



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>



Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych półkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdały już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczeni się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
Znak wodny "Google" w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiegokolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem <http://books.google.com/>

Slaw 5198.740.60



Harvard College Library.

FROM THE

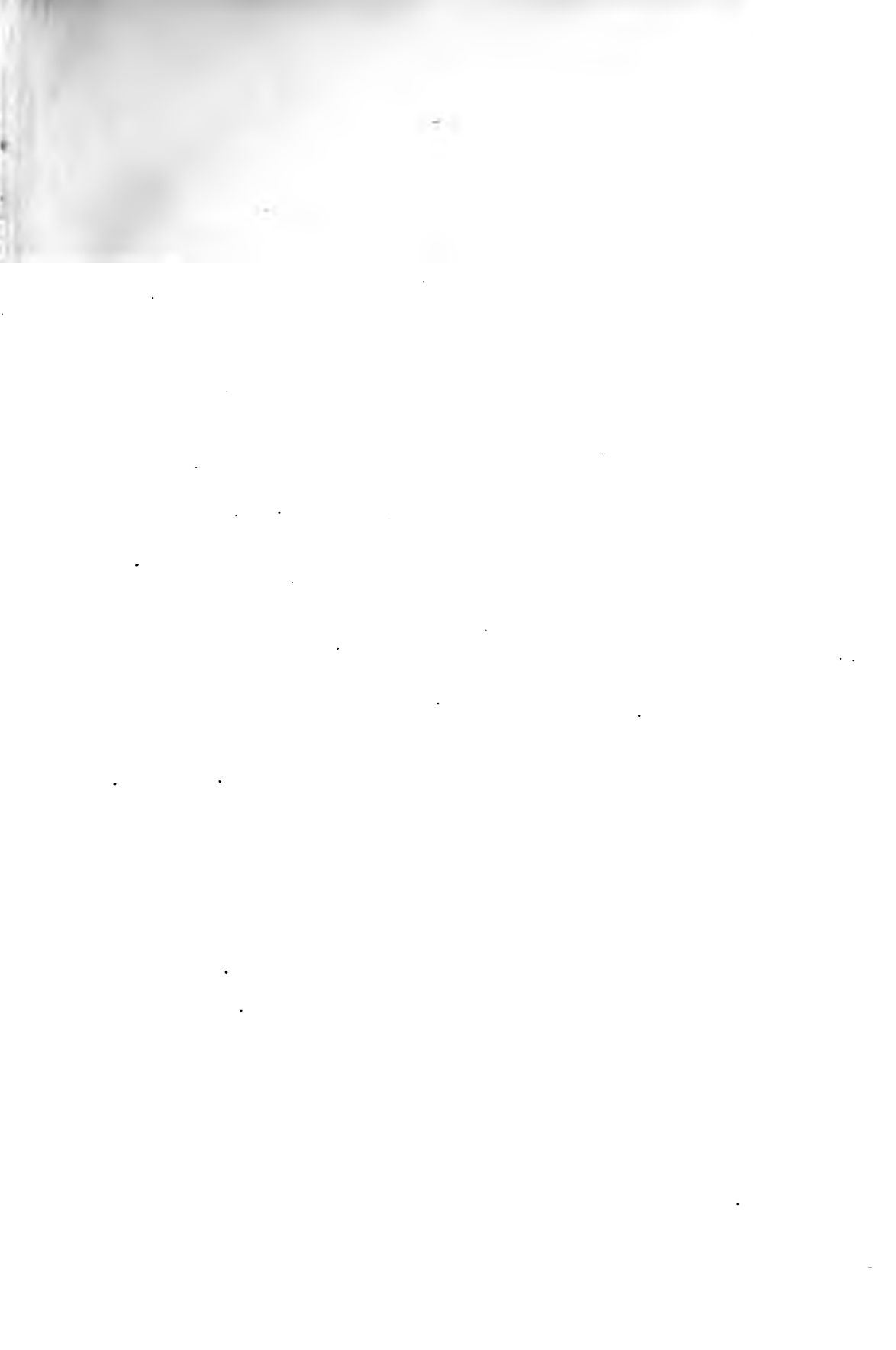
LUCY OSGOOD LEGACY.

"To purchase such books as shall be most
needed for the College Library, so as
best to promote the objects
of the College."

Received 26 July 1899



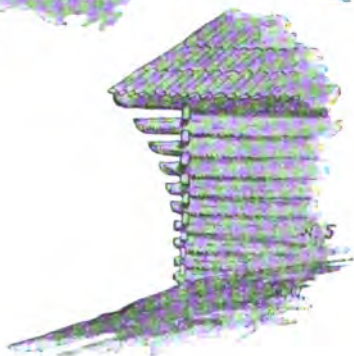
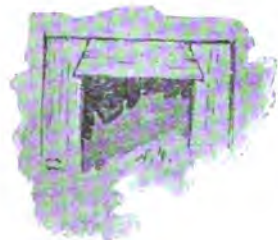
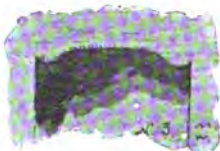
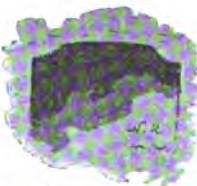
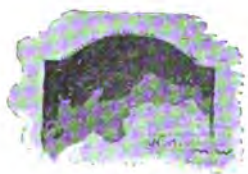
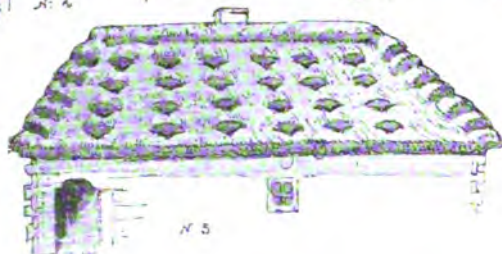
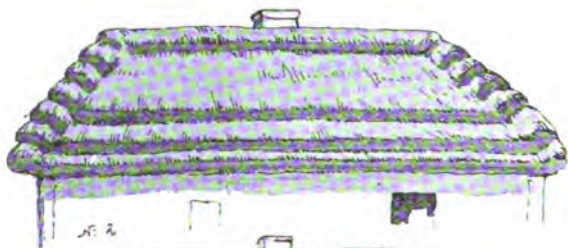




WISŁA.

THE UNIVERSITY OF CHICAGO





Budownictwo ludowe.
Rysunki *Marjana Wawrzenieckiego*.
(P. str. 752).



WISŁA

MIĘSIĘCZNIK

PIENISZKO-BIBLIOGRAFICZNY.

... na polu naukowym



Budownictwo ludowe.
Rysunki *Marjana Wawrzenieckiego*.
(P. str. 752).



WISŁA

MIESIĘCZNIK

GIEOGRAFICZNO-ETNOGRAFICZNY.

Z zapomogi Kasy pomocy dla osób pracujący na polu naukowym
im. Mianowskiego.



Tom XII.

Rok 1898.

WARSZAWA.

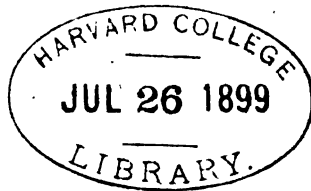
Skład główny w księgarni M. Arcta, Nówy-Świat, 53.

Druk E. Lubowskiego i Sp., Szpitalna Nr. 10.

1899.

~~Slav 5198.740.60~~

Slav 5198.740.60



Lucy Usgood fund
(XII)

Дозволено Цензурою,
Варшава, 3 Апрель 1899 г.

SPIS RZECZY
W TOMIE XII „WISŁY.“

Table des matières du XII volume de la revue
géographico-ethnographique **Wista** (la Vistule).
Année 1898.

	Str.
<i>Brensztain M. E.</i> Ubiór świąteczny Łotewki (z rysunkiem). (Costume de fête d'une femme lette) . . .	290
<i>Brückner Aleksander.</i> Z przeszłości gwar polskich. Anciens dialectes polonais . . .	657
<i>Chamiec Ksawery.</i> Nowy przyczynek do tatarnictwa. (Une nouvelle contribution à la littérature des monts Tatra)	65
<i>Czerny Adolf.</i> Istoty mityczne Serbów łużyckich (Etres mythiques chez les Serbes lusa- ciens)	188, 467, 667
<i>Karłowicz Jan.</i> Gwara kaszubska. (Le dialecte kachoube)	74
<i>„</i> Parę uwag z powodu listu p. S. Ramułta (Quelques remarques à propos de la lettre de S. Ramułt)	796
<i>werska Z. A.</i> O Iwanie złodzieju. (Conte populaire de Iwan le voleur) . . .	249
<i>zywicki Ludwik.</i> Z psychologii ludów. (Psychologie des peuples)	100
<i>ientalowa Regina.</i> Przesady żydowskie. (Préjugés juifs)	277

	<i>Str.</i>
<i>Lopaciński H.</i> Nowe odmianki pieśni na temat „Króla Leara.” (Nouvelles variantes de la chanson du „roi Lear“)	211
„ Do art.: „Rycerze przy grobie Chrystusa” (Appendice à l'article „Les chevaliers au tombeau du Christ“)	522
<i>Majewski Erazm.</i> Przegląd literatury przed i protohistorycznej. (Revue de littérature préhistorique et protohistorique)	251
„ Kukułka w mowie, pieśni i pojęciach ludu naszego. (Le coucou dans la langue, dans les idées et dans les usages du peuple)	385
<i>Nałkowski Wacław.</i> Kronika geograficzna za rok 1896 i 1897. (Chronique géographique pour l'année 1896 et 1897)	215, 693
<i>Radliński Ignacy.</i> Apokryfy judaistyczno-chrześcijańskie. (Apocryphes judéo-chrétiens)	1, 438, 615
<i>Ramult Stefan.</i> List w sprawie kaszubszczyzny. (Une lettre à propos de la question kachoube)	794
<i>Saloni Aleksander.</i> Lud wiejski w okolicy Przeworska (z melodjami). (Peuple de campagnes des environs de Przeworsk)	47, 508, 719
<i>Strzelecki Adolf.</i> Materjały do bibliografji ludoznawstwa polskiego. (Matériaux bibliographiques du folklore polonais)	241, 524
<i>Szukiewicz Wandalin.</i> Sprostowanie. (Une erreur)	791
<i>Truskolaska J.</i> Bat owczarski (z rysunkiem). (Fouet de pâtre)	507
<i>Udziela Seweryn.</i> Świat nadzmysłowy ludu krakowskiego po prawym brzegu Wisły. (Le monde surnaturel du peuple cracovien, rive droite de la Vistule)	131, 409, 585
<i>Wawrzeniecki Marjan.</i> Jarzemko (z rysunkami). (Une forme de joug)	521

	<i>Str.</i>
<i>Wawrzeniecki Marjan.</i> Krzyże przydrożne w Kieleckim (z rysunkami). (Croix aux bords des chemins dans la province de Kielce)	656
" Ule w Ojcowie (z rysunkami). (Les ruches à Ojców).	718
<i>Witanowski M. R.</i> Rycerze przy grobie Chrystusa. („Les chevaliers“ au tombeau du Christ)	288
<i>Witort Jan.</i> Małżeństwo przez kupno i powstanie posagu. (Mariage par achat et origine de la dot)	285
" Złe oczy i ciężka ręka. (Le „mauvais oeil“ et la „main lourde“)	518

Poszukiwania (Recherches et enquêtes).

I. Lecznictwo ludowe. Przyczynki M. E. Brenszteina, St. Koziorowskiego, Z. Miłkowskiego (T. T. Jeża), R. Oczykowskiego i Jana Witorta. (Médecine populaire)	293, 537, 749
III. Kula. Przyczynki R. Oczykowskiego, Al. P. i G. J. Zielińskiego. Le bâton comme circulaire	540, 751
IV. Chata. Przyczynki M. Wawrzenieckiego (z rysunkami). (La chaumière polonaise)	541, 752
V. Przysłowia. Przyczynki H. Chamskiej, L. Czarkowskiego, W. Dybowskiego, Z. A. Kowerskiej, R. Oczykowskiego, A. Osipowicza, ks. Wł. Siarkowskiego, Witowta, J. Zielińskiego i J. Bernsteina. (Les proverbes)	304, 543, 754
XIII. Pamięć o zmarłych. Przyczynek B. W. Korotyńskiego. (Le jour des morts)	336
XIV. Pisanki. Przyczynki R. Oczykowskiego. (Les oeufs peints)	559
XVI. Mak. Przyczynek G. J. Zielińskiego. Le pavot (papaver)	772
iI. Sobótka. Przyczynek R. Oczykowskiego i L. S. K. (La veille de la Saint Jean)	772
II. Chleb. Przyczynki Z. Glogera i Ignacji Piątkowskiej. (Le pain)	336, 560

Bibliografja i krytyka. (Bibliographie et critique).

Hnatiuk W. Ruskie osady w Baczce, przez (par) *S. Zdziarskiego* 566. — Lew H. Żydowski humor ludowy, przez *H. Łopacińskiego* 565. — Lucy M. J. i Garnett J. S. Folk Poesy, przez *Z. A. Kowerską* 562. — Rosznecki Stanisław Polakkerne i Danmark 1659 efter Jan Pasek (autoreferat) 344. — Rzehorz Fr. Kalendarik z národního žiwota Lemkův, przez *St. Zdziarskiego* 355. — Sumcow M. Studja nad dziełami A. Puszkina, przez *H. Łopacińskiego* 356. — Zibrť Cz. Chozeni s klibnou, przez *M. R. Witanowskiego* 564.

Przegląd czasopism (Revue des périodiques): *Altpreussische Monatschrift* (1896), przez (par) *J. F. Gajslera* 358. — *Echa łomżyńskie i płockie* z r. 1898, przez *S. Chęłchowskiego* 779. — *Filologiczne zapiski* (1896 i 1897) przez *H. Łopacińskiego* 367. — *Gazeta Kaliska* (1897), przez *M. R. Witanowskiego* 375. — *Izwiestija Ces. Rus. Towarzystwa Geograficznego* (1896), przez *W. Nałkowskiego* 359. — *Kijowska Starina* (1896), przez *H. Łopacińskiego* 568. — *Tydzień (piotrkowski)* z r. 1897, przez *M. R. Witanowskiego* 367. — *Tydzień (lwowski)*, z r. 1896/7, przez *St. Zdziarskiego* 777. — *Zeitschrift des Vereins für Volkskunde* (1895 — 1896), przez *J. F. Gajslera* 357. — *Żurnal minister. narod. prosw.* (1897), przez *H. Łopacińskiego* 774.

Nowości (Nouveautés) 369, 782.

Melodje ludowe (Mélodies populaires).

„Już nam tu nastala ta kwietnia niedziela“ 54; „Hej, dobra nocka...“ 510; „We śróde raniusienko“ 510; „U naszego pana“ 515; „Zapaliły sie wiśnie“ 516; „Co mi to za wieńczárki“ 517.

Rysunki (Gravures).

Dziewczyna z Kobryńskiego (Une paysanne des environs de Kobryń), przez (par) *J. I. Kraszewskiego*. — Łotewka w stroju świątecznym (Une femme lette en costume de fête) 291. — Bat owczarski (Fouet de pâtre) przez *J. Truskolaską* 507. — Jarzemko (Une forme de joug) przez *M. Wawrzeńckiego* 521. — Krzyże przydrożne w Kieleckim (Croix aux bords des chemins dans la province de Kielce) przez *M. Wawrzeńckiego* 614 i 656. — Ule w Ojcowie (Les ruches à Ojców) przez *M. Wawrzeńckiego* 718. — Budownictwo ludowe. (L'architecture populaire) rysunki *M. Wawrzeńckiego* 506, 517, 523, 542, 543, 752, 753, 754 i tablica osobna.





Dziewczyna z Kobryńskiego.

Rysował J. I. Kraszewski.

APOKRYFY JUDAISTYCZNE CZESŁAWA

Notatka wstępna do literatury apokryficznej
polek. 1902.



Wyrazy *apokryf* i *apokryficzny* pochodzi od greckiego czasownika *apokrypsis*, oznaczającego ukrywanie, *apokrypsis* — *trzymam w ukryciu*, *apokrypsis* — *ukrycie*. W tegoż *apokrypsis* — *ukryty*, *apokrypsis* — *tajemniczy*. Wyrazy te, w zastosowaniu do utworów tajemnych, oznaczają bądź takie, których autorowie znani są nieznanymi, ukryci, jakoby tajemni lub tańczący pod maskami obcymi, lecz znanymi z dziejów lub mitów; bądź takie, które pod względem swego pochodzenia, układu i treści są ciemne, zawikłane, tajemnicze. Każde więc piśmiennictwo może posiadać i posiada takie utwory. Co więcej, dawa ilość utworów apokryficznych w każdym piśmiennictwie świadczy już to o jego starożytności mniejszej lub większej. Żył, by autor pewnego utworu mógł się ukryć pod obcym i znanym z przeszłości nazwiskiem, potrzeba na to dłuższy czas już rozwoju samego piśmiennictwa, niż dające się nam pamiętać ludzka, już to świadczy o jego żywotności, o jego



Dziewczyna z Kobryńskiego.

Malował J. L. Kraszewski.

APOKRYFY JUDAISTYCZNO-CHRZEŚCJAŃSKIE.

Notatka wstępna do literatury apokryficznej
polskiej.



Wyrazy *apokryf* i *apokryficzny* pochodzą od greckiego czasownika ἀποκρύπτω, oznaczającego *ukrywam, zaciemniam, taję, trzymam w ukryciu*, oraz od powstałego z tegoż źródłosłowa przymiotnika ἀπόκρυφος — *ukryty, ciemny, tajony, tajny tajemniczy*. Wyrazy te, w zastosowaniu do utworów piśmiennych, oznaczają bądź takie, których autorowie zupełnie są nieznanymi, ukrytymi, jakoby tajemnymi lub tającymi się pod nazwiskami obcymi, lecz znanymi z dziejów lub mitów; bądź też takie, które pod względem swego pochodzenia, układu i treści są ciemne, zawikłane, tajemnicze. Każde więc piśmiennictwo może posiadać i posiada takie utwory. Co więcej, dana ilość utworów apokryficznych w każdym piśmiennictwie świadczy już to o jego starożytności mniejszej lub większej, gdyż, by autor pewnego utworu mógł się ukryć pod obcym a znanym z przeszłości nazwiskiem, potrzeba na to dłuższego już rozwoju samego piśmiennictwa, niż dające się objąć pamięcią ludzką; już to świadczy o jego żywotności, gdyż

w powstawaniu apokryfów bierze zawsze udział ogół, a tylko sprawy iście żywotne poruszyć ów ogół są zdolne.

W piśmiennictwie greckim wojna trojańska obok Iljady i Odysei wywoływała jeszcze przez lat tysiąc po nich różne apokryficzne opowiadania, a ostatnie, przypisywane Daresowi i Dyktysowi, znanym tylko z Iljady dwom tej wojny uczestnikom, niechybnie pochodzą z naszej już ery. W piśmiennictwie francuskim czyny Karola Wielkiego i jego towarzyszy wywoływały kilka cyklów epicznych, w których pojedyncze utwory pod pewnym względem nazwę apokryfów nosić też mogą.

Z istoty rzeczy wszelkie ruchy religijne, zjawianie się nieznanych dotąd bogów, wyrabianie się nowych dogmatów, przekształcanie się starych, bardziej niż inne sprawy ludzkie zajmują i wstrząsają ogół. Otóż piśmiennictwo apokryficzne religijne w każdym narodzie góruje nad innym tego rodzaju, lub nawet pochłania je całkowicie.

W cyklu dziejowym, wynikłym w rozwoju jednego z kilku ognisk kultury pierwotnej na kuli ziemskiej, a który nazwać możemy naszym, wszechświatowe, aczkolwiek do czasu odkrycia nowych światów, świat ten ograniczał się tylko wyrzeźbami morza Śródziemnego, otrzymało znaczenie powstanie chrystjanizmu. Okres więc czasu, w którym judaizm przetwarzał się w chrystjanizm, obejmujący dwa wieki przed naszą erą i trzy naszej już ery, jest właśnie czasem powstawania apokryfów judaistyczno-chrześcijańskich.

W miarę przedostawania się chrystjanizmu z pierwotnej jego kolebki, Judei, do krajów europejskich, do północnej Afryki, oraz szerzenia się w kierunku Azji środkowej, w miarę zainteresowywania się w tych krajach osiadłych ludów mitami i legendami chrześcijańskimi, apokryfy judaistyczno-chrześcijańskie zostawały początkowo na różne języki tych ludów tłumaczone, a następnie dostarczać zaczęły ludom owym treści do samodzielnego już obrabiania i rozwijania tych mitów i legend w językach nowożytnych.

Tą drogą powstały we wszystkich piśmiennictwach ludów nowożytnych europejskich literatury apokryficzne. Powstawały zaś jedna od drugiej niezależnie, gdyż wszystkie czerpały z jednego źródła treść swą samodzielnie.

Z chwilą powstania literatury apokryficznej, w każdym narodzie europejskim nowożytnym, rola wszechdziejowa apo-

kryfów judaistyczno-chrześcijańskich została przerwana, powstałe zaś literatury apokryficzne nowożytnie otrzymują każda swoje odrębne, ograniczone miejscem i językiem znaczenie. Ograniczenie to poczęło z czasem stanowić główną i wyłączną wartość tych literatur.

Jak w rozprawach na zadany temat najjaskrawiej, przez porównanie jednej z drugą, uwydatnia się uzdolnienie pracujących nad niemi jednostek; tak też w literaturze apokryficznej nowożytnych narodów europejskich uwydatnia się ich uzdolnienie rasowe czy też plemienne.

Lecz jeszcze nie dość. Samo uzdolnienie stanowi dopiero mechanizm umysłu. Jak w każdym mechanizmie tylko ruch mechanizmu wykazuje doniosłość jego, to jest jakość i wartość prawdziwą, jak w każdym mechanizmie tylko stopień nateżenia ruchu świadczy o sile rzeczywistej mechanizmu, tak też i w tym wypadku. Bogactwo literatury apokryficznej, świadcząc o zainteresowaniu się ogółu we właściwym czasie kwestją podówczas ogólnie dziejową, a następnie o mniejszym lub większym przejęciu się tą kwestją, wykazuje nadto nateżenie ruchu umysłowego i daje miarę wysokości, to jest stopnia owego nateżenia. Stopień nateżenia umysłowego przedstawia siłę umysłu. Siła umysłu stanowi jego wartość bezwzględną. Stąd wypływa znaczenie pojedynczych literatur apokryficznych dla etnologji, stąd pochodzi słuszne zainteresowanie się etnologów i folklorystów literaturami apokryficznymi.

Apokryfy judaistyczno-chrześcijańskie, obejmując kilkowiekowy okres przetwarzania się judaizmu w chrystjanizm, przedstawiają właśnie to przetwarzanie się w akcji samej; służąc temu przetwarzaniu się jako główny organ akcji, a zatem wywołując je poniekąd i tłumacząc, w rozmaitych stają one stosunkach do wypadków, które je spowodowały, do osób, które je dokonywały, do pojęć, które je wyrażały i wyrażały.

Ponieważ każdy nowy porządek rzeczy może tylko narodzić się po obaleniu dawnego, ponieważ każdy przewrót odbywa się dopiero na gruzach stanu rzeczy przedtym istniejącego, apokryfy stan rzeczy istniejący pod koniec ery starożytnej obalają i w gruzy wedle możności rozsypują. Do obalenia prowadzi tylko krytyka ostra, gwałtowna, nie uznająca żadnych uwzględnień, żadnych kompromisów. Apokryfy ta-

ką właśnie krytykę zawierają. Krytyka, dążąca do dodatnich rezultatów nie może tylko obalać, lecz obalając jedno, stawiać, budować powinna drugie; podkopując, burząc stary porządek rzeczy, głosić jej należy nowy. Stary porządek tonie w przeszłości; nowy, wynurzając się z przeszłości, łączy się, staje dopiero w przyszłości. Przyszłość tylko wywnioskowywać, przewidywać, przepowiadać się daje. Przeto apokryfy, zawierające w sobie krytykę współczesnego sobie porządku rzeczy, a głoszące nastąpienie nowego, są w istocie rzeczy przepowiedniami, widzeniami przyszłości i, co więcej, takimi tylko być mogą. Noszą więc one charakter proroczy.

Idźmy dalej. Ponieważ każdy przewrót odbywa się za pomocą działaczy, przeto apokryfy zwracają główną uwagę na owych działaczy. Dla współczesnych trudną jest rzeczą odróżniać głównych działaczy od podrzędnych. Liczba więc owych działaczy w apokryfach jest znaczną. Główni i podrzędni działacze dopiero w chwili samej akcji ściągają na siebie uwagę tłumu, zwracają na siebie oczy widzów. Do czasu wystąpienia, życie ich bywa zawsze ukryte, z przyczyny zupełnie naturalnej obojętności dla nich ogółu. Jakkolwiek to wystąpienie trwać może długo, skończyć się jednakże musi zawsze. Lecz jedni i drudzy, ci i tamci, ustąpiwszy z widowni, giną w tłumie, z którego przedtem byli wyszli. Koniec ich życia bywa również nieznanym, jak i początek tego życia. Tę obojętność, choć pomimowolną, dla tych działaczy współczesnych wynagrodzić im, i to szczerze, usiłują pokolenia następne. Z usiłowań owych wynikają również apokryfy. Te zaś przedstawiają już życie i czyny owych działaczy.

Lecz ogół nie zna rzeczy nieznanych, nie uznaje faktów dla siebie zakrytych, cofa się z niechęcią i obojętnością przed tem, co brak danych niedostępnym mu czyni. Ten ogół bowiem posiada dar wyobraźni, który w każdym takim wypadku, dociekania żmudne ja częstokroć bezowocne jednostek zastąpić pozwala zawsze zadawałającym, gdyż zawsze potrzebie podatnym wymysłem. W braku więc nie dających się odsłonić faktów rzeczywistych, stwarza wymyślone i z nich, jakby z rzeczywistych, wyciąga wnioski, które przewyższają fantastycznością fantastyczność samych faktów.

Wyobraźnia w apokryfach stara się zaradzić wszelkim opuszczeniom i brakom w życiorysach. Dla całości obrazu poczyna dorabiać do aktu głównego, przedstawiającego akcję,

stosowny wstęp i epilog, które tem bywają cudowniejsze, im same czyny wbiły się bardziej w pamięć ludzką. Dzieje się to zwykle już w drugim i trzecim pokoleniu. W następnych, fantastyczny, do potrzeb chwili utworzony wstęp i epilog, oddziałują już na samą akcję; podnosząc jej nadzwyczajność, oświetlają ją legiendowym blaskiem, zabarwiają odbłyskiem swej cudowności. Trwa to aż do zupełnego zlania się fikcji z rzeczywistością. Stąd wypływa w tych apokryfach charakter nadprzyrodzony większości działaczy; ztąd nawet i rzeczywiste fakty z ich życia przybierają cechy mitów, postać legiendy.

Nakoniec każdy czyn podlega sądowi. Każdy sąd wytwarza szeregi pojęć. Jak osoby w epoce przewrotów religijnych zastępują osoby, jak czyny jednych zacierają czyny drugich; tak też sądy i wytwarzane z nich pojęcia, wciąż narastając, wciąż piętrząc się jedne nad drugimi, walczą z sobą, przeczą sobie, obalając siebie wzajemnie, aż nakoniec, zbliżone bardziej ku sobie duchem i tendencją, łącząc się, klecą doktrynę jakąś, systematyzują się w pewną naukę, skryształizowują się w dogmat już niewzruszony. Apokryfy i dla tej pracy umysłu ludzkiego dostarczają w tej epoce szerokiego pola; dostarczając pola, tę pracę w sobie zawarły, sobą dokonały.

W taki więc sposób wszystkie apokryfy judaistyczno-chrześcijańskie dają się ugrupować w trzech różnych działach. Dział pierwszy zawrze *Apokryfy prorocze*. Dział drugi—*Apokryfy biograficzno-historyczne*, a właściwie *podaniowe*. Dział trzeci—*Apokryfy polemiczne*.

Każdy z tych działów rozpatrywanym być może, jako osobna, mniejsza całość, gdyż taką całość każdy tworzy i ją przedstawia.

I.

Apokryfy prorocze.

Apokryfy prorocze, jako przepowiadające przyszłość, z natury rzeczy poprzedzały wszelkie inne, podaniowe i polemiczne. One to przeto rozpoczynają szereg apokryfów judaistyczno-chrześcijańskich w historii i piśmiennictwie powszechnem.

Zawierając krytykę współczesnego sobie porządku rzeczy, apokryfy prorocze przepowiadały jego upadek. Współczesny im porządek rzeczy stanowiło państwo rzymskie. Trwałość tego porządku oparta była na trwałości państwa rzymskiego. Więc apokryfy prorocze przepowiadały przedewszystkim upadek państwa rzymskiego. Lecz pięciowiekowy przeciąg czasu (dwa wieki przed naszą erą i trzy naszej już ery), obejmujący okres apokryficznych utworów judaistyczno-chrześcijańskich, był zarazem okresem największej potęgi państwa rzymskiego. Obejmowało ono bowiem podówczas cały świat dziejowy, znany z cyklu dziejów naszych. Istotna przyczyna, przygotowująca upadek tego państwa, przewroty etnograficzne, leżała poza obrębem wiedzy autorów apokryfów proroczych. Wprowadzali więc oni inną, wynikającą z ich przekonania narodowych, a następnie religijnych.

Zawarte w apokryfach proroczych przepowiadania przyszłości wypowiedane były w formie obrazów w tej przyszłości *widzianych*, a za pomocą mowy *objawianych*. Wskutek tego apokryfy te, ze względu na swą treść i formę, noszą nazwę *Widzeń, Objawień, Apokalips* (z greckiego). Ponieważ

niektóre z tych *Widzeń* były przytym podawane jako wchodzące w skład innych całości i innych *Ksiąg*, jako część ich pewna, przeto mogą też nosić one nazwy *Księgi* takiej to, lub takich to *Ksiąg*, naprzykład: *Księga Czwarta Ezdraszowa*, lub *Księgi Sybilskie*.

Proroctwa wszelkie tym są cenniejsze i bardziej przekonujące o swej istocie nadprzyrodzonej, im je od przepowiadanych wypadków dzieli większy przeciąg czasu. Starożytność proroctwa stanowi zawsze rękojmię jego wartości. Przeto autorowie *Widzeń* rozmaitych podawali się za osoby, znane z dziejów odleglejszych, nawet pierwotnych, lub z mitów, za dzieje podówczas ogólnie poczytywanych.

Liczne przyczyny wewnętrzne i zewnętrzne, a mianowicie: treść przeciw-państwowa apokryfów proroczych, tendencje ich przewrotowe, duch nieprzyjazny wszystkiemu, co było współczesne, utarte, na czym się opierał porządek społeczny; dalej sprzeczne i ścierające się z sobą doktryny judaistyczne i chrześcijańskie w nich zawarte, z których zwycięskie zacieraly i wypierały zwyciężone; nakoniec—wypadki dziejowe, zamieszania, wojny i klęski wszelakie wpływały, że nie wszystkie tego rodzaju utwory ocalały z pogromów politycznych i religijnych i, ocalawszy, przechowały się aż do naszych czasów. Znaczna część tych utworów zaginęła. Takie twierdzenie usprawiedliwiają spotykane u pisarzy greckich i rzymskich, z okresu powstawania apokryfów i z czasów późniejszych, nazwy rozmaitych apokalips, których obecnie nie posiadamy wcale.

I tak u Porfirjusza, filozofa nowoplatonńskiego (233—305) w dziele jego pod tytułem *Życie Plotyna* czytamy: „Było w tych czasach (za życia Plotyna, 205—270) wielu chrześcijan. Wśród nich znajdowali się heretycy (*αἵρετικοί*), którzy się oddalili od filozofji starożytnej; takimi byli Adelfjus i Akwilius. Oni, porównyując między sobą dzieła Aleksandra Libijczyka, Filokoma, Demonstrata i Lidusa, a przytym powołując się na *Apokalipsy Zoroastra, Zostrjana, Nikoteasza, Allogiena, Mezusa* i innych, wielu w błąd wprowadzali i sami ulegli błędowi, kiedy utrzymywali, że Plotyn nie zgłębił dającego się rozumem pojąć bytu* (*τῆς νοητῆς οὐσίας*. Porphyrii *De Vita Plotini*, c. XVI).

U Epifanjusza, historyka chrześcijańskiego (310—403), w dziele jego, poświęconym wyliczeniu chrześcijańskich setk

heretyckich, znajdujemy wzmiankę o dwóch Apokalipsach, *Adama* (Haer. XXVI) i *Abrahama* (Haer. XXXIX). Ta ostatnia istniała jeszcze w IX wieku. Dowodzi tego Nicefor (um. 828) w swej *Stichometrii*, wyliczając ilość jej wierszy. Miało być ich 300.

U Hjeronima (331—420), znanego tłumacza na język łaciński zabytków starożytnego piśmiennictwa hebrajskiego, w liście jego do *Pammachjusza* (101) przechowała się wzmianka o Apokalipsie Eljasza. A wzmiankowany powyżej Nicefor w tejże swej *Stichometrii* podaje, że liczyła ona 316 wierszy. Co dowodzi, że ta apokalipsa istniała jeszcze w IX wieku.

Euzebjusz, pierwszy historyk chrystjanizmu (267—338) w swej *Historji* podaje o Apokalipsie Cerynta, słynnego gnostyka (*Histor. Eccles.* III, 28). Teodoret, następca Euzebjusza na tym polu (387—458), tę wiadomość potwierdza (*Fabul. Haeret.* II, 3).

Dekret papieża Gielazjusza I (492—496) *De libris accipiendis et non recipiendis* (o księgach, które powinny być przyjęte i które powinny być nie przyjęte) wygłasza następujący wyrok: *Objawienie*, które nosi nazwę *Tomasza Apostoła*, apokryf; *Objawienie*, które nosi nazwę *Stefana*, apokryf i zalicza je oba do ksiąg, które powinny być odrzucone.

W wzmiankowanej po dwakroć już *Stofchometrii* Nicefora znajduje się wzmianka, oprócz wymienionych powyżej, jeszcze o innych dwóch apokryfach: proroka *Zefanjasza* (600 w.) i *Zacharjasza*, ojca Jana Chrzciciela (500 w.).

Nadto, kilku znaczniejszych pisarzy chrześcijańskich, np. Justyn Męczennik (Apol. I, 20), Klemens Aleksandryjski (Stromat. VI, 5), Laktancjusz (Div. Just. VII. 15) powołują się między innymi i na przepowiednię Histaspa co do końca ostatecznego świata. Prawdopodobnie była to też apokalipsa, przypisywana *Królowi Medyjskiemu Histaspowi*, jak o nim się wyraża Laktancjusz.

Pomimo tylu zaginionych, te, które się przechowały do naszych czasów bądź w mniej więcej uszkodzonej całości, bądź też w urywkach, pozwalających fo całości utworu powziąć dokładne wyobrażenie, tworzą listę dość jeszcze pokazną.

Na czele wszystkich należy postawić zarówno ze względów chronologicznych, jak też i znaczenia dziejowego: *Księgi*

Sybilskie. Dalej idą: *Księga Enocha*; *Księga czwarta Ezdraszowa*; *Apokalipsa Mojżesza*, znana jeszcze i pod innymi nazwiskami; *Księga Barucha*; *Wniebowstąpienie Izajasza*; *Pasterz Hermasa*; *Testamenty XII Patriarchów*; *Apokalipsa Pawła*; *Apokalipsa Piotra*; *Wniebowzięcie Mojżesza*; nakoniec, oprócz *Apokalipsy Jana*, pomieszczonej w księgach *Nowego Testamentu*, jeszcze inny utwór, noszący tytuł: *Apokalipsa Świętego Apostoła Ewangelisty Jana Teologa*.

Jakkolwiek lista zaginionych (14-tu) i przechowanych (12-tu) apokalips jest znaczna (razem 26), a nadto, żadnego nie może być dowodu, że jakaś część ich nie zaginęła zupełnie, bez żadnego śladu nawet w tytule (przypomnijmy to sobie wyrażenie *i innych* Porfirjusza, użyte przy wyliczaniu apokalips), te apokalipsy nie wyczerpują wcale całkowitej ilości utworów proroczych. Wchodzą do nich jeszcze *Psalmy*, przypisywane *Salomonowi*.

Przy przeglądaniu tytułów zarówno przechowanych, jak i zaginionych tych utworów, uderzają nas nazwy osób, które już to nic wspólnego z judaizmem lub chrystjanizmem mieć nie mogą, jak oto: Sybille, Zoroaster, Histaspes; już to, będąc znane tylko z mitów i legiend, nic wspólnego z dziejami i piśmiennictwem nie mają, jak oto: Adam, Enoch, Abraham, Synowie Jakuba.

Jeżeli przyczyny drugiego zjawiska szukać należy w wyczerpaniu już nazwisk hebrajskich, znanych z doby historycznej (na przykład takiemu Mojżeszowi, oprócz przytoczonych powyżej dwóch utworów, przypisane były nadto jeszcze i inne apokryfy), lub chęci jedynie większego zmistyfikowania czytających; przyczyna pierwszego kryje się w dążności połączenia dziejów powszechnych z dziejami żydowskiemi, a raczej podciągnięcia tamtych pod te ostatnie. Rodzący się ten swego rodzaju uniwersalizm nie pozostał bez wpływu i nadal na rozwój takiej gmatwaniny, coraz bardziej z biegiem czasu uwydatniającej się w piśmiennictwie chrześcijańskim. Chociaż apokalipsy Zoroastra, Histaspa i inne, noszące nazwy osób zewnątrz dziejów i mitów żydowskich wziętych, doszły, jak wiemy, do naszych czasów, *Księgi Sybilskie* mownie rozpoczynają wskazany kierunek!

W wyliczaniu apokalips, przechowanych do naszych czasów, spotykamy tytuły np.: *Księga Enocha*, *Księgi Sybilskie*,

mylne o zawartości samej księgi dające pojęcie. Sądząc bowiem z tytułu, wноси́by należało, że taka księga przedstawia utwór jeden, stanowiący jedną całość jednolitą, jednego autora i z jednego pochodzącą czasu. Tymczasem są to w istocie rzeczy zbiory pojedynczych całości, pochodzących z różnych czasów i od różnych autorów, tylko jednym duchem przenikniętych i jednej osobie przypisywanych. Każda przeto taka *Księga* posiada dzieje swojego powstawania, swoje dzieje, które, jak w tym razie, *wewnętrzni* nazwać możemy.

Wszystkie wyliczone apokalipsy, które doszły do naszych czasów, pochodzą z jednego okresu, okresu powstawania apokryfów judaistyczno-chrześcijańskich. Między tym okresem a czasami, w których archeologowie, bibliografowie, teolodzy i historycy nowsi chrystjanizmu zwrócili na nie specjalnie swoją uwagę, upłynęło wieków kilkanaście. Do czasu pierwszego wydania w druku, każdy taki utwór, czy to w oryginale czy też w przekładach, istniał tylko w rękopisach, które przez te kilkanaście wieków gdzieś się przechowywały i w taki lub inny sposób były odnalezione. Otóż te tłumaczenia jego na inne, niż oryginał, języki, to przechowywanie się i odnalezienie, stanowią również jego dzieje. Dzieje te znowu, dla odróżnienia od tylko co wymienionych, nazwiemy *zewnątrznemi*.

Przed poznaniem przeto treści pojedynczych apokryfów proroczych, zarówno apokalips jak i psalmów, rzeczą staje się nieodzowną poznanie dziejów zewnętrznych, a gdzie się takowe okażą, i dziejów wewnętrznych każdego utworu.

Na tem wszelako nie koniec.

Każdy apokryf proroczy, jakeśmy to widzieli, związany jest z nazwą pewnej osoby mitycznej lub dziejowej. Związek ten wszelako nie jest wyłącznie zewnętrznym, formalnym, nie tyczy się jedynie tytułu i nim się wyłącznie nie ogranicza. Owszem, zachodzi on pomiędzy tą osobą i treścią utworu, zachodząc zaś, wpływa naturalnie na samą jego treść, a jeszcze bardziej na oświetlenie mityczne lub dziejowe tej treści. Poznanie przeto osoby, której ten utwór jest przypisany, poprzedzić powinno poznanie dziejów utworu samego.

Tak więc istota apokryfów proroczych wymaga: przed poznaniem treści danego utworu, poznania jego dziejów, przed

poznaniem zaś jego dziejów, poznania osoby, z której imieniem został przez autora związany.

Jak na czele wszystkich apokryfów judaistyczno-chrześcijańskich stoją, ze względów chronologicznych, apokryfy prorocze; tak też, z tychże samych względów, na czele apokryfów proroczych stoją Księgi Sybilskie.

1.

Księgi Sybilskie.

Do Ksiąg Sybilskich wprowadza osoba Sybilli. Pomiedzy osobami, którym apokryfy prorocze przez ich autorów są przypisywane, jedne istnieją w dziejach rzeczywistych, inne zaś tylko w dziejach, powstałych w wyobraźni, a więc w mitytach, legiendach. Pomiedzy grupą osób dziejowych, a grupą osób mitycznych i legiendowych stoi jedna, czy też stają mnogie Sybille. Wszystko bowiem, co się jej, czy też ich tyczy, pokryte jest niedającą się przeniknąć tajemniczością. I to począwszy nawet od kwestji czysto gramatycznej, ponieważ rzeczą jest niewiadomą, czy sam wyraz *Sybilla* jest imieniem własnym, czy też pospolitym; czy przywiązany był wyłącznie do jednej istoty (pomijam na razie czy dziejowej, czy mitycznej), czy też oznacza raczej stan, zajęcie, niż jedną osobę. Nawet i pochodzenie lingwistyczne tego wyrazu zupełnie jest nieznanie. Wszystkie wykłady jego podlegają jednakim zarzutom niepewności.

Z imieniem Sybilli związane utwory, Księgi Sybilskie (Oracula Sibyllina, Libri Sibyllini), będąc apokryfami, przechowały się tylko wśród apokryfów judaistyczno-chrześcijańskich. Poszukiwanie wskazówek co do samej osoby Sybilli w apokryficznych Księgach Sybilskich byłoby pracą z natury rzeczy nie prowadzącą do celu, gdyż stamtąd poczerpnięte wiadomości tylko błędnie byćby mogły. Pozostają więc jedynie dwa piśmiennictwa: greckie i rzymskie. Źródła greckie przewyższają rzymskie dawnością. Źródła rzymskie przewyższają greckie obfitością. Dawnosć w tym wypadku jednakże zstrzyga.

A) *Osoba czy też osoby, zwane Sybillami.*

Przy zwróceniu się do autorów greckich, jako do źródła najdawniejszych co do Sybilli wiadomości, wzbudza przede wszystkim uwagę naszą okoliczność następująca: niezależnie od tego, że wszyscy autorowie greccy, jacy tylko o Sybilli bądź jednej, bądź też kilku wzmiankują, lub je szczegółowiej już opisują, te Sybille w głębokiej przeszłości starożytności,—wzmianki jednak o tych Sybillach mnożą się, opisy Sybilli bogaciej w szczegóły biograficzne, sama liczba tych Sybilli wzrasta w miarę biegu czasu, to jest w miarę oddalania się samych utworów od tej starożytności.

I tak najstarsze źródła podań greckich, jak oto: Homer, Hezjod; dalej logografowie dawniejsi: Hellanikus, Charo, Akusilaus i inni; następnie pierwsi historycy: Herodot, Tucydides, Ksenofont i inni, których utwory doszły do nas tylko w urywkach (zebrani we *Fragmenta Historicorum Graecorum* przez Müllera, tom 1-szy), nawet wyrazu Sybilla nie wymieniają.

Pierwszemi autorami greckimi, którzy wymienili wyraz Sybilla, byli: Heraklit, prawdopodobnie z Efezu, filozof żyjący w VI wieku przed erą naszą i dramaturg Eurypides, żyjący w V wieku. Lecz pierwszego pisma wogóle nie przechowały się do czasów naszych; drugiego zaś nie przechował się tylko dramat *Lamia*, gdzie miał być wymieniony wyraz Sybilla. O pierwszym, że mówił o Sybilli, dowiadujemy się od pisarza greckiego Plutarcha, żyjącego w pierwszym i na początku drugiego wieku naszej ery (*De Pythiae oraculis*, VI). O drugim—od pisarza łacińsko-chrześcijańskiego Laktancjusza, z III-go wieku ery naszej (*Institutiones Divinae*, I, 67).

Pierwszemi autorami greckimi, którzy o Sybilli wzmiankowali i w których pismach, przechowanych do naszych czasów, sami te wzmianki czytamy, są: komedjopisarz Arystofanes (450—388) i filozofowie: Platon (429—348) i Arystoteles (384—322).

Arystofanes w komedji *Εἰρήνη* (Pokój), napisanej około 420 r., mieści taki ustęp:

„Hjerokles. Na mocy czyjego rozkazu złożyłeś bogor ofiarę?

Trygieus. Na mocy słów Homera.

Hjerokles. Nie pamiętam o tem. Sybilla bowiem nie powiedziała tego (w. 1095).“ I dalej, kiedy Hjerokles żąda wziąć udział w pożywaniu resztek ofiary, jemu odpowiadają:

„jedz Sybillę“ (w. 1116).

Plato po dwakroć wymienia Sybillę. W *Phaedrus'ie* czytamy: „Mówić tu o Sybilli i o wszystkich innych wieszczach... byłoby to tracić czas na mówienie tego, co wszystkim wiadomo“ (str. 244, wyd. Steph.). W *Theages'ie* zaś: „Czy mógłbyś mi powiedzieć, zapytuje Sokrates Teagiesia, jaką nazwę noszą Bacis, Sybilla i nasz ziomek Amfilitos?“. Na co zapytany odpowiada: „Jakież inne, jak nie wieszczów (w. 124)“. Arystoteles również jak i Plato po dwakroć wymienia Sybillę jeśli jeden z tych utworów, gdzie tę wzmiankę znajdujemy, mianowicie *Problemata*, jest jego w rzeczywistości. W księdze *De Mirabilibus*, mówiąc o jaskini Sybilli w Kumach, w Italji, samą Sybillę nazywa wieszczką (χρησμόςλογος). W *Problemata* zaś czytamy: „z tego (ἐκ τῆς μελαγχολίας) powstają wieszczby Bacidów, Sybilli i wszystkich innych przez bogów natchnionych (ἐνθεαί)“ (str. 817 i 1158 wyd. Vall). Na tych wzmiankach, krótkich i pobieżnych, ograniczają się świadectwa pisarzy greckich, pochodzących z ery starożytnej.

Jeżeli z jednej strony zwięzłość tych wzmianek wykazuje brak zainteresowania się szczególniejszego osobą samą Sybilli, to z drugiej strony ogólny ich ton i potoczny bieg opowiadania lub rozmowy świadczą, że osoba Sybilli tak była znaną powszechnie, że autorowie nie potrzebowali dawać bliższych o niej wiadomości, lub dalszych objaśnień.

Na dalsze wzmianki o Sybilli w piśmiennictwie greckim potrzeba było czekać wieków cztery. Za to przekształcają się one w wiadomości szczegółowsze i opisy wszechstronniejsze.

Pierwszym, po upływie tych czterech wieków, pisarzem greckim jest Plutarchus z Cheronei, żyjący pod koniec pierwszego i na początku drugiego stulecia naszej już ery. Przedstawia on typ ciekawy owoczesnego greka uczonego. Wrolzona wyższym ludom i jednostkom ciekawość umysłowa pozebowała zaspokojenia. Droga, na którą weszła podówczas auka grecka, zmusiła Plutarcha zaspakajać ową ciekawość ba-

daniami filologicznymi. Objaśniał więc on sobie i innym w swych pismach to, co go uderzało w życiu, ale tylko na podstawie tego, co czytał lub od innych słyszał. Pisma jego przedstawiają ciekawą encyklopedję rzeczy czytanych lub słyszanych. Umysł jego dostarczał mu tylko tematów do rozpraw; kierunek zaś tego umysłu filologiczny chronił go od wszelkich krytycyzmów i wyjaśnień na podstawie spostrzeganych faktów.

W rozprawie pod wiele mówiącym tytułem: *Dla czego Pitja nie ogłasza teraz swych wyroczni wierszami?*, jednej z osób (rozprawa ta bowiem jest w rozmowie ułożona) wkłada w usta, a raczej każe powtórzyć opowiadanie następujące: „Kiedyśmy się zbliżyli do skały, wystającej blisko (rozmowa toczyła się w Arkadii), na której, jak powiadają, siadywała Sybilla, gdy tu przybyła z Helikonu, będąc tam przez Muzy wykarmiona (inni mówią, że ta córka Posejdona i Lamji udała się do Maleonu), Serapjo powtórzył jej wiersze, w których wypowiada, sławiąc siebie, o sobie, że śmierć nawet nie położy końca jej wieszczoniu, gdyż będzie krążyła na księżycu, przyjąwszy tę postać, która, jak mówią, na księżycu się okazuje; duch, zmieszany z powietrzem, będzie zawsze rozlegał się w głosach; z ciała, zamienionego w ziemię, wyjdą trawy i inne rośliny, żeby niemi żywiły się zwierzęta, dla wróżb utrzymywane, mające rozliczne kształty, barwy i wnętrzości, z czego właśnie przyszłość ludziom będzie się okazywała...” (De Pythiae oraculis, IX).

Że się przewidywania Sybilli, wyrażone w przytoczonych wierszach, spełniły, dowodzi tego ten sam autor. W innej swej rozprawie, pod tytułem: *O tych, którzy późno przez bóstwo byli ukarani*, także w postaci rozmowy, w usta jednego z biesiadników wkłada opowiadanie niejakiego Thespiusza o tem, co widział on po śmierci. W tym opowiadaniu ustęp następujący znajdujemy: „... Słyszał, przechodząc, kobiece głos doniosły, wieszczona głoszący różne, wśród których dowiedział się o dniu, kiedy ma sam umrzeć. Wtedy *duch* (ὁ δαίμων, genius) jego oprowadzający, wyrzekł: głos to jest Sybilli, która, po powierzchni księżyca krążąc, przyszłość przepowiada... (De sera numinis vindicta, XII)*.

Chociaż pierwsze te szczegóły biograficzne, spotkane u pisarza greckiego, nie wiele nas uczą co do osoby Sybilli, wskazują jednakże, w jakiej kategorii istot szukać jej należy. Istnienie jej pośmiertne odpowiada jej pochodzeniu nadprzy-

rodzonemu i życiu na ziemi. To zaś istnienie jest dwojakie, jedno w kształtach widzianej na księżycu postaci, której „duch, zmieszany z powietrzem” rozlega się w przestrzeni jako głos wieszczący; drugie, w postaci pokarmu przedostającego się do żołądka zwierząt, nadaje tym zwierzętom własności wróżbiarskie.

Przytem Plutarch zna tylko jedną Sybillę, jak jego inni poprzednicy dawniejsi.

Jedyną, zarówno pod względem obszerności, jako też i ilości szczegółów u pisarzy greckich wiadomość o Sybillach znajdujemy u Pauzanjasza. Żył on za czasów Adrjana i Antoninów, a więc w środku II wieku ery naszej. Dzieło, któremu pamięć o sobie w piśmiennictwie zawdzięcza, nosi tytuł *ἡ περιήγησις τῆς Ἑλλάδος* (*opis Hellady*). Oto co w niem o Sybillach, już wielu, znajdujemy.

„W Delfach jest skała wystająca nad ziemią. Mieszkańcy twierdzą, że na niej stając, zwykła była Herofile prorocstwa wygłaszać. Herofile jest to imię tej niewiasty. Nazywają ją zaś powszechnie Sybillą, na pamiątkę dawniej istniejącej niejakiej Sybilli, o której doszedłem, że była najstarszą ze wszystkich. Grecy utrzymują, że była ona córką Zeusa i Lamji, córki Posejdona, i pierwsza z kobiet posiadała dar prorokowania, a przez Libijczyków Sybillą została nazwaną. Ta zaś, o której teraz mowa, Herofile, wiekiem tamtej ustępuje. Jednakże wiadomo, że i Herofile żyła jeszcze przed wojną trojańską. Przepowiadała w swych prorocत्वach, że, ku zgubie Azji i Europy, w Sparcie wychowuje się Helena. Mieszkańcy Delosu pomną o hymnach tej niewiasty, na cześć Apollina układanych. Nazywa siebie ona nie tylko Herofilą, ale także i Artemidą w swych poezjach. A nadto mieni sobie już to prawą małżonką Apollina, już to jego siostrą, to znowu córką. Te wszystkie niezgodności wygłosiła ona w uniesieniu, będąc od boga natchnioną. W innym miejscu prorocत्व wzmiankowanych utrzymuje, że tylko z matki nieśmiertelnej pochodzi, jednej z nimf idyjskich, ojca zaś miała zwykłego śmiertelnika. Tak brzmią te jej słowa:

Pochodzę ja zarówno od śmiertelnego i bogini,
Od Nimfy nieśmiertelnej i ojca rybożerczego.
Ród matki jest idyjskim, ojczyzną moją czerwona
Marpessos, matce poświęcona i rzeka Aidoneus...

Istnieją w Idach trojańskich zwaliska miasta Marpessos; zamieszkuje je jeszcze do sześćdziesięciu mieszkańców. Wokoło tego miasta grunt cały jest czerwony i suchy ogromnie. Rzeka zaś Aidoneus to się chowa pod ziemią, to z niej wypływa, to jeszcze raz się chowa, aż nakoniec znika w niej zupełnie. Sądzę, że przyczyna tego zjawiska leży w tem, że grunt górzysty w Idach jest bardzo rzadki i pełen szczelin podziemnych. Odległość miasta Marpessos od Aleksandrji Trojańskiej wynosi 240 stadjów. Mieszkańcy Aleksandrji utrzymują, że Herofile była dozorczynią świątyni (*νεωκόρος*) Apollina Smintejskiego, i że sen Hekuby tłumaczyła prawdziwie, co z czasem wypadki wykazały. Znaczna część życia przepędziła Sybilla ta w Samosie i w Klaros Kolofończyków odwiedziła, nakoniec przybyła do Delos, i do Delfów. W Delfach zaś na tej skale, o której wspomniałem, prorokowała. Porwała ją śmierć w Troadzie. W Troadzie zatem, w gaju Smintyjskim, znajduje się jej grobowiec, na którym wyrzeźbione są te słowa: „Jam to Sybilla, nie napróżno Feba zamiary wieszcząca, którą ten kamień oto pokrywa. Dziewica, ongi obdarzona mową, obecnie na wieki zaniemiała, bo więzienie od okrutnego otrzymała losu. Spoczywam jednakże w sąsiedztwie Hermesa i Nimf, nagrodzona, bom Febowi poświęcona była“. W sąsiedztwie grobowca wzniesiony jest kamienny Hermes, w czworokątnej postaci. Z lewej strony wypływająca woda wlewa się do naczynia, a obok znaki Nimf. Erytrejczycy zaś (oni bowiem ze wszystkich greków najbardziej walczą o Herofile) górę Korykos i w niej jaskinię pokazują, utrzymując, że w niej urodziła się Herofile. Rodzicami jej byli, według nich, miejscowy pasterz Teodor i Nimfa, nosząca nazwę Ida. Ta nazwa zaś nie skądinąd pochodzi, tylko z tego, że wtedy ludzie nazywali Idami gęstwiny leśne. Zgodnie z takim twierdzeniem, Erytrejczycy ze słów wypowiedzianych o sobie przez Herofile (powyżej przytoczonych) wyrzucają wzmiankę o Marpessos i rzece Aidoneus.

Hiperochus, mąż pochodzący z Kum, napisał, że ta, która po niej również proroctwa głosiła, Kumejska, z Opików (lud italski) pochodziła i nosiła nazwę Demo. Lecz kumejczycy nie posiadają wcale żadnych proroctw tej kobiety, ani ich nie przedstawiają, tylko wskazują w świątyni Apollina na małą urnę kamienną, w której to urnie, jak mówią,

złożone są kości tej Sybilli. Na urnie później napisano *Demo*.

U hebrajczyków, którzy powyżej Palestyny mieszkają, jest własna, wieszcząca niewiasta, imieniem Sabbe. Utrzymują, że Sabbe była córką Berozusa i Erymanty. Jedni ją nazywają Sybillą babilońską, drudzy zaś egipską.

Faennida zaś, córka męża panującego w Chaonji, i Pelee u Dodończyków, wieszczły także, jako od boga natchnione, Sybillami jednakże przez ludzi nazwane nie były. Faennidy wieszczczenia czytać ani też otrzymać wiadomości o tem, kiedy żyła, nie jest rzeczą trudną. Żyła bowiem wtedy, kiedy władzę nad krajem otrzymał Antjochus po uwięzieniu Demetrjusza. Pelee dawniejsze od niej były czasem i pierwsze ze wszystkich kobiet układały wiersze w rodzaju takich:

Zeus był, Zeus jest, Zeus będzie. O wielki Zeusie!
Ziemia dostarcza plodów; matką nazywajcie ziemię (In Phoc. § 12)*.

Do jakichże wniosków co do Sybilli upoważnia to najdłuższe i najszczegółowsze u pisarzy greckich o nich świadectwo? Chyba do następnych tylko: 1) Że wyraz Sybilla jest pochodzenia libijskiego (afrykański przeto, nie grecki), skoro Libijczycy nazwali Sybillą córkę Zeusa i Lamji, która pierwsza z kobiet posiadała dar prorokowania. 2) Że ta nazwa przeszła następnie na niejaką Herofile, jako określenie jej stanu, czy też właściwości prorokowania. 3) Że ta Herofile, niewiadomego, lecz zawsze boskiego, nadprzyrodzonego pochodzenia, istniała przed wojną trojańską, pochodziła z Troady, przebiegała wyspy i lądy greckie, co dało możność nadawania jej różnych następnie nazw okolicznościowych. 4) Że oprócz Herofile istniały jeszcze inne trzy, stosownie do znanych krajów, Sybille: *italska*, *hebrajska*, czy też *babilońska* lub *egipska* i owa najpierwsza *libijska*. 5) Że przepowiadanie przyszłości w natchnieniu od boga nie nadawało jeszcze prawa zupełnie do otrzymania nazwy Sybilli, skoro Faennida i Pelee tej nazwy nie otrzymały. Po nad temi wszystkimi formalnymi wnioskami góruje wszakże jeden, że jedyny pisarz grecki, który najwięcej zebrał i przekazał nam wiadomości o Sybillach, nic o nich sam rzeczywiście nie wiedział i że to, co powiedział, nie rozwiązuje kwestji istnienia kiedykolwiekbydź w czasie jakiegokolwiekbydź Sybilli, nie naprowadza na wniosek, jak drogą powstać mógł w umyśle ludzkim sam pomysł Sy-

billi i nawet nie rzuca światła na pochodzenie samego wyrazu Sybilla, gdyż powiedzenie, że to jest wyraz libijski, oznacza tyle tylko, co powiedzenie, że on nie jest greckim, to jest brzmi dla greka jako cudzoziemski.

Jednakże, porównywając co oba ci pisarze, Plutarch i Pauzanjasz, o Sybillach podali, z temi wzmiankami, które o nich znajdujemy u pisarzy wcześniejszych, zauważyć możemy większe zainteresowanie się samemi osobami. Niby ci pisarze na nowe źródło wiadomości o Sybillach sami natrafili, niby oni, spotkawszy się z nowym prądem ogólnym zainteresowania się Sybillami, sami tym prądem, a zwłaszcza ostatni, uniesieni zostali.

Jakoż rzeczywiście, pomiędzy czasami Arystotelesa, a Plutarcha i Pauzanjasza już się poczęły rozpowszechnić po ówczesnym świecie dziejowym apokryfy judaistyczno-chrześcijańskie, pod nazwą prorocत्व Sybilli. One to pierwsze głosić poczęły o istnieniu Sybilli hebrajskiej, podając jej utwory. Równocześnie pisarze rzymscy dostarczali o Sybillach wiadomości jeszcze bardziej licznych i szczegółowszych, niż wzmiankowani dwaj pisarze greccy. A przytem, od czasu poznajomienia Greków z Rzymianami i instytucjami państwem rzymskiemi, Grecy patrzyli na sposoby pielęgnowania przez samo państwo Ksiąg Sybilskich, co w ich oczach podnieść tylko mogło znaczenie Sybilli i ich prorocत्व.

W źródłach greckich czerpane wiadomości o Sybillach zamyka wyliczenie ich, acz zupełnie gołosłowne, podane przez Eljana, żyjącego przy końcu drugiego i na początku trzeciego wieku. Pomieścił on to wyliczenie w dziele pod tytułem *ποικίλη ιστορία* (*Różne wiadomości*—ksiąg XIV). Wielce jest charakterystycznym ten cały ustęp, gdzie wiadomość tę czytamy. Cytuję go w całości: „Było dwóch Perjandrów, jeden filozof, drugi tyran. Miltjadesów — trzech, jeden założyciel Chersonezu, drugi—syn Kipsela, trzeci—syn Kimona. Sybille cztery: Erytrejska, Samijska, Egipska i Sardyjska (*Σαρδιανή*). Niektórzy utrzymują, że jeszcze innych sześć było, więc że razem wogóle dziesięć, wśród nich Kumejska i Judejska. Bacidów—trzech, pierwszy Eleonios, drugi—Ateński, trzeci—Arkadyjski“. I tyle. Jak na różne wiadomości—dostatecznie.

Jednakże i to wyliczenie suche jest ważnem. Po pierwsze, wykazuje ono stałe tendencje do zwiększenia ilości Sybilli. Po drugie, odkrywa sposoby takiego zwiększania. W wyli-

czonych niema podanej przez Pauzanjasza Herofili. Mogła ona wejść do owej grupy czterech, o których nazwach autor zamilczał. Ale również mogła wejść do grupy pierwszych czterech, noszących nazwę, i figurować jako erytrejska, ze względu na owych Erytrejczyków, którzy „ze wszystkich greków najbardziej walczą o Herofile”, jak twierdzi Pauzanjasz; a ponieważ przebywała w Samos, o czym nie zaniedbał wspomnieć tenże Pauzanjasz, może też nosić nazwę Samoskiej. W ten sposób odbywające się zwiększanie ilości Sybilli bardziej się jeszcze uwydatni następnie.

Od greckich przechodzimy do źródeł rzymskich.

Ponieważ wzmiankowane pielęgnowanie Ksiąg Sybilskich przez państwowe instytucje rzymskie sięga czasów dawniejszych, niż zabytki piśmiennictwa rzymskiego, gdzie znajdujemy wiadomości o Sybillach, przeto rozpatrywanie źródeł rzymskich rozpoczniemy od przypomnienia sobie dziejów instytucji religijnej, noszącej w historii rzymskiej nazwę *Duum, Decem*, nakoniec *Quindecim viri sacris 'faciundis*. Instytucja ta dla państwa rzymskiego stała się tem poniekąd, czem dla państw greckich i podległych kulturze greckiej były rozmaite wyrocznie, a głównie delficka.

Wszelkie przepowiadania przyszłości, jak wiemy, są złączone z krytyką współczesnego porządku rzeczy i z niej wpływają. Dla państwa przeto każdego takie wieszczenia nie mogą być obojętne. Prosty zakaz badania przyszłości i karanie wieszczących, oraz ściganie wierzących w te wieszczenia, nadają cechy męczeństwa jednym i drugim. A wszak dla wzrostu i spotęgowania jakiegokolwiek bądź pomysłu ludzkiego nic nie jest bardziej pożądanym, jak przelewanie krwi ludzkiej w celu jego zatarcia. Z kałuż krwi powstają dogmata, które niby żelazne obręcze potrafią otoczyć i skuć kulę ziemską. W naszym cyklu dziejowym jedno tylko z państw starożytnych, rzymskie, zdołało przez odpowiednie instytucje wytworzyć z różnych pierwiastków ludowych naród rzymski. Instytucje więc rzymskie miały swoje dziejowe znaczenie. edną z takich instytucji, którą królowie przekazali rzeczyposolitej, ta zaś cesarom, i która dłużej niż inne pozostawała awsze tym samym, czym była na początku, była właśnie wspomniana: *Viri*, mniejsza o liczbę, *sacris faciundis*.

Z pewnemi instytucjami zdarza się to, co i z pewnemi 1żmi, gdy ci ważnością swej akcji, do chwili wystąpienia

nieznani, zwróca na siebie od razu uwagę ogółu. Jak tych, tak i tamtych przeszłość odtwarza legienda. Oto co czytamy u Djonizjusza Halikarnaskiego w dziele jego *Ρωμαϊκή ἀρχαιολογία* (*Starożytności rzymskie*), gdy on, wierny swemu zadaniu, potrzebował wyjaśnić początek instytucji *Viri sacris faciundis*. „Nieznana a obca niewiasta przybyła do króla Tarkwinjusza Pysznego z IX księgami, zawierającymi prorocstwa Sybilskie, by mu je sprzedać. Gdy król żadnej ceny za te księgi zapłacić nie chciał, odeszła i trzy z nich spaliła. Zatem powtórni do króla przybyła z sześciu pozostałymi i taką samą cenę za nie żądała. Wtedy ją w otoczeniu królewskim wysmiano, że za mniejszą ilość ksiąg żąda tej samej zapłaty, jakiej za większą król jej nie dał. Ona odeszła, spaliła połowę z pozostałych sześciu, a powróciwszy tylko już z trzema, za nie jeszcze raz zażądała tej samej zapłaty, jak pierwotnie za dziewięć. Tarkwinjusz, zdumiony jej uporem, zawezwał wieszczków i rzecz całą im wyłożywszy, zapytał ich, co mu należy uczynić. Ci, w znakach szczególnych dostrzegłszy, że to był dar przez bogów przystany, uznali to za wielkie nieszczęście, że, król ów dar odrzucając, nie nabył wszystkich ksiąg dziewięciu, rozkazali przeto wyłożyć niewieście żadaną zapłatę i zabrać pozostałe. Ta, wręczając Księgi królowi, zaleciła, by ich strzegł starannie, i wśród tłumu zniknęła bez śladu. Wtedy król wybrał dwóch obywateli ze znakomitszych i im porучzył przechowywanie owych ksiąg tajemniczych (IV, 62)“. Tajemnicze zachowywanie się owej niewiasty i jej cudowne zniknięcie wśród ludzi pozwalały następnie przypuszczać, że nią była sama Sybilla, sprzedająca własne swe księgi. Wzmiankowany historyk zapisał to podanie za panowania Augusta, a więc po upływie wieków pięciu od czasów Tarkwinjusza Pysznego. Nic więc dziwnego, że co do osoby samego króla mogła zajść omyłka. Według świadectwa Varrona, przechowanego u Laktancjusza (*Inst. Divin.* I, 6, 10), wypadek ten z Księgami miał miejsce za panowania Tarkwinjusza Starego, a więc o całe stulecie dawniej.

W każdym jednakże razie, za czasów panowania królów w Rzymie utworzona instytucja przetrwała do początku piątego wieku ery naszej. Tysiącletnie jej dzieje są w rzeczywistości dziejami sławienia i utrzymywania w pamięci ludów europejskich wieszczb różnych, przypisywanych Sybilli. Faktów do tych dziejów dostarczają *historicy* rzymscy. Oni to prze-

to, jeśli już nie samą osobę Sybilli, to jej wróżby wprowadzają do historii rzymskiej, a z nią do dziejów powszechnych.

Dwaj mężowie, powołani przez Tarkwinjusza, mniejsza już przez którego z dwóch, do przechowywania Ksiąg Sybilskich, nosząc urzędową nazwę *Duumviri sacris faciundis*, mieli jeszcze za zadanie, oprócz samego przechowywania, w chwilach klęsk narodowych badania owych ksiąg, w celu znalezienia w nich środka zaradczego na doznawane klęski. Ta druga funkcja ich urzędowania dostarczyła im właśnie nazwy urzędowej. *Sacra facere* było owem badaniem.

To przetrzymywanie atoli przez urzędników państwowych Ksiąg Sybilskich, jako zbioru wróżb, dotyczących się przyszłości państwa, właściwiej nazwaćby należało ukrywaniem przed ludem owych ksiąg tajemniczych. Badanie zaś samo było w rzeczywistości zapobieganiem trwożliwem, by sam lud ich nie począł badać, było zręcznem i umiejętnem podsuwaniem temuż ludowi w postaci otrzymanego rozkazu Sybilli urzędowego tłumaczenia danego zjawiska, czy też faktu, zamiast zezwolenia, by on sam dowolnie wyciągał różne wnioski z ciemnych i zawyłych prorocत्व, by on sam szukał w prorocत्वach sposobu zaradzenia złemu. Jakoż kara śmierci oczekiwiała nieostrożnych, źle ukrywających księgi *duumvirów*.

Tenże sam Djonizjusz, a również Valerius Maximus (*Dictorum Factorumque Memorabilium Libri IX; I, 1, 13*) podają, że za panowania Tarkwinjusza, prawdopodobnie tegoż samego założyciela *duumviratu*, jeden z *duumvirów*, u V. Maximusa M. Tulljuszem nazwany, został w worek zaszyty i w morzu utopiony za to, że udzielił do przepisania Petronjuszowi Sabinowi księgi sobie do przechowywania i strzeżenia powierzonej. Wymierzona kara spotykała tylko ojco-bójców.

Zmiany, następujące jedna po drugiej form państwa rzymskiego i systematu rządzenia, tryumfy po kolei to demokratycznych, to oligarchicznych hasel, zwycięstwo nakoniec zasady porządku, wcielonej w osobie cesarów, nie wpływały w niczem na ducha i czyny kolegjum *Sacris faciundis*. Jeśli podlegało ono zmianie, zmiany te były tylko ormalne, zewnętrzne. Jeśli wpływ jego i wziętość widocznie się zwiększały lub upadały, zależało to od okoliczności zewnętrznych, od powiewów prądu mniej lub więcej czynnościom illegjum sprzyjających. Mężowie składający instytucją sa-

mą, pozostawali zawsze wierni celom, dla których ta instytucja powstała.

Gdy plebejusze zaczęli się dobijać udziału w rządzeniu państwem i wciskać się do różnych instytucji państwowych, wtedy wymogli również na patrycjuszach przekształcenia zarazem z innemi i duumviratu *Sacris faciundis*. Zamiast dwóch, od roku 387, licząc od założenia Rzymu, kolegjum to składało się z *dziesięciu* mężów i zwało się *Decemviri*. Na tych dziesięciu, *pięciu* przypadało wybranych z plebejuszów. A o godność decemwira poczęli się ubiegać najwybitniejsi mężowie z obu partji.

Do Ksiąg trzech Sybilskich, kupionych, jak chciało podanie, od jakiejś nieznaney niewiasty, którą prawdopodobnie była sama Sybilla, *duum* i *decemviri* poczęli z czasem przyłączać i inne prorocstwa. Utworzyły one razem z Sybilskiemi *Libri fatales*, jak je zwać wkrótce poczęto.

Skoro Kartagina wypowiedziała walkę śmiertelną Rzymowi, a Hannibal na czeje wojsk kartagińskich stanął w Italji w charakterze oswobodziciela różnych ludów italskich z pod panowania rzymskiego, niebezpieczeństwo, grożące państwu rzymskiemu, obudziło w jednych trwogę śmiertelną o zdobyte stanowisko, w drugich wskrzeszało nadzieję utraconą polepszenia bytu. Oba sprzeczne nastroje umysłu wyrażać się poczęły w wieszczbach rozmaitych. Treść tych wieszczb i ilość przeraziły rząd rzymski. Senat rozkazał pretorowi M. Atyljuszowi, w roku 541, wyłowić je wszystkie z obiegu. Wśród tych, które wpadły w ręce pretora, odkryto dwa utwory przypisywane Marcjuszom, przechowywanym w podaniach dwóch wieszczów narodowych. W jednym z nich uderzała przepowiednia porażki rzymian pod Kannami, która zaszła przed laty trzema, w 538 r.; w drugim—zalecenie, dla wypędzenia Kartagińczyków z Italji, corocznych igrzysk na cześć Apollina. Senat Rzymski wyciągnął należytą korzyść z tych utworów. Ponieważ przepowiedziana porażka pod Kannami ziściła się, sądzić należało, że i zalecony środek na wypędzenie Kartagińczyków okaże się skutecznym. Igrzyska więc ustanowił, *Carmina* zaś *Marciana* rozkazał oddać decemwirom *Sacris faciundis* na przechowanie.

W roku 678 ogień zniszczył świątynię Jowisza na Kapitolu, gdzie były przechowywane *Libri fatales* i one, pomimo przezornego umieszczenia ich w podziemiach i skrzyniach ka-

miennych, spłonęły. Jednocześnie sama instytucja wraz ze zniknięciem przedmiotu, który ją do życia powołał, nie znikła. Pożar świątyni przypadł na czasy wojen domowych, wywołanych przez przedstawicieli dwóch partji w państwie, Marjusza i Sylli. Zwycięzca Marjusza, Sylla, stawszy się dyktatorem w Rzeczypospolitej, zwiększa, prawdopodobnie w celu wzmocnienia w niej żywiołu oligarchicznego, ilość członków kolegium *Sacris faciundis* o pięciu i *decemviri* stali się *Quindecimviri* w 676 r., to jest w 78 przed erą naszą. Senat zaś we dwa lata później na wniosek konsula C. Skrybonjusza Kurjana utwarza komisję z trzech członków, którym poleca zebranie proroctw nowych. Komisarze zwiedzać poczęli całą Italję, Grecję, Afrykę, Azję Mniejszą i zebrali do tysiąca różnych urywków. Działo się to w czasach kiedy już od lat stu po tych krajach błąkały się pierwsze urywki apokryficznych, judaistyczno-chrześcijańskich Ksiąg Sybilskich. Mogły więc i one wejść do tego tysiąca. Nowo zebrane *Libri fatales*, po odbudowaniu świątyni Jowisza, zostały w niej złożone i pieczy *Quindecimvir*'ów, również jak poprzednie, powierzone.

Po czasach Marjusza i Sylli, nastąpiły Pompejusza i Cezara; po nich Antonjusza i Augusta. Świat dziejowy ówczesny stawał się coraz bardziej zależnym od przewrotów politycznych, zachodzących w Rzymie i od panów tego Rzymu. Więc, czy to z przyczyny ważności zachodzących wypadków, czy też wskutek popędu, nadanego przez urzędowych zbieraczy proroctw, kartki tajemnicze zawierające proroctwa poczęły się z całego ówczesnego świata dziejowego przedstawiać do Rzymu i, według świadectwa współczesników, literalnie zalewały miasto. Cesarz August zostawszy w 741 r. Rzymu, więc w 13 przed erą naszą, wielkim kapłanem (*Pontifex Maximus*), wznowił użyte przed dwoma wiekami przez senat środki na napływ proroctw i ciągle ich rozszerzanie. Naznaczywszy posiadaczom proroctw termin do złożenia wszystkich obiegających pretorowi, zabronił ludziom prywatnym przechowywania jakichkolwiekbądź innych. Ze zniesionych o pretora przeszło dwa tysiące urywków spalono. Pod pretekstem zaś, że przechowywane w świątyni są wskutek starości zniszczone, nakazał *Quindecimvir*'om je przepisać, co naturalnie pociągnęło za sobą nieprzepisanie, a więc pominięcie, a zatem zupełne zniszczenie niewygodnych dla pań-

stwa! Nakoniec przepisane wraz z pozostałymi po spaleniu owych dwóch tysięcy przeniesć rozkazał do świątyni Apollina Palatyńskiego i tam przed posągiem boga w złoczonej przechowywać skrzyni. Jednakże nie zdołał zapobiec zupełnie złemu. We dwadzieścia lat później (772) znowu obiegać zaczęły miasta Rzym i Italję trzy jakieś utwory Sybilli, wieszczące rychły koniec państwa rzymskiego. Tyberyusz, następca Augusta, uciec się musiał do środków, przez Augusta zastosowanych.

Tłumaczem uczuć religijnych i politycznych ogółu rzymskiego z instytucją *Quindecimvir*'ów związanych, a na Księgach Sybilskich opartych, staje się dla nas poeta Albjus Tybullus, w czasach Augusta żyjący (54—19 przed erą naszą). Gdy jeden z rodu Walerjuszów, który wydał półsetek mężów, na kartach dziejów rzymskich chlubnie zapisanych, a nadto ową Walerję Messalinę, żonę cesarza Klaudjusza, Walerjusz Messalinus, został *Quindecimvir*'em, poeta z takim himnem zwraca się do objawiającego swą wolę przez usta Sybilli boga greckiego:

„Febie, spojrzyl! Nowy kapłan do twej świątyni wchodzi, z cytarą go przyjmij, pieśniami powitaj... Przybądź w laurach wieńczących zwycięsko twe skronie, przybądź do przyozdobionych ołtarzy, przybądź do ofiar ci składanych... Ty z daleka rzeczy przyszłe widzisz!.. Z twojej przyczyny nigdy Sybilla nie zawiodła Rzymian, wieszcząc im w sześciomiarowym wierszu przyszłość odległą. Febie, dozwól Messalinowi dotykać świętych kart i sam, o to cię błagam, natchnij go, co wieścić on powinien“. Dalej dowiadujemy się, że to mianowicie Sybilla skierowała Eneasza ku Italji, gdy on, unosząc święte wizerunki bogów i ojca zgrzybiałego na swych ramionach, ze zburzonej uciekał Troi. Oto są jej słowa, do Eneasza wyrzeczone, a przez poetę powtórzone: „Nieskalony Eneaszu, bracie pierzchliwego boga miłości... tobie już Jowisz italskie przeznaczył kraje. Tam ciebie jako świętego czcic będą... I ciebie już widzę, Iljo; oblubienicą zostawszy Marsa, opuszczasz ognisko westalskie... Rzymie, twoje imię rządzić będzie światem całym... Prawdę wieszczę, obym tak pożywała laur święty, obym tak wieczne przechowywała dziewictwo (Elegja V, liber II, v. 1—64)“.

Ten utwór okolicznościowy poety rzymskiego od historyków rzymskich przenosi nas do poetów rzymskich.

Głównym piewą Sybilli, która Eneaszowi italskie wskazywała kraje, a która już Kumejskiej nosi dodatkową nazwę, był Wirgiljusz, współczesny Tybullowi, aczkolwiek o lat 16 odeń starszy (70—19). Ta dodatkowa nazwa miała odróżnić tę Sybillę od kilku innych znanych Rzymianom i przez poetów wzmiankowanych.

Wizerunek Sybilli Kumejskiej przez Wirgiljusza do piśmiennictwa rzymskiego, a przez to piśmiennictwo do literatury powszechnej wprowadzony, może służyć jako wyraz ogólny pojęć o Sybillach współczesnego poecie temu świata dziejowego, a otrzymanych przez ten świat w spadku po pokoleniach dawno ubiegłych. Sybilla Kumejska, w obrazie Wirgiljusza, staje przed nami, jako typ wogóle Sybilli z zamierzonych czasów dziejowych, wskrzeszony potęgą wyobraźni i urokiem słowa.

Wizerunek Sybilli pomieścił poeta w narodowej epopei rzymskiej *Eneidzie*. Tylko na tle epopei pozostaje on we właściwym sobie otoczeniu. Tylko ramy poematu bohaterko-mitycznego są dlań właściwymi ramami. Wyrwany ze swojego otoczenia, wykrojony z własnych ram wizerunek Sybilli traci swą istotę, rozplywa się w uroczych dźwiękach wyrazów i ginie, jako całość, niby rozpierzchłe, rozwiane wdziałło senne.

Zatrzymamy się więc na tym poemacie.

Wirgiljusz, chcąc obdarzyć swój naród godną wielkości jego epopeją, za treść swego utworu obrał wędrówkę owego Eneasza (do którego zwrócone przemówienie Sybilli poznaliśmy już z utworu Tybulla) po zburzeniu Troi przez Greków, z garstką wiernych mu Trojan, z Azji do Europy, następnie przybycie jego do Italji i osiedlenie się w Lacjum, nakoniec początkowe dzieje w taki sposób ocalonych bohaterów w nowej ich ojczyźnie.

Już prawie na progu jej, gdyż pominąwszy zatokę neapolitańską, a podążał on do ujścia Tybru, zapragnął jeszcze raz posłuchać tylekroć już słyszanych prorocstw i zapewnień, które go wiodły po nieznanym morzach od brzegów trojańskich do brzegów Lacjum, przeznaczonej mu ziemi obiecanej. W tym celu zbacza on z prostej drogi, wiodącej do owej ziemi, wylądowuje na brzeg i udaje się do miasta Kum, gdzie, jak to wiemy już z Arystotelesa, było siedlisko (θάλαμος κατ'αίσιος) Sybilli, przezwananej od niego Kumejską.

Obok miasta Kum znajdowało się jezioro Awernskie, nad którego brzegami istniało podówczas, według ogólnego wierzenia, wejście do wnętrza ziemi, gdzie przebywały cienie zmarłych. Ponieważ Anchizes, ulubieniec bogini Wenerzy, a ojciec Eneasza, zmarł był w drodze, pobożny syn Wenerzy i Anchizesa, jak go zawsze mianuje poeta, powziął zamiar skorzystania z bytności w Kumach i udania się przez to wejście do przybytku zmarłych, by z ust ojca jeszcze raz o swojej i swego potomstwa dowiedzieć się przyszłości. Oprócz więc zwyczajnego wieszczania, miał on od Sybilli zażądać ułatwienia sobie wejścia do wnętrza ziemi, uprosić ją o pomoc w odszukaniu wśród tylu cieniów zmarłych ludzi własnego ojca.

I oto Eneasza, jak opisuje poeta, przybiwszy okrętami do lądu, podąża ze swym orszakiem (korzystam z przekładu F. Dmochowskiego)

..... do Feba wyniosłej świątyni
I gdzie strasznych tajemnic mieszka prorokini,
Do wielkich dąży lochów; tam ukrytym ruchem
Wieszcz delijski, obcując z jej ogromnym duchem,
Przyszłych wypadków czyni umysł jej świadomy.

Przed świątynią, zapatrzonych na zdobiące ją rzeźby,
Sybilla temi budzi słowy:

„Nie takimi czas każe bawić się obrazy:
Wybranych cielców siedmiu chce ofiara święta,
A w tej liczbie zabij dwuzębne bydłeta...“
Tak rzekła; wódz jej wolę zaraz wykonywa,
Potym kapłanka Trojan do świątyni wzywa.

(Eneida, VI, 9 – 42).

Eneasza, jeszcze w drodze, gdy wstąpiwszy do Epiru, od wieszca Helena otrzymywał radę udania się do Sybilli Kumejskiej, dowiedział się zarazem od niego o sposobach wróżenia tej Sybilli. Mieszkała ona w jaskini, opatrzonej wielu otworami. Wieszczby pisała na suchych liściach. Liście zapisane układała kupkami po jaskini. Lada wiatr, wiejący z otworów, liście te porywał, unosił i po pustych rozrzucał przestrzeniach. Prosty przypadek mieścił wtedy jeden liść obok drugiego. Wieszczby więc wychodziły przerywane. Treść ich z konieczności stawała się ciemną, zawiłą, niezrozumiałą, a nawet sprzeczną. Ostrzegął przeto Helen o tym Eneasza i ra-

dził, aby, chcąc uniknąć zagmatwanych wieszczb, uzyskał ustne od Sybilli odpowiedzi (Ks. III). Czytamy dalej:

W kształt lochu ogromnego była kuta skała,
Sto szerokich otworów, sto podwoi miała.
Stąd tyleż grzmi odgłosów, Sybilli wyrocznie.
Zbliżyli się do progów, gdy dziewica pocznie:
„Czas prosić o wyroki: a to duch, duch boży“.

Te słowa gdy przemawia, cała twarz się sroży.
Mieni się kolor, włosy żeżają się kręte,
Pierś podniesiona, serce zjadłością rozdęte.
Zda się większa i głos jej wyższy nad śmiertelny,
Gdy ją napenił bóstwa blizkiego duch dzielny:
„Co zwlekasz, Eneaszu, do ślubów nieskory?
Lec z wprzód nie rozstąpią się straszliwe otwory“,
To rzekła, a Trojanom w żyłach krew się ścina.

Zmiana, zaszła w postaci Sybilli, świadczyła o gotowości rozpoczęcia wróżenia, byleby tylko Eneasze oświadczył, co za nie zobowiązuje się złożyć w ofierze (vota). Lecz on wstrzymał ją słowami:

...tych, które mi teraz masz zwiastować rzeczy,
Nie kryśl na lekkich liściach, by wiatru powiewy
Zmieszanych nie rozniosły; daj słyszeć swe spiewy.

To żądanie do nowych ją zmusza wysiłków. By odpowiadać, by ustami wygłosić wyrocznie, ponownie przygotować się winna. Poeta dalej:

„, Wieszczka, od Feba jeszcze nie zwalczona,
Miota się, czyli boga nie wyrzuci z łona:
Z tym większym on hamuje zjadłe usta gwałtem,
I dzielnie tłocząc serce swym urabia kształtem.

(Eneida, 43—137).

Była więc Sybilla Kumejska, jak wnosimy z tych słów poety, istotą ludzką, przez łaskę boga wybrana i własną zasługą (dziewictwo) wyniesiona do godności narzędzia dla pomysłów bożych. Apollo, za pośrednictwem Sybilli, oznajmiał swą wolę i objawiał przyszłość, pożądaną tę przyszłość poznać i przez stosowne dary i ofiary poznać ją zasługującym ludziom ogobojnym. Stając się narzędziem bożym, w chwili natchnienia, w akcji przemawiania za jej pośrednictwem boga, oświadczała ona mąk niezwykłych. Tylko w takich przydłościach głosiła słowo boże. Instynkt samozachowawczy iewolił ją, jak się wyraża poeta, wyrzucić z łona boga

(pectore excusisse deum), co należy rozumieć, opierać się, nie poddawać ogarniającemu ją natchnieniu. Bóg wszelako, rzecz naturalna, zawsze zwyciężał, i powolną ją czynił, urobiwszy stosownie do akcji wróżbiarskiej. Wybranka boża atoli nie była tylko narzędziem biernym. Obcowanie z bogiem wyrobiło w niej moc wyższą od ludzkiej, zwyczajnej. Ona to Eneasza wprowadza do przybytku zmarłych.

Głęboki patriotyzm epika narodowego nie uchronił wszelako Wirgiljusza od przejścia się panującymi podówczas i w świecie rzymskim, przynajmniej w pewnych kołach, nie mogących być zadowolnionymi z utrwalającego się w polityce nowego porządku rzeczy, pojęciami, będącymi wynikiem rozpowszechniania się apokryfów judaistycznych, a zwłaszcza pomiędzy nimi zajmujących naczelne miejsce, Ksiąg Sybilskich. Wyrażeniu tych pojęć poświęca poeta jedną ze swych Eklog, mianowicie czwartą, w której czytamy: „Ostatni już nadszedł wiek wieszczby kumejskiej, nowe pokolenie z niebios zstępuje wysokich.“

Głosząc te słowa Wirgiljusz nie rozumiał, a raczej nie przewidywał ich doniosłości ani dla sprawy rzymskiej, ani dla własnej sławy. Dla Rzymu to nowe pokolenie stanowiło jego upadek. Osobiście zaś im to zawdzięcza swoje znaczenie wśród chrześcijan w średniowiecznej historii europejskiej, one go to postawiły w szeregu *Ojców Kościoła*, na których powagę, jak to zobaczymy, powoływał się Cesarz Konstantyn Wielki na pierwszym soborze chrześcijańskim, w Nicei zebrany.

Źródło natchnienia Sybilli, znajdowane przez Wirgiljusza w Apollinie i sposób jej wieszczania, opisany przez tego poetę, zgadzają się z tym, co o Sybilli wzmiankuje Cycero. Oto są jego słowa: „(wiersze) które ona, jak utrzymują, w szale wypowiada (quos illa *furens* fudisse dicitur...“ De Divin. II, 54).

Inny poeta rzymski uzupełnia obraz Sybilli, przez Wirgiljusza skreślony.

Chociaż umysł ludzki w swych wierzeniach nie liczy się z możebnością faktu, w który chce mu się wierzyć, ani też zastosowuje do tych faktów logiki, chociażby nawet codziennego życia, jednakże w podaniach o Sybilli pozostawał jeden punkt niezupełnie jasny i wymagający wyjaśnienia pewnego, a mianowicie chronologia. Pomiędzy przybyciem Trojan z Eneaszem na czele do Lacjum, a panowaniem Tarkwinjusza, chociażby Starszego, upłynęło wieków kilka. Więc należałoby

przypuścić, że albo jedna Sybilla Kumejska, którą oni obaj poznali, żyła dłużej, niż żyć mogą ludzie, albo Sybilli Kumejskich było kilka. To drugie przypuszczenie zmniejsza wartość samej osoby. A zatem należało przyjąć pierwsze. Lecz przyjąwszy, potrzeba było wytłumaczyć przyczyny tak długiego życia, cud prawidłowością upozorować. Co wyobraźnia ludzka stworzyła w tym wypadku, przechował właśnie ów inny poeta. Jest nim Owidjusz Naso, autor mitologicznej epopei *Metamorfozy* (Przemiany).

W XIV pieśni tej epopei Owidjusz opisuje pobyt Eneasa w Kumach i, jak to był uczynił już Wirgiljusz, wejście jego do przybytku zmarłych. I, jak u Wirgiljusza, Sybilla towarzyszy Eneaszowi w jego wycieczce podziemnej. Następujący w niej epizod zawiera właśnie wzmiankowane uzupełnienie obrazu Sybilli.

Wszedłszy do podziemi, „gdy kroczą wśród ciemności po strasznej drodze, Eneasz ułatwia sobie ciężkie zadanie rozmową: czyś ty boginią, czy najmilsza bogom, zawsze dla mnie będziesz bóstwem... Skoro przez twe zasługi ujrzę napowrót światło dzienne, odetchnę wolnym powietrzem, świątynię ci wzniosę, dymem kadzideł twój obraz otoczę... Spojrzała nań wieszczka i, westchnąwszy głęboko, odrzekła: nie, nie jestem ja boginią; dymem kadzideł, pomnij, ludzkiej nie otaczaj głowy. Lecz byś w błędzie co do mej osoby dłużej nie pozostawał, słuchaj: światłość mnie wiekuista i istnienie bez końca oczekiwali, jeślibym dziewictwo złożyła Apollinowi w ofierze (Si mea virginitas Phaebo patuisset amanti). Gdy tej ofiary on pożądał, gdy niemniej darami skłonić mię próbował, wyrzekł był: wybieraj, dziewico Kumejska, czego byś chciała: wybrane posiędziesz. Ja, p okazując mu garść raczerpniętego piasku, zażądałam tylu lat życia, ile ta garść zawierała ziarenek, nieszczęsna, zapomniawszy dodać, lat młodzieńczych. Stało się. Długie otrzymałam życie. Apollo za powolność sobie sam mi dawał, o com zapomniała go prosić i obiecywał wieczną młodość. Odrzuciwszy dar, pozostałam dziewicą. Lecz oto już szczęśliwsze dni życia ubiegły. Drżącemi kroki zbliża się starość zgrzybiała. Długo ją jeszcze znosić zmuszoną będę. Siedm już wieków przeżyłam, jak nnie oto widzisz. Pozostaje mi jeszcze trzysta żniw zobaczyć, trzysta winobrań, bym naliczyła lat tyle, ile ziarenek piasku było w mej garści. I czas ten nadejdzie, kiedy życie

długie mnie, wyniosłą przedtym, drobniutką uczyni; członki zniszczone starością utracą całkowicie swą siłę; nie domysła się ludzie wtedy, żem była przez boga ukochana, ani nawet, żem kiedykolwiek bądź mu się podobała. Sam Apollo może mnie już nie pozna; może się wyprze, że mnie polubił kiedyś. Stanę się tak dalece zmienioną, że nikt na mnie nie spojrzy; nie z postaci, tylko po głosie poznawać mię będą" (Met. XIV, 120—152).

Trzysta więc lat życia jeszcze, od chwili tej rozmowy z Eneaszem, wystarczyć miało Sybilli Kumejskiej, by doczekać się mogła panowania króla Tarkwinjusza i osobiście mu sprzedać swe Księgi.

Tę legiendę o późnej starości, której się doczekała pomimo swej woli Sybilla i ostateczne zmalenie jej postaci zapewne Petronjusz ma na myśli, gdy w swym *Satyriconie* (XLVIII), w opisie uczty u Trymalchjona, kładzie następane słowa w usta przechwalającego się swemi czynami gospodarza: „... W Kumach na własne oczy widziałem Sybillę, wiszącą w butelce; a gdy się jej pytali chłopcy: Sybillo, czego żadasz? odpowiadała: chcę umrzeć“. Zapytanie i odpowiedź brzmią w oryginale po grecku.

Poeci rzymscy, wprowadziwszy do podań rzymskich Sybillę Kumejską, zrobili z niej poniekąd własność narodową, wieszczkę rzymską. Zapomnieć jednakże nie mogli sami oraz, też zmusić do zapomnienia lud rzymski, że Apollo był bogiem greckim, Kумы kolonją grecką, że Sybilla wraz z mieszkańcami Kum przedostała się z Grecji, a językiem Sybilli był język grecki. Na ślad innych wieszczek narodowych, a raczej na dążność wytworzenia z tych wieszczek innych Sybilli, któreby były już zupełnie narodowe, będąc geograficznie i etnograficznie italskimi, naprowadzają ciż sami poeci rzymscy, oraz historyk rzymski Liwjusz. U tego ostatniego czytamy: „Wtedy (w czasach ustanowienia igrzysk na cześć Pana i założenia Pallatium na jednym ze wzgórz, na których następnie powstał Rzym) Ewander, wychodźca z Peloponesu, bardziej osobistemi wpływami, niż jakkolwiek bądź uznaną władzą rządził w tej miejscowości. Był to mąż godny podziwu wskutek znajomości pisma, a jeszcze bardziej wskutek boskości, przyznawanej matce jego Karmencie, którą jako wieszczkę (fatiloquam) przed przybyciem do Italji te ludy czciły (I, 7).“ Przez Sybillę autor, jak to wogóle było przyjęto, rozumie

Sybillę Kumejską. Po przybyciu do Lacjum, Eneasze, co opisuje Wirgiljusz, odwiedza owego Ewandra (Eneida, VIII). Owidjusz zaś o owej Karmencie podaje, że (Fastor. I, 473).

... simul aetherios animo conceperat ignes,

Ore dabat vero carmina plena dei.

(skoro tylko duszą powzięła ognie powietrzne, ustami wygłaszała wieszczby pełne boga). Nie była jeszcze Karmenta, jako pochodzenia obcego, wieszczką zupełnie narodową, ale była już przynajmniej geograficznie narodową, gdyż zamieszkiwała kraj italski wśród ludności italskiej.

Z inną spotykamy się w Wirgiljuszu.

Gdy Eneasze płynął do Lacjum, panował w tym kraju król Latinus. Posiadał on córkę jedynaczkę, o którą ubiegala się młodzież sąsiednia. Różne atoli cudowne zjawiska przygotowały umysły króla i jego otoczenia do faktu nadzwyczajnego, jakim miało się stać przybycie Trojan do Lacjum. Otóż król

... trwożny do wyroczni ojca (Fauna) się udaje
I bezdennej odwiedza Albunei gaje (lucosque sub alta Albunea),
Co świętym szumi nurtem wśród gęstego drzewa
I z głębi cieni pary zabójcze wyziewa.
Stamtąd ludy italskie i wszyscy sąsiedzi
Zasięgają w niepewnych rzeczach odpowiedzi.
Tam zaniósłszy ofiary, skoro słońce gaśnie,
Gdy na skórach zabitych owiec kapłan zaśnie,
W pośród pomroków nocy, rozmaitej barwy,
Snują mu się pod okiem biegające larwy,
Głosy różne odbiera, rozmów boskich słucha
I wyroki Awernu przyjmuje do ucha.
Słuchając odpowiedzi z przepaści niezglębnych,
Tam Latynus poświęcił sto bydła dwuzębnych,
I gdy na rozciągniętych ich runach spoczywa;
Nagle się z głębi gaju taki głos odzywa:
„Nie szukaj wśród Latynów męża twej dziewicy... (Eneida, VII,
[83—98).

Horacy w uniesieniu patryotycznym, wychwalając w odzie: *Laudabunt alii claram Rhodon*, okolice Rzymu, pisze:

Mnie nie tak Lacedemon cierpliwy zabawia,
Ni mi żyznej Laryssy tak miłe zagony,
Jak brzmiącej Albunei dom ciemno-zielony (domus Albunae
[resonantis])

I Anjo szumiący i tyburskich cienie
Gajów i środkiem sadów rżnące się strumienie (Ody, ks. I,
[VII 10—15, tl. J. Minasowicza).

Tak więc *bezdena Albunea* (alta Albunea) Wirgiljusza stała się dla Horacjusza *domem brzmiącej Albunei* (domus Albunae resonantis). Inni poeci innych jeszcze wskazówek co do tej miejscowości i z nią związanymi wieszczzeniami dostarczają.

I tak, znany nam już z przytoczonego hymnu do Apollina, poeta Tybullus, z natury rzeczy potęgując wszechmoc tego boga, nie mógł się ograniczyć wzmianką, czy też nawet opisem jednej Sybilli, chociaż główne czynności nowego *Quindecimvira* miał na względzie. Wyliczając więc znane sobie i inne Sybille, taki jeszcze ustęp w hymnie tym mieści: (niechaj z przyczyny Apollina i za jego pomocą Messalinus poznaje) „wszystko co tylko Amaltea, co tylko Marpezja rzekły, co Herofile, droga Febowi zalecała, i święte wieszczby, które przez nurty Anjonu (wieszczka) Tyburska niosła i na suchym łonie (przez wodę nieuszkodzone) doniosła (quasque Aniena sacras Tiburis per flumina sortes portavit, sicco pertulerit sinu, II, V, 67—71).“ Z nazwiskiem Herofile spotkaliśmy się już u Pauzanjasza; wkrótce spotkamy się również z Amalteą. Na powstanie Marpezji naprowadza nas wzmiankowana przez tegoż Pauzanjasza nazwa miasta w ojczyźnie Herofili Marpessos, od którego też Herofile mogła być nazwana Marpesją. Jako nowa postać występuje tu Tyburska, wiążąc się ona ściśle z Albuneą.

Anjo była to rzeka przepływająca przez Tibur (dzisiejsze Tivoli). W sąsiedztwie właśnie tej rzeki i Tiburu znajdowało się to, co Wirgiljusz nazywa *alta Albunea*, a Horacy *domus Albunae resonantis*. Te dane uzupełnia Martialis, inny jeszcze poeta rzymski, późniejszy o lat kilkadziesiąt od poprzednich. Opisując drogę, prowadzącą z Rzymu do Tiburu, wspomina, że przechodzi ona obok tego miejsca, gdzie *biaława Albula siarczane wydaje wyziewy* (canaque sulfureis Albula fumat aquis—Epigrammatum liber I, 13)*. *Albula* Martialisa to samo więc, co *Albunea* poprzednich poetów oznacza.

Jakież z tych wszystkich wzmianek dadzą się wyprowadzić wnioski? Oto chyba takie: Jaskinia (*domus* Horacego), gdzie było głębokie źródło (*alta Albunea* Wirgiliusza), wskutek wyziewów białawych (*cana*—które *sulfureis fumat aquis*—Martialisa) nazywane *białawym*, Albunea, Albula, służyła, jak to opisuje Wirgiljusz, do wróżbiarstwa. W szmerze źródła szukano głosów boskich, czy ludzkich, a w głosach przepo-

wiedni. Otóż te głosy uosobiac zaczęto w postaci niewieściej, postać zaś samą zaliczać do rzędu Sybilli. Sybilla ta, ze względu na miejscowość, nazwana została Tyburtyńską i jako imię służyła jej nazwa samego źródła Albunea. Ona to, jako związana pochodzeniem ze źródłem i szmerem jego, według Tybulla, „niosła przez nurty Anjonu i na suchym łonie doniosła” wieszczby, które podania mogły jej przypisywać.

Jak tylu narodowych bogów rzymskich ustąpiło przed bogami greckimi, przez samych Rzymian do państwa wprowadzonymi, tak też wyrocznie narodowe, czy to już ucieleśnione i uosobione w mistyczne postaci, jak owa Karmenta, czy też będące dopiero na drodze do takiego uosobienia i ucieleśnienia, jak owa Tyburtyńska Albunea, dla podniesienia do wyższej godności utożsamiane z greckimi Sybillami i już Sybillami nazywane, ustąpiły przed kumejską i następnie znikły z kultu i z pamięci ludzkiej.

Przytaczani po kolei, prawie w chronologicznym ściśle porządku poeci rzymscy, Wirgiljusz, Owidjusz, Horacy, Tybullus, Martialis, powodowani uczuciem patriotyzmu, podbudzani chęcią wyśobnienia w ogólnym prądzie kultury powszechnej pierwiastków narodowych, unoszeni zamiłowaniem swojskości, łowili rozwiewające się już w wyobraźni ludowej, a nigdy przedtym jeszcze nieujęte w kształty wyraźne postaci ludzkiej, Karmenty i Albunei; lecz ich nie ujeli, ani też ożywić ich im się nie udało. Wśród Sybilli italskich jedna tylko Kumejska otrzymała wyraźną postać ludzką w utworach Wirgiljusza i Owidjusza. W każdym razie te ich usiłowania rzucają nieco światła na powstawanie w umysłach ludzkich, a raczej w wyobraźni ludowej, Sybilli.

I tak źródła rzymskie, przedstawiając dokładny obraz jednej Sybilli, pozwalają nadto dojrzeć stawanie się innych kilku; gdy tymczasem źródła greckie z dawniejszej doby stwierdzają jedynie fakt istnienia jakiejś Sybilli w niedającej się ująć w ramy chronologiczne starożytności odległej, odleglejszej nawet od wojny trojańskiej, owej najstarożytniejszej daty dla greckich umysłów; a też źródła w późniejszej—wykazują mnożenie się tych Sybilli przez uosobianie nadawanych im nazw różnych w odrębne istoty. Sam zaś fakt, że pierwsze Sybille, jako ta, starożytniejsza niż Herofile u Pauzanjasza, i same Herofile uchodziły za córki bogów, wskazują, że ludzie, przypisując taki początek owym Sybillom, nie

w rzeczywistości o nich nie wiedzie li i Sybille, jako i inna a tak zresztą liczna dziatwa boża, inne córki i syny boże, rozwijają się i nikną w tej wyobraźni, która i samych ich rodziców, samych owych bogów wytworzyła. Dzieje przeto jako rzeczywistość nie znają Sybilli i znać ich nie mogą.

Lecz pozostaje jeszcze i trzecie źródło, a jak w tym wypadku, w ważności obu pierwszym nie ustępujące w niczem, a może, wskutek pewnych okoliczności, nawet tamte oba przewyższające.

Z dziejów piśmiennictwa powszechnego wiemy, że w kilku pierwszych wiekach ery naszej, dwa niezależnie od siebie rozwijające się piśmiennictwa narodowe, greckie i rzymskie, zostały powoli zastąpione przez piśmiennictwo żydowskie, które, odjąwszy tamtym obu pierwotny ich charakter, stało się piśmiennictwem chrześcijańskim. Piśmiennictwo to posługiwało się obu językami świata klasycznego. Więc ze względów zewnętrznych, językowych, może nosić ogólną nazwę grecko-rzymskiego piśmiennictwa chrześcijańskiego. Otóż ono jest owym trzecim źródłem wiadomości naszych o Sybillach.

Pisarz chrześcijański, Klemens Aleksandryjski (um. 217 r.) w dziele swym *Stromata* (coś w rodzaju *Wiadomości różnych* Eljana, το στρώμα bowiem oznacza *podścielanie, materac, kobierzec, dywan*) taką wiadomość podaje: „Nie tylko Mojżesz, lecz nawet Sybilla starożytniejszą była od Orfeusza. Wiele opowiadań krąży o jej nazwie i o wieszczbach jej przypisywanych. Była ona Frygijką, nosiła imię Artemidy. Przybywszy do Delfów, wygłosiła:

O Delfy, któremi się opiekujecie daleko rażący (ἐπιβόλος) Apollo. Przybyłam do was wieścić wam zamiary Jowisza potężnego...

Jest też i inna Sybilla, która zwie się Herofile, Erytrejska. O nich wspomina Heraklides Pontyjski w księdze *O wyroczniach*. Pomijam Egipską i Italską Karmalę (Karmentę?), która w Rzymie przebywała, której synem był Ewander, ten co w Rzymie świątynie Pana, nazwaną Luperkal, założył...“ I nieco dalej: „Wiele było wieszczków u Greków, jako to Bacidy prorocy, Hippo, córka Chyrona, Boio, Manto i mnóstwo (το πλῆθος) Sybilli: Samijska, Kolofonijska, Kumejska, Erytrejska, Phyto, Taraksandra, Macedońska, Tessalska, Thesprotis...“ (Strom. Lib. 1).

Ten urywek potwierdza powyżej z cytaty Eljana wyrowadzony wniosek, że Herofile jest to ta sama Sybilla, co Erytrejska.

Znany z poprzednich wyliczeń zaginionych Apokalips Laktancjusz, w dziele pod tytułem *Divinarum Institutionum Libri VII*, napisanym na początku 4-go stulecia, pomiędzy 307 a 310 rokiem, opierając się na powadze rzymskiego pisarza Varrona, żyjącego w I-szym wieku przed erą naszą, którego dzieła do nas nie doszły w całości, twierdzi, że Sybilli było dziesięć. To, co dalej o tych Sybillach podaje Laktancjusz, zasługuje na specjalną uwagę z tego powodu, że autor powołuje się na źródło tych udzielanych o Sybillach wiadomości. I tak czytamy: „Pierwsza była *Perska*; o niej wspomina Nikanor, który był napisał Historję Aleksandra Wielkiego. Druga—*Libissa*, o której wspominał Eurypides w prologu do *Lamji*. Trzecia—*Delficka*, o której mówi Chrysippus w tej księdze, jaką *O wróżbiarstwie* napisał. Czwarta—*Cymmeryjska*, w Italji, o której Newjusz (dramaturg rzymski z III w. przed erą naszą) w księgach o Wojnie Punickiej i Pizo w Kronikach wspominają. Piąta—*Erytrejska*, o której Apollodorus Erytrejski twierdzi, że była jego rodaczką. Ona w czasie oblężenia Troji wieściła, że ten gród padnie, a Homer kłamstwa pisać będzie. Szósta—*Samoska*, o której wzmiankę Eratostenes, jak pisze, znalazł w starożytnych kronikach Samijskich. Siódma—*Kumejska*, nosząca imię Amaltei, przez innych nazywana Demofilą, czyli Herofilą; ona to dziewięć ksiąg przyniosła do króla Tarkwinjusza Starego. Ósma—*Hellesponcka*, w kraju trojańskim urodzona, we wsi Marpessus, pod miastem Gergicjum. O niej podaje Heraklides Pontyjski, że żyła w czasach Solona i Cyrusa. Dziesiąta—*Tyburtyńska*, z imienia Albunea. Czczona jest jako bogini w Tyburze, nad brzegami rzeki Anjo. Posąg jej z księgą w ręku był znaleziony w nurtach tej rzeki. Księgę tę senat złożył na Kapitolium“ (Lib. I, cap. 6).

Autor przytoczonej listy jedne z podanych przez Klemsa Aleksandryjskiego Sybille opuszcza, jak oto: Kolofoską, Phyto, Taraksandrę, Macedońską, Tessalską, Thespro. Inne natomiast wprowadza, jak oto: Perską, Libisę, Delfką, Cymmeryjską, Helesponcką, Frygijską, Tyburtyńską. Iż ponieważ jeszcze dwie inne listy późniejsze posiadamy, ostatecznych uwag, dotyczących się list Sybilli, jeszcze po-

wrócę. Na tym miejscu należy się tylko zatrzymać na przytoczonych przez tego autora pisarzach, którzy wedle niego świadectwa o istnieniu wzmiankowanych Sybilli złożyli. Rozpatrzmy ich w podanym przez tego autora porządku. Pierwszym będzie Nikanor, historyk Aleksandra W. Dzieje piśmiennictwa greckiego takiego historyka nie znają. Eurypidesa Lamja, jak wiemy, zaginęła. Chrysippus, filozof stoicki, żył w III-cim wieku przed erą naszą, napisał był 705 rozpraw, które wszakże nas nie doszły. Lecz czy on był autorem księgi *O wróżbiarstwie*, tego nie wiadomo. Zresztą ta księga nas nie doszła. Dzieła Newjusza i Pizona, którzy mieli udzielić wiadomości o Sybilli Cymmeryjskiej, zaginęły. Apollodorusa Erytrejskiego dzieje piśmiennictwa greckiego nie znają. Eratostenesa geografa z III-go wieku przed erą naszą pracę zaginęły. Dyonizjusz Halikarnaski, który pierwszy napisał podanie o sprzedaży ksiąg Tarkwinjuszowi Pysznemu (nie Staremu), nic o tym, jak sobie przypomnieć możemy, że sprzedała je sama Sybilla Kumejska, nie wspomina. Heraklides Pontyjski, który miał świadczyć o Sybilli *Hellesponckiej*, żył w IV wieku przed erą naszą. Do 50 przypisują mu dzieł, które jednakże zaginęły. Kto miał świadczyć o Sybilli Frygijskiej, nasz autor pomija. O *Tyburtyńskiej* podanie znamy z Elegji Tybulla. Przytoczone uwagi o niej Laktancjusza stanowią doskonały komentarz do owych wierszy poety rzymskiego. Wogóle, nad czym się zatrzymali poeci, zwycięsko przekroczyli pisarze chrześcijańscy.

Dochodzimy nakoniec do najpoważniejszego świadectwa o Sybillach. Stanowi ono zwrot dziejowy w zapatrywaniu się na znaczenie tych wieszczek; wieszczby ich wnosi do dziejów powszechnych, nadając im podstawowy charakter.

Współczesny Laktancjuszowi i razem z nim przytaczany powyżej Euzebjusz, pierwszy historyk chrystjanizmu, piastujący wielką godność w powstającej tej religji, jako biskup cezaryjski, autor *Żywota Konstantyna*, za piątą Księgę swego dzieła podaje mowę tego cesarza, wypowiedzianą *Do Zgromadzenia świętych*. Niektórzy historycy chrystjanizmu przez owo *Zgromadzenie świętych* rozumieją sobór nicejski z 325 r. W tej mowie czytamy:

„Za dobre uważam inne jeszcze świadectwo o bóstwie Chrystusa, z obcych poczerpnięte źródeł, przytoczyć. W taki sposób ci, którzy obelgami i potwarzami go przesładują,

w nim boga i syna bożego przyznać będą mogli, skoro tylko zechcą słowom swoich własnych wieszczów zawierzyć. I tak, Sybilla Erytrejska, która w 14 stuleciu po potopie była, jak sama twierdzi, kapłanką Apollina, w wieńcu na głowie, na wzór tego boga, którego czciła, nad trójnogiem przez węża obwiniętym, wygłaszała żądającym wyrocznie. Nędzni rodzice poświęcili ją byli praktykom, z których nic uczciwego i zacnego, tylko szaleństwo, wstydu nieznające, wypływało. Co utrzymują o Dafne, jest tego dowodem. Razu pewnego Sybilla, wbiegłszy do świątyni, na nierozważne zabobony oddanej, duchem świętym podniecona, wierszami wszystko o bogu, co się stać miało, przepowiedziała, w pierwszych głoskach tych wierszy oznajmiając przyjscie na świat Jezusa Chrystusa. Ten bowiem akrostych (tak się nazywają tego rodzaju wiersze) brzmi: „Jezus Chrystus, Syn boży, Zbawca, Krzyż”. W tym miejscu pobożny Cesarz przytacza ten akrostych, wchodzący do *Ksiąg Sybilskich* (stanowi on w ich zbiorze początek § II, ks. VIII. Jest on jednakże nieco w formie i treści zmieniony) i, skończywszy cytate, kończy: „I to wszystko wskutek bożego natchnienia, co jest widoczne, przez dziewicę było przepowiedziane. Ja ją wskutek tego nazywam świętą, że Bóg ją wybrał za wieszczkę i głosicielkę swoich względem nas zamiarów. Wiadomo wszystkim, że Cycero, poznawszy te wiersze, przelożył je na łacinę i wśród swych utworów pomieścił. (Przekład ten nie doszedł naszych czasów). Cycerona następnie Antonjusz, owdładnąwszy najwyższą władzą, zabił. Antonjusz zwyciężonym został przez Augusta, który 56 lat panował. Po nim nastąpił Tyberjusz, za którego panowania przyjscie na świat Zbawcy świat ten ołśniło i tajemnicę najświętszej religii otrzymywać znaczenie poczęły i jakoby nowe jakieś pokolenie i następstwo narodu powstały“.

Dotknąwszy Sybilli, chociaż nie kumejskiej, nie mógł dostojny mówca pominąć pierwszej Sybilli. Więc tak dalej ciągnie: „To pierwszy z poetów łacińskich, jak sądzę, miał na myśli gdy wypowiadał:

Już nowe pokolenie z niebios zstępuje wysokich...

I dalej w innym *Bukolik* swych miejscu:

Sycylijskie muzy, zaśpiewajmy o bardziej podniosłych przed-
[miotach...

Czyż jest co bardziej jasnego? A przytym dodaje:

Ostatni już nadszedł wiek wieszczby kumejskiej..."

Przez wieszczbę kumejską rozumie naturalnie Kumejską (Constantini Imperatoris oratio quam inscripsit „Ad Santcorum Coetum, XVIII—XIX. Patrologiae graecae, latine tantum editae, tomus XIII, ed. Migne). Wielki cesarz popełnił tylko tutaj małą niedokładność. Złał bowiem w jedną osobę Sybillę Erytrejską z Kumejską, tak starannie przez tylu autorów odróżniane.

Po takim do znaczenia wszechdziejowego podniesieniu wieszczb sybilskich przez Cesarza, świętym wskutek zasług dla chrystjanizmu przez chrześcijan nazwanego, czy też tylko jednego z dostojników hierarchji chrześcijańskiej (pomijam bowiem autentyczność tej mowy), te wieszczby poczęły nabierać mocy dogmatycznej i powoływanie się na nie i przytaczanie ich stało się zwyczajem ogólnym u pisarzy chrześcijańskich, współczesnych Konstantynowi i Euzebjuszowi i od nich późniejszych. O dwukrotnie wspomnianym Laktancjuszu jeden z badaczy ksiąg sybilskich zapytuje: *An non totus ille Sibellinus est?* Inny znowu biskup chrześcijański, Augustyn, (354—430) który również jak Konstantyn tytuł świętego ma sobie przez chrześcijan przyznany, w dziele swoim, którego zadaniem było do dziejów powszechnych wprowadzić mity i dzieje żydowskie i z nich zrobić podstawę rozwoju ludzkości, a przytym to wprowadzenie uzasadnić naukowo i filozoficznie obronić, również jak Cesarz Konstantyn ucieka się do akrostychu sybilskiego... „Flakcjanus, mąż znakomity, który nawet był prokonsulem, znany z wielkiej nauki i łatwej wymowy, kiedyśmy o Chrystusie rozmawiali, pokazał nam księgę grecką, objaśniając, że to są wieszczby Sybilli Erytrejskiej, w nich zaś wskazał pewny ustęp, którego litery początkowe stanowiły wyrazy: *Ἰησοῦς Χριστὸς Θεοῦ υἱὸς Σωτήρ*, co po łacinie znaczy *Jesus Christus Dei Filius Salvator*... (De Civitate Dei, XVIII, 23)".

Kiedy Cesarz Konsantyn, czy też w jego imieniu Euzebjusz biskup cezaryjski, wygłaszał powyżej przytoczony urywek o wszechświatowym znaczeniu Sybilli, Instytucja *Quindecimviri Sacris faciundis* jeszcze istniała, a nawet istnieć również mogła, kiedy ów Flakcjanus pokazywał księgę grecką z prorocत्वami Sybilli Augustynowi. Co więcej, zainte-

resowanie się rządu i ogółu Księgami Sybilskimi nie tylko z biegiem czasu nie ustawało, lecz rzecz można śmiało, podnosiło się jeszcze. W roku 785 od założenia Rzymu (32 e. n.) jeden z *Quindecimvir*'ów, Caninius Gallus, za pośrednictwem trybuna ludowego Quintilianusa przedstawił Senatowi projekt zwiększenia zbioru jeszcze o jedną Księgę. Tyberjusz zganił senat i zwiększenia zbioru zakazał. Ten fakt dowodzi ciągłego pojawiania się proroctw, przypisywanych Sybillom. W 64 r., po owym historycznym pożarze Rzymu, Neron rozkazał badać Księgi *fatales*. *Quindecimvir*'owie uspakajali strwożoną ludność miejską procesjami i modłami, według wskazówek Sybilli urządzanymi, do bogów podziemnych Wulkan, Cerery, Prozerpiny i do bogini niebieskiej Junony. Współcześnie krążyć zaczęły nowe proroctwa, specjalnie przeciw Neronowi wystosowane. W 117 r. władzę cesarską obiecały księgi Adrjanowi. Sławne *Igrzyska Stuletnie* (*Ludi saeculares*), urządzone przez *Quindecimvir*ów głównie i to według wskazówek poczerpniętych w Księgach, odbywały się w wieku III dwukrotnie, w 204, za Septimusa Sewerusa i w 247, za Filipa Augusta II. W dwukrotnym trzęsieniu ziemi, za Cesarza Gordjana, w 241 r. i za Galljena, w 262, pochłaniającem całe miasta z mieszkańcami, środków zaradczych dostarczały również Księgi.

Wyjątkowo ważne wskutek swej autentyczności a zarazem obfitości szczegółów dokumenty, dotyczące się spraw *Quindecimvir*ów, pochodzą z drugiej połowy III wieku, a więc z przedostatnich czasów państwa rzymskiego. Są niemi *list* Cesarza Aureljana do Senatu i *protokół* posiedzenia Senatu, odbytego wskutek tego listu. Oba te dokumenty przechował biograf Cesarza Aureljana, Flawjusz Vopiscus. Oto pierwszy z nich, napisany przez Cesarza w czasie najścia Markomanów na Włochy północne, kiedy on na czele wojska bronił tych krajów.

„Zadziwia mię, ojcowie wybrani, żeście zaniedbali tak długo uciec się do Ksiąg Sybilskich... Weźcie się więc do dzieła i sprawcie, by świętość kapłanów i uroczyste obrzędy były monarsze, upadającemu pod brzemieniem klęsk publicznych. Niech Księgi będą badane. Co się okaże koniecznym, niech będzie dokonanej. Ilekolwiekbaż toby kosztowało, potrzebaby było jeńców z rozmaitych ludów, ile zwierząt cesarskich, nie tylko, że nie odmawiam, ale chętnie łożę.

Z pomocą bożą zwyciężyć nigdy nie jest hańbą (neque enim indecorum est diis iuvantibus vincere). W taki sposób przodkowie nasi liczne rozpoczynali wojny i liczne kończyli. Rozkaz co do wydatków już wysłałem do prefekta skarbu. Zresztą w waszym jest zawiadywaniu kasa publiczna, którą bardzoj pełną znajduje, niżbym sobie tego życzył“.

Posiedzenie senatu odbywało się w taki sposób: „Fulwusz Sabinus, pretor miejski, rzekł: Przedstawiamy wam, ojcowie wybrani, wniosek kapłanów i list Cesarza Aureljana, w którym on rozkazuje, by zbadać Księgi wieszczce (libri fatales), zawierające sposób zakończenia wojny według woli bogów. Sami bowiem wiecie, że ilekroć nastąpiło poważniejsze jakie zamieszanie (gravior motus), księgi te były zawsze rozpatrywane i że nie prędzej klęski publiczne ustępowały, aż z nich wyszły wskazówki co do koniecznych uroczystości i ofiar. Wtedy powstał Ulpius Syllanus, pierwszy głos mający, i tak mówił. Zbyt późno, ojcowie wybrani, radzimy o zbawieniu rzeczypospolitej, późno do wyroków przeznaczenia uciekamy się, nasładować w tym pogrążonych w niemocy, którzy do najlepszych lekarzy w ostatniej udawać się zwykli już konieczności. Jednakże owym najlepszym lekarzom należałoby pozostawić staranie, w jaki sposób lepiejby było samej zapobiec chorobie. Przypominacie sobie niechybnie, O. w., com często w tym zgromadzeniu na pierwsze wieści o napadzie Markomanów, powtarzał, że potrzeba radzić się wyroczni Sybilli, korzystać z dobrodziejstw Apollina, wypełnić zalecenia bogów nieśmiertelnych. Niektórzy z was wnioski te odrzucili, wykrętnie na wzór pochlebców powtarzając, „uzdolenie Cesarza jest tak wielkie, że niema potrzeby po radę udawać się do bogów“, jakoby ów mąż wielki bogów sam nie czcił i nadziei w bogach nieśmiertelnych nie pokładał. Cóż więcej powiem obecnie? Wysłuchaliśmy listu. Cesarz uprasza o pomoc bogów, której najdzielniejszemu nawet mężowi pożądać zawsze przystoi. Więc do dzieła, kapłani, czyści, nieskalani, święci, w odzieniu uroczystym i nastroju ducha odpowiednim, do świątyni wejdźcie, ławy uwienieczone laurami ustawcie, księgi własnymi rękami zasłużonymi rozłóżcie, przeznaczone wyroki wieszczce rzeczypospolitej rozpatrzcie, dzieciom, posiadającym ojców i matki, śpiewy odpowiednie wskaźcie. My koszta poniesiemy, my przygotowania do uroczystości poczynimy, my miejsca na procesje połowe wy-

znaczymy. Senatorowie, zapytywani następnie, gdy skończył Syllanus, o zdanie, podejmowali w większości głosy, które przytaczać zajęłoby wiele miejsca. Wszyscy nakoniec przyłączyli się do zdania Syllanusa, bądź podnosząc ręce, bądź to cisnąć się obok niego, bądź też nakoniec zgadzanie się swe wypowiadając słowami (Flavii Vopisci Syracusii Divus Aurelianus, XIX, XX)*.

„Wskutek czego, mówi dalej biograf, zwrócono się do Ksiąg Sybilskich, których pomocy doświadczono tylokrotnie w nieszczęściach publicznych. A w nich znaleziono, w jakich to mianowicie miejscach należało urządzić modły i ofiary (sacrificia), by przez nie barbarzyńcy przejść nie zdołali. Wszystko nakazane zostało dokonane według rozmaitych obrzędów i—kończy autor, barbarzyńcy zostali powstrzymani (O. c. XVIII)*. Szczęśliwa uluda, pozwalająca niecofnięte wyroki historii zwalczać modłami i ofiarami! Najazd Markomanów rozpoczął szereg najść narodów barbarzyńskich na państwo rzymskie, przygotowujących powoli jego upadek.

Quindecimvir'owie przetrwali przez cały wiek IV. Współzawodnik cesarza Konstantyna, Maksencjusz, oblegany przez niego w Rzymie w 312 r., ucieka się do Ksiąg Sybilskich po radę. Zaszłe za panowania Konstantyna wypadki, mianowicie uznanie chrystjanizmu za religję państwową, nie wpłynęły na istnienie samej instytucji *Quindecimvir'ów*, ani nawet na jej skład. L. Aurelius Avianus Symmachus, ojciec Q. Aureljusza, znakomitego mówcy i pisarza, były pretor z 364—365 roku, był *Quindecimvir'em*. Cesarz Julian, wskutek trzęsienia ziemi zaszłego w Konstantynopolu w 362 r. i zamierzonej wyprawy na wschód, przeciw Persom, udaje się do wieszczb z Ksiąg Sybilskich. Z pożaru, który pochłonął wkrótce świątynię Apollina Palatyńskiego, drogocenne zabytki przeszłości rzymskiej zostały ocalone.

W wieku V, podczas najścia na północne Włochy Gotów, gdy wódz ich Alaryk, w 402 r., na czele zwycięskiego wojska podążał na zdobycie Rzymu, w ogólnej trwodze i zaniechaniu, zwrócono się, jak to tylekroć w przeszłości miało miejsce, do *Ksiąg Sybilskich*. Wnosić to możemy ze słów oety Klaudjusza. Badano:

quid carmine poscat

Fatidico custos Romani carbasus aevi... (co płótno, stróż mienia Rzymu, w wieszczych pożąda pieśniach, De bello

Gothico, v. 229 sq.). Była to jednakże ostatnia w dziejach z nich wróżba.

Głos Sybilli, z pod liści i tkaniny lnianej, przedarł się był wtedy już po raz ostatni i, za pośrednictwem wtajemniczonych w jej mowę mężów dostojnych, już po raz ostatni rozległ się w państwie rzymskim, gdzie ze czcią zawsze słuchany, a w kłeskach pożądany, rozlegał się był bez przerwy prawie przez lat tysięcy.

Ostatniego ciosu Księgom Świętym nie zadała wszelako ręka prawego Rzymianina. Spalono je na rozkaz Stylichona, władzę cesarską bez nazwy cesarza sprawującego w Rzymie pod koniec wieku IV i na początku V. Barbarzyński ten Wandal, przyjęty do społeczeństwa rzymskiego i wśród niego wychowany, nie zdołał się jednakże przejąć duchem jego i nie nabył uczuć, cechujących prawdziwego Rzymianina, a głównie się uwydatniających w poszanowaniu przedmiotów i instytucji przez wieki czcią narodową uświęconych. Spalenie Ksiąg Sybilskich mogło nastąpić pomiędzy rokiem 402, datą ostatniego z nich wróżenia, a 408, w którym Stylichon, na rozkaz cesarza Honorjusza, swego zięcia, został zamordowany w pałacu cesarskim w Rawennie.

Z dwóch zapowiedzianych list Sybilli, pierwsza znajduje się w *Przedmowie* do Ksiąg Sybilskich w tym układzie, w jakim one doszły rąk naszych. Przedmowa ta pochodzi z XIV wieku. Sybille idą w onej liście w porządku przez Laktancjusza wprowadzonym. Spotykają się jednakże w niej pewne uzupełnienia, których pominąć nie można.

Oto ta lista. Opuszczam w niej to jedynie, co jest dosłownym powtórzeniem Laktancjusza:

Pierwsza—chaldejska, czy też perska, nosząca imię Sambete; mówią o niej, że przepowiedziała czyny Aleksandra Macedońskiego; wzmiankę o niej zrobił Nikanor, który napisał życie Aleksandra. *Trzecia*—delficka, w Delfach urodzona. *Czwarta*—Italska, w Cymmerji italskiej; jej syn Ewander w Rzymie świątynie Pana, zwaną Luperkał, założył. *Piąta*—erytrejska, która i o wojnie trojańskiej przepowiadała, jak świadczy Apollo Erytrejski. *Szósta*—samijska, właściwie Phytto zwana (przypomnijmy sobie, że u Klemensa Aleksandryjskiego figuruje Phytto, bez przymiotnika Samijska), o niej pisał Eratostenes. *Siódma*—kumejska, imieniem Amaltei, czy też Herofile, (Amaltei i Herofile są to imiona dwóch różnych

wieszczek u Tybullusa, cośmy wiedzieli), czy też, jak niektórzy utrzymują, Taraksandra (przypomnijmy sobie, że w liście Klemensa Aleksandryjskiego Taraksandra figuruje samodzielnie obok Kumejskiej); Wirgiljusz zwie ją Deifobe, była ona córką Glaukusa. *Ósma* — hellesponcka, urodzona w miasteczku Marmessus, w sąsiedztwie miasta Gergicjum, leżącego w granicach dawnego państwa trojańskiego; żyła ona w czasach Solona i Cyrusa, jak twierdzi Heraklides Pontyjski. *Dziewiąta* — frygijska. *Dziesiąta* — tyburtyńska (Oracula Sybillina, curante C. Alexandre, p. 16—19).

Zamyka wiadomości o Sybillach, czerpane z pisarzy chrześcijańskich, świadectwo o nich Suidasa. Autor ten *Słownika Encyklopedycznego*, będącego dla świata średniowiecznego jedynym źródłem wiadomości o świecie starożytnym, naturalnie odpowiednio przerobionych, żył prawdopodobnie w X wieku. Oto co w nim znajdujemy:

„Wyraz Sybilla jest rzymski i oznacza wieszczkę. W taki sposób wszystkie przepowiadające przyszłość kobiety tą jedną nazwą są objęte. Sybilli więc, jak to wielu pisało, w różnych miejscach i czasach było dziewięć...” Następuje lista Sybilli, która z małemi odmianami jest zgodna z listą Laktancjusza i autora *Przedmowy*. O kumejskiej tylko autor dodaje: „jak powiadają, dziewięć ksiąg własnych wieszczek przyniosła do Tarkwinjusza Starszego, w Rzymie wtedy panującego, z których dziewięciu, będąc przez niego oddalona, dwie spaliła”. Lecz nie sama lista, tylko objaśnienia do niej i uzupełnienia jej stanowią rzecz ciekawą. Czytamy bowiem:

„Sybilla delficka, nazywana również Artemidą, żyła przed wojną trojańską i wieszczby swe napisała (ἔγραψε) wierszami heroicznymi.

Sybilli chaldejskiej ojciec miał imię Berozus, matka Erymante.

Sybilla, Apollina i Lamji córka, lub, jak inni twierdzą, Arystokrata i Hydoli, lub, jak jeszcze inni, Ksynagora, lub, jak Hermippus otrzymuje, Teodora, jest Erytrejską, wskutek tego, że się urodziła w mieście Erytrejczyków, nazywanym Batti... Niektórzy ją Sycylijską, niektórzy Sardańską (αρδαίνην), niektórzy Gergicją, niektórzy Rodyjską, lub Lisą (Libijską), Lukańską, Samijską być poczytują. Żyła 483 lata później od upadku Troi, napisała Księgi pod ty-

tułami: *O bicie serca*, *Pieśni liryczne*, *Wieszczby*. Przypisują jej również wynalazek liry trójkątnej.

Sybilla Elissa napisała wyrocznie i wieszczby wierszem sześciomiarowym.

Sybilla Kolofońska, imieniem Lampusa, córka Kalchasa, również wyrocznie, wieszczby i inne utwory napisała wierszami epickimi.

Sybilla Tessalska, nazwana Manto, od Tyrezjasza pochodziła. (Manto, jako nie wchodząca do liczby Sybilli, podaje Klemens Aleksandryjski).

Sybilla Frygijska, przez niektórych Sarbis (Σάρβις), niektórych zaś Kassandra, jeszcze innych Taraksandrą nazywana, też pisała proroctwa.

Sybilla Kumejska i Sybilla Tesprotis również pisały proroctwa.

Sybilla Chaldejska, również przez niektórych hebrajską, czy też perską nazywana, nosząca znane imię Sambete, pochodziła od wielce błogosławionego Noego. Co opowiadają o Aleksandre Macedońskim, ona przepowiedziała. O niej wzmiankuje Nikanor, który *Żywot Aleksandra* napisał. Ona o Chystusie Panu i o Jego przybyciu wiele rzeczy przepowiedziała (Suidas, Σιβυλλα).

Tak więc Suidas, wyliczywszy początkowo, zgodnie z autorem *Przedmowy* i Laktancjuszem, dziesięć Sybilli w porządku przez nich przyjętym, w komentarzach do tej listy wprowadza jeszcze cztery inne (Elissa, Kolofońska, Tessalska, Tesprotis), z których trzy ostatnie są już znane Klemensowi Aleksandryjskiemu.

Suidas zamyka świadectwa pisarzy chrześcijańskich.

Cóż przeto nowego wprowadzają źródła chrześcijańskie? Oto zwiększenie jeszcze ilości Sybilli i większe zamieszanie w ich, wyliczaniu, co należy przyjąć za naturalne następstwo rozwijania się dalszego legiendy o Sybillach, nie opartej na żadnym fakcie historycznym, nie sięgającym żadnej dziejowej rzeczywistości. A nadto u ostatniego autora z przytoczonych, Suidasa, wysunięcie na pierwszy plan Sybilli Chaldejskiej, „przez niektórych hebrajską, czy też perską nazywanej”. U niego bowiem Chaldejska, nie zaś, jak u Konstantyna Cesarza (a właściwie u Euzebjusza) i Augustyna, Erytrejska „O Chystusie Panu i o Jego przybyciu wiele rzeczy przepowiedziała”.

Z tą Sybillą, którą wogóle możemy *wschodnią* nazywać, zaznajomiliśmy się już w liście podanej przez autora *Przedmowy*, gdzie figuruje jako „Chaldejska, czy też perska, nosząca imię Sambete“, w liście Laktancjusza, gdzie, pod nazwą perskiej, zajmuje już pierwsze miejsce, następnie u Eljana, który mianuje ją judejską, nakoniec Pauzanjasza, który nazywa ją Sabbe i wiadomość o niej uzupełnia tym, że była ona córką Berozusa i Erymanty i że jedni nazywają ją jeszcze babilońską, drudzy zaś egipską.

Wiadomość o tej Sybilli podają i rozpowszechniają same księgi Sybilskie, gdyż w źródłach hebrajskich, to jest w zabytkach starożytnego piśmiennictwa hebrajskiego i u Józefa Flawjusza, przezwanego Żydowinem, historyka, żyjącego w pierwszym wieku naszej ery, który wszystkie wiadomości o swojej ojczyźnie skrzętnie zbierał i zjednoczył w dwóch dziełach (*Starożytności judejskie* i *O wojnie judejskiej*), nazwy Sybilli nie spotykamy wogóle. Również o Sybillach nic nie znaleziono, dotychczas przynajmniej, w odkrywanych zabytkach starożytnego piśmiennictwa assyro-babilońskiego i egipskiego, ani też w źródłach perskich (w napisach królów perskich z dynastji Achemenów i w Awescie). Wobec tego jedynymi wskazówkami co do Sybilli wschodniej stają się imiona własne, zgrupowane obok tej Sybilli, jak oto: Noe, Berozus, Erymanta, Sabbe, Sambete.

Tymczasem Noe jest to, jak sobie przypominamy, nazwa mitycznego bohatera z podań żydowskich o potopie, odpowiadająca nazwie Izdubara z podań assyryjskich, lub Deukaliona z podań greckich. Berozus zaś jest to imię historyka babilońskiego, z czasów prawdopodobnie Aleksandra Macedońskiego i pierwszych jego następców. Berozus napisał po grecku dzieje swojej ojczyzny. Lecz praca ta naszych czasów nie doszła, tylko we fragmentach i to nielicznych, a głównie uszkodzonych. Żeby on miał być ojcem Sybilli wschodniej, na to żadnych niema wskazówek. Imię Erymanty w żadnych źródłach nie jest znane. Jest Erymantus, ale nazwa rzeki i góry w Grecji Starożytnej. Również i Sabbe (=Saba, Sabe) jest tylko nazwa geograficzna miasta Etjopji. Sambete—nazwa zupełnie nieznaną. Wskutek tego tu wszelkie dalsze poszukiwania Sybilli wschodniej stają niemożliwe, wszelkie przypuszczenia i objaśnienia są pozbawione podstawy. Pozostaje to, co sama ta Sybilla o so-

bie powiedziała (a do czego dojdziemy, poznając treść Ksiąg Sybilskich).

Z badaniem źródeł, mogących nam dostarczyć wiadomości o Sybilli, czy też Sybillach, skończyliśmy. Z samą jednakże osobą Sybilli rozstać się jeszcze nie możemy.

Przez piśmiennictwo chrześcijańskie grecko-rzymskie wprowadzona do podań średniowiecznych rozmaitych narodów europejskich, Sybilla zajęła w nich miejsce, godne wieszczki, która przepowiedziała nowy ów porządek rzeczy, stanowiący istotę życia narodów nowożytnych. W znanej pieśni religijnej

Dies irae, dies illa
Solvat seclum in favilla,
Teste David cum Sibylla...

weszła Sybilla do chrześcijańskiego rytuału obrzędowego. Raz znalazłszy się w świątyniach chrześcijańskich, poczęła je ozdabiać wizerunkami swej postaci. Gdy papież Juljusz II zamierzył wznieść sobie grobowiec i powołał do ozdobienia jego Michała Anioła Buonarattiego, gienjalny artysta pomieścił w nim wśród proroków i bohaterów hebrajskich postać Sybilli. I my posiadamy, przez niektórych nazwet za epopeję uważany, poemat historyczny: *Świątynia Sybilli*.

(C. d. n.).

Ignacy Radliński.

LUD WIEJSKI

W OKOLICY PRZEWORSKA*.

III. Obrzędy świąteczne, przesady, gusła i czary.

Wielkie święto, ustanowione ku czci Zbawiciela, Matki Bożej i Świętych Pańskich, obchodzi lud wiejski z wielką czcią i powagą; nie może jednak ustrzec się zabobonów i guseł, które, połączone z czcią religijną, tworzą jakiś chaos w wierze i mącąc ją, zwłaszcza w mniej oświeconych, nadają jej wszelkie cechy pogaństwa. Przyznając Świętym opiekę nad poszczególnymi sprawami życia, stara się lud zjednać sobie ich łaskę zewnętrznymi oznakami, jak: święceniem ziół, wianków, chleba, soli, jabłek, wody i t. p., ale do tych rzeczy, które powinny mieć tylko symboliczne znaczenie, przywiązują często istotną wartość, starając się przez najniewłaściwsze nieraz użycie tychże zjednać sobie łaskę i pomyslność, lub odwołać nieprzyjazne zamachy losu. Czynności takie, jak: kropienie wodą święconą, okurzanie ziołem i t. p., nie mają cechy duchowej, lecz zewnętrznej, mechanicznej, z którą wiąże się modlitwa, lecz częstokroć zabobon i gusła.

W wigilję Bożego Narodzenia wielki ruch panuje po chatach: myją sprzęty, podłogi (jeżeli są), bielą, lub omiatają ko ściany, słowem, w każdym kącie porządek zaprowadzają. Gospodyni dzień cały kuchnią jest zajęta, nielada ma bohem zadanie: urządzić wieczerzę z 12 potraw złożoną. Za pierwszą gwiazdą zabyśnie na niebie, ustawiają w izbie

*) Patrz *Wisła* XI, 738.

stół, potrząsają sianem, sypią ziarna z każdego gatunku zboża; kładą cebulę, czosnek; przykrywają to wszystko u bogatych serwetą, u uboższych zwykłą, ale czystą płachtą i ustawiają talerze lub miseczki. W kącie izby umieszczają snopek zboża z ziarnem, a wiązkę słomy równej ustawiają na środku, kłosami do góry. W tę wiązkę wsadzają dziecko, czasem dwoje; kładą chleb, strucle, sypią orzechy i jabłka i jednym cięciem noża rozrzucają powrósł. Wszystko to pozbawione podstawy z łoskotem i krzykiem na ziemię spada. Przed wieczerzą gospodyni doi krowy. Jeżeli która da niewiele mleka, będzie wkrótce cielna.

Gdy zabyśnie pierwsza gwiazda na niebie, wnosi gospodyni pierwsze danie, a gospodarz, wzięwszy opłatki, posmarowane miodem, obdziela nimi członków rodziny i domowników. Ci, ułamując sobie nawzajem po kawałku opłatka, składają życzenia „szczyńscia i zdrowia“. Nie zawsze jednak łamaniu opłatkiem towarzyszy składanie życzeń; często, jak np. w Rozborzu, zjadają podany w milczeniu, rozkoszując się tylko słodyczą miodu.

Popiwszy wódki, i dawszy nawet malutkim dzieciom spróbować po „kapce“ przeciwko „robokom“, zasiadają wszyscy do wieczerzy „wilji“, która składa się zazwyczaj z następujących potraw:

1. Kapusta z grochem, albo z „masłuchami“ (grzyb boletus luteus), omaszczona olejem z cebulą.
2. Barszcz z grochem.
3. Grzyby na rzadko z octem.
4. Pirogi ze „suzkami“ (suszone owoce).
5. Kluski z makiem i miodem.
6. Pirogi z „makuchem“ (z wytłocznymi siemienia).
7. Pirogi z ziemniakami.
8. Kasza jagłana ze sliwkami.
9. Pirogi z kapustą.
10. Kluski z powidłem.
11. Kútia.
12. Susz do picia (odwar suszonych owoców).

Przed jedzeniem gospodarz wkłada opłatek pod miskę, a na łyżkę nabiera grochu i rzuca go w cztery kąty sieni, mówiąc za każdym razem: „Ne wilku grochu, nie przychodź nom tu do roku“. Po zjedzeniu każdej z potraw, zagląda gospodarz pod miskę, w celu przekonania się, czy opłatek nie

przylepił się do jej dna; byłoby to przepowiednią urodzaju na to, co się znajdowało w misce. Po wieczerzy, podczas której obowiązkiem było chociażby skosztować każdej potrawy, intonuje gospodarz lub gospodyni kolędę „W żłobie leży, któż pobieży“, którą wszyscy niedobranemi głosami odśpiewują. Jest to wstęp do całego szeregu kolęd, jakie tego wieczora odśpiewane być muszą. Śpiew przeplatają wykonywaniem następujących guseł, wróżb i przepowiedni.

Ziarna zboża, rozsypane po stole, zmiatają starannie i dają zaraz kurom, żeby się dobrze niosły; mieszają je z odrobiną szezki; dodają opłatek i niosą koniom w miareczce, którą zaraz po wypróżnieniu rzucają i z jej podskoków wróżą, czy konie będą brykały. Dla krów kładą opłatek, posmarowany miodem, na kawałku chleba i zanoszą na krążku, którym również zaraz rzucają, aby z jego podskoków poznać, czy się krowy będą „gzi-uy“. Kawałek opłatka dają psom, ażeby je od wścieklizny uchronić. Czosnek i cybulę z pod serwety połykają wszyscy, w celu uchronienia się od bólu gardła.

Łyżki wiążą po wieczerzy razem i wkładają do żłobu, ażeby się krowy „nie uozlatowauy“; gdyby je włożono niezwiązane, byłby przeciwny skutek.

Resztki każdej potrawy wigilijnej wrzucają do maślnicy, stojącej w kącie izby i pozostającej na tym miejscu przez całe święta. Każdy z wchodzących mówi: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! na szczynście, na zdrowie z Bożem Narodzynie“ i porusza tłok maślnicy trzy razy. Następstwem tego ma być obfity podój krów i udawanie się masła.

Dziewczęta rachują koły w płocie, noszą i liczą polana drzewa opałowego. Jeżeli wypadnie do pary, wróżą rychłe zamążpójście. Wróżbę tę wykonywają zazwyczaj trzy razy: pierwszy raz „czy sie wydo?“, drugi raz „czy kawaler, czy gdowiec“; a wreszcie po raz trzeci „czy sie sprawdzi?“. Rzegocą również łyżkami i nadśłuchują, z której strony pies zaszczecka, bo z tej strony kawaler przyjedzie.

Ciekawe są wróżby, dotyczące stanu powietrza w każdym miesiącu, jak niemniej dotyczące urodzajów w następnym roku.

Kawałek chleba posypują solą. Jeżeli do dnia następnego sól się rozpuści i w chleb wsiąknie, będzie rok mokry; przeciwnym razie grozi posucha.

Dwanaście poówek cebuli wydrążonych, mających przedstawiać 12 miesięcy roku, posypują solą. Z ilości wilgoci, która nagromadzi się w cebuli, wnoszą, jaki będzie każdy miesiąc. Podobnie wróżą o stanie powietrza w poszczególnych miesiącach z dwunastu dni, poczawszy od św. Szczepana, aż do Trzech Króli.

Żdźbła równej słomy rzucają do powały. Im więcej słomy utkwi w szparach i poza belkami, tym większy będzie urodzaj na ten gatunek zboża, do którego słoma należy.

Gdy w pierwsze święto na mszę pójść mają, kładą na stole po kawałku chleba pszennego i żytniego, zsuwają je razem, a między nie nóż wkładają. Za powrotem oglądają, z której strony nóż zardzewiał; jeżeli od chleba pszennego będzie urodzaj na pszenicę, jeżeli z przeciwnej, na żyto.

Podczas świąt składają sobie wzajemne wizyty, lecz tylko na usilne zaproszenie; goszczą się opłatkiem, plackiem z masłem i serem, mięsem wieprzowym gotowanym, kielbasą i t. d., przepijając wódką lub octem.

„Na święty Szczepon” robią ze słomy w izbie rozesełanej powrnośta i obwiązują niemi drzewa owocowe, aby lepiej rodziły; robią „okuot” i wnoszą na pole, przeznaczone na kapustę, ażeby tak wielkie główki porosły; podścielają kurom, ażeby się dobrze niosły i wywodziły.

Powszechnym jest mniemanie, że w nocy, poprzedzającej święto Bożego Narodzenia, zwierzęta rozmawiają z sobą.

Pewien wieśniak spał nad stajnią i słyszał jak woły z sobą rozmawiały: „Dobrze ci tu? — pytał jeden. — Dzie ta dobrze, kiedy mnie gospodarz bardzo bije — odpowiedział drugi. — Gospodarz, który bił wołu za to, że był „wielgi gnojek”, usłyszawszy rozmowę zwierząt, poprawił się i łagodniej z nim się obchodził.

W dzień św. Jana wyruszają słudzy i chlebobdawcy do miasta i zalegają rynek od wczesnego rana: oglądając się wzajemnie, szukają jedni służby, drudzy potrzebnych im domowników. Jest to tak zwany „targ na ludzi”. Księża parafjalni wszelkich dokładali starań, ażeby nakłonić lud do zaniechania tego zwyczaju, który ma wyglądać jakby handel niewolnikami; okazał się on jednak tak dogodnym dla stron obu, że nawet groźba nie zdołała go wyrugować.

W święto Trzech Króli święcą w kościele podczas su-

my kadzidło, krede, stare cwancygiery, cebulę i czosnek. Kredą piszą na drzwiach izby K. M. B., początkowe litery trzech królów, co pokłon oddali Dzieciątku Bożemu, a nazywali się „Kasper, Majcher, Baltazy”. Czosnek i cebula służą do nacierania rąk i nóg chorym na „gościec”; kadzidłem dymią w izbach i „kurzą” bydło.

Zaraz po wieczerzy wigilijnej rozpoczynają swą pielgrzymkę kołędnicy. Stają pod oknami chat, albo do sieni wbiegają i wyspiewują koledy. Czasem nucą znaną piosnkę:

Piekliscie tu szczodroki, bochnoki, powiadali nom.

Piekno pani, sliczno pani, dejcie też i nom;

Jak nie docie szczodroków, bochnoków, dajcie chle-
[ba klot,

Odupaci wom som Pon Jezus, ten niebieski Pon!

Za śpiew bywają wynagradzani kawałkami strucli, mięsa, drobnym datkiem pieniężnym, lub też „bochnokami” t. j. bułkami chleba z razowej mąki pszennej. Pielgrzymkę taką odbywają kołędnicy w dni świąteczne aż do Trzech Króli.

Na Nowy rok śpiewają piosnkę „Nowy rok bieży” z oryginalnym akcentem na ostatniej zgłosce wiersza i różnemi zmianami, albo wygłaszają życzenia w następującej formie:

„Na szczynście, na zdrowie, na ten nowy rok!

Żeby wom sie rodziua kapusta i groch,

I żytko i wszystko, pszenica i proso,

Żebyście nie chodzili boso!

Zwyczaj chodzenia z „turem” w Boże narodzenie i Nowy rok utrzymywany jest wśród wyrostków. Tura sporządzają z dwóch kawałków drzewa, z których jedno stale na drążku jest osadzone i przedstawia szczękę górną; drugie, poruszające się za pociągnięciem sznurka, stanowi szczękę dolną. Od zewnątrz oklejają kożuchem baraním, od wewnątrz czerwonym sukniem. Z takiegoż sukna sporządzają język, z koralí robią oczy, na szczycie przyczepiają rogi, a u dolnej szczęki dzwoneczek. Chłópiec trzyma tura za drążek, am zaś okrywa się płachtą i za pomocą sznurka wprawia w ruch szczękę dolną; skacze przytym, grożąc lub kłaniając się. Koniecznym towarzystwem tura jest „dział”, żyd, „lyabuu”, baba czarownica, „szander” i dwóch pacholków.

Pierwszy przywdziewa kozuch włosiem do wierzchu, na plecach garb sobie wypycha i przepasuje się powróstem; na głowę wkłada stary kapelusz lub czapkę, twarz czerni sadzą albo czernidłem do butów i brodę z lnu lub konopi przyprawia. Żyd przywdziewa „jupice” żydowską, albo długi czarny „szpencer”; wypycha sobie garb, przepasuje się powróstem; głowę stroi w kapelusz żydowski, lub zbliżony do żydowskiego; przyprawia brodę i pejsy. Pachołki starają się o mundury, na wzór wojskowych sporządzone; od znajomych ułanów wypożyczają szable, a głowy stroją w hełmy, z papieru wyklejone. Strój diabła i czarownicy jest rozmaity, zależy od bujności fantazji autorów.

Wszedłszy do chaty, rozpoczynają zabawę odśpiewaniem kolędy „Wśród nocnej ciszy”, przy akompaniamencie towarzyszącej im muzyki, złożonej ze skrzypiec, basetli a czasem klarynetu. Potym chodzą, tańczą, biją się i sprzeczą, wysilając się na mniej lub więcej udatne dowcipy. Przed laty kilkunastu miała ta zabawa ściśle określoną formę; wyrůstki wyuczały się oracji nad wywróconym turem; lecz teraz zagięło to zupełnie. Jedni spowaźniali, a zaniechawszy brania udziału, utracili je z pamięci, drudzy znowu za leniwi, ażeby się czegoś wyuczyć.

Na Trzech Króli obchodzą chaty z gwiazdą, co powtarza się w każdy dzień świąteczny, aż do M. B. Gromnicznej. Do zrobienia gwiazdy biorą zazwyczaj obręcz z przetaka lub sita starego, wyrzynają w niej czworograniaste otwory na rogi, które mają promienie przedstawiać; przestrzeń, obręczą objętą, wyklejają kawałkami zatłuszczonego papieru różnej barwy. Wewnątrz umieszczają świeczkę i obchodzą chaty, śpiewając pieśni o trzech królach. Przedstawiciele przystrajają się czasem w korony papierowe; przez ramiona przewieszają także pasy; jednym opasują się i drewnianą szablę u niego zawieszają. Chęć zysku skłania ich nieraz do staczania z rywalami zaciętych walk, które kończą się zazwyczaj guzami i gwiazd rozbiciem.

Na M. B. Gromniczną (2 lutego) przystrajają świece w kordę i sztuczne kwiaty i święcą je podczas sumy w kościele. Z kościoła wychodzą z zapaloną świecą, którą osłaniają, starając się donieść z płomieniem do domu. Gdy zgaśnie, zapalają ją w domu i kopącym płomieniem robią znak krzyża na powale; przesuwają także płomień kilkakrotnie pod szyją,

ażeby się uchronić od bólu gardła. Świeca ta, zwana gromnicą, umieszczana za obrazem, albo w skrzyni, znajdować się musi w każdej chacie. Konającym podają ją do ręki, co skraca mękę konania. Nieraz gromnica gaśnie z ostatnim tchnieniem człowieka.

Trzeciego lutego, w dzień św. Błażeja, święcą jabłka, które ususzone i ugotowane są skutecznym środkiem na ból gardła. W tym samym celu ściskają w ten dzień gardło dwiema gromnicami.

W dzień św. Agaty (5 lutego) święcą chleb, sól i wodę. Rzeczy te, dane bydłu, chronią je od chorób; wrzucone w ogień podczas pożaru stłumiają go.

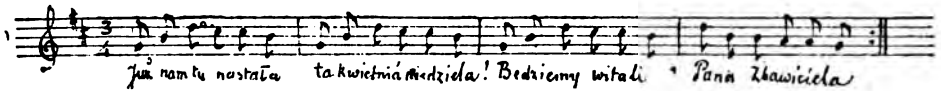
Z dniem 25 marca (Zwiastowanie) połączony jest przesąd, że nasienie kapusty, poruszane w dniu tym, zamienia, się w nasienie rzepy.

Ostatnie dni Zapust, zwane „mięsopestem“, obchodzą wesołemi tańcami po karczmach. W domu goszczą się „skaruchami“ t. j. plackami z razowej, pszennej mąki i słoniną czyli „szpyrką“. W nocy z wtorku na środę popielcową obchodził jeden dowcipniś z Mokrej strony chatę i pukaniem w okna budził śpiących, zapraszając zdziwionych na pogrzeb.

— „A kto umarł?“—pytali wystraszeni.—„Jeden taki, coście go bardzo lubili,“ — brzmiała odpowiedź. „A któż to?“ „Marcin Szpyra“.—Opowiadaniem o przestraszeniu alarmowanych sąsiadów bawił przez długi czas wieś całą. Za ten dowcip otrzymał przydomek „Szpyra“.

W palmową Niedzielę oprócz palm, złożonych z trzciny (*Phragmites communis*) i prętów „łoziny“ (*Salix triandra*) czyli tak zwanych „baziów“, święcą jeszcze gałązki jałowcu (*Juniperus communis*) i „kokoczki“ (*Staphylea pinnata*). Bazie polykają, żeby gardło nie bolało; dają bydłu, by je od chorób uchronić; jałowcem kadzą w izbie i „kurzą“ bydło; z kokoczki robią krzyżyki, które do Wielkiej nocy przechowują; resztę wkładają za obraz lub strzechę.

Począwszy od tej niedzieli, którą także „kwietnią“ nawiązują, chodzą ubodzy chłopcy po chatach, nieraz bardzo błętych wiósek, za jajkami. Plon nie obfity, bo najwięcej o całodzienną podróż 17 jajek wynoszący, wypraszają stępującą monotonnym głosem nuconą piosnką:



Już nom tu nastaua ta kwietnio niedziela,
 Bedziemy witali Pana Zbawiciela.
 A czémże Go witać? Kwiotuszków nie widać,
 Mrožno zima byua, kwiotki wymroziua.
 Suche lato byuo, kwiotków nie rodziuo.
 Ale w tym ogrojcu lelijo wykwito,
 Najświęszo Panienska z Jezusem sie wito.
 Witej Jezu Panie, prosze na śniodanie
 Do domu mojego, podle ubogiego.
 Bedzie rybka z miodem, nie umorzy guodem,
 Kapuanik pieczony; niechaj bedzie Jezus Chrystus po-
 [chwolony!

Na Pana Jezusa zbójce sie uadujo,
 Trzydzieści srebniaków na Niego gotujo.
 Nie przedej Go żydom, tylko Matce Jego,
 Bo ona Go miaua, jako najmilszego.
 Jo mauo dziecina nie wim co uacina,
 Poczirza nie umie, pisma nie rozumie.
 A jo bidny żoczek wylozem na krzoczek,
 A z krzoczka na wode, ubiuuem se brode.
 Szou Pon Jezus z nieba, dou mi kromke chleba,
 A jo Mu też za to kwioteczków na lato.
 Pon Jezus maluški, pogubiu pieluszki,
 A jo Mu poznosze, a wos gosposienko uo jojeczko pro-
 [sze.

Jak jojka nie docie, dejcie gómueczke,
 Bedziemy witali święto Panienczke.
 A to nie przymuszno, tylko z uaskawości,
 Zapłoci wom Pon Bóg z nieba wysokości.

Otrzymawszy jajka, odchodzą ze zwykłym wiejskim po-
 zdrowieniem na ustach: „Niech bedzie pochwolony Jezus
 Chrystus“.

W wielką środę wyrzucają z domu resztki sledzi, na
 znak, że pościć wkrótce przestaną. W przystępie dobrego
 humoru wysyłają do sąsiadów po sledzie dziatwę, która tu
 i owdzie z niczem odprawiana, staje się potym przedmiotem
 żartów.

W wielki piątek wykradają parobcy barszcz gospodyni i zawieszają na sznurku u drzewa, ciesząc się, że go już tak często jadać nie będą.

Na Wielkanoc pieką chleb z razowej mąki pszennej, rozczyniony w połowie na kwasie, w połowie na drożdżach i zowią go „paskami“; gotują jaja, tłuste mięso wieprzowe i kielbasy; biorą sól, pieprz, ocet i wszystko to w sobotę przed południem znoszą w koszach do dwóch lub trzech chat, wprzód oznaczonych. Ksiądz przyjeżdża do wsi i święci wszystkim od razu. Po poświęceniu powracają do domów; ale nim wejdą do chaty, obnoszą jadło świąteczne trzy razy naokoło chaty, zapewne na pamiątkę, że po trzech dniach spoczynku w grobie Chrystus zmartwychwstał.

W „wielką niedzielę“, po rezurekcji, na którą każdy, jeżeli nie był w sobotę u fary, albo u „panien“ (tak nazywają klasztor SS. Miłosierdzia w Przeworsku), do kościoła OO. Bernardynów pójść powinien, przystępują do spożycia jajka święconego. Zjadłszy je w milczeniu, raczą się paską, mięsem i kielbasą. Dawniej wynosili „święcone“ na granice swych pól i tam zjadali śniadanie, w celu sprowadzenia urozaju. Na święcone jajko, podobnie jak i na opłatek, zapraszają się wzajemnie, a przybycie bez zaproszenia—co zresztą prawie nigdy się nie przytrafia — uważaliby za ciężkie wykroczenie przeciwko etykietce wiejskiej, potędze, której nawet krewni we wzajemnym do siebie stosunku podlegają. Goszczą się, podając jadło na talerzach i posługując się widelcami, chociaż i tak się zdarza np. w Rozborzu, że przy jedzeniu używają, stosując się do dawniejszej mody, samorodnych widelców. Jadło zapijają obficie octem, co, ze względu na rodzaj i niestrawność jadła, nie może być bardzo naganne. Przy święconym jajku ustać powinny wszelkie urazy wśród rodziny.

Krzyżyki, zrobione z „kokoczek“, święconej w palmową niedzielę, wkładają do skopca, napełnionego święconą wodą, i w pole wynoszą. Tam skrapiają rolę wodą święconą, a krzyżyki zatykają w niewielkich odstępach wzdłuż przekątni czworobocznego pola, wierząc, że przyniesie im to urodzaj i błogosławieństwo.

W Przeworsku, w kościele OO. Bernardynów, jest zwyczaj, że na pamiątkę dawnego zdarzenia „Turcy“ pełnią służbę przy „Bożym grobie“. Rekrutują się oni z pośród pa-

robczaków najbliższych wiosek, najwięcej z Burdasza i Mokrej strony. Strój zwykły uzupełniają przepaską w połowie ciała i idącymi od niej ukośnie ku ramionom przez piersi i plecy pasami płóciennymi. Na głowę wdziewają ulanki, a w rękę dierżą broń — dzidy staroświeckie. Na niemiecką komendę jednego z mieszczan, ubranego w strój czerwony, niby po turecku sporządzony, wykonywają w kościele podczas mszy różne zwroty i ruchy bronią. W wielką niedzielę obchodzą przy odgłosie bębna miejskich dygnitarzy: burmistrza, wiceburmistrza, kilku zamożniejszych radnych i nie-radnych, w celu otrzymania datków. Przy podziale zebranej kwoty dochodzi nieraz do smutnych zajsć, gdy który z ognistych „Turków“ zapragnie za bohaterskie swe czyny większej od drugich nagrody.

W dzień św. Wojciecha (23 kwietnia) oprowadzają (dawniej wszyscy, dzisiaj niektórzy tylko) bydło po granicach swych pól; ma to wpływać bardzo skutecznie na obfitość podaju i wydajność masła.

W wigilję św. Jana Nep. przystrajają figury i kapliczki tego świętego w kwiecie i zieloność, obstawiają świeczkami i wieczorami odśpiewują pieśni nabożne, rozpoczynając zawsze pieśnią „Witaj Janie z Bolesława“. Trwa to przez całą oktawę.

W Zielone święta przystrajają chaty zielonością. W izbach zatykają gałązki za obrazy, a u wejścia robią rodzaj szpaleru; dolną krawędź strzechy u frontu domu obwieszają gałązkami, które pozostają tam aż do zupełnego uschnięcia. W izbach i przed chatą rozrzucają „tureckie ziele“ (*Acorus calamus*), z którego dziatwa sporządza sobie pewnego rodzaju cmokawki.

W dzień św. Trójcy otwiera się niebo przed wschodem słońca. Jeżeli się wyjdzie na wzgórek, to, „kto godny“, ujrzy „wielgo jasność“, a przy otwieraniu i zamykaniu się nieba usłyszy trzask, jakby od „uderzenia kijem o konewkę“ pochodzący. W takiej chwili można sobie uprosić łaskę u Pana Boga i być pewnym, że się ją otrzyma.

Na Boże Ciało święcą podczas sumy „wionki z bagna“ (*Ledum palustre*), „macierzonki“ (*Thymus Serpyllum*), „szou-wiji“ (*Salvia officinalis*), „tureckiego ziele“ (*Acorus calamus*), „laszczyny“ (*Corylus Avellana*), „ostu uoztrzezanego“ (*Carduus acanthoides*), „rozchodnika“ (*Sedum acre*) i „żóucienia“

(Chelidonium majus). Wianki te kobiety obnoszą podczas procesji, uważając to za jeden z głównych warunków późniejszej skuteczności tych roślin. Kadzłą niemi w izbie, „kurzą” bydło, zresztą przechowują za strzechą. Gałęzie, któremi są przystrojone ołtarze podczas procesji, rozrywają i zatykają w kapustę, w celu podniesienia urodzaju.

Wiara w „topleca” jest u starych i młodych silnie zakorzeniona. Nikt się nie kąpie przed dniem św. Jana Chrzciciela (24 czerwca), z obawy przed „topcem”, jak go lud w skróceniu nazywa. Wyobrażają go sobie w postaci „chuopa w suomionym kapeluszu, któremu z wargi cieknie”. Jeden z poważnych gospodarzy opowiadał, że jak szedł raz do kościoła, usłyszał, iż w krzakach nad rzeką coś się „szerepie”. Patrzy — „a tu toplec buchou do wody i na drugi brzyg wyloz. Byu bez nosa, a z wargi woda mu się siuraua”. Toplec chodzi czasem do pobliskich chat po zapalki, potrzebne mu do zapalenia fajki. Jeżeli mu odmawiają, grozi podpaleniem. Nieostrożnych wciąga czasem do wody. Jedna dziewczyna prała „uachy” na rzece. Na wodzie spostrzegła piękny kwiatusek; chciała go pochwycić, lecz kwiatek umknął za poruszeniem fali. Tak nęcił jednak jej wzrok, że uchwyciwszy się jedną ręką łozy, na brzegu rosnącej, przechyliła się nad rzekę i drugą ku niemu wyciągnęła, gdy w tym w zwierciadle wody ujrzała szpetną twarz potwora. Zanim cofnąć się zdołała, już ją pochwycił i pociągnął ku sobie. Dziewczę z krzykiem wpadło w rzekę, poszamotało się trochę i umilkło. Fala zamknęła się nad nią i tylko kręgami na swej powierzchni dawała znać o zaszłej walce. Nikt nie wiedział, w jaki sposób zniknęło dziewczę. Dopiero po dłuższym czasie zjawiała się we wsi zmoczona z dwojgiem dzieci „topcowych”. Umarła wkrótce wraz z dziećmi, nie wyjawivszy nikomu tajemnic uwodziciela.

Od utonięcia za sprawą „topca” chroni noszenie „mentolika” na szyji.

W dzień M. B. Jagodnej (2 lipca) matki, którym dziecko narło, „jagód” (*Prunus avium*) nie jedzą. Wtedy bowiem matka Boża rozdziela w niebie „jagody” pomiędzy diatwę zięcięciu, którego matka zjadła „jagodę”, nic nie da, mówiąc: „Tobie nie dam, bez to, że twoja matka jadua”. Bieła dziecina zapłacze wtedy „bez to, że jego matka tako ewstrzymano”.

Na św. Wawrzyńca (10 sierpnia) święcą masło. Używają go jako środka leczniczego, „jak co zaboli“. Zastosowują go także w chorobach bydła.

15-go sierpnia, „na M. B. Zielną“ (w dzień Wniebowzięcia), święcą „macierzonkę“ (*Thymus Serpyllum*), „józefek“ (*Hysopus officinalis*), „matecznik“ (*Melissa officinalis*), „mogielki“ (*Calendula officinalis*), „boże drzewko“ (*Artemisia Abrotanum*), „szauwijo“ (*Salvia off.*), „piouynek“ (*Artemisia Absynthium*), „dziewanne“ (*Verbascum tapsus*), „bylice“ (? *), „tyrlicz“ (pewien rodzaj *Gentiany*), „wrotycz“ (*Tanacetum vulgare*), „toje“ (odmiana *Aconitus napellus*), zwaną także „chodoczkiem“, albo „trzewiczkiem Matki B.“, „ziele posradowo“ **), „biedrzeniec“ (odmiana ogrodowa ostróżki polnej: *Delphinium Consolidaj*) i „makówki“.

Zioła te chowają po poświęceniu za strzechą; kadzą nimi izby, ażeby uwolnić się od „zuego“; „kurzą“ bydło, w celu uchronienia go od chorób, wpłynięcia na dojność krów, wydajność masła i t. d.

Wspomnieć tu wypada o ziołach, których lud używa w chorobach ludzi i zwierząt domowych

Żółcień (*Chelidonium majus*) przykładany bywa na boleśnie i inne wrzody. Przypisują mu siłę przegryzania wrzodów i wyciągania materji. Jeżeli krowie przy ocieleniu „ból w wymie pójdzie“, nacieranie żółcieniem natychmiastową ulgę sprowadza. Zaparzony dają pić chorym krowom, suszonym kadzą. W każdej chacie znajduje się za strzechą większy zapas tego pożytecznego zioła.

Odwar z suszonego kwiatu „lnianki“ (*Linaria vulgaris*) jest, podobnie jak z kwiatu dziewanny i szałwji, na kaszel skuteczny.

Buraki posiekane i na szyję przyłożone leczą ból gardła.

*) Roślina niewiadomej mi nazwy naukowej. Wyrasta do 1 m. wysokości, lodygę ma gałęzistą, zielną; liście długoogonkowe, śpiczaste, zielono-szarej barwy; kwiaty drobne, brudno-szare, na szczycie lodygi na szypułkach osadzone. Stanowczo nie jest to bylica pólun, chyba jaka odmiana jego.

**) Nie znalazłem nawet w Czerwiakowskiego „Botanice naukowej“.

„Centuryjo“ (*Erythrea centaurium*) bywa używana przeciwko febrze, także na niestrawność i zatwardzenie żołądka u ludzi i bydła.

W odwarze macierzanki i rozchodnika kąpią wątle dzieci, w celu wzmocnienia.

„Wroniem sadłem“ (*Sedum Telephium*) pocierają dojki krowom, jak się im „popadajo“.

Odwar z „paproci“ (*Polypodium vulgare*), zadany sekretnie, obudza miłość w osobie, która go wypija, ku tej, która „zadała“.

Pieprzowej mięty (*Mentha piperita*) używają przeciwko rozwolnieniu żołądka.

„Geranijo“ (*Pelargonium zonale*) jest skutecznym środkiem na ból zębów lub uszu.

Odwar sporyszu (*Sclerotium Clavus*) dobry jest na spędzenie płodu. Znają również „ziele, co rośnie we dworze“ (*Sabina*), które, ugotowane ze „smolokami“ i pite na czczo, ten sam skutek sprowadza.

Nie zawsze jednak lud szuka poprawy zdrowia w użyciu ziół lekarskich; często zamówienie, zażegnanie, lub środki mechaniczne przedszą ulgę przynoszą. Jednemu chłopcu robił się od czasu do czasu guz w pachwinie nogi. Rodzice jego zasięgli rady „doktorki“, a ta poleciła chłopcu zażegnać guz, jeżeli się pojawi, trzy razy oselką. Według kilkakrotnego zeznania owego chłopca, środek ten okazał się zupełnie skutecznym.

Gdy „żuchwa komu spadnie“ (choroba gardła), wkłada mu doktorka palec do gardła i przywraca w ten sposób porządek i zdrowie.

„Strzałka piorunowa“ uskrobana służy do kadzenia przestraszonych. Podobnie wiór z drzewa, w które piorun uderzył.

Pokarm matki jest dla dziecka przy piersi najlepszym lekarstwem. Zakiszenie oczu, katar noska leczą przez zastrzykiwanie pokarmem.

Jeżeli się dziecko bardzo ślini, skutkuje otarcie usteczek „mytko“, t. j. szmatką, do pomywania naczyń służącą.

Woda święcona pomaga na przestkach; potrzeba tylko lać głowę trzy razy i dać się trzy razy napić.

Zdrowo jest dla dzieci, jeżeli im się włoży do kołyski szone badyle rumianku.

W dzień WW. Świętych (1-go listop.) udają się wszyscy wieczorem na cmentarz, zapalają na grobach świeczki i modlą się za dusze zmarłych krewnych.

„Na św. Mikołaj“ (6-go grudnia) obdarzają bogaci wieśniacy swą dziatwę cukierkami i „mikołajkami“, wypiekane mi przez piekarza w mieście. Przytym wpajają w dziatwę przekonanie, że św. Mikołaj obchodzi chaty w towarzystwie anioła i diabła; dobre dzieci obdarza, złe diabłem straszy.

Czas od św. Mikołaja do Bożego Narodzenia ma, według przesądu ludowego, wielkie znaczenie. Wróż poradził jednemu chłopu, ażeby się nie mył od św. Mikołaja aż do Bożego Narodzenia. Chłop tak zrobił i miał wielkie szczęście. Jak się umył na Boże Narodzenie, przyszedł do niego lew, „co to ma wielgi ogon i dou mu sie obetrzyć“. Przychodziły potem do niego różne zwierzęta: chłop je zabijał i miał z tego znaczne dochody. Potym „chadzał“ ze św. Mikołajem.

Są we wsi kobiety, mające stosunki z duchami. Za pomocą tajemnych środków mogą skłonić duchy do wyrządzenia szkody mieszkańcom wioski. W takim razie ważną jest rzeczą odkryć czarownicę, czego dokonywa się w sposób następujący:

Poczawszy od dnia św. Łucji (13 grudnia), rozpoczyna się robotę stołeczka, którą przeciąga się do Bożego Narodzenia. Składa się w izbie również w tym czasie codziennie po jednym drewnienku. W dzień Boż. Nar. zapala się drewnienka na kominie, a stołeczek w kącie stawia. Czarownica niezawodnie przyjdzie zagrać się u płomienia i będzie się „obziraua“ za stołeczkiem.

Dziwne bo nieraz psoty wyprawiają czarownice gospodyniom wiejskim. Pod okno np., przed drzwi domu lub stajni „krówskiej“ (bo jest i „końska“) podrzucają swe masło, aby im wyrządzić szkodę w nabiale. Przezorna gosposia, spostrzegłszy psotę, spluwa na prawo i lewo, a wzięwszy ostrożnie wstrętny produkt czarownicy, za jaki uważa „dymno hube“ (grzyb drzewny żółty, miękki i ślizki w dotknięciu), wrzuca go do pieca. Wówczas zjawia się czarownica w izbie w postaci psa lub kota. Temu psu, albo kotu potrzeba uciąć nogę. Jeżeli mu się utnie przednią, czarownica będzie miała „bolonco renke“; jeżeli tylną, okuleje. Po tym łatwo ją będzie można poznać.

Kobieta wiejska zupełnie niewinnie zasłużyć sobie może na miano czarownicy. Dość jej wejść do sąsiadki w czasie robienia masła, przejść około gospodarza, zajętego nakładaniem gnoju. Jeżeli zajętych spotka jakiegokolwiek niepowodzenie, już przyczyną jest owa kobieta, która przeszła i spojzeniem lub zamówieniem urzekła ich, zaczarowała. Na dowód niech posłużą następujące zdarzenia:

„Bidno gdowa“, nie mając „na przednowku“ i ziarneczka zboża w chacie, sama głodna i zmuszona nadto patrzeć na nędzę swych drobnych „trybuchów“, idzie do zamożnej sąsiadki i prosi o trochę żyta. Nie daje ona wprawdzie pieniędzy, ale obiecuje zapłacić za zboże swą pracą na wiosnę, co wobec trudności dostania robotnika w czasie powszechnych robót, większą dla niektórych przedstawia wartość od natychmiastowej zapłaty. Nieczuła sąsiadka odmawia jednak wsparcia biednej wdowie. Nieszczęście chce, że po jakimś czasie jedna z krów zamożnej gospośi traci mleko. Przyczyną tego jest oczywiście owa biedna wdowa, która, mszcząc się za doznaną odprawę, urzeka jej krowę. Z ust do ust przechodzi wiadomość o tym wypadku, ulega zmianom i dodatkom, ot—i czarownica we wsi. Są wprawdzie tacy, którzy utratę mleka krowy przypisują karzącej ręce Boga, ale takich jest niewiele...

„Czegóż to tak klniecie, gospodarzu?“ — zapytał wieśniaka, który, założywszy konie do wozu, wysoko obornikiem wyładowanego, odwróconym biczyskiem nielitościwie okładał konie za to, że widocznie za ciężkiego wozu z gnojnika wyciągnąć nie mogły.

„Jak ta ni mom kłać, kiedy hody ruszyć wozu!“—odpowiada zadąsany i dalek swoje robi.

„Ależ przekleństwem i gniewem nie dopomóżecie sobie. Lepiej się uspokoić i na chłodno rozważyć, w jaki sposób należałoby ułatwić koniom wyciągnięcie wozu“—rzekłem do niego.

„Dajcie mi ta spokój!“—odmruknął.

Wiedząc, że moje przedstawienia nie odniosą żadnego skutku, lecz narazić mię mogą tylko na niegrzeczność z jego rony, przystanąłem zdala, zaciekawiony, jak też sobie podzi. Konie, prażone gęstymi razami, pociągnęły nagle i rwały, ale bez wozu: postronki pękły bowiem wskutek nagłego szarpnięcia.

Rozzłoszczony wieśniak rzucił bicz na ziemię, splunął kilka razy z wielkim impetem, odprzągnął konie do reszty, zaprowadził do stajni, a sam, założywszy ręce, usiadł przed chatą. Gdy ochłonął, zbliżyłem się do niego i rozmowa wnet zeszała na dzisiejszy wypadek.

„Bo to, prosze pana—mówił—jagem gnój nakuadou, to ta czorownica Motruska staro przyleciaua, wytryszczyua sli-poki i tak mi urzekua“.

Już tego dnia nie woził oborniku.

Wiele wypadków nieszczęśliwych przypisują „uroczym oczom“.

Człowiek, którego matka odłączyła w niemowlęctwie od piersi i po pewnym przeciągu czasu znowu mu ssać pozwo-liła, ma oczy urocze. Na co się popatrzy, szkodę przynosi; u ludzi i zwierząt wywołuje wzrokiem chorobę, zwaną „urokami“.

„Jagem byu czelodnikiem u B. — opowiadał mi jeden z wiejskich kowali — jadouem razem z majstrem (bo to czelodnik, prosze pana, to nie chuopok, któremu dadzo tam dzie w koncie jeść). Przyszouem se w pouudnie do izby, usmoruchany, jak zwyczajnie przy robocie; siodem se przy stole i zjodem uobiod. Po uobiedzie poszouem znowu do kuźnie, bo puug robić miouem. Wuożuem żelazo do uognia; chuopok dmie miechem, żar bucho z pieca, a tu mie dreszcz ta przelatuje. Oj źle, myślę sobie, ale robie dali. Wtym zrobiuo mi sie niedobrze, mgli mie; o-ho! cóż to za bićda mie zuapaua? Poszouem do majstra i mówie: Robić ni moge, bom jakisi chory. Majstrowo, jak zwyczajnie kobiéta cieka-wo, zaczéna mie pytać: a co ci? a dzie cie boli? a to, a uo-wo; zawouaua se Marcowo i rada w rade, powiedziauy, że to bedo uroki. Wziény wody w pukwortek, 9 wągli, wrzu-cauy po jednemu do wody i rachowauy w zod 9, 8, 7, 6 i tak dali. Powiadauy, że jak sie uostatni utopi, to pewnie bedo uroki. I tak sie stauo. Wodo zmyuy mi czouo i pul-sa na guowie, dauy mi sie trzy razy napić, troche przelauy mi bez guowe, a reszte na dach. Myśle sobie, jo tu wnet wyzdrowieje; ale dzie ta! Jakosi czarownica mie urzekua, bo nic nie pomoguo; chorowouem bez cauy tydziń“.

Wiele jest jeszcze innych przesądów i zabobonów; oto najpospolitsze:

Paszy, słomy, siana nie wydają obcemu, boby się przeniosła. Po zachodzie słońca gospodynie nie sprzedają nabiału, zaszkodziłoby to bowiem krowom i kurom. Jak wyprowadzają krowę na jarmark, rzucają za nią sieczką, gnojem i śmieciami, żeby tyle pieniędzy dostać; zamykają drzwi stajni i domu, żeby już nie wróciła. Parobka, powracającego na wiosnę pierwszy raz z pola, także pastucha, przyganającego bydło z pierwszej paszy, oblewają zniecka wodą, żeby w polu nie spali.

Kury nasadzają na jaja „pod peunio“ księżycą. Podkładająca ma jeden kapelusz lub czapkę na głowie, a z drugiego wyjmuje jaja; wszystko to na to, żeby się czubate kurczęta wykuły.

Jeżeli się spotka rano niosącego próżne konwie, zły to znak; pełne pomysłność wróżą. Przy rannym wstawaniu uważają, żeby nie stąpić wprzód lewą nogą, nie wiodłoby się bowiem przez dzień cały.

Gość musi usiąść w chacie, żeby dzieci spały i kury się niosły. Wolno mu wyjść z chaty temi drzwiami, któremi wszedł; w przeciwnym razie „obróciłyby mu się oczy“.

Za dziewczyną, wychodzącą przed weselem „na chweste“, zamykają drzwi, żeby próżno nie wróciła. Dziewczyna taka zaopatruje się, jeżeli idzie do miasta, w pieniądze srebrne, choćby miała pożyczyć; jeżeli idzie na wieś, bierze z sobą zboże. Gdy wejdzie do kogo, uważają, żeby nie usiadła, boby się dziewczęta nie „wydały“.

Kości z mięsa święconego, również koszulkę zmarłego dziecięcia za strzechę zatykają.

Włosy radzą obcinać dzieciom „pod pełnię“, żeby gęsto rosły.

Kawałki paznogi obciętych zawijają w papierek i kładą dziecku „za pazuche“, żeby sobie mogło zrobić trąbkę z tego, gdy św. Michał zatrąbi. A żeby ząbki pięknie i równo rosły, pozwalają dzieciom brać do ust grzebień, albo kładą je brzuchem na przetaku i uderzają z tyłu zlekka. Koryski próżnej nie wolno kołysać, ani w niej siadać, bo zarałoby się spanie dziecka. Aby dziecko dobrze spało, wkładają mu pod poduszeczkę główkę maku.

Jeżeli noworodek cierpi na „bolenie“, przesadzają go rzez gałęzie dębu, albo też, wygrzebawszy norę pod mięką, przesuwają owiniętego w poduszki.

Wypiwszy wódkę, wytrząsają ostatnie kropelki z kieliszka na ziemię; pozostałość taka spowodziłaby bowiem chorobę na pijącego.

Kto chce uchronić się od ukąszeń pcheł przez cały rok, nie powinien się myć w Boże Narodzenie. Uważają też, żeby w ten dzień nie chlapać w izbie. Ma to spowodzić zupełną zagładę pchlego rodu.

Podczas burzy wbijają przed drzwiami chaty łopatę od chleba, a przez okno wyrzucają miotłę.

Wiara w strachy i „błąd“ jest powszechną. Dowodem liczne powieści o strachach, jak niemniej świadectwa ludzi, którzy na własne oczy stracha oglądali lub sami na sobie skutków „błądu“ doświadczyli.

Na Mokrej stronie krzyżują się drogi koło chaty jednego z wieśniaków. O godzinie 12 w nocy pojawia się tam baran biały i ścigając, straszy ludzi. Raz ze stodoły tego wieśniaka wyjechał bez koni powóz ze „zudem“. Na nim paliła się wiązka słomy. Wyjechał w pole i „zniknou w wandouach“.

Chłopi chodzili na „stawarke“. Gdy poszli spać na „góre“, jednego z nich coś przyległo. Na drugą noc położył na sobie szczotkę od lnu; lecz szczotkę zrzuciło, a jego znowu gniotło. Na noc następną zaopatrzył się w święcony pasek; złapawszy nań stracha, zrzucił go z góry, tak silnie, że się „mazio uozlou“.

Niektóre dzieci rodzą się w „czypku“, który ma wyglądać jakby pajęcza powłoka na główce dziecięcia. „Babka“ zdejmuje go i albo oddaje rodzicom, którzy go przechowują, jako talizman szczęścia, albo też owiązuje go na rączce dziecięcy, gdzie czepeczek wrasta i staje się dla dziecka źródłem pomyslności.

(C. d. n.).

Aleksander Saloni.

Nowy przyczynek do Tatarnictwa.

W *Deutsche Rundschau* *) p. Edward Strassburger świeżo umieścił długi artykuł p. t. „Die hohe Tatra“. Autor należy do rzędu tych, którzy w opisach podróży potrafią łączyć pierwiastek naukowy z artyzmem treści i piękną formą literacką. Czytelnicy „Wszechświata“ z r. 1897 zapoznali się z tłumaczeniem jego wrażeń, zdobytych na „Rivierze“; czytelnik „Wisły“ nie będzie zapewne gniewny, gdy mu przedstawimy treściwe tylko, zresztą, sprawozdanie z wycieczki po kraju nam bliższym.

Wycieczka w Tatry napisana wytwornie, obrazowanie przyrody wyraziste; ludzie ruszają się żywo na tle krajobrazów; autor nie skąpi wzmianek historycznych, oraz przekładów z polskiej literatury pięknej, której wydaje się być miłośnikiem i znawcą.

Praca p. Strassburgera zdobyła, zdaniem naszym, miejsce poczesne w piśmiennictwie o kraju tatrzańskim, które jednak posiada klejnot taki, jak „Na przełęczy“ i opisanie Tatr p. Eljasza.

Połączywszy w strojną całość uwagi i wrażenia ze swych wycieczek w czasach rozmaitych, prowadzi czytelnika po Tatrach krętym węzłem, ze strony galicyjskiej na węgierską, potem wrotnie, raz w tym, to znowu w innym kierunku, wzięwszy punkt wyjścia Zakopane. Dojeżdżało mu się tam podczas tatniego pobytu w czas wietrzny, bo i kiedyż na Obidowej

*) W zeszytach z ostatniego kwartału r. 1897.

wiatru nie bywa? Pod promieniami księżyca ciągną chmury, odrywane od szczytów ostro zębatych. W lesie świerkowym krzątają się Cyganie około ogniska kowalskiego. W Zakopanem, na wstępie, w zajeździe muzyka i „drobny“, tańczony, jak zwykle, z zapalem. Przypatruje mu się autor, pragnie poznać jego charakter, psychologję, przysłuchuje melodjom, które weszły do utworów Haydna. Nic w tem dziwnego, ponieważ muzyk ten urodził się na skraju siedlisk słowiańskich i od dzieciństwa przysłuchiwał pieśniom słowiańskim, z których pewne posłużyły mu do kompozycji hymnu austriackiego.

Wśród męzkich postaci, wysmakłych, o rysach cienkich, kobiety mniej piękne, a ich postawa nakazuje przypuszczać pracę bardziej trudzącą. Siwe głowy o twarzach wyrazistych; między niemi zwraca szczególną uwagę znana, zarówno taternikom, jak i czytelnikowi pism ilustrowanych, głowa Sabały. Usiadł tuż obok skrzypka. Natura muzyczna ciągnie tam starca, noszącego w piersi ten rodzaj natchnienia, tę siłę twórczą, które są właściwe ludziom niezwykłym, choć się oni wśród otoczenia samą tylko przyrodą surową wzniesć na szczyble wyższej kultury nie są w stanie. Gdy samorodny ten wirtuoz usiadł z gęślikami na skraju urwiska, gdy się pogrąży w muzycznej twórczości, wówczas twarz starca, z natury wesoła, nabiera wyrazu powagi, a nawet boleści i cały wydaje się wsłuchiwać w głosy, wyrrywające się z głębi jego jestestwa na swobodę. Pomiedzy swojemi słynie jako bajarz; to też autor nie zaniedbuje przełożyć znaną bajkę Sabały o śmierci, powtarzającą się, jak twierdzi, nietylko u ludu tatrzańskiego. Twarze postarzałe przywodzą mu na myśl dawny tryb życia górali tamecznych, tryb łowiecki i zbójniczy zarazem. Zbójnictwo ich miało wszakże pewne cechy rycerskości, co nie przeszkadzało, że podróż po Tatrach należała do rzędu niebezpiecznych, do czasu, gdy się ze zbójnikami ostatecznie na zamku Orawskim rozprawiono. Obecnie przestał on już służyć jako więzienie i miejsce kaźni; jest zbiornikiem muzealnym dla rzeczy miejscowych.

Po ukończeniu zbójnictwa zaczęło się w tych górach życie bardziej łączące ten kraj ze światem ościennym. W Zakopanem stanął kościół; wreszcie zawital Chałubiński. Wzrost Zakopanego rozpoczął się wprawdzie, lecz wraz z dobrobytem zmienili się mieszkańcy, którzy, również jak i inne dzieci natury, nie są w stanie oprzeć się pokusom wyższej kultury.

Barwnie wygląda lud ten, zebrany przed kościołem w dzień świąteczny. Ubiorowi przypatrzył się autor dokładnie, przyczym nie uszły jego uwagi sznurki u kapeluszy męskich z muszlami. W zabytkach archeologii przeddziejowej ta „cypraea moneta“ jest bardzo charakterystyczna. Produkt ten, zaniesiony do nas z morza Śródziemnego, służący dziś jeszcze u ludów niecywilizowanych, jako znak zamiany, musiał służyć w ten sam sposób i naszym przodkom europejskim.

Święto Wniebowzięcia. W kościele Zakopiańskim i naokoło zgromadził się lud okoliczny. Na stroje górali i chusty góralek padają promienie niczym nie przyćmione; wokoło, z kominów, strzelają dymy w górę, jakgdyby z ołtarzy ofiarnych. Na tle zieleni leśnej uwydatnia się archaiczna budowa mieszkań.

W dniu targowe, we wtorki, zmieniają się szczegóły tego obrazu, skutkiem domieszki pierwiastków obcych, wędrownych. Tło pozostaje to samo, lecz bardziej, niż w święto uwydatniają się tu rodzaje zajęć ludności miejscowej, przynoszącej na sprzedaż swoje wyroby, głównie zaś sery. Lecz na targowisku nie brak i innego towaru, którym obcokrajowcy wabią miejscowych. Stąd sceny pełne ożywienia, a służące autorowi za treść do kilku kartek tryskających życiem.

Tatry są zaledwie częścią Karpat Środkowych, od reszty łańcucha oddzielonych głębokimi dolinami. Stanowią rozdział między wodami, spływającymi ku Wiśle i ku Dunajowi. Ludność słowiańska, osiadła na przestrzeni, zajętej przez Karpaty Środkowe, składa się z Polaków i Słowaków. Przeszłość dziejowa ostatnich pełna niepowodzeń. Wchodzili oni w skład państwa wielko-morawskiego; po jego zaś zniesieniu przez Węgrów w r. 907, kolejno a częściowo, dostawali się pod władzę Czechów, Polaków, Węgrów, wreszcie prawie całkowicie zostali pod panowaniem ostatnich. Dziś znani są jako sprzedający pułapki na myszy.

Na zachodniej granicy Karpat Środkowych pierwiastek polski i słowacki miesza się z ruskim, lecz pomiędzy obydwojma rwszemi żyje też i germański, na Spiżu, gdzie dwadzieścia tery miasta, założone w stuleciu XII przez wychodźców saskich, płaciły pewien czynsz i dawały żołnierza koronie węgierskiej. Skądinąd nżywały one swobody zupełnej pod władzą eralną i liczyły się do rządu królewskich. Zniszczone przez tarów w r. 1240, chwilowo utraciły ludność, która, oszańce o-

wawszy się w górach, pod przewodnictwem hrabiego Jana I, protoplasty rodu Giorgiejów, broniła się tak długo, jak trwało niebezpieczeństwo. Obecnie Garluch, Łomnica i inne szczyty południowe stoją jak sztyldwachy przed resztkami tych szanów, z których widok rozlega się na najwyższe wirchy północne. Niedaleko ztamtąd ruiny opactwa Kartuzów, którzy tu osiedli w stuleciu XII. Zniesieni przez Husytów w st. XV, zostawili klasztor, w którym rozsiedli się zbóje węgierscy.

Zygmunt Luksemburczyk zastawił Jagielle jedenaście miast spiskich, nigdy później niewykupionych. Dzięki też temu, powiada autor, wróciły one w r. 1771 do korony węgierskiej jako takie, gdyż zachowywane w poszanowaniu przez królów polskich, nie zaznały losu reszty miast spiskich, rozdawanych rozrzutnością królów węgierskich osobom prywatnym, które je doprowadziły do stanu osad niższego rzędu.

Ze Spizem łączą się wspomnienia o najpierwszych badaniach Tatr wyższych, stamtąd bowiem przedsięwziął Dawid Fröhlich w r. 1615 pierwszą z kolei wyprawę na szczyt Łomnicy. W tymże stuleciu i następnym badała Tatry rodzina Buchholtzów, jak również inni, a w ich liczbie pewien turysta angielski.

Dziwne rzeczy opowiadano sobie o Tatrach. Miały tu mieszkać białe niedźwiedzie. Faktycznie były tu tylko takżeż zające, a tamte istniały w wyobraźni, podającej, jak zwykle, z ust do ust różne szczegóły, tyżące się nie samych zwierząt nadzwyczajnych, lecz i skarbów, rzekomo ukrytych na najwyższych szczytach, a strzeżonych przez potęgi nadnaturalne. Jeden z Buchholtzów należał w st. XVIII do liczby najgorliwszych poszukiwaczy owych skarbów, właściwie złota i drogich kamieni. W Wiedniu podjęto nawet wyprawę naukową, na skutek starań tegoż Buchholtza, lecz znaleziono zaledwie żelazo i miedź. Niemniej przeto ciekawe okazy mineralogiczne zostały odesłane w skrzyniach do zbiorów wiedeńskich, co utrwaliło ludność miejscową w przekonaniu, że w nich poszły skarby nadzwyczajnej wartości. Mniemanie to istniało tak dalece długo, że jeszcze Robert Townson w r. 1793 zastał u „pięciu stawów“ kilku wynędzniałych szewców z Kieżmarku, którzy w tych górach uganiali się napróżno za złotem od lat dwunastu. Górnictwo nie mogło się tu rozwinąć dla braku większych pokładów metalicznych, chociaż jeszcze Scyrowie, pochodzenia goc-

kiego, a towarzysze Attyli, trudnili się w Tatrach dozywaniem minerałów.

Frühlich wspomina o żelazie i stali (1), dobywanych za jego czasów na Spiżu. Nieco srebra otrzymywano w Dolinie kościeliskiej nawet w początkach bieżącego stulecia, a niewielka ilość złota została znaleziona wśród skał gnejsowych Krywania; wszakże koszta dobywania przeniosły trzykrotnie wartość produktu. To samo da się rzec o miedzi i ołowiu.

Karpaty łączą się w trzech miejscowościach z trzema systemami gór innych: u Presburga z Alpami, w Siedmiogrodzie z odnogami Bałkanów, nad Odrą z Sudetami. W czasach, gdy morze zajmowało całą równinę europejską formacji trzeciorzędowej, wzniosła te masy siła wulkaniczna. Woda, wchodząca głębszemi łożyskami, zostawiła tu i owdzie jeziora słone na równinie węgierskiej, które w ten sposób zawdzięczają swoje dzisiejsze istnienie utworzeniu się Karpat.

Co do Tatr specjalnie, to geologiczne ich formacje przedstawiają pewne różnice między południową a północną stroną, między wyższymi a niższymi Tatrami. Szczyty południowe, wyższe, są ostro zakończone, granitowe, a nagie; szczyty północne, mniej z granitu, bardziej z wapienia złożone, przeto mniej ostre, więcej zwietrzałe, mniej są dzikie i nagie, lecz zarazem i nie tak imponujące. Lodowce, które niegdyś były w Tatrach, jak obecnie są w Alpach, zostawiły po sobie moreny od strony południowej, od Popradu. W dolinie tejsze rzeki znajdują się najznakomitsze w tych stronach miejsca lecznicze, jak np Szmeks, który jeszcze w r. 1751 był osadą nieznaczną, lecz podniesiony najprzód przez rodzinę Czaky, doszedł do stanu kwitnącego obecnie.

Pierwsze promienie słońca wschodzącego, witane przez liczne rzesze ptasząt, oświecały Szmeks, gdy łoskot wodogrzmotu doleciał do uszu autora, zdążającego ku jezioru Czorba. Przed nim piętrzyła się prostopadle ściana południowa Tatr, a ta jej pionowość nakazywała przypuszczać, że gdyby nie bujna roślinność, pokrywająca samą ścianę, nie mogłaby się ona utrzymać w mierze obecnej, gdyż nawałnice zmieniłyby oddaną całą jej powierzchnię. Pod tym względem czynność ochronną spełniają tu mchy, posiadające własność pochłaniania i zatrzymywania wielkiej ilości wilgoci, do czego pomagają im warstwy igieł drzew stożkowatych, oraz liści opadłych z innych atunków. Zatem las im bardziej tu zwarty, tym pożądanyszy, nie przeszkadza, że nawet i w miejscach słabiej zalesionych

roślinność nader rozmaita, jak to widać z wyliczonych, a rozklasyfikowanych przez autora okazów.

Do jeziora można obecnie dotrzeć kolejką zębatą, wśród willi, rozłożonych nad jego brzegiem. Nie tak się tu dojeżdżało lat temu trzydzieści, gdy zaledwie można było znaleźć schronisko. Malowniczość położenia, widoki na Krywań i inne szczyty, aż do najwyższego, do Garlucha, zwabiły prędko licznych osadników. Ze wspaniałością dni słonecznych współzawodniczą tu noce księżycowe, którym autor poświęca tłumaczenie wyjątku z „Nocy letniej“.

W stronę Zakopanego powraca zawsze z upodobaniem, a skoro tam się znajdzie, nie szczędzi pióra Giewontowi, Czerwonemu Wirchowi i innym, opisując widoki w jasną pogodę, sięgające aż do doliny Wisły, do wieżyc Krakowa. Nie mija też i Kościeliskiej, zwanej tak dla tego, że długo bielaly tu kości Tatarów, poległych pod nawałnicą kamieni, które na nich staczano z obu stron wąwozu, podczas gdy tu szukała schronienia św. Kunegunda. Autora zastała tu burza, pod której świeżem wrażeniem rozwiera karty „Pana Tadeusza“ i zostaje zdumiony podobieństwem opisu poetyckiego do widowiska, którego przed chwilą był świadkiem.

Poświęciwszy parę stronnic charakterystyce Cyganów, spotkanych w dolinie Białki, przenosi się znów na węgierską stronę, w środek posiadłości księcia Hohenlohe. Lasy książęce dochodzą do Morskiego Oka. Urządzono je jak park olbrzymi, w którym częste napisy wzbraniają dostępu do miejsc, skąd widoki najpiękniejsze.

Wśród olbrzymiego tego obszaru stanął zakład hidropatyczny i hotel. Zajęcie, jakie wywołuje miejscowość ta pięknoscia lasu, potęguje się poblizem grot stalaktytowych, a zwłaszcza lodowej, mieszczącej się w „Kobylim Wirchu“. Stałą tę obecność lodu, którego kształty i sople fantastyczne przedstawiają się niemniej dziwnie od stalaktytów grot wapiennych, tłumaczą rozmaicie. Przypuszczać należy, że gdy głębia grot takich położona niżej od ich otworu, przeto przy oziębieniu powietrza podczas zimy zatrzymują je one, jako bardziej ciężkie i na dół opadłe, skąd pochodzi stan zamarzania stałego wilgoci, przesiąkającej do wnętrza jaskiń.

Niemniej ciekawe w Karpatach są kości zwierząt przedpotopowych, znajduwane w jaskiniach, z którymi wiążą się podania o smokach. Naturalnie, żadnych tu smoków nie bywało, lecz

dziki zwierz znosił zdobycz swych łowów do legowisk, które mu było dogodnie obierać w jaskiniach. Lecz nie on jeden znajdował w nich schronienie: w jednej jaskini karpackiej na węgierskiej stronie znalazły się ślady człowieka, który tu, jak i w Alpach, istniał w okresie lodowcowym. Groty tatrzańskie miały i później swoich mieszkańców. W „Mnichu“ przebywała podczas okresu kamienia jakaś mała ludzka rasa, o głowie okrągłej, na podobieństwo tych, które się w grobach skandy-nawskich trafiają, czyli należących do typu mongolskiego, uważanego za tubylczy (przynajmniej względnie do innych, później do Europy przybyłych—przypisek sprawozdawcy). Grota w Mni-chu musiała być zamieszkała przez czas bardzo długi, skoro w niej, oprócz pozostałości z okresu kamienia i śladów ludo-żerstwa, widzimy wyroby znacznie późniejsze, miedziane i bron-zowe.

Karpaty środkowe uważane są przez niektórych geogra-fów za wywierające wpływ nader donośny na zbieranie się chmur i kierunek wiatrów. W lipcu i sierpniu deszcze padają tu przeciętnie dni 16; wszakże w Ischl liczba dni dżdżystych w tymże okresie jeszcze wyższa, a jeśli uwzględnić różnice między Szmeksem a Zakopanem, to w Szmeksie przypada ich mniej.

Najbardziej suchą w Tatrach jest zima, gdy dni dżdży-ste mają się tu do pogodnych, jak 1 do 3.

Na wiosnę i w jesieni wiatr halny z siłą żywiołową zla-tuje od szczytów południowych na doliny skłonu północnego.

Latem zdarza się on rzadko, trwa znacznie krócej, jest przytym gorący i suchy, jak w Alpach, a wprowadza zwierzę-ta i ludzi w pewien stan nerwowego niepokoju. Przyczyn wia-tru alpejskiego szukano aż w Saharze, lecz nic on z tą pusty-nią wspólnego nie ma, gdyż jest zjawiskiem, powstającym na miejscu i to wówczas, gdy skutkiem rozrzedzenia powietrza w czę-ści północnej oceanu Atlantyckiego, powietrze bardziej gęste z dolin alpejskich spieszy połączyć się z tamtym. Ta sama przyczyna musi działać i w Tatrach, sprowadzając wiatr hal-ny, pod którego działaniem śniegi tają niesłychanie szybko.

Wczesnym porankiem, przez Kuźnice, autor podąży ku awratowi. Po drodze trafia na szałas z juchasami, bacą, wcami, psami, z całą zatym gospodarką i życiem pasterskim, óre opisuje od chwili wypędzenia owiec w góry, na wiosnę, czasu powrotu. Zapoznawszy się z widokami u szczytu

Świnnicy na obie strony, schodzi do „Czarnego Stawu“, przepowiadając temu pięknemu jezioru, że z czasem zostanie zasypane wpadającymi doń odłamami skał. Nim to nastąpi, pokolenie dzisiejsze może się nacieszyć wspaniałością otoczenia, ścianami, poroślemi kosodrzewiną, a nadającymi jeziorom górskim urok pełen spokoju, lecz i grozy zarazem. Wspaniałość ta i groza jeszcze bardziej potęgują się u Zawratu. Byron powinien był umieścić Manfreda nie na Jungfrau, lecz tu kazać mu wypowiedzieć swój słynny monolog.

Wrażliwy na piękno, nie zapomina wszakże p. Strassburger, że jest naturalistą. Na Zawracie kozice, orły, kruki dają mu sposobność zapoznania czytelnika z naturą i zwyczajami tych stałych mieszkańców tutejszych, jak niemniej inne zwierzęta i ptaki, które napotyka po drodze ku „Pięciu stawom“; wreszcie, widzimy go na „Polskim Grzebieniu“, wśród roślinności, o której rozwodzi się z widoczną znajomością przedmiotu. Najdłużej zatrzymuje go kosodrzewina, zdobiąca szczyty na wyżynach, gdzie już żadne drzewo rość nie może; króluje zaś ona tu w towarzystwie innych roślin, lecz kwiciastych, których pewne rodzaje nie istniały w czasach przedlodowcowych, a i dziś innym górom są zupełnie obce.

Obfite pole do herboryzacji przedstawia dolina Felki. Tu badania przyrodnicze przerywają mu tylko od czasu do czasu świstaki, z którymi autor nie zaniebuje bliżej zaznajomić czytelnika.

W pobliżu Morskiego Oka wspomniał, że podczas swej pierwszej w te strony wycieczki zdarzyło mu się spotkać z „tańcem zbójnickim“. Wspomnienie to odświeża obecnie. Z właściwą swemu stylowi żywością mówi o tych, nawskroś dzikością i brawurą nacechowanych ruchach i skokach. Dziś taniec ten wyszedł już z użycia; częściej można go było widzieć za czasów Chałubińskiego.

Morskie Oko, a następnie Rybie Oko były celem ostatniej wycieczki tatrzańskiej autora, po której odbyciu udał się Dunajcem ku Szczawnicy. Wierny założeniu, aby łączyć opis wrażeń artystycznych ze szczegółami historycznymi, przypomina, że pięknie położony Czerwony klasztor został założony w stuleciu XIV przez jednego z hrabiów na Spiżu, pragnącego odpokutować popełnione morderstwo. Na razie osiedli tu Kartuzi, lecz po zrabowaniu przez zbójników podczas wojen husyckich, klasztor przyjął Kamedułów, którzy przemieszkali w nim

aż do czasów Józefa II, zaś od r. 1820 mieści on mnichów obrządku grecko-katolickiego. Stara budowa wygląda z pod lip, o których powiadają, że zostały zasadzone tysiąc lat temu. Jeśli podanie to nie zupełnie prawdziwe, przyznać jednak należy wielką tym drzewom starość.

Po bystrych wodach Dunajca, wśród wapiennych skał Piecin, dopływa się do Czorsztyna. Na tym to zamku mieszkał Kazimierz Wielki; tu posłaniec Jagiełły wypłacał Zygmunтови owe 155,400 dukatów węgierskich, za które poszły w zastaw miasta spiskie.

Nie koniec jednak pamiątek.

Poniżej Czorsztyna, na skale wyniosłej, a trudno dostępnej, są ślady budowy, w której św. Kinga szukała schronienia przed Tatarami. Zamek ten mieli stawiać anieli, co nie przeszkodziło, że w czasach późniejszych został zburzony.

Ostatnie promienie zachodzącego słońca padały na kłęby Dunajca, gdy podróżnego otoczył rój białych, latających stworzonek. Były to efemerydy, żyjące zaledwie dzień jeden, które znalazły się w samą porę, aby pożegnać podróżnego na granicy kraju, którego piękności potrafił tak dobrze odczuć, a równie pięknie i zajmująco opisać.

Ksawery Chamiec.

GWARA KASZUBSKA.



zęsto wracamy do kaszubszczyzny, bo to sprawa żywotna i pouczająca. Żywotna dla tego, że się toczy spór o należenie, lub nie-należenie mowy Kaszubów do języka polskiego; pouczająca z tego względu, że przyczynia się do wyświeatlenia zaniedbanego dotąd narzecza, a tym samym do dziejów języka polskiego, których bardzo dawną epokę wyświeatla.

Oprócz prac, wymienionych na str. 862 tomu XI *Wisty*, przybywają nowe, dotyczące mowy kaszubskiej, mianowicie 1) drugi zeszyt rozprawy G. Bronischa, zawierający teksty kaszubskie, p. t. *Kaschubische Dialectstudien, Texte in der Sprache der Beloce*, Lipsk 1898, str. 80 w 8-ce w.; 2) Rozprawka Mikkoli o gwarach na północo-wschodzie Pomorza, w *Wiadomościach wydziału języka rosyjskiego Akademji petersburskiej*, w tomie II (1897), str. 400—420 i wreszcie 3) W gramatykach słowiańskich prof. Fłorinskiego ustęp, poświęcony kaszubszczyźnie.

Nie mogąc obecnie referować o wszystkich, wymienionych tutaj i poprzednio pracach, przestaje na krytyce artykułu prof. Baudouina de Courtenay, a rozpoczynam od niego dla tego, że poruszone w nim jest zagadnienie zasadnicze, o którego rozstrzygnięcia zawisło stanowisko mowy kaszubskiej w szeregu języków słowiańskich.

Rozprawa prof. Baudouina, której tytuł podaliśmy w *Wiśle* XI, 862, zawiera w części streszczenie rękopisu S. Ramuła, złożonego Akademii krakowskiej, p. n. *Statystyka ludności kaszubskiej* (o czym rozwiędziemy się później, kiedy praca p. Ramuła ukaże się w druku), a w większej części krytykę znanego czytelnikom *Wisły* Słownika S. Ramuła, do której pan Baudouin wplata własne poglądy na stosunek mowy kaszubskiej do polskiej.

Krytyka jest przeważnie wcale surowa; tam jednak, gdzie pan B. zgadza się z poglądem krytykowanego, staje się zbyt laskawą i zdaniem moim rozmija się z faktami. Czuję się obowiązany wystąpić w obronie poglądu, który nieraz już wyrażałem w *Wiśle* i to jest powodem, żem o sprawie stosunku mowy kaszubskiej do polskiej dość obszernie się rozpisał.

Po wyliczeniu różnic kaszubszczyzny od polszczyzny, dostrzeżonych przez p. Ramuła i po podaniu większej części ich w wątpliwość, p. Baudouin przechodzi „do właściwości, odróżniających istotnie cały obszar pomorski, czyli kaszubski od całego obszaru polskiego” (str. 57).

Pierwszą z nich, zdaniem jego, jest sposób traktowania brzmień pierwotnych *tj* i *dj*, które, jak wiadomo, rozmaicie w różnych językach słowiańskich występują. Polskie *świeca*, *miedza* ukazują się np. w mowie górnołużyckiej jako *svjeca*, *mjeza*. w czeskiej jako *svíce*, *meze*, w serbskiej *svijeća*, *medja*, w starobułgarskiej *svěszta*, *mežda*, w wielkoruskiej *svěcza*, *meža* i t. d. W kaszubszczyźnie owo pierwotne *tj* występuje zupełnie tak samo, jak w naszym języku, w postaci *c*, więc na nim budować jakiejś różnicy „pomorszczyzny” od polszczyzny niepodobna; myślę przeto, iż pan B. bez potrzeby dołączył *tj* do *dj*, gdyż operuje tylko brzmieniem *dj*.

To ostatnie, zdaniem jego, tak się wyraża w kaszubszczyźnie, że stanowi jedną z istotnych różnic jej od polszczyzny, autor bowiem mniema, że kaszubskie *mieza*, *za**, *názny* i t. p. (*miedza*, *nędza*, *nędzny*) „są wytwo-

*) Tutaj i w dalszym ciągu znakiem *â* wyrażamy dawne polskie *osowe*, istniejące np. w nazwiskach *Sandomierz*, *Bodzan*, *Stanżewski*, *Dambrowski* i t. p.

rem czysto kaszubskim* (str. 59) i że mowa „pomorska czyli kaszubska“, pod względem traktowania pierwotnego *dj*, należy do tej gromady języków słowiańskich, które wyrzucają *d* w tym razie, więc do rusko-chorwacko-słowiańsko-czesko-łużyckiej, lecz nie do bułgarsko-serbsko-słowacko-polskiej, która *d* zachowuje (str. 57).

Myszę, że pan B. zupełnie tutaj się myli. Zwracam przede wszystkim uwagę na własną jego wątpliwość, którą wyraża (na str. 57) słowami, że sprawa *dj* w kaszubszczyźnie „wcale nie tak jest jasna, jak w mowie czeskiej, albo łużyckiej“. Faktem jest nasamprzód, że na Kaszubach samo *z* w takich wyrazach, jak miedza i t. p., zamiast polskiego *dz*, w niektórych tylko okolicach występuje. G. Bronisch (w *Archiv Jagicza* XVIII, 346) słyszał w Jastarniach tylko *dz*, a na str. 381 tamże podaje przykłady: *ná dz é* i *sadz é*. A. Parczewski (*Szczątki kaszubskie*, 104—105) powiada: „*Dz*, zgodnie z ogólnopolskim, odpowiada zawsze starobułgarskiemu *zd*. Przejścia *dz* w *z*, jak to bywa w okolicach Oliwy (cezy Wysoka, Oksywie, lecz c ed zy Kolebki) nad brzegami jeziora Łebskiego nie spotkałem“. To też prof. Jagicza nie przekonywa twierdzenie pana B., jakoby *z* (= *dj*) znamionowało kaszubszczyznę; „gdyby (powiada pan J. w *Archiv* XX, 42) *z* było właściwie kaszubskim, jak to pan B. wnosi z barzo, cezi (cudzy), to musielibyśmy oczekiwać *zes á c*, zamiast *dzes á c*, (dziesięć). Obstaję przeto za *dz=dj* dla polszczyzny, kaszubszczyzny i połabszczyzny“.

Gdyby nawet mniemanie pana B. nie było mylne co do samej kaszubszczyzny, to i tak zostawałoby w sprzeczności z tezą szczególnego jej powinowactwa z mową wygasłych Połabian, której bronił A. Hilferding, a którą gotówby i dzisiaj podpisać p. Baudouin, jak to mówi na str. 39. Hilferding zaś utrzymywał, że mowa Kaszubów, wraz z językiem Pomorzan i Nadelbian, stanowiła odrębne od polskiego narzecze. Lecz właśnie w sprawie refleksów dawnego *dj* okazuje się ze szczupłych zabytków mowy połabskiej, że nie różniła się ona od języka polskiego w tym zdarzeniu. W *Laut- und Formenlehre der polabisehen Sprache* A. Schleichera § 100 czytamy: „Jak w polszczyźnie, tak i w połabszczyźnie, starobułgarskiemu *zd* odpowiada *dz*: *mídza* (miedza), *ceudzi* (cudzy), *jedz*, *sodzai* (sadze)“.

Lecz bez zapuszczania się w mgliste zacieki pomorsko-

nadelbiańskie, znajdziemy na gruncie polskim to samo, co w paru podgwarach kaszubskich. Nie wątpię, że wspólnym refleksem polskim starobułgarskiego *zd* było od wieków *dz*, mieniające się na całym obszarze polszczyzny z *z*. Pomijając takie okazy gwarowo-polskiego *z* zamiast *dz*, jak *zban*, *zionek*, *zwon*, *tyżnie* (tygodnie) i t. p., albo jak staropolskie *zwięk* (*Sprawozd. komisji język.* V, 297), znajdujemy w dość od Kaszub odległych okolicach: księza i księzu (Chelchowski *Powieści z okolic Przasnysza* I, 257), cuzy, rza (rdza, wymawia się r-za) zarzowiany (zardzewiały, gdzieindziej zardzewiany *Zbiór wiadom. antrop.* V, 235 i *Rozprawy filolog.* XII, 40), rzówka, (woda „zaskórnicą“, czyta się r-zówka, *Świętek Lud nadrabski*, 714), mosiąz, mosiązu (*Rozprawy filol.* VIII, 238; IX, 167, 172) i t. p. Odwrotnie znowu widzimy *dz* zamiast *d* w ogólnopolskim bardzo, w *dżab* (Kolberg *Mozowsze* IV, 73), *dżwirzătko*, (*tamże* V, 311), *żdżarł* (zżarł) i *żdżynać* (zrzynać, *Rozprawy filolog.* IX, 139), *naskardzyli* (naskarzyli), *rdzeć* (rzeć, *Mátyás Podania z Szczepanowa*, 6. 11); *modzol*, *modzyl* (w kilku gwarach)=*mozol*, *mozol*; *krędziel* (kręzel, Wasilewski *Jagodne*, 56), *zmierdzieć* (uprzykrzyć sobie, zmierzić, *Świętek Lud nadrab.* 724 i *tamże* *zmierdzony*); obok *smarz* (czytać *r i z* oddzielnie) mamy *smardz*; w *Psalterzu puławsk.* znajdujemy *strzodza* (stróża). Kolberg (*Zbiór wiadom. antrop.* I, 16) zanotował *młozutki* (młodziutki) w Prusach Zachod. Przypomnijmy też sobie dwoistość postaci: *robociąz* i *robociądz*, *Grudziąz* i *Grudziądz*, *Raciąz* i *Raciądz*, *Sieraz* i *Sieradz* i t. p.

Przykłady powyższe dowodzą, że pomiędzy *dz* i *z* zachodzi w polszczyźnie stosunek oboczności i że nieobecności *a* nie powinno się poczytywać za znamię jakiejś odrębności językowej.

Na przypuszczenie, wyrażone przez p. Baudouina (str. 58), jakoby *d* w pewnych razach wkradło się nie tylko do gwar kaszubskich, ale i do języka ukraińskiego z polszczyzny, nie zgodzi się żaden chyba językoznawca. Owo *d* widzimy przecie i w białoruszczyźnie: *radźú* (rodzę), *chadźú* (chodzę), *hwaźdźú*, (gwoźdźę), *widźú* (widzę) i t. p. czytamy w Karskiego *Obzory formy bėlorus. rėczy* 76, 77, 151, któremu ani przez myśl nie przeszło wyprowadzanie form tych z polszczyzny. Są to zjawiska czysto organiczne i zasadni-

cze w językach ukraińskim i białoruskim; oba one zgadzają się z sobą na tym punkcie i, jak w wielu innych razach, tak i w tym, wspólnie wyróżniają się od języka wielkoruskiego. I Miklosiczowi także, chociaż miał nader czujny zmysł wykrywania zapożyczeń międzyjęzykowych, nie przyszło do głowy szukać rodowodu takich postaci ukraińskich, jak np. *prubùdzaty* (przebudzać), *rozchadżaty sia* (rozchodzić się), *pùdżaty* (pędzać), *chodżu*, *sedżu*, *czudżyj* i t. p. we wpływie polszczyzny. Słusznie sam pan B. (str. 58) przychyni zjawiska szuka w „procesie psychiczno-upodobniającym“ postaci te do pokrewnych brzmieniem i znaczeniem; mnie się zdaje, że wytlumaczenie to zupełnie wystarcza i że nie potrzeba uciekać się do mechanicznych, a w istocie słabych podpórek, które z faktami są w oczywistej niezgodzie.

W takiejże niezgodzie jest i objaśnienie wyrazu kaszubskiego *drédza* (rdza), które czytamy na str. 59: ma to być „przeróbka“ kaszubska polskiego *rdza*“. Autor oczywiście tak rozumuje: zasadniczo „pomorsko-kaszubską“ postacią wyrazu jest *rza* (*r-za*); że zaś po polsku brmi on *rdza*, więc pod wpływem języka polskiego „Kaszuba-Pomorzanin“ wytwarza coś nieznanego, jakiś nowotwór: *drédza*. Ale fakta świadczą inaczej. W gwarach polskich panuje forma *drdza* (Kolberg *Kujawy* II, 285; *Kaliskie* I, 36; *Zbiór wiadom. antrop.* I, 5. 29; Ciszewski *Krakowiaczy* I, 113; Wrześniowski *Spis wyr. podhalskich*, 6 i t. d. i t. d.); podobnie przybierają *d* wyrazy gwarowe: *drdzeń* (rdzeń), *dzbuk* (zbuk, jaje zatechłe), *dzdon* (zdun) i t. p. Kaszubska przeto *drédza* jest odmianką wszechgwarowej polskiej *drdzy*, tyle tylko różną, że ma ułatwiającą wymówienie wstawkę *é*, dobrze znaną i w innych gwarach polskich, np. w wyrazach: *w karcymie* (w karczmie), *tóryba* (torba), *skrywawić* (skrwawić), *grzymi* (grzmi), *pozyniemy* (poźniemy), *strywożyć* (strwożyć), *syrocka* (srocza) i t. p. i t. p.

Kaszubszczyzna wyrzuca w końcówkach *e*, a czasami i *i* w takich razach, gdzie polszczyzna tego nie czyni, np. *datk*, *matk*, *łokc* (łokieć), *uows* (owies), *Niemc*, *topielc*; *granc* (granic), *szebienc* (szubienic) i t. p. „Zjawiska tego nie znajdujemy w języku polskim, mamy więc prawo poczytywać je za wyłącznie kaszubskie, czyli pomorskie“, powiada pan B. (str. 60).

Czy wistocie w języku polskim wyrzutnia ułatwiającej wymawianie samogłoski była lub jest osobliwością? Przypomnijmy sobie dawne postaci: sterchl, rydl, wągł, wróbl, rozterk, sprzętr, głoźn, zamk, rybitw... wełn, desk, modł, biodr, ścieszk, bitw, poduszk, słank, karczm, rozkószk, dział, prześcirađł... hard, pust, czyst, ist, samoszóst, samosiódm, frasunk, ratunk, wizerunk... Bochencz, Znancz (*Prace filol.* IV, 635), Camenz, Gellenz, Strzelcz, Tynz (Baudouin (*Odrev. pol. jaz.* słownik). Dzisiaj mówimy jeszcze wągł, szewc, bóbr, cąbr, Piotr, łotr, walc, Sierpc, chrzebt, plastr i t. p. W Warmji 2-gi przypadek od nazw miejscowych: Dajtki, Gągławki, Pupki, Mątki, Tuławki, Gradki, Klewki... nie inaczej brzmi, jak: do Dajtk, Gągławk, Pupk, Mątk, Tuławk, Gradk Klewk... Podobnież i na Mazurach: do Dudk, Jędrzejk, Pistk, Piętk, Jelitk, Raczk., a także matk, dziatk (ustnie od prof. H. Łopacińskiego).

Oczywiście przeto istniał i istnieje w polszczyźnie stosunek oboczności pomiędzy końcówkami z samogłoską i bez niej. Dowodem tego są takie właśnie postaci w kaszubszczyźnie z samogłoską, jakich w polszczyźnie piśmiennej niema, jak np. przytoczone przez S. Ramuła (w *Słowniku języka pomors.* XXXIII, Nr 14): Pioter, wiater, łoter, a o których istnieniu w innych gwarach polskich S. Ramułt nie wiedział.

Ważnym także dowodem, że Kaszubi posiadali niegdys samogłoskę w końcówce, jest fakt, że, przycisk (akcent) pada u nich, w razach jej nieobecności, na tę samą zgłoskę, co i w polszczyźnie, mówią więc: r ó ź ą n c, d o s t ą t k, s k ń w r ń n k i t. p. (Ramułt, str. XXIX). Znajdowanie się przycisku tutaj na zgłosce ostatniej tylko przez porównanie z polszczyzną daje się zrozumieć i wytłumaczyć.

Oczywiście przeto pojawianie się, lub znikanie *e* odbywało się i odbywa na gruncie polskim; kaszubszczyzna upodobała sobie w jednym kierunku i rozwinęła go prawie do wyłączności; ale podobne zjawiska rozchodzenia się dróg podzędnych powtarzają się w każdej gwarze jednego języka o jej odrębności od pnia zasadniczego świadczyć nie mogą.

Zgadamy się przeto z panem B., że wyrzutnia *e* w końcówkach jest właściwością gwary kaszubskiej, ale przeczmy, byśmy wcale jej znajdowali w polszczyźnie; przeczmy też, ikoby była właściwością kaszubsko-pomorską, bo właśnie

w mowie połabskiej jej nie znajdujemy. I tutaj, jak w dowodzeniu poprzednim o *dj*, fakta świadczą przeciwko tezie pana B. W zabytkach połabskich spotykamy stale w takich razach postaci z samogłoską; jaka ona była, to trudno z pewnością orzec, bo wiadomo, że szczątki połabskie doszły nas w stanie oplakanej przepisowni (transkrypcji). W przytoczonym wyżej dziele Schleichera znajdujemy np. *bjolak* (niby białek=białko), *dumbak* (dąbek), *tjelumbak* (gołąbek), *wársack* (wierszek), *mesack* (mieszek), *büsatz* (niby bożec=bozia), *rüzatz* (rożec) i t. d. (str. 178. 183. 185).

Co się tycze wyrazu *péstri* (pstry), przytoczonego przez pana B., zdaniem moim, niewłaściwie pod wyżej rozbieraną kategorią, to i on wyjaśnia się tylko przez porównanie z innymi gwarami polskimi. Hilferding podaje kaszubską postać jego nie *péstri*, lecz *béstri* (*Ostatki*, 159; tak też pisze i Derdowski. *E* jest tu taką samą wstawką, jak w *drédza*, Inne zachodnie gwary polskie mają także *bestry* (na Kujawach i w ziemi Dobrzyńskiej), *béstry* (w Poznańskim), *bystry* (w Zakopanem), a stąd nazwy krów: *bestrula*, *bystrocha* i t. d.

Na to, co w dalszym ciągu pan B. mówi o różnicach kaszubszczyzny od polszczyzny (str. 60—66), osłabiając lub usuwając wymyślone przez S. Ramuła, zgodzić się mogę, lecz z pewnymi zastrzeżeniami. Wogóle jestem zdania, że orzeczenie swoje, iż niektóre różnice „noszą na sobie charakter wcale nie jakościowy, lecz tylko ilościowy i mają znaczenie stopnia, ale nie kierunku” (str. 62) słusznieby pan B. powinien rozciągnąć na cały szereg mniemanej odrębności „języka pomorskiego” od polskiego.

Zauważyć przy tym muszę, że autor wcale prawie nie zwraca uwagi na wpływ niemczyzny na gwary kaszubską, szczególnie w ustępach, dotyczących samogłosek. Wpływ ten był ogromny i odwieczny; bliższe zbadanie jego, z ciągłym baczeniem na te gwary dolnoniemieckie, które zalewały sobą Kaszuby, niezmiernieby się przyczyniło do wyjaśnienia zmian w brzmieniach kaszubskich.

Niezgodnym z prawdą jest twierdzenie S. Ramuła, pochwalone (str. 64) przez pana B., jakoby przykłady przedłużenia *o* na *ó* w gwarach pomorskich liczniejszymi być miały od okazów polskiego „pochylenia” *o* na *ó*. Przytoczony tam

wyraz szkólny brzmi tak samo prawie w całym Poznanskim; w innych zaś okolicach (poza Kaszubami) spotykamy wielką ilość wyrazów z *ó*, które w mowie ogólnopolskiej mają *o* niepochylone; przytaczam kilkanaście takich na próbę, a mógłbym dziesięć razy tyle wymieniść: koróna, zielóny, rodzóny, dóm, do domu, ogrónny, żóna, wróna, plónować, dróga, kón, dónóg, dowiódli, zanióśli, kóniec, gónić, grómada, nikómu, rzeszótko, tónie, zwónić, korzónek i t. p. i t. p. Na Podolu i Ukrainie, oraz w Galicji wschodniej każde *o* przed przyciskiem (akcentem) w wymawianiu zmienia się na *ó* (na prawdziwe *ó*, śródkujące co do wymawiania pomiędzy *o* i *u*): pómocny, zapóznanie, topórami, wypóżyczyć i t. p.; w Poznanskim, w Prusach Królewskich i na Szląsku owo *ó* starodawne istnieje w wymawianiu i ono to właśnie występuje w odpowiednich zgłoskach na Kaszubach; S. Ramułt oznacza je *ò* i co do brzmienia porównywa z *o* w niemieckim Noth; gdyby znał dokładniej gwary polskie, powiedziałby, że brzmi ono tak samo, jak wogóle w zachodnich gwarach polskich. Takie *ó* znajdujemy w okolicy Miejskiej Górki (powiat Krobowski); brzmi ono „prawie jak *u*... Inaczej brzmi buk, a bóg, mur, a mór“ (*Rozprawy filol.* IX, 120). „*O* ściśnione w gwarze laskiej (w dorzeczu Stonawki i Łucyny, na Szląsku austriackim, *Rozprawy filol.* XII, 21) brzmi wyraźniej, niż w języku ogólnym; między *o* a *u* jest w wymawianiu stanowcza i wybitna różnica... *Ó* leży niejako w drodze z *o* do *u* i posiada pewne cechy obydwu tych dźwięków, różniąc się przytym od obydwu stanowczo“.

Następnie pan B. przytacza różnice „języka pomorskiego“ od polskiego w pięciu zjawiskach samogłoskowych i we wszystkich się myli, zdaniem moim, ponieważ nie uwzględnia ani takich samych faktów w innych gwarach polskich, ani wpływu niemieczyny. Przechodzę kolejno te pięć punktów.

1. „Pomorskie *e* odpowiada polskiemu... *u* po spółgłoskach przedniojęzykowych, głównie w zgłoskach otwartych“, np. teczéc (tuczyć), desza (dusza) i t. d., powiada n B. na str. 64—65. Ale takie samo *e*, albo ściślej mówiąc znajdujemy nie tylko na Kaszubach; Kolberg w *Zbiorze adom. antrop.* I, 14 podaje od Wielenia i Roska (o 10 mil północo-zachód od Poznania, a o 30 mil od Kaszub) takie

postaci, jak np. ònár (nmarł), òcyniła (uczyniła), chop ò (chłopu), dōsa (dusza, ib. 35); z powiatu Czarnkowskiego (*Poznańskie* III, 197): tō (tu), matōła (matuła), od Wielenia i Drąska (*tamże* IV, 14): naj òcy (nauczy, Jasiēnk ò (Jasieńku), m òrãwecka, (muraweczka), k òp uj (60, 242), dziew òła (95), Kasi ò (213), kr òska (gruszka, 309) i inne.

Posłuchajmy co o tym mówi L. Biskupski (*Die Sprache der Brodnitzer Kaschuben*, 37); „Zdaje mi się, że w tym przejściu ogólnosłowiańskiego *u* na *e* w kaszubszczyźnie należy upatrywać wpływ dolnoniemczyzny“, poczem przytacza prawidłó odpowiednie z Nergera i przykłady ze słownika Dähnerta: dolnioniem. blōten, besōken, Brōder, Fōrde, Gōrgel, dōrch, Nōt i inne, równające się niemiec. bluten, besuchen, Bruder, Furt, Gurgel, durch, Not.

Zresztą możemy tu upatrywać i wpływ połabszczyzny na sąsiednie gwary polskie, od Kaszub aż do Wielenia. Gwara połabska mogła swoje ò, ü otrzymać z wpływów dolnoniemieckich i udzielić ich w dalszym ciągu sąsiednim gwarom polskim. Pogląd ten może zrównoważy ciągle powoływanie się pana B. na wpływ polszczyzny na kaszubszczyznę. Wpływ ten znacznie przecież był mniejszy od wpływu mowy „ogólnopolskiej“ na inne gwary, jak np. na mazowiecką, kurpiowską i t. d.; a jednakże te ostatnie jakże dziś są jeszcze żywotne i wyodrębnione, pomimo stosunkowo silny i nieustający wpływ mowy „inteligentów“! Łatwo jest każdą zgodność kaszubszczyzny z polszczyzną tłumaczyć wpływem tej ostatniej, a każdą odrębność jakąś „pomorszczyzną“; ale czy nie jest to przewracanie piramidy do góry nogami?

2. Zdumiewam się, czytając u pana B. o „pomorskim“ *é*, odpowiadającym „polskiemu“ *i, y*. Toć przecie przed laty sam pisał (w *Beiträge* VI, 212 — 215) o „skłonności ku *e* w polszczyźnie“! Skutki tej „skłonności“ ogarniają u nas całe prowincje. Na Podolu, Ukrainie, w Galicji wschodniej wszyscy Polacy nie inaczej wynawiają, jak *é* zamiast *i, y* i to właśnie po spółgłoskach przedniojęzykowych. Ale i gdzieindziej, prawie we wszystkich gwarach polskich, skłonność ku *e* tak wyraźnie się przebija, że chyba nie potrzebuję podawać tu jej okazji, których całe gromady mieści w sobie prawie każdy zbiór utworów ludowych i każdy opis gwar polskich, że nie wspomnę już o mnóstwie przykładów w dawnej polszczyźnie.

3. Toż samo odnosi się do kaszubskiego *é*, odpowiadającego wszechsłowiańskiemu *y* po wargowych i płynnych; znane jest ono dobrze w gwarach naszych aż po Tatry; znane też pod Wieleniem i Czarnkowem: *béc*, *béło*, *réba*, *trzémac* (*Zbiór wiadom. antrop.* I, 14—15). Co do *i* po *t*, *d*, *s*, *r*, *ch*, to i to powtarza się w innych gwarach, np. w Opolskiej: *twardi*, *któři*, *trzi* i t. p. (L. Malinowski *Oppelnsche Mundart*, 2); toż w gwarze Cieszyńskiej (Bystrzeń w *Rozpr. filol.* XII, 9); *kosik* (koszyk), *dosić*, *sipiać*, *przysilała* (przysyłała), *sija* (szyja), *chitry*, *chiba*, *krziceć*, *duzi* (duży) i t. d. wypisuję z różnych źródeł ludoznawczych i zwracam uwagę czytelnika na wysmiewanie „Simków“ w Osielcu, którzy stale zmieniają *y* na *i* (*Wisła* IX, 78). Oczywiście więc objaw ten wyjaśnia się na gruncie polskim, bez konieczności uciekania się do „pomorszczyzny“.

4. Zamiana *i* nie tylko na *e*, ale i na inne samogłoski w imiesłowach przed *ł* i nie tylko po wargowych, oraz po *m* i *n*, jest powszechnie znanym objawem różnych gwar polskich, spotykanym także w zabytkach języka polskiego (np. u Chwalczewskiego, więc i tu żadnej specyficznej „pomorszczyzny“ niepodobna dopatrzeć. Oto nieco przykładów: *wyprawieł* (z Poznańskiego), *narobieł*, *zabieł* (z Poznańskiego), *narobieł*, *zabieł*, *ostopieło sie* (roztopiło się) *umieł*, *trapieła* (Beskidy), *lepieł*, *zywieł*; *mieniél*, *użeniél sie* (Tarnobrzeg), *wabiéły* (Poznańsk.), *beł*, *beła* (Kieleckie), *kupieł* (Kieleckie i Zakopane) i t. d. i t. d. W przejściu od gwar wielkopolskich do Kaszubskich, na Kociewiu, znajdujemy toż samo (*Słownik geograficzny* IV, 228, cały frazes charakterystyczny).

5. „Polskiemu *o*, po wargowych i tylnojęzykowych, odpowiada pomorskie *ö*“, mówi na str. 66 p. B., lecz nie uwzględniwszy, że i gdzieindziej na gruncie polskim można dostrzec toż zjawisko i że nie potrzeba dlań tworzyć jakiejś odrębności „pomorskiej.“ Jakoż o 100 mil na południe od Kaszub, w Wadowickim lud mówi: *uöntárz* (porównać u Biskupskiego *Die Sprache der Brodnitzer Kaschuben*, 13 *öltárz*), *pösed* (pozedł), *uödeseđ* (odszedł), *puöde* (pójde), *dwuörem*, *öde mnie*, *puöde mno m* (*Rozprawy filol.* IX, 150. 153. 54). Toż samo brzmienie znajdujemy w gwarze Miejskiej Górskiej (powiat Krobski) np. w wyrazach *lö n*, *jöż*, *kröt*, *siörz* (ferść), *lö k*, *sön* i t. p., tylko, że tutaj odpowiada ono zwy-

kłemu *e* (*Kozpr. filol.* IX, 121). Kolberg w *Poznańskim* III, 195, z powiatu Czarnkowskiego, przytacza: *gō, õgićń, wōda*, a w *Zbiorze wiadom. antrop.* I, 14—16 podaje: *dōbrze, prōbuj, wōn (on), dōpiero, żōna* z powiatu Wielęńskiego, odległego niecałe mil 10 od Poznania, a ze 30 mil od granicy mowy Kaszubskiej; a co ciekawsza, zapisuje nawet w okolicach Gniezna, na Pałukach i w Krajnie: *wuesōło, trzerwōny, wōgiń, wōn, wōwca, wōrzech*, a od Wielenia i Czarnkowa: *marcōwy, chwilōwy, kupcōwa, dōsa* (str. 35) i t. p. W Kolberga *Poznańskim* (IV, 60) czytamy nadto: *brzozōwa, nōzecki*, (ib. 71. 94) *robōtę*, (ib. 95) *wōdą, urōdą*, od Wielenia i Roska, a od Żnina i Rogowa: *cyprysōwy, perłōwy* (ib. 122), *rōbiła* (ib. 222), w *pōlu* (ib. 263, od Wielenia); w tomie VI, 15 *wiōska* (Oborniki, Szamotuły); nawet u Kurpiów *rek = rok* (*Wisła* I, 154).

W odmienni (morfologii) pan B. znalazł trzy punkta, „różniące cały obszar kaszubski od całego polskiego“ (str. 66). Przyjrzyjmy się im z bliska.

1. Nasamprzód przyrostek *-iszczce*, zamiast polskiego *-isko*: *jezorzészczce, dwōrzészczce, nosészczce; babiyszczce, krowiszczce; bōjewiszczce, bōiszczce, grochōwiszczce, mrōwiszczce* i t. d. Jeżeli zaś, obok powyższych, są w koszubszczyźnie i zakończone na *-(i)sko* (jak *miáskō, bōceskō, zábiskō, zámczéskō; klepiskō, pastwiskō, stanowiskō; szkapskō* i t. p.), to „postaci te są albo żywcem wzięte z polszczyzny, albo też utworzone na wzór polskich, z którymi Kaszubi muszą coraz bardziej się oswajać,“ powiada pan B. (str. 68).

Przypuszczając na chwilę, że polszczyźnie zgoła jest obcym przyrostek *-iszczce*, rzućmy okiem na inne języki słowiańskie i przekonajmy się, czy każdy z nich wybrał sobie *jedną* tylko postać przyrostka tego, czy też *obie* razem. W mowie górnołużyckiej znajdziemy *vohniszćo, scerniszćo* i t. p. obok *kruvisko* (krowisko), *żonisko* (kobieciisko) i t. p.; w dolnołużyckiej spotykamy *hogniszćo, pszeniczniszćo* i t. p. obok *babisko, jajisko, kacorysko* i t. p.; w czeskiej widzimy *ohniszťie, pastvisťie, biczyszťie* i t. p. obok *ohnisko, pastvisko, toporzisko* i t. p. Pytamy więc, dla czego w gwarze kaszubskiej nie może zachodzić także

współistnienie obu przyrostków? Jaka konieczność zmusza nas do poczytywania *-iszczę* za coś wyłącznie kaszubskiego, a *-isko* za zapożyczenie z polszczyzny?

Ale i w mowie polskiej spotykamy także współistnienie. Przypomnijmy sobie łączyszczę Psalterza Florjańskiego; przypomnijmy bożyszczę i zgliszczę, że pominię znaczną ilość takich, jak dworzyszczę, uroczyszczę, grabiszczę i t. d., które można posądzać o nie polskie pochodzenie; przytoczmy wreszcie starodawne nazwy miejscowości Turcoviste (zapewne Turkowiszczę, ale nie Turkowice, bo tuż przedtem czytamy Turcovici, w Łęczyckim, z r. 1736), Siedliszczę (powiat Ostrzeszowski, wzmianka z r. 1548 w *Słowniku geograf.*), oraz Grodziszczę (w powiecie Cieszyńskim), dwa Grodziszczę (w Średzkim i w Szamotulskim), Siedliszczki (w Lubelskim) i t. d.

W gwarach każdego języka spotykamy pewną różnorodność w rozwoju przyrostków, odbijającą się w nazwach miejsc i ludzi; w jednej okolicy polskiej np. ulubione jest zdrabnianie na *-yszek*, w innej na *-inek*, w innej znowu rozradzają się końcówki nazw miejscowych na *-ęta*, *-ątka* i t. p.; ale stąd nie wynika potrzeba mechanicznego objaśniania przez zapożyczenia z innych języków, ani też podstawa do poczytywania gwary za język odrębny. Nie można zaprzeczyć, że w gwarze kaszubskiej rozrodzony jest przyrostek *-iszczę*, ale pełno też jest wyrazów na *-isko*, jak np: b u l w i s k ǫ, g r o c h o w i s k ǫ, r z ą d o w i s k ǫ, ś m i e c h o w i s k ǫ i t. d., które należy poczytywać za również szczerokaszubskie, jak tamte.

2. Kaszubi mówią: z n a j ą, zamiast z n a m, r o z m ą w i a j ą, zamiast r o z m a w i a m, g ą d a j ą, zamiast g a d a m, u m i e j ą, zamiast u m i e m i t. p.; z tego pan B. tworzy nowe znamię odrębności językowej. Rzecz dziwna, że autor znakomitej pracy *O języku staropolskim* zapomina na ten raz o takich postaciach staropolskich, jak z n a j ę, p o d n a s z a j ę, p o ż e g n a j ę, p r z y z n a w a j ę, ś ć w i r d z a j ę, p o ć w i r d z a j ę, d a w a j ę, w z d z i g a j ę, w y l e w a j ę, p o w i e d a j ę, u c i e k a j ę s i ę, z g i b a j ę, s k ł a d a j ę, p o d a s z a j ę, z n a m i o n a j ę s i ę i t. p. (Kalina *Formy gram. z. pols.* I, 397 i Kryński *Gram. jęz. pols.*, 246, i o przysłou z *Pamiętników* Paska: „Zawsze ten przegraje, co zczyne daje“ (porówn. w *Słowniku* Lindego I, 53 *prze- a j e, w y g r a j e*). Dużo form takich przytoczył Miklosicz

(Vergl. *Wortbildungslehre* 2-e wyd., str. 448), jak np. 3-a osoba przyjaje, poznaje (= pozna), znaje, w liczbie mnogiej przyjajemy. Kwitną jeszcze takie postaci w gwarach naszych, np. w Paulego *Pieśniach pols. w Galicji*, 69: umiér aj e; w Kolberga *Poznańskim* IV, 12: przegr aj es z, w *Zbiorze wiadom. antrop.* I, 18 g n aj e (od Poznania); tamże VII, 100: gra j e (od Odolanowa); u Mazurów pruskich (*Wista* III, 84) umi e j e, z d o l e j e i t. p. Nie należy też zapominać, że i w gwarze połabskiej, obok staropolskiej skłonności ku *-aje*, spotykamy postaci m á m (tak samo i w gwarze kaszubskiej), s z l a c h t a m (zabijam), n é c h a m, ó p a m (ufam, upwam), jak to podaje Schleicher, str. 292—93. Oczywiście przeto w tym razie kaszubszczyzna równie nieodrodną okazuje się gałęzią polszczyzny, jak w innych i przechowuje starodawną jej postać, co wogóle należy do znamion wszystkich gwar wszystkich języków.

3. „Rzeczowniki nijakie „ściągnięte“ odmieniają się na wzór przymiotników: z é c é, z e l é, s z c z e s c é i t. p. i mają drugi drzypadek z é c é g ö, z e l é g ö, s z c z e s c é g ö i t. d., trzeci z é c é m u, z e l é m u, s z c z e s c é m u i t. d.“ powiada pan B. (str. 68), przytaczając S. Ramułta, który nadto (str. XXIX) podaje jeszcze k á z a n i é g ö i z b ö ż é g o (kazania, zboża). Ma to być jedną z cech, wyróżniających „język pomorski“.

Jeżeli deklinacja podobna nie jest wytworem bujnej wyobraźni, albo mylnego posłyszenia przez p. Ramułta, to paralełę dla niej znaleźlibyśmy w staropolskich chorążego, podkomorzego, podskarbiego..., chorążemu, podkomorzemu, podskarbiemu..., od chorążę, podkomorze, podskarbie..., występujących później w postaci chorąży, podkomorzy, podskarbi... Porównać też u A. Kaliny I, 40, 6 a. 44 c. 120 niestaniego. Wiele jednak powodów skłania mnie do mniemania, że S. Ramułt albo natrafił na jakieś zniemczone indywiduum, od którego dziwaczną deklinację tę usłyszał i zrobił z niej правило powszechnie dla „języka pomorskiego“, albo, co nader prawdopodobna, nie usłyszał dobrze wymawiania i końcówkę *-á* zmieszał z niewyraźnie i różnie w podgwarach kaszubskich brzmiącą końcówką przymiotnikową *-éuö, -éhö, -ëö*. Sam przecie S. Ramułt w *Słowniku* swoim (str. 208) podaje 2-i przypadek s z c z e s c á, ale nie s z c z e s c é g ö, k á z a n i á (str. 73), ale

nie k á z a n i é g ö, z e l á (str. 268), ale nie z e l é g ö, z b ö ż a (str. 267), ale nie z b ö ż é g ö i ż é c á (str. 276), ale nie ż é c é g ö. Ani Cenowa, ani Hilferding, ani Bronisch nie wspomnieli o tej osobliwszej deklinacji wyrazów powyższych; przeciwnie, Cenowa w *Zarésie* swoim (str. 26) podaje 2-i przypadek k á z a n i á, toż i Biskupski (str. 47, gdzie i правило ogólne o końcówce á 2-go przypadku imion ściągniętych); u Hilferdinga (*Ostat.* 95, 96) znajdujemy: j e d z e n i á, p o l n i á (południa); G. Bronisch (w *Archiv* Jagicza XVIII, 330, 383, 384) podaje formy tego przypadku: k á z a n i á, w i ö s é l á, 3-ci przyp. w i ö s é l o w i, ż é c á, 3-ci przyp. ż é c u i i n.

Należy więc przypuszczać, że bałamuctwo to puścił w obieg S. Ramułt i tylko dziwić się można, jak pośpiesznie a niekrytycznie pan Baudouin utworzył zeń правило ogólne i jedną z cech wyróżniających dla „języka pomorskiego“

„Pozostają trzy najważniejsze właściwości, mocą których mamy prawo cały obszar mowy pomorskiej, czyli kaszubskiej oddzielić od całego obszaru polskiej“, mówi na str. 70 pan B. i rozpoczyna od

1. Przejścia polskich *ć, dź, ś, ź* na kaszubskie *c, dz, s, z*, np. w wyrazach *ca sto, da c; se d zy, dz é c á; sa no, sé wy; z é m a, z á r k ö* i t. p. W zjawisku tym autor upatruje różnicę chronologiczną; mniema, iż miękczenie wcześniej zaczęło się rozwijać na gruncie kaszubskim, niżeli na polskim (a także na ruskim i na łużyckim) i przez to zaszło dalej, aż do zaniku palatalizacji.

Wiadomo, że palatalizacja z większą siłą, niż w innych językach słowiańskich, występuje w mowie polskiej, a zwłaszcza w jej gwarach. Znana jest skłonność Kurpiów, Warmjaków i Mazurów pruskich do energiczniejszego, niż w polszczyźnie, upodniebienniania brzmień wargowych: *b z i a ł k a, p s i w o, z i n o* (zamiast *w z i n o* = *wino*, *z i l k* (zam. *w z i l k* = *wilk*) i t. p. Wiadome też jest miękczenie nad Notecią, podobne do kaszubskiego: *c i j* (kij), *n o d z i* (nogi) i t. p. Niemu jednak na myśl nie przychodzi palatalizacji tej poczynać za coś nie-polskiego; objaśniać ją sobie wolno takim sposobem, jak pan B. tłumaczy ewolucję miękczenia *t, d, s, z* Kaszubów; ale stworzyć z tego odrębności językowej chyba e wypada. Skoro więc pan B. (str. 61) zgadza się na twierdzenie prof. Kaliny w jednym razie, to, chcąc być logicznym,

powinienby się zgodzić i na przyznanie, że przejście pols. *ć, dź, ś, ź* na kaszub. *c, dz, s, z* (jeżeli, jak twierdzi, zachodzi tu istotnie ewolucja fonetyczna) mogło się odbyć na gruncie polskim i nie nadaje się do znamionowania jakiegokolwiek odrębności językowej.

Rodzi się jednak pytanie, czy owo przejście jest naprawdę ewolucją, t. j. ewolucją normalną, jak np. wybitniejsza palatalizacja u Kurpiów. Mnie się zdaje, że w sprawie w mowie będącego zjawiska kaszubskiego dopatrywać należy wpływu obcego, mianowicie niemieckiego. Pozwalam sobie rozwieść się nieco w tym przedmiocie.

Zetknięcie się języków o silnie rozwiniętej palatalizacji z mową o słabym miękczeniu, jeżeli ta wywiera przeważny wpływ cywilizacyjny, albo ilościowy, miewa taki skutek, że miękczenie słabnie, albo zanika. Tak np. w Kownie i okolicy słyszy się *d a c, d a w a c, ł o k i e c* i wogóle wcale słabe miękczenie *c, dz, s* i *z*, a dzieje się to pod wpływem litewszczyzny, która brzmień tych nie miękczy na sposób polski. Toż samo zjawisko dostrzega się w zachodnich dziedzinach słowiańskich, pod wpływem styczności z niemieczyzną. Łużycanie i Czesi prawie zatracili najdelikatniejsze, że tak powiem, zmiękczenia, te właśnie, które zwykle pierwsze padają ofiarą wpływów obcych: *ć (t'), dź (d') ś* i *ź*; brzmienia te przeszły albo w niezmiękczone *c, t, d, s, z*, albo też nabrały odcienia szumiącego: *cz, dź, sz, ź*, podobnie, jak w zachodnich gwarach polskich. Nawet w dziedzinach wielkoruskich nastąpiło stwardnienie, np. *ś* w zakończeniu czasowników zwrotnych: *sa, s*, zamiast *sia, ś*.

Kaszubi, ulegając najsilniej ze wszystkich pokoleń polskich odwiecznemu wpływowi niemieckiemu, nic dziwnego, że nabrali w wymawianiu właściwości giermańskich, takiego np. nieodróżniania *i* od *y*, częściowej zatury *ł*, dolnoniemieckiego zabarwiania niektórych samogłosek, a z kolei i zatury miękkich *ć, dź, ś, ź*. To będzie może najprostsza droga do wytłumaczenia częściowej straty miękczenia u Kaszubów.

Byłaby jeszcze inna, która mi się czas jakiś jedyną wydawała. Zdawało mi się, że należało przypuszczać dwustopniową ewolucję w miękczeniu kaszubskim: w pierwszym okresie brzmienia *ć, dź, ś, ź* nabrałyby, pod wpływem niemieczyzny, zabarwienia *cz, dź, sz, ź*, jak to jest np. w Malborskim (*Wista* III, 735) i na Szląsku (L. Malinowski *Oppelnsche Muni* ')

art. 35); w drugim, skutkiem wpływu gwar mazurzących, owe *cz, dź, sz, ź* przeszłyby w *c, dz, s, z*. Dla tego też pozwoliłem sobie przed kilku laty zaliczyć kaszubszczyznę do gromady mazurskiej. Obecnie ten sposób wyjaśnienia kaszubskich odmiękczeń wydaje mi się zbyt złożonym; prostszym jest powyższy, szukający przyczyny w ogólnej niestateczności niektórych miękceń.

Zdaje mi się, że pogląd mój na rozwinięcie się brzmień odmiękczonych w kaszubszczyźnie zgadza się z faktami i uwalnia od konieczności wyszukiwania odrębności językowej tam, gdzie zaszyły wpływy rzeczywiste i wyróżniły w czasach historycznych gwarę od pnia macierzystego.

Drugim z najważniejszych punktem odrębności językowej Kuszubów od Polaków ma być, podług pana B. (str. 73—78), specyficzenie kaszubski rozwój grup, złożonych ze spółgłosek i samogłoskowego *r* przed następującymi po niem twardemi spółgłoskami przedniojęzykowemi, np. gdzie polskimi *t w a r d y, c z w a r t y, c z w a r t e k, z w a r t y, m a r z n ą ć...* odpowiadają kaszubskie *c w i a r d y, c z w i a r t y, c z w i a r t k, s w i a r t y (zawzięty), m i a r z n ą ć...* O tym zjawisku pan B. (str. 78) powiada: „Jak w wielu innych razach, tak i tu, językowe skłonności i właściwości polskie występują w dziedzinie pomorsko-kaszubskiej daleko wyraźniej i wypuklejsz, niżeli na samym gruncie polskim.“

Zdawałoby się, że sentencja powyższa w niczym nie odbiega od naturalnej drogi objaśniania własności kaszubszczyzny drogą ewolucji z budowy językowej ogólnopolskiej; wysnuta jest wszelakoż z innych przesłanek i służy panu B. do innych, niż moje wywodów.

Ktokolwiek uważnie przeczyta wskazane strony 73 do 78, dozna zapewne, wraz ze mną, wrażenia, iż ma do czynienia z rozumowaniami sofistycznymi i naciąganiem. Uderza tu przedewszystkim co krok u pana B. spotykany, a wygodny sposób zapisywania wszystkiego, co mu w dowodzeniach zawadza, na karb zapożyczeń z polszczyzny: cokolwiek Kaszuba mowie swej ma wspólnego z Polakiem, tego się od niego uczył, a co ma odmiennego, to jego samorodna, „pomorsko-kaszubska“ puścizna. Tą drogą zachodzi się bardzo daleko...
prawdy:

I tak: jeżeli kaszubszczyzna używa dwojakich postaci (np. cz w á r t k obok cz w i á r t k, u m a r ł y obok u m i a r ł y..., albo jeżeli zgoła nie zna form, oczekiwanych przez pana B., lecz się posługuje ogólnopolskimi (a takich jest sporo: rozwar (rozwarł), mar (marł), p ̄ o m a r (pomarł), m á r t w y, m á r t w o s c, n á p a r (naparł), u ̄ o d p a r t y i wszystkie inne (od przeć), to pan B. utrzymuje w takim razie, „że są to zapożyczenia od sąsiadów polskich“ (str. 75). Jeżeli zaś w polszczyźnie spotykamy formy typu kaszubskiego, jak np. p r e ś m i a r d n ą ć, π ι ρ δ, ziarno..., to te pan B. tłumaczy „upodobnieniem psychiczno-morfologicznym do postaci pokrewnych: śmirdzieć, ćwirć, zirnisty...“ Więc jeden Polak mógł przenieść kategorię miękczenia z śmirdzieć i t. p., przez śmierdzieć, na p r e ś m i a r d n ą ć, a dlaczegooby drugi Polak nie mógł przenieść takiejże kategorii miękczenia z umierac na umiarły i t. p.? Zupełnie tak samo mogły się mieszać brzmieniowo i znaczeniowo blizkie siebie kategorie *tart* i *trot*, które, chociaż są przedśłowiańskimi, nie przestały istnieć i być uczuwanymi, jako powinowate, w okresach późniejszych. Niesłusznie więc strofuje mię pan B. (str. 88), że nie uwzględnił chronologii językowej; com napisał w *Pracach filologicznych* (II, 315), tego i dziś nie odwołuję; dwójka *tart* i *trot* jest arcy dawną, to prawda, ale czemużby nie miała być żywotną dzisiaj jeszcze w ustach i myśli chłopca, który na wołu mówi karw, a na krowę krowa, albo który umie odkaszubić garnek na gróńnik? Dodam wreszcie, że nie spotykałem postaci zirnisty, ale za to znam (z Krescentyna 1549) z a r n o (cztery razy na jednej stronie wydrukowane, więc nie błąd zecerski) i p r z y s m a r g n ę ł o (ze Spiczynskiego 1542).

Zdaje się mnie tedy rzeczą najprostszą, że i w dwoistości form, tak w polszczyźnie jak i w gwarze kaszubskiej, nie należy upatrywać nic innego, jak „upodobnienie psychiczno-morfologiczne“, czyli poprostu pomieszanie form blizko siebie stojących. Jeżeli np. spotkamy w Poznańskim: p ̄ o j d e m y, b ̄ e d e m y, k ł a d e m y, u p i e k e m y, n a r w e m y, m u s z e m y i t. p., to dla objaśnienia postaci tych nie będziemy się uciekali do konstrukcji ewolucjonistyczno-chronologicznych, ani do zapożyczeń z języków sąsiednich, ani też nie ogłosimy gwary, używającej form tych, za język od polszczyzny odrębny, ale poprostu powiemy, że są to postaci analogiczne do

pójdę, bédę, kładę i t. d. Zupełnie tak samo wytłumaczmy kaszubskie umiarty, carty, dzarty., oraz polskie prześmiardły (obok przysmargnać), *παρδ*., ćwiartka., jako analogję do umierać, cierać, dzierać, śmierdzieć *περδ*, ćwierć., Skoro muskuły i słuch przywykły do miękkości w jednych postaciach, to cóż prostszego i zwykleszego, jak że miękkość tę przeniosą na inne, stojące blisko i formalnie i znaczeniowo. Dla czego pan B., który tyle i tak dobrze o analogji pisał, nie zastosował jej w razie powyższym, naprawdę trudno zrozumieć; uniosła go zapewne chęć bronienia teży swojej bądź co bądź i rozminawszy się z oczywistością, uciekł się do nieprawdopodobnych dowodzeń.

Pan B. ustawił dowody swoje w szeregu potęgującym się; ostatni przeto, do którego przystępujemy, uważa za najsilniejszy. Żałuję, że i tutaj muszę stanowczo mu przeczyć i pochyliam sobie, że mam słuszność.

3. Ostatni ów dowód odrębności mowy „kaszubsko-pomorskiej“ brzmi: „Zachowanie (u Kaszubów) pierwotnego porządku w zestawieniu samogłoski niepodniebiennej ze spółgłoską *r* między dwiema spółgłoskami, t. j. w grupie *or*, *ar* między dwiema spółgłoskami“ (str. 70 i 78—90). „Dośćby było jednej tej właściwości do oddzielenia gwar kaszubskich w odrębną gromadę i do ustawienia jej przeciwko wszystkim razem wziętym gwarom polskim“, powiada pan B. (str. 78).

Dowody jednak, przytoczone przez pana B. na obronę tej tezy, świadczą właśnie przeciwko niej, bo się okazuje, że w dzisiejszych gwarach kaszubskich więcej jest wyrazów typu *trot*, niżeli *tart*. Ale to nie zraża pana B. Ucieka się on do wiadomego argumentu: ma to być wpływ polszczyzny, przyczym rozwija paralełę wpływu tego z wpływem języka starobułgarskiego na rosyjski. Porównanie to, w oczach moich, nie jest szczęśliwie dobrane: fakta historyczne świadczą o drobności oddziaływania polszczyzny literackiej na gwary kaszubskie, a o ogromie wpływu starobułgarszczyzny na język rosyjski. Zjawisk tych ustawić w paralełę nie wypada, tymbarziej, że, jakśmy to wyżej zauważyli, wpływ polszczyzny książkowej na gwary polskie, nawet najbliższe głównych ognisk kultury polskiej, podzisdzień okazuje się bardzo nieznacznym.

Lecz jeżeli zajrzymy do zasobu faktów, to się przekonamy, że nawet, przypuszczając choćby najsilniejszy wpływ pol-

szczyzny na gwary kaszubskie, w samejże polszczyźnie znajdziemy sporą wiązanke okazów, zupełnie zgodnych z właściwościami „języka kaszubskiego.“

Przykładów, które okazywać mają jakoby tylko kaszubską postać *tart*, pan B. znalazł tylko pięć: *charna* (karm), *charwanc* (liczy snop), *charzt* (chróst), *skarniá* (=pols. skroń) i *smargléná* (zamiast *smardléná* = smrodzina, gatunek porzeczki). Zauważmy naprzód: że *charzt* i *skarniá* już w samej kaszubszczyźnie mają sobowtóry z *trot*: *Hilferding* (str. 161) podaje *chrzost* i *chrost*, a postaci *tart* wcale nie wymienia; tenże autor (str. 180) podał z cudzych rąk *skarniá*, a z własnych *skronia*, w znaczeniu policzka. Powtóre: wyraz *chróst* w postaci *tart* dobrze jest znany w nie-kaszubskich gwarach polskich: *harsc* (*Zbiór wiadom. antrop.* II, 247), *harszcz* (tamże VII, 107), a z opuszczeniem *r* (właściwie *rz*) *chaszczce* (tamże I, 64; *Kolberga Radom.* II, 198 i wiele in.) i t. d. Słownik wileński podaje wyraz *smardlina*, jako gwarowy; przypuszczam, że nie wziął go z gwar kaszubskich, boby napisał przez *g*; zresztą o dwójce *smard*: *smrod* pomówimy niżej. Wyraz *charwanc* wcale się nie nadaje do wywodów, o które chodzi panu B., bo pochodzenie jego i budowa nie są znane, więc nie wiadomo, czy należy do grupy *tart*: *trot*.

Przykładów o postaci podwójnej (*tart* i *trot*), używanych w kaszubszczyźnie, pan B. wymienił (opuszczam pochodne od pnia wspólnego) dwanaście: *gard*: *grad*, *barn*: *bron*, *bard*: *brod*, *karw*: *krow*, *paparc*: *paproc*, *parg*: *prog*, *pars*: *pros*, *sark*: *srok*, *warn*: *wron*, *wart*: *wrot*, *morz* (nie *marz*): *mroz* i *warbl*: *wrobl*. O niektórych z tych wyrazów rozwiedziemy się nieco.

Postać *gard* znana jest na gruncie polskim. Nazwa miejscowa *Garczyn* powtarza się w powiecie Kościerskim i Węgrowskim (więc na Mazowszu). Nazwy miejsc: *Gardawice* (Iłża i Krasnystaw), *Garno* (Radomskie = *Garno* w powiecie Słupskim, na Pomorzu), *Garnowo* (Ciechanów) i t. p. świadczą o rozpowszechnieniu osnowy *gard* daleko poza dziedzinami kaszubskimi. Może i nazwy *Podgar* (Środa) i *Ogarka* (Włoszczowa) tu należą? Polacy zaniesli wyraz *gard*, w znaczeniu przegrody, tamy aż nad Boh; w języku ukraińskim znajdujemy *hard* w znaczeniu miejsca na łowie nie ryb poza ujściem Siniuchy do Bohu i wogóle w znaczeniu

tamy kamiennej. W *Słowniku geograficznym* (II, 488) czytamy opis Gardu bohowego, gdzie zagardowano, t. j. przegradzano grobelkami rzekę; język ukraiński przechował nazwę dozorczy gardu: gardounyczyj; owo zaś zagardować na zupełne powtórzenie w kaszubskim zágarda (zagroda). Odwrotnie znowu, postać grod równie dobrze znana jest na obszarze kaszubszczyzny, jak i na reszcie dziedzin mowy polskiej; pan B. wymienia wyrazy tego typu na str. 80 i dodaje, że tylko w tej postaci na Kaszubach się używają.

Karw znany jest w dawnej polszczyźnie w znaczeniu starego wołu; kilka przykładów z Reja znajdujemy u Lindego; był też i przymiotnik karwi; w Malborskim wyraz karw dotąd się używa (*Wista* III, 739). Nazwisk miejsc od osnowy karw- mamy rozsianych po całym obszarze mowy polskiej kilkadziesiąt; spośród nich dwie nader są ciekawe: Karwodrza, w powiecie Tarnowskim, powtarzająca się w dwóch Krowodrzach (Częstochowa i Kraków) i dwa Karwosieki (Płock, Lipno).

Wyraz paproć zdaje się należeć do rzędu takich, jak np. pchła, powróż, pokrzywa; brzmienia tak w nich przeskakują, że, zdaniem moim, wyrazy tego rodzaju nie nadają się do jakichkolwiek dowodów językowych.

Parsa, obok prosa (prosię) brzmi w zdrobnieniu na Litwie parsiuk, parszuk; czy to wyraz zapożyczony z litewszczyzny, wątpię; raczej odwrotnie.

Sarka (sroka) wiąże się prawdopodobnie z sarkać.

Od osnowy wart formuła *tart* daje tylko trzy pochodne; formuła zaś *trot* dwadzieścia pięć, wyliczonych u pana B. (str. 80—81). Że postać *tart* nie jest obcą na gruncie polskim, tego dowodzą wyrazy: wartki, wartogłów, obartel, obartuch, wartać (wrzecionem), wartałka, wartaczka, wartny, wartoleb, wartować (później wertować, pod wpływem łacińskiego *vertere*), gwarowe wartkula (kołowrotek); zapewne i nazwa rzeki Warty tu należy. Imię Warcisław, mające być specjalnie „pomorskim,” w spieszczeniu Warsz, daje początek licznym nazwom poza Kaszubami: Warszawa, Warszew (Kalisz), Warszewice (Brzeziny), Warszewka (Płock) i sporo innych; w spieszczeniu Wartek: Wartkowice (Łęczyca). aż osnowa wart tkwi w imionach ludzi, od których pocho-

dzą nazwy miejscowe: Wartosława (Szamotuły) i Warcimirz oraz Warcimierek (Teżew). Zdaje się przeto, że nie może być wątpliwości o powszechnym niegdyś w Polsce stosowaniu osnowy wart, błędnie poczytywanej za jakąś właściwość samej tylko dziedziny kaszubskiej.

Z powodu pary mroz: mroz nasuwa mi się uwaga, jak bliską jest gwara kaszubska innym gwar polskich, skoro posiada wyrazy na odcieniowanie barwy bydła, utworzone za pomocą tej samej przenośni od *mrozu* i w jednakowej formie. Obok kaszubskich *mrozaty* (szary), *mrózk* (koń, wół siwy), *mrózka* (klacz, krowa siwa), znajdujemy w innych gwarach polskich, geograficznie dość odległych od Kaszub: jałowka *mroziasta* (Kamiński *Chłop polski* 101, *Prace filol.* IV, 843), albo *mrozicha* (tamże 102); krowa *mroziata* (Kolberg *Krak.* I, 178); koń *mroziaty* (*Sprawozd. komisji jęz.* V, 378); *mrozula* (Kolberg *Radom.* I, 67 i *Wista* V, 922); *mrozeń* (wół, Kolberg *Krak.* I, 178). Takich zgodności w najdrobniejszych odcieniach językowych pomiędzy gwara kaszubska a innymi polskimi inaczej wytłumaczyć niepodobna, jak rdzenną jednością językową. Wpływ polszczyzny książkowej, na który się ciągle powołuje pan B., nie może wyjaśnić takiego stopnia jedności językowej z gwarami polskimi, jaką na każdym kroku się spostrzega na Kaszubach.

W dalszym ciągu pan B. wymienia wyrazy *bronic*, *chronic*, *chróst* i *smród*, zbudowane na sposób polski (*trot*) i w mniemaniu, że związek znaczeniowy ich z wyżej podanymi: *barna*, *charna*, *charzt* i *smarglén* dawno się zerwał (str. 81), rozpatruje je oddzielnie. Jakim sposobem pan B. odgaduje tu poczucie ludowe, trudno zrozumieć. Mnie się zdaje, że prostak polski nie zatracił czucia ścisłego związku nie tylko znaczeniowego, ale i słoworodnego pomiędzy takież natury dwójkami, jak *marznąć* a *mróz*, *karwa* a *krowa* i t. p.

Następuje potem 19 wyrazów kaszubskich, zbudowanych na sposób polski (*trot*), jak *bróg*, *brózda*, *droga* i t. d.

Jak widzimy, znaczna większość przytoczonych przez pana B. okazów przemawia przeciwko jego tezie; ale w oczach jego wyrazy, zbudowane według modły *trot*, są naleciałością polską na gruncie „pomorsko-kaszubskim”. Dla udowodnienia założenia swojego, pan B. na kilku stronicach następnych

(82—90) rozwija dowcipną, acz z faktami niezgodną teorię, której treścią jest pogląd, że ewolucja brzmień w polszczyźnie i kaszubczyźnie odbyła się nie z równą szybkością. Nie będę się wdawał w szczegóły rozumowania pana B., bo fakta, które wyżej już przytoczyłem i w dalszym ciągu wymienię, czynią całą tę teorię zbyteczną, okazują bowiem, iż modła *tart* jest tak dobrze polską, jak *trot* i od wieków z nią współistnieje.

Wymieliśmy już szczeropolskie: *charzt*, *swardlina* *gard* i pochodne, *karw* i pochodne, *parsiuk*, *sarkać* *wart* i pochodne. Dodajmy do nich wyżej przytoczone wyrazy kaszubskie o postaci *trot* i zważmy następne jeszcze poza-kaszubskie postaci typu *tart*, znane od wieków w mowie polskiej:

Charp i *chrap* u Lindego; dodajmy *chropawy* i gwarowe *charpaty* (Hoff *Lud Cieszyński*, 40).

Imię *Dargorad*, wymienione w dokumencie z r. 1136 (w słowniczku przy dziele p. Baudouina *O dr. pol. jaz.*).

Karcić obok *ukrócić*.

Kars- obok *Kros-* w nazwach miejsc i ludzi.

Karsń- obok *Krośn-* w nazwach miejsc i ludzi.

Mark(ot)- obok *mrok-*.

Osnowa *sarb-*, występująca często w nazwach miejsc na Pomorzu i Kaszubach, powtarza się też gęsto i gdzieindziej: *Sarbia* (Czarnków, Szamotuły, Wągrowiec), *Sarbice* (Koło, Kielce), *Sarbicko* (Konin), *Sarbiewo* (podobno dawniej *Sarbsko*, Płońsk), *Sarbin* (Końskie), *Sarbinowo* (Krobia, Środa, Szubin, Wągrowiec, Toruń) i t. d.

Skarsz- obok *Skroch-* w nazwach miejsc i ludzi.

Sward obok *smród*, przykłady u Lindego. Dodajmy nazwę grzyba *swardz* i miejscowe: sześć wsi *Swardzew* w różnych okolicach, *Swardów* (Odolanowo), sześć wsi *Smardy* (na Mazurach), *Swardze* (Ostrzeszów), dwoje *Swardzewic* (Opoczno i Olkusz), dwie wsi *Swardzewo* (Płock i Płońsk), *Swardlin* albo *Smarglin* (Nieszawa)

kilkaście wsi od osnowy *Smarz-*.

Nie wątpię, że starodawne zawołanie *Starża* („czasu waltów, gdy się zwoływają do gromady, starża! starża!... ołają” Paprocki *Herby*, 58) równa się *stróży*, chociaż pan *artosz* od *starości* je wywodzi. Od osnów *starż* i *straż*

mamy liczne pochodne w odwiecznych nazwach miejsc i ludzi; nawet kilka rzeczek od obu osnów biorą nazwiska.

Od osnów warg- i wrog- mamy, po różnych okolicach, nazwy miejsc równoległe: Wargawa (Łęczycza), Wargocin (Garwolin), Wargowo (Słupsk), obok Wrogocin (Płock), Wróżeńice (Kraków), Wrózewo (Krotoszyn).

Myszę, że wyżej przytoczone przykłady przekonują, iż pomiędzy modłami *tart* i *trot* zachodzi odwieczna obcość w polszczyźnie i że pierwszej nie godzi się przypisywać iakiejs odębności językowej; że przeważała w jednej okolicy na niekorzyść *trot*, to jest tylko jednym z okazów tej różnorodności prądów drugorzędnych, którą się dostrzega we wszystkich gwarach wszystkich języków.

Pan B. (str. 37), nie wymieniając nazwiska mojego, przytacza słowa moje (z *Prac filolog.* II, 314 i z *Wisły* VI, 950), któremi chciałem określić miejsce kaszubszczyzny wśród gwar polskich. W pierwszym ustępie zaliczyłem ją do narzecza wielkopolskiego, w drugim nazwałem latoroślą plemienia polskiego, gałęzi mazurskiej. Pan B. dodaje wykrzykniki do tych słów moich i powiadając (str. 38), że „włączam (obszar mowy kaszubskiej) do polskiego, każąc mu jej raz figurować w rzedzie gwar wielkopolskich, a drugi raz w szeregu mazurskich“, upatruje zapewne sprzeczność w zdaniach moich.

Przez Wielkopolskę rozumiałem i rozumiem to, co np. Encyklopedia wielka (XXVI, 924—25) rozumie: w skład prowincji tej. w pojmovaniu potocznym, wchodziło i województwo pomorskie i cały obszar dzisiejszych Mazur pruskich. Że zaś, bliżej określając, dodałem później ciaśniejsze znamię mazurszczyzny, to starałem się powyżej uzasadnić, mówiąc o kaszubskim mazurzeniu *sz, ź, cz, dź*. Zresztą, jeżeli używam terminu *zmazurzenie*, to czynię to jedynie ze zwyczaju, lecz wcale nie podzielam mniemania pana B., jakoby główną cechą gwar mazurskich było wymawianie *cz, dź, sz, ź*, jak *c, dz, s, z*. Są na Szląsku pruskim i w zachodniej części W. Księstwa Poznańskiego podgwary, które „mazurzą“ w znaczeniu powyższym, ale geograficznie i gwarowo nic wspólnego z Mazowszem i Mazurami nie mają.

Pomijając tymczasem wiele wydających mi się błędnymi zdań i twierdzeń pana B. (jak np. na str. 31 porównanie za-

sług p. Ramuła do Karadżycza (!); niewłaściwe powołanie się na fakt znajdowania się nosówek w języku starobułgarskim, wobec tego, że chodzi tu o sprawę w szerszym zakresie zachodniosłowiańskim, gdzie polszczyzna tylko, wraz z gwara kaszubską, odróżniają się od języków łużyckich, czeskiego i słowackiego używaniem nosówek; porównanie wymawiania gwarowo-polskiego *u* (ł) z ukraińskim i białoruskim *w* końcowym (str. 40; twierdzenie, jakoby większa część Polaków wymawia *ł* jak *u* (tamże) i że Polacy w wymawianiu prawie nie odróżniają *i* od *y* (str. 41); twierdzenie, że *wszyscy* Polacy *i* na początku wymawiają jak *ji* (str. 45); domysł, że w kaszub. *witro* (jutro) zaszła przestawka (metateza) *ju* na *wi* (!) (str. 45); twierdzenie (str. 53), że kaszub. *muszec* (musić) ma *sz* z powodu upodobnienia psychicznego do *-muszać* w *przymuszać* i t. p.), podnoszę głównie następne zarzuty przeciw rozbieranej tu rozprawie jego: 1) Niedostateczne uwzględnienie gwar polskich, ujawniające się nie tylko w punktach, które w ciągu artykułu mojego podnosiłem, ale stale w tych ustępach pracy pana B., gdzie krytykuje S. Ramuła, a które ja pominąłem; 2) Zupełne prawie nieuwzględnienie wpływu niemieczyzny na gwary kaszubskie; 3) Niedostateczne uwzględnianie dawnej polszczyzny. Zarzuty te, zdaje mi się, dostatecznie uzasadniłem w ciągu rozprawki mojej.

Na zakończenie nie zawadzi może przypomnieć kilka wzmianek z przeszłości o stosunku Kaszubów do Polaków, z których wynikają wnioski, dotyczące stosunku językowego.

Kronika kijowska, znana pod imieniem Nestora, w jednym z pierwszych rozdziałów, tak prawi: „Słowianie (dunajscy) przyszedszy siedli nad Wisłą i przezwali się Lęchami, a od tych Lęchów przezwali się jedni Polakami, drudzy Lęchowię Lutyeczami, inni Mazowszanami, inni Pomorzanami“.

Długosz (wyd. 1711, str. 45) mówi o „Kaszubianach“ i „Pomorzanach“: „Chociaż różnemi nazwami się mianują, lecz mówią jednym językiem lechickim, czyli polskim“.

Posłowie polscy, podczas rokowań z Krzyżakami, r. 1464, k przemawiają: „Nasamprzód przytaczamy i twierdzimy, że już wymienione ziemie, mianowicie Pomorze, Ziemia Chełmińska i Michałowska od wieków wiecznych i samego ich czątku, od najdawniejszych czasów i długo przedtym, za-

nim się pojawił Zakon Krzyżacki, założone zostały (locate) i posiadane przez plemię i język polski. Plemię bowiem i naród polski pierwszy zaczął je zamieszkiwać i uprawiać i pierwszy na nich osiadł, zajął je i uprawiał i zaludnił, osady i wsie uczynił grodami, a miastom i wsiom, rzekom, górcom, obszarom i lasom nadał granice, postać, uroczyska, nazwiska, przezwiska i miana po dziś dzień trwające, według właściwości języka polskiego, ziemie zaś te po dzień dzisiejszy naród, plemię i język polski zaludnia i zamieszkuje" (*Prace filol.* IV, 935, ze *Script. rer. Prus.* V, 237).

Zajmujące są zdania pobratymców słowiańskich, znających się na rzeczy, o stosunku kaszubszczyzny i mowy połabskiej do języka naszego. Szafarzyk w swoim *Narodopisie* (1842, str. 85) powiada, iż „mowa kaszubska słusznie poczytywana być może za gwara języka polskiego“. Toż samo na parę lat przed nim wypowiedział uczony rosyjski Preiss. Profesor uniwersytetu czeskiego w Pradze, współpracownik *Wisły*, dr. J. Poliwka powiada (*Czeský lid* 1893, str. 718), że kaszubszczyzna posiada właściwości, różniące ją od mowy połabskiej, a cały szereg znamion, powtarzających się w dawnej polszczyźnie i w gwarach polskich. Jan Máchal w artykule „Przyczynek do głosowni mowy połabskiej“, tak kończy rzecz swoją (str. 10 odbitki): „Z tego (z wywodów powyższych) wnoszę o blizkim powinowactwie połabszczyny z polszczyzną i nie waham się przyłączyć do zdania Biskupskiego, że mowa połabska (narzecze Bodrców Drewiańskich) jest gwarą polską“.

Kiedy w r. 1843 na sejmie prowincjonalnym w Królewcu ozwały się głosy, dowodzące, że mowa Kaszubów nie jest polską i jako taka powinna być usuwana (unterdrückt) wszelkimi środkami państwowemi, duchowieństwo kaszubskie udało się z prośbą do sędziwego pastora gdańskiego, znanego autora słowników niemiecko-polskich, Mrongowjusa, o opinię; wtedy wystawił on rodzaj świadectwa, w którym, pomiędzy innemi, powiada, że „mowa kaszubska, używana w Prusach Zachodnich, jest tylko gwarą polskiego języka literackiego, bliższą niego, niżeli narzecze bawarskie lub saskie niemieckiego języka literackiego“.

Wolno żywić nadzieję, że p. profesor Baudouin, po ponownym a bliższym rozpatrzeniu sprawy kaszubskiej, zechce się przyłączyć do poglądu tego; wszakże i prof. Kalina był

dawniej innego zdania, lecz zmienił je, po dokładniejszym poznaniu rzeczy; powtarzam tu dosłownie słowa jego (*Prace filolog.* IV, 936): „Uważałem to (t. j. obszerniejsze omówienie Słownika p. Ramuła) za rzecz sumienia względem samej sprawy, gdyż i ja dawniej w swych wykładach stałem na tym samym, co autor (S. Ramuła) stanowisku. Kilkanaście lat pracy zawodowej, oraz bogatszy materiał narzecza kaszubskiego, zebrany w sposób krytyczniejszy, aniżeli dawniej, musiały wpłynąć na zmianę zdania mego w tej kwestji“.

Jan Karłowicz.

Z PSYCHOLOGJI LUDÓW.

Ludożerstwo i wilkołactwo.

I.

P. Erazm Majewski w książce swojej „Drobne prace i notatki z dziedziny archeologii przedhistorycznej i etnografii“ zamieścił niewielką rozprawkę, poświęconą ludożerstwu na Markizach. Wieloletnie studja nad obyczajami ludów pierwotnych doprowadziły mnie do pewnych poglądów na tę sprawę, dotychczas przez nikogo nie wygłoszonych. Dużo zawdzięczam wskazówkom, udzielonym przez antropologję kryminalną, zwłaszcza badaniom nad tak zwanymi *stupratorami*, gwałcicielami. Zresztą nie zajmowałem się specjalnie ludożerstwem, choć ani razu nie zaniedbałem zanotować faktu, dotyczącego tej wady niektórych szczepów ludzkości. Powstawał materiał, który, acz nie wyczerpuje przedmiotu, przecież pozwala mi na stanowcze wygłoszenie sądu, dość różnego od utartych poglądów¹⁾.

„Jakim przyczynom można przypisać ludożerstwo Markizan?—pyta się p. E. Majewski. Przyczyn tych jest dużo. Ile znajomość dotychczasowa obyczajów i wierzeń religijnych odsłania przeszłość ludów pierwotnych, ludożerstwo wynika z następujących pobudek.

¹⁾ Pisałem już kiedyś o tym w „Prawdzie“. Są to rozprawy: „*Szał krwiożerczo-erotyczny*“ 1887 i „*Wilkołactwo*“ 1888.

...„Najpierwszą, gruntem niejako prowadzącym do kanibalizmu, jest religja, która wymaga ofiar ludzkich. Ciało ludzkie stanowić ma najprzyjemniejsze i najwłaściwsze pożywienie bogów. W następstwie podobnego założenia, ponieważ naczelnicy są pochodzenia boskiego, mają prawo w czasie spełniania ofiar czysto religijnych do pewnej części pożywienia bogów.

„Innym niemniej logicznym motywem kanibalizmu musiała być wiara rozpowszechniona wśród wielu ludów pierwotnych, że można sobie przyswoić własności albo przymioty ofiary, spożywając odpowiednią część ciała, uważaną za siedlisko tego przymiotu lub własności. Z drugiej strony, Markizanie wierzą w drugie życie, które upływa po części na tym samym miejscu, gdzie przebywał umierający osobnik. Przez spożycie ciała wroga niszczy się go zupełnie, unika się więc łatwym sposobem możliwej jego zemsty pośmiertnej... Kanibalizm tedy zapewnia zupełną zemstę. Zabija on nie tylko wroga żywego, ale zabija go po śmierci.

„Zemsta przez kanibalizm dostarcza przytym zadowolenia zmysłów, gdyż Markizanie znajdują ciało ludzkie bardzo smacznym.

„Wkońcu należy przyjąć jeszcze ludożerstwo przypadkowe, spowodowane głodem podczas zbyt dalekich wycieczek pirogami na ocean“¹⁾.

Tak autor przedstawia pobudki ludożerstwa na Markizach. Popelniał on błąd, wysuwając przyczyny drugorzędne i wogóle mniej wpływowe na pierwsze miejsce, natomiast po macoszemu traktuje te, które naszym zdaniem zaważyły najbardziej. Oświadczą on, że „gruntem, prowadzącym do kanibalizmu, jest religja“ i że „ciało ludzkie stanowić ma najprzyjemniejsze i najwłaściwsze pożywienie bogów“. Co do nas, sądzilibyśmy, iż należy odwrócić to zdanie. Poganin obdarza bogów swoich własnymi zaletami i przywarami i kształtuje Olimpy na wzór doczesności ziemskiej. Jeżeli ciało ludzkie stanowi najprzyjemniejsze pożywienie bogów, to tylko dlatego, iż ich twórca, barbarzyniec Markizanin, upodobał taki pokarm. Religja jedynie szczątkowo zachowała ludożer-

¹⁾ *Drobne prace i notatki z dziedziny archeologii przedhistorycznej i etnografji. Warszawa 1897, str. 43, 44 passim.*

stwo, gdy ludzie porzucili ów zwyczaj. Tak było w Meksyku, to samo powtarza się na paru archipelagach oceanu Spokojnego.

Również pobudka, ażeby zabić wroga i unicestwić go po śmierci lub przywłaszczyć jego przymioty, nie była zasadniczą, t. j. nie należała do tych, które doprowadzić mogły do masowego ludożerstwa. Że zemsta i namiętność, podniecona szczękiem oręża, działały, niema wątpliwości. Wysysano krew wroga na polu bitwy pod wpływem podniecenia i tylko później poparto takie postępowanie rozumowaniem, iż „przez spożycie ciała wroga niszczy się go zupełnie“ i że „można przyswoić sobie przymioty ofiary“. Namiętność, posuwająca się aż do ludożerstwa, zdarza się często na niższych szczeblach rozwoju społecznego i nawet nie jest rzadką w dziejach naszej cywilizacji podczas wojen domowych. Dzieje wielkiej rewolucji francuskiej dostarczyłyby wielu przykładów ¹⁾.

Istotne źródło ludożerstwa na Markizach, oraz w wielu innych okolicach globu tkwi w zadowoleniu zmysłów. Ale działają tam pobudki bardzo złożone. O pochodzeniu kanibalizmu świadczy wymownie ta okoliczność, że tylko osoby jednej płci głównie i nawet jedynie spożywają mięso ludzkie, natomiast drugiej dostarczają ofiar.

„Ludożerstwo, pisze p. E. Majewski ²⁾, między kobietami istniało także, choć spożywanie mięsa ludzkiego było surowo zabronione płci żeńskiej. Mimo tego zakazu mamy jednak dużo faktów, stwierdzających, że kobiety z amatorstwem raczyły się mięsem ludzkim. Należy tu zauważyć, że mięso kobiet i dzieci daleko częściej było spożywane, aniżeli mężczyzn. Nie znaczy to, aby uważano je za smaczniejsze, ale tłumaczy się poprostu sposobem prowadzenia walki“.

Nie znamy źródła, z którego autor czerpał dane i odnieśliśmy wrażenie, iż nadał im nieco silniejsze zabarwienie, niż na to pozwalał materiał faktyczny. Odmienne zachowanie się obu płci przy spożywaniu mięsa ludzkiego nie ulega wątpliwości. Będzie ono dla nas kluczem do rozwiązania

¹⁾ Porównaj H. Taine *Les origines de la France contemporaine. La révolution*, tom pierwszy, str. 89, 134, 407, 418.

²⁾ L. c. str. 45.

ciekawej zagadki z psychologii ludów: mianowicie czem się to dzieje, iż ludy zamożne, mające pod dostatkiem zwierzyny, umiływały jednak kanibalizm.

Naszem zdaniem, początków ludożerstwa, przynajmniej pewnych objawów jego, należy przedewszystkim poszukiwać w zбочzeniach natury płciowej, w szale erotyczno-krwiożerczym.

II.

Psychologowie, zajmujący się studjami nad wyrazem uczuć u zwierząt, notują zdarzający się tam bardzo często objaw—połączenia wybuchów szału erotycznego z żądzą krwi i pastwienia się. W pracach, poświęconych temu przedmiotowi, znajdziemy opowiadania o kanarku, który podczas napadu uniesienia zmysłowego zabija towarzyszkę i jest tak podniecony, iż trzeba mu było dostarczyć dwu innych, lub o kangurze, mordującym w ogrodzie zoologicznym w Hamburgu, w popobnej chwili, samicę z dzieckiem. Zaloty ptactwa przedstawiają niewyczerpany materiał dla studjów nad początkiem i rozwojem psychiki erotyzmu. „Struś samiec przysiada przed samicą, potem kołysze miarowo przez 8—10 minut głową i szyją, uderza tyłem głowy o boki, skrzydła poruszają się w drżeniu gorączkowym, całe ciało trzęsie się, z piersi wydobywa się głuche i urywane gruchanie, cała jego istota jest jakby dotknięta szalem histerycznym“. Ruchy, które u strusia wykazują rytmiczność, doprowadzają inne ptaki do śpiewu lub tanów, niektóre zaś do walki pomiędzy współzawodnikami o względy samicy. Ogniwa pośrednie tu i owdzie wypadają lub ulegają zmianie i na pewnych szczeblach świata zwierzęcego otrzymujemy sprzężenie erotyzmu z krwiożerczością, mniej lub więcej silne, stosownie do napięcia podniety zasadniczej, rozplódczej.

To samo połączenie obu stanów spotykamy wrodzie ludzkim. Mniejsza, jak ono powstało, dość, iż istnieje, ujawiając się niejednokrotnie. Prace psychjatrów i antropologów-kryminalistów rzuciły dość znaczne światło na tę stronę natury ludzkiej.

Ktoś, niejaki Grossi, pijany szalem miłosnym, rzuca się na krewniaczkę. Odepchnięty, porywa nóż, rani ją

kilkakrotnie w dolną część tułowia, oraz zadaje ciosy ojcu i wujowi, powstrzymującym go. Wybiega później, ażeby udać się do domu nierządu, skąd wraca wciąż w stanie podniecenia, morduje ojca i parę wołów. Kryminalistyka algierska notuje inny szczegół; mianowicie, iż Kabylowie, obwinieni o uduszenie kobiety, dokonywają tej zbrodni najczęściej podczas upojenia miłosnego. I piosnka śpiewana przez sutenerów paryskich świadczy o takim samym sprzężeniu uczuć:

-- „Blanchelive, Blanchelivette, quand voudras-tu m'aimer?”

-- „Quand de tes doigts saigneux me feras un collier!”

Takie uniesienia zwłaszcza zdarzają się często epileptykom i sprowadzają takie same następstwa.

W przytoczonych przykładach podbudzenie zmysłowe doprowadzało do krwiożerczości. Lecz bywa i odwrotnie, chuć lubieżna zjawia się na widok przelanej krwi. W wiekach średnich, gdy zdobyto szturmem miasto nieprzyjacielskie, do rabunku i rzezi rozjuszone żołdactwo dołączało zawsze gwałcenie kobiet i ich mordowanie. Możemy z wszelkim prawdopodobieństwem przypuścić, iż rozpasanie zjawiało się wyzwane widokiem krwi. Przynajmniej posiadamy liczne fakta, że widok krwi wywołuje podrażnienie miłosne. Hoffman opowiada o przypadku, w którym własnoręczne zarzynanie kury lub gołębia zastępowało narkotyki lubieżne, Lombroso zaś mówi o takim samym usposobieniu u pewnego utalentowanego pisarza, doznającego podniecenia na widok zabitego cielaka lub nawet świeżego, surowego mięsa. Fakta te dostarczają bardzo cennej wskazówki dla rodziców i pedagogów. Jeżeli uważamy za stosowne strzec dźwiatwę od przedwczesnego ocknięcia się instynktów fizjologicznych, dla tych samych względów należałoby ochraniać ją od przyglądania się przelewowi krwi. Acz idea krwiożerczości w naszej świadomości nie zawsze chodzi w parze z podnieceniem miłosnym, przecież istnieje pomost pomiędzy jednym a drugim stanem w układzie tkanki nerwowej i obraz krwi w pewnych przypadkach może wywołać nieprzewidziane skutki. Verzeni, ów młody upiór, a raczej obłąkaniec, przedstawiający liczne oznaki zwyrodnienia atomicznego czaszki, duszący w polach kobiety i ssący krew ich, doznał pierwszej pobudki w tym kierunku w roku dwunastym na widok zarzynanej kury. Rozdrażnienie fizjologiczne, które go wtedy ogarnęło, było tak silne

i przyjemne, iż dla wywoływania go jał się dusić pokryjomu drób w kurnikach, od kur zaś przeszedł z biegiem czasu do kobiet. Wprawdzie Verzeni był okazem chorobliwym, takie silne sprzężenie idei krwiożerczych a erotycznych w młodym wieku da się wytłumaczyć tylko wyjątkową, nienormalną naturą tego obłąkańca. Lecz pamiętajmy, że wszelkie zбочzenie psychiatryczne jedynie jest wygórowaniem stanów, spotykanych i u osób zdrowych, sprzężenie obu pociągów może być u człowieka normalnego słabsze, ujawniać się rzadziej i w nieznacznym napięciu, ale o istnieniu jego niepodobna wątpić.

Wreszcie, ze szczebla na szczebel, przechodzimy do przypadków, gdy widok krwi lub cierpień, zadawanych kobiecie, zastępuje zupełnie zdrowy i normalny stosunek fizjologiczny.

Verzeni, w napadzie szału erotycznego, poprzestawał na duszeniu i gryzieniu ofiar, oraz wysysaniu krwi, to go zupełnie zaspokaja. Wielu epileptyków i starców, dotkniętych idjozozymem (*dementia senilis*), podczas podniecenia szukają widoku krwi, a znane są przypadki, gdy starzec, znalazłszy się w stanie podrażnienia, mordował kury i grzebał się w jeszcze ciepłych wnętrznościach, co działało nań uspokajająco. Krafft-Ebbing zebrał sporo faktów tego rodzaju. Pewien neuropatyk znajdował ujście instynktu fizjologicznego w ranieniu palców kobiety szpilką. Ktoś inny zaczął od cztertnastego roku życia ucuwać dreszcze przyjemne na myśl o ranach, zadanych dziewczętom, pokaleczone i krwią zbroczone kobiety majaczyły mu się we snach. Od roku dziewiętnastego zaczyna wśród tłumu na ulicy zadawać upatrzonym osobom lekkie rany, poczem w 32-im przekracza to postanowienie, usiłując wywołać obfitszy krwotok. Ujęto go, w mieszkaniu znaleziono kolekcję sztyletów, nożów i t. d., przestępca zaś przyznał się, iż sam widok zaostzonej stali podniecał go zmysłowo.

Wśród pasma tych stanów erotyczno-krwiożerczych spokamy ogniwa, sprzężone z ludożerstwem. Verzeni, którego ię już wspominaliśmy, był właśnie takim kanibalem, czuł on tylko wtedy mężczyzną, gdy wysysał krew uduszonej ary. „Rozciąłem jej piersi — opowiada inny lubieżnik — rderca — i nożem rznąłem miękkie części ciała. Grzebałem : w nim, jak rzeźnik w bydlęciu; przyznaję, tak łaknąłem,

zem drzał i ledwie nie pożarłem kawałka." Inny rzuca się w lesie na dwunastoletnią dziewczynkę, gwałci ją, zabija, wyrwa serce i zjada, oraz pije krew. Nie chodzi nam o dalsze przykłady, ani o szczegóły ludożerstwa, które są zwykle natury odrażającej, zaznaczymy tylko, że niektórzy zadowalają się samym piciem jeszcze dymiącej się krwi i pożeraniem pewnych kawałków ciała. Kanibalizm ten zastępuje im zupełnie zaspokojenie zmysłowe. Bohaterami tych ponurych dramatów bywają zawsze mężczyźni, kobiety i niekiedy dzieci — ofiarami¹⁾.

Psychjatrja, po niej zaś antropologja kryminalna oddawna zaznaczyły ów związek pomiędzy krwiożerczością a lubieżnością i zwróciły uwagę na ludożerstwo, wpływające z pobudek zmysłowych. A jednak do dnia dzisiejszego etnografowie nie spróbowali zastosować wyników tych gałęzi wiedzy do wyjaśnienia objawów kanibalizmu etnicznego. Nowy to dowód, jak oddzielne nauki rozwijają się niezależnie nawzajem i jak postęp, dokonany w jednej, nie oddziałuje na inne, acz znaczne korzyści wynikłyby dla wiedzy z takiego zestawienia. Gdy trzeba wytłumaczyć ludożerstwo, zajmujący się tym zwyczajem podaje najrozmaitsze wyjaśnienia: i wpływy kultu, i przesady, że zjadając czyjeś ciało, nabywa się przymiotów ofiary, i głód, lub zemstę. Zaledwie w paru pracach, np. u Karola Letourneau i u Lipperta, w liczbie pobudek znajdujemy „łakomstwo“²⁾. Zrobiono to ostatnie ustępstwo pod naciskiem faktów. Już podróżnicy zwrócili uwagę na to, iż kanibalizm kwitnie w najlepsze nie wśród uposledzonych szczepów rodu ludzkiego, lecz w plemionach zamożnych i względnie wysoko posuniętych.

„Zazwyczaj widzą źródło ludożerstwa w zupełnym niedostatku środków spożywczych, pisze G. Forster o Nowohebrydyjczykach³⁾, lecz jaką przyczynę możnaby wskazać tu-

¹⁾ Źródła: Krafft-Ebbing *Psychopatie sexualis*, wyd. IX. C. Lombroso *Człowiek zbrodniarz*, Warszawa, przekład J. K. Popławskiego. R. Moll *Les perversions de l'instinct génital*, Paryż 1893. C. Lombroso: *Amore nei pazzi*, Turyn. Liczne artykuły w *Archivio di psichiatria*.

²⁾ Letourneau, szkic o ludożerstwie w *Science et matérialisme*, Paryż 1879. Lippert w *Kulturgeschichte der Menschheit*.

³⁾ G. Forster *Sämmtliche Schriften* II, 243.

taj, w tym urodzajnym kraju, dostarczającym człowiekowi pożywnych roślin i korzeni poddostatkiem, oraz posiadającym bydło? Może właściwiej i prawdopodobniej trzeba byłoby wprowadzić tę nienaturalną skłonność z instynktu zemsty.*

„Gdy wśród tubylców Australji, zaznacza O. Rietmann¹⁾, spotykamy plemiona ludożercze, jest to rzecz zgoła zrozumiała. Przyroda poskąpiła im roślin i zwierząt i pojmujemy, iż dzicy musieli szukać ucieczki w spożywaniu mięsa ludzkiego. Ale na uposażonych we wszystko wyspach oceanu Spokojnego umieściła ona w obfitości pożywne i smaczne rośliny, tu ziemcy posiadają trzodę chlewną, ptactwo i ryby i mimo to wyspiarze na niektórych archipelagach należą do najnamiętniejszych ludożerców.“

Kanibalizm Fidżyjczyków przewyższa wszelkie pojęcie. A przecież znajduje się tam poddostatkiem pożywienia wszelkiego rodzaju, ziemia sama z siebie daje obfite plony i zdolaby wyżywić stokrotnie większe zaludnienie²⁾.

Fakta te powinny nas przekonać, że napięcie kanibalizmu nie zawsze jest w stosunku z ubóstwem źródeł pożywienia. J. Lippert starał się wyjaśnić to zaiste dziwne zjawisko, zaznaczając, że na wyspach Oceanji, mimo obfitości ryb i płodów, niema pokarmu ciepłokrwistego. Ale przecież na Ziemi Ognistej taki pokarm nie jest zbyt obfity, napewno nawet szczuplejszy, niż na wyspach Fidżi, tymczasem niema tam ludożerstwa, istnieje zaś ono na ostatnio wymienionym archipelagu. Zresztą, przyjmując nawet w pewnej mierze tłumaczenie, podane przez Lipperta, winniśmy pamiętać o pewnym ustępie z jego *Historji kultury*, mianowicie, iż „u wielu plemion ludożerczych panuje zwyczaj, że kobiety i dzieci albo są zupełnie wyłączone od uczt kanibalistycznych, lub otrzymują tylko ochłapy.“ Możliwość na upartego ów fakt tłumaczyć tym, iż łupy wojny i polowania należą wyłącznie do mężczyzn, gdyby nie zwyczaj pożerania własnych żon i nie tożsamość objawów zamorskich z postępkami ludożerców naszej części świata. Nadto, jak mamy wyjaśnić takie szczegóły, że ludożercy prze-

¹⁾ O. Rietmann *Wanderungen in Australien und Polynesien*, Gallen 1868, str. 171.

²⁾ Th. Williams *Fiji and the Fijians*, Londyn 1870, c. 182.

kładają mięso ludzkie nad zwierzęce, członków własnej rasy nad białych, kobiety i dzieci nad mężczyzn? Zwłaszcza w Afryce rzeczywistość podważa hipotezę Lipperta. Niektórzy kanibalowie z pośród szczepu kafryjskiego zamieszkują „uroczy i urodzajny szmat ziemi, obfitujący także w zwierzyne.“ „Nie poprzestając na polowaniu i pożeraniu wrogów, napadają oni jedni na drugich. Wielu jeńców pochodzi z ich własnego plemienia; co gorsza, podczas głodów, żony i dzieci stają się pastwą odrażającego zwyczaju. Z leniwą lub kłótliwą żoną rozprawiają się niebawem, w taki sam sposób uspokajają wrzeszczące dziecko; jeśli ktokolwiek wykazuje oznaki słabości lub niemocy fizycznej, napewno nie pozwolą mu własną śmiercią umrzeć“¹⁾. Inny lud afrykański, przebywający w bardzo uposażonej okolicy, wyciąga z grobów nawet trupy. O Monbuttach, innym plemieniu, zamieszkującym środkową Afrykę, pewien etnograf odzywa się: „lud ten, tak posunięty pod niektórymi względami, nie umie, czy też nie chce hodować trzód, uprowadza on bydło sąsiadów wraz z pasterzami, których chętniej pożera, niż woły, kozy i owce“²⁾.

Na razie poprzestaniemy na podaniu charakterystyki pojedynczych ludożerców. To, co zaciera się w opisie gromadnym, ujawnia się jaskrawo w opisie oddzielnych osób. Żądze kanibalistyczne są tam tak potworne, tożsamość z postępowaniem obłąkańców szalu lubieżnego w Europie tak znaczna, że niepodobna wahać się co do źródła instynktów, które doprowadziły do pożerania mięsa ludzkiego.

Archipelag fidżyjski dostarcza przykładów, które możemy uważać za klasyczne. Kobiety jedzą tam rzadko mięso ludzkie, tymczasem co do mężczyzn, jeden z wodzów chwalił się, iż pożarł 900 ludzi³⁾. Williams w książce swojej zamieścił opowieść o niejakiem Loti, który zamordował własną żonę⁴⁾. „Udała się ona wraz z nim na pole sadzić taro. Po ukończonej robocie posłał ją po drwa, sam zaś rozniecił ogień. Na jego rozkaz narwała liści i trawy, ażeby wyłożyć piec i przy-

¹⁾ J. H. Bowker, dr. Bleek i J. Beddoe *the Cave Cannibals of South Africa* w *the Anthr. Review* VII, 1869, str. 122.

²⁾ Girard de Rialle *Les peuples de l'Afrique*.

³⁾ Th. Williams, l. c. str. 180.

⁴⁾ l. c. str. 179.

rządziła z bambusu przyrząd do krajania tego, co będzie ugotowanym. Gdy spełniła wszystkie polecenia, potwór złapał ją, rozciął na części, ugotował i zjadł, zaprosiwszy parę osób na taką nienaturalną ucztę. Kobieta pochodzeniem była mu równą, z pożycia z nią ciągnął on korzyści, nie było też najmniejszego powodu do kłótni lub niezadowolienia... Pociąg do mięsa ludzkiego i nadzieja, iż będą o nim mówili, jako o strasznym człowieku, stanowiły jedyne źródło postępuku*. Inny podróżnik, B. Seemann¹⁾, prostuje pogląd, ażeby wszyscy Fidżyjczycy mieli być ludożercami. Całe nawet osady nie znają i znać nie chcą tej praktyki. Także „gmin, oraz kobiety z pośród wszelkich klas są, na mocy zwyczaju, pozbawione możliwości kosztowania mięsa ludzkiego. Kanibalizm ogranicza się wodzami i szlachtą, lecz i wśród tych kół pewna liczba osób nigdy nie jadła mięsa ludzkiego, ani nie zachodzi do *buzów* (domów gminnych), w których bywają składane trupy. Czują oni dla ludożerstwa taki sam wstręt, jak Europejczyk.“ Co zaś do kanibalów „odznaczają się oni chorobliwym pociąganiem do mięsa ludzkiego i nie mogą się powstrzymać od zwyczaju, jak i nałogowy pijak od swojej wady“²⁾. Przy spożywaniu mięsa ludzkiego, Fidżyjczycy używają widelców, troskliwie przechowywanych w rodzinie i przechodzących w spadku; Seemann z wielką trudnością mógł nabyć taki sprzęt; gdy go później pokazywał innym wyspiarzom, ci byli bardzo zakłopotani, zwłaszcza, gdy działo to się w obecności dzieci. Niektóre z tych sprzętów posiadały nazwę nieprzyzwoitą³⁾.

W pobliżkiej N. Kaledonji istniał taniec, znany pod nazwą *Pilupilu*. Uczestnicy, mężczyźni, spożywali ciało młodego dziewczęcia⁴⁾. Podczas wojen mordowano wrogów, usynowiano dzieci, darowywano życie przystojnym brankom, inne zaś zabijano i odcinano im piersi na spożycie „zdaje się, był to wybrany kąsek.“⁵⁾. Pokrewne zwyczaje istniały na

1) Berthold Seemann *Viti*, Cambridge 1862, str. 180.

2) Seemann, l. c. str. 180—181.

3) Seemann, l. c. str. 179, 182.

4) *Correspondenz-blatt der deuts. Gesellschaft für Anthr.* 1881, 24.

5) Hagén i Pineau *Nouvelles-Hébrides*, *Revue d'Ethnogr.* VI, 160, 327, 328.

archipelagu nowohebrzydzkim: jeśli spożywano kobietę, wodzowie otrzymywali piersi¹⁾.

Plemię Bazomapulanów w Afryce południowej należy do liczby ludożerców. Wódz ich, Lomando, od czasu do czasu urządzał polowanie na dziewczęta w polu, mordował je i pożerał. K. Mauch, który to słyszał z własnych ust Lomanda, zaznacza, iż nigdy w życiu nie widział fizjonomji tak zwierzęcej: olbrzymie, obwisłe wargi, szczeka potężna, bardzo niskie czoło, niekształtna budowa ciała, brud przewyższający wszelkie pojęcie!²⁾ Niektóre z tych oznak stanowią często właściwość ludożerców w Europie.

Wogóle powierzchowność wielu ludożerców zamorskich ma w sobie coś niezdrowego. Antropolog-kryminalista na pewno skorzystałby z opisów, rozproszonych w pracach podróżników, ażeby uzupełnić materiał, którym rozporządza. „Był to — opisują jednego kanibala — mężczyzna lat 60, jeden z nicponiów, zgoła nie zbudowanych na obraz i podobieństwo boskie. Takiego potwora nie zdarzyło mi się oglądać w ciągu mego życia. Niegdyś, za czasów młodości, gdy zamieszkiwał jaskinię, na wyprawie wziął trzy branki, z pośród nich najpiękniejszą pozostawił, jako towarzyszkę, dwie inne poszły na mięso.“³⁾ „Ludożercy, z którymi ktoś inny się zetknął, odznaczeni się „niezdrowym wyglądem“⁴⁾.

Sama fizjonomia ludożerców, ich zwyczaje, oraz predylekcja dla pewnych części ciała kobiecego aż nazbyt często przypominają typy europejskie w rodzaju Verzeniego. Podobieństwo to byłoby jeszcze większym, gdybyśmy poddali rozbiorowi okazy takie, jak ów sławny marszałek w w. XV, Gilles de Roys, nasycający chuć erotyczno-krwiożerczą we krwi dzieci obu płci, lub obłąkańcy, gwałcący i pożerający trupy. Wśród materiału, który zgromadziliśmy co do ludożerstwa etnicznego, nie braknie ani jednej z tych praktyk.

¹⁾ Glaumont *Usages etc. des Néocalédoniens*, *Revue d'Ethnogr.* VI, 139.

²⁾ K. Mauch, cytowany przez R. Andree: *Antropophagie, Eine ethnographische Studie*, Lipsk 1887, str. 35.

³⁾ J. H. Bowker, dr. Bleek i J. Beddoe, l. c. str. 123.

⁴⁾ F. G. H. Price *A description of the Quisame tribe* w *Journal of Anthr. Inst.*, 187.

Munsa, królik Monbuttów, podczas pobytu G. Schweinfurtha codziennie mordował dziecko, bo uważał to mięso za najsmaczniejsze¹). W związku z taką pobudką znajduje się i inny fakt, mianowicie, że tylko mężczyźni posiadają prawo kosztowania mięsa ludzkiego, że natomiast dzieci i kobiety stanowią przedmiot spożycia. Uwydatniłimy w powyższych przykładach niejednokrotnie ów objaw²). Zdarza się, iż kobiety nie tylko są usunięte od uczestnictwa w obchodach ludożerczych, ale patrzą nawet na nie z obrzydzeniem i strachem i pod wpływem wstretu unikają w ciągu paru dni mężczyzn, którzy brali udział w uczcie krwawej. Coś podobnego spostrzeżono właśnie na wyspach markiskich, które p. E. Majewskiemu dostarczyły wątku do jego rozprawki³). Istnieje jeszcze inny szczegół w psychice niektórych plemion ludożerczych, przypisywanie mięsu ludzkiemu własności upajających. Niamniamowie, ów zdolny i odważny lud Afryki środkowej, patrzą na ludożerstwo, jako na środek oszołomiający⁴). I domorosli obłąkańcy europejscy, np. Verzeni, mówią o takim upojeniu. W związku z tym znajduje się inne zdarzenie bardzo charakterystyczne. Niektórzy pisarze (Powell np.⁵) narzekają, że kanibalów niepodobna oduczyć od ich zwyczajów. Tuszylangowie w Afryce środkowej porzucili jednak dobrowolnie ludożerstwo, gdy poznali konopie i zaczęli odurzać się ich dymem⁶). Jeden narkotyk ustąpił przed drugim!

1) Opis ludożerstwa Monbuttów, patrz G. Schweinfurth *Im Herzen von Afrika* II, 98.

2) O takim wyłącznym prawie mężczyzn lub o przeważnym, patrz: w Afryce *Petermann's Mittheilungen*, 1873, str. 32; *Verhandl. der Berliner Anthropol. Gesell.* 1883, str. 458; w Australji *Journal of the Anthropol. Inst.* II, str. 179; *Curr the Australian Race* II, 179, III, 121; *Meinicke die Inseln des Stillen Oceans* II, 252; Th. Williams, l. c. 180; B. Seemann, l. c. 180 — 181; Howilt i Fison *Kamilaroi and Kurrai* str. 214.

3) Max. Radiguet *Les derniers sauvages*, Paryż, str. 174.

4) G. Schweinfurth w *Globusie* XXIII, str. 23.

5) W. Powell *Unter den Kannibalen v. Neu Britannien*, z angielskiego, Lipsk 1884, str. 60, 82, 87.

6) Sprawozdanie Weissmanna w *Verhandl. der Berl. Gesellsch. für Anthropol.* 1883, str. 458.

III.

Dotychczas ograniczyliśmy się ludami, zamieszkującymi urodzajne okolice i niekiedy mającymi poddostatkem pokarmu miejscowego. Tacy Fidźjczycy, Monbuttowie i inne grupy zajmują się rolnictwem i co do ujarzmienia przyrody znajdują się na wyższym szczeblu rozwojowym, aniżeli myśliwcy Ameryki północnej, wolni przecież od zarzutów ludożerstwa. Kanibalizm nie znajduje się więc w tak ścisłym związku ze stopniem kultury, jak niektórzy są gotowi twierdzić: istnieje on na wyższym, niema go na niższym. Obecność ludożerstwa u ludów osiadłych, rolniczych usiłowaliśmy wyjaśnić pobudkami fizjologiczno-psychicznymi, pokrewnymi obłąkaniu erotycznemu. Możemy przypuścić, że takim szczepom dały początek jednostki ze szczególną budową tkanki nerwowej, odpowiadającą poniekąd spotykanej wśród ludożerców Europy cywilizowanej. W szeregu pokoleń żywił świadomie erotyczny mózg ulec wyrugowaniu i pozostać jako niejaśnie odczuwane wrażenie upojenia, występujące wyraźniej i silniej tylko u pewnych osób, np. u wodza Lomando. Nie chcemy twierdzić, iż Verzeni, półidjota umysłowy i obłąkaniec zmysłu lubieżnego, a inteligentny Fidźjczyk są równi nawzajem, powiadamy jedynie, że w podstawie ich czynów jednakowo tkwi sprzężenie zmysłowości z krwiożerczością.

Atoli nie należy mniemać, iż ludożerstwo stanowi przymiot tylko szczepów, odznaczających się specjalną naturą. Istnieją okresy dziejowe, gdy jest ono zjawiskiem powszechnym, niezależnym od właściwości rasowych. Podczas dzikości—bierzemy ten wyraz w znaczeniu, nadanym mu przez Morgana—pożywienie bywa tak niepewne, głody są takim zdarzeniem codziennym, iż ludożerstwo, a przynajmniej dzieciństwo przedstawia jedno ze stałych źródeł utrzymania. Tubylcy N. Holandji znajdują się właśnie na takim poziomie. W teraźniejszości odtwarzają oni warunki bytu, w których przodkowie szczepów bardziej posuniętych niegdyś przebywali. Zwyczaje kanibalistyczne im właściwe, według wszelkiego prawdopodobieństwa były ongi udziałem i innych grup rodu ludzkiego, gdy te znajdowały się jeszcze w stanie dzikości. U Fidźjczyków lub Monbuttów ludożerstwo wypływ

ze znieprawienia zmysłów, przynajmniej jeśli moja hipoteza jest słuszną; tam zaś, na łądzie kopalnym, wśród Australczyków, głód zmusza człowieka pożerać bliźnich, przede wszystkim zaś własne dzieci. A jednak, pomimo tej konieczności, ta odrażająca wada nie posiada tam takich rozmiarów, jak wśród ludów osiadłych, zamożnych, o których uprzednio wspominaliśmy. Kanibalizm niekiedy kompletnie dziesiątkuje plemię, zdarza się to przecież tylko podczas klęsk posuchy i nieurodzaju. Birriowie np. podczas posuchy lat 1876 i 1877 zjedli wszystkie dzieci¹⁾. Wogóle dziecióherstwo stanowi zjawisko, rozpowszechnione w dół i w szerz łądu N. Holandji. Prócz głodów, istnieniu jego sprzyja jeszcze inna okoliczność, mianowicie dzieciobójstwo. W niektórych plemionach 30% niemowląt, przychodzących na świat, w innych nawet 50% ginie przedwczesną śmiercią. W braku stałych sadyb, każde dziecko, przychodzące na świat zanim poprzednie nie zostanie zupełnie odchowane, jest z konieczności skazane na zagładę; to samo bywa z kalekami i bliźniętami, oraz niemowlętami, które matka odumarła. Misjonarze przytaczają przykłady matek, które zamordowały dwoje i troje własnych dzieci²⁾. Zresztą, zdaje się, nie wszystkie plemiona hołdują praktyce dziecióherstwa, tylko niektóre. Są one bądź co bądź dość liczne, jeśli mamy wnioskować z obfitości odpowiednich wzmianek, pochodzących z najrozmaitszych okolic łądu australskiego. Dzieciobójstwo prowadzi często do dziecióherstwa, to ostatnie zaś, wszedłszy w zwyczaj u niektórych plemion, ze skutku staje się przyczyną i przyczynia się do wzrostu praktyki mordowania niemowląt. Mowbrag, który niejednokrotnie był świadkiem takich uczt, twierdzi, że w plemieniu jego okolicy mordowano dzieci z powodów najbliższych, np. gdy podczas zabawy po obozie złamały broń czyjąś³⁾. Machattie powiada o innym plemieniu, liczącym wszystkiego 250 dusz, iż w ciągu lat sześciu spożyto tam siedmioro dzieci, procent bardzo znaczny⁴⁾. Jedne grupy jedzą własne młode potomstwo tylko przypadkowo, inne w ostateczności, zmuszone gło-

1) Curr *The Australian Race* II, str. 378; por. tamże II, 465.

2) Por. np. Taplin *The Narrinyeri* itd. u Curra, l. c. tom II, 10 i 11.

3) U Curra, l. c. tom II, str. 403.

4) U Curra, l. c. tom II, str. 367.

dem, lecz niektóre, jak widać z przytoczonych przykładów, straciły wszelkie poczucie i postępowaniem swoim przypominają fizjonomię duchową Fidżyjczyków¹⁾. Niektóre plemiona piętnują dzieci, przeznaczone na pożarcie, zaraz po urodzeniu i chowają je pewien czas, ażeby odkarmić²⁾. Głód i—pobudka pochodzenia późniejszego—pewne przesady, niekiedy wprost obżarstwo sprawiają, iż jedzone bywają także trupy dorosłych, wogóle zmarłych lub tylko tych, którzy skończyli dni swoje w pewien szczególny sposób³⁾.

Takie pochodzenie ludożerstwa nadaje kanibalizmowi australickiemu inny charakter, niż ten, jaki oglądaliśmy u wyspiarzy archipelagu Fidzi. W N. Holandji mięso spożywają i mężczyźni i kobiety. W plemienu Dyjerów istnieje nawet drobniawo opracowane prawo zwyczajowe, jaka część ciała dziecka dostaje się któremuś z krewnych.

Ale tam, gdzie ludożerstwo stanowi zjawisko tak powszechne i bywa narzucane przez materialne warunki bytu, tam pewne szczególne typy mają wszelką sposobność wyćwiczenia instynktów swoich i odznaczenia się. Rozporządząmy pewnymi faktami, świadczącymi, że napięcie tej przywary jest u oddzielnych członków plemienia niejednakowe. Baśni, zebrane przez panią Langloh Parker, pokazują nam, jak z pośród plemienia wyodrębniają się osoby, hołdujące pociągowi ludożerczemu w większej mierze. Cała rodzina, składająca się z męża, żony, oraz matki i przyjaciółki tej ostatniej, i żyjąca odrębnie, trudni się systematycznie porywaniem czarnych z innych hord i pożeraniem ich, póki zbrodni nie ujawniono i winowajców nie zamordowano⁴⁾. Inna bajka opowiada o Babie-jędzy australickiej, z psami polującej na tubylców,

¹⁾ Co do dzieciżerstwa, patrz Curr, l. c. II, 432, 322, 465, 346, 361, 367, 371, 403. Także *Journal of the Anthropological Institute of the Great Britain* XXIV, 182 i 196; Oldfield w *Transactions of the Ethnol. Soc.*, nowa serja, tom III, 286 i 288; *Verhandlungen der Berl. anthrop. Gesellschaft*, 1879, str. 237.

²⁾ Por. Curr, l. c. tom I, 342.

³⁾ Por. Curr, l. c. tom II, 19—20; III, 138; II, 404, 374 — 5 itd.

⁴⁾ K. Langloh Parker *Australian legendary tales. The folklore of the Noongahburrahs*, Londyn i Melbourne 1896, str. 62—64.

ktorzy samotnie zapuścili się w knieje¹⁾. Są inne fakta, pozwalające mniemać, że tu i owdzie działa pobudka zmysłowa i że w niektórych plemionach jest dość powszechna. W paru razach mamy wyraźne wzmianki, że tylko mężczyźni uczestniczą w ucztach kanibalistycznych²⁾. W plemienu Narrynjerów mężczyzna, mający żonę dorodnej tuszy, musi bardzo jej pilnować, ażeby przypadkowo nie zabląkała się gdzieś bez opieki, bo wtedy może się dostać w ręce ludożerców, czyhających na taką okazję³⁾.

Ludożerstwo australskie wynika z materialnych warunków bytu, z konieczności mordowania dzieci z jednej, głodów z drugiej strony. Na tym podłożu pewne temperamenta znajdują przewyborną sposobność zaspokajania nienormalnych instynktów. Nie wątpię, iż psychjatra napotkałby tam w życiu codziennym tubylca N. Holandji wszelkie formy zmysłowej krwiożerczości, właściwej epileptykom i innym patologicznym okazom naszej cywilizacji—od upiorów-mężczyzn do nekrofilomanów, gwałcących nadgnile trupy i nawet pożerających je. Mamy powody mniemać, że wszystkie ludy podczas przebywania w okresie niższej i średniej dzikości hołdowały takiemu kanibalizmowi. W miarę rozwoju techniki i ujarzmiania sił natury, warunki, pociągające za sobą ludożerstwo, znikają. Hodowla i rolnictwo, zmuszając przyrodę do produkowania mięsa i płodów na pewnym z góry wyznaczonym

¹⁾ Langloh Parker, l. c. str. 90. Wogóle stare kobiety na równi z mężczyznami występują u Australczyków, jako osoby, trudniące się ludożerstwem. „Starcy i stare kobiety—czytamy o jednym plemienu—niekiedy zjadają dziecko, sądząc, iż tym sposobem odzyskają siły młodości. Znałem dziewczynę, która mnie zapewniała, że jej pierwsze dziecko po śmierci zostało zjedzone przez jej matkę. Co do niej, była młoda i nie upoważniona jeszcze do tego przywileju” (*Journal of the Anthr. Inst.* XXIV, 182). I przesady średniowieczne, i podania ludów pierwotnych mówią o czarownicach, jedzących mięso dzieci z wielką chciwością. Lummis *The man who married the moon*, N. York 1894, str. 194.

²⁾ Patrz Curr, l. c. tom II, 432, 179; także pożeranie kobiet dziewcząt podczas zbioru orzechów z drzewa *bunya-bunya* III, 121.

³⁾ Taplin w wydaniu Woodsa *The native Tribes of South Australia*, Adelajda 1879, str. 2; por. także *Jour. of Anthr. Inst.* 179 („starcy z wielkim apetytem pożerają pieczone mięso młodech kobiet“).

miejscu, zmniejszają częstość głodów i usuwają jedno z najważniejszych źródeł kanibalizmu. Mleko zwierząt i umiejętność gotowania pokarmów mącznych pozwalają kobiecie wcześniej odstawić dziecko od piersi, powstanie stałych osad zmniejsza uciążliwość obowiązków macierzyńskich. Dzieciobójstwo staje się coraz rzadszym i ogranicza się tylko kalekami. Zwolna ustają warunki, które ludożerstwo robiły wyczajem koniecznym, częstym i powszechnym, lub mu sprzyjały. Może się jeszcze zdarzyć, iż wśród zgiełku oręża ktoś przegryzie wrogowi gardło i będzie ssał krew jego; iż kult, wcielony w różnych praktykach zabobonnych, będzie sprzyjał szczątkowemu kanibalizmowi, ale będą to czyny wyjątkowe i niecodzienne. Już w okresie niższego barbarzyństwa dojdzie do tego, jak w okolicach zatoki Hudsonskiej, że rodacy będą unikali towarzyszy, którzy splamili się ludożerstwem. „Ludy szczepu tinnenckiego hołdują pogładowi, iż ktokolwiek z pośród plemienia, zmuszony przez nędzę, zakosztował mięsa ludzkiego, otrzymuje takie zaniłowanie do tego pokarmu, iż w towarzystwie jego nie można być nigdy pewnym życia. I chociaż wszyscy wiedzą, że tylko nędza doprowadziła do skosztowania takiego pokarmu, przecież powszechnie unikają uczestników takiej uczt, pogardzają nimi i wykazują ku nim odrazę. Żaden z plemieńców nie pozwoli takiemu rodakowi rozłożyć namiotu obok swego. Znałem paru z pośród tych nieszczęsnych; kiedyś powszechnie ich szanowano i głos ich cieszył się wpływem, dzisiaj zaś są tak pogardzani i uciśkani, iż ciężka troska spoczęła na ich twarzy¹⁾“.

Atoli jeśli ludożerstwo, przy przejściu od dzikości do barbarzyństwa, traci na powszedniości i napięciu i wogóle przestaje być koniecznym objawem życia gromadnego, to przecież instykty pojedynczych osób, pokrewnych co do swego usposobienia z typami *à la* Verzeni, bynajmniej nie znikają, lecz drogą dziedziczności fizjologicznej przechodzą w szeregu pokoleń na potomków. Cała rzecz, iż zamiast działać swobodnie i znajdować sprzyjające podłoże w obyczaju ogólnoplemiennym, będą one teraz pozbawione tego gruntu i zarazem osłony. Możliwe są w tym razie dwie drogi, przynaj-

¹⁾ Samuel Hearne, cytowany w R. Andree *Anthropophagy*. Lipsk 1887, str. 91—92.

mniej tylko te dwie zamierzamy uwzględnić. Albo ludożercy urodzeni, jakby ich ochrzcił Lombroso, będą w plemienu, lub zrządzeniem wypadków staną się tak licznymi, iż nadadzą mu fizjonomję kanibalistyczną. Powstanie wtedy szczep ludożerczy na przekór obfitości źródeł pożywienia mięsnego. Albo tego rodzaju temperamenty będą nieliczne, ale zdołają zapewnić tolerancję dla swoich łaknień. Ukażą się wtedy w społeczeństwie szczególne instytucje.

Przewybornego przykładu, jak plemię ludożercze może powstać na wyższym szczeblu rozwoju, dostarczają nam dzieje Afryki południowej. Podczas wojen, które około r. 1830 nawiedziły urodzajną i zamożną dzielnicę szczepu czuańskiego, pewne grupy zostały zmuszone do ludożerstwa, zwyczaj zaś pozostał, gdy potrzeba przeszła. W zbiorze baśni kafryjskich, spisanych przez biskupa Callawaya¹⁾, jest jedna, opowiadająca o takiej częściowej zamianie ludu osiadłego na plemię ludożercze. „Amazimowie opuścili rodaków i udali się w góry. Bo pierwotnie byli oni ludźmi (zwykłymi). Kraj był spustoszony, srożył się wielki głód i oni zaczęli pożerać ludzi. Gdy głód był wielki i ludzie żyli w niedostatku i niepodobna było nigdzie dostać wiktuałów, oni zaczęli porywać bliźnich i jeść. Dla tego nazwano ich Amazimami, t. j. obżartuchami. W ten sposób podnieśli oni rokosz przeciw ludziom, czatowali i jedli mięso ludzkie. Włóczyli się oni wszędzie, wypatrując ludzi na pokarm i zaczęli uchodzić za odrębny naród, żyjący z ludożerstwa. Przestali uprawiać grunta, hodować bydło i owce i posiadać chaty, lub jakiegokolwiek rzeczy, do których przyzwyczaili się, gdy byli jeszcze (zwykłymi) ludźmi. Gdy znaleźli jaskinię, stawała się ona ich mieszkaniem, stamtąd wychodzili polować na ludzi. Nie mieli stałych mieszkań; póki nie złapali kogoś, włóczyli się, upatrując zwierzyny ludzkiej“. I źródła poważniejsze podają ten sam opis, co baśń kafryjska. Plemię Marimów, ludożerców, liczyło cztery tysiące osób; zniszczone przez wojny, zaczęło karmić się mięsem ludzkim i to, co z początku było koniecznością, zamieniło się z biegiem czasu na namiętność. Nie tylko napadali obcych, ale i wśród siebie upatrywali ofiary. Kłótnie lub iwe kobiety, hałaśliwe niemowlęta, osoby słabego zdrowia

¹⁾ *Nursery tales.*

padały pod toporem mężów, braci i ojców. Część plemienia porzuciła rolnictwo i zamieszkała jaskinie; ludożercy wycho-
dzili stamtąd, ażeby w polach, ogrodach i przy zdrojach czato-
wać na kobiety i dzieci¹⁾. Dr. Beddoe około r. 1869 oglądał jed-
nego z tych jaskiniowców, starca 60-letniego, który razu jed-
nego, złapawszy trzy branki, dwie z pośród nich zamordował
i zjadł²⁾.

Pod wpływem głodu więc pewne plemię zaczęło spoży-
wać mięso ludzkie, z pośród niego z biegiem czasu wydziela
się gromada ludożerców z namiętności, osiada w jaskiniach,
jako grupa samodzielna i nawet otrzymuje nazwę plemienną.
Zalóżmy, że warunki sprzyjają na stałe takiemu wydzielaniu.
Powstanie szczep, w którym, dzięki działaniu dziedziczności, po-
ciąg do kanibalizmu będzie przechodził na coraz dalszych po-
tomków. Takim lub podobnym jest rodowód plemion ludożer-
czych, które, acz na wyższym szczeblu kultury, nie porzuciły
zwyczajów okresu pierwotniejszego, lecz przeciwnie, oddają się
im nawet z większą namiętnością. Atoli nawet i wśród takich
szczepów pociąg ludożerczy nie jest powszechny. Widzieli-
śmy, że na archipelagu Fidżi nie tylko oddzielni mężczyźni, ale
nawet całe osady ze wstrętem patrzą na spożywanie mięsa
ludzkiego; tylko przytoczone wzory afrykańskie pozwalają nam
zrozumieć, jak obok plemienia niekanibalistycznego może
zjawić się oddane temu potwornemu nałogowi. I o Fanach,
ludzie afrykańskim, uchodzącym za ludożerczy, nowsze źródła
mówią to samo. Grisson de Bellay zadaje stanowczy kłam
opowieściom podróżnika du Chaillu o powszechności tam tej
przywary. Przeciwnie, spożywający mięso ludzkie ukrywają
się z swoim nałogiem nie tylko z obawy wdania się Francu-
zów, które zresztą jest niemożliwe, ale także pod działaniem
wstydu, nie pozwalającego kanibalom wyprawiać uczt publicz-
nych³⁾ H. Ward, który badał ludy z porzecza Kongo, wypo-
wiada, co do początku ludożerstwa u szczepów bardziej po-
suniętych, zdanie dość blizkie naszemu. W jego rozumieniu,

¹⁾ Arboussot i Daumas *Relation d'un voyage d'exploration au nord-est de la Colonie de Bonne-Espérance*, Paryż 1892, str. 114.
J. H. Bowker, dr. Bleek i dr. J. Beddoe *the Cave Canibals of South Africa* (*the Anthropol. Review* VII, 122 - 125.

²⁾ *The Cave Canibals* l. c. str. 123.

³⁾ W zbiorze podróży *Tour du monde* tom XII, str. 308.

wada ta, zjawiwszy się skutkiem nieprzyjaznych warunków bytu, stała się nabytym pociągiem, który z biegiem czasu sprawił rozstrój umysłowy i wogóle zwyrodnienie¹⁾. Naszym zdaniem, już protoplaści plemion ludożerczych z wyższego szczebla uspołecznienia odznaczali się tym rozstrojem i zwyrodnieniem. Istniałyby więc na globie szczepy, dotknięte przez pewną chorobę duchową. Psychjatrja i antropologia kryminalna zaznaczają pokrewieństwo pomiędzy wybuchami chuci ludożerczej, a atakami epileptycznymi i gotowi uważać ludożerców europejskich za pewną kategorię typów epileptokształtnych. Bliższe studia wykażą może, że i ludożerstwo Fanów, Fidżyjczyków i t. d. rozwinęło się i istnieje na podłożu zwyrodnienia epileptokształtnego, właściwego całej grupie etnicznej, lub bardzo znacznemu procentowi wśród niej.

Przejdźmy teraz do drugiego przypadku, gdy liczba „urodzonych“ ludożerców w plemienu jest nieznaczna. Naturalnie mamy na myśli bardzo wczesny okres rozwoju kulturalnego, na wyższym bowiem gromada potrafi usunąć z pośród siebie przedstawicieli takiego antyspołecznego pociągu. Na poziomie uspołecznienia, właściwego N. Holandji, gdzie w przestrzeni dziesięciu gubernji Królestwa Polskiego koczuje zaledwie trzy tysiące osób małoludnymi gromadkami, gdzie zaledwie parę razy do roku zbierze się pospołu paręset osób, tam energiczny plemieniec, pomimo krwiożerczości swojej, ma wszelkie widoki bezkarności. Dość będzie tu przypomnieć, jaką śmiałością odznaczają się przywódcy band rozbójniczych w naszym kraju i jak włościanie obawiają się ich zemsty i pozwalają im bezkarnie swawolić. Cóż musi dziać się w okresie takiego rozstrzelenia sił ludzkich, jakie istnieje na lądzie kopalnym? Nie jest to z naszej strony dowolne przypuszczenie, lecz rzeczywistość, poparta przez fakta. Dawson²⁾ opowiada o takim zuchwalcu, siejącym dokoła postrach: „Tubylcy zachowali żywą pamięć o krwiożerczym plemienu, Pandet Punlotong („wydzieraczu tłuszczu z nerek“), który tak umiłował czynności okrutne i krwawe, iż dobrowolnie podł się obowiązków kata plemiennego. Zabijał ofiary maczu-

1) H. Ward *Ethnogr. notes relative to the Congo tribes Journal of the Anthr. Inst.* XXIV, 299).

2) Dawson *Australian Aborigines of Victoria*, str. 76.

gą, której nadał miano „dzikiej ręki.“ Gdym zapytał się jego współplemieńców, ile osób on zgładził ze świata, odpowiedziano mi, że prawie na każdym większym zborze ktoś padał z jego ręki. Kobiety, gdy zoczyły, iż nadchodzi on na zбір, zaczynały płakać, ponieważ były pewne, że nie opuści go, nie pozbawiwszy kogoś życia. Jeżeli zadrasnięto go, lub skrwawiono, przez zemstę zabijał parę osób.“ Jeżeli taki wyrodek będzie posiadał chorobliwy pociąg ludożerczy, plemię pozwoli mu — przynajmniej tak zdarzyć się musiało niejednokrotnie, jak o tem świadczą fakta poniżej podane — zaspokajać tę chuć, byleby uszanował on pewne szranki. To, co on zdobył, potomkowie mogą utrzymać; na wyższym szczeblu kultury będą istniały uprzywilejowane rodziny lub stowarzyszenia ludożerców, lecz których postępowanie będzie ujęte w karby prawa zwyczajowego.

U Wadów, krewniaków sławnego ludu kanibalistycznego, Niam-niamów, „Corocznie, w oznaczonej porze, wódz każdej wioski zabija czarnego czystej krwi, którego dostać często bywa bardzo trudno i wlecze go w gąszcz leśny. Na kimś innym spoczywa teraz obowiązek pożarcia po kryjomu pewnej części trupa. Obowiązki takiego ludożercy przechodzą od najdawniejszych czasów w spadku z ojca na najstarszego syna w pewnej rodzinie“¹⁾.

W pewnej okolicy Indji przedgangiesowych podczas uroczystości przybywa dwóch demonomanjaków, opętanych przez boga tygrysięgo („tygrysołaków“ powiedzielibyśmy przez analogję z naszymi wilkołakami); rzucają się oni w napadzie wściekłości na zwierzę i przegryzają gardziel zębami. Zachowują się, jak obląkańcy, podejmujący zaś ugaszczają ich w milczeniu, pełnym szacunku. Duch tygrysa obrał sobie za siedzibę jedno z plemion Gondów, przyszedł on na świat w rodzinie głównego bohatera oblędu, jednego z demonomanjaków²⁾.

Lecz zwyczaj ów może nigdzie nie przybrał tak charakterystycznych kształtów, jak na północno-zachodnim wybrzeżu Ameryki północnej, u Kwakintłów i innych ludów. Lu-

¹⁾ Dr. Stahlman w *Mittheil. der Geogr. Gesells. in Hamburg* 1887/1888.

²⁾ Dalton *The Ethnology of Bengal*, str. 280.

dożery tworzą tam zamkniętą korporację Hameców (Hame-tsa), pewien ducł schodzi na jej członków i obdarza ich pociągami kanibalistycznym. „Nie każdy może zostać Hamecem, godność ta stanowi przywilej pewnych rodów. Zresztą i nie każdy członek takich rodów jest ludożercą, bo trzeba, ażeby był wtajemniczony.“ Przyjęcie nowego członka do korporacji jest ogólnie wioskową uroczystością. Mieszkańcy osady zbierają się co noc, śpiewają pieśni, podczas których nowicjusz wykonywa pewien taniec, poczem wszyscy wychodzą z domu i odwiedzają kolejno chaty wioski. Ceremonja kończy się ucieczką wtajemniczanego, głos jego rozlega się w gąszczach, każdy wie, że teraz obcuje on z duchami. Nowicjusz przebywa tam od miesiąca do pięciu. Ku schyłkowi nowicjatu głos jego znowu słychać z pośród kniei, towarzyszy mu zewsząd świegot ptactwa (naśladowany za pomocą piszczałek). Wreszcie wtajemniczony lub wtajemniczeni powracają. Opuściliśmy szczegóły, zaznaczymy tylko, że ktokolwiek go obrazi, ma on tego dnia prawo rzucić się na niego i odgryźć z ramienia kawałek mięsa. Wieczorem cała osada zbiera się w domu ojca nowego kandydata. Podczas uroczystości wybiega on z domu i wraca z trupem, członkowie dawniejsi korporacji rzucają się na niego, powstaje walka o mięso. Czaszka i kości zostają rozbite dla wydobycia mózgu, a wszyscy pchają kawałki mięsa w usta nowicjuszowi. W ciągu czterech następnych nocy tańczy on, ramiona jego są w takiej pozycji, jak gdyby niósł trupa. Ręce jego drżą nieustannie, oczy są nieruchome, usta przybierają wyraz lubieżny¹⁾.

Misjonarz Duncan pozostawił opis działalności takiej korporacji wśród innego plemienia Kolumbji brytańskiej, Symszyanów (*Tsimsheans*). Ludność obawia się ludożerców. „Pewnego poranku, opowiada Duncan, byłem świadkiem popłochu, sprawionego przez ten związek. Ujrzałem setki Symszyanów, odbijających w łódkach od brzegu. Powiedziano mi, że gromada ludożerców poszukuje ciała do pożarcia i jeśli nie znajdzie trupa, złapie pierwszą lepszą osobę z pośród żyjących, która zajdzie im drogę, tak, iż wszyscy blisko mieszka-

¹⁾ Fr. Boas *Songs and dances of the Kwakintl* (w *Journal of the Amer. Folklore* I, str. 58—61); por. także Jacobsen *Reise an Nordküste Amerikas*, Lipsk 1884, str. 47 i nast.

jący chaty (łóży) ludożerców uciekli na morze.* Podczas pewnych uroczystości, kanibalowie otrzymują trupy, które w obecności wszystkich rozszarpują. Są tacy, którzy pozwalają im odgryzać kawałek swego ciała i Duncan zna dwa przypadki, kiedy tak pogryzieni umarli. Ludożercy dostają niekiedy żywy pokarm. Wódz np., dla uratowania chorej córki, ofiarował im niewolnicę. Z pośród tłumu „wyszły dwie gromadki rozszalałych obłąkańców, każda prowadzona przez zupełnie nagiego mężczyznę. Ci przywódcy wydawali wprost nieludzkie dźwięki i zachowywali się nie po ludzku: stąpali jako dumne rumaki, kolejno wyciągali naprzód to jedno, to drugie ramię i trzymali je wydłużone w sposób, nie wzbudzający ufności. Nieustające odrzucanie głów w tył dużo przyczyniało się do dzikości widoku.“ Znalazłszy trupa, ludożercy zachowywali się, jako gromadka wilków, zębami szarpiących ofiarę¹⁾.

IV.

Zatrzymaliśmy się nad pewnemi zboczeniami uczucio-
wemi w dwóch epokach rozwoju dziejowego, mianowicie
w obecnym okresie cywilizacyjnym, gdy nauka wykazała istot-
ne sprężyny pewnych stanów i dowiodła, że ludożerstwo wy-
pływa z chorobliwego ukształtowania instynktów zmysłowych,
oraz w okresie, w którym kanibalizm był wśród plemienia zwy-
czajem powszednim i utartym, że tak powiemy „normalnym.“
Pomiędzy temi krańcowemi ogniwami pasma rozwojowego,
istnieje inne. Rozpatrywany szczep mógł zerwać zupełnie
z krwawą praktyką ludożerstwa i napiętnować czyny tego
rodzaju, jako potworną zbrodnię, lecz wiedza pozytywna
jeszcze nie powstała i człowiek nie wie, jak ma wyjaśnić dzi-
kie i rozpasane popędy, które wyładowują się w odrażającym
pociągu do krwi i ciała ludzkiego. Antropologja kryminalna
przytacza pewnego włościanina, posiadającego liczne oznaki
niezdrowia fizycznego nawet na twarzy swojej: nadmierny roz-
wój łuków nadocznych i dolnej szczęki, spłaszczenie kości

¹⁾ Według wskazówek misjonarza Duncana rev. Sheldon Jack-
son *Alaska and his inhabitants w Amer. Anti-Quarian* tom II,
str. 114—116.

potylicowej, uszy nieforemne nadawały fizjonomji jego wyraz dziki. Był on postrachem towarzyszków pracy, bo nieraz bez żadnego powodu rzucał się na nich i gryzł. Razu jednego napada na drodze na pewnego młodzieńca, obala na ziemię i wygryza policzki. Zatrzymano go, lecz wyrwał się strażnikom, wpada do domu, chwyta własną dwuletnią dziewczynkę i wyżera kawałki ciała z ud, pośladków i piersi, kilka dni potem błąka się po polach; powróciwszy do domu, rzuca się na drugie własne dziecko. Podobne typy, chociażby ów Loti fidżyjski, który zjadł własną żonę, lub konwulsyjnie trzęsący się ludożercy w Kolumbji brytańskiej, istnieją także wśród plemion kanibalistycznych. Co u nas pociąga za sobą zamknięcie w szpitalu, tam uchodzi bezkarnie i nawet staje się przedmiotem podziwu i naśladownictwa. Stosunek otoczenia do pewnych czynów jest różny w obu okresach, stanowi swego rodzaju kategorię historyczną, zależną od warunków miejsca i czasu.

Wilkołactwo jest jedną z szat dziejowych obłędu krwiożerczego, mniejsza, czy występującego w takiej czystej formie, czy też z zabarwieniem lubieżnym. Powstaje ono tam, gdzie ludożerstwo zaczyna być potępiane przez opinię publiczną. Zaczątki tego przesądu spotykamy wśród Indian z plemienia Odżybujów, mniemających, iż ktokolwiek skosztuje mięsa ludzkiego, zostaje wykolejony, posiadając odtąd coś z natury dzikiego zwierzęcia, borsuka, niedźwiedzia lub innego. Napadają oni na taką osobę i biją ją po głowie, aż póki mózg nie wyjdzie¹⁾. W miarę rozwoju, pojmowanie takie utrwała się: obłąkanieć chuci krwiożerczo-erotycznej uchodzi za opętaniego przez ducha tygrysięgo i t. d. i wreszcie za wilkołaka, tygrysołaka — mniejsza, jak brzmi termin mu nadawany. I nie tylko uchodzi za takiego w rozumieniu innych, lecz także w swoim własnym. Ażeby pojąć możliwość podobnego obłędu co do własnej osobowości, winniśmy nie zapominać o tym, że podczas szału dotknięty rozstrojem uczuciowym nie zdaje sobie sprawy z własnych postępów i że nawet w ciągu normalnego życia jest on w większości przypadków, jak to badania psychiatrów wykazały, istotą pólidjotyczną, podatliwą na

¹⁾ Peter Jones *History of the Ojebway Indians*, Lond. 1861, r. 69.

wszelką sugiestję, podległą atakom epileptokształtnym. Taki obłąkaniec znajduje wyjaśnienie popędu, dochodzącego do świadomości w pragnieniu żądzy krwi ludzkiej i jak wszelkie stany epileptyczne, odznaczającego się nieprzepartą siłą wewnętrzną, tylko w tym, iż jakieś zwierzę krwiożercze odzywa się w piersiach jego, że po prostu został w nie zamieniony. Wilkołactwo jest przedewszystkim, że użyjemy terminu Ribota, chorobą osobowości, idącą w parze z epileptokształtnym wyładowaniem chuci krwiożerczej.

Liczne fakta świadczą o takim sprzężeniu przewrotnej idei o własnej osobowości z szalem ludożerczym.

W r. 1541 w okolicach Padwy zatrzymano miejscowego włościanina, sądzącego, że jest wilkiem. Rzucił się on na przechodniów i paru zamordował. Ujęto go wyjącego. Twierdził, iż uwłosienie wilcze znajduje się wewnątrz jego ciała, pomiędzy skórą a mięsem¹).

Na Mazurach pruskich w w. XVI ujęto włościanina, twierdzącego, że jest wilkołakiem i odstawiono go do Królewca na dwór księcia Albrechta. Twarz, dzikiego wyrazu, nosiła ślady ran i blizn, pochodzących od psów, które go ścigały, gdy był wilkiem. Na zwierzę miał zamieniać się dwa razy rocznie, podczas świąt Bożego Narodzenia i w dzień św. Jana Chrzyciela, uciekał wtedy do lasu i tam tułał się z wilkami. Zanim szersść wilcza wyrosła mu, czuł on wielkie osłabienie w całym ciele²).

Jeszcze lepsze świadectwo zachowały akta archiwum byłego parlamentu w Bordeaux pod rokiem 1603. Zatrzymano wtedy w okolicach tego miasta trzynastoletniego chłopca, który rzucił się na dziewczynkę, wraz z nim pasącą bydło. Podczas śledztwa okazało się, iż w szale ludożerczym zamordował już kilkoro dzieci, ażeby ssać ich krew i spożywać mięso. Wyszło na jaw, iż sąd ma do czynienia z idjotą. Pomimo przesądności owych czasów, zamknięto go na całe życie w pewnym klasztorze. W celce biegał na czworakach i zachowywał się, jako wilk, pożeranie drgających jeszcze wnętrzości drobiu stanowiło dla niego jaknajwiększą przyjemność. Po upływie

¹) Hecker *Geschichte der Heilkunde*, Berlin 1829, tom II, str. 76.

²) Töppen.

lat siedmiu opowiadał jeszcze, iż niegdyś zamieniał się na wilka i przebiegał pola, że i obecnie czuje szczególny pociąg do mięsa dzieci, najbardziej zaś smakowałyby mu dziewczęta¹⁾.

Studując dwutomowe dzieło d-ra L. F. Calmeila o obłąkaniu, o ile występuje ono w historii, mamy mnóstwo podobnych przykładów z XVI i XVII w. Tu włościanie urządzają obławę na wilkołaka, gdyż od pewnego czasu ktoś porywa dzieci, morduje je i wyżera różne kawałki—i łapią człowieka. Tam obłąkaniec, ujęty na gorącym uczynku, wylicza ofiary swoje: wyżarł dziewczynce dziesięcioletniej uda i ramiona, zbezczescił i w podobny sposób postąpił z inną, dwunastoletnią²⁾. Zdarzają się nawet epidemie wilkołacze, jak np. w górnych Niemczech w roku 1500³⁾. Do prawdy, t. j. do postępków krwiożerczych, bywa dorzucana spora wiązanka fałszów. Dziewczyna np., na którą rzucił się któryś z opętanców chuci krwiożerczo-lubieżnej, zeznaje, iż widziała nie człowieka, lecz wilka, który dopiero po odpędzeniu przybrał kształty ludzkie. Sami szaleńcy upierają się, iż są wilkołakami, zebrany tłum jednego z nich zamordował, a raczej zamęczył, odrywając skórę od ciała dla przekonania się, czy istotnie ma on włosy pod skórą, jak zbrodniarz twierdził podczas tych prób bolesnych. Sądy mieszają sprawy o wilkołactwo z procesami przeciw wiedźmom. Zdolność do przemieniania się na dzikie zwierzęta nie ulegała żadnej wątpliwości dla sędziów, mających niezbite dowody w poszarpanym ciele ofiar, oraz w zeznaniach samych winowajców. Wilkołakami bywali tam zazwyczaj mężczyźni, ofiarami bardzo często dziewczęta. Ta okoliczność, oraz inne szczegóły dowodzą, iż wybuchy epileptokształtne chuci zmysłowej są źródłem wilkołactwa.

Zatrzymaliśmy się nieco nad faktami, zaczerpniętymi z dziejów wilkołactwa średniowiecznego. Ale objaw ten jest właściwy nie tylko naszej części świata. R. Andree⁴⁾ wykazał, iż spotykamy go w różnych punktach globu, choć nie

1) L. F. Calmeil *La folie*.

2) Tamże.

3) Materiał, patrz u R. Andree *Ethnographische Parallelen und Vergleichenungen*, Stuttgart 1878, artykuł *Währwolf*, str. 78 i 79.

4) Przytoczona powyżej rozprawka w tomie pierwszym *Ethnogr. parallelen und Vergleichenungen*, Lipsk 1878.

zwrócił uwagi na to, iż jawny kanibalizm i wilkołactwo nigdy jednocześnie nie istnieją w tym samym plemienu. Przesąd, iż ludzie przybierają kształty zwierząt krwiożerczych, ażeby pożerać rodaków, odnajdujemy we wszystkich częściach świata. I nie dziw. Ażeby on powstał, trzeba dwóch warunków: po pierwsze, obecności w jaźni człowieka pewnej chorobliwej chuci, stanowiącej ostatecznie wygórowane sprzężenie żądz, właściwych naturze ludzkiej; powtóre, potępania kanibalizmu przez otoczenie, nieposiadania zaś przez nie wiedzy pozytywnej. Średniowieczne formy obłędu krwiożerczo-zmysłowego ulegają tylko tej zmianie, że zamiast na wilka, człowiek przeinacza się na inne zwierzę. W Afryce niektórzy przybierają kształty hjen, lwów i krokodyłów, w Ameryce sroży się jaguarołactwo, w Indjach Przedgangiesowych zamiast hjeny lub wilka zjawia się tygrys.

Livingstone¹⁾ podczas pobytu nad rz. Zambezi poznał Makololczyka, twierdzącego, iż może zamieniać się na lwa. Zapach prochu wzbudzać miał w nim nieopisaną trwożę. Opowiadano o tym murzynie, że gdy przybrał kształty wspomnianego zwierzęcia, całymi tygodniami i miesiącami przebywał w gąszczach.

W Indjach Przedgangiesowych sądy rozpatrywały sprawę pewnego górala z plemienia Kolów. Oskarżony z samowymiar sprawiedliwości zeznał, że „w jego obecności tygrys zamordował mu żonę, poszedł więc za zwierzęciem, które zniknęło w chacie niejakiego Pusa“. Oskarżył go o zamordowanie kobiety, krewniacy zaś tygrysołaka przyznali słuszność zarzutów i wydali mu winowajcę. Rodzina Pusa przed sądem potwierdziła zeznania oskarżonego i dodała, że ujęto raz zabitego tygrysołaka, gdy pożerał kozę, przyczem wył, jak tygrys²⁾.

Zasługują na uwagę pewne fakta, rzucające światło na powstawanie plemion kanibalistycznych. W końcu w. XVI w. którejś z dolin Jury wybuchła epidemia wiedźmowstwa, która zresztą zakończyła się, zgodnie z duchem czasu, spaleniem rzekomych winowajców na stosie. Wśród oskarżonych

¹⁾ *Narrative of an expedition to the Zambesi*, Lond. 1865, str. 159.

²⁾ Nottrott u R. Andree *Ethnogr. Parallelen* itd., str. 72; por. tamże str. 80.

znajduje się tam rodzina, niewątpliwie chorobliwa. Kobieta, do niej należąca, sądziła, że może zamieniać się na wilczyce: biegała po polach na czworakach. Tłum rozszarpał ją na kawały, gdy w takim stanie usiłowała porwać dziecko. Jej brata i synowca oskarżono, jako wilkołaków: już po wymierzeniu kary ich krewniaczce, wyjąć biegali po polach. Uwięzieni, przyznali się pod inkwizycją do picia gorącej krwi z kóz i naśladowali wilków w celce. Synowicę obwiniono o czary¹⁾. Mamy w tym przypadku dziedzicznie przekazywane zwyrodnienie; o chorobliwym usposobieniu świadczy także stan, w jaki wpadali oskarżeni, uśpienia sonambulicznego. We wspomnianym procesie, prócz tej rodziny, sądzono jeszcze wielu innych wilkołaków, wymienających z nazwiska zamordowane ofiary, co stwierdzają rodzice poszkodowani. Tam, w ustronnej dolinie Jury, pasma górskiego i obecnie odznaczającego się obfitością kretynów i tępością umysłową mieszkańców, oraz wzajemnym pokrewieństwem mieszkańców tej samej wioski, istniała cała grupa zwyrodniałej ludności, która, może jeszcze pod wpływem zarazy idejowej, zaczęła praktykować wilkołactwo. W okresie barbarzyńskim rozstrzelenia sił społecznych dałaby ona początek szczepowi kanibalistycznemu. Abisynja dostarcza nam innego przykładu: całej kasty, sądzącej, że jej członkowie mogą zamieniać się na hjeny i inne zwierzęta. Istnieje tam grupa etniczna Budów, znajdująca się, jak nasi Cyganie, poza społeczeństwem, a trudniąca się kowalstwem i garncarstwem. Powiadają o nich, że wygrzebują trupy, wysysają krew z żywych. „Budowie, mówi jedno źródło²⁾, posiadają charakter, zwyczaje i chciwość wilków względem krwi. Dniem zachowują się jako ludzie, lecz nocą stają się krwiożerczami, okrutnymi wilkami“. Inny podróżnik opisuje samo opętanie³⁾. „Osoba zaczyna wyć i wydawać tony, które najstosowniej będzie przyrównać do głosu hjeny, Zamiast prosto chodzić, biega ona na czworakach; niema tak silnego człowieka, któryby zdołał ją utrzymać. Jeżeli próbują

1) L. F. Calmeil, l. c.

2) R. P. Dimotheos *Deux ans de séjour en Abyssinie* itd. ytowany u R. Andree *Ethn. Parallelen* I, str. 70.

3) Th. Waldmeier *Erlebnisse in Abissinien*, Bazyleja 1869, r. 129.

ją związać, zrywa postronki z nienaturalną siłą. Lekarstwa nie pomagają, tylko znachor, wyganiający złego ducha“.

Wilkołactwo jest jedną z form, przybranych przez zбочenia epileptokształtne z podkładem lubieżno-krwiożerczym w pewnej epoce rozwoju dziejowego. Pozostało ono wśród atmosfery szczególnych poglądów na człowieka i przyrodę. Istota ludzka wierzyła, iż zawarłszy umowę z pewnym duchem (djabłem, jeśli bierzemy wieki średnie) i posmarowawszy się czarodziejską pomadą, lub przywdziawszy pas ze skóry wilczej, będzie mogła dowolnie przybierać kształty zwierzęce. Przesady tego rodzaju sprzyjały ukazaniu się wilkołactwa na podłożu krwiożerczo-zmysłowym, to zaś zбочenie potwierdzało znowu słuszność takich pojęć o siłach przyrody. Przyczyna stawała się skutkiem, skutek przyczyną w oddziaływaniu wzajemnym.

V.

Chodziło nam o znalezienie zasadniczych źródeł ludożerstwa, bo obok głównych, przez nas wskazanych, istnieją jeszcze podrzędne, jako to różne przesady, wskazane w rozprawce p. E. Majewskiego, lub sprężyny sporadyczne, jak np. kanibalizm, praktykowany na placu boju pod wpływem roznamiętnienia i zemsty. Nie zaprzeczamy działaniu tych czynników, lecz jedynie wyznaczamy im właściwe miejsce w hierarchji przyczyn sprawczych. W toku rozbioru, który podjęliśmy, doszliśmy do rezultatów:

1) Ludożerstwo tylko w pewnym okresie dziejowym, mianowicie podczas dzikości, wypływa z materialnych warunków bytu gromadnego. Jest ono w tej epoce zjawiskiem powszechnym i zarazem powszednim, przyczym bywa skierowane głównie na dzieci, czemu jeszcze sprzyja i ta okoliczność, że dzieciobójstwo stanowi w tym okresie konieczność dla matki, ilekroć posiada ona więcej potomstwa: poświęca jedno, ażeby odchowić drugie. Kanibalizm, podyktowany przez warunki bytu, poza obrębem dzikości bywa zdarzeniem przypadkowym (np. w oblężonych miastach średniowiecznych, lub podczas nieurodzajów długoletnich i t. d.).

2) Ludożerstwo istnieje także w średnim, a nawet wyższym barbarzyństwie (terminom nadano znaczenie, wytknięte

przez Morgana). Atoli, o ile ono ogarnia całą grupę etniczną i stanowi jej rys duchowy, wynika ze szczególnego zбочenia psychiczno-fizjologicznego, o którym psychika ludożerców-gwałcicieli europejskich daje pewne pojęcie. Istnieją szczepy, które moglibyśmy ochrzcić mianem ludów patologicznych, podlegających stanom epileptokształtnym. Duchowość takich ludów wykazuje wszelkie właściwości, spotykane u ludożerców-epileptyków: „siłę niepohamowaną“ popędu, dreszcze konwulsyjne, lubieżność, nekrofilomanję. Zresztą typy tego rodzaju ograniczają się płcią męską i nawet wśród mężczyzn są wyjątki, wolne od chuci ludożerczej, kobiety zaś tylko wyjątkowo spożywają mięso ludzkie, tymczasem za dzikości uczestniczyły one w kanibalizmie częściej i obficiej.

3) Tacy ludożercy zdarzają się w każdym narodzie i w każdej epoce dziejowej, a więc i u nas, w Europie obecnej. W wiekach średnich, oraz u ludów, które już potępiły ludożerstwo, lecz jeszcze nie zaczęły spoglądać naukowo na przyrodę ludzką, tego rodzaju typy dają początek wilkołactwu znajdującemu w istniejących poglądach na wszechświat podatny grunt do krzewienia się i przeradzania na zarazy masowe. Takie epidemie duchowe pociągają i tych, którzyby w innych warunkach nie dopuścili się podobnych czynów. Będą to wilkołacy „przypadkowi“ w odróżnieniu od „urodzonych“, że użyjemy terminologii Cezara Lombroso.

4) Chuć ludożercza u typów europejskich i prawdopodobnie u ludożerców egzotycznych jest związana z szeregiem szczególnych stanów duchowych, występuje w formie ataku siły nieprzepartej i zakłócenia władz umysłowych, przyczem dreszcze konwulsyjne wstrząsają ciałem. Jest nadto dziedziczna. Na niższych szczeblach rozwoju społecznego zawsze istnieje możliwość wydzielenia grupy ludożerczej z pośród danej całości etnicznej, oraz zamiany jej na plemię samodzielne, kanibalistyczne.

Dotknęliśmy tylko jednej strony skutków zwyrodnienia zmysłowo-krwiożerczego w życiu społecznym. Lecz obraz, zwłaszcza wśród naszej cywilizacji, jest o wiele rozleglejszy. Nieją stany mniej napięte, nad którymi panuje wola z pociągami moralnymi i chroni od czynów niewłaściwych i od jścia w zatarg z kodeksem karnym, lecz które swoją drogą znajdują wyładowanie w życiu w ten lub inny sposób. Ebbing opowiada o neuropatyku, który od trzynastego

roku życia zaczął miewać sny, iż w sali tłoczą się ciżby nagich kobiet, które on poddaje torturom — sama myśl o możliwości zadawania im cierpień budziła w nim zadowolenie zmysłowe. Prof. Tarnowski znów zwrócił uwagę, iż najokrutniejszymi bywają zmysłowi nauczyciele: skazują oni malców na chłostę bez potrzeby, tylko pod działaniem odczuwanej przyjemności. Gdybyśmy tego rodzaju postacie, będące tylko różnemi odmianami typu zasadniczego, zebrali, otrzymalibyśmy związane pasmo czynów i postępów. Henryk VIII angielski, wysyłający żonę pozornie na rusztowanie, a Kabyl, duszący kochankę podczas upojenia zmysłowego, siepacze i kaci średniowieczni, pastwiący się nad nagim ciałem wiedźm lub heretyczek, a neuropatyk, mdlejący z rozkoszy na widok cierpień, zadawanych kobiecie, nauczyciel, katujący powierzone mu dziecko, a poeta lub malarz, rozmiłowani w malowaniu scen lubieżno-krwawych, Neroni i Kaligule, a żołdak średniowieczny, obryzgany krwią niemowląt i duszący ich siostry, i matki, zbeczcześciwszy je poprzednio, Kuba Rozpruwacz londyński i wilkołak dawnych czasów, wreszcie ludożerca fidżyjski — wszystko to są postaci pokrewne nawzajem. Napięcie instynktu, czas i miejsce rozstrzygają o ich zachowaniu się i fizjonomji.

L. Krzywicki,

ŚWIAT NADZMYSŁOWY

LUDU KRAKOWSKIEGO,

mieszkającego po prawym brzegu Wisły.

Słowo wstępne.



braku znajomości praw, rządzących przyrodą, człowiek przypisywał każde zjawisko, każdą zmianę około siebie działaniu jakiejś istoty, której nie widział wprawdzie, ale którą odczuwał po czynach. Ponieważ zaś zjawiska i wszelkie zmiany w przyrodzie pojawiały się w pewnych stale określonych warunkach, przeto człowiek niewykształcony przyznawał owym istotom niewidzialnym wielką potęgę i czcił je, jako bóstwa. Jak wszędzie, tak i u nas podobny początek miały wszelkie bóstwa pogańskie. Wiara chrześcijańska i Bóg jedyny, jako potężniejszy, wyparł bóstwa dawniejsze, słabsze, a lud umieścił je wszystkie prawie w rzędzie złych duchów.

Dziwić się tylko należy konserwatyzmowi ludu, który, omimo tysiąclecia chrześcijaństwa, przechował do dziś dnia jeszcze silną wiarę w owe bóstwa stare. Wprawdzie pierwotne pojęcia zostały wielokrotnie przekształcone pod wpływem rystjanizmu i wieków, jakie nad nimi przemkły, jednakże

są jeszcze do dziś dnia dosyć silne i pełne. Dopiero w naszych czasach można spostrzec szybki ich upadek wraz z szybko szerzącą się oświatą, szybkim i szerokim rozpowszechnianiem się wśród ludu wiadomości przyrodniczych.

Dzisiaj śpieszyć się już trzeba z zebraniem tych okrucichów kultury zamierzchłej, aby jeszcze coś uratować od zalewającej je gwałtownie fali zapomnienia. Tą myślą powodowany, postanowiłem zgromadzić materiał, przedstawiający nam wiarę ludu krakowskiego, mieszkającego po prawym brzegu Wisły, w istoty nadprzyrodzone.

Jakkolwiek O. Kolberg zalicza do Krakowiaków lud, mieszkający po prawej stronie Wisły od rzeki Soły (Oświęcimia), to jest od Szlązaków aż do rzeki Raby, do Mazurów Tarnowskich z zachodu na wschód, a na południe mniej więcej do linii, pociągniętej od Kęt na Wadowice, Głogoczów, Dobczyce, Łaparów, Lipnicę (patrz str. 4, 49—67, 72, 75, 107—114, 115 wiersz 8 z góry, *Krakowskie*, część I), to jest do górali karpaccich¹⁾, pomimo tego jednak w *Krakowskim* zajmuje się mało Krakowiakami, mieszkającymi po prawym brzegu Wisły, a najmniej może w części III *Gusła, czary, przesady* i w części IV *Powieści, przysłowia, język*. W części III przytacza tylko dwa opowiadania (str. 67 i 167 w dopisku) z prawej strony Wisły, a w części IV ma tylko trzy bajki z Wieliczki (15 str. 35, 28 str. 71 i 74 str. 177). Jeżeli do tego dodamy legiendy i bajki z Wieliczki, pomieszczone w części I na str. 16 i 17 i na str. 61—67 w liczbie 9, to będziemy mieć wszystkie utwory umysłowe ludu krakowskiego, zamieszkującego prawy brzeg Wisły, jakie O. Kolberg zapisał.

Bogatym zbiorem w tym kierunku (123 opowiadań) obdarzył nas dopiero Jan Świątek w *Ludzie nadrabskim*. Nieco materiału znajdujemy też u Stanisława Cerchy w *Baśniach ludowych zebranych we wsi Przebieczanach (Materiały antropol.-archeol. i etnogr. Kraków 1896, I, 51)*.

Do tych zbiorów ze świata nadmysłowego ludu krakowskiego po prawym brzegu Wisły zgromadziłem czterysta kilkadziesiąt nowych opowiadań, zaczerpniętych wprost u źródeł.

¹⁾ Jan Świątek mylnie nazywa lud nadrabski Mazurami. Należy on według wszystkich cech swoich do Krakowiaków.

ła. Rozporządzając materiałem około sześciuset opowiadań z niewielkiego stosunkowo obszaru ziemi, zamieszkałego przez jednolity lud krakowski, można prawie dokładnie przedstawić jego świat nadzmysłowy, jego głęboką jeszcze wiarę w istoty nadprzyrodzone, mityczne, w ich potęgę i wpływ na ludzi.

Pragnąłem zebrać jaknajwiększą liczbę opowiadań i to opowiadań wprost z ust ludu, a przeważnie z ust ludzi starszych, którzy wiarę dawniejszą przechowują z petyzmem większym, niż młodzi. To też między opowiadającymi znajduje się Ogórkowa 90-letnia kobieta z Wrzasowic, Marja Kotarbina, 80-letnia z Świątnik Górnych, Jędrzej Szczurek, 77-letni chłop z Gaja, Wiktorja Kotowa z Biskupic i Józef Kotarba z Świątnik Górnych, obydwójce 74-letni, Wojciech Burkał z Lipnika, Goczółka i Wrzciniak z Łazan 70-letni, Marja Dziegłowa ze Stadnik, Franciszek Skrzypa z Świątnik Górnych 66-letni, Jakub Sarga z Rzeszotar i Jakub Janus z Dobronowic 65-letni, Marja Piskorzowa z Gaja 62-letnia, Kazimierz Piszczek z Lipertowa i Stanisław Kotarba z Świątnik Górnych, obaj 60-letni, nie licząc wielu innych w wieku poniżej lat 60. Ponieważ niektórzy z nich opowiadają zdarzenia, zasłyszane od rodziców swoich obok zdarzeń jakie się im samym dawniej, lub teraz świeżo przydarzyły, przeto zbiór ten obejmuje w opowiadaniach swoich całe sto lat.

Przytoczone w pracy niniejszej opowiadania ludowe spisane są tak, jak je mówił opowiadający. Nie we wszystkich jednak opowiadaniach zachowana jest czysta gwara ludowa, bo niektórzy między ludem, ocierając się o Kraków, albo o inne miasta, wyrażają się już mniej lub więcej poprawnie. W każdym wszelako opowiadaniu znajdują się bądź to całe zwroty, bądź pojedyncze wyrazy gwarowe.

Głównie pragnąłem, jak o tem na wstępie wspomniałem, zebrać obfity materiał z ziemi krakowskiej, leżącej po prawym brzegu Wisły. W opracowaniu tego materiału poszedłem za ¹ dołfem Czernym, który w dziele swym *Istoty mityczne Serwów łużyckich* umiejętnie rzecz całą uporządkował i przedawił bardzo przejrzyście. Wstrzymałem się też od porównywania zebranego przeze mnie materiału chociażby tylko materiałami, nagromadzonemi w całej ziemi krakowskiej, chociaż pióro samo rwało się do tego. Uczyni to kto inny,

skoro tylko będzie miał szczegółów dosyć, do zbierania których z różnych okolic i ziem polskich chciałem pracą moją zachęcić, powołać jaknajliczniejszych pracowników i wskazać im, co zbierać potrzeba i jak uporządkować materiał na gromadzony.

Pomimo dosyć ofitego materiału, jaki udało się mi zgromadzić tutaj, okazuje się pewna nierównomierność w opracowaniu poszczególnych rozdziałów. Pochodzi ona stąd, że lud zatracił już wiele pojęć dawniejszych, skutkiem wcześniejszego szerzenia się oświaty w okolicach Krakowa. Taki los czeka pozostałe do dziś dnia jeszcze resztki kultury pierwotnej.

Wszelako, pomimo tego, pomimo moich poszukiwań mozolnych, da się jeszcze wiele ciekawych pojęć wyszukać między ludem tutejszym z zakresu obecnie omawianego, a wdzięczne to pole badań zostaje otworem dla przyszłego pracownika.

W Wieliczce, w czerwcu 1897 r.

Seweryn Udziela.

Ciała niebieskie.

Wielkie, aczkolwiek codzienne zjawiska w wszechświecie zwracały zawsze uwagę człowieka, zmuszały umysł jego do badań, a wyobraźnię do tworzenia szerokich fantastycznych obrazów, które zastąpić musiały prawdę niezglębioną.

Wschód i zachód słońca, jego zaćmienia, księżyc w swoich odmianach i nieboskłon, zasiany gwiazdami, dostarczały mitologjom wszystkich ludów niewyczerpanego wątku.

Zdawałoby się, że i wśród ludu tutejszego zebrać się da sporą wiązanę baśni o ciałach niebieskich, że będzie można odszukać śladu dawniejszych o nich pojęć.

Tymczasem przeciwnie. Wiadomości ludu w tych stronach o słońcu, księżycu i gwiazdach są bardzo skromne, więc niewiele ich można było zgromadzić.

Słońce.

Słońce, słońko, słońeczko wstaje rano, a idzie spać wieczorem, ale to gdzieś daleko, tak daleko, że tam człowiek nie potrafi dojść.

Ma ono taką zasłonę, którą gdy spuści, to wtedy robi się ciemno, a ludzie mówią, że to się słońce ćmi.

Księżyc.

Więcej nieco szczegółów udało mi się zebrać o księżycu, który zowią zwykle miesiącem, miesiączkiem.

Tych miesiączków jest dwunastu i po kolei występują na niebo i świecą. Zawsze skoro tylko maleńki, deli-

katny sierp księżycy pokaże się po nowiu, powiadają ludzie: „Już mamy nowy miesiąc“; „Już nam nowy miesiącczek świnci“. Nowy miesiąc witają i proszą o zdrowie:

Zawitej, miesiącku nowy,

Zeby nos nie bolały głowy.

Miesiączkowie ci mieszkają daleko, a raz nawet trafiła do ich chatki dziewczyna, jak o tem opowiada baśń następująca.

1. O dwunastu miesiączkach.

Buków.

Jedna baba miała córkę i pasierbice, którą bardzo nie lubiła i strasznie jej dokuciała. Roz jakoś zaroz po północy wyгнаła ją z chałupy z gornuskiem po ogień. Gdzie tu iść po ogień, tako noc. Idzie od chałupy do chałupy, ale ognia nie dostała. Ano zoboczyła w polu jakiś ogień, świeciło się w jakiś chałupce. Idzie tam, a tam siedzi dwunostu miesiączków. Ona ich prosiła, tych miesiączków, o ogień, a oni jej godają:

— Powiedz nom, który z nos nojładniejszy i jak sie nazywomy, to ci domy ognia.

Ona im mówi:

— Wszycyście piekni równo, a nazywocie sie: styczeń, luty, marzec, kwiecień.... — aze do grudnia wszyckich wymówiła.

— Nastow gornusek i zopaske, to ci domy ognia. Ten z gornuskiem dos matce, a ten ze zopaski dlo ciebie, scho-wos sobie do skrzyynki. A mos skrzyynke?

— Mom skrzyynke, ale jakze bede niesła ogień w zopasce?

— Nic sie nie bój, nic ci sie nie stanie.

I dali jej tego ognia. Jak przysła do domu, ten z gornuskiem dała matce i matka rozpoluła na nolepie. A ten ze zopaski wyspała se do skrzyynki. Macocha myśli sobie, co sie jej tam wszycko spoli w tej skrzyynce i z cičkowości otwarła wieko i zagładnęła. Patrzy, a tam nima ognia, ino same złote dukoty. Pyto sie jej, skąd ona toto wzięna. Tak jej pasierbica opowiedziała wszycko, jak ni mogła znaleźć ognia, jak zasła w pole do chałupy i tam siedziało dwunostu miesiączków dali jej tego ognia.

Matka bez zozdrość wyгнаła na drugą noc swoją córkę po ogień. Przysła ona téz do miesiącków po ogień, a ci jej powiedzieli:

— Zgadnij, jak sie nazywomy i chtóry z nos najpiékniej-sy, to ci domy ognia.

— Nazywocie sie: styczeń, luty, marzec, kwiecień, moj, cérwiec, lipiec, sierpień, wrzesień, październik, listopod, gru-dzień. Aleście wszyscy brzydźcy co do jednego.

Ano dali jej ognia, do gornuska dlo matki, a dlo niéj do zopaski, żeby se go wsuła do skrzynki. Idzie do domu, a matka juz wyleciała naprzeciwko, wzięna ten ogień z gor-nuskim na nolepe, a ten ze zopaski wsuła dziewucha do skrzynki. I od tego ognia wszycko sie społuło i one obie sie społuły, ostala ino ta pasiérbica i była bogato.

Opow. 1897 r. Agata Ozóg.

Plamy na księżycu, które tak dobrze widzieć się dają w czasie pełni, lud wyobraża sobie jako kształty osób, prze-bywających na tym towarzyszu ziemi. Powszechnie mówią, że tam jest święty Jerzy i gra na skrzypcach.

Skąd się wziął święty Jerzy na księżycu, opowiadają tak:

2. Święty Jerzy na księżycu.

Stadniki.

Gdy sie święty Jěrzy dostał do nieba, bardzo był cieka-wy, jak téz to pieron wyglądo. I doł mu Pon Jezus, że zobocyl ucho pieronowe, a ono było tak jasne, ze ze strachu święty Jěrzy skocyl i wpod do miesiącka i tam juz został. Od tego casu tam mu bardzo smutno, więc sobie na skrzypeckach przygrywa. Gdyby sie chto zbyt długo w mie-siącek wpatrywól, toby sie strona od skrzypek świętemu Jěr-zemu urwała i patrzący ociemniolby.

Opow. 1897 r. Marja Dziegiel.

Nieco odmiennie opowiada tę bajkę J. Świętek w *Ludzie adrabskim* na str. 543: „W księżycu na pagórku siedzi św. rzy i gra na skrzypcach, gdy drugi święty, mający nogi tyl-od kolan, tańczy. Opowiadają, że św. Jerzy był wielkim izerkantem za życia i grywał zawsze swemu przyjacielowi, try zapalenie tańcząc, nogi sobie po kolana u hulął. Że

zaś życie obu tych przyjaciół na ziemi było cnotliwe i bogobojne, Pan Bóg skazał ich po śmierci na księżyc, gdzie mogą się oddawać swym ulubionym za życia rozrywkom do końca świata."

Oprócz tego powszechnego opowiadania, podaję tu jeszcze inne.

3. Za złodziejstwo dostał się chłop na księżyc.

Tyniec.

Na miesiącku jest człowiek, który za życie ukroci wiązkę grochówki. Za kore dźwigo te wiązki po śmierci na plecach. Jak się dobrze na miesiącek przypatrzeć, to widać, jak idzie skrzywiony i wiązki niesie na plecach.

Opow. 1897 r. Józef Apostoł.

Gwiazdy.

Patrząc na sklepienie niebieskie, zasiane gwiazdami, nie widzi w nich lud ciał martwych, lecz ożywia całe niebo, wiążąc gwiazdy z ludźmi.

Każdy człowiek ma na niebie swoją gwiazdę. Gdy się człowiek rodzi, pokazuje się jego gwiazda na niebie. Napróżd jest mała, bo i dziecko niewielkie; rośnie następnie razem z człowiekiem. Gwiazdy małe są gwiazdami dzieci, gwiazdy większe—gwiazdami ludzi starszych. Jeżeli człowiek żyje na świecie dobrze, to gwiazdka jego świeci jasno, błednie zaś, bo smuci się, gdy człowiek zgrzeszy. Wreszcie umiera człowiek na ziemi, więc i gwiazdka jego gaśnie. Widzieć też można nieraz na niebie, jak gwiazda leci, spada i ginie.

Czasem kapie z gwiazd, jak ze świeczki lojowej, a ludzie mówią, że gwiazdy czyszczą się. Wtedy spada z gwiazd na ziemię masa miękka, galaretowata, zielonawa, którą ludzie znajdują. Franciszek Surma z Kędzierzynki tłumaczył mi, że to takie kuleczki, jak galareta, z czego legną się żaby po deszczu.

Najbardziej wpada ludziom w oko Wielki Wóz na niebie, który wprawdzie posuwa się (pozornie) po niebie tak, jak wszystkie inne gwiazdy, od wschodu ku zachodowi, ale koł

tylne ma zwrócone w stronę zachodnią, a dyszel w stronę wschodnią, posuwa się też tylnymi kołami naprzód, nie zaś dyszlem. Dlaczego cofa się tak, wyjaśnia następująca bajka.

4. Parobek z wozem na niebie.

Tyniec.

Jechoł parobek we święto Bożego Narodzenia ze Żydami. W drodze zawodził kołem o piekło i musiał w tył cofać. Pon Bóg tak go ukoroł, że ni mógł dalej naprzód jechać, ani też cofać się daleko w tył. I przeniós go na niebo, gdzie do dziś dnia cofo się w tył.

Opow. 1897 r. Józef Apostoł.

Czasem za grzechy ludzkie zsyla Pan Bóg gwiazdę z mieczem (kometę), gwiazdę jak miotła. Tym mieczem ścina ona ludzi, więc ludzie mrą bardzo.

Zwierzęta.

Wąż.

Wąż odgrywa ważną rolę w pojęciach ludu. Baśni otaczają go jakąś tajemniczością i przyznają mu przynioty i własności cudowne. Obecność jego w domu przynosi szczęście i błogosławieństwo mieszkańcom, o czym można się nasłuchać wszędzie wiele opowiadań zajmujących.

Wszystkie te opowiadania powinny stosować się do zaskrońca (*Tropidonotus natrix*), który w Krakowskim jest dość pospolity, bo innych węzów (oprócz żmii) tutaj niema. Jednakże, jakkolwiek lud nasz ma bystry zmysł spostrzegawczy, a żyjąc na łonie przyrody, podpatruje ją i zna dobrze, przecież rzecz się ma wyjątkowo przeciwnie co do węza. To wszystko, co lud o nim opowiada, nie stosuje się do węza rajowego, ale do jakiegoś węza innego, mitycznego, którego tu niema, którego nikt zobaczyć nie może.

Nazywają go węzem, a najczęściej gadem; w niektórych okolicach nad Rabą trusią. Mieszka w każdej chałupie, w stajni, lub oborze, i tam w ziemi, w dziurze pod pro-

giem, pod piecem, lub gdzieindziej ma gniazdo. Przebywa także w lasach.

Nie opisują go dokładnie, jak wygląda. Mówią, że jest wielki, ogromny, dłuższy nad dziesięć łokci (przeszło sześć metrów). Jakiej barwy jest wąż, trzymający się stajni, takiej maści bydło chowa się najlepiej. Król węzów jest najdłuższy z pomiędzy wszystkich węzów, ma na sobie skórę połyskującą, a na głowie lśniącą koronę¹⁾ złotą. Jeżeli wąż przez lat siedm nie widzi i nie słyszy człowieka, przemienia się w smoka o siedmiu głowach. W Stadnikach widziano króla węzów z ośmiu głowami.

5. Król węzów z koroną złotą.

Rzozów.

Słyszałem dawniej we wsi, jak opowiadali, że w jedny górze był król węzów. I tam widywali ludzie, że te węże wychodziły na wiérzch i wygrzewały się, a między niemi zawsze w środku był wielgi wąż i miał na głowie korone i miała być złoto, bo sie świeciła, i miał to być król węzów. Roz jeden parobek chcioł dostać te korone i kozoł zrobić se koło żelazne i wyszed na górę. Jak węże powychodziły do słońca, a między niemi król, tak puścił to koło na nich, i to koło poleciało na dół. Węże sie zgnićwały wszystkie i poleciały za tem kołem na dół i to koło gryzły, a król zostół som. Tak parobek przyskoczył do niego i miał widły żelazne, któremi go przytrzymał, a w drugiej ręce miał obcęgi i zdar niemi korone i uciék. I z bogacił sie bardzo, bo te korone sprzedał, a była złoto.

Opow. 1897 r. Jan Putaj.

6. Król węzów z ośmiu głowami.

Stadniki.

Niedowno zabili w lesie króla węzów. Miał on 8 głów, a na każdej miał złotą korone. Jak go zabijali, to węże lo-

¹⁾ Koroną nazywa lud tutejszy wieniec.

tały po powietrzu i dusiły ludzi, a najbordziej małe dzieci. Bez dłuższy czas nikt do lasa nie chodził, bo węże bardzo się rozlazily.

Opow. 1897 r. Jędrej Miksa.

Skąd się biorą te węże, o tem lud nie wspomina i nie wie. W następującej baśni ze Skrzynki spostrzegać się daje pewne utożsamienie węża z człowiekiem, z dzieckiem. Wąż jest królem, a dziewczynka ma być królową węzów. Wąż został porąbany na dwanaście kawałków i na tyle też kawałków rozpadła się dziecina, okazując nawet na członkach jakieś znaki, wskazujące podobieństwo jej z węzem. We wszystkich podobnych bajkach tak się wąż zespała z dzieckiem, że skoro bywa zabity, tym samym i dziecko skazane jest na śmierć i musi umierać.

7. Król i królowa węzów.

Skrzynka.

Na Skrzynce chował się w jednej chałupie król węzów. W tej chałupie żyła dziewczynka styroletnio, co jej matka zwyczajnie dawała jeść na misce, a sama odchodziła do roboty. Wtedy król węzów wylaził ze swej kryjówki, przyczołgał się ku dziecku i jod z niem razem. Najczęściej matka dawała dziecku krupy z mlékem. Gdy przyloz wąż, wypijol mléko, a krup nie jodoł. Wtedy dziecko godało:

— Bobto, nie siamo mlécito, trupti téz! (To znaczy: Bobko, nie samo mleczko, krupki tež).

A wąż na to:

— Choć ci mléko bobko pije,

To ci za to złotą koronę wije.

Nie wiadomo, cy to z radości, że dostanie złotą koronę, cy téz z obawy, dziewczynka nic matce o tym węzu nie mówiła, co węża bardzo cieszyło, i roz rzék do nićj:

— Jak korone uwije, to ci ją na główke wsadze i bezlies moją żoną.

Dłuższy czas matka nie wiedziała o niczem, aż jednego azu słyszy z poza dźwi, że dziecko z kims rozmowio. Wchozi do izby i z przestrichem zoboczyła węża, co sie dziewczynie przymiloł. Skoczyła matka, chwyciła siekiere i za-

mierzyla sie na węża, ale on wcale nie myślał o ucieczce. Rozświetowała go baba na kilka części. Ale na ile kawolków rozsiekała węża, na tyle kawolków potem rozpadło sie i dziewczę. Kawolków z dziewczynki było 12; na jedénostu byly małe złote korony, tak, jak u węża, a na dwunostym u obojga nie było korony. Dziwi sie matka przestraszono, co to znaczy, gdy wtem przyleciól inny wąż i mówi:

— Żebyście ich byli nie zabijali, to za miesiąc byliście bardzo szczęśliwi, bo to był król i królowo wężów. A żeście ich pozabijali, nim król ukończył wić korone, to musicie umierać.

I przyleciało do niej mnóstwo wężów i ssaly krew z kobięty, aż pozostawiły tylko skóre i kości.

Opow. 1897 r. Marcin Hyży.

8. Wąż jada z dzieckiem.

Świątniki Górne.

Jedni ojcowie mieli dziecko. To dziecko nigdy nie chciało jeść z niéni w izbie, ino samo jodało w piekarni, a zawsze cosik godało. Roz chcieli sie dowiedzieć, co też to dziecko tak godo, i stanęli za oknem. Patrzą, a tu przy dziecku siedzi wielgi god i wypijo mu mléko, a ono bije go tyżeczka po głowie i godo:

— Nie siamo mlećto chlaptopj, ale i tasiećte papoj (Nie samo mleczko pij, ale i kaszeczkę jedz).

Ojcowie się przelękli i zabili tego gada, a dziecko nie chciało samo jeść, ino szukało gada i becało, wreście wzięno i umarło. Oni posli do księdza i powiedzieli mu, że jak węża zabili, to zaroz dziecko umarło, a ksiądz powiedział, że mogli nie zabijać węża. Jak potem kopali koło chałupy, to znaleźli pod progiem w tej dziurze, co wąż z niej wychodził, pół złote korony.

Opow. 1897 r. Anna Matoga.

9. Odmianka z Lipnika.

W jednym domu było małe dziecko. Jak ojcowie wychodzili do roboty, to mu zostawiali na miseczce mléko

z krupami. Jak się mu chciało jeść, to sobie siadało na ziemi i jadło. Jednego razu przychodzi matka i widzi, że dziecko je, a przy nim wąż pije mleko z misecki. Matka się zlekła, ale patrzy, co dalej będzie. A dziecku, widać, żół było, że wąż sobie samem mlékem nie pojé, zaczęło go bić łyżką po głowie i tak mówiło:

— Z truptami (z krupkami), lalusiu, z truptami, nie siamo mlécio!

Matka ze strachu o dziecko doskoczyła i zabiła węża. Tego samego dnia rozchorowało się dziecko i niedługo umarło. Zaczęli przetrząsać chałupę i znaleźli w jednym miejscu gniazdo tego węża, a w nim złoto korone, co ją wąż wił dło tego dziecka.

Opow. 1897 r. Katarzyna Jasek.

10. Odmianka z Łazan.

W jednym domu była trzechletnio dziewczynka. Jeść wychodziła zawsze na pole. Z ciekawości chcieli się ojcowie przekonać, cego nie je w domu, ino z jedzeniem wychodzi na pole. Roz dali dziecku jeść zociórke, a dziecko zabięro gornek i z niem idzie na pole, a matka bez okno patrzyła za niem. Siadło dziecko pod oknem i jadło, a przy niem na pogródce leżoł ogromny wąż. Wtykoł głowe do gorka i razem z dzieckiem jod zociórke. Dziewczynka mówiła do węża:

— Jédz, jédz ptaptuś z truptami (jedzenie z krupkami).

A wąż przyglądol się i jod. Ten wąż przyniós potem złocisto korone. Ojciec dziewczyny zdyboł roz węża przed chałupą i zabił go. Niedługo potem i dziewczynka umarła.

Opow. 1897 r. Musiałowa.

J. Świętek w *Ludzie Nadrabskim* podaje na str. 591 takie opowiadanie:

„W jednym domu usadowił się wąż pod piecem w dziu-ze, wychodząc codziennie z niej, bawiąc się i jedząc wspólnie z dwojgiem dzieci gospodarza. Gdy piec rozwalono, zniknął wąż, ale z nim uleciało i szczęście od gospodarza, bo ci waj jego chłopcy pomarli wkrótce.“

Żywi się wąż mlekiem, które je razem z dziećmi, ja-śmy to wyżej widzieli, albo też ssie krowy, owijając się

im koło tylnej nogi. Krowa daje się spokojnie ssać wężowi, a nawet przywiązuje się do niego, czeka na niego, gdy czas odwiedzin nadchodzi, wreszcie ryczy i schnie z tęsknoty, gdy węża zabraknie. Taka krowa, którą wąż ssie, chowa się ładnie i daje wiele mleka. To też gospodynie rade są bardzo, gdy spostrzegą kiedy węża w stajni, lub gdzie niedaleko. Wąż je mleko albo w nocy, albo tak, aby go ludzie przy tym nie widzieli. W jesieni liże wąż korzeń jakiegos drzewa i wskutek tego zasypia na całą zimę.

11. Wąż ssie krowy.

Stadniki.

Na Krzyworzęcie (wioska sąsiednia Stadnik; przyp. aut.), u ciotki Marjanny Surmowy, są dwie piękne krowy, ale od nich ciotka nie zrobią masła, tylko robią wiele dobrego séra. Nocą przychodzi tam do stajni król wąż i doi krowy, dło tego mléko zaroz po wydojeniu zsiado sie i jest razem ze śmietanką pomieszane, i nima z czego zrobić masła. Tego węża widują ciotka prawie zawsze. Jest połyskujący, mo na głowie złoto korone, pięknie sie mieniają. Ale ile razy ciotka wejdą do stajnie ze światłem, to wąż zniko. Nie sprzedaliby jednak krów, bo sér, z mléka zrobiony, obstoi im za masło.

Opow. 1897 r. siostrzenica, też Marjanna Surmowa.

12. Jak to chłop przespał całą zimę.

Rzozów.

Byłem małym chłopkiem, kiedy slyszolem, jak w domu opowiadali, że jeden chłop był w lesie na drzewie i zoboczył z doleka, jak węże szły jeden po drugim i lizaly korzeń jakiegoś drzewa, a potem szły do dziury i zasypialy na zimę. Chłop był ciekawy i potem poszed i liznął. Kiedy przyszed do chałupy, jak legnął, tak bez całą zimę przespał i aż sie na wiosne obudził. Nic mu nie robili, bo oddychoł.

Opow. 1897 r. Adam Kotula.

Wspominaliśmy wyżej, że obecność węża w stajni wpływa na obfity podój krów. Wogóle uważają, iż ta stajnia jest

niezdrowa, w której niema węża, i w takiej stajni bydło nie lubi się chować. Przeciwnie zaś, jeżeli wąż przebywa w stajni, to się bydło darzy: krowy są mleczne, co rok łatwo „odlatują się i wycielają.“ Ale to nie wszystko. W którym domu jest wąż, tam darzy się gospodarzowi we wszystkim: ludzie są zdrowi, i co zamyslą, a zaczną robić, dobrze ukończą.

To też nie wolno zabijać węża, który zresztą nigdy nic złego nie wyrządza nikomu, a złości się, rzuca na ludzi, kęsa, lub krew ssie, tylko w obronie króla swego. Oprócz tego wypadku jest wąż zawsze łagodny i wdzięczny za dobre obchodzenie się z nim. Przywiązuje się do domowników, i jeżeli rodzina zmienia mieszkanie, wąż wędruje za nią,

Gdyby zaś kto przypadkiem lub z nieświadomości zabił węża, to zdjąć należy z zabitego węża skórę i wyrwać żądło (to jest język), a jeżeli to był król węzów, zdjąć mu z głowy koronę. Skórę z węża wkładają do pasa, a kto ją nosi przy sobie, nie choruje nigdy. Kto nosi przy sobie żądło węża (język), temu się zawsze dobrze wiedzie; ale najlepiej temu, kto ma jego złotą koronę. Takiemu skarby wszystkie stają otworem: może z nich brać według upodobania.

Węże mogą niekiedy latać po powietrzu (patrz wyżej Stadniki), a mają także moc wyuczenia człowieka sztuki, jak rozumieć mowę zwierza, o czym w następującej bajce.

13. Wdzięczność węża.

Buków.

Jechoł chłop drogą na wozie i najechoł na wielgiego węża, co się rozciągnął wpoprzék drogi. Żoł było chłopu przejechać węża, skrecił wozem i węża objechoł bokiem. Wtedy odezwał się wąż do niego:

— Za to, żeś się ulitował nade mną, naucze cie rozumieć mowę wszystkich zwierząt. Tylko jakbyś te tajemnice wydoł kiedy komu, to zaraz umrzesz. Przyłóż ino swój język do mojego języka.

Chłop się nie boł, przyłożył język swój do języka węowego i od tej chwili rozumiał wszystko, co mówiły zwierzęta. Uradowany, wraca do domu, a tu rozumieć, co który ok śpiewo! Gdy wrócił do domu i sied w izbie, sypnął

kurom gorstke pszenice. Kury sie rzuciły na ziarno, a kogut krzyczy:

— Jédzcie z kroja, nie ze środka!

Roześmiał sie chłop z tego godania, bo rozumiał, co kogut mówił. A żona sie go pyto, z czego sie śmieje.

Chłop nie chciół jej tego powiedzieć, baba zaś upięro sie przy tem, żeby jej powiedziół.

— Ale ni moze ci tego powiedzieć, bobym umar—rzek chłop w końcu ciekawej kobiécie.

Baba nic na to nie pyto, ino prosi a prosi.

— Ha, no, kiedy chcesz koniecznie, to przyniész równy słomy i uściół na ziemi, bo sie musze położyć, kiedy już mom umiérać—powiedziół chłop.

Baba przyniesła czem prędzej słomy, chłop sie położył, a wtem słyszy, jak kogut woło do kur:

— Dwonaście wos mom, a rady wom dom, a on ma jedne i musi bez nią umiérać. Żeby wzion pasa i babe dobrze zernął, toby nie była tako ciékawa, a som żyłby dali.

Widziół chłop, że to była mądro roda, skocył ze słomy, a zdjon pas, zernął babe porządnie i nic jej nie powiedziół, bo sie go téz baba juz więcy nie pytała.

Opow. 1897 r. Agata Ożóg.

Gdyby ktoś chciał koniecznie pozbyć się węża, to radzą (Stadniki), aby na Wielkanoc po obiedzie skropić trzy kąty mieszkania krzonówką¹⁾, umyślnie w tym celu pozostawioną na misce. Kropi się trzy kąty mieszkania, trzy kąty obory, komory, chlewu i t. d., zostawiając kąt czwarty nie skropiony, aby tędy mógł wąż odejść.

Znajdują się ludzie, którzy posiadają szczególną władzę nad węzami. Umieją się z węzami porozumiewać, zwolują je i wydają rozkazy, a węże słuchają ich zawsze i wypełniają ściśle ich polecenia. Takim panem węzów był chłop Dyzma

¹⁾ Na Wielkanoc święcona wędzonka, słonina, kielbasa i każde inne święcone mięso, pokrajane w kawalczki, posypane tartym chrzanem i wreszcie polane na wielkiej misce gorącą serwatką, nazywa się tu *krzonówka*. Jest to wielki przysmak w czasie świąt wielkanocnych.

z Czasławia pod Dobrzycami nad Rabą, i o nim przytaczam następujące opowiadanie.

14. Dyzma z Czasławia.

Lipnik.

Teroz juz nima takich, jak był ten chłop z Czasławia, co go Dyzmą nazywali. A miał on taką moc nad węzami, że jak komu wąż krowę ukąsił, to po niego posyłali, a on nic nie robił, ino gwiznął, i zaroz ten wąż przychodził, co bydle ugryz. On mu naprzykazywoł i nagroził, a potem przysadził tego gada tam, gdzie było bydle ugryzione, to god ssoł, aż wyśsoł ten jod, a potem se poszed.

Ten chłop z Czasławia był leśnym, ale zawdy chodził koło swojego gospodarstwa, a lasu nie potrzebował pilnować, bo jak miał robote, to kozoł węzom dróg pilnować. Choćby tam w lesie było złoto, a nie drzewo, toby tam wtedy nie odważył sie nikt jechać, bo po drogach, jak kłody, leżały rozwalone godziska.

Jeszcem był małym chodokiem—mówił Jan Gradek, gospodarz 50-kilkoletni—posłali mię zaś [tatuś nieboszyk po jakiejś sprawie do nieboszyka Gołębia. A był to chłop taki, co z „Czornym“ narobiol. Zastołem tam chłopca z Czasławia z pod Grodziska, Dyzmę, co go tu wszyscy znali i wiedzieli, że ma moc nad węzami. Stałem w izdebce i czekom. A ten chłop mówi do Gołębia:

— Tys taki mądry, a ja cie i tak z twojój izdebki wypędzę.

Gołąb nie chciol wierzyć, i założyli się o ćwiartówke piwa. Mój Dyzma wyszed przed chalupę i gwiznął na wszystkie styry strony świata, a dźwi od izdebki ostawił otwarte. Jak sie wzięny gody bez próg walić, i wielgie, i male, i cienkie, i grube, a dłuśkie, tak jo ze strochu wloz na piecek, a Gołąb wyloz na stolik i zmiłowania Boskiego wołał. Wtedy Dyzma ścił z pola. To mu się gody tak pićknie rozstępywały roge mu robiły. On wzion loske, co zawdy z nią chodził, niała ta loska na końcu gwóźdz i wbił ją na srodku izdeb-

Wtedy najgrubszy wąż okręcił sie koło niej i wystawił .to do góry. Wszystkie węze zgromadziły sie koło ty loski i odniosły lby do góry. Dyzma tylo polcem naprzygroził

temu wężowi. co był na ty losce, i tylo do niego godoł, co ani jo, ani Gołab nic my nie rozumieli. Dopiero sie splóz z loski ten god i piérszy wyszed na pole, a za nim wszystko sie wygarnęło.

Ten Dyzma z Czaślawia nigdyby był węża nie zabił, ani nikomu zabić nie doł, i za to go podobno te gady tak lubiły. Zawsze on mówił, że chciałby, żeby tak umar, coby nikt o nim nie wiedziół. I tak sie mu téz stało. Roz poszed w ziémnioki, i tam go znaleźli nieżywego. a około niego całe gromady wężów. Te nie dały go tknąć, ani pochować nie pozwoliły.

Opow. 1897 r. Wojciech Jasek, Jan Grudek i inni.

Następujące trzy baśnie, w których występują także ludzie z pewną władzą nad wężami, zawierają ślady ofiary z ludzi, czynionej wężom, na przeblaganie ich gniewu.

15. Chłop ginie od wężów.

Rzozów.

W jednym domu były węże. Jakis chłop, co ze złym trzymoł, zgodził sie ich wyprowadzić. Więc sie pytoł dworaków, jak długi jest wąż największy, jakiego widzieli najdłuższego. Tak oni pedzieli, że widzieli najdłuższego węża na styry łokcie. Ten chłop zrobił koło dłuższe na sześć łokci, to jest razem na dziesięć łokci; loską określił to koło i gwiznął na gwizdku. Te węże wychodziły z tego dwora, przychodziły ku temu określönemu kółku, a chłop stoł w środku, i każdy wąż rzucił ogonem na tego chłopca, ale go nie dostały, bo był dalej. W ostatku wyszed wąż jeszcze większy, jak on zrobił to koło, a ten chłop zawołał:

— O, już po mnie!

I wąż rzucił tym ogonem, aż go dostał. I węże sie rzuciły na niego i zagryzły go.

Opow. 1897 r. Jan Prochownik.

16. Odmianka z Czaślawia.

W Zakliczynie pod Sieprawiem jest wielkie paświsko gminne do dziś dnia naprzeciw Drogińskiego kościoła. Tam

downemi latami zagnieździło się dużo węży. Niewiadomo skąd się wzieni, dość, że ludzie nie mogli paś bydła ani gęsi, bo na całym paświsku było pełno węzów. Roz przyszed do Zakliczyna jakiś człowiek, może czarownik, i wdoł się w rozmowe z gospodarzami. Pytał się ich, czy się im dobrze powodzi, czy mają dobro rolę, a oni mu odpowiedzieli, że wszystko byłoby dobrze, żeby tylko mieli gdzie paść, że mają wielgie paświsko, a ni mają z niego żodnego użytku, bo węże nie dodzą się paść bydłu, ani gęsiom. Podróżny im powiedział, żeby się nie tropili, bo on ich uwolni od węzów, żeby go tylko zaprowadzili tam, gdzie one są. Gdy przysli na paświsko, kozoł podróżny chłopom kopać ogromny dół, a sam zatrąbił. Wtedy zeszyły się węże wszystkie na jedno miejsce; gdy zatrąbił drugi roz, przyszed do niego jeden wąż, pokłonił się i wpoł do dołu; przyszed potem drugi, trzeci; i tak każdy wąż uchyłł głowe przed podróżnym i wpoł do dołu. Na ostatku przyszed taki wąż, co miał korone złoto na głowie i berło króleskie. Ten skłonił się aż do samej ziemi przed tym człowiekiem, ale go ku sobie przyciągnął. Wtedy ten człowiek zawołał na chłopów, żeby dół zasypywali i razem z węzami zapod się pod ziemie. Jak zasypali dół, już nigdy nie pojawiły się węże, nigdy też już nie widzieli ludzie z Zakliczyna tego podróżnego, co ich wybawił od węży.

Opow. 1897 r. Jan Wójcik.

17. Odmianka z Lipnika.

Było downiej w Myslenicach bardzo dużo węzów, tyle, że choćby kto jak najwyży wyszed, to one wszędzie przy nim były, z ludźmi spały i jadły. Trafiło się dopięro, że roz przyszed do Myslenic jakiś wandrowny, co umioł zwoływać węże. Kozoł ludziom, żeby wykopali dół głęboki. Oni go tóz posłuchali i tak zrobili, jak im kozoł. Potem powiedział im, że jak gwiznie, to się wszystkie węże pozlatują do niego, a ten najstarszy, co jest królem węzów, polecą na ostatku. Pouczył ich potem, że ten wąż śmignie go ogonem tak, że wpadnie do dołu, a wtedy mają ludzie ten dół zawalić prędko. I tak też stało. Jak wandrowny zagwiznął, tak się wszystkie węże pozlatowały do niego, a ten najstarszy król węzów leciał na ostatku i śmignął go ogonem. Wtedy podróżny

wpodł do dołu, a ludzie zawalili go prędko, i odtąd nima już węzów w Myslenicach.

Opow. 1897 r. Jan Grabowski.

Cztery żywioły.

Ogień.

Ogień uważany jest powszechnie za rzecz świętą, a zatym obchodzą się z nim jeszcze dotychczas po ogniskach w chatach wiejskich z pewną czcią, z pewnym szacunkiem.

Za wielki grzech poczytuje sobie lud pluć na ogień. Nie mniejszą zniewagę wyrządza ogniowi ten, kto go zalewa wodą, pragnąc zagaścić ognisko. Ogień na kominie powinien sam wygasnąć. Wreszcie powinno się mieć staranie pilne o tym ogniu, zgartywać go należy na noc w kąciku na nalepie, bo nieuszanowany ogień mści się nad człowiekiem.

Cześć dla ognia należy jednak obecnie do przeżytków kultury prastarej, objawiających się już coraz rzadziej. Na wytepienie tych resztek, które zachowały się do czasów nowych, wpłynęła bez wątpienia zmiana sposobu palenia po chatach, jaka zaszła już w najbiedniejszej chałupce. Dzisiaj tutaj pod Krakowem palą wszędzie nie na nalepach, lecz w kuchniach angielskich! Coraz częściej palą także po wsiach węglem kamiennym, miasto drzewa. Więc też zaginął dawny sposób niecenia i utrzymywania ognia i objawy oddawanej mu czci.

Zdaje mi się, że nawet powszechnie praktykowany tu zwyczaj pozdrawiania światła wnoszonego wieczorem do izby, a w dzisiejszych czasach zaświecania lampki nafcianej, wyrazami chrześcijańskimi: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ — na co drugi odpowiada: „Na wieki wieków, Amen“ — jest zwyczajem pogańskim, w którym tylko formułkę dawną pogańską zastąpiono pozdrowieniem chrześcijańskim.

W niżej przytoczonych trzech bajkach, które udało mi się zebrać, spostrzegamy, że lud uosabia także, ten żywioł, przypisuje mu możność przemawiania, przybierania postaci ludzkiej i wywierania zemsty za doznane obrazy. Mała liczba takich baśni zdaje się wskazywać ich starożytność.

18. Ogień zaniedbany.

Krzyszlawice.

Pouczył mnie mój ojciec, że gospodarz powinien iść spać ostatni z domowników. Jo też do późna w nocy siadywałem w kuchni. Było zwyczajem, że przy piecu na nolepie były po bokach małe piecusie (małe framugi, przyp. aut.), w które zgarnywano ogień po wypoleniu. Moja dziewczka roz poszła spać, a ognia nie zgarnęła, ale zostawiła na nolepie. Jo siedziołem tej nocy na ławie i mówilem pacierze. Wtem, patrze: jeden węgiel toczy sie po nolepie, schodzi z nolepy na ziemię i toczy sie koło przyciesi. Obszed izbe dookoła i znów wyszed na nolepe. Zmiarkowałem sie, co trzeba zrobić, poszedem, zgarnąłem ogień do piecusia, przeżegnołem i dopiero spokojny poszedem spać.

Opow. 1897 r. J. Węglacz.

19. Ogień święta rzecz.

Lipnik.

W jednej chałupie były dwie gospodynie, a każdo polila na swojej nolepie. Jedno zawsze na noc zgarnywała ogień, a drugo zostawiała niezgarnięty. Jednego razu, jak już wszyscy posli spać, odzywa sie ten niezgarnięty ogień do tamtego:

— Bracie, śpis?

— Nie śpie, a ty bez cóz nie śpis?

— Ja nie śpie i nie bede społ, ino bede wojował, bo mi sie juz sprzykrzyło, co jo nigdy ni mom być posprzątany, ino taki porozrzucany.

A ten mu na to:

— Wojuj, jak chcesz, ino mnie daj spokój.

Jak też ten piérwszy ogień zaczon wojować, tak sie do na spoliła chałupa. Z ogniem to ta niema co zaczynoć, to to zawsze święto rzec.

Opow. 1897 r. Marjanna Solarczyk.

20. Ogień, djabeł i złodziej.

Wieliczka.

Spotkali się raz na rozstajnych drogach: ogień, djabeł i złodziej. Pyto ogień djabła:

— Dzie idziesz?

— Ide niedaleko,—mówi djabeł - do tej tu kobiety, co by jej porwać dziecko, bo jak dziecko kichnie, nigdy mu nie powie: „Dej ci Boże zdrowie!“ A ty dzie idziesz?—zapytał się ognia.

— Ja także ide do tej samej kobiety,—mówi ogień—że by ją podpalić, bo mnie nic nie szanuje. Rozrzucę mnie po nolepie i po izbie, jak się chce ogrzać; żodnego szacunku ni ma tam dla mnie.

— A ty dzie idziesz?—zapytali obydwaj złodzieja.

— Jo także ide do tej samej kobiety, bo chce jej ukrość woły.

I śli razem wszyscy trzej. Ale drogą rozmyślił złodziej, jakby to kobiète przestrzéc przed ogniem i djabełem. Jak wesłi razem do izby, właśnie w tej chwili dziecko kichło, a złodziej natychmiast zawołał:

— Dej ci Boże zdrowie!

Djabeł rozgniewany, że ni mógł już wziąć dziecka, pokozół kobiécie złodzieja i powiedział, że jej chce ukras woły. Tymczasem ogień spostrzég, że tego dnia kobieta starannie zgarnęła ogień w kącik na kominie, zadowolony, że został uszanowany, odszed. Kobieta, uradowano, że jej złodziej uratował dziecko, dała mu sama za to pore wołów, co już nie potrzebował kraść.

Opow. 1897 r. Elżbieta Gałczykowa.

Skoro więc ogień, ten ogień święty, obejmie zagrodę wieśniaka i płomieniami potężnymi niszczy wszystko, nic dziwnego, że staje on bezradnie wobec tego żywiołu. Woda nie można gasić ognia, bo to grzech, bo ogień obrażon mógłby się mścić później jeszcze. Starają się wtedy ludzi przebłagać ogień za jakąś dawną oczywiście obrazę, chocia mimowiednie popełnioną, starają się go uprosić, aby się ni mścił, aby człowiekowi nie niszczył domostwa.

Gdy się dom zapali, to z tego palącego się domu należy nasamprzód wyratować stół (Buków), albo chleb (Kośmice Wielkie), a w takim razie jest nadzieja, że się dom uratuje. Gdyby zaś kto wyniósł najpierw pierzynę, zagłówek (poduszki), lub coś innego, to ratunek zwykle nie możebny, i ogień spali wszystko.

Pożar najpierw gasi się solą świętej Agaty (solą poświęcaną w kościele w dzień świętej Agaty). Skoro się tej soli rzuci na palący się dom, to zaraz pomału ogień sam przygaśnie.

W o d a.

Ziemia krakowska obfituje podostatkiem w wodę. Królujecie tu Wisła, do której po obu brzegach staczają się to większe, to mniejsze rzeki, potoki i strugi. W okolicy, która nas w tej pracy zajmuje, płyną Raba, Srawa, Wilga, Skawinka, Skawa, to znowu Krzyworzeka, Stradomka i wiele innych mniejszych. Oprócz wód bieżących, mamy tu liczne stawy, sadzawki, moczary i bagna.

Nad wszystkimi temi wodami rozpościerają panowanie swoje topielce z boginkami, prawdopodobnie żonami swojemi—a skoro wody zamieniają się w pary, uniosą się w powietrze i utworzą chmury, mieszka tam w nich i rządzi niemi chmurnik.

Istoty to liczne, zapełniają wszystkie wody na ziemi i obłoki w powietrzu, a czynne są niestrudzenie. Ludzie stykają się z niemi wszędzie i zawsze, starają się udaremnić, zniszczyć wpływ ich szkodliwy, a natomiast wyzyskać potęgę ich na swoją korzyść.

Wszystkie te istoty mają pewne cechy wspólne, które łatwo spostrzeże poniżej czytelnik, i tworzą niejako jedną rodzinę mitycznych istot wodnych.

Topielec.

W każdym głębszym miejscu, gdzie z powodu zielonawatej barwy wody nie można dna dojrzeć¹⁾, czy to w Wi-

¹⁾ Miejsce zagłębione w rzece, w potoku, lub stawie, zwłaszcza od stromym brzegiem, albo pod jarem, które nazywamy zwykle

śle, czy w Rabie i Skawince, czy w innym potoku, jeziorze i w stawie, przebywa *topielec*, nazywany także *toplec*.

Niekiedy oprócz tej ogólnej nazwy ma topielec imię *Iwan*, jak to widzimy z następujących baśni.

21. Topielec Iwan.

Poznachowice Górne.

Był rybok, co się naśmiewał z małych ryb, a chciał mieć ino duże. W to się wdoł topielec i zamienił się w rybe. Łapie rybok w laske i wyrzucił rybe na pałak, a tu patrzy: ogromno ryba. Wzion rybok te rybe, wsadził w nogawice i wzion na plecy i niesie. Drugi topielec siedziol w olszynie nad wodą. A było właśnie świtanie, jak ten chłop szed do domu z tą rybą koło krzoków. Wtedy topielec, co był w olszynie, pyto się tego, co był na plecach w nogawicy, niby ryba:

— A gdzie idziesz, Iwon?

A ten Iwon na plecach mówi:

— U chłopca się na plecach kiwom.

Rybok ze strachu rzucił rybe i uciek.

Opow. 1897 r. Wojciech Jarosz.

Podobną bajkę podaje Jan Świątek w *Ludzie Nadrab-skim* na str. 471: Poszedł chłop z siatką i workiem łapać ryby w Rabie. Wnet wyciągnął wielką rybę, włożył ją do worka i powiesił na wierzbie, która rosła nad wodą. Zarzucił sieć do wody i znowu ciągnie rybę wielką, tak wielką, że jej nie mógł wyciągnąć odrazu, ale odpoczywał. Gdy ta ryba w sieci była już na powierzchni wody, odezwała się: „Iwon Iwon!”—Wtedy druga w worku odpowiedziała: „A ja się tu we worku na wierzbie kiwom!”—i skoczyła do rzeki. Był to topielec Iwon ze swoją żoną. Chłop przestraszył się tak, że chorował trzy tygodnie.

głębia, głębiną, tonią, zowie się w okolicach Wieliczki *belo*, a studzienka—lub źródło głębokie, *belko*, *belko*. W okolicach Świątnik Górnych taka głębia zowie się *płoso*, a na południe za Rabą *zbał*.

22. Topielec w postaci raka.

Posli parobcy na raki. Przysli do zbąku i chycili tam raka bardzo wielgiego. Ucieszyli sie okrutnie i mówią se:

— Za niego to będą pieniądze.

Włożyli go do nogawice razem z innymi rakami i niesą do domu. A tu wychodzi z wody chłopok w czerwonej czopeczce i woło:

— A gdzieś ty, Iwon?

— A tu sie na plecach w siwych portkach kiwoni! — odzywo sie rak z worka.

Parobcy przestraszeni rzucili portki z rakami i odrzekli sie wszystkiego, bo ten wielgi rak to był topielec, c o sie przemienił w raka.

Opow. 1897 r. stara Solarczykowa.

Mieszkanie topielca w wodzie jest bardzo wspaniale i bogate. Jest to pałac kryształowy, utworzony przez wodę, a ozdobiony perłami, brylantami, soplami lodu. Wszystko to mieni się kolorami tęczy. Wewnątrz pokoje są złote, a sprzęty także kosztowne, kryształowe, bogato zdobione. Nawet śmieci w pokojach są złote. Drzwi do pałacu tego znajdują się zaraz pod powierzchnią wody, tak, że gdy woda rozstępuje się, na przykład pod naciskiem wpadającego w nią człowieka, to równocześnie otwierają się drzwi do mieszkania topielca.

M. Kapuściński umieścił w *Ludzie*¹⁾ bajkę z Łągiewnik pod Podgórzem o „Pałacu podwodnym“ topielca, którą tu podaję w streszczeniu:

Jakiś pan o jedenastej w nocy spotkana akuszerkę wywa do żony. Idąc z nim, zobaczyła baba w miejscu, gdzie było jezioro, śliczny pałac z kryształu, pereł, brylantów i sopl lodowych. W oknach świeciło się żółto-słoneczne światło, a na jednym oknie stał złoty lichtarz. Chora leżała w małej stancyjce, a naokoło na ścianach jeden tuż przy drugim wisiały na gwoździach garnki porcelanowe, szczelnie ponakrywane pokrywami. Baba została przy chorej, a pan pojechał w świat karetką zaprzęgniętą w siwego konika, który miał złotą uzdę.

¹⁾ Lud, organ Towarzystwa ludoznawczego we Lwowie, 1896 . Tom II, str. 361—363.

Narodzone dziecko było na pół białe, na pół czarne, a matka dziecka powiedziała, że tak być musi. Położnica przestrzegła babę, aby nie zaglądała do garnków wiszących, bo stałaby się wielka szkoda. Ta jednak zajrzała do puszek blaszanej, która stała w kącie, a gdy ją otworzyła, wyleciało z niej pięć gołąbków białych i oknem poleciały w świat. Położnica zafrasowała się tym wypadkiem, bo za to mógłby zabić babę mąż po powrocie, ale uproszona, obiecała nie wspominać o tym mężowi i kazała jej, by na zapytanie męża, co się jej należy, zażądała tylko śmieci z izby, które sama ma zamieść, zamiatając od drzwi do łóżka, i zabrać do fartuszka. Skoro pan powrócił, zgodził się na żądane wynagrodzenie, a gdy baba powróciła do domu, spostrzegła, że ma w fartuchu zamiast śmieci same złote i srebrne pieniądze.

Postać topielca jest zupełnie ludzka. Jest wzrostu małego chłopca, trzech do siedmioletniego, ma głowę dużą, na niej długie włosy czarne, rozczochrane, ręce i nogi cienkie a długie. Barwa ciała czarna, czasem biała. Chodzi nago, a woda po nim ciecze; tylko na głowie ma czapkę lub chustkę czerwoną. W Sieprawiu widywano go w czerwonej koszuli i chustce czerwonej na głowie, w Rzozowie był workiem opasany. Czasem znowu ukazywał się jak chłop, wielki, nagi, z bardzo długimi włosami czarnymi i długą czarną brodą, to znowu jako chłop z głową rozczochraną, dużą, jak ćwierć, albo jako człowiek cały biały, w czerwonej czapce na głowie. Jeżeli idzie między ludzi, wtedy ubiera się topielec jak zwyczajny chłop; tylko woda ciecze mu z lewego troka górniczy, albo ma górnicę zamoczoną do połowy w wodzie, a niekiedy nawet górnicę na nim jest do krzy mokra. Czasem i tego nie spostrzega się, a wtedy z wejrzenia nie można odróżnić topielca od pierwszego lepszego wieśniaka.

23. Topielec pod Dobczycami.

Wieliczka.

Na dobrzyckim moście wieczorem zobaczyłam jakieś dziecko gołe, skulone, siedzące i wpatrujące się w księżyc. Gdy mnie zobaczyło, zaczęło mnie wołać do siebie, pokazywało mi pieniądze i obiecywało mi dać te pieniądze. Zbliżyła

się, alem wtedy spostrzegła, że to topielec przesusza się do miesięczka. Czempředzej poszłam dalej, a topielec skoczył z mostu do wody, śmiał się i klaskał w ręce.

Opow. 1897 r.

24. Topielec w stawie Sierakowskim.

Czasław.

We wsi Sierakowie są dwa stawy, rozdzielone drogą. Kilkanaście lat temu przechodził tamtędy nieżyjący już dzisiaj Jan Knapik z Czasławia, gdy wracał z domu do wojska do Wieliczki. Jak szed około tych stawów, widział topielca, co wskakiwał z jednego stawu do drugiego. Był on podobny do małego chłopca.

Opow. 1897 r. Franc. Knapik.

25. Topielec opasany workiem.

Rzozów.

Byłem chłopkiem, jak matusia opowiadali, że nieboszyk ich brat szed w pole ku rzéce. W Madejówce (rola, przyp. aut.) blisko rzeki wyszed chłopok workiem opasany i idzie. Kiedy przyszed ku nim, zapytali sie:

— Kaj idzies?

Odpowiedziol: „Kaj.“ Zapytali sie:

— Skąd idzies?

Odpowiedziol: „Skąd.“ I tak sie mineli. Ten poszed ku rzéce i buch! do wody, i cha! cha! cha! śmiał się i klaskol w ręce. Wtedy ich wzion strach i uciekli.

Opow. 1897 r. Piotr Pletnia.

26. Topielec bawi się w wodzie.

Czasław.

Kapolęm sie w wodzie, a kapalo sie nos wtedy trzech: Maciej Lesniak i Szymon Polok. Porozbieralismy sie do sieli, jak zwyczajnie nago. Bylo bardzo goraco po polu-u. Wyšliemy z wody ubierac sie w lachy, wtedy wyszed ielec z tej samej wody, jak my się kapali, i to tak duży,

jak w trzech latach chłopiec. Wyszedł sobie na łoż i zaczął rękami kośkać, jedna w drugą, i śmiać się i wyszczerzać zęby i wołać:

— Chodźcie ze mną teraz kąpać się!

My ze strachu porwali się uciekać, a on wołał:

— Patrzcie, jak pięknie umię hulać!

Skoro oglądamy się na niego, on jeszcze podskoczył, trzasnął noga w nogę i brzdęknął do tej wody. Jak brzdęknał do tej wody, gdzie my się kąpali, dopiero w tej wodzie zaczął śpiewać. Ale myśmy od strachu zaczęli uciekać. Woda z tego zbąku wytrysła wtedy na dwa sążnie do góry.

Opow. 1897 r. Jan Knapik.

27. Topielec wabi do wody¹⁾.

Tyniec.

Maryjanna Pacowa, gdy była dziewczką, prała roz bielizne we Wiśle pod kłostorem. Wtem miejscu jest ogromno toni. W tej toni widziała topielca, co pokozół się jej jako chłopok wiejski, klaskał w ręce i wołał:

— Chodź tu dalej! Chodź tu dalej! Haw lepiej prać!

Skoro Pacowa nie chciała iść, to się w tej chwili przemienił w panicza i tak samo wołał. To się cofał, to przypływał ku niej, a ciągle klaskał w ręce. Ogromny strach zdjón Pacową, porwała chusty, przyleciała do mnie i opowiedziała mi zaraz wszystko.

Opow. 1897 r. Magdalena Jochemkowa.

28. Topielec w koszuli czerwonej.

Wieliczka.

Bawili się chłopcy w Dobrzycach nad Rabą i ni stąd, ni zowąd wzion się między nimi jakiś obcy chłopiec, w czerwonej koszulinie i z czerwoną chustką na głowie. Bawił się trochę z chłopcami, a potem namawiał ich, żeby się posli ką-

¹⁾ Udziela Seweryn: Tyniec pod względem topograficzno-etnograficznym, Wieliczka, 1897 r., str. 13.

pać. Mówił to i zbliżył się ku rzece. Chłopcy mieli ochotę wleźć do wody, ale jeden starszy bał się i mówił im:

— Nie chodźcie, bo się wam co stanie!

Jak tylko chłopcy cofnęli się od brzegu, urwał się brzeg w tem miejscu, gdzie pierwsi stali, i razem z tym nieznanym chłopcem wpadł do wody. Był to topielec i chciał ich wszystkich potopić. Teraz zaczął się śmiać i klaskać w ręce.

Opow. 1897 r.

29. Topielec we fraczku czerwonym.

Siepraw.

W rzece Wsiance w Sieprawiu jest wielgie płośo. W tem płośiu siedzi topielec, który się pokazuje pod różnemi postaciami; czasem jako dziecko, czasem jako pies, a najczęściej wychodzi ubrany w czerwonym fraczku i czopce, klaszcze w ręce i śpiewo:

Kapelusik na głowie,

Tańczymy se, szwagrowie!

Opow. 1897 r. Szymon Oramus.

30. Topielec w Rybitwach.

Rybitwy.

Kilku parobków pasło konie nad Wisłą. Wtedy wyszedł z wody człowiek cały biały, w czerwonej czopce na głowie, chycił jednego parobka i ciągnął go do Wisły. Ale inni parobcy skoczyli mu na pomoc, odbili towarzysza, powiadali na konie i uciekli do domu.

Opow. 1897 r. Włodarczyk.

31. Dwaj topielce biją się szablami.

Stadniki.

Szedem roz drogą do Raby, żeby puścić sieci na ryby, było to wieczorem. Dochodzę do Raby, patrzę, a tu we wodzie bije się szablami dwóch żołmirzy z czerwonymi czopkami. Roz w roz po wodzie: plusk! plusk! — aż wrzało koło

nich. Bołem się wejść wó wodę, żeby się na mnie nie rzu-
cili. Ale czekom godzinę i drugą, a oni się ciągiem biją
Nijako mi było, trudno, trza wó wodę isć, żeby ryb nałowić.
Przeżegnołem się, żeby mie który nie zobił, a tu wtedy oby-
dwa żołmirze zniknęli wó wodzie. Przestraszyłem się i do-
piero poznołem, że to byli topielce.

Opow. 1897 r. Paweł Żabdyr.

32. Topielec w lesie.

Stryszowa.

Poszłyśmy roz z matusią do lasa niedaleko Raby na mech.
Jużeśmy prawie pełne koszyki miały, ale pod jednym krza-
kiem zoboczyłam taki ładny zieleniutki mech i chciałem go
zebrać. Odgarniom krzok, aż tu wyłazi z pod niego jakby
chłop, ale łeb ma jak ćwierć, a rozczochrany, i idzie prosto ku
nom. My zaczeny uciekać, a on za nami i woło:

— Kobiety, czekojciel

Ale my jeszcze bardziej uciekomy. Mech się nom wytrząs,
dopierośmy pod wsią stanęły. Oglądomy się, ale go już nie
było, ino w powietrzu zrobił się straszny szum, a my uciekły
do chałupy. To był topielec.

Opow. 1897 r. Rozalia Kasprzykowa.

33. Topielec w Sierosławicach.

Wieliczka.

W Sierosławicach nad Wisłą opowiadają, że w Rabie
około Proszówek mieszko topielec. Wiele tam ludzi w roku to-
pi się w Rabie. Czasem topielec chodzi po brzegu, a można
go poznać po tem, że ma górnicę (plótniankę) do połowy za-
moczoną w wodzie.

Opow. 1897 r.

O pochodzeniu topielców wogóle niewiele mówią. Ja i
Świętek w *Ludzie Nadrabskim* na str. 453 i 464 podaje, że
gdy Pan Bóg na początku świata strącił z nieba do piekła złych
aniołów, którzy pod wodzą Lucypera podnieśli rokosz przeciw-
swemu Stwórcy, nie wszyscy oni potrafili w przeciągu czterdzi-

stu dni i czterdziestu nocy dolecieć do piekła. Ci źli aniołowie, którzy padli w wodę, dotychczas w niej rozpościerają swą władzę, topiąc ludzi, i dlatego nazywają się topielcami. W Brzezowej opowiadają, że topielec pochodzi z ludzi utopionych przed chrztem. Wprawdzie często nazywają topielca djabelem dla jego demonicznego charakteru, tak jak i inne istoty demoniczne, jednakże pospolicie nie umieją wyjaśnić pochodzenia topielca.

Topielec może zmieniać swoją postać według upodobania. To też pokazuje się ludziom jako chłopiec, panicz, chłop, pan czarno ubrany, pan na koniu, staruszek, to znowu jako królik, pies, baran, świnia, jako gęś, ryba, rak, a nawet jako worek, leżący nad wodą przy drodze. Czyni to wszystko dlatego, ażeby nie być poznanym, aby w zmienionej postaci łatwiej sprowadzić człowieka do wody i utopić. Skoro się ujawni, czym jest, wtenczas zawsze klaszcze w ręce i śmieje się. Jest bardzo silny w wodzie, to też rzadkie bywały wypadki, aby go kto zmógł i wyrwał się z rąk jego.

Podobne zdarzenie przytacza Jan Świątek na str. 469:

Chłop pewien przechodził Rabę w bród; wtedy rzucił się na niego topielec. Chłop był bardzo mocny, chwycił topielca jedną ręką pod gardło, drugą za ręce, a nogami skopał go po brzuchu tak bardzo, że topielec prosił, aby go puścił. Chłop puścił go dopiero na brzegu, ale z wysilenia zachorował i wkrótce umarł.

Topielec zabija nawet siłą wzroku, dlatego nie można patrzeć bystro w jego oczy (Stadniki).

Podczas nocy jednej, księżycowej i ciepłej wychodzi topielec na brzeg rzeki lub stawu i przesusza się do miesiączka, iska się, albo szyje sobie buty. Gdy chmury przesłaniają księżyc, albo gdy kto przeszkodzi jego dumaniom lub zajęciom, wtedy zwraca się do księżyca z wyrzutami, posądzając go o nieprzychylność dla siebie, o nieprzyjaźń. Księżyc jest dla niego Bogiem, który mu często dokucza. Nazywa on księżyc: „Czysty, Błyszczaty,” albo: „Trzysc, Błyszcz,” i zwykle mówi do go rymami. We dnie bawi się nieraz na wodzie, skacząc, wając, śmiejąc się i klaszcząc w ręce.

Wszystkie rysy charakteru jego w stosunku do człowieka „jemne. Jest złośliwy, gdy rozrzuca siano i zboże z kóp, sto-

jących nad brzegami wód; podstępem i przebiegłością stara się człowieka wciągnąć do wody i utopić. Doradza ludziom, którzy mają przechodzić przez wodę, i narzuca się na przewodnika, a gdy mu się kto odda w opiekę, tego zawsze utopi. Za doznane krzywdy mści się.

Boi się świętości, jak każdy zły duch; boi się też bardzo żelaza, którem mógłby być skaleczony, a boi się tak bardzo, że na widok nożyka, wiszącego chłopu u pasa, nawet w wodzie nie ma odwagi rzucić się na człowieka. Boi się zaś dlatego, bo skaleczonego żelazem, chociażby igłą nawet, jeżeli z rany krew się pokazała, nie przyjmuje woda dopóty, póki nie zagoi się rana.

Topielcy wzajemnie pomagają sobie w razie potrzeby, ale też niekiedy biją się z sobą.

34. Topielec jako mały staruszek.

Gaj.

Pewnego razu szedłem z Lusiny ku Wrząsowicom. Droga prowadziła przez rzeczkę i przez krzoki. Było już dość ciemno. Wtem wyskoczył pies czorny, a przypatrzwszy się mi, poszedł naprzód drogą. Myślałem, że to pies Mardyły, i szedłem dalej. Aż tu widzę, jak piesek zrobił koziołka i przemienił się w takiego maleńkiego staruszka, co miał długą siwą brodę. Dopiero teraz zaczonem się trząść ze strachu, ale staruszek popatrzył na mnie tak ładnie, że uspokoiłem się i myślałem, że nima tu nic złego, i szedłem za staruszkiem. Idę a idę, a nie wiem, gdzie jestem. Ciągłe chodziliśmy po krzokach, staruszek skokół jak mały chłopczyk, a ja, parobek, ledwie mogłem już nogi dźwigać. Wtedy przypomniałem sobie, że to może wodzi mnie co złego, przeżegnałem się, a wtem posłyszałem straszny śmiech i plusk i zobaczyłem, że stoję w Wildze, już prawie nad samym jazem, gdzie utopiło się wiele ludzi.

Opow. 1897 r.

35. Topielec na koniu.

Krzestawice.

Topielec miał siedzibę w stawie, zwanym „Na Kubówce” w Krasowicach. Dwie kobiety poszły w nocy kraść pszenicę

pańską. Wtem wyjechał topielec ze stawu w postaci pana na koniu i gonił te kobiety. Gdy dojechał do drugiego stawu, skoczył z koniem do wody, i nie widziały go więcej.

Opow. 1897 r. Tokarczykowa.

36. Topielec pokazuje się jako dziecko i ryba.

Gaj.

Pewnego razu, gdym była jeszcze młodo, posalam krowy koło stawu dworskiego. Naroz zobaczyłam, że po wodzie pływo dziecko, trzepie rączkami o wodę i śmieje się bardzo do mnie. Myślałam, że kąpie się może jakie dziecko, to też zbliżyłam się do brzegu. To wtedy plusnęło wodą i znikło, aż za chwilę wypłynęła na wierzch wody ryba, co miała bardzo żółciutki łuski na sobie. A to był topielec.

Opow. 1897 r. Marja Piskorz, 62-letnia.

37. Topielec w postaci królika.

Grabie.

Ide sobie roz koło Wisły, patrze: chodzi królik koło wody i skubie trowkę. Przybliżom się do niego, a ten nic nie ucieko. Ide bliżej, on idzie ku samej wodzie, ja' za nim, a on plusk do wody i śmiał się na całe gardło, a potem tylko ogon na mnie wystawił. Gdybym się był zaroz nie zmiarkował, że to zły, bo to był topielec, i nie oddalił się prędko od wody, to byłbym się utopił, bo zaroz za chwile oberwoł się brzég tam, gdzie stołem.

Opow. 1897 r. Walenty Nosck.

38. Topielec w postaci barana czarnego.

Skawina.

Szed kupiec ze Skawiny na jarmark do Lanckorony. O drugiej godzinie w nocy ujrzał na górze przy drodze dwa barany zorne, które szły do niego, a potem za nim. Kupiec myślał, że się ze stada zabłąkały, chciol je pędzić, ale nie chciały iść. ięc je związoł, wzion na plecy i chciol zanieść na jarmak.

Gdy przyszedł nad rzekę, barany skoczyły z niego, wpadły w wodę i zaczęły się śmiać. Przerazony kupiec obejrzał się, ale już nic nie widział, ino śmiech z wody ozległ się szeroko. Przekonał się teraz, że to były topielce.

Opow. 1896 r. Stanisław Czaja.

39. Topielec w postaci świni.

Rzozów.

W noc pogodną, jasną, pasło nos trzynostu konie na koniczynie pod tamą. Był Kasper Lupa, Jon Nówok, Jakób Kotula, jo i inni. Piekliśmy ziemnioki. Mnie kozali nawrócić konie. Nawróciłem, przyszedłem i jodem ziemnioki. Wtem zaczęto coś w rzekę klaskać w ręce. Jeden mówi, żeby zobaczyć, co to jest, a tu zobaczyli świnię, jak po wodzie do góry płynęła. Rzuciłem kijem za tem, i uciszyło się. Za chwile jak nie zacznie kuć, i ukuło wóz na żelaznych osiach, i jak nie zacznie jeździć po wodzie, to aż dudniało. Jak powstanie wichur i szum, to zdawało się, że drzewa połomie i że się świat kończy. Jak się konie porwą, jak zaczną uciekać, tak się popętały, żeśmy musieli dopiero przecinać spinaczki. Tak to nos topielec nastraszył.

Opow. 1897 r. Jan Madej.

40. Dwa topielce w postaci świń.

Rzozów.

Mój tatuś opowiadali, że roz jechoł chłop bez młynówkę ze Skawiny w wieczór do domu. Gdy nadjechał do rzeki, zobaczył dwie świnię, jak się przewołały na płytkiej wodzie. Obejrzał się naokoło, a jak nikogo nie widział, przewrócił wóz, żeby te świnię zabrać. Wtedy świnię zaraz uciekły do głębin i zaczęły się śmiać, a wóz cały zaczęto coś rozbierać i rzucało osobno koła, drabiny, chociaż nikogo nie widział. Wtedy dopiero przelęk się strasznie, bo to nie były świnię, ino topielce, włosy stanęły mu na głowie i ledwie ze strachu ucieł z koniami. Nazajutrz przyszedł po wóz i zobaczył go cały, jak i zostawił wczoraj, i dopiero se go zabrol.

Opow. 1897 r. Jan Janik.

41. Topielec w postaci psa.

Rzozów.

Pod Kamcorzem pod dębem, co nad rzeką stoi, siostry zbierały trowe, a ja coś okopywałem. Zawołały na mnie, że pies rzeką leci. Kiedym przylecioł, pływał jakiś zwierzę; miał ogon, jak lis, włosy długie, jak koń włosie u ogona, że się na wodzie rozplątało. Przyszło na muł i figlowało. Przyszed także i mój brat. Zaszedem pomału i jak nie uderze kopaczką między ślępie: myślałem, że łeb rozwałę na dwoje. Ale to uciekło do wody, popłynęło dalej, chwyciło się pazurami gałązki nad wodą i wisało. Poszedem tam; miało głowę, jak koń, i znowu uderzyłem kopaczką, a to wpadło do wody. Myślałem, że zabiłem, i poszedem szukać, ale nic nie było. Za chwilę zaczął szczekać pies we wodzie. Wtedy przelekaliśmy się, bo to zapewne był topielec, i pouciekali. Za to zemścił się na mnie za kilka dni, bo jak jechałem ze Skawiny, zaćmił mi w oczach, żem wyjechał na pagórek, i wpakował mnie do rzeki z końmi.

Opow. 1897 r. Tomasz Klimas.

42. Topielec w postaci gęsi.

Gaj.

Jednego dnia po wypłacie szedem z roboty z miasta do domu, a świecił księżyc. Gdym przyszed do krzoków na Kopinosce, wyleciała na drogę gęś i zaczęła gęgać. Myślałem, że to gęś chłopca Piskorza, chciałem ją chyć, i idę za nią a łapie, ale gęś ucieko. Gdy tak łapie i łapie, patrzę: a ja stoje w wodzie! Wtedy gęś obejrzała się i zanurkowała w wodę. Już miałem wyciągnąć rękę i nachylić się za nią, a wtem usłyszałem pienie koguta. Wtedy przyszedem do źbie i spostrzegem, że stoje na środku stawu dworskiego, nad samą topielą, w której utopił się żołnierz. Ściągnął mnie tam pielec.

Opow. 1897 r.

43. Topielec w chałupie.

Wrzqsowice.

Roz w rzece Wildze łapali chłopci ryby. Złapali dużą rybę i niesli ją do domu. Niesą ją, a tu z tej ryby zrobił się chłopiec czorny. Zanieśli go do chałupy i posadzili na nolepie. Jak zaczęli jeść obiad, chcieli mu także doć jeść, ale on nie chciał, ino wypytywał się ludzi o różne nauki. Gdy mu zaś nie chcieli odpowiadać, to się śmiał i klaskoł w ręce. Tak siedział porę dni, aż wreszcie chciała go baba nakormić łyżką. Topielec wtedy trzasnął ją w pysk i uciek.

Opow. 1896 r. Pabijon ze Młyna.

44. Topielec w glinie.

Lipnik.

U nos w Lipniku są topielce „W Granicach“ od Bajerowego¹⁾. Tam ich już niejedyn widzioł, i moja matusia sama opowiadali mi o nich, że tam nieroz widzieli topielca w czerwonej czopeczce. Roz poszed chłop po glinę „W Granice“ do zbąku. Nabral gliny do worka i niós na plecach do chałupy. Już był niedaleko, a tu się mu wzieno tarosić na plecach we worku, i nawet go cosik chyciło za kark zimnemi rękami. Chłop rzucił worek, odrzek się gliny i wszystkiego, bo nie chcioł przynieś topielca do chałupy.

Opow. 1897 r. stara Solarczykowa.

Jan Świętek opowiada w *Ludzie Nadrabskim* na str. 466, jak jeden chłop bał się utopić i nigdy nie szedł na głębszą wodę ani kapać się, ani ryby łowić. Tymczasem topielec w postaci pięknej ryby zwabił go na głębszą wodę i utopił.

¹⁾ „W Granicach“ rozumie się potok graniczny między Lipnikiem a Wiśniową. Zupelnie inna strona wsi nazywa się „Na Granicach.“ Topielce przebywają w potoku granicznym od Wiśniowej, na północ od drogi. Bajer jest chłop, który kupił „Folwark Dolny“ w Wiśniowej.

45. Topielec obsusza się do miesiączka.

Lipnik.

Mój tatuś nieboszyk opowiadali, — a oni ta nie lubili po próżnicy pleść, bo już nie byli z takiego rodzaju — że pojechali raz ze siągami do Wieliczki, a jężdżało się wtedy na stare drogi przez Droginię. Wyjechali, jak zwykle, z wieczora sankami bo to było na zimie. Miesiączek pięknie świecił, widno było, Wele jedynostej przyjechali do Banowic (wieś koło Drogini), a w Banowicach wele gościeńca woda płynie. Jadą, patrzą, a tu na gościeńcu leży biały worek z obrokiem. Podnieśli i wzieni na sanki. Ujechali może jakie sto kroków, a tu na gościeńcu nad wodą zaś leży biały worek. Tatuś se pomyśleli:

— Opatrzność Bosko, będzie drugi worek.

Ale nie zleźli, ino stanęli i ze sanek ręką sięgają. Chwyatają, a tu takie jak szczeć świńsko, i nowet się tatusiowi pod ręką poruszyło. Już tatuś mojego worka na sanki nie wzieni, ino konia podciąni, a umykali, bo przecie to nie innego nie było, ino topielec, co się do miesiączka wyszedł obsuszyć.

(Opow. 1897 r. Jan Gradek.

46. Topielec w Mogilanach.

Mogilany.

Na stawisku za chałupą Bartka Bońdy, co się pisze Strzebońskim, chował się downiej topielec. W dzień go nie było widać, ale nocką — bywało — wylazi z wody na wirzbe, co podług stowu stola, i isko się do miesiączka. A był cały naguteńki, i woda po nim ciekła. Ludziska o nim wiedzieli i boli się chodzić nocą kole stowu. Ale potrzeba było, że wędrownik jeden obcy kole stowu szedł, a właśnie miesiączek świecił, i topielec wyłoz na wirzbe i iskoł się. Ale miesiączek zasedł za chmurkę, i topielcowi nie było widno, tak wołał do miesiączka:

Mignij ta, panie, mignij.

zeby mi było widnij!

A on wędrownik posłyszol, chycił za widły z podług płotu, gnał nimi topielca tak, że ślecił z wirzby i krzyczol:

Jageś mignął, tajeś mignął,

com się o mało nie dźwignął!

No i poszedł precz ze stowu z pod Bońdowej chałupy.

(Opow. 1897 r. Marjanna Łęźniakowa,

47. Topielec w Poznachowicach Dolnych.

Czastaw.

Roz pilnował Duda z Poznachowic Dolnych koniczyny w jesieni, a było koło północy, miesiąc świecił pięknie. Wstół z pod kopy, do drugiej idzie, przypatruje się, a tu widzi takie biole. Dopiero on idzie do tego z drugiej strony, widzi, że to siedzi na wirzchu kopy, a mówi coś do księżycyca:

— Trzyscu, Blyscu, świeć!

Duda nie wie, coby to było, a myślał, że to złodziej, zło-pol kija i bije, a topielec mówi, bo to był topielec:

— Wolno ci świecić, abo nie, ale bić nie wolno — i skoczył do stowu.

Opow. 1897 r. Jan Szymoniak.

48. Topielec w Swoszowicach.

Swoszowice.

Miód gospodarz kilka kóp siana na łące nad rzeką. Żeby mu tego siana złodzieje nie pokradli, pilnował go w nocy, a miesiąc świecił jasno. Naroz słyszy głos:

Świeć, miesiącku, jasno,
żeby mie co nie trzasło.

Gospodorz skoczył w te strone, skąd go głos dolecił, i zobaczył topielca, jak siedział na kopie siana. Chcił go uderzyć kijem, ale topielec zerwał się z miejsca, uciek do wody i krzyknął:

Świeciłbyś, a nie bilbyś!

Opow. 1897 r. Karol Urbanik.

49. Odmianka z Ochojna.

Chłop miał łąkę na rzecką Wilgą. Gdy urosła na niej trowa wielgo, skosił ją i ułożył w kopki. Na jedne kopke siana chodził topielec i wygrzewał się do księżycyca. Chłopi, przechodząc często tamtędy, widywali go, ile razy przechodzili. Topielec zawdy wskakiwał wtedy do wody. Wspominali często o tem gospodorzowi. Chcąc się naocnie przekonać, skrył

sie chłop pewnego wieczora w krzakach przy łące. Księżyc właśnie wszed pięknie i oświecił całą łąkę. Topielec wyszed z wody, przyszed na łąkę, obejrzoł sie roz i drugi, cy kogo nima, a nie widząc nikogo, usiod na kopce i zacon śpiewać:

— Świeć, księżyczku, świeć,

Bedziemy se galotecki (spodnie) szyć.

Jak to chłop usłyszol, urznął sobie porządny kij, wybieg z krzaków, przyskocul do topielca i zacon go okładać. Topielec myśloł, że to księżyc bije, i krzycol:

— Ej, świcilbyś, a nie bilbyś!

Ej, świcilbyś, a nie bilbyś!

Od tego casu topielec nie pokozywoł sie juz na łące tego chłopa.

Opow. 1897 r. Walentowa.

50. Topielec mówi do księżycyca.

Lipnik.

Poszlo roz dwóch porobków na raki, a było to w nocy, gdy księżyc świcil. Przysli nad jeden zbak i mówią do siebie:

— Tu z pewnością bedzie nojwięcej raków.

Rozebrali sie, jeden wszed do wody, wložyl rękę do jazu i szuko. Wtem chycilo go coś za nogę. Parobek krzyknał na drugiego, żeby go ratowal. Ten podoł mu rękę i wyciągnal go z wody. Jak byli na brzegu, myślą, coby to było, i jeden z nich rzucil kamieniem do wody. Za chwile wyszed z wody mały panicz w czerwonej czopeczce, i patrząc na księżyc, mówi:

Czyszcaty,

Blyszcaty,

Świcilbyś,

Nie bilbyś!

Myśloł ten topielec, że to miesiąc cisnał kamieniem do wody. Parobcy pomiarkowali zaroz, co to jest, i uciekli.

Opow. 1897 r. Jan Urbaniak.

51. Topielec rozrzucol z kóp siano w nocy.

Bugaj.

Przy jednej chałpie był downiej wielgi stow, a przy nim co. Roz wysiék gospodarz te łąkę, a że nie było dobrej po-

gody, ni mógł siana zaraz ususzyć i musiał poskładać w kopy. Ale jak rano powstałi, strasznie się wszyscy zdziwili, bo wszystkie kopy były porozwalane. Na drugi dzień tak samo, i na trzeci. Gospodorz chciał się dowiedzieć, kto mu to taką psotę robi, i w czwarty wieczór, kiedy księżyc ładnie świecił, czekał przed chałpą, kto będzie rozrzucił kopy. Aż około północy ujrzał, że ze stawu wyszed chłop wielgi, siód na pierwszej kopie i kijem rozwołał inne kopy. Wtedy gospodorz skoczył do niego i uwalił go kijem. Topielec myślał, że to miesiącek bije go, i zaczął wołać:

— Trzyscu, Błyscu, świeć, a kijem mie nie bij! — i uciek do stawu.

Od tego czasu już kóp nie rozwołał.

Opow. 1897 r.

Podobne opowiadanie przytacza Jan Świątek na str. 470. Kopy pszenicy, stojące obok Raby, każdej nocy coś rozwalało, snopki ścigało na brzeg, a kłosa kruszyło. Polowy ułożył się na noc na jednej kopie i zobaczył, jak topielec wyszedł z wody w koszuli i gaciach, stanął przy kopie, za którą leżał polowy, rozebrał się do naga, aby się wyśkać, bo nazajut miał iść do ślubu. Polowy uderzył go kijem, wskutek czego topielec chwycił swoje ubranie i uciekł do rzeki, wzywając polowego, aby przyszedł do rzeki, a przekona się t a m, kto mocniejszy.

52. Topielec wołaniem naprowadza ludzi do wody.

Gaj.

Pewnego razu przechodziłem około stawów, a było to wieczorem. Posłyszałem silne pluskanie się w wodzie, jak gdyby ktoś kąpał się. Po chwili usłyszałem znów głos:

— Ratunku! Ratunku!

Z początku myślałem, że mi się to przywiduje, ale przystanąłem i rzeczywiście przekonałem się, że to była prawda, że ktoś woła. Strach mnie ogarnął taki, że zacząłem uciekać, a głos ten słyszałem ciągle. Wreście pomyślałem sobie, że może ktoś naprawdę żąda pomocy, że siedzi koło stawu wieczorem, potknął się i wpadł do wody. Więc wróciłem w to miejsce i zobaczyłem zamiast człowieka ogromną rybę, jakiej

nigdy nie widziołem. Ryba podniosła głowę w górę i schowała się nogę w wodę.

Opowiadają ludzie, że nieroz już tak straszyla koło tych stawów. A to był topielec, który pokazywał się raz w postaci dziecka, a drugi raz w postaci ryby, i wciągał ludzi do wody. Te stawy są dla każdego tak wstrętne, że wieczorem nikt nie chce iść koło nich, bo zaraz pokazuje się topielec i utopił tam już niejednego.

Opow. 1897 r.

53. Topielec prosi parobków, żeby go nauczyli wieszć się i pływać.

Bugaj.

Pašli raz parobcy konie na polu nad Bugajskim stawem, i przyszedł do nich chłop w białej górniczy, ale ta górnicza była do krzty mokro. Dawoł tym parobkom powróz, żeby mu pokazali, jak się to wieszć. Ale parobcy zaczeni między sobą szepć, że jakby mu który pokozoł, toby może i naprowde objesił się, bo kto to wie, co to za jeden, to może i djoboł. Jak ino chłop uslyszoł to słowo: „Djoboł,” zaczoł się śmieć i w ręce klaskać i skoczyl do stawu.

W drugą niedzielę przyszedł do tych parobków na to pole pon czorno ubrany i mowił im, żeby go nauczyli pływać. Ale oni powiedzieli mu, że nic z tego nie bedzie, bo go poznali, że to topielec, toby ich wszystkich potopił. Skoro to uslyszoł ten pon, zaraz wskoczyl do stawu.

Opow. 1897 r. Michalikowa.

54. Topielec chce na koniu jeździć.

Czastaw.

Roz pojechałem pławić konie i siodem sobie tak nago na onia, jagem się już pierwej kąpał, i mom sobie baczość na pielca. Żem te słowa tylko pomysłał, mój topielec zaczoł wodzić bulkać. Teroz jo chce uciekać z koniem, wyjechał na brzyzek, oglądom się, co topielec bedzie mowił, on się ieje:

-- Dej mi konia, ja się bede z tym koniem pławił.

Jo się obrócił, boje się doć konia, a on się śmieje:
— Cha, cha, cha! jakie cuda! Konia się boi doć! — i buch do wody.

Nie oglądołem się i nie wiem, co tam dalej robił.

Opow. 1897 r. Jan Knapik.

Lud z nad dolnej Raby opowiada, że topielec okaleczony nie może wrócić do wody, bo woda pokrwawionego nie przyjmuje dopóty, póki rana nie zagoi się. Dlatego topielec boi się bardzo każdego żelaznego narzędzia, a nawet na wzmiankę o nim ucieka. Jan Świętek przytacza kilka opowiadań na ten temat, więc je tutaj podaję w streszczeniu, tem bardziej, że sam czegoś podobnego nie słyszałem nigdzie.

Topielec, jako chłop, tylko że mu woda kapłała z troka u górniczy, szedł z drugim chłopem z jarmarku. Gdy byli na środku rzeki, przechodząc Rabę w bród, topielec chciał chłopca przewrócić do wody i utopić. Ale chłop wyciągnął wóz i skaleczył go pod brodę, że się krew polała. Wtedy topielec stracił władzę i już nie mógł wrócić do rzeki, ale ciągle chodził za chłopem, to skowycząc koło jego domu, to zabiegając mu drogę w polu.

Topielec chciał utopić kobietę, która siedziała nad brzegiem rzeki i szyla. Ale broniąc się, ukłóła go igłą, i tym sposobem uratowała się. Odtąd topielec prześladował ją ciągle, bo już nie mógł wejść do wody.

Chłop z Łęzkowic przechodził w bród Rabę. Topielec skoczył mu na ramiona i chciał go utopić. Chłop wydobyl nóż z kieszeni i zranił topielca w rękę. Wskutek tego przez pół roku nie pokazywał się topielec w tym miejscu,

Inny chłop ukłócił topielca igłą, i ten nie pokazywał się potym kilka tygodni.

Topielec chciał zrzucić z mostu żołnierza, gdy szedł bez broni. Ale skoro żołnierz zawołał: „Kamraccio, dejcie prędko karabin!” — topielec uciekł.

55. Dwa topielce pomagają sobie.

Wrzqsowice.

Parobek pos konie przy jazie. Zdrzymnął się, bo to było koło północy, ale wnet zbudził się i słyszał pluskanie się

w wodzie. Myślał, że konie weszły do wody pod jaz, ale gdy się przybliżył do jazu, zobaczył chłopca czarnego z ogromnymi czarnymi włosami i w czerwonej czopeczce na głowie. Parobek mówi:

— Dzisiaj (widzisz, przyp. aut.), jak się to kąpie,

Wtedy topielec skoczył do niego i chciał go utopić, ale parobek bił się z nim i nie dał się wciągnąć do wody. Topielec zaczął się śmiać, klaskać w ręce, a na ten znak przypłynął drugi topielec, i dopiero obydwa utopili parobka.

(Opow. 1896 r. Porczonka.

Topielec nie pędzi samotnego żywota, ale w swoim pałacu pod wodą ma rodzinę: żonę i dzieci. Wzmiankę o przygotowaniu się jego do ślubu mamy w baśni J. Świętka, a o wyborze żony znam tylko jedno opowiadanie, które podaję poniżej. Przy narodzinach dzieci potrzebuje pomocy / dzkiej, to też do chorej żony sprowadza akuszerki ze świata i wynagradza je dobrze. Za kumów prosi także ludzi Dzieci topielca rodzą się pół białe, pół czarne, wychowują się pod wodą, ale czasem wychodzą na brzeg same lub z rodzicami. U siebie prowadzi topielec gospodarstwo domowe, chodzi do miasta po wiktuały, potrzebuje sługi do zamiatania pomieszczenia, szyje sobie i rodzinie buty, a buty tak trwale, że się nigdy nie zdzierają. Od ludzi nie chce przyjmować pożywienia, sam jednak zachodzi nocą do młynów i zjada wszystko, co tylko znajdzie przydatnego do jedzenia.

56. Jak się topielec żeni.

Trąbki.

Pewnego razu powracała dziewczka z jarmaku. Spotkała człowieka obcego i rozmawiała z nim całą drogę. Gdy miała iść już do wsi, ten człowiek zapytał się jej, czyby nie została jego żoną. A gdy nie chciała, wciągnął ją do stawu i topił, bo to był topielec. Takim sposobem należała już dziewczka do niego. Po roku posłała topielca po znajomą kotę do połogu. Idzie baba, ale widzi, że stow na przeszkocie. Tymczasem w miejscu stawu ukozoł się gościeniec iękny pałac. Po kilku dniach, gdy już baba miała odcho-
pyto się jej topielec: jakiej żado zapłaty? Ona odrzekła:

— A, dejcie mi śmieci, co sie zebrały przy zaniataniu izby.

Wziena te śmieci do fartucha i odeszła. Gdy przyszła do domu, zobaczyła, że z tych śmieci zrobiło sie tyle pieniędzy, że miała utrzymanie dobre do śmierci.

Opow. 1897 r. Paulina Brzostowska.

57. Baba u chorej żony topielca.

Brzezowa.

O północy zapukował jakiś chłop obcy do akuszerki i żądał, żeby zaraz poszła do jego żony. Baba sie zebrała i poszła. Chłop zaprowadził ją nad Rabe i chciol, żeby z nim dalej szła we wode. Ale baba nie chciała iść, bo wiedziała, że w tem miejscu jest woda głęboka. Chłop zaś nie chciol szukać inszego miejsca i powiedział, że skoro sie boj, to ją przeniesie na plecach. Baba zgodziła się wreszcie. Chłop wziął ją na plecy i skoczył z nią we wodę. W tej chwili, skoro tylko woda chlupła, otwarły sie drzwi od mieszkania topielca, i wesli do izby. Baba domysliła sie zaraz, dzie jest, zrobiła swoje koło chorej i chciała odejść. Wtedy topielec zapytał sie jej: co żądo za swoją uslugę? Ona zaś nie myślała o żadnej zapłacie, bo sie boła, żeby jej topielec nie utopił, a myślała tylko o tem, żeby stąd wyjść jak nojprędzej, więc rzekła:

— A cobyście mi tam dawali!.. to sobie chyba wezme garstke śmieci.

Topielec kazoł se jej wziąć pare garści tych śmieci do fartucha i wyprowadził ją z wody. Gdy baba przyszła do domu, zoboczyła, że miała we fartuchu same złote pieniądze.

Opow. 1897 r. Ludwik Dobrzański.

58. Baba kumuje topielcowi.

Gaj.

Szła kobieta do miasta bez mostek na rzeczce koło stwu. Pod mostkiem stoł mały chłopiec, może miał pięć lot. i t mówił:

— Chodź trzymać dziecko do chrztu!

Jak to powiedziol, tak kobiecie coś się stało, że pos

za nim do wody. Gdy przyszli na głębszą wodę, uderzył ten chłopiec we wodę złotym pręcikiem, a woda usunęła się i utworzyła ścieżkę. Śli to ścieżką, aż przyszli przed bardzo piękny dom, w którym były śliczne pokoje. W jednej takiej złotej izbie leżało dziecko w kołysce. Kobieta wzięła dziecko i poszła do kościoła, który był mały i stoł o parę kroków. Gdy tam przyszli, wzion od niej chłopiec dziecko, które ochrzcił ktoś w kościele. Skoro kobieta wróciła napowrót, zastała w tej pięknej izbie kobietę. Ta kobieta powiedziała jej, że jest żoną topielca, i dała jej z kąta śmieci do zopaski, i powiedziała, że gdyby ją mąż jej gonił, to niech mu ciśnie chustkę, a opuści ją. Gdy wróci do domu, to niech pokaże, co dostała, jak kto przyjdzie do niej. Baba wróciła szczęśliwie do domu, a gdy przyszed ktoś do niej, opowiedziała zaraz wszystko, rozwinęła zapaskę i pokazała, co w niej było. A były tu śliczne dukoty złote. Poczęni się wtedy strasznie dziwować, a wtenczas zamieniły się dukoty w łajno końskie.

Opow. 1897 r.

59. Dziewka poszła w kumy do topielca.

Siercza.

Poszły dziewczki prać bieliznę do stawu, a tu wyszła ze stawu wielga żaba. Jedna z dziewczek powiedziała:

— O, jako też to szkaradno żaba!

A drugo rzekła:

— Dej jej spokój, ja jej będę jeszcze za kumoskę.

Po niejakiem czasie przyszed do tej drugiej dziewczki topielec i powiedział, żeby szła za kumoskę, kiedy obiecała. Dziewka wzbraniała się i płakała, że nie pójdzie, ale nic nie pomogło, musiała iść za topielcem. Gdy przyszli nad staw, woda otwarła się, i weszli pod wodę. Dziewczyna zoboczyła tam dużo gorków, przykrytych pokrywkami. Gdy po odbytych chrzcinach oddalił się topielec, odkryła pokrywke z jednego gorka, a tu wyleciała z niego dusza, bo w gorkach tych siedziały dusze ludzi, co się w tym stawie utopili. Jak to zoboczyła topielica, poczęła narzekać i lamentować, że jak mąż przyjdzie i zoboczy, że dusza uciekła, to będzie okrutnie wolał. Ale dała jej taką radę:

— Jak będziecie, kumosko, śli, to się ani razu nie oglądajcie.

Przyszedł topielec i miał ją znowu odprowadzić. Woda się znów rozstąpiła, dziewczka szła naprzód, a topielec za nią. Robił przytem okropne komedye, tańcowoła, gwizdoła, śmiał się, ale ona ani razu nie oglądnęła się, boby ją był topielec utopił. Tak doszła szczęśliwie do domu.

Opow. 1897 r.

60. Baba przynosi do domu dziecko topielca.

Świątyniki Górne.

Poszłam se roz do pola zajrzeć na zboże. Ide, a tu cosik płacze. Ide bliżej, patrze, a tu na brzyzku (brzeżku) nad wodą siedzi dziecko nagie. Wzienam go na ręce i zaniesłam do chałupy. Dałam mu jeść, żeby przestało krzyczeć, a to nic, ino wciąż becy i becy, jak krowa, a godo do mnie:

— Zaniś mie tam, skądęś mie wziena.

Ja go też wzienam i zaniesłam na to samo miejsce nad wodę. Potem poszłam dalej, stanęłam se w krzakach i patrze, co też to dziecko będzie robiło. A ono stanęło i jak nie podskoknie, tak ino roz chlupło do wody, bo to był topielec.

Opow. 1897 r. Anna Paletko, 53-letnia.

61. Rodzina topielców.

Wrząsowice.

Roz posli pasterze na trowe do krzaków. Usłyszeli, że się w rzęce coś chlupło. Patrzą bez krzoki, a tu wyszed z wody chłop, baba i dziecko w czerwonej czopeczce, z czarnymi włosami pokręconymi. Cała rodzina topielców. Siedli sobie na kamyku i siedzieli. Gdy tylko użreli pasterzy, skoczyli do wody, i już ich nie było widać.

Opow. 1897 r. Pabijon ze Młyňa.

O tym, jak topielec przyjął dziewczkę do służby, podaje J. Świętek na str. 465 baśń następującą. Dziewka poszła na służbę do topielca i służyła tam rok, a nic nie robiła, tylko zmiatała śmieci na jedną kupę w kącie izby. Miała bardzo dobre jedzenie, które przed nią stawiano w nocy, jak spała. Po roku kazał jej topielec za zapłatę wziąć śmieci do fartucha,

a gdy wyszła z wody, która się rozstała przed nią na rozkaz topielca, zobaczyła, że ma pełny fartuch złotych i srebrnych pieniędzy.

62. Topielec zachodzi do młyna.

Dziekanowice.

Był młynorz, co miał młyn przy głębokim stawie, a w tym stawie był topielec. W każdą noc ten topielec przychodził do młyna i wyjodoł wszystko zboże i mąkę. Roz szed Cygon z niedźwiedziem i prosił młynarza o nocnik (nocleg), żeby go przenocował.—A no, dobrze, ale gdzie będzie niedźwiedź?—A ten ta będzie w młynicy, a on nic nie ruszy.

Wszed w nocy topielec ze stowu, przyszed do młynicy, a skoro użroł w kącie coś kudłatego, zaczon niedźwiedzia szarpać za kudły. Zrazu nie chciało się niedźwiedziowi bić, ale potem jak się rozgniewoł, jak chylił topielca i wyrznoł nim o ziemię, tak topielec czempredzej uciek do stawu. A no, kiedy rano wyjrzoł młynorz na groble, dopiero topielec wyszed z wody i mówi tak:

— Mynara, jest ta jeszcze kociara?

Młynorz powiedzioł, że jest, i otdąd topielec nigdy już nie chodzioł do młyna, bo sie boł.

Opow. 1897 r. Marya Kulmianka.

Podobną bajkę opowiadaoł Antoni Piwek, 46-letni chłop w Biskupicach pod Wieliczką z tą tylko różnicą, że topielec zjadał nie zboże i mąkę, lecz to, co młynarka nagotowała młynarzowi. Wchodząc w nocy do młyna, stąpił na niedźwiedzia, który chwycił go wtedy i chcioł udusić. Na drugą noc przyszedł topielec pod okno i pytał się młynarza, czy jest jeszcze kociara.

63. Topielec szyje buty.

Rybitwy.

We Wiśle był topielec, i gdy płynęły galary, pokazywoł im, klaskoł w ręce i mówioł:

Jedzie, jedzie,
Mój będzie!

W pogodne noce księżycowe widywano go, jak szył buty przy świetle księżyca. Roz podszed do niego rybok pociachu z tyłu i uderzył go wiosłem. Wtedy topielec krzyknął:

Świeć Bóg!

Bo szyję but

Do Żebrowic na kiermasz!

Mógeś świcić, albo niechać,

A mnie w plecy wiosłem nie prać!

But rzucił i poszed do wody.

Opow. 1897 r. Włodarczyk.

64. Topielec łata buty.

Gdów.

Pasterze paśli bydło nad rzeką. Wtem wyszed z wody topielec, usiod na brzegu, zacón se naprawiać buty i tak mówił:

— Tu łatke... tu łatke...

Jeden z pasterzy przybieg z batem, uderzył go bez plecy i tak powiedział:

— Tu też potrzeba łatke!

Topielec obrócił sie pędko, chycił pastucha i wewłók go do wody, ale go nie utopił, bo go inni pasterze wyratowali.

Opow. 1897 r. Karolina Godulanka.

65. Buty topielca są bardzo trwałe.

Czasław.

Za czasów, gdy jeszcze istniała pańszczyzna, mieszkała na Krzyworzece (wioska, przyp. aut.) rodzina Jopków. Jeden z tej rodziny zauważył roz, że mu ktoś rozrzucił kopke siana, co stoła przed chałupą. Gdy bez kilka dni powtorzało sie to samo, postanowił przekonać sie, kto mu to robi. Wieczorem ukrył sie za stodołę i czekał cierpliwie. Około północy, gdy kogut po roz pierwszy zapioł, ujrzoł Jopek topielca, jak zbliżoł sie ku chałupie. Był czorny, siod na kopce siana i zacón na niej robić buty. Jak już pora butów była gotowo, uciek topielec, ale na drugi dzień znów zjawił sie o północy i znów zabrał sie do roboty. Wtem nagle wyszed Jopek

z ukrycio, czem sie topielec tak mocno przestraszył, że czemprędzej uciek, a skutkiem pośpiechu zostawił jeden but. Jopek ten but zabrał, dokupił drugi do niego i chodził w bucie przez topielca uszytym bez cale życie. Po jego śmierci chodził w tym bucie syn jego bez kilkadziesiąt lot. Może do dziś dnia byłby ten but w rodzinie Jopków, gdyby go nie był ukrod jakiś dziod, co chodził po proście.

Opow. 1897 r. Franciszek Knapik.

Władza topielca rozpościera się nad wodą i nad tym wszystkim, co się w wodzie znajduje i co wejdzie do wody. „Potrzebuje poruszyć się tylko, a woda ściele mu po jego myśli drogę, a jak zakresli swą laską, tak mu się buduje pałac w okamgnieniu“ (J. Świętek, str. 465). Gdy wchodzi do wody albo wprowadza tam człowieka, woda rozstępuje się, stosując się do jego myśli. Czasem zakresła ręką nad nią jakieś znaki, a czasem uderza w wodę przecikiem złotym, aby rozdzielić wody i utworzyć przejście suche. Z wody buduje pałace, gdzie zamieszkuje i gdzie przechowuje dusze ludzi utopionych w garnkach, czasem porcelanowych, przykrytych, szczelnie pokrywkami, i pilnuje ich. Za zdjeciem pokrywki wylatują z garnka dusze w postaci gołąbków. Koło pierwszej godziny w nocy ustaje już władza topielca i nie może topić. Traci władzę także wtedy, gdy jest skrwawiony.

66. Topielec topi parobka z końmi.¹⁾

Tyniec.

Ojciec mój szed koło Wisły z flisu do domu. Niedaleko Tynca przyłączył się do niego jakiś człowiek i mówi:

— Kumie, jo wom dopomoge.

Ojciec przeczuwał, że to jakiś niedobry człowiek, bo to się zaraz przeczuje, i położył się na brzegu Wisły. Człowiek, który z nim szed, wszed do Wisły, a woda rozstała się przed nim, i zniknął pod wodą. Za chwile przyjechał nasz parobek konie pławić. Załedwie wjechał do wody, wciągnął go topielec z końmi pod wodę i utopił. Tak dopomóg topielec ojcu.

Opow. 1897 r. Antoni Wyrewka.

¹⁾ Udziela Seweryn. Tyniec pod względem topograficzno-ogracznym. Wieliczka, 1897 r., str. 13.

67. Po północy topielcowi nie wolno topić.

Ochojno.

Wrócił Kuba z jarmaku do Niepołomic już około północy do Ochojna. Noc była bardzo ciemna. Kuba miał przechodzić bez kłodki na rzece Wildze pod Podstolicami, a wtem posłyszał, że w wodzie coś się strasznie chlapie i sapi. Kuba pomyślał:

— Acha, to pewnikiem topielec; myśli, że ja go pójde ratować, a on mnie za to wciągnie do wody.

Tedy przeżegnał się i co prędzej przeszedł kłodkę. Wtem z wody wyleciało takie nagie, kudłate, jak mego Kube nie zaczęło gonić, tak go goniło, że go aż na bagniska do Kalisk zagnało. Kuba ze strachu i zmęczenia nie wiedział, gdzie się znajduje. Wtem zaczęło straszliwie grzmieć, błyskać się, a wreszcie puścił się deszcz ulewny, więc już topielec dalej go nie gonił. Kuba, do krzty zgłupiał, przemokły, usiadł na ziemi, przygotowany na wszystko, i postanowił do rana przeczekać. Gdy się tylko rozwidniać zaczęło, wstał i spostrzegł, że topielec zagnał go do Kalisk nad głęboki stow. Gdyby się był Kuba ino o dwa kroki posunął, to byłby się z pewnością utopił. Topielec ten już go nie ciągnął do wody, bo było już koło pierwszej, to już mu nie było wolno topić.

Opow. 1897 r. Józef Michalik.

Jak już poprzednio była o tym wzmianka, używa topielec różnych sztuczek, podstepu, aby sprowadzić człowieka do wody. Tu dopiero rzuca się na niego, chwytając najczęściej za słabiznę, i topi. Niekiedy ciągnie ludzi za nogi, gdy je spuszczają do wody, myjąc się, albo płynąc łodzią, skacze człowiekowi na plecy, a nawet ciągnie go do wody za głowę. Topi nie tylko ludzi, ale także zwierzęta domowe: krowy i konie, porywa gęsi i kaczki, pływające po wodzie. A topi zawsze w pobliżu swojego mieszkania. Jest szkodliwy i niebezpieczny dla człowieka, jest postrachem dla mieszkańców osiedlonych nad rzekami i stawami, dla wszystkich kąpiących się, lub przepływających się przez wodę. To też bywały wypadki, że ludzie, pragnąc go wypędzić z okolicy,

urządzali na topielca łowy. Jeżeli dokładnie nie znali miejsca zamieszkania topielca, w takim razie puszczały na wodę cebrzyk, w którym ustawiono krzyż z Panem Jezusem i gromnice zapaloną. Taki cebrzyk, przy płynąwszy nad mieszkanie topielca, zatrzymuje się w miejscu i nie płynie już dalej, lecz wiruje. Skoro się znalazł śmiałek, idzie z towarzyszymi na miejsce, gdzie topielec przebywa, i zaopatruje się w świętości, przed którymi topielec ucieka. Więc wkłada na szyję szkaplerz i różaniec, bierze wodę święconą i dzwonek, jeśli można stary, naprawiany, aby nim zadzwonić, kiedy przyjdzie pora wyciągnąć go z wody; potym opasuje się powrozem, a lepiej jeszcze łańcuchem żelaznym, którego drugi koniec trzymają chłopcy silni, i spuszcza się do głębiny. Gdy topielca uchwyci, daje znak, a ludzie na brzegu stojący, wyciągają go razem z topielcem.

Jan Świątek opowiada (str. 471), że w taki sposób przed pięćdziesięciu laty wyciągnięto topielca w parafji chełmskiej nad Rabą. Wyciągniętemu zarzucili na szyję szkaplerz i różaniec, kropili go święconą wodą, uwiązali na łańcuchu i zaprowadzili pod kościół. Tam bili go linami, odwiązaniem od wielkich dzwonów, dopóty, póki nie przyrzekł, że opuści parafję na pewien umówiony przeciąg lat. Nie wolno mu jednak wydaleć się ze swej stałej siedziby dłużej niż na lat trzydzieści:

Inne bajki, jakie zebrałem o schwyтaniu topielca, podaje poniżej.

— Wielka to kara Boga te topielce,—mówiła Marjanna Dziegłowa ze Stadnik—ale czemu też to niema teraz takich ludzi odważnych, coby ich łapali! Bo to, gdy kto topielca chwyci i do izby sprowadzi, to może z nim robić, co mu się podoba. Może mu uciąć głowę, albo go zbić, albo mu dać jakiej trucizny, to wtedy będzie topielec albo długo chorował, albo też zginie i przestanie szkodzić ludziom.

68. Topielec w Woli Podłazańskiej.

Trąbki.

We Woli Podłazańskiej jest stow, a w nim przebywał ec. Razu jednego pojechał parobek pławić konie. Prze-

ląk sie bardzo, bo ujrzał topielca i uczuł, że go ciągnie z konia, i to na straszną głębie. Ludzie zobaczyli to, zaczęli parobka ratować, ale tylko konie szczęśliwie wyprowadzili. Wprawdzie i parobka wydostali z wody, ale już za późno, bo nieżywego.

Opow. 1897 r. Paulina Brzostowska.

U J. Świątki znajdujemy podobne opowiadanie: Jednemu chłopu przepowiedziała Cyganka, że go utopi topielec, więc się chłop wystrzegł wody. Raz uniósł go koń z pola nad brzeg Raby, wtedy wyskoczył topielec z wody, ściągnął go z konia za głowę i utopił.

69. Topielec w postaci chłopu nagiego.

Grabie.

Kąpałam się raz w rzęce z drugą dziewczuchą, a tu wyszed z wody chłop nagi, wielgi, miał włosy bardzo długie, czarne i wielgą brode. Ten chłop chciał nom zastąpić drogę od piosku, żeby nos napędzić w głębokie beło i potopić. Ledwieśmy przecie uciekły prawie cudownym sposobem, ale on nos gonił aż do samego domu, a potem gdzieś zniknął.

Opow. 1897 r. Wiktorja Sałach.

70. Topielec w postaci pana.

Buków.

Szła moja matka z jedną kobietą do domu. Gdy miały przechodzić bez rzękę w Radziszowie, zjawił sie jakiś pan bardzo porządny i prosił ich, żeby go przeniosły bez rzęke, bo nie chce sobie zmoczyć ładnych butów. Ale chociaż ich prosił bardzo, one go nie chciały przenieść, bo sie czegoś były. Skoro już widzioł, że nijak ich nie namówi, skoczył som do wody i zaczon klaskać w ręce i śmiać sie. Terdopiero poznały baby, że to był topielec. Gdyby go wzie nieść, toby ich utopił.

Opow. 1897 r. Agata Ozóg.

Jan Świątek opowiada (str. 466—7), jak parobek poświęconą wodą i lejcami zmusił topielca do opuszczenia mieszkania swego i uwolnienia więzionych dusz ludzi potopionych. A było to tak: Cyganka wywróżyła parobkowi, że go topielec utopi. Ponieważ parobek musiał pasać konie nad Rabą, więc się bał bardzo i postanowił wypędzić topielca. Jak baba niosła ziele do święcenia (15 sierpnia), owinął jej to ziele uzdą i lejcami od koni, i tym sposobem miał je poświęcić. Wtedy legł na piaszczystym brzegu i począł gwizdaniem wywabiać topielca z rzeki. Skoro wyszedł z wody i zbliżył się do niego, parobek zarzucił topielcowi uzdę święconą na głowę i schwycił go, a święconymi lejcami bił go póty, aż mu przyrzekł wynieść się na zawsze z tamtych stron i wypuścić dusze potopionych. Posli tedy obaj do podwodnego pałacu, i tam topielec podkrywał pokrywki z garnków, a dusze potopionych uleciały w postaci gołębi.

71. Ułan wyciągnął z wody topielca.

Rzozów.

W jednym stowie był toplec i chytył gęsi i kaczkę. Jeden ułan przyszedł od wojska, zwołał chłopów, owinął się liną i powiedział, że pójdzie do wody po topelca, a jak się będzie szarpał, to żeby go wyciągli. Spuścił się do wody, chytył topelca przez pół, i on go także, i szarpali się. Wtedy wyciągnęli go chłopci, a on i topelca, który się prosił, żeby go puścili, a on się wyniesie z tego stawu.

Opow. 1897 r. Jakób Kubas.

72. Jak to topielec opuścił parafię gdowską.

Stadniki.

Żyjący temu lat dwadzieścia ojciec mój Marszałik, co go w wali Kula, wyciągnął raz z wody topielca. Stało się to ten sposób: Miał ojciec blisko Raby chałupę i widział, jak topielec topił ludzi w Rabie prawie każdego dnia. Tak on wyszedł na Rabe i zawołał:

— Poczekaj ino do Wielkiejnocy, nie bedziesz ty juz ludzi topił!

Na Wielką Niedziele przygotował sobie ojciec wielki łańcuch żelazny i do niego jeszcze dosztukował powróż gruby. Som oposał sie tym łańcuchem, a jakiemuś chłopu kozoł trzymać mocno koniec sznura, ale do wody nie wchodzić, tylko jak sie powróż bedzie ruszoł, to chłop mo ciągnąć, to wyciągnie ojca z topielcem. Potem, gdy już mu doł to zlecenie, pojawił sie na Rabcie topielec. Ojciec przeżegnał sie, wszed we wode i doszed aż do topielca. Topielec już wyciągnął rękę po ojca, ale ojciec zdjon nogle z palca ślubny pierścionek i wsadził topielcowi na palec prawej ręki. Ręka zaroz opadła, a ojciec chwycił topielca za noge. Topielec szamotał sie strasznie z ojcem, a za ten czas chłop, stojący na brzegu silnie sznur ku sobie pociągoł i wyciągnął na brzeg ojca z topielcem. Ten topielec to był chłop wysoki z włosami i brodą po pas, był czorno ubrany i mioł jeden trok suchy, a drugi mokry. Gdy go ojciec wprowadził do chałupy, pochwolił topielec Pana Boga, ale ojciec złemu duchowi nie odpowiedzioł. Topielec śmioł sie z niego i sied na piecu. Jak mu sie już sprzykrzyło siedzieć, prosił ojca o kocioł¹⁾ słomy i o paczke zapołek i przyrzék, że jak to dostanie, a ojciec go puści na wolność, to pójdzie daleko i nie bedzie już ludzi topił w tej parafji. A że to już było pod noc, zlitował sie ojciec, doł mu to, czego żadoł, i puścił go na wolność, ale obiecoł zemścić się, jakby sie powrócił i chcioł dalej ludzi topić. Topielec podziękował ojcu, wszed w Rabcie i szed powoli w górę rzeki, a źdźbła wyjmował, świecił zapołki, zapołoł nimi te źdźbła i przyświcoł sobie w tej drodze. Szed dotąd, póki mu ździebeł starczyło, a potem gdzieś zniknął. Ojciec zmiarkował, że doszed ku Dobrzycom pod Miedzuch. Od tego czasu nie było topielca w gdoskiej parafji, ale za to zaczon sie ukazywać i do dzis ukazuje w parafji dobczyckiej.

Opow. 1897 r. Wojciech Marszałik, 60-letni.

¹⁾ Zżęte zboże wiążą tu w snopki tak małe, że je lat objąć można dwiema dłońmi. Takie małe snopki nazywają się gwiorłki, a sześć gwiorłków idzie na kocioł.

73. Topielec złapany pod Stryszową.

Stryszowa.

Koło Stryszowy w Rabie był topielec, co wiele ludzi zatopił. Roz utopił jednemu chłopu z Kędzierzynki córkę, jak przechodziła bez rzekę. Chłop się okrutnie rozgniewał i powiedział:

— Poczekoj, naucze jo cie roz, nie bedzies ty juz ludzi topił!

Wzion sznura grubego i długiego, namówił ze sobą kilkunastu chłopów—i jo z nimi poszedem—przewiązał sie tym sznurem bez pól, myśmy za koniec trzymali, a on wszed w Rabe szukać topielca. Gdy już przyszed nad tę głębię, gdzie topielec siadywał, zanurzył sie pod wode, szamotał sie z nim dość długo, ale mu nie mógł dać rady, więc zaczon sznurem szarpać, żebyśmy go wyciągli. Kiedy chwile wypoczął, znowu sie drugi roz zanurzył i wtedy tak mocno chycił topielca, że go wyciągnął. Był on tak duży, jak siedmioletni chłopiec, głowe miał jak cebrzyk straszecnie rozczochraną, nogi i ręce cieniutkie, a ręce takie długie, że jak go chłop zarzucił bez ramię, co go niós, to aż do ziemie sięgały. Przyniós go domu i posadził na piecu. Siedzi i siedzi topielec i węgle gryzie, ale mu sie strasnie przykrzy, kręci sie, ni może wysiedzieć, zaczyno więc chłopą prosić:

— Mój chłopie, puś mie juz, to jo ci przysięgnę, że pod Stryszową już ludzi topił nie bede.

Chłop na to:

— Dobrze, ale sie wynies stąd całkiem, żebyś tu ani nie siedziół.

Topielec zgodził sie na wszystko, a chłop uwiązół mu snopek słomy u ręki, zapalił go i puścił na pole. Jak ten dropnie, to aż do Książnic zaleciół i tam siedzi, a pod Stryszową już ludzi nie topi.

Opow. 1897 r. Jan Szewczyk.

Przed topielcami trzeba się mieć zawsze na baczności. Ily się mamy kąpać, przechodzić w bród lub przejeżdżać zez wodę, trzeba naprzód zamaczać palce w tej wodzie orzeżgnąć się. Rozbierając się do kąpeli, nie trzeba zdej-

mować z siebie rzeczy poświęcanych: szkaplerza, medalików i krzyżyków, pierścionka ślubnego. Dobrze jest nosić z sobą nóż, igłę, lub inne narzędzie żelazne, a przeprowiając się przez wodę, trzymać je na wierzchu, aby topielec mógł je widzieć.

Andrzej Giza ze Stadnik twierdzi, że przejeżdżając przez rzekę, zwłaszcza gdy się nocą jedzie, trzeba się przeżegnać i powiedzieć do topielca, lub chociażby pomyśleć te słowa:

Niech cię Pan Jezus przeżegna

I do piekła wegna.

Gdy parobek nie zrobi tego, to przylatuje topielec z szumem i wciąga pod wodę wóz, konie i chłopa.

Ratując się przed topielcem, nie trzeba rąk wyciągać ku przodowi, ale rozkładać je w bok, a skoro się topielec rzuca na człowieka, powinien starać się chwycić go za prawą rękę, gdyż w ten sposób ubezwładni topielca, który w lewej ręce nie ma żadnej mocy. Dobrze jest zarzucić nań szkaplerz, różaniec, lub coś innego poświęcanego, albo włożyć mu na palec u prawej ręki pierścionek ślubny. Ubezwładnia się także topielca, gdy się go do krwi skaleczy. Ażeby się topielec usunął z kładki, jeśli na niej siedzi, wystarczy przezwąć go „s wińskie g...”, jak to widzimy z następującej bajki.

74. Topielec na kładce w Radziszowie.

Rzecz.

Mój nieboszyk tatuś opowiadali, że raz grali w Radziszowie na weselu. Na to wesele przyszli dwaj chłopci, zapłacili i kozali się grać, że jaz będą scury kwiceć. Gdy zaceni grać, a tu zwonią na gwolt, bo się gdzieś poluło. Ludzie polecieeli ratować, a oni jeszcze z jednym, co się nazywał Cuper, posli na noc. Przyszli nad ławę (kładkę) nad rzekę i zoboczyli, że na środku ławy siedzi pies, a ogon aż do rzeki mu wisi, chociaż ta ława stoi bardzo wysoko nad wodą. Cuper, co szed z nimi, bardzo się przeląk i chwycił się ich za ramiona, bo wiedzioł, że to siedzi topielec. Ale przyszli nad te ławy i powie dzieli:

— Świńskie g..., chyb do wody!

Jak ten pies skoczył, to aż dno było widać, chociaż tar było głęboko. Gdy zasli na nocleg do weselnika, to myśleli, :

ten Cuper skończy ze strachu. W nocy, jak leżeli, to sie zdawało, że sie cały dom zwali, taki był wicher.

Opow. 1897 r. Michał Klimas.

Gdy się tonącego ratuje, trzeba go chwycić i ciągnąć z wody za włosy, a najpewniej wyratuje się go. W Bugaju pod Wieliczką zapisałem dłuższą bajkę, opowiadającą o przywróceniu do życia utopionej, gdy ją pochwycono za warkocz. Bajkę tę podaję tu w streszczeniu, ponieważ teraz zając nas może tylko mała jej częśćka.

75. Pasierbica.

Jedna kobieta miała córkę i pasierbicę. Pasierbica była dobra i wyszła za mąż za królewicza. Po roku pożycia przyjechała z mężem i z dzieckiem odwiedzić rodziców. Wtedy córka macochy namówiła ją, aby się poszła z nią kąpać, i podstępem utopiła ją w stawie, a sama przebrała się w jej suknie. Ponieważ była bardzo podobna do utopionej, pojechała z królewiczem do zamku, jako jego żona. W nocy przyszła utopiona dać ssać dziecieniu swemu, zapukała do kucharza, a gdy otworzył okno, weszła do pokoju i nakarmiła dziecko. To samo powtórzyło się na drugą i trzecią noc. Wreszcie kucharz postanowił ją złapać i zatrzymać i zwrócić panu żonę. Gdy przyszła znowu, „on ją puścił i nastroił gorceek z pokrywą. Jak nazod wychodziła, kucharz ją złopół za warkocz i włóczył ją do tego gorka i przykrył ją pokrywką. Potem przeniósł ją do drugiego pokoju.“ (Widocznie była to dusza utopionej, bo takie dusze trzyma topielec u siebie w garnkach nakrytych). Na drugi dzień przyniósł kucharz o jedno śniadanie więcej, niż zwykle, i powiedział królewiczowi, co zrobił. Królewicz zaniósł śniadanie złapanej i żył z nią potym długo, a niegodziwą córkę macochy kazał roztargać końmi na krzyżowej drodze.

(C. d. n.)

Seweryn Udziela.

ISTOTY MITYCZNE SERBÓW ŁUŻYCKICH.

(Ciąg dalszy. P. *Wisła* X, 745).

IX.

Czarodziejka, czarownica. Czarodziej.

Podobnie jak u wszystkich ludów europejskich, tak i u Serbów łużyckich była, a po większej części (zwłaszcza w Łużycach Dolnych) jeszcze dzisiaj jest bardzo rozpowszechniona wiara w ludzi, którzy podobno mają władzę nadprzyrodzoną, ponieważ utrzymują stosunki ze złym duchem. Zabobon ten, który kwitnął w wiekach średnich i doszedł szczytu swego w XVI i XVII stuleciu, ma zaiste źródło swoje w czasach dawniejszych, przedchrześcijańskich, jak to okazuje cały demoniczny charakter tych istot i co potwierdzają wszelkie ich przymioty, a zwłaszcza istnienie pokrewnych istot u dzisiejszych ludów pogańskich. Atoli siła zabobonów o czarcie, z którymi zabobony o czarodziejach ściśle się łączyły, była tak wielka, iż zasłoniła pierwotne pojęcia do tego stopnia, iż obecnie nie możemy wyjaśnić dawnej ich postaci.

Nazwa górno-łużycka ludzi, o których podanie mówi, że zapisane są djabłu i od niego mają władzę szkodenia ludziom i wykonywania rozmaitych czarów, brzmi: kuzlar', kuzlar'niča (czasownik kuzłać, wobkuzłać). Ponich¹⁾ ma kozlar'nica. Jednakże użycie tej nazwy ogranicza się tylko

¹⁾ *Lauss. Monatschrift*, 1797, 758.

częścią południową Łużyc Górnych—do „horjan“ i „polan“¹⁾. Jeśli znajdujemy u niego, że i w Łużycach Dolnych (lecz nie wszędzie, tylko po części) mówią *gusłować*²⁾, używa się prócz tego w całych Łużycach, i to w Górnych³⁾, wyraz: *khodota*, *khodojta*, *khodojca*, *khodolta* (Nowa Łuka), *khodolta* (Pful, *Słownik*), na oznaczenie mężczyzny: *khodot* albo *khodotnik* (Pful); w narzeczu pogranicznym Mużakowskim i w Łużycach Dolnych: *chòdota* (dialekt *chydota*), na oznaczenie mężczyzny: *chòdot* albo *chòdotnik*. Czasownikami są: *khodójcić*, *khodócić*, *wobkhódoćić*; dołnuż. *chódošiš*, *wobchódošiš*⁴⁾. Tym samym imieniem zowią Serbowie dolno-łużyccy pokrewną zmorę (zob. rozdział następny), którą często mieszają z czarownicą; początkowo i dla czarownicy z pewnością była osobna nazwa dolno-łużycka, ale ta poszła obecnie w zapomnienie. Tak więc dla obu istot pozostało tylko jednakowe nazwisko: „chodota,“ które przeszło także do mowy pogranicznej i do górno-łużyckiego w sąsiednich okolicach, gdzie znaczy czarownicę. Według tego, *khodota* (zwykle: *khodojta*), dl. *chòdota*,—jak to jasno dr. E. Muka tłumaczy—jest właściwie straszylem, które na ludzi nachodzi (*khodži*, *chóži*, zwykle: *chójži*) i dusi ich. „Chodzić“ mianowicie znaczy także: straszyć; mówi się: umarły „chodzi,“ zamiast „straszy“ (*der Todte geht um*, spukt.). Porównaj także w słowieńskim „pošast“ (rodz. żeńsk.), *Gespenst*, *Hexe*, a w małopolskim

1) Albo do okolic Budyszyna i Lubija. Mieszkańcy gór górno-łużyckich zowią się „horjenjo“ (dalej ku północy, ale ciągle jeszcze w Łużycach saskich), gdzie jest więcej równin i więcej pól niż lasów, są „polenjo,“ a jeszcze dalej na północ (na granicy pruskiej i w Łużycach pruskich), gdzie jest więcej „holi“ (lasu) niż pól, są „hollenjo.“

2) Smoler' *Pěsnički* II, 265. Słyszałem w Bórkowach także czasownik „gusłować,“ ale „gusłowar'ka“ lud nie mówi.

3) Najdalej na południo-wschód Łużyc Górnych, pomiędzy Badyszynem, Lubijem a Wósporkiem, ludzie robią ostrą granicę pomiędzy wyrazami *kuzlar'nica* i *khodojta*. Według nich, *khodojta* jest jedynie istota, która w nocy chodzi po ludziach i dusi ich (ora, niem. Alp); jako „Hexe“ używają konsekwentnie wyrazu *izler'niča*. (Podał D-r Muka.)

4) Obok tych lud używa czasownika: *načinić* (pol. „uczynić,“ s. „udělati“), *wobwjesć*, dl. *hobwjasć* (Nyczka w *Czas. M.* 1878, str. 21) i t. d.

„pošest,“ Gespenst, oba od pierwiastku słownego „šed:“ pošed-t—a więc od czasownika „chodzić.“ — W końcu nadmieniam jeszcze, iż Megiser¹⁾ ma: strix, saga = k oklar'ka, co widocznie ma łączność z niem. Gaukler.

U innych Słowian czarownice mają po części nazwę, podobnie utworzoną, jak łuż. „kuzlar'niča“ od kuzlać, kuzłować. Tu należą czes. čarodějnice i čaroděj (od čarovati), pol. czarownica i czarownik, ros. kudesnik (od kudesit') i inne. Jeszcze więcej nazwy czarownic u innych Słowian wyprowadzają się od czasowników „wiedzieć“ albo „znać“ (ponieważ wiele wiedzą albo znają), jak pol. wiedźma, ros. wěd'ma, maorus. wiďma, serbskie i chorw. wjedšica, r. męski vještac, bulg. vještirica i t. d.; ros. znachar', znacharka.—Obok tego Polacy mówią po prostu też ciota (ciotka).—Jak „koklar'ka“²⁾ Megisera, tak również rozmaite nazwy czarownic u innych Słowian są pochodzenia niesłowiańskiego, jak pol. strzyga, chorw. štriga, słowien. štrija i t. d. z łać. „strix,“ włosk. „striga;“ serb. maćionica, po bulg. magiosnica, z włosk. „magia;“ chorw. i słowien. copernica, copernik, z niem. Zauberer; chorw. demonica z greckiego δαίμων i t. d.

Wierzenie w czarownice w Łużycach, zwłaszcza w Dolnych, jeszcze dziś jest bardzo rozszerzone. Nic dziwnego, bowiem prawodawstwo przeszłych stuleci, a z nim kościół popierały ten smutny zabobon. Znany *Młot na czarownice*³⁾ tak powiada: „Haecresis est maxima opera maleficiorum non credere“ (jest to największym kacerstwem niewierzyć w sprawy czarodziejskie)! Ileż niewinnych ofiar porwał ten smutny zabobon! Pouczają nas o tym akta tak zwanych „procesów czarodziejskich,“ t. j. procesów przeciwko cza-

¹⁾ H. Megiser *Thesaurus Polyglottus* 1603.—M. Hórnik, *Wyrazy dolno-łużyckie ze słownika H. Megisera, Czasop. Mać. Serb.* 1878, 46—67.

²⁾ Dzisiejsze „kekler’,“ „kekler'ka“ ma inne znaczenie.

³⁾ *Malleus maleficarum*, napisał inkwizytor Jakób Sprengel 1487 (drukarni wyszedł 1489 w Kolonii), po wydaniu bulli papieża Innocentego VIII z roku 1484, która istnienie czarownic uznaje i prześladowanie ich zaleca, jako potrzebne i użyteczne. Że bullę wydano, było to w istocie rzeczy także dziełem Sprengera i drugiego inkwizytora, Henryka Institora.

rownikom i czarownicom, z których poznajemy, jak łatwo podejrzenie i świadectwo ludzi zabobonnych wystarczały dawniej, aby nieszczęsną oskarżoną „czarownicę“ lub „czarownika“ doprowadziły na stos zapalonego drzewa.

I o procesach czarodziejskich w Łużycach zachowały się niektóre podania. Najszczególniej znamy proces z r. 1621 przeciwko czarownicy serbo-łużyckiej, Katarzynie Wiczazowej z Górków, w okręgu Grodkowskim w Łużycach Dolnych¹⁾, który tutaj pokrótce podamy.

Na zamku niedaleko od Lubnjowa, po śmierci starego pana z Weltwic, dwie jego córki, Marsza (Małgorzata) i Hilza (Elżbieta), wesołe życie prowadziły. Aczkolwiek ojciec nie pozostawił im nic oprócz długów, jednakże w zamku, nigdy nie brakowało młodych, wesołych paniczów, którzy tym pięknym siostrą pochlebiali i nadszkwali.

Z tego powodu o cnotcie sióstr krążyły przeróżne gawędy. Wszelako wesołe życie zjada pieniądze. Co tylko gotowizny i majątku pozostało po starym nieboszczyku panu, to ówczesny gubernator dolno-łużycki, Henryk Promnic, wziął w swoje ręce pod zarząd, aby długi nieboszczyka spłacać, i dlatego surowo sprzeciwiał się temu, żeby pannom płacić to, co według nich im się należało. Stąd siostry zamysliły pomścić się mu srodze. Z tego powodu udały się do starej czarownicy serbo-łużyckiej, Katarzyny Wiczazowej, która w Górkach swoje sztuki wyprawiała i dawała im już nieraz środki czarodziejskie, żeby zatrzeć skutki ich niecnotliwych miłostek. Potym w lipcu 1621 r., gubernator, bawiąc w Lubnjowie, zapadł w ciężką i dziwną chorobę, i żaden lekarz nie mógł mu pomóc. Wtym przychodzi dawniejsza służąca owych panien i wyjawia, że stara Kaśka oczarowała pana. Wkrótce starą niewiastę podstępem do Lubnjowa zwabiono i tam aresztowano. Skoro jej zdjęto szaty i malutki węzełek z karku, podobno całkiem zmiękła i osłabła. Na badaniu wyznała, że owe panny namówiły ją do oczarowania gubernatora, prosiła o swoje ubranie i obiecała, że poczynione czary prawi. Wszelako sędziowie chcieli jeszcze więcej dowie-

¹⁾ *Lausitzische Monatsschrift*, 1796, 276. Haupt, *Sagenbuch* 231. *Lužica*, 1863, 44 (*Czarodziejstwo, czarownice i procesy przeciwko nim*).

dzieć się o jej czarach, więc (na mocy wyroku ówczesnego uniwersytetu frankfurckiego) oddali ją dwom katom z Lubnjowa i Chociebuża na tortury. Wszelako Wiczazowa, nie wydawszy nic ważnego, na torturach umarła. Kaci podobno poznali, że kark miała skrecony, i utrzymywali, że to czart zamordował czarownicę, jak się to podobno stało także w Hennersdorfie, oraz gdzie indziej¹⁾. I owe dwie szlachcianki siostry stawiono przed sądem, a gdy do czarów przyznać się nie chciały, wzięto je na tortury. Na mękach wyznały, że razem z Katarzyną oczarowały gubernatora i że były w stosunku z inną czarownicą, „czarną Elżbietą.“ Ostatecznie mieczem je ścięto.

Ten sam los spotkał kata kamińskiego, Piotra Vabusa r. 1607, jak powiada Habekorn w kronice miasta Kamiénca. W roku tym w tamecznej okolicy panowała wśród bydła silna zaraza, która wszczęła się tak nagle, iż wszędzie przypuszczano czary. Podejrzenie padło na kata kamińskiego, którego aresztowano, wzięto na tortury, a ponieważ potem na mękach przyznał się do winy, ścięto go na rynku²⁾.

Jeszcze gorzej było z landsknechtem, którego r. 1619 w Żarowie łamano kołem, a potem jeszcze żywcem spalono. Ten przyznał się na mękach, że trzy brzemienne niewiasty zamordował i z paluszków nienarodzonych dzieci, oraz z wosku, który w Boże Narodzenie ze świec na ołtarzu kapie, robił świeczki czarodziejskie³⁾.

1) J. S. Magnus, *Hist. Beschreibung von Sorau*, str. 237, pisze: W roku 1661 pod Schönwaldem znaleziono w lesie umarłego człowieka, ten miał szyję tylko trochę podbródkiem w pętlę założoną, a jednak był zaduszony. Skoro kat go obejrzał, poznał, że ma kark przelamany. Z tego poznano jasno, że mu czart kark ukręcił, ponieważ był ten człowiek, stary parobek, sam wyznawał, że ciałem i duszą jest czartowi zaprzędany.

2) Łużičan, 1863, 111.

3) Magnus, 152; Haupt, *Sagenbuch*, I, 238. Zabobon średniowieczny; światło z takich świeczek podobno utrzymuje wszystkich ludzi w domu we śnie, tak, iż nikczemnik, który ich używa, może robić w domu, co zechce. Szczałek tego zabobonu w dzisiejszych wierzeniach ludowych znajdujemy u Ciszewskiego l. c., 185. O procesach czarownic w Łużycach zob. jeszcze: Haupt, *Sagenb.* I n. 230, 232, 234, 236.

Na dowód, jak dziś jeszcze u Serbów Łużyckich żyje wiara w czarownice, podaję przykład z r. 1896. W Ochozy w Łużycach Dolnych 24-letnia Rizowa dostała obłędu i 81-letniego przyszłego ojca cięła siekierą; nieszczęśliwy starzec w kilka dni umarł.

Stało się to w maju, a w czerwcu Bramborski Casnik (w n. 25) przyniósł następującą wiadomość z Ochozy: Nasi ludzie nie mogą zrozumieć, żeby taki czyn djabelski popełniła dla pieniędzy, albo przez chciwość, i dlatego przypuszczają, że czytała siódme księgi Mojżeszowe i przy słowach tego „kuraktora“¹⁾ przyszły na nią złe duchy, że dalej doczytać nie mogła, aby sobie odeszły.“

Jeszcze nowszej daty jest następujące zdarzenie. W Klinicy gospodarzowi Cechowi zachorowała krowa, tak, iż musiano ją dorznąć. Marja Cechówna kawałek nawpół zgniętego mięsa od chorej i zabitej krowę rzuciła do studni sąsiada, ponieważ sądziła, że sąsiadka ich krowy „oczarowała.“ Stało się to w październiku 1896! Za to w grudniu skazano ją na trzy miesiące więzienia, jak to ogłosił Bramborski Casnik w numerze 50.

Jacy ludzie czarują? Na to pytanie możemy już odpowiedzieć na podstawie przytoczonych wyżej danych. Są to, według wierzenia ludowego, najczęściej kobiety, albo jak lud mówi (aby niecnotę tych kobiet oznaczyć) kobieciska (żoniska). Tylko w Łużycach Dolnych opowiadają i o mężczyznach, którzy czarują i na krowy czary rzucają. W Łużycach Górnych o mężczyznach czarownikach opowiadają tylko w klechdach, o tych zaś w obecnym studjum nie może być mowy.

Czarownice są to najczęściej stare kobiety, jednakże mówią i o młodych czarownicach, po większej części córkach starych czarownic. Czarownice są to zazwyczaj ohydne kobieciska, albo kobiety ze szczególniejszemi znamionami. Schulenburg (W. Volkssag. 157) powiada o czarownicy, która była całkiem czarna na twarzy. W drugim miejscu (ib. 164) ma podanie o czarownicy, która była sucha jak szkielet. I złeugi podobno są znakiem czarownicy (ib. 157)²⁾. Rozpowszech-

¹⁾ Księgi czarodziejskiej.—Przyp. tłumacza.

²⁾ To wszystko przypomina „złą kobietę“, która przez to poną jest do czarownicy, że szkodzi bydłu. Jej działanie jest jeszcze okropniejsze, tak, iż nie możemy jej zaliczyć do czarownic.

nione jest mniewanie, znane także i u Polaków¹⁾, że kobieta z czerwonymi oczyma jest czarownicą. W Skjarboszczu w Łużycach Dolnych mówiono mi np.: „W Skjarboszczu jest stara dziewczka u pachtmana (dzierżawcy); o niej mówiliśmy ciągle, że ma czerwone oczy i jest czarownicą. Jak przyszła, uciekaliśmy“²⁾. Jest to pozostałość zabobonu poprzednich stuleci, zwłaszcza XVI—XVIII; dopiero w przeszłym stuleciu odpowiedni paragraf ustaw został zniesiony. — Pful mówi, że czarownica ma błyszczące, ogniste oczy³⁾. Takie oczy już same przez się są straszne dla bydłęcia i człowieka.

Powiadają zresztą, że Cygani są czarownikami. Należy im wzbraniać przystępu na podwórze, albo zarządzać środkami, aby nie mogli robić szkody w podwórzu (Hózk). — Przeciwnie, Schulenburg przytacza, że Cygani mogą zamawiać bydło od mocy czarownic⁴⁾.

I o żonie oprawcy albo kata (a także o samym oprawcy albo kacie) mówią, że jest czarownicą — albo, że umie pomagać przeciwko czarownicom.

Czarownicę poznajesz wtedy, gdy położysz jej na drodze miotłę albo but. Kobieta, która ją przekroczy, nie jest czarownicą, która zaś ją obejdzie, z pewnością jest czarownicą. (Schulenburg, *Wend. Volkssag.* 157). — Kobieta, która ma więcej masła i mleka, aniżeli należy od jej krów oczekiwać, jest czarownicą (ib.). — Czarownikom i czarownicom częstokroć towarzyszy wielki wiatr, w co też Słowianie południowi wierzą⁵⁾.

¹⁾ *Wisła* I. 18 i nast. d-ra J. Karłowicza *Czary i Czarownice w Polsce*. — VI, 393 i nast. *Wierzenia Mazurskie* (przeł. książki M. Toeppena, *Aberglauben aus Masuren*, 1867). — Z. Wasilewski, *Jagodne*, str. 98.

²⁾ Por. Ponich, *Laus. Mon.* 1797, 758. Szolta Łużičan, 1876, 173. Schulenburg, *W. Volkssagen*, 300.

³⁾ *Czarownice i guślarki*, Łużica, 1887, 77.

⁴⁾ *W. Volkssagen*, 165.

⁵⁾ Kraus, *Volksgl. u. relig. Brauch der Südslaven*, 117: „Gdy czarownica jedzie na tańce czarodziejek, zrywa się.. wiatr.“ Wierzeń o tym, jak można czarownice poznać w kościele, w Łużycach niema. Polacy i Kaszubi np. wierzą, że ksiądz w kościele przez monstrancję widzi czarownice z wiadrami na głowie. *Wisła* III, 729; Hanusz *Bajest. Kalend.* 144; Ciszewski, *Lud rolniczo-gór-*

W wiekach średnich rozpowszechnioną była wiara, że czarownica w wodzie nie tonie; pozostałość tej wiary u ludu serbo-łużyckiego zapisuje tylko Veckenstedt (278, n. 4).¹⁾

Jakim sposobem zostać czarownicą albo guślarzem? — Czarownice są w stosunku z czartem, chociaż wyraźnie nigdy się nie mówi, że muszą się czartu zapisać. O zapisaniu się czartu krwią była już mowa w oddziale *Czart*; baśnie, tutaj należące, znajdują się szczególnie pod n. 187 i 194. Przez to wyrzekają się one Boga, w którego już nie wierzą potym, co widać jasno z baśni n. 207, gdzie czarownice krawca, który między nie na Wałporę (dzień św. Walpurgi) zabłądził, zmuszają, aby wierzył w garnek, który tam mają, ale nie w Pana Boga. Czarownice zapisują także dzieci czartowi, jak opowiada Schulenburg:

(79). Gospodarzowi żona urodziła trzecią córeczkę, z którą parobek musiał nazajutrz jechać do chrztu. Wieczorem parobek był zmęczony i położył się na ławie pod piecem, w izbie, gdzie też i został. W nocy obudziło go światło. Zobaczył ogień w środku izby, a przed nim gospodynię, jej dziecko

niczy 183. I Rosjanie wierzą, że w „jasne święto“ (Wielkanoc) stoją w cerkwi z donicami na głowie, czego inni nie widzą; Sumcow, Kult. pereż., str. 265. Słowianie południowi powiadają: Jeśli w cerkwi w Boże Narodzenie wejdiesz na stółek, który sam sobie od św. Łucji (13 grud.) wyrzezałeś, zobaczysz wszystkie czarownice tyłem do ołtarza obrócone; Kraus, l. c. 120. Podobnie wierzą Czesi i Polacy; Zibrt, Staroč. výr. obyč. 238, Ciszewski l. c. 183. Z wierzeń niemieckich tego rodzaju przypominam: Kto ma w kieszeni jaje od czarnej kokoszy, zobaczy w kościele czarownice z maselniczkami na głowie; Kuhn, Märkische Sagen und Märchen, 1843, 375. O rozmaitych podobnych wierzeniach zob. Grimm, *D. Myth.* 1032.

¹⁾ U innych Słowian zachowało się aż do najnowszych czasów. Sumcow w swoich Kult. pereżivanjach przedmiotowi temu poświęcił artykuł (§ 4, *Próba wiedźm za pomocą wody*). Kraus, l. c. 121—122, powiada, jak u Serbów południowych jeszcze przed kilku dziesiątkami lat badano czarownice takim sposobem, że biety z całej wsi (przywiązane na postronkach) rzucano do wody; śra się wnet nie zanurzyła, uchodziła za czarownicę. Kraus poje przykład jeszcze z r. 1857. Jeszcze nowszy przykład tego zabonu 1872 zaznaczył (według dr. Rosenblatta) Karłowicz *Wisła* I,

W roku tym we wsi polskiej Dziurkowie z rozkazu zastępcy jta gminy (!) nurzano w wodzie nagie kobiety, ażeby tym sposobem dociec, która z nich długą posuchę wywołała.

i czarta. Dziecię obeszło trzykroć dokoła ognia, poczym czart zapisał je w wielką księgę, a gospodyni musiała to krwią podpisać. Rano parobek spał, aż wreszcie gospodarz jego przyszedł z łajaniem, że musi jechać z dzieckiem do chrztu. Parobek odpowiedział: „Po co ja mam jechać z waszym dzieckiem do chrztu, kiedy ono samo iść może?” Gospodyni poznała z tego, że parobek widział w nocy wszystko, i poczęła go prosić i obiecała mu wiele pieniędzy, aby tego ludziom nie opowiadał¹⁾. (Ze Ślepego. — *W. Volksthum* 78, w dwóch odmiankach²⁾).

Powiadają także, iż myśliwy, albo wogóle strzelec, może zostać czarownikiem, gdy na rozstajnych drogach strzeli do opłątka i przez to wstępuje do służby u czarta. Jest to rzeczą bardzo straszną, jak pokazuje baśń następująca.

198. Straszne strzelanie.

W Wjerbnie dwaj młodzieńcy byli u spowiedzi, a gdy przystępowali do ołtarza, oplątek wyplunęli do chustki. Potym szli na rozstajne drogi, oplątek przybili do wierzby i do niego strzelali. W tym strzelaniu jeden ochromiał, a drugi uciekł na pole. Zostały jego pantofle na polu, i nikt go już potym nie zobaczył.

(Opowiadał Mateusz Bósan z Wjərbna, 51-letni).

(80). Podobną baśń ma Schülenburg (*W. Volkssagen* 194): Do Borków przyszedł raz obcy myśliwy, który był w stosunkach z czartem. Trzej gospodarze krwią mu się zapisali do księ-

¹⁾ W podobnej baśni górno-łużyckiej z Bukojny pod Bartem, gospodarz śpi wieczorem na ławie pod piecem, a tymczasem żona jego z sąsiadką w izbie coś „paskudzą.” Mąż budzi się, ale naraz oczy tak mu zajdą łzami, iż nic nie widzi, co te dwie kobiety paskudziły. (Podał dr. Muka).

²⁾ Według podań niemieckich, czarownice spółkują z czartem, a płodem tego są „elbe“ (dingler, holden), male pchły ziemne, motylki. Dzieci, które czarownica mężowi w małżeństwie urodzi, musi przy urodzeniu przyrzec czartowi i oddać mu je także na służbę. Grimm, *D. M.* 1028. W Łużycy tego nie mówią, a tylko obecna bajka to wskazuje. Dalej podaliśmy baśń n. 177 o kobiecie, która miała czarta za męża, ale nie możemy jej poczytywać za prawdziwą czarownicę.

gi, którą on potym rzucił w powietrze. Ci trzej w wielki piątek poszli do Komunji, i każdy schował sobie opłatek. Potym z polecenia guślarza musieli strzelać do niego. Gdy dwaj strzelali do opłatka, trzeci obejrzał się i zobaczył w słońcu Zbawiciela na krzyżu. Ze strachu natychmiast okulał. Drugi umarł w rok; trzeciego wyniesiono żywego.

I czarownice używają opłatków przy czarach swoich, o czym więcej powiemy niżej.

Za to, że się mu zapisały, *czart pomaga czarownicom* w postaci czarnego kozła, czarnego byka, czarnego kota¹⁾, sroki, gawrona, wrony, sowy i t. d.

Z taką pomocą piekielną *czarownice mogą narobić wiele złego*. Szczególnie rozpowszechniony jest zabobon, że rozmaitemi sposobami *odbierają krowom mleko*, co jest nadto głównym rysem charakteru czarownic już od wieków średnich. Zwłaszcza znajdujemy go u ludów słowiańskich i u Niemców, aczkolwiek u Słowian południowych mniej on występuje obok innych rysów, mianowicie obok ściągania choroby na człowieka.

Według wierzenia serbo-łużyckiego, czarownice odbierają krowom mleko i sprawiają, że te dają krew, a nawet serwatkę²⁾, zamiast mleka. Dokonywają tego w rozmaity sposób. Według niektórych podań, czarownice przychodzą w nocy do obór swoich sąsiadów, aby im krowy wydoić³⁾. Przychodzą już to w swoim własnym ciele, już to tylko ze swoją duszą w postaci człowieczej, albo w innej postaci, a tymczasem ciało ich w domu leży i śpi pozor-

¹⁾ I guślarzka (czarownica) w baśni, którą podał Pful w *Lużicy* 1887, 52, miała wiele kotów, które dokoła niej skakały i pomagały jej.

²⁾ Spale (w Łużycach Górnych pruskich).

³⁾ Jak powiada Schulenburg w baśni *Die verjagte Heze* (Wend Volkssag. 170). — Podobnie wierzą Rosjanie w gubernji Woroneńskiej: „wied'ma“ doi w swój fartuch, przy dojeniu obwija sutki ymienia włoskami, których nikt nie widzi i któremi krowy czarur (Sumcow, *Kult. pereż.* 265). Małorusi na Kupalę (św. Jana nrzciela) śpiewają po wsi, zwłaszcza przed chatami kobiet, podejnych o czarownictwo: „Powij, witre, o piwnoczi — wylizut' wid'mi zi — szczob po noczach ne chodyla — czużych korow ne doila.“ ubiński, *Prace wyprawy etnograficzno-statystycznej do kraju chodnio-ruskiego*, 1872, III, 199. Sumcow, l. c. 145.

nie¹⁾. Według innego rozpowszechnionego przesądu, czarownice mają czerwonego zająca, którego w nocy posyłają do cudzych obór, aby krowy doil²⁾.

Jeszcze bardziej rozpowszechnionym jest przesąd, że czarownice korzyść z cudzych krów przeciągają na swoje³⁾. Czynią to zwłaszcza w dzień św. Walpurgi przed słońcem w rozmaity sposób. Starają się ukraść potajemnie z cudzych obór pęk słomy, gnoju i drzazgę z progu obory⁴⁾, i takim sposobem symbolicznie biorą korzyść z bydła, które przez ten próg kroczy i na tej słomie stoi i leży. Podobnym środkiem symbolicznym jest karmienie cudzym sianem, kradzionym w nocy w dzień 1 maja; wystarcza garść na dzień (która dodaje się do innego siana), aby krowy wielką korzyść dawały⁵⁾. W tej samej nocy czarownice koszą (albo rwą trawę na dziewięciu cudzych miedzach (albo na cudzych łąkach) i przez to otrzymują korzyść z tych krów, które się tam pasą. Czynią to w następujący sposób: Liczą miedze, ale zaczynają od dziewiątej, mówią „dziewięć“ i obok rwą garść trawy, potem 8, 7 i t. d; przy pierwszej miedzy mówią: „żadna.“ W domu krają trawę drobno, gotują i dają ją krowom⁶⁾. W Łużycach Dolnych rozpowszechnione jest także wierzenie, że tej nocy koszą postronkiem cudzą trawę, przez co otrząsają z niej rosę, i takim sposobem z cudzych krów korzyść otrzymują⁷⁾. Z tym ma łączność wierzenie, iż

¹⁾ Obszerniej o tym niżej.

²⁾ *Lipa serbska* 1877, 19. — W coś podobnego wierzą włościanie ruscy w powiecie Kirsanowskim, jak to podaje W. Bondarenko w artykule Oczerki Kirsanowskiego ujezda Tambowskiej gub. (*Etnogr. Obozr.* 1890, III, 88). Czarownice (wied'my) mają podobno osobnych pomocników w gatunku zajęcy z wielkim podgarlem, w którym czarownicy przynoszą mleko od cudzych krów i masło; nazywają ich „kołowertyszi.“

³⁾ Już Ponich to podaje: Zaubert durch allerhand Formeln und Mitteln den Nutzen des Viehes aus andern Ställen in den ihri-gen, und auch bei wenig Viehe fehlt es ihr an Milch und Butter nie

⁴⁾ Schulenburg, *Wend. Volksth.* 76.

⁵⁾ Schulenburg, *Wend. Volkssag.* 170.

⁶⁾ *W. Volkssag.* 158, 253, *W. Volksth.* 76, Podobnież i u dziewięciu polach; potem pola te przez całe lato żadnej korzyści nie dają; *Veckenst.* 284, n. 17.

⁷⁾ Jest to wierzenie, znane także i u innych Słowian, tudzie

czarownice mogą doić mleko z postronka (z oderzniętego ogona krowiego, z włosów i z innych przedmiotów); wierzenie to, ogólnie rozpowszechnione, niezawsze jest w związku ze zbieraniem rosy. Przez dojenie postronka czarownica właściwie doi cudzą krowę, częstokroć aż do omdlenia, a nawet na śmierć ją zadają. Tego jednak czarownice nie lubią robić, i gdy po mleku zauważą, iż życiu krowy zagrażałoby dalsze dojenie, zaprzestają go. Tutaj należą następujące podania:

(81). Chłopiec w Brjazynie (w Łużycach Dolnych) pasł konie. Naraz spostrzegł kobietę, która niby to żęła. Ciekawym chłopiec przysuwał się pomalenku i schował się w głęboką bródzde. Wtym spostrzegł, że kobieta postronkiem (powrozem) robi tak, jak gdyby żęła, a przytym powtarza: „Ja zbieram użytek, ale nie wszystek.“ Chłopiec potem z dziecięcej ciekawości zrobił to samo biczem—i z niego potem przez całe lato mleko leciało. (Schulenburg, *W. Volkssagen*, 167).

u Niemców i Anglików. Sumcow poświęca mu w swych *Kult. pe-reżiwancjach* cały § 120. W nim np. czytamy, że w gubernji Kijowskiej czarownice myją „cědilku“ (sitr albo rzeszoto, przez które precedza się wydojone mleko), z której potem doją mleko. W okolicach Krakowa Polacy wierzą, że czarownice przed słońcem zbierają powązką rosę i z niej wykręcają ją do naczynia, przyczym ciągle mówią: „Biorę pożytek, ale nie wszytek“ (Karłowicz, *Wiśła* I, 15). Karłowicz podaje także wyciąg z procesu czarodziejkiego z XVII stulecia, jak oskarżono niewiastę o czarodziejstwo, ponieważ „rosę zbierała... a potem, na ludzi, na zboże, na bydło kropiąc, psowała“ (tamże, 172). Raz rano parobek zobaczył starą kobietę, która za sobą ciągnęła po pastwisku jakąś płachtę, przytym ciągle mówiła: „Biorę pożytek, ale nie wszytek.“ Parobek zdjął z konia uzdę, robił to samo co baba, i mówił: „A ja niestatek, biorę ostatek.“ W domu potem z uzdy ciągle mleko leciało. (Polaczek, *Wieś Rudawa*, 110.—*Wiśła* I, 16). Podobnież zaznacza Federowski (*Lud okolic Żarek* i t. d., 262): W wigilję św. Jana Chrzciciela o świcie czarownice powązką od cedzenia mleka lub powrozem, uzdą i t. d. zbierają rosę, a potem z tych przedmiotów zez całe lato mleko leci. Wierzenie o zbieraniu rosy płachtą, której potem czarownice doją mleko, rozpowszechnione jest także w Czechach, na Morawach i u Słowaków. Już w grach wieloletnich staroczeskich jest mowa o babie, że „doila cierlicę,“ ale ma wzmianki o zbieraniu rosy. (Zibrť, *Staroč. výroč. obyč.* — 100). I u Niemców znajdujemy wierzenie w zbieranie rosy (Grimm, *Myth.* 1026).

(82). Pewnego razu jakiś pan przyszedł do karczmy w Liskiej pod Slepem. Tam siedziała dziewczka za piecem i doila z postronka. Pan zapytał: „Co robisz?”—a dziewczka odpowiedziała: „Doję krowę sąsiada.” Pan powiedział: „Dójj dalej.” Wszelako dziewczka dała pokój. „Ależ krowa padnie”—mówiła. Nieznajomy przynaglał ją, aby dalej doila. Dziewczyna doila, aż nakoniec z postronka krew leciała. „Teraz krowa sąsiada zdechła”—rzekła dziewczyna. Pan poszedł do obory sąsiada, i rzeczywiście krowa leżała bez życia; zapłacił więc za nią i poszedł dalej. (Tamże).

(83). W jednej wsi była bardzo zła czarownica, o której w końcu i proboszcz się dowiedział. Nie chciał temu wierzyć, że mogą być na świecie takie złe czarownice. Poszedł więc do niej i obiecał jej 200 talarów, aby mu jaką sztukę pokazała. Czarownica przywiązała postronek do kołka i nadoiła z niego pełny garnek mleka. „Dalej doić nie mogę—mówiła;—inaczej krowa zdechnie.” Proboszcz odrzekł: „Tylko dójjcie dalej, ja za krowę zapłacę.” Wtedy czarownica wzięła drugi garnek i doila; naprzód leciała krew z mlekiem, potem sama krew. Na raz przybiegł sąsiad i lamentował, że mu właśnie krowa padła. Teraz proboszcz musiał uwierzyć, że naprawdę czarownice są na świecie. Miał ochotę podzielać na czarownicę, aby w Bogu umarła; robił wszystko, co było w jego możności i pracował bardzo nad tym, aby ją z mocy złego wyzwolić. Po jakimś czasie czarownica umarła. W miesiąc po jej śmierci proboszcz siedział w altanie przed domem i jadł obiad. Naraz przyleciał ptaszek, który wołał ciągle: „Palec! Palec!” Skoro proboszcz zaklął go w imię boże, aby mu prawdę powiedział, usłyszał, że ptaszek jest duchem owej czarownicy, że tylko jeden palec czarownicy jest zbawiony, a reszta ciała w piekle cierpi. (Sch ul., W. Volksth 77).¹⁾

¹⁾ Veckenstedt, *W. Sagen* 283, n. 12: „W Wielkich Dobryniach czarownica miała na zapiecku postronek; gdy ludzie we wsi doili, pociągała za postronek, i mleko od wszystkich krów leciało do jej garneków. N. 13: Pewien gospodarz w tejże wsi przyszedł do obory i zobaczył, jak żona jego doi mleko z postronka. Zaraz począł całą siłą ciągnąć za postronek, żona zaś wołała: „Daj pokój, krowa padnie!” Gospodarz nie przestał, aż naraz mleko wcale nie leciało. Nazajutrz dowiedział się, że sąsiadowi krowa padła. Z tego poznał, że żona jego jest czarownicą, i wypędził ją od siebie

Czarownice nietylko odbierają mleko krowom, ale także sprawiają, że innym gospodyniom masło się nie udaje, a tymczasem one same zawsze mają masła podostatkiem. Udanie się masła popsują już to przez przyjście swoje, przez spojrzanie na robotę, przez pochwalenie, a szczególnie przez to, że sobie tam coś pożyczą, albo też gdy coś skradną z gospodarstwa (choćby to tylko były śmieci); przez to wszystko wezmą gospodyni „pożytek,” i żadnym sposobem jej się masło nie udaje. Czarownica znowu otrzymuje piękne masło, ponieważ do niej przeszedł pożytek sąsiadki. Schulenburg ma dwie tutaj należące baśnie:

(84). Pewna czarownica nie miała ładnego masła, przeto poszła do sąsiadki i wzięła jej pożytek. Gdy potym sąsiadka masło robiła, nie mogła go zrobić. W tej chwili przyszedł obcy człowiek i prosił o trochę serwatki. Gospodyni skarżyła się przed nim, że nie może dokończyć masła. Nieznajomy chciał pomóc gospodyni, ale wyjść jej kazał. Gospodyni wyszła, lecz przez ciekawość zaglądała dziurką, co nieznajomy robić będzie. Ten spuścił spodnie i wy...ł się w kierznię. Potym zawołał gospodyni do izby, żeby masło robiła, i teraz najpiękniejsze masło jej się udało. Potym nieznajomy dostał serwatki. Po chwili przybiegła sąsiadka czarownica i mówiła: „Aj ej, ej! ty masz takie piękne masło! I ja chciałam robić masło, ale wszystkie garnki mam zabrzydzone.” Skoro potym wyszła czarownica, pod chatą była mała kałuża. Zdawało jej się, że to jest Sprewa, podniosła więc spódnice aż do ramion, tak, że ludzie śmiać się musieli. (W. Volkssagen 192).

(85). Krawiec szyl u jednej kobiety. Ta podobniez robiła masło, i gdy to było zrobione i wyjęte, nałała maślanki w kierznię. Krawiec wyszedł i zaglądał przez dziurkę od klucza, zobaczył więc, jak kobieta jakąś zieloną maścią smarowała brzegi kierzni. Skoro krawiec powrócił do izby, gospodyni znowu robiła masło i otrzymała go tyleż, co i wprzód. Przy sposobności krawiec wziął sobie kawałek tej maści, którą później nasmarował brzegi kierzni, gdy jego żona masło robiła. Wtym przychodzi czarownica i powiada: „Mój kowany krawcze, nie rób tego więcej!” (Tamże 169). •

Czarownice nie tylko uganiają się za mlekiem i masłem, nadto starają się wogóle szkodzić obcemu bydłu. Gdy owy chorują, to czarownica je oczarowała; gdy bydło da, winna temu czarownica; gdy krowy ronią cieleta,

albo martwe na świat wydają, i gdy cieleta nie dorastają, i w tym są jakies czarownic uroki [n. (86.)]. Przykłady natrafiają się w następujących baśniach:

199. „Złe uroki.“

Na Pakostnicy w pewnym gospodarstwie miano cztery woły i tyleż krów. Naraz bydła poczęły chorować, i cała obora bydła padła. Na tym się jednak bieda nie skończyła. Gospodarz kupił nowego wołu i jechał w nocy z drzewem do miasta. Zaledwie kawałek drogi odjechał, usłyszał, że „boże serleszko“ narzeka, i dlatego chciał zawrócić. Atoli jechał dalej—ale za chwilę wół złamał sobie na moście nogę. Potym kupił kobyłę. W niedzielę puścił ją na pastwisko, sam zaś poszedł po coś na strych—wtym spostrzegł z góry kobyłę w rzece, siedzącą jak pies. Nim przybiegł do niej, kobyła utonęła. Poszedł więc do mądrego męża do Gródka i skarżył mu się na swoją ciężką biedę. Ten zlął go za to, że do niego wcześniej nie przyszedł. Poradził gospodarzowi, aby całą oborę przekopał na trzy łokcie i śledził „uroki.“ Gdyby potym przyszła jaka kobieta pożyczyć coś sobie, nie powinni jej nic dawać, choćby nie wiem jak prosiła. Gospodarz powrócił i kopał w oborze, a gdy ją całą przekopał, znaleziono pode drzewiami garnek, w którym były „uroki.“ Wtym przyszła sąsiadka Szolcina po widły, ale napróżno—gospodarz odtrącił ją szorstko, i musiała powracać z próżnemi rękoma. Wkrótce potym wpadła w ciężką chorobę i nie mogła umrzeć; język miała cały czarny i ryczała jak bydło. Skoro ją na gnój wyniesiono, umarła w boleściach.

Opowiadała 60-letnia Hałasowa z Rychwałda. (Otrzymane od Ernesta Herrmanna.)

(86). Do gospodarza Michela¹⁾ w Zaspach przychodził do obory wielki bury kot. Za każdym razem potym chorowało bydło, tak, iż musiano niektóre sztuki dorzynać. Skoro nie nie pomagało, ludzie poszli do oprawcy w Hródku; ten umiał coś więcej, niż jeść chleb. Przyszedł do Zasp, wykopał kilka dołków w oborze, a jeden pode drzwiami, i zakopał w nieł jakies środki czarodziejskie. Potym przykazał surowo domow

¹⁾ Uzupelnil p. Szwjela ze Skjarboszca.

nikom, aby do obory niczego obcego nie puszczali, ani człowieka, ani zwierzęcia. Skoro nazajutrz wieczorem dojono, znowu przyszedł kot bury i szybko skoczył przez próg do obory. Gospodarz wziął kij i chciał go odpędzić¹⁾; gdy mu się to nie udało, chwycił widły i niemi uklół kota w kark. Zwierzę wyskoczyło jak szalone, i już nie zobaczono go nigdy. Nazajutrz przysła wiadomość, że jedna sąsiadka ma zranioną szyję. (Rabenau, *Der Spreewald*, 126).²⁾

Jakimi sposobami czarownice czarują bydło³⁾, dowiedzieliśmy się już po części z poprzedzających baśni. Staje się to zwłaszcza w dzień św. Walpurgi przez wypowięzienie czegoś z gospodarstwa, szczególnie mleka i t. d., jak o tym niżej będzie mowa; czarownice próbują także wziąć coś z otoczenia bydła, jak np. słomę, gnój i t. d. Dalej wpływają tutaj zamówienia czarodziejskie, zwłaszcza rozmaite „uroki,” t. j. rzeczy, które zakopują w oborze, albo przed (pod) progami, z czarodziejskimi słowami, i przez to urzekają bydło. O takich „urokach” jest mowa w baśni n. 199, nie dowiadujemy się jednak tam bliżej, na czym one polegają. W Nowej Jasiency zapisałem: Raz u pewnej gospodyni krowy nie dawały mleka. Pewnego dnia zobaczono przy jednej krowie dołek, i skoro tam potym kopano, wykopano garść włosów. Skoro je spalono, krowy znowu mleko dawały. Ze Spal mam następującą notatkę: „Gdy czarownica krowy oczaruje, dają tylko serwatkę, t. j. wodę, która pozostaje od twarogu. Pewnemu gospodarzowi tak się zdarzyło: krowy dawały serwatkę aż do jesieni, gdy na pole gnój wożono. Pod gnojem znaleziono wianeczki korzeniowe (wianeczki z korzeni), a gdy te zabrano i spalono, krowy znowu dobrze mleko dawały.” W Skjarboszcu opowiadano mi: „W domu raz wywoziliśmy z obory „dobrą ziemię.” Tam właśnie, gdzie krowa stoi, znaleziono stary garnek, a w nim kości, włosami kobiece-

¹⁾ Całkiem podobną baśń opowiadają także w Łużycach Górnych, np. w okolicach Barta. Wszelako tam gospodarz, gdy nie mógł dosięgnąć kota, uderzył kijem w słup w pośrodku obory, i kot uciekł z miauczeniem. Nazajutrz przysła wieść, że zachorowała sąsiadka i że ma wielkie bólesci w krzyżu, na co też w końcu umarła. (Podał dr. Muka).

²⁾ J. Veckenstedt, *Wend. Sagen* 281 n. 8.

³⁾ Czarownica może oczarować każde zwierzę domowe, z wyjątkiem suk. Schulenburg, *W. Volkssagen*, 162.

mi związane.* Veckenstedt ma podanie z Myszyzna, w którym mądra kobieta pomaga od uroków. W stajni zagrzebano skorupy, nogi gęsie, kości, włosy, kawały skóry i t. d. To wszystko mądra niewiasta kazała spalić na rozstajnych drogach. Potym bydło powróciło do zdrowia¹⁾.

Żeby własne ich krowy były piękne i dobrze doily, czarownice postępują tak, iż na nie przeciągają pożytek z krów cudzych, oraz używają do tego rozmaitych innych środków. Tak np. garnki od mleka wygotowują z różnemi ziołami, np. z koprem (*Anethum graveolens*), z kminem (*Carum carvi*) i t. d.; używają także białej i żółtej macierzyduszki i korzenia baldrjanowego²⁾. Jak wogóle rzeczy z cmentarza albo rzeczy odumarłe (rzeczy po umarłych) służą jako środki czarodziejskie w miłości, u myśliwych, złodziejów i t. d., tak też czarownice postępują, aby z krów swoich więcej dochodu miały. Tak zapisałem w Skjarboszcu: „Dawniej na cmentarzu z krzyżów wiory odrzynano, chowano w worek i ten zawieszono w oborze. Od tego krowy miały dobre mleko³⁾. Czarownice dalej dawały bydłu (krowom, kozom) opłatki od Komunji, żeby od nich więcej dochodu dostawały. Takie niewiasty zwłaszcza miały ciężką śmierć, jak widzimy w następującym podaniu.

200. Ciężka śmierć.

W Małym Budyszynku⁴⁾ pewnego razu kobieta przez cztery tygodnie umrzeć nie mogła. Chodziła ona do wsi katolickich do Komunji i opłatki kozom swoim dawała. W skutek miała od nich zawsze tyle masła, żeby go od dwóch krów nie była dostała. Nakoniec, gdy umrzeć nie mogła i bardzo

¹⁾ *Wendische Sagen* 280 n. 7.

²⁾ Schulenburg, *W. Volkssagen*, 157. I Polacy powiadają, że czarownice w rozmaity sposób używają ziół, aby ich krowy doily. Albo im je dają, albo też okadzają je niemi. (St. Polaczek, *Wiś Rudawa* 109. Ciszewski, *Lud rolniczo-górnicy* 186).

³⁾ W Czechach pewnej kobiecie krowy nie doily. Poradzano jej, aby wzięła z cmentarza 3 głowy, starła je na proszek i ten krowom wsypała do jedzenia. Zrobiła to, ale potym w nocy przyszły do niej strachy. *Czesky Lid*, V 236.

⁴⁾ Wsi ewangelickiej w Łużycach Górnych.

cierpiała, zawołała do siebie księdza katolickiego z Różanta. Musiała się przed nim wyspowiadać i wyznała mu, że ma jeszcze jeden opłatek pod progiem chaty, zawinięty w chustkę. Ksiądz potym opłatek przeniósł do Różanta. Domownikom zaś powiedział, żeby ją na gnój wynieśli, jeśli przed wschodem słońca nie umrze. Potym umarła ¹⁾.

Opowiadała 73-letnia Katarzyna Bjarsz z Boranec.

Wszelako czarownice szkodzą nie tylko bydłu, lecz i samemu *człowiekowi*. Już przez spojrzanie i pochwalenie mogą na człowieka, a zwłaszcza na małe dzieci, ściągnąć chorobę (po dolno-łużycku „naglěd“), a nawet i śmierć — chociaż w Łużycach nie przypisują czarownicom pod tym względem mocy i szkodliwości w takim stopniu, jak to przypisują mu szczególnie u Słowian południowych ²⁾.

Czarownice i guślarze (podobnie jak sam czart) mogą człowieka omamić (oczarować) i doprowadzić do złego.

¹⁾ I w wierzeniach pszczelarskich opłatek miał znaczenie środka czarodziejskiego. Podanie o tym, jako pszczoły świętemu opłatkowi (który przesądny pszczelarz wetknął w ul) zrobiły ołtarz, jest bardzo rozpowszechnione w literaturach europejskich. *Czesky Lid*, V. 482.

²⁾ U Słowian południowych, zwłaszcza u Serbów, wiele o tym powiadają, że „vjesztica“ ludziom serce zjada. Przylatuje do nich we śnie (zwłaszcza do dzieci), otwiera im piersi, wrywa serce i zjada je; pierś goi się sama przez się, ale człowiek umiera, tylko jeszcze czas jakiś żyje nędznie, póki mu czarownica żyć dozwoli. Wuk Stef. Karadžić, *Život i Obyczaji nar. Srp.* 211; Kraus, *Folksglaube* 113. Jak się zdaje, jest to jeszcze przesąd średniowieczny, że czarownice jedzą serca ludzkie. W rękopisie *Indiculus superstitionum et paganiarum*, mianowicie w spisie przesądów, których kościół zakazywał, znajdujemy: XXX. De eo, quod credunt, quia, feminae lunam comedent, quod possint corda hominum tollere juxta paganos. Dr. Cz. Zibrť, *Seznam pověr a zvyklosti pohanských z VIII wieku*, 144.—Mazurzy i Kaszubi wierzą, że czarownice mogą człowieka na śmierć „zaśpiewać“ albo „pośpiewać“ tym sposobem, że przez całe lato codziennie czytają od końca jeden psalm (przypuśćmy 94); skoro lato przejdzie, człowiek musi umieść. Przesąd ten znany jest i u Niemców pod nazwą „totbeten, singen.“ Karłowicz l. c. *Wislę* I. 18—19. Wuttke, *Der deutsche Iksabergglaube der Gegenwart* (1869), str. 253. U ludu polskiego bardzo rozpowszechniony jest przesąd, że czarownice na ludzi ściągają „koituny;“ jest to choroba głowy, pochodząca z nieczystości, która objawia się przez splecenie włosów. St. Polaczek, *Wiś Ru-*
-2, 112.

Prócz tego, gdy człowiek dobry i porządny naraz zapomni się i jakieś przestępstwo popełni, skusiły go do tego uroki czarodziejskie¹⁾. I tak, czarownice mogą człowieka doprowadzić do samobójstwa, jak to widzimy z następującej baśni:

(87). Pewien człowiek stracił wiele bydła. Poradzono mu, aby w dzień św. Walpurgi stał na straży. Zrobił to; w noc księżycową stał w oborze z nabitą strzelbą, którą z odwiedzionym kurkiem postawił obok siebie. Naraz przyleciał suchy listek, jak gdyby pędził go wietrzyk, i wnet potem zerwał się wielki wichur, tak, iż człowiek stracił przytomność. Skoro wichur ustał, i on przyszedł do siebie, stał z wielkim palcem na kurku i strzelbę miał pod brodą. Natychmiast chwycił za strzelbę i uciekł go domu. Potym i dalej ciągle mu się nieszczęściło z bydłem; cieleta za każdym razem, gdy już miały trzy kwartały, krzyż sobie łamały. Pewnego razu przyszli Cygani, zamówili mu bydło, i od tego czasu było dobrze. (Schulenburg. *W. Volkssagen*. 164).

Czarownice mogą człowieka tak omamić, że straci władzę na samym sobą, nie może się ruszyć i nie może robić tego, co chce; czarownice osiągną to przez obejście człowieka w koło. Lud także powiada, że nie powinienś dać się obejść Cyganowi, bo cię zaczarują.²⁾

Cały szereg baśni opowiada o czarownicach, które zabijały młynarczyków, albo wogóle nocą w młynie straszły³⁾.

(88). Właściciel wiatraka nie mógł dostać na służbę młynarczyków, gdyż każdy młynarczyk, który nocą mełł

¹⁾ Schulenburg, *W. Volkssagen* 198.

²⁾ Schulenburg, *W. Volksthum*, 76.—Ze niemieckiej wsi Zaslomienia w Łużycach Dolnych, Rabenau (*Der Spreewald*. 118, a także Veckenstedt, str. 294 n. 37) podaje o trzech czarownicach, które przyszły 1 maja w południe do gospodarza, gdy był sam w domu, obeszły go trzykroć dokoła, i przez to tak go oczarowały, iż z miejsca ruszyć się nie mógł. Potym dokazywały z nim w rozmaity sposób, brały coś ze wszystkiego w domu, i w końcu, zobaczywszy pod kominem gęś siedzącą na jajach, odpędziły ją i jego samego posadziły na jajach. Skoro wieczorem gospodyni przyszła do domu spostrzegła zaraz, że nie wszystko jest w porządku. Wszedłszy do izby i zobaczywszy męża, na gnieździe siedzącego, zawołała: „Co t robisz?” Przez to zawołanie czar minął, i mąż mógł wstać i opowiedzieć swoją przygodę.

³⁾ Porównaj baśnie niemieckie w zbiorze Jahna, str. 342—34

w wiatraku, przed świtem umierał. Pewnego razu przyszedł piękny młynarczyk, szukający służby. Młynarz nie chciał go przyjąć i powiedział mu przyczynę. Wszelako młynarczyk nie bał się i rzekł, że ze straszędłem da sobie radę. Młynarz zaprowadził go do wiatraka i widział, że ten robotę swoją dobrze wykonywa. Wieczorem o dziewiątej przyniósł mu jeść i pić i cieszył się, że młynarczyk nie traci ducha. Potym oddalił się. Młynarczyk czytał aż do jedenastej, potym wyszukał siekiere i dokoła stołka, na którym siedział, zrobił koło. O północy przybiegły dwie pstre kotki i przez chwilę igrały na mlewisku. Młynarczyk wołał na nie, ale one przyjsć do niego nie chciały. Nakoniec jedna zbliżyła się do koła. Młynarczyk pochwylił ją za łapę i uciął ją siekierą. W tej chwili kotki zniknęły, i młynarczyk, schowawszy uciętą łapę do kieszeni, poszedł spać. Wcześniej rano poszedł do wsi do młynarza na kawę. Młynarz ucieszył się, zobaczywszy go zdrowym, a młynarczyk opowiadał swoją przygodę. Ponieważ kawa nie pokazywała się długo, młynarz uniewinnił się tym, iż żona jego w nocy zachorowała. Wtym młynarczyk sięgnął do kieszeni i wyciągnął — kobiecą rękę z pierścieniem. Młynarz natychmiast poznał rękę swojej żony, pobiegł do niej — i rzeczywiście ręki nie miała. Teraz młynarzowa przyznała się, że razem z pastorową były czarownicami i że w wiatraku bezceństw się dopuszczwały. (Rabenau, 106. — Veckenstedt, 276, n. 6).

(89). Podobną baśń ma Rabenau (111; Veckenstedt, 292 n. 34) jeszcze o młynie Lipiańskim, tylko że w niej niema mowy o mordowaniu młynarczyków. Ludzie opuścili młyn dlatego, że w nim co noc były okropne hałasy, w których szczególnie dawały się słyszeć kocie głosy. Koniec temu położył oprawca wędrujący. Zapalił dwie świece, nakreślił dokoła siebie koło. O północy przyszła wielka gromada kotów rozmaitej barwy. Skoro zbliżyły do czarodziejskiego koła, poczęły drzeć się okropnie. Jedna wołała: „Idź przez koło!"; Wszelako żadna nie chciała przestąpić kreski. Nakoniec jedna stara, tłusta kocica ośmieliła się wetknąć łapę do koła i oprawca wnet ją kolnął nożem, aż krew pociekła. W tej chwili wszystkie koty zniknęły. Nazajutrz powiadano, że pa-urzędniczka z Göriz ma rękę zranioną. Ludzie poznali raz, co się jej stało — że jest czarownicą i że z innymi ko-

bietami z okolicy co noc w młynie nieprawości się dopuszczają.

Czarownice i czarodzieje szkodzą człowiekowi w rozmaity sposób. Jeśli myśliwy spotka się z „guślarzem,” a ten mu poda rękę i życzy mu szczęścia, mówiąc: „Bóg ci pomóż, dziś ci się nic nie wymknie”—wtedy na pewne przez cały dzień nic nie zabije. (Z Bórków). — Niekiedy oczarują koła wozów, tak, że się nie kręcą, choćbyś je smarował nie wiem jak. I czółno można na wodzie zamówić na miejscu, tak, że mimo całego wysilenia nie poruszysz go wcale¹⁾. — I na państwa młodych czarownica może rzucić urok. Dlatego młoda małżonka w pierwszy dzień nie powinna ani kroku robić bez „žěda” (pana młodego). (Z Bórków). Dlatego w dawnych czasach panna młoda i pan młody brali z sobą do kościoła białą macierzyduszkę, którą po weselu za drzwi wtykano. Pierwszego masła młoda gospodyni nie robi w swoim nowym gospodarstwie, lecz u matki, żeby czarownice nad nią mocy nie miały. Veckenstedt (278, n. 4) podaje: Pewnego razu w Skjarboszcu jechało z panną młodą do kościoła, starja kobieta rzuciła gałązkę tarniny pod wóz i*przez to nowożeńców urzekła, więc też w tym małżeństwie już potem nie było szczęścia i pokoju.”

Bardzo ważnym rysem charakteru czarownic jest związek ich ze zjawiskami meteorologicznymi w przyrodzie; o tym pomiędzy Słowianami wiele bają Rosjanie i Słowianie południowi. U Serbów łużyckich znaleźliśmy jedynie słabe pozostałości tej dawniejszej wiary, mianowicie że czarownicy i czarownice mogą rozpędzić chmury; tym sposobem mogą niekiedy szkodzić przez to, że nie dadzą padać deszczowi i sprawiają suszę, brak deszczu. Tutaj należy także to, co było wyżej powiedziane, mianowicie, że czarownikom i czarownicom niekiedy towarzyszy wichur.

(90). W roku 1653 w okolicy Żarowa²⁾ przez szesnaście tygodni deszcz nie padał. (Naówczas okolica Żarowa była jeszcze serbską). Nastąpiła taka susza, że wszystkie studnie i rzeczki powysychały. Pewnego razu uczciwy mieszczanin, stojąc za gumnami, spostrzegł starą babę, która obrócona nagaż rżycią ku wychodzącej chmurze deszczowej stała i woła-

¹⁾ Schulenburg, *W. Volksthum* 76; *Wend. Volksagen* 171.

²⁾ Żarów po niem. *Sorau*.

ła: „Wpadnij mi z deszczem w moją rzyć, a nie na moje płótno!” Potym chmura znowu zaszła. Mieszczanin pobiegł za czarownicą, ale ta śpiesznie uciekała i w końcu zniknęła mu naraz z oczu, tak, iż jej nie poznał. Skoro to oznajmił hrabiemu z Promnic, ten nakazał ściśle zbadanie, i gdy nie można było wysledzić, wogóle bielienia płótna zakazał. I deszcz szybko nadszedł! (Magnus, l. c. 214. — Haupt, *Sagenbuch I*, n. 229).

(91). Przed kilku laty Chowanczyk (albo Kowalczyk) Albin (który potym się powiesił) służył u jednej gospodyni. Jednego razu chciano w kopy siano układać. Naraz przyszła wielka czarna chmura od północy, i gospodyni poczęła narzekać, że jej siano zmoknie. Albin wziął drewno, zrobił z niego kijek, wiercił nim ku północy, przyczym zaklinał chmurę. Wkrótce chmura obróciła się znowu na północ, i ludzie mogli kopać siano. Podobnie jeden młynarz odpędził raz przy kopieniu siana czarną chmurę. W powietrzu przed sobą robił ręką krzyże w jej kierunku i pokazał jej ręką drogę. Potym chmura odwróciła się i odeszła. Młynarz zapewne miał szóstą i siódmą księgę Mojżeszową. (Schulenburg, *W. Volkssag.* 199)¹⁾.

¹⁾ Rosjanie, a zwłaszcza Małorusini, podobnie wierzą, że czarownice mogą deszcz zamówić. Pewnego razu trzy kobiety szły do Kijowa. Pod Kijowem odpoczęły, ale skoro potym chciały iść dalej, jedna z nich wstać nie mogła. Poszły więc do Kijowa po kapłana. Skoro z nim powróciły, kobieta do pół ciała była w ziemi. Kapłan zapytał: czym zgrzeszyła?—ona zaś wyznała, że deszcz na trzy miesiące zakłęła. Kapłan ją zaklął, i czarownica zapadła się w ziemię. (Sumcow, l. c. 270). Sumcow jeszcze na innych miejscach podaje wiele przykładów tego wierzenia, zwłaszcza ze starych procesów sądowych (str. 17, 26 i inne). Naopak, Małorusini wierzą także, iż czarownice mogą też sprowadzać straszliwe ulewy, grad i grzmoty. Podobnie wierzą Serbowie południowi (Kraus, l. c. 118). Polacy wierzą, że ściągają grad za pomocą grochu, orzechów i jaj, na których w lasach siana (jak kury na jajach); potym grad jest wielki jak groch, chy lub jaja (Federowski, l. c. 261). Wierzenia tego rodzaju były snadź u wszystkich ludów rozpowszechnione; zwłaszcza w krajach średnich były zakorzenione u ludu, o czym obszernie pisał Zibrt w dziele *Seznam pověr*, 119—124. Tutaj należy wspomnieć o przesąd ludu łużyckiego: Gdy koty wodę piją, będzie deszcz. (Pawczic).—Rosjanie, a zwłaszcza Małorusini, wierzą także, że czarownice mogą kraść gwiazdy i miesiąc. Podobne prze-

Czarownice i czarownice mogą wiele złego narobić przez to, że mogą uczynić się niewidzialnemi, albo przeobrazić się w rozmaite postaci. Niewidzialnemi czynią się czarownice przez wysmarowanie się sadłem żabim¹⁾. O *przemienianiu* musimy powiedzieć obszerniej.

sądy mają Polacy, Serbowie południowi, Chorwaci i Bułgarzy. W Aleksandreidzie staroczeskiej czytamy także, iż ludzie przy zmianie księżyca myśleli, że jedzą go jacyś czarodzieje (i mluwie to sprostni dědi, by jej tehdy jedli vědi). Był to przesąd średniowieczny, i dziś jeszcze stanowi przekonanie rozmaitych ludów dzikich, tak, iż wierzenie to musimy poczytywać za powszechne. Że i dawnym Serbom łużyckim było znane, możemy wnioskować z jednego miejsca u Dytmara (Lib. IV c. 10 przy roku 809), gdzie jest wzmianka, że niktby nie wierzył, iż snadź czarownice jedzą księżyc, gdy się ten zaćmiewa (...sed cunctis persuadeo christicolis, ut veraciter credant, hoc non aliqua malarum incantatione mulierum vel esu fieri). Sumcow, l. c. 268; Zibrť Se z n a m p o v ě r, 109—124.

¹⁾. Schulenburg, *W. Volkssagen* 159. -- Veckenstedt (str. 278, n. 3) podaje z Żyłowa w Ł. D.: Czarownice chodzą też na prządki. Gdy przyjdzie czarownica, ściemnia się w izbie, czarownica staje się niewidzialną, i o jej przytomności świadczy tylko mocny wiatr.

Nowe odmianki pieśni na temat

„KROLA LEARA“.

(Patrz *Wista* VIII, 444, 801, IX, 106, 455, 769).

Niezwykłej pilności p. Mateusza Perzona ze wsi Dylewa w pow. Ostrołęckim na Kurpiach zawdzięczamy wielki zbiór materiałów ludoznawczych, skrzętnie na miejscu spisywanych. Nim właściwy użytek z pracy jego zrobimy w obszerniejszej rozprawie, dotyczącej narzecza Kurpiów i pieśni, baśni i t. d., w puszczy Zielonej zebranych, przytaczamy tutaj jeszcze jedną, t. j. 17-ą, odmiankę pieśni, której, ile nam wiadomo, w tamtych stronach nikt dotychczas nie zapisał. Podajemy pieśń w tej formie, w jakiej nadesłał nam ją p. Perzon, któremu za nią i inne cenne materiały do ludoznawstwa krajowego dzięki najpiękniejsze składamy.

1. Mniał jeden ojciec trzy córki,
Pooddawał je w majątki, pooddawał je w majątki.
2. Jak tę najstarsą wydawał,
Cterysta rubli w posag dał. (bis)
3. Jak tę średnią wydawał,
To trzysta rubli w posag dał. (bis)
4. Jak najmłodszą wydawał,
Tylo¹⁾ sto rubli w posag dał. (bis)

Tylko.

5. A sam do swej starości
Wziął torbę, posed po wsi. (bis)
6. I do najstarszej wstępował,
Wszystko, co dobre, *zinsował*¹⁾ (bis)
7. A ona posła do mlyna,
Przyniosła *kanięń*²⁾ ze mlyna: (bis)
8. „Na, ojce, *kanięń*²⁾, utop się,
A po mych progach nie włóć się!“ (bis)
9. I do tej średniej wstępował,
Wszystko, co dobre, *zinsował*¹⁾. (bis)
10. A ona posła w obory,
Przyniosła *prowóz*³⁾ z komory: (bis)
11. „Na, ojce, *prowóz*³⁾, *poziś*¹⁾ się,
A po mych progach nie włóć się!“ (bis)
12. I do najmłodszej wstępował,
Wszystko, co dobre, *zinsował*¹⁾. (bis)
13. Ona posła do komory,
Przyniosła chleba i soli: (bis)
14. „Na, ojce, chleba, najedz się,
A po tych sielmach nie włóć się!“ (bis)

Odmianka ta należy do krótszego układu pieśni na ten temat: niema w niej bowiem przemów ojca do córek, lecz krótko wyrażono mowę jego słowami: „wszystko, co dobre, *zinsował*.“ Z ogłoszonych 16-u odmianek, najbliższą obecnie podawanej jest zapisana w Dąbrowicy Małej pow. Białskiego, por. *Wiśła* VIII, 545—6, oraz 7-a pochodząca z Męczenina w gub. Płockiej.

Odmiankę 18-tą, oraz pieśń dziadowską, które poniżej przytaczamy, zapisała w r. 1898 we wsi Drażnie pow. Opoczyńskiego p. Marja Boska i łaskawie nam ich dostarczyła razem z innymi pieśniami i zbiorem zwyczajów, wyrazów gwarowych i t. p. właściwości ludowych, za co najpiękniejsze dzięki szanownej zbieraczce tutaj wyrażamy. Ze znanych dotychczas odmianek, warjant 18-ty najbliższy jest odmianki 9-ej, oraz 8-ej, 4-ej i 6-ej, w których są ustępy dosłownie w poniższej się powtarzające:

¹⁾ Właściwość gwary kurpiowskiej: wi—zi: *zinsował* = *winsował*, *zleś* = *powleś*.

²⁾ *Kanięń* = *kamleń*.

³⁾ *Prowóz* = *powróż*.

Jeden ociec stary był,
A jeden ociec stary był, stary był.
 Z trzoma córkoma się rządził,
 Z trzoma córkoma się rządził, się rządził.¹⁾
 Jak te najstarszą wydawał,
 Trzysta talarów wiána dął;
 Jak te weśrednią wydawał,
 Dwieście talarów wiána dął;
 Jak te najmłodsą wydawał,
 To sto talarów tylko dął.
 I wzion lásecke, sed po wsi
 I zased do ty najstarsy.
 Jak w jej progi wstępował,
 Wsystko jój dobrze winsował.
 Córka do komory posła
 I nowy powróż przyniesła:
 „A weźcie, ojce, idźcie se,
 Idźcie do lasu, powieście się.“
 I wzion lásecke, sed po wsi
 I zased do ty weśredni.
 Jak w jej progi wstępował,
 Wsystko jej dobrze winsował.
 Córka do mynicy posła
 I myński kamień wyniesła:
 „A weźze, ojce, przywiąz se
 I idź do wody, utop się.“
 I wzion lásecke, sed po wsi
 I zased do ty najmłodszy.
 Jak w jej i t. d.
 Córka do komory posła
 I skibkę chleba przyniesła:
 „A naści, ojce, zjedźcie se
 I tego wnuka kołyscie.“

Dodajemy tu pieśń również w Drażnie w styczniu r. 1898 przez p. M. Boską zapisaną, należącą do tak zwanych dziadowskich, w której nie córki, lecz synowie ojca z domu wędzają.

Polską korono! źle slychać o tobie,
 Te drogie klejnoty utraciłaś sobie.
 Nim ich utraciła, nim ich pozbawiła,
 Jak mi Bóg przykázal, tak będę cyniła.
 Bo przedtem stary lud brzydził się kłátwami,
 A teraz ten młody licy tysiącami.

¹⁾ idy wiersz powtarza się dwa razy, z powtórzeniem nadto ostat-
 „ dłuższego lub dwóch albo trzech krótszych.

Chodzi po ulicy, tysiącami licy,
 Ociec—matka słysy, różgą go nie ćwicy.
 Zebyś ty, matko, różgą dziatki siekla,
 Wybawilabyś ty swoją dusę z piekła.
 Ale ty, matko, rózecki załujes,
 Gorące piekło na siebie ładujes.
 Ociec u syna w domu nie nawiędzi,
 Bo się ten synek starym ojcem brzydzi.
 Matka u córki w domu nie nocuje,
 Bo się w jój domu złe przekleństwo dzieje:
 „Oj córko, córko, gdzieś tego nawykła!
 Bodajeś była w mem żywocie znikła.“
 Miał jeden ociec tych synaków pięci:
 Żaden go nie chował, żaden go do śmierci.
 Posed do jednego: chléb celadzi kraje,
 Spogląda na niego, skilki mu nie daje.
 Posed do drugiego, siada do obiada,
Mówi mąż do zony: „Wypędź tego dziada.“
 „Oj mężu, mężu! nie mówze mi tego,
 Nie káz mi odpráwiać ojca rodzzonego.“
 Posed do trzeciego, psami go wyscuje,
 Wolá na czwártego, niech go nie nocuje.
 Posed do piątego, usiád se na progu:
 „Dziatki, moje dziatki, dziatki, chwála Bogu!“
 „Oj ojce, ojce, za te twoje lata
 Majátekes stracił, zła na tobie sata.“
 Zesłał ci Pán Jezus trzech aniolków z nieba,
 Wzieni starusecka na rąsiach do nieba,
 Jakci to przysły te anielskie gody,
 Prosi się syn ojca o kropelkę wody:
 „Oj synu, synu! nic ci nie pomoze,
 Choćbym ci spuścił z nieba całe morze.“
 „Oj ojce, ojce, ojce mój kochany,
 Spuść mi kropelę wody na język spadany.“

Inne warjanty tej pieśni. znajdują się u Kolberga w ser. VI, Krakowskie cz. II str. 231—2 nr. 441 z uwagą: „znana i w innych stronach Polski,“ w ser. XVII, Lubelskie cz. II str. 11—12 nr. 19, w ser. XXI, Radomskie cz. II str. 93 nr. 192, w ser. XXII Łęczyckie str. 164 nr. 290 (tylko 2 wiersze początkowe), Mazowsze t. II str. 161 nr. 356.

H. Łopaciński.

KRONIKA GEOGRAFICZNA

za rok 1896.



miana długości dnia (doby). Gdy przekonano się już, że oś obrotowa ziemi ulega zmianom położenia wśród bryły ziemskiej, podjęto na nowo pytanie: czy zmienność trwania ruchu wirowego ziemi około osi, teoretycznie

prawdopodobna, a nawet pewna, dosięga takich rozmiarów, któreby się dały stwierdzić empirycznie? Hammer przytacza w tym względzie następujące rezultaty, do których doszedł w swych badaniach *S. Newcomb*: „Obserwacje nad przejściami Merkurego okazują wyraźnie drobne zmiany w trwaniu wirowania ziemi, których suma w ciągu długich perjodów czasu wynosi 5, a nawet 10 sekund. Szczególnie perjody między 1769 i 1789 r., a także między 1840 i 1861, zdają się okazywać zwolnienie wirowania. Od roku 1862 nastąpiło nagle przyspieszenie wirowania, które trwało, zdaje się, do 1870 r.

*

*

*

Zboczenie pionu, siła ciężkości geoid. *Messerschmitt*,

badał : zboczenie pionu w Alpach Szwajcarskich, wyprowadził ich położenie powierzchni geoidu na południku St. Gottarda. Pod $47^{\circ} 15'$ szer. przypada 0, t. j. zetknięcie się geoidu z elipsoidem, w innych punktach geoid wznosi się nieco ponad elipsoidem, maximum tego wzniesienia (na szerokość równoleżnika) nie dosięga 5 metr. Odległość więc obu po-

wierzchni jest tu również nieznaczną, jak znaleziona poprzednio przez Sternecka w Tyrolu.

Zboczenia pionu są rozłożone odpowiednio do poblizkich mas górskich, i tylko wielkości zboczeń są pomniejszone przez podziemny deficyt masy.

Defforges na podstawie badania licznych obserwacji nad ruchami wahadła doszedł do następujących rezultatów:

Na wyspach siła ciężkości jest znacznie większa, niż normalna na odpowiednim równoleżniku.

Na ładach, przeciwnie, siła ciężkości jest za mała, i to tym bardziej, im bardziej wzrasta wzniesienie powierzchni ładu i oddalenie od morza.

Według badań *Helmerta*, na linii Kolberg-Schneekoppe zboczenie pionu od Bałtyku do wyżyny Pomorskiej okazuje nadmiar masy; stąd dalej na południe do doliny Noteci-Warty — deficyt masy; dalej do Ludwigsdorfu znowu nadmiar i dopiero ze wstępem na góry Olbrzymie znów deficyt masy.

*

*

*

Dzieje ziemi. Wiadomo, że od czasu Lyella i Darwina w miejsce teorii katastrof Cuviera powstała teoria powolnej ewolucji; obecnie *Le Conte* wypowiada pogląd pośredni między dwoma powyższymi: według tego uczonego, w dziejach ziemi po czasach spokoju następowały czasy szybszych stosunkowo przemian, tak zwane *perjody krytyczne*. Perjody te ujawniają się w stosunkach stratygraficznych niezgodnością uwarstwienia (perjody kontynentalne), zjawieniem się nowych form organicznych, powstaniem wielkich gór. Jako takie perjody krytyczne uważa *Le Conte*: prekambryjski, popaleozoiczny pokredowy i glacialny, po którym nastąpiła nowa epoka, „psychozoiczna,” a w niej zjawiał się nowy typ organiczny, człowiek. (Dość będzie dla epoki tej zatrzymać dawną nazwę „antropozoicznej,” nazwę zaś „psychozoiczna” zachować dla epoki przyszłej: początek jej zdają się apowiadać niektóre obecne kierunki twórczości, które obracają się o sobie za główny przedmiot odczucie i oddanie najsubtelniejszych wewnętrznych stanów duszy. *Ref*).

*

*

*

Petrogeneza. *Johnston-Lavis* jest zwolennikiem teorii, że lawy otrzymały różny skład chemiczny dopiero na drodze ze swego wspólnego ogniska do powierzchni ziemi, a to mianowicie wskutek stopienia i przyjęcia w siebie różnych skał skorupy ziemskiej, które na swej drodze napotkały. Dla stwierdzenia tej teorii *Johnston-Lavis* badał pod mikroskopem kawałki kwarcu, zawarte w lawie wulkanu Stromboli, w szczególności wpływ ich na otaczającą lawę. Badanie to doprowadziło go do wniosku, że te kawałki kwarcu oddały kwas krzemowy swemu otoczeniu i przez to sprowadziły w lawie otaczającej inne wykrystalizowanie niż w dalszych jej częściach, mianowicie zubożyły swe otoczenie w augit, a zubożyły w magnetyt. Gdyby te kawałki dostały się do lawy w większej już głębokości, przy wyższej temperaturze, to, jak sądzi autor, zmieniłyby radykalnie jej skład chemiczny; z bazytu np. mógłby powstać andezyt.

Wiadomo, że według dawniejszego poglądu tak zwany gnejs centralny Wysokiego Tauernu był uważany za skałę osadową, za pewien rodzaj łupka krystalicznego.

Löwl, przeciwnie, uważa go za żyłę granitu wybuchowego; to samo pochodzenie przypisuje on gnejsowi łupkowemu, w który gnejs centralny przechodzi stopniowo: budowa łupkowa została tu, według *Löwla*, wywołana wysokim ciśnieniem.

*

*

*

Rozkład łądów. Wiadomo, że części świata południowe, kończące się na południu klinowato, są oddzielone od północnych pasem zapadnięć, zajęтым przez morza śródziemne, Amerykańskie, Europejskie i Austral-Azjatyckie. *Lapparent* zwraca uwagę, że południowe części świata leżą względem północnych nieco na wschód, i przypisuje to tej okoliczności, że wzdłuż pasa zapadnięć nastąpiło całkowite oddzielenie się części skorupy ziemskiej i skrócenie. *Philippon* czyni tu zastrzeżenie, że prawo to stosuje się tylko do Ameryki południowej Australji, lecz nie do Afryki: ta część wcale nie stwierdza tej prawa ani swoim położeniem, gdyż wybiegnięcie ku wschodowi objawia się dopiero dalej na południu nad zatokami Indijską i Adenijską, ani budową swej północnej części, któ-

ra jest nienaruszonym przedłużeniem budowy Europy południowej: Atlas przechodzi za cieśniną Gibraltarską w Kordyljery Betyckie, a za cieśniną sycylijską w systemat Apeniński. Podobnie linja zapadnięcia Erytrejskiego przechodzi w zapadnięcie Syryjskie (Jordan-Orontes). (Należy tu jednak zauważyć, że jakkolwiek zarzut Philipppsona zawiera fakta słuszne, jakkolwiek Afryka rzeczywiście nie ulega zбочeniu wzdłuż linji morza Śródziemnego, odmienne jej zachowanie się nie obala jednak ogólnej idei Lapparenta o skręceniu, raczej popiera ją: Afryka bowiem znajduje się w porównaniu do Ameryki południowej i Australji w warunkach wyjątkowych i dla skręcenia niepomyślnych; zapadnięcie śródziemno-morskie na wschód od Afryki północnej doznaje przerwy, albowiem zapadnięcie morza Czerwonego jest bardzo świeżej daty, a Arabja jest dalszym ciągiem Afryki; Afryka w swym usiłowaniu zбочenia ku wschodowi napotkała na tamę lądową, której dwie pozostałe części świata nie miały; dopiero na południe od tej tamy widać pewien słaby objaw zбочenia ku wschodowi w położeniu trójkąta Afryki południowej względem czworokąta północnego. *Ret.*)

*

*

*

Morfometrja. Ścisłość w pomiarach form geograficznych zaostrza się coraz bardziej; z tego stanowiska ciekawe są metody, jakich Penck użył przy pomiarach jeziora Bodeńskiego.

Obszar jeziora Bodeńskiego (Obersee i Untersee) obliczył Penck na 538,52 km.² (przy średnim poziomie wody), ale cyfra ta stosuje się właściwie nie do rzeczywistej powierzchni jeziora, lecz do jej rzutu na poziom morza, ponieważ zaś poziom jeziora Bodeńskiego leży na 400 m. powyżej poziomu morza, więc prawdziwa powierzchnia jeziora jest o 0,06 km.² większa.

Objętości jeziora przy różnych stanach wody, oraz odpowiadające im powierzchnie i głębokości są według obliczeń Pencka następujące:

	Najwyższy stan wody	Średni stan wody	Najniższy stan wody
Objętość w miljon. km. ³	40715	48432	4781
Obszar w km. ² . . .	577,55	538,52	514
Średn. głębokość w m. .	86	90	0

Dziwny napozór fakt, że w miarę zniżania się poziomu wody średnia głębokość nie zmniejsza się, lecz zwiększa, znajduje wyjaśnienie w tej okoliczności, że brzegi jeziora są płaskie; im wyższy więc jest poziom wody, tym więcej przybywa obszaru płytkiego, co musi naturalnie wpłynąć zmniejszająco na głębokość *średnią*. Przez rzut na poziom morza, objętość jest pomniejszona o 4,96 miljon. km.³; prawdziwa więc objętość przy średnim stanie wody wynosi $48432 + 4,96 = 48436,96$, czyli blisko 48437 miljon. km.³.

*

*

*

Badania geogienetyczne (Powstawanie form powierzchni). Pod Turynem ciągnie się, jak wiadomo, łańcuch *wzgórzy Monferrato*, składający się z konglomeratów wieku mioceńnicznego i oligocenicznego; konglomeraty te tworzą fałdę, zbocze północne jest bardziej strome, niż południowe. Materiał konglomeratów pochodzi po części z Alp, po części z Apeninów. Dawniej to nagromadzenie konglomeratów uważano za utwór lodowcowy, obecnie *Virgilio* daje inne wyjaśnienie genezy tej fałdy, opierając się na teorii zeslizgiwania (Reyera). Przypuszcza on, że w morzu trzeciorzędowym, które pokrywało obecną nizinę Po, rzeki, spływające tak z Alp, jak i z Apeninów, osadzały u wybrzeży rumowisko, i że rumowisko to uległo zeslizgiwaniu w kierunku od wybrzeży ku środkowi kotliny; tutaj materiały się pomieszały i wskutek parcia na ciebie utworzyły fałdę (*Sacco* jednak nie zgadza się na takie wyjaśnienie).

A. Michalski badał góry *Miodoborskie*, ciągnące się mniej więcej równolegle do Karpat Lesistych od Brodów wzdłuż wschodniej granicy Galicji do Besarabji i przerwane Dniestrem poniżej Kamieńca Podolskiego. Dawniej uważano je bądź za odnogi Karpat, bądź za utwór mszywiolów (bryozoa) wieku sarmackiego (resztką atolu, albo rała tamowa), bądź jeszcze wyłącznie za wytwór erozji. *P. Michalski* znalazł wyborne odsłonięcia w dolinie erozyjnej, z których okazało się, że jądro Miodoborów składa się z wapienia wieku Źiemno-morskiego, a mianowicie po części z wapienia kowiego, po części uwarstwionego. Na tym leży cienka powłoka z wapienia górno-sarmackiego. Tym sposobem Miodo-

bory stanowią rafę tamową, której spadek łagodny jest zwrócony na wschód, gdzie osady piętra śródziemnego wkrótce znikają; więc wybrzeża lądu, do którego rafa ta należała, szukać należy nie na zachodzie, jak to czyniono dotychczas, lecz na wschodzie.

Muszkietow badał wyżynę *Ergeni* i sąsiednie stopy Kałmuków. Wyżyna *Ergeni*, wznosząca się na 150—200 m. ponad stepami, składa się z warstw trzeciorzędowych. Warstwy górne stanowi wapień mioceniczny (piętro sarmackie), pod nim leży piaskowiec oligoceniczny, a jeszcze niżej glina dolno-trzeciorzędowa. Warstwy te uległy dyzlokacji fałdowej o rozciągu południkowym. Trzeciorząd występuje na jaw w dolinach, grzbiety zaś są pokryte lössem, na którym utworzyła się warstwa żyznego czarnoziemiu. W stepach Kałmuckich te same fałdy trzeciorzędowe uległy abrazji, a na wyrównanej powierzchni leżą warstwy dyluwjalnej transgresji kaspjskiej.

R. Credner badał wyspę *Moen* na Bałtyku. Wyspa ta składa się ze skał kredowych, spadających stromo ku morzu; są to skiby dawnych gór kredowych spękanych i zdyluowanych w czasie interglacjalnym; przerwy między poroźdianiami skibami są wypełnione piaskiem i marglem dyluwjalnym. Tej zmianie natury skał zawdzięczają wschodnie wybrzeża swe urozmaicone wyrzeźbienie, albowiem erozja usunęła miękkie utwory dyluwjalne, wydzielając tym sposobem twardsze skiby (*schollen*) kredowe.

Ciśnienie lodowców wywarło wpływ kształtujący na powierzchnię skał kredowych i wcisnęło pomiędzy nie materiały moreny dennej. Ogólniejsze znaczenie ma *gienesza morza Bałtyckiego*, zbadana przez tego samego uczonego. Kotlina Bałtyku rozciąga się między utworami staro-kryształicznymi na północy i mezozoiczno-trzeciorzędowymi (kraj skibowy) na południu. Kotlina ta w swym obecnym kształcie została, według *Crednera*, wyżłobiona przeważnie przez lodowiec dyluwjalny, którego kierunek ujawnia się w lawicach usianych głazami erratycznymi po południowo-zachodnich stronach Gotlandu, Bornholmu, Moenu i Rugji; północno-wschodnią zaś stronę tych wysp, zwróconą frontem ku posuwającemu się lodowcowi, otrzymała wybrzeża strome (*klint*). Co do wypełnienia wodą tej kotliny, *Credner* rozróżnia trzy fazy. Wzrost lodowate z fauną arktyczną, jezioro z fauną słodkowodną

na (ancylus), jezioro z wodą słońszą, niż morze obecne (litorina). Pierwsza faza była połączona z obniżeniem lądu, druga z podniesieniem (wysłodzenie przez rzeki przepływające), trzecia znów z obniżeniem. Z tej trzeciej fazy wytworzyło się obecne morze Bałtyckie przez słabe nowe podniesienie, a stąd zmniejszenie słoności. Słońszą nieco wodę na dnie głębszych kotlin w okolicy Gotlandu uważa Credner jako pozostałość z fazy litorinowej, ale Krümmel uważa tę hipotezę za zbytę, albowiem przy silnych wichrach zachodnich słońska woda (1, 2—1, 3%) z zachodu może się przedostać przez mielizny.

Sokołow podaje następującą *klasyfikację diun*.

Diuny nadbrzeżne, diuny nadrzeczne i diuny lądowe.

W pierwszych piasek bywa niekiedy uwarstwiony z powodu zmian w wielkości ziaren. Warstwy są tu silnie nachylone do poziomu, nachylenie to wynosi do 30°, gdy tymczasem w piaskach napływowych nie wynosi 5°. Kształt diun w profilu jest, jak wiadomo, bardziej stromy po stronie odwietrznej, niż po dowiecznej; w planie kształt jest bądź prostolinijsy, bądź łukowaty, zwrócony otwartością bądź ku stronie dowiecznej, bądź odwietrznej. Doliny diunowe powstają bądź jako miejsca niezasypane piaskiem, bądź są wywiane przez wiatr. Diuny nadrzeczne występują w dolinach otwartych, częściej w Europie wschodniej, niż zachodniej.

*

* * *

Zjawiska wulkaniczne. W Keri na wyspie Zante znajduje się źródło smoły ziemnej, którą uważano za objaw ukrytych w głębi materji organicznych; tymczasem w roku 1895 zdarzył się tu wybuch, przy którym, jak świadczy uczoney grecki *Mitzopulos*, źródło wyrzuciło z głębi kamienie wulkaniczne (pumeks), nieznanne na wszystkich wyspach Jońskich. Stąd *Mitzopulos* wnosi naprzód, że okolica Keri jest kraterem pogrzebanym pod warstwami trzeciorzędowemi; krater ten w czasie trzeciorzędu wybuchał i wyrzucał głązy pumeksowe. Wtóre—że węglowodory, przynajmniej w niektórych miejscowościach, muszą pochodzić z wnętrza ziemi, być produktem nieorganicznym, jak to już przypuszczał Mendelejew dla wyjaśnienia pochodzenia nafty kaukaskiej. Ognisko wulkaniczne pod Keri, jakkolwiek oddawna pogrzebane, nie wygasł jednak zupełnie: wyrzuca ono perjodycznie gorące gazy,

które nie tylko zapalają leżące nad ogniskiem warstwy, zawierające naftę i smołę ziemną, lecz sprowadzają powierzchowne stopienie dawnych ułamków pumeksu.

* * *

Najgłębszy otwór świdrowy. Na górnym Śląsku pod Rybnikiem wświdrowano się głębiej w ziemską skorupę, niż w znanym otworze Schladebaskim. Otwór świdrowy pod Rybnikiem w Paruszowicach sięga przeszło na 2003^m w głąb ziemi, a na 1768^m poniżej poziomu morza (wejście leży na wysokości 235^m). Otwór przebija formację dyluwjalną (15^m), trzeciorzędową (195^m) i zagłębia się w formację węglową, której dna jeszcze nie osiągnął.

* * *

Doliny erozyjne (wyłomowe). *Futterer* badał doliny wyłomowe w *Alpach południowych* między Tagliamento a Piave. Ważność jego badań polega na tym, że dostarczyły one pozytywnych dowodów na to, która z dwóch teorii powstawania dolin wyłomowych ma w danym wypadku zastosowanie: teoria przepiłowania (*Antecedenztheorie*), czy wstecznej erozji (*Regressionstheorie*). Rezultat badań *Futterera* tak formuluje *Supan*: Niech *W* będzie grzbietem głównym wododzielnym, przed którym wzniosł się następnie grzbiet przedgórzy *V*. Rzeka wypływająca z *W* tworzy wyłom w *V* i wstępuje na równinę. Jeżeli erozja postępowała od *V* wstecz do *W*, to na równinie musimy znaleźć ponad gruboziarnistą warstwę, pochodzącą ze spłókania grzbietu *V*, warstwę drobnoziarnistą (gdyż zdala przyniesioną), pochodzącą ze spłókania *W*. Jeżeli zaś erozja postępowała od *W* i przemogła wznoszącą się w poprzek jej falde *V*, to na równinie drobnoziarnista warstwa z *W* musi leżeć pod gruboziarnistą warstwą z *V*. Ostatni wypadek widzimy w badanych przez *Futterera* Alpach Karnijskich.

* * *

Zmiany rzek. Ruch wody. Rzeki perjodyczne. Kwestją zmiany biegu rzek zajął się z ogólnego stanowisk *J. Rein*. Kto, mówi on, obserwuje uważnie podczas deszczu lub po nim jakąś równą pochyłość gruntu, np. grobli kolejowej, sztucznego tarasu i t. p., ten pozna w minjaturze pro-

powstawania dolin rzecznych i ich zmian. Spływająca woda, posłuszna prawu ciężkości, zdąża ku podstawie pochyłości po drodze najkrótszej i wyźłabia rynnę prostolinijną, ale tylko dopóty, póki nie napotka jakiegoś twardszego ciała, jak kamień, kawał darni i t. p., którego ciężar jest większy, niż siła pędu wody; wówczas spływający strumyk będzie wyparty ze swego prostolinijnego kierunku, musi zmienić swe łożysko. Gdy przeszkód takich jest wiele, to przez zmianę łożysk strumyków sąsiednich mogą one połączyć się z sobą. Wtedy obok innych zjawisk, można zauważyć, jak zwiększenie ilości wody wywołuje, bez zmiany spadku, wzrost siły erozyjnej. Podobne procesy odbywają się w ciągu rozwoju każdego wielkiego systemu rzecznej. Peschel okazuje się bardziej teoretykiem, niż obserwatorem, gdy mówi, że „gdy pochyłość kraju jest wszędzie jednakowa, to połączenie się dwóch strumieni jest mechaniczną niemożliwością.“

Gdy łożysko rzeki wyżłobione jest w gruncie łatwo przenośnym, jak w świeżych napływach lub lössie, to już drobna przypadkowa przeszkoda, jak zatopione czołno, lub pień drzewa, może w czasie wysokiego stanu wody wywołać zmianę biegu rzeki; znane przykłady tego rodzaju przedstawia Missisipi, oraz Hoango w swym dolnym biegu. Ale to są tylko szczególne przypadki; daleko częściej zmiana biegu rzeki wynika z dwóch następujących przyczyn zosobna:

1) Z przyczyny niejednakowej budowy geologicznej łożyska i brzegów rzeki.

2) Z przyczyny niejednakowej zwykle siły mechanicznej dwóch łączących się z sobą strumieni.

Strumień, powstający z połączenia dwóch innych, przybiera po większej części kierunek różny od obu. Teoretycznie biorąc, kierunek ten powinien być wypadkową równoległoboku, zbudowanego na obu siłach składowych, ale w praktyce widzimy liczne od tej reguły wyjątki, gdyż połączona rzeka napotyka często na przeszkody gruntu, szczególnie góry, które jej nie pozwolą przybrać powyższego teoretycznego kierunku. Stąd to np. Rodan, po połączeniu się z Saoną pod Genewą, przybiera kierunek tej ostatniej, albowiem góry, tworzące prawej stronie Saony, ciągną się w tym samym kierunku i dalej na południe Lionu. Podobny przykład przedstawia Wezera, która po połączeniu się pod Verden z Allerem przybiera kierunek tego ostatniego.

Siła poruszająca wody płynącej zależy, jak wiadomo, od jej szybkości V , szybkość zaś jest funkcją czterech czynników, a mianowicie: spadku, głębokości wody, ciężkości i tarcia.

Matematycznym wyrazem spadku jest $\frac{h}{l}$, to jest stosunek między długością (l) pewnej części linii rzecznej, a różnicą wysokości (h) obu końców tej części. Dla wyrażenia średniej głębokości służy wzór $\frac{F}{u}$, gdzie F oznacza obszar przekroju poprzecznego, a u obwód, t. j. właściwie linię zetknięcia przekroju wody z łożyskiem. Jeżeli pominiemy ciężkość i tarcie, to na szybkość otrzymamy wzór $v = \sqrt{\frac{F}{u}} \times \frac{h}{l}$

Stąd widzimy, że szybkość rośnie nie tylko ze wzrostem spadku, lecz i ze wzrostem głębokości, to jest ilości wody, co wyjaśnia się wzrostem parcia napływającej masy wody. Zjawisko to łatwo zaobserwować, porównując w pewnym punkcie rzeki jej szybkości w czasie niskiego i w czasie wysokiego stanu wody. Szybkość na dnie i u brzegów jest osłabiona przez tarcie, na powierzchni ulega zmianom pod wpływem wiatru, który, stosownie do kierunku, wpływa na zwiększenie lub zmniejszenie szybkości wody. Składowa (K) siły ciężkości, pędząca wodę rzeki wdół, czyli miara ruchu przyspieszonego wedle prawa spadku ciał, była dawniej uważana za równą sumie wszystkich oporów, wynikających z tarcia, tak, iż obie te siły miały się znosić, co jednak się nie dzieje. Temu przypuszczeniu odpowiada przytoczony wyżej wzór na średnią głębokość.

Wielkość tarcia c (korrazja) o brzegi i dno zależy od nierówności i od ciśnienia. Dla płynu, pozostającego w spoczynku, to ostatnie jest, jak wiadomo, w każdym punkcie masy proporcjonalne do głębokości. Dla rzek jednak prawo to nie ma mocy, gdyż tu cząstki wody są w ciągłym ruchu, którego kierunek i szybkość ulegają ciągłym zmianom, tak, iż ciśnienie zależy tu nie tyle od ciężaru wody, działającego w kierunku pionowym, ile od siły pędu, działającego z boku. Im większa powierzchnia łożyska rzeki jest wystawiona na to działanie, czyli innymi słowy, im łożyska jest nierówniejsze, tym większe jest tarcie, tym bardziej szybkość ulega zmniejszeniu, i wskutek takich przeszkód ruch prostoliniowy zamieni się często na wirowy.

Ciekawe zjawisko *rzek perjodycznych* napotkał *Kiryłow* w obwodzie Zabajkalskim: w ciągu zimy i w marcu łożyska rzek są zupełnie obnażone.

*

*

*

Zmiany jezior. Znow kwestya Lob-noru. W jednej z poprzednich naszych kronik (Wisła, IX, 1895 r. 772 i nast.) zwróciliśmy uwagę na dawny spór Richthofena z Przewalskim w kwestji Lob-noru i podnieśliśmy wielką doniosłość poglądów Richthofena ze stanowiska teoretycznego, nawet niezależnie od rezultatów sporu, którego szale do ostatnich czasów skłaniały się na stronę Przewalskiego, to jest, jak zwykle, na stronę empiryzmu. Kwestję tę uznaliśmy wówczas jako otwartą. Otóż obecnie możemy donieść, że kwestja ta została rozstrzygniętą przez *Sven Hedin*, i na ten raz obserwacja stwierdziła świetnie prawdziwość teorii. *Sven Hedin* przez porównanie map, przez podróże w okolicach Lob-noru i zasięganie wiadomości u starych ludzi, tam mieszkających, był w możności narysowania całego szeregu zmian, jakim jezioro Lob-nor (albo Lop-nor) ulegało. Właściwie we wschodniej części dorzecza Tarimu istnieją, historycznie biorąc, dwa jeziora (lub dwie grupy jezior): północne, „stary Lop-nor,“ które jest właściwie ujściowym jeziorem Tarimu, i południowe, będące ujściowym jeziorem (właściwie dwa jeziora) rzeki Czerczen Darji, wypływającej z Kuen Lunu (Altyn Tagu). Oba te utwory ulegają zmianom z powodu prawie poziomego położenia tych okolic, oraz z powodu silnych wiatrów ONO, które usypują diuny wędrujące ku zachodowi. Pod parciem tych diun jezioro północne zwęża się, wydłuża, wędruje ku zachodowi i południowi, wreszcie znika, a cała masa wód Tarimu wlewa się w ujściowe jezioro Czerczen Darji i powiększa je; taki stan rzeczy zastał Przewalski (jeziora Kara-buran i Kara-koszun). *Sven Hedin* w 1896 r. zastał już fazę powrotną: jeziora Kara-buran i Kara-koszun uległy zmniejszeniu, zmieniły się prawie w bagna, a za to zaczął się znow tworzyć wodozbiór północny. Przyjną tego powrotu jest wypełnienie mułem jezior południowych.

*

*

*

„Głębokość oceanów. Angielski okręt wojenny „*Pin*“ znalazł w południowej części oceanu Wielkiego pod

23° 40' szer. pd. i 175° 10' dług. zach. Gr. głębokość 8960^m; a następnie w tej samej okolicy w trzech miejscach—głębokość większą niż 9000^m. Największa z tych głębokości, zmierzona w 1895 r., wynosi 9427^m, to jest blisko o 1000^m więcej niż głębokość w pobliżu Japonji (8515^m), uważana przedtym jako maximum.

Położenie tych trzech punktów jest następujące:

23° 39' szer. pd.	175° 4' dł. zach. Gr.	— 9184 ^m
28° 44' "	176° 4' "	— 9413
30° 28' "	176° 39' "	— 9427

*

*

*

Badania polarne. Sławna, ale niestety i osławiona przez reklamę, wyprawa *Nansena*, choć i dopięła głównego celu, osiągnięcia bieguna, przyniosła jednak geografji ważne rezultaty naukowe. Nansen nie tylko dosięgnął najpółnocniejszego dotąd znanego punktu (86° 14' szer.) lecz zbogacił geografję fizyczną licznymi obserwacjami. Mianowicie stwierdził istnienie w oceanie Lodowatym prądu, skierowanego ku oceanowi Atlantyckiemu; prąd ten sięga okolic cieśniny Beringa, jak to wynika z drogi „Jeannetty;” odgałęzieniem jego jest zapewne prąd wschodnio-grenlandzki. Jako kompensata wody, wypływającej z morza Lodowatego, ciepłe wody Golfstromu wkraczają tu na północ, a następnie zwracają się na wschód. Istnienie ich wykazuje termometr, i to dopiero w pewnej głębokości: górna warstwa wody jest zimna i mało słona, średnia ciepła (do + 1°) i słona, dolna znów zimna. Ta średnia, z Atlantyku pochodząca, warstwa leży na zachodzie głębiej, niż na wschodzie. Na północnych wybrzeżach Syberji znalazł Nansen ślady epoki lodowej, jak moreny, głazy erratyczne i t. p. Ziemię Franciszka Józefa znalazł złożoną z drobnych wysp; wyspy te są zbudowane z bazaltu, pokrytego lodowcami i spoczywającego na glinie jurajskiej (amonity, belemnity). Temperatura w lecie była niska, zwykle poniżej zera; najwyższa była + 4°. Powietrze było suche, deszcze rzadkie. Z niskiej temperatury lata Supan wnosi, że biegun zimna leży nie w Werchojańsku, lecz w morzu lodowatym, i daleko bieguna matematycznego, i że w tych okolicach średnia temperatura najcieplejszego miesiąca jest ujemna.

*

*

*

Lodowce. Epoka lodowa. Ciekawe i groźne zjawisko *lawiny lodowcowej* wydarzyło się na górze Altels w pobliżu przejścia Gemmi w Alpach Berneńskich. Góra ta 3636^m wysoka składa się z warstw wapienia jurajskiego, które spadają stromo na południo-wschód, na północo-zachód zaś powierzchnie warstw tworzą stok pochyłony pod kątem 30°. Na tym stoku leży masa firnu na 25—40^m gruba. W firnie tym rano 11 września utworzyła się półkolista, wypukłością zwrócona ku górze szpara, poczym dolna część całej masy, oceniona na 4¹/₂ miliona metrów sześciennych, zesliznęła się po pochyłości stoku, a ponieważ ku dołowi pochyłość się zwiększa, a nawet znajduje się kilka tarasów, więc cała masa runęła jako lawina lodowa albo lodospad w sąsiednią dolinę z takim pędem, iż wbiegła na przeciwległe zbocze doliny do wysokości 300^m, poczym zsunęła się napowrót w dolinę. Droga lawiny i obszar jej nagromadzenia są otoczone pasem odprysków (Spritzzone), który jest usiany pyłem lodowym i lodowymi otoczkami. Zjawisko spadnięcia lawiny tłumaczy się, według Heima, tą okolicznością, że lód trzyma się na owej pochyłości tylko wskutek przymarznięcia do podłoża skalnego (na wysokości 3000—3300^m temperatura gruntu wynosi tu—1°); oderwanie się zaś masy lodowej wynikło z nadmiernie wysokiej temperatury lata, poprzedzającego katastrofę. To samo zjawisko zdarzyło się w r. 1782, gdy lato było też wyjątkowo gorące.

Według badań *Geinitza*, w Meklemburgu (zarówno jak na półw. Jutlandzkim, oraz na Pomorzu i w Prusiech) ciągną się dwa wały moreny końcowej lodowca skandynawskiego; na południe od moren (t. j. zewnątrz) ciągną się obszary piaszczyste (sandr), na północ (t. j. wewnątrz)—typowa kraina morenowa. Między temi dwoma wałami leży większa część jezior Meklemburskich.

Prostopadle do moren ciągną się ąsar zgodnie z kierunkiem dolin, też prawdopodobnie pod lodowcem powstałych.

Doss badał w okolicach Rygi dwa wały, ciągnące się na le kilometrów, zwane kanger; dawniej uważano je za diuny. *Doss* dowodzi, iż są to ąsar, utwory podlodowcowe. *Toll*, zgajając się na przyznanie kangerom charakteru ąsarów, nie zgadza się jednak na podlodowcowe pochodzenie tych ostatnich, aczej uważa kwestyę pochodzenia ąsarów za nierozstrzygniętą dotychczas.

Włoski uczony *Sacco* dla wyjaśnienia *przyczyny epoki lodowej* znów odgrzebał starą teorię o podniesieniu gór w epoce trzeciorzędowej; podniesienie to miało mianowicie wywołać obniżenie temperatury: oraz wzmożenie opadów. Wyborny znawca geologii glacialnej, C. Diener, piętnuje ten pogląd (który i u nas ma zwolennika w pewnym urzędowym geologu), jak na to zasługuje: *Sacco* nie troszczy się ani o to, że epoka lodowa nie zgadza się dokładnie z czasem intensywnego fałdowania, ani o to, że w epoce lodowej istniały perjody wzmożenia lodowców i perjody interglacialne, nie mające żadnego związku z perjodami fałdowania. Do tej krytyki *Dienera* możnaby jeszcze dodać, że w wyjaśnieniu epoki lodowej fałdowaniem gór tkwi wielka naiwność, ta mianowicie, iż zwolennicy tej teorii z rekonstrukcji brakujących obecnie szczytów fałd zniesionych przez denudację nabyli przesadnego mniemania o pierwotnej wysokości gór: kierując się tak zwany zdrowym rozumem, zapomnieli o małej komplikacji, mianowicie, że denudacja nie czekała ze swym niszczącym działaniem aż do końca wznoszenia się gór, lecz działała równocześnie ze wznoszeniem się ich, a zatem góry nie były nigdy tak wysokie, jak rekonstrukcja brakujących fałd wskazuje. (*Ref.*).

Badania *Tolla* na północy Syberji i archipelagu Nowej Syberji doprowadziły go do ściślejszej klasyfikacji napotykanych tam zjawisk lodowych. Rozróżnia on mianowicie w przeciwieństwie do zmarzłego gruntu *lód kamienny*, występujący tam jako skała (analogicznie z węglem kamiennym), wchodząca w skład skorupy ziemskiej. *Lód kamienny* może być trojakiego rodzaju: 1) *Żyły lodowe* wśród zmarzłego gruntu; jest to lód świeżego pochodzenia z wody lub śniegu. 2) *Lód świeży* lub czwartorzędowy, z wody rzecznej lub jeziornej. 3) *Lód ziarnisty lodowcowy czwartorzędowy* („*marwy lodowiec kopalny*“) na wyspach *Lachow* i *Kotelny*, oraz w sąsiednich okolicach lądu.

*

*

*

Antropogeografia. Wobec wielkiego zamieszania, kic panuje w *podziale ludzkości* na grupy naturalne, godz uwagi jest podział *W. Köppena*: rozróżnia on mianowicie t typy zasadnicze, których przedstawicielami są północno-chodni Europejczycy, Mongołowie i Murzyni Sudanu. Re-

ludzkości stanowi mieszaninę tych trzech typów zasadniczych.

G. Sergi zwraca uwagę na niedostateczność dzisiejszych metod *klasyfikacji ludzi według kształtu czaszki*; nie dość tu mechanicznych pomiarów czaszki: na ich miejsce potrzeba ugruntować prawdziwą naukę o czaszkach. Przedewszystkim nie ma znaczenia podział ludzi tylko według wskaźnika długości i szerokości: wszakże według tej metody można pomieścić dwie zupełnie różne geometryczne figury, doskonały prostokąt i doskonały owal! Według Sergiego należy przedewszystkim mierzyć objętość czaszki, następnie figura czaszki powinna być odrysowana lub fotografowana z różnych stron, rysunki różnych czaszek powinny być jednakowo pomniejszone i ułożone w szeregi porównawcze, przyczym czaszki męskie należy oddzielić od żeńskich.

H. Schurtz uważa metodę Sergiego za bardzo płodną, oraz ważną, jako protest przeciw bezdusznym i jednostronnym pomiarom czaszek, ale nie wróży jej powodzenia w kwestji podziału ludzkości, albowiem każdy podział ludzkości na ostro odgraniczone grupy sprzeciwia się naturze i ma wartość tylko jako ułatwienie w orjentowaniu się; podział zaś Sergiego jest zbyt skomplikowany.

Z badań *Liviego* we Włoszech i *Collignona* we Francji wynika, że *wysokość wzrostu* zależy nie od różnic rasowych, lecz od różnicy w odżywianiu, wogóle od czynników ekonomicznych.

R. Buschik, badając *rozkład gęstości zaludnienia* w Królestwie Saskim, narysował mapę tego rozkładu, przyczym zdołał się zupełnie uwolnić od podziałów administracyjnych i oparł się na gęstości w pewnych działach naturalnych; tym sposobem jego mapa rozkładu wykazuje zależność tego rozkładu od naturalnych, geograficznych warunków.

A. Hettner zastanawia się nad różnymi *środkami transportu* i rozkładem ich na ziemi; rozróżnia on mianowicie sześć kategorii środków komunikacji, które uzmysławia na napie: 1) koleje żelazne, które w formie gęstej sieci zajmują awsze jeszcze stosunkowo małe obszary. 2) Komunikacja rowowa przy pomocy koni lub mułów panuje (obok kolei żelaznych) w Europie i Syberji południowej, w Ameryce na południe 50° szerokości, w Chinach północnych i w europejskich kolonjach australijskich (z Nową Zelandją). Komunikacja

wozowa przy pomocy wołów jest charakterystyczna dla południowej Afryki, Indostanu i Pampasów. 3) Komunikacja na saniach przy pomocy renów i psów jest właściwa krajom arktycznym, przy pomocy zaś koni sięga w Starym Świecie, szczególnie w Rosji i Syberji, daleko na południe. 4) Komunikacja juczna obejmuje dotychczas największy obszar, ale jest bardzo rozmaita. Najbardziej używanymi zwierzętami juczne-
mi są konie, muły i osły (szczególnie w Ameryce Południowej i Środkowej), oraz wielbłądy (pas pustyni Starego Świata); dalek „jaki” (*bos grunniens*; Tybet, część Indochin), słonie (Indje Wsch., obok innych środków komunikacji). 5) Komunikacja za pomocą tragarzy panuje w Afryce zwrotnikowej i Nowej Gwinei prawie wyłącznie; prócz tego obok innych środków komunikacji gra ważną rolę w południowo-wschodniej Azji i w Australji. 6) Komunikacja wodna jest bardzo rozpowszechniona, ale wyłącznie panuje tylko w środkowym pasie Kanady, oraz w dorzeczu Amazonki. Hettner uważa, iż zadaniem *geografji komunikacyjnej* jest wyjaśnienie rozkładu środków transportu na podstawie warunków naturalnych i kulturalnych.

Obok geografji komunikacyjnej ważne miejsce zajmuje *geografja osad ludzkich*, których rozwój i stan obecny przedstawiamy tu również według *Hettnera*.

Opis osad ludzkich wogóle, a miast w szczególności stanowił zawsze znaczną część składową dzieł geograficznych, a czasowo nawet zagłuszył pozostałe części geografji i zdyskredytował jej stanowisko naukowe. Nowa geografja umiejętna odrzuciła ten suchy, opisowy balast, pozostawia jednak osadom ludzkim ważne miejsce pośród swych badań, albowiem osady ludzkie nie tylko wpływają na zewnętrzny wygląd krajobrazu, lecz znajdują się w ścisłym przyczynowym związku z innymi zjawiskami geograficznymi, tak, iż system tych zjawisk bez osad ludzkich posiadałby wielką niezapelnioną lukę.

Pierwszą próbę naukowego traktowania osad ludzkich, to jest próbę wyjaśnienia ich stosunku do warunków powierzchni ziemi, spotykamy u Kohla w dziele: „Ueber den Verkehr und die Ansiedelungen der Menschen” (1841). Kohl w badaniu swym postępuje drogą dedukcyjną; stawia sobie przedewszystkiem pytanie: jakie przyczyny wogóle mogą wpływać na powstanie i rozwój osad ludzkich?—i wnioskuje, że przyczyny te mogą być wprawdzie natury politycznej i moralnej, oraz ekonomicznej (płody ziemi), ale że najważniejszą.

a przytym najstalszą przyczyną jest ukształtowanie powierzchni ziemi. Przyczyna ta działa przeważnie pośrednio, mianowicie przez wpływ na linje komunikacji.

Tak np. długie łańcuchy gór stawiają tamę komunikacji: drogi albo obchodzą tę tamę, albo starają się ją przebyć przez środek; najważniejsze miasta powstają więc na obu końcach tej tamy i pośrodku obu podłużnych boków. Kraje, dokoła otoczone górami, jak Czechy, będą miały naturalny punkt przecięcia głównych dróg, a stąd i miasto główne w pobliżu środka geometrycznego. Podobnie na wyspach i półwyspach, gdzie komunikacje wewnętrzne przeważają, miasta główne leżą we środku, a powstałe miasta układają się dokoła nich koncentrycznie; przykładem półwysep Pirenejski. Jeżeli zaś komunikacje zewnętrzne mają ważniejsze znaczenie niż wewnętrzne, to i miasta rozkładają się na skrajach, na wybrzeżach; przytym największe miasto leży na wybrzeżu, zwróconym ku najbliższemu krajowi; przykładem Irlandja. Na wyspach wązkich i długich, jak Eubea i Oeland, miasta główne leżą we środku wybrzeża, zwróconego ku lądowi. Przy wązkich i długich jeziorach największe znaczenie mają miasta, leżące na obu końcach jeziora (jeziora Włoskie, Szwajcarskie, Wetter), gdy tymczasem przy jeziorach okrągławych, jak Wener, miasta są rozłożone dość jednostajnie dokoła. Nad zatokami wielkie miasta portowe powstają zwykle na końcach wewnętrznych, albowiem żegluga tutaj sięga głębiej w ląd (Wenecja, Genua); w pewnych warunkach jednak miasta powstają tu też na bokach zatok i przy ich wyjściach. Cyple półwyspów są znowu dogodnymi punktami dla portów wojennych, które stąd mogą panować na morzu obu stron (Cherbourg, Toulon). Cieśniny morskie szczególnie sprzyjają powstaniu znacznych miast, gdyż tutaj odbywają się komunikacje między dwoma morzami, i komunikacja lądowa przekracza morze (Konstantynopol). Odwrotnie na przesmykach, gdzie odbywa się komunikacja między dwoma lądami, i komunikacja wodna musi przekraczać ląd (Korynt). Miasta nadrzeczne zawdzięczają swe powstanie po części żegludze, po części przerwaniu komunikacji lądowej; najważniejsze miasta powstają na różnych przeszkodach żeglugi, na ujściach dopływów, na wielkich zwrotach rzek.

Badania Kohla nad położeniem osad ludzkich są z tego powodu bardzo ważne, iż starał się on ująć zadanie w jego całości, jakkolwiek udało mu się przeprowadzić tylko poje-

dyńcze strony zadania. Błędem Kohla było to, iż przecenił wpływ stosunków komunikacji, a niedocenił wpływu stosunków miejscowych.

Później Guldenpenning i Schneider zastosowali badania Kohla specjalnie do osad nad zatokami, przyczym okazali, jak wpływ kształtu zatoki bywa modyfikowany przez własności brzegu, prądy morskie, klimat, produkty morza i przyległego kraju, przez stopień kultury i charakter narodu. W podobny sposób możnaby traktować wszystkie formy powierzchni ziemi, ze względu na ich znaczenie dla osad ludzkich. Przytym, jak słusznie uważa Hettner, ważnym krokiem naprzód byłoby postawienie morfologicznego traktowania form powierzchni zamiast czysto geometrycznego. Tak np. znaczenie pewnej osady ludzkiej zależy bezwątpienia w wysokim stopniu od tego, czy leży ona nad zatoką otwartą, czy nad zamkniętą łańcuchem wysp, czy nad morzem śródziemnym, czy brzeg ciągnie się wzdłuż wysokiego łańcucha gór, czy też go wpoprzek przecina, czy graniczy z wyżyną lub niziną, gdyż odpowiednio do tego kształtują się stosunki osady tak z^{*} wnętrzem kraju jak i zamorskie. Tym sposobem postępy geografji fizycznej okazują się zawsze płodnymi dla geografji człowieka.

Gdy Kohl rozpatrywał zależność położenia osad od ogólnego ukształtowania powierzchni ziemi, czyli, jak się wyraża Hettner, rozpatrywał ich położenie geograficzne, geolog Cotta (Deutschlands Boden, 1854) zwrócił uwagę na najbliższą okolicę, na położenie topograficzne, jak forma terenu, jego skład geologiczny, obecność pożytecznych kopalin, źródeł i t. p. Po długiej przerwie podjęto w ostatnich czasach na nowo ten sposób badania osad ludzkich. G. Hirschfeld wykazał, iż starogreckie osady leżały po większej części na końcach grzbietów górskich, które przylądkowo wkraczają między dwie zbiegające się doliny, w nizinę lub w morze. Hahn zwrócił uwagę, że większa część miast niziny Niemieckiej leży w tych miejscach wybrzeży rzecznych, gdzie wyniosłości dyluwjalne z obu stron przypierają do rzeki, zewężają dolinę z jej ramionami rzecznych i zabagnieniami i tym sposobem ułatwiają przejście przez dolinę i rzekę. Według badań Löwla, osady ludzkie w Alpach centralnych rzadko napotyka się na dnie dolin, zwykle zaś leżą na łagodniejszych, wystawionych na słońce zboczach, na tarasach i stożkach nasy-

powych. Według Hettnera, to samo zjawisko spotykamy w Kordyljerach Bogoty: osady unikają tam dna dolin, zalewanych w czasie wezbrań, trapiionych przez febry i t. d.

Oba te wpływy, geograficzny (komunikacyjny) i topograficzny, istnieją obok siebie z tym nadmienieniem, że przy powstaniu i rozwoju wielkich miast przeważają pierwsze, przy małych osadach, a szczególnie wsiach—drugie.

Ale nawet połączenie obu tych wpływów nie wystarcza jeszcze zupełnie do objaśnienia położenia osad ludzkich.

Wprawdzie, jak słusznie zauważył Roscher, twierdzenie, że wiele miast nie posiada żadnych naturalnych korzyści położenia, że więc położenie ich jest zupełnie dowolne, polega na błędnym lub niedostatecznym zrozumieniu stosunków geograficznych i topograficznych; owszem, można twierdzić, że każda osada, każde większe miasto posiada jakąś przewagę w swym położeniu nad okolicą, nie mającą osady, lub nad osadami mniejszemi. Ale z drugiej strony nie da się zaprzeczyć, że w wielu miejscach, jakby przeznaczonych na wytworzenie wielkich ognisk ludności, osad albo całkiem niema, albo ich znaczenie nie odpowiada doniosłości naturalnych zalet położenia, tak, iż system osad faktycznie istniejących nie odpowiada w zupełności systemowi, skonstruowanemu teoretycznie na podstawie warunków fizyczno-geograficznych. Prócz tego, wiemy dobrze, iż z biegiem czasu miasta powstają, rozwijają się lub upadają, a zmiany te tylko w wyjątkowych razach dadzą się objaśnić zmianami warunków naturalnych, jak np. zmianą zarysu wybrzeża lub zmianą biegu rzeki. Daleko częściej wynika to z przyczyn czysto historycznych, lub mówiąc dokładniej, z przyczyn czysto ludzkich. Człowiek ma swobodę ciągnąć korzyści z warunków naturalnych, lub też pozostawić je bez użytku. Tym sposobem pozostaje zawsze jakieś X, jakaś niewiadoma, która wymyka się od badań, oparty wyłącznie na warunkach fizyko-geograficznych, i nadaje tym badaniom charakter czegoś niewykończonego, niedostatecznego.

Naturalną też było rzeczą, iż geografia osad ludzkich — stała się na drodze badań historycznych, zaczęła rozpatrywać osady już nie jako coś danego, lecz coś, co się stało, co się rozwinięło ze stosunków historycznych. Traktowanie historyczne, to jest, można powiedzieć, dynamiczne, stanowi postępek wobec traktowania statycznego, które bierze na uwagę tylko terażniejszość; ale z drugiej strony, wiele tych

badania, biorących za punkt wyjścia historję, utraciło z oczu pierwiastek geograficzny, i stąd ma wartość tylko dla historii, nie dla geografji. Zadaniem geografji jest wyjaśnienie stosunków przestrzennych obecnych lub pewnego perjodu historycznego (geografja historyczna); tymczasem opowiadanie historyczne nie jest jeszcze wyjaśnieniem, owszem samo potrzebuje wyjaśnienia: poszczególne fakty historycznego rozwoju muszą być sprowadzone do ich przyczyn. Dla historycznego traktowania zjawisk geograficznych sprowadzenie to polega na wynalezieniu związku danego zjawiska geograficznego z innymi zjawiskami geograficznymi tak fizyko,—jak i antropeo-geograficznymi. Metoda historyczna lub gienetyczna została już wprowadzona do różnych działów geografji fizycznej, a więc geografja osad powinna zasięgnąć tam rady. Wiadomo mianowicie, że obecne formy powierzchni ziemi, obecny rozkład wód rozważamy jako rezultaty długiego geologicznego rozwoju; jeszcze wyraźniejszą jest analogja z geografją roślin i zwierząt, która obecne rozprzestrzenienie organizmów wyprowadza z wędrówek i stosunków przystosowania nowszych perjodów geologicznych. Objaśnienie historyczne może więc pozostać na gruncie ściśle przyrodniczego objaśnienia. Przy rozwoju stosunków ze świata ludzkiego nie można zapewne wyłączać całkowicie woli jednostkowej, która występuje jako przypadek, burzy prawidłowość, ale wpływ ten jest w każdym razie daleko bardziej ograniczony, niż to się na pierwszy rzut oka wydaje; nie powinniśmy więc wyrzekać się wyjaśnienia na zasadzie praw naturalnych. Nauka dzisiejszych czasów zaczyna coraz bardziej zapatrywać się i na ludzkie zjawiska, jako na rezultaty prawidłowego rozwoju, więc geografja człowieka, która wiele wpłynęła na taki sposób pojmowania rzeczy, musi też stanąć na tym stanowisku.

Musimy sobie teraz uprzytomnić choć w najogólniejszych zarysach proces zakładania i rozwoju osad ludzkich, aby zdać sobie sprawę z rodzaju i stopnia tej prawidłowości, aby móc ocenić siły przy tym działające.

Każdy osadnik, każdy zakładający miasto obiera miejsce osady odpowiednio do przeznaczenia, jakie ona ma spełnić czyli innymi słowy: odpowiednio do celu ekonomicznego; łowca, rybak, pasterz, zakładają swe znikome osady w okolicach, obfitujących w zwierzyinę, ryby, pastwiska; stalsze siedz

by rolnika muszą być obierane w zależności od żyznych gruntów. Górnik jest związany z miejscem, gdzie się znajdują skarby mineralne. Przemysłowiec osiedla się też albo tam, gdzie znajduje płody surowe do swych fabrykatów, albo gdzie są motory (wiatr, woda, węgiel), albo gdzie gęste nagromadzenie ludności zapewnia zbyt płodów, albo gdzie łatwe komunikacje zamorskie umożliwiają z jednej strony zbyt fabrykatów do dalekich krajów, z drugiej otrzymywanie stamtąd płodów surowych. Podobnie kupiec obiera miejsca, gdzie krzyżują się lub zatrzymują komunikacje; ale miejsca te ulegają zmianom, stosownie do zmian środków transportu, np. ze zmianą wielkości okrętów, oraz ze zmianą wielkości geograficznego horyzontu, granic państwowych, stosunków ekonomicznych i t. d. Tym sposobem miasta handlowe w każdej epoce powstają w innych miejscowościach. Liczba osad handlowych też ulega zmianie: przy niedoskonałych środkach komunikacji i rozdrobnieniu państwowym powstają liczne, ale małe miasta handlowe, gdy tymczasem przy łatwości komunikacji, przy braku przeszkód granicznych, handel koncentruje się w niewielu szczególnie dogodnych do tego punktach. Władcy i obcy zdobywcy przy zakładaniu miast obierają punkty obronne, które panują nad okolicą, zwłaszcza nad licznymi drogami; tym sposobem w wyborze zgadzają się oni często z kupcem, tak, iż centra administracji i fortece często bywają zarazem miastami handlowymi.

Oprócz celu ekonomicznego, który, jak wspomnieliśmy, ulega zmianom razem ze zmianą stadjum ekonomicznego i stopnia kultury, na wybór miejsca osady wpływają też ogólne warunki życia; i one też zmieniają się ze zmianą stopnia kultury. W starożytności głównym względem kierowniczym przy obiorze miejsca osady była obrona przed obcą napaścią; później zaś, ze wzrostem bezpieczeństwa, zaczął coraz bardziej przeważać wzgląd na łatwość komunikacji i budowy: w Sycylii np. dawne osady na niedostępnych skałach zstępują coraz bardziej na dogodniejsze dla komunikacji wybrzeża. Ważnym warunkiem wszelkich osad jest obecność środków wodności, a jeszcze bardziej obecność wody, która, szczególnie w krajach suchych, stanowi względ pierwszorzędny. Zrepta nie zawsze osadnicy są w stanie poznać się na dogodności warunków; zdarza się to zwłaszcza wówczas, gdy zakładają osady jako koloniści w krajach obcych, których wa-

runków nie zdołali jeszcze poznać dokładnie; w takich razach warunki kraju ojczystego, nawyknienie może być przeważnym względem przy obiorze miejsca. W razie wielkich błędów osady takie nie mają trwałości, muszą być przeniesione na inne miejsce (zdrowsze, bezpieczniejsze i t. p.). Zresztą nieraz miasto, leżące w miejscu bezwzględnie biorąc, dobrym, nie może się utrzymać długo, gdyż nie wytrzymuje walki o byt z miastami, leżącymi w warunkach jeszcze lepszych; tym sposobem z biegiem czasu odbywa się wybrakowanie, i pozostają tylko osady, leżące w miejscowościach najlepszych, to jest najodpowiedniejszych celowi.

Ale cele i ogólne stosunki życiowe osad ludzkich zmieniają się z biegiem czasu, a przytym i warunki fizyczne powierzchni ziemi ulegają też, lubo w mniejszym stopniu, zmianom, które wywierają wpływ na warunki życiowe osad. A więc powstaje pytanie—nie tylko: czy osady odpowiadają celom i warunkom przy których je założono?—lecz także: czy wobec zmienionych stosunków osady te zachowają swą zdolność do życia i potrafią się do nowych warunków przystosować? Największy wpływ na zmianę warunków osad ludzkich wywierają zmiany stopnia kultury i stosunków ekonomicznych; ale i zmiany stosunków fizycznych nie są bez znaczenia, szczególnie zaś zmiany linii brzegowej: wiele dawnych portów uległo zapiaszczeniu i względnemu przesunięciu we wnętrze lądu; zmiany koryt rzecznych odebrały niejednemu miastu podstawę bytu; trzęsienia ziemi i wybuchy wulkanów zniszczyły niejedno miasto. Jednakże miasta o wielkiej sile życiowej potrafiły przezwyciężyć niejedną taką zmianę: wiele portów stawia czoło zapiaszczeniu, wiele miast zburzonych powstało na nowo w tych samych miejscach.

Z powyższych roztrząsań wynika, że osady ludzkie są podobne do organizmów, których rozwój zależy od przyczyn wewnętrznych, ale odbywa się przy ciągłym przystosowaniu do zewnętrznego otoczenia. Możemy je porównać z roślinami, które rozwijają się według praw przyrodzonych z nasienia, ale w każdym stadium rozwoju wymagają innych warunków od swego gruntu, wogóle otoczenia; gdy warunki te są spełnione, wtedy rośliny rosną bujnie dalej; gdy nie są spełnione wtedy rośliny nędznieją i giną.

Geografia osad ludzkich musi więc postępować podobnie, jak geografia roślin. Jak ta ostatnia rozpatruje

tylko wpływ przyrody nieorganicznej na rozprzestrzenienie roślin, lecz bada warunki rozprzestrzenienia roślin wszechstronnie,—podobnie i geografja osad nie może poprzestawać na zbadaniu wpływu ukształtowania gruntu, oraz wód na położenie osad, lecz musi wnieść się do wszechstronnego rozpatrywania rozkładu osad na ziemi. Metoda badań musi tu też wzorować się na geografji roślin: jak ta ostatnia poczyniła największe postępy po części przez badania geologiczne nad rozwojem świata roślinnego, po części przez badania fizjologiczne warunków życia rośliny w stosunku do klimatu i gruntu jej stanowiska, oraz w stosunku do innych roślin i zwierząt, tak też i geografja osad musi rozwiązywać problemy położenia osad za pomocą połączenia metody genetycznej (historycznej) z „fizjologiczną“ (geograficzną i topograficzną). Nie powinna ona zapominać, że korzenie teraźniejszości tkwią w przeszłości, ale również nie powinna zapominać, że położenie osady zależy od natury kraju, i że zależność tę można poznać tylko za pomocą studjów nad ogólnymi warunkami życiowymi i ich naturalnymi podstawami. Przetym nie należy danej osady traktować pojedynczo, lecz w związku z innymi, w jej walce o byt z nimi.

Tym sposobem geografja osad w swych zadaniach i metodach jest zgodna z różnemi działami geografji fizycznej, szczególnie z geografją roślin; to samo da się powiedzieć o innych działach geografji człowieka. Niema więc, jak sądzi Hettner, podstawy do dualizmu w geografji, do dzielenia jej na geografję fizyczną i geografję człowieka, jakkolwiek bowiem geografja łączy w sobie badanie przyrody i człowieka, jednak jest ona jednolitą w zadaniu i metodzie¹⁾. To stanowisko geografji po części wśród nauk przyrodniczych, po części wśród duchowych, jest trudne, ale zarazem tu tkwi jej najwyższe zadanie, przez którego rozwiązanie dopomoże ona do przerzucenia mostu przez lukę między temi dwoma działami umiejętności i przyczyni się do jednolitości światopoglądu.

¹⁾ Porównaj wystąpienie nasze przeciw ostremu oddzieleniu geografji fizycznej od antropologicznej, za którym przemawiał geograf szwajcarski Schardt. (*Wisła*, t. VIII (1894), str. 378, przyłk).

Ekonomista amerykański *Ripley* podnosi nowe rozbudzenie się interesu do badań nad *związkiem między warunkami geograficznymi a zjawiskami dziejowymi*. Kiedy dawniej, w czasach Rittera i Guyota, geografja udawała się z podażą swej pracy do historii, obecny ruch wychodzi od historyków, którzy szukają dla swych badań oparcia w geografji. Ripley dzieli rozwój tego ruchu umysłowego na trzy działy: pierwszy, związany z imionami Rittera, Humboldta i Guyota, ciągnie się do Darwina; ten ostatni spowodował w Anglii (i Ameryce) upadek tego geograficzno-historycznego kierunku, gdy tymczasem we Francji wpływ środowiska (*milieu*) został podjęty przez antropologów, a i w Niemczech idea Rittera była dalej rozwijana. Ruch ten z kontynentu Europy przeszedł następnie znów do Anglii i Ameryki, gdzie już na uniwersytetach związkowi między geografją a historją poświęcone są osobne wykłady. Ripley kładzie nacisk na potrzebę rozróżnienia wpływu otoczenia naturalnego i społecznego, oraz wpływu bezpośredniego i pośredniego; to drugie rozróżnienie jest w pewnym związku z pierwszym. Ripley sądzi, że tego rodzaju badania geograficzno-historyczne są pewnym działem socjologii; przeciw temu pogładowi występuje Ratzel, twierdząc, że należą one do geografji antropologicznej, która zostaje w takim stosunku do socjologii, jak geografja roślin do fizjologii roślin.

*

*

*

Bibliografja.

Bölsche W. Entwicklungsgeschichte der Natur, 1894--96.

Supan A. Grundzüge der physischen Erdkunde. Zweite, umgearbeitete und verbesserte Auflage, 1896.

Kerp H. Methodisches Lehrbuch einer begründendvergleichenden Erdkunde. Id.: B Die deutschen Landschaften (das Deutsche Reich und die Schweiz) nebst einer Methodik des erdkundlichen Unterrichts, 1896.

Vivien de Saint-Martin M., et **Louis Rousselet**: Nouveau Dictionnaire de géographie universelle, 1877—95.

Jordan W. Handbuch der Vermessungskunde. I Bd.: Ausgleichsrechnung. 4. Aufl. 1895.

Szwarz B. Über Schwankungen der Drehungsachse im Innern des Erdkörpers. (Sep.-Abdr. XII Jahresbericht des Staats-Gymnasiums im XII Bezirk von Wien). 1895.

Bludau A. Zur Abbildung der Halbkugeln. (S.-A. aus der Zeitschr. der ges. für Erdk. Berlin, Bd. XXX). 1895.

Coradi G. Die planimeter Coradi (Systeme Hohmann-Coradi und Lang-Coradi). 1895.

Cole Grenoille A. J. Open-Air Studies: an introduction to geology ont-of-doors. 1895.

Sokołow N. A. Die Dünen. Bildung, Entwicklung und innerer Bau. Deutsche, von Verfasser ergänzte Ausgabe von A. Arzruni. 1894.

Partsch J. Die Regenkarte Schlesiens und der Nachbargebiete. Stuttgart, Engelhorn, 1895. (Forsch. z. Deutschen Landes-und Volkskunde, Bd. IX. Heft 3).

Romer E. Geograficzne rozmieszczenie opadów atmosferycznych w krajach karpackich, w Pamięt. Krak Akad. Umiejęt. 1894.

Bebber W. J. van. Hygienische Meteorologie für Aerzte und Naturforscher. 1895.

Beddard F. A. Text-book of Zoogeographie. 1895.

Keller C. Das Leben des Meeres. 1895.

Langhaus P. Kleiner Handelsatlas. 1895.

Partsch I. Litteratur der Landes-und Volkskunde der Provinz Schlesien. 1892—95.

Friedrich H. Das Waldenburger Bergland. Ein Kulturgeographischer Versuch. 1894.

Keller. Das Sommerhochwasser von Juni bis Juli 1894 in der Oder und Weichsel. 1894.

Graodius H. Erläuterung der Beziehungen zwischen meteorologischen und Hochwasser-Erscheinungen im Odergebiet 1895.

Paul C. M. Das Südwest-Ende der Karpaten-Sandsteinzone. (Jahrb. K. K. Geol. Reichsanstalt. 1893, Bd. XLIII, 199—256).

Stroobant N. Cours de Topographie,

1-e Partie: Construction et Lecture des Cartes Topo-

Bd.: graphiques.

- 2-e Partie: Topographie, Instruments et opérations. 1895.
- Kahle** P. Die Aufzeichnung des Geländes beim Krokieren für geographische und technische Zwecke. 1896.
- Dana** James D. Manual of Geology. 4 Aufl. 1895.
- Ortmann** A. Grundzüge der marinen Tiergeographie. 1896.
- Keane** A. H. Ethnology (właściwie: Antropologia). 1896.
- Geistbeck** Michael. Der Weltverkehr. 1895.
- Hahn** Eduard. Die Haustiere und ihre Beziehungen zur Wirtschaft des Menschen. Eine geographische Studie. 1896.
- Drude** O. Deutschlands Pflanzengeographie. Ein geographisches Charakterbild der Flora von Deutschland und den angrenzenden Alpen, sowie Karpatenländer, Erster Teil. 1896.
- Partsch** I. Schlesien. Erster Teil. Das ganze Land. 1896.
- Fiebelkorn** M. Geologische Ausflüge in die Umgegend von Berlin. 1896.
- Ebert** Th. Die stratigraphischen Ergebnisse der neuern Tiefbohrungen im oberschlesischen Steinkohlengebirge. 1895.
- Langenhau** A. Das Tier- und Pflanzenleben der Moränen-Höhenzüge Schlesiens und ihr geologisches Gepräge. 1896.
- Tillo** Alexis. Carte hypsométrique de la partie occidentale de la Russie d'Europe. 1896.

Wacław Nałkowski.

MATERJAŁY

DO BIBLIOGRAFJI LUDOZNAWSTWA POLSKIEGO.

Dzieła i artykuły z lat 1878—1894.

(Ciąg dalszy).

R.

- R. A.** *Zob. Rosenblatt* (1633), *Szujski* (1895).
Recenzja.
1587. **R. S.** Село Ивановка. Опыт этнографич. характеристики малорус. поселения въ Новороссіи. *St. Kij.*, tom XXIII, str. 51—68.
1588. **R. T.** Къ изученію украин. народн. міровоззрѣнія. *St. Kij.*, tom XXX, str. 341—372.
1589. **R-w A.** Изъ народной характеристики Цыганъ. *St. Kij.*, 1886, N. 1, str. 198.
1590. **Rackwitz.** Johannisfeuer. *Posener Provinzial-Blätter*, 1891. N. 28.
- 1590a. **Rad** Jugoslav. Akademje. Zagrzeb. *Zob. Čeka* (229).
1591. **Radzenko.** Гомельскія народн. пѣсни, бѣлорусскія и малорусскія. Peterzburg, 1888, w ~~с~~ II, 1 nlb. XLIII, 265 i III.
1592. **Radliński I.** Pierwsza karta do historii religji, *Og.*, str. 163—181.
- 92a. — Recenzja. *Zob. Krzywicki* (1803).
- 92b. **Radziwiński.** *Zob. Rulikowski* (1654).
93. **Rajewskij P.** Сцены и рассказы изъ малорусскаго народн. быта. Wyd. 4, dopełnione. Kijów, nakł. B. Koriejwy, druk. W. Ł. Fronckiewicza, 1882, w 8-ce, str. 224.

1594. — Toż. Wyd. V, ilustrowane i dopełnione. Kijów i Odesa, B. Korejwo, druk. S. W. Kulżenki, 1886, w 8-ce, str. 261 i 3 nl.
1595. **Ramułt** Stefan. Słownik języka pomorskiego, czyli kaszubskiego, praca odznaczona nagrodą Akademii umiejętności w Krakowie, na konkursie im. S. B. Lindego w r. 1889. Kraków, wydawnictwo Akad. Umiej., z zapisu ś. p. Józefa Bełzy. Spółka wydawnicza, druk. im. Ossolińskich we Lwowie, 1893, w 4-ce, str. XLVIII i 298.
Recenzje: *Ar. f. sl. Ph.*, tom XVI, str. 301 — 309 przez A. Brücknera; *At.*, 1893, tom III, str. 394 przez F. Gajslera; *Altpr. M.*, tom XXX, str. 365 — 368 przez J. Sembrzyckiego; *Kw. hist.*, tom VIII, str. 667 — 669 przez A. Brücknera; *P. p.*, 1893, tom III, str. 340 przez dra Antoniego Kalinę; *Pr. fil.*, tom IV, str. 905 — 936 przez tegoż; *W.*, tom VII, str. 207 — 210 przez J. Karłowicza.
1596. — Wörterbuch der pommerschen oder Kassubischen Sprache. Nadbitka z *Anzeiger der Akad. der Wissenschaften*. Krakau, Universitäts-Buchdruckerei 1893, w 8-ce, str. 228 — 235.
1597. — List do Redakcji. *W.*, tom VII, str. 417 — 422.
Odpowiedź na recenzję.
1598. **Rawita** Fr. (**Gawroński**) Szkice z dziejów twórczości ludowej. *Tyg. il.*, 1890; 1891, N. 93 — 96.
- 1598a. Recenzje: zob. *Matuszewski* (1283), *Sumcow* (1845).
1599. **Rayski** Konstanty. Zwyczaje weselne w Białej Błotnej w pow. Włoszczowskim, *W.*, tom VII, str. 736 — 740.
1600. Разгадка малорусской историч. шарady. *St. Kij.*, tom XII, str. 329 — 337.
Reforma. Dziennik wychodzący w Krakowie. Zob. *Jeź* (724), *Kopernicki* (974) *Rostafiński* (1639).
Reforma (Nowa). Dziennik wychodzący w Krakowie. Zob. *Kwaśnicki* (1066), *Miłkowski* (1321).
1601. **Rzehorz** Franciszek. Rusini w domacim hospodařst
Sbornik Slovansky, rocznik II (1883), N. 10 — 12.
1602. — Zasnoubeni a ohlašky u Rusinů v Haliči. *Zlatá Pra!*
N. 10 i następne z r. 1883.

1603. — Lidova lečba u haličských Malorusů. *Czasopis Musca Kralostvi Czeského*, 1891, str. 281—298, 489—504.
1604. — Žide v Haliči. *Osvieta*, 1883, zes. 3.
1605. — Z cesti po haličké Rusi. *Sviet*, 1893, N. 21.
1606. — Něco o původu jmena „Rus.“ *Czasopismo Vesna* (Bern), 1891, N. 24.
1607. — Die Juden in Galizien, eine Studie, aus dem Polnischen übertragen und mit Anmerkungen versehen von Dr. M. Gruenwald. *Odbitka z Bruells popularwissenschaftliche Monatsblätter*. Frankfurt n./M. J. Kauffmann, 1892, w 8-ce, str. 15.
- 1607a. — Uroky u Rusinů v Haliči. *Slov. Sbornik z r. 1887*.
- 1607b. — Lidova lečba u haličských Malorusů. *Czasopis Muzea Kral. Czeského*, z r. 1892.
- 1607c. — Kukačka v narodnim životě haličských Rusinů. *Slov. Sbornik*, z r. 1885.
1608. **Relcke** und **Schack**. Die landeskundliche Literatur der Provinzen Ost- und Westpreussen, herausgegeben von der Königsberger Geografischen Gesellschaft. Heft I: Allgemeine Darstellungen und Allgemeine Karten. Königsberg in Pr., Huebner und Matz, 1892, w 8-ce, str. V i 71. *Zob. Sembrzycki* (1723, 1723a).
- Reinach** S. *Zob. Kondakof, Tolstoj i Reinach* (961).
1609. **Reinstein** Fr. Pani majstrowa z Podwala, obrazek żywota rzemieślników ze Starego Miasta, *W.*, tom IV.
- 1609a. **Revue** de l'histoire des religions. Paris. *Zob. Léger* (1088).
- 1609b. **Revue** des deux mondes. Paris. *Zob. Vogue* (2002).
- 1609c. **Revue** des traditions populaires (miesięcznik). Paris. *Zob. Basset* (55), *Heinecke* (599), *Wolkow* (2134, 2136), *Żmigrodzki* (2225, 2226, 2227, 2228 i 2229).
- 1609d. **Revue** (Russische). Petersburg. *Zob. Czubinskij* (300).
- 1609e. **Revue** slave. *Czasopismo*, wychodziło w Warszawie. *Zob. Mien* (1313), *Wójcicki* (2114).
1610. **Rezat**. Sechzehn litauische Sprichwörter. *Mitth. d. l. l. Ges.*, tom III, str. 541—542.
- 1610a. — Litauische Sprichwörter. *Mitth. d. l. l. Ges.*, tom IV, str. 47—48.
1611. **Rezultaty** spisu jednodniowego ludności miasta Warszawy, 1882 r., część I. Ludność pod względem wieku,

- stanu cywilnego, wyznań, narodowości, wykształcenia, rodzaju zamieszkania, stosunków rodzinnych, miejsca urodzenia. Po polsku i po rosyjsku. Warszawa, druk K. Kowalewskiego, 1883, w 4-ce, str. 3 nl., 91 i 6 nl.
1612. **Richter**. Litauische Märchen. *Z. f. V.*, tom I (1889).
1613. **Riegl** Alois. Die Kilim-Teppichweberei in Galizien und die Webereischule in Okno. Odbitka z *Centralblatt für Unterrichtswesen*. Wien, w 8-ce, st. 7. Zob. *Hankiewicz* (581).
1614. — Ruthenische Teppiche. *Wiedeńskie Mittheilungen des K. K. oesterr. Museums für Kunst und Industrie* w zeszytcie 7 z r. 1892, str. 85—94.
1615. **Riese**. Die Sueben, ein Schlusswort. *Westdeutsche Zeitschr. f. Gesch. u. Kunst*, X (1891), 3.
1616. **Rischka** Robert. Verhältniss der polnischen Sage von „Walgierz Wdały* zu den deutschen Sagen von „Walther von Aquitanien.“ *Sprawozdanie dyrekcji gimnazjum* w Brodach z r. 1879, str. 3—64. Zob. *Antoniewicz* (18, 18a), *Heinzel* (600), *Kartowicz* (804), *Nehring* (1382), *Rischka* (1616).
- 1616a. **Rocznik** Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Poznań. Zob. *Nehring* (1383).
- 1616b. **Rocznik** Zarządu Akademji Umiejętności w Krakowie. Kraków. Zob. *Majer* (1204, 1204a).
1617. **Romer** Alfred. Wieśniaczka z powiatu Nowo-Aleksandrowskiego. *W.*, tom II, str. 357.
1618. — Jeździec z sochą. *W.*, tom III, str. 169—170.
1619. — Wozy litewskie. *W.*, tom VI, str. 734.
1620. **Rogada** Jan. Śpiewak polski, zawierający zbiór doborowych pieśni światowych i patriotycznych. Berlin, druk. H. Dziecichowicza, 1893, w 16-ce, str. 144.
1621. **Roger** Juljusz dr. Pieśni ludu polskiego w Górnym Śląsku, z muzyką. Warszawa, nakł. A. Hepnera, druk. Grassa Bartha i Sp., 1880, w 8-ce, str. 5 nl. i 271.
1622. **Rogge** Adolf. Sagen, die sich der Landmann im Kirchspiel Nemmersdorf erzählt. *Altpr. M.*, tom XIX, str. 500—502.
1623. — Beiträge zur modernen Sagenbildung aus dem Kirchspiel Darkehmen. *Altpr. M.*, tom XIX, str. 502—504.
1624. — Wie der letzte Teufel umkam. *Altpr. M.*, tom XXIII, str. 646.

1625. **Rokossowska** Zofja. Wesele i pieśni ludu ruskiego ze wsi Jurkowszczyzny w powiecie Zwiąhelskim na Wołyniu. *Zb. wiad.*, tom VII, dział 3, str. 150—243.
- 1625a. — Toż, odbitka, Kraków, druk. Uniw. Jag., 1883, w 8-ce, str. 94.
1626. — O świecie roślinnym wyobrażenia, wierzenia i podania ludu ruskiego na Wołyniu we wsi Jurkowszczyźnie, pow. Zwiąhelskiego. *Zb. wiad.*, tom XIII, dział 3, str. 163—199.
- 1626a. — Toż, odbitka, Kraków, druk. Uniw. Jag., 1889, w 8-ce, str. 39.
- 1626b. **Zob.** Kopernicki (971, 971a).
- 1626c. **Rolle.** *Zob. J. Antoni dr.* (659).
1627. **Romańczuk** Jar. Pro czumakiw i dawnu torhowlu. *Zorja*, rocznik IV (1883), str. 60—62, 75—76.
1628. **Romanow** E. R. *Бѣлорусскій сборникъ*. Gub. Mohylovska. Kijów, 1886, w 8-ce, str. XI i 468. Zeszyt 1 i 2. Pieśni i przysłowia, zagadki.
Recenzja: *W.*, tom II, str. 212—215 przez Z. Wolskiego.
1629. — *Катрушницкій лемезень*. *St. Kij.*, 1890, zeszyt 1.
1630. — *Бѣлорусскій Сборникъ*. Bajki. Witebsk, 1887, w 8-ce, str. XVIII i 443.
Recenzja: *St. Kij.*, tom XXIII, str. 77 — 82 przez Chr. Jaszczurzyńskiego.
1631. **Romanow** Semen. Dumy i opowidania dida-lirnyka, spysaw... Wydawnictwo narodne, VIII, 2. Lwów, nakł. komitetu, redaktor Sz. Parasiewicz, druk. S. Bednarskiego, 1889, w 16-ce, str. 31 i 1 nl.
1632. **Ronisz** Wincenty. *Wież Dreglin w Sierpeckim*. *W.*, tom V, str. 733—751.
1633. **Rosenblatt** Józef dr. Czarownica powołana, przyczynek do historii spraw przeciw czarownicom w Polsce. (Bibl. umiejętności prawnych). Warszawa, druk. S. Orgelbranda Synów, 1883, w 8-ce, str. 64.
Recenzja: *N.*, 1883, tom I, str. 851—854 przez A. R.
1634. **Rostafiński** Józef dr. Burak i barszcz, nazwa i rzecz ich pochodzenie i znaczenie w kolei czasów, *R. W. filolog. Ak.*, tom VIII, str. 314—339.
35. — Noc świętojańska i kwiat paproci. Wykład publiczny na korzyść Towarzystwa osad rolnych. Odbitka z *Tygodnika Powszechnego*. Warszawa, nakł. M. Or-

- gelbranda, druk. S. Orgelbranda Synów, 1879, w 8-ce, str. 24.
1636. — O wilkołakach, szczególnie świata roślinnego. *N.*, tom XXI, str. 714—736.
1637. — Odezwa o zbieranie nazw ludowych i użytków roślin. Odbitka z *Czasu*. Kraków, druk. *Czasu*, 1883, w 8-ce, str. 7 i 1 nl.
1638. — O znaczeniu naukowym nazw roślinnych i potrzebie ich zbierania. Odbitka z *Czasu*. Tamże, 1883, w 8-ce, str. 7 i 1 nl.
1639. — Odezwa. Odbitka z *Reformy*. Kraków, druk. związkowa, 1883, w 4-ce, str. nl. 2.
1640. — Toż, *N.*, 1883, tom II, str. 304—312.
1641. — Odezwa do niebotaników o zbieranie ludowych nazw roślin. Wydanie czwarte. Kraków, nakł. autora, druk. *Czasu*, 1883, w 4-ce, str. nl. 2.
1642. — Toż. Wydanie piąte. Tamże, 1883, w 4-ce, str. nl. 2.
1643. — Legienda o Filipie z Konopi. Odbitka z *Czasu*. Kraków, druk. *Czasu*, 1884, w 8-ce, str. 13.
1644. — Kucmerka, Sium Sisarum, pod względem geograficzno-botanicznym i historii kultury. *R. W. matemat.-przyrodniczego Ak.*, tom XII, str. 280.
- 1644a. — Toż, odbitka, Kraków, druk. Uniw. Jag., 1884, w 8-ce, str. 52.
1645. — Toż, *N.*, tom XXVII, str. 95—105.
1646. — Jemiola. *W.*, tom II, str. 85—95.
1647. — Zielnik czarodziejski, to jest zbiór przesądów o roślinach. *Zb. wiad.*, tom XVIII dział 3.
- 1647a. — Toż, odbitka, Kraków, nakł. Akad. umiej., Spółka wydawnicza, druk. Uniw. Jag., 1893, w 8-ce, str. 191.
- 1647b. — Recenzje, zob. *Morawski* (1329), *Udziała* (1956).
- 1647c. **Rozzkiewicz** Olga, zob. *Franko Iwan* (401, 401a).
1648. **Rozdilekij** Osyp. Czudnyj chłopeć. *Żyćie i słowo*. (Lwów), rocznik II, str. 195—198.
1649. — Koho Boh lubyt, toho nawidżaje. *Tamże*, str. 355.
1650. — Koszut i Koszutska wijna (nowi warjanty). *Tamże* str. 346—348. Zob. *Franko* (414).
- 1650a. **Rozprawy** Wydziału filologicznego Akad. Umiej., druk. Uniwersyt. Jagiell. Zob. *Biela* (130, 130a, 131.), *Bl*

- 145, 145a), *Bobowski* (152, 153), *Bruchnalski* (184), *Bystron* (220), *Chodźko* (236), *Hanusz*, (583, 583a, 587, 587a, 588), *Kalina* (784, 784a), *Kosiński* (995, 995a), *Kryński* (1029, 1029a), *Leciejewski* (1086, 1087), *Łoś* (1172, 1172a, 1173, 1173a), *Malinowski* (1217, 1217a, 1218, 1218a, 1219, 1219a, 1221, 1221a), *Matusiak* (1269, 1269a), *Rostafiński* (1634).
- 1650b. **Rozprawy** i sprawozdania z posiedzeń Wydziału historyczno-filozoficznego Akademii Umiejętności, Kraków, druk. Uniw. Jag. Zob. *Fijałek* (389, 389a), *Kleczyński* (878, 878a, 879).
- 1650c. **Rozprawy** Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego Akademii Umiejętności. Kraków. Zob. *Kopernicki* (982), *Majer* (1199, 1199a), *Rostafiński* (1644).
1651. **Rożański** Feliks ks. Izraelici, ich religja, obyczaje i zwyczaje. Wydanie drugie; wznowione. Tomów dwa. Lwów, Gubrynowicz i Schmidt, Paryż, druk. Renou et Maulde, 1879 (1861), w 12-ce, str. 309 i X, 378, X i 2 nl.
- 1651a. **Ruch**, czasop. czeskie. Praga. Zob. *Matusiak* (1275).
1652. **Rudczenkowa** Zinajda. Сборникъ малорусскихъ и бѣлорусскихъ пѣсень. Zebrane w powiecie Homelskim, gubernji Czernihowskiej.
1653. **Rulikowski** Edward. Zapiski etnograficzne z Ukrainy. *Zb. wiad.*, tom III, dział 3, str. 62—166.
- 1653a. — Toż, odbitka, Kraków, druk. Uniw. Jag., 1879, w 8-ce, str. 105.
1654. **Rulikowski** W. i **Radziwiński** Ż. L. Kniaziowie i szlachta, między Sanem, Wieprzem, Bugiem, Prypecią, Dnieprem, Siniuchą, Dniestrem i północnymi stokami Karpat osiedleni, opowiadania historyczne, heraldyczno-genealogiczne i obyczajowe. Z kartą Rusi i tablicą genealogiczną Rurykowiczów, według Ipatjewskiego latopisu, oraz drzeworytami w tekście. Kraków, nakł. autorów, druk. Wł. L. Anczyca i Sp., w 8-ce. Tom I, 1880, str. XV i 320, 64 i mapa Rusi do r. 1237. *Runmler* zob. *Weinhold* (2046).
15. **Ruppertowa** Teodora. O szlachcie drobnej, inaczej cząstkowej. *W.*, tom II, str. 754—761.

- Ruś** czerwona. Czasopismo ruskie, wychodzące we Lwowie. Zob. *Dorija* (341).
1656. **Ruś** przykarpatskaja. Dodatek miesięczny do *Słowa*. Lwów, redaktor Benedykt M. Płoszczanski, druk. Stauropig. Instituta, 1885, w 8-ce, str. 48. Zob. *Płoszczanski* (1537).
1657. **Rusyny** w Banatie. *Zorja*, rocznik I, str. 30.
- Rybkowski** Tadeusz. Zob. *Kolberg* (924).
1658. **Rybowski** Mikołaj. Baśnie ludu polskiego. *Biblioteka Kurjera Polskiego*. Kraków, druk. Wł. L. Anczyca i Sp., 1891, w 8-ce, str. 156 i 1 nl. z 10 ilustracjami J. Kruszewskiego.
1659. **Rychliki** Stanisław. Zur Sage von Saul Wahl, *Z. d. hist. Ges.*, tom V, str. 194—195. Zob. *Berszadskij* (90, 91), *Bloch* (147).
1660. **Ryiski** Tadeusz. Ludność w starostwie Romanowskim. *At.*, 1884, tom III, str. 137.
1661. — Къ изученію украинскаго народнаго міровозрѣнія. *St. Kij.*, tom XXII, str. 206—306, tom XXXI, st. 1—26, 195—232.
1662. **Rzeszkowski** L. Spis wyrazów ludowych z okolicy Żywca. *Spr. Kom. Jez.*, tom IV, str. 353—362.
1663. **Rziga** F. Сравнительныя этимологическія таблицы славянскихъ языковъ (stare-słow., rosyj., polskiego, łużyck., czesk., serbskiego i bułgarskiego). Peterzburg, 1878, w 4-ce, str. VII, 248 i XV.

(D. c. n.)

Adolf Strzelecki.

O Iwanie złodzieju.^{*)}

Był Iwán, bidny taki parobek, i ni miał z czego żyć. Nie umiał kraść, a tu pan jeden mu powiedział: — „Nauc sie kraść, bedzie ci lepi.“ — „Jakże já sie nauce, kiedy nie umie?“ Pan mu dáł tako skóre, żeby sie na nij naucył. Ón wziun te skóre, położył na pniaku, czai sie do nij, porwál jo ráz i drugi. Dopiro mu pan mówi: — „Już umisz dobrze kraść, ukradnij-że mi páre kóni ze stajni.“ Nakázál fornálom, żeby dobrze pilnowali tych kóni, a ón przynis wódki w nocy, upoił ich doskonale. Popili sie stráśnie, spio, a Iwán wzioł kónie i wyprowadził. Pan sie zerwál do dnia, leci do stajni: nima kóni. A Iwán stanól z niemi naprosć okien i wołá: — „Prosze pana, mám kónie!“ Pan dziwuje sie, dáł mu páre rubli i kázál mu kraść woły: — „Pamié“táj, że jak mi tych wołów nie ukradniesz, to odbiere ci piniądze i batów kilka dostaniesz!“ Na ten ráz fornále nie chciały wódki pić, ino pilnowały tych wołów. A Iwán se myśli: co tu zrobić takiego? Jak nie zacznie krzyczyć: — „Wylatujcie! la Boga, dwór sie pali!“ Fornále wylecieli, a ón wzioł woły, prowadzi naprosć okien i wołá: — „Prosze pana, já już mám woły!“ — Pan mu dáł kilka rubli i mówi tak: — „Pamié“tájże mi, żebyś mi ukrád moje włásiwe (własne) dziecko z pokoju!“ A była tam za pokojami taká cinná sionka. Ón sie tam zaczął, niańka wyszła — dwór na kwileczkę, a ón porwál dziecko, i óna nie widzia- Szukajo, narobili krzyku, a pan wychodzi i powiedá: — „Icho, nie krzyczcie, pewno Iwán ukrád dziecko.“ Ano po-

^{*)} Zapisane w Żabnie w pow. Krasnostawskim. Por. Grim-
m *Kinder- und Hausmärchen*, bajka 192 („Der Meisterdieb“).

szły, odebrały dziecko, pan mu dał kilka rubli i mówi tak:— „Pamiętaj, żebyś mi ukradł księdza z kościoła, to se jeszcze co ode mnie zarobisz.“ — „Owszem, mogę ukraść.“ Poszedł w nocy do kościoła, pozapalał świce, śpiewa, krzyczy, odśpiewuje:

„Jądem sobie anielus,
Przysłał mie tu Pan Jezus,
Po ciebie, Mikołaju,
Zanieśe cie do raj.“

Ksiądz słyszy, leco z organisto, słuchajo, ksiądz mówi:— „To po mnie; anielus mie zabierze!“ Organista chce sie z nim zabrać, ale ksiądz do niego tak:— „Ty masz żone i dzieci, ty grzesny jezdeś. Já co inszego. Ty ostaniesz!“ Dopiro idzie do Iwána i prosi go, żeby go zabrał do raj.— „Láž w worek, to cie zanieśe.“ Ksiądz włazi jak nájprędzej, Iwán związał worek, złapał za szypuł (brzeg worka), niesie go, przerzucá bez płot, ksiądz jeczy, a ón woła: „To pirszy gradus do nieba!“ Niesie go dalij, przerzucá go bez drugi płot i woła: — „To drugi gradus do piekła.“ Nareście dowlók go do kurnika. Tu kury sie zrywajo, szamco, szepco, gdaczo. Ksiądz sie zląk i pyta sie go:— „Co to za krzyk?“— „A cóż má być? Dusze sie do ciebie radujo!“ Wziół zapar dźwi i poszeł, a ksiądz sám nie wi, co sie z nim dzieje. Na drugi dziń dziwki ido do kurnika, a tam worek i coś sie w tym worku ruszá. Odwieżują, a tu ksiądz. A, wyleciał, obejrzál sie, poleciał do kościoła, a pan go widziál i zapłacił Iwánowi. Od ty pory był (Iwán) bogaty, i nie brakowało mu chleba, i już nie krád. *)

Zapisała Z. A. Kowerska.

*) W jednej z odmianek tej bajki, pan każe jeszcze ukraść swoją żonę, co złodziejowi również się udaje, i wówczas dopiero pan prób swoich zaprzestał.

(Red.)

PRZEGLĄD LITERATURY

PRZED i PROTOHISTORYCZNEJ

z ostatniego dziesięciolecia.

Słowo wstępne.

Przeгляд niniejszy jest bezpretensjonalną wiązką notatek bibliograficznych i obejmuje małą część literatury lat ostatnich.

Przeznaczony dla miłośników, nie specjalistów, ma za zadanie ułatwić zapoznanie się z piśmiennictwem bieżącym i wskazać prace ciekawsze. Brak tu, oczywiście, wielu prac, zasługujących na zaznaczenie, ale wywołała go szczupłość miejsca. Gościnności Redakcji pisma ściśle etnograficznego nie chciałbym nadużywać.

Gdy się zbudzi szersze zamięrowanie i zwiększy liczba pracowników, zapewne prąd wiedzy archeologicznej wytworzy sobie własne łożysko. Notatki te bibliograficzne mają właśnie na celu przyspieszenie tej chwili, przez zjednanie sił inteligentnych do pracy na polu naszej nauki.

Behla Dr. Die vorgeschichtliche Rundwälle im östlichen Deutschland. Eine vergleichende *Przedhistoryczne okopy w Niemczech wschodnich. Studium porównawcze.*

archäologische Studie. Mit einer Karte. Berlin, 1888.

Autor zebrał pracowicie wiadomości o wszystkich przedhistorycznych budowlach ziemnych, zwanych okopami i grodziskami, z obszaru Niemiec północno-wschodnich. Podał przytym dotyczące ich notatki z literatury, podania do nich przywiązane i odkrycia archeologiczne. Mówi o ich wielkości, szczegółach budowy, o ich przypuszczalnej chronologii i przeznaczeniu. Jest on zdania, że nie wszystkie służyły za miejsca obrony lub schronienia, że pewna ich część miała znaczenie religijne. Na mapie oznaczone są wszystkie tego rodzaju zabytki, jakie autor znalazł w literaturze ogólnej, Bardzo to pożyteczna praca, i wypadałoby życzyć, aby i dla innych okolic dokonano podobnych zestawień, dużo światła rzucających na stosunki przedhistoryczne Europy.

E. Cartailac. La France pré-historique, 1889. *Francja przedhistoryczna.*

Referat o tej cennej pracy, pióra Krzywickiego, mieści „Ateneum“ r. 1890.

Chilgensperg auf Berg Dr. M. *Groby ciałopalne rzymskie*
Die Römische Brandgräber von *w Reichenhall w Bawarji*
Reichenhall in Oberbaiern. *Wyższej.*
Braunschweig, 1896, z mapą i
22 tablicami, in 4^o, str. 66.

Owoc dziesięcioletnich poszukiwań na gruncie, dotychczas najmniej w Bawarji Wyższej poznanym. Stąd praca, obejmująca rezultat poznania przeszło 300 grobów zapełnia dotkliwą lukę, przynajmniej w obrębie doby rzymskiej, na którą uwaga autora głównie jest skierowana.

Colomb A. et B. v. Muyden. *Starożytności nawodne (nad*
Antiquités lacustres. Album. *jeziorne) ze zbiorów Muzeum*
Notices sur les collect: lac. du *kantonálnego w Lozannie.*
Musée cantonal vaudois. 40
tablic. Lausanne, 1896.

Dwanaście tablic pięknej publikacji poświęcono epoce kamiennej, jedną epoce przejściowej ze stacji des Roseaux de Morges, resztę epoce brązowej. Wszystko, co tu pomieszczono, pochodzi z dobrze określonych znalezisk kantonu Vaud. Wydanie bardzo staranne.

Dzieło niezbędne do studjów porównawczych, które dziś obowiązują każdego poważnego badacza.

Flinders Petric. Ten years' *Dziesięć lat kopania w Egipcie*, 1881—1891. London, 1892. 201 str. i 116 rycin.

Jeden z najgruntowniejszych badaczy przeszłości Egiptu, odkrywca licznych, nieznanych dotychczas, a bardzo ważnych pomników i zabytków archeologicznych, podaje o swoich odkryciach bogatą garść wiadomości.

Starożytna cywilizacja Egiptu wydaje mu się przyniesioną na ten grunt przez rasę, którą zwie dynastyczną. Przybysze zastali już nad Nilem inną, cięleśnie różniącą się od nich rasę, która jednak z wolna mieszała się z niemi i zatarła.

Epoka kamienna została nad Nilem stwierdzoną. Człowiek mieszkał tu na wzgórzach jeszcze wówczas, gdy wody Nilu wypełniały całą szeroką dolinę tej głównej rzeki Egiptu.

Fraipont J. Les cavernes et *Jaskinie i ich mieszkańcy*. leurs habitants. Paris, 1896. Str. 334 i 89 rysunków.

Jest to użyteczna popularyzacja wiadomości o jaskiniach z punktu widzenia geologii, paleontologii antropologii, dziejów, folkloru i archeologii. Autor nie ograniczył się w tym ostatnim kierunku jaskiniami, lecz dał treściwy i jasny wykład prahistorji w ogólności, zastosowany przeważnie do warunków miejscowych Francji.

ötze A. Die letzten Ausgraben in Troja (1894). Berl., ²⁵ (Verh. d. Berl. anthr. Ges.). *Ostatnie rozkopki w Troi.*

Głównym rezultatem ostatnich wykopalisk jest stwierdzenie, że nie drugie (rachując od dołu) miasto, jak to sądził Schliemann, lecz szóste należy do czasów mikeńskich i stanowi podstawę lokalną Iljady. Odkryto przy tej okazji znaczną liczbę grobów greckich, rzymskich i bizantyjskich.

Götze A. Eine Feuerstein- *Pracownia krzemienista w*
Werk-Stätte in Thüringen. (Ver- *Turyngji.*
handl. Berl. anthr. Ges. 1896).

Tak pospolite na Północy, że nie wspomnę o naszym kraju, pracownie krzemienne dotychczas, rzecz dziwna, nie były znane w Turyngji. Dopiero pierwszą znalazł i wyzyskał prof. Lehman-Filhés pod Arnstadtem, na miejscu, zwanym Altburg, w bliskości starego wału, zwanego „szańcem szwedzkim.”

Znaczna liczba narzędzi krzemienych, jak oto: gro-tów do strzał, nożyków, skrobaczy i t. d., oraz wiórów—kształtami swemi zupełnie odpowiada narzędziom, spotykanym w naszym kraju. Nieco bronzowych ułamków, kilka fibul bronzowych wskazują, że tu, oprócz charakterystycznych zabytków epoki neolitycznej, znajdują się dowody epoki La Tène. Bronzowej i Halsztadzkiej niema ani śladu. Z tego powodu wyprowadza Götze, wniosek, że wszystkie te wyroby kamienne muszą należeć nie do epoki neolitycznej, lecz do La Tène.

Hampel J. Skythische Denk- *Pomniki scytyjskie z Węgier.*
mäler aus Ungarn. Beitrag zur *Przyczynek do archeologii ural-*
ural-altaische Archaeologie. *lo-altajskiej.*
(Ethnolog. Mitth. aus Ungarn).
Budapest, 1895.

Ciekawa ta praca należy do dzieł źródłowych, które w nauce służą za poważne punkty wyjścia do dalszych badań.

Hampel J. Neuere Studien *Nowsze badania nad okre-*
über die Kupferzeit. (Zeitschr. *sem miedzianym.*
f. Ethnol. 1896). Berlin.

Bardzo ważna praca, oparta na bogatym materiale. Kwestja miedzi i epoki miedzianej zaprzęta d:

umysły przedhistoryków w bardzo wysokim stopniu. Jeszcze dotychczas krzyżują się poglądy, i gdy jedni uznają istnienie formalnej epoki miedzianej, inni ograniczają ją do roli nieznacznego przejścia między epokami kamienną a brązową. Hampel, rozporządzający bodaj najobfitszym materiałem rzeczowym, stanowi w tym przedmiocie pierwszorzędną powagę i przechyla się do zdania, że na pewnych obszarach, mianowicie na Węgrzech, miedź odgrywała rolę przeważną przez długi okres czasu i stanowi cechę charakterystyczną osobnej, ściśle określonej kultury. Opiera się autor na zbadaniu przeszło 500 zabytków miedzianych, znalezionych na Węgrzech, a w części w Szwajcarji, których zresztą większość opisali i rozgatunkowali już Much i Pulszky.

Autor zgadza się na pogląd Monteliusa, dotyczący chronologii wyrobów miedzianych w Szwecji, i znajduje potwierdzenie jogo na gruncie wykopalisk egipskich i trojańskich.

Nie miejsce tu na szczegółowe sprawozdanie z komunikatu Hampla, obfitującego w spostrzeżenia porównawcze, ale zdaje mi się, że wypada nam powtórzyć ważne wnioski, które Hampel stawia na podstawie rozpatrzenia całego materiału starego świata, ściągającego się do tej kwestji. Oto jego wnioski:

1. Kultura lokalna miedzi mogła się wszędzie tam rozwinąć, gdzie znajdował się ów metal lub jego ruda, a więc w Ałtaju, Uralu, na Cyprze, na Synaju, we Włoszech środkowych i na wyspach włoskich, w Hiszpanji, Anglii, w Alpach i Karpatach.

2. We wszystkich tych ogniskach kultura czyli epoka miedzi zostawała w bezpośrednim związku z epoką kamienia, prawdopodobnie „była miejscową (autochton) i powstała niezależnie od innych ognisk.

3. Wzajemne (internationale) stosunki sąsiedzkie okresu kamiennego utrzymały się także w czasie kultury miedzianej i dają się zauważyć w jej rozwoju wzajemne wpływy poszczególnych ognisk.

4. Wpływy owe dają się na gruncie Węgier wyraźniej stwierdzić, aniżeli w innych okolicach, gdyż grunt Węgier wskazuje jakby środkowe położenie, dzięki któremu mógł oddziaływać w licznych kierunkach i otrzymywać zewsząd obce wpływy. Znajdujemy tu obok form czysto pierwotnych, powstałych jako naśladownictwo wyrobów kamiennych— formy rozwoju miejscowego, formy pochodzące z Południa, formy *wiążące te okolice z obszarem uralo-atajskim*, oraz sporadycznie formy ognisk północnych i zachodnich.

5. Postęp do kultury brązowej dokonywał się powoli i bez przeskoków. Na Węgrzech, a może i gdzieindziej, zjawiała się miedź, jako poprzednik brązu i miedzi z domieszką antimonium. Równolegle z doskonaleniem się formy przybywa cyny w brązach. Faza przejściowa tych dwóch epok charakteryzuje się jeszcze używaniem starego metalu z epoki miedzianej do sporządzania wyrobów, właściwych już epoce brązowej.

6. Broń, narzędzia i ozdoby były wyrabiane przez odlewanie i odkuwanie. Ornamentyka była geometryczna, składała się z kropek, linji i kółek. W ceramice kultura miedziana wykazuje wielkie postępy. Używa do ozdoby materiałów, pochodzących z okolic dalekich.

7. Prawdopodobnie przejście od miedzi do brązu dokonało się w całej Europie prawie w jednym czasie, mniej więcej na początku drugiego tysiąclecia przed Chr. Niektóre typy kultury miedzianej nie znikły razem z epoką, lecz przeżyły ją o wiele wieków.

Hauser K. Die Geschichte *Dzieje Karyntji (?) od czasów przedhistorycznych do Karla Wielkiego.* Kärntens von der Urzeit bis *rola Wielkiego.* Karls des Grossen. Klagenfurt, 1893, str. 147.

W braku dostatecznych materiałów, autor właściwie rozpoczyna swą rzecz od epoki Halsztadzkiej, przechodzi epokę Celtycką i Rzymską. W czwartym rozdziale mówi o „epoce Bajwarów.”

Najważniejszym i najciekawszym dla badacza ziem słowiańskich jest właśnie ten rozdział.

Zwalcza w nim autor poglądy barona Ankershofena na czasy i stosunki etnograficzne średniowieczne, i powracając do dawnych mniemań Muchara, stara się dowieść: że rasa niemiecka, która mieszka w Styrji i Karyntji, siedzi tam od owych czasów Bajuwarów, czyli jest ludnością przed-słowiańską. Słowianie wprawdzie tu i owdzie założyli swe siedziby, ale następnie zasymilowali się z panującym żywiołem germańskim. Wreszcie nazwy miejscowości o pierwiastku słowiańskim nie dowodzą wcale, według autora, aby tam ludność słowiańska mieszkała zwartą masą przed najazdem Germanów, lecz tylko mają być śladami owej rozpiezchłej, sporadycznej kolonizacji słowiańskiej.

Heierli J. Pfahlbauten (9-ter *Budowle palowe*. (Sprawo-Bericht). Leipzig, 1888, mit 21 zdanie dziewiąte). Tafeln.

Autor zajmuje się rozpatrzeniem zabytków archeologicznych, odkrytych w licznych budowlach nawodnych nad jeziorami: Bodeńskim, Egelskim, Pfäfikonem, Greifskim i Zuryskim, wreszcie nad Limatem, Bielskim, Genewskim i Murteńskim. Tablice, świetnie wykonane, nie pozostawiają nic do życzenia.

Hey Dr. Gustaw. Die slavi- *Osady słowiańskie w Sak-*
schen Siedelungen im Kgr. *sonji i objaśnienie ich nazwisk.*
Sachsen mit Erklärung ihrer
Namen. Dresden, 1893, str. 335.

Wista (t. VII r. 1893, str. 765) tak pisze o tym dziele: „Do rzędu prac, wyświełających tysiące nazw miejscowych dawniej słowiańskich, a dziś przez zalew germański zmienionych do niepoznania, jak oto: Smolera, Immsicha, Brücknera, Kühnela, Weise go, Kętrzyńskiego, Muki i innych, przybywa obecnie pokaźna rozprawa... Prace Miklosicha, ... *Chrobacja* Wojciechowskiego i rozpr. Baudouina de Courte-

... w tym celu ...

WYKAZ ...

... w okr. ...
... roz-
... w za-
... miesiąc
... zagrożenie
... szkodliwym.
... miejsce
... następujące
... "tablica"
... w treści.
... fali-
... w innych po-
... przed-
... straszenia.
... badać

ALCANTARA ...

... omawia
... światowida
... Podolu.
... logicznego

... wypo-
... Le swela Wei-
... te poglądy

ALCANTARA ...
... ważny p.
... archiologicznym.

u. Römerherrschaft bis zum Auftreten der Bajoarier. München, 1895. Str. 152. 4-o.

Stosunkowo świetnie poznany grunt przedhistorycznej Bawarii pozwala na prace monograficzne z różnych dziedzin. Jedną z takich prac stanowi właśnie podręcznik Köstlera. Opiera się on na bogatym materiale, który z wielką drobiazgowością autor umiał wyzyskać, celem dania obrazu życia przedhistorycznego w różnych epokach. Część poświęcona „Ortskunde“ obejmuje wykaz wszystkich miejscowości, które dostarczyły jakichkolwiek danych archeologicznych ze źródłowym wykazaniem, co każda wniosła do archeologii. Na podobne prace może sobie tylko Bawaria pozwolić. W wielu innych okolicach Europy długo jeszcze niedostateczność materiału stać będzie temu na przeszkodzie.

Kopietz. Die geographischen *Stosunki geograficzne Śląska* Verhältnisse Schlesiens im Alterthum. Breslau, 1890. Str. 15.

Praca ta ma za zadanie wyjaśnienie granic Śląska na podstawie podań, przechowanych u starożytnych pisarzy.

Autor należy do obozu, usiłującego uważać za dowiedzione, że w starożytności zarówno kraj ten, jak i daleko rozleglejsze obszary sąsiednie były zaludnione nie przez słowiańskie, lecz przez germańskie plemię.

Odpowiednio też układa cytaty i wyjaśnia poprzekręcane, oraz niepewne nazwy, przechowane u starożytnych Greków i Rzymian. Jako granicę Śląska, owego starożytnego siedliska Silingów, uważa autor od wschodu Wisłę, od zachodu Elbę i twierdzi, że w starożytności nie było nad Elbę i Odrą ani litewskiego, ani słowiańskiego szczepu. Praca autora jest drobnym epizodem walki dwóch zapartywań naukowych, walki starej już bardzo, dotychczas dość jałowej dla zawiloci i dwuwykładności podań starożytnych, oraz dla zbyt powierzchownego trak-

towania bardzo zawilego zadania. Temat to stary, ale wiecznie żywy i zawsze interesujący.

Krause Dr. E. Tuisko-Land. *Ziemia Tuisko. Kolebka*
Der Arischen Stämme und *szczerpów i bóstw aryjskich.*
Götter Urheimat. Głogów, 1891.

Autor z ogromnym zasobem erudycji dowodzi, że Europa środkowa jest kolebką Arjów. Prusów, Lotyszów, Litwinów i Słowian uważa za mieszaninę aryjsko-ugro-fińską, sagi zaś skandynawskie za prototyp poezji i mitologii greckiej, rzymskiej oraz induskiej. Widać w niej dużo usiłowań do sztucznego zbliżania faktów.

Referat o tej pracy pióra Gajslera mieści *Wisła*, t. VI (1892), str. 961.

Le Bon. Les premières civilisations. Paryż, 1889, str. 820, z 443 rysunkami. *Pierwotne cywilizacje.*

Wzmianka o tej pracy mieści się w *Wisła*, tom 3 (1889), str. 945.

Lefevre A. Les Etrusques. *Etruskowie.*
(Leçons professées à l'Ec.
d'Anthrop.). Paris, 1896 (extr.
z Rev. de Linguist.).

Mówi tu autor o początku i dziejach Etrusków, o ich obyczajach, przemyśle, sztuce i grobach, o wierze i mowie. Prawdziwe ich nazwisko jest według autora: *Turs*, a pochodzenie pelazgickie. Typ czaszki, lubo się tu zdarzają wszystkie przejścia, lubo zgody badaczy niema — przeważa *lekko długogłowy*. Co do mowy, której badaniu najwięcej autor poświęca miejsca, ma to być mieszanina, na podstawie dotychczas nieznanej.

Lehmann-Nitsche R. I. Beiträge zur physischen Anthropologie der Bajuwaren. (Über die langen Knochen der südbayerischen Reichengräberbevölkerung. (Beitr. zur Anthr. u. I. *Przyczynki do antropologii fizycznej Bajuwarów.*

Urg. Bayerns, tom XI). München, 1894.

II. Die Körpergrösse der südbayerischen Reichengräberbevölkerung. (Ibid.). München, 1895.

II. *Wzrost ludności z cmentarzysk rzędowych w Bawarii południowej.*

W obu pracach autor z wielką ścisłością opisuje osteologiczne cechy ludności, których resztki odkryto na cmentarzyskach w Allach, Dillingen, Fischen, Gundelfingen, Memmingen i t. d. Opis dzieli się na dwie części: jedna dotyczy Bajuwarów, druga Szwabów i Alamanów. Bajuwarowie z tych grobów ogólnie należą do średniogłowych z dążnością do długogłowości (33% długogł., 48% średniogł., 18% krótkogłowych). Podaje dokładne wymiary następujących kości: Humerus, Radius i Cubitus, Femur i Tibia. W ogólności 56 1/2% ludności bawarskiej z owych cmentarzysk odznacza się wzrostem średnim (maximum średniego wzrostu 168.3), dwie piąte osobników dają cyfry wyższe, a tylko 5% należy do wzrostu małego. Bajuwarowie wzrostem przewyższają Szwabów i Alamanów.

W drugiej pracy znajdujemy cyfry następujące: Wzrost średni (z 53-ch okazów) Bajuwarów wynosi 1.686 dla mężczyzn, 1.573 dla kobiet, wzrost średni Szwabów i Alamanów (88 okazów) wynosi 1.682 dla mężczyzn, 1.533 dla kobiet. Szczątki, zebrane z innych cmentarzysk rzędowych, są zbyt nieliczne, aby mogły służyć za materiał porównawczy z obszaru zbadanego przez autora.

Maretticz T. Dr. Slaveni u *Stowianie w dawnych czasach.* Zagreb, 1889.

Bronisław Grabowski obszernie i gruntownie rozpatrzył tę pracę w *Wiśle*, t. 4 (1890) na str. 897—902.

Matiegka H. Dr. Crania bohemica. Część I. VI — XII hrhundert. Prag, 1891.

Czaszki czeskie. Część I. VI—XII stulecia.

Cenny referat najznakomitszego naszego kranjologa, nieodżałowanej pamięci dra I. Kopernickiego mieści *Wisła* t. V (1891), str. 181.

Montelius Oscar Dr. *Über O przybyciu naszych przod-*
die Einwanderung unserer Vor- ków na Północ.
fahren in den Norden. (Arch.
 f. Anthropol. t. XVII.).

Po gruntownym rozpatrzeniu wszelkich dotychczasowych poglądów, znakomity autor powiada, że niema żadnych dowodów, aby w czasie kultury bronzowej, lub żelaznej, przytrafiła się masowa wędrówka do Skandynawji. Wobec tego przypuszcza, że ludność Skandynawji z okresów żelaznego i bronzowego jest ta sama, która zostawiła ślady swego pobytu w epoce kamienia gładzonego. Innemi słowy: „że nasi germańscy przodkowie przybyli tu już za kultury kamiennej.“ Okres kamienny mniej więcej skończył się na 15 wieków przed Chr., a początek jego najpóźniej można odnieść do trzeciego tysiąclecia przed Chr. Wobec tego germański szczerp, siedzący w Skandynawji musi tam najmniej od 4000 lat przebywać.

Wielka ostrożność, doświadczenie i wiedza autora nadają jego słowom poważne znaczenie.

Montelius O. *Les temps pré- Czesy przedhistoryczne w*
historiques en Suède et dans Szwecji i innych krajach Skan-
les autres pays Scandinaves dynawji.
 (trad. S. Reinach). Paris. 1895.
 Str. 352, 427 rycin i 20 tablic.

Najnowsze to i mocno uzupełnione wydanie książki Monteliusa obejmuje całokształt wiedzy dotychczasowej o pradziejach Skandynawji. Nie będę się tu wdawał w streszczenie dzieła zbyt bogatego w szczegóły; pozwolę sobie tylko naszkicować przypuszczalną chronologję Skandynawji, której ostatnio Montelius dużo pracy poświęcił. Choć schematy takie podlegają łatwo zmianom i niezbyt są pewne, mają przecież wartość niezaprzeczoną, jako drogowskazy, i z tego choćby powodu lekceważyć ich nie wypada. Oto podział autora:

1. *Epoka kamienna starsza.*

Okres 1. Kamienny starszy (Neolit).

„ 2. Czesy kuchennych odpadków.

II. Epoka kamienna (do 1700 r. przed Chr.)

- Okres 1. Młodszy kamienny (groby nieznane).
- „ 2. Czasy dolmenów.
- „ 3. Czasy grobów chodnikowych (Ganggräber).
- „ 4. Czasy grobów skrzynkowych.

III. Epoka brązu (od 1700 do 500 przed Chr.)

- Okres 1, 2 i 3 od 1700 do 1000 przed Chr.
- Okres 4, 5 i 6 od 1000 do 500 przed Chr.

IV. Epoka żelaza (od 500 przed Chr. do 500 po Chr.)

- Okres 1. Przedrzymski, od 500 przed Chr. do narodzenia Chr.
- „ 2. Wpływów rzymskich, od nar. Chr. do 400 r. po Chr.
- „ 3. Wielkiej wędrówki ludów, od 400—800 po Chr.
- „ 4. Czasy Wikingów, od 800—1050 po Chr.

Montelius O. Findet man in Schweden Überreste von einem Kupferalter? (*Czy znajdują się w Szwecji zabytki okresu miedzianego?* (Arch. f. Anthropol., tom 23. 1895 r.).

Znakomity archeolog skandynawski daje nam w drobnej, ale cennej tej pracy wyniki bardzo starannych poszukiwań nad składem chemicznym 47-u przedmiotów metalowych, należących do dobrze określonych typów z epoki przejściowej między kamienną a brązową. Wychodzi on z założenia, że tylko dokładny rozbiór chemiczny bronzów może dać odpowiedź na pytanie: czy mamy tu z brązem lub z miedzią do czynienia? Stara się zarazem rozwiązać pytanie: jaki procent cyny nadaje prawo uważania wyrobu za brązowy? Na mocy spostrzeżeń własnych i takich badaczy, jak Much, Pulszky i inni, wnosi, że już pół procent cyny należy uważać za dodatek rozmyślny, nie zaś jako zanieczyszczenie.

Studując następnie kształty siekier bez otworów do umocowania, Montelius otrzymał serję sześciu typów, przedstawiającą rzeczywisty i stopniowy rozwój siekiery. Cechy ich główne są następujące:

1) Siekiery tak prawie szerokie, jak długie. Cecha to zbliżająca je mocno do siekier kamiennych bez krawędzi wystających i bez wydatności poprzecznej.

2) Siekiery u ostrego końca prawie dwa razy szersze, niż u odwrotnego. Bez krawędzi bocznych i poprzecznej.

3) Siekiery szerokie, z ostrzem trzy razy szerszym, niż tylec. Wydatności boczne bardzo nieznaczne, wydatność poprzeczna w postaci guza.

4) Siekiery wysmukłe, lekko rozszerzające się ku ostrzu. Krawędzie boczne niskie, bez poprzecznej wydatności.

5) Siekiery bardzo wysmukłe, z krawędziami bocznymi wysokimi; poprzecznej wydatności niema.

6) Siekiery wąskie z wysoką wydatnością poprzeczną, nad którą wznoszą się krawędzie boczne.

Otóż analiza wykazała, że kategoria

1-sza zawiera miedź czystą,

2-ga albo miedź, albo bronz bardzo ubogi w cynę (3%),

3-cia najczęściej bronz ubogi w cynę (najwyżej do 7%),

4—6 bronz normalny, zawierający około 10% cyny

Montelius sądzi, że rezultat jego poszukiwań daje się zastosować do wszystkich krajów Północy, a nawet do Europy Środkowej. W istocie badania Sophusa Müllera, Caro, Gladstona nad bronzami Niemiec i Egiptu wykazują, że siekiery ery przejściowej między kamieniem a bronzem nie zawierają więcej niż 3% cyny. W dalszym ciągu dzieli autor terytorjalnie opisane siekiery i dochodzi do przekonania, że miedziane spotykają się w Szwecji tylko na południu, w tej samej epoce, gdy Północ знаła tylko kamień, a zjawiają się wtedy, gdy jeszcze nie były zastąpione w Europie południowej bronzowami. Wiek tych wyrobów miedzianych odnosi się do początków 2-go tysiąclecia przed Chr., jeżeli nie głębiej, gdyż od połowy drugiego tysiąclecia Szwecja znajduje się już w okresie bronzu, a przecież stopniowe występowanie bronzu wymagało długiego czasu.

Mortillet. Origines de la *Początki myśliwstwa, rybo-*
chasse, de la pêche et de l'a- *łóstwa i rolnictwa.*
griculture. Paris, 1890.

Streszczenie, pióra Krzywickiego, obejmuje *Wiśła*
tom IV (1890), str. 938.

Moszkow W. Warszawa, 1896. *Scytowie i współplemieńcy*
Str. 91. *ich Trakowie.*

Bardzo wyczerpujące streszczenie i ocenę napisał
o tym dziele Ksawery Chamiec w *Wiśle* t. XI, str.
147, dokąd odsyłam czytelnika ciekawego.

Much dr. M. Die Kupferzeit *Epoka miedziana w Europie*
in Europa und ihr Verhältniss *i jej stosunek do kultury szczepu*
zur Kultur der Indogermanen. *Indogermańskiego.*
Jena, 1893. Str. 376 i 112 ry-
sunków. Wyd. 2-gie.

W tym klasycznym i ważnym dziele autor przy-
chodzi do wniosków, na mocy rozległego materiału,
że wiek miedzi w Egipcie i Asyrii przypada na 4
tysiące lat przed Chr., a początek epoki bronzowej
na 2-gie tysiąclecie. Much i tu staje po stronie
badaczy, którzy uważają Europę za kolebkę rasy
indoeuropejskiej.

Much Dr. M. und Fischer L. H. *Przedhistoryczne i proto-hi-*
Vor- und früh-geschichtliche *staryczne starożytności Austro-*
Alterthümer aus Oesterreich- *Węgier.* (Wydawnictwo Mi-
Ungarn. Wien, 1894. 4-o. Ta-
blica 85 : 55 cm. *nisterjum Oświaty i Komisji*
ochrony pomników sztuki i
historji).

Publikacja ta ma na celu zaznajomienie szerokich
kół z głównymi typami starożytności, trafiających
się w Austrii, celem ratowania znalezisk przypadko-
wych od zagłady. W kraju, obfitującym w staro-
żytności, ciemnota zatracca corocznie tysiące oka-
zów, wędrujących do handlarzy starym metalem.
Rocznie najmniej 3 centnary bronzów starożytnych
idzie tam na przetopienie. Przeciw temu wanda-
lizmowi środkiem zaradczym są podobne publikacje,
rozwieszane i rozpowszechniane po szkółkach i lo-
kalach publicznych.

Naue Dr. J. Die Bronzezeit *Epoka brązu w Bawarii*
in Oberbaiern. München, 1894. *Wyższej.*
Str. 292, 163 Abbild, oraz al-
bum z 49 tablic in 4°.

Praca oparta na rozległym materiale, a wykonana w niezwykle pomysłowych dla nauki warunkach, bo autor jej łączy w sobie przymioty niezbędne dla uczonego w bardzo wysokim stopniu.

Autor dzieli okres brązowy na cztery podokresy, którym na końcu książki, po poprzednim umotywowaniu, daje następującą chronologię:

Starszy wiek brązu	}	1-sza połowa 1400—1250 r. przed Chr.		
		2-ga połowa 1250—1150	"	"
Młodszy wiek brązu	}	1-sza połowa 1150—1050	"	"
		2-ga połowa 1050— 900	"	"
Epoka halsztadzka		900— 800	"	"

W książce tej, którą trzeba zaliczyć do klasycznych i cenniejszych dzieł literatury archeologicznej, czytelnik znajduje całe skarby trafnych zestawień, spostrzeżeń i sądów. Materiał opracowany jest wzorowo, gruntownie i dostęпно, i choć ogranicza się Bawarią, interesować musi każdego archeologa, pracującego nad przedhistorycznymi epokami Europy.

Autor z całą świadomością wyznaje, że wszystkie odkrycia na gruncie Bawarii świadczą, że różne fazy kultury brązu tych okolic nie były importem z zewnątrz, lecz przeciwnie *rozwickały się zwolna, stopniowo i naturalnie, na miejscu, z kultury kamiennej*. Nie tylko prawidłowy rozwój, widoczny w dodatkach pogrzebowych, o tym świadczy, lecz i wszystkie warunki, dające się odtworzyć z poznanych faktów.

Niederle Dr. Lubor. Bemerkungen zu einigen Charakteristiken der Alt-slavischen Gräber (Mittheil. d. Anthr. Ges. Wien, 1894). *Uwagi i przyczynki do charakterystyki grobów staro-słowiańskich.*

Autor zajmuje się tu dwiema właściwościami grobów słowiańskich: zausznicą i falistym motywem ornamentacyjnym. Śledzi głównie rozmieszczenie ich terytorjalne. Rezultaty, do jakich doszedł ten zasłużony i gorliwy badacz, rzucają nowy promyk światła na granice Słowiańszczyzny, w pewnym przynajmniej okresie, dotychczas mało scharakteryzowanym. Niepodobna tu zapuszczać się w 'szczegóły artykułu. Zasługuje on na poznanie w całości.

Wiadomo, że kółka, znajdowane przy czaszkach, o końcach niespojonych, a o jednym zwykle odgiętym nazewnątrz w postaci haczyka, albo mniej więcej wyraźnej litery S, uznano za charakterystyczną słowiańską ozdobę głowy. Kółkami temi, zwanymi przez Niemców „Schläfenringe“ lub „Hackenringe,“ zajął się pierwszy i znaczenie ich podniósł Sophus Müller w 1877 r.; po nim zajmowali się zausznicami Niederle (1891) i Lissauer (1891). Ostatnia praca Niederlego obejmuje bardzo szeroki horyzont spostrzeżeń, bo autor w podróży po Rosji, przedsięwziętej celem wystudjowania tamtejszych muzeów, zwracał baczną uwagę na wszystkie spotkane zausznice i zdobył cenny materiał porównawczy i uzupełniający.

Autor dzieli zausznice na 3 typy: a) kółko niespojone, b) kółko z odgiętym nazewnątrz haczykiem, c) kółko z takim haczykiem, ponownie na końcu zgiętym w odwrotnym kierunku, w ten sposób, że tworzy postać litery S.

Opierając się przedewszystkim na najliczniejszym materiale czeskim (124 miejscowości), przekonywa się autor, że w Czechach najpospolitsze są typy a i c, typową zaś postacią jest forma c, ozdobiona niekiedy, choć bardzo rzadko, paciorkiem. Niederle stwierdza dalej, że zausznice są nieznanne zgoła na zachodzie Europy. W Bawarii jednak i Turyngji znaleziono je w kilkunastu punktach. Na południe od Czech także prędko stanowiska rzadnieją i znikają zupełnie. Na północy od Czech i Morawy (w Austrii) jest ich niewiele. W Saksonji, Łużycach Dolnych, dotychczas nie znaleziono. Częściej zjawiają

się na Szląsku, w Poznańskim, na Pomorzu, w Królestwie Polskim, Galicji północnej, w Holsztynie, Meklemburgu i Starej Marce. Poszukiwania po muzeach i zbiorach prywatnych Kijowa, Moskwy, Tweru, i t. d. wykazały ich obecność w pewnych dzielnicach Rosji, ale w bardzo małej liczbie. W licznych guberniach rosyjskich, gdzie typ *a* i *b* się ukazują, brak typu *c*, esowatego, z wyjątkiem obszarów nad górną Wołgą. Typ częsty w Rosji zachodniej znika stopniowo ku północy, ku wschodowi i południow-schodowi. Typ *b* jest dość częsty na wielkim obszarze od granic Galicji aż do Uralu, Kaukazu.

Przechodząc do chronologii, autor uważa typ *a* za najstarszy. Charakteryzuje on również starsze groby żarowe „słowiańskie“ w Niemczech wschodnich, Polsce, Czechach i Morawach. Postać *b* jest dalszą fazą rozwoju formy *a*, *c* zaś jest jeszcze młodszą i specjalną własnością zachodnio-słowiańską, pomimo to, że najpierwej zjawia się nie na ziemi dziś słowiańskiej. Postać owa zjawia się na Węgrzech i w Chorwacji wcześniej, niż w Czechach, bo już w grobach z IV i V w. po Chr., gdy w Czechach dopiero od VIII, a najwyżej VII wieku, większość zaś należy tam do wieków X i XI. Chronologia polskich zausznic jest dotychczas niebadaną. Z pewnym zastrzeżeniem wnioskuje autor, że jedynie na ziemi węgierskiej typ *b* rozwija się już w pierwszej połowie XII w. po Chr., a postać jego następcza *c* stamtąd do Czech przeszła. Na podstawie tego wszystkiego dr. N. uważa zausznicę za własność *zachodniego odłamu Słowiańszczyzny* z punktem wyjścia naddunajskim. Są to wyniki poważne, i oczekiwać należy bacznego zajęcia się kwestją zausznic w innych krajach.

Na tym streszczeniu poprzestaną, zaznaczając, że autor analogicznie bada drugi szczegół: motyw falisty (Wellenlinie). Zbija on hipotezy o wschodnim zapożyczeniu i kolebkę jego znajduje także na ziemi węgierskiej. W końcu Niederle poświęca uwagę typowi włóczy o dwóch skrzydłach u rąsady. Dawniej upatrywano w nim słowiańską wła

ciwość. Po bliższym rozbiórce, włócznia okazała się postacią zachodnią, zgoła obcą Słowiańszczyźnie.

Niederle L. Dr. Příspěvky k *Przyczynek do antrop. ziemi antropologii zemi českých. I. českéj. I. Groby nieciałopalne Hroby s kostrami.* Praga, 1891. *z końca doby przedhistorycznej.*

Pracę tę rozbiera gruntowny znawca kranjologii, znakomity antropolog nasz J. Kopernicki w *Wiśle*, t. V (1891), str. 183.

Papacek P. O předslavan- *O dobie przedstawiańskiej w ské době v Čechach.* Praga, *Czechach.* 1892.

Krytyczną, niepochlebną i obszerną ocenę tej pracy napisał Br. Grabowski, *Wisła* VI (1892), str. 951—959. Autor należy do gorących obrońców autochtonizmu Słowian na ziemiach Europy środkowej, posługuje się jednak często ryzykownymi i niestwierdzonymi dowodami.

Penka Karl. Die Heimat der *Ojczyzna Giermanów.* Germanen (Mitth. d. Anthr. Ges. Wien, 1893).

Upatrywanie kolebki Giermanów w Skandynawji nie jest nowym pomysłem, bo już od XVII wieku myśl ta ma długi szereg zwolenników. Dopiero jednak w ostatnim trzydziestoleciu spory i badania weszły na tory ścisłych i wszechstronnych poszukiwań. Penka jest rzecznikiem kolebki skandynawskiej i stara się całym arsenalem dowodów uzasadnić słuszność tego właśnie poglądu. W równej też mierze przybiera do pomocy argumenty, czerpane z językoznawstwa porównawczego, z archeologii, przyrodoznawstwa i dziejów.

Niepodobieństwem jest śledzić tu myśli autora i podnosić choćby ważniejsze jego motywy. Jest ich zbyt dużo i zbyt są specjalne. W streszczeniu traciłyby wartość przekonywającą. Ważne oparcie znajduje autor w ostatnich rezultatach roztrząsań Monteliusa, który, jak wiadomo, i w Skandynawji stwierdził ciągłość kultury przedhistorycznej.

przynajmniej do końca epoki kamiennej, czym unie-możliwił przypuszczenie, jakoby szczep giermański gotowy przybył z kontynentu do Skandynawji. A jeśli nie przybył—tedy wniosek prosty, że na miejscu się wyodrębnił z ludności aryjskiej, dawniej już tam osiadłej, i dopiero wyróżniony zjawił się na lądzie, jako przybysz z Północy. Upadają też, zdaniem autora, wobec nowszych odkryć dawne hipotezy o wytwarzaniu się Giermanów na obszarach nad morzem Czarnym lub Bałtyckim. Gdyby Müllenhofowi przyznać słuszność, że kolebka Niemców leży na porzeczu Elby lub Odry, wypadłoby także, iż Niemcy wywędrowali stamtąd dopiero w epoce żelaza, czemu przeczą wszystkie odkrycia skandynawskie, lingwistyka i fizjograficzne warunkiterynu.

Autor zwalcza liczny zastęp poważnych zwolenników poglądów przeciwnych ich własnymi cytami i oświetlaniem odmiennym ich własnych odkryć oraz twierdzeń, a przyznać trzeba walczy bardzo przekonywająco, bo porusza wiele na pozór drugorzędnych kwestji, ale te kwestje zdają się świadczyć za kolebką skandynawską; a choćbyśmy nawet nie przyznali tego w zupełności, to przynajmniej mocno one osłabiają wartość argumentów strony przeciwnej. Z natury rzeczy potrąca Penka zagadkę pra-siedziby Arjów przed zróżnicowaniem się. I tu wyczerpująco odpiera argumenty Szradera, wskazując Skandynawję jako kolebkę szczepu Aryjskiego.

Picz J. L. Mohyly Bechynské *Kurhany pod Bechyniem* (w Pamat. archeol.). Praga, 1896. Czechach południowych).

Opis dwóch cmentarzysk żarowych z epoki przejściowej między bronzową a staro-żelazną, oraz dwóch kurhanów młodszych z czasów niemal Chrystusowych (skorupy typu grodziskowego).

Picz J. L. Několik galskich *Kilka grobów galskich*. hrobů.

Opis cmentarzysk ze szkieletami (w Planan, Zabehlic, Sobčic); odznaczają się one bransoletami

La Tène, zapinkami z brązu i żelaza, oraz jedną brązową bransoletą, splecioną z 8-miu kółek.

Richly H. Die Bronzezeit in *Epoka brązowa w Czechach.* Böhmen. Wien, 1894. Str. 214, 55 tablic i mapa.

Bogate album z tekstem, przedmiotowo traktującym znane wykopaliska z całych Czech. Bardzo poważny i pożyteczny przyczynek do poznania zabytków czeskich. Szczególnie obficie uwzględnione tu są t. zw. „skarby,“ „składy,“ czyli znaleziska zbiorowe (Depôt-funde).

Samokwasow D. Chronologija czeskiej klassifikacija mogił *Podział chronologiczny grobów Rąsji południowej.* jużnoj Rossii. Warszawa, 1890 (*Uniw. Izwiestja*).

Autor próbuje, na podstawie stale dostrzeganych różnic archeologicznych, podzielić przeszłość, należąca do młodszej doby przedhistorycznej Rosji południowej, na następujących pięć okresów:

I. Epoka Cymeryjska.

Do VI wieku przed Chr. (kultura kamienna).

II. Epoka Scytyjska.

Do I wieku przed Chr. (obecność przedmiotów kultury greckiej, brak rzymskiej).

III. Epoka Sarmacka.

Do V wieku po Chr. (obecność przedmiotów greckich i etruskich).

IV. Epoka Słowiańska.

Do IX wieku po Chr. (obecność przedmiotów bizantyjskich).

V. Epoka Połowiecko-Tatarska.

Do XIV wieku po Chr. (obecność przedmiotów kultury nie tylko Wschodu, lecz i państw ościennych).

Autor zastrzega się, że klasyfikacja jego nie ma charakteru etnograficznego i nie przesądza stosunków narodowościowych, lecz stanowi podział wyłącznie historyczno-archeologiczny.

Schrader. Sprachverglei- *Porównanie języków i pra-*
 chung und Urgeschichte. Jena, *historja.*
 1890. Str. 694.

Referat o tej pracy mieści *Wisła*, tom III (1889),
 str. 918.

Schumann Hugo. Die Kultur *Kultura Pomorza w czasach*
 Pommerns in Vorgeschichtli- *przehistorycznych.*
 cher Zeit. Berlin, 1897, z 5
 tabl. Str. 106.

Książeczka to pożyteczna, jako podręcznik i przewodnik archeologiczny dla mniej obeznaných. W treściwej i jasnej formie podaje mnóstwo szczegółów, charakteryzujących oddzielne epoki. Pominęto tu wszystko, co niekonieczne, co niepotrzebnie obciążałoby pamięć czytelnika. Przy każdej epoce podaje autor domniemany czas i długość jej trwania, a następnie charakteryzuje ją wszechstronnie. Wykład popularny i trafny wybór rycin świadczą o gruntownej znajomości przedmiotu.

Powiedziawszy, co sprawiedliwość kazała o dodatnich stronach książki, nie wolno mi zamilczeć o jej stronie ujemnej. Na pozór obiektywny i spokojny autor, z nieubłaganą konsekwencją szerzy fałszywe naukowe, w stosunku do Słowian na gruncie Pomorza. Ścisły w opowiadaniu o najdawniejszych czasach kamiennych i starobronzowych, gdy dochodzi do epok, bliżej wiążących się z dziejami dwóch szczepów, zataja wszelkie fakty niedogodne dla jego twierdzeń i pozwala sobie na wprowadzanie ustępów fantastycznych i niezgodnych z wynikami poważnych badań. O zawitych i ciemnych jeszcze stosunkach z pierwszych 5-ciu wieków po-Chrystusowych, opowiada jak o zupełnie wyjaśnionych. Tu prostota przechodzi już w naiwność, albo rozmyślnie zaciemnianie prawdy. Dla niego w tym okresie, który nazywa *drugą, młodszą epoką germańską* (Germanenzeit), nie podlega już wątpliwości, że kraj ten zamieszkiwali Germanowie w znaczeniu Niemców. Od VI w. po Chr. wspomina o „Wendach,” wyposażając ich charakteryst

kę dla kontrastu z „Germanami“ w możliwe rysy ujemne. W popularnej pracy twierdzeń nie potrzeba uzasadniać, otóż ton wyroczeni jest bardzo wygodną dla autora formą do szerzenia poglądów, będących w zupełnej sprzeczności nawet z ustalonymi poglądami znakomitych współrodaków autora, jak Virchow i wielu innych. Treściwość wykładu umożliwia mu opuszczanie licznych faktów niedogodnych, bo sprzecznych z twierdzeniami autora. Przy bezstronności, książeczka Schumanna mogłaby być bardzo pożyteczną. Taka zaś, jak jest, szerzy rozmaite błędy. Na tym punkcie wśród literatury popularnej niemieckiej nie jest ona odosobnionym zjawiskiem.

Sege H. Schlesische Funde *Znaleziska szląskie z czasów vorrömischen Eisenzeit. sów żelaza przedrzymskich.* (Schl. Vorz. in Bild und Schrift, Band VI).

Autor przeczy, jakoby szląskie cmentarzyska zarówno sięgały czasów rzymskich cesarów, albo słowiańskich. Nie są one, według autora, wcale podobne do rzymskich, a wśród tysięcy przedmiotów ani jednego w nich prawdziwie „rzymskiego“ nie znaleziono. Raczej mocno się one zgadzają według zawartości z halsztadzkiemi, a zaledwie cząstka ich z wczesnym typem La Tène. Skutkiem tego, Seger przyjmuje dla nich za kres starszy — wiek IV lub III przed Chrystusem. Rzekomą przerwę, jaka skutkiem podobnego zapatrywania zjawia się między temi cmentarzami a najwcześniejszemi zabytkami z czasów cesarów (najwcześniejszy I-szy wiek po Chr.)—usiłuje autor zapelnąć przez zaliczenie do okresu La Tène pewnej kategorii charakterystycznych grobów. Zabytki te dzieli autor na dwie grupy chronologiczne. Pierwsza mieści w sobie wykopaliska z cmentarzy nieciałopalnych, reprezentowanych głównie w okolicy południowej. Cechują je ozdoby brązowe wczesnego typu La Tène, bardzo podobne do „celtyckich“ grobów żarowych w Czechach północnych.

Druga grupa obejmuje przedmioty, pochodzące z grobów skrzynkowych z urnami twarzowymi lub zbliżonymi do tego typu. Te znajdowano dotychczas tylko na północy Szląska. Co do pierwszej grupy, możnaby przypuszczać jakąś inwazję celtycką na Szląsk; druga świadczy o bliskim związku z kulturą nadwiślańską.

Zdaniem autora, nie potrzeba się uciekać do hipotez o inwazji. Wystarcza tu do objaśnienia przejściowego charakteru wykopalisk z okresu między wiekiem IV przed Chr. a II po Chr. — przyznanie powolnego rozwoju kultury miejscowej pod wpływem pokojowych stosunków z dziedzinami sąsiednimi.

Seger H. Dr... Ein Schlesischer Cmentarzysko szląskie z III
Begräbnisplatz des III Jahrhr. *wieku po Chr. nad Odrą.*
n. Chr. bei Köben an der Oder.
(Schles. Vorzeit in Bild u.
Schrift, Band IV).

Dr. Seger zajmuje się ważnym, według niego, wykopaliskiem, a ważnym dlatego, że dzięki dobrze zbadanej zawartości grobów, trzy przedmioty charakterystyczne w nich zawarte zgodnie prowadzą go do umieszczenia tego wykopaliska w drugiej połowie trzeciego wieku po Chr.

Z tej epoki bardzo mało stwierdzono odkryć, gdy tymczasem wykopaliska przedrzymskie liczą się na seciny. Autor porównywa swoje cmentarzysko z podobnymi, znanymi na Szląsku, oraz w Niemczech Zachodnich i Północnych, i stwierdza ściśle jego pokrewieństwo archeologiczne z 50-u wykopaliskami Szląska. Dodatki ceramiczne, zapinki, zwane „pseudo-La-Teńskimi, i t. p.,” zbliżają te groby jedynie tylko do znanych grobów na gruncie W. Ks. Poznańskiego, Królestwa Polskiego i Łużyc Dolnych. Na podstawie tych analogji i właściwości utrzymuje Seger, że Szląsk razem z sąsiedni obszarem w III wieku po Chr. stanowił *kulturę jedną, której centrum szukać należy nad Odrą*. Przedstawicielami tej kultury, zgodnie z podaniem

starorzymskich pisarzów, były ludy wandalskie (Vandalische Völkerschaften).

Szulc Casimir Dr. *Über die Ureinwohner zwischen Weichsel u. Elbe.* Wien, 1889. Str. 68. *O pierwotnych mieszkańcach pomiędzy Wisłą a Elbą.*

Krytyczną ocenę przez Br. Grabowskiego zamieściła *Wisła*, t. V (1891), str. 189—91. Autor na podstawie archeologii i wzmianek starożytnych pisarzów, dowodzi, że Germanowie nie mieszkali tu pierwotnie, lecz dopiero około czasów narodz. Chr. wtargnęli na krótko. Praca ta w swoim czasie wywołała gorące, a nawet brutalne protesty ze strony uczonych i nie tylko uczonych Niemców.

Spiegel F. *Die Arische Periode und ihre Zustände.* 1887. Str. 330. Leipzig. *Epoka aryjska i jej warunki.*

Dzieło, oparte na najpoważniejszych źródłach i dokumentach naukowych, trzyma się zdala od jałowych i niepewnych przypuszczeń. Autor wnioski stawia tylko na gruncie zupełnie pewnych danych. Traktuje stan kultury Indo-Irańczyków w okresie, gdy dwa te szczepy stanowiły całość. Dla ścisłości wypada zaznaczyć, że pod mianem Arjów dziś pojmujemy wszystkie szczepy indo-europejskie, autor zaś wyłącznie gałąź azjatycką. Co do pochodzenia tej gałęzi, Spiegel sądzi, że jest środkowo-azjatycką.

Tomaschek W. Dr. *Die Zinn- gewinnung und Bronzebereitung in Asien.* (Mittheil. d. Anthrop. Ges. Wien, 1888). *Otrzymywanie cyny i wyrobienie brązu w Azji.*

Odczyt interesujący ze względu na ważną zagadkę: gdzie kolebka bronzów przedhistorycznych?

Taylor I. *L'origine des gens et l'homme préhistorique.* Przełożył H. Varigny. *Pochodzenie Arjów i człowiek przedhistoryczny.*

O pracy tej obszerne sprawozdanie i bardzo pouczające streszczenie daje dr. Olechnowicz w *Wiśle* z r. z. (tom XI, str. 136).

Żmigrodzki M. Historja swastyki. Odczyt, wygłosz. na kongr. folklor. w Paryżu 1889 r.

P. *Wista*, tom V (1891), str. 333—350.

Erazm Majewski.

PRZESĄDY ŻYDOWSKIE.



Przesady, poniżej przeze mnie podane, zbierałam nietylko w Warszawie, lecz i w Sandomierskim, oraz na Litwie i na Wołyniu. Początkowo nie notowałam miejsca ich pochodzenia i zaczęłam to robić dopiero od zabobonu, podanego pod № 15. Zwyczaję jednak ludności żydowskiej na wymienionej przestrzeni są tak podobne wzajemnie, iż nieobecność pewnego przesądu w jednej miejscowości, istnienie zaś w drugiej, trzeba uważać raczej za wynik niedostatecznie systematycznego rozpytywania się z mojej strony. Może i życie w wielkim mieście, jak Warszawa, działa i wyplenia pewne przesady. Staralam się zebrany materiał ułożyć w pewnym porządku. Poprzestałam na tym, pozostawiając innym wyjaśnienie znaczenia przesądów.

Regina Lilientalowa.

1. Nie wolno nadawać imienia takiego, jakie mają: ojciec, matka, siostry, bracia, dziadek, babka. Przekroczenie czasu tego spowodowałoby śmierć osoby, której imię nowo-rodzony otrzymał.

2. Nowonarodzony otrzymuje imię po przodku. Razem z imieniem przechodzą na dziecko zalety ducha tego przodka; duch przodka odradza się w nowonarodzonym.

3. Gdy kto umrze w rodzinie, gorącym życzeniem jest nadać prędko imię po zmarłym nowonarodzonemu; duch zmarłego dopiero od tej chwili ma się dobrze.

4. Gdy kto jest niebezpiecznie chory, do poprzedniego imienia jest dodawane drugie. Dodatkowe imiona dobierane są z tych, które oznaczają zdrowie, życie.

5. Nie wolno, aby teścia i synowa, teść i zięć mieli te same imiona.

6. Po śmierci ojca, matki, brata, siostry, żony, męża, dziecka—odbywa się pokuta. Trwa ona siedm dni, a polega na tym, że pokutujący siedzą na podłodze w pończochach, nie wychodzą z mieszkania, nie zajmują się niczym.

7. Przez cały rok po śmierci ojca lub matki syn odmawia specjalną modlitwę. Modlitwa ta działa dodatnio na losy zmarłego lub zmarłej.

8. Umarłemu kładą na oczach i ustach gliniane skorupki; w rękę dają mu drewniane widelki. Na tych ostatnich oprze się i wstanie, gdy Mesjasz przyjdzie.

9. Przez siedm dni po czyjejs śmierci odbywają się zbiorowe modły w pokoju, w którym nieboszczyk skonał. Cały ten czas w pokoju tym pali się lampka, a na oknie stoi szklanka wody i wisi kawałek płótna. Woda służy przybywającemu duchowi do mycia, płótno zastępuje ręcznik.

10. Gdy kto umrze, z całego domu wylewają wodę, gdyż szatan obmywał w niej nóż, którym przeciał życie nieboszczyka.

11. Gdy kto przykłada ucho do progu pokoju, w którym leży umarły, to słyszy głosy duchów i umiera.

12. Gdy kto spogląda przez dziurkę od igły w pokój gdzie leży nieboszczyk, to widzi szatana i umiera.

13. Nim ojca położą do grobu, rozcinają synowi kład od surduta.

14. Położnica powinna mieć pod poduszką nóż i książkę do nabożeństwa, a nad łóżkiem — kartkę z odpowiednią modlitwą; nie może pozostawać w pokoju sama i bez światła. Gdyby nie zastosowała się do tych wszystkich przepisów, nowonarodzone jej dziecko byłoby zabrane albo zamienione przez czarownice.

15. Gdy kto coś opowiada, a wtym drugi kichnie, dowodzi to, że pierwszy prawdę mówił.

(Warszawa, Sandomierz, Wołyń).

16. Źle zapowiada się przedsięwzięcie, jeśli drogę zajdzie nosiwoda z pustemi konewkami, lub pop.

(Wołyń).

17. Gdy kto, ujrawszy popa, rzuci za nim słomkę i odepnie nieznacznie guzik od surduta, ten odbierze dług przynależny.

(Wołyń).

18. Paznogie należy palić razem z kawałkami drzewa, odciętymi od drzwi, okien, stołów; te kawałki drzewa będą świadczyły w świecie pozagrobowym, że paznogie były spalone; człowiek, który nie palił swoich paznogi, będzie ich szukał po śmierci.

(Pow. Sandomierski, Wołyń).

19. Nie wolno obcinać paznogi kolejno.

(Pow. Sandomierski, Wołyń, Warszawa).

20. Chcąc napić się wody, trzeba przedtym odlać jej trochę na ziemię.

(Warszawa, Wołyń).

21. Drugiego dnia Nowego Roku (Rosz-Haszany), przed wieczorem, idą wszyscy do rzeki lub studzien; przy odpowiedniej modlitwie wytrzepują kieszenie i rzucają w wodę okruchy, w kieszeniach znalezione.

(Pow. Sandomierski, Wołyń).

22. W trzydzieści dni od chwili przyjscia na świat wszego dziecka—syna, ojciec wykupuje go od kapłana, odpowiednią zapłatę w złocie. Chłopca kładą na stół, a na pytanie kapłana: „Czy to twoje pierwsze dziecko?“

matka odpowie twierdząco, kapłan, wzięwszy zapłatę, oddaje chłopca w ręce rodziców, poczym następuje uczta. (Uroczystość ta zowie się „Pidien-abetesz“).

(Wołyń).

23. W mieszkaniu, w którym ktoś umarł, przez siedm dni musi być przysłonione lustro, aby nie dojrzeć tam szatana.

(Wołyń, Sandomierskie).

24. Gdy wypadnie włos z brody, trzeba go w świętej księdze umieścić.

(Wołyń).

25. W przeddzień wigilji Sądnego dnia (Jom-Kipur), lub też w wigilję, przed wschodem słońca, mężczyźni i kobiety, przy pewnej modlitwie, okręcają trzy razy nad głową (każdy nad swoją) koguta lub kurę (mężczyzna—koguta, kobieta—kurę), poczym rzucają ptaka na ziemię, mówiąc do niego: „Dla mnie życie, dla ciebie—śmierć.“ Te koguty i kury zjadane są potem, ich wnętrzności wyrzucane na dach, a głowy i nóżki oddawane ubogim. Kobieta brzemienna używa do tego celu dwóch kur i koguta.

(Wołyń).

26. W wigilję Sądnego dnia, wieczorem, zapalają świecę, zwykle woskową, za życie najbliższych członków rodziny (knot z tyłu nitek jest zrobiony, z ilu osób składa się rodzina); jeśli świeca ta zgaśnie, nie wypalwszy się, ktoś z rodziny umrze tego roku.

(Wołyń).

27. Gdy w sobotę wieczorem najmłodsze dziecko kichnie, cały tydzień dobrze się zapowiada.

(Wołyń).

28. Nie wolno bić ani drażnić cienia swego, gdyż wywołałoby to nieszczęście.

(Litwa, Wołyń).

29. Nie wolno pokazywać języka w lustrze, bo może język opaść.

(Litwa, Wołyń, Warszawa).

30. Szkodliwie jest—fotografować się.

(Powszechny przesąd).

31. Gdy kto umrze, fotografia jego blednie.

(Powszechne).

32. Gdy pies wyje w nocy, wiadomo, że śmierć się zbliża; trzeba wtedy przewrócić pantofle, stojące przy łóżku.

(Wołyń).

33. Gdy psy bardzo są rozbawione, dowodzi to, że prokrok Eljasz przebywa w danym miejscu.

(Litwa, Wołyń).

34. Trzeba myć ręce przed każdym jedzeniem; w braku wody, można je potrzeć o ziemię.

(Powszechne);

35. Po powrocie z pogrzebu trzeba obmyć ręce.

(Powszechne).

36. Ciało zmarłego należy obmyć kilka razy.

(Powszechne).

37. Nie trzeba gwizdać wieczorem, gdyż przywołuje to duchy zmarłych.

(Wołyń).

38. Źle jest wyrzucać śmiecie lub wylewać pomyje wieczorem, gdyż kręcące się o tej porze duchy zmarłych mogą być oblane. W razie, gdy kto musi przekroczyć to prawo, powinien powiedzieć trzy razy: „Proszę, odejdźcie.“

(Litwa).

39. Każdego roku musi ktoś utonąć, gdyż woda potrzebuje ofiary.

(Powszechne).

40. Nie wolno się kąpać, dopóki człowiek lub zwierze nie utonie.

(Powszechne).

41. Gdy kto kichnie, obecni powinni powiedzieć: „Oby to było lekarstwem dla ciebie!“—sam zaś kichający mówi: „Boże, ja ufam Tobie, ja Tobie ufam.“

(Wołyń, Litwa).

42. Gdy jest mowa o umarłym, a ktoś z obecnych kichna—należy go pociągnąć za ucho i powiedzieć to, co zwykle mówi przy kichaniu.

(Wołyń, Litwa).

43. Czkawka dowodzi, że ktoś wspomina; z chwilą, gdy zgadnie: kto?—przestanie czkać.

(Powszechne).

44. W obłąkanym przebywa dusza pokutująca, t. zw. „dybuk.“ Rabin-cudotwórca posiada moc wypędzenia dybuka, a to w sposób następujący: modli się do Boga, aby przebaczył grzesznej duszy, poczym wypytawszy się dybuka, za jakie grzechy pokutuje, gniewnie rozkazuje mu wyjść przez mały palec od ręki lub nogi. Dybuk wychodzi z pokoju przez szybę, na której rabin skreślił pierwej kilka wyrazów kabalistycznych.

(Wołyń, Litwa).

45. Dusza pokutująca (dybuk) nawiedza bezbożnych i te kobiety, które wychodzą w nocy bez fartucha.

(Litwa, Wołyń).

46. W wigilję Sądnego dnia, wieczorem, jest bardzo gorąco w świątyni, bo duchy przebywają tam wtedy.

(Wołyń).

47. W Sądnym dniu każdy powinien płakać, choćby miał siłą łzy wyciskać; jeżeli żadne środki nie pomogą, zła to wróżba.

(Litwa, Wołyń).

48. W Sądnym dniu należy zachować post ścisły. Gdy kto nie może opanować głodu, udaje się do rabina z zapytaniem, czy może zjeść cokolwiek; nie otrzymawszy od niego kategorycznej odpowiedzi, mówi do siebie: „Dziś nie wolno jeść, dziś Jom-Kipur.“ W tej przemowie do niewidzialnej istoty, dopominającej się o pokarm, zastąpić może głodnego ktoś z obecnych.

(Wołyń, Litwa).

49. W Sądnym dniu Bóg sędzi wszystkich i wszystko na ziemi. Siedząc na ognistym fotelu, na wzniesieniu, ubrany w białą, t. zw. śmiertelną koszulę, otoczony aniołami, siedzi w koronie na głowie, splecionej z pacierzy ludzkich, podpiera wyroki, wydane na ludzi, zwierzęta, rośliny i kamie.

(Powszechne).

50. Jeżeli kawaler, jedząc szyjkę nadziewaną, zje kawalek nici, którą szyjka owa była zszyta, tego roku ożeni się.

Ten sam przesąd dotyczy panny.

(Wołyń).

51. Gdy wracając z bóżnicy w święto „Hoszana-raba,“ człowiek ujrzy cień swój bez głowy, znaczy, że tego roku umrze.

(Wołyń).

52. Podczas epidemji stają mężczyźni w czterech stronach danej miejscowości i modlitwą odpędzają zarazę.

(Wołyń).

53. Dwa jest złą liczbą: nie wolno wypić odrazu dwóch szklanek wody, dwóch kieliszków wina. Zarówno unikają jest w tych wypadkach każda liczba parzysta.

(Powszechne).

54. Nie wolno wychodzić na ulicę o godz. 12-ej w nocy, gdyż o tej porze duchy zmarłych idą się modlić.

(Wołyń).

55. Zwarjuje ten, kto chodził po pustych miejscach o godz. 12-ej w nocy.

(Wołyń).

56. Niezdrowo jeść w obecności obcego człowieka.

(Powszechne).

57. Nie wolno pić wina, jeżeli butelki lub beczki, w których to wino się znajdowało, dotknął się chrześcijanin.

(Powszechne).

58. Na dwie noce przed dniem chrztu dziesięciu mężczyzn pilnuje dziecka i położnicy przed czarownicami. Nie wolno wtedy wpuszczać kota, szczególnie czarnego, gdyż poć tę często przybiera czarownica.

(Powszechne).

59. Podczas ślubu, nowożeńiec tłucze szklankę (nogą).

(Powszechne).

60. Panna młoda, nim stanie pod baldachimem, musi przejść wokół swego narzeczonego, razem z dwiema prowadzącymi ją mężatkami, siedm razy.

(Powszechne).

61. Nie wolno brać ognia z domu, w którym znajduje się kobieta ciężarna.

(Wołyń).

62. Przeprowadzając się, należy przedewszystkim zanieść na nowe mieszkanie: chleb, sól, świecę i cukier.

(Powszechne).

PRZYCZYNEK DO ARTYKUŁU:

„Małżeństwo przez kupno i powstanie posagu.“

W roczniku *Wisty* za r. 1896 była umieszczona moja praca p. t. „Małżeństwo przez kupno i powstanie posagu,“ do której pragnę dodać słów kilka, aby myśl w niej zawartą poprzeć dowodami nowemi.

Dostarczyła mi ich praca p. Sieroszewskiego p. t. „Jakuci,“ w której w rozdziale osobnym autor streszcza poglądy ludu na małżeństwo, oraz jego podania o tej instytucji.

Niewątpliwie, że wśród Jakutów endogamja wyprzedziła w czasie egzogamję, której początek dało porywanie kobiet. Z biegiem czasu porywanie kobiet zastąpiono przez ich kupno, jak wogóle obowiązek zemsty krwawej zastąpiła opłata wiry, czy też odszkodowania.

Dziś lud jakucki zna tylko egzogamiczną formę małżeństwa przez kupno; opłata za oblubienicę, na którą niekiedy składają się krewni oblubieńca, co jest zupełnie naturalne przy licznych przeżytkach ustroju rodowego, nazywa się kałymem.

Wogóle kałym jest tym większy, im stare zwyczaje i obyczaje zachowały się lepiej, a stopień dobrobytu mas ludowych względnie wysoki; ma się rozumieć, jego wysokość zależy i bardzo wielu okoliczności, których wymienić niepodobna, bowiem są nader różne.

Kałym składa się z pięciu części: 1) „sulu“ — opłata za oblubienicę jej rodzicom (od kilku do 100 sztuk bydła ro-

gatego); 2) „kurum“—od jednej do 15 sztuk bydła na uraczenie weselników; 3) „syngach chongoror“—bydlę żywe; 4) „choj-nochor kesij“—opłata za nocleg, zwykle bydlę żywe; 5) „by-syrem kesij“—bydlę.

Jest to kałym dawny, utrzymujący się aż dotychczas, ale w czasach ostatnich oblubieniec oprócz niego wypłaca pewną kwotę gotówką.

Wzajemny stosunek powyżej wspomnianych części kałymu określa się bardzo ściśle przy zawieraniu umowy przedślubnej—„kiltegan,“ albowiem posiadają one znaczenie różne: w razie śmierci oblubienicy opłata za nią winna być zwróconą. W razie dojścia małżeństwa do skutku, nietylko opłata za oblubienicę—*sulu*, lecz i podarki, złożone przez oblubienca jej swatom, swaciom i krewnym najbliższym, są zwracane w formie posagu—„enne“ i podarków zwrotnych, któremi oblubienica obdarza krewnych mężowskich, oraz jego swatów i swacie.

Wedle ludu, posag winien być wypłacony koniecznie, ale wypłacają go rodzice z opłaty otrzymanej za córkę.

Jakuci skarżą się nie na wypłatę kałymu, lecz na wielkie koszta weselne: „Nie w tym bieda, że kałym płacimy—kałym płacimy i otrzymujemy go ponownie—ale w tym główna bieda, że ludzie dużo zjedzą.“ Do tych słów dodać należy, że wedle zwyczaju, wszystkich współrodowców należy zapraszać na wesela, które trwają po dni trzy; autor przytacza parę przykładów obchodów weselnych i kosztów, poniesionych na nie.

Prawo zwyczajowe ludu jakuckiego zna już dobrze instytucję posagu, ale dotychczas główna jego część składa się z opłaty za oblubienicę—kałymu, który wnosi oblubieniec; jego część, zwana kurumem, nigdy nie bywa zwracana, albowiem pożycie małżeńskie rozpoczyna się zwykle od obiadu weselnego, na który zarzyna się bydło, stanowiące tę część kałymu. Jeżeli oblubieniec umrze przed ślubem, to połowa opłaty za oblubienicę, *sulu*, zwraca się jego rodzicom.

Na zakończenie dodam słów kilka. Jakuckie obrzędy weselne powoli zanikają, zwłaszcza w miejscowościach nieco więcej ucywilizowanych, np. około Jakucka i na południu; zaczynają występować poglądy, które zezwalają na zamianę

dawniejszego raczenia wyłącznie mięsem, czymś innym i wódką, co pozwala zmniejszać wydatki, albowiem są one zwyczajowo nieokreślone. Zaczyna się już zdarzać, że rodzice, wzięwszy kałym, nie dają swej córce posagu, lub dają byle jaki, zupełnie nieodpowiedni wysokości opłaty; to zachowanie się lud potępia surowo, bo prawo zwyczajowe nietylko nakazuje wypłacić oblubińcowi otrzymaną zapłatę za córkę, ale nawet dać jej wyprawę, składającą się z odzieży, statków domowych i nieco gotówki.

Jan Witort.

RYCERZE przy Grobie Chrystusa*).

Zwyczaj ten u nas zapewne jest tak dawny, jak dawnym jest zakon Bożogrobców. Sprowadzeni w r. 1153 do Miechowa przez uczestnika wyprawy Krzyżowej, Jana Jakę herbu Gryf, ci „Stróże Grobu Chrystusowego,” spełniając regułę zakonu, od dawien dawna ubierali w wielki piątek jak najwspanialej Grób Pański, a liczne rzesze pobożnych, gromadzące się do kościoła naówczas, otrzymywały odpowiednie odpusty. Piękny ten zwyczaj ubierania i odwiedzania grobów Chrystusowych w wielkim tygodniu, z Miechowa i in. kościołów Bożogrobców (w Krakowie, Sieradzu, Gnieźnie) przeszedł do kościołów parafjalnych i zakonnych całej Polski, i nigdzie z równą wystawnością, jak w nas, nie był praktykowany. Nie wszystkie jednak kościoły mogły z równym przepychem urządzić ten Grób Chrystusa Pana. Świątynie wiejskie w braku odpowiednich środków, starały się świerkami i inną zielenią zastąpić kosztowne „szpalery” (dywany). Ubieranie takie brała zazwyczaj na siebie młodzież wiejska, pod kierunkiem doświadczonego w tym względzie organisty. Zamiast figur drewnianych, mających wyobrażać uzbrojonych Rzymian, chłopcy wiejscy, poprzebierani za żołnierzy, stawali na warcie.

Zwyczaj ten zachowywany jest dotychczas w starożytnym kościele tumskim pod *Łęczycą*, tudzież w samym mieście. Przez część wielkiego piątku i całą sobotę, parobcy z okolicznych

*) Patrz *Wisła* XI, 224, 416.

wiosek w swych sukmanach granatowych, przepasani białymi „rańtuchami“ na ukos, w czapkach papierowych, naśladujących kaski ułańskie, stoją nieruchomie, twarzą zwróceniu ku sobie, trzymając włócznie z chorągiewkami, skrzyżowane nad wejściem do Grobu. Straż ta, składająca się zazwyczaj z czterech szeregowców i oficera, zmienia się co godzina, przy czym słycać komendę wojskową: „Prezentuj broń!“ — „Po-
kłon Bogu!“ i t. p. (Patrz artykuł mój p. t. „Obchód Grobu Chrystusa Pana“ w *Tygodniu* piotrkowskim Nr. 11, z r. 1894).

W odległym o 5 mil *Brdowie*, słynnym klasztorze paulińskim fundacji Warneńczyka, zwyczaj ten trwa dotychczas w całej sile. Straż ową zowią tu „Turkami,“ gdyż składa ją 12 chłopców w zawojach na głowie nakształt turbanów, z szablami krzywymi w ręku. Oficer czuwa nad porządkiem.

W m. *Kole* straż owa stawała przy grobach w obydwóch kościołach: farnym i po-bernardyńskim. Od czasu jednak, gdy dowodzący młodzieżą rzemieślniczą, szewc, powracając do domu w noc ciemną, podchmielony, spadł z urwistego brzegu rz. Warty i utopił się, zwyczaj ten przez dziekana miejscowego został skasowany, około r. 1891. W sąsiednich jednak parafjach wiejskich, jak w *Białkowie*, *Kościelcu* i innych, pomimo zakazu ludność wieśniacza, przywiązana do tego zwyczaju, pamięta o jego zachowaniu. W *Kościelcu* jednak strój owej straży różni się od innych. Przypomina on nieco uniform żołnierzy Napoleońskich, którym wieśniacy mogli się przypatrzeć w czasie przejść wielkiej armii w r. 1812. Obuwie ich stanowią płytkie trzewiki, włożone na pończochy, sięgające kolan. Krótkie kurtki przepasują pasami różnokolorowymi. Na głowach noszą czapki papierowe, rodzaj dawnych bermyc grenadjerskich, przystrojone sznurkami paciorków w kilkanaście rzędów. Bywa ich zazwyczaj dziewięciu, z dziesiątym oficerem. Szable drewniane w ręku nadają im marsową postać.

Włodawa, 25 września 1897 r.

Michał Rawicz-Witanowski.

UBIÓR ŚWIĄTECZNY ŁOTEWKI

ze wsi Papensee.

Dziś już rzadko można spotkać kompletny strój łotewski, w który dawniej dziewczęta się stroiły w dni świąteczne i uroczystości rodzinne, a to z powodu jego wysokiej ceny. Jednak gdzieś tam w takim zapadłym kącie, jak łotewska wioska Papensee, wciśnięta pomiędzy morze Bałtyckie a jezioro Papen, gdzie jeszcze tandeta i taniość nie zdołały wyrugować wrodzonego poczucia piękna i zamiłowania do wszystkiego co swojskie—dotychczas się zachował ten strój malowniczy, chociaż i tu widzimy mężczyzn w niemieckich czapkach i takichże bluzach z błyszczącymi żołnierskimi guzikami.

W ubiorze Łotewki główną rolę gra przedewszystkim koszula, używana zarówno w dzień powszedni, jak i świąteczny. Zrobiona jest ona z cienkiego białego płótna z szerokimi u góry rękawami, zwężającymi się przy małych mankietkach, z wązkim, wyszywanym wzorzystym jaskrawymi kolorami, stojącym kołnierzykiem i takimiż szerokimi naramiennikami. Koszula zwykle bywa spięta pod szyją klamrą bursztynową swojej roboty, lub srebrną; niekiedy bywa jeszcze spięta takąż klamerką i na piersiach.

Na koszulę bywa wkładany stanik bez rękawów, zwany „bruszlak“ (podobny do góralskiego „serdaka“, tylko nie na futrze), wycięty pod szyją tak, aby był widny kołnierzyk koszuli z klamrą; jest on zwykle zrobiony z grubego szarego sukna, obszty dokoła i na ramionach czarnym, na 2 palc

szerokim suknem, dawniej zaś był jeszcze suto naszywany srebrnymi galonami.

Spódniczka fałdzista krótka (niekiedy do kolan tylko) z grubego czarnego sukna z jaskrawą, na 1–2 palce szeroko-



Ubiór świąteczny Łotewki.

ości wypustką u dołu, żółtego, pomarańczowego, czerwonego b zielonego koloru.

Na nogach codziennie miewają Łotewki coś w rodzaju ubych pończoch od kostek aż do kolan, tylko białego lub

czarnego koloru, stopy zaś są gołe zupełnie. W święto lub niedzielę wkładają na nie jeszcze drugie, już i stopy zakrywające pończochy tychże kolorów, (wskutek czego noga robi się grubą i niezgrabną, i długie sznurowane kamasze z metalowymi podkówkami, albo zgrabne żółte chodaczki.

Na głowie dawniej Łotewki nosiły na czole szerokie, wyszywane jaskrawo przepaski z pękiem różnokolorowych wstążek z tyłu głowy; dziś okrywają ją tylko kolorową w duże kwiaty lub desen' turecki chusteczką, związaną z tyłu głowy pękiem takichże wstążek, po której zawiązaniu poznać można, czy Łotewka jest panną, czy mężatką: w pierwszym razie chustka przepasana bywa przez czoło i z tyłu związana (jak noszą wieśniaczki w Polsce), gdy zaś jest już mężatką—chustką obwinięta bywa głowa przez brodę i znowu pod brodą związana.

Na rękę duże, krzyżykowym ścięciem wyszywane wełniane rękawice; niekiedy też bywają one ażurowe, przeslicznej roboty.

Tak ubrana Łotewka okrywała się dawniej jeszcze białą, z grubego sukna oponczą, obszytą dokoła szerokim na 4 palce jaskrawym szlakiem, spiętą na lewym ramieniu srebrną, dużą, okrągłego kształtu klamrą. Dziś jednak tej oponczy, jako zbyt ciężkiej i niewygodnej, już nie używają, chowając ją jako pamiątkę lepszych może czasów.

Niewątpliwie, że cały ten kostium jest bardzo ciężki i tamuje swobodę ruchów, to też niewątpliwie z czasem i on zniknie zupełnie, jak znikło już ich tyle, zamienionych na „miejskiego“ kroju ubranie.

Papensee, 2 czerwca 1896 r.

Michał Eustachy Brensztein.

POSZUKIWANIA.

I. LECZNICTWO LUDOWE.

Na różne choroby lekarstwa. *)

SŁABOŚCI KOBIECE.

Na zatrzymanie miesięczne. Samego ziela tatarskiego w kostkę nakrajać i w winie lub piwie gotować kilka godzin; potężnie osłodziwszy cukrem, pić samą polewkę z rana i z wieczora—pewna pomoc.

Ditto. Bób gotować i jeść, lub przynajmniej polewkę z niego pić.

Na zaziębienie macicy. Wziąć bożego drzewka, hizopu, szaleju, dziewanny, bylicy czerwonej, zgotować to dobrze w winie i nad tym się parzyć.

Na zbytne upływy. Dębowego liścia lub dębiczek ugotować w czerwonym winie, można i piwie; dać na czczo i na noc pić, póki się nie ustanowi.

Item. Koralewy proszek pić w winie.

Ditto Czerwonym sznurkiem jedwabnym u nóg palce zawiązać.

Ditto. Dwie grzanki chleba ukroić, posypać gwoździkami, siemem, kminem, żołądźką, a octem dobrym zakropić; zagrzawszy ciepło, jedną na pępek, drugą na krzyże przyłożyć.

*) Patrz *Wisła* XI, 529.

Gdyby swą chorobę nie wedle czasu miała. Wziąć garść korzenia pietruszki i biedrzykowego korzenia, gotować w półgarncu piwa wystalego, starego; gdy się w połowie wygotuje, przez czyste przecedzić sitko, potym w to piwo wsypać dwa łuty krokosu, jeden łut szafranu, łyżkę kminu kramnego, dwadzieścia ziarn bobku, miry jak orzech laskowy; to utłukwszy, przegotować razem z pomienionym piwem i napijać się tego z rana i na noc po kwaterce.

Kiedy opadnie macica. Bobrowemi się strojami podkurzyć, a storaksu często wachać, a gdy podejdzie do góry, storaksem się okurzyć, bobrowe stroje wachać.

Ditto. Wziąć rakowej maści trzy części, niedźwiedziego i zajęczego sadła czwartą część, mieszać razem z maścią rakową, tym ku górze słabizny smarować się, a z tejże maści plaster uczyniwszy, na żywot przyłożyć, dziurkę tylko na pępek zostawiwszy.

Ditto, na osunięcie. Ciasta żytniego kwaśnego z niezaczynanej dzieży wziąć z wierzchu wedle potrzeby, masła stopionego, soli tyleż, gorzalki tyle co masła, kminu kramnego, fig drobno krajanych, białków od trzech jaj, mięty suchej; to wszystko dobrze z ciastem zmieszawszy i na chustkę rozciągnawszy, cały żywot obłożyć i przywinać.

Od poronienia. Wziąć ciasta kwaśnego, masła łyżkę dobrą, gałkę muszkatołową całą utłuc, gwoździków trzydzieści utłuc, kminu kramnego, kopru prostego, nasienia koleandrowego, po równej części każdego, wszystko utłuc, posypać tym ciasto i przyłożyć na dół tak, żeby pępka nie zajęło, i trzymać, póki nie wyschnie.

Ditto. Z łyżki srebrnej uskrobać srebra, do tego marchwiatego nasienia, muszkatołowej gałki, gwoździków po równej części; razem utrzeć i dać wypić.

Płód gdy słabym w sobie kobieta czuje. Grzankę ukroić z miodownika, którą polać małmazją i tłuczonymi gwoździkami posypać; mokrą na pępek przyłożyć i nosić to zawsze, często małmazją skrapiając.

Dziecię żeby się w żywocie nie oberwało. Oliwy wlać w rynkę łyżkę dobrą, jajo jedno wbić i usmażyć to z obu stron, aby się przyrumieniło; potym, posypawszy gwoździkami tłuczonymi, na pępek przyłożyć i obwiązać.

Do prędkiego porodzenia Wziąć garść dobrą czerwonej bylicy, gotować ją w winie lub w wodzie, włożyć w worek i przykładać na kość jak najcieplej. Można także tę kość smarować olejem migdałowym—wielec pomocne.

Gdy po porodzeniu miejsca zbyć nie może. Ukłęcić z lniczych paczosek knot i kurzyć kobiecie słabej pod samym nosem.

Ditto. Ślazowego korzenia w wodzie z masłem ugotować i dać się jej napić.

Ditto. Talerz gorąco zagrzawszy, na pępek jej położyć, a dwa na podeszwy u nóg; zagrzewane inne odmieniać aż do skutku.

Na piersi zranione od obfitości pokarmu. Dziewanny kwiat, w cieniu ususzysz, na proszek utrzeć i nim przysypywać.

Ditto. Kokornak wielki, ziele, tę samą ma własność w podobnym proszku; coraz innym zasypując, ściierać materję.

Ditto. Wódka z niegaszonego wapna na wszelkie wrzody doświadczona i na skancerowane rany, którą tak uczynić: Wziąć bryłę wapna niegaszonego i włożyć ją w garnek nowy polewany, a w drugim takim garnku wstawić sztokowej wody do ognia; gdy pocznie uzwierać, wylać ją w garnek, w którym wapno; dopiero trzeba, żeby wrzało lepiej, a jak przestanie, poczekać, póki nie wystygnie i nie ustoi się; potem z wierzchu zlać w naczynie szklane; wzięwszy tego na chusteczkę, wrzody i zranienia z wilgotności ocierać, wyczyściwszy je, zwinąć w kilkoro chusteczkę, i w tej wodzie zmoczywszy, na też zranione przykładać miejsca, czyniąc to, odmieniając, dopóki się nie wygoi; choćby ciało padało i największe było zapalenie, ta woda sprawi wyleczenie. Ta woda i na gangrenę nawet pomocną być może.

Czyszczenie miesięczne wzbudza rzodkiew z miodem używana.

Ditto. Cebula używana lub z białą mirrą pita.

Macicy zaduszonej i w górę obróconej jest lekarstwem izop używany; naparzać się nim także.

Na zatrzymanie miesięczne bylica z izopem gotowana i pita.

Ditto. Szalwję pić. Taż polewka pita prędkie czyni poródzenie.

Miesięczną chorobę wywodzi bylica w winie gotowana i pita.

Płód martwy z żywota wywodzi, gotując i pijąc bylicę.

Upławy zastanawia barwinku liście z niteczkami jego w cierpieniu winie gotowane.

Miesięczną chorobę zatrzymaną wywodzi, bylicę gotowaną winie pijąc.

Brzemienna, gdyby każdego dnia trochę nasienia czerwonej używała w jedzeniu lub picciu, tedy płód czerstwy mieć będzie.

Przy ciężkim rodzeniu dobrze dawać korzeń bylicy.

Czyszczenie miesięczne wzbudza, nasienie fijołków żółtych pół luta z winem pijąc. Proch z fijołków białych tenże skutek czyni.

Na klócie z ciężkim bolem w krzyżach lub pod krzyżami z zatrzymania miesięcznego czyszczenia wyparzenie bardzo skuteczne także. Wziąć kornaku, ślazu małego i wysokiego, suchotnego zieleń, ziemnych fijołków *Viole mentronalis* po garści, i gotować to w wodzie, w którejby makuch z lnianego nasienia był rozmocony, i tym miejsce bolejące naparzać.

Lekarstwa dla bydła.

Kiedy bydłę krwią moczy. Ołowiu nowego, niezazywanego naskrobawszy, jak na tylec noża, w chlebie zadawać co trzeci dzień z rana, póki się słabość nie odpędzi.

Na czerwone. Grzankę upiec i dać zjeść, a potem uryny człowieka dać się napić.

Na kłapaczkę. Psie lajno z miodem rozmieszać w wodzie i z kilka razy wlać w gardło po raz na dzień, lub co trzeci dzień, póki się ten defekt nie rozejdzie.

Na liszaje bydłęce. Sadła rozpuścić i wlać to w garnuszek, tyleż gorzałki zmieszawszy; smarować tym liszaje.

Na włosy bydła sekret pewny. Wziąć żywego srebra i sadła starego, pomieszawszy dobrze razem, wszyć w czerwoną krajkę i na szyi powiesić, jednak ostrożnie, żeby tego bydłę dostać nie mogło i nie lizało; póty ma to nosić, póki nie wyginą zupełnie.

Na nadymanie bydła. Zadać bobek z grzanką chleba, aby polknęło—uśmierzy się.

Item. Octu z pieprzem, imbirem i solą wlać mu po grzeble do gardła, bydłę wyróciwszy, a potem z nim przy powrozie biegać—pewne lekarstwo. Pasterze niech pilnują, aby cieleta i prosięta lnu i rzepy nie jadły.

Na ukąszenie bydła od psa wściekłego. Cisowego drzew naskrobać, ołowiu, pajęczyny; w chleb to zalepiwszy, co prędzej z dać takiemu bydłciu.

Krowa gdyby przypuścić mleka nie chciała. Wziąć 1 krzyw i niemi potrzeć krowie wymiona.

Pierwiastka, gdy w wymionach będzie miała jaki defekt. Trafia się krowie po ocieleniu, że będzie miała zawarte wymiona, a przeto sztydłem przepchnąć, a to pomoże—wymiona się otworzą.

Gdy się na bydłatach skóra pada. Kurzeńcem na proch słuczonym, ususzyszy, tym prochem go posypywać.

Gdy na nogi było szwankuje. Czosnek z psim łajnem utrzcć i tym przez chusty okładać mu nogi.

Wziąć z obory gnojnice i z łopianem to gotować, wymiona tym obmywać, i tym naczynia wszystkie, które do nabiału służą i zażywiają, wymywać; znacznie się obora sprawi, gdy to często czynić będą—**czarownica truchleć i śwędzić będzie.**

Rutę, boże drzewko z krzyżownikiem gotować w occie i lać w gęby bydła, aby polykało tę polewkę, każdemu po pół kwarty; tymże pokropić oczy i po wszystkich bydłociu — **czary pewnie ustąpią.**

Na parchy koniowi. Drożdżami piwnemi smarować, potym wziąć siarki, starego sadła, hałunu, koperwasu po równej części; uczyniwszy z tego maść, smarować dobrze rano i na noc.

Gdy w zimie koniowi śnieg lgnie w podkowy. Roztopić loju i wlać mu ciepło w każdą podkowę.

Na zapalenie koniowi z przyczyny biegu. Saletrę z wodą rozkłócić i napoić go z wolna, przerywając; piwo go też chłodzi, gdy go nim napoją.

Na czerw w ranie. Octu z solą zmieszawszy, powaliwszy konia, wymyć, wybrawszy chrobaki, potym pieprzem lub wapnem niegaszonym zasypać, lub dziegciem ciepłym zalać—rana się prędko zapieczę.

Na puchliny końskie od siodła. Pacieszy i siemienia konopnego wzięwszy, zmieszać i w piwo wsypać, a gotować tak długo, aż zgęstnieje jak kasza, i tym tę puchlinę okładać; pewna pomoc. To pomaga i na inne końskie puchliny.

Na ogień w sednie, na odbicie, lub gdy się kość spacha. Wziąć makucha lnianego, którego zbić dobrze z białkiem jajowym octem dobrym, wymieszać, przykładać, przywijać od godziny do łziny.

Gdy świnię chorują i przed z arazą, co prędszej temu zapobiega—potrzeba tym sposobem: Dostać krwi od psa lub od młodego jelenięcia przez ten sposób: przyciąć mu ogon i, jak najwięcej tej

krwi przysposobiwszy, potem w wywarzynach gorzelnianych lub w pomyjach z kuchni, dodawszy do tego otrąb i prochu ruśniczego, umieszać razem, co osobno chorym zarażonym, osobno zdrowym, rano i na noc zadawać—pewna pomoc i dowodne lekarstwo. Zdechłe bydło co prędzej, aby tego psy nie doszły dla większej zarazy i rozniesienia powietrza po wsi, głęboko zakopać potrzeba, nie w gołym polu, ale gdzie w ogrodzonym miejscu.

Służą dla świń od zarazy: siarka, sól i proch ruśniczy; każdego po równej części utłuc, a często zadawać, umieszawszy w pokarmie. Pomagają na to ziola pewne: ciemierzycza z korzeniem, prawdziwe lekarstwo, którego w maju, we wrześniu nad zamiar zawsze sobie przysposobić i pod dachem ususzyć dobrze, i przed czasem tym ich ku wiośnie i w jesieni w pokarmach posilać; nie czekając zarazy, zadawać potrzeba na wschodzie (?), według pierwszego podanego sposobu.

Na myszy przytrafiające się koniom. Ta przygoda z trudu, z prac i z chciwego napoju przypada, więc tedy na razie podnieść mu ogon i ze trzy razy kijem mocno go uderzyć — doświadczona chłosta.

Na zastarzałe bilmo koniom. Soli oczkowanej wziąć, lupin od gęsih jajec lub skorup z ułęgienia ususzyszy, utłuc dobrze, i to zmieszawszy, koniowi zasypywać chore oczy—choćby najstarsze bilmo zejdzie, czyniąc to wiele razy dla skutku.—*Item.* Przepiórczym sadłem oko nasmarować, bilmo prędko zejdzie.—*Item.* Wódką saletrową oko zakropić—doświadczone lekarstwo.

Gdy się koń na grudzie (p)odbije. Róg, z błota wychędożywszy, gorzałki nań wławszy, zapalić, aż się spali i róg zdrętwieje.

Na dychawicę koniom. Wilcze mięso w owsie zamieszawszy, z obrokiem dawać.—*Item.* Mrowisko w mocnym occie gotować, i precedziwszy, koniowi wlać ze trzy kwarty w gardło, nie dając mu potem cały dzień pić, aż dopiero na noc; siana mu nie dawać.

Koń gdy oporem ciągnąć nie chce. Sznurkiem z jedwabiu karmazynowego zakneblować (pysk?) mocno—zaraz pociągnie.

Na psie włosy na nogach. Każdego dnia z koniem po kostki stawać w gnojnicy, czyniąc to, póki nie wyjdą.

Na kurdziel szkodliwy. Trafia się koniom kurdziel, to jest dziura na języku, który z tej przyczyny jeść nie może: stłuc czosnek, nim smarować i ranę przewiązać.

Koń aby miał do okowania i chodu dobre kopyto. Samego wołowego gnoju rozprawić dobrym octem jak na plaster i ciepło na noc nogi tym obwinąć, odmieniając od godziny do godziny p

trzy razy; prędko potym koń nabędzie rogu, który natenczas nie ma mieć podków, oraz na gołej ziemi żeby stał dla lepszego odwilżania.

Gdy koń w drodze i na miejscu moczu puścić nie może. Zgrzać mu wody letniej i dać mu co prędej napić się — prędko się skutek okaże.—*Item.* Gnój człowieczy świeży, z piwem zmieszawszy, dać wypić, albo z trawą w gardło mu wlać, obaliwszy go. Pomoc pewna.

Na martwą kostkę. Nasmarować ją dobrze wrocławską maścią, a potym ona oliwem rozklepanym przewinać—za kilka dni zginie.

Gdy się koń zapieczę. Czernidła, którego szewcy do skór używają, wlać po zgrzeble koniowi w gardło.

Na wytycz szkodliwą. Powróżek przypadkiem znaleziony na drodze: nim chorą koniowi obwiązać nogę, z pajęczyną i z octem zmieszaną, aby tak był, póki nie wyzdrowieje.

Na motylicę owcom, kozom lekarstwa różne i na zarazę. Mieć L (Z?) ykowie i czarne ziele siekać, a owcom co rano dawać.—*Item.* Hebdowe korzenie z chmielem gotować w kotle, włożywszy do tego szalwji, i zadać — doświadczone lekarstwo.—*Item.* Wapno z solą umieszać dobrze i dać im jeść, na tarcicach posypawszy; ma być dwie części soli, a trzecia wapna.—*Item.* Osikowych skór nalupić, ususzyć i na popiół spalić, a ten popiół dawać.

Lekarstwo owcom doświadczone. Dla pewniejszego poratowania owiec, zabiegając, aby nie zdychały, wziąć barani żołądek, ugotować go w winie, przymieszawszy do tego wody; przestudziwszy dać ciepło owcom wypić tę polewkę.

Poznanie owcy, któraby na zimę wytrzymała nie była. Nabrać jagód bzowych, zmieszać je z gliną, przysypać soli i uczynić z tego jak bochenek chleba; ususzywszy w piecu lub na słońcu, dać owcom lizać—każdej niezdrowej puści się z nozdrza plugastwo, a której się to nie pokaże z nosa, ta już zdrowa i kaślać nie będzie na zimę, a przeto owe niezdrowe lepiej spieniężyć; taż sól i kozom jest wielce pomocna i zdrowa.

Na zapowietrzenie owiec. Dostać ziela wroniego oka, moczć go w occie, żeby zmiękło, skrajawszy dać zjeść w chlebie.—*m.* Oznaczone korzenie krajać i gotować, tę wodę dać pić na:zo, a na noc badyle omanowe słać w owczarni, rogatemu bydłu borze, świniom w chlewach, albowiem to lekarstwo jest ogólne, rystkim służące, doświadczone.

Gdy na wymiono które słaba krowa, miętę w winie gotować i nią przez chustkę okładać.

O drobiu.

Na sadzenie kokoszego owocu czas jest najlepszy ku pełni każdego miesiąca, i więcej nie brać nad 25, 21 a 19 jaj do nasadzenia; także, aby to nasadzenie było w miejscu cichym, spokojnym, żeby tam nie było żadnego hałasu, bo **wszystkim** nasadzonym do wyleżenia to szkodzi gniazdom, owoc głuszeje i nieużytecznym się czyni.

Gdy w sierpniu kokosze noszą owoc swój, chować go na zimę w otrębach, a w zimie w plewach, cieńszym końcem stawiając do góry.

Kokosze do nasadzenia najlepsze są roczne lub dwuletnie; upatrywać ich po paznogciach, aby nie ostre miały, bo takowe są do noszenia owoców sposobniejsze, aniżeli do gniazda. Gdy się mają nosić, aby im sytnej zuli nie dawano, osobliwie pszenicy, aby nie tyły; lepszy im owies do podsypywania.

Zwykły gadzina jadowita lub robak niebezpieczny chować się w kurniku, zaczym tak zapobiec: rogu jeleniego spalić i kurzyć tym często w kurniku—tą wonią ten niestatek wynosić się musi.

Na pypeć. Nazbierać podczas żniwa kminu polnego, włożyć im w napój, także i żużel od kowala albo proch od ślusarza; masła z pieprzem zmieszawszy, zadać im na tę dolegliwość.

Na oczy zapuchłe i ciekące kurom. Soli z portulaki lub pełnej laktuki zmieszać z niewieścim mlekiem i tym z rana i wieczorem oczy im zakrapiać.

Sal ammoniacum z miodem i z kminem tłuczonym zmieszawszy, kurom oczy chore namazywać, czyniąc to każdego dnia po dwa razy.

Gdy kury nudnieją i słabe, zadawać im kapusty albo mrówek—prędko do siebie przyjdą.

Tuczenie kapłonów. Osypka jęczmienna, wodą lub piwem roztworzona, tuczy; dają im też chleb biały, także żytni, z mlekiem zmieszawszy.

Na pypcie kurczętom. Kłaść im cząber lub macierzankę, tak z tego im pypcie poginą, a to kładzenie ma być, gdy im posypują drobno między ziarnem.

Gąsięta wykluć się mogą od zaczętego siedzenia we 30 lub 40 dni, według powietrza ciepłego. Gdy się wyklują gąsięta, przez 8 lub 10 dni delikatnie je trzeba chować, w gniaździe przy matce i wać im warzone jajko siekane, także i trawki młodocianej. Później także i grochem gotowanym z siekanymi pokrzywami, ten karm rade jadają, jednak z pierwszego razu jajeczny posilniej pokarm. Posila je kasza pszeniczna młoda i nią je karmią, od której do sił przychodzą.

Gęsi dobre noszą od początku marca aż do świętego Wita.

Kury wylęgają gąsienią, pod którą nasadkę trzeba nakłaść pokrzyw. Głodnych gąsienią z rana żadnego dnia nie wypuszczać, tylko żeby zawsze były syte i napojone, bo od chciwości skubią trawę zgłodzone mogą sobie nadwreżyć karczki. Na rosę także, póki trwa z rana, żadnego dnia nie puszczać, bo im szkodzi: zaraz nudnieją i główki im puchną. Po pięciu niedzielach posypywać gąsienią kaszę owsianą lub jęczmienną.

W lipcu najgorsze dla gąsienią muszki, które im w uszka włożą, lub robaczki czerniawe, od czego zaraz zdychać muszą; trzeba mieć na to baczność i kadzić piołunem, jałowcem nad samymi uszkami, i wybrać robaczki ostrożnie patyczkiem. Zalegają się im w to miejsce gnidy—za tym okurzeniem wolne będą, czego często, prawie w każdy dzień, doglądać trzeba, szczególnie gdy są chore. Smołą im także na wierzchu główki smarować tak względem pomienionego robactwa, jako też i dla wzmocnienia główek.

Tuczenie gęsi. Aby było ciemno, ciasno, przy miernym cieple, młoda jednak gęś aniżeli stara sposobniejsza od tuczenia; wsadzić je w kojec wtedy, kiedy nowy nastąpi miesiąc, a nim się zaczną karmić, piórka im na grzbiecie i od kupra powyrywać. Stare gęsi za kilka niedziel ledwo się dotuczają, młode zaś do 30 dni będą do kuchni sposobne. Owies stary jest gęsiom sytny, w drugim zaś dniu marchew im piską (?) oplukać i krajaną dawać, — ażeby miały czyste korytko z wodą. Żyto jare gotowane, przymieszawszy do tego czystego piasku, ostudziwszy podawać—będą tyły prędko. Żołądź tłuczona, tak jak osypka z wodą zmieszana, dobrym jest pokarmem, jednak nie jedno im codzień dawać, trzeba coraz co innego przepłatać. Pasternak dla nich dobry, marchew, proso.

Żydz takim gęsi tuczają sposobem, które do dni 12 są dobrze utuczone: wezmą funt żytniej mąki, wezmą do tego mniejszą połowę funta żytnich otrąb, i czynią z tego gałeczki, które w piecu suszą, ususzone potym przy karmieniu w wodzie umaczają i karmią często gęsi na dzień po trosze; jednak gęsi, w kojcu będące, aby miały zawsze przed sobą czystą wodą.

Z rodzajem indyków tak się obchodzić potrzeba w wychowaniu i pielęgnowaniu, jako z kurami, o których się wyżej pisało. Indycki tę mają naturę, iż są do gniazd nasadzania sposobne, pilne i do wszelakiego rodzaju wysiadania i wychowania przychylnie. eży na tym, aby w miejscu cichym i spokojnym miały swoje azda.

Lekarstwo dla gęsi. Wziąć kminu i czernuchy po równej ilości, utłukłszy mialko, z owsem to zmieszawszy, zadawać im w pomie kiedy jedzą—pewna pomoc, albowiem i ten rodzaj ginie i cierpi z powodu zarazy złego powietrza.

Kokosze całą zimę nosić będą owoc, gdy się z pokrzyw narzyna samych wierzchołków na ten sam czas, kiedy się poczynają na nasieniu wiązać; potem w cieniu ususzyć, drobno utarszy, z pszenicznymi wół prawie otrębami zmieszawszy, dawać kurom jeść.—*Item.* W miejscu pokrzyw i otrąb ten sam skutek uczyni siemię konopne.

Gdy kura, gęś lub indyczka owoc swój siada, każdej takiej uciąć koniec pyska.

Jaja trzymając w wodzie, coraz ją odmieniając, zawsze będą świeże.

Przepisy i sekrety, które wiernie—uzupełniając jeno punktację i modyfikując nieco pisownię—dla sz. redakcji *Wisty* z konotatnika gospodarskiego skopjowałem, wywołują uwag kilka.

Świadczą one do pewnego stopnia o poziomie, na jakim przed r. 1830 stała na Wołyniu oświata w tej sferze społecznej, która do przyjęcia jej najpodatniejszą była. Przepisy i sekrety te spisała młoda gospodyni domu szlacheckiego, nie pańskiego, lecz bardzo zamożnego. Małżonek jej, uczeń liceum krzemienieckiego, posiadał majątność posagową pod Żytomierzem, oraz własne dobra pod Krzemieńcem i w Galicji; ona zaś pochodziła z rodziny, o której się szeroko w pamiętnikach swoich rozpisuje Jan Duklan Ochocki. Umysł jej, jak to w owym czasie we zwyczaju było, kształcili guwernerowie i guwernantki Francuzi; obok tego lekarz nadworny czuwał nad zdrowiem rodziny. Nie obcemi przeto wogóle, jako też w leczniczym i gospodarskim zakresie, małżeństwu temu być musiały poglądy, oparte na podstawie naukowej. Mimo to w zapiskach młodej gospodyni w oczy uderza pomieszanie racjonalności względnej z czystym empiryzmem, zaprawnym tu i owdzie nawet guślarstwem. Widocznie przepisy jedne wyjmowała z kalendarza — z pamiętnego *Kalendarza Berdyczowskiego* zapewne; innych udzielały jej sąsiadki w rękopisach, datujących z wieku XVIII; inne znów dyktowały jej osoby ze stanu włościańskiego, a także i Żydówki. Środki zapobiegające czarom np. pochodzą niezawodnie od dojarki; ustępu całego o hodowli i tuczeniu gęsi styl i układ nosi na sobie cechy gwary żydowskiej, ogładzonej nieco pod piórem biorącej noty pi-sarki; łacińskimi zaś nazwami ziół niektórych i ingredjencji aptecznych zaznacza się napływ pojęć nowych. Stare atoli, pojęcia tworzą jeszcze podścielisko, na którym gospodarzy znachorstwo. W epoce, do której te zapiski należą, rozgłośnię słynął zamieszkały pod Machnówką Michałko, lekarz dyplomowany, udający znachora dlatego, że znachorstwo nad medycyną górowało.

Celem wykazania stopniowania w zmianie pojęć w zakresie leczniczym pożądanaby, zdaniem moim, było rzecz, wystaranie się o inwentarze t. zw. „apteczek domowych“ z różnych epok. Babcie i prababki nasze na szeroką skalę leczeniem się trudniły: hetman-

wa, Stanisławowa Jabłonowska, z domu Kazanowska, wslawiła się nim. Nie mogła ona iść skądinąd, jeno z dołu, od ludu, od znachorów i znacherek. Ileżby ciekawości, pod względem etnograficznym, etnologicznym, zwyczajowym, obyczajowym i językowym, inwentarze owych apteczek opowiedzieć nam mogły!... A są zapewne do znalezienia jeszcze tu i owdzie w obrębie granic dawnej Rzeczypospolitej, po lamusach lub na strychach przechowywujących się szpargałów.

Z. Miłkowski.

I. Zamawianie od ukąszenia żmii, padalca i jaszczurki, będące w użyciu we wsiach: Placzków, Mroczkow, Rędocin, Borki i Chlewiska, parafji: Odrowąż i Chlewiska—powiatu Koneckiego, gub. Radomskiej.

Bierze się stalowy nóż i czystą wodę w kryształowej (*sic!*) szklance; nad szklanką z wodą trzeba zrobić krzyż nożem, wymawiając do 3-ch razy następujące słowa:

Szczęśliwa godzina biała,
Kiej Przenajświętsza Panna Syna porodziła;
Niechże i ta będzie,
Tkóry jad i (jej? ja?) amować (hamować) będą.
Świętego Jana trutu (truli)
Żmijem, żmiicom,
Wrzeciondzem, wrzecionicom,
Padalcem, padalicom,
Jascurem, jascurzycom.
Gdy ładniejszy był,
Jak te trunki piel.
Za Boską mocą
Za Wszystkich Świętych pomocą
Zdrowaś Marja i t. d.

Wymówiwszy do 3-ch razy powyższe słowa i trzy „Zdrowaś Marja,“ daje się choremu napić trochę tej wody i obmywa się nią ukąszone miejsce. Opuchlina powinna zaraz ustąpić. Dla przędszego przyścia do zdrowia można przykładać na ranke „żmije ziele,“ ale to nie jest konieczne, zwłaszcza, gdy się ziela tego dobrze nie zna.

Należy w końcu zaznaczyć ważny szczegół, że w przekonaniu miejscowego ludu, zamawiacz powinien nauczyć się tego zamawiania od osoby innej płci, to jest mężczyzna—od kobiety, kobieta—mężczyzny. W przeciwnym razie zamawianie traci swoją moc.

II. Zamawianie od ukąszenia psa wściekłego jest daleko cenniejsze. Przedewszystkim należy wypełnić dwa warunki, chcąc, zamawianie było skuteczne, mianowicie:

1) Zamawiania powinien się nauczyć *najstarszy* lub *najmłod-*
z rodzeństwa.

2) Stosować zamawianie (leczyć) można dopiero po śmierci tego, od kogo się uczyło zamawiać. Inaczej zamawianie może stracić moc swoją nawet w ustach pierwotnego posiadacza jego.

Gdy się 2-ch tych warunków nie zachowa, zamawianie przestaje być skutecznym, a potem się tylko „głupi ludzie z tego śmieją.”

Trzeba wziąć szczepkę z cisowego drzewa, opalić ją nad świecą i zanieść do kościoła, żeby ksiądz podczas jednej Mszy Św. poświęcił ją 9 razy, co trudno jest osiągnąć, albowiem księża „nie bardzo chętnie chcą to robić.”

Trzeba uskrobać trochę tej szczepki, dodać do tego po kawałku drzewa z trzech rogów stołu: południowego, zachodniego i wschodniego, i trochę miedzi uskrobanej z trojaka. Wszystko to mieszać z wodą źródlaną i dać się napić pogryzionemu przez wściekłego zwierzę, wymawiając odpowiednie słowa.

Niestety! słów tych nie mogłem się dotychczas dowiedzieć, ponieważ chłop, od którego powyższe szczegóły zdobyłem, jest średnim w rodzinie, a z tym, jak twierdził, zamawiania tego nie mógł się nauczyć.

Wieś Mroczków, dn. 28/IV, 98.

St. Koziowski.

V. PRZYSŁOWIA.

Jako ciąg dalszy dopełnień do *Księgi przysłów* p. S. Adalberga, podajemy obecnie drugi, obszerniejszy dodatek (pierwszy umieściliśmy w t. IX, 403—415). Złożyły się nań zyczliwie nam nadesłane przyczynki przez pp. H. Chamską, L. Czarkowskiego, W. Dybowskiego, Z. A. Kowerską, R. Oczykowskiego, ks. W. Siarkowskiego, Witowta i J. Zielińskiego, oraz notatki ś. p. A. Osipowicza. Ułożyła je w całość i odsyłaczami do *Księgi* p. Adalberga opatrzyła p. Wanda Wasilewska.

Nazwiska skrócone są następujące:

S. Adalberg	=	<i>Adalb.</i>
H. Chamska	=	<i>Cham.</i>
L. Czarkowski	=	<i>Czark.</i>
W. Dybowski	=	<i>Dyb.</i>
Z. A. Kowerska	=	<i>Z. A. K.</i>
R. Oczykowski	=	<i>Oczyk.</i>
A. Osipowicz	=	<i>Osip.</i>
Ks. W. Siarkowski	=	<i>Siark.</i>
Witowt	=	<i>Wit.</i>
J. Zieliński	=	<i>Ziel.</i>

Gwiazdka przed numerem (np. Kasza *15) oznacza, że dane po nim przysłowie jest odmianką przysłowia, zamieszczonego p tym numerem w *Dopełnieniach Księgi* S. Adalberga.

Adamowy.

W stroju Adamowym (Wenery) (nagi).—*Dyb.*

Aleluja.

1. Nie śpiewaj Aleluja, aż po Wielkiejnocy.—*Ziel.*

Anioł.

Anieli z nieba dzieci nie przynoszą, albo: znoszą (ma niecnotliwą żonę).—*Dyb.*

Anioł mu zwiastował (o rzeczy niebywalej, nieprawdopodobnej).—*Dyb.*

Żeby sam anioł zszedł z nieba, to mu nie dogodzi.—*Dyb.*

Apetyt.

Schowaj apetyt na jutro.—*Dyb.*

Areszt.

Kładę areszt na waszeci.—*Ziel.* (Ze znanej balady Mickiewicza.—*Red.*)

Azorek.

Azorek był ładny piesek, ale zdech (gdy kto dużo gada o swych trofeach myśliwskich, psach itd.).—*Wit.*

Baba, Babka.

52. Huli, babuli, panie Stanisławie (z wierszyka do króla Poniatowskiego).—*Red.*

70. Moja babka i twoja babka na płocie chusty wieszaly.—*Siark.*

Kogo stara baba pochwyci, temu na podzwonne dać.—*Ziel.*

Baj.

Nie baj, baj, bo nie będziesz w raju.—*Ziel.* Ob. *Wisła* IX, 404 pod wyr. **Baj.**

Bajka.

Bajka z tysiąca i jednej nocy (rzecz fantazyjna).—*Dyb.*

Baran.

Baran ma rogi, a zając nogi (do obrony).—*Dyb.*

Barani.

Barania głowa.—*Dyb.*

Baranina.

Baranina, to tatarska świnina.—*Dyb.*

Barbara św.

9. Św. Barbara nocy urwała.—*Ziel.*

Bernardyn.

Chodzi, jak swąd za Bernardynem.—*Dyb.*

Białogłowa.

Białogłowa jest to złość sama, ale przyfarbowana, koloryzowana.—*Siark.* z ks. Jacka Liberjusza, *Gospodyni nieba i ziemi*, 50.

Bić się.

10. Biję się, jak ryba na piasku.—*Adalb.*

Bieda.

85. Kiedy bieda w drzwi zagląda, miłość kominem ucie.—*Ziel.*

94. Przemokła bieda i płacze.—*Adalb.*

Bieda nie hańba, ale hańba bieda.—*Osip.*

Nie wpadnie biedzie w sidło, kto ma gnój i bydło.—*Ziel.*

Bledny.

4. Jak se biedny jeść gotuje, to mu zawsze wykipi.—*Siark.*

Błąkać się.

Błąka się, jak w lesie.—*Adalb.*

Błoto.

Z błotem go zmieszał (oczernił).—*Dyb.*

Bogactwo.

Bogactwu grożą rozboje; co się nauczysz, to twoje.—*Ziel.*

Bóg.

53. Pan Bóg nie śpieszny, a sprawiedliwy.—*Adalb.*

62. Bóg moim świadkiem. *Odm.:* Bogiem się świadczę.—*Dyb.*

107. Człowiek peroruje, a Bóg dysponuje.—*Adalb.*

131. Jak Bóg dopuści, to i z kija wypuści.—*Cham.*

202, 203. Kogo Pan Bóg kocha, na tego krzyże zsyła.—

Siark.

205. Kogo Pan Bóg polubi, tego zły człowiek nie poczubi.—*Siark.*

269. Kogo Pan Bóg kocha, tego i wszyscy święci.—*Siark.*

Na kogo Bóg łaskaw, to i wszyscy święci.—*Ziel.*

402. Lepiej do Boga samego, niż do świętych Jego.—*Ziel.*

Gorąco, czy mróz, zawsze Bogu służ.—*Siark.*

Już ten ma Boga za mało, kogo łakomstwo zawojowało.—*Siark.*

Myślał, że Pana Boga trzyma za nogi.—*Cham.*

Palić świeczkę Panu Bogu i djabłu.—*Ziel.*

Pan Bóg harde karki łamie.—*Osip.*

Bracia.

⁴Kochają się, jak bracia Sjamscy (jak bracia Marmurki).—*Dyb.*

Bronić się.

Żwawo do niej, choć się broni.—*Ziel.* z A. Fredry.

Bruk.

Osiadł na bruku (zbankrutował).—*Dyb.*

Siedzi na bruku i z grosza żyje (nie ma zajęcia).—*Dyb.*

Buchner.

Buchnera maść, Morisona pigułka, a lerowa (Leroy) miks-turka to apteczka staroświecka.—*Dyb.*

Budrewicz.

Porozumieli się, jak Budrewicz z Mosiewiczem. (Budrewicz, wychowany po francusku, zaadresował list do swego sąsiada Mosiewicza, szlachcica starej daty, po francusku: à Monsieur, Monsieur Mosiewicz; ten ostatni nie znając języka, wziął to za kpiny i z adresował swą odpowiedź też po francusku: à Budre, Budre, Budrewicz; stąd powyższe przysłowie).—*Dyb.*

Być.

5, 6, 7. Będzie, jak kot zapłacze. *Odm.:* ...jak kot skczy pacierze (=nigdy).—*Z. A. K.*

Caca, Cacko.

Caca, caca, a potym do kieszeni.—*Red.* Cacko, cacko, i w kieszeń.—*Adalb.*

Całować.

Całuj mnie w gębę, gdy w piecu głową będę.—*Ziel.*

Całuj psa w nos, kędy ogon mu wros (lud.).—*Ziel.*

Cerber.

Pilnuje, jak Cerber furty piekielnej.—*Dyb.*

Ceremonje.

Brną po wodzie, a kładka po środku: to polskie ceremonje.—*Dyb.*

Chata.

Niemasz chatki bez zwadki.—*Dyb.*

Chcenie.

Odm.: Pożytku nie przyniesie chcenie, lecz dobre czynienie.—*Ziel.*

Chęć.

13. Kto nie ma chęci, łatwo się wykręci.—*Ziel.*

Chitel.

Dał mu w chitel (w kark).—*Dyb.*

Chleb.

A, B, C, chleba chcę, a pieroga nie porzucę.—*Dyb.*

Jest to chleb oddany.—*Dyb.*

O żebranym chlebie niedaleko zajdziesz.

Odm.: O żebranym chlebie tylko na odpust.—*Dyb.*

Chłodno.

I chłodno i głodno i do domu nie zaraz.—*Adalb.*

Chłop.

69. Figa chłopu, nie zegarek.—*Adalb.*

91. Smaruj chłopu miodem, a on smołą śmierdzi.—*Osip.*

111. Ciszej za byle płotem, lepiej za byle chłopem.—

Cham. Ob. *Adalb.* pod wyr. *Płot*, nr. 12.

Chłopa popsowali, a pana nie zbudowali.—*Osip.*

Chłopek stojący wyższym jest od szlachcica na klęczkach. (Chłop szanujący swą godność).—*Siark.* *Z Nauki obyczajów*, Kraków, 1810.

Nie czuje chłop w chlebie ości, ale jak się wypości.—*Ziel.*

Chłopiec.

Obydwał (obaj) chłopcy, nic z tego nie będzie. (Pewien proboszcz, dystrakt wielki, miał u siebie na wakacjach synowca swego, do którego przybył kolega, student uniwersytetu, wesoly i dowcipny chłopak; temu to swawolnikowi ksiądz polecił przepisywać nazwiska osób, dających na zapowiedzi. Znając dystrakcję proboszcza, student zrobił żart i wpisał same tylko męskie nazwiska. W głoszeniu każdej pary męskiej, ksiądz powtarzał sobie pod „Obydwał chłopcy...” Stąd powstało przysłowie, wyrażające wi-

Chłod.

o chłodzie i o głodzie.—*Ziel.*

Chmiel.

Chmiel po tyczkach, a szlachcic po chłopach pnie się do góry.—*Dyb.*

Chmielu w piwie, a rozumu w głowie gdy za mało—źle, gdy za wiele—niedobrze.—*Dyb.*

Chodzić.

31. Rakiem chodzić (stać) (na czworakach).—*Dyb.*

48. Łazi, jak cielę za krową.—*Ziel.*

Chodzi, jak zakrystjan po kościele (zafrasowany).—*Dyb.*

Czy ty będziesz chodzić w sajecie, czy będziesz jeździć w karecie, kiedyś kiep, kpa poznają.—*Osip.*

Choroba.

Choroba przychodzi funtami, a zdrowie łutami.—*Ziel.*
Ob. Adalb. pod wyr. *Choroba*, nr. 1.

Chwalić.

Chwal Boga uczynkami, ale nie oracjami.—*Osip.*

Osip. Nie chwal samego siebie, bo będą śmiać się z ciebie.—

Nie żądaj, aby ciebie dureń i łajdak chwalił, bo ludzie powiedzą, żeś im podobien.—*Osip.*

Chytry.

5. Ma pięć zmysłów, szósty wykręt. *Odm.:* Ma sześć rozumów, siódmy wykręt.—*Z. A. K.*

Ciało.

Ciało choroba, rozumowi niewiadomość, domowi szkodzi niezgoda.—*Siark.* z K. Awedyka *Kazania*, Lwów, 1757.

Ciapukapusta.

Odm.: Ciapu groch; ciapu kapusta.—*Cham.*

Ciągnąć.

Ciągnie, jak mucha za bydłem.—*Cham.*

Cicho.

Cicho, sza, aż skończy się msza.—*Ziel.*

Ciekawy.

Ciekawy a szkodliwy—jedno lichy.—*Osip.*

Cienki.

Cienki, jak włos.—*Dyb.*

Cierń.

Kto cierń chwyta, sam się kole.—*Siark.* ze St. Duńcze-wskiego *Kalendarz na 1766.*

Cieszyć się.

10. Kontent, by nagi w pokrzywach.—*Ziel.*

Cnota.

74. Droższa u mnie cnota, niżeli twego garść złota.—
Z ks. Muchowskiego *Chwała św. pańs.*, Sandomierz, 1749.

82. Rozum i cnota najlepszy strój (ozdoba) człowi-
ka.—*Dyb.*

Z cnotą się nie rodzimy, ale się jej uczymy.—*Ziel.*

Córka.

Gdy masz córki, winienes mieć z pieniędzmi worki.—

Cudze.

23. Rzecz cudza zawsze smaczniejsza.—*Dyb.*

Cygan.

Kto nie zje wieczerzy, temu Cyganie śnić się będą.—*Dyb.*

Czapka.

Czapka, księżu dobrodzieju! (Pewien proboszcz, tłumacząc w kościele zawilą kwestę Trójcy Przenajświętszej, zrobił porównanie z czapką i powiedział: „Oto widzicie, czapka moja składa się z sukna, waty i podszewki, a mimo to stanowi jedną tylko całość—czapkę.” Chcąc następnie przekonać się, ile dowcip jego był skutecznym, zapytał jednego ze słuchających go chłopków: „Powiedźże mi, co to jest Trójca Święta?”—na co otrzymał powyższą odpowiedź, która na Litwie stała się przysłowią na oznaczenie niewielkiej bystrości tak ucznia, jak i nauczyciela.—*Dyb.*

Czas.

29. Czas utracony nie bywa zwrócony. *Odm.:* Czas zabity, dług bez kwity.—*Ziel.*

49. Minęły te czasy, kiedy się jadło łyżkami kielbasy.—*Siark.*

Dla zabicia czasu.—*Dyb.*

Sen i praca czasu skraca.—*Dyb.*

Czekać.

20, 21. Czekaj, tatka, do latka.—*Oczyk.* z ks. A. L. Kiersnickiego *Klucze do skarbu serdecz.*, 1725, str. 505.

Poczekajcie wszyscy, aż się Kasia wy... —*Ziel.*

Częstochowa.

Popędził woły do Częstochowy, poeta i kwita (o wierszokletach, zwłaszcza tych, co nie dobierają odpowiednich rymów).—*Ziel.*

Człowiek.

Człowiek bez honoru, kwiat bez odoru licha wart.—*Osip.*

Człowiek dwa razy w swym życiu szaleje: raz, gdy mu wąs wysiada, drugi—gdy siwieje.—*Dyb.*

Ludziom wierzaj, ale przygodom nie ufaj.—*Osip.*

Taki człowiek, co ma dwie dziurki w nosie (zwyczajny człowiek).—*Dyb.*

Czytać.

Czyta, jak dziad pod kościołem.—*Dyb.*

Czytaj Waś (Wasze) z góry (rozpoczynaj na nowo robotę).—*Siark.*

Dać.

87, 88. I trzech groszy za to nie dam.—*Dyb.*

Djabeł.

Ciągnąć djabła za ogon.—*Ziel.*

Onby u djabła dziecko wyzwodził (zręczny w prowadzeniu przesów).—*Osip.*

Z pod każdej spódnicy djabeł zerka.—*Ziel.*

Długi.

Długi, jak paznokieć.—*Dyb.*

Długi, jak słup masztowy.—*Dyb.*

Długi, jak zajęczy omyk (krótki).—*Dyb.*

Dobry.

34. Dobry, jak ciepła woda.—*Z. A. K.*

Dobrym sprzyjaj, a złych mijaj.—*Osip.*

Dobrze.

Dobrze, jak u pani matki za piecem.—*Cham.*

Dogodzić.

Choremu i głupiemu nigdy nie dogodzić.—*Dyb.*

Dwom razem nie dogodzisz.—*Dyb.*

Matka dziecięciu najlepiej dogodzisz.—*Dyb.*

Doktor.

1. Chcesz nie być chory, unikaj doktory.—*Ziel.*

Doktor od bolenia zębów (partacz).—*Dyb.*

Dom.

Miły w tym domu spokój przemieszkuje, gdzie mąż przygrywa, żona przyspiewuje.—*Ziel.*

Ni mi tu dom, ni chałupa (gardzę wszystkim). — *Z. A. K.*

Domyślić się, Domyślny.

Domyślny, jak metafizyk niemiecki.—*Dyb.*

Domyślny, jak sam Pan Bóg. *Odm.*: Sam Pan Bóg tegoby się nie domyślił.—*Dyb.*

Dowejko.

Dowejko, Domejko jeździli taradejką, a przez nadzwyczajny wypadek jeden z nich wsadził (wetknął) do karety posładek.—*Dyb.*

Drapak.

Dał drapaka (uciekł).—*Dyb.*

Droga.

18. Na wielkiej (ubitej) drodze trawa nie rośnie.—*Osip.*

Drogę widzi, a o drogę pyta.—*Z. A. K.*

Każda dróżka to rozprószka (o wydatkach w podróży).—*Ziel.*

Po drodze trawą zarosłej tylko wilkom chodzić.—*Osip.*

Żeby boczna droga była pewną, byłaby gościńcem.—*Osip.*

Drwa.

Drwa gryzł, wióry połykał.—*Cham.*

Drzeć się.

Drze się, a na nowe nie bierze się.—*Osip.*

Dudek.

10. Wygrać kurka na kościele.—*Ziel.*

Dudy.

Dudy puścić w miechy (być skonfundowanym).—*Siark.*

Dureń.

Durnia i w kościele biją.—*Osip.*

Nie każdy dureń tak głupi, jak się wydaje.—*Osip.*

Dusza.

22. Nie wzięwszy na duszę, nie będzie co włożyć w duszę (o oszustach, nabywających bogactwa z krzywdą innych).—*Siark.* z ks. S. Starowolskiego *Arka testam.* II, 1649.

O duszę nie stoi, Boga się nie boi.—*Cham.*

W kim się i w czym (dusza) kochała, tego i szukała.—*Siark.* z ks. J. Wolskiego *Dni Pańskie*, 1714.

Dwaj.

5. Dwa oczy więcej widzą, niż jedno.—*Ziel.*

Dym.

2. Dym, dziury w dachu, kobieta, co zrzędzi, rychło (prędko) z domu wypędzi.—*Ziel.*

Dziad.

22. Mówił chłop do obrazu, a obraz do niego ani razu.—*Dyb. Odm.:* Stał się cud pewnego razu: przemówił dziad do obrazu, a obraz do dziada ni razu.—*Ziel.*

Od dziada czuć zawsze szewcką smołę.—*Ziel.*

Dziahylna.

I nie jadąc, zajechał do Dziahylny. (Mały Januszkiewicz, jadąc ze szkół wileńskich na wakacje do domu, — Dziahylna wieś w pow. Mińskim, a parę wiorst od miasteczka Kojdanowa—opowiadał fernalowi swemu o obrotach ziemi około słońca. Parobczak słuchał go z wielką uwagą, a nareszcie powiada: „Żeby to była prawda, tobyśmy nie jadąc byli dziś w Dziahylnie.* Weszło to w przysłowie, dziś już prawie zapomniane. Gdy kto zagalopował się we wnioskach swoich i rozmijał się z logiką, powiadano mu: „I nie jadąc...“).—*Dyb.*

Dziecko.

67. Najmilsze dziecko djabli wzięli.—*Adalb.*

Dziecko łakome cukierkiem, człowieka próżnego orderkiem do piekła zaprowadzisz. *Odm.:* Dziecko pierniczkiem, człowieka krzyżykiem do ... — *Dyb.*

Dzieci najlepsze, gdy śpią.—*Dyb.*

Gdzie dużo nianiek, tam dziecko bez nosa.—*Dyb.*

Każde dziecko mądre, a każdy nieboszczyk dobry.—*Dyb.*

Wszystkie dzieci mądre, a skąd się głupcy biorą?—*Dyb.*

Dzień.

15. Dzień się nie chwali, aż na wieczór, a męża aż po śmierci (gub. Płocka, wieś Mogielnica).—*Red.*

Dzień zatruty, wiek pokuty.—*Ziel.*

Dziób.

Ma żółto w dzióbku.—*Siark.*

Dziura.

8. Jaki klin, taka dziura; jaka matka, taka córka.—*Ziel.*

Dzwon.

Dał, jak na dzwony (sekret plotkarzowi powierzył). — *Dyb.*

Dzwon bez serca, zegar bez kół, róża bez ciernia, chleb bez kwasu, człowiek bez kłopotów nic nie waży.—*Siark. z ks. A. Pachowskiego Kazania na niedziele, 1750.*

Figus migus.

Figus migus, matka łajdak, córka nygus.—*Cham.*

Fizyk.

I na fizyków deszcz pada.—*Ziel.*

Francja.

Dobra Francja, chwalebna Hiszpanja, bogate Niemcy, ale lepsza Polska. (Słowa często przytaczane przez Katarzynę z So-

bieskich księżnę Radziwiłłową, zmarłą 1694 r.).—*Siark.* z K. Awe-
dyka *Kazania*, Lwów, 1757.

Francuz.

Francuz skacze, Niemiec płacze, Polak stoi, wąsy stroi,
żadnego kpa się nie boi.—*Ziel.*

Fryc św.

Odm.: Na święty Fryc, kiedy kozy będą strzyc.—*Ziel.*

Oddam ci na święty Fryc, jak będą kozły strzyc.—*Dyb.*

Furman.

Po furmanie bicz zostanie, po pisarzu piórko, a po księ-
dzu siurko (do rymu, zdaje się, ten wyraz użyty, choć oznacza tu
naczynie nocne. Myśl tego przysłowia, że w czasie choroby śmier-
telnej księdza, całe mienie rozdrapia).—*Siark.*

Gadać.

50. Pojechali co gadali, nie dogoni i w sto koni.— *Ziel.*

Ob. Adalb. pod wyr. *Dogonić.*

Gadaj ty swoje, ja przy moim stoję.—*Ziel.*

Gadu gadu.

1. Gadu gadu, a psy w krupach.—*Ziel.*

Galicjanka.

Od żony Galicjanki, nade wszystko Zakliczanki, zachowaj
nas, Panie (o pewnej Zakliczance, która, wyszedszy za mąż, dosta-
ła pomieszania zmysłów).—*Z. A. K.*

Galicyjski.

Hrabia galicyjski (papieski).—*Dyb.*

Garb.

Z przodu garb, z tyłu garb, ale w głowie wielki skarb.—

Ziel.

Gardzić.

Kto małym gardzi, nie wart dużego; kto cudzego nie
chroni, ten nie wart jest swego.—*Ziel.*

Gawron.

Gawrony strzela (o próźniaku).—*Dyb.*

Gawroni.

Gawroni gaj dostał w posagu.—*Dyb.*

Gęba.

56. Nie dowierzaj gębie, aż złożysz na zębie.—*Ziel.*

Daleko gębie (ustom) do kielicha.—*Ziel.*

Głodno.

Choć głodno, byle modno.—*Dyb.*

Głowa.

119. Domyślnemu dość pałką w łeb.—*Cham.*

144. Przed siwą głową czapkę uchył, a przed łysą d...
pokaż.—*Wit.*

177. Głowa pusta, jak stodoła (na przednówku).—*Ziel*

Belki mu w głowie popekały.—*Dyb.*

Co jedna głowa wymyśli, to druga odmyśli (o obej-
prawa).—*Dyb.*

Człowiekowi głowa, co koniowi nogi.—*Dyb.*

Głowa gładka, jakby ją pies wylizał.—*Dyb.*

Głowa, jak bocianie (wronie) gniazdo (gdym ktoś jest rozczochrany).—*Dyb.*

Jak w głowie, tak na głowie.—*Dyb.*

Z pustej głowy lecą wróble, albo sowy.—*Ziel.*

Głowaczów.

Głowaczów z blizka nie wart nazwiska (Głowaczów — miasteczko w pow. Kozienickim, z daleka wygląda ponętnie, z blizka traci urok).—*Siark.*

Głupi.

50, 135. Głupiemu ustąpić, to sto dni odpustu.—*Osip.*

68. Głupia, jak indyczka.—*Dyb.*

135. Lepiej z mądrym się kłócić, niż z głupim żartować.—*Ziel.*

Drzwi, okna i ściany głupich (głupców) papier ukochany.—*Dyb.*

Głupi przyjaciel, kiepski sąsiad, baba złoźnica, trzy choroby.—*Osip.*

Godzina.

Choremu i czekającemu godzina wiekiem.—*Dyb.*

Godzina jego (jemu) wybiła (przyszedł kres na niego).—*Dyb.*

Godzina czarna każdemu nie jest rzecz marna (każdy może się spodziewać nieszczęścia).—*Dyb.*

Godzina do jego wieku. *Odm.:* Na godzinę swój wiek liczy (o kimś starym, schorzałym).—*Dyb.*

Każdy ma swoją czarną godzinę.—*Dyb.*

Profesorska godzina (=trzy kwadransy).—*Dyb.*

Ranna godzina—to młoda dziewczyna; wieczorna godzina—to stara babina.—*Dyb.*

Schowaj to na czarną godzinę.—*Dyb.*

Gołębi.

Na Gołębiej ulicy mieszkają miłośnicy.—*Ziel.*

Gospodarstwo.

4. Tam, gdzie złe szafarstwo, nie pomoże najlepsze gospodarstwo.—*Ziel.*

Gość.

Gość nieproszony i gość nie w porę: plaga egipska, gorza bólu zębów.—*Osip.*

Góra.

9. Quis scit, co za górą?—*Ziel.*

Góra z górą się nie zejdzie (spotka), a człowiek z człowiekiem się zejdzie (spotka).—*Siark.*

Z górki na pazurki.—*Ziel.*

Górcze.

Kto ma Górcze, może dać sto tysięcy córce. (Zdaje się, że to stosuje do wsi Górcze pod Warszawą).—*Ziel.*

Grać.

On gra w ciuciubabkę (chce oczy zamydląć, jest nieszczerzy).—

Groch.

Jedz, chłopie, groch, bo dobry groch. (Przysłowie szlacheckie z czasów pańszczyźnianych, kiedy chłopci otrzymywali ze dworu tylko groch, gdy żyto było drogie). — *Wit.*

Grosz.

Kto grosza nie szanuje, grosza nie wart. — *Osip.*

Grosik do grosika tworzy dukacika. — *Ziel.*

Grosz uciekać śpiesiwy, ale wracać leniwy (pieniądz łatwo stracić, ale trudno odzyskać). — *Osip.*

Kto o grosz nie stoi, ten sam grosza nie wart (słowa Stefana Batorego). — *Oczyk.* z ks. A. L. Kiersńskiego *Klucze do skarbu serdecz.*, 1725, str. 319.

Gruszka.

14. Włazł na gruszkę, rwał pietruszkę, a po czemu rze-pa? — *Ziel.*

Odm.: ...rwał pietruszkę, cebula się urodziła. — *Red.*

Grzebać.

1. Grzebie, jak organista w torbie. *Odm.*: ...jak kura patykiem. *Odm.*: ...jak kura po piasku. — *Z. A. K.*

Gwizdać.

1. Nauczę ja cię, szpaku, po kościele gwizdać! — *Ziel.*

Hardość.

Hardość w porę nad pokorę (szlachetna duma, okazana w zdarzeniu właściwym, lepsza, niż służalcza uniżoność, uwłaczająca godności człowieczej). — *Osip.*

Honor.

Honor, jak papier: gdy raz się splami, już go nie wy-czyszczysz. — *Dyb.*

Tak się w honorach dzieje, jak w łaźni: im kto wyżej siedzi, bardziej się poci. — *Siark.* z K. Awedyka *Kazania*, Lwów, 1757.

Hornicz.

Nie bój się, królu: Hornicz przy tobie (?) — *Ziel.*

Hrabia.

Każdy hrabia przez nos gada. — *Dyb.*

Hugo.

Doktor Hugo (Jugo), co śpi długo. — *Dyb.*

Doktor Hugo leczy nie na długo. — *Red.*

Huk.

1. Po huk, fuku nic więcej. — *Siark.* z ks. J. Wolskiego *Dni Pańskie*, 1714.

4. Kiedy hulać, to hulać: daj za grosz wątroby. — *Ziel.*
Ob. Adalb. pod *wyr.* *Użyć*, nr. 2. i *Wista* IX, 404 pod *wyr.* *B.*

Igła.

Wpadła igła do lasu, narobiła hałasu. — *Ziel.*

Igrać.

Nie igraj z ogniem. — *Siark.*

Indyk.

Mieni się, jak indyk w złości. — *Dyb.*

Iść.

22. Poszło, jak z płatka (szybko, z łatwością).—*Ziel.*

Idzie, jak po grudzie (ciężko, opornie).—*Ziel.*

Jajko.

Onby z pod źmii jajko wytoczył (σ przebiegłym).—*Osip.*

Jan św.

Na świętego Jana pusta kieszeń pana. — *Ziel.* Ob. Adalb. pod wyr. *Jan św.* nr. 33.

Jechać.

Gdzie jedziesz i po co, w drodze nie mów nikomu, jeśli chcesz wrócić do domu.—*Osip.*

Jedno.

Jedno z drugim, niema nic.—*Dyb.*

Jedność.

Gdzie jedność, tam doskonałość.—*Siark.* z ks. J. Liberjusa *Gospodyni nieba i ziemi*, 1650.

Jeść.

Gorzko jeść, a żal porzucić.—*Ziel.*

Jadłoby się, żeby było w misie.—*Osip.*

Jeździć.

Jeździł na psim wózku (ironicznie o jakiejś pracy, lub zamysle).—*Siark.*

Język.

53, 64. Winszuję waszmości, że masz język bez kości.—*Dyb.*

Zły język gorszy od ognia.—*Ziel.*

Juda św.

Od św. Judy koń boi się grudy. *Odm.*: ...Na Szymona i Judy koń...—*Dyb.*

Jurko.

Jurek, gdzie podział tużurek?—*Ziel.*

Kalita.

Jak kalita, to i kobita (Lud w pow. Janowskim chodzi z kaletami na ramieniu; oznacza to pewną zamożność).—*Z. A. K.*

Kamień.

22. Kamień na miejscu mchem porasta.—*Ziel.*

Kapusta.

Kto kapustę sadi w maju, to kwasi w jajku. — *Z. A. K.* Ob. Adalb. pod wyr. *Siac*, nr. 19.

Karaim.

Jak nie urzniesz Karaima w pysk, to z nim dobrze nie wyjdiesz (Karaim Żyd w gwarze lwowskiej).—*Wit.*

Karta.

5. Kto w karty przegrywa, w miłości szczęśliwy by.—*Ziel.*

Kasza.

*15. Barszcz i kasza to pociecha nasza.—*Dyb.*

Nie zjesz w kaszy Koronjaszy.—*Dyb.*

Kaszel.

Choć go kaszel dusi, ale śpiewać musi (gdy kto niezdarnie obi).—*Dyb.*

Kachu, kachu, trala lala, kaszel śpiewać nie pozwala (gdy się komu co nie udaje).—*Dyb.*

Kaszleć.

Kaszle, jak stary dziad pod kościołem.—*Dyb.*

Katarzyna.

Kasza i Kasia są to dwie potrawy: jedna na pożytek, druga dla zabawy.—*Dyb.*

Kaukaz.

Stękasz, jak pod Kaukazem.—*Siark.* z A. Stefanowicza *Dzieło zbawienia ludzk.*, 1678.

Klep.

Klep ten, co więcej daje, niż może.—*Osip.*

Kpem był i kpem został; czapkę zgubił i w pysk dostał.—*Ziel.*

Kieszzeń.

Essen, essen, a reszta w kieszeń.—*Ziel.*

Urazę do kieszeni schować.—*Dyb.*

Kij.

Jak z kija wypuścił (ni w pięć ni w dziewięć).—*Z. A. K.*

Jakby kijem błoto prał.—*Cham.*

Kijem tego, kto nie pilnuje swego.—*Osip.*

Kiszka.

Tak dobra kiszka nalewana, jak nadziewana (tak mówią pijacy).—*Red.*

Klatka.

W malowanej klatce ptaszek zdech.—*Wił.*

Kłamca.

Pokaż mi kłamcę, a ja ci zaraz ukażę złodzieja.—*Siark.* z *Nauki obyczajów*, Kraków, 1810.

Kłască.

3. Jak palcem do głowy wkłada (dobrze uczy).—*Dyb.*

Komar.

2. I komar kobyłę zmoże, jak wilk dopomoże.—*Ziel.*

Kompanja.

Zła kompanja prowadzi najpierw do zabawy, a potem do niesławy.—*Osip.*

Konopie.

Niema konopi, będzie konopnisko; nie będzie męża, to będzie nazwisko (gdy ktoś wychodzi za żonę za pierwszego lepszego).—*Z. A. K.*

Koń.

Póty koń koniem i nogi jego, póki nie znajdzie pana lichego.—*Osip.*

Korona.

Złe w Koronie.—*Siark.* z Benedykta Schol. *Piar. Kazan świąt.*, 1702 („U nas Polaków zwyczajne przysłowie, że kiedy w rzeczy nie dobrze się dzieje, mawiamy: Złe...“).

Korsak.

Korsak Duleba, rotmistrz całą gębą.—*Dyb.*

Kościół.

19. Odarł kościół, by pokryć dzwonice.—*Ziel.*

Krótko, nie wiele, a i to w kościele (o modleniu się nie-nabożnych).—*Ziel.*

Kościuszk.

Złapali Kościuszkiego (o łgarzu, na uczynku złapanym).—*Wił.*

Kozi.

Zapędzić w kozi róg.—*Ziel.* Ob. Adalb. *Kosa*, nr. 25 i 43.

Kozieł.

Gdzie kozieł ogroda, wilk owiec dozoruje, tam zagrody puste, a panom pieniędzy brakuje.—*Ziel.*

Kiedyś Kozieł, idź do chlewa.—*Ziel.* (Pochodzenie patrz w Darowskiego *Jeden rozdział do księgi przysłów polskich*, Kijów, 1870, str. 32—33, oraz *Przysłowia polskie*, Poznań, 1874, str. 42—43).

Kožuch.

Choć kupił kożucha, jednak w garście dinucha.—*Ziel.*

Kraść.

1. Żeń się blisko, a kradnij daleko.—*Ziel.*

Krowy.

6. Krowy, jak woda z dziesiątych pomyj (jak z dziesiątych pomyj kisiel). (Jeżeli się kto podszywa pod rodziny cudzej pokrewieństwo).—*Siark.*

Kręcić się.

Kręci się, by djabeł weneckie.—*Ziel.*

Krokodyl.

Dobryś, krokodylu, i z przodu i z tyłu. (Przysłowie, znane w Płockim, używane na objawienie powątpiewania w razie zmyślań lub przechwałek opowiadającego. Powstało jakoby przed laty, w czasie maskarady w Warszawie, gdy przebranemu za krokodyla, intrygowany, obejrzawszy go i z jednej i z drugiej strony, miał odpowiedzieć: Dobryś, mój..., ale poznałem cię kochanku).—*Ziel.*

Krowa.

Nie poznała krowa cielęcia, rogiem go do ściany.—*Ziel.*

Królestwo.

Daj mu, Boże, królestwo niebieskie i co godzina jeszcze lepiej.—*Z. A. K.*

Krótki.

Krótki, gruby, jak baryłka, Pan Bóg stworzył przez omyłkę.—*Dyb.*

Krupa.

Darmo silisz się, nieboże, Krupa jagłą być nie może.—*zylk. z Kurj. Warsz.* 1895, nr. 306.

Król Jagiełło bił Krzyżaki, I pan Krupa chciał być taki; żno porwał się, nieboże: Krupa jagłą być nie może.—*Red.*

Kryształewicz.

Pisze wiersze, jak Kryształewicz (liche).—*Dyb.* (O Kryształewiczu ob. „Pamiętnik nauko-literacki „Podbereskiego z r. 1849, Poezje L. Kondratowicza“, t. VI, str. 338, wyd. r. 1872.—*Red.*)

Krzyk.

Dużo krzyku, mało wełny—mówił djabeł, strzygąc świnie.—*Ziel.*

Krzywdzić.

Kto kogo skrzywdzi, to i znenawidzi.—*Osip.*

Kto skrzywdzi szalonego (obłąkanego, w ogólności osobę niepoczytalną), nie ujdzie ognia piekielnego. (Lud krzywdę, wyrządzoną człowiekowi nieprzytomnemu, uznaje za grzech, wołający o pomstę do Boga).—*Osip.*

Ksiądz.

30. Ksiądz i doktor wzajem wspiera siebie: co jeden umorzy, to drugi pogrzebie.—*Dyb.*

Ksiądz ludzi piekłem straszy, a sam nieba boi się (stracha się).—*Dyb.*—*Od.*: Ksiądz ludzi piekłem, a siebie niebem straszy.—*Dyb.*

Który.

Ktören—którnia, a dureń—durnia. (Prof. Ign. Legatowicz, chcąc odzwyczaić od mówienia: ktören zam. „który,” wymyślił zdanie powyższe; weszło ono w przysłowie i używa się w połowie tylko—gdy kto kaleczy język).—*Dyb.*

Kufel.

6. Więcej ludzi w kuflu tonie, niż morskie pochłona tonie.—*Ziel.*

Kupić.

19. Znajdzie się głupi, co ten towar kupi.—*Dyb.*

Kupny.

Co kupne, to próżne.—*Wil.*

Kupować.

Kupować obcemu można tylko obwarzanek, bo gdy go nie przyjmie, to sam zjesz.—*Dyb.*

Kura.

Każda kura skrzeczy o swoje rzeczy.—*Cham.*

Kwita.

I kwita i basta.—*Dyb.*

PRZYSŁOWIA ŻYDOWSKIE.

Praca niniejsza jest dalszym ciągiem artykułu p. S. Adalberga p. t. „Przysłowia żydowskie,” zamieszczonego w *Wiśle* w r. 1890. Zawierał on tłumaczenie pierwszego zeszytu broszury, wydanej przez M. Spektora (z rękopisu I. Bernsteina). Obecnie podajemy przekład zeszytu drugiego, zawierającego 1,375 przysłówi, z których zmuszeni byliśmy opuścić niektóre, trudne do oddania bez dłuższych komentarzy.

Aby dać czytelnikom możliwość ocenienia wpływu przysłówi polskich na żydowskie, podajemy w nawiasach przysłowia polskie pokrewne myślą.

(Liczby po przysłowiach oznaczają numery porządkowe zbioru M. Spektora).

Amen.

1. Za „amen“ w twarz nie biją. — 1886.

Anioł.

2. Anioł śmierci ma wiele oczu. — 1494. (Nikt się przed nim ukryć nie potrafi).

Arogant.

3. Arogant prosto do raju idzie. — 1079. (Nie czeka, aż go poproszą).

4. Arogancja lepsza od gotówki. — 1078. (Arogant wszędzie sam się wścibi i najczęściej na swoim postawi).

Bałağuła.

5. Jak bałağuła (furman) chce, tak dyszlem kręci. — 1630.

Barszcz.

6. Od barszczu z chlebem policzki czerwienieją. — 1924.

7. Wymył miskę — znowu barszcz. — 761.

Bawić się.

8. Nie wolno się bawić z cieniem. — 1791. (Przesąd bardzo rozpowszechniony).

Beczka.

9. Do pustej beczki błogosławieństwo nie wchodzi. — 1102. (Niema w niej wina, ani piwa, więc się nic nie zarobi na niej).

Belfer.

10. Gdy się nie chce belfra, to mu się paczkę na ulicę wyrzuca. — 896.

Bieda.

11. Bieda gorsza od śmierci. — 1839.

12. Bieda i lenistwo to dwaj bracia rodzeni. — 1259.

13. Bieda ostrzy rozum. — 1437 i 1840.

14. Bieda robi człowieka lepszym, a szczęście gorszym. — 1436. (Por. *Ad.*: „Bogactw przybywa, cnót ubywa“).

15. Bieda to największa pewność. — 1232. (Por. *Ad.*: „Kto nic nie ma, nic nie traci“).

16. Bieda to nie wstyd, ale też niewielki zaszczyt. — 1254.

17. „Biedol ugotuj łoszyny“ (makaronu). — „Nie mam jaj.“ — 1451.

18. Gdzie się bieda przyczepi, nie tak łatwo jej się pozbyć. — 1566.

19. Lepiej dziesięć zamków, niż jedną biedę. — 1342.

20. Lepszy już kawał chleba suchego, niż biedę kleć. — 1323.

21. Przed biedą i śmiercią zastrzec się nie podobna. — 100.

Biedak.

22. Biedak i chory zawsze na swoim postawią. — 1058. (Chcą rozgniewać i bez tego nieszczęśliwych, więc im ustępują).

23. Biedak jest hojny na cudzą kieszeń. — 1059.

24. Biedak zawsze ma pech.—1061.
 25. Biedak nie ma nic do stracenia.—1062.
 26. Biedak zawsze przy drzwiach stoi.—1065.
 27. Biedak się raduje, gdy przy swoim pozostaje.—1461.
 28. Biedak śpi po ciemku.—1066.
 29. Biedak to jak garbusek.—1060. (Może o sobie też powiedzieć: Omnia mea mecum porto).
 30. Biedak chowa zęby do torby.—1462. (Rzadko zębów używa).
 31. Biedaka kosztują drożej „nogi” (potrawa), niż bogacza pieczone (albo rosół).—1453.
 32. Biedakowi i przekleństwo wystarczy.—1888.
 33. Czysty biedak (bez długów) to... piękna nędza.—1251.
 34. Drożyznę uczuwa tylko biedak.—1456.
 35. Pieczone biedaka czuć z daleka, o śmierci bogacza słyhać z daleka.—1452.
 36. Świat nie znosi dumnego biedaka.—1431.
 37. W „Chanukę” i w „Purym” biedacy stają się bogaczami.—1736. (W święta te rozdaje się zazwyczaj biedakom jałmużnę).

Biedny.

38. Biedny dachu! czemu trzeszczysz?—1258.
 39. Biedny, ale wesoły, rzeźki i żwawy.—1255. (Por. *Ad.*: „Goly, ale wesoły”).
 40. Biedny to jakby umarły (ale być bogatym nie znaczy jeszcze—żyć).—1252.
 41. Biednego łatwo dotknąć.—1178.
 42. Biedni krewni za piecem zwykle siedzą.—1257.
 43. Co biedny, to nie bogaty, co krzywy, to nie prosty.—1253.

44. U biednego dwojaczki—piąte koło u wozu.—1298.

Bić.

45. Gdy dwóch się bije, trzeci czapkę chwyta.—972.
 46. Gdy się bije, to się masło ubija.—951.
 47. Gdy się kogoś bije, to się siebie samego bije (hańba bijącemu).—952.

Bogacz.

48. Bogacz wszędzie ma głos.—1077.
 49. Bogacz nie jada dukatów, ani ubogi kamieni w rosole.—1507.
 50. Bogacz śpi, a zarobki jego rosną.—1508.
 51. Bogacz nie cierpi honorów, jak kot śmietany.—1197.
 52. Bogacz zubożały i biedak wzbogacony nie wszystko jeszcze jedno.—1655.
 53. Bogaczowi wszystko ujdzie (jemu się tak przynajmniej zdaje).—1458.
 54. Gdy bogacze chorują, o biedakach pamiętają. (C bogaty zachoruje, stosując się do wierzenia, że „jałmużna od śmierci wybawić może,” rozdaje się zazwyczaj ubogim chleb, pieniąd i t. p.).—1667.

55. Im większy kapcan, tym większy hulaka; im większy bogacz, tym większa świnia.—1605.

56. Kto się o bogaczów ociera, może sobie tylko dziurę wytrzeć.—944.

57. Lepszy powstający bogacz, niż były miljoner.—1315.

58. Mało, że jest bogaczem, to jeszcze jego kwitek (weksle) ma wartość.—1848.

59. Nie ocieraj się o bogaczów, bo z tego ocierania się będziesz miał tylko coraz większą dziurę.—2030.

60. Od bogacza-sknera i tłustego barana ma się tylko po śmierci pociechę. (Po bogaczu spadkobiercy muszą dać sutą daninę kahalowi „pogrzebowego,” a z barana tłustego skórę się zdejmują).—1917. (Por. *Ad.*: „Bogacz a świnia po śmierci zwierzyzna“).

61. Ostatnią bodaj koszulę zastawić, a bogaczem być należy.—1433.

62. Z bogaczów powstają „bogaczykowie.”—1943.

Bogaty.

63. Bogatego ojca warto pochować.—1250.

64. Bogaty ma szczęście.—1506.

65. Im się jest bogatszym, tym się jest skąpszym.—1622. (Por. *Ad.*: „Im kto bogatszy, tym skąpszy“).

Boisz się.

66. Boisz się?.. idź spać! — 1549.

67. Boisz się?.. zmów modlitwę przed snem.—1550.

Bóg.

68. Boga się boją, a przed ludźmi ukrywać się muszą.—1895.

69. Boże litościwy, daj mi chleb, dopóki jeszcze zębów mam.—2023. (Por. *Ad.*: „Co mi po chlebie, kiedy nie mam zębów w gębie?“).

70. Bóg chroni od potwarzy.—1362.

71. Bóg chroni od zmartwień i trosk.—1361.

72. Bóg dał, Bóg zabrał.—1359. (Por. *Ad.*: „Bóg dał, Bóg wziął“).

73. Bóg długo czeka i dobrze wynagradza.—1364. (Por. *Ad.*: „Bóg nie rychliwy, ale sprawiedliwy“).

74. Bóg dopomoże... dopomóż, tylko Boże, nim Bóg dopomoże.—1366.

75. Bóg jest najlepszym lekarzem.—1357. (Por. *Ad.*: „Bóg lekarz najlepszy“).

76. Bóg nic z góry nie zsyła, gdy się na piecu leży.— (Por. *Ad.*: „Pan Bóg z nieba nie zrzuci“ i „Bóg pomaga którzy sobie sami pomagają“).

77. Bóg przez kloce nie skacze (prostą idzie dro—1358).

78. Bóg również nie każe być głupim.—1363.

79. Bóg sprawiedliwy i sądy jego sprawiedliwe.—1356.

Bóg to dobry gospodarz.—1355. (Por. *Ad.*: „Gdzie

Bóg gospodaruje, tam się wszystko darzy" i „Stary gospodarz Pan Bóg: wie, kiedy komu czego potrzeba“).

81. Bóg to nasz ojciec, gdy nie da komu rany, da mu krosty.—1354.

82. Bóg to uczciwy płatnik, ale powolny.—1353.

83. Bóg wie, co robi. — 1365. (Por. *Ad.*: „Pan Bóg wie, co robi“).

84. Bóg wynagradza podług zasług i karze według grzechów.—1373.

85. Bóg żyje na górze, a ludzie męczą się na dole.—1372.

86. Chron nas Boże od berdyczowskich bogaczów, humańskich chasydów, konstantynowskich „meszuresów“, mohylowskich „epikuresów“ (bezbożników), od kamienieckich doradców i odeskich hultajów.—1367.

87. Co Bog przeznaczył, człowiek nie odmieni. — 1590. (Por. *Ad.*: „Co Bóg przeznaczy, człowiek nie przeinaczy“).

88. Co dla człowieka jest trudne, dla Boga głupstwem jest.—1589.

89. Czego przed Bogiem nie ukryjesz, tego i przed ludźmi nie ukryjesz.—1609.

90. Do Boga nigdy się nie dokłada.—1973.

91. Gdy Bóg kogo chce ukarać, to mu rozum odejmuje.—804. (Por. *Ad.*: „Kogo Bóg chce ukarać, tedy mu rozum odbierze“).

92. Gdy Bóg komu życie daje, musi mu dać i cnoty.—805.

93. Gdyby Bóg pastucha chciał słuchać, toby cała trzoda mu pozdychała.—1370.

94. Jeden Bóg dla wszystkich wrogów.

95. Kto przed ludźmi wstydu nie czuje, ten się Boga nie boi.—875. (Por. *Ad.*: „Ni wstydu, ni Boga“).

96. Na Boga uskarżać się nie należy.—1819.

97. Niech się ten troszczy, kto na jutro Boga nie ma.—1762. (Por. *Ad.*: „Nadzieja w Bogu, w torbie chleb“).

98. Wszystkie „broń Boże“ i „uchowaj Boże“ mogą mieć miejsce.—1141.

Ból.

99. Ból co prawda się czuje, ale cierpieć się musi.—1755.

Brzuch.

100. Co tłusty brzuch kosztował, chciałbym ja mieć w majątku; co teraz wart—niech wrogowie moi mają.—1585.

101. Co w brzuchu, tego nikt nie widzi; co na brzuchu, to wszyscy widzą. — 1111. (Por. *Ad.*: „Brzuch nie przezroczyły“ i „Brzuch nie zwierciadło, nikt nie pozna, co się jadło,“).

Brzydki.

102. Im kto brzydszy, tym szczęście ma ładniejsze.—160

Budować.

103. Kto buduje i kto mieszka. (Albo: Jeden buduje a drugi zamieszkuje).—1693.

„Cadyk.“

104. Gdy cadykowie wędrują, najczęściej deszcz pada. (Przesąd u ludu rozpowszechniony).—1686.

105. Kot się myje, a cadyk błogosławi (na jedno wychodzi).—1225.

„Chazen“ (kantor bóżniczny).

106. Chazen bez głosu, to jakby owca bez wełny.—977.

107. Chazen i koń tylko do 40 lat przydać się mogą.—979.

108. Chazen na starość wyje jak pies i żre jak koń.—978.

109. Chazen śpiewa i kogut pieje, to jeszcze nie wszystko jedno.—981.

110. Gdy chazen małą ma pensję, dodają mu kilku chórzystów.—826.

111. Nie chce się chazena, a ten jeszcze o podwyżkę prosi.—897.

112. Jak chazen śpiewa, to go zawsze klną. (Śpiewa dobrze, mówią: „A niechże go djabli! to ci huncwot śpiewa!“—Złe śpiewa, to go bardziej jeszcze klną).—1625.

113. Gdy śpiewa marny chazen, słyszy się tylko błędy i widzi się brzydkie miny.—1922.

114. Po marnym chazenie dobrze się potem modlić (śpiewać). (Zyskuje się na porównaniu).—1831.

115. Wszyscy chazeni głupcy.—1140.

Chcieć.

116. Gdy się nie dzieje, jak się chce, należy chcieć tego, co się dzieje,—967. (Por. *Ad.*: „Chciej jak najlepiej, a przestań na tym, co może być“).

Chleb.

117. Chleb świętojański jest czarny, ale słodki jak cukier.—687.

118. Chleb w podróży nie znaczy ciężary dźwigać.—1350.

119. Nieraz dla kawałka chleba z Maćkiem nawet tańczyć trzeba.—1946.

120. Gdy się chleb piecze, cały dom syty.—844.

121. Gdy się szuka chały, chleb się traci. — 900. (Por. *Ad.*: „Chleb stracił, a bułki nie znalazł“).

122. Komu chleba, komu śmierci. — 1649.

123. Nie mieć chleba to gorsze od śmierci.—876.

124. Przed chlebem się nie ucieka. — 1894. (Por. *Ad.*: „Nie trzeba chlebem gardzić“).

125. Za chleb kamieniami płacą.—1893.

Chłop.

126. Chłopu gotuj słodkie czy kwaśne, chłopem zawsze zostanie.—1216. (Por. *Ad.*: „Namaż ty chłopa masłem, przedon dziegiem śmierdzi“).

127. Dopóty chłop z chłopką na jednym leżą postaniu, w końcu myśli mają jednakowe.—1516.

128. I bez jednego chłopca też będzie jarmark.—744.

Choroba.

129. Długotrwała choroba to pewna śmierć.—1135,

130. Druga choroba zawsze gorsza od pierwszej.—1441.
Chory.
131. Choremu zostawiają, ale nigdy temu, który się pogniewał.—1890.
Chrzan.
132. Chrzan dobry do zębów, a rosół do żołądka.—1735.
Chrzczyny.
133. Jeżeli tak, to we środę chrzczyny.—756.
Ciasno.
134. Komu za ciasno, niechaj ustąpi. — 1648. (Por. *Ad.*: „Komu ciasno, niech ustępuje“).
Cichy.
135. Cichej wody, cichego psa i cichego wroga wystrzeżać się należy.—1892. (Por. *Ad.*: „Milczącego człowieka i też cichej wody strzeż się, pókiś żyw, a wynijdziesz ze szkody“).
Ciełęcina.
136. Ciełęcina to pół mięsa.—1991.
Cierpienie.
137. Największem jest cierpienie, którego nikomu opowiedzieć nie można.—1468.
Ciotka.
138. Krzywa ciotka, ale ciotka.—1242.
Cnota.
139. Na cnotliwy uczynek nie brak chętnych.—769.
Córka.
140. Córka to wilk.—989. (Gdy córka ma iść za mąż, dusi rodziców, jak wilk owce—posag, ubiory weselne i t. p.) (Por. *Ad.*: „Jak się córka rodzi, to jakby się siedmiu złodziei do komory podkopało“).
 141. Córka w biedzie, syn po śmierci. [W biedzie troskliwszą i oddańszą jest córka, za to po śmierci syn „kadysz“ (modlitwę za dusze zmarłych) odmawia].—990,
 142. Córka za mąż wydana, to kawał chleba ukrojony.—1048.
Cudzy.
143. Cudzą furą niedaleko zajedziesz.—1786. (Por. *Ad.*: „Cudze nie pójdzie na zdrowie“).
 144. Cudze troski snu nie odbierają.—1969.
 145. Cudzy chleb w gardle drze. — 1968. (Por. *Ad.*: „Chleb cudzym nożem krajany, niesmaczny“).
 146. Cudzy kasek dobrze smakuje.—1222. (Por. *Ad.*: „Cudze rzeczy lepsze się zdadzą“).
 147. Cudzy kot w domu zda się obcym.—1221.
 148. Cudzy rozum przechorujesz.
 149. Gdy cudzego przypilnujesz, własnego się dorobisz.—888.
 150. Na cudze indyki dobrze gwizdać.—783. (Por. *Ad.*: „Cudzym łącno szafować“).
Cukier.
151. Gdzie potrzebny cukier, tam sól się nie przyda.—15'

Cygan.

152. Cygan tam, gdzie mieszka, nigdy nie rusza. —
1567. (Por. *Ad.*: „I Cygan koło domu nie kradnie“).

Czarny.

153. Czarne nigdy z mody nie wychodzi.—2037.
154. Na czarnej ziemi najlepsze zboże rośnie.—785. (Por. *Ad.*: „Na czarnej ziemi chleb się rodzi“).

Czas.

155. Czas, to najlepszy lekarz.—1444. (Por. *Ad.*: „Czas to najlepszy doktor“).
156. Gdy się w czas nie przychodzi, je się, co pozostało.—940.
157. Jakie czasy, tacy ludzie.—838. (Por. *Ad.*: „Czasy się odmieniają, z czasami i ludziami“).

Czekać.

158. Czekać i spodziewać się nieraz już wypadało.—1552.
159. Dłużej czekano, dłużej się oszukiwano.—1797.

Człowiek.

160. Bądź człowiekiem, będziesz za to w kuczce siedział.—1725.
161. Człowiek bywa czasami mocniejszy od żelaza i słabszy od muchy.—1170.
162. Człowiek grzeszy, a kogut jest ofiarą. (Przed Sądym dniem Żydzi przynoszą koguta w ofierze za grzechy).—1500.
163. Człowiek jednakże tylko mięso i krew.—1597.
164. Człowiek jest jak mucha.—1172.
165. Człowiek jest jednakże tylko człowiekiem. — 1171. (Por. *Ad.*: „Człowiek nie anioł“).
166. Człowiek nie powinien się niczego wyrzekać.—1173.
167. Człowiek nie powinien się troszczyć, co będzie jutro; niechaj lepiej naprawi, bo wczoraj popsuł.—1499.
168. Człowiek więcej może przenieść, niż wół przeciągnąć. — 1174.
169. Człowiek—niczym stolarz: dziś żyje, jutro umiera.—1498.
170. Człowiek z prochu powstał i do prochu powróci... pomiędzy jednym a drugim kieliszek wódki nie zawadzi.—731. (Por. *Ad.*: „Człek raz umiera, raz żyje, tyle jego, co użyje“).
171. Gdyby wszyscy ludzie na jedną stronę ciągnęli, to by się świat przewrócił.—1659.
172. Gdzie niema ludzi, tam i śledź ryba.—1311.
173. Grzeszny człowiek wszystko przenieść musi.—1480.
174. Jakim człowiek jest za młodu, tak się zestarzeje.—1638.
175. Każdy człowiek w sobie zaslepiony.—1496.
176. Koń ma cztery nogi, a potknie się, a cóż dopiero wiek przy jednym języku! — 1218. (Por. *Ad.*: „Koń ma nogi, a potknie się, a cóż dopiruk grzesny człowiek!“).

Czynić.

177. Kto nie może czynić według woli, niech siedzi cicho.—938. (Por. *Ad.*: „Wiele czyni, kto czyni, co może“).

Dać.

178. Dają—bierz, biorą — krzycz gwałtu! — 853. (Por. *Ad.*: „Głupi daje, mądry bierze“).

179. Dają—bierz, biją—uciekaj.—854.

180. Gdy ci dadzą chorobę, będziesz miał chorobę.—855.

181. Jeden daje łyżką, drugi szaflikiem.—1085.

182. Jedną ręką daje, drugą bierze.—1782.

183. Kto nic do wspólki nie daje, temu wara w kaszę płuć.—1696.—(Por. *Ad.*: „Ten niech łaje, który daje“).

184. Kto nic nie daje, nie ma prawa głosu.—1697.

185. Nie dasz Jakóbowi, dasz Eżawowi.—852.

Darmo.

186. Darmo się tylko wodę pije.—787.

187. Darmo się tylko ma wszy.—1294.

188. Darmo tylko wnętrzości wyleźć mogą (z głodu).—788.

Denuncjant.

189. Denuncjant umiera w więzieniu (albo: pozostaje bez koszuli).—1487.

Deszcz.

190. Gdy deszcz pada, pada wszędzie.—971.

191. Gdy się trzy dni czyta Torę, to deszcz pada.—909. (Przesąd powszechny).

192. O deszcz i o śmierć prosić nie potrzeba (same bowiem najczęściej przychodzą).—784.

Djabel.

193. Dasz djabłu włos, zechce wszystkiego.—851. (Por. *Ad.*: „Pozwól djabłu jeden włos, a on cię całego pochwyti“).

194. Dla djabła nigdy nie zbraknie.—1930.

Dług.

195. Przed długiem i przed śmiercią nie uciekniesz.—1929.

Dłużnik.

196. Dłużnik jest winnym, a winny grzesznym.—703.

197. Dłużnik to grzesznik.—1268.

Dłużny.

198. Gdy się jest dłużnym czapnikowi (kuśnierzowi), siedzi się w długach po głowę.—919. (Czapnikowi, czy kuśnierzowi jest się winnym za czapkę, którą sięnosi na głowie, albo, jak to lud mówi, ponad głowę).

199. Lepiej mieć u najgorszego, niż być dłużnym najlepszemu.—1324.

Dmuchać.

200. Jak wdmuchniesz, tak się i wydmuchnie.—1635.

Dobroć.

201. Albo dobrocią, albo złością.—1735.

Dobry.

202. Dobry należy do „dobrego miejsca.”—711. (Kto za dobry, ten prędko umrze; „dobre miejsce” znaczy kierkut).
203. „Dobry Żyd” (cadyk) lubi brać, ale nie dawać.—715.
204. Do dobrego przyzwyczać się łatwo.—1404.
205. Kto jest dla wszystkich dobry, jest dla wszystkich zły.—993.
206. Lepiej dobrego trochę, aniżeli złego całą miskę.—1325. (Por. *Ad.*: „Wolę mało dobrych, niż wiele złych”).
207. Lepiej od dobrego najgorsze, niż od złego najlepsze.—1333.
208. Wolę widzieć złe, niż słyszeć dobre.—1339. (Tak mówią matki, nie chcące dzieci swych wysyłać z domu: wolą widzieć dzieci w nędzy w domu, niż słyszeć, że im dobrze na obczyźnie).

Doktor.

209. Do rany i do krosty, gdy nie pomaga doktor, pomoże Tatar.—1983.

Dom.

210. Cóż mi po Norymberdze, kiedy domu tam nie mam?—1601. (Prysłowie, to znane w Galicji i wzięte niezawodnie z niemieck.: „Was geht mich Nürnberg an? Ich habe kein Haus darin”).
211. Czasem i mysz ma swój domek.—1155.
212. Gdy się w domu siedzi, to się butów nie drze.—901.
213. Pójdiesz między ludzi, to się dowiesz, co się u ciebie w domu dzieje.—858.

Doświadczenie.

214. Dopóty nie będziesz miał doświadczenia, póki się nie oparzysz.—1800.
215. Doświadczenie kosztuje pieniądze.—1394.

Drabina.

216. Niema nic prostszego nad krzywą drabinę, a nic krzywszego od „prostego słowa” (prysłowia).—1869.

Droga.

217. Nie można wiedzieć, gdzie się droga robi.—1820.

Drzeć.

218. Kto dużo drze, dużo łątać musi.—1713.

Drzewo.

219. Młode drzewko gnie się, stare łamie się.—1014. (Por. *Ad.*: „Drzewko z młodu prostuj, bo się potym nagiąć nie da”).

Dukat.

220. Dukat, choćby najczerwieńszy, na chleb zmienić isisz.—1420.
221. Dukat mały, ale drogi.—1260.
222. Dukatem mniej, dukatem więcej, aby się nie tarwać.—1261.

Dumny.

223. Dumny musi głód cierpieć.—1475.
224. Dumny gorszy od chciwego.—702.

Dusza.

225. Duszy wypłuć nie można.—1438.

Dziecko.

226. Ani dziecięcia, ani bydłęcia.—1856.

227. Dla ojca i matki żadne dziecko nie jest zbyt cenne.—1307.

228. Dziecko bez mamki, to drzewi bez kłamki.—1234.

229. Dziecko bez ojca—pół sierota, bez matki—okrągły sierota.—123.

230. Dziecko łapie—to mądrość, starszy łapie—po łapach dostaje.—798.

231. Gdy dziecko milczy, nie domyśla się matka, że jest głodne.—813. (Por. *Ad.*: „Dziecię nie płacze, matka nie wie, czego potrzebuje“).

232. Gdy dziecko umarło—już po kumostwie!

233. Gdy dziecko za młodu matkę traci, to mu biednemu bardzo gorzko.—799.

234. Gdy się ma dzieci w kołyskach, nie można już z ludźmi się kłócić.—883.

235. Gdy się ma dziecko w pieluchach, trzeba już zacząć odkładać dla niego potrochu.—866.

236. Jedna matka dziesięcioro dzieci wyżywi; dziesięcioro dzieci jednego ojca wyżywić nie potrafią.—1070.

237. Jedno to żadne.—1074. (Tak mówią matki, gdy jedno tylko dziecko mają). (Por. *Ad.*: „Jedno dziecię—niema dziecięcia; dwoje dzieci—pół dziecięcia; a troje dzieci—to już jedno dziecię“).

238. Lepiej dziecku dać ciepłą, aniżeli zimną ręką.—1337. (Lepiej dać posag, aniżeli spadek pozostawić).

239. Małe dzieci—mała radość, duże dzieci—duże zmartwienia.—2013. (Por. *Ad.*: „Małe dzieci—mały kłopot, duże dzieci—duży kłopot“).

240. Mieć dzieci łatwiej, niż je wychować.—2011.

241. Niechaj Bóg uchowa, aby mieć jedno dziecko i jedną koszulę.—1369.

242. O najlepszym dziecku najczęściej zapominają.—1112.

243. Przy małych dzieciach niepodobna jeść, przy dorosłych—iść.—1308.

244. We własnym dziecku wszyscy rodzice zaślepieni.—1885.

245. Za grzechy matki i ojca cierpi dziecko.—1740.

246. Nim ojciec się urodził, dziecko już na dachu stoi.—1040.

247. Nim się dziecko małe wychowa, dziesięć wołów zje się.—1043.

248. Z dzieci stają się ludzie (a z ludzi szubrawcy).—76 (Por. *Ad.*: „Z dzieci rosną ludzie“).

249. Złe dziecko rodziców do grzechów prowadzi: 1424.

Dziewczyna.

250. Brzydka dziewczyna nie cierpi lustra.—1164.

251. Brzydkiej dziewczyny nienawidzą bez przyczyny.—1163.

252. Dziewczyna ułonna sprawia zmartwienie w dni i w noc.—1156.

253. Gdy niema panien, to się z dziewczkami tańczy.—

961. (Por. *Ad.*: „Kiedy niema młodej dziewczki, bierz starą babę w taniec“).

254. Gdy dziewczyny za mąż się nie wydaje, to się sama za mąż wyda.—915.

255. Kiedy to dziewczyna staje się mężatką?—Gdy jej czepek na głowę wkładają.—1675.

256. Małe dziewczynki rozdierają fartuszki, duże serca rozdierają.—2012.

257. Patrz na dziewczyneczkę, nie na jej sukieneczkę.—1998.

Faktor.

258. Daje Bóg kupca, djabli faktora nasyłają.—1346.

(Por. *Ad.*: „Kiedy Pan Bóg daje kupca, djabeł zaraz niesie faktora“).

Faweł.

259. Niech to będzie djabeł, byleby się nazywał Faweł.—1763.

Febra.

260. Febra majowa dobra jest, ale gdy ją kto inny ma.—1775.

Funt.

261. Funt przed pudem ustąpić musi.—1217.

Fura.

262. Na jakiej furze się siedzi, taką się piosnkę śpiewa.—779.

Futro.

263. Najcieńsze futro wydaje się zimą lekkim, a najlżejsza koszula latem ciężką się wydaje.—1524.

„Gabai“ (dozorca bóżniczy).

264. Żaden „gabai“ do swojego „gabajostwa“ nie dokłada.—707.

Garnek.

265. Do nieprzykrytego garnka każda mysz główkę wsadza.—1101.

266. Gdyby się garnuszka nie przykrywało, wiedziałybyśmy, co się w nim znajduje.—1803.

267. Każdy garnek pokrywkę sobie znajdzie.—1021.

(Por. *Ad.*: „Każdy garnczek ma swoją pokrywę“).

268. W garnku jest coś, będzie i w talerzu.—960.

Gęsi.

269. Dlatego gęsi chodzą boso.—1488. (Tak mówią, gdy się nie do rzeczy odezwie). Por. *Ad.*: „Gęsi wszędzie boso chodzą“).

270. Od gęsi owsa się nie kupuje.—1906. (Por. *Ad.*: „Od gęsi owies kupować“).

Głowa.

271. Głowa pusta, brzuch pełny, żołądek nie wie, co się z nim dzieje.—1519.

272. Głupia głowa nigdy nie siwieje.—1194. (Por. *Ad.*: „Głowa głupia nie siwieje“).

273. Iść należy tylko do głowy.—1388. (Por. *Ad.*: „Lepiej się uklonąć głowie, niż ogonowi“).

274. Kto masło ma na głowie, na słońcu stać nie może.—1702.

275. Kto się za nisko trzyma, temu po głowie łażą.—884.

276. Pomiedzy dobrą a złą głową różnica na świeczkę łojową.—1907. (Kto ma złą głowę, musi dłużej w nocy siedzieć).

277. Włóż do garnka szmalcu, a na głowę połóż masła.—1743.

Głód.

278. Głód nie zna rozkazów.—1553.

Głuchy.

279. Czego głuchy nie dosłysz, to sobie wymyśli.—1593.

280. Głuchy słyszał, jak niemowa opowiadał, że ślepy widział, jak kulawy biegał.—994. (To mówią, gdy ktoś opowiada jakieś kłamstwo nadzwyczajne, albo wogóle przesadza).

Głupi.

281. Bóg dał głupiemu ręce i nogi i w świat go puścił.—1360.

282. Co za łatkę głupiemu przypniesz, to przypadło.—1610.

283. Dla głupca zbyteczne ręce i język.—1299.

284. Dobry głupiec to „koszerne“ bydlę.—717.

285. Dwaj padają pod ciężarem: głupi między mądrymi i mądry między głupcami.—1975.

286. Dzieci i głupcy mówią prawdę.—2010.

287. Gdyby Bóg głupich słuchał, świat inaczejby wyglądał.—1371.

288. Gdyby głupi nie był moim, tobym się też śmiał.—1671.

289. Gdy kulawy leci, a głupi kupuje, to jednocześnie wracają.—797.

290. Gdy Mesjasz przyjdzie, wszyscy chorzy wyzdrowieją, tylko głupi przy swym kalectwie pozostaną.—955. (Por. *Ad.*: „Głupi w aptece rozumu nie kupi“ i „Głupiemu i łopatą zumu w głowę nie nakładzie“).

291. Głupca naprzód wysyłają.—1196.

292. Głupi i bez deszczu rośnie.—1190. Por. *Ad.*: Głupich nie orza i nie sieją, sami się rodzą).

293. Głupi i pokrzywa bez deszczu rosną.—1836. (Por. *Ad.*: „Głupich siać nie trzeba, bo ich pełno wszędzie“).

294. Głupi daje, mądry bierze. — 1186. (Por. *Ad.*: „Jak głupi daje, mądry bierze“).
295. Głupiego na jaja się nie sadowi.—1192.
296. Głupiego łatwo z łaźni się pozbyć.—1193. (Opowiadają dykteryjkę, że gdy razu pewnego w łaźni jakiś żartowniś krzyknął: „Głupcy, wynoście się z łaźni!“—jakiś obywatel z Chelma, miasta słynącego z przysłowiowej głupoty mieszkańców, odezwał się: „Cóż to? moja dziesiątka to nie pieniądze?“).
297. Głupiemu nie można ust deseczką od „czulentu“ zakryć.—1457. (Por. *Ad.*: „Trudno głupiego przegadać“).
298. Głupi sam siebie zdradza.—1185.
299. Głupi lubi słodycze.—1189.
300. Głupi najczęściej ma ładną żonę.—1187.
301. Głupi ma cudny świat.—1188.
302. Głupi się nie starzeje, a woda nie kwaśnieje.—1191 (Por. *Ad.*: „Nie połysieje głupia głowa, ani posiwieje“).
303. Jakkolwiekby mądrym złe było, głupiemu zawsze wesoło.—1629. (Por. *Ad.*: „Goly, lecz wesoły, głupi, ale zdrow“).
304. Jeden głupi więcej potrafi nakupić, niż dziesięciu mądrych sprzedać.—1073. (Por. *Ad.*: „Co jeden głupi kupi, to dziesięciu mądrych nie przeda“).
305. Jeden głupi na drugim się pozna.—1071.
306. Jeden głupi wielu głupców narobi.—1072. (Por. *Ad.*: „Jeden głupi błaznów narobi wielu“).
307. Każde miejsce ma swego głupca.—1020.
308. Kto jest dzieckiem w dwudziestu latach, pozostanie głupim do stu lat.— 1690.
309. Lepiej z mądrym do piekła, niż z głupim do raju.—1331. (Por. *Ad.*: „Lepiej z mądrym w piekle, niż z głupim w niebie“).
310. Lepszy policzek od mądrego, niż całus od głupiego.—1320. (Por. *Ad.*: „Lepiej się z mądrym kłócić, niż z głupim całować“).
311. Mądry je, żeby żyć, głupi żyje, żeby jeść.—983. (Por. *Ad.*: „Nie dlatego żyj, aby jeść, a dlatego jedz, żeby żyć“).
312. Mędrzy pieszo idą, a głupcy w powozach rozjeżdżają.—1153.
313. Największy głupiec ma siebie za mądrego.—1469. (Por. *Ad.*: „Każdy głupiec swój rozum chwali“).
314. Namysła się mądry, namysła się też głupi.—1312.
315. Obcy głupiec śmiech wzbudza, swój głupiec wstyd wzbudza.—1223.
316. Od głupca nic nie wyciągniesz.—1195.
317. Pijak może się przespać, a głupi nigdy nie zmaje.—1279. (Por. *Ad.*: „Pijak się przespi, a głupi nigdy“).
318. Umarłego oplakują siedem dni, a głupca całe życie.—995.
319. Że głupcy lubią słodycze, wymyślili to mędracy.—956. wymyślili to, żeby głupcy wstydzieli się jeść słodkie rzeczy w oba-

wie, żeby się nie zdradzić, a tym sposobem wszystkie słodczyce dla mędrców pozostaną).

320. Żył jak głupiec, umarł jak głupiec.—1393.

Głupota.

321. Głupota i duma na jednym drzewie rosną.—1837.

Głupstwo.

322. Wszystko głupstwo, jednakże głupstwa popełniać musimy.—1558.

323. Gdy mądry głupstwo zrobi, też głupcem pozostaje.—834.

Gnendla (imię kobiece).

324. Nazywa się Gnendelka, jeść można z jej rondelka.—1676.

Gniew.

325. Gniewający się stronią jeden od drugiego.—1349.

326. Gniew to pogaństwo.—1759.

327. Kto się gniewa, sam jeden spać musi.—704.

Gnoj.

328. I na kupie gnoju można czasem pierścionek znaleźć.—770.

„Goj“ (nie-żyd).

329. „Gojowskie“ przysłowie to, nie przymierzając, święto Tora.—723.

330. „Goj“ za młodu jest małym gojem, a na starość dużym, a żyd odwrotnie.—722. (Na starość jest małym żydem, albo staje się „gojem“).

Gospodarz.

331. Gospodarz to już niby coś.—701.

332. Dobry gospodarz wszędzie nos swój wścibi.—710.

333. Dobrze być gospodarzem, gdy się ma nad czym gospodarować.—1866.

334. Każdy gospodarz ma pchły w nosie (muchy w nosie).—1027.

Gospodyni.

335. Dobra gospodyni ma pełną beczkę.—1297. (Por. *Ad.*: „Dobra gospodyni, ma zawsze pełno w skrzyni“).

336. Gdy gospodyni kotem (t. j. łakoma), kot gospodynią się staje.—817.

337. Gdy gospodyni—niedołęga, kot jest zuchem.—818.

338. Gdy zła gospodyni kapustę lub buraki kwasi, i jedno i drugie skwasnieje.—1651.

Gość.

339. Cieszysz się z kolacji, a tu djabli gościa przyniosą.—1931. (Por. *Ad.*: „Gość nieproszony przy zaproszonym ni zawsze bywa przyjemnym“).

340. Gdy z sobą chleb przyniesiesz, wszędzie miły gościem będziesz.—1793. (Por. *Ad.*: „Gość nie z próżnemi i koma najdzie u mnie wszystko doma“ i „Gość, który nic nie przyniesie, niech się prześpi w polu, w lesie“).

341. Gość podobny jest do deszczu.—706. (Z początku widzianym jest mile, a potem się prędko naprzykrza). (Por. *Ad.*: „Gość i ryba na trzeci dzień cuchnie“).

342. Jeden gość może z sobą drugiego przyprowadzić.—1099.

343. Należy zawsze prosić o dobrych gości.—1809. (Por. *Ad.*: „Gość niesie z sobą błogosławieństwo boże“).

344. Przez gości dzieci za mąż się wydaje.—1422.

345. Przez trzy dni jest się gościem, potem stajesz się ciężarem.—1537. (Por. *Ad.*: „Gość na pierwszy dzień złoto, na drugi srebro, na trzeci miedź i z domu wyjeżdż“ i „Gość tylko trzy dni gościem w domu“).

346. Przy dobrych gościach i sam się pożywisz.—1861. (Por. *Ad.*: „Gdy się zdarzą goście ucziwi, to się i gospodarz przy nich pożywi“).

Gotować.

347. Gdy nie ugotujesz w dzień powszedni, nie będziesz w sobotę miał co jeść.—935.

348. Gdy się gotuje na słomie, jedzenie wychodzi surowe.—934.

Grosz.

349. Błogosławiony grosz, słoniną wysmarowany.—1386. (Zarobiony od chrześcijanina).

350. Gdy się nie oszczędza grosza do rubla dojść nie można.—954.

351. Grosz tam wartość ma, gdzie go robili.—1466. (Por. *Ad.*: „Gdzie grosz bity, tam ma wartość“).

352. Kto grosza nie szanuje, ten grosza nie wart.—1720. (Por. *Ad.*: Kto pogardza groszem, niewart i szeląga).

353. Niech jeno biedak grosz zoczy, to wnet ze skóry wyskoczy.—795.

354. Wołu za grosz, kiedy i grosza nie mam.—1057. (Por. *Ad.*: „Drogi wół za grosz, kiedy grosza niema“).

Handel.

355. Handel zbożowy to gra w karty.—2050.

356. Dopóty się handluje, aż się wszystkiego nie przehandluje.—840.

357. Jak się handluje tabaką, jest co wachać, gdy się handluje miodem, jest co lizać.—886.

358. Jak się handluje igłami, igłę się zarabia.—885. (Gdy się byle czym handluje, byle co się zarabia).

Harować.

359. Haruj, dziewczyno, będziesz miała sukienkę.—1551.

Honor.

360. Honor i pieniądze nad światem panują.—1754.

361. Honor to jak cień: im bardziej się za nim uganiaasz, dalej od ciebie ucieknie.—1755.

362. Kto czyjs honor szanuje, własny szanuje.—1719.

363. Kto sam honoru nie ma, innych szanować nie po-

364. Miej swój honor i w domu pozostań.—1547.

365. Największy honor, gdy się w domu siedzi.—1530.

366. Niech pieniądze zmarnieją, byleby honor uratować.—1133. (Por. *Ad.*: „Honor droższy nad pieniądze“).

367. Nie uganiaj się za honorem, to sam przyjdzie do ciebie.—1765. (Por. *Ad.*: „Choć przed honorem unika, kiedy go dzień, ten go potyka“).

Hulać.

368. Gdy się za bardzo hula zanłodu, na starość po prośbie się chodzi.—887.

Humor.

369. Za brak humoru nie biją.—1887.

Igła.

370. Igła w worku ostać się nie może — koniec zawsze wyleźć musi.—1047.

371. Igły w worku ukryć niepodobna.—1177.

Imię.

372. Jakie imię, taki wygląd.—1615.

Indyki.

373. Nie gwizdać, gdy indyki w pokoju.—1953. (Nie opowiadać nic drastycznego, gdy dzieci w pokoju).

Interes.

374. Kiepski interes—zerwij połą i uciekaj.—1921.

375. Łatwiej z ziemi podnieść pijanego, aniżeli interes.—1867.

Iść.

376. Idę wolno, mówią, że łażę; idę prędko, mówią, że buty drę.—1387. (Z piosnki dziewczyny, która się skarży, że nigdy macosze dogodzić nie może).

Jabłko.

377. Cóż mi po ładnym jabłuszku, kiedy serduszko ma robaczywe?—1620. (Por. *Ad.*: „W najdojrzałszym jabłku najprędzej się robak zalęte“).

Jajko.

378. Oblupane jaje same do ust nie lecą.—1046. (Por. *Ad.*: „Nie przylecą do lenia pieczone gołąbki, by siedział i nadsiedział, zgotowawszy ząbki“).

379. Przez jajko całe miasto było zburzone.—1000. (Z opowieści talmudycznej).

„Jecer-hora“ (złe chęci, chucie).

380. Gdy „jecer hora“ napadnie, to „tkias-kał“ nie pomoże.—1748. (Gdy chucie owładną, przysięgi nie pomogą).

Jechać.

381. Jedna rada: „Jedź ku sobie.“—1107.

382. Gdy prorok Eljasz powozi, to się wybornie jdzie.—1658.

Jeden.

383. Jeden krzyczy: ahi! drugi: hetia! (Por. *Ad.*: „Jeden tak, drugi owak“).

384. Jeden nie ma tego na myśli, drugi nie ma z czego.—1087. (Nie doje jeden, dlatego, że nie chce, a drugi dlatego, że sam nie ma pieniędzy).

385. Jedna strona zawsze się zgadza.—1092. (W partji).

386. Jedno z trzecim nie jest swatem.—1075. (Jedno z drugim nic wspólnego nie ma).

Jedzenie.

387. Jedzenie to najlepsza modlitwa.—1426.

388. Kto przy misce nie siedzi, ten nie je.—1705. (Por. *Ad.*: „Zawždy ci więcej jedzą, co bliżej misy siedzą“).

389. O wszystkim człowiek zapomnieć może, ale nigdy o jedzeniu.—1151.

390. Przy jedzeniu zaledwie jest się w stanie o głodzie zapomnieć.—1305.

Jeść.

391. Dwojgiem ust się nie je.—1794. (Por. *Ad.*: „I pan dwiema łyżkami nie jada“).

392. Gdyby usta jeść nie potrzebowały, to głowy nasze w złocieby chadzały.—1663. (Por. *Ad.*: „Kto chudo jada, tłusty worek miewa“).

393. Gdy się je, to się nie mówi.—1679. (Por. *Ad.*: „Albo jeść, albo gadać“).

394. Gdzie dwóch je z jednej misy, tam i trzeci też zjeść może trochę.—1582.

395. „Hamunia“ (po dziec.—jedzenie) ważniejsze od kapy.—1548.

396. Jeść to najlepsza modlitwa.—1876.

397. Jeść to nie głupstwo.—2009.

398. Kto czosnku nie je, temu z ust nie cuchnie.—1711. (Por. *Ad.*: „Kto nie je czosnku, temu z gęby nie cuchnie“).

399. Kto dobrze je, kiejsko pości.—718.

400. Kto nie je chrzanu, jaj nie dostanie.—1710. (Przy uczcie pesachowej).

401. Kurę dobrze jeść, gdy się jest we dwoje: ja i kura.—743.

402. Nie jedz kości, to cię zęby nie będą bolały.—1875.

403. Niema „papu“, idź „lulu.“—962). (Niema co jeść, idź spać; „papu“ i „lulu“ w języku dzieci znaczy jeść i spać).

404. Nie zjadaj łokszynów przed sobotą.—1874.

405. Mam umrzeć z głodu, wolę już pieczone jeść.—1039.

406. Spuchłemu wszystko jeść wolno.—828.

Jeździć.

407. Cóż mi po chłopcu z ostrogami, kiedy konia nie ma? bo: kiedy jeździć nie potrafi).—1613.

Język.

408. Język jest bez kości.—1442. (Złamać się nie może z największych wysiłkach). Por. *Ad.*: „Język bez kości, co chce, —1039“).

409. Język nie jest w niewoli.—1443.

410. Zły język gorszy od złej ręki. — 683. (Por. *Ad.*: „Zły język wiele może“).

„Jom Kipur“ (Sądny dzień).

411. W „Jom-Kipur“ wszyscy żydzi—trupy.—1879. (Noszą tałas i kitel—koszulę śmiertelną).

(D. c. n.)

Henryk Lew.

XIII. Pamięć o zmarłych.

W nrze 96 „Kowieńskich Wiadomości Gubernialnych“ z r. 1893 znajduje się artykuł: „*Dziady*—pominki na Białorusi.“ *b. w. k.*

XXI. CHLEB.*)

O chlebie i zwyczajach przy pieczywie u ludu w Tykocińskim.

Lud polski, jako jeden z najdawniej w Słowiańszczyźnie rolnictwu oddanych (czego dowodzi sama stara jego nazwa), przechował też i obyczaj rolniczy słowiański wierniej od wielu innych ludów. Do obyczaju tego należy sposób przyrządzania pieczywa i chleba, o którym zebrane notatki z okolicy Podlasia tykocińskiego nad Narwią, t. j. w okolicy mojej rodzinnej, podaję w niniejszym artykule, podzielonym na ustępy o: *dzieży, rozczynianiu, piecu, chlebie w piecu* i tradycyjnych *rodzajach pieczywa*. Jakkolwiek podobne wiadomości notowałem i w innych stronach kraju, jednak tamte są mniej wyczerpujące, i dlatego tutaj ograniczyłem się tylko Tykocińskim. Pragnąłbym jednak wywołać cały szereg podobnych artykułów, w których inni miłośnicy naszej etnografji zebraliby analogiczne wiadomości ze wszystkich zakątków ziemi polskiej. Jakkolwiek bowiem posiadamy już niemało odpowiedniego materiału w monografiach ludu, a nawet w oddzielnych artykułach (począwszy od pracy Józefa Łepkowskiego, drukowanej w „Dodatku“ do *Czasu*, r. 1856, maj, str. 340), jednakże daleko nam jeszcze do tego, aby można już było z tego złożyć wyczerpujący obraz z całej naszej przetrzeni etnograficznej.

*) Rozpoczynając to nowe poszukiwanie i dając poniekt. wzór i program do opracowań tego przedmiotu w pracy p. Z. Głogera, upraszamy szanownych czytelników i przyjaciół *Wisty* o nasyłanie nam odpowiednich przyczynków. *(Red.)*

Dzieża.

Dzieża jest to naczynie z klepek i obręczy, podobne kształtem do zwykłego cebra, to jest szersze nieco u dołu niż u góry, ale bez uszu z dwóch wystających klepek, którymi właśnie różni się ceber od dzieży. Drugą różnicą był krzyż równoramienny, który zwłaszcza dawniej zawsze wyrzynano na zewnętrznym boku dzieży. U ludu w Tykocińskim dzieża bywa najczęściej miary półkorcowej, czyli mogąca w sobie pomieścić 16 garncy warszawskich suchej mąki. Względnie jednak do liczby czeladzi, domowników, rodziny i zamożności domu, bywa ona o kilka garncy od powyższej miary większa lub mniejsza. Zdaje się, że za dawnych czasów robiono dzieże tylko z klepek dębowych, bo istnieje dotychczas wiara u ludu, że do „wydarzenia“ chleba drzewo dębowe jest konieczne potrzebne. Że zaś okolica Tykocina nie obfituje w dębinę, więc starają się, aby choć część klepek była z dębu, np. co trzecia lub czwarta klepka z porządku, inne zaś bywają zawsze sosnowe.

U drobnej szlachty w tych stronach dzieża bywa zwykle bez wieka, tylko, aby się nie zakurzyła, stawiają ją zawsze dnem do góry w rogu izby lub komory, czy alkierza, do czasu następnego pieczywa. U włościan widywałem najczęściej dzieże z wiekiem słonianym. Słoma do tego bierze się, jak do roboty innych naczyń, żytnia, oczyszczona z kłosów, i dzieli się na pasma, czyli „drątwy“, przeplatane łożyną. Wieko starego kształtu jest w środku „czubiaste“, a na brzegu dokoła ma wrąb na 3 drątwy, czyli na dwa do trzech cali szeroki.

Lud mówi, że „dzieża boi się cudzych progów“, co znaczy, że pożyczca ją niechętnie poza próg własny; wierzy bowiem mocno, iż własność jej szczęśliwego wydarzenia chleba łatwo może być zepsuta. Dzieża, mówią, „psuje się“ od trzymania w gorącu, od powąchania jej przez świnię, kota, psa i od wzroku człowieka, który temu nie winien, jeżeli ma szkodliwe spojrzenie. Dzieżę pożyczoną trzeba odnieść przykrytą „obruskiem“, z kawałkiem „wychopienka“ wewnątrz, i oddając, powiedzieć: „Panie Boże, zapłać!“—a wówczas dzieża nie boi się uroku. Zabobonnej niechęci przeciw pożyczaniu dzieży sąsiadowi i wiary, że „dzieża boi się cudzych progów“, nie napotkałem w tej sile u drobnej szlachty, co u włościan.

Dzieży nigdy się wewnątrz nie wymywa wodą, a nawet em nie wyskrobuja jej do czysta, żeby się nie rozeszła nie rozpadła. Jeżeli się rozsycha i zaczyna przeciekać, to lewają do niej wody, uważając najmniejsze przeciekanie za bardzo szkodliwe, jako pozbawiające mąkę najdrobniejszych, jest najlepszych jej cząstek. Strzegą, żeby dzieża „nie za-
itła“, czyli nie zaplesniała, bo potym z takiej dzieży chleb

„zakwitnie.“ Po wyjęciu i wyskrobaniu ciasta, zwilża się wewnątrz dziezę letnią wodą i wymazuje, czyli wygładza dłonią. W zimie zostawia się w niej „zakwaska“, czyli galka surowego ciasta wielkości jabłuszka na zadatek kwasu do następnego pieczywa, i zawsze starannie przykrywa wiekiem słomianym, lub jeżeli brak wieka, to odwraca się dnem do góry.

Dziezę, która „źle wykisa“, czyli jest „zepsuta“, „naprawiają“ przez wykadzenie ziołami święconymi, a mianowicie wiankami poświęconymi w ostatnie nieszpory. Także wycierają cebulą. Stare gospodynie używają jeszcze zabobonów odwiecznych, a mianowicie, żeby się chleb „wydarzył“ i nie pękł, paląc w piecu na chleb, wrzucają w ogień stary chodak. Inne biorą: cebulę, sól i kaszę jęczmienną, i pomieszawszy to trzema patyczkami ze starej miotły na denku pod dzieżą przewróconą, kilku węgielkami podkadzają.

Wiadome jest znaczenie dzieży w obrzędach weselnych. W Tykocińskim pannę młodą do rozplecin sadzano zawsze w pośrodku izby na dzieży, postawionej dnem do góry i przykrytej wyróconym wełną kożuchem. Na Podlasiu siedleckim, pannie młodej, siedzącej na dzieży, smarowano włosy przy rozplecinach umaczną w patoce miodowej ślubną obrączką.

Wieko słomiane od dzieży służy w wielu stronach za tacę obrzędową, na której położonym chlebem i solą witają w progu domowym nowożeńców, powracających od ślubu.

Rozczynianie.

Zwykle pieką chleb w każdym domu raz na tydzień. Gdzie „drużyna“ domowa jest mała i opał trudny, pieką od razu na dwa tygodnie, i odwrotnie, gdzie rodzina i czeladź liczna, a drzewo tanie, tam bywa, że pieką chleb dwa razy w tygodniu. Wogóle jednak pierwsze i drugie wyjątki są dość rzadkie, prawie wszyscy bowiem pieką chleb raz na tydzień, w sobotę, rozczyniając w piątek na noc.

Dobre upieczenie chleba nie jest rzeczą tak łatwą, jak się zdaje, i nie wszystkie gospodynie posiadają tę sztukę w jednakowym stopniu. Dziewczęta przed zamążpójściem, nie posiadające długoletniego doświadczenia, najczęściej nie umieją piec tak smacznego chleba, jak ich matki. A stąd i w wesołej śpiewce krakowskiej słyszymy :

Za chłopa się napierała,
Chleba upiec nie umiała,
Tak się jej pięknie wydarzył:
Po zaskórze kotek łaził,
Podniósł ogonek do góry,
Jeszcze nie dostał do skóry.

Na chleb niesmaczny mówią, że „niedogodzony.“ A liczne przyczyny tego niedogodzenia, np. złe wymieszanie, ro

czynienie gorącą wodą, czyli „zaparzenie,” niedokwaszenie, przepieczenie (co powoduje odstanie skóry). Mówią wtedy, że chleb „przesiedział się” albo „odsiedział się.”

Mąkę, przeznaczoną na pieczywo, dzielą zwykle na dwie równe części, z których jedna przeznaczona jest na „rozczyne” wieczorną, a druga zostaje na „zamięs” do ranka następnego. Do dzieży naprzód leją trochę letniej wody, potem do wody tej sypią mąkę rozczynową, mówiąc: „W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, amen.” Następnie mąka rozczynowa „roz-bija się póty, aż znajdzie się w niej mleko.” Dzieżę z taką „rozczyzną” ustawia się na rozpostartej cienko słomie, żeby od dna było ciepło, i przykrywa wiekiem słomianym, a na wieko obrusem i kożuchem lub pierzyną. Im cieplej dla rozczyzny, tym wykiśnie ona lepiej i chleb będzie smakowitszy.

Rozczyniając pierogi, mówią: „Boże daj, żeby te pierogi pięknie wyrosły”—i sypią do *rozczyzny*, lub później do *zamięsu*, garstkę ziarn „czarnuszek,” uprawianej w tym celu w ogródkach wiejskich. Rozczyna tak pierogów, jak chleba czarnego, czyli *razowego*, stoi ciepło nakryta przez noc całą do rana nazajutrz, to jest do chwili wsypania drugiej połowy mąki na *zamięs*. Przed *zamięsem*, czyli mieszeniem ciasta na gęsto, umywają starannie ręce, potem wlewają do rozczyzny trochę ciepłej wody, i wymówiwszy słowa: „Panie Jezu Chryste, dopomóż,”—sypią mąkę i mieszają rękoma na gęsto, tak jednak, żeby ciasto było średnie, to jest nie za gęste, ani za rzadkie. Miesi się póty, „aż się najdzie klej, a jak się najdzie, to trzeba mięszenie pokinać,” czyli zaprzestać go. Po wymieszeniu, robi się w cieście na środku ręką duży krzyż równoramienny, tak głęboki, żeby był widoczny po wyrośnięciu ciasta. Oprócz tego w czterech kątach tego krzyża robi się „kułakiem” cztery dziury, to jest wklęsłości, w które nalewa się letniej wody. Nie nalewają tylko w krzyż. Wówczas dzieża nakrywa się znów ciepło, aby ciasto rosło w cieple od rana do południa.

P i e c.

Trzun, czyli pomost ceglany w piecu, niektórzy wylepiają 2—3 razy na rok gliną, pomieszaną z nawozem lub z plewami owsianymi. Jeżeli piec będzie rozpalony do czerwoności, to **powiadają**, że tyle czasu potrzeba na upieczenie w nim chleba, na to, żeby galka ciasta dzieżnego, wrzucona do zimnej dły i pozostająca przez pewien czas na dnie, spłynęła na wierzchnię tejże wody. Chleb pozostaje w piecu najdłużej czcz trzy godziny. Chcąc spróbować, czy chleb upieczony, jmują z pieca i pukają pod bochen. Jeżeli dudni, to znają, że upieczony dostatecznie. Wyjąwszy upieczone bochen z pieca, kładą je na ziemi w izbie lub na ławie i szybko

umywają zimną wodą. Strzegą się tylko kłasek chleba gorący na smolnej ławie sosnowej, gdyż wówczas naciąga smakiem żywicy.

Dawniej bochnów chleba nie kładziono nigdy w piecu wprost na ceglach, lecz wysypywano piec tatarakiem, dającym pieczywu pewien zapach, lub podkładano wielkie liście kapuściane, albo chrzanowe. Liście takie bywają nawlekane na nici i suszone pękami, zawieszając pod strzechą i czyniąc z nich zapas na zimę.

Chleb w piecu.

Okolo południa przystępują do robienia bochnów i sadzania ich, czyli „kidania“ do napalonego pieca. Na pierwszym bochnie robią palcem krzyż równoramienny i niezależnie od tego, mając go wsunąć na łopacie do pieca, czynią ruchem prawej ręki krzyż w powietrzu nad chlebem. Powiadają, że wówczas na piekarniku siedzi w jednym rogu anioł, a w drugim djabeł, i jeżeli gospodyni nie zrobi krzyża na chlebie, to wówczas djabeł „chlap anioła w pysk.“ Chleb „kida się w piec uważnie, żeby nie pękał.“

Dawniej robiono zwykle bochny bardzo duże. Była miara zwyczajna, że z pół korca żyta wypiekano sześć bochnów chleba i siódmą „zasadzkę“ dziesięcio-funtową. Po dworach wypiekano dla czeladzi olbrzymie bochny „ośmiogarnkowe“, czyli „ćwierciowe“, to jest z ośmiu garncy mąki razowej jeden bochen. Czyniono to dlatego, że chleb tak wielki nie wysycha i nie czerstwieje prędko. Pod bochny podobne ciąsano potężnie szerokie łopaty. Chleb taki nie dawał się nigdy czeladzi na wymiar, to jest po pewnej liczbie funtów lub bochnów na osobę, jak to później (pod koniec pierwszej połowy XIX wieku weszło w tych stronach w zwyczaj), ale leżał wiecznie na stole czeladnym, i każdy przy śniadaniu, obiedzie, podwieczorku i wieczerzy krajał, ile potrzebował, a gdy jeden bochen spożyto, kładziono na stół drugi. Podczas wsadzania chleba do pieca stare gospodynie pilnują, żeby drzwi izby były zamknięte i nikt obcy nie zachodził, aby złe oczy nie rzuciły mimowolnie uroku na pieczywo.

Niezależnie od zwykłych bochnów, lud w Tykocińskim zna jeszcze trzy nazwy dodatkowego, że tak powiemy, pi- czywa z tego samego ciasta razowego, a mianowicie: *zasadkę*, *wychopień* i *bądkę*. Gdy reszta ciasta nie wystarcza na zwykłej wielkości bochen, robią z tej reszty „zasadkę“ tak nazwaną od tego, że się ostatnia zasadza do pieca. I zrobieniu zasadzki, wyskrobuje się z dzieży reszta ciasta i rbi z tego dwu do trzech-funtowy t. zw. *wychopień*, czyli *achopieniek*, i dla dzieci kilka *bądek*, czyli *bądeczek*, to jest r

lenkich bułek. Wychopień jest najsmaczniejszy, ponieważ do skrobanych ścian dzieży przylepia się w czasie mieszenia mąka najmielsza. Przytym posypują go i „przyglaskują gorczycą prawą” (prawdziwą), a niektórzy solą jeszcze to ciasto i kładą do środka cebulę. U drobnej szlachty w Tykocińskim *zasadzka* bywa mniejsza niż *wychopień* i dawana bywa często na ofiarę do kościoła.

Zwyczaj powszechny u tutejszego ludu wypiekania *zasadzki* i *wychopienka* jest niewątpliwie bardzo dawnym i bierze początek w wierzeniach religijno-ofiarniczych starożytnych Słowian. Praojcowie nasi dawali z każdego pieczywa ofiarę bogom. Dziś lud w uroczystsze święta składa na ołtarzu bochenek, umyślnie w tym celu upieczony. Wiadomo, iż poganie składali ofiary zarówno dobrym, jak i złym duchom. Wiadomo także, iż po wprowadzeniu chrześcijaństwa, przez długie czasy lud, przywiązany zabobonnie do starych wierzeń, składał ofiary podwójne: Bogu chrześcijańskiemu i bogom dawnym. Sam jeszcze widziałem u Łotyszów w okolicy Marienhausu, pomimo zakazu duchowieństwa, składane na ofiarę dla duchów, mieszkających w starych leśnych wypróchniałych dębach: jaja, plastry miodu, ser, chleb i podarunki tym podobne. Któż wie, azali owo pieczywo dodatkowe, owe *zasadzki* i *wychopienki*, dotychczas nieraz do kościołów noszone, nie miały dawniej charakteru dwojakich ofiar dla bogów dobrych i złych, potym dla Boga chrześcijańskiego i złych duchów pogańskich.

Różne rodzaje pieczywa.

Oprócz chleba żytniego i pierogów pszennych, lub pieczonych z mąki mieszanej, pszennej z żytnią, są jeszcze inne rodzaje ciasta, np. *pampuchy* i *reczuchy*. Dawniej lud nie znał naczyń żelaznych i wogóle metalowych, np. patelni, czyli skowrody. Miejsce jej zastępował płaski, czyli płytki kamień, zwany *plitą*, to jest płytą. Kamień taki umywa się i rozpala w ogniu na kominie, potym odmuchuje z popiołu i otacza dokoła żarzącymi węglami. Bierze się następnie kawałek słoniny, i osadziwszy na kijku, smaruje się nią rozpaloną „plitę”, na której potym kładzie się łyżka dość rzadkiego ciasta, czyli *pampuch* lub *reczuch*. W czasie postu kamień nie smaruje się smolą, tylko olejem. Pampuchy nazywają także *powalkami* pieką zwykle w piecu, a *reczuchy* (tak nazwane pierwotnie z mąki gryczanej, czyli hreczanej) na patelni żelaznej, czyli orodzie, która zastąpiła wszędzie dawne kamienie.

Po dworach pieczono zawsze pierniki. Zmieszawszy zwykłą mąkę żytnią i pszeną, przyrumieniano ją, mieszając ło-

takiej mąki przygotowaną i zszumowaną patokę z dodatkiem miarki spirytusu i pewnej ilości korzeni, np. kardymony, gwoździków i t. d. Dwie kobiety „wybijają” takie ciasto wałkami, poczym robiono z niego pierniczki płaskie, małe, zwykle dwójakiego kształtu, to jest w formie leniwych pierożków, lub okrągłych makaroników. Na środku każdego dawne gospodynie kładły połówkę rozłupanego, dorodnego orzecha laskowego. Baby wielkanocne pieką włościanie tylko zamożniejsi, używając jako form: misek, donic i garnków. Starzy ludzie opowiadali mi, iż słyszeli od swoich rodziców, że niegdyś robiono „pierogi” niewielkie, suszone latem na kamykach do słońca obróconych.

Zwykle pierogi z mąki żytniej lub pszennej pieką trzy razy rocznie: na Boże Narodzenie, Wielkanoc i Zielone Świątki, a zamożniejsi pieką jeszcze raz czwarty, w celu rozdawania dziadom w dzień Zaduszny. Wówczas to krają tyle kawałków, ile osób w domu umarło za ostatniego pokolenia, do każdego takiego „glenia” dokładają kawałek mięsa i wiozą, celem rozdania ubogim na cmentarzu kościelnym. Dając każdemu z ubogich, wymieniają imię zmarłej duszy, a jeżeli kto nie pamięta już imienia, to mówi, że „za całą rodzinę.” Życzliwi sąsiedzi dają ofiary za zmarłych przyjaznych sąsiadów i kumów.

Piekąc pierogi na Boże Narodzenie, Wielkanoc i Zielone Świątki, robią oddzielną bułeczkę (mniejszą od pierogów) na ofiarę dla księdza, którą, pojechawszy do kościoła, składają na ołtarzu pod obrazem. Dla smaku, dodają do pierogów gorczycy.

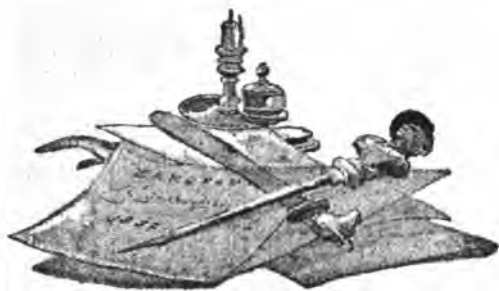
Największe znaczenie obrzędowe u ludu w okolicy Tykocina posiada *korowaj* weselny, wypiekany z mąki pszennej, ozdabiany warkoczami z ciasta, „gąskami” i kółkami. Oprócz korowaju pieką tu z mąki żytniej tak zwany *chleb weselny*. zawsze w liczbie czterech dużych okrągłych bochnów, ozdobionych kolistymi wyciskami kieliszków i szklanek i kładzionych na czterech rogach stołu weselnego, gdy państwo młodzi przed wyjazdem do ślubu trzykrotnie stół ten obchodzą i całują kolejno każdy bochen. W drodze do ślubu rzucają spotkanej dziatwie kawałki pieczywa weselnego, a powracających z kościoła nowożeńców spotykają przed chatą z bochnem chleba, który oni, przykryci kożuchem, wnoszą oboje do chaty i kładą na stole godowym.

Starożytnym słowiańsko-polskim obyczajem chleb leży wiecznie na stole w każdym domu, przysłoniony bielonym domowemu roboty obrusem, a obok chleba nóż. Każdemu przybyłemu zbrakowi krają z tego bochenka kawałek i dają, mówiąc: „Proście, dziadku (lub: babko), za dusze zmarłych.” Ten sam zwyczaj był dawniej po dworach szlacheckich, gdzie jeszcze w pierwszej połowie XIX wieku w izbach czeladnic

leżał zawsze pod białym obrusem na stole chleb i nóż do częstowania i posiłku w każdej chwili dla domowników, podróżnych i żebrzących.

Upuszczony na ziemię kęs chleba, a nawet okruszynę, trzeba podnosząc przeprosić przez pocałowanie. Rodzice mówią dzieciom w takim razie: „Pocałuj chlebek, przeproś, bo to Bozia chleb daje.“

Zygmunt Gloger.



BIBLIOGRAFJA, KRYTYKA I WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Stan. Rosznecki: Polakkerne i Danmark 1659 efter Jan Pases Erindringer. Kopenhaga, 1896, str. 220 w 8-ce m. *)

Książka pod przytoczonym tytułem składa się z następujących pięciu rozdziałów: I. Życiorys Paska (1—24). II. Opowiadanie Paska o pobycie w Danji (25—111). III. Wojna (111—164). IV. Kraj i mieszkańcy (115—181). V. Podania ludowe (183—203). Przypiski (204—214).

Autor dzieła miał na celu przyswoić publiczności duńskiej Pamiętniki Paska, szczególnie tę ich część, która opisuje wyprawę Czarnieckiego do Danji w latach 1658—59, tudzież, opierając się na badaniach źródłowych, dać samodzielny przyczynek do historii wspomnianej kampanji, ocenić Pamiętniki krytycznie i zaopatrzyć je we wszystkie niezbędne objaśnienia.

Kreśląc w rozdz. I-ym życiorys Paska, posługuje się autor przeważnie faktami podanymi w samych Pamiętnikach, uzupełniając je wiadomościami, ogłoszonymi niedawno w pracy Kraushara p. t.: „Nowe epizody z ostatnich lat życia Paska.” Przytacza tu autor różne, dla danej epoki najwięcej charakterystyczne ustępy Pamiętników i mówi o stosunkach politycznych, społecznych i religijnych dawnej Rzeczypospolitej, aby na tym tle skreślić sylwetkę pamiętnikarza. Zbija autor ogólnie przyjęty pogląd, jakoby Pasek miał być typem szlachcica polskiego XVII wieku; twierdzi mianowicie, że trzeba być nadzwyczaj ostrożnym w stawianiu horoskopu psychologicznego

*) W zeszycie następnym podamy streszczenie rozdziału V, napisane przez autora po niemiecku, a przełożone przez J. Zakrzewskiego (Podania ludu duńskiego o Polakach). Powyższy zaś referat otrzymaliśmy od autora skreślony po polsku.

nawet stosunkowo tak niedawno ubiegłej epoki, jeśli nie chcemy wydać fałszywego sądu. Przywykliśmy mimowoli do przyjmowania pewnych stałych typów z wyraźnie określonymi znamionami charakteru, ułatwiając sobie w ten sposób rozwiązanie zadania. Autor uznaje, że jednostajna i wspólna prawie dla wszystkich nauka w szkołach jezuickich przyczyniła się zapewne do zagładzenia indywidualności, ale właśnie u Paska znajdujemy pewne, niezmiernie wybitne rysy, które bynajmniej nie mogą być uważane za charakterystyczne dla współczesnych i ogólnie rozpowszechnione. Już Bronisław Chlebowski, jedyny krytyk, który głębiej wniknął w stan duszy szlachcica z pod Rawy (zob. jego rozprawę o Pasku w Tygodn. Illustr. 1877, str. 64--72), zauważył, że całe jego życie od samego początku było poświęcone zabezpieczeniu sobie egzystencji. Już w młodych latach starania jego są skierowane ku osiągnięciu środków materialnych, do czego dąży z zadziwiającą wytrwałością. I fantazja Paska była w porównaniu ze współczesnymi niezbyt rozwinięta (zob. o tym niżej). Nigdy nie postępuje lekkomyślnie, chyba gdy zakochał się w Danji, ale, co bardzo jest charakterystyczne, wtenczas próby nie wytrzymał i cofnął się; wszystko to są cechy, które nie są typowymi ani dla szlachcica polskiego w wieku XVII, ani dla Polaka wogóle. Pasek miał wszystkie dane, aby zostać filistrem, jeśli zaś tylko po części, do pewnego stopnia, nim został, nie on temu winien, lecz okoliczności zewnętrzne.

Rozdział drugi obejmuje przekład pamiętników z lat 1658--59. Dokonał go autor według wydania Lachowicza (Wilno, 1843), edycję zaś Węclewskiego, jako niepoprawną, uwzględnił tylko wyjątkowo. Kilka razy przydał się wybornie rękopis pod znakiem II H. a. 12/I w bibl. Raczyńskich w Poznaniu, prawdopodobnie ten sam, na którym polega wydanie Edw. Raczyńskiego z roku 1836, chociaż nie zawsze druk z rękopisem się zgadzają. Z rękopisu petersburskiego, niestety, nie mógł autor korzystać.

Rozdział trzeci poświęca autor rozbiorowi wypadków wojennych; co się zaś tyczy pertraktacji dyplomatycznych, złączonych z niem, to odsyła czytelnika do znakomitego dzieła J. Friderici: *Adelsvaldens sidste Dage* (Ostatnie dni możnowładztwa), Kopenhaga, 1894. Autor monografii wyczerpał, jak sądzi, cały dotychczas znany materiał drukowany o tej wojnie; z niektórych ogólnie znanych źródeł nie korzystał jednak, jako nie mających żadnego znaczenia (np. Puffendorfa, którego opis jest tylko prawie dosłownym, choć skróconym, wypisem Manley'a *The history of the late warres in Denmark* (Londyn, 1670). Dokumentów oryginalnych, a dotąd niewydaných, dostarczyło mu archiwum stanu w Kopenhadze; są to przeważnie reje duńskich komisarzy wojennych, Fryderyka i Diklewa v. Ahlelt, nadesłane królowi Fryderykowi III, oraz korespondencja między nim a Czarnieckim, która niestety, nie zachowała się w całości; choć, i to niezbyt ważnego, materiału znalazł autor również w archiwum Czartoryskich w Krakowie.

Zastanowiwszy się dłużej nad organizacją i uzbrojeniem wojennym polskiego i skreśliwszy krótką charakterystykę Czarnieckiego,

przechodzi autor do przedstawienia operacji wojennych, które jednak w tym referacie pomijamy milczeniem, jako mniej ciekawe dla czytelników „Wisły.” Zachodzi pytanie ważne: jaką rolę odegrało wojsko polskie w porównaniu z armją sprzymierzeńców? Najpierw trzeba zaznaczyć, że kampanja nie udała się, albo w każdym razie ledwie osiągnęła *un succès d'estime*. Przyczyny główne tego są trojaki: niezgoda między sprzymierzeńcami i wynikający stąd brak jedności w działaniach wojennych, brak floty, mogącej przeprowadzić armję na wyspy, szczególnie na Zelandję, i brak dostatecznego prowiantu. Ostatni czynnik ciągnie się jak nić czerwona przez całą kampanję. Już poprzednia wojna duńsko-szwedzka 1657—58 roku zrujnowała półwysp Jutlandzki tak, że armja sprzymierzeńców wkradła się do kraju zubożalego, który nie mógł długo wyżywić tych 30,000 rabujących żołnierzy, mających z sobą 24,000 koni; oprócz tego dostarczanie prowiantu ze strony Duńczyków było zrazu źle urządzone. Już kolo nowego roku dał się ten brak żywności dotkliwie uczuć, i na wiosnę kraj był tak doszczętnie wyniszczony, że nie było skąd brać. Trzeba było rozlokować wojsko, i okazało się niemożliwym trzymać większych oddziałów na jednym miejscu, co wpłynęło fatalnie na ruchy strategiczne. Akcja wojenna posuwała się naprzód żółwim krokiem, niedostateczne wyżywienie wywołało choroby, dziesiątkujące szeregi; Szwedzi bronili się do upadłego, wyjścia z przykrego położenia nie było, a wojsko, skazane na bezczynność, upadło na duchu. Nie jest to łatwa rzecz przy ocenieniu wojny, prowadzonej siłami zbiorowemi różnych narodów, wymienić czyny każdego z nich z osobna, i można sobie z góry powiedzieć, że żołnierze Czarnieckiego z powodu swojej malej liczebności nie mogli rozstrzygnąć losu wojny; wszystkie jednak dane wskazują, że bili się lepiej, niż sprzymierzeńcy. Wyprawa, przedsięwzięta zrazu energicznie, zmieniła się dla ostatnich dość prędko w niedoleżnię przeprowadzoną zbrojną akcją dyplomatyczną, dla Polaków zaś była ona prawdziwą wojną i dalszym ciągiem kampanji w Polsce, tylko przeniesionym na inną widownię. Bili się Polacy za własną sprawę, a zatem wyłoniła się chęć odosabniania się i wyswabadzania się z pod komendy kurfirsta; a chęć ta musiała się tym bardziej wyrobić, że Polacy zwykle byli używani jako straż przednia. Dlatego też chętnie wierzymy, iż gdy jeszcze nic nie było postanowione w głównej kwaterze, wojsko polskie z własnego popędu pokusiło się o zdobycie wyspy Als (po niem. Alzen), chociaż tylko jedno źródło, skądinąd wiarogodne (Gazette de France, de Kiel, 24 listopada 1658), podaje nam tę wiadomość. W podobny sposób przeprowili się później aż dwa razy, mianowicie 20-go i 29 maja 1659 roku na Fionję, skąd jednak musieli prędko się cofnąć, ponieważ nie znaleźli należytego poparcia u sprzymierzeńców. Również specjalnie polskim przedsięwzięciem było zdobycie obronnego zamku Koldinghus, chociaż znowu nie było to takim bohaterskim czynem, jak się wydaje wedłu opisu Paska, cała bowiem załoga składała się tylko ze 100 ludzi a tak zwana „olbrzymia wieża” nie była wysadzona w powietrze (Montecuccoli do cesarza, 20 grudnia w arch. Wiedeńskim; porówn. tak rachunki okręgu administracyjnego Koldinghus z następnych 10-ciu li-

Także we wszystkich większych operacjach wojennych brali Polacy udział, z wyjątkiem nieudatnej próby przewiezienia wojska na Fionię pod Middelfort 26 czerwca 1659 roku. Wogóle powiedzieć można, że tam, gdzie nie wymagano wytrwałości albo zastanowienia, ale za to odważnej inicjatywy i przytomności umysłu, tudzież bezwzględne narażenia własnego życia, było wojsko polskie niezrównane.

Niestety, nie daje się zaprzeczyć, że także osławilo się wojsko polskie nielitościwym rabunkiem i plondrowaniem. Ludowe podania duńskie, które aż do dziś dnia się zachowały u ludu prostego, opowiadają ze szczególnym zamilowaniem takie wypadki, ale niżej będzie wyjaśnione, że te podania nie zasługują na zaufanie i stanowiąc nie mogą być użytym jako materiał historyczny. Źródła współczesne, choć w innych punktach są dosyć szczupłe, właśnie w danym razie są nader obfite i opowiadają nam aż do nieskończoności tyle niezaprzeczonych faktów rabunku i znęcania się nad mieszkańcami ze strony sprzymierzeńców, przytym, aczkolwiek nie zawsze zupełnie słusznie, przypisując Polakom w nich niepoślednią rolę, że nie można przypuścić, aby wszystkie te wiadomości były nieuzasadnione. Już na początku kampanji napisał Fryderyk III (2 listopada 1658) nadzwyczaj ostry list do Czarnieckiego z gorzkimi wymówkami, i zażądał nawet od Jana Kazimierza (25 listopada 1658), żeby odwołał wojsko polskie, kurfirst zaś zwrócił się w tym samym celu do Marji Ludwiki (1 listopada 1658; porówn. Marja Ludwika do kurfirsta, 5 grudnia), wysyłając równocześnie energiczny list do Czarnieckiego. Ale wnet zamilkły te głosy niezadowolenia, nagle zamieniwszy się w słowa uznania. Nie trudno domyślić się, że ten zwrot niespodziewany był wynikiem wiadomości z teatru wojny, które dowiodły, że nie można było obejść się bez pomocy Polaków. Duńscy komisarze wojenni, Henryk Rantzau i Fryderyk v. Ahlefeldt, pisali do króla (13 grudnia 1658 r.), że nie mogło być mowy o odprawieniu wojska polskiego, ponieważ codzień oczekiwano ataku szwedzkiego, a elektor także nie chciał puścić Polaków; oprócz tego zachowywali oni przez cały czas swego pobytu w Danji taki sam porządek i tę samą karność, jak inni sprzymierzeńcy, i przy zdobyciu wyspy Als dali dowody takiej gorliwości i waleczności, że nie można się ich dosyć pochwalić; ponieważ Czarniecki poczuł się trochę urażonym z powodu ostatniego listu króla, przeto chcieli komisarze poprosić go o przysłanie mu innego, więcej łaskawego listu. Taki list nadszedł też rzeczywiście. Jest to ten sam, powszechnie znany, już u Kochowskiego ogłoszony dokument (z dnia 24 grudnia 1658), pełen komplementów, a może i prawdziwego uznania, tym przyjemniejszy dla Czarnieckiego, że już oddawna zdawało mu się, jakoby był lekceważony, a wojsko jego krzywdzone przy rozdzielaniu kwater, co też przy innych okazjach. Ale elektor zmienił z gruntu swój pogląd. W liście do Marji Ludwiki odezwał się teraz, że Polacy sprawowali się tak, jak przystoi żołnierzom, że w ostatnim czasie wstrzymywali się od nieporządków i zdobywali sobie wielkie po-
towanie, szczególnie Czarniecki, z którego elektor był bardzo zadowolony. W drugim liście pisze, że Czarniecki zażądał uwolnienia

ze służby, aby wrócić do Polski, ale ponieważ jest potrzebny, więc chciał poprosić królowej, aby wpłynęła na niego, żeby zaniechał tego zamiaru. W maju r. 1659 mianowano Czarnieckiego komendantem fortecy Frederiksdodde, jak wyraźnie jest zaznaczone: „z powodu swej waleczności,” i w sierpniu, a więc w tym czasie, gdy rząd duński mógł mieć już uzasadniony sąd o jego czynach, wręczył mu Ditlev v. Ahlefeldt łańcuch złoty z polecenia króla, jako dowód uznania. Czarniecki był jedynym generałem, któremu okazano tę cześć, ale ządrosć i małostkowość w wojsku sprzymierzonych urosły do tego stopnia, że wręczenie łańcucha odbyło się we cztery oczy, i Ahlefeldt musiał prosić Czarnieckiego, aby tymczasowo zachował sprawę w tajemnicy.

O życiu prywatnym żołnierzy polskich nie podają źródła duńskie prawie żadnych wiadomości. Jedyny wyjątek stanowi niżej przytoczony opis pogrzebu oficera polskiego, skreślony przez naocznego świadka, Hansa Rhumana, pastora przy katedrze w Aarhus, gdzie się pogrzeb odbył.

Najpierw miał Jezuita¹⁾ kazanie polskie, w którym między innymi, wygłosił, że przed stu laty, albo jeszcze dawniej, odprawiano w tym samym kościele św. katolicką mszę. Następnie zjawił się w kościele po skończonym kazaniu polski pan²⁾ na koniu, trzymając włócznię w ręku. Popędziwszy konia, skruszył włócznią naprzeciw trumny nieboszczyka, która była postawiona na katafalku z czerwonym obiciem i obstawiona świecami. Po tym obrzędzie spuszczo no trupa do grobu, po pokropieniu wodą święconą. Potym zebrał się wszyscy oficerowie z Czarnieckim we środku kościoła, jeden z nich wystąpił i miał mowę łacińską do Czarnieckiego, dziękując najpierw królowi polskiemu, a potem Czarnieckiemu, pod którym nieboszczyk odbył służbę. Ze swojej strony Czarniecki kazał swemu mówcy odpowiedzieć, i słał waleczność i inne chwalebne czyny nieboszczyka, który towarzyszył mu do Danji i był trzy razy raniony.

Nakoniec powiesili nad trumną w kościele na słupie sztandar zmarłego z długą chorągiewką, taką jak mają husarze, jego herb i szyszak, ozdobiony trzema strzałami. Pomnik ten znajdował się w krużganku aż do roku 1699.

Co się tycze Pamiętników Paska, jako materiału źródłowego, badania autora potwierdzają wyniki poprzednich badaczy, że nie wytrzymują one krytyki historycznej. Ale jakże mogło być inaczej u pamiętnikarza, który lubuje się w wylizaniu samych zwycięstw? Pasek ani nie mógł, ani nie chciał dać dokładnych informacji. O wielu rzeczach dowiedział się tylko ze słyszenia; gdy zaś opowiada jako świadek naoczny, lubi przesadę i miesza wciąż własne doświadczenia z tym, co mu inni donosili. Bitwę pod Nyborg w listopadzie 16 r. opisuje tak żywymi barwami, jakby sam brał w niej udział, a wsza

¹⁾ Prawdopodobnie Adrjan Piekarski.

²⁾ Duński oryginał ma to samo słowo, jedyne polskie, które wtenczas rozpowszechniło w Danji, teraz tam już zapomniane.

że nie mógł być tam, skoro już we wrześniu wrócił z Czarnieckim do Polski; jest przeto bardzo prawdopodobną rzeczą, że także nie był obecny podczas zdobycia wyspy Als, ponieważ odpowiedni opis jest dziwnie mglisty, i tak zwany Pułk Królewski, w którym P. służył, nie miał udziału w tej sprawie. Jeśli jego opowiadanie o bitwie morskiej między Szwedami a Holendrami pod Aarhus stosuje się w rzeczywistości do krwawego starcia floty szwedzkiej ze zjednoczoną duńsko-holenderską pod tym samym miastem 23 czerwca, to wystawia to, co było zupełną klęską, prawie jak zwycięstwo. Za to jego opis zdobycia fortecy Bjersodde¹⁾ jest pod wielu względami wiarogodny.

Należy stwierdzić, że Pasek *umyślnie* nigdy nie przekręca faktów i gdy przedstawia jakąkolwiek rzecz w błędnym świetle, to czyni to dlatego, że sam widzi ją w tym świetle. Względy polityczne albo patriotyczne mogą zaćmić jego sąd, i dlatego nie można mu wierzyć, gdy mówi o wypadkach publicznych, ciasny jego horyzont umysłowy może wpłynąć ujemnie na jego pogląd, ale nie ma przykładów, aby sam miał coś komponować bez wszelkiej podstawy. Gdy zaczyna opowiadać o zdarzeniach społecznych, okazuje niezwykle dar spostrzegawczy. Jego opis życia codziennego w Danji ma różne a wielkie zalety. Prawda, że Pasek, równie jak wszyscy jego współcześni, jeszcze nie nauczył się sztuki podróżowania — którą w naszych czasach czytania gazet, nauki geografii i historii i t. p. spora część ludzkości posiada, — ale jego trzeźwy i realistyczny zmysł, słowem: jego *bon sens* ustrzegł go od wybryków fantazji, i Pasek nie tylko wyłącznie podziwia, lecz zarazem opisuje i opowiada. Należy np. tylko porównać jego Pamiętniki z wiadomościami podanymi przez Torkwata Pecchię (zob. Friedr. v. Raumer Briefe aus Paris, I, 72 — 78), wysoce wykształconego oficera włoskiego, który podczas Trzydziestoletniej wojny zwiedził Danję, służąc w wojsku cesarskim pod Wallensteinem, aby zauważyć ogromną różnicę między bujną fantazją i niepowstrzymaną gadatliwością Włocha ze skromnym, trochę dziecinny, ale dosyć prawdziwym opowiadaniem prostego szlachcica polskiego. U Paska nigdy nie spotyka się takich niedorzeczności, jak u Pecchii, np. że w Danji sprzedają marynarzom wiatr w chusteczce, że myszy uciekają przed św. krzyżem, że pastorowie potrafią zmienić wodę na wino i t. d. Zdarza się, że Pasek jest niedokładny, że jest źle informowany, ale nie ma on wprost dosyć fantazji, aby sam coś komponował. Zawsze musi on mieć jakąś podstawę, i często udziela nam Pasek wiadomości, które chociaż wydają się dziwnymi, przy bliższym badaniu okazują się prawdziwymi. To, co np. pisze o wilkach: „Prawo bowiem takie, że kiedy wilka obaczą, powinni wszyscy na głowę wychodzić z domów, tak po miastach, jako też i po wsiach“²⁾ — stosuje się do reskryptu królewskiego dnia 25 września 1650, nakazującego obławę na wilki co rok

¹⁾ U Węlewskiego, str. 54.

²⁾ Wyd. Bartoszewicza w „Bibl. Mrówki“, str. 16; wyd. Wolffa, 1860,

w grudniu. Następna wiadomość: „a nie obdzierając go (t. j. wilka), tak ze wszystkim na wysokiej szubienicy albo na drzewie obwieszają na grubym żelaznym łańcuchu, i tak długo wisi, póki kości stają¹⁾—wyjaśnia nam staro-skandynawskie, a zresztą i ogólnogiermańskie prawo, które w wieku XVII-ym już nie było urzędownie praktykowane, ale jeszcze zachowywało się, jako zwyczaj ludowy. Nawet taki mało znaczący ustęp, że: „jeleni, zajęcy, sarn nad miarę i nie bardzo płocze, bo się nie każdemu godzi je szczuwać²⁾—zgadza się z rzeczywistością, skoro polowanie na wszystkie zwierzęta niedrapieżne było przywilejem szlachty. Równie prawdziwe jest wszystko, co opowiada o wydobywaniu soli z trawy morskiej³⁾, o zwyczaju mieszkańców chowania swoich kosztowności do wody („bo to u nich wszystek depozyt najpoufalszy w morzu⁴⁾), o noszeniu drewnianych trzewików, o spaniu „w szafach⁵⁾, co do dziś jest praktykowane u chłopów, o różnych potrawach („rzadko co ciepłego jedzą, ale na cały tydzień różne potrawy w kupie uwarzywszy, tak na zimno tego po kęsę zażywają⁶⁾ — jest to tak zwana Gammelmadfad—i t. d. Ryba, którą Pasek nazwał djablem⁷⁾, jest także wzięta z rzeczywistości; jest to zwyczajna raja, która w XVII-ym wieku w krajach skandynawskich była uważana za specjał; teraz zaś wydaje się ona Skandynawczykom tak obrzydliwą i straszną, jak dawniej Paskowi. Ta ryba, o której bardzo charakterystycznie mówi, że ma dziób jak bocian (i nawet zielone ości, czego jednak Pasek nie zauważył), jest jeszcze jedną z najzwyczajniejszych potraw we wszystkich nadmorskich okolicach Bałtyku zachodniego; nawet „jęczące“ ryby są w Danii, ale co do „mówiących“ (!!!), to chyba Pasek był jedynym człowiekiem, który je widział. Dość subtelna spostrzegawczość objawia się w naiwnym wstępie o spotkaniu się dwóch mórz⁸⁾, chociaż co do owej „granicy“, był to w rzeczywistości tylko prąd morski, powstały wskutek szeregu kamieni podwodnych. Pasek bawił natenczas na półwyspie Mols, dokąd przyjechał prawdopodobnie w początkach lutego; według źródeł duńskich, zjawili się tam Polacy pierwszy raz w wioskach Agri i Egens 4 lutego. Mamy z tych samych okolic bilety rek wizycyjne z podpisami kilku oficerów polskich; niema jednak między niemi nazwiska Paska, pewnie dlatego, że był ich podwładnym, ci zaś prawdziwemi komisarzami (porówn.: „Pojechałem do chorągwi, otrzymawszy od komisarza zaświadczenie dobrego sprawowania się⁹⁾).

¹⁾ Tamże.

²⁾ Wyd. Wolffa z r. 1860, str. 7; Bibl. Mrówki, 16.

³⁾ Wyd. Wolffa, str. 23; Bartoszewicza, str. 48.

⁴⁾ Wyd. Wolffa, str. 29; Bartoszewicza, 61.

⁵⁾ Wyd. Wolffa, str. 8; Bartoszewicza, str. 18.

⁶⁾ Tamże.

⁷⁾ Wyd. Wolffa str. 22; Bartoszewicza str. 47.

⁸⁾ Wyd. Węcl., str. 36.

⁹⁾ Wyd. Wolffa, str. 30; Bartoszewicza, str. 63.

Możnaby przytoczyć mnóstwo innych przykładów, z których jasno wynika, że Pamiętniki Paska o Danji mają pewne kulturalno-historyczne znaczenie. Spotyka się także błędy i pomyłki, ale te są stosunkowo nieliczne. Wogóle robią Pamiętniki wrażenie dzieła dobrze obmyślanego, naturalnie biorąc słowo „obmyślane“ w tym znaczeniu, w którym daje się zastosować do człowieka, nie przyzwyczajonego do zastanawiania się nad sobą. Możemy nawet śmiało twierdzić, że Pasek, pisząc swój Pamiętnik, miał przed sobą albo mapę Danji, albo notatki, zawierające spis miejscowości, zaczerpnięty z takiej mapy, która była mniej więcej tego samego rodzaju, jak ta, co się znajduje w „Theatrum Europaeum,“ więc nie bardzo szczegółowa. Specjalne mapy były bowiem w XVII-ym wieku rzadkie i kosztowne, a takie, jak terazniejsze mapy generalnych sztabów z oznaczeniem wszystkich miejscowości, były prawie nieznanne. Otóż Pasek wymienia duńskie nazwy geograficzne nadzwyczaj poprawnie, mało albo wcale nie przekrecone, ale zna tylko miasta i miasteczka, żadnych wsi, chociaż najwięcej czasu przepędzał na wsi. Jedyny wyjątek stanowi Hurnum¹⁾, co jeśli nie jest przekrecone z Hörning, o dwie mile na południowo-zachód od Aarhus, oczywiście ma być Hornum, leżące o 2 $\frac{1}{2}$ mili na północno-wschód od Vejle, blisko Örum i Daugaard, dwóch wiosek, które bezustannie są wymieniane jako stała siedziba Polaków; ale w Hornum przepędził Pasek najwyżej półtora miesiąca, od końca grudnia aż do początku lutego, kiedy go przeniesiono na Mols, gdzie potym stał z niewielkimi przerywaniami prawie pół roku. Za to zna on doskonale także miasteczka, gdzie sam nigdy nie był, np. Horsens, co przynajmniej tym można objaśnić, że tam była główna kwatera Opalińskiego, i nawet taką nędzną miejscinę, jak Nykjöbing (na wyspie Zelandji)²⁾, która jest położona na ustroniu, daleko po za widownią wojny i bez strategicznego znaczenia; wymienia ją przy opowiadaniu o swojej podróży morskiej z Abeltoftu do Aarhusa. Ale dramatyczny ten opis niczym więcej nie jest, tylko rezultatem strwożonej wyobraźni naszego pamiętnikarza; przytym należy brać pod uwagę, że nie mógł porozumieć się z marynarzami; prawda, że wiatr przeciwny mógłby przedłużyć jażdżę, ale wszelkie zbłądzenie, więc też, jak Pasek chce, zbliżenie się do Nykjöbing na Zelandji, było z góry wyłączone. Dopiero później, po skończonej podróży wytłómaczył sobie Pasek wszystkie zdarzenia na swój własny, kontynentalny, że tak się wyrazimy, sposób. Miał mapę przed sobą, ale nie umiając patrzeć na nią, jak się należy, ani ocenić odległości, wyczytał z niej, posuwając się o dwadzieścia kilka mil za daleko na wschód, nazwę Nykjöbing, która przez to dostała się do Pamiętników.

Tak samo ma się rzecz z „Ryfwan Anout“³⁾, wyspą, na którą Pasek, jak sam twierdzi, przypatrywał się psom morskim. W rzeczywistości był Pasek tylko na wysepce Hjelm w pobliżu Abeltoftu,

1) Wyd. Wolffa, str. 18; Bartosz., 40.

2) Wolff, str. 24; Bartosz., str. 51.

3) Wyd. Wolffa, str. 23; Bartoszewicza, str. 49.

ale ponieważ wskutek nieznaczej przestrzeni nie była ona oznaczona na mapie, wyczytał Pasek nazwę innej, dużej wyspy, która znowu leży daleko ku wschodowi; popełnił przytym ten sam błąd, co poprzednio, bo wciąż mu się wydawały jego podróże morskie dłuższymi, niż były w istocie. Ryfwan-Anout nazywa się właściwie Anholt i leży prawie w samym środku Kategatu; podczas pobytu Paska w Danji nikomu by nie przeszło przez głowę odwiedzać jej, gdyż równałoby się to dostaniu się do niechybnej niewoli, skoro Szwedzi byli panami całego morza. Anout jest to holenderska forma duńskiego Anholtu: mapografia współczesna była prawie wyłącznie dziełem przedsięwzięcia i nauki holenderskiej, służąc wzorem dla całej Europy północnej, a więc i mapa Paska była też bezpośrednio albo pośrednio pochodzenia holenderskiego. Ryfwan-Anout (poprawnie: Ryf van Anout) znaczy „rafa Anholtka,” t. j. rafa (zaspa piaszczysta i podwodna), położona koło wyspy Anholt; ale Pasek, czytając te słowa, myślał, że cała wyspa nazywa się Ryfwan Anout, i w ten sposób dostała się ta nazwa wprost z mapy do Pamiętników, albo, być może, w pierw do notatek. Z tego widać, że Pamiętniki wcale nie są dziełem przypadkowym, napisanym tylko z pamięci i bez przygotowania poprzedniego, jak się niektórym dotychczas zdawało.

O mieszkańcach Fjonji mówi Pasek dużo złego (wyd. Węcl., 65—69¹⁾). Według niego, trzymali oni stronę nieprzyjaciela. Wystawiając ich jako zdrajców, myli się Pasek grubo, musiał jednak, idąc drogą właściwej sobie logiki, dojść do tego niepochlebnego wniosku. Sam Pasek nie był wcale na Fionji i tylko od innych słyszał, że mieszkańcy tamtejsi słynęli jako „charakternicy;” uważał ich więc za czarowników i miał zupełne prawo zaliczania ich do hufców diabła, którym znowu nie był kto inny, tylko król szwedzki ze swoim wojskiem, co plondrowało i paliło kościoły w Polsce i zabijało katolików. Wiara w „charakterników” była w wieku XVII-ym szeroko rozpowszechniona w Danji, w kraju, gdzie istniała prastara tradycja o runach, którym przypisywano tajemnicze działanie budzenia miłości, robienia człowieka „twardym,” tak, że nie mógł być zraniony i t. d. Ale mimowoli nasuwa się tu uwaga, że u Paska okrom tego pomieszały się dwa różne wyrazy, zgoła nic wspólnego z sobą nie mające oprócz pewnego podobieństwa dźwięku: *Fionowie* i *Finnowie*. Ostatni, t. j. mieszkańcy Finlandji i Norwegji północnej, zdobyli sobie już oddawna sławę przebiegłych czarowników, i literatura staro-skandynawska opowiada np. z pewnym zamilowaniem o bohaterach, a szczególnie królowych, które nauczyły się czaro-dziejstwa u Finnów. Tradycja ta nie zagięła w Danji, i Pasek mógł z niej korzystać. Słowa te brzmią po duńsku: Fynboer i Finner, jest więc tam różnica już znaczniejsza, niż w języku polskim. Należy ponownie zwrócić uwagę, że Pasek, mimo własnych twierdzeń, albc wcale nic, albo z wielką trudnością mógł porozumiewać się z mieszkańcami Danji, i to chyba tylko z pastorami, jedynymi, którzy mogli rozmawiać z nim łamaną łaciną, okoliczność zaś ta niewątpliwie wpły

¹⁾ Wolfia, str. 40—41; Bartosz., str. 83—86.

nęła na wartość podanych przez niego wiadomości. Jest przeto rzeczą nader prawdopodobną, że Pasek zaczerpnął swą wiedzę z drugiej ręki, np. od Polaka, który władał językiem niemieckim; daje się więc pomieszanie Fionów z Finnami w bardzo naturalny sposób wytłumaczyć.

Prześliczne podanie ludowe o weselu duchów domowych (u Węcl. 66 — 67)¹⁾ również nie było zaczerpnięte wprost ze źródła duńskiego. Sam początek: „Kiedy Rej był posłem do Szwecji, zachorował mu stangret...” — wskazuje pośrednictwo polskie, bo żadnemu Duńczykowi nie przysłoby na myśl odnieść narodowego podania ludowego do cudzoziemca, a przytym do osoby zupełnie nieznanego, jaką Rej był w Danji. W jakim czasie wzmiankowany Rej był posłem w Szwecji, nie udało się autorowi wyjaśnić. Polska miała dopiero od czasu Władysława IV stałych ministrów rezydentów w Sztokholmie. Nasuwa się tu myśl, że Pasek mówi o współczesnym sobie, mianowicie o Władysławie Reju, który latem 1658 r., jako poseł zaufany Marji Ludwiki, bronił we Frankfurcie interesów polskich przeciw polityce austriackiej. W całej Skandynawji przechowuje się wiara w duchy familijne, tak zwane *nisser* (liczba pojed.: *nisse*), i żadne inne postaci nie cieszą się tak wielką popularnością, jak te maleńkie, zwykle dobroduszne i uczynne karzelki w czerwonych czapeczkach, które za postawioną miskę kaszy chętnie pomagają gospodarzowi młócić zboże, robić masło i t. d., co Pasek mniej ściśle wyraża w ten sposób: „Temi djablami tak robią, jak niewolnikami w Turczach, i co im każą, to czynić muszą.” Nie trzeba jednak zapominać, że znajdujemy wymieniane przez Paska rysy także u polskich krasnoludków (krośniąt, kraśniąt, krasnalków); zachodzi zatem to przypuszczenie: czy nie mamy tu do czynienia z opowiadaniem polskim, przez omyłkę przeniesionym do Danji? Pasek mógł nie wiedzieć, że wiara w duchy familijne (*spiritus familiares*) istniała także w Polsce, ponieważ jak się zdaje, nie była ona znana w jego stronach rodzinnych, tylko w najwięcej ku zachodowi położonej części Polski, (obecnie na Kaszubach, Kujawach, w Poznańskim, może być, wogóle w całym zachodnim pasie nadgranicznym), co objaśnia się tym, że to wierzenie nie jest pierwotnie słowiańskie, lecz zapożyczone z Niemiec (porówn. czeskie *skřitek*, *skřítkové*,²⁾ od niem. *Schretel*). W Skandynawji jest niewyczerpana obfitość podań o „*nissach*”; w Polsce jest ich wprawdzie niewiele, za to wątek o weselu krośniąt spotyka się stosunkowo częściej w polskiej literaturze folklorystycznej, niż w skandynawskiej; ale zawsze brakuje tego charakterystycznego rysu, że chory wstaje i zamyka drzwi, i że mimo to udaje się krośniętom wejść do pokoju.

Możemy z całą pewnością powiedzieć, że list panny Eleonory — Croes Dywarne³⁾ nie jest autentyczny. Szlachcianki duńskie, umiecpepo łacinie, należą w XVII-ym wieku do rzadkich wyjątków. Zwyk-

¹⁾ Wolff, str. 40—41; Bartosz, 85—86.

²⁾ Pol. *skrzat*, *skrzatek*.

³⁾ Wolff, str. 35—36; Bartosz., str. 74—76.

le używają, zarówno ustnie, jak piśmiennie, języka ojczystego, i ich listy odróżniają się naturalnością stylu, naiwnością poglądu na życie, skromnością i prostotą tak znacznie od napuszystego sposobu pisania w liście, przytoczonym przez Paska, że list ten nie może pochodzić od Dunki, zwłaszcza takiej, która pisze do ukochanego mężczyzny. Ściśle biorąc, nie powinniśmy się dziwić, że list jest napisany po łacinie, bo gdy Pasek prócz mowy ojczystej znał tylko ten język, to musiał on być jedynym środkiem porozumiewania między nim a panną Eleonorą, można zatem przypuścić, że np. pastor miejscowej parafji był jej pomocnikiem w napisaniu listu. Ale nawet i w takim razie nie możemy uważać tekstu podanego przez Paska za oryginalny, bo postać duńskiego komisarza wojennego Ricaldusa, niby sprzyjającego skłonności panny Eleonory ku naszemu pamiętnikarzowi, budzi podejrzenie. Znamy bowiem nazwiska wszystkich komisarzów ówczesnych, ale między nimi nie znajduje się żaden Ricaldus, przeto nie ulega wątpliwości, że nigdy nie istniał. Nie omylimy się, twierdząc, że list jest własnym fabrykatem Paska, co jednak bynajmniej nie znaczy, żeby był falsyfikatem, ułożonym w celu zamydlenia czytelnikom oczu. Jako wychowaniec ówczesnych szkół łacińskich, znał P. jedną tylko literaturę: starożytną. Wiadomo zaś, że autorowie starożytni nie przytaczają mów albo listów w oryginalu, lecz według własnej kompozycji, i Pasek w tym względzie naśladuje skrętnie swoje wzory, czego zresztą wcale nie ukrywa. Omawiając np. przemówienie, które towarzysz jego, Franciszek Oltarzewski, miał przy wręczeniu pannie Teresie Krosnowskiej pudełka, zawierającego duńskie trzewiki drewniane, zaczyna w ten sposób: „Mówił tedy *w ten sens* (lubo cały niepodobna pamiętać)...“ Otóż tego samego frazesu używa on, przytaczając list od panny Eleonory: „Aż tu odbieram przez umyślnego rajtara list; jak się tam dowiedzieli, że się wojsko polskie zbliża ku granicy, *którego ten sens jest*, lubo inne poginęły, których była siła...“ Do pewnego więc stopnia przyznaje on sam, że list jest zmyślony; zdaje się tedy, że Pasek mocno poprawił oryginał, jeśli go wogóle uwzględnił. Lubi on nieraz upiękniać swoje przygody, aby wydawać się pozostałym w ojczyźnie rodakom człowiekiem godnym zazdrości. Tak np. zaledwie można mu wierzyć, gdy opowiada, że wojsko, wracające z pochodu, było w blizszym stanie, „konno, orężno, odziano i dostatnio,“ bo mamy ze źródła wiarogodnego, z relacji naocznego świadka, posła austriackiego Irota, wiadomości wprost przeciwne; tak samo nie jest prawdopodobne, żeby, jak Pasek chce, przedmiotem jego miłości w Danji miała być córka jednej z najpierwszych familji, chociaż jedyne tłumaczenie zagadkowego podpisu listu, które autor monografji może przytoczyć, popiera takie przypuszczenie. Croes mogłoby być Kaas, nazwisko rodu, który w XVII-ym wieku zaliczał się do magnackich. Kaas wymawia się Kos, ale z długim o, co właśnie mogło być oznaczone przez oe u Paska, C mogło — według łacińskiej pisowni — być = k; r byłoby wtedy błędem pisarskim. Dywarna ma, zdaje się, oznaczać majątek, ale taki sposób podpisywania się jest wprost niesłychany. Imię Eleonora nie było zwyczajne w Danji, ale właśnie za czasów Paska żyła jedna Eleonora, córka króla Krystjana IV, przyrodnia sio

stra panującego króla Fryderyka III i żona byłego kanclerza Korfitsa Ulfeldta, który, niby duński Radziejowski, przyłączył się do Karola Gustawa. Otóż ta sama Eleonora, która w kilka lat później wslawiła się bohaterskim przywiązaniem do męża, w naszym wieku zaś poznana została jako autorka znakomych pamiętników, grała podczas pobytu wojsk polskich w Danji niepoślednią rolę polityczną, szczególnie w sprawach duńsko-szwedzkich. Pasek mógł o niej słyszeć, i jest rzeczą możebną, że ochrzcił kochankę swoją, prawdopodobnie prostą szlachciankę, — jeśli nią wogóle była — imieniem sławnej królowny duńskiej.

Frant. Rzehorz: Kalendářik z národního života Lemkův.
(Časopis Musea Království Českého. Praga, 1897. Rocznik LXXI, str. 353—375).

Autor powyższej rzeczy, wyborny znawca Rusi galicyjskiej, który od dawna już dał się poznać z wielu prac podobnych, a którego fotografie typów ludowych ruskich bez przerwy przez lat kilka zamieszczała lwowska *Zoria*, skreślił tu pokrótce zwyczaje ludowe Lemków, towarzyszące każdemu niemal ważniejszemu świętu cerkiewnemu. Mamy tu i Nowy Rok, wilję Jordańską z szczerakami, których kilka pieśni także tu umieszczono, i zwyczaje wielkopostne, i świąt wielkanocnych; słowem: spisano tu wszystkie szczegóły tego rodzaju z wielką starannością. Nie podobna nam tu powtarzać tych wszystkich rzeczy, w tych bowiem zwyczajach niewiele się Lemki różnią od całej Rusi galicyjskiej, na jeden atoli szczegół nie podobna nam nie zwrócić uwagi, mianowicie na pieśń o „Rusałkach,” zapisaną w okolicach Żmigrodu. Treść jej jest następująca: Po stawie, który niegdyś za wsią się znajdował, pływały jakieś panny; zwyczajem ich było porywać młodych chłopców. Jednego razu jechał tamtędy młodzieniec do swej narzeczonej; patrzy: na łące dziewczęta tany zawiodły skoczne, i słyszy z ust ich prośbę:

„Chody, chody k nam, prydywy si,
A jesly chcesz, nawit' podružysi.“

Młodzieniec opiera się tym namowom, śpieszno mu bowiem do łubej, która tęskni do niego, a Rusałki obiecują mu moc skarbów, jeśli zsiądzie z konia i chwilę z niemi potańczy. Żądza bogactw zwycięża w młodym chłopcu: zostaje, zapomniawszy o bladej kochance, która na niego próżno wyczekuje; tańczy do upadłego, wreszcie znużony prosi Rusałki, by go już do domu puściły i dały przyrzeczoną zapłatę. Wodne atoli dziewice ze śmiechem oddalają go od siebie, wróżąc mu zgon rychły. Przybywa do domu bohdarki ze smutkiem na licu, nie ma już nawet siły ni chęci przywitać się z lubą, z którą miał nazajutrz małżeńskim węzłem się połączyć. Dał się na spoczynek, a gdy drużki rankiem przyszły, młodzian bał już snem wiecznym. Taka go kara spotkała za to, że chciwym był skarbów.

Pieśń ta (str. 363—65) nie wydaje się nam utworem imaginacji ludowej; sam rytm jej zdaje się to wskazywać. Nigdyby lud nie był tu użył rytmu 12-to, miejscami 11-to zgłoskowego, i choć motywy, na których osnuto tę piosnkę, są po większej części ludowe, mimo to nie wahamy się przy tym utworze położyć znaku pytania, a nawet twierdzić stanowczo, iż pieśń tę ułożyła nie chłopska fantazja. Już z samych niektórych ornamentów pomniejszych, których tu sporo napotyamy, można śmiało taki sąd wydać: motywu takiego, jak kara, wymierzona na chłopcu za chciwość, nie znajdziemy na całej Rusi, jak długa i szeroka; Rusalki w mniemaniach tego ludu nie występują jako mścicielki błędów ludzkich, lecz jako istoty złośliwe, które wszystkim szkodzą bez różnicy. Ów nakoniec sposób, w jaki przeprowadzono tu akcję, wskazuje najdowodniej, iż pieśń ta nie jest plodem wyobraźni twórczej Łemków, lecz była zapewne stworzona przez jakiegoś początkującego wierszopisa, i potem dopiero mogła się uludowić. Kwestji tej jesteśmy gotowi bronić każdej chwili, i wdzięczni będziemy każdemu, kto do wyjaśnienia tej sprawy się przyczyni.

Cała ta wogóle rozprawka p. Rzehorza robi bardzo sympatyczne wrażenie, chociaż obrzędowo zwyczaj Łemków gdziegdzie zbyt pobieżnie są skreślone.

Stanisław Zdziarski.

M. Sumcow: Этюды обь А. С. Пушкинѣ. Zesz. V. Warszawa, 1897, str. 69.

Szczegółowe sprawozdanie, o ile rozbierane przez autora utwory Puszkina z twórczością ludową są w związku, lub o ile z poezji ludowej treść swą zaczerpnęły, podawaliśmy w sprawozdaniach z *Russk. fil. Wiestnika*, wychodzącego w Warszawie. Do zesz. V weszły ustępy tej pracy z rocznika 1896 i 1897 r. Odsyłając czytelnika do tych sprawozdań, tu nadmieniamy tylko, że w zesz. V poddał prof. S. rozbirowi tylko baśni, przez Puszkina artystycznie opracowane: 1. „Narzeczony“ (por. sprawozdanie w *Wiśle*, XI, 394); 2. Bajka o rybaku i rybce; 3. Bajka o kupcu Kuźmie Ostołopie i robotniku jego Bałdzie; 4. Bajka o martwej królownie; 5. Bajka o złotym kogutku; wreszcie „Notatka o przysiędze, jako o formie literackiej.“ Kończy się zesz. V wykazem przedmiotów do wszystkich 5-u zeszytów „Studjów nad Puszkinem.“

H. Lopaciński.

PRIEGLAD CZASOPISM.

Zeitschrift des Vereins für Volkskunde. Im Auftrage des Vereins herausgegeben von Karl Weinhold. Rocznik V, 1895, zes. 4. Rocznik VI, 1896, zes. 1—3. (P. *Wista*, XI, 833).

W zes. 4-m z r. 1895 zaciekawia nas rozprawa dra Stanisława Prato, będąca ważnym przyczynkiem do psychologii ludowej (Sonne, Mond und Sterne als Schönheitssysteme in Volksmärchen und Liedern). Słońce i światło są przyczynami piękna. Mitologję więc nazwać można alegorją prawdy, będącej pięknem stworzenia i wynikiem czynności światła, głównej życia podstawy. Stąd *Deus* oznacza błyszczenie. Barwa biała w pojęciu ludów aryjskich jest żywołem piękna. W klechdach ludowych znać kult światła. Wuk Stefanowicz Karadzicz przytacza klehdę, według której kobieta powiła dwóch synów ze złotym ramieniem i córeczkę z gwiazdą złotą na czole. Bajeczka powtarza się z rozmaitemi wersjami u wszystkich plemion indo-europejskich.—Karol Storck mówi o przysłowiaich poetycznych i zwyczajach ludowych w Szwajcarji.—Kurt Klemm podaje bajkę gudżaraską p. t. „Sunâbai Džai.“ Jest to imię jedynej córeczki kupca Dantâ Seth, ojca siedmiu synów. Niebawem atoli śmierć rodziców osierociła biedną dziewczeczkę, która pozostawała odtąd pod opieką braci i ich żon. Te, korzystając z wyjazdu mężów, wyprawiły sierotę do lasu po drzewo, ale nie dały jej sznurka, aby mogła wiązać drewna. Wąż jednak, który przyczołgał się w lesie do iewczynki, posłużył jej za sznurek. Niezadowolone tym wypadkiem, kobiety brały ją na inne próby, z których atoli Sunâbai Džai, zawsze zwycięsko się wywiązywała. Oburzeni bracia kazali żonom olić włosy, poobcinać nosy i odesłać na osłach do rodziców. powieści tej widzimy, że u Hindów żony braci zastępowały machy, które nie miały takiego znaczenia, co u nas (sanskryckie *matr* oznacza matkę poboczną).—K. Ed. Haase przynosi wiązkę

zagadek ludowych z hrabstwa Ruppinu. — Karol Reiterer mówi o czarownicach i zabobonach w Styrii. — Hermann Haupt—o zbiorach T. A. Reussa do ludoznawstwa frankońskiego. — K. Weinhold o Św. Ulryku. Był on biskupem w Augsburgu, ur. 890 r., † 4 lipca 973. Jest on patronem chorób, a poniekąd podróżnych.—R. Wossidlo mówi o zjawiskach przyrody w pojęciu ludu meklemburskiego.—W dziale sprawozdawczym zwraca uwagę naszą referacik z rozprawy J. Kohlera „Der Ursprung der Melusinenfrage. Eine ethnologische Untersuchung“ (Lipsk, Ed. Pfeiffer, 1895, str. 66, 8^o). Autor prawnik uważa prawo za ważny czynnik w rozwoju mitów. Sprawozdanie atoli, zbyt treściwe, nie daje czytelnikowi pojęcia o pracy p. Kohlera.

W zes. I z r. 1896: Gustaw Kosinna („Die vorgeschichtliche Ausbreitung der Germanen in Deutschland“) przypuszcza, że ślady kultury wędrowek giermańskich sięgają V i VI w. po Chr., słowiańskich zaś VII i następných wieków; w hipotezie tej wszakże przebijają się pewna tendencyjność. Tenże Kosinna w zes. II mówi o folklorze. Folklor, według Kosinny, oznacza mądrość ludową, w podaniach potomnym przekazaną. Zawiera on zwyczaje i obyczaje, obrzędy guślarskie, pieśni, rymy, przysłowia, zagadki, podania, bajdy. Pięćdziesiąt lat już upłynęło od powstania nazwy „folklore.“ Po raz pierwszy tego terminu użył Ambroży Merton w tygodniku angielskim *The Athenaeum*, z dnia 22 sierpnia roku 1846. W rok później (1847) twórca tego wyrazu, ukrywający się pod pseudonimem Mertona, odkrył właściwe swoje nazwisko. Był to Wiljam John Thoms († 1885 r.). W r 1877 założono w Londynie „Folklore-Society.“ Podobne towarzystwa powstały w Hiszpanii (1883 r.).

W zes. 3-m M. Lehmann-Filhés opisuje obyczaje Islandczyków.—Paweł Piger utrzymuje („Geburt, Hochzeit und Tod in der Iglauer Sprachinsel in Mähren), że zwyczaj głośnego oplakiwania niewboszczaków jest słowiański, Niemcom zgoła nieznan; dlatego Bawarowie, osiedleni w okolicy Iglawy, zwyczaj pomieniony przejęli od Słowian, z natury uczuciowych i z tego powodu do niewiast zbliżonych (!).—M. Hartman kreśli artykuł o zwyczajach Berberów algierskich.—Jan Tschiedel przytacza zagadki włoskie. Są one nader ciekawe; np.: „Kto to robi, to jeno na sprzedaż; kto kupi, ten nie potrzebuje, a kto potrzebuje, ten nie widzi“ (trumna). „Gdy się ojciec mój urodził, poszedłem na przechadzkę“ (dym). „Co to jest? Gdy to masz, nie możesz dać innemu, a gdy nie masz, to możesz obdarzyć kogoś“ (śmierć). „Nieszczęśliwy, kto mnie zatrzyma, ubogi mnie posiada, skąpy chętnie mnie daje, głuchy mnie słyszy, a bestja rozumie“ (nic).
Justyn Feliks Gajster.

Altpreussische Monatsschrift. Wydawane przez Rudolfa Reickego i Ernesta Wicherta. Zesz. 5—8, lipiec — grudzień 1896. Królewiec. (P. *Wiśła*, XI, 832).

Pominąwszy rozprawę p. Jerzego Conrada o początku parafii ewangelickiej w Mühlhausen, zastanowimy się nad pracą C. Beck

herra o uzbrojeniu wojowników staropruskich. Kije, włócznie, strzały, miecze najdawniejszą broń dawnych Prusaków stanowiły. Zнали oni także szyszaki, pancerze i tarcze. Jazda nieodłączną była wojska pruskiego częścią. Posługiwali się nawet Prusacy machinami miotającymi kamienie. Jakoby maczuga do pierwotnej u ludu tego należała broń; rzecz to bardziej niż wątpliwa, zwłaszcza, że i Goci, z którymi Prusacy mieli stosunki, oręża tego nie znali. To, co Dawid i Hartknoch piszą o uzbrojeniu Prusaków, za wymysł uważać należy. Rysunki, podane przez tych historyków, są nader podejrzane. Sławni byli procarze (fundilularii, Schleuderer) pruscy, stąd nazwa Prutki, Pruzi, Pruzzi i t. p. od polskiego *próca*, ponieważ walczący często z Prusakami Polacy tak niby nieprzyjaciela swego mianowali. Autor uważa wywód ten za zupełnie prawdziwy, nie zgadzając się na etymologję od staroprusk. *pruota, pruta*, (Verstand). Żelazo, znajdowane w grobach, przeczy twierdzeniu Tacyty, jakoby Prusacy kruszcu tego nie znali. Stosunki kastowe nader się rozwinęły. Wokabularze wymieniają króla (konagis), rycerza (waldwitto), wasala (laukinikis), swobodnego (tallonikis) i chłopca (kumetis). Podczas wojny wybierano wodza (dux). — Rozprawy Toepfena o sejmach pruskich (1609—1619) i Freytaga o historii polemiki Latermana nie dotyczą programu naszego pisma.

J. F. Gajster.

Wiadomości Ces. Rusk. Tow. Geograficznego, t. XXXII, 1896 r., zeszyt II—VI. (P. *Wiśła*, XI, 174).

Zeszyt II-gi jest cały wypełniony pracami nad zaćmieniem słońca.

W zeszytce III-cim najważniejszy jest dodatek, zawierający „rocznik“ VI z przeglądem prac, dotyczących fitogeografji Rosji za rok 1894, przez *Kuzniecowa*. Autor omawia pracę Panfiljewa o granicy lasów i tundry. Panfiljew porównywa tundrę ze stepem, i jak w stepach rozróżniamy: czarnoziemne, gliniaste i piaszczyste, tak w tundrach: torfianą, gliniastą i piaszczystą. Najbardziej rozpowszechnioną jest pierwsza; gruntem jej jest piasek. Według Panfiljewa, w piasku tym wskutek działania cząstek organicznych tworzy się warstwa nieprzepuszczalna; nieprzepuszczalność jej zwiększa się prócz tego obecnością lodu gruntowego; ta warstwa warunkuje właśnie powstanie torfu na piasku. W pasie przejściowym między tundrą a lasem, pierwsza występuje na gruntach z lodem gruntowym, las zaś rośnie tam, gdzie niema lodu. Z biegiem czasu obr torfianą zwiększa się, warunkując powstanie lodu gruntowego (jest złym przewodnikiem), las zaś ustępuje.

Dalej następuje praca Korżyńskiego: „Ślady dawnej roślinności na Uralu.“ Ural, jak wiadomo, odznacza się zupełnym brakiem form endemicznych, i flora jego, według zdania większości fito-

geografów, składa się po części z elementów sybirskich, po części z europejskich, które tu spotykają się w swych wędrówkach na zachód i wschód. Tymczasem, według zdania Korzyńskiego, taki niesamodzielny skład flory Uralu nie znajduje potwierdzenia ani w jego położeniu geograficznym, ani w geologii (historji). Wiadomo, że w czasie gdy wschodnia, część równiny rosyjskiej była pokryta potężną skorupą lodową, Ural środkowy i południowy był wolny od lodów i od strony południowo-wschodniej był omywany przez fale morza Kaspijskiego, które zachodziło na północ do dzisiejszych gubernji Ufańskiej i Kazańskiej. Z drugiej strony na wschód Uralu rozciąga się równina, która według Korzyńskiego przedstawia ślady obszernego wozobioru epoki trzeciorzędowej. Tym sposobem w epoce lodowej południowa połowa Uralu przedstawiała wyspę, na której nie mogły pozostać ślady dawnej roślinności. Korzyński znajduje tam rośliny, które występują dopiero na Kaukazie lub w Europie zachodniej; wkraczają one do Europy wschodniej, ale tu ku wschodowi wyklinowują się, nie dochodząc do Uralu. Występowanie ich na Uralu (np. lasy dębowe) jest zupełnie odosobnione. Z powodu pracy Krasnowa, który zarzucając swym poprzednikom jednostronność w wyprowadzaniu genezy stepów z przyczyn to klimatycznych, to gruntowych i t. d., wyprowadza ją ze stosunków orograficznych (równinowego charakteru powierzchni, a stąd brak odwodnienia), Kuzniecow zarzuca również jednostronność Krasnowowi. Korzyński znów przyczynę bezleśności widzi w różnych warunkach walki o byt roślinności trawiastej i drzewnej; Panfiljew — w obecności wapna w gruncie: rośliny stepowe są roślinami gruntów wapiennych; lasy wśród stepów występują dlatego nad rzekami, oraz na działach wodnych w punktach wynioślejszych, że tam woda wypłókała z gruntu wapno. Szczególnie lipa i sosna nie lubią gruntów wapiennych. Kuzniecow skłania się do teorii Korzyńskiego, formułując ją w następujący sposób: *Rozkład stepów i lasów zależy nie tylko od klimatu, gruntu (budowy fizycznej lub składu chemicznego) i topografji, lecz i od przebiegu wzajemnej walki o byt.*

Z prac botanicznych w Azji szczególnie zwraca na siebie uwagę praca Krasnowa o florze w Azji Wschodniej.

Podczas gdy roślinność większej części Europy i Ameryki Północnej w epoce lodowej uległa zniszczeniu, tak, iż obecna, stosunkowo uboga flora tych krain może być uważana jako rezultat rozsiedlenia, na oswobodzonym od lodów terytorjum, nędznych szczątków roślinności epoki lodowej; podczas gdy roślinność Azji środkowej od czasu epoki trzeciorzędowej uległa procesowi osuszania się klimatu, — flora wschodu Azji od czasu epoki trzeciorzędowej nie uległa zmianie i przedstawia żywą pozostałość flory niegdyś wspólnej dla całej naszej planety, a obecnie dochowanej tylko w niewielkiej stosunkowo przestrzeni. Całe wybrzeże Azji wschodni i południowo-wschodniej razem z przyległemi wyspami przedstawia się pod względem klimatycznym bardzo jednolicie. Wszystkie okolice od krańca północnego do południowego odznaczają się klimatem bardzo wilgotnym, a zmiany klimatu z północy na południe wyrażają się głównie warunkami temperatury, nie wilgotności.

Odpowiednio do tego w Azji wschodniej spotykamy nadzwyczaj łagodne przejście od roślinności zwrotnikowej, która zachowała cechy flory trzeciorzędowej, do roślinności umiarkowanego pasa Europy i nakoniec do roślinności polarnej.

Tym sposobem flora Azji wschodniej przedstawia nam topograficznie obraz chronologicznej ewolucji flory trzeciorzędowej na florę współczesną pasa umiarkowanego i zimnego.

W zeszycie IV-ym spotykamy szczegółowe hydrograficzne badania jezior: Czudzkiego (Szpindlera) i Czarchał (Borodino) i podróż z Saczou do Zajsanu (Kozłowa). Ogólniejszy naukowy interes budzi referat (Zwierincewa) o pracy Pencka (Morfologia powierzchni ziemi); praca ta, przedstawiona na zjeździe geografów w Londynie, stanowi niejako program gienetycznego badania wciąż zmieniających się form powierzchni ziemi.

Zmiany form powierzchni ziemi pochodzą:

1. Wskutek ubytku materiału: spłókanie.
 - a) Wskutek ubytku liniowego—erozja.
 - b) Wskutek ubytku powierzchniowego—denudacja.
2. Wskutek przybytku materiału—nagromadzenie, akumulacja.
3. Wskutek przemieszczenia części skorupy ziemskiej—dyzlokacja.

a) Wskutek uskoków.

b) Wskutek fałd.

Działanie tych zmian ujawnia się:

1. a) W wytwarzaniu nowych form plastyki kosztem już istniejących lub między nimi.
- b) W zwiększeniu form już istniejących.
2. W zniszczeniu form istniejących przez ich zburzenie lub przykrycie.
3. W przemieszczeniu oddzielnych części powierzchni, zmieniającym ich charakter (np. przemiana równiny na krainę górską, wskutek fałdowania).

Wszystkie formy powierzchni ziemi dadzą się sprowadzić do następujących sześciu zasadniczych:

1. Powierzchnia prawie pozioma—*równina*.
2. Powierzchnia z wielkim rozpostarciem poziomym a nie-wielkim, lecz wybitnym, pionowym—*taras (upłaz)*.
3. Para powierzchni, zwróconych ku sobie pod pewnym kątem (stoki) i rozdzielonych powierzchnią równą ze stokiem w jednym kierunku—*dolina*.
4. Powierzchnia spadająca od pewnego miejsca we wszystkie strony—*góra*.
5. Powierzchnia spadająca ze wszystkich stron ku jednemu jscu—*wanna* (Penck używa tej nazwy zamiast niedość określonej *łiny*).
6. Powierzchnia wpadająca ku wnętrzu ziemi, z wierzchu jej więcej pokryta—*jaskinia*.

Związek gienetyczny między temi sześciu zasadniczymi formami morfologicznymi (formami *plastyki*) uzmysławia Penck za pomocą następującej tablicy:

Związek genetyczny między sześciu

Formy zasadnicze	Wyplókiwanie (erozja)	
	Właściwe wyplókiwanie (echte Erosion)	Spłókiwanie albo denudacja
Równina . . .	Erozja morska { Erozja rzeczna {	Równiny abrazyj Denudacja subaeralna
Taras	Erozja morska { Erozja rzeczna {	Urwiska brzegowe Denudacja aeralna Tarasy stwowe.
Dolina	Erozja rzeczna {	Normalne doliny rzeczne Denudacja aeralna Doliny stwowe.
Góra	Erozja rzeczna {	Grzebień gór Kanion Denudacja aeralna Grzbień stwowy
Kotlina albo wanna	Er. subaeralna { Er. eolska { Er. rzeczna { Er. lodowcowa { Er. morska { Er. wulkanicz. {	Wertepy (Holke) Dolina (lejek) Wertep wietrzany Wertep rzeczny Wertep lodowc. Wertep morski Krater wybuchow. Denudacja eolska Denudacja lodowcow
Jaskinia	Erozja rzeczna	Wyżłobki subaeralne

zasadniczymi formami geomorfologicznymi.

Nagromadzenie, czyli akumulacja	DYZLOKACJA	
	Uskoki	Fałdy
kum. eolska . . . Równina lössowa kum. rzeczna . . . Równina rzeczna kum. jeziorna . . . Równina brzeg. . kum. morska . . . Dno morskie . . . kum. organicz . . . Bagna		
kum. subaeralna . . . Usypiska górskie kum. rzeczna . . . Deltę kum. jeziorna . . . Usypiska jeziorne kum. morska . . . Usypiska morskie	Taras uskokowy	Taras fleksurowy
kum. eolska } kum. lodowc. } kum. wulkan. } kum. organ. } (Obsypiska (Umschüttung))	Dolina międzydiunowa Dolina międzymorenow. Dolina monoklinalna Dolina międzyrafowa .	Dolina fosowa Dolina synklinalna
kum. eolska . . . Diuny kum. rzeczna . . . Mielizny kum. lodowcowa . . . Moreny kum. morska . . . Ławice kum. wulkanicz. . . Wulkany	Góry dwustronnego uskołu (H o r s t e)	Góry anti- klinalne
kum. subaeralna . . . } kum. eolska . . . } kum. rzeczna . . . } kum. lodowcowa . . . } kum. morska . . . } kum. wulkaniczna } kum. aniczna . . . } Obsypiska i zatamowania	Kotlina monoklinalna Kotlina fosowa	Kotlina synklinalna
kum. kum.	Jaskinie uskokowe	Jaskinie fałdowe

W zeszycie V szczególnie ważnym dla geografa jest dodatek, „Rocznik,“ zawierający artykuł A. Biruli: „Przegląd prac, dotyczących zoogeografji Rosji“ (1894—1895). Ostatnie dziesięciolecie w zoogeografji, mówi autor, można uważać jako perjod prób rozszerzenia tych ciasnych i dość dowolnych ram, jakie nauce tej nałożył Wallace (1876 r.). Głównym rezultatem tego usiłowania było wyosobnienie, a nawet wprost stworzenie zoogeografji morza. Po dawniejszych pracach Walthera i Haeckela w tym przedmiocie zjawilo się dzieło A. Ortmana: *Grundzüge der marinen Tiergeographie* 1895. W historycznym wstępie do tego dzieła autor rozróżnia trzy perjody rozwoju zoogeografji. Początkiem pierwszego perjodu jest panowanie zasady klimatycznej: A. Wagner w r. 1844 pierwszy spróbował rozgraniczyć obszary zoogeograficzne na podstawie różnic klimatycznych w zależności od szerokości geograficznej (pasy cyrkumpolarne). Dana zastosował tę zasadę do morza. Schmarda w 1853 kończy ten perjod, odznaczający się zupełnym brakiem idei ewolucyjnej. W drugim perjodzie obok zasady klimatycznej przyjęto geograficzno-topograficzną i geologiczną; był to perjod sporu o ilości obszarów zoogeograficznych. Kulminacyjnym punktem tego perjodu była praca Wallace'a (*The geographical distribution of animals, London, 1876*), w której ważnym krokiem naprzód była nauka o przeszkodach i sposobach wędrówek. Trzeci perjod uwydatnił się najdobitniej w pracy Heilprina (*The geographical and geological distribution of animals, New-York, 1887*), w której wprowadzono na plan pierwszy zasadę, że każda grupa państwa zwierzęcego powinna być pod względem zoogeograficznym opracowana samodzielnie. Nehring, twórca teorii, że w Europie po epoce lodowej nastąpiły po sobie kolejno perjody: tundry, stepów i lasów, ilustruje ją obecnie za pomocą dawnego i obecnego rozprzestrzenienia chomików, typowych mieszkańców stepu. Autor wskazuje, że dla zbadania klimatu i przyrody perjodów przedhistorycznych gryzonie mają daleko większe znaczenie, niż wielkie zwierzęta, albowiem pierwsze w mniejszym daleko stopniu zależą od człowieka, niż drugie, będące celem polowania: gryzonie danej okolicy nie mogły być wytępione przez człowieka, szczególnie w czasach przedhistorycznych; zniknięcie ich, wogóle zmiany w ich bycie zależą od przyczyn naturalnych. Otóż chomik pospolity (*Cricetus vulgaris*) żyje obecnie na całym obszarze Rosji południowej do stepów Kirgiskich, a na zachód sięga do Renu. W perjodzie plejstocenicznym, rozsiadlenie chomików było inne: nietylko chomik pospolity, należący do grupy czarnopiersiowych, sięgał w Europie dalej na zachód, lecz i jeden z chomików białopiersiowych (*C. phacus*), mieszkających obecnie tylko na wschodzie Rosji za Uralem, był rozpowszechniony w Europie na zachód aż do Anglii. Warunki zalgania szczątków tego zwierzęcia dowodzą jasno, że z biegiem czasu tundry zmieniały się w stepy, a te ostatnie w lasy. W wstwach średnich stepowych znaleziono szczątki *C. phacus* pośród szczątków innych mieszkańców stepu (np. w Morawji Antilope sa ga i t. p.); godną uwagi jest rzeczą, iż w dolnych piętrach warstw stepowych znaleziono szczątki mieszkańców tundry, a więc od tun

tych stepów północy, jak je nazywa Nehring, było przejście stopniowe do stepu, tak, iż przez pewien czas reprezentanci obu faun mogli żyć razem; natomiast piętro leśne jest oddzielone od stepowe daleko ostrzej. Co do chomika pospolitego, ten w perjodzie plejstocenicznym sięgał dalej na zachód (Owernja) i dalej na południe (Włochy północne), co odpowiada równoczesnemu rozpostarciu klimatu kontynentalnego i stepów w Europie zachodniej. Łagodniejszy klimat, który później nastąpił, wywołał wkroczenie lasu, a ustąpienie chomika razem z innymi tworamii stepowemi ku wschodowi. Jednakże chomik pospolity, łatwiej przystosowujący się do nowych warunków, niż inne stepowce, np. *C. phacus*, utrzymywał się uporniej na stepowych wysepkach, jakie zachowały się wśród lasów. Człowiek ze swą kulturą zastał tego chomika prawdopodobnie na takich wysepkach; kultura zaś nietylko nie wytępiła go, lecz owszem przez trzebieenie lasów pozwoliła mu na nowo zwiększyć obszar rozprzestrzenienia. Do takich obszarów ponownego rozprzestrzenienia należą, według Nehringa, południowe wybrzeża morza Bałtyckiego (Szczecin).

Dalej spotykamy w „Roczniku“ ciekawe wiadomości o żubrze, tym „echu z wieków minionych.“ Dziś żyjący tylko w puszczy Białowieskiej i na północno-zachodnich stokach Kaukazu, żubr jeszcze na początku przeszłego wieku znajdował się, prócz Litwy, Polski i Wschodnich Prus (ostatni żubr był tu zabity w 1755 r.), także w Mołdawji i Siedmiogrodzie. W czasach zaś starożytnych, w czasach Cezara i starych Giermanów, żubr z dzikim koniem i turem (*Bos primigenius*) zamieszkiwał cały obszar leśny Europy od Pirenejów do Uralu i dalej w głąb Syberji. W perjodzie palafitów, żubr był celem polowania dla ówczesnych mieszkańców Szwajcarji. Od półkopalnych szczątków żubra w mieszkaniach nawodnych jest naturalne przejście do szczątków żubropodobnego byka (*Bison priscus*), rozsianych po całej Europie środkowej wraz z Anglią, Wyzszemi Włochami i Grecją, oraz po Syberji i od Azji centralnej do wysp Nowej Syberji. W Ameryce północnej żył podówczas *Bison antiquus*, który znajduje się w takim samym stosunku do dzisiejszego tamtejszego bizona, jak *Bison priscus* do żubra. Oba te gatunki kopalne zlewają się w starszym *Bison latifrons*, który, według Allena, jest wspólnym przodkiem żubra i bizona, przyczym ten ostatni, stawszy się ze zwierzęcia leśnego mieszkańcem stepów, uległ znacznej zmianie, bardziej oddalił się od swego przodka, niż żubr. Żubr i bizon w osobie swego przodka, *Bison latifrons*, mieli wspólne ognisko rozprzestrzenienia, zapewne północną Syberję; stąd bizon pierwotny rozprzestrzenił się z jednej strony na całą północną część Eurazji, drugiej—przez łańcuch Aleutów—do Ameryki, przyczym ulegał odyfikacjom, odpowiednim do zmienionych warunków geograficznych.

Zupełne zniknięcie żubra jest, jak się zdaje, kwestją niedalekiej już przyszłości: liczba żubrów, utrzymywanych z wielkim trudem w puszczy Białowieskiej, ciągle się zmniejsza (w r. 1892 było tylko 491). Przyczyną jest, według Büchnera, naturalne wyra-

dzanie się (mała płodność, słabnięcie organizmu), a to znów wynika z krzyżowania się w ciasnych ramach jednego stada.

Ciekawą też jest praca d-ra Tokarenki o rozprzestrzenieniu solitera. Wprawdzie zjawia się on wszędzie, ale nie wszędzie jednakowo często; ponieważ różne stadja tego pasorzyta żyją w psach i bydło rogatym (oraz w człowieku), więc największe rozprzestrzenienie solitera spotykamy w Islandji, gdzie na 70,000 ludzi znajduje się 20,000 psów, a bydła rogatego na 100 ludzi 488 owiec i 36 wołów: liczba chorych wynosi tam mianowicie $1\frac{1}{2}\%$ — 2% ; godną uwagi jest rzeczą, iż pośród mieszkańców nadbrzeżnych, rybaków, liczba chorych jest znacznie mniejsza. Zgodnie z tym zjawiskiem liczba chorych na solitera w Rosji jest największa w guberniach południowych, stepowych, gdzie najwięcej rozwinięta jest hodowla bydła.

Z prac o faunie morskiej referent zajmuje się szczególnie pracą Ortmanna (*Grundzüge der der marinen Tiergeographie*). Różne przeszkody, jakie zwierzęta napotykają w swym rozprzestrzenieniu się, Ortmann dzieli na trzy kategorie: klimatyczne, topograficzne i biologiczne.

1. Z tych kategorii najważniejszą jest klimatyczna, w danym razie temperatura wody, przyczyn najważniejszym elementem są tu wahania temperatury, amplituda. Należy tu rozróżnić prócz tego powierzchnią warstwę wody od wód głębinowych: tylko w pierwszej istnieją różnice temperatury, w drugich zaś panuje stała niska temperatura.

2. Co do przeszkód topograficznych, stanowi je głównie różna głębokość: granicą fauny nadbrzeżnej jest morze głębokie; fauny nadbrzeżne dwóch wysp, rozdzielonych morzem głębokim, pozostaną odosobnione.

3. Przeszkody biologiczne są uwarunkowane stosunkami walki o byt.

Powyższe względy służą Ortmannowi do podzielenia *a priori* morza na okręgi zoogeograficzne (Regionen); o metodzie tej wyraża się Ortmann w następujący sposób: „Nie będziemy dla naszego celu brali faktycznego rozprzestrzenienia jednej lub kilku grup, albowiem rozmaite specjalne ich właściwości mogłyby wpływać na nasz rezultat; przeciwnie: musimy się oprzeć na warunkach fizycznych, mających wpływ na rozprzestrzenienie zwierząt, i na tej podstawie przeprowadzić podział powierzchni ziemi na okręgi zoogeograficzne.“ Dalszym zadaniem będzie zbadać, „w jakim stosunku pozostają oddzielne grupy zwierzęce do tych okręgów: czy rozprzestrzenienie tych grup zostaje w zależności od tych fizycznych warunków, czy grupy te są w stanie przewyciężyć granice, wyznaczone temi warunkami.“

Tak więc metoda Ortmanna różni się zasadniczo od używanych dotychczas metody statystycznej, zasadzającej się na tym, że stawienia empirycznych faktów rozprzestrzenienia oddzielnych grup wyprowadzono prawa ogólne. Metoda ta, według Ortmanna, jest nienaukowa, albowiem z jednej strony nasza znajomość

przeźrzenia gatunków jest niedokładna, z drugiej klasyfikacja jest jeszcze daleka od ścisłości.

Jakkolwiek okrąg nadbrzeżny (*littoral*) jest pod względem topograficznym prawie nieprzerwany, albowiem prócz Australji wszystkie lądy są połączone mielizną 100-sążniową, jednakże pod względem klimatycznym jest on w znacznym stopniu zróżniczkowany.

Okrąg głębokowodny (*abyssal*), nieprzerwany pod względem topograficznym, oznacza się też jednostajnością klimatu i innych warunków (brak światła, falowania), nie da się więc dzielić na zoogeograficzne krainy.

Okrąg otwartego morza (*pelagial*) jest pod wielu względami podobny do nadbrzeżnego, tylko wahania temperatury są mniejsze, gdyż wpływ lądu jest tu wyłączony.

Wacław Nałkowski.

Filologiczne zapiski (Филологическія записки), wychodzące w Warszawie pod red. A. Chowańskiego, z r. 1896 i 1897 (por. *Wisła*, X, 682).

W dziale p. n. „Wiadomości słowiańskie“ A. Stepowicz pomiędzy innymi zdaje sprawę ze „Słownika“ Ramuła.

W roczniku 1897 w tymże dziale szczególnie wiele sprawozdań z książek czeskich. — Przekład rozprawy Wackernagla o poezji epicznej. — E. Kale daje rozprawę p. n. „Ruskie pieśni historyczne XVII w.“ Grupuje tu autor pieśni ludowe, mające związek z historją, według epok i osobistości historycznych, do których się ściągają. — Nekrologi prof. Busłajewa. — Osobliwości gwary wologodzkiej. — W zeszytach 5 i 6 M. Wielikanow podaje w art. p. n. „Aforyzmy filologiczne“ objaśnienie pochodzenia kilku wyrazów, w następnym zaś artyk. przytacza „Niektóre właściwości gwary w gub. Twerskiej.“ N. Galkowski napisał rzecz niewielką o „pieśniach lirycznych ludu serbskiego,“ z przekładem pieśni ze zbiorów Karadzicza.

H. Ł.

Tydzień. Piotrków, 1897. Rok XXV. (Por. *Wisła*, XI, 173).

Nr. 3: Na pograniczu z Prusami rozpowszechnia się nałóg pi- i zamiast wódki—eteru siarczanego, zwanego tam z niemiecka „tro- mi.“ Lud na Kujawach i w Łęczyckim również zaczyna gustować w tego rodzaju pijaństwie, którym szczególnie odznaczają się nglicy.

Nr. 26: *Wianki* urządzone przez Piotrkowian na stawie w „W- wilu“ (str. 4).

Nr. 30: Wystawa przemysłu ludowego w Sztokholmie (str. 1—2).

Nr. 38: Budujący czyn wdzięczności ludu wieśniaczego w Rachwałowicach pod Koszycami (str. 2).

Nr. 50 (jubileuszowy): *Z krainy czarnych djamentów*. Okolice Dąbrowy Górniczej uległy zupełnej zmianie. „Próżno w szarym tłumie jej mieszkańców szukałbyś etnograficznych cech i znamion, charakteryzujących rdzenną, z dziada pradiada osiadłą tu ludność. Zmieniona do niepoznania, zatraciwszy strój i obyczaj praojców, zlała się ona w jedną szarą masę z przybyszami, i nawet najbiegłejsze oko odróżnić nie może jednych od drugich po zewnętrznym wyglądzie (str. 2).—*W kwestji zdrowia ludu naszego* przez dr. Wierzbowskiego. Po krótkim przeglądzie teraźniejszych sposobów samopomocy lekarskiej wieśniaków, autor dowodzi konieczności utworzenia posad lekarzy gminnych (str. 18).

Nr. 52: *Boże Narodzenie*—zwyczaje ludowe (str. 1).

M. R. Witanowski.



NOWOŚCI.

Ludoznawstwo i rzeczy ludowe.

Afanasjew A. N. Народныя русскія сказки. Wydanie III. Z życiorysem i portretem Afanasjewa, oraz skorowidzami. Pod redakcją A. E. Gruzickiego. 2 tomy. Moskwa, 1897. 3 rub.

Asmus F. i Knoop O. Sagen und Erzählungen aus dem Kreise Kolberg-Köslin. Gesammelt u. herausgegeben von.... Kolberg, Post, 1898, str. V + 100 w 8-ce.

Charuzin W. Сказки русских инородцевъ. Moskwa, 1898. 1 rub. 50 kop.

Chauvin V. Pacolet et les Mille et une Nuits. Leodjum, 1898, w 8-ce.

Czerny Adolf. Mythiske bytosće lužiskich Serbow. Budyszyn, 1898.

Jest to ukończone właśnie w oryginalnym wydaniu książkowym dzieło, którego przekład podaje *Wista*.

Diwajew A. Древне-киргизскіе похоронные обычаи. (Odbitka z „Izwestij“ Towarz. archeol., histor. i etnograf. przy uniwersytecie kazańskim). Kazań, 1897.

Gawroński Rawita Fr. Zorjan Dołęga Chodakowski, jego życie i praca. Lwów, 1898, str. 6 nrb. + 206 + 1 nrb. w 8-ce w. 50 kop.

Haas A. dr. Rügensche Skizzen. Herausgegeben von... eifswald, Abel, 1898, str. 140 w 8-ce.

Hrinczenko B. Думы кобзарьскіи. Wydane pod redakcją... niów, 1897.

Jireczek O. L. Deutsche Heldensagen. T. I. Strasburg, Trübner, 1898, str. XII + 331 w 8-ce w.

Jurasowski A. K. Легенда сельца „Гремучаго Ключа“ Мценскаго уѣзда. Z podań orłowskich. Orzeł, 1897.

Juszkiewicz Antoni. Литовскій словарь. Z objaśnieniem wyrazów w języku rosyjskim i polskim. Wydanie Akademji Nauk w Petersburgu. Zeszyt I. Peterzburg, 1897.

Karłowicz Jan Gwara kaszubska. Odbitka z tomu XII *Wisty*. Warszawa, 1898, str. 26 w 8-ce.

Karski Eutymjusz. Матеріалы для изученія бѣлорусскихъ говоровъ. Zeszyt I. Peterzburg, 1897, w 8-ce.

Kleinpaul R. Die Lebendigen und die Toten im Volksglauben, Religion u. Sage. Lipsk, 1898, str. VI + 293 w 8-ce w.

Legiendy czyli cudowne powieści z dawnych czasów. Tomik I. Warszawa, 1898, str. 67 w 8-ce.

Lew H. Żydowski humor (ludowy). Żydowscy dowcipnicy ludowi. I. Warszawa, 1898, str. 70 + 3 nrb. w 8-ce m.

Łopaciński H. Lucjan Malinowski (1839—1898). Wspomnienie pośmiertne. Z portretem. Odbitka z *Kurjera Niedzielnego*. Warszawa, 1898, str. 43 w 8-ce m.

Nawrocki A. A. (Wrockij N. A.). Изъ волжскихъ преданій. Коромыслова башня. Князь могила. Niższy Nowogród, 1897.

Oleksenko S. Народное обычное право въ общинномъ землевладеніи Бердянскаго уѣзда. Таврической губ. (Odbitka z „Zapisek“ Towarz. rolniczego Rosji południowej). Odesa, 1897.

Pineau L. Les vieux chants populaires scandinaves. I. Epoque sauvage. Les chants de magie. Paryż, Bouillon, 1898, str. XIV + 336 w 8-ce.

Ptaszycki Stanisław Средневѣковыя западно-европейскія повѣсти въ русской и славянской литературахъ. I: *Histo z Gesta Romanorum*. Peterzburg, 1897.

Rupin A. Исторія русской литературы. Т. II. Пи́сьмичество староżytне. Часы царства Москiewскаго, Peterzburg, 189 str. 566. Cena tomu 3 rub., w prenumeracie za całość 10 rub.

Rudański Szczepan Твори Степана Рудавського. Wydanie Bazylego Łukicza. 3 tomy. Lwów, 1895—1897. T. I—40 centów, II—50 cent., III—50 cent.

We wszystkich trzech tomach poezji Rudańskiego znajdujemy poetyczne opracowania wielu tematów ludowych, w tej liczbie i apokryficznych. b. k.

Rybakow S. Музыка и пѣсни уральскихъ мусульманъ. Peterzburg, 1897, str. 331 w 8-ce w.

Sobolewski A. prof. Великорусскія народныя пѣсни. Pod redakcją.... T. IX. Peterzburg, 1898, str. 722. 3 rub.

Szejn P. Великоруссь въ своихъ пѣсняхъ, обрядахъ, обычаяхъ, вѣрованіяхъ, сказкахъ, легендахъ и т. д. T. I, zesz. I. Wydanie peterzb. Akademji Nauk. Peterzburg, 1898, str. XXVII+376. 3 rub.

T-a J. Быль и легенды о могилѣ Аскольда. Z dołączeniem starodawnych planów: Kijowa (1638 r.) i jego dzielnicy Peczerskiej (1695 r.). Kijów, 1897.

Umanec M. i Spiłka A. Словарь російсько-українській. Tomy: I—III (lit, A—S). Lwów, 1897.

Weinhold K. Die Verehrung der Quellen in Deutschland. Berlin, 1898, str. 69 w 8-ce.

Wiaroznawstwo.

Cholodniak Johannes. Carmina sepulcralia latina. Collegit... Peterzburg, 1897, str. IV+626.

Jireczek Konst. dr. Das christliche Element in der topographischen Nomenclatur der Balkanländer. Wiedeń, 1897.

Klaczko L. R. Руководство къ изученію религіозныхъ обрядовъ и обычаевъ. По кодексу „Шулханъ-Арухъ, Орахъ-Хань.“ Część I: Obrzędy i obyczaje w dni powszednie. Warszawa 1897.

Dzieje cywilizacji i kultury.

Акты, издаваемые виленскою комиссією для разбора древствъ. T. XXIV. Akta o bojarach. Wilno, 1897.

Chyliczkowski Jan ks. Syberja pod względem etnograficznym, administracyjnym, rolniczym i przemysłowo-handlowym. Włocławek, 1898, str. XIV + 310 + VIII w 4-ce.

Eichholz E. Z. Матеріалы къ антропологии Бѣлоруссовъ. (Pow. Rosławski gub. Smoleńskie). Peterzburg, 1896.

Filiprow N. Очеркъ тысячелѣтней борьбы Балтійско-Полабскаго Славянства съ Нѣмцами до возрожденія сербо-лужицкаго племени (IX в.—1848 г.). Peterzburg, 1897.

Herrmann Emanuel Przyczynek do psychologii ludów. (Sein und Werden in Raum und Zeit). W popularnym wykładzie prof. I. I. Janzulla. Przekład Jakóba Winnickiego. Warszawa, 1898. 20 k.

Papadopulo-Keramews A. Ierosolymikè bibliothéke. Wydanie Prawosł. Towarz. Palestyńskiego. T. III. Petersburg, 1897.

Keussler Fr. Der Ausgang der ersten Russin-chen Herrschaft in den gegenwärtigen Ostseeprovinzen im XIII Jahrhundert. Z mapą. Peterzburg, 1897.

Kirpicznikow A. J. Къ литературной исторіи русскихъ лѣтописныхъ сказаній. Peterzburg, 1897. W 8-ce.

Kluczewski B. Западное вліяніе въ Россіи XVII в. Москва, 1897.

Kurczewicz-Siewruk W. M. Выводъ о происхожденіи прозвищъ: Севрукъ и Курчевичъ-Севрукъ, дополненный и исправленный. Mińsk (litewski), 1897.

Motyliński (A. de C. de...) prof. Dialogue et textes en berbère de Djerba. Paryż, 1898, str. 27 w 8-ce.

Ochorowicz Juljan Bezwiedne tradycje ludzkości. Studium z psychologii historii. Warszawa, 1898, str. 230 w 8-ce. 80 kop.

Описаніе рукописнаго отдѣленія Виленской публичной бібліотеки. Zesz. III. Wilno, 1898.

Radłow W. Die alttürkischen Inschriften der Mongolei. N. Folge. Peterzburg, 1897.

Rozprawy Akademji Umiejętności. Wydział filologiczny. S. II. Tom XII. Kraków, 1898.

Zawiera między innymi: Karol Potkański Lachowie i I chici.

Rozprawy Akademji Umiejętności. Wydział historyczno-filozoficzny. Serja II. Tom X.

Zawiera między innymi: K. Potkański Kraków przed Piasiami; F. Piekosiński Laudum Wojnickie ziemi Krakowskiej z r. 1503, w przedmiocie pospolitego ruszenia pospólstwa; A. Brückner O Piascie; F. Piekosiński Sądownictwo w Polsce wieków średnich.

Schürer Die Juden im Bosporianischen Reiche und Genossenschaften der *sebōmenoi theōn hypsiston* daselbst. Berlin, 1897.

Sprawozdanie (II) dyrekcji prywatnego gimnazjum polskiego z prawem publiczności w Cieszynie za rok szkolny 1897/8.

Prócz statystyki zakładu, zawiera pracę ks. Józefa Londzina: „Kilka druków szląsko-polskich z zeszłego i pierwszej połowy bieżącego stulecia ze szczególniejszym uwzględnieniem innych książek polskich, używanych przez ludność polską w Księstwie Cieszyńskim.“

Talko-Hryncewicz J. Къ антропологии Великороссовъ. Семейскіе (Старообрядцы) забайкальскіе. Z rysunkami. Tomsk, 1898, str. 2 nlb. + II + 52 w 8-ce w.

Tenże. Матеріалы къ палеотнологіи Забайкалья. 8 tablic rys. Tomsk, 1897, str. 30 w 8-ce w.

Witort Jan Zarysy prawa pierwotnego. Zeszyt I. Warszawa 1898, str. 1—96 w 8-ce.

Ziercałow A. О раскопкахъ въ московскомъ Кремлѣ въ XVIII вѣкѣ. Moskwa, 1897.

Geografja i podróże.

Brzeziński M. O morzach i lądach. Z rysunkami. Warszawa, 1898, str. 144 w 8-ce, 30 kop.

Dzierżek Wycieczka kolarza na Mazury Pruskie. Warszawa, 898, str. 4 nlb. + 64 w 8-ce m. Z dwiema mapami.

Малороссія и Новороссія (t. V „Живописней Россіи,“ wydanej pod redakcją P. Semenowa. Peterzburg, 1898, str. 332 + II + 248 + III + 2 nlb. w 4-ce w., 541 rysunków, 2 mapy.

Marakujew W. Полѣсье и Полѣшукн. Wydanie IV. Odesa, 1897.

Słuczewski K. По сѣверо-западу Россіи. 2 tomy, z dwiema mapami i 303 rys. Peterzburg, 1898, str. 456 + XX + 608 + XXII. 7 rubli.

Tokmakow I. T. Историко-статистическое и археологическое описаніе города Устюжны съ уѣздомъ, Новгородской губерніи. Moskwa, 1897.

(Por. też str. 238—240 niniejszego zeszytu).



Słownik języka polskiego.

—191—

Nie od dzisiaj uczuwalimy potrzebę obszerniejszego słownika polskiego; nieużyteczność do dzisiejszych potrzeb praktycznych znakomitego na swój czas słownika Lindego, wyczerpanie słownika Wileńskiego i nieodpowiedniość obudwu, wobec wzrostu i wzbogacenia się zasobu językowego, czynią potrzebę tę nader pilną. Dlatego też przed laty dziewięciu, w kółku językoznawców i literatów tutejszych powstała myśl ułożenia nowego, obszernego i ile można odpowiedniego wymaganiom dzisiejszym skarbca mowy ojczystej; obecnie, po skrętnym a mozolnym zgromadzeniu materiałów, przy współudziale kilkudziesięciu współpracowników, rozpoczął się druk tego dzieła.

W Słowniku tym będzie zgromadzona, ile możliwości, zupełna całość bogactwa mowy polskiej, więc nie tylko cały zasób języka żywego i literackiego, lecz także wyrazy dawne i gwarowe. Znaczenie każdego wyrazu jest podawane w jak najzwęższym określeniu, uwytatniane wyrazami bliskoznacznymi i takimi, które w potocznym użyciu najwięcej się z nimi łączą, oraz przytoczeniami z autorów i przysłowiami.

Uznano też za rzecz właściwą wprowadzenie do Słownika żywiołu słoworodowego (etymologicznego): przy każdym wyrazie jest podawany pień (pierwiastek), od którego pochodzi, jeżeli wyraz jest słowiański, albo wyraz obcy, od którego się wywodzi, gdy jest zapożyczony. Na końcu dzieła będzie nadto podany spis wszystkich pni polsko-słowiańskich, z zestawieniem odpowiednich aryjskich.

Słownik powstał usiłowaniami i trudem licznego zastępu pracowników. Zapraszano do współudziału najlepszych znawców rozmaitych specjalności naukowych i technicznych; zapasy wyrazów i przykładów zgromadzono z różnych ksiązek i rękopisów. Najwięcej przyczynili się do ułożenia i opracowania słowozbioru, do części głównej, do wyrazów rodzimych i ich objaśnienia: Władysław Niedźwiedzki, prof. Antoni Kalina, Wacław Taczanowski, Jan Nitowski, Ludwik Korotyński. Zasobów rękopiśmiennych i wyciągów z autorów dorczyli: ś. p. Józef Bliziński, Florjan Czepieliński, Józef Wojak, Kazimierz Król i inni.

Część staropolską opracował Adam Antoni Kryński. Zbiór objaśnienia wyrazów gwarowych dostarczył Jan Karłowicz. Słoworód wyrazów rodzimych i porównawczy spis pni obrobił prof. Jan Baudouin de Courtenay; słoworód wyrazów zapożyczonych podał Jan Karłowicz. Wyrazy zoologiczne opracował prof. August Wrześniowski, botaniczne Karol Drymmer;

mineralogiczne prof. Jan Trejdosiewicz; chemiczne Bronisław Znatowicz; matematyczne prof. Samuel Dickstein; geograficzne Wacław Nałkowski; fizyczne i astronomiczne Stanisław Kramsztyk; do wyrazów filozoficznych dostarczył materiału Adam Mahrburg; lekarskie opracował dr. Józef Peszke; weterynaryjne Henryk Kotlubaj; aptekarskie Władysław Wiorogórski; wojskowe ś. p. pułkownik Konstanty Górski; prawnicze Leopold Méyet; muzyczne Jan Karłowicz; ekonomiczne Władysław Wścieklica i prof. Słostaw Łaguna; rybackie Zygmunt Fiszer; ogrodnicze Edmund Jankowski. Do słowozbioru z dziedziny technologii, handlu, rzemiosł i przemysłu przyczyniło się kilkudziesięciu specjalistów.

Wydawnictwo Słownika polskiego nie jest niczyją spekulacją: redakcja jego pracuje bezinteresownie, a własność dzieła przekazała Kasie imienia dra Mianowskiego; podpisanym niżej redaktorom i wydawcom chodzi tylko o pokrycie kosztów rękopisu, druku, stereotypów i papieru z wpływów przedpłaty. Stąd też i cenę Słownika oznaczyli oni niezwykle niską, bo po 4 kop. za arkusz 16-stronicowy wielkiego formatu, a drobnego druku.

Przystępujemy do druku Słownika pod dobrą wróżbą setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza, arcyministra słowa polskiego. Niechże praca nasza przyłoży się choć w skromnej części do uwiecznienia jego pamięci i ukochanej przezeń mowy!

Warunki przedpłaty:

Całość Słownika obejmie około 240 szesnasto-stronicowych arkuszy i podzielona będzie na cztery tomy. Ogłaszanych będzie mniej więcej po pięć zeszytów 10-arkuszowych rocznie.

Cena całości dzieła wynosi w przedpłacie na miejscu **rubli 10**; po ukończeniu druku podniesie się do **rubli 12**. Cena jednego zeszytu **kop. 50**. Koszta przesyłki w tomach zwracać sobie będziemy obciążeniem pocztowym prenumeratorów; na przesyłkę jednego zeszytu nadsyłać należy 25 kop.

Zeszyt pierwszy już się ukazał.

Administracja, ekspedycja i skład główny Słownika w Redakcji „Gazety Handlowej“ w Warszawie, ul. Szpitalna, № 10, gdzie też przyjmuje się przedpłatę.

Jan Karłowicz, Adam Antoni Kryński, Władysław Niedzwiedz

Przegląd Filozoficzny.

Rozpoczynając wydawnictwo nowego pisma, mamy następujący cel przed sobą:

- 1) Dać ogółowi inteligentnemu poważną lekturę, oraz informować go o ruchu filozoficzno-naukowym w kraju i za granicą.
- 2) Zachęcić młode siły do badań filozoficzno-naukowych.
- 3) Zachęcić specjalistów do uwzględniania zasadniczych teoretycznych podstaw ich specjalności.
- 4) Przyczynić się do skupienia sił naukowych.

W imię powyższych zadań *Przegląd filozoficzny* nie będzie organem żadnego z obozów, czy szkół, istniejących w dziedzinie filozofji, i wszelkie metodycznie opracowane poglądy filozoficzne znajdują w nowym organie uwzględnienie.

Treść pisma stanowić będą:

I. Artykuły oryginalne z psychologii, razem z anatomją i fizjologją, teorii poznania, logiki, metodologii, etyki, estetyki, socjologii, historii filozofji, oraz ze wszystkich nauk specjalnych, o ile w nich będzie się zawierało pewne uogólnienie syntetyczne, krytyka pojęć i metod, albo też, jeżeli będzie rozważany stosunek do nauk pokrewnych, - wogóle: jeżeli badane będą podstawy i prawa normujące ich rozwój.

Jednym z głównych zadań *Przeglądu filozoficznego* będzie roztrząsanie kwestji, wywołanych życiem praktycznym, o ile te kwestje znajdują się w ściślejszym związku z zagadnieniami filozofji. Stosownie do tego, np. rozprawy pedagogiczne o tyle tylko uwzględniane będą, o ile w nich podstawa filozoficzna pedagogji omawiana być może.

II. Wyjątki z najnowszych dzieł, dające pojęcie o całości, oraz wyróżniające się artykuły z czasopism filozoficznych i naukowych.

III. Dział sprawozdawczy, obejmujący cały ruch filozoficzno-naukowy z wyżej wymienionych dziedzin umysłowości ludzkiej i zawierający: Krytykę i Sprawozdania rzeczowe, *Przegląd* czasopism, *Wiadomości bieżące*, *Notatki filozoficzne*, *Bibliografję*.

Przegląd filozoficzny wychodzi co kwartał, obejmując od 8 do 10 arkuszy druku.

Prenumeratorem rocznym otrzymają, jako dodatek bezpłatny, dwa numery Emila du Bois Reymond'a p. t.: „O granicach poznania” i „Siedm zagadek wszechświatowych,” w tłumaczeniu i z przedmowa dr. Marjana Massoniusa.

Redaktor i wydawca, dr. *Władysław Weryho*.

Warszawa, Krucza 46.

KSIEGARNIA I SKŁAD NUT

M. ARCTA

w Warszawie, Nowy-Świat № 53 (róg Wareckiej)

poleca następujące nowości:

	Rs. k.
Adalberg S. Mikołaja Reja Zwierciadło. Zeszyt I.	1 50
Aldona. Pieśni kobiecy. Poezje.	— 40
Askenazy Sz. Ministerjum Wielhorskiego 1815—1816.	1 —
Asnyk Ad. Pisma. 5 tomów.	5 —
Bełcikowski A. Dramata i komedje. 3 t.	6 —
Belza St. W górach Olbrzymich	1 50
Bersohn M. Kilka słów o Janie Heweljuszu, astronomie gdańskim z XVII wieku, oraz o jego korespondencji	1 80
Brzeziński M. O morzach i lądach	— 30
Chmielowski P. Tadeusz Czacki, jego życie i działalność wychowawcza.	— 30
Chociszewski J. Historia Polski	35
Dembowski L. Moje wspomnienia (tom II)	2 —
Dickstein, Ejsmond, Kramsztyk i t. d. Poradnik dla samouków. Cz. I: Matematyka, nauki przyrodnicze.	— 50
Dickstein S., Gosłowski Wl., Natansonowie E. i Wl., Witkowski A. i Żorawski K. Prace matematyczno-fizyczne (tom IX).	2 —
Dzierżek. Wycieczka kolarza na Mazury Pruskie	— 30
Dygasiński Ad. Żywot Beldonka. Cz. II.	— 20
Ellis Howelock. Mężczyzna i kobieta, badania nad drugorzędnymi cechami płciowymi człowieka. Przeł. z ang. F. Wermiński	2 40
Gajster J. F. Dzieje Wegler w zarysie. Tom I.	— 75
Galecki Władz. O kszonce z łubinu i innych kwestjach, mających związek z rolnictwem.	— 30
Gawroński Rawita Fr. Zorjan Dołęga Chodakowski, jego życie i praca.	1 50
Gloger Zyg. Baśnie i powieści z ust ludu i ksiązek. Wyd. III.	— 20
Gubrynowicz Br. dr. Pamiętniki Jana Chryzostoma Paska. Nowe wydanie krytyczne	2 —
Herrmann. Przyczynek do psychologii ludów.	— 20
Hobson Jan A. Rozwój kapitalizmu współczesnego	3 —
Helwidski St. O kupnie gruntów, o oddawaniu gruntów w zastaw i o dzierżawie do użytku włościan	— 6
Jankowski Ed. Dobre rady co do sadów dla ziemian, a głównie dla włościan	— 10
Kojałowicz Ka. Wojciech Wijuka. Herbarz rycerstwa W. Ks. Litewskiego, tak zwany Compendium, czyli o klejnotach albo herbach, których familje stanu rycerskiego w prowincjach W. Ks. L. zażywają	5
Kraśiński Zyg. Wybór pism.	Brosz. rs. 1, opr. 1
Krazewski J. I. Kazimierz Wielki. Z powieści historycznej	—
Kraushar Al. Książę Repnin i Polska w pierwszym czteroleciu panowania Stanisława Augusta (1764—1768), wyd. II. 2 tomy	5
Królikowski St. Tablica pogładowa do rozpoznawania wieku konia	—
Krynicki Konst. O Wiśle, jej dopływach i miastach nad nią leżących, z 4 mapkami i wielu obrazkami, wyd. 4	—
Kruozkiewicz Br. Rojzjusz, jego żywot i pisma	1
Leglondy, czyli cudowne powieści z dawnych czasów, I.	—
Lew H. Żydowski humor (ludowy). Żydowscy dowcipnicy ludowi. I.	—

Rs. k.

Lieder Wacław Rolicz. Wierszów księgi pierwsze, drugie i trzecie, po- wtóre wydane w Krakowie,	na pap. zwyczaj. zeszyt po na welinowym	— 30 — 50
Lira polska. tom X.		brosz. 30, opr. — 50
Łoziński Br. dr. Tłum. szkic socjologiczny. Wyd. II.		— 60
Łoziński Wl. Sztuka lwowska w XVI i XVII wieku. Architektura i rzeźba, ze 103 rycinami		5 —
Majewski E. Wskazówki do konserwowania przedmiotów starożytnych		— 20
Merczyński H. Mikołaj Kopernik. Życie, działalność i nauka.		— 30
Misiewicz M. dr. Lasy w Królestwie Polskim (studjum statystyczno- higieniczne). Odbitka ze „Zdrowia“		— 50
Morawski S. Lechja, Sarmaty, Puny i szlachta		— 50
Morzyzka F. Kuźma Jeż. Opowiadanie z dawnych czasów, z powieści Jeża „Historja o pra-pra-dziadku“		— 15
Nowodworski Witold. Jan Zamojski, jego życie i działalność polityczna.		— 30
Ch. A. O życiu i pismach Kazimierza Brodzińskiego		— 10
Ocherowicz J. Bezwiedne tradycje ludzkości. Studium z psychologii historji		— 80
Orzeszkowa El. Iskry. Nowele		1 50
Pawiński A. Teki. Księgi sądowe łączyckie od 1385 do 1419 r. Cz. I.		2 50
	Część II.	3 —
	Część III.	2 —
„ „ „ Liber Quintantiarum Regis Casimiri ab a. 1484/88. (Księga skarbową króla Kazimierza Jag.)		1 30
Pepłowski St. Schnür. Cudzoziemcy w Galicji (1787—1841)		2 20
Pisarze dziejów polskich. Tom XVI: Stanisława Temberskiego roczniki 1647/56 r.		2 70
Prace filologiczne. wydawane przez J. Baudouina de Courtenay, J. Karło- wicza, A. A. Kryńskiego i L. Malinowskiego, tom V zeszyt II.		1 —
Prądyński I. Pamiętnik historyczny i wojskowy o wojnie polsko-rosyj- skiej w roku 1831. Wyd. II.		1 80
Rogoński J. B. Ziemia obiecana na Sacharze		— 25
Rozprawy Akademji Umiejętności, wydział historyczno-filozoficzny. Serja II, tom XI.		4 50
Sempolowski A. dr. Wyniki prac i doświadczeń, wykonanych od 1 lipca 1896 r. do 1 lipca 1897 r. przez Stację doświadczalną w Sobieszynie		— 50
Sienkiewicz H. Listy z Afryki. Wyd. II.		1 —
Sieroszewski W. (Sirko). Wśród lodów. Powieść dla młodzieży z ilu- stracjami		1 20
Słowacki J. Wybór pism	brosz. rs. 1, opr.	1 50
Spencer Herbert. Instytucje zawodowe. Przeł. Jan Stecki.		1 —
Świeżawski Leon. Jan Śniadecki, jego życie i działalność naukowa.		— 30
Świętochowski Al. Pisma, tom III.		1 20
Ujejski Kornel. Poezje. Wyd. nowe.	brosz. rs. 1 kop. 20, opr.	1 70
Wildt E. dr. Katechizm chemji rolnej. Przełożył I. Grabowski.		1 20
Wisłocki dr. Władisław. Acta rectoralia almae universitatis studii craco- viensis inde ab anno MCCCCLXIX. Tomi I fasciculus 4 et ultimus.		2 70
Wojciechowski W. Żywopłot z wierzby koszykarskiej, jej gospodarze znaczenie. Wyd. II.		— 6
Wolanczewski ks. biskup Maciej. Biskupstwo Żmudzkie. Ze żmudz- kiego na język polski przełożył M. Hryszkiewicz, z przedmową Stanisława Śmolki		2 70
Wspomnienia generała Klemensa Kołaczkowskiego. Księga 1 od roku 1793 do 1813, z 7 rycinami		1 —
Wiśniewski D. Humor w „Panu Tadeuszu.“ Szkic estetyczny. Wyd. II		— 20
per A. dr. Opowiadania z mitologii Greków i Rzymian dla użytku młodzieży, z 75 rycinami.		1 —

PORADNIK DLA SAMOUKÓW

CZEŚĆ I

opracowana pod redakcją:

S. Dicksteina, I. Ejsmonda, S. Kramsztyka, L. Krzywickiego
i A. Mahrburga,

oraz przy współudziale grona specjalistów,
obejmuje

matematykę i nauki przyrodnicze

z antropologją, psychologją i pedagogiką,

z wymienieniem dzieł poleconych do systematycznego czytania, po-
czynając od książek popularnych, oraz ze wskazówkami praktycznymi
dla samouków.

Części następne przygotowują się do druku:

Cena 50 kop.

Wyszły z druku:

Dr. K. Hertz	Najnowsze badania nad przestrzenią .	20 kop.
L. Krzywicki.	Antropologja. I. Rasy fizyczne (z za- pisu dra Chwiećkowskiego)	50 kop.
S. Kramsztyk.	Ostatni z nieważników (eter i jego znaczenie w fizyce)	35 kop.
Dr. B. Schoenlank.	Kartele i syndykaty	30 kop.
Dr. H. Wells (w streszcz. Schippla).	Postęp techniczny	15 kop.
Dr. J. Nussbaum.	Dziedziczność w świetle badań dzi- siejszych	40 kop.
E. B. Tylor.	O metodzie badań rozwoju instytucji .	20 kop.
Dr. J. Ochorowicz.	Bezwiedne tradycje ludzkości . .	80 kop.
Dr. A. Bordier.	Mikroby i transformizm	20 kop.
Dr. J. B. Marchlewski.	Fizjokratyzm w dawnej Polsce.	35 kop.

SKŁAD GŁÓWNY

W KSIĘGARNI GEBETHNERA I WOLFF.

w Warszawie.

UTWORY

STANISŁAWA MONIUSZKI

WYDANE STARANIEM SEKCJI IMIENIA MONIUSZKI

PRZY WARSZAWSKIM TOWARZYSTWIE MUZYCZNYM

na uczczenie 25-ej rocznicy śmierci mistrza.

	Rs.	k.
Sonety krymskie.		
Wyciąg fortepjanowy do śpiewu z tekstem polskim i niemieckim	4	50
Głosy orkiestrowe	5	—
Głosy chóralne — słowa polskie i niemieckie	1	95
Głosy chóralne — słowa rosyjskie i włoskie	2	20
Partytura orkiestrowa (w odpisie).		
Układ fortepjanowy na 4 ręce	2	—
Bajka. Uwertura na orkiestrę.		
Partytura orkiestrowa	2	25
Głosy orkiestrowe	5	—
Stara piosnka — na solo tenor i chór dwugłosowy żeński z towarzyszeniem fortepjanu i głosy	—	90
Kochanka hetmańska — uwertura na fortepjan na 4 ręce	1	50

**Skład główny w składzie nut Gebethnera i Wolffa
w Warszawie.**

GŁOS

Tygodnik Literacko-Społeczno-Polityczny.

Wychodzi w Warszawie co sobota i zawiera: 1) artykuły naukowe, 2) krytyki i sprawozdania naukowe, literackie i artystyczne, 3) bibliografię i wiadomości bieżące z życia literackiego i artystycznego, 4) utwory powieściowe i poetyckie, 5) szkice i monografie z życia ludu, 6) artykuły publicystyczne w kwestjach politycznych lub społecznych, 7) fejleton, poświęcony sprawom bieżącym ogólnego znaczenia, 8) kronikę prowincjonalną, 9) kronikę zagraniczną, 10) przegląd polityczny, 11) korespondencje z kraju i z zagranicy, 12) kronikę powszechną ze stałymi rubrykami: rozporządzenia rządowe, życie społeczne, stosunki ekonomiczne, szkoły, oświata i t. p.

Głos umieszcza utwory powieściowe i poetyckie

G. Daniłowickiego, A. Dygasińskiego, K. Glińskiego, Jerzego Grota, J. Kasprowicza, A. Langego, J. Lemańskiego, A. Niemojewskiego, J. Nowińskiego, Or-Ota, E. Orzeszkowej, Ostoi, Zygmunta Pietkiewicza, W. Reymonta, W. Sieroszewskiego (Sirkł), A. Sygietyńskiego, J. S. Wierzbickiego, St. Żeromskiego i innych.

Oprócz pisma, prenumeratorowie *Głosu* utrzymują:

PREMJĄ BEZPŁATNĄ

w postaci dzieł naukowych oryginalnych lub tłumaczonych w objętości około 40 arkuszy rocznie w dużej ósemce, jak np. znakomite dzieło Tylor'a

CYWILIZACJA PIERWOTNA

w tłumaczeniu p. Z. A. Kowerskiej, wzbogaconym obszerną przedmową i licznymi przypisami, dotyczącami rzeczy słowiańskich, a szczególnie polskich, przez Jana Karłowicza. Wydanie to zawiera życiorys E. Tylor'a, według autobiografji, skreślonej przezeń dla naszego użytku, oraz portret autora.

Oprócz tego dzieła, prenumeratorowie otrzymali bezpłatnie głosne dzieło J. Payota *Kształcenie woli*.

Warunki przedpłaty „Głosu“

w Warszawie:		z przesyłką pocztową:	
Półrocznie . . .	rs. 3 kop. 50	Rocznie . . .	rs. 9 kop. —
Kwartalnie . . .	„ 1 „ 75	Półrocznie . . .	„ 4 „ 1
Miesięcznie . . .	„ — „ 60	Kwartalnie . . .	„ 2 „ 2

CENA OGŁOSZEŃ w „Głosie:“ za wiersz *petitem*, lub jego miejsce, 10 kop.; dla prenumeratorów 5 kop.

Adres redakcji i administracji „Głosu:“ Nowogrodzka, 33.

Pamiętnik Fizjograficzny.

Wychodzi od r. 1881 corocznie w postaci dużego tomu, ozdobionego wielu ilustracjami.

Dotychczas wyszło tomów 14; na ich treść złożyły się prace następujących badaczy:

W Dziale I Meteorologii i Hydrografji: Choroszewski Wincenty, Cybulski Hipolit, Danielewicz Bolesław, Dziewulski Eugenjusz, Jędrzejewicz Jan, Kowalczyk Jan, Kwietniewski Władysław, Pietkiewicz Apolinary, Rostworowski Jan, Słowikowski Józef, Szystowski Michał, Wałecki Antoni, Wróblewski Witold.

W Dziale II Geologii z Chemją: Choroszewski W., Doborzyński St., Dunikowski E., Flaum Maksymiljan, Gedroyć Ant., Kaczmarkiewicz Eugenjusz, Kontkiewicz Stanisław, Kosiński Wincenty, Koziorowski K., Michalski Antoni, Morozewicz Józef, Pawlewski Bronisław, Pfaffius Stanisław, Pusch Jerzy Bogumił, Siemradzki Józef, Ślósarski Ant., Toeplitz, Trejdosiewicz Jan, Zejszner Ludwik, Znatowicz Bronisław, Znatowicz Edmund.

W Dziale III Botaniki z Zoologją: Błoński Franciszek, Bujwid Odo, Chałubiński Tytus, Chełchowski Stanisław, Cybulski Kazimierz, Dmowski Roman, Drymmer Karol, Dziedzicki Henryk, Eichler B., Eismund Józef, Ejsmond Ant., Filipowicz Kaz., Fiszer Zygmunt, Getko-Wydźga Bolesław, Hempel Marja, Hildt L. F., Kamieński Franciszek, Karo Ferd., Kowalewski Mieczysław, Kozłowski Wł., Kruszyński Stanisław, Kwieciński F., Lindensfeld H., Łapczyński Kaz., Łopott Witold, Majchrowski Wład., Makowiecki Stefan, Missuna A., Mochlińska A., Nussbaum Józef, Osterloff Fryd., Paczowski Józef, Rostański Józef, Ślósarski Antoni, Sznabl Jan, Taczanowski Władysław, Twardowska Marja, Wałecki Antoni, Wrześniowski August, Zalewski A.

W Dziale IV Antropologii: Dowgird Tadeusz, Dudrewicz Leon, Fedorowski Michał, Gloger Zygmunt, Karłowicz Jan, Kozłowski J. L., Łuniewski Tymoteusz, Nadmorski dr., Ossowski Gotfryd, Pułaski Kazimierz, Szumowski Aleksander, Tymieniecki Seweryn, Zalewski A., Zawisza Jan.

Dziale V Miscellanea (oprócz niektórych autorów, wymienionych w poprzednich działach): Massalski Witold, Nałkowski Wacław, Sobkiewicz Roman.

numerata **Pamiętnika Fizjograficznego** wynosi rs. 5, z przesyłą pocztową rs. 5 kop. 50, i może być nadsyłana pod adre-

Wydawnictwo Pamiętnika Fizjograficznego, Krakowskie Przedmieście № 66.

Nakładem Księgarni i Składu Nut

MICHAŁA ARCTA

w Warszawie, Nowy Świat 53 i w Lublinie,

wychodzi

ENCYKLOPEOJA ILUSTROWANA

WIADOMOŚCI POŻYTECZNYCH

z dziedziny:

Aeronautyki—Anatomji—Architektury—Astronomji—Botaniki—Chemji—Elektrotechniki—Fizyki—Fizjologii—Gieologii—Gieografji fizycznej—Higjeny—Kosmografji—Matematyki—Mechaniki—Medycyny—Meteorologii—Mineralogji—Ogrodnictwa—Przemysłu—Rolnictwa—Sportu—Technologii—Wojskowości—Zoologii—Zeglarstwa.

Każdy myślący człowiek potrzebuje nieledwie codziennie szybkich, wziętych i zrozumiałych informacji z zakresu powyżej wymienionych gałęzi nauk i umiejętności, postępy ich bowiem, notowane w prasie periodycznej, uwydatniane na wystawach przemysłowych, poruszane w rozmowach potocznych, odgrywają coraz poważniejszą rolę w przemyśle i wiskają się coraz natarczywiej w życie domowe. Nieraz też potrzeba przypomnieć sobie o rzeczach znanych niegdys, które chwilowo ulotniły się z pamięci, albo się upewnić, że wiadomości nasze są dokładne i zgodne z dzisiejszym stanem nauki. Nieraz wreszcie zapytywani jesteśmy, zwłaszcza przez dzieci, o objaśnienia krótkie a zrozumiałe, które dla samej jasności winny być uzupełnione rysunkami. Otóż takim dorywczym, a często naglącym potrzebom uczynić ma zadość **Encyklopedia niniejsza**, obfitująca w powyższe wiadomości z charakterem przeważnie praktycznym.

Wszystkie niemal artykuły opracowane są oryginalnie z uwzględnieniem ostatnich wyników postępu i utrzymane w charakterze takim, aby i młodzież, która—tuszmy sobie — skwapliwie tę Encyklopedję czytać będzie, odnosiła z niej **tylko pożytek**.

Liczba ilustracji wynosi 2,500.

Są to **wszystko drzeworyty** starannie wykonane, które przełożyliśmy nad cynkotypy, o wiele tańsze wprawdzie, ale mniej wyraziste.

Do bardzo ważnych ze względu na praktyczność przymiotów naszej Encyklopedji liczymy jej

taniość i stosunkowo niewielką objętość.

Całe dzieło składać się będzie z 70-u mniej więcej **arkusz druku** in 8-o i wychodzi w **zeszytach dwuarkuszowych**, na które przedpłata wynosi:

Za zeszyt (na miejscu) rs. — k. 9
Za zeszyt z przesyłką pocztową „ — „

KUKUŁKA

(*Cuculus Canorus L.*)

W MOWIE, PIEŚNI I POJĘCIACH LUDU NASZEGO.

Ułożył

Erasm Najewski

na podstawie materiałów, zebranych wspólnie ze Szczęsnym Jastrzębowskim i dr. Józefem Saneckim.

Kilka słów o naturze kukułki.

Obyczaje kukułki są wyjątkowe i bardzo charakterystyczne.

Ptaka to przelotny. Nie trzyma się miejsca, ale wszędzie się znajduje, gdzie tylko są drzewa: w lasach, gajach i ogrodach. Do nas przylatuje około 25 kwietnia, odlatuje w pierwszej połowie września.

Kukułka w sposób nienormalny wyprowadza potomstwo. Nie ściele gniazd i nie pielęgnuje piskląt; czynność tę powierza innym, zwykle mniejszym ptakom. Znany od najdawniejszych czasów zwyczaj ten dotychczas nie jest dobrze zbadany, ani należycie wyświetlony.

Samica znosi kilka jaj w odstępach kilkodniowych na ziemi i zanosi w dziobie do coraz innego upatrzonego gniazła ptaka owadożernego, najczęściej do gniazd pokrzywek, a także słowików, skowronków, pliszek, makolągwy, żwońca i t. d. W jedno gniazdo kukułka składa tylko jedno jajko, a jeżeli kiedy znajdowano dwa kukułcze razem, bezawadnie były one przez dwie samice złożone. Po podłożeniu jaja kukułka nie troszczy się już o dalsze jego losy.

Dziwny ten zwyczaj starano się tłumaczyć rozmaicie, ale wymaga on jeszcze wyjaśnień i uzupełnień. Z wyjątkowym sposobem umieszczania jaj jest w związku nadzwyczajna rozmaitość ich kolory. Jest to tym godniejsze zastanowienia, że jaja kukułki najczęściej bywają podobne z zabarwienia i układu plam do jajek właścicielki gniazda. Zbadanie przyczyn, sprowadzających podobne nienormalności, zdaniem Taczanowskiego, nastęrcza nader ciekawe 'zadanie dla fizjologów, ale niełatwym jest do przeprowadzenia, trudno bowiem sprawdzić, czy każda samica znosi jednakowe jaja i wyszukuje gniazd z podobnemi do swoich, czy też koloryt swych jaj do jaj gospodarza swego stosuje.

Wogóle ptaki to bardzo ostrożne, nietowarzyskie, bojaźliwe, skryte, ruchliwe, niespokojne. Nigdy nie chodzą; zasiadają, pozostają krótko w miejscu, do chwili dalszego zerwania się. Ptaki te stanowią rzadki przykład wielomęstwa. Samce są nierównie liczniejsze, każda więc samica z pierwszym lepszym spotkanym przestaje.

Kukają tylko samce, i to gdy siedzą na gałęzi; w przelocie rzadziej. Prócz tego wydają także chrapliwe dmuchanie. Samica inaczej się odzywa.

Lot kukułki szybki, do jastrzębiego podobny, ale niewytrwały. Dalekich przelotów nie odbywa bez przerw częstych.

„Przesąd, że kukułka zmienia się na starość w krogulca, powstał stąd, że małe ptaki, wskutek pozornego podobieństwa do tego gńębiciela swego, gonią go i prześladują, jak ptaka drapieźnego“ (Tacz. Pt. kr. II 6).

Do rzędu bajek należy przekonanie, że niekiedy przywiązuje na włosiu właścicielkę gniazda, i wiele innych, krążących nie tylko w ustach ludu, lecz i wśród przyrodników wszystkich czasów. Gruntem bujnym dla takich fantazji jest trudność obserwacji dokładnych i tajemniczość obyczajów tego ptaka. Ponieważ w gnieździe podrastają prędzej kukułcze, niż prawie pisklęta, przeto ostatnie bywają zwykle wypychane przez silniejsze kukułcze na brzegi gniazda, a następnie wypadają i giną.

Kukułczę, zostawszy samo, obficie karmione przez troliwych i jakby niepoznających zdrady rodziców przybrany wyrasta szybko, a nawet, kiedy już podlatuje i straszy in-

ptaki swym podobieństwem do krogulca, jeszcze jest troskliwie pielęgnowane przez wychowawców.

Ptak to bardzo pożyteczny, gdyż zjada mnóstwo gąsienic szkodliwych, których inne ptaki nie tykają. (Taczanowski).

Człowiek łatwo może naśladować kukanie i zwabiać na pewną odległość kukułki, zmuszając je do odzywiania się.

N a z w y.

Gzezolka.

Grzegołka.

Grzegzołka.

Gzegzołka.

Kukawka.

Kukołka.

Kukułka.

Kukułka pospolita, właściwa.

Zazula.

Zezula.

Zieziulka (Krakowskie).

Zieziulka.

Zazula.

Zozula.

Żegzułka (r. 1541).

Rusińskie. Zowzula, zowzuleńka, zozul, zegzycia, kukawka.

Czeskie. Kukačka, kukavka, kukučka, zezhule, żezhule, žezhulka, żežulka, żezhulka, żežulice, kukanka, mlady ostříž, ostřížek, poštolka, krahulik, krahujec.

Litewskie. Gege, geguže, gegele, gegute, gieguže.

Nazwy pochodne.

Kukułcze ziele.

Kukułka (owad) *Coccinella septempunctata*. *Gust.*

Kukułka (ziele) *Lychnis flos cuculi* *L.*

Kukułka (rośl.) *Orchis* (różne gatunki storczyka).

Kukułki " " " " "

Kukułka żydowska (ptak) *Upupa epops.* *Gust.*
Zazuli lon (ziele).

Nazwy miejsc.

Kukuk, osada do wsi Niesiołowice.
Grzegorzółki, wieś na Mazurach Pruskich.
Kukułka, osada i kol. (St. Geogr. IV 857).
Kukuły, wieś, pow. Olhoploski.
Kukulna, wieś, pow. Żytomierski.
Zazule, wieś, pow. Złoczowski.
Zazulińce, wieś, pow. Zaleszczycki,
Zazulki.
Zieziółówka, zaśc., pow. Miński.
Zozulino, fol., pow. Drysiński.
Zozulany, wieś, pow. Bałcki.
Zozulińce, 5 wsi.
Zozulówka, las na grun. wsi Trechtymirowa, pow. Kaniowski.
Gieguże, wieś, pow. Władysławowski.
Giegużyn, miasteczko, pow. Trocki, i kilka wsi, folwarków.
Giegużyszki, 2 zaścianki—i inne.

Maj po litewsku nazywa się Gegużis (miesiąc kukułki).
(Porównaj zostający w związku z tym Nr. 122).

I. Głosy.

1. Kukułka kuka.
2. W jesieni nie kuka, tylko się śmieje. (Dziwieniki).
Gust. 144.
3. Kończy swoje kukanie czasami śmiechem: ha-ha-ha! koko-sza-sza, albo: kuku-wa-wa! Na to samicá mu odpowiada piskliwym głosem: kwik, wik, wik i t. d. Kolb. *Pozn.* X 60. (Z Przyj. ludu, 1836 r.).
4. Kukułka mówi: „Kupię, kupię,” a dudek jej odpowiada: „Kup, kup, kup!” (Leszczyn. Potylicz). *Gust.* 144.

II. Pojęcia ogólne.

a) Właściwości przyrodzone.

5. Kukułka nie ma pary. *Nowos. Ukr.* II, 129.
6. Nigdy nie wylęga sama młodych, tylko podrzuca swe jaja w cudze gniazda. *Wierzchow. Puszcza sandom.* 206.
7. Młode kukułki pożerają stare matki cudze. (Nowe Sioło). *Gust.* 144.
8. Ma żołądek włosami omszony, bo zjada gąsienice włochate. (Bohorodczany). *Gust.* 144.
9. Kukułka kuka, dopóki nie wysypie się jęczmień; wtedy zlatuje i połyka jęczmień (Oryszkowce, Dziewiętniki), czyli kuka, dopóki nie udławi się kłosem jęczmiennym (Złoczów, Strychańce); t. j. kuka do świętego Piotra ruskiego, przypadającego na 29 lipca kalendarza gr. (Fitków). *Gust.* 144. *Hodoly.*
- ...lubi bowiem pić mleczko jęczmienne. *Hodoly, Strychańce* 319.
10. Kukułka składa jaja w cudzych gniazdach, a jeśli ptak nie chce ich wysiadywać, to, według mniemania ludu, wieszając go ma na włosiu u gałęzi podłe samego gniazda. *Federowski Żarki* II, 331.
11. Nie przelatuje wcześniej, dopóki „oka listkiem rozwiniętym nie zakryje.“ Okol. Zamościa i Hrubieszowa.
12. Nie ma samca i z tego powodu siedzi i kuka. Tamże.
13. W lipcu kuka dźwięczniej, bo przeczuwa, że wkrótce słowik na cały rok umilknie. *Wojc. Kal.*
14. Kukułka nie odlatuje na zimę, lecz kryje się w ziemi, a na wiosnę przebudza się. (Pochówka, Bohorodczany). *Gust.* 144.
15. Na Pokuciu utrzymują, że zazula w góry Karpackie na zimowisko odlatą. *Wojc. (Zarysy, II, 136).*
16. Kiedy kukułka bawi się z dudkiem, jajka jej, a po n. piskłeta wysiadują drobne ptaszki. *Kb. Chetm.* II, 177.
17. Kukułka paruje się z dudkiem, i znosi najwyżej 2 jka. *Kb. Chetm.* II, 177.
18. Zuzuli lon albo Najświętszej Panny lon rozkwita edy, gdy kukułka odzywać się zaczyna. *Wis.* II, 10.

19. Kukułki jeść nie można. Kb. *Kiel.* XIX, 203.
20. ...bo ona taka słona, jak człowiek. Kb. *Kiel.* XIX, 203.
21. ...bo powstała z panny. Tamże.

b) Przemiany.

22. Kukułka powstała z dziewczęcia, które „w złą godzinę” zakukało przez żarty. *Ropcz.* X, 101.
23. Pan Jezus zamienił pannę na kukułkę, za karę. Kb. *Chełm.* II, 178.
24. Kukułka powstała z panny. Kb. *Kiel.* XIX, 263.
25. ...zakłętej. *Arch. dom. Gluz.* 496.
26. ...która kryła się przed narzeczonym, wołając: kuku, kuku, chy, chy, chy, chy, chy, chy! Okol. Zamoś. i Hrub.
27. Narzeczona, dowiedziawszy się o śmierci zakochanego, przybiera postać kukułki i kuka na grobie jego. *Wodz. Zapis.* 97; *Prus. Obch.* 38.
28. Bogi litewskie tych, którzy rozpaczali po utracie osób bliskich, w nagrodę przemieniały w kukułki. *Jucew. Lit.* 50.
29. Kukułki powstały z ludzi za karę. *Ropcz.* X, 101.
30. Podobno, że jak Matka Boska chodziła jeszcze po ziemi, przyszło jednej pannie coś do głowy, żeby figlować, więc skryła się za płotem i zaczęła na nią wołać: „Kuku, kuku!” — „A kukaj że, kukaj, i bądź teraz za kukułkę!” — powiedziała M. Boska. Panna się stała kukułką. (Krakowskie). Kb. *Kiel.* XIX, 203.

U Serbów i Czarnogórców istnieje mniemanie ludowe, podobnie i na Litwie (str. 50, *Jucewicz*), że dusze zmarłych przemieniają się w kukułki. Również znajdujemy tam na krzyżach cmentarnych narysowane kukułki, których liczba zawiśła od liczby zmarłych, oplakujących zmarłego. (Man. S. Myth. 317). *A. Grusz.*

W Niemczech o powstaniu kukułki istnieje jeszcze i drugie podanie: Gdy raz Chrystus z uczniami koło piekarza przechodził i o chleb prosił, skąpy piekarz odmówił prośbie, ale żona, oraz sześć córek, każda po bochenku dała; one zostały zamienione w gwiazdy Plejady, a piekarz w kukułkę, która tak długo kuje, jak długo widzialnymi są Plejady na niebie. (Friedr. 533). *A. Gru.*

W Niemczech o powstaniu kukułki istnieje następujące podanie: Czeladnik piekarski kradł ciasto, a gdy ładnie upieczone pod błogosławieństwem Boga z pieca wyjmował, wołał: „Guck, guck!” — Bo za karę w kukułkę (Guckguck) go przemienił. *A. Grusz.*

31. Kukułka powstaje z orlęcia lub sokolika i po trzech latach życia przybiera postać kukułki. *Wis.* III, 493. Ziemia Sieradzka.

32. W późnej jesieni odrastają kakułce pazury, i zamienia się w jastrzębia. *Wójc. Zar.* II, 136. Nowe Siolo, Sielec, Stanisławów. Wierzchow. *Puszcza sandom.* 206.

33. ...lub w krogulca. *Gust.* 145. Jazłowiec, Browary, Żywaczów.

34. Na zimę zamienia się w kobuza. *Kozł. Lud.* 384; *Arch. Dom.* Gluz. 496.

35. W starości zamienia się w jastrzębia. *Ryb. Zw.* 65.

36. Zamiana w jastrzębia następuje dopiero po siedmiu latach (*Ladzkie, Jasienów polny, Nadworna*). W krogulca zamienia się po dwóch lub trzech latach; krogulca tego zowie lud *kopczykiem* lub *mysiorą*. Przed takim krogulcem żaden drób nie ostoi się. (Szczepanów). *Gust.* 145.

37. Albo też po upływie roku zamienia się w krogulca, po upływie drugiego roku w jastrzębia, nakoniec w orła. Tym sposobem nie rodzą się ani krogulce, ani jastrzębie, ani orły, lecz od kukułki pochodzą. (*Zabrzeź*). *Gust.* 145.

38. Zamiana kukułki następuje wtenczas, gdy przestaje kukać (Gorlice), albo po św. Janie (Łabowa). *Gust.* 145.

39. Kukułka miała na początku świata męża, ale go zabiła; dlatego też Pan Bóg powiedział, że nie będzie miała pary; przeto też teraz sama kuka i po lesie lata (Łysiec, Kniażowskie, Tyśmienica, Ładzkie). *Gust.* 143.—*Prus. Obch.*—*Nowos. Ukr.*

40. Była niegdyś kobieta, która zabiła swego męża, za co Bóg przemienił ją w kukułkę i powiedział, że ona do ostatecznego sądu nie będzie miała pary i samotna po lasach błąkać się będzie. (Ukraina, Nowosiel., II, 129).

41. Był jeden brat, który, nie mogąc dłużej zność płaczu siostry, przeklął ją w kukułkę. *A. Grusz.* u Serbów.

42. W kronice Prokosza, str. 113, znajdujemy wzmiankę, że bogini Żywie, której święto obchodzono w pierwszych dniach maja, i o długie, a szczęśliwe życie proszono, przemieniła się w kukułkę, a tym samym wróżyła ludziom¹⁾.

1) Bogini ta Żywie (żyć, żywić), przemieniająca się w kukułkę ma wiele analogii z indyjskim podaniem o kukułce, jako erotycznym symbolu. Kukułka u Indjan (Chatakas, Jalaprija, przyjaciół-

c) Właściwości nadprzyrodzone.

43. Kukułka jest wróżką. — *Powszechnie* na Litwie, Ukrainie.
44. Jest zaklętą duszą.
45. Ma ludzkie widzenia.
46. Przez sen kuka.
47. Zna sprawy światowe.
48. Przychylna ludziom.
49. Nieprzychylna.
50. Zajęta jest sprawami ludzkiemi.
51. Szuka wybawienia z zaklęcia przez wrózenie ludziom.
52. Krąży między ludem podanie, że kukułka jest zaklętą królewną. *Wis.* III 493. Ziemia Sieradzka.
53. Jest czarownicą. Tymbark. *Gust.* 145.
54. Jest zaklętą duszą, pokutującą za winy swoje lub innych.
55. Wie, co się na świecie dzieje. Tymbark. *Gust.* 145.
56. Jest symbolem sieroctwa. *Nowos. Ukr.* II, 129. — *Prus. Obch.*
57. Jest symbolem wdowieństwa. *Prus. Obch.* — *Nowosiel. Ukr.* II, 129.
58. Ptak to poetycki.
59. Ptak to żaloby.
60. Ptak to boleści.
61. U ludu jest w poważaniu.
Wojc. Z. II, 114. — *Wojc. Kal.*
62. Kukułka nie ma pary. *Nowos. Ukr.*
63. Kukułka do sądu ostatecznego będzie błdziła samotna po lasach. *Nowos. Ukr.* II, 129.

ka wody) lata nad źródłami w dżdżystej porze i pije wodę miłości (Friedr. 535). Woda była w wyobrażeniu ludzkości pierwiastkiem twórczym. Czy też to indyjskie podanie o kukulce nie jest w związku z naszą Żywie?

Zeus Grecki przemienia się w kukulkę, zbliżając się do H (Junony). Posąg bogini ukazuje na jej łasce siedzącą kukulkę, a jednej płaskorzeźbie siedzi ten ptak na berle Zeusa, obok H idącego w procesji weselnej, góra zaś, na której się zeszli, przy tym Trona (siedlisko piorunu?), czy Torna zwana, otrzymała nazwę „Oros kokkygion,” góra kukulki. (Pauzanjasz). — (Kolbeğ. 237). *A. Grusz.*

64. Narzeczony, gdy błądzi po lasach i bezdrożach, prosi kukułkę, by go wiodła do domu, rodziny i do wiernej dziewczyny. *A. Grusz.*

Kukułka ma u Niemców przeważnie ujemne, demoniczne znaczenie: jest ona godłem próżnego człowieka, o sobie mówiącego. Słowa: „Geh zum Guguck“ i „der Guckgucks werden Nork“ (Realwörterbuch, 213, 404) w ten sposób tłumaczy, że mnisi chrześcijańscy kukułkę, jako ptaka wieszczącego, zostającego tym samym w stosunkach djabelskich (stąd piana na wierzbach, spowodowana owadem Cicada spumaria, nazywa się Kukuksspeichel lub Heenspeichel, w Szwajcarii gugerspen, po angielsku cuckow-spit, po duńsku giögespyt), jako zaklętego w postać kukułki djabła uważali. *A. Grusz.*

W miasteczku Heiterbach istniał następujący przesąd: mieszkańcy tego miasteczka obawiali się kukułki do tego stopnia, że nawet w litanji proszą Boga, aby nie dopuścił jej przybycia do miasta. (Friedr., str. 534). *A. Grusz.*

III. Pieśni.

65. Kukułka symbolizuje smutek, żal, tęsknotę. *Jucew. Wojc.* Na Rusi, w Polsce.

66. W pieśniach polskich kukułka jest znamieniem głębokiej rozpacz i boleści. *Wojc. Z.*

67. Kukułka jest symbolem sieroctwa.

68. Spotykamy kukułkę w pieśniach tam, gdzie uczucie miłości cierpi pod rozkazem, bądź też oddaleniem, niewolą lub innymi trudnościami trzymane jest na uwięzi. *A. Grusz.*

69. W całej Słowiańszczyźnie, również i na Litwie, w pieśniach o zmarłych braciach, synach lub kochankach, jako żalobnica i oplakująca stratę kobieta bądź to matka, siostra, lub kochanka występuje. (*Jucewicz, str. 51—56; Zarysy II, 120—123*). *A. Grusz.*

70. W pieśni litewskiej, znanej także u Serbów i Ruśców, przyleciały do zabitego wojaka trzy kukułki: Jedna idła u nóg jego, druga przy głowie, trzecia, pstra, przy sercu. Były to: żona przy nogach, siostra przy głowie, matka przy sercu. Żona tęskniła 3 tygodnie, siostra 3 lata, a matka śmierci. *Wojc.*

71. Sierota porównywa się z kukułką, która leci po Ukrainie :

Hej leciła zazuleńka po Ukraini,
Hej ronyła sywi pira po dolyni.
Oj jak ciężko sywym piram po dolyni,
Jeszcze cięższe syrotońci na czużyni.

(*Wacław z Oleska*, 391).

72. W jednej pieśni narzeczona, dowiedziawszy się o śmierci ukochanego, bierze na się postać kukułki:

I kukułka przyleciała:
— Kukul!—zawołała—
Podaj, miły, dłoń z mogiły,
Będę tu czekała.

(*Wodzicki, Zapiski*, 97).

73.

W pośród wiosny śpiew żalosny
Kukułki stroskanej;
Główkę chyli, ale kwili:
Źle być samej jednej!
I mnie chodzić, żal rozwodzić,
W lesie hukać biednej.
Hukać, głosić me rozpacze,
Ręce załamawszy!
Ach, i matka moja płacze,
Za mąż mnie oddawszy.

(*Wodzicki, Zap. Ornit., Kukułka*, 97).

74.

Kukułeczka kuka
I kuka, i kuka, —
Oj, już-ci mnie teraz
Żaden nie oszuka.

Kb. *Kiel.* XIX, 38.

75.

Fujareczka za pasem,
W kobiałce gomółka,
Wstawszy rano, pędzę wołki,
Aż kuka kukułka:
Oj ku ku ku, ku ku ku,
Aż kuka kukułka. —Kb. *Kr.* VI, 275.

76.

Idzie stary przez bór,
A kukułka kuka,
Źe stary, że stary
Młodej sobie szuka.—Kb. *Kiel.* XIX, 36.

77. Idzie stary przez wieś,
Kukułeczka kuka:
Stary dziad, stary dziad
Młodej żonki szuka! — *Kb. Kr. VI, 172.*

78. Kukułeczka kuka,
Kasia Jasia szuka;
Nalazła go w roli,
Głowisia go boli.—*Cisz. Olkusz, 315.*

79. Kukułka w pieśniach weselnych przedstawia pannę młodą i, podobnie jak symbolizuje ona tęsknotę i żalność wydanej za „neluba“ za mąż dziewczyny, tak i w tej chwili ważnej, w chwili ślubu, staje się godłem żalu rozłąki z rodzicami i dziewczęcym stanem.

W pieśniach weselnych.

80. Kukułeczka kuka
Na wysokiej gruszcze;
Wypałeś się, Jasiu,
Na mojej poduszce.
Cisz. Olkusz, 315 (przy oczepinach).
Federowski Żarki, 97 (przy oczepinach).
81. Kukułeczka kuka,
Łubek trawke sadzi;
Która dzieucha ładna,
Jaś jo odprowadzi.
— Odprowadziłbym cie,
Ale wilcy wyjo;
Moja poni matko,
Przenocujcie mi jo.
Federowski, Żarki, 124. (Śpiew druchny).
82. Podczas obiadu weselnego druchny śpiewają:
Zakukała kukułeczka za dworem,
Zapłakała pani matka za stołem.—*Kb. Kr. VI, 44, 68.*
83. Pełniejszy warjant:
Zakukała kukułeczka za dworem,
Zasadził mnie pon druzyna za stołem;
Było co pić, było co jeść, wszycko do woli,
A mnie główeńka rozbolała, tak boli.
Federowski, Żarki, 95.

84. *Zakukana kukulecka na buku,
Krzywoście mie zacepili na uchu;
Zakukana kukulecka na lesie,
A co mi tam mój Jasiejek przyniesie?*
Ropczyckie, 112.
85. *Zakukana kukulecka w fuzyi,
Zacepili kochanecke sruzy ji;
Zakukana kukulecka na lasce,
A cóż ci juz moje dziwce po swászce?—Ropczyc.*
86. *Zakukała kukaweczka na Bugu,
Zapłakała Marysienka przy ślubu;
Zakukała kukaweczka na wieży,
Zapłakała Marysienka na dzieży.*
Wojc. Z. II. 134.—(Przy oczepinach).
87. *Zakukała kukulecka
Na śliwie —
Zacnijze nam, moja Marys,
Sceśliwie!
Zakukała kukulecka,
Przestała —
Cego ja się, mocny Boze,
Docekała?
Docekałam, docekałam's
Pięknej sławy,
Jako ona biała gaska
Leśnej trawy.—Kb. Sand. I, 49.*
88. *Boleść matki, kiedy się rozdziela z córką, określa-
ją głosem kukulki, jak w tej weselnej pieśni z Lubelskiego:
Moja mateńka, moja rodzona,
Tak płacze i czuje,
Jako kukulka, jako kukulka
W zielonym gaju kuje.—Wojc. Z. II, 133.*
89. *Siwa zieziula kowała,
O położnicce pytała:
Ty, położniczko niebogo,
Coz cię tak duzo bolało?*
(Przy chrzcinach). Wis. III, 607. Podlasie Nadnarwiansk

R ó ż n e.

90.

Pędziła trzody po łące
pastereczka młoda,
Gdzie w rzece kwiatów tysiące
odbijała woda.

Tu w olszynie usłyszała,
jak kukaweczka kukała:
ku, ku, ku i t. d.

Siadła więc sobie na ziemi,
te słowa pocznie rzec:
„Kukaweczko, powiedzże mi,
jak długo będę żyć?”
Do tysiąca rachowała,
jak kukaweczka kukała:
ku, ku, ku i t. d.

Rozgniewana więc się zrywa
z swej kwiecistej leży,
Pasterski swój kij porywa,
za kukawką bieży.
Ale ta się wnet spostrzegła,
krzycząc, w las dalej pobiegła:
ku, ku, ku i t. d.

Gdy naśród już lasu była,
siadła zasmucona:
„Ach, jakżem cię też goniła!
ach, jakżem zmęczona!...”
Chce uciekać, w tym wyskoczy
Jasio i jej zajrzy w oczy:
ku, ku, ku i t. d.—Kb. *Pozn.* XIII, 51.

91.

Koło dworu topola stała,
A na niej zazula kowała,
A pod nią Kasia płakała:
„Bóg wie, gdzie Jasio w drodze,
Stoi w mieście na załodze,
A mnie płacz niebodze...”

(Kolberg, *Pieśni*, 256).

92. Jedna z pieśni ruskich opiewa los córki, którą matka zmusiła pójść za mąż za „neluba,” z rozkazem, by przez siedm lat nie przyjeżdżała do domu matki, ale córka stęskniona przylatuje do domu w postaci kukułki:

Ja ne wyterpila, za rik pryletila,
Perekenulam sia w sywu zazuleńku,
W kałynowym haju siła.
Jak wzięła kowaty, żalibno śpiewaty,
Aż sia wzięły k'zemi, lisy kałynowi,
Wid hołosu roslihały.
Wyjszła moja maty, stała na porozi,
Prychadała sobi, swoju ridnu doczku,
Obillały jeju slozy:
Jesłyś moja doczka, proszu tia do chaty,
Ale jesłyś sywa ptaszka zazuleńka,
Lety w zeleń lis kukaty.

(Zarysy, II, 119).

93.

Siedzi sokół na topoli
Płacze Jasieńko w niewoli.
I tak żałośnie huka,
Jako kukulka,
Jako kukulka

W zielonym gaiku kuka. — *Woje. Z. II, 132.*

94.

Wstaję ze słonkiem,	„Biedna dziewczyno!
A ze skowronkiem	Chwile tak płyną,
Ulatam pieśnią do nieba;	Jak drobne fale strumyka;
A ci, co pracą	Gdy pytasz o to,
Mą się bogacą,	Biedna sieroto,
Czarnego skąpią mi chleba.	Nie jedna przyszła i znika.“
Pot zrasza skronie,	„Zła gospodyni
Jak rosa błonie,	Codzień przyczyni
Łzy płyną z oczu mych strugą;	Chwil ciężkich dla mnie niemało.
Choć praca czarna,	Zanim z umową
Zasluga marna:	Skończy się słowo,
Oj ciężko, ciężko być sługą!	Tygodni ile zostało?“
Tam na swobodzie	„Raz, dwa — do płacy,
Śpiewa w ogrodzie	Dziesięć do pracy,
Kukulka szara w leszczynie.	Jeden i drugi masz święta,
„Ptaszyno! kiedy	Dwa w noc się spłyną
Skończą się biedy?	Trzy w śmiechu zginą...“
Rok ciężki prędkoż upłynie?“	„Kukulko! kto cię spamięta!“

Wis. I, 276.—Tłum. z pieś. litew.

95.

Za ogródkiem na topoli
 Kukaweczka kuka —
 Serce moje rozżalone
 Bez ustanku puka.

Kb. *Kuj.* III, 55.

96.

Oj w zielonym gaiku da kukaweczka kuka,
 Oj do ciebie, Marysiu, da serduszko mi puka.
 Oj kuka kukaweczka, da smutnie wykukała,
 Oj żeś ty mnie Jaś zwodził, da jam ciebie kochała.

(Kolberg, *Pieśni*, 364).

97. Kukułka opowiada matce los syna, którego napró-
 żno szuka:

Kukułka siadła na drzewinie,
 Na czerwonej kalinie;
 Główkę w listek przytuliła,
 Tak do matki przemówiła:
 — Już nie siądzie Jaś za stołem,
 Płacze Kasia za sokołem:
 Jaś twój z wojny nie uciecze,
 Ot! po szabli krew mu ciecze.
 I wzięli go na mary,
 Zabili go Tatarzy.

Wojc. Z. II, 133.

98. Kukułka ma także i demoniczne znaczenie:

Leśniczyna tam jak syna
 Sawę pielęgnuje.
 Trzej rycerze dzielą szczerze
 Ból, co wódz ich czuje.
 Kogo szukasz, komu kukasz,
 Kukułko Mszczonowa?
 Czy o Sawę masz obawę?
 Złowieszczęńko, bądź zdrowa.

(Wodzicki, *Zapiski Ornit.*)

99.

Zakukała kukuleczka,
 Tuląc główkę do listeczka,
 Bo nadarmo szuka matki,
 Co rzuciła swoje dziatki.
 Kukułeczko! lataj w borze,
 Bo tam matkę znajdziesz może.

Ryb. Zw. 66.

IV. Przysłowia.

100. Święty Janie! głuchy na kukanie! *Na Mazurach.* (Znaczy to, że na św. Jan kukulka przestaje kukać. Tak mówią do człowieka głuchego na prośby).

101. Mendel w polu stoi kukawka już nie kuka. *Wielkop., Poznań Adalb.*

102. Nie wtenczas się pastucha szuka, kiedy kukulka zakuka. (Okol. Zamoś. i Hrubiesz.). *Arch. Dom. Gluz. — Adalb.*

103. Tłusty, jak lisiecka kukulka. *Adalb., str. 265.*

104. Ile dni przed św. Wojciechem kukulka się odezwie, tyle dni po św. Wojciechu będzie zimno. *Żup. 43.*

105. Zazdrosny, jak kukulka. *Adalb.*

106. Niebo się młodzi, a kukulka wieszczy. (Młodzie nie się znaczy zbieranie się chmur na deszcz wiosenny). *Prus. Obch. 37.*

107. Kiedy kukulka kuka, a chłop w stodole puka, to dobrze. (Wielkop., Pozn.). *Bibl. Warsz. 1861, III, 628.*

108. Kukulka okukała (kogoś) na głucho = znaczy, że usłyszał ktoś kukanie pierwszy raz, nie mając przy sobie pieniędzy.

109. Schowaj trzy grosze za ziaziulkę (pow. Borysow.). (Domyśl.: abys miał, gdy kukulka zakuka pierwszy raz).

V. Legiendy.

Dlaczego ptaki inne wysiadują jaja kukulki?

110. W niektórych okolicach (Zbikowice) opowiada lud o kukulce, że w pewnym kraju był ptak nazwiskiem „*kuch.*” który wiele ptaków zjadał. Ptaki, widząc, że w ten sposób ulegną zupełnej zagładzie, naradziwszy się, odleciały do innego kraju, ażeby rzeczony ptak z braku żywności zginął. Gdy długo bawili w tym obcym kraju, a nie wiedziały, czy ich wrótniszczyciel zginął, wysłały srokę, która, zobaczywszy kucha martwego, dziobała jego zwłoki i nie wracała. Z potrwożonych ptaków, które sądziły, że srokę kuch zjadł, żaden nie chciał iść w tamte strony, gdzie kuch przebywał. Zdecydowa-

się nakoniec na to kukułka, za co jej ptaki obiecały wysiadywać jaja. I odtąd ptaki wywiązują się sumiennie ze wziętego na się obowiązku. *Gust.* 143.

111. W Polsce i na Rusi (Zarysy, II, 115) jest podanie, że w dawnych czasach żyła wielka i bogata księżna (kniahyni), która koniecznie chciała wydać swoją córkę młodą za starego pana. Młoda kniahyńka, jak ją Ruś nazywa, opierała się długo rozkazom matki, ale jej ani przekonać, ani ubłagać żadnym sposobem nie mogła, zezwoliła na wszystko, i dzień ślubu już byłznaczony. Zaledwie słońko zajaśniało, przygotowania rozpoczęły się na wielkim dworze, i młodą kniahyńkę przystrojono do ślubu. Już wszyscy w kościele (cerkwi) czekają, a nie widać panny młodej. Posyłają: niemasz jej w komnatach starego dworu. Biega sama po ogrodach księżna i przy zmroku wieczora szuka, woła, prosi Boga nadaremnie; głos tylko jakiś śmiejący się rozlega wokoło: „Kuku, kuku, kuku!“ „Kryj się więc na wieki—zawoła rozgniewana—i na wieki się odzywaj!“ Niezadługo usłyszano dziwne chichotanie, a wkrótce „kuku,“ głos nowo utworzonego ptaka. Tak kniahyńka przemieniła się w kukułkę. Pamiętna wszelako na ród, z którego pochodziła, zbyt dumna, aby sama miała robić gniazdo, a tym więcej nudzić się dni kilkanaście, wysiadując pisklętą, używa do tego małego ptaszka i na jajach każe mu siedzieć; sama doziera włożonego nań obowiązku, a jeżeli w nim dostrzeże zuchwałą chęć ucieczki, przywiązuje go włosiem za nogę do gniazda, by nie mógł uciec. On wyszukuje i przynosi jej żywność. wszędzie jej towarzyszy. Oprócz tego wszystkiego, inne ptaki muszą być jej podległe, bo w gniazda innych składa ona także jajka, które one muszą pielegnować, ona ich dogląda, a gdy ptaszki wyrzucą z gniazda swego kukułcze jaje, ona z zemsty wyrzuca ich jajka i niszczy gniazdo (Dziwieniki, Stanisławów, Żywaczów, Szczepanów), albo ptaka, który jej nie chce wysiadywać jaja, zawiesza na gałęzi (Zabrzeż, Tymbark). *Gust.* 143. *Wójc. Zarysy*, II, 115.

112. Była to niegdyś córka bogatego szlachcica litewskiego, siostra trzech mężnych młodzianów, których czule chała. Gdy głos trąby wojennej wezwał wszystkich Litwinów na pole sławy, bracia wyjechali na wojnę. Ze łzami pognęła ich siostra, życząc im zwycięstwa nad wrogiem. Dzielny rycerz pogromił mnichów niemieckich, którzy pod pozorem wracania Litwinów do wiary świętej, szukali własnych korzy-

ści. Na polu walki padli jednak trzej młodzieńcy, i tylko ich konie, pozbawione drogiego ciężaru, przybiegły w domową zagrodę. Stroskana Litwinka po stracie braci opuściła dom ojca i udała się do lasu, aby tam resztę oplakanego dokończyć żywota. Długo tułała się po puszczy, płacząc i narzekając, aż też Najwyższe Bóstwo ulitowało się nad nieszczęśliwą i przemieniło ją w kukułkę. *Ryb. Zw. 66—Jucewicz—Wójc. Zarysy II, 137.*

I odtąd na wiosnę w tym samym czasie kukaniem co rok oplakuje zgon braci. *Jucewicz.*

113. Lud w Płazie utrzymuje, że kukulka powstała z siostry, oplakującej swego brata. *Gust. 143.*

114. Jednego dnia poszły dwie panny do lasu i chciały się bawić w chowanki. A ponieważ dawniej tak Pan Bóg dawał, że gdy kto co wypowiedział w złą godzinę, to tak się i stało, więc i te panny, zakukawszy do siebie w złą godzinę, stały się kukułkami. *Ropcz. X. 101.*

115. Jeszcze za Chrystusa Pana dziewczęta kukwały w złą godzinę i na rozkaz Boży zamieniały się w kukułki. *Wierchow. Puszcza sandom., 206.*

116. Gdy Pan Jezus chodził jeszcze po ziemi, to panny w jednym miejscu wyglądały raz po raz z za krzaków, i przypatrując się Jego postaci, wołały przez swawolę: *A kuku! a kuku!* Za to Pan Jezus je ukarał, mówiąc: *Wiccznie tak kukać będziecie*—i w kukułki je przemienił. *Kb. Chelms. II, 178. Myślenice, Gust. 143.*

117. Pewnego razu, Pan Jezus, chcąc odpocząć, zbliżał się z apostołami do napotkanej przy drodze chaty, przed którą siedziała piękna dziewczica; dziewczica owa, na widok nieznanomych przybyszów, zawarła wrota domostwa i uciekła do izby, gdzie, wskoczywszy na zapiecek, zaczęła się wysmiewać z podróżnych, wykrzykując raz po raz: *ku! ku, ku! ku.* Wtedy Pan Jezus rzekł: „Dzieucho, kiej chces baść kukulko, idź na bory, na lasy!”—i natychmiast przez otwarte okno wylecieć miała w świat owa dziewczica, przemieniona w ptaka. (Od Żarek). *Federowski, Żarki, str. 330. Ryb. Zw. 65.*

118. Pewnego razu św. Anna, matka Najświętszej Panny, zbierając w lesie grzyby dla przyjęcia św. Elżbiety, matki św. Jana, zabłądziła. Spotkawszy w lesie jakąś panienkę, zaczęła na nią wołać, ale ta odpowiadała: „ku! ku! ku! ku!”—a skoro Święta podchodziła, zaleciawszy gęstwinią z przeciwnej strony, znowu odzywała się: *ku! ku! ku! ku!* Nareszci

około północy, istnym przypadkiem, Święta natrafiła na dobrą drogę, a *za cygaństwo zarzekła* ową panienkę, która natychmiast obrosła w pierze i pióra, czyli przemieniła się w ptaka, który pokutując wciąż *huka*: ku! ku! ku! ku!—i hukać tak będzie do skończenia świata. (Od Pilicy). *Federowski, Żarki 330—333.* (Streszczenie).

119. Panna jedna, chcąc przestraszyć Jezusa, wlaźła pod most. Kiedy Jezus wszedł na niego, ona z pod mostu zawołała: „Kuku, kuku!” Chrystus rzekł: „Bądź taka.” I od tego czasu kukawka lata sama, nie mając pary, a gdy jajko znieśie, przez wstyd nie wysiaduje ich sama, lecz podrzuca w gniazda innych ptaków. (Ziemia Dobrzyńska). *A. Petr. Zb. W.*, II, 130.

120. Gdy Pan Jezus po ziemi chodził, wtedy jeden człowiek chciał Pana Jezusa zdurzyć, wszedł pod most i zaczął kukać. A Pan Jezus przemienił go w ptaka. (Nadworna). *Gust. 143.*

121. Gdy Matka Boska z Chrystusem uciekała, a będąc sciganą, schowała się w leszczynie, zdradziła ją kukułka i za to nie ma własnego gniazda. *Hodoly, Stryhance, 319.*

VI. Obrzędy.

122. Na Litwie, na cześć kukułki i teraz jeszcze obchodzi święto. Dnia trzeciego Wielkiejnocy zbiera się młodzież z całej wsi do jednego domu, śpiewa rozmaite pieśni, poczym następuje taniec, zwany *Giaguży*. Tym tańcem przewodzi jedna dziewczica (giegiety), celująca pięknnością nad innymi. Stawają wszyscy w koło, wśród którego, z zawiązanymi oczyma siedzi na krześle bohaterka uroczystości. W tym położeniu płasają wszyscy. Po każdym przetańczeniu, mężczyźni zbliżają się do siedzącej, i wzięwszy jej rękę, śpiewają:

Królowo kukołko kuku, kuku!

Jam twój braciszek kuku, kuku!

Siedząca, zgadując po głosie tych, którym najbardziej żyja, wybiera trzech młodzieńców, odwiązuje sobie oczy, przez cały dzień tańczy z nimi. Przy rozstaniu się, daje im pstre pasy swojej roboty; młodzianie zaś wzajemnie czytają jej podarunek. I odtąd dziewczica młodzianów nazywa swoimi braćmi, a oni ją siostrą. (Pow. Szawelski, Pokiewie, Miliv). *Juc. Lit. 58.* (Osobiście dwakroć widział).

123. Zapewne w związku z tym pozostaje litewska nazwa maja: gegužis = miesiąc kukulki. *E. M.*

VII. Przepowiednie.

a) Meteorologiczne.

124. Kukułka jeżeli w marcu dużo krzyczy, bocian dużo grzegocze i dzikie gęsi pokazują się, zapowiadają ciepłą wiosnę. (100 kal.). *Wierzb. Mat.* 189.

125. Gdy w ciągu dnia często z ożywieniem kuka, niezawodnie pogoda potrwa dłużej. Jeżeli ją w czasie słoty słychać, to niezadługo pogoda nastanie. *Ryb Zw.* 64.

126. Za zwiastuna dłuższego deszczu uważają kukulkę, gdy kukanie ptaka tego rozlega się w pobliżu zagrody. *Federowski, Żarki*, 285. *Ropczyc.* 130.

127. Kukułka, kukająca w sadzie, zwiastuje słotę. (Krościenko). *Gust.* 144.

128. Kukułka, kukająca w sadzie, zwiastuje ciepły deszcz. *Prus. Obch.* 37.

129. Gdy kuka w polu, wróży pogodę. *Ropcz.* 130.

130. Gdy kukulka nie kuka, tylko się śmieje—deszcz.

131. Jeśli zakuka przed rozwinięciem się drzew, długo jeszcze będzie zimno na wiosnę. *Zb. Wiad. do Antr. kr. Glog. Nadnarw.* 102.

132. I na orzechy urodzaju nie będzie, bo „na kwiat zakukała.” Tamże.

133. Im dłużej kuka po św. Janie, tym dłużej trwać będzie ciepło na jesień. Tamże.

b) Gospodarskie.

134. Na ile niedziel po św. Janie usłyszy kto kukulkę kukającą, na tyle niedziel przed św. Jakóbem chleba mu braknie. (Myslenice). *Gust.* 144.

135. Jeśli kuka długo po św. Janie—zapowiedź złych czasów. *Wierzb. mat.* 189.

136. Ile razy kukulka po św. Janie zakuka koło domu bez przerwy, tyle złotych kosztować będzie korzec żyta. (Tymbark). *Gus.* 144.

137. Będzie rok zły, gdy w czasie kukania kukułki las jeszcze się nie rozwinął. (Pobereże). *Gust.* 144.

138. Gospodyni, gdy chce mieć się dobrze, powinna kłuciami zadzwonić, usłyszawszy pierwsze kukanie kukułki. Wierzchow. *Puszczą sandom.* 206.

139. Pastuchowi, gdy ma chleb w worku w chwili, gdy pierwszą kukułkę usłyszy, chleba przez cały rok nie zbraknie. Wierzchow. *Puszczą sandom.* 206.

140. Gdy krowa zachoruje na pastewniku, to lud mówi niekiedy, że „tak kukawka na nią zakukała.” Glog. *Nadnarw.* 103. *Zb. wiad. do Antrop. kraj.* t. I.

c) **Szczęście, nieszczęście.**

141. Gdy kto głodny posłyszyc kukułkę pierwszy raz, będzie głodny cały rok. *Borys. Tysz.*

142. Kukułka, odzywająca się koło domu, niepomyślność wróży.

143. Gdy kukułka pierwszy raz kukać pocznie, należy słuchającemu ją rachować, czy do pary się odezwała: ku-ku. Jeżeli do pary, to dla rachującego znaczy szczęście; jeżeli nie do pary—kłopot. *Kb. Kr.* III, 111.

d) **Pieniądze.**

144. Kto na wiosnę usłyszyc pierwszy raz kukułkę, a ma przy sobie pieniądze, powinien nimi zabrząknąć, a cały rok będą się go trzymały. *Ropcz.* X, 101. Żmujdz, Litwa. (*Woj. Z.* II, 137). Okolice Zamościa i Hrubieszowa. *Kb. Kr.* III, 111. *Kb. Kr.* VII, 111.—Wierzchow. *Puszczą sandom.* 306. Bardzo powszechne.

145. Gdy kto pieniądze rachuje, a kukułka zakuka, będzie je zawsze rachował (Wieliczka i t. d.). *Gust.* 144. Bardzo powszechne.

146. Kto pierwszy raz na wiosnę usłyszyc kukułkę, liczy pieniądze, które ma natenczas przy sobie, i odzywa się na hu-anie: „Jest pieniądz! jest pieniądz!”—w tym przekonaniu w tej nadziei, że przez rok cały będzie ich miał podostat-
em, *Federowski, Żarki, II, 832.*

147. Jeśli kukułka się za wcześnie odzywa, złodzieje wróżą sobie, że im się w tym roku kradzieże nie będą udawały.—Okol. Zamościa. *Gluziński*.

e) **Miłość, małżeństwo.**

148. Kukułka wróży zamążpójście, ożenienie, lata życia i t. p. Na Podlasiu Nadnarwiańskim, w okolicy Suraża i Tykocina, dziewczęta, usłyszawszy głos zuzuli, wołają:

„Ej zieżiula, zieżiula,
ile lat do mego wesela?”

Po tych słowach rachują kukanie swej wróżki, i to są lata do zamężcia. Mniejsza lub większa ich liczba jest lepszą lub smutniejszą wróżbą; gdy ptak zamilknie w chwili pytania, znaczy śmierć lub staropanieństwo.—Gl. *Nadnarw.* 103.

149.

Kukułeczko, panieneczko ze ziela,
Powiedz-że mi, ile mam lat do wesela.
(Sieradzkie). *Wóje.* 1851, IV, 179.

150.

Kukułeczko, panienecko z drobnego ziela,
Powiedz mi: ile lat do mego wesela?
Federowski. *Żarki*, 288.

151.

Kukawecko zuzela,
Ile lat do mego wesela?
Gl. *Nadnarw.* 103.

Kukułeczko, panieneczko
Z paproci i ziela,
Powiedz mi, ile lat
Do mego wesela.
Wis. III, 493. Ziemia Sieradzka.

152.

Piosnka litewska.

Ty siostrzyczko droga,
Ty pstra kukułeczko,
Braterskie konie pasąc,
Jedwabne nici zwijając,
Powiedz: kiedy męża dostanę?
Jucewicz 49.—*Wójcicki*.

153.

Zakukaj, kukuleczko,
 Powiedz, lataweczko,
 W zielonej jodle spoczywając
 W złotem krzesle siedząc,
 Braterskie konie pasąc,
 Jedwabne chustki obrębiając,
 Złotemi frendzlami oszywając,
 Moje latka licząc:
 Jak długo żyć będę?

(Pow. Upicki i Wilkowyski).—*Juc. Lit.*

154. Jeżeli po raz pierwszy okuka dziewczynę, niosącą próżne konewki do wody, to próżno przejdzie jej rok; jeżeli zaś niosącą pełne, to się spełni to, za czym goni myślą i sercem; jeżeli zaś bez niczego z próżnemi rękoma, to na tyle lat jej zamęcie odroczy, ile razy zakuka.—*Prus. Obch.* 37.

155. Kiedy dziewczyna próżno czeka na ukochanego, słysząc kukułkę, z jej głosu smutną przepowiednię sobie wróży; to znowu matce opowiada syna przeznaczenie, którego napróżno szuka. — *Zarysy*, II, 133.

156. U wszystkich ludów aryjskich kukułka wróży dziewczętom, kiedy za mąż pójdą, podaje liczbę lat życia pytającym, a nawet wróży śmierć ukochanym.—*A. Grusz.*

157. Niewiastom wróży kukaniem, czy będą miały syna, czy córkę.

f) Choroby, śmierć.

158. Kto, będąc na czczo, usłyszy pierwszy raz kukułkę na wiosnę, ten będzie cały rok słaby.—*Ropcz.* X, 101.

159. Gdy kukułka wczesnie na wiosnę się zjawi, wróży choroby. (Zbłudza).—*Gust.* 144.

160. Gdy kukułka długo kuka, będzie zły rok: będą panowały różne choroby, a bydło będzie padało (Horyhłady).—*Gust.* 144.

161. Gdy kto po raz pierwszy usłyszy na wiosnę kukułkę kukającą, będzie żył tyle lat, ile razy zakuka, od tej chwili cząwszy. (Powszechne).—*Gust.* 144.

162. Temu, kto ją przedrzeźnia lub z niej szydzi, odwiada: „Bodajbyś zakukał ostatni raz!” (Dziewiętn.) — *ist.* 144

163. Jeżeli kukułka siedzie na dachu domu i trzy razy zakuka (Dziwieniki), lub trzy razy dom obleci i na każdym rogu zakuka (Bohorodczany, Nowe Siolo), to w ciągu roku gospodarz lub gospodyni tego domu lub ktoś z domowników umrze.—*Gust.* 144. *Udziela* 247.

164. ...Powinien też rachować, ile razy kukułka zakuka, bo tyle lat będzie żył jeszcze.—*Ropcz.* X, 101.

165. Za czym domem zakuka, temu śmierć wróży. — Litwa. *Wójcicki.*—*A. Grusz.*—*Jucew.* 48.

166.
Kukułeczko, panienczko
z pięknej sierści,
Powiedz-że mi: ile lat
do mojej śmierci?

Każde zakukanie liczy się za 1 rok lub za 10 lat.—*Federowski, Żarki,* 290.

167.
„Kukułeczko, panienczko
Z ziela i śnieci,
Powiedz mi, ile lat
Do mojej śmierci.”

Wis. III, 493. Ziemia Sieradzka.

168.
Kukaweczka circi.
Ile lat do mojej śmierci?

A. Petr. Zb. W. II, 130.

169. Kto pierwszy raz na wiosnę bez śniadania wyjdzie w pole orać i usłyszy kukanie, to już na przyszłą wiosnę orać nie będzie. (Poronin).—*Gust.* 144.—*Udziela* 247.

170. Na Rusi Czerwonej jest przesąd, że kiedy we śnie kto zobaczy ze swego domu ulatującą kukułkę, to umrze mu małżonka lub narzeczona.—*Wójc. Zarysy,* II, 135.

ŚWIAT NADZMYSŁOWY

LUDU KRAKOWSKIEGO,

mieszkającego po prawym brzegu Wisły.

(Ciąg dalszy).

Boginka.



iele baśni opowiada lud tutejszy o boginkach, które ściśle wiąże z wodą, jako miejscem ich pobytu, i którym przypisuje władzę nad dziećmi i kobietami. Noszą one nazwy *boginek*, *bogienek*, *bogin*, wreszcie niekiedy czarownic, jako kobiet brzydkich i źle czyniących, a nawet djablic. Nie słyszałem jednak, aby je lud tutejszy nazywał mamunami, jak to podaje J. Świętek na str. 473. Nie nadają im także tutaj żadnych imion własnych. Dziecko boginki zowie się: *boginie*, *boginka* lub *odmieniec*.

Boginki chodzą pojedynczo, albo po kilka razem. Wiadano je po dwie, po trzy, cztery, a nawet po dwanaście. Zasto opowiadają o kilku boginkach, nie wymieniając dokładnych liczby.

Przebywają w rzekach i potokach, w stawach, w sawkach, w bagnach i błotach, na mąkrych łąkach, a nawet

w studniach. We wsi Wrząsowicach przebywają w lesie Pasterniku na bagnie, na łąkach Stawiskach i w przysiołku Bugaju w studni. Na korycie starej Raby w Stadnikach jest jeziorko, nad którym widują ludzie boginki. W Raciechowicach w przysiołku Wolicy nad potokiem przebywają boginki, a miejsce to nazywa się Praczki. „Na Wzarach w sąsiedniej wsi Grabia—mówi Rozalja Nikiel—były boginki w takim bajorze, i kto tylko w nocy wyszed, słyszał doskonale, jak łuskało, co prały swoje łachy.“ W Tyńcu są na pastwisku gminnym, zwanym Bagno. A Wojciech Garlik, chłop z Sierakowa, opowiadał mi, że dawniej boginki prały w Sierakowie po wsiach, aż się odgłos rozlegał po całej wsi. Gdy jaka kobieta zostawiła gdzie swoje dziecko bez nadzoru, to boginki porywały je, a podkładały swoje mniejsze. Teraz już tego nie robią, bo je zaklął jeden papież.

Wreszcie w każdej wsi jest jakaś woda, jakies błotniste miejsce, gdzie się znajdują boginki.

76. Boginki w Lipniku.

Lipnik.

Kozali mi roz nieboszyk tatuś iść w nocy paś konie. Przyszedem na Dzioly, a jest tam potoczek, zarosły krzokami. W jednym miejscu jest urwisko i taki brzeg, co, jagby kto spod, toby sie na śmierć zabił. Jo se pase, a było tak wele północka. Naroz slysze, że pod tym brzegiem strasnie cosik łachy (bielizne) pierze i tak przybijo kijonką po kamieniu, jak baby, kiedy na rzéce pierą płótno. Domysliłem sie, że to boginki, strach mnie porwoł, odleciołem koni i uciekiem do domu.

Opow. 1897 r. Jan Głąb.

77. Boginki w Krzesławicach.

Krzesławice.

Posem konie na łące przy potoku, zwanym Na Kąci. Slysze, że w potoku coś pierze. Przybliżom sie i widze stary boginki. Miały głowy kudłate, a piersi długie, jak worki

Rękami uderzały po wodzie. Gdym puknął w olszyne, boginki wszystkie uciekły pod wodę.

Opow. 1897 r. Wojciech Opach.

78. Boginki w Swoszowicach.

Swoszowice.

U nos bywały boginki na Potoku¹⁾, gdzie największe bagna. Nieroz jak wzięny trzaskać kijonkami, to aż się rozlegało, najczęściej wieczorami lub koło południa. Ale dziś jakoś o nich nie słychać. Gdym był jeszcze chłopakiem, posołem krowy na potoku z innymi pastérzami. Nagle zaczynają boginki prac. Bydło tak się przestraszyło, że uciekło do domu, a my za niem przylecieli. Od tego czasu nie chciałem już bydła gnać na Potok i nigdy tam już nie posem.

Opow. 1897 r. Franciszek Dziewa.

79. Boginki w Rzozowie.

Rzozów.

Opowiadali mi matusia, że na Naderosiu (pole) są łąki bagniste, a na tych łąkach pięrały boginki, jagby kijonkami płótno. Były nieduże, a głowy miały duże. Jak ich pogonili, to kryły się do bagien.

Opow. 1897 r. Józef Janik.

Boginki mają postać ludzką, są wzrostu małego, a podobne do starych i brzydkich kobiet. Płeć ich ciała śniada. Mają głowy duże, porośle włosiem kudłatym, piersi obwisłe, długie „jak worki,“ chodzą nago, czasem odziane ubraniem obłoconym, obtarganym, z zarzuconą płachtą na głowie. Dziecko boginki, odmieniec, jest małe, mniejsze od dziecka ludzkiego, nędzne, suche, mizerne, aż żółte; ma głowę wielką, k bania, bez włosów, świecąca, czasem podobną do głowy

¹⁾ Potokiem nazywa się tu struga, płynąca prosto pomiędzy łąkami Wróblowic a Swoszowic. Koło wody są miejscami bagna, dalej ciągną się łączki.

węza (Siepraw); płci śniadej, brudne, niekiedy kudłate (Mogilany i Wrząsowice). Jest strasznie złe, ciągle krzyczy, bo wiecznie głodne, a jest niesłychanie żarłoczne: jada nawet żaby i jaszczurki. Przytym bardzo nieporządne i niechlujne. Jednym słowem: jest „zguśłone“ (Tyniec), nie rośnie i nie rozwija się naturalnie, jak inne dzieci ludzkie, lecz „sietnieje.“ Jeżeli się zachowa między ludźmi, to jest idjotą, matołkiem, kretynem.

80. Dwanaście boginek w Łączach.

Siepraw.

Na stawie w Łączach (nazwa potoku, przyp. aut.) piérało płótno dwanaście boginek, a widywali je ludzie bardzo często. Pewnego razu podrzuciły boginki dziecko swoje kobiecie, a zabrały jej własne. Dziecko boginek było nędzne, miało głowę wielgą, świecąca, podobną do głowy węza, a przytem było bardzo żarłoczne. Sąsiadki doradzały matce, żeby dziecko boginek cięła bez litości różgą, a boginki muszą jej przynieść dziecko porwane. I tak się stało.

Opow. 1897 r. Katarzyna Grzybkowa.

81. Boginka chce porwać dziecko.

Lipnik.

Jagem jeszcze był parobkiem, przyszedem od roboty wiecorem do chałupy i po wieczerzy legnąłem se na ławie obok nopley. Siostra moja Reśka, co jeszcze żyje, kąpała se dziecko, co sie niedawno urodziło i ledwie było okrzcone. W izbie sie nie świeciło, ino tyle, co od węgielków światło szło, bo już ognia nie było. Jak dziecko okąpała, wzięna go na ręce i niesie ku łóżku. Naroz wrzasła, żem na równe nogi zeskoczył z ławy, i pytom sie jej:

— Reśka, co ci sie stało??

A ona do mnie:

— Mojes ty, przytrzymej mi dzieckol!

Ja wzion dziecko, a ona mi opowiadol, że wyraźnie w działa, jak baba z okropnym łbem, jak ćwierć, i rozkudlor

lotala od okna do okna. Położyłem dziecko w kolysce, odpiąłem pas, włożyłem jej go pod zoglówek, potem poszedłem na górę (strych), wyjąłem kilka dzwonek ze święconego ziela, przyniosłem jej to i kazałem, żeby se to razem z pasem pod głową miała, to się jej nic nie stanie, bo ja zaraz wiedział, że to boginka.

Opow. 1897 r. Wojciech Burkat.

82. Boginka w Libertowie.

Gaj.

Że boginki chodzą po świecie i odmieniają dzieci, to prawda, a tam tylko boginka nie dōjdzie, gdzie po urodzeniu dziecka pozatykają kobiety dzwonek ze święconego ziela poza szyby w oknie. Niedawno temu urodziło się dziecko w Libertowie. Wieczorem przyszło brzydkie babsko obłocone i trzymało za ręce dziecko czorne i brudne. Baba ta była ubrano brudno, była obtargano, miała na sobie płachtę i prosiła bardzo o nocłęg. Ojciec nowonarodzonego dziecka nie chciał jej przyjąć, bo wiedział, coby im zrobiła, i wypędził ją. Wtedy baba znikła gdzieś w krzakach. Takie boginki lubią nawiedzać ludzi najczęściej wtedy, jak jest ślota, a przytem wiatery silny.

83. Boginki w Ochojnie.

Ochojno.

Boginki to są takie kobiety ubrane w bielutkie koszulki z rozpuszczonymi włosami i nogami bosiemi. Boginki przebywają nad potokami pod krzakami. Zwyczaj one przychodzić w nocy ku domom, szczególnie jeśli tam znajdują się nowonarodzone dzieci, i wywołują matki z poza okna tak:

— Kumosiu, kumosiu, pódźcie téż na chwilkę!

Chtëro kobieta do się zwićś, to wychodzi na dwór, wtedy ją boginka porywa, albo jej dziecko zamienio za oje.

Opow. 1897 r. Kubalowa.

84. Boginki w Tyńcu.

Tyniec.

W Tyńcu jest pastwisko bagniste, co się nazywa „Bagnino.” Tutaj siedzą boginki. Przy Bagnie jest dom Michała Bartosa. Bartosowie mieli dziecko takie, jak inne dzieci. Po jakimś czasie porwały im boginki to dziecko, a podrzuciły swoje. Dziecko odmienione miało głowę wielką jak bania i bez włosów. Wszyscy ludzie mówili, że to dziecko odmieniły boginki.

Boginki lubią siedzieć w błotach i bagnach.

Opow. 1897 r. Marjanna Prochnicowa.

85. Dziecko boginek wychowane na wsi.

Grabie.

Była dziewczka na Grabinie (przysiółek, przyp. aut.) z drugiej strony Wisły, a miała okropnie wielką głowę i była jagby niespełna rozumu. Podrzuciła ją boginka jednej kobiecie, a zabrała jej własne dziecko. Gdy ta dziewczka dorosła, nie chciała nigdzie wychodzić z domu i nie chodziła ani do kościoła, ani do spowiedzi. Umarła będzie temu może dzie sięć lat.

Opow. 1891 r. Rozalia Nikiel.

We wsi Rzozowie żyje dziewczka wzrostu dobrego, ale niedołężna i bardzo brzydka, strasznie wyglądająca. O niej mówią ludzie, że jest tym odmieńcem, którego boginka podrzuciła jej matce.

Opow. 1897 r. Jan Kuchta.

86. Parobcy topią boginkę.

Tyniec.

Roz późnym wieczorem stołem ja i jeszcze kilku innych parobków przed chałupą żyjącego jeszcze Józefa Wlazły. Wtem zobaczyliśmy koło domu jakąś obcą babę. Chwyci

my ją i poczęli ciągnąć do domu Wlazły. Ale przy progu stała sie ta baba tak ciężko, żeśmy jej ni mogli ruszyć, choć było nos kilku. Skorośmy jej ni mogli wciągnąć do izby i zoboczyć, co to za baba, chcieliśmy sie jej przecie chocioż na polu przypatrzeć przy świetle. Polecieliśmy do chałupy po światło, wracomy zaroz, szukomy, a baby nigdzie nima. Teroz dopiéro przyszło nom na myśl, że to była boginka i że przyszła po nowonarodzone dziecko do Wlazliny.

Opow. 1897 r. Jędrzej Spólnik.

O pochodzeniu boginek bardzo mało wiemy. W Brzezowej mówią, że powstają one z tych kobiet, które umarły przed wywodem. W Lipniku opowiadają, że boginki wychowują kradzione dzieci na boginki, a swoje dzieci duszą, jeżeli ich nie mogą zamienić na dzieci ludzkie. W Rybitwach zapisałem opowiadanie, jak boginki porwały kobietę i zatrzymały ją u siebie, jako boginkę. Takich opowiadań jest jednak bardzo mało, a lud uważa boginki za istoty nadprzyrodzone, zupełnie samoistne.

Oprócz boginek kobiet, znają tu (Wrzasowice) jeszcze boginki panny, które nienawidzą chłopców i topią ich, gdy tylko dopadną którego koło wody. Opiekują się zaś dziewczętami, zwłaszcza sierotami, piorą im koszule, spódnice, a nawet czeszą je.

87. Boginki porywają kobietę.

Rybitwy.

Boginka wzięna roz chłopu żone. Gdy przechodził przypadkiem koło tego miejsca, gdzie ją boginki trzymały, zoboczyła go żona i rzekła:

— Przyjdź jutro po mnie, bede tu prała bielizne z boginkami. Przydź i zabierz mie do domu, ale mie na drodze puszczej, bobys mie już nigdy nie widzioł.

Poszed chłop na drugą noc i wziął żone. Boginki chciały ją odebrać i gonily za niemi. Kiedy już chłop dochoił do progu chałupy, zapolily mu ją boginki w oczach, że zestraszony musioł żone puścić. Wtedy zawołała:

— No, toś mi też chleba doł!—i znikła, bo ją boginki porwały nazod.

I już nigdy nie zoboczył żony.

Opow. 1897 r. Jan Żobierczyk.

88. Boginki topią ludzi.

Wrzasowice.

W krzakach na Roli nad samą łąką była wiśnia, a pod tą wiśnią studzienka, i tam boginki, takie jak panie, pierały rańtuchy. Ktoby im był nie dał prać, tego topiły. Roz poszed chłopok na trowe i myślał sobie, że te boginki użry, i wyszed na wiśnię. Potem wychodzi jedna boginka z kijonką, a na ramieniu mo rańtuch biały i śpięwo sobie:

Jak tu kogo dopadne,
To sie już z nim zapadne.

Chłopok był w strachu, a tu boginka uwiązała mu powróż u nogi i ciągnęła go z drzewa. Chłopiec chwycił sie mocno gałęzi i krzyczał:

— Gwołtu! boginki ciągną mie za noge! ratujcie miel

Na ten krzyk przybieg inny chłopiec, i temu kozały boginki wyjść na wiśnię, ale nie chcioł. Więc uwiązały mu powróż u szyi i topiły go. Tymczasem zeskokczył chłopok z wiśni, przybieg przerażony do domu i opowiedział ojcu, co sie dzieje. Ojciec poszed z nim czempredzej i chcioł boginki pozabijać. Tymczasem one złapały go i utopiły razem z chłopcem.

Opow. 1896 r. Szymon Łukasik.

Posiadamy także bardzo skąpe wiadomości o życiu rodzinnym, domowym boginek. Czy mają mężów i jakich, nie wspomina prawie baśń ludowa, tylko jedno opowiadanie z Gaju wzmiankuje o *boginiorzu*. Zresztą lud, zapytywany o ten szczegół, oświadczał, że nic nie wie i nic o tym nie słyszał.

Boginki jedzą mięso, po które przychodzą same do rzenika (Gaj), a zachodzą także do domów i wypijają kobieto mleko (Raciechowice). W jednej zaś baśni z Wrzasowic je mowa o śmierci boginki, a w Brzezowy opowiadają, jak boginki zabiły towarzyszkę, która ich zdradziła.

89. Zemsta boginek.

Gaj.

W jednej wsi były boginki i zawsze przychodziły do jatki po mięso, a wtedy palcem pokazywały rzeźnikowi, jaki kawałek mięsa ma im ukroić. Chłopaki rzeźnika gniewali się bardzo o to pokazywanie palcem i powiedzieli sobie, że jej muszą palec uciąć. Gdy jednego razu przyszła boginka po mięso i, jak zwykle, pokazywała palcem, który kawałek mięsa chce mieć, wtedy jeden z parobków ucion jej palec. Boginka nie odezwała się nic, tylko wzięna palec, przyłożyła go do ręki i odeszła. Za kilka dni poszła żona rzeźnika zbierać chwasty na pole, wzięna z sobą swoje dziecko i położyła na miedzy. Wtedy przyszła ta boginka, przemieniła jej dziecko i dała jej swojego bachora. Ale rzeźnik zaczął bić bardzo dziecko boginki, więc musiała go zabrać sobie, a oddać dziecko rzeźnicze. Ale roz jechał rzeźnik w nocy i wjechał do wielkiego błota, bo go tam boginki wprowadziły. Gdy już był na środku błota, zjawił się stary *boginiorz* i rozerwał rzeźnika na dwoje.

Opow. 1897 r.

90. Boginki w Mokrzeńcu.

Buków.

W naszej wsi są krzoki, co się nazywają Mokrzeniec, a w tych krzokach są bagna, i tam siedzą boginki. Czasem się w tych krzokach kurzy i taki smród idzie, co boginki gotują i smażą masło. Ale choćby kto wtedy szukał po krzokach, to nic nie najdzie i nic nie użyje.

Opow. 1897 r. Agata Ożóg.

91. Boginki chodzą na rzepe.

Ochojno.

Na Symkową rzepe chodziły ciągiem boginki. Ni mógł li Symek znaleźć sposobu, żeby je stamtąd odpędzić. Żolił

sie więc somsiadom. Jeden z nich, Jurka, doradził mu, żeby włożył but do rzepy, a co sie stanie, to zoboczy. Tak tedy Symek zrobił. Gdy boginki przysły, zoboczyły but w rzepie będący. Jedna wzięna ten but do ręki, zaczęła go na wszystkie strony obracać, a później wsadziła obie nogi i chciała stamtąd nazod wyléźć. Ni mogła. Symek, co stoł zdaleka i przypatrował sie temu, jak nie skocy z kijem ku niej, jak nie zacznie ją kijosem okładać, i dopiero bardzo zbitą wypuścił. Od tego casu boginki nie chodziły juz na Symkową rzepę.

Opow. 1897 r. Piotr Żak.

92. Boginka odbiera kobiecie pokarm.

Wrząsowice.

Jedna baba miała małe dziecko bardzo ładne i dobre, to też bała sie, żeby go boginka nie porwała, bo niedaleko w potoku były boginki. Nigdzie też z domu nie odchodziła. Roz w piątek wczas rano puko ktoś do okna i mówi:

— Kumusiu, pódziecie na jarmak?

Baba myślała, że to jej kumoska, i mówi:

— Nie póde, ale wom dom na bułke dla tego małego.

— No, to deście.

Baba otwiero drzwi i wynosi na bułke pieniądze, a boginka wtedy skoczyła do izby, położyła takiego kudłatego chłopaka, a wzięna tego z kołyski. Babie do sie spojrzeć, a tu jej chłopca boginka bierze. Skoczyła i odbiła swoje dziecko. Boginka była zło i zczarowała ją, bo jej odebrała pokarm.

Potem, gdy boginka umierała, a ni mogła umrzeć, wtedy dopiero poszła do tej baby, coby jej przeboczyła. Baba sie pyto, co jej przeboczyć, bo jej nie poznała. Boginka przyznała sie, ale baba zakłena i nie darowała jej tego.

Opow. 1896 r. Regina Łukasik.

Boginki są bardzo czułemi matkami. Pieszczą dzi i i całują, kąpią i myją, piorą dla nich pieluchy i koszulki i i biją ich nigdy. Jeżeli zaś dzieci swoje starają się umiesć u ludzi, czynią to tylko dlatego, ponieważ spodziewają że dzieciom ich będzie tam lepiej, i dlatego, że mają dzi i

bardzo brzydkie, a chciałyby mieć ładniejsze. Wszelako opiekują się dziećmi swojemi nawet wtedy, gdy je umieszczą u ludzi, jeżeli ci obchodzą się źle z nimi. Wtenczas boginki zachodzą ukradkiem do domów, myją i karmią dzieci swoje, a jeżeli są bite, odbierają je napowrót. Boginki, które nie mają własnych dzieci, to jest boginki dziewice, opiekują się sierotami, jak o tym wspomniałem już poprzednio. Porywając dzieci, pomagają sobie wzajemnie. Ale jest to jedyna dodatnia strona ich charakteru.

Są to istoty tak natrętne, że wypędzone lub wyrzucone z domu, wracają uporczywie; są podstępne i przebiegłe i używają różnych sposobów, aby dopiąć swojego celu, aby porwać dziecko, które upatrzyły. To udają kumoszkę, to pokazują się niby panie, to graniem i śpiewaniem wabią kobiety do siebie, to wreszcie, aby się wcisnąć do domu, przybierają postać żaby, psa, kota lub czego innego (Brzezowa). Są zadowolone do tego stopnia, że boginka woli zdradzić towarzyszkę, woli je pozbawić zdobyczy, jeżeliby sama nie miała z niej korzystać. Są złośliwe i mściwe, jak to widzimy z baśni, gdzie boginki obijały, a nawet zabiły towarzyszkę za to, że je zdradziła; rzeźnika, w którego jatce ucięto jednej palec, wprowadziły w bagna, gdzie śmierć poniósł; na chłopca, który zbił boginkę, sprowadziły śmierć w trzy dni; za to, że ludzie biją ich odmienne, odnosząc im własne dzieci, rzucają je na ziemię, aby się nie chowały, albo odnoszą dzieci zbite. Jeżeli w inny sposób boginka nie może się zemścić, to odbiera kobiecie pokarm, a przynajmniej stara się zrzucić jej chustkę z głowy.

93. Boginka nie da bić swego dziecka.

Lipnik.

Posli żnarze (żniwiarze, przyp. aut.) na pańskie. Jedna bieta wzięna se dziecko z sobą i zostawiła je na polu brózdzie. Wszyscy żęli i uwijali sie, ale jeden chłop stał, żeby sie wyprostować. Spojrzy, a tu leci baba bez chustna głowie, z rozkudloną głową, przyskoczyła do brózdzie, wzięna dziecko, a inne na to miejsce porzuciła i uciekła. Chłop nic nikomu nie godo, ino poszed do ciernioków

i ucion se taki tęgi pręt. Potem przyszed do dziecka i zaczon go z całej siły niemiłosiernie bić. Matka przyskoczyła i zaklina go na wszystko w świecie, żeby jej dziecka nie katował. ale chłop! nic nie pyto, ino wali. Aż tu dopiero przyleciała boginka, cisnęła porwane dziecko nazod do brózdzy i mówi:

— Naści swoje, a nie żryj mojego!

Opow. 1897 r. Piotrowa Salawina.

Taką samą baśń podaje Jan Świątek w „Ludzie Nadrab skim,” na str. 476: Żęła dziewczka zboże, a dziecko swoje zostawiła na boku między snopami. Skorzystała z tego boginka, porwała dziecko dziewczce, a zostawiła swoje. Widział to polowy, który stał za kopą, uciał kija i bił dziecko, a potym biła jeszcze dziewczka, gdy nadbiegła. Wtedy zjawiła się boginka, wzięła swoje dziecko, a zostawiła porwane.

94. Boginka nie znosi płaczu dziecka swego.

Swooszowice.

Roz przyszła boginka do jednej kobiety i woło:

— Kumosiu, kumosiu, chodźcie-no tu!

Ta kobieta miała chłopczyka, z którym jeszcze nie była na wywód. Myślała, że ją naprowadę woło kumoszka, wyszła. Tymczasem wbiegła boginka przedziusko do izby, rzuciła do kolébki swoje dziecko, a porwała dziecko tej kobiecie i uciekła. Jak mąż nadszed z roboty i dowiedział się o tem nieszczęściu, wyjął ze skrzynie pas słubny i zaczon bić okropnie dziecko boginki. Boginka ni mogła znieść płaczu swojego dziecka, przyleciała, przyniesła dziecko tej kobiety, porzuciła w izbie, zabrała swoje i uciekła. Wtedy mąż powiedział do żony:

— Nie wychodź z domu ani nawet za próg, choćb słyszała, że cie ktoś woło: „Kumosiu, kumosiu, chodźcie i toj!”—bo to nie kumoska żodno, ino boginka, która najczściej wiecór chodzi i pragnie porwać dziecko takiej, jak i kobiecie.“

Opow. 1897 r. Andrzejowa Leśniakowa.

95. Boginka ukarała chłopą śmiercią.

Ochojno.

Boginki odmieniły babie dziecko, a podrzuciły jej swoje. Babie dziwno, co się stało jej dziecku, co takie brzydne; no, ale chowała go, jak mogła. Już kilkanaście lat miało a nie mówiło, ino marmotało dziwnie, a zawsze maulskie, suche, żółte, a jeść—toby już Bóg wie ile od razu zjadło, a ciągiem głodne, mizerne, a ciągiem wrzeszczy. Jak wszyscy z chałupy posli w pole, to ono wylazło z kołyski i do gnojówki wlało. Tam nałapało żab, jaszczurek—pojadło, popiło i znów do kołyski szło leżeć. Gdy matka umarła, ociec wziął to brzydactwo na plecy do płachty i wyniósł het, daleko za wieś na rozstajne drogi. Aliści patrzeć, nim ociec przyszedł do chałupy, to brzydactwo już przylazło i schowało się za piec. Ociec wrócił, wywlók go z za pieca, tak przeciną ubił, ubił, co tylko wlało, i na pole wyrzucił. Przyleciały wtedy boginki z krzykiem, piskiem strasznym, zabrały napowrót to swoje dziecko, ale za to chłop tylko do trzeciego dnia dożył.

Opow. 1897 r. Stanisław Michalik.

96. Boginka oddaje dziecko zbite.

Mogilany.

Miała jedna baba bardzo ładne dziecko, a znów jedna boginka z potoka miała brzydkie i kudłate dziecko. Roz poszła baba na jarmak, a to dziecko zostawiła w chałupie. Wtedy przyszła boginka, podrzuciła jej dziecko swoje, a wzięła to dziecko kobiety. Jak potem gdzie kobieta wychodziła, to to bogincyne dziecko wyjodoło jej wszystko, nawet jójka. Roz tedy kobieta zbiła to dziecko bardzo. Dopiero przylatuje boginka i woła, czemu kobieta bije jej dziecko. I wzięła to swoje dziecko, a oddała tamto też zbite.

Opow. 1897 r. Anna Wójcikowa.

97. Boginka zrywa babie chustkę z głowy.

Rzosów.

Moja matusia opowiadali, że jak ich matusia, a moja abka, przed wywodem śli na chrzciny, dziadek naprzód, a oni

za nimi, wtedy przyskoczyła boginka i zerwała im chustkę z głowy.

Opow. 1897 r. Anna Kaczmarzowa.

Jako istoty wyższe i doskonalsze od ludzi, mają boginki większą od nich moc, większą potęgę. Mogą zmieniać swoją postać, jak to już nadmienilem, i ukazywać się ludziom, czy to jako panie, czy to jako żaby, psy lub koty, mogą znikać i stawać się zupełnie niewidzialnymi, albo też dawać się widzieć jako cień znikomy. Mogą się też dać widzieć tylko jednej osobie z pośród kilku obecnych razem. Wzrok ich posiada niezwykłą siłę, a kto przystanie i popatrzy im w oczy, tego zamienia w trawkę (Stadniki). Głos boginki działa tak czarująco na człowieka, zwłaszcza na kobiety, że posłyszawszy go, nawet chora kobieta wstaje z łóżka i idzie za nim (Jan Świętek, Lud Nadrabski, str. 473 i 4); nie jeden już, idąc za tym głosem, błądził po bagnach i manowcach (Łazany). Potrafią człowieka omamić, otumanić tak, że nie wie dobrze, co się dzieje około niego. Chłopu w Rybitwach zdawało się, że mu dom zapaliły. Położnicom zdaje się często, że boginki mówią do nich, grają lub śpiewają, gdy tymczasem tego nie słyszy nikt inny z pośród obecnych przy chorej. Ciało boginki jest także doskonalsze od ciała ludzkiego, bo krew nie leje się z odciętego palca, a przyłożony członek zrasta się zaraz. Posiadają cudowne złote kijanki do prania, bo same piorą.

98. Boginki niewidzialne.

Łazany.

W bliskości stawu, na którego miejscu jest dzisiaj łąka, jest pole „W obłęc u.” Roz w jesieni pos parobek woły na konicynie. Zdjon górnicę i położył się na niej pod krzakiem i drzymołem. Za niedługą chwileckę usłyszał od strony stawu pluskanie, szum wodą, jakby ktoś łachy płókoł w wodzie, a w końcu słyszał, jakby proł ktoś kijonką we trójke. Myślał, że dziewczki ze wsi pierą płótno, i poszed ku stawowi, ale nigdzie nic nie widział, bo to boginki prały.

Opow. 1897 r. Musiałowa.

99. Boginka zjawia się w postaci cienia.

Raciechowice.

Hań pod Wolicą (przysiołek, przyp. aut.) słyhać było, jak boginki piérowały. Jak byłem u Wawrzka Stojka, to słysołem klaskanie, i od tego czasu nazywają to miejsce Procki. Boginki te przychodziły téż do domu i babom wypijały mléko. A opowiadają téż, że jak kobiéta porodziła dziecko, a nie ochrztili go zaraz z wody, to te boginki zabrały to dziecko i podrzucały swoje. A tego dziecka ni można było wychować, bo sietniało. Dopiero światowiec jeden nauczył, co mają robić, żeby boginki to dziecko oddały. Kozół bić dziecko podrzucone święconą różgą. Wtedy przyszed c ie ń, rzucił tamto dziecko, a zabrał swoje.

Opow. 1897 r. Karol Hejda.

100. Głosy boginek uwodzą.

Łazany.

W tej stronie wsi, gdzie jest łąka „W obłęczu,” były nie bardzo jeszcze dawno bagniska, a w środku ogromny stow i przy nim młyn. Starzy ludzie opowiadali, że w tych bagniskach były boginki. Wiecorami słyhać było stamtąd szum wody, pranie i różne głosy. Kto szed za tymi głosami, ten błądził po bagnach, a wracał do domu zabłocony, zmoczony i zmordownny. Do dziś dnia W Obłęczu jest jakieś światelko, które i jo widziałem.

Opow. 1897 r. Franciszek Musiał.

101. Boginki mają kijanki złote.

Wrząsowice.

Opowiadali mi matusia, że w Mochninej Potoczkach sieziały boginki i co noc prały płótno. Roz zapomniały zabrać sobą kijonki i zostawiły ją nad stowkiem. Pastérze znaleźli tę kijonkę i przynieśli do domu. Baba zaczęna prać tą jonką, a jak zaczęna prać, to sama kijonka prała. Ta ki-

jonka była złoto, dlatego boginki szukały jej i pytały się pastérzy, czy jej nie widzieli. Jeden pastérz powiedział, gdzie jest złoto kijonka, a za to dała mu boginka ładnego konia.

Opow. 1896 r. Regina Łukasik.

102. Boginki piorą piersiami.

Ochojno.

Pewnej księżycowej nocy przysły boginki ku studni i prały tam swojemi piersiami łachy swoje. Wtem przyszed Kuba Wytol i stanął sobie pod jodłą, co rosła podle tej studzienki. Stoi tak, stoi i wreszcie rzucił kamieniem na boginke. Ta obezrała się poza siebie, a skoro nie użrała nikogo, rzekła do księżyca, bo myślała, że to ją pewnikiem księżyc uderzył:

— Ej, świecilibyście,
Nie bilibyście.

Opow. 1897 r. Urbanikowa.

Boginki zjawiają się w południe i wieczorami aż do północy. Do domów przychodzą najczęściej w czasie słoty, a przy wietrze (Gaj). Nad wodami piorą i płócą w tym czasie bielusienkie, jak śnieg (Stadniki), płótno, pieluchy i odzież (łachy), a przytym uderzają bardzo szybko (krzeczciutko) kijankami, lub rękami (Krzestawice). Przy tej czynności nie lubią być podpatrywane, ani niepokojone, a spostrzegszy ciekawego lub przeszkadzającego im, gonią go i biją. Miejsce, na którym prały boginki w nocy, można poznać rano, gdyż zawsze znajdzie się tam jakaś szmatka (Lipnik).

Ludzie obawiają się ich bardzo, głównie dlatego, że im zabierają dzieci ładne, a podrzucają swoje brzydkie. Wprawdzie przedewszystkim spotyka to dzieci nieślubne i niechrzczone. Widocznie obawiają się boginki Sakramentów chrześcijańskich. Wszelako, aż do wyvodu kobiety, mają boginki moc nad nią i nad jej dzieckiem. Porywają nietylko dzieci małe, lecz nawet kobiety same, aby je ssać, i nieraz kobietę uprowadzoną tak wyssą, tak jej piersi obciągną, że może je na plecy powyrzucać (Lipnik). Zwykle udaje się kobiecie uwolnić się z rąk boginek, ale zdarzają się wypadki, że zostają na zawsze między niemi (Rybitwy).

103. Boginki w Potoczkach.

Wrząsowice.

W Potoczkach (nazwa pastwiska mokrego we wsi Wrząsowicach, przyp. aut.) w wieczór piorą boginki ubranie dło siérot. Jak raz wyszłam wczas rano na pole, slysze, że ktoś w Potoczkach pierze kijonką. Myślałam, że to pewnie sąsiadka moja Kaśka, a więc wołam na nią i mówię:

— Toś sie wczas wybrała do roboty!

Wołam drugi raz, a tu nikt sie nie odzywo. Idę ja do izby, a tu ktoś w okno: puk! puk!

— Któż ta?

— A to jo, kumosiu. Pódziecie do Krakowa?

— Nie póde, alebym wom dała na pranie (t. j. na mydło, przyp. aut.).

Wychodze, żeby jej dać dwa jojka na pranie¹⁾, a tu stoi nie Kaśka, ino jakaś obco baba. I tak mnie jakoś omamiła, że przy mnie wlozła do izby i odmieniła mi Kube, tego, co teraz ożeniony na Roli. Takie to było przedtem dobre dziecko, a jakie biole, niby aniołek; a potem duszo²⁾ tako zło, czarno, jakby—Boże nie dej—jakie złe.

Opow. 1896 r. Muszyńska.

Podobnych opowiadań jest mnóstwo, gdyż powszechnie twierdzą, że boginki, udając kumoszki, podchodzą pod okna, wywabiają kobiety z domu na pole, a tymczasem wbiegają same do izby i odmieniają dzieci. Podaję poniżej jeszcze niektóre.

104. Boginka ucieka przed chłopem.

Rybitwy.

Podczas żniwa leżała jedna kobieta w połogu. Wszyscy domownicy posli w pole do żniwa. Wtedy przyszła do okna

¹⁾ Zamiast pieniędzy, których u ludu zwykle bardzo mało, a dwa jaja. Te trzeba było sprzedać wprzód w mieście, a później kupić mydła za otrzymane pieniądze.

²⁾ Przekleństwo.— Czasem używane: psia dusza! zła dusza!— czasem także sam wyraz: dusza!

boginka i zaczęła wołać bez okno, niby poblizka kumoska. Chciała koniecznie, żeby położnica otworzyła drzwi. I byłaby ją choro do izby wpuszcila, gdyby nie był nadszed jej mąż, którego boła sie boginka i uciekla.

Opow. 1897 r. Lenda.

105. Chłop odpędza od domu boginkę.

Rozów.

Boginki pięrały na desckach. Jak kto wyszed, to sie śmioły i goniły go. Jak w domu było dziecko niechrzczone, to przychodziły za okno i wołały, jak było babie na imię: „Kaśka, (Maryna, lub inaczej), puśta!“ Abo: „Kumosiu, puściet!“ Jak baba była głupio i myślała, że ją sąsiadka woła, i puściła boginke do izby, ta jej odmieniła dziecko. Jak chłop był w domu, to nieroz musioł wstawać i odpędzać boginke słowami:

— Jo cie puszcze, jak chcesz!

Wtedy boginka uciekała, bo sie boła chłopą. Ale roz odmieniły dziecko kobiecie. To dziecko miało głowę wielgą.

Opow. 1897 r. Piotr Pletnia i Każ. Majcherek.

Jan Świątek w *Ludzie Nadrabskim* na str. 473 opowiada, jak boginki zbiły chłopą kijankami tak mocno, że nie mógł ruszyć się z miejsca, a to za to, że ciskał na nie kamieniami, gdy prały.

106. Boginka odmieniła dziecko w Wieliczce.

Wieliczka.

Mój mąż był woźnym w Radzie powiatowej, a że gpan sekretarz lubił, to też często zarzymywał go u siebie długo wieczorem. Było to pod zimę. Jednego wieczora pułożyłam się spać, gdy męża. jeszcze nie było w domu, a dziecko moje szesćciotygodniowe leżało w kołysce przy mnie. Dziecko nie było jeszcze chrzczone. Gdy zdawało mi się, że m:

do drzwi zapukał w nocy, przebudziłam się i poszłam mu otworzyć. Otwierałam drzwi od sieni i do izby i wróciłam do łóżka, bo myślałam, że mąż drzwi pozamyka. Usnęłam znowu, ale że dziecko zaczęło płakać, kołysałam je, a byłam na pół śpiąca. Wreszcie przyszło mi na myśl, że mężowi byłoby przykro słuchać płaczu dziecka, bo je bardzo lubił, wstałam i chciałam wziąć dziecko do łóżka. Patrzę, a tu w kołysce niema dziecka. Myślałam, że mąż wziął je z żartu. Idę do jego łóżka, ale tam męża niema. Myślałam, że się gdzieś skrył z dzieckiem, żeby mnie nastraszyć. Wołam na niego, ale go nie było nigdzie, tylko drzwi od ulicy i do sieni stały otworem. Domyśliłam się, że to nie mąż pukał do drzwi, lecz boginka. Przerażona samą myślą, że boginka mogła mię podejść, żeby mi wziąć dziecko, szukam go wszędzie w izbie, ale nie mogłam go znaleźć. Za ścianą mieszkała siostra moja. A żeby ją przywołać, biłam pięścią w ścianę, bo tak się bałam, że za nic w świecie nie byłabym wyszła do sieni. Przebudzona siostra nadeszła, i szukałyśmy razem, a dziecka jak niema, tak niema. Wtedy siostra pobiegła po mego męża, a ja tymczasem szukałam dalej, i wreszcie znalazłam dziecko porzucone pod stołem. Podniosłam je, patrzę, ale nie mogłam go poznać: Nie moje,—boginka odmieniła dziecko. To było szczuplejsze, sine, nagie i prawie martwe. Moje dziecko było tłuste, rumiane i zdrowe. Co tu robić? Miałam w domu ciepłą wodę, to też zaraz zrobiłam dziecku kąpiel, gdzie dopiero przyszło do siebie. Wtedy nadbiegł przerażony mąż z siostrą. Wszyscy potwierdzili, że dziecko było odmienione. Od tego czasu nie chciało ssać, więc musiałam je karmić flaszeczką, z której piło mleko chciwie i dużo. Często popłakiwało, ale jakimś zmienionym głosem, ciągle chorowało, aż wreszcie w dziesiątym miesiącu umarło. Doktor mówił, że na zapalenie mózgu. Takie spotkało mię nieszczęście.

Opow. 1897 r. Marja Stryszowska, akuszerka.

Baśń o kobiecie, którą porwały boginki, a która dzwoni (Hypericum perforatum) zawdzięcza swoje ocalenie, opowiadają powszechnie. Przytaczam ją tu w kilku odmianach.

107. Boginki porywają położonkę.

Brzezowa.

Przed wywodem nie wolno kobiecie wyjść poza obręb swego osiedla (podwórza, przyp. aut.). Ale mimo to raz jedna kobieta wyszła w pole przed wywodem, i zaraz skorzystały z tego boginy: przyleciały, porwały ją i uciekały z nią. Jedna z tych bogin była kulawa, ni mogła innym boginom nastarczyć i razem z niemi uciekać z tą kobietą, dlatego wołała, żeby jej poczekały. Ale że ni mogła się dowołać, czy też boginy nie chciały na nią poczekać, więc ze złości i z zemsty zawołała do porwanej kobiety:

— Położonka, chyc się dzwonka!

Kobieta zmiarkowała się, usłuchała tej kulawej boginy chyciła się dzwonka, co rósł na miedzy. Boginy puściły ją zaroz i uciekły, a potem przez zemste zabiły tę kulawą boginę.

Opow. 1897 r.

108. Odmianka z Łazan.

Bardzo dawno temu była w Łazanach staro baba i nazywała się Połomka. Codziennie przychodziła do młyna, co stoł pod stowem, gdzie teroz są łąki i bagniska pod Łazanami w stronie południowej, żeby upytać troche ziarna na bryję (mieszanka z mąki na wodzie, przyp. aut.). Ku wieczorowi szła do chałupy. Szła miedzą pomiędzy polami. Tu pochwyliły ją boginki i prowadziły z sobą. Jedna z nich była kulawo i ni mogła innym nastarczyć iść. Wołała, żeby ją cekały, ale boginki nie chciały jej cekać. Zgniewała się kulawo boginka na swoje spólnice i wołała na babe:

— Połomka, uchyć-ze się dzwonka!

Bo to ziele rośnie po miedzach, a ma te siłę, że kto uchwycił tego ziela, to boginki nie mogły go z sobą po! Połomka chyciła się dzwonka, i boginki nie pojęły jej.

Opow. 1897 r. Musiałowa.

109. Odmianka z Biskupic.

Dawniej brały boginki nietylko dzieci, lecz i baby z dziećmi. Pewnego razu chorowała baba przy małym dziecku. Przybiegły do niej boginki, porwały ją i leciały z nią do bagna. Jedna boginka była kulawo i wołała na tamte:

— Potlekoj! potlekoj! (poczekaj, przyp. aut.).

Ale one jeszcze bardziej uciekały. Dopiero zaczęła wołać na babe:

— Połonka, Połonka, uchyć się dzwonka!

Baba chyciła się trowy i tymczasem złapała za dzwonek, co jest zielem, i tak ocalała swoje życie.

Opow. 1897 r. Maciej Kot, 61-letni.

110. Odmianka z Lipnika.

Roz porwały boginki kobiecie, bo ją chciały wyssać, a była między nimi jedna kulawo. Ta kulawo boginka nie mogła tamtym nadążyć, a że jej zazdrość była, że ona ssać nie będzie, tak chciała kobiętę wyzwolić i zaczęła wołać:

— Ułomka, chyc się dzwonka!

Zawołała tak do trzeciego razu. Porwano baba zaczęła chwycić do gorści trowe, aż natrafiła na dzwonek, a wtedy puściły ją boginki, bo już nie miały nad nią mocy.

Opow. 1897 r. Wojciechowa Dudkowa.

111. Odmianka z Wróblowic.

Pewnego razu przyszły boginki przed okno i wołały na położnicę:

— Kumosiu! kumosiu!

To położnica wyszła i stanęła w progu swej chaty. Wtedy boginki wołały jeszcze:

— Pódź-no tutaj, coś ci, kumosiu, powiemy.

Położnica poszła ku boginkom, bo myślała, że to są kumosi. Wtedy boginki porwały ją i niesły nad Rabę (tak

nazywają rzeczkę w trzeciej wsi w Sieprawiu, przyp. aut.). Jedna boginka była kulawo, ni mogła tak prędko bić za niemi, zgniéwała się, że ją zostawia, i zawołała:

— Połonka, uwies się dzwonka! (uczep się).

Położnica chwyciła się dzwonka i została w miejscu, a boginki odleciały ją. Ludzie szukali tej położnicy, a jak ją znaleźli, to ją przynieśli do domu.

Opow. 1897 r. Michałowa Książkowa.

112. Odmianka z Ochojna.

Downiej to boginki miały wielgą moc do kobiet, póki nie były w kościele z dzieckiem na wywód. Takiej kobiecie nie wolno przed wywodem nigdzie z chałupy wydalić się boso, boby ją boginki porwały, albo odmieniłyby jej dziecko.

Była ta kobiéta Połonka wielce uparto i przewrotno. Wyszła przed wywodem boso do sadu, a wtem przyleciały dwie boginki i porwały ją i niesły ją aż nad wrząskie łąki. Właśnie kosił tam chłop trawę, gdy posłyszol wrzészczą Połonkę i zawołoł:

— Połonka! Połonka! smykej-że ręką po trowie, a uchyć się dzwonka!

W tej chwili Połonka dotknęła się dzwonka i uwolniła się z objęć boginek. Te jej rzekły gniéwnie;

— Jageś się to obszarwiła i obarwiła tem zielem!—i uciekły.

Do dzisiejszego dnia utykają babki (akuszerki) okna i dźwi tem zielem dotąd, dopóki kobieta nie obejdzie z dzieckiem na wywód, żeby boginki ni miały mocy do dziecka i do matki.

Opow. 1897 r. Magdalena Kurlętowa.

Jedną taką baśń podaje J. Świętek w *Ludzie Nadrabskim* na str. 474: Kobieta Połonka (Apolonija) miała małe dziecko. Piątego dnia po urodzeniu się dziecięcia zjawiły się w noc trzy boginki w sieni, a graniem, śpiewaniem i prośbami skłoniły kobietę, że wyszła do sieni. Kiedy dwie zabawiły ją tutaj, trzecia wskoczyła oknem do izby, porwała je dziecko, a swoje położyła na łóżku. Boginki uciekły, a ko

bieta spostrzegła się i puściła się za niemi w pogoń przez łąki. Chociaż księżyc świecił, nic nie widziała. Ponieważ jedna boginka okulała i nie mogła dwom drugim nadążyć, a tamte zaś nie chciały jej poczekać, przeto z zemsty kazała kobiecie urwać ziele dzwonek. Skoro to Połomka zrobiła, natychmiast zobaczyła boginki z dzieckiem, dziecko odebrała i przyniosła do domu, a odmieńca zostawionego wyrzuciła. Boginki wróciły po swoje dziecko; trzecią, która je zdradziła, obili; wyprały pieluchy dziecku w stawie na podwórzu, świsnęły i uciekły. Połomka chorowała potym kilka tygodni.

Sakramenta i obrzędy chrześcijańskie chronią najlepiej kobiety i ich dzieci przed boginkami. Dziecko, których rodzice związani byli sakramentem małżeństwa, a przytym ochrzczone, i kobieta, która była w kościele do wyvodu, nie potrzebują obawiać się już boginek, gdyż same one stronią od takich kobiet i dzieci do tego stopnia, że wystarczy, gdy ujrzą jakiś znak zamążpójścia. Nie targną się na kobietę, która nosi chustkę na głowie (czepiec—gdy kobieta jest oczepiona, a więc mężatka), albo gdy zobaczą mężczyznę (męża) w domu. Nawet pas mężczyzny (najlepiej ślubny—Swoszowice), podłożony pod głowę kobiety chorej, zabezpiecza ją od władzy boginek. Marjanna Dziegłowa ze Stadnik opowiada, że „downiej ludzie mieli wielką bięde z boginkami, bo jak która kobieta leżała w połogu, to mąż musiał ją ciągle pilnować, bo boginka wzięaby jej dziecko, a swoje mogłaby podrzucić.“ Gdy kobieta wstanie z łóżka, nie powinna przed wywodem wychodzić za próg domu (Stadniki), albo przynajmniej poza swoje osiedle (Brzezowa); niepowinna wychodzić z domu boso (Ochojno), lub bez chustki na głowie (Rybitwy, Rzozów).

Boginka boi się także żelaza. Te narzędzia żelazne, których najczęściej używa kobieta wiejska, to jest sierp i siekacz (nóż szeroki, tasak), kładą jej pod poduszkę, a wtedy boginka nie ma do takiej kobiety przystępu. Gdzieniegdzie i wnet po domach wiejskich jest zwyczaj, że przechowują serpy zawsze w głowach łóżka.

Wreszcie zupełnie tracą moc boginki na widok zianazywanego dzwonkiem (*Hypericum perforatum*), to też ada je położnicy pod poduszkę i zatykają we drzwiach oknach.

Jeżeli zaś zdarzy się wypadek, że z braku opisanych powyżej środków ostrożności, uda się bogince odmienić dziecko, wtedy starają się rodzice zmusić boginkę, aby dziecko swoje zabrała, a odniosła porwane. Przedewszystkim należy dokładnie zbadać, czy dziecko jest odmienione, i gdyby zwykle oznaki zewnętrzne nasuwały jeszcze jakie wątpliwości pod tym względem, należy wyjść z domu, zostawiając dziecko samo, a oknem, przez szparę w drzwiach, lub w inny jaki sposób podpatrywać, co dziecko będzie robiło. Dziecko boginki, aczkolwiek małe, bo mniej więcej sześciotygodniowe, skoro zostanie samo w izbie, wychodzi z kołyski i szuka jedzenia po garnkach, przyczym mówi do siebie. Skoro się to stanie, jest pewność, że to odmieniec. Wtedy matka, ojciec lub ktokolwiek chwyta pręt, lepiej różgę brzozową, i to poświęconą, albo pas ślubny, i bije odmieńca niemiłosiernie. Na krzyk swego dziecka przybiega boginka, odnosi porwane dziecko, a swoje zabiera, wymawiając ludziom, że biją jej dziecko. W Brzezowej radzą, aby iść przed wschodem słońca nad brzeg rzeki, tam położyć odmieńca i bić go, a boginka usłyszy i wyjdzie z rzeki po niego. Wystarczy także nastraszyć boginkę, że się chce odebrać życie jej dziecku (Swoszowice). Trzeba jednak dobrze uważać, jak boginka przybiega, aby jej wyrwać z rąk dziecko, a nie dopuścić, by je rzuciła na ziemię. Nie chowałoby się wtedy.

113. Boginki z Miękieszy.

Rybitwy.

W środku państwa gminnego jest u nas bagnisko Miękieszka. W bagnisku tem bywały w downych czasach boginki, i widywano je, jak prały bielizne. Ludzie mieli się na ostrożności przed niemi, a szczególnie miały się na bacznosci kobiety przed porodem i po nim. W domu, gdzie leżała położnica, wisały w oknach i we dźwiach dzwonki poświęcane, których bardzo były się boginki. Nie wolno było kobietom wychodzić z domu przed wywodem. Każdo też nożyło na głowie czépiec, bo wtedy ni mogły jej boginki nic złego wyrządzić.

Roz przysła do jednej matki boginka i przemieniła je dziecko, bo dała jej swoje. Doradzili matce, żeby to dziec

biła różgą. Matka też tak zrobiła, i to nie roz. Po kilku tygodniach przychodzi boginka i mówi;

— Tyś moje biła, a ja twój nie biłam — i porwała swoje dziecko i znikła, a zostawiła tamto, co pierwszej wzięna.
Opow. 1897 r. Suryjak i Gamoń.

114. Dziecko boginki je w skorupkach z jaj.

Lipnik.

Jednej babie odmieniły boginki dziecko, to temu dziecku zawsze musieli gotować w skorupkach od joj, bo jagby mu byli ugotowali w gorku, choćby największym, to zawdy wołało, że mało. A był taki mądry chłop, co przyszed na to, że to dziecko odmienione. Wzion go zaraz w pole, ucion se pręt i zaczon dziecko bić. Zarusienko przyleciała boginka z tantem dzieckiem, a chłop sie tak przysadził, że jej go z ręki porwoł, bo wiedziol, że jakby sie jej z ręki nie wzięno, ino boginka dzieckiem brzdękła na ziemię, toby sie dziecko nie chowało.

Opow. 1897 r. Wojciechowa Burkałowa.

115. Odmianka z Ochojna.

Pewnego razu przyszła boginka do chałupy, gdzie stała malutkie dziecko. Boginka wzięna to dziecko, a zostawiła natomiast swoje. Gdy to matka spostrzegła, chciała, żeby boginka jej dziecko oddała, a wzięna swoje na powrót. Ale boginka nie chciała. Nie wiedząc już co zrobić, zaczęła ta kobięta temu dziecku tylko tyle jeść dawać, co sie zmiesciło do łupki z jaja i bić go. Wtedy dopiero boginka oddała tej kobięcie jej dziecko i wzięna swoje, mówiąc:

— Mos swoje dziecko, a oddej mi moje!

Opow. 1897 r. Kubalowa.

116. Dziecko z Dziadowca.

Świątyniki Górne.

Moja nieboszcka matka opowiadali zawsze, że w Dziawcu (część wsi, przyp. aut.), na tych potokach, to downiej

bywały boginki. Jednego razu poszła gdzieś z chałupy Pa-
stérnocka (nazwiska, przyp. aut.), co to mo już na siepraw-
skiem chacie, i ostawiła w izbie dziecko. Jak jej nie było, tak
przyszła boginka, wzięna jej dziecko z kołyski, a swoje polo-
żyła. Przychodzi baba, patrzy, a tu nie jej dziecko leży w ko-
łysce. Zaczyna szukać swojego, ale go nie znalazła. Tak se
pomyślała:

— A no, trudno, trza chować, jakie jest.

Za chwile wyszła baba na pole, patrzy bez okno, a tu
dziecko wyszło z kołyski, wylazło na piec i zaczęno szukać
po gorkach. A było w jednym gorku mięso. Jak dziecko to
mięso увидziało, tak go wyciągło z gorka i tak se godo:

— Cio to to? Ziaba, nie ziaba? pyłta, nie pyłta?

To jest: „Żaba, czy nie żaba? szpérka, czy nie szpérka?”
I zjadło to mięso. Baba sie zezłościła, poleciała do izby, i jak
wzięna bić kijem to dziecko, tak w te razy leci boginka,
cisła babie to dziecko, co go ukradła, a swoje porwała
i wrzescy:

— Naści swoje, a nie bij mojego!

Opow. 1897 r. Wojciech Synowiec, 45-letni.

117. Boginka zwraca kominem porwane dziecko.

Gaj.

Kobieta miała dziecko, i boginka miała też dziecko po-
dobne. Ale dziecko boginki było strasznie złe, więc przemie-
niła go kobiécie po piérszym pioniu koguta. Dobrze było
dziecku boginki u kobiety, ale roz zaczęno okropnie krzyczeć
i krzycało i krzycało. Wtedy poradziły jej kumoski, żeby
narozbijała orzechów włoskich, w skorupki ponaléwała wody
i postawiła na piecu. Wtedy przydzie dziecko i będzie
mówiło:

— Oj, Boże, co tu będzie jedzenio!

Wtedy niech go patykiem zacznie bić i bije tak długo,
aż dziecko zacznie krzyczeć. Kobiéta tak zrobiła. Wylupa-
ła orzechy i na piecu postawiła, a kiedy dziecko przysz
i zaczęno przy biciu krzyczeć, pokazało sie inne dziec
w kominie, a to bite znikło przy piecu.

Opow. 1897 r.

Jan Świątek podaje w *Ludzie Nadrabskim* na str. 476 następującą bajkę: „Kobieta wyszła na wesele, a w domu zostawiła d wumiesięczne dziecko. Boginka, czyhająca w kociach obok domu, odmieniła wtedy dziecko. Odmieniec miał wielką głowę, zęby ogromne, oczy, jak wół, pod siebie narobił nieporządku, a oglądał się za jedzeniem. Chcąc się pozbyć dziecka tego, na drugi dzień, gdy miała wyjść w pole, nie zostawiła dla dziecka żadnego jedzenia, tylko w garnek, z którego dziecko jadło, narobiła nieporządku, a sama schowała się za oknem i podpatrywała, co się stanie. Dziecko wyszło, szukało jedzenia, a nie znalazłszy nic, zaczęło przeklinać kobietę. Wtedy wpadła do chałupy i zaczęła bić bardzo odmieńca. Na to wbiegła boginka, oddała jej własne dziecko, a zabrała swoje, mówiąc przytym: „Ja twego nie biję, nie bij i ty mego.“

118. Dziad chce utopić dziecko boginki.

Swoszowice.

Nad rzeką były boginki. Wieczorem przysła boginka za okno pijoka Wojciecha i zaczęła wołać:

— Wojciechowo. Wojciechowo, bo Wojciech idzie pijany!

Wojciechowa wyszła bardzo strapiona i zaczęła bić na droge, a wtedy wpadła boginka do izby i porwała dziecko Wojciechowej, porzuciła swoje i uciekła. Gdy Wojciechowa wróciła, zastała w izbie małe boginię, które nie umiało niby nic jeść, ani pić i gadać. Gdy zaś nie było nikogo w domu, wychodziło boginię za piec i zjadało wszystko, co tylko było na wieczerzę. Roz tak bardzo wybiła za to Wojciechowo boginię, że ledwie żywe zostało. Wieczorem przyszed dziad do chaty i prosił o nocleg. Obiecała mu Wojciechowo, jeśli zanieśe gdzie to dziecko do stowu i utopi. Dziad wzion dziecko na plecy i niesie. W drodze spotkała go jakos mstaro kobieta i pyto:

— Gdzie ty idzies, cłece?

— Gdziebym ta szed! — odpowiada.

Wtedy boginka wyrwała dziadowi dziecko swoje, a rzuci nieżywe dziecko Wojciechowej.

Opow. 1897 r. Karol Piątek.

Boginki, jak zauważyliśmy, mają bardzo wiele cech wspólnych z topielcami, i chociaż lud tutejszy zatracił już poczucie blizkiego ich pokrewieństwa, samo ono wpada w oczy. Najpewniej są to żony topielców, ich siostry i córki. Może jeszcze uda się znaleźć baśnie, któreby ten domysł potwierdziły

Boginka-Przypołudnica.

Pokrewne boginkom są boginki-przypołudnice, tak nazwane dlatego, że się zjawiają o przypołudniu, to jest w czasie między godziną 11-tą a 1-ą w porze południowej. Pamięć o przypołudnicach wyginęła tu doszczętnie, i pomimo usilnych poszukiwań, uzyskałem tylko jedno opowiadanie o przypołudnicy; zresztą wszędzie nawet starzy ludzie oświadczali, że nie znają przypołudnicy i o niej nic nie wiedzą.

Nie mogłem nawet sprawdzić tego, co podaje J. Świętek w *Ludzie Nadrabskim*, że przypołudnice są to niewiasty biało ubrane, nader brzydkie, z kłami świńskimi, wystającymi ponad wargi, z ogromnemi krowiami oczyma, z pazurami u rąk i u nóg, jak racice bydłce; że przesiadują w towarzystwie siedmiu psów wielkich między godziną 12 a 1 w południe w zbożu i w grochu, zwłaszcza na przednówku; że gonią dzieci podrostki, łapią je, każą się im iskać i zjadać wyiskane owady, w razie zaś oporu, dziecko uparte rozdzierają i zjadają razem z psami; że kto się chce od nich uwolnić, powinien się przeżegnać i zacząć odmawiać modlitwę, a wtedy przypołudnica, zgrzytając zębami, ucieka z psami, które ujadają, przyczym słyszeć się daje szum wiatru.

W bajce, którą tu przytaczam, a którą zapisałem w Stryżowej z ust Piotra Kasprzyka, o tym wszystkim niema mowy. Brzmi ona jak następuje:

119. Boginka przypołudnica.

Było mi ze styrnaście lat, kozali mi iść w pole po żniwory na obiad. Szedem drogą, co granicy między Zręczcami a Stryżową. Idę, prawie lecę, patrzę: a na drodze si

dzi baba, owinięta płachtą, łeb rozkosmany a wielgi, chudo, że jej wszystkie kości znać bez płachte. Siedzi na brzegu i nogi trzyma w przykopie, a ni miała żodny przyodzięwy, ino tą płachtą była okryto, a łeb zwieszony miała. Kiedym przyszed bliżej, może tak na pięć kroków od tego, przypatruje sie, a to zaczęno łeb podnosić. Jak mie strach zebrał, skoczyłem w bok i bez pola pędze do żniwiorzy i mówie im, com widziol. Oni zaroz ze mną pošli w to miejsce, ale już jej tam nie było, bo to była boginka-przypołudnica.

(Dok. n.).

Seweryn Udziela.

APOKRYFY JUDAISTYCZNO-CHRZEŚĆJAŃSKIE.

Notatka wstępna do literatury apokryficznej polskiej *).

B) *Dzieje Ksiąg Sybilskich.*



rzy rozpatrywaniu utworów apokryficznych proroczych, po poznaniu osoby, której dany utwór był przypisywany, należy się zwrócić, jak to sobie przypominamy, do dziejów tego utworu.

Dzieje te opowiadają o sposobie istnienia i powstawania każdego utworu.

Jeżeli wykazują, w jakim powstał pierwotnie języku i na jakie następnie przetłumaczony; dalej, w jakich i ilu rękopisach, gdzie się znajdujących, jak i kiedy odnajdowanych, przechowywał się, aż do czasu pierwszego wydania w druku; наконец, jakie główne wydania poprzedzały wydania obecne, — będą to dzieje jego istnienia, dzieje jego zewnętrzne. Jeżeli wykazują, z jakich to pojedynczych, pochodzących z różnych czasów i od różnych autorów tylko jednym duchem przenikniętych i jednej osobie przypię

*) Patrz *Wiśła*, XII, str. 1.

sywanych całości, w jaki sposób i kiedy powstał w postaci tej, w jakiej doszedł do naszych czasów i w jakiej go obecnie posiadamy — będą to dzieje powstawania tego utworu, dzieje jego wewnętrzne.

Jakkolwiek z natury rzeczy wypływa, że dzieje wewnętrzne poprzedzać powinny dzieje zewnętrzne, gdyż aby istnieć, należy poprzednio powstać, stać się, jednakże, jak w tym wypadku, zachodzi konieczność odwrotnego porządku, z tego bowiem dopiero *co* istnieje, wniesić możemy *jak* powstało.

a) Dzieje zewnętrzne.

Dzieje zewnętrzne *Ksiąg Sybilskich* są proste i jasne.

Językiem *Proroctw* Sybilskich jest język grecki; w tym języku one powstały, istniały, jeśli nie wyłącznie, to przeważnie, i do naszych przechowały się czasów. Szatą ich — wiersz bohaterski, epiczny, na wzór Homera i przechowanych do naszych czasów w autorach greckich odpowiedzi wyroczni greckich tkany *heksametr*. Żadnego tłumaczenia na inne języki (naturalnie, mówię tu o tłumaczeniach dawnych, w okresie powstawania literatury apokryficznej dokonywanych), przynajmniej dotychczas, nie odszukano. Ta okoliczność wykazuje, że głównie w świecie greckim i rzymskim te *Proroctwa* się rozpowszechniały. Przeto, jeżeli strefa geograficzna, przez nie objęta, była bardziej ograniczoną, niż objęta przez inne apokryfy prorocze, które, jak to zobaczymy, oprócz w greckim i łacińskim, istnieją jeszcze w głównych językach Wschodu klasycznego, — za to język oryginału wprowadził je bardziej bezpośrednio do piśmiennictwa powszechnego, ogólnie dziejowego, co stanowi ich znaczenie wyjątkowe w tym piśmiennictwie.

Liczba przechowanych rękopisów, w porównaniu z innymi utworami świata starożytnego, znaczna i stan tych rękopisów poprawny świadczy o zainteresowaniu się nimi w czasach, kiedy je jeszcze przepisywano, i nadto o pewnej łatwości ich odnajdowaniu, skłaniającej w razie potrzeby do przepisywania, a również przytym o poziomie umysłowym wyższym, niż zwyczajny w otoczeniu przepisywających.

Oto są owe rękopisy. Idą one według swej pełności:

Codex Betuleianus—w Królewskiej Bibliotece monachij-skiej.

Codex Antimachi sive Vindobonensis — w Cesarskiej Bi-bliotece wiedeńskiej. Rękopis ten zawiera nadto *Przedmowę* nieznanego autora (*Anonymi Praefatio*) do Ksiąg Sybilskich.

Codex Bodleianus—w Bibliotece oksfordzkiej.

Codex Scorialiensis—w Bibliotece eskurjalskiej.

Codex Florentinus—w Bibliotece florentyńskiej.

Codex regius parisiensis i *Codex Leontarius seu regius* 2—oba w Bibliotece narodowej paryskiej.

Codex Hardtianus sive Monacensis—również jak pierw-szy w Bibliotece monachij-skiej.

Codex Mediolanensis—w Bibliotece Ambrozjańskiej w Me-djolanie.

Codex Vaticanus 1 i 2—oba w Bibliotece Watykańskiej.

Te rękopisy służyły w miarę ich odnajdowania, za pod-stawę różnych wydań, w porządku następującym po sobie idą-cych:

Pierwsze wydanie (Editio Princeps) ukazało się w Bazy-lei, 1545 r. Dokonał go Xystus Betuleius (Sykstus Birken) według rękopisu monachij-skiego 1-go, noszącego jego nazwę. Wślad za tym wydaniem, gdyż już w roku następnym, 1546, pokazał się przekład *heksametrami* na łacinę, dokonany przez Sebastjana Castalione (Sebast. Châteillon).

Drugie wydanie tekstu greckiego wraz z drugim wyda-niem przekładu łacińskiego nastąpiło już 1555 r., więc w dzie-sięć lat po pierwszym. Dokonał go S. Castalione, ów tłu-macz na łacińskie ksiąg Sybilskich. Do tego wydania służył rękopis drugi (C. Antimachi sive Vindobonensis). Mieści ono po raz pierwszy *Przedmowę* nieznanego autora.

Trzecie wydanie nastąpiło w lat 44 po drugim. Dokonał go Joannes Opsopocus (J. Koch) w Paryżu, 1599 r. Trzeci ten wydawca zużytkował rękopisy paryskie (C. Parisiensis 1 i 2).

Czwarte wydanie we sto lat prawie dopiero ukazało się w Amsterdamie, 1688 r., staraniem Serwacego Galleusza (Ser-vais Galle). Niczym się ono, co się tycze tekstu greckieg*o* i łacińskiego, nie różni od wydania paryskiego.

Piąte wydanie, a pierwsze krytyczne, nastąpiło w Par-żu, 1841—1856, w dwóch tomach. Dokonał go C. Alexandr

(Χρησμοὶ Σιβυλλιακοὶ, Oracula Sibyllina, ed. C. Alexandre, volumen prius, continens octo priores libros, 1841. — Voluminis I pars II, continens libros quattuor ultimos, 1853. — Volumen alterum, continens Excursus et Indices, 1856).

Szóste wydanie, a drugie krytyczne, wyszło w Lipsku, 1855, razem z przekładem na niemieckie przez Józ. Hen. Friedlieba.

Siódme wydanie wyszło w Paryżu w 1869 roku razem z przekładem łacińskim heksametrami, staraniem tegoż C. Alexandre'a. (Χρησμοὶ Σιβυλλιακοὶ, Oracula Sibyllina, editio altera ex priore ampliore contracta, integra tamen et passim aucta, multisque locis retractata, Parisiis, 1869).

Piąte i siódme wydanie, przez C. Alexandre'a dokonane na podstawie porównania wszystkich istniejących rękopisów, nosić mogą, zwłaszcza siódme, nazwę ostatecznych wydań, aż do czasu naturalnie nowych odkryć nieznanych dotąd rękopisów. Dołączony do tych wydań tom *Excursus ad Sibyllina* zawiera encyklopedję wszystkich wiadomości o osobach Sybilli, ich utworach i dziejach tych utworów.

b) Dzieje wewnętrzne.

Jeszcze za czasów Laktancjusza, który, jak to sobie przypominamy, podał był listę Sybilli, a więc w IV wieku, istniały bądź to zbiory pojedyncze prorocत्व, przypisywanych pojedynczym Sybillom, bądź też zbiory ogólne, w których pojedyncze prorocत्व tak były pomieszane, że nie było możności jednych od drugich odróżnić i każdej Sybilli jej własne przypisać, jak tego dowodzą następne słowa tegoż autora: „Harum omnium Sibyllarum carmina et feruntur et habentur, praeterquam Cumaeae... Et sunt singularum singuli libri... suntque confusi, nec discerni ac suum cuique assignari potest...”

Obecnie *Prorocत्वa Sybilskie* przedstawiają się nam jako jeden zbiór, jako jedna całość, podzielona na XIV ksiąg, w których wszelkie zewnętrzne ślady pochodzenia z różnych czasów i od różnych autorów są starannie zatarte.

Otóż, pomiędzy *Prorocत्वami Sybilskimi*, które znali na które się powoływali wyszczególnieni powyżej pisarze Grecy i Rzymacy, a nami, właściwie zaś czasami średniowiecznymi i nowożytnymi, staje zbieracz tych prorocत्व i redaktor

Ksiąg Sybilskich, a jest nim nie kto inny, tylko nieznan z nazwiska, a nawet z żadnych postronnych i późniejszych wzmianek, bądź własnych o sobie, bądź cudzych o nim, autor wymienionej już raz *Przedmowy* do *Ksiąg Sybilskich* w tej postaci i w tym układzie, w jakim one się przechowywały w rękopisach po bibliotekach różnych, a następnie były wydawane w druku.

Przedmowa rzeczona rozpoczyna dzieje wewnętrzne *Ksiąg Sybilskich* i, co większa, z przyczyny braku źródeł innych do tych dziejów, prawie całkowicie je zawiera i stanowi. Jako więc tak ważny, a zwłaszcza jedyny dokument, zasługuje, abysmy ją, o ile się tylko dotyka tych dziejów, poznali.

Oto* jakimi słowy autor objaśnia przyczyny, które go do podjęcia się pracy, wyłożonej w *Przedmowie*, zachęciły: „Jeżeli trud, użyty na poznanie ksiąg greckich, wielką przynosi korzyść, dostarczając zapasu nieposledniego wiadomości ważnych, to o ileż więcej przystoi, by ci, którzy ku temu są uzdolnieni, czas swój poświęcali poznawaniu Ksiąg Świętych, zawierających wiadomości o Bogu i o tym, co jest potrzebne do zbawienia duszy. Dwojaką oni stąd odnoszą korzyść i sobie i swoim czytelnikom. Powodując się temi względami, postanowiłem prorocstwa, nazwane Sybilskimi, tyczące się znajomości i poznania Ksiąg Świętych, a dotychczas rozrzucone i pomieszane, w jeden szereg i jedną całość ułożyć. Łatwiej je wtedy czytelnicy jednym rzutem oka obejmą, a to, co one w sobie zawierają ważnego, gdy wskutek tego pełniejszą i zarazem z przyczyny urozmaicenia przyjemniejszą stanie się cała księga, silniej czytelnika uderzy...”

Ponieważ autor *Przedmowy* nic nie wzmiankuje o tym, na jakiej podstawie zamierza w jeden szereg połączyć i w jedną całość ułożyć prorocstwa Sybilskie, sędzę przeto, że ten ustęp za programat przez niego pominięty służyć nam może. „O Ojcu bowiem, Synu i Duchu Świętym, to jest o Boskiej i początek wszelki życia w sobie zawierającej Trójcy, jak najzrozumialej rozprawiają, a również o wcieleniu Pana Boga, Zbawcy naszego, Jezusa Chrystusa, Jegiż tak rzekę, bez materialnego początku urodzeniu, o chorych przez Niego uzdrawianych, o ożywiającej (nas) Jego męce i z martwych po dniach trzech powstaniu, o sa dzie przyszytym i sprawiedliwej nagrodzie za wszystko, cośm

w tym życiu uczynili; oprócz tego, co się mieści w pismach Mojżesza i Księgach Proroków, o stworzeniu świata, utworzeniu człowieka, jego poprzednim w Raju pomieszczeniu, następnie z tegoż Raju wypędzeniu i powtórnym w nim pomieszczeniu, wszystko jasno i dobitnie rozpowiadają, a nadto, o wielu rzeczach już przeszłych wspominają, a w przyszłości zdarzyć się mających w sposób rozmaity przepowiadają, co wszystko razem niemało nakoniec korzyści czytającym przynieść może...“

Tak więc autor nieznaną *Przedmowy* powziął zamiar nową tak zwaną przez chrześcijan *Historję Świętą* ułożyć ze źródeł, jak sądził, greckich. Historia ta nowa miała być równoległą do oddawna znanej, a poczerpniętej wyłącznie z mitów i podań żydowskich, i zrozumienie tej dawniejszej ułatwić. Naturalnie, mniej lub więcej dokładne urzeczywistnienie zamiaru tego zależało od materiału, który miał pod ręką i z którego jedną całość klecił.

Powzięcie przez autora *Przedmowy* podobnego zamiaru pozwala przypuszczać, że wiele urywków, czyli też mniejszych całości i pojedynczych ustępów, które się tylko nie nadawały do takiej całości, były przez niego w pracy redaktorskiej pominięte i do całości przez niego układanej nie weszły, a więc z czasem zaginęły. A nadto, objaśnia tę okoliczność, że chociaż autor *Przedmowy* wiedział o istnieniu dziesięciu Sybilli, i nawet, jak to sobie przypominamy, listę owych dziesięciu, ułożoną przez Laktancjusza, komentarzami uzupełniał, jednakże zużytkowane przez siebie proroctwa ułożył w jedną całość, jak gdyby według niego tylko jedna Sybilla istniała i wszystkie proroctwa od niej jednej pochodziły. Uznając istnienie dziesięciu Sybilli w rozmaitych czasach, tym samym uznawał pewien porządek kolejnego zjawiania się tych proroctw w czasie. Układając wszakże proroctwa w jeden szereg, nie miał wcale na względzie porządku chronologicznego, w jakim się te proroctwa zjawiały, tylko porządek chronologiczny według przyjętego schematu w *Historji Świętej*, treści tej historii. Zatarszy, zlewając w jedną całość, pochodzenie proroctw od kilku osób, zatarł, ułożywszy w jednym szeregu, i pochodzenie różne co do czasu. Ułożone przeto przez autora *Przedmowy* „Proroctwa Sybilskie“ przedstawiają się jakby pochodziły od jednej osoby, powstały w jednym czasie, co najważniejsza, jedną tylko treść miały.

Chociaż wiele rzeczy tłumaczy zamiar autora *Przedmowy* i wypływające z tego zamiaru tendencje jego, jednakże, zważywszy przytoczone powyżej słowa Laktancjusza o pomieszaniu się jednych z drugimi prorocत्व Sybilskich i o niemożności odróżnienia jednych od drugich i przypisania pojedynczych właściwym Sybillom, a dalej, świadectwo samego autora *Przedmowy*, że te prorocтва do jego czasów „były rozrzucone i pomieszane,“—do następnych dochodzimy wniosków. I tak: albo w okresie powstawania piśmiennictwa apokryficznego, obejmującego, jak wiemy, czas przejściowy pomiędzy dwiema erami, naszą i starożytną, autorowie rzeczywiście prorocत्व Sybilskich o taką ścisłość, jak to, żeby swe utwory jakiejś jednej przypisywać Sybilli, wcale nie dbali, tylko wypuszczali je w świat pod ogólną nazwą „Prorocत्व Sybilskich;“ albo w okresie tym, dotyczącym z jednej strony, choć nie bezpośrednio, okresu pierwszego piśmiennictwa greckiego i obejmującym czasy Plutarcha i Pauzanjasza, tak znaczna liczba Sybilli, jak następnie, nie była jeszcze wytworzona; albo na koniec, że w czasach, kiedy żył autor *Przedmowy* i dokonywał „ułożenia w jedną całość i szereg rozrzuconych i pomieszanych prorocत्व Sybilskich,“ te wszystkie prorocтва utraciły już były cechy indywidualności Sybilli, to jest cechy indywidualności rzeczywistych autorów prorocत्व oddzielnych; nadto, utraciły już cechy chronologiczne, to jest cechy czasu, w którym żył autor rzeczywisty każdego luźnego prorocтва, a utraciwszy obie te cechy, zlewały się, aczkolwiek „rozrzucone i pomieszane,“ same przez się w jedną całość, i to tak dalece, że już ich rozróżnić jednych od drugich, ze względu na autora lub czas pochodzenia, nie było rzeczą łatwą, lub nawet możliwą, zwłaszcza bez owego aparatu krytycyzmu, którego naturalnie autor *Przedmowy* nie posiadał i posiadać nawet nie mógł.

Autor *Przedmowy*, jak tego dowodzi C. Alexandre, żył w VI wieku ery naszej.

Czego nie mógł dokonać autor *Przedmowy*, redaktor *Ksiąg Sybilskich* w obecnej ich postaci w VI w., dokonał tego wydawca *Ksiąg* w w. XIX. Oto jaki *Ordo legendi Sibyllina* podaje ów wydawca, wielokrotnie już wzmiankowany Alexandre. *Porządek czytania „Ksiąg Sybilli“* oparty jest porządku zjawiania się tych *Ksiąg* lub części *Ksiąg* obcych, w czasie. Będzie to więc *porządek chronologiczny*.

„1-o. Przedewszystkim przeczytać należy dwie części §§ 2 i 4 z Księgi III, ponieważ te części są z prorocstw naszych najstarsze. Są one pochodzenia żydowskiego. Napisał je Żyd aleksandryjski, żyjący w czasach Ptolemeusza Filometora (VI), około 168 r. przed Chr.

„2-o. Następnie Księgę IV. Jest ona najstarsza z Ksiąg Sybilskich chrześcijańskich. Napisał ją Aleksandryjczyk, napoly Żyd, napoly chrześcijanin (semi-judaizans), prawdopodobnie terapeuta, w pierwszym wieku ery naszej, w czasach imperatora Tytusa, lub na początku czasów Domicjana, około 79 roku, lub następnych.

„3-o. *Prooemium* (Wstęp) do „Prorocstw Sybilskich,“ również pochodzenia chrześcijańskiego, także napisane w Aleksandrii w owym czasie, a być może, że i przez tego samego, który napisał Księgę IV, lub przez autora z tejże szkoły pochodzącego.

„4-o. Księgi VIII § 2, z poprzednimi dwoma utworami (Księgę IV i *Prooemium*) związany duchem doktryny terapeutów.

„5-o. Księgi III § 3, czyli część środkową księgi III, pomieszczoną wśród dwóch innych, zupełnie od niej różnych tak czasem, jak i treścią. Część ta nie pochodzi, jak tamte dwie (§§ 2 i 4), z czasów Ptolemeuszów, lecz rzymskich imperatorów, i również nie ma nic wspólnego z powstającym chrystjanizmem. Napisał ją Żyd, żyjący w czasach Antoninów, o ile to wnioskować się daje z księgi V, także w tych czasach, i jak się zdaje, przez tego samego autora napisanej.

„6-o. Księgę V, również, co sama nam wykazuje, pochodzącą z czasów Antoninów, zapewne nawet Antonina Piusa, napisał Żyd aleksandryjski, chociaż niezupełnie nieobeznany z naszym piśmiennictwem, ponieważ w wielu miejscach ma na względzie Apokalipsę, z czego wnosić się daje, że autor był zbiegiem z naszego obozu katechumenów.

„7-o. Księgi VIII § 1, także tego pochodzenia, co dwa poprzednie utwory i również w tych czasach, lubo nieco później, inakże zapewne pod panowaniem Antonina Piusa powstały.

„8-o i 9-o. Księgi VI i VII, nie o wiele lat od trzech poprzednich utworów młodsze, napisane za panowania Aleksandra Sewera, około 234 r. Nie napisał ich Żyd, lecz chrześcijanin, wszelako bardzo judaizujący (ultra modum judaizans), skutek czego w wielu miejscach występuje on jako prawo-

wierny wyznawca chrystjanizmu, w niektórych jako heretyk, a po większej części jako schizmatyk.

„10-o. Księgi I i II są pochodzenia chrześcijańskiego, a pomijając jeden lub dwa ustępy, tchnące orygenizmem, przez co, jak się zdaje, powstać mogły w wieku III, są prawowierne. Ponieważ jednak czas, w którym powstały, nie daje się ściśle oznaczyć, należy z nich korzystać z wielką ostrożnością. (Autor ma na względzie doktryny chrześcijańskie). Mogły przy tym te księgi być przerobione, zmienione i uzupełnione przez tego, który zebrał Proroctwa Sybilskie.

„11-o. Księgi VIII dwie ostatnie części, §§ 3 i 4 (które zresztą mogą być złączone w jedno). Wyższe one są wartością od dwóch poprzednich. Powstały w III wieku, bądź to w środku, bądź też przy końcu jego. Są to raczej hymny, niż proroctwa.

„12-o. Księgi XI — XIV, najpóźniej powstałe, najpóźniej znalezione i wydane, nietylko w szeregu ostatnie, lecz i od innych treścią późniejsze. Napisał je Żyd aleksandryjski za czasów Odenata cesarza, około 267 r.

„13-o. Za autora § 1 (1—96) księgi III poczytywać należy autora nieznanego *Przedmowy*. Najmniej przeto ta część jest sybilską. I jeśli do Zbioru całego jest dołączona, przyczyna tego leży w tym, że z niej najlepiej poznać się daje duch całego dzieła.“ (Oracula Sibyllina, curante C. Alexandre. *Introductio ad Sibyllina*, p. XLVI—VII).“

W tym *Ordo legendi* wydawca nic nie wspomina o Księgach IX i X. Brakuje ich we wszystkich znanych rękopisach. Ten brak naprowadza więc wydawcę na wniosek, że mogły one wejść do innych Ksiąg, jako ich części składowe. Przypuszcza zatem, że § 2 Księgi VIII (w. 217—429) stanowił niegdyś Księgę osobną IX, a § 3 tej księgi (w. 430—502) księgę X. Zresztą, w skutek luźnej treści utworów, pomimo ich powiązania z sobą i zlania w jedną całość, brak ten nie daje się spostrzec i szkody całości nie wyrządza.

c) Treść „Ksiąg Sybilskich.“

Wyjątkowe i zwłaszcza poniekąd dziejowe znaczenie „Ksiąg Sybilskich“ polega głównie na tym, że one pierwsi w dziejach poczęły zaznajamiać świat grecki i rzymski z

dami i ich religijnymi pojęciami, z ich bogiem narodowym i ich przeszłością. A ponieważ na religijnych pojęciach żydowskich oparte było przypisywane sobie przez nich posłannictwo dziejowe, przeto „Księgi Sybilli“ stały się objawieniem tego posłannictwa różnym narodom, stanowiącym podówczas ludzkość całą na tym kawałku znanego ładu, który za całość świata uchodził.

Z przytoczonego powyżej *Ordo legendi Sibyllina* widzimy, że najstarsze urywki pochodzą z pierwszej połowy drugiego stulecia przed erą naszą. Otóż, chociaż mogły już podówczas istnieć przekłady na język grecki oddzielnych utworów, stanowiących Księgi Święte Żydowskie, ale przekłady te, dokonane przez Żydów aleksandryjskich dla swego użytku, znaczenia ogólnego nie miały i do piśmiennictwa greckiego nie wchodziły. Najeżone przepisami rytuałowemi, tchnące wyłącznością narodową i religijną, pozostawały zewnątrz ruchu, wytwarzanego przez piśmiennictwo, bez wpływu żadnego na ten ruch. Dopiero „Księgi Sybilskie,“ będąc bardziej zastosowane formą i treścią do celu, odpowiedziały swemu zadaniu, a stawszy się środkiem rzeczywistej propagandy, poczęły do niej przygotowywać umysły.

Oto jakie wypadki dziejowe wywołały najwcześniejsze wystąpienie Sybilli. Dwa państwa, powstałe po upadku monarchji wszechświatowej Aleksandra W., Syryjskie i Egipskie, prowadziły z sobą wojnę. Już zwycięzca w tej wojnie Antjochus IV Epifanes, król syryjski, w Egipcie nakładał na swego przeciwnika, Ptolemeusza VI, odpowiednie do powodzenia swego oręża warunki pokoju, gdy zjawia się wysłaniec Senatu rzymskiego, Popilius Laenas, staje przed Antjochem, zakreśla naokoło niego trzymaną w ręku laską krąg i oświadcza mu, że dopóty z tego okręgu on nie wystąpi, aż Senatowi odpowie, co wybiera: ustąpienie z Egiptu, czy wojnę z Rzymem? Antjoch zwycięski z Egiptu ustąpił. Rzymianie rozpoczęli gospodarkę swą na Wschodzie.

Czujny na wypadki, przenikający bystrym umysłem rzyszłość dziejową, nieznanym autor §§ 2-go i 4-go Księgi III le światu swoje ostrzeżenie.

§ 2 rozpoczyna się od wiersza 97. Ale ponieważ myśli i obrazy niejednokrotnie są powtarzane, przeto początek uszczam i podaję treść od wiersza 162: „W głąb mego-
ucia wnিকają słowa Wielkiego Boga; rozkazują one po wszyst

kich ziemiach głosić wieszczona, narodom i królom odkryć koniec ich losów, a rozpocząć rzecz od opisu pojedynczych państw ludzkich, które powstać mają w wiekach przyszłych.

„Dom Salomona pierwszy wzrośnie, zapanuje on nad Fenicjanami i mężami Azji, oraz wyspami, które się w sąsiedztwie ładu znajdują. Zatym Grecy pochwyca władzę, twarzą i wyniosli, następnie naród macedoński zapanuje, uciskając pokolenia przyszłe nawałem wojen. Ale Bóg ten naród zniszczy do ostatka.

„Wtedy powstanie inne państwo, naród biały od szat, z wielu głowami, od zachodnich brzegów on podąży, a do wielkiego dojdzie znaczenia, powali liczne potęgi i królów drżących od strachu poruszy. Pożądliwy, wiele złota i srebra po miastach pochłonie. Ale ilość złota i srebra po miastach wzrośnie. Świetność krajów się wzmoże. Naród ten pocznie gnębić śmiertelników. Blizki wszelako koniec nad nim zawisnie, gdy przez czyny nieprawe mocy nabierać pocznie. Opanują nim wszelki występki i zbrodnie. Mąż męża pożądać zacznie i wprowadzać chłopaków do miejsc sromotnych. I nastąpi po świecie wielka zagłada ludzi. [Na wszystko się ten naród rzuci i wszystko zniszczy. Nic dla niego świętym nie będzie. Ośmieli się na wszystko, czego tylko będzie pożądał, szpetny przez swą chciwość, brudny żądzą zysków plugawych. Gdziekolwiek się pokaże, wszędzie zgubny, ale najzgubniejszy na polach Macedonji. Wiele on tam wzbudzi nienawiści, porodzi wielkie zbrodnie, póki nie zapanuje siódme pokolenie królów, które z Grecji lud swój wyprowadza. Wtedy powstanie wielkiego Boga sławny naród, pod którego przewodnictwem wszyscy śmiertelnicy, jak dobrze żyć należy, uczyć się poczną...“ (162—195).

Narodem „białym od swych szat“ są Rzymianie. Narodem „sławnym wielkiego Boga“ są Żydzi, którzy stać się mają przewodnikami moralnemi ludzkości, Antiochus Epifanes, „siódme pokolenie królów, które z Grecji ród swój wyprowadza,* po skończeniu przeciw swej woli wojny z Egiptem, rozpoczął w następnym, 167-ym, szereg prześladowań religijnych w Judei, która w skład państwa Syryjskiego podówczas wchodziła. Prześladowania religijne wywołały powstanie Żydów przeciwko Antiochowi; powstanie to doprowadziło do uzyskania swobód politycznych i niezależności państwowej. Okręten w historii Żydów znany jest jako czasy Makkabeuszów

Do pytania: skąd dla owoczesnej ludzkości wyjść miało zbawienie? — autor wciąż powraca. O 22 wiersze niżej, poświęcone wyliczeniu po raz trzeci narodów, które na ziemi od czasów Kronosa i Tytanów przeminą, czytamy: „Jest na ziemi miasto w krajach chaldejskich. Z niego to wyjdzie ród najsprawiedliwszych ludzi. Umysł jego skierowany zawsze do dobrego, staranność do rzeczy pobożnych. Nie bawią go ni bieg słońca, ni księżycy obroty, nie zajmują go zjawiska, za ważne na łądach poczytywane, nie sięga on głębin oceanu. Nie czerpie on wiadomości swej o rzeczach przyszlých z kichania, z lotu ptaków, z wieszczb, zamawiań, czarów, ze słów brzuchomówców chorobliwych, ni ze światła i ruchu gwiazd, skąd o przyszłości dowiadują się Chaldejczycowie. Dla tych ludzi cnota i sprawiedliwość są jedynym przedmiotem starań. Unikają oni chciwości, która wiele złego gotuje rodzajowi ludzkiemu, przynosząc wojny i głód. U nich jest wszystko na polach i po miastach dokładnie rozmierzone, i nocnych nie popełniają kradzieży, nie porywają sobie stada kóz, owiec i bydła. Sąsiad nie niszczy znaków granicznych sąsiada na polach. Bogaty nie wie dzie sporu z ubogim, nie nęka wdów. Owszem, poszukującym przybiega z pomocą i dostarcza darmo oliwy, wina, zboża. Zamożny wspomaga nędzarzy, część ze swych zbiorów rozdaje tym, którzy nic nie posiadają. W taki sposób spełniają się rozkazy Boga, za święte poczytywane, stworzył on bowiem ziemię, by była wspólną dla wszystkich...“ (218—247).

Obraz ten, tchnący idyllą, mógł wzbudzić zazdrość wśród ludów, pozostających pod panowaniem rzymskim i wierzących w słowa prorocze Sybilli; mógł, zasiewając pewne dążenia, zaciekawić je, skłonić do dociekania przyczyny tak odmiennego od tego, jaki był u nich, stanu rzeczy. Autor nie zaniedbał wykazać tych przyczyn.

„Kiedy naród, z 12-u złożony pokoleń, Egipt porzuci i błąkać się po pustyni pocznie, słuchając wodzów, przez Boga zesłanych, i iść za słupem, nocą czerwonym, w blasku słonecznym ciemnym, podlegnie władzy męża, czerpiącego natchnienia z góry, Mojżesza. Jego wśród wód znalazła była królowa a prawach matki synem nazwała. Skoro on zbiegów z Egiptu doprowadził (autor od czasu przyszłego przeskakuje na zesły) pod szczyty Synai, sam Bóg przyniósł prawa, na tych tablicach spisane, i rozkazał, żeby to wszystko było

spełnione, wszystko sprawiedliwe, co te prawa stanowią. Jesliby kto słuszne brzemie, które nakładają prawa nadane, odrzucił, ponieść ma karę z rąk ludzkich lub z gniewu wielkiego bóstwa. Stworzył on bowiem ziemię, by była wspólną dla wszystkich, i w piersi włożył swoje prawe czucie i postanowił, by sto ziaren za jedno posiane wróciło, coby było miarą Boga...“ (248—264).

Ale nastąpią ciężkie chwile dla tego narodu, ponieważ on „służyć zacznie bałwanom i Bogu odmówi czci, którą składa bałwanom.“ Wszelako „dobry koniec po tylu utrapieniach nastąpi.“ Gdy chwalić pocznie napowrót Boga, napowrót stan rzeczy dawniejszy powróci. Los narodu zależy od tego, czy chwali on Boga i służy mu w taki sposób, w jaki on sobie życzy być chwalonym i obsługiwany. Na wierszu 274-ym kończy się § 2-gi. Od 187-go rozpoczyna się 4-ty.

W nim autor po przemówieniu, że nanowo głos wielkiego Boga nakazuje mu rozpocząć wieszczzenia, zwraca się do ludów różnych: Fenicjan, mieszkańców Krety, Tracji, do „Goga i Magoga,“ do Marsów, Daków, Licjan, Mizjan, Frygijczyków i innych, grożąc im wielkimi klęskami i przewrotami, i mówi: „Gdy liczny naród barbarzyński wkroczy do Grecji, wielu sławnym mężom głowy zetnie, liczne stada pochwyti owiec na polach, mułów, koni, wołów. Wspaniałe gmachy podpalać będzie, wyprowadzi siłą jeńców mnogich do miast rozlicznych, wylękłych chłopaków, matek z łoża mężów porwanych... Cała Grecja legnie pod jarzmem niewoli. Cały ród śmiertelników zginie od wojen i głodu. Niebo stanie się jako miedź; żelazna ziemia w łono swe deszczu nie przyjmie. Stąd wszyscy ludzie jękną ze strachu wielkiego. Łany bez uprawy, niezorane, dzikim ogniem będą spalone. Stwórca nieba i ziemi zesle klęski wszelkie, i zaledwie część trzecia pozostanie ludzi na ziemi...“ (520—544).

Autor zatrzymuje się dłużej na Grecji. Silniejszymi barwami maluje oczekujące ją klęski; barwnymi szczegółami urozmaica obraz wojny, głodu i zniszczenia powszechnego. To zatrzymanie się na Grecji odpowiada jego celom, założeniu planowi. Grecję za godną pomocy uznaje, na Grecję bowi liczy. Przegląda to ze słów tych: „Grecjo, o czemu ty po gasz na swych książętach, którzy nie posiadają mocy unika przeznaczenia? Na co składasz czcze dary zmarłym? Co pomogą twoje posągi, którym przynosisz ofiary? Jakiż

obłąd czynić cię to zmusza, a odwracać oblicze od wielkiego Boga? O, raczej, przypominając sobie, poznaj cześć i imię najstarszego swego rodzica..." (545—551).

Więc Grecy niegdyś znali i wyznawali Boga narodowego Żydów. Wyjaśniają to odkrycie dalsze słowa autora: „Tysiąc i pięćset lat upłynęło, jak nad wami panowali pyszni królowie. Oni to nauczyli was, wprowadzając wstrętne obrządki, czcić posągi bogów, nigdy światła nie widzących. Stąd burzy umysły wasze obłąd plugawy. Ale gdy wielkiego Boga gniew was pobudzi słuszny, poznacie nakoniec Jego oblicze. Wtedy dusze wszystkich śmiertelników, wzniosszy ręce do nieba głębokiego, w spóźnionych jękach poczną wzywać pomocy najwyższego króla, głosem doniosłym... Ale, Grecjo, trzeba, byś poznała, jakie klęski przyjdą na ciebie w przyszłości, i w pamięci to dobrze chowała... Skoro do ołtarza Wielkiego Boga skierujesz te byki i woły, któremi obecnie napełniasz swe świątynie, unikniesz wojny okropnej, zarazy, wiecznej obawy i szyję z pod jarzma wyciągniesz..." (545—567). I tak naprzemiany: zachęta, obietnice, zapewnienia, obrazy klęsk, śmierci, zagłady...

Zamknięcie tej części (§ 4-go), a zarazem Księgi (III), budzi zajęcie innego już rodzaju. Autor przemawia w imieniu Sybilli o niej samej: „Oto jest, co wieszczę, opuściwszy Asyryję, Babilon, zmuszona przepowiadać wszystkim klęski, na Grecję nadchodzące, straszne losy, zgotowane dla rodzaju ludzkiego, tajemnicę zaciętości Bożej. Grecja wszelako będzie twierdziła, żem zrodzona w Erytrei, noszę zmyśloną nazwę zmyślonego narodu; drudzy nazwą matkę moją Kirke, ojca—Gnostą, mnie zaś—Sybillą szaloną, kłamliwą. Ale, gdy ziszczą się me przepowiednie, gdy poczną czcić moje prorocstwa, już nie obłąkaną, lecz wieszczką wielką Boga nazwana będę..." (808 — 817). Więc te utwory przypisał autor Sybilli Wschodniej.

Na zakończenie dowiadujemy się jeszcze innych szczegółów: „Wskazane niegdyś moim przodkom, co było i co stać ma jeszcze, Bóg sam mi pokazał i wszystkim ziemiom; łosić zalecił i dziejami przeszłymi i dziejami przyszłymi nałnić myśl ludzką rozkazał. Cała ziemia zatopioną była, eden tylko z ludzkiego rodu pozostawał na niej sprawiedliwy, którego dom drewniany unosił po wodach razem ze zwierzętami i ptakami, by świat nie był bez swoich mieszkańców.

Oto ja, jego *nimfa* *), powstała ze krwi sprawiedliwego, któremu odkryto rzeczy przyszłe. W taki sposób wszystko prawdziwe było mi podane" (818 — 828). Z tego wynika, że Sybilla Wschodnia, inaczej nazywana hebrajską, perską, babilońską i egipską, była bliska pochodzeniem Noemu, żyła w czasach przedpotopowych, przetrwała potop razem z Noem i jego rodziną, wieściła to, co Bóg jej wieścić rozkazał, co było objawione Noemu i ludziom przedpotopowym.

Tak zwane w historii powszechnej czasy rzymskie, wskutek połączenia całego ówczesnego świata dziejowego pod jedno panowanie i w taki sposób zlanie tylu państw i państewek w jedną monarchję uniwersalną, prowadziły również do powstania nowej religji, która, jak ta monarchja, mogła być tylko uniwersalną, naturalnie w tak rozległym tylko pojęciu owego *universum*, jakie znajomość owoczesna geografji wytwarzała.

Każdy z istniejących ówczesnie ludów i narodów posiadał swego boga narodowego (rzecz mniejsza, czy to był jeden tylko, czy ich było kilku, ale podległych zawsze jednemu). Bóg ten nim się opiekował, potęgą swą i siłą go utrzymywał. Zwycięstwo Rzymian wykazało każdemu takiemu narodowi bezsilność owego boga. Wiara więc w jego wszechmocność, a nawet istnienie, była podkopana. Rzymianie nie zmuszali podbitych przez siebie ludów do przyjęcia ich Jowisza za boga. Ale sama przez się moc Jowisza i jego otoczenia uderzała wyobraźnię ludów, gromionych przez naród tego Jowisza. Zawód na własnych bogach, żal do nich, upokorzenie przez nich, wstyd za ich bezsilność i milczenie oczyszczały w umyśle tych ludów grunt dla przyjęcia nowych bogów. Oczyszczenie gruntu, pustka po dawnych wierzeniach wyrodziła pożądanie, konieczność nawet nowych. Zwrócić się do Jowisza, uznać go za swego boga—zarówno nienawisć tłumiona do Rzymian, jak i własny honor, pozostały szacunek

*) Wyraz *nimfa* po grecku znaczy: narzeczony, narzeczona, oblubieniec, oblubienica, pan młody, panna młoda; następnie—dżwica, panna, małżonka, pani, mężatka, kobiątka; nakoniec bóstwa żeńskie niższe (Węcławski, Sl. gr.-pol., str. 472). Z treści tekstu nie mogąc wnosić, czym dla Noego było Sybilla, wołałem pozostawić wyraz oryginalny. W łacińskim przekładzie *nimfa* przetłumaczono na *nurus*, we francuskim na *bru*.

dla siebie, pamięć swej przeszłości, poczucie krzywdy sobie zadanej i swej odrębności—jakoś nie dozwalały. I oto wtedy, w takim nastroju psychicznym, który czegoś nowego pożądał i oczekiwać usposabiał, w takim położeniu politycznym, które wymagało oparcia się na czymś innym, niż na zawodzących bogach narodowych, w walce z Rzymianami, ludy, stanowiące ówczesną ludzkość, poczęły z „Ksiąg Sybilskich“ dowiadywać się, że istnieje dotychczas im nieznany, nowy, Wielki Bóg, Jehowa, Bóg narodu żydowskiego. I chociaż położenie polityczne Żydów nie było różne od położenia wszystkich podległych Rzymianom narodów, jednakże położenie Jehowy było inne, niż położenie wszystkich znanych bogów narodowych. W walce jego narodu z Rzymianami on przed Jowiszem nie ustąpił z widowni dziejowej, lecz dopiero w niej na tę widownię wystąpił. I te Księgi wykazywały sposoby wystąpienia owego i cele. A te cele właśnie były związane z istnieniem narodów, które się dopiero o nim dowiadywały; od ziszczenia się owych celów ich istnienie zależało. Zresztą sam fakt, że kiedy o wszystkich bogach zamilczano, kiedy tylko potęgą nienawistnego, jak sami Rzymianie, ich Jowisza, gnębiła świat i umysły, o Jehowie dopiero rozpoczynała się mowa, Jehowa niby począł się objawiać światu,—już go inaczej w oczach nieznanających go dotychczas ludów postawił, już go za jedynego współzawodnika Jowisza, a przyszłego jego zwycięzcę poczytywać pozwalał. W zwycięstwie Jehowy leżało już ich zwycięstwo. Potęga zaś Jehowy dowodziła istnienia jakiegoś bardziej pożądanego i przeczuwanego, niż przewidywanego, porządku na świecie. A przytym dzieje Żydów, jakie wytworzyła ich teokracja, tej potrzebie nowego boga odpowiadały. Wystawiony w nich stosunek Jehowy do swego ludu mógł wzbudzić nawet zazdrość prawdziwą. Dla umysłów, znękanych zawodem we własnych bogach, upokorzonych upadkiem, olśnionych obcą potęgą, porażonych brutalnością faktów, bałamuconych nauką o posłannictwie nowych panów świata całego, pozbawionych wszelkiego oparcia w walce, nie przewidujących już znikąd pomocy i sposobu wyjścia z niej, dzieje te nawet mogły się przedstawiać jako lezbity dowód istnienia takiego boga, który był zarazem ojmem tklivym i kochającym, panem wszechmocnym i sprawiedliwym dla swoich. Czyż unicestwieni pogromem, osłabieni podleni niewolą mogli wynajdować zarzuty i domagać się

innych wyjaśnień nad te, które już im dawało nadzieję? Oni brali, chwyтали nowe wieści i odkrycia, gdyż ich pożądal; oni zdołali się tylko napawać i upajać słyszanemi słowy, nie zaś je sądzić, rozstrząsać, krytykować.

Przytym te słowa miały jeszcze inne znaczenie, ogólnoludzkie, rzec można nawet: wszechdziejowe. Były to słowa protestu przeciw brutalności, wypływającej z każdego zwycięstwa, wynikającej z procesu powstawania, po pogromie kilku i wskutek tego pogromu kilku, jednego państwa. Żydzi w okresie powstawania literatury apokryficznej, a zwłaszcza apokryfów proroczych, stanęli na wyjątkowej wysokości dziejowej, pomimo położenia politycznego, wspólnego ze wszystkimi narodami upadłymi. Oni jedni tylko protestowali czynem, protestowali słowy przeciwko Rzymianom w imię zdeptanych praw, pogwałconej indywidualności narodów. I chociaż ich czyny doprowadzały do coraz większego upadku politycznego i rozproszenia,—słowa, owa literatura apokryficzna, przygotowały upadek Rzymu, gotując nowy stan rzeczy na ówczesnym świecie dziejowym. Protest, wyrażany we wszystkich utworach apokryficznych proroczych, wskutek języka i formy Ksiąg Sybilskich, najszersze w nich obejmował obszary. Ta właśnie okoliczność skłania mnie do przytoczenia dalszej ich treści, aczkolwiek to, co było już powiedziane, daje poniekąd ogólne pojęcie o owej treści. Idę więc dalej.

Pomiędzy dwoma paragrafami (2-m i 4-m) Księgi III a następującą po niej Księgą IV upłynęły dwa wieki. Przewidywane w pierwszym wystąpieniu Sybilli zapanowanie Rzymian nad światem dziejowym już się ziściło. Ale zarazem ziszczać się zdawała kara, na Rzym przewidywana. Księga IV powstała około 79 r. ery naszej. Wybuch Wezuwjusza jakby już rozpoczynał szereg klęsk oczekiwanych. Charakter wypadku, ogień z ziemi idący, miasta zalewane lawą, zasypywane popiołem, odpowiadały obrazowi wymarzonemu. Dodajmy do tego oczekiwanie powrotu Nerona, o którym ogólnie twierdzono, że nie był zabity, lecz schronił się na Wschód do Partów i na czele zebranych ludów idzie na Europę, się zemścić za dawne obelgi i zdrady. W takim więc usposobieniu, pod wpływem takich klęsk i oczekiwań, napisał aut tę Księgę. Zaczyna więc:

„Słuchaj, o ludu dumnej Azji i Europy, słuchaj wieszczb... nie Feba kłamliwego, wyrzucającego z siebie nędzne łągarstwa, a którego śmiertelnicy za wieszczą i boga uważają, lecz powstałych ze słów Wielkiego Boga, którego żadna ręka nie może wyobrazić w marmurze niemym, którego przybytkiem być nie może żaden gmach, ze skał wzniesiony...” (1—8). Następnie zatem przegląd wypadków historycznych, jako mających dopiero nastąpić, wyliczenie narodów i państw, które powstały i zniknęły w długim szeregu wieków, i autor dochodzi do czasów współczesnych sobie: „I kiedy z wnętrzości rozdartych ziemi Italskiej ogień wybuchnie i sięgnie niebios wysokich, popali miasta mnogie, ludzi pozabija, napelniając powietrze sadzami, popiołem pokrywając pola... Kiedy zbiegły z Rzymu król bezbożny, obnażywszy miecz, przeprowi przez Eufrat niezliczone tłumy ludów i pocnie się zbliżać na narody wschodnie, wielka siła powstanie, straszna wojna grozić im zacznie... Wtedy ludzie poznają, że gniew boży już się okazuje” (130—140).

Przerażając, autor uspokaja zarazem. Tylko słowa jego pojąć, tylko słów jego usłuchać należy: „O nieszczęśni, zmieńcie wasze myśli, nie zapalajcie gniewu waszego mściciela... Do rzeki wstepujcie, ciało wodą wiecznie płynącą oczyszczajcie. Ręce do nieba wzniosszy, błagajcie odpuszczenia win dawnych, naprawiajcie bezbożne czyny wasze czynami pobożnymi. Wtedy sam Bóg zmieni swe zamiary. Łatwo dający się przebłagać błaganiem, gniew swój ukróci, jeśli wy przepisy pobożności zachowywać poczniecie...” (161—169).

Tak więc, według autora, od pokolenia ludzkiego, współczesnego wypadkom dziejowym, które go skłoniły do wystąpienia, zupełnie zależało gniew boży wstrzymać. I to pokolenie oczekiwań autora nie zawiodło. Wszystkie ludy zapragnęły stać się, jako Żydzi, ludem Jehowy.

Działo się to wszystko atoli na zgubę Żydów. Naginający do swoich celów umysły ludzkie zawsze do niespodziewanych i nieprzewidzianych przez siebie dochodzą rezultatów. Żydzi wszystkich używali sposobów, by przekonać in-

ludy o swym dziejowym posłannictwie i o opartym na wierze w Jehowę wyjątkowym swym na całym świecie stanowisku, chociaż go podówczas jeszcze sami dokładnie nie mieli. Przekonywane ludy poszły dalej. Nietylko w ich Boga wierzyli, lecz zarazem i w Syna tego ich Boga. Oni jednak-

że tego Syna za syna prawdziwego uznać nie chcieli i na śmierć na krzyżu skazali.

Dwie te różne stopniami i od siebie niezależne, aczkolwiek z jednego źródła wypływające, propagandy uwydatniły się w dwóch z tych czasów, to jest końca I-go wieku przypisywanych Sybilli utworach: w *Prooemium* (Wstępie) do Ksiąg Sybilskich i w § 2 Księgi VIII, stanowiącym w niej wiersze od 217 do 427. W pierwszym utworze autor wygłasza potęgę samego jeszcze Jehowy; w drugim—opowiada o wypadkach, zaszłych na początku tego wieku w Judei (w. 287—324) o przyjściu na świat, ukrzyżowaniu i zmartwychwstaniu Syna Bożego i o następnych Jego na świat powrotach, w celu dokonania nie dokonanych za pierwszego pobytu czynów, które były wszelako celem Jego na świat przybycia. Początkowe litery pierwszych 34 wierszy (217—251), razem odczytane, tworzą następne greckie wyrazy: Ἰησοῦς Χριστός θεοῦ υἱός σαρρ σαρρως. Jest to właśnie ów sławny akrostych, o którym wspomina cesarz Konstantyn w swej mowie *do Zgromadzenia Świętych*.

Po tych dwóch utworach następujące w *Ordo legendi Sybillina* inne pochodzą z czasów Antoninów, a więc z wieku II, drugiej jego połowy, i z czasów Aleksandra Sewera, z pierwszej połowy wieku III. Są to § 3 Księgi III (w. 285—483), Księga V, § I Księgi VIII (w. 1—216) i Księgi VI i VII.

W wieku II na czele państwa Rzymskiego stawali po kolei ludzie (Trajan, Adrjan, Antoninus Pius, Marek Aureljusz) którzy, jeśliby rządcowie świata mogli zapewnić ludom przez siebie rządzonym spokój i pomyślność, wyjątkowo do zapewnienia tego swoim ludom byli uzdolnieni. Łączyli bowiem w sobie wysoce rozwinięte uczucia ludzkie z instynktem sprawiedliwości, poczucie swych obowiązków z mądrością filozofów i wyrozumiałością mędrców. Jednakże nawet oni nie zdołali uspokoić i ułagodzić dwóch istotnych wrogów państwa swego: Żydów, jako ludu, i chrześcijan, jako części coraz bardziej wzrastającej każdego ludu. Rozrzucenie po całym obrębie państwa Rzymskiego, Żydzi i chrześcijanie stanowili w każdej miejscowości wzajemnie wrogie sobie, jak i całemu otoczeniu, społeczeństwa w społeczeństwie.

Stałe istnienie państwa Rzymskiego, pomimo zapowiadnego od trzech wieków przez autorów prorocत्व Sybilli jego upadku, a nawet wzmożenie się tego państwa przez podboj

Trajana (Dacji, Damaszku, Palmiry, Arabji i Północnej Mezopotamji) i ogólne uspokojenie wewnętrzne i dobry byt za Adrjana i dwóch jego następców, nie ucieszyły Sybilli. Głos jej rozlegał się wciąż, nowe proroctwa, zastosowane do czasu i zmienionych okoliczności, powstawały... Pochodziły one z obozu nieprzejednanych wrogów państwa.

Autorem, czy też autorami urywków proroctw Sybilli, pochodzących z czasów Antoninów, był Żyd, czy też Żydzi; pochodzących zaś z czasów Aleksandra Sewera—chrześcijanie.

Szybko następowały po sobie wypadki, które z Żydów, stanowiących jeszcze w pierwszym wieku naród zamieszkały we własnym kraju, zdobytym przed tysiącem przeszło lat, rządzony przez narodową dynastję, potworzyły rozsiane po całym owoczesnym świecie dziejowym, nie wyłączając ich własnej ojczyzny, garstki przybłądów, pozbawionych wszelkich praw politycznych i społecznych, pogardzanych i nienawidzonych przez ogół ludności, okupujących z dnia na dzień istnienie niewolniczym względem niej zachowaniem się swoim i uległością poniżającą.

Zdobyćcie przez Tytusa i zburzenie Jerozolimy, w 70-ym roku po Chrystusie, pociągnęło za sobą potworzenie się w Egipcie, Cyrenaice, na Cyprze, w Mezopotamji i Syrji znacznych kolonji żydowskich. Wyprawa wojenna w 116 r. Trajana do Mezopotamji stała się hasłem powstania Żydów w tych krajach. Wogóle liczba Żydów, wymieszkałych w tych krajach, dalej—liczba tych, którzy chwycili oręż, i nakoniec zaciętości walczących dowodzą cyfry wymordowanych mieszkańców. W Cyrenaice padło ich do 220,000, na Cyprze do 240,000. Powstanie w Egipcie, gdzie do miejscowej ludności żydowskiej przyłączyli się Żydzi z Cyrenaiki, pod dowództwem Lukowy, przybrało charakter groźnej wojny. Chory i znękany Trajan, lękając się wybuchu w prowincjach azjatyckich, Palestynie, Syrji, Mezopotamji, nadał wyjątkowo szeroką władzę wsławionym następnie przez swe krwawe czyny dwom mężom: Lucjuszowi Quietusowi, by zapobiegł powstaniu w Azji, i Marszowi Turbo—by zgniótl powstanie w Afryce. Wynikiem ałalności owych uspokoicieli było rozrzucenie i ubezwładnienie Żydów w Azji, zupełne wyniszczenie w Afryce.

Adrian, rządząc światem nietylko w charakterze polityka nędrca, lecz i artysty, odbudowywał zniszczone przez wojny asta i gmachy w każdym kraju. Odbudowana Kartagina

otrzymała nazwę *Colonia Aelia Hadriana*, odbudowana Jerozolima nazwę *Colonia Aelia Capitolina*. Jako symbol odwrócenia się Jehowy od Żydów uchodzić mogło to, że na miejscu, gdzie stała świątynia jego w Jerozolimie Rzymianie wzniesli nową, poświęconą Jowiszowi, a w sąsiedztwie Golgoty, gdzie był ukrzyżowany przez Żydów nieuznany za Syna Jehowy Jezus, wzniesli drugą, poświęconą Wenerze. Zbezczeszczenie, według pojęcia Żydów, miasta dla nich świętego było dla nich ciosem bolesniejszym, niż jego poprzednie zburzenie. Odbudowywanie Jerozolimy pod nową nazwą rozpoczęło się w r. 122. W lat dziesięć wybuchło na południu Judei powstanie, ostatnie już w szeregu powstań. Beter przez lat pięć było jego ogniskiem. W nim przebywał i jego bronił Ben Kosiba (Syn Kosiby), przezwany Ben-Kokabą (Synem Gwiazdy), za Mesjasza publicznie uznany, który był stanął na czele ruchu. Zapal budzony wiarą w zwycięstwo, męstwo podtrzymywane rozpaczą, ostatniemu wystąpieniu orężnemu Żydów nadawało niezwykły charakter i wytrwałość. Chociaż niepodobienstwem było przypuszczać zwycięstwa Żydów, zwycięstwo Rzymian kosztowało ich bardzo wiele. Z Brytanji należało sprowadzić odpowiedniego do znaczenia walki wodza. Był nim Sekstus Juljusz Sewerus. Zdobyć Beteru i zniknięcie Ben Kokaby położyło koniec powstaniu. Ale skutki jego odpowiadały sile naprężenia ze stron obu. Do dwustu tysięcy Żydów zginęło w walce. Rzeź dopełniła poprzedniego zniszczenia. Nakoniec resztki, które jeszcze oszczędził rozpęd w mordowaniu, rozprzedane po miastach, jako niewolnicy, zwiększyły mienie ludzi zamożnych. Judea straciła swoich dawnych mieszkańców, a razem z nimi i pozór ziemi zamieszkaney...

Odgłos tych wypadków zabrzmiał w urywkach prorocत्व Sybilskich, pochodzących z czasów Antonina Piusa, następcy wskrzesiciela Jerozolimy, Adrjana. Stanowią one § 3-ci Księgi III i Księgę V-tą.

Treść ich nie różni się na pozór od treści dawniejszych Ksiąg, tylko pod temi lub takimiż obrazami i alegorjami inne rozumieć należy wypadki, pod zbliżonemi kryptonimami i podobnemi orzeczeniami innych ludzi sobie wyobrażać. W tych władców świata. Więc dziejowe, a następnie wszelkie ludzkie znaczenie tych urywków polega nie na oryginalności ich treści formalnej, nie na nowości pojęć i obrazów, wyrzeń i określeń, lecz leży ono w duchu ożywiającym całość

leży w nieugiętym proteście powalonego, zdeptanego, oplwanego ludu, ludu pozbawionego ziemi, instytucji społecznych, praw ludzkich, języka, przeciw jedynej na całym znanym wówczas świecie, potędze; leży w tym: *oto jestem*, dźwięczącym nad uszami zwycięzcy, w tym *memento mori* dziejowym, rozlegającym się w dzień tryumfu, w tym sądzie, wydanym nad państwem, którego wielkość, niby tysiące kamieni grobowych, przygniatała umysły i miażdżyła ciała tylu ludów i narodów, którego moc doprowadzała do milczenia i oniemiaenia wszystkie usta, do odretwienia wszystkie umysły; leży nakoniec, w powadze, sile i w prawdzie tego sądu...

Rzymianie, wznosząc na zwaliskach zburzonej przez siebie świątyni Jehowy nową, a od tamtej wspanialszą świątynię Jowisza, mniemali, że razem ze świątynią Jehowy zniknie jego kult, z kultem — jego imię, z imieniem — obraz w umysłach ludzkich. Wypędzając Żydów z ich ojczyzny, rozpędzając ze wszystkich miejsc, gdzie się oni w większej liczbie skupili, sądzili, że rozproszenie pozbawi ich łączności, łączność — samowiedzy, samowiedza — istnienia. Tymczasem, oto jakie usłyszeli do siebie słowa:

„Narodzie niestały, przewrotny, skazany na ciężkie losy, przyczyniło nieszczęście dla rodzaju ludzkiego i koniec ich, wszystko, co istnieje w tobie, ginie, ale i odradza się; ty, źródło wszelkich cierpień, a zarazem i ich kresie, jaki, powiedz, człowiek cię pokochał, sprzyja ci, kto na cię nie jest zawzięty? Wszystko zło tyś zgromadził; wszystko dobre tyś zniszczył. Przez ciebie światła powierzchnia wstrząśnięć doznaje... Niegdyś przyświecał śmiertelnikom blask słońca na ziemi; był to głos wieszczów... Przez ciebie ucichł. Wysłuchaj, wstrętna zarazo, słów, przyszłość ci odkrywających...“ (V, 227—245).

I następuje opis klęsk i upadku, państwo Rzymskie oczekujących. Od upadku państwa tego jest zależne podniesienie się i odrodzenie Żydów, oraz zajęcie przez nich naczelnego na ziemi stanowiska. Czytamy dalej:

„Przestań sobie rozdzierać serce ciągłą trwogą, ludu ży, bogactwo ziemi, ulubiony kwiecie jedyne Boga, światłodobroczynne, roślino wspaniała, dźble ukochany, Judei późne i piękne miasto, dźwięczące pieśnią natchnioną. Już z stąpi na twe łany nieczysta noga Persa, ni też zawziętość ecka cię obejmie... Lecz otoczy cię czią pokolenie twej

dziatwy zacnej, które, śpiewając świętą Bogu pieśń, wzniesie ołtarz i na nim składać będzie ofiary, przy nim zanosić modły, czynić śluby. Kto ze sprawiedliwych w niedoli przeniesie cięższe cierpienia, wtedy otrzyma i lepsze i więcej. Kto zaś wygłaszał mowę bluźnierczą, zamilknie zawstydzony i skryje się, aż postać zmieni się świata. Z rozpalonych obłoków ognisty deszcz spadnie. Ludzie nie będą żeli kłosów na ziemi, ni orali pola i ziarnem zasiewali, póki nie pozna rodzaj ludzki Boga, który rządzi wszystkim. Jedynie tylko błogosławiona ziemia Hebreów przynosić będzie wszystko sama z siebie, czego inne ziemie innym ludziom odmówią. Potoki miodu wypływać będą ze skał i źródeł. Ambrozji i mleka pełne dzbany oczekiwać będą sprawiedliwych. Ponieważ oni nie stracili nadziei, z pobożnością gorącą i żywą wiarą w jednego Boga, ojca wszystkich, jedynego, najwyższego... (259—284).

Takie widzenia wieszczów, dla których nie istniała rzeczywistość, dostarczały ciałom osłabionym i znękanym umysłom „mleka i ambrozji...” Żydzi, zostawiwszy przyszłości, chociażby najbardziej oddalonej, rozstrzygnięcie pytania, czy bóg narodowy miał za co od nich się odwracać i czy rzeczywiście od nich się odwrócił, wierzyli niezachwianie w przyszłość i przyszłość sobie zgotowali...

Rzeczywistość nie istniała dla autorów Ksiąg Sybilskich, nie istniała ona również i dla czytelników. Ponad mniemaną dla nich rzeczywistością, pod tą rzeczywistością odbywała się, według nich, akcja niedostępna dla oka zwykłego, nie ułowiona uchem zwykłym. Istnienie tej akcji niewidzialnej i niedostrzegalnej było jedynie prawdą, istotną treścią życia. Ta akcja utajona i tajemnicza przygotowywała przyszłość. Ta przyszłość mogła lada chwila nastąpić, jako ciągle zapowiadana i oczekiwana. Wyglądanie tej przyszłości stało się jedyną mądrością, cnotą, siłą. Nastąpienie tej przyszłości miało zmienić powierzchnię świata i istotę dotychczasową spraw i rzeczy ludzkich na ziemi. Stąd dwojaki charakter wypadków, przyszłość ową wytwarzających. Stać się one miały karą dla jednych, nagrodą dla drugich. Ale dopiero po karze nastąpić mogła nagroda. Stąd w widzeniach autorów te ognie powietrzne i z łona ziemi, trzęsienia ziemi, głędy, wojny, mordy, słowem wszelkie klęski znane i dające się wyobrazić. Stąd każde w życiu przyrody i społeczeństwa zi

wisko, nadające się do tego programaty, służyło za zapowiedź owych klęsk i z nimi przyszłości. I, rzecz dziwna, to usposobienie do prorocstwa się wzmagalo, przynajmniej jak wnioskować możemy z tych urywków, które doszły do nas, za rządów ludzkich cesarów. Po szeregu łotrów i obłąkanych, po takim Kommodusie, Karakali, Heljogabalu, gdy rządy nad światem objął Aleksander Sewerus, mądry i poważny, i osoba rządcy zapowiadała polepszenie się stosunków. Właśnie z jego to czasów doszły do nas dwie Księgi, VI i VII, jak z czasów Antoninów V-a i § 1-szy Księgi VIII-ej.

Autor, czy też autorowie skorzystali z wyprawy do Persji Cezara. Grożąca wojna stać się miała zapowiedzią oczekiwanych z dnia na dzień wypadków...

Stosunek wrogi do państwa Rzymskiego i oczekiwanie przyszłości łączyły Żydów z chrześcijanami. Dzielilo zaś ich małe nieporozumienie, wynikające z pojęcia o osobie, która tę przyszłość przynieść, wprowadzić i rozpocząć miała. Dla pierwszych ta osoba dopiero się zjawić mogła; dla drugich — tylko powrócić miała na ziemię, gdyż nią był właśnie ów zamordowany przez Żydów Syn Jehowy, który po zmartwychpowstaniu wstąpił do Ojca swojego na niebiosa i tam usiadł obok Niego po prawicy. Dla Żydów ta osoba, oprócz nazwy Mesjasza i celów, nic nie miała określonego. Pokazać się były powinny pewne znaki, po których Mesjasza byłoby można poznać, ale te znaki nie były dość ściśle i wyraźne, skoro tylu agitatorów tak społecznych, jak i politycznych za mesjaszów uchodzić mogło. Dla chrześcijan — jasno się ona uwydatniała w wyobraźni, na tle faktów i szczegółów z życia i śmierci. Oczekiwanie powrotu Jezusa budziło tęsknotę do Niego, tęsknota wzniewiała miłość, pragnienie Go, uwielbienie dla Niego. Przyszłość zależała od powrotu Jezusa, więc utożsamiono ją z Jego osobą, wcielono w Jego postać, we wspomnienia o Nim, w obchody pamiątkowe, zawarto w brzmieniu Jego imienia, które przybrało najskuteczniejszą moc zaklęcia, w godle Jego męki i śmierci, które stało się widomą oznaką Jego czcicieli — wyznawców, orężem przeciw złym duchom, symbolem nowego społeczeństwa i nowych czasów. Osoba Jezusa wypełnia pierwotne piśmiennictwo chrześcijańskie, osoba Jezusa jest przedmiotem jedynym VI Księgi Sybilli. Głosi ona o Jego rodzeniu, chrzcie, życiu, cudach i przepowiada karę Żydom śmierć i mękę, na które był przez nich skazany.

Księga VII, w Syrii, czy też w Fenicji powstała, zawiera proroctwa o wszystkich krajach, o przyjsciu na świat i wniebowstąpieniu Syna Bożego, o karach, oczekujących za nienależyte wypełnianie i rozumienie woli Boskiej, nakoniec o zapanowaniu nad światem, po wyniszczeniu złych i bezbożnych, pokolenia pobożnego, które sam Bóg przepisami swemi oświeci i nauczy: „Biada wam. biada, na zgubę skazane fale morza bezdenne! pożre was ogień wszystko chłonący płomieniami swemi; wy zaś, o fale, wodą zalejecie ludzi. Taki bowiem ogień wznieci się na ziemi, jaką jest moc wody ją obejmująca. Spali on grunta do ich głębin, rozsadzi góry, pochłonie źródła, rzeki wysuszy. Świat nie pozostanie światem, narody objęte ogniem poginą, i znikną światła na niebie, płonącym już nie gwiazdami, lecz ogniem prawdziwym. Narody te wszakże nie poginą szybką zagubą. Śmierć ich powolna będzie niszczyła, pożeranych płomiennym tchnieniem przez ciąg wieków. Ginąc zaś, będą doświadczały, że słowa wiecznego Boga zawsze się ziszczają...” (118 — 128). Tu następuje urywek wtrącony: „Tych zaś, którzy wieszczą rzeczy bezbożne, powodawani wstrętym zyskiem, i wzmagają występkę czasu, rzeczy jeszcze groźniejsze oczekują...” Cóż jednakże nad zapowiedzianą powyżej karę może być wyższego? I dalej: (tych) „którzy odziani skórą owczą, chlubią się niesłusznie nazwą Hebrajczyków, z innej pochodząc krwi; którzy świadomi sztuki mówienia, w niej, dla korzyści swojej sieją zło, którzy psują obyczaje ludzkie... Ale sprawiedliwych, prawdziwe bóstwo pobożnie czczących, oni nie zdołają oمامić“ (132—138). I jeszcze inna kara: „Gdy trzeci szereg lat nastąpi (wiek), w czasie pierwszej ósemki (dni, tygodnia) świat inny powstanie. Noc będzie, wskutek ciemności wielkich, długa. Po świcie wionie powietrze szkodliwe, siarką przejęte, oznaka klęski dla śmiertelników, i poginą od nocy i głodu. Ale wtedy powróci ludziom myśl czysta, powstanie lud, jaki był przedtym. Już nikt nie będzie krajał ziemi pługiem zakrzywionym; wół, idąc wciąż naprzód, za sobą w bródzie nie pociągnie żelaza; znikną kłosa i winne gro; wszyscy bowiem pożywać zaczną rosą pokrytą manną niebieską, a Bóg obecny wśród nich, sam ich uczyć pocznie, ja mię, nieszczęśliwą...” (139—152). Siebie zowie Sybilla nieszczęśliwą, gdyż następnie wyznaje swe przewinienia i mówi o l

rze, którą za nie otrzyma: gromada morskich rozbójników ma ją ukamienować.

Z charakteru swojego, proroctwa Sybilskie, czyli Księgi, nie mogą jedna od drugiej być zupełnie różne. Przy łatwo wyczerpać się dającej liczbie znanych podówczas krajów na ziemi, przy znanej liście monarchów oraz cesarów, przy sposobie oznaczania tych osobistości kryptonimami, dającymi się jednakże odgadnąć, bądź określeniami, dającymi się przeniknąć, przy utrwalonych karach, powtarzać się tylko mogły znane rzeczy. Otóż wcześniejsze stały się wzorem dla następnych. Wprowadzone w Księgach pochodzenia chrześcijańskiego wypadki z życia Jezusa i doktryny teologiczne urozmaicały naturalnie treść późniejszych. Ale i to urozmaicenie wyczerpało się i nastąpiło i w tych Księgach powtarzanie, jak w poprzednich. Dla tych powodów nie zatrzymuję się już ani na Księgach I-ej i II-ej, pochodzenia chrześcijańskiego, ani na §§ 3-im i 4-tym Księgi VIII-ej, będących bardziej hymnami, niż proroctwami, ani też na Księgach XI—XIV, pochodzenia żydowskiego.

Na ostatnim miejscu w *Ordo legendi Sibyllina* leży § I-szy Księgi III-ciej. Wydawca w XIX wieku tych Ksiąg i redaktor owego *Ordo* za autora tego paragrafu podaje autora *Przedmowy* i redaktora zarazem Ksiąg Sybilskich. W urywku tym, zawierającym 96 wierszy (1—96), jeszcze raz powtórzono to, co tylokrotnie powtarzano już we wszystkich Księgach, a powtórzono w czasach, gdy proroctwa Sybilskie z natury rzeczy interes swój żywotny były już straciły.

Istnienie w Rzymie aż do upadku państwa Rzymskiego kolegjum państwowego (*duum, decem, quindecimviri; Sacris faciundis*), ustanowionego w celu utrzymywania, czytania i tłumaczenia Ksiąg Sybilskich, oraz innych proroctw (*libri fatales*), wciąż, jakśmy to widzieli, zjawiających się, wpływało na powstawanie i nadawało powagę i znaczenie proroctwom sybilskim, zebranych w naszych czternastu księgach. Prawdopodobnie i one dostawały się pod klucz *Quindecimvirów*, choć spalenie się Ksiąg, zachowywanych w podziemiach świąt i Apollina, nigdy nie stanowczego w tej kwestji wyrzec nie zwoli. Liczba naszych proroctw sybilskich i znaczenie im przypisywane ułatwiały urzędnikom państwowym ich wyławianie. Treść zaś ich samych i do nich duchem zbliżonych in-

nych, przezorność rządu rzymskiego usprawiedliwia, czujność w wyławianiu tłumaczy.

Dobiegliśmy do końca w zadaniu. Poznaliśmy treść Ksiąg Sybilskich. Rozstać się wszelako z temi Księgami i przejść do innych z kolei apokryfów proroczych, a mianowicie do Apokalips, jeszcze się za pośpiesznym wydaje. Skoro się raz dotknęło Ksiąg Sybilskich, ich pochodzenia i znaczenia w piśmiennictwie powszechnym, skoro raz stanęło pytanie co do istnienia samych Sybilli, to, chociażby już wszystko, coby należało powiedzieć, było powiedziane, jednakże sam przedmiot nie przestaje nęcić i zatrzymywać przy sobie. Uwagi same przez się cisną się, wnioski się nasuwają, i to, jedne i drugie, w liczbie nie dającej się rychło wyczerpać. Co większa, sam przedmiot przedstawia się, jakby był dopiero co poruszony, a więc jeszcze daleki od należytego rozwiązania; ciągle przeto zajęcie się nim wzrasta, a z nim związane i z niego wypływające zagadnienia różne się mnożą. Stoimy bowiem wobec zjawiska dziwnie skomplikowanego, powiem więcej: zagmatwanego,—w którym zagadnienia dziejowe stają w sprzeczności z prostymi zasadami etyki, w którym kwestja autentyczności dokumentu nie stanowi o jego znaczeniu i wpływie, a nawet na nie nie oddziaływa.

I tak: Źródła greckie i rzymskie nie wykazały istnienia czy to jednej, czy też kilku Sybilli, a nadto naprowadziły na wnioski, że Sybille należy zaliczyć do rzędu istot mitycznych. Jakimi są nimfy, gracje, muzy, bogowie i boginie, któremi to istotami wyobraźnia ludzka zaludniała mniej dostępne dla człowieka przestrzenie na ziemi, ukryte w jej wnętrzu i ponad nią się unoszące. Dzieje Ksiąg Sybilskich i ich treść wyjaśniły, że chociażby nawet istniała w Grecji lub w Italji jakakolwiek bądź wieszczka, nosząca nazwę osobistą, czy rodzajową Sybilli, to w żadnym razie ta osoba nie jest i być nie może autorką przypisywanych jej utworów. Z tego wynika, że formalnie rzeczy biorąc, mamy do czynienia z wielkim oszustwem dziejowym, stajemy wobec fałszerstwa, któremu tylko pewien zbieg okoliczności i gmatwanina ogólna pojęć ułatwiły powodzenie i zapewniły bezkarność.

Czy rzeczywiście atoli to oszustwo jest tym oszustwem które na taką tylko nazwę zasługuje, a innej nosić nie może. Czy to fałszerstwo jest tym zwykłym i prostym fałszerstwem którym się brzydzi umysł ludzi i od którego, nie chcąc z nim mieć nic wspólnego, odwraca się każdy czym prędzej?

Także nie. Jeżeli jest tu oszustwo, to je wytworzyła sama natura człowieka, trwożna przed rzeczywistością, żadna uludy. Jeżeli jest fałszerstwo, wywołały je wypadki dziejowe, przygotował stan umysłów ogólny. Będzie więc to raczej nieporozumienie, wielkie nieporozumienie; ale jak w większości wypadków, nieporozumienie mimowolne, wypływające z natury ludzkiej, z właściwości umysłu człowieka, wytworzone wypadkami politycznymi, stanem ogólnym społeczeństwa ludzkiego, uwarunkowane ograniczonym scenarjum dziejowym, nic więcej tylko nieporozumienie,

Bądźmy jednakże na nieporozumienia wyrozumiali. Wszak nieporozumienia stanowią istotę naszych dziejów. Na jednej z drobniejszych istniejąc planet, przedstawialiśmy sobie naszą siedzibę za centrum systematu słonecznego i nie pedejrzewaliśmy nawet istnienia tyłu innych. Zamieszkując szczupły i ograniczony zakątek kuli ziemskiej, łudziliśmy się, że stanowimy główne i jedyne ognisko życia społecznego i dziejów. Były to więc nieporozumienia. Czymże zresztą są mity wszelkie jeżeli nie nieporozumieniami, a na nich wszelako opierają się religie? Czym filozoficzny i filantropijny buddyzm stał się w Tybecie, czym Dalaj-Lama był i jest jeszcze w Lasic, lub Pontifex Maximus w Rzymie? Czymże innym są podania ludowe? A jednakże stanowią one treść życia umysłowego ludu jeden z ważniejszych przedmiotów badania, prowadzącego do ludoznawstwa. Zewnątrz wiedzy wszystko jest nieporozumieniem, ale i nauka, nim stanie się wiedzą, przechodzi przez nieporozumienia.

Jeżeli nakoniec w fakcie powstania i istnienia Ksiąg Sybilskich potrzeba winnych wynaleźć i przed sąd dziejów postawić, to czy nazwiemy winnym autora prorocत्व, będących, jak wiemy, krytyką współczesnego mu stanu rzeczy i protestem przeciwko gwałceniu siłą brutalną utrwalonego, jak się zdawało, porządku na świecie,—tego autora, który dla koniecznego ukrycia swej osoby, a nadto spotęgowania wpływu swego utworu pod imieniem Sybilli, wierząc zresztą w jej istnienie ten utwór rozpowszechniał? Czy też powołamy to lekarstwo, które wytworzyło stan rzeczy, potrzebujący prorocत्व takich? A może zawezwiemy i samo to społeczeństwo, które podane sobie to samo lekarstwo, ale w innej formie, odrzuciłoby, podane zaś w tej, przyjęło, nim się krzepiło

odżywiało, a przedłużając w taki sposób swe istnienie, przyszłość sobie inną gotowało?

Te uwagi zresztą, do których doprowadziły Księgi Sybilskie, dadzą się niebawem zastosować i do innych apokryfów które, jak to sobie przypominamy, były pod cudzemi imionami w świat przez autorów puszczane i rozpoczęte przez Księgi Sybilskie dzieło w dalszym ciągu z zupełnym powodzeniem prowadziły.

(D. c. n.)

Ignacy Radliński.

ISTOTY MITYCZNE SERBÓW ŁUŻYCKICH.

(Ciąg dalszy. P. str. 188).

W baśniach o przemienianiu się czarownic, te wielce się zbliżają ze zmorą (mórawą), z którą zwłaszcza Serbowie dolnołużyccy czarownicę często łączą i mieszają. Lud mianowicie wierzy (jak już raz pokrótce wspomniano), że dusza czarownicy może wyjść z ciała i pokazywać się w rozmaitych przybranych postaciach, oraz czynić czary; rozumie się, że także i we właściwej postaci czarownicy. Ów pogląd ludowy jest wyrażony już wbaśni Smolera: *Prawo zawsze prawem zostanie*¹⁾. Oslepiony gajowy położył się spać pod szubienicą. „Po małej chwili usłyszał trzask, potem znów ktoś przyszedł, a niezadługo przyłączył się trzeci. Były to trzy duchy, które w nocy opuściły swoje ciała i na świecie rozmaite bezceństwa wyprawiały.“ Jest tutaj jasno wyrażone to, co wypływa z rozmaitych baśni, które niżej podamy²⁾. Tylko z baśni o lataniu czarownic w nocy na Św.

¹⁾ Smoler *Pěśnički* II, 182.

²⁾ I. Piątkowska podaje to samo wierzenie ludu polskiego: „... ciała ich pozostają w chatach uspione snem letargicznym, a duch tylko pod przybraną postacią zwierzęcia odbywa wspomniane praktyki.“ *Wisła*, III, 482.—Podobnie pisze Kraus o „wješticach“ południowo-słowiańskich: „W każdej czarownicy.... siedzi duch piekielny, który w porze nocnej ją opuszcza i przemienia się w muchę, motyla.“ *Volksglaube*, 112. Porówn. także Grimm, *D. Myth.* 1036.

Walpurę wypływa inne mniemanie, mianowicie, że czarownica na czarowanie chodzi we własnym nagim ciele. Zresztą we wszystkich innych baśniach tylko duch czarownicy oddala się, ciało zaś leży we śnie głębokim. Wprawdzie mamy baśnie, które opisują podobnie, że dusza czarownicy w postaci zwierzęcej opuszcza ciało i znowu do niego powraca. Przytym przybiera najczęściej postać myszy, która z ust wyskakuje, a wracając wskakuje w nią na nowo; niekiedy także ma postać węża ¹⁾.

(92). Bardzo zajmującą baśń podaje Schulenburg w książce *W. Volksthum*, 80. Kobieta była czarownicą, a często się jej przytrafiało, że leżała na ziemi niby martwa, i pchły ziemne ją gryzły. Miała córkę, wydaną za męża w innej wsi. Ta jednej niedzieli po południu przysłała do matki w odwiedzin. W ogródku przed chatą zobaczyła jakąś kobietę leżącą, a pchły ziemne ją gryzły. W chacie nie znalazła matki; dopiero po chwili przysłała matka, powitała córkę i podała jej chleb z pięknym masłem. „Ach, gdybym to ja miała taki w domu!... ale my chleb suchy jeść musimy” — skarżyła się córka. — „Poprzestań tylko na swoim i nie pragnij tego, co ja mam. Dlaczego nie jesz?” Teraz córka opowiedziała, że w ogródku widziała kobietę, którą pchły ziemne gryzły, i że się jej od tego źle zrobiło. „To ja byłam” — odpowiedziała matka. — „Wszak byliście całkiem martwi” — powiedziała córka. Wtedy rzekła matka: „Ja tobie to pokażę” — i wnet usnęła, a myszka z ust jej wyskoczyła; to był jej duch. Córka krzyczała i trzęsła matką i wołała na nią po imieniu w obawie, że zostanie martwą. Wtym znowu przybiegła myszka, wskoczyła do ust, i matka nanowo ożyła. Potym rzekła matka: „Jeżeli chcesz, możesz i ty się nauczyć tego i potym będziesz to umiała tak dobrze, jak i ja; ale pozwolisz się gryźć pchłom, jakeś to

¹⁾ Podobne podania mają od dawnych czasów i Niemcy. Paweł Djakon powiada o królu Guatramie, że raz usnął w lesie. Sługa jego zobaczył, jak królowi z ust wyszedł węź, który sunął ku rzeczce i przez miecz, który mu sługa przez nią położył, dalej do jakiejś góry. Tą samą drogą wróciwszy, wszedł na nowo do ust śpiącemu. Ten obudził się i powiadał, że mu się śniło, jakoby przez most żelazny szedł do góry pełnej złota. I w nowszych baśniach niemieckich wychodzi dusza z ludzi, mianowicie z czarownic, w postaci kota lub myszy. Grimm, *D. Myth.* 1036.

w ogródku widziała.“ Wszelako córka nie chciała tego, odeszła do domu i nigdy już do matki nie przyszła. Stara czarownica miała jej to bardzo za złe i oczarowała jej bydło tak, iż padało. Atoli córka do niej nie chodziła i wołała nie trzymać wcale krowy, dopóki żyła jej matka czarownica ¹⁾.

Czarownica (czarownik) może się zmieniać w rozmaite postacie, zwierzęce i inne ²⁾. Najczęściej powiadają, że przemieniają się w szarego motyla, kota (zwłaszcza czarnego), zającą, żabę albo gęś (w Łuż. D.). Pokazują się też i w innych postaciach, mianowicie w postaci sroki, kozy, sowy, łasicy, osła, nietoperza, psa, sarny, konia, jętki, kuropatwy, taczek, smoka, listka [n. (86.)], albo wiązki słomy ³⁾ i t. d. Atoli, gdy czarownicę w postaci zwierzęcej aż do północy (albo do godziny pierwszej) trzymasz mocno, musi znowu przemienić się w człowieka.

Gdy deszcz pada i jednocześnie słońce świeci, czarownica lata, niby szary motyl dokoła ⁴⁾. W Zagorju i Brunojcach mówiono mi: „Gdy taki szary motyl przeleciał, powiadano: To jest czarownica.“ Małe motyle nocne (Microlepidoptera) nazywają się po serbołużyczku: „kholdoty, kholdojty“ (Pful, *Słownik*). Gdy taka „kholdota“ lata dokoła światła, ludzie w izbie wołają: „Tam jest czarownica!“ i starają się ją pochwyć i zabić ⁵⁾.

¹⁾ Więcej o duszy, wychodzącej z ciała w postaci zwierzęcej, zob. w następnym rozdziale: *Zmora*.

²⁾ Czarownica (czarownik) może się zamienić we „wszystkie“ postacie (Skjarboszc.). Rosjanie w gubernji Woroneskiej wierzą, że nie może przybrać więcej nad 12 postaci: sroki, psa, koła, świni, igły, kopy siana, kłębka nici, kozy, miotły, kota i muchy. *Sumcow*, I. c. 265.

³⁾ Schulenburg, *Volkssagen* 158.

⁴⁾ Smoler *Časop. Mać. Serb.* 1848, 221.

⁵⁾ Schulenburg, *W. Volkssag.* 166 To samo czynią Serbowie południowi: schwytawszy motyla, pałą mu skrzydła i mówią: „I' mo, dogji sutra, daću ti soli!“ (Kumo, przyjdź jutro, dam ci se), Kraus I. c. 112. „Vještica“ przychodzi w postaci motyla zjada ludziom (dzieciom) serce. Słowiańskie „veša“ = motyl, czarownica. I według starego wierzenia niemieckiego, dusza czarownicy wlatuje w postaci motyla; Grimm, *D. Myth.* 1036. — Z owadów czarownica może podobno przemienić się jeszcze w jętkę. Schulenburg, *Volkssag.* 167.

Jak już widzieliśmy w baśniach (86), (88) i (89), czarownica najchętniej przemienia się w kotkę, a najczęściej w czarną kotkę (z Hrodziszcza, Bolborc, Skjarboszca i t. d.). Należy tu wspomnieć powiastkę o dwunastoletnim kocie (zob. rozdział *Czart*)¹⁾. U Veckenstedta czytamy (278, n. 5): „Stary człowiek wpadł w studnię; skoro wylazł, ujrzał na brzegu studni białą kotkę, której uciał łapę. Nazajutrz powiadał mu sąsiad, że jego żona przy rąbaniu drzewa rękę sobie uciała. Stary wiedział, co się w tym kryje: że sąsiadka jest czarownicą. (Z Rubyna)²⁾).

Również często czarownica zjawia się w postaci zająca. W Bacioniu powiadano mi: Czarownica jest to stary, kulejący zając. W Nowej Jaseńcy słyszałem, że czarownica przemienia się w zająca i krowom mleko doi. Tutaj należy jeszcze przesąd: Zając albo kot nie powinien przebiec ci przez drogę, bo inaczej ci się nieszczęści (Wurice). Zając, który we dnie biegnie przez wieś, jest z pewnością czarownicą³⁾. Zwłaszcza trójnogi zając (t. j. zając, który tylko na trzech nogach skacze, a czwartą ciągnie za sobą) jest podobnież zawsze czarownicą⁴⁾. W Bórkowach była czarownica, która w postaci takiego zająca dochodziła na pastwisko nad Sprewą; rozmaici ludzie do niej strzelali, ale nikt jej trafić nie mógł. Nakoniec pewien oprawca ją zastrzelił. W tej samej chwili czarownica padła bez życia, a w chałupie coś niby ogień błysnęło⁵⁾.

Często także przemienia się w żabę. Gdy „brzuchata ropucha“ przyskoczy do drzwi, mówią: „Tam jest czarownica“⁶⁾. Gdy żaba pokaże się w oborze, krowy będą dawały liche mleko; gdy w oborze skrzeczy zielona żaba, bydlę padnie; dlatego trzeba żabę zabić w oborze, gdyż jest to przemieniona czarownica⁷⁾.

1) Porówn. przesąd niemiecki: dwudziestoletnia kotka staje się czarownicą, stuletnia czarownica naopak przemienia się w kotkę. Grimm, 1051.

2) Porówn. *Veckenstedt* n. 22, str. 286.

3) Haupt, *Sagenbuch* I n. 226.

4) Schulenburg, *Wend. Volkssagen* 158.

5) Tamże 166. To samo powiadają o żabie w postaci sary.

6) Schulenburg, *Wend. Volksth* 47.

7) Müller, *Das Wendenthum i. d. Niederl.* 147. I u in. ch Słowian, Niemców i t. d. znajdujemy wierzenie, że czarownica może się przemieniać w kota, zająca, albo żabę.

W Łużycach Dolnych rozpowszechnione jest: wierzenie, że czarownica (czarownik) może zamienić się w gęś.

201. Dziwna gęś.

W Myszynie pewien człowiek chwycił gęś, ta zaś leciała z nim przez płoty, a on ją zatrzymał. A potem, gdy przelecieli, gęś stała się kobietą. Ta mu mówiła, aby przez rok nie powiadał o tym. I on przez rok nie powiadał, jak to było.

Opowiadał 80-letni człowiek z Bobowa (w Łuż. Dol.)¹⁾.

202. Czarownica gęś.

W Werbnie niejaki Wierchosz w dzień św. Walpurgi stróżował przed podwórzem czarownicy, aby tam nie włączono i nie przeszkadzano. Gdy stał tam na dworze, przyszła do niego obca gęś; zbierała po drodze słomki, jak gdyby na gniazdo, i chciała wejść na podwórze. Z tego powodu chwycił ją, ale miał wiele pracy, nim ją zatrzymał, gdyż była bardzo mocna i pędziła z nim po płotach i gumnach, tak, iż był bardzo zmęczony. Nakoniec złamał jej skrzydło i potem ją puścił. Nazajutrz jakieś dzieci bardzo płakały i powiadały: „Nasza mama leży i ma rękę złamaną.“ Ludzie powiadałi, że to jest czarownica, która w gęś się przemieniła.

H. Jórdan, *Delnjoł. lud. bajki*, Čas. M. S. 1877, 105.

(93). Müller (l. c. 147) na baśń podobną. Pewnego razu na św. Walpurgę w nocy bydło w oborze bardzo ryczało; przeto poszli tam dwaj mężczyźni, znaleźli gęś w oborze i chwycili ją. Wszelako ledwie mogli dać sobie z nią rady. Jeden z nich ciął nożem i zranił ją w głowę. Skoro jeszcze raz uderzył, trzymali człowieka, któremu z jednego ucha krew ciekła. Jeden z nich opowiadał o tym przed upływem roku

¹⁾ Porówn. Schul. *W. Volkssag.* 163. Tam trzymali ją trzej mężczyźni i w zapasach z nią przewrócili dziewięć płotów. W podobnej historii u Veckenstedta (285, n. 20) chłopci nie dotrzymali słowa i powiadałi o swym przygodzie jeszcze przed upływem roku. Wkrótce potem czarownica zachorowała i umarła.

i wkrótce potym umarł, ponieważ do tego czasu nie powinien był o tym powiadać. W podobnej baśni Schulenburga wywichnięto jej skrzydło; była to sąsiadka, i tej rękę wywichnięto¹⁾.

(94). W innej baśni (tamże, 164) Müller powiada: Na kobietę gadano, że jest czarownicą. Na Wielkanoc w nocy, gdy dziewczęta po wsi śpiewały, a chłopcy strzelali, gęś przez płot leciała. Chłopcy rzucali na nią kijami—i na drugi dzień jedna kobieta miała nogę kulawą. To była ta sama, na którą gadano. (Z Myszyna).

(95). Gospodarzowi w Smogorjowie ciągle się z bydłem nieszczęściło. Z tego powodu „na opargi“ (na św. Walpurgę) pilnował i posypał próg obory popiołem i makiem. W nocy o dwunastej zobaczył w oborze białą gęś latającą. Szybko chwycił ją za skrzydła, ale ona była tak mocna, że go z obory wyciągnęła. Tam poczęła krzyczeć i lamentować. Puścił ją więc i spostrzegł, że jej jedno skrzydło wisi. Na drugi dzień młynarz wioził żonę do miasta do lekarza i mówił, że sobie w nocy rękę złamała. (*Wend. Volksthun*, 79, ²⁾).

Jak z podanych baśni wypływa, według wierzenia dolnołużyckiego, zwłaszcza kobiety-czarownice przemieniają się w gęsi, czarownicy zaś przybierają postać osła, jak znowu z następującego widzimy.

203. Osieł był czarownikiem.

Na św. Walpurgę pewnego razu człowiek pilnował czarowników, aby mu do domu nie weszli. Po chwili zjawił się osieł i chciał wejść do niego do domu. Wszelako on opierał mu się i nie chciał go puścić na podwórze. Ponieważ osieł szedł nań przemocą, wziął go za uszy, a ponieważ był bardzo mocny, mocował się z nim i rozdarł mu uszy. Na drugi dzień ludzie powiadali sobie, że pewien Kósyk jest zbity i ma uszy rozerwane. Nie było wątpliwości, że to był czarownik, który w osła się przemienił.

¹⁾ *W. Volkssagen*, 163 (*Die Gans im Stalle*).

²⁾ Porówn. także Veckenst. 285, n. 21.

H. Jórđan, *Delnjołuž. lud. bajki*, Čas. M. S. 1877, 104¹⁾.

W baśni Veckenstedta (284, n. 18) gospodarz takiego osła uklął widłami, a ten zawołał: „Marcin, Marcin! to ja jestem!“ Teraz gospodarz spostrzegł, że to nie taki osiel, jak każdy inny.

Że czarownice ukazują się także w postaci kozy, czytamy u Schulenburga:

(96). Człowiek zobaczył raz na podwórzu obcą kozę i rzucił na nią drzewem. Nazajutrz pewna kobieta we wsi była chora na krzyż i ciągle wołała: „Ten knopf, ten knopf!“ Nikt nie wiedział, co to ma znaczyć. Wezwano więc kapłana, ten zaś posłał po owego człowieka, który nazywał się Knopf. Ten potem wszystko opowiedział.—Przez kładkę chodziła ciągle jakaś koza. Pewnego razu szła tam także, a człowiek, który właśnie przejeżdżał pod kładką czółnem, uderzył ją wiosłem. Po jakimś czasie spotkał kobietę, która miała nogę zawiązaną, więc ją zapytał: „Co tobie?“ Ta odpowiedziała: „Jeszcze mię pytasz!.. Nie powinienes był mnie wtedy tak uderzać.“ Teraz wiedział, że to czarownica. Schulenb., *Volkssag.* 162, 163).

O czarownicy w postaci psa czarnego powiada Veckenstedt (286, n. 22). Trzej gospodarze pilnowali na św. Walpurgę w oborze, w tym czarny kot im się pokazał. Zaraz poczęli go tłuc, tak, iż kot padł na ziemię; nie leżał bez życia, lecz naraz z niego stał się pies. Wtedy wszyscy przelekli się i uciekli.

Schulenburg ma krótką baśń, w której jest mowa, że czarownik jechał na czarownicy, która zamieniła się w konia. I w postaci smoka podobno raz czarownica się pokazała²⁾.

Z wierzeniem w przemienianie się czarownic ma związek dziki obyczaj przybijania niektórych zwierząt na wrotach, jak oto sów, nietoperzów, łasic. O tym, że to ostatnie zwierzę ma związek z czarownicą, świadczy także i to, com zapisał w Koszynie: Gdy krowa ma grube wymię, dziewczka powiada: „Panienska (łasica) wymię opryskała.“

¹⁾ Schulenburg (*W. Volkssagen.* 162) ma baśń podobną, w której osiel chciał gospodarza pchnąć na bronę, wiszącą na ścianie: jednakże, ponieważ chłop trzymał go mocno, sam sobie o bronę cho rozerwał. (Porówn. Veckenstedt, 285, n. 19).

²⁾ *W. Volkssagen.* 162, 165.

Moc czarownic (albo czarowników) największą jest w nocy przed św. Walpurgą (1 maja) i w południe 1 maja, wszelako są i inne dni, gdy panuje szczególny strach przed czarownicami; szczególnie wymieniają dzień świętej Łucji (dnia 13 grudnia), który podobno jest tak straszny, jak i dzień św. Walpurgi; i na św. Łucję gospodyni musi mieć się na bacności przed czarownicami, równie jak na św. Walpurgę¹⁾. Oprócz tego czarownice mają szczególną moc wogóle w każdej wigilję świąt dorocznych, a zatym na wilję Bożego Narodzenia, w nocy przed Wielkanocą i Zielonemi świątkami; i wilja św. Jana Chrzciciela wymienia się także w tym szeregu²⁾. Dalej mówią, że pomiędzy Godami a Trzema Królami zachodzi przed czarownicami obawa. W tym czasie nie należy podobno prząść, bo czarownica oczaruje kądziel, a owce dostaną kołowacizny. (Z Przyłuka w Łuż. Doln.)³⁾.

Moc czarownic nie w każdej porze dnia jest jednakowa. Zwłaszcza moc ich poczyna się po słońcu i trwa przez całą noc aż do słońca, co jasno oznacza ich charakter demoniczny. W nocy znowu największą moc mają równo o dwunastej, a zatym o północy [zob. n. (88), 205 i inne]. Wszelako i w południe (które jest także godziną demoniczną), zwłaszcza 1 maja, moc mają wielką⁴⁾.

Moc czarowników i czarownic zależy jeszcze od innych okoliczności, jak np. od rozmaitych zjawisk astronomicznych i meteorologicznych, przez co potwierdza się ich związek albo pokrewieństwo z duchami przyrody. Mianowicie czarownice mają szczególną moc o dwunastej przy ubywającym

¹⁾ I u innych Słowian dzień ten poczytuje się za święto czarownic. Tak zwłaszcza u Słowaków i na Morawach. Tam św. Łucja uchodzi za obrończynię od czarownic. Hanusz, *Bajesł. kalendárz*, 285. Zibrť, *Starocz. vyr. obyč.* 228.

²⁾ Porówn. moje fejetony w dzienniku czeskim *Národní Listy* 1896: n. 94 *Velikonoce u luž. Srbů*, n. 121 *Noc Valpurgina v Lužici*, n. 158 *Letnice v Lužici* i n. 189 *Na Jana Křtitele v Lužici*. Podobnież u innych Słowian, Sumcow, l. c. 264.

³⁾ Schulenburg, *W. Wolksthum*, 134.

⁴⁾ Serbowie luż. nie oznaczają jakiegoś dnia w tygodniu jako osobnego dnia czarownic, jak Polacy czwartek, zwłaszcza każdy „nowy czwartek” (na nowiu). Takie znaczenie miał czwartek w zabobonach wieków średnich, zob. Zibrť, *Seznam pověr* 10

miesiącu (na rozmaitych drogach), co, jak mi się zdaje, ma związek z wierzeniem¹⁾ o tym, że czarownice jedzą księżyc, który dlatego potym ubywa. Największą zaś moc mają na młodym księżycu (nowiu): wtedy robią swoje „paskudztwa.” Pewna kobieta z Łupoja, która jeszcze mocno w czarownice wierzy, mówiła z zupełnym przekonaniem: „Nów nie zawsze jest tym dniem, jak to w kalendarzu zapisane stoi, ale jeden albo kilka dni wcześniej lub później, żeby czarownice nie wiedziały prawdziwego dnia i nie mogły czynić swych paskudztw.” (Udzielił dr. Muka). Na moc czarownic mają także wielki wpływ rozmaite zjawiska meteorologiczne, co wskazuje pierwotne ich znaczenie. Przy niepogodzie czarownice kradną mleko, mówi zabobon serbo-łużycki²⁾. A drugie, zwłaszcza bardzo rozpowszechnione wierzenie mówi: Gdy deszcz pada, a przy nim słońce świeci, czarownica robi masło (Wielki Wosyk, Bórkowy i t. d.)—albo: czarownica śmietankę zbiera³⁾. I dzieci, gdy deszczyk pada, a słońce przytym świeci, śpiewają: „Deszczyk pada, słońce świeci—czarownica masło robi”⁴⁾. Tutaj należy także to, co już wyżej powiedziano, że czarownica w takiej chwili zlatuje w postaci szarego motyla.

Nakoniec wymieniają rozstajne drogi jako miejsce, gdzie wieczorem panuje strach przed czarownicami (zwłaszcza przy ubywającym księżycu i w święta wyżej wspomniane), ponieważ tam zbierają się na harce z czartem.

Podania o *zebraniach czarownic* w głównych rysach zgadzają się z niemieckimi, zwłaszcza łączą się z nocą św. Walpurgi (na Wałporu; dł. Hołpergu, Hopargi, Olpargi, Opargi, Wopargi i t. d.). Po zachodzie słońca, a zwłaszcza o północy, zlatują się na zebrania. Kto chce zobaczyć je,

1) Albo jest jego szczątkiem.

2) J. B. Szolta, *Lužičan* 1876, 172.

3) Muka, *Čas. M. S.* 1883, str. 38.

4) Pful, *Lužica* 1887, 78. Tam też wyklada słusznie zjawiska przyrodzone: „Prócz tego owo słyszane przysłowie ma związek z dawniejszym zabobonem, że czarownica rzuciła czary, gdyż przy nadmiernym zimnie lub nadmiernym cieple masło nie da się robić.” Dzieci polskie mają podobne wyrażenie: „Deszczyk pada, słońce świeci, czarownica masło kleci. Żeby jej się nie schyciło, w krowi ogon obróciło.” O. Kolberg, *Lud* VII 95, Ciszewski, l. c. 183.

jak na swój sejm lecą. niech o północy idzie na rozstajne drogi. Tam je zobaczy, jak lecą na miotłach, ożogach od pieca. widłach od pieca. na rękojeściach kos. na czarnych kozłach (czartach), na srokach, jedna na drugiej, zamienionej w konia, wogóle jak lecą, w rozmaity sposób przeobrażone i t. d. O tym, że lecą na srokach, opowiadają szczególnie w Łużycach Dolnych. Dlatego to podobno w dzień 1-y maja o zachodzie słońca możesz widzieć sroki bardzo zmęczone, z wiszącymi skrzydłami, jakby je z wody wyciągnął. Stąd też podobno 1 maja sroka bardzo rzadko się pokazuje, ponieważ wszystkie są z czarownicami na zebraniu¹⁾. Te, które lecą na miotłach, podobno siedzą na nich naopak²⁾. Do zlatywań się czarownic na sejm dodają się stare zwyczaje palenia czarownic (kha doły albo kuzlařni ěe pali ě), które przeszły od Niemców do Czechów, oraz do Serbów łużyckich. Wieczorem ostatniego dnia kwietnia palą na polach i łąkach stare miotły, „żeby na nich czarownice na zebrania jeździć nie mogły.“ (Z Ochoży w Ł. D. Müller, 147).

Jako miejsce ich zebrań wymieniają pewne góry łużyckie, zwłaszcza górę Koszyńską (Kószynoic, Košynec hora), Babina górę³⁾—i jakąś niewiadomą górę, nazywaną w podaniach dolno-łużyckich „Chódosina góra“—albo nakoniec pod wpływem podań niemieckich—Blocksberg⁴⁾. Schulenburg w Łużycach Dolnych zapisał, że prawdziwa góra czarownic znajduje się gdzieś w Czechach⁵⁾. W jednej baśni jako miejsce zebrań czarownic wymieniają jakiś zamek (n. 205)⁶⁾, który

1) Schulenburg, *W. Volkssag.* 159, 254.

2) Rabenau, l. c. 116.

3) Schulenburg *W. Volksthum* 76: Ze Slepego lecą czarownice „auf den Schönhaideschen Berg, die Babina góra.“ W Czechach także czarownice zlatują się „na babi hory.“ Hanusz *B. Kalandár* 178. Podobnież u Słowaków.

4) Litwini wymieniają „Kiewakalnis“ (góra Kijowska), które też wymieniają zwłaszcza Malorusini, Polacy „Łysą górę“, Morawie „Radhoszt“, w Sławonji „Petrov vrh“ pod Daruware i t. d.

5) *W. Volgyssagen*, 159.

6) Porówn. Veckenstedt 290, n. 30; tam czarownice mają kąś chatę, która po zebraniu zapada się w ziemię.

później okazuje się złudzeniem, niknie i zamiast niego stoi drzewo w wodzie. Zwłaszcza w okolicach Słepego powiadają, że zlatują się na starych drzewach¹⁾, szczególnie na starych gruszkach; starość ich w baśniach ludowych charakteryzuje się tym, że mają podobno dziesięć wierzchołków. I na rozstajnych drogach schadzają się tej nocy. Nakoniec we wspomnianej już baśni Smolera: *Prawo zostanie zawsze prawem* (II, 182), jako miejsce zebrań czarownic jest wymieniona szubienica²⁾.

Przygotowanie czarownic do zebrania, samo zebranie i t. d. w baśniach serbo-łużyckich opisuje się w następujący sposób: Od leczenia na sejm czarownica żadnym sposobem nie da się powstrzymać. Posyła parobka na pole z rozkazem, aby przyniósł jej pierwszą rzecz, którą wyorze. Parobek wyorał i gospodyni swojej przyniósł żabę, którą ta w nocy roztopiła, a wytopionym tukiem (sadłem ropuszyn) czarownica wymazuje się naga. W niektórych miejscach wymieniają tylko „jakąś juchę.” Postępowanie czarownicy, częstokroć też i jej córki, obserwuje parobek (krawiec, kochanek), który leży na ławie i udaje śpiącego. Skoro czarownica wymaże się, siada naga, albo na opak obleczona, na miotłę, widły, kozła i t. d. i wylatuje kominem. Przytym wymawia słowa: „Widzi, wadzi, nigdzie nie zawadzi.” W większości baśni powiadają, że teraz parobek (krawiec, kochanek) namazuje się resztką sadła (juchy) i leci za czarownicą. Na zebraniu swoim czarownice mają uroczystą biesiadę z ropuch, potym tańczują i okazują swoje przywiązanie do czarta i odstąpienie od Pana Boga; nowe czarownice zapisują się krwią na skórze krowiej, mają na górze jakiś garnek i temu cześć boską oddają i t. d. Podobno także robią tam masło³⁾. Do zaparcia się Boga zmuszają tych,

¹⁾ Podobny szczegół trafia się i gdzieindziej. U Słowian południowych wymieniają w Szremie, jako główne miejsce zebrań, stary orzech pod wsią Molowiną; Kraus, l. c. 116. I na wyspie Sycylji czarownice schodzą się pod najstarszym orzechem; *Wisła*, III, 833. Podobnie w podaniach niemieckich wymieniają lipę, dąb albo gruszę; Grimm, *D. Myth.* 1003.

²⁾ Znany zabobon średniowieczny.

³⁾ Żeby tam z czartem miały stosunki płciowe, jak to w wiekach średnich wierzyli (szczególnie Niemcy), o tym w podaniach serbo-łużyckich niema wcale mowy.

którzy tam przyjdą przypadkowo; skoro jednak ci okażą wiarę w Pana Boga i imię boże wymówią, wszystko niknie, i mimowolny obserwator siedzi na drzewie, pośród wody, daleko od domu. Podobnie dzieje się temu, który stamtąd leciał na czarnym kozle (byku) do domu i przy wielkim jego skoku w strachu zawołał imię Pana Boga; ten spadł (w jakąś wodę) i ma daleko (rok cały) biec do domu.

Przytaczamy teraz należące tutaj baśnie.

206. Na Hopargi.

Na Hopargi (w dzień św. Walpurgi) po południu pacholek służebny jechał na orkę. Gdy miał wyjechać z podwórza, gospodyni rzekła do niego. „Co żywego wyorzysz, to przynieś z sobą do domu.“ Parobek wyorał ropuchę i przyniósł ją gospodyni, myślał sobie jednak: „Co to będzie z tą ropuchą?“ — i skrycie śledził. Skoro wszyscy spać poszli, gospodyni wzięła ropuchę i smażyła ją w tyglu. Potym wzięła tuk wysmażony i sobie oraz córce swojej wysmarowała nim ręce. Skoro miały je wysmarowane, wymachiwały rękoma, jak gdyby chciały podlecieć, i mówiły przy tym: „Wigi, wagi, nigdzie nie zawadzi.“ Skoro to wymówiły, wyleciały kominem. Były to czarownice i udały się na „Chódosiną górę.“

H. Jórđan, *Baśnie ludowe dolno-łużyckie*, Č. M. S. 1877, 106.

207. Krawiec pomiędzy czarownicami.

Był raz krawiec u wdowy na szyciu, a to trafiło się na Holpergę (w dzień św. Walpurgi). Ta potym w tyglu coś warzyła, a ten, leżąc, to zobaczył. A potym w nocy o godzinie dwunastej wysmarowała się cała zupą, którą ugotowała. Potym wleciał kominem taki czarny kozieł, i ta wsiadła na niego i mówiła. „Widzi, wadzi, nigdzie nie zawadzi!“ Potym kozieł wyleciał z nią kominem.—Wtedy krawiec wysmarował się tak samo, jak i ona, a kozieł wleciał znowu. Wsiadł na niego i powiedział: „Widzi, wadzi, nigdzie nie zawadzi!“ A leciał z nim, a potym napowrót wleciał kominem. A potym znowu się wysmarował, i kozieł wleciał znowu. Potym powiedział: „Teraz jedźmy w imię czarta.“ Wtedy kozieł z nim

leciał i przyszedł do takiego wielkiego zamku. Tam było wiele kobiet, i jego gospodyni także tam była. Mieli tam taki wielki garnek. Teraz powinien był wierzyć w ten garnek, nie w Pana Boga. Ale ten mówił: „Ja nas..m w wasz garnek, a wierzę w mego Boga!” Wtym cały zamek zniknął i wszystkie kobiety, a on siedział na takim wielkim dębie. Wokoło pod spodem była straszna woda, głęboka do rzyci. Potym szedł do domu aż trzy dni.

Opowiadał Maciej Pjeńk z Trjebina.

208. Czarownica i jej parobek.

Była raz w Kaszynie gospodyni; ta miała parobka. Temu „na Walporę“ przykazała, aby jechał orać na pole pod górą Koszyncem. Co wyorze, to niech do domu przyniesie. Ten wyorał tam ropuchę, zawiązał ją w chustkę i przyniósł z sobą do domu. Gdy w nocy poszli spać, parobek nie mógł usnąć i widział przez szparę we drzwiach komory, jak gospodyni w kuchni ową ropuchę do tygla włożyła i smażyła ją na ognisku. Potym wysmarowała się tym sadłem, na ożóg z komina siadła i piecykiem pojechała na górę Koszynec. Kawalek sadła zostawiła w tyglu. I parobek wysmarował się także i przez piecyk pędził za nią na tę górę. Tam spotkał się z czarownicami, a niektóre nowe na wielkiej skórze krowiej, która prawie już pełna była nazwisk, własną krwią się zapisały. I on musiał się także zapisać, i już dwie takie stare dzikie czarownice wyciskały mu krew z palca. W największym strachu zawołał: „Mój Jezu!” Jakby piorun w nich uderzył, wszystkie czarownice podskoczyły i naraz rzuciły się na niego, drapały i szczypały go i chciały zamordować. Ale gospodyni jego zlitowała się nad nim i wyprosiła mu życie. Szybko wsadziła go na czarnego kozła i przykazała mu jechać do domu, ale nic nie mówić, dokądkolwiek go kozieł poniesie. On już go z pewnością poniesie do domu. Tak jechał na swym dzikim koniu i tylko szumiał przez wiecie. Kozieł przeskakiwał przez wielkie, szerokie rowy i przez całe wsi z największemi wieżami. Przeskoczył także przez wielkie jezioro, i parobek nie mógł już strachu wstrzymać, ale zawołał: „Mój Boże, co to był za skok!” Na to kozieł go rzucił, i on spadł w wielką mgłę.

Potym musiał rok i dzień iść do domu, tak daleko z nim kozieł był odbiegł.

Z ust starego owczarza pod Hóznją zapisał E. Muka. *Luż.* 1877, 117.

Schulenburg ma baśń o krawcu, która zawiera w sobie także szczegół naszej drugiej baśni. W zamku czarownicy było „żałośnie“ dużo jadła. Skoro krawiec nie chciał wierzyć w garnek i wymienił imię boże, naraz znalazł się na gruszcze i musiał trzy dni biec do domu¹⁾.

(97) Podobna baśń Rabenaua (l. c. 116) różni się od tej tylko w szczegółach. Parobek leży na ławie i udaje, że śpi; gospodyni i jej córka próbują igłami, czy śpi w istocie. Wymarowawszy się, leciały, każda siedząc na wspanak na miotle. Parobek zrobił tak samo, ale słowa czarodziejskie powiedział opacznie, stąd się w kominie ciągle zawadzał. W zebraniu czarownic musiał z niemi tańcować. Potym dały mu wielkiego kozła. Gdy kozieł przeskakiwał z nim przez jakąś wodę, parobkowi spadła czapka, a on zaklął; w tej chwili wpadł z pluskiem w wodę, i nikt go nie oglądał²⁾.

(98). W jednej baśni Schulenburga parobek rzekł opacznie słowa czarodziejskie: „Wagi, wigi, wszędzie zawadzi,“ i dlatego nie mógł wylecieć przez komin. W drugiej jest mowa o kochanku, który ostatniego dnia kwietnia przyszedł do swej kochanki, ale z nią, również jak z jej matką, mówić nie mógł. Zauważył tylko, że nie było ich w izbie. Piekły żabę i smarowały się jej sadłem, całe ciało, nawet język. Potym stara wyleciała kominem. Młoda słowa czarodziejskie rzekła opacznie i wnet utknęła w kominie. Rozumie się, iż małżeństwo spelzło na niczym³⁾.

(99). W baśni Schulenburga o dziecku czarownicy [zob. n. (79)] jest także mowa o lataniu czarownic na sejm. Tam czarownice smarują się przez piersi i na krzyż jakimis maszczami. Parobek naprzód słowa czarodziejskie wymówił opacznie, i dlatego nie udało mu się wylecieć kominem. Drugi raz wymówił je właściwie, wyleciał kominem i w końcu przyszedł

¹⁾ *W. Volksthum*, 78.

²⁾ Wydrukowana także w książce Veckenstedta, 288, n.

³⁾ *W. Volkssag*, 168: *Die Hexe und die Kröte, Die Hexe ihre Tochter*.

na starą gruszę, która już dziewięć wierzchołków miała. Tam siedział stary djabeł, który prowadził wszystko (zebranie), i ten rzekł: „Czego tu chcesz?” A parobek odrzekł: „Chcę zobaczyć, jaką wiarę wy tutaj macie!” Djabeł wziął pręcik i uderzył go w prawą rękę—i parobkowi wnet palec odpadł. (*Wend. Volksthum*, 79).

(100). Zajmującymi są następujące notatki Schulenburga: Na drodze do Słepego, stoją w lesie pod Równem trzy budy. Tam przedtym stała grusza z dziewięciu (z wielu) wierzchołkami, ta była okropnie szeroka i daleko znana jako „krzywa” albo „grusza Krajnków.” Pewnego razu wieśniak z Mużakowa był w Budyszynie; tam go jakaś kobieta zapytała: „Czy stoi jeszcze owa krzywa grusza pod Równem? Tam często jadałam śniadanie pierwszego maja. Teraz już tam nie przychodzę. Jestem teraz bardzo stara.” Według innych, stara kobieta podobno powiedziała: „Na niej pożarłam niemało ropuch pieczonych.” (*Ze Słepego, W. Volksthum*, 75).

Lud zna także *rozmaite środki przeciwko szkodliwej mocy czarownic i czarowników*.

Jako takie środki wymieniają szczególnie miotłę, rzeczy ze stali (jak np. siekiere), rozmaite zioła, zwłaszcza seler i paproć, gałązki brzoźowe, sól i t. d., jak to bliżej zobaczymy. Gdy łajesz czarownicę, musisz przytym wymienić dzień, aby nie mogła się mścić na tobie. Naprzykład, nie powinienes jej łajać: „Ty stara czarownico!..”—lecz musisz powiedzieć: „Dziś jest piątek (czwartek i t. d.), ty stara czarownico!”¹⁾

Żeby zli ludzie nie mogli rzucić jakich uroków, gospodarz kładzie na próg miotłę i siekiere: wprzód, nim w dzień chrzcin kumy zejda się w domu, gdzie wyprawia się uroczystość; gdy położnica ma po raz pierwszy iść z dzieckiem do kościoła; gdy kobyła, porodziwszy źrebię, pierwszy raz wychodzi ze stajni; gdy bydło na wiosnę pierwszy raz wypędzają na pastwisko; gdy krowę kupioną prowadzą do obory, i w tym podobnych zdarzeniach²⁾. Gdy Cyganka idzie na podwórze, należy również na progu chaty położyć miotłę; gdy odeszła, miotłą za nią zomiatano (*Z Hózka*). — Masło lepiej

1) Schulenburg, *W. Volkssagen*, 158.

2) *Lužica* 1891, str. 5.

się robi, jeśli pod kierznią leży żelazko, lub coś stalowego w kierznię się wetknie¹⁾.

Najwięcej środków przeciwko mocy czarodziejskiej wiąże się z nocą św. Walpurgi, rozumie się, znowu dla obrony bydła od czarowania.

Ostatniego kwietnia jeszcze przed zachodem słońca należy krowy wydoić i nakarmić, poczym obora okadza się rozmaitemi ziołami, jak oto-macierzyduszką, kozłkiem i drjakwią. Potym należy drzwi zamknąć mocno i opatrzyć rozmaitemi środkami obronnemi. Tak w czasach dawniejszych zawieszano na drzwiach smolne wieńce i krzyże²⁾. Teraz zamiast tego robią trzy krzyże kredą, albo węglem drewnianym (w Łużycach Dolnych, jak w Skjarboszczu i indziej); w okolicach katolickich skrapiają także drzwi wodą święconą. Już na Trzech Króli robią na drzwiach obory litery: K. M. B. Gruby zabobon radzi przybić na drzwiach żywą żabę³⁾. Dla większej pewności kładą jeszcze miotłę na próg, albo dwie na krzyż. Zamiast tego w innych miejscach posypują próg piaskiem (Wurice, Porszice, wsie katolickie i t. d.), jagłami albo makie, na którym robią trzy krzyże—wszystko dlatego, aby czarownica musiała liczyć ziarneczka aż do rana⁴⁾. Niekiedy sypią na próg i popiół.

Atoli na tym nie dosyć, ale całe podwórze należy zaopatrzyć w środki obronne. Najważniejszymi są gałązki brzożowe, które wtykają się w gnój i któremi obtykają się wrota podwórzowe, wszystkie drzwi i okna. Gałązek brzożowych czarownice wogóle bardzo się boją; jeśli nie chcesz, aby krowy oczarowały, chowaj zawsze kilka takich prątków w oborze. Dalej sypią się po podwórzu i na ścieżkę do podwórza rozmaite zioła, czczone w lecznictwie ludowym, a mające znaczenie w baśniach i zabobonach ludowych, jak oto: zębownik, kozłek, oman, jałowiec i t. d. Są także zioła, któ-

¹⁾ Róla w rękopiśmiennej *Serbowce* praskiej, XX.

²⁾ Smoler *Pěsnički*, II; 223, Srezniewski, *Žiwaja Starina* 1876, 172. Podobnie czynią Kaszubi, zob. Hanusz, *Bájesl. Kalen dár* 179.

³⁾ Müller, l. c. 147.

⁴⁾ Dlatego w Czechach na progu kładą darninę, aby czarownica musiała zliczyć wszystkie trawki. P. Sobotka, *Rostlinst- v nar. podáni slovanském*, 315.

re szczególnie pomagają przeciwko złej mocy czarodziej-skiej. Takim jest na pierwszym miejscu „měrik“ (seler)¹⁾. Gdy go dajesz krowom do paszy, żadna czarownica szkody im wyrządzić nie może. Dalej należy tutaj paproć (gł. paproć, dł. papros); kto ją ma przy sobie, może każde czary nieszkodliwemi uczynić. W Białej (w Ł. D.) na św. Jana Chrzciciela wtykają go we wrota. I koniczyna odpędza wszelkie czary. Raz byli we wsi czarownicy: cała wieś widziała, jak kogut na strzesze ciągnął pazurem grube polano. Jedna dziewczyna śmiała się z nich: „Co wy tam widzicie? Przecież to tylko słomka!“ Widziała właściwie, ponieważ miała na plecach pęk koniczyny. Skoro koniczynę zdjęła, zdawało się jej, że idzie przez wodę, więc sobie spódnice zagięła²⁾.

Po zachodzie słońca gospodyni nie powinna sprzedawać wcale mleka, nie wrzuciwszy w nie szczypty soli; jeśli zapomni to uczynić, krowy jej będą oczarowane. Wogóle, jeśli niesiesz mleko z podwórza, naprzód osól je, aby czarownica krów nie urzekła, choćby to nie było na św. Walpurgę; zwłaszcza wieczorem nie radzą udoju nosić z podwórza³⁾. Na samą św. Walpurgę (1 maja), a także na dziewięć dni przed nią i dziewięć dni później, jako też na św. Łucję, nie powinieneś z gospodarstwa, zwłaszcza z bydła, pożyczać czegokolwiek, ponieważ ludzie, którzy wówczas przychodzą, są to, czarownicy. Żadną miarą nie powinieneś pożyczać ognia, soli albo kwasu. Gdy np. kto obok ciebie z tego ognia zapali fajkę i chce z nią odejść, nie powinieneś na to pozwalać; naprzód niech u ciebie fajkę wytrząśnie, a potem dopiero odejść może⁴⁾.

1) Měřik jest to wogóle Apium (seler), zwłaszcza Apium graveolans; według Pfula, tak nazywa się też „boża martra“ (Chrysanthemum parthenium, rumianek pospolity). Schulenburg mówi, że u wielu jest to „Barbarea lyrata Aschs.“; według innych, „Oenothera biennis“, zwana po dł. także „uchacowy bob“, który dziko rośnie na cmentarzach. (W. Volkssagen, 269).

2) Schulenburg, W. Volkssagen 198.

3) Sól i w wierzeniach innych ludów czczoną jest jako środek przeciwko czarownicom, jak oto: u Serbów południowych, Bułgarów, Polaków, Niemców i t. d. Tak np. gospodyni francuska, idąc około czarownika, rzuca mu pod nogi sól ze słowami: „Nie boję się Ciebie!“ *Wisła*, I, 93.

4) J. B. Szolta, *Lužičan* 1876, 174; Schulenburg, W. Volkssagen. 159.

Wszelako tych środków i tej oględności nie dość jeszcze; w Łużycach Dolnych nadto w nocy pilnują, aby nikt obcy—człowiek albo zwierzę—nie przyszedł na podwórze; przynajmniej wiele o tym powiadają. Tuż należą podane już baśni n. 202, 203, (86), (95).

Zalecają też jeść tego dnia polewkę z mleka, żeby krowy zabezpieczyć od czarowania. Tak w osadzie Radszowskiej na św. Walpurgę każdy, kto ma bydło, je polewkę mleczną, aby krowy dobrze doily¹⁾.

Od czarownic i w innych okolicznościach możesz się w rozmaity sposób zabezpieczyć. Gdy się krowa ocieli, dziewczka (w Koszynie, Żarnowie, Jelcy) prosi gospodarza o pieniążek i doi nań pierwsze mleko. W niedzielę na nabożeństwie pieniążek wkłada się do torebki kościelnej, potem już krowa ma ciągle dość mleka. W Slepym znowu jadło wilijne, gdy w nocy z nabożeństwa przyjdą do domu, zakopują nogą w „zemnicę” obory (przycieś, próg) i wierzą, iż potem czarownice nie mogą szkodzić bydłu (Ze Słepego).—Tu także należy wspomnieć, że pilnie chowają swoje metryki, ponieważ te podobno bronią od oczarowania²⁾.

Możesz także czary od swej krowy oddalić przez to, że te przeniesiesz na obcą krowę. Zmieszaj kilka włosów chorej krowy razem ze skorupami i ziołami w garnczek i postaw go o północy na rozstajnych drogach. Kto pierwszy na te rzeczy wstąpi, tego bydło zachoruje. (Z Łużyc Dolnych, Müller, l. c. 148).

(101). *Neues Laus. Magazin*, 1832, 88, a za nim Haupt. *Sagenbuch* I, 227, ma następującą baśń, co do której nie wiemy, czy pochodzi z Łużyc serbskich, czy niemieckich. Gospodyni krowy mleko dawać przestały. Z porady mądrej niewiasty poszła przy ubywającym księżycu na rozstajne drogi, tam związała worek na rozstajnych drogach i biła weń z całej siły. Nazajutrz krowy znowu dobrze doily, ale sąsiadka jej leżała chora z wielu ranami i guzami na ciele. Nikt nie wiedział, co się jej stało, ale gospodyni i mądra niewiasta dobrze wiedziały.

W tej baśni gospodyni pomaga mądra niewiasta:

¹⁾ E. Muka, *Časop. Mać. Serb.* 1885, 109.

²⁾ *Lužica*, 1891, str. 5.

wyżej daliśmy już podanie o mądrych mężach. Mądrzy mężowie i mądre niewiasty (gł. mudy muž i mudra žena; dł. mudy člojek i mudra baba) są właściwie także czarownicy, ale tacy, którzy ludziom nie szkodzą, przeciwnie pomagają im znajomością ziół lekarskich, przez zamawianie chorób, przez radę i pomoc od czarownic i t. d., podobnie jak znachorzy i znachorki na Ukrainie. Lud mówi o nich: „Ten (albo ta) umie coś więcej, niż jeść chleb!“. Oprawcy i młynarze wędrowni (czes. krajánkové) są podobno po większej części mądrymi mężami. O takich mądrych mężach powiadają, że wiadomości swoje mają z ksiąg czarodziejskich; są to podobno szóste i siódme księgi Mojżeszowe, albo „koraktor.“ Niektórzy także mają podobno zwierciadło czarodziejskie, które im pokazuje czarownice i złodziejów¹⁾. Taki mądry mąż może frazesem zamawiającym

1) Księgi czarodziejskie w Łużycach Dolnych zowią koraktor, kuraktor albo korata. Mają one podobno czarne karty, a na nich białe pismo. (Schulenb. *Volkssag.* 197). Gdy kto w koraktorze czyta naprzód, przychodzą do czytelnika złe duchy, które odejdą, gdy się w księdze czyta od końca do początku; kto tego nie może dokonać śpiesznie, z tym złe będzie. Przypominamy tutaj miejsce z *Casnika Bramborskiego*, które podaliśmy na początku tego artykułu. Złe duchy przychodzą niekiedy w postaci rozmaitych zwierząt. Powiadają, że pewnego razu czeladnik (syn) czytał w księdze czarodziejskiej, a gospodarz tymczasem był w kościele (na polu). Na słowa „koraktora“ przychodziły z pieca i wlatywała przez okna sroki, gęsi, gawrony, zajace i t. d., tak, że w końcu napelnily całą izbę. W tym czasie gospodarz w kościele czuł taki niepokój, że pośpiesznie do domu powrócił. Widząc, co się stało, pośpiesznie czytał ją od końca, i wszystkie te straszdyła zniknęły. (Schul. *Volksth.* 87; Veckenst. 273, 5. Porówn. także baśń Rabenau'a ze ziemczonych okolic Kalawy, 131). Księgi czarodziejskie podobno najczęściej posiadali gajowicy; taki potym miewał ciągle szczęście na polowaniu, nawet strzelał zwierzyńczę z okna na wielką odległość, innych myśliwych zaś mógł uroczyć tak, że nicby nie zastrzelili. (Schul. l. c.). Taki gajowcy pod Wietoszowem mógł przez czytanie w „koraktorze“ zgromadzić pod swojemi oknami wszystkie ające w całej okolicy. (Rabenau, 125; Veckenst. 273, 3). Wszelko człowiek, który ma taką księgę, nie może umrzeć, póki jej nemu nie odda, albo jakim innym sposobem jej się nie pozbędzie. niszczyć jej nie może, gdyż się książka czarodziejska nie spali; iż spaliła się chata takiego człowieka, ale księga czarodziejska leżała nieuszkodzona pod kamienną ławą u pieca. Pozbędziesz się j, jeśli ją wrzucisz do wody. Tak Faust serbo-łużycki, Krabat,

wezwać przed siebie czarownicę, poczym z nią walczy. Wszelako nie powinien tego czynić za każdym razem, niekiedy nie powinien wcale czynić, gdyż sam byłby pokonany.. Czarownica na jego zaklęcie przychodzi niekiedy widomie, niekiedy zaś niewidomie, tak, że mądry mąż na pozór walczy z powietrzem. Przykłady takiego poszukiwania czarownicy przez mądrego męża, albo mądrą niewiastę, mamy w następujących baśniach.

209. Bieda czarownicom!

Była czarownica, która ludziom wiele szkód wyrządzała. Gdy ludzie przyszli doić, krowy stały z napeczniałymi wymionami, ale mleka nie dawały. Skoro ten otworzył drzwi do obory, zawołał: „Macie tutaj pięknego potwora. Ale my sobie już z nim poradzimy.“ Na to zwlókł sukmanę, potem za czymś biegał z wielkim nożem i w końcu coś kłuł. Po chwili przyszedł syn sąsiada i wołał: „Pójdźcie do nas prędko, matka nasza upadła, najprędzej apopleksja („boża ručka“) ją tknęła.“ Teraz ludzie wiedzieli, kto był czarownicą i kto im szkodzi, i chwalono mądrego męża, że ją sprzątnął. Ten zaś rzekł: „Bieda czarownicom i czaroksiężnicom! Dla każdego rada i łaska, ale dla czarnoksiężnic niema żadnej!“

Dr. Pful, *Lužica* 1887, 77.

(102). Müller, l. c. 148, podaje: „Gospodarzowi w Rogoźnie krowy przestały doić; były oczarowane. Wezwano więc mądrego męża z Usa pod Picniem. Ten przyszedł i ro-

kazał przed śmiercią, aby jego księgę czarodziejską wrzucono do stawu; woda przytym syczała, wyrzucała bąble i z ogłuszającym hukiem podnosiła się bardzo wysoko. Podania o Krabacie nie należą do naszego studjum; dlatego też podajemy tylko ich literaturę: *Krabat*, *Měsačný Přidawek* 1858, 4 — *Lužičan* 1865, 168 — *Bajka wo Krabacie*, *Lužica* 1885, 90 — *Krabat*, tamże 1887, 95 — *Njeswačilski stary hród*, tamże 72 — *Serbski Faust*, tamże 1896, 26, 35 — *Kral* tamże 58. Także podania o Marcinie Pampucie (Pumpot, Pump) Gräve l. c. 83, Haupt *Sagenb.* I. n. 220, Schulenb. *W. Volk* 90), o Sybilskim (Gräve, 88), o Gusowie, Pietrzyku i innych rownikach (Schulenb. *Volgssag.* 194 — 199, *W. Volksth.* 87 i oraz w pewnej mierze powieści o królu serbskim są nowszego chodzenia i nie należą tutaj.

bił nad bydłem rozmaite znaki, a obok tego mrucał formuły czarodziejskie. Wtym zjawiała się w podwórzu kobieta ze wsi, która uchodziła za czarownicę, oglądała się bojaźliwie i w podobnyż sposób patrzyła w oborę na mądrego męża, przestępując trwożliwie z nogi na nogę. Potym odeszła. Mądry mąż powiedział, że zaklęciami swemi musi pokonać przyrodzenie (naturę) czarownicy, inaczej samby zachorował.

(103). W baśni Schulenburga (*W. Volkssagen* 164) oprawca wzywał czarownicę, która też przyszła, ohydna, sucha jak szkielet, z wielkimi skrzydłami, jak smok. Potym wyleciała przez pułap izby tak, iż w nim zrobiła się dziura.

(104). W innej baśni tego samego zbieracza (tamże 170) oprawcy nie udało się pokonać czarownicy. Skoro bydło zamówił, rzekł: „Chcecie zobaczyć czarownicę?” — „Tak!” — odpowiedziano mu, i w tej chwili sąsiadka stanęła we drzwiach i mówiła: „Jestem tutaj, to sobie zapamiętajcie!” Na trzeci dzień najlepszy koń okulał. Zaklinacz nie był dość mocny.

Koniec czarownic i czarowników jest żałosny, i od mąk piekielnych nawet modlitwa duchownego ich nie wyzwoli, jak to widzieliśmy w baśni n. (83). Czarownice umierają bardzo ciężko, ryczą z bólu jak bydło, i wyzioną duszę dopiero, gdy je na gnój wyniosą (porów. n. 187, 199, 200). Przy śmierci czarownic zrywa się wielki wichur, pokazuje się pies czarny i t. d.

(105). Skoro stara czarownica w Wietoszowie umarła, w pobliżu jej chaty zerwał się wielki wichur, który wieko trumny podnosił tak, iż musiano przywiązać je mocno powrozami. Przed śmiercią pokazywał się przy jej łożu czarny pies którego ciągle nadaremnie odpędzała, Pies nie odchodził dopóki nie umarła. Potym zerwał się wichur. (Rabenau, 129)¹⁾

Podany przegląd wierzeń i baśni o czarownicach okazuje, że powinniśmy w nich widzieć pozostałość z czasów pogańskich; późniejsze dodatki i zabarwienia z czasów chrześ-

¹⁾ Pomieszczona także u Veckenstedta 296, n. 39. Podobnież erzą i inni Słowianie. Tak np. Serbowie południowi wierzą, iż grzeb czarownicy sprowadza grzmoty i grad. Kraus, l. c, 119. tym, że według wierzenia ruskiego i maloruskiego żywcem zapałają się w ziemię, powiedzieliśmy już wyżej.

cjaństwa, albowiem liczne i pełne wpływu, nie mogły zniweczyć całkiem rysów pierwotnych. To samo dawno widzieli mitologowie, i dlatego starali się wyjaśnić czarownice w rozmaity sposób na podstawie mitologii pogańskiej. Wykłady ich doprowadzały szczególnie do związku czarownic ze zjawiskami przyrody, a z tego słusznie¹⁾ wyprowadzono wniosek, że „wiara w czarownice jest pozostałością dawnego religijno-mitycznego poglądu na świat, a zwłaszcza wyobrażeń o dziewicach losu (rożanicach, sudiczkach i t. d.), południcach, walkirjach, białych paniach i t. d. U Czechów np. jest mowa o „divoženkach“ (dzikich kobietach), że te szkodzą krowom²⁾, a w wierze ludowej Bulgarów także trafiają się liczne podobieństwa pomiędzy „samowilami“ (samodiwami) i czarownicami³⁾. Powszechnie, że tak powiemy, przyjęty jest wykład, iż podania o dojeniu krów (przez czarownice) mają związek ze zjawiskami meteorologicznymi przyrody, mianowicie podobne z pierwotnym poglądem na deszcz, jako na mleko niebieskie od krów niebieskich, chmur. Tak w Wedach indyjskich chmury przedstawiają się w postaci krów boga Indry, który, dojąc je, puszczał na ziemię mleko w postaci deszczu⁴⁾. I różne inne rysy charakteru czarownic doprowadzały mitologów do wykładu czarownicy jako personifikacji chmur. Chmury dają deszcz, zakrywają światła niebieskie—czarownice przykazują deszczowi, aby padał lub nie padał, zbierają rosę⁵⁾, a kradną księżyc i gwiazdy⁶⁾. Rozmaitych szczegółów tych wykładów, rozumie się, trudno uznać, ale w głównych zarysach, które również podaliśmy, wykład ten wydaje się trafny.

¹⁾ Zob. Sumcow, *Kolduny, wiedmy i upyri*, 1892, str. 2. Bogaty przegląd literatury o czarownicach, upiorach i t. d.

²⁾ Kosztial, *Diví lidé*, 5.

³⁾ Porówn. *Sborník za narodni umotvorenija, nauka i knižnina*, 1888, II, 187—191.

⁴⁾ I w literaturze serbo-łużyckiej jest artykuł w tej kwestji: Piotr A. Ławrowskij, *Znaczenie mityczne wyrazu deszcz*, artykuł ten był czytany na posiedzeniu wydziału językoznawstwa Mać. Serb. 3 października 1860 i wydrukowany w *Čas. M.* 1860, 28—37.

⁵⁾ Którą lud za mały deszcz poczytuje; porównaj: deszcz pada, rosa pada.

⁶⁾ Sumcow, *Kult. perež.* 266.

Jasna rzecz, iż powstanie rozmaitych baśni o czarownicach należy wyklądać na podstawie przyrody. Tak, przypadkowe zranienie, choroba albo śmierć jakiejś osoby we wsi, właśnie w tym czasie, gdy pilnowano na św. Walpurgę i przy tym jakieś zwierze zraniono, było podstawą baśni o wyżej wspomnianych czarownicach. I w czasach kultury pierwotnej napady epilepsji i omdlenie bywały przyczyną wierzenia o wyjściu duszy z ciała czarownicy i rozmaitych na tym opartych bajek, o czym jeszcze powiemy w następnym studjum.

Zmora (czarownica).

W rozdziale poprzedzającym mówiliśmy o wierze człowieka pierwotnego, że dusza może wychodzić z ciała i znów w nie powracać, np. we śnie, przy zemdleńiu i t. d. Tam także wspomnieliśmy o gadach, duszach przodków, i o gadach, które przedstawiają życie człowieka. Owe pierwotne poglądy doszły do szczególnego rozwoju w baśniach o zmorze, w których zachowały się aż do naszych czasów. Zmora (mórawa) nie jest niczym innym tylko uosobieniem „duszenia nocnego” (*asthma nocturnum*).

Do wspomnianej już baśni: *Prawo zawsze prawem zostaje*, Smoler dodaje uwagę: „Lud wierzy, że gdy człowiek śpi, duch jego może wyjść z niego i w nocy przez chwilę chodzić dokoła. Mnie samemu opowiadano o dziewczynie, która co wieczór stawiała sobie garnczek wody przy łóżku, aby duch jej, gdyby mu się pić zechciało, nie potrzebował chodzić daleko, lękała się bowiem, „żeby nie zbłądził, poczym musiałaby zostać martwą.”

Jest to pogląd ludowy o duszy ludzkiej, zachowany w rzadkiej pierwotności. Do tego przyłączyło się później wierzenie, że duch człowieczy przybiera na się postać zwierzęcia, gdy wychodzi z ciała, najczęściej postać myszy, albo żaba, o czym już w poprzednim studjum wspomnieliśmy. Wierzenie to zawiera w sobie baśń następującą.

208. Dusza—mysz.

W Luboszczu była dziewczyna, o której wiedziano, że często *chejka*¹⁾ i choruje. Raz była przy grabieniu podściółki. Przy wieczerzy zaczęła *chejkać*, i gdy spojrzano na nią, myszka wyskoczyła jej z ust. Wołano na dziewczynę, ale ta nie wiedziała o niczym. Po chwili myszka znowu przybiegła, wskoczyła jej do ust, i dziewczyna znowu żyła, jako pierwiej²⁾.

Podał p. Szwejela, kantor w Skjarboszczu.

Następująca baśń jest podobną do podanej, ale dziewczyna, z której dusza wychodzi w postaci myszy, nazywa się w niej już czarownicą (zmorą).

209. Czarownica—mysz.

Raz była jedna dziewczyna na prądkach wieczorem, ta ciągle leżała na ławie i spała. Gdy na nią wołano, nie obudziła się. A potem po godzinie obudziła się sama. Później raz patrzono, dlaczego śpi ciągle o tej godzinie, i spostrzeżono, iż wielka mysz przyleciała i w gębę jej skoczyła. Potym znowu ożyła. Potym mówiono, że to była czarownica.

Opowiadała 73-letnia Marja Nykowa ze Zagorja (pod Mużakowem).

W innej baśni tego rodzaju sama dusza—mysz nazywa się czarownicą (zmorą).

210. Dusza—czarownica.

W Luboszczu u Drjewka czeladź w lasku podściółkę grabiła. Gdy siedziała przy jedzeniu, jedna dziewczyna, oparta

¹⁾ Chejkać=lamentować: ach! ach!

²⁾ Podobną baśń Schulenburg podaje z Jemielicy i Jabłou pod Mużakowem. Dwie dziewczyny pasły krowy. Jedna chcia aby ją druga podrapała trochę po głowie, i położyła się owej drug na kolana. Wtym wyskoczyła jej z ust mysz, i dziewczyna leżała j: martwa. Po chwili mysz powróciła, wskoczyła dziewczynie w us i ta znowu ożyła. Była to czarownica. *Wend. Volksth.* 80.

o drzewo, poczęła ciężko chrapać. Ludzie patrzyli na nią i spostrzegli, że jej myszka z gęby wyskoczyła. Dziewczyna leżała niby nieboszczka. Po chwili przyszła mysz napowrót, wsunęła się do gęby, i dziewczyna ocuciła się. Mysz ta była zmorą. W Zaspach, skąd jestem rodem, opowiadają także różne rzeczy o takiej myszy; tam mówią, że ta mysz to dusza¹⁾.

Opowiadał p. Szwejla, kantor w Skjarboszcu.

Nakoniec podaję baśń, w której dusza wychodzi z ciała w postaci węża.

211. Dusza — wąż.

W Proźymie była dziewczyna; ta usnęła na łąkach, i ludzie widzieli, jak wąż wypelzł z jej gęby i po chwili powrócił znowu i wlaźł do gęby. Na drugi dzień znowu usnęła o tejże godzinie, i znowu wąż z niej wylaźł. Ludzie wzięli ją i z tego miejsca do domu zanieśli. Wąż w nocy wrócił do domu, ale domowi go zabili. Od tego czasu dziewczyna była chroma i chorowita.

Z Gózda pod Jaseniem.

Takie poglądy na duszę ludzką były podstawą baśni o zmorach albo czarownicach (u starożytnych *incubus*), mianowicie, że podobno są ludzie, którzy (albo raczej ich dusza) chodzą ludzi dręczyć (morzyć) we śnie.

Istota owa po górno-łużycku zwie się *khodota*, *khodojta*, w narzeczu mużakowskim *chódota*, a zatem tak, jak czarownica. Nazwa dolno-łużycka jest *mórawa*, *morawa*, *murawa*, w wymowie djalektycznej *myrawa*²⁾, We wsiach zniemczonych około Gubina jako też w innych stronach zniemczonych Łużyc Dolnych, die Murraue albo Mürawą zowie się straszdyło polne, którym straszą dzieci i które także chodzi du-

1) Zob. jeszcze niżej n. (107) i (108).

2) Srezniewski ma „murowa.“ Máchal mylnie naznacza też węg. „wurlawa,“ co jest inną istotą.

sić ludzi¹⁾. Ponieważ wyraz „khodota“ oznacza także czarownicę, autor w oryginale serbo-łużyckim używa nazwy dolno-łużyckiej „mórawa;“ w baśniach, rozumie się, pozostawił ściśle nazwę, która w danych stronach się używa. — Przypominamy także ciemny wyraz zmór, o którym niżej. O zmorze mówią w Łużycach Dolnych: „zmora tłoczy,“ w Łużycach Górnych „khodota“ dusi, w narzeczu mużakowskim: „chódotą“ dusi, albo „mori“ (morzy).

Inne nazwy słowiańskie tej istoty mają po większej części ten sam pierwiastek, co „mórawa“ dolno-łużycka. Takimi nazwami są: ches. mûra, morous albo murák, także morák (męś.), mora (na Morawie), morena (u Słowaków); polskie mora, mara, zmora, kaszub. moera; ruskie mora, mara, marucha; południosłow. mora. Rzadszemi są nazwy wyprowadzone z tego, że zmora chodzi w nocy i tłoczy ludzi; takimi są: południowo-serbska nočnica, słowacka nocnica, polska nocnica, a u Lesowaków sandomierskich—gniótek.

I nazwy w innych językach po większej części są pokrewne słowu dolno-łużyckiemu „mórawa.“ Tak np. niemieckie Mahr, Mahre, Mahrt, Nachtmahr i t. d., angielskie nightmare, francuskie cauchemare, greckie Mōpa, i inne. Niemcy mówią także Alp.

Postaci zmory baśnie serbo-łużyckie nie opisują. Mówią tylko, że ma czoło niby grube płótno²⁾, a język długi, chropowaty³⁾. W baśniach innych ludów słowiańskich, zwłaszcza sąsiednich Czechów, jest mowa, że ludzie, którzy mają brwi czarne, gęste, zrosłe pomiędzy oczyma, są zmorami. Ze zbieraczy serbo-łużyckich wierzenie to ma jedynie Gräve. Ja sam nie słyszałem o nim wśród ludu, ale dr. Muka utrzymuje, że o tym wierzeniu niejednokrotnie słyszał w domu w Wosyku⁴⁾. Wierzenie to zdaje się tkwić w wyrażeniu: „On patrzy jak zmór⁵⁾,“ t. j. właściwie pochmurnie, groź-

1) *Mittheil. der Niederlaus. Gesellschaft für Antrop. u. Urgesch.* I, 251. Schulenburg. *W. Volkssag.* 143.

2) Według świadectwa Schulenburga, *W. Volkssag.* 150.

3) *Lužica* 1887, 78, Veckenstedt str. 132.

4) Str. 58, a za nim Haupt, *Sagenbuch* I, n. 68.

5) Róla w *Časop. Mać. Serb.* 1877, 95 ma (z Ralbic): pat jak taki smór.

nie. Sądzę, że „zmór“ (wyraz archaistyczny, którego znaczenia lud już zapomniał) bez wątpienia oznacza zmorę pći męskiej (podobnież jak czeskie „morous“), i że Pful nie pomylił się, gdy w *Słowniku* swoim tłumaczy: zmór = finsterer, unfreundlicher Mensch, Nachtschleicher¹⁾. Mówią także, iż zmosfera ma oczy jak piskorz (w okolicach Barta).

W baśniach serbo-łużyckich zmony są zazwyczaj dziewczętami, tylko wyjątkowo mężczyznami. Najczęściej zmorą bywa jakaś sąsiadka, o której też często powiadają, że jest czarownicą. Często kochanek i kochanka, gdy bardzo o sobie myślą, stają się zmorami²⁾. Umarły, który według baśni serbo-łużyckich przychodzi niekiedy w nocy dusić ludzi, jest właściwie prędeż upiorem, niż zmorą³⁾.

Kto będzie zmorą? Gdy lud serbo-łużycki opowiada sobie (według świadectwa Grävego, a zwłaszcza dr. Muki), że zmosfera ma brwi zrosłe, podobnież u Serbów, jak i w Czechach wierzą, że dziecię, które narodzi się ze zrosłemi brwiami, zostanie zmorą⁴⁾. Z baśni niewątpliwie prawych

1) Srezniewski opisuje zmorę w taki sposób: czarna, sucha, chuda baba malej postawy; oczy wychodzą z pod powiek, śpiesznie się obracają i groźnie patrzą na każdego; niekiedy chodzi w postaci ludzkiej, w czerwonej szacie, sprzedając rzeczy zamorskie. Czesi mają zabobon, że ludzie ze śpiczastym czołem i płaską nogą są zmorami.

2) W baśniach polskich i kaszubskich występują trzy siostry zmony. Skoro w rodzinie jest 7 córek, a niema wcale syna, to z pewnością jedna z tych dziewcząt jest zmorą. *Wisła* VI, 201. Dziewczyna albo kobieta, w którą wstąpi djabeł, jest zmorą. Ciszewski l. c. 169. Zmony są to dziewczki z blyszczącemi, opuchłemi oczyma, które prz. bywają w lasach i w nocy przychodzą do wsi. *Wisła* IV, 786. Że czarodziejki, podobnież jak czarownice, chodzą dusić ludzi, wierzą także, Czesi i Serbowie południowi. Kosztial, *Čas. Čes. Musea* 1891, 274, Karadźicz, *Živ. i obyč.* 216.

3) I w baśniach bułgarskich i czeskich zbliża się tym sposobem zmosfera do wampira. Według baśni czeskich i południowo-serbskich, zwierzę może być zmorą, zwłaszcza koń. Kosztial l. c. n. 277, Karadźicz l. c. Według wierzenia ruskiego, „domowej“ przychodzi sić śpiących. Sumcow, *Kult. perež.* 294. Tutaj możemy wspomnieć także ruskie „kikomory“, które najbardziej zbliżają się do domowych, a po części także do zmór i wampirów.

4) Czesi wierzą także, iż ten, kto narodził się z zębami, będzie zmorą. Również dziecko, które już odstawiono, a które znowu matkę ssac poczyna, będzie ludzi dusiło. Dalej, według wierzeń

serbo-łużyckich to tylko jest wiadome, że człowiek grzeszny, który przed śmiercią nie wyzna jawnie lub duchownemu swego występku (zbrodni), po śmierci musi jako zmora chodzić do tego, który wie o jego grzechu. To stanowi treść następującej baśni.

212. Nieboszczka matka—zmora.

Zmora chodzi w nocy na ludzi, zwłaszcza na młodych, tak, iż człowiek nic odpowiedzieć nie może, ciężko oddycha i czuje, jak gdyby ktoś na nim leżał. Niedys Bobrikowie w Wjerbnie mieli służącego, na którego co noc przychodziła zmora. Z tego powodu nie chciał leżeć w swojej komorze, ale położył się w izbie na ławie. Ale i tam przyszła nań zmora, a razu jednego zwała go na ziemię. Wyglądał choro- rowity i blady, a Bobrikowie go pytali, co mu jest. On jednak nie chciał pisać ani słówka. Gdy mu nie było lepiej, musiał powiedzieć, że nieboszczka matka przychodzi do niego i nie daje mu pokoju. Na śmiertelnej pościeli wyznała mu, nie mogąc umrzeć, że w Wjerbnie kilkakrotnie podpałała budynki. Skoro służący uczynił to wyznanie, zyskał spokój od zmyry¹⁾.

H. Jórdan *Dolnotuz. baśnie lud. Č. M. S.* 1877, 105.—Przedrukował to również Veckenstedt, str. 133 n. 10.

czeskich i polskich, wszelkie omyłki przy chrzcie albo przy wywo- dzie sprawiają, że dziecko potym bywa zmorą. Tak np. gdy oj- ciec chrzestny przy obrzędzie rzeknie: „mara“ zamiast „wiara“, dzie- cko zostanie zmorą, póki go nie przechrzczą na inne imię. W to wierzą i Niemcy na Pomorzu. Jeśli kapłan zamiast: „Im Na- men des Vaters und des Sohnes...“ rzecze: „des Mahrtes und des Mondes,“ dziecko będzie ludzi dusiło. Kosztial l. c. 273—274, Wa- silowski, *Jagodne* 91, *Wisła* VI, 179, Jahn l. c. n. 480. Według zabobonu duńskiego, kobieta, która używa środków czarodziejskich ażeby rodzić bez boleści, porodzi córki zmyry, a synów wilkołaków Grimm, *D. Myth.* 1050.

¹⁾ Tutaj należy wierzenie, iż zmarły przyjdzie dusić tego który coś wziął z cmentarza (zobacz niżej). Bułgarowie wierzą, i dzieci, zmarłe bez chrztu, przychodzą na ludzi jako „mory.“ Afanasjew, *Poel. wozzr.* III, 70. Grohmann *Sagenbuch* 200, opowiad o kobiecie, która w „morousie“ poznała zmarłego sąsiada.

Na kogo zmora chodzi? Według tej i innych baśni, zmora nachodzi najczęściej na ludzi młodych, a według Srezniewskiego—zwłaszcza na dzieci. Tenże powiada, że niekiedy osiedli się wśród pewnej rodziny i dopóty nie przestanie, dopóki wszystkich nie wymęczy. Ogólnie wierzą, że szczególnie lubi nawiedzać położnice (n. 215, 218). Wogóle zmora dusi tego, co leży na grzbiecie. Mówią także: Myśli duszą człowieka. Gdy człowiek o kimś bardzo myśli i tęskni do niego, przychodzi nań zmora, albo też, gdy myśli o kimś, któremu krzywdę zrobił¹⁾. Jak zakorzeniony jest ten zabobon, wskazuje następująca baśń, a właściwie opowiadanie prawdziwe.

213. Kochanka—zmora.

W Wielceju był młody gospodarz, którego zmora dusiła. Gospodarz mówił: „Ja już wiem, kto to taki; to nikt inny, tylko moja kochanka, którą porzuciłem.“ Ojciec powiedział na to: „Jeśli to tak, już my damy jej radę!“ W nocy schował się z kijem w izbie, gdzie spał syn jego. Niezadługo syn zaczął znowu jęczeć. Stary pomyślał sobie: „Teraz ona jest tam!“—chwycił za kij i począł walić śpiącego, w przekonaniu, że bije zmorę. Syn począł wrzeszczeć—i od tego czasu zmora zniknęła.

Opowiadał p. Szwjela, kantor w Skjarboszczu²⁾.

Człowiek może także sam być powodem, że zmora nań przychodzi. I tak, jeśli prządka pozostawi paździerz na ławie, czarownica dusi ją w nocy³⁾. I na prządkę, które przędą „pomiędzy godami“ (pomiędzy wilją a Trzema Królami), podobno zmora przychodzi. Nie powinno się brać niczego z cmętarza (zrywać kwiatków i t. d.), inaczej przyjdzie dusić w nocy *umarły* (humorlik). (Z Żyłowa i innych wsi w Łużycach Dolnych.

¹⁾ Schulenburg, *W. Volkssagen* 151.

²⁾ I Jah¹⁾ ma baśń (n. 479), w której kochanka jak zmora przychodzi na miłego, i naodwrot.

³⁾ Dr. E. Muka, *Časop. M. S.* 1887, 70.

⁴⁾ Veckenstedt, n. 21, 22, 24, str. 136—7.

Jak to już Ponich napisał, i bydłu dokuczają zmory.¹⁾ Znowszych zbieraczów jedyny Veckenstedt ma baśń o koniu, którego zmora dręczyła.

(106). Parobek przyszedł do stajni i spostrzegł konia, który bezsilny leżał na ziemi. Skoro parobek popatrzał bliżej, znalazł na nim pieczoną gruszkę, którą ugryzł. Wnet koń wyskoczył i zarżał wesoło. Po niejakim czasie dzieci pewnej kobiety narzekały przed nim, że ich matka chora, bo jej ktoś żebra przegryzł. Teraz parobek dowiedział się, że kobieta owa była zmorą. (Z Wulkich Dobryń, Veck., str. 135, n. 17.²⁾)

Czas i godzina, gdy zmora przychodzi najczęściej, zmieniają się również. Co się tycze czasu dorocznego, zmora podobno przychodzi najwięcej „pomiędzy godami.“ Przychodzi w nocy o godzinie dwunastej. Ludzie, którzy są zmorami, muszą kłaść się o pewnej godzinie (o dziesiątej wieczorem, lub o drugiej), a dusza ich idzie męczyć ludzi. Por. n. 209; do tego dodajemy baśń następującą.

214. Prządka — zmora.

Prządka jednego wieczoru, jak zwykle, usnęła o dziesiątej, gdy inne prządki, wpusciwszy do izby chłopców, poczęły się zabawiać. Po przerwie znowu zbudziła się i przędła ra-

¹⁾ *Laus. Monatsschrift* 1797, II, 759.

²⁾ Przesąd, że zmora dręczy i zwierzęta, znany jest i u innych Słowian, Czechów, Polaków, Rosjan i Słowiańców, jak również u Niemców (zobacz naprz. Jahn l. c. n. 464, 466). Nawet i drzewo, a wogóle rośliny, wodę i skały podobno zmora dręczy. W Czechach mówią: „Zmora chodzi na bydło i na drzewa, bydło niszczyje, a drzewa schną.“ Kosztial, l. c. 276. Baśń kaszubska powiada: Rodzice mieli trzy córki, i te wszystkie były zmorami, o czym jednak rodzice nie wiedzieli. Raz spał tam żebrak i słyszał, jak dziewczęta żaliły się przed sobą. Najstarsza powiadała: „Aj, aj, mnie jest najgorzej, ja muszę dusić konie, te mi nieraz zbijają.“ Druga narzekała: „Ja muszę męczyć wodę.“ Trzeci zaś: „A ja ciernie.“ I odeszły. Skoro rano ojciec przyszedł widać je, żebrak powiedział: „Dajcie im pokój. One tylko co do dom wróciły, są to wszystko zmory.“ Potym dał radę ojcu, aby kazał je przechrzcić. Ramult, *Słownik języka pomor.* 285. Por. *Wisła* V 178—179, 200; Wasilewski, *Jagodne* 91; Jahn, l. c. n. 460.

zem z drugimi i poszła do domu. Raz usnęła jak zwykle, a jeden z chłopców, spostrzegszy to, przez głupotę uderzył ją w głowę, głowa zaś zgniotła się, niby kula gumowa. Dziewczyna ciągle potym chorowała, a ludzie mówili, że była czarownicą.

Opowiadała Tyna Berkówna z Bukojny pod Bartem. Podał dr. E. Muka.

Jak dręczy człowieka? Człowiek, którego dusi zmora, oddycha ciężko, jak gdyby ktoś na nim leżał, nie może się obrócić, ani wogóle poruszyć, i w utrapieniu swoim wołać nie może. Niektórzy powiadają, że zmora człowiekowi rzuca się na nogi, a potym, że brzemień rozchodzi się pomalutku po całym ciele. Inni mówią, że kładzie się na człowieka i ręko-
ma wpija się w jego boki¹⁾. Potym przyciska mu piersi i gardło²⁾, albo przyciska mu język do gardła, tak, iż nie może nim poruszać i krzyżeć³⁾. Inni powiadają, że swój długi, chropowaty język wtyka do ust człowiekowi. I tak parobek opowiadał Pfulowi: „Ledwie się położył i zasnął, aż tu słyszę, że drzwi od komory się otwierają, i zobaczyłem, że kobieta idzie do mego łóżka; była to czarownica; ta położyła się na mnie i długi, chropowaty język w gardło mi wtykała⁴⁾. Z Hajuka w Łużycach Dolnych mam notatkę: „W Hajuku zmora dusiła parobka i kosmaty ogon wtykała mu w gębę.“ Niekiedy podobno pakuje człowiekowi na twarz posłanie, aby nie mógł krzyżeć i oddychać.⁵⁾ Często go tak męczy, iż z łóżka spada (porów. n. 212). Srezniewski powiada, że dzieciom (a wogóle ludziom, których dusi) krew wysysa i tym sposobem tak je zmęczy, że nie są do siebie podobne; niekiedy takim sposobem męczy całe rodziny.

1) Schulenburg, *Wend. Volkssag.* 150.

2) Müller, l. c. 162.

3) Veckenstedt, n. 9.

4) *Luż.* 1887, 78. Mazurzy wierzą także, iż „zmora kładzie język do ust osobie, aby nie mogła krzyżeć.“ *Wisła*, VI, 178.

5) Schulenburg, l. c.

6) Podobnie jak serbska mora (i wiesztyca). Również Czesi Polacy wierzą, że zmyry ludziom krew wysysają. Grohmann, l. c.; *osztial*, l. c. 278; *Wisła*, IV, 786. Morena dzieciom siły żywotne wysysa, *Slovenské Pohľady*, 1892, 213.

Zmora przychodzi drzwiami, przyczym słyszysz, jak po schodach „tupie,” otwiera drzwi, a potem po podłodze włóczy pantofle, albo sztuka drewnianemi sandałami, to znów wchodzi przez okno, a także przez dziurkę od klucza.

Przytym przybiera rozmaite *postacie*. Często przychodzi w postaci kobiety, jako biała lub szara kobieta, a według słów Grævego, w postaci grubej kobiety z kijem¹⁾. Niekiedy wciska się do izby tylko jako cień niewyraźny²⁾. Zresztą może przybierać i postaci zwierząt, a zwłaszcza postać myszy, kota, albo pstrego motyla³⁾. Może także zmieniać się w rzeczy nieżyjące; skoro tyle mocy mieć będziesz, że możesz ją pochwycić, złapiesz źdźbło słomy, perz⁴⁾, owoc pieczony (pieczoną gruszkę), albo jabłko⁵⁾. Tutaj należą następujące baśnie.

¹⁾ Veckenstedt mówi, że przychodzi także w postaci czarnej niewiasty albo białego mężczyzny. Tam znaleźliśmy również, iż zmora przyjeżdża na koźle.

²⁾ Schulenburg, *W. Volkssag.* 150.

³⁾ Co ją znowu czyni równą czarownicy. Pstry motyl nazywa się „kholdojta,” co znaczy: czarownica albo zmora. Tutaj możemy dopełnić porównanie z języka słowiańskiego, które podaliśmy w poprzedzającym studjum. Po słowiańsku *veša* (pierwotnie *véšca* = die Hexe, der Nachtfalter, wogóle motyl; *véšec* = der Weissager, der Zauberer, der Abendfalter (*vešeci*—*crepuscularia*); *véščka* — die Hexe, der Nachtfalter. M. Pleteršnik, *Slovensko-Nemški Slovar*, Lubl. 1895. W postaci motyla zmora ukazuje się w dzień; Veckenstedt w jednej baśni powiada, że śpiącemu może wejść zmora (jako motyl) w usta, gdy mu się we śnie otworzą (n. 15, str. 135). Według Srezniewskiego, pokazuje się we dnie w postaci człowieka w czerwonej szacie, który sprzedaje rozmaite rzeczy zamorskie; również Haupt utrzymuje, że niekiedy pokazuje się w postaci czerwonego człowieczka. Oba te twierdzenia zaznaczamy z zastrzeżeniem, ponieważ ani u ludu, ani u innych zbieraczów nie znaleźliśmy potwierdzenia tego podania, które tak się różni od serbsko-łużyckich poglądów ludowych o zmorze.

⁴⁾ Z Trjebina: Skoro w końcu człowiek tak siły odzyskał, : zdołał pochwycić „chódotę,” ta mu w nocy zamieniła się w perz.

⁵⁾ Veckenstedt ma w jednej baśni worek skórzany (n. 1 str. 133). Srezniewski mówi: „Niekiedy włata jak sroka czł wiekowi na twarz, albo toczy się niby kłębek człowiekowi po nogi, albo też leży na stole w postaci noża, który wnet kraje, si ro go weźmiesz do ręki.“ To ściąga się raczej do czarownicy.

215. Zmora jako biała niewiasta.

U Stojanów matka położnica spała sama w izbie; w tym drzwi się otwały, i do izby weszła biała niewiasta tak, jak zwykle idzie do kościoła. Szła do łóżka i zwała się na nogi. Potym matka nie mogła się ruszyć. Potym w końcu mogła wymówić: „O Jezus!“ — a potym wszystko się zmieniło. Czarownica przychodzi najczęściej w nocy o godzinie dwunastej.

Opowiadał Andrzej Hosmar' ze Spal.

216. Czarownica biegnie po schodach.

Mojego męża często czarownica dusiła, gdy służył u Baliców w Niemczech. Słyszał, jak po schodach tupiąc szła na górę. Naraz rzuciła się na niego. Potym, gdy doszedł do tego, że mógł palcem ruszyć, pochwycił ją, a ona z niego sunęła się dalej, jak gdyby kot spadał na podłogę, i biegła dalej po schodach i śmiała się.

Opowiadała Katarzyna Wokowa z Niemców.

217. Zmora—kot.

Raz w domu leżałem w stodole, w czasie żniw, w nocy. W najlepszym śnie około północy skoczył mi na brzuch kot, i nie mogłem się ruszyć. Tak mię przednimi nogami w oczy drapał i bił, że myślałem, iż muszę być cały pokrwawiony. Bolało mię, wstałem więc o godzinie trzeciej w nocy. Moja kobieta mówiła: „No, czego ty już chodzisz? co to jest?“ Ja mówię: „Zobacz, muszę być cały pokrwawiony.“ Patrzę w lusterko, a tu nic. A to była czarownica; ona może się ak samo zmieniać.¹⁾

Opowiadał 82-letni Jan Szwikal z Jabłonia.

¹⁾ O zmorze kocie zob. także Veckenstedt n. 14, str. 134.

(107.) Baśniami, w których dusza z mora pokazywała się się jako mysz, rozpoczęliśmy obecne studjum. Na tym miejscu podajemy zajmującą baśń Veckenstedta (n. 16, str. 130), która niewątpliwie ma charakter serbo-łużycki: Dziewka była z mora. Pewnego razu, gdy na polu robiła, chciała męczyć owczarza, który nieopodal paśł owce. Naraz padła jak martwa na ziemię, a z jej ust wyskoczyła mysz, która natychmiast biegła do owczarza. Biegła po nim, tak, iż nie mógł zerwać się i jęczał tylko. Skoro już owczarza dostatecznie wymęczyła, powróciła w ciało dziewczyny, która wnet wstała i robiła dalej jak wprzód¹).

219. Pies—z mora.

W Budyszynie pod zamkiem mieszkał szewc, którego żona leżała w połogu. Przez kilka dni żonę męczyła czarownica. Mąż spał w izbie, żona zaś w komorze. Naraz mąż usłyszał, że drzwi od komory otwierają się; wstał, a czarny pies wszedł do izby. „Znam cię“ — pomyślał sobie, ale nim szydło pochwycić zdołał, pies uciekł. Odtąd już żadna czarownica na żonę nie przychodziła. Gdyby szewc był szydło swoje dość wcześniej pochwycił i zdołał ukłuć psa, byłby poznał, kto chodził na jego żonę.

J. B. Szofła, *Lučičan* 1876, 171.

219. Dziwny owoc pieczony.

Na jednego mężczyznę przyszła raz z mora; leżąc w łóżku, nie widział wcale, że na pościeli leży owiec pieczony. Naraz chwycił i oderwał ogonek, i z mora opuściła go. Naza-

¹) O zmorze myszy zob. jeszcze niżej n. (108), (109). Veckenstedt ma baśnie o zmorze w postaci węża (n. 19, 28—30), które tak różnią się od znanych baśni serbo-łużyckich o zmorze, że ni możemy włączyć ich do naszego studjum. Najwięcej jeszcze do znanych baśni serbo-łużyckich zbliża się baśń n. 29 o piekarczyku, który wszedł wąż do ust; piekarczyk jęczał i kręcił się, póki w, z niego nie wyszedł.

jutrz przyszyły do niego dzieci pewnej kobiety ze wsi i prosily, aby im oddał nos matki, który jej wczoraj urwał.

J. B. Szolta *Lužičan* 1876, 171.¹⁾

220. Zmora — jabłko.

Raz czarownica dusiła jakiegoś człowieka, ten sięgnął i pochwycił jabłko. Ponieważ sądził, że to jest coś do jedzenia, zjadł je i ogryzek wyrzucił z łóżka. Rano kości ludzkie leżały przed łóżkiem. Brakowało trzeciej sąsiadki — ta była czarownicą.

Opowiadał 70-letni Andrzej Hadam z Niemców.

Kiedy musi przestać dusić? Męczarnie śpiącego, którego dusi zmora, trwają tak długo, póki nie uda mu się poruszyć, choćby tylko palcem. Zwłaszcza wymieniają wielki palec u nogi; skoro nim zdołasz poruszyć, „wtedy staje się inaczej.“ Tym lepiej, jeśli możesz coś pochwycić cokolwiekby to było, albo złapać samą zmorę, albo nakoniec przewrócić się na bok. Dalej musi cię puścić, jeśli zdołasz zawołać imię Jezus, jeśli sam swój krzyk usłyszysz, albo gdy cię zbudzą wołaniem twego imienia.

Środki przeciwko zmorze są dwojakie: niektórymi możesz zamknąć jej przystęp do izby, albo odebrać jej władzę nad sobą; innymi możesz ją odpędzać, skoro przyjdzie na ciebie.

Z tych ostatnich niektóre już poznaliśmy: próbować palcem poruszyć²⁾, coś pochwycić, złapać zmorę³⁾, przewrócić się na bok⁴⁾, albo coś wymówić. Do tych możemy dodać jeszcze radę ze Spal: ten, którego zmora dusi, niech stara się przypomnieć sobie Ewangielję z przeszłego tygo-

¹⁾ Mam to samo z Jemielicy; tylko że w tej baśni stoi, że „gdy pieczonemu owocowi urwano ogonek, czarownicy nogę urwana.“ Porówn. także n. (108). Podobnie zmorze urwano nogę w baśni n. 477 u Jahna.

²⁾ Przycisnąć pościel trzykroć wielkim palcem; Veckenstedt, n. 4.

³⁾ Dotknąć małego palca zmory; tamże, n. 7.

⁴⁾ Mazurzy powiadają, że dobrze jest położyć się na brzuch. skoro potem przyjdzie zmora i pozna, że człowieka w usta nie połaje, rozgniewana odchodzi i już nie powraca. *Wiśła* VI, 178.

nia. W Łużycach Dolnych radzą przypominać sobie tego, który posłał z morę; jeśli trafisz na niego, zmora musi cię opuścić¹⁾.

Aby zmora nie przyszła na ciebie, przywiąż do dziurki od klucza dwie słomki na krzyż (z Brietny)²⁾. Dobrze także położyć pod łóżko miotłę (z Jelcy), albo buty (trzewiki, pantofle), przodem ku drzwiom obrócone, zwłaszcza dobrze jest postawić na progu buty, przodem obrócone na zewnątrz³⁾. Dalej radzą iść do łóżka tyłem, a w łóżku nogi położyć na krzyż⁴⁾. Jeśli opowiadasz, jak cię zmora dusiła i coś z nią zrobił, temu, co na ciebie chodzi jako zmora, nigdy już do ciebie nie przyjdzie [zob. niżej n. (109)]. Dalej zalecają, aby dać zmorze jakie zadanie, naprz., aby wyczerpała gnojówkę naparstkiem, jak to widzimy w następnej baśni.

221. Praca zmory.

W Skjarboszczu był stary wyrobnik, mieszkający u Tyków, którego zmora często dusiła. Poradzono mu, aby jej, gdy przyjdzie, powiedział: „Wyczerp pierwej naparstkiem naszą gnojówkę!” I rzeczywiście tak zrobił. Nazajutrz gnojówka była sucha, i zmora nie przyszła więcej⁵⁾.

Opowiadał p. Szwiela, kantor w Skjarboszczu.

¹⁾ Schulenburg, *W. Volkssagen*.

²⁾ Veckenstedt ma baśń (n. 12), w której żołnierz radzi żołnierzowi, aby na drzwiach powiesił dwa pałasze (na krzyż?) związane.

³⁾ Schulenburg, *W. Volkssagen* 150, Müller, l. c. 162, Veckenstedt n. 5. Ten ostatni ma także inny środek: przybić na ścianie najdłużej noszone ubranie (n. 15).

⁴⁾ Schulenburg, Müller, Veckenstedt (n. 1) mają jeszcze: trzymać koniec pościeli, skoro słyszysz zmorę; póki go trzymasz, zmora nie może wejść do izby; jeśli go trzymasz do rana, zmora więcej na ciebie nie przyjdzie.

⁵⁾ Czesi mają frazes, który należy wypowiedzieć trzykrotnie przed zaśnięciem, aby „můra“ nie przyszła: „Můro, můro, mů moři, nie przystępuj do mego łóża, póki nie porachujesz piasł w morzu, gwiazd na niebie, dróg na ziemi.“ *Časop. Čes. Mus* 1854, 526; Kosztial, l. c. 279.

Są jeszcze i inne środki, któremi możesz naraz *zmorę pochwycić i odpędzić*. Tak, gdy cię zmora dusi, a tyś w końcu tak dalece nabrał siły, że możesz coś powiedzieć, zaprosz ją: *Przyjdź jutro na śniadanie*. Rano przyjdzie w milczeniu, kiedy będziecie jedli śniadanie¹⁾. Skoro ją zaprosisz, wprzódy nim się na ciebie rzuci, wnet pokaże ci się w prawdziwej swej postaci. Ktoś zobaczył zmorę, jak oknem wchodziła do izby; szybko zaprosił ją na śniadanie i—w oknie siedziała, lamentując, stara kobieta z sąsiedztwa²⁾. Dalej lud powiada, że *powinieneś trzymać do rana to, co pierwsze pochwycisz*, gdy cię zmora dusi; potym poznasz, kto na ciebie chodzi³⁾.

222. Dzieci przychodzą po zmorę.

Gdy człowiek wtedy, gdy go czarownica dusi, pochwycić coś zdoła, choćby to nie wiem co było, ta go dusić przestanie. Jednego czarownica dusiła, w końcu mógł tyle ręką poruszać, że zdołał pochwycić słomkę, leżącą mu na pierśsiach—i trzymał ją aż do dnia białego. Dzieci od sąsiadki przyszły prosić, aby puścił im matkę.

Opowiadał Andrzej Hosmar (mniej więcej 80-letni) ze Spal.

Również pochwycisz zmorę i często poznasz ją w prawdziwej postaci, gdy chowasz do dzbana albo do garnka i t. d., to, co na sobie znajdziesz w nocy, gdy cie

¹⁾ To ma już Ponich, dalej Szolta, por. także Veckenstedta n. 9. (Ten ostatni powiada, że wogóle masz jej coś przyobiecąć). Tak samo wierzą Czesi, Polacy, Słowianie południowi i Niemcy. Kosztial, l. c. 277, Ciszewski 170, Kraus *Volksglaube* 112, Jahn n. 469. W *Niederlausitzer Mittheilungen* III (1893), str. 67 dr. Wilh. Schwarz w artykule *Volksthümliches aus der alten Lausitzer Gegend von Flinsberg* podaje podobne wierzenie. Skoro nabędziesz siły ówienią, powiedz zmorze: „Przyjdź jutro znowu.“ Kto przyjdzie pierwszy rano, ten jest zmorą, i temu musisz dać chleba z twarogiem („eine Quarkstulle“), jeśli chcesz, aby zmora już na ciebie nie przyszła.

²⁾ Szolta, Łużyčan, 1876, 171.

³⁾ Także u Czechów i Polaków. Kosztial, 277; *Wisła* VI 18, 200.

zmora dusi. Naczynie, w którym schowasz rzecz znalezionej (piórko, kość, mysz i t. d.), powinieneś przykryć swoją koszulą. Wszelako przed słońcem — według innych przed 24 godzinami—powinieneś schwytaną zmorę puścić, inaczej zamrze¹⁾. Baśnie tego rodzaju znajdujemy w Łużycach Dolnych; tutaj podajemy te, które są nam znane.

(108). Dziewczyne dusiła zmora; ta sięgnęła po nią i pochwyliła—białą mysz, którą w kierzni zamknęła. Rano przyszedł poseł z nowiną, że jej kochanek w nocy ciężko zachorował. Dziewczyna pomyślała sobie, że jej kochanek był myszą u niej w nocy, wnet więc mysz z kierzni wypuściła. I kochanek już po południu był znowu zdrow. (Müller, 163).

(109). Dziewczyne męczyła zmora tak silnie, iż ta zachorowała. Poradzono jej, że musi to, co namaca na pościeli, skoro ją znowu zmora dusić pocznie, wsadzić do dzbanka albo do garnka, potym zajrzeć przed słońcem, co tam jest w dzbanku lub garnku, i zaraz puścić. Gdyby to trzymała do dnia białego, i słońce na nie zaświeciło, musiałoby to umrzeć, a zarazem osoba, której to jest duchem. Dziewczyna zrobiła, jak jej radzono, i przed wschodem słońca ujrzała w naczyniu białą mysz, którą wypuściła. O tym później opowiadała temu, o którym myślała, że ją dusi, i zmora nigdy już do niej nie przyszła. (Schulenburg, *Wend. Volkssagen* 152).

(110) Jednego mężczyznę dręczyła zmora. Ludzie radzili mu, aby sięgnął po nią, skoro zdoła ruszyć wielkim palcem, i żeby to, co namaca, schował do dzbanka i przykrył. Tak też i zrobił, a rano przyszła sąsiadka z prośbą, aby puścił to, co chowa w dzbanie, inaczej córka jej umrze. Tamże, 153).

W jednej baśni u Veckenstedta (n. 27) zmora rzeczywiście w taki sposób umrzeć musiała. Pochwycono zmorę w postaci żaby i zamknięto ją w szklance. Rano żaba zdechła, i w tym samym czasie umarła sąsiadka, która tym sposobem była zmorą.

Wszystkie tylko co podane baśnie mają podstawę w pierwotnym mniemaniu ludowym, że tylko dusza zmory wychodzi z ciała i idzie dusić ludzi. Na innej podstawie, mianowicie n

¹⁾ Również podobno zamrze, gdy kto drzwi zamknie w chwili, gdy zmora dusi człowieka. Schulenburg, *W. Volkssag.* 151

tym, że z mora chodzi na ludzi w swoim własnym ciele, spoczywa baśń następująca.

(111). Kogoś z mora dusiła: sięgnął ręką i schwycił źdźbło słomy, włożył do naczynia i przykrył. Rano ukazała się tam rzeczywista „parszona” (osoba) z daleka. Schulenburg, *Wend. Volkssagen*, 152¹⁾.

Pogląd, że z mora chodzi na ludzi w swoim ciele, potwierdza także baśń następująca.

223. Z mora pod oknem.

Pewna prządka na wieczornicach zawsze usypiała. Mówiła, żeby jej przez Boga nie budzono. Jednego razu na ławie pod piecem położyła się i zasnęła. Poczęto na nią wołać; ona nie ocknęła się. Obejrzano ją, ale na jej miejscu leżało tylko ubranie: samej dziewczyny nie było. Wkrótce pod oknem dało się słyszeć jakieś skomlenie, a gdy wyjrzano, stała tam prządka naga i prosiła, żeby ją do izby wpuszczono. (Rjebiszowa dodała:) To była czarownica.

J. B. Szolta, *Lužičan* 1876, 171. Podał także p. J. Szewczik od Rjebiszowej z Bacionia.

Na tej samej podstawie umysłowej spoczywają inne wierzenia i baśnie, według których z mora może być schwytana, a nawet (niekiedy nieumyślnie) zabita. Przypomnijmy sobie baśń n. 219, gdzie zmorze oderwano nos (nogę), gdy człowiek oderwał ogonek z pieczonego owocu, który znalazł na pościeli. Jeszcze bardziej drastyczną jest baśń n. 320, gdzie rano leża-

¹⁾ W baśni pomorskiej u Jahna (n. 463) młodzieniec zalepia dziurkę od klucza woskiem, skoro z mora przyszła do niego. Rano znajduje piękną pannę, która wyznaje, że pochodzi z Anglii. Młodzieniec chowa jej suknię, daje jej inną i żeni się z nią. Tak żyli z sobą lat kilka i mieli troje dzieci. Raz znalazła swoją starą suknię, ubrała się w nią i znikła. Tylko w nocy przychodziła czuć swoje najmłodsze dziecko.—I Polacy mówią, że schwytaną z morę powinieneś „włożyć do garnka, zatkać szczelnie i karmić, jak się należy.” *Wisła*, IV, 786.—Czesi mówią: Gdy usłyszysz, że z mora łązie na ciebie, wstań szybko i zakryj świecę (światło) garnkiem lub donicą; gdy potym odkryjesz świecę (światło), z mora będzie isiała w prawdziwej postaci na kłamec ode drzwi. Kosztial I.

ły kości ludzkie przed łóżkiem, zamiast ogryzka od jabłka, które człowiek, dręczony przez zmorę, znalazł na sobie i zjadł¹⁾. Veckenstedt zapisał baśń o młodym wieśniaku z Rogeńca, który, sięgnąwszy po zmorę, schwycił źdźbło i przybił na ścianie. Rano tam wisiała jego kochanka martwa²⁾.

(*Dokończenie nastąpi*).

Adolf Czerny.

(Z łuzycznego przełożył Bronisław Grabowski).

¹⁾ Podobnie w baśni niemieckiej u Jahna n. 470.

²⁾ N. 18, str. 136.— Podobnie bają Czeši i Serbowie poludniowi. Kowal także źdźbło przybił na wrotach, i rano wisiała tam za spódnicę jego kuma. Kosztial, l. c. 278.— Mężczyzna przybił do drzwi to, co chwycił w nocy, i rano wisiało tam małe dziecko. Krauss, *Sagen und Märchen der Südslaven*, II, 383.



„Koniki,“

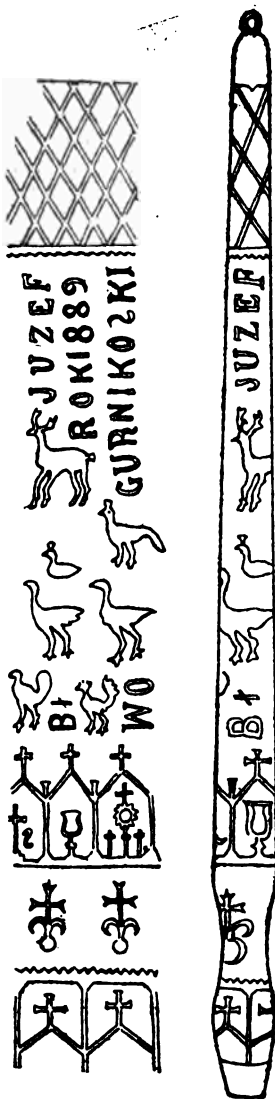
używane w okolicach Rawy, w celu przyciskania strzech słomiany (Ob. niżej Poszukiwanie IV).

Rysował *Marjan Wawrzyniecki*.

Bat owczarski.

Rysunek, który podajemy obok w reprodukcji, otrzymaliśmy z Bobowni pod Nieświeżem od łaskawej dla naszego pisma p. J. Truskolaskiej, z następującym objaśnieniem:

„Przenosząc się z Królestwa (z gminy Wodzisław w Kieleckim), zabraliśmy z sobą owczarza, rodem z Moczydła z tejże gminy. Zauważywszy u niego niezwykle ładny bat, przerysowałam go za pomocą papieru albuminowego, i rysunek przysyłam. Bat zrobiony jest z dębu; wycinania, nabijane ołowiem, wyglądają jak srebrne. Odrysowałam cały naokoło i z profilu; było to dosyć trudne, więc nie wyszło tak czysto i ładnie, jak w oryginale.”



LUD WIEJSKI

W OKOLICY PRZEWORSKA*).

IV. Obrzędy domowe.

1. Wesele.

Parobczak, pragnący pojąć dziewczynę w małżeństwo, objawia swoje chęci naprzód rodzicom, którzy, uprosiwszy „faktora,” przysyłają go do rodziców dziewczęcia, ażeby się ubocznie dowiedział o wysokości „wiana.” Jeżeli przyniesione wieści odpowiadają ich nadziejom, upoważniają wówczas faktora do postawienia rodzicom dziewczyny propozycji „schadzki” w mieście u któregoś z szynkarzy, w pewien dzień oznaczony. W razie obopólnej zgody, następuje schadzka w mieście, gdzie przy „napitku” zawierają czulszą przyjaźń i zgadzają się na „osiemby” czyli „zaloty.”

W jakiś czas potym udaje się parobek z rodzicami i wódką do chaty dziewczęcia, tam przypijają ojcowie do siebie, potym matki, wreszcie „młodzi.”

W najbliższą sobotę idzie młody z „podrużbim,” młó z „renkownicą” (starszą družką), albo też sami narzeczeni, „pacierza” i dają zarazem na zapowiedzi. Po powrocie ud

*) Patrz str. 47.

się do rodziców dziewczyny, gdzie otrzymują „obiod,” którego rodzaj i liczba dań pozostaje w tajemnicy, aż do chwili wydania na stół.

Dziewczę ubogie chodzi w czasie zapowiedzi po „chweście.” Odświętnie ubrana, wstępuje do chat razem z towarzyszącą jej kobietą; obecnych obejmuje za nogi i prosi o błogosławieństwo. Ci, udzieliwszy jej błogosławieństwa w wyrazach: „Niech cie ta Pon Bog błogosławi!”—dają miarkę zboża, jaj, słoniny, a rzadziej drobną kwotę pieniężną.

W dzień ostatniej zapowiedzi, w niedzielę, jadą młodzi z rękownicą i podrużbim do kościoła na sumę.

Strój dziewcząt i mężczyzn jest aż do drobnych szczegółów jednakowy. Dziewczęta przywdziewają w zimie „żupan,” na haftki w pasie spięte; na głowach mają wieńce w rodzaju czapek, całą głowę zakrywających, z rozmaitych ziół i kwiatów zrobionych, a w nich pęk barwistych wstążek, zwieszających się na plecy i po bokach głowy. Z poza rozpiętej na piersiach sukmany przegląda blado-zielony lub niebieski gorset z surowego jedwabiu, wdziany na „cienką” koszulę z haftowanym „kołmirzem” i takiemiż „üşzyweczkami.” U dołu przegląda czerwona sukienna spódnica, przywdziana na kilka innych, dobrze krochmalnych, i sięgająca cokolwiek niżej kolan. Na nogach mają buty karbowane. W lecie występują w samych gorsetach, ujętych w pasie „obręczem,” t. j. krótkim pasem z mosiężnych czworograniastych ogniw złożonym, i w „rąbkach,” t. j. jakby długich ręcznikach, zwieszających się od szyi ku przodowi. Mężczyźni przywdziewają, oprócz sukiennych granatowych spodni i „durszlaków,” jeszcze obszernie ciemno-popielate „płoszcze” z pelerynami. Na głowach mają zwykle kapelusze o wąziutkiej krezie, z fantazją na bok nasadzone.

Po nabożeństwie powracają, posiliwszy się cokolwiek w szynku, na gościnę do rodziców dziewczęcia.

We wtorek wieczorem sprowadza młody muzykę, przywozi piwo, schodzą się sąsiedzi, na wesele zaproszeni, i zabawa się rozpoczyna. Przed wstąpieniem do chaty, nuci młody z drużbą i swatami piosenkę pod oknem, na dobrą noc. Piosenkę tę prawie zupełnie zarzucono. Początek jej tu przytaczam.

Moderato

Hej, dobra noc - kn, kto ja sły - sy, Nasz wianeczek stoi
 Hej, dobra noc - ka, nie każde - - mu, Tylko panu oj - cu

wci - sły Nasz wianeczek stoi we ry
 me - mu Tylko panu ojcu mę - mu

1^a - ta - ta sie mat - ka, Co - ty, Czy ma ko - cur
 Ja - kże stara, 2^a Ta - kas, głupia

pa - zu - ry; Czemby się - ght do - dzieu - ry?

Cała ta zabawa nosi nazwę „żaciągów.“ Kto z zaproszonych ma zamiar brać udział w obrzędzie weselnym, potańczywszy zasiada do stołu; w przeciwnym razie, zapłaci muzyce i ucieka, gdy go do jada zapraszają.

Właściwe wesele odbywa się we środę i czwartek do północy, chociaż, gdy się młodzież rozochoci, i z połowę piątku zarwie. We środę rano wyjeżdżają młodzi do ślubu w towarzystwie drużbów, družek, starostów, których są dwie pary: domowi i świadkowie, oraz w towarzystwie swatów (swacio), t. j. młodych parobczaków, na wesele zaproszonych. Dawniej występował jeden z gospodarzy z „oracją,” teraz już zupełnie zaniechaną.

Drogę do ślubu odbywają na wozach. Podczas jazdy rżnie muzyka od ucha sztajery, marsze i krakowiaki, furmani z biczów pałą, a dziewczęta śpiewają dosyć głośno następującą piosenkę:

Andantino

We 'stode ra - nuu - sien - - ko, We 'stode

ra - niu - - sien - - ko Ka, - pa - to sie si

nen' - - ko Ka, - pa - to sie sto - nen' - ka.

We srode raniusienko
 Kompańo sie sioneńko,
 Kasinka nóżki myńa,
 Środkiem morza pūynyńa,
 Wońańa ratuneńku:
 —Ratuj mie, tatusienku!
 — Niech cie ta ten ratuje,
 Co ci dzisioj slubuje.

W następnych zwrotkach Kasinka woła: „Ratuj mie, mamusienku!“ „Ratuj mie, siostrusienku!“ „Ratujże mie, bra-
 tenku!“—i otrzymuje taką samą, jak w pierwszej zwrotce, od-
 powiedź.

Dopiero gdy (w zwrotce 5-cj) zawołała: „Ratujże mie
 Jasienu!“—odpowieź zastąpił czyn:

Jasinko skoczui z woza,
 Wyciongnoi Kasie z morza.

Niedaleko kościoła stają wozy, muzyka milknie, a cały
 orszak weselny kroczy z powagą do kościoła. Strój młodego
 i młodej jest taki sam, jak w dzień trzeciej zapowiedzi.

Po ślubie wstępują zazwyczaj do szynku, by potańczyć
 trochę; przed południem jednak wracają do domu, gdzie ro-
 dzice przyjmują młode małżeństwo chlebem i solą. Zasiadają
 następnie do „śniadania,“ podczas którego podają placki,
 chleb z masłem i serem, mięso wieprzowe, kiszki, kielbasy, pi-
 wo, wódkę, a czasem i wino. Zastawa stoi przez dzień ca-
 ły, a tańczący posilają się według potrzeby.

Tańce odbywają się zazwyczaj w innym domu z powo-
 du szczupłości miejsca. Rozpoczyna je „sztajerem“ drużba
 z młodą; stają przed muzyką i między innymi piosnkami śpie-
 wają następujące:

O mój tatusinku, nie stójcie u dźwirzy,
 Ej, przysuncie-że wy sie do muzyki bliży.

Do muzyki bliży i zapūoćcie w basy,
 Ej, bom sie narobińa u wos tyle czasy.

(Według melodji VIII w rozdziale „Pieśni i tańce,“ p.
 żej).

Lepibys̄ mie, mamó, utopiła w rzyce,
 Ej, niżem sie dostała w Jasinkowe rence.
 Lepibys̄ mie, mamó, utopiła w wodzie,
 Ej, niżem sie nalazła w Jasinkowym rodzie.

Panie Boże zaptoć ty mamusie moji,
 Ej, co mie wychowała, dała Jasiuniowi.

Panie Boże zaptoć ty moji mamusi,
 Ej, co mie wychowała, sama robić musi.

(W zbiorze pieśni, mel. XII).

A bądź-że mi zdrowy, rozmarynie drobny!
 Bądźcie-że mi zdrowy, tatuniu nadobny!
 A bądź-że mi zdrowo, moja rutko drobno!
 Bądźcie-że mi zdrowo, mamuniu nadobno!

Wesele sie kończy, mamunia nie tańczy:
 Nie bedzie wiedziała, że córke wydała.

Wesele sie kończy i już ukończone,
 Jasio sie ucieszył, że podostoł żone.

Okóło godziny 11-ej w nocy podają na „wieczerzo“ kapustę, rosół z hreczaną kaszą, mięso z rosółu z chlebem i ogórkami, ryż na mleku z cukrem, cynamonem i masłem, i napitek. Podjadszy, przystępują do „czepin,“ przyczym śpiewali dawniej rozmaite pieśni, teraz już zupełnie zarzucone.

Na „czepiec,“ czyli „bionty wieniec,“ wybiera panna młoda, obchodząc zebranych gości. Starościna idzie naprzód do każdego z lampką wina, młoda postępuje za nią z talerzem lub fartuszkiem w rękę, w który każdy z obecnych kładzie po wypiciu wina datek pieniężny. W Rozborzu stawiają czasem talerz na stole, okóło którego oprowadza panna młoda każdego za rękę przy odgłosie muzyki. Koszt wesela we wtorek i środe ponoszą rodzice dziewczęcia, z wyjątkiem „napitku“ i muzyki, które pan młody płaci. Na trzeci dzień, t. j. w czwartek, urządzają goście weselni „pocztę:“ składają się po 50 ct., lub po 1 reńskim, kupują kilka wiader piwa i obchodzą „poprawiny.“ Drużbowie z drużkami bądź przyłączają się do starszych, bądź też urządzają składkę na własną ręką. N

Burdaszu i Mokrzanca wręczają złożoną kwotę matce panny młodej, która zajmuje się za to urządzeniem poprawin.

Młoda mężatka pozostaje u rodziców przez dłuższy czas, zwłaszcza, gdy chata dla młodej pary nie jest jeszcze gotowa; czasami rozłączenie takie trwa około roku.

2. Chrzcziny.

Po urodzeniu chłopca biegnie uradowany ojciec po wodę, ażeby synek miał pierwszą kąpiel z pełnej konewki,— i wlewa ją w nowy garnek. Wodę z pierwszej kąpeli wylewają pod próg, ażeby dziecko miało szczęście.

W kilka dni po urodzinach sprasza „babka“ (akuszerka wiejska) kumów, i wzięwszy przez okno podane dziecko, udaje się z nimi i z ojcem dziecięcia do kościoła. Gościna odbywa się w szynku; tylko bogatsi wyprawiają podwójną: w szynku i w domu. Matce dziecięcia dają kumowie po 1 reńskim, a „babce“ po 10 ct. i jeszcze coś „na mydło“ przy rozejściu.

3. Pogrzeb.

Konających układają na równą słomę. Jeżeli konanie trwa czas dłuższy, wówczas dają na „senkweres“ do OO. Bernardynów, t. j. płacą, ażeby dzwoniło za konającego w dzwonek, umyślnie do tego celu służący; tym sposobem pragną skrócić mękę konania.

Zwłoki, przybrane w zwyczajny strój odświętny, układają na dwóch ławach, razem zsuniętych; w głowach zapalają świece. W wieczór przed pogrzebem obchodzi jeden z wieśniaków całą wioskę, i budząc śpiących już nieraz, zaprasza na pogrzeb. Przed wyniesieniem zwłok z chaty wygłasza ktoś z mądrzejszych „orację“, w której żegna całą rodzinę w imieniu zmarłego. Drugą orację wygłasza na cmentarzu po odejściu księdza, dziękując obecnym za udział w smutnym obchodzie.

Styp pogrzebowych niema w zwyczaju, a małą gościnę rawiają tylko tym, którzy niesli i dzwoniли. Oznak żałoby dnych nie noszą.

V. Obrząd rolniczy.

Dożynki.

Po ukończeniu żęcia pszenicy lub żyta, biorą cztery za-
zwyczaj przodownice сноpek zboża, i śpiewając, niosą go z po-
la do dworu. Gdy staną na miejscu, nuca następujące pieśni:

I.

(Melodja, jak na str. 510: „We środe rano...“).

A mroczy sie, mroczy,
Wionek sie z pola toczy.
Toczy sie wionek z pola
Do jegomości dwora.
Stoi jegomość w gonku,
Przypatruje sie wionku.
Wydź-że jegomość do nos,
Wykup se wionek u nos.
Nasz wioneczek nie drogi:
Talar bity nie srogi.
Wioneczek na koteczek,
Talar bity u podołeczek.

(W śpiewie każdy wiersz się powtarza).

2.

(Melodja ta sama).

„Otwórzcie nom tu wrota,
Wieziemy wom tu złota.
„Otwórzcie nom tu gumno,
Wieziemy wom tu szumno.
— Skondeście szumno wzieni?
— Na polu my „użeni.
Dobro niwieńka była, | Tych dwu wierszy
Dobre my żnice byli, | nie powtarza się.
Pszenice my wyżyli.
Oj stoi tam kopeńka,
Jak na niebie gwiozdeńka.

W dzień M. B. Zielnej (15 sierpnia) święcą w kościele wianki, ze zboża uwite. Dziewczęta, ubrane w jedwabne gorsety i rąbki, z pękami zwieszających się na plecach wstążek, niosą na głowach kuliste wieńce, przystrojone jabłkami, kwiatkami i różnymi rodzajami mietliczki. Wieńce te zabierają do domu. W jakiś czas potem wyprawia właściciel lub ekonom „wieńcowiny.“ W ten dzień odbywa się po południu zabawa u wieńczarek; wieczorem udają się wszyscy do dworu, gdzie wieńczarki wręczają panu dwa wieńce, żytni i pszeniczny, przystrojone w bułki i rogałe. Śpiewają przytym następujące pieśni:

3.



U naszego pana "umieciony gonek,
Bo się spodziwajo na dziś podwieńczorek.
A któż go ta "umiót? — "Umiętli lokaje,
Bo się podwieńczorek na dziś spodziwajo.
A u naszej pani kwitno stokroteczki,
Jako pani ładno, takie i córeczki.
U naszego pana kwitnie "ozmarynek,
Jaki som pon ładny, taki jego synek.
Naszo starszo panna noco przyjechała,
Bo się boła słońka, by nie "ogorzała.
Nasze panienczki na biońo ubrane,
Stojo se w goneczku, by jak malowane.
W pańacu w "ogrodzie kukuńki kukajo,
A naszego pana wieńczorki szukajo.
Szukajo, szukajo, żeby go nolazny,
Żeby im piniążki do chusteczek wlazny.
U naszego pana jest tam kufereczek,
Skąd do pon piniążki lo swych wieńczoreczek.

(albo:

U naszego pana zielony kuferek,
Ma on piniążeńki lo swoich wieńczerek).

Nie do on nom, nie do, ino po dwie piątki,
Bedziemy pamiętać: oddałyśmy wionki.

Niemają jo sie ta we żniwa nażena,
Niżem ten wioneczek na głuównkę wziena.

U naszego pana koniki jak piana,
Bo im karbowniczek nie żałuje siana.

Karbowniczek siana, a "ekumon "owska —
U naszego pana koniki jak rosa.

U naszego pana zielono podłoga,
Tam sie ludzie schodzo, jak do Pana Boga.

U naszego pana malowane dźwirze —
Jakże ja z tym wionkiem do pokoju wlize!

4.

Za-pi-li - ty sie' wi-s-nie, ce-res-nie na polu,
Zachowaj, Boże, w pańskim ob-szrze ka-ko-lu.

Zapoliły się wiśnie, czereśnie na polu,
Zachowaj Boże w pańskim obszorze kącoku.

Zapoliły się wiśnie, czereśnie "od słońca,
A pozwólże nom, miłościwe państwo, podwórca.

Na twój podwórzec jedziemy, (w nutach wypuszcza się
takt drugi i trzeci).

Tobie wioneczek, podarunczek, wieziemy.

5.

Kłótnia wieńczarek z praczkami.

Co mi to za wieńczarki, Co nie umio śpiewać?
Oj jużci jem nie ładnie wieńczarkami bywać.

Praczk:

Co mi to za wieńczorki, co nie umio śpiewać!
Oj, już ci jem nieładnie wieńczorkami bywać!

Wieńczarki.

Ej, co mi to za proczka, co mi w pralni stała,
Ani się nie ruszyła, ni się nie zginała!

Ej bała ci się słońca, by nie "ogorzała,
I jeszcze sobie będzie pyskiem dojadana!

(C. d. n.).

Aleksander Saloni.

**Ozdoba krokwi**

budynku drewnianego w Rawie. (Ob. niżej Poszukiwanie IV).
Rysował *Marjan Wawrzyniecki.*

„Złe oczy“ i „ciężka ręka.“

Wiara w złe oczy jest niemal powszechną; podziela ją nie tylko lud, lecz nawet przedstawicielki klas wyższych, niby to należące do inteligencji. Tak np. pewna właścicielka ziemska twierdziła z głębokim przekonaniem, że jej sąsiadka ma „złe oczy,“ bo urzekła jej 9 cieląt; inna znów pani była przekonana, że pewna włościanka, która służyła we dworze, miała złe oczy i rzuciła urok na jej męża; jeszcze inna mówiła o uroku, rzuconym na krowę przez Żyda arendarza. Zdarzyło mi się raz spojrzeć przez okulary na dziecko, które w tej chwili zaczęło grymasić i płakać; niańka, trzymająca go na ręku, nie krępując się moją obecnością, splunęła na psa ze słowy: „Tfu, na psa urok!“

Niańka ta była Mazurką, ale i wśród ludu litewskiego istnieje wierzenie, iż uroki, zadawane „złemi“ oczyma, na psa nie działają, bo pies jest zwierzęciem wyjątkowym, obdarzonym nadzwyczajnymi zmysłami, np. może przeczuć śmierć, widzieć ją nawet, przewidywać nieszczęścia, choroby i t. d. Opowiadano nawet, że psy około Żagor widziały cholera, która tam się srożyła w r. 1894, i okropnie wyły... Oprócz psa, złe oczy nie działają też na pszczoły, bo pszczoły — pracownice Boże; one nie zdychają, jak zwierzęta, lecz umierają, jak ludzie.

Oprócz tych dwu wyjątków, reszta stworzeń żywych nie wyłączając ludzi, ulega złym oczom, od których wpływ

można uchronić się tylko przy pomocy znachorów lub znachorek, zdejmujących uroki.

Formy i obrzędy, oraz formuły zaklinań, są trzymane w wielkiej tajemnicy, albowiem udzielenie ich za życia komu innemu pozbawia znachora lub znachorkę wiary w ich skuteczność; stara niania, która chwaliła się, że umie zdejmować uroki, nigdy nie opowiadała, jak to czynić należy, chociaż bardzo kochała swoich wychowańców; na wszelkie prośby odpowiadała: „Gdy będę umierała, to powiem.“

Służąca 27-letnia, rozzębiona, uczciwa i dobra dziewczyna, z głęboką wiarą opowiadała, że gajowy p. Z. z pod Krakinowa ma złe oczy, bo gdy przyszedł do jej rodziców i pochwalił kozę, ta zaraz zachorowała i w kilka godzin potem zdechła. Innym razem pochwalił krówkę, i ta zaraz zaczęła miotać się i beczeć żałośnie. Zdarzało się to często, bo gajowy do jej rodziców musiał zachodzić z obowiązków służbowych, przeto krówkę oddano krewnym, by leśnik nie urzekł jej na śmierć. Ten sam leśnik jakoby urzekł raz świnie, która zdechła. Dzieci, gdy on spojrzy na nie, zaczynają płakać i grymasić, a często trząść się ze strachu; nawet ludziom dorosłym „robi się markotno,“ gdy spojrzy na nich, z podoba.

Ludzie o „złych oczach“ są wogóle bardzo nieлюбieni unikają ich starannie. „Złe oczy“ może posiadać każdy człowiek, zarówno mężczyzna, jak kobieta; wpływ złego wzroku kobiety potęguje się, wedle jednych, w okresie miesiączkowania, wedle innych — niema to żadnego znaczenia. Dzieci dostają złych oczu z winy matki: gdy matka odłączy dziecko od piersi, a potem, rozżalona jego płaczem i kwileniem, da mu ją do ssania, wówczas prawie zawsze dostanie „złych oczu“¹⁾.

Użycie złych oczu nie zależy od dobrej lub złej woli człowieka, bo zawsze one wywierają skutki złe, zawsze rzucają urok, chociażby posiadacz ich nie chciał tego; wogóle e oczy działają mimo woli ludzkiej, zupełnie od niej, niezależnie.

¹⁾ Por. wzmiankę o tym w Poszukiwaniu XXI w zeszyte nijszym Red.

Nie mniej ciekawe są wierzenia ludowe o „ciężkiej ręce,” rozpowszechnione nawet wśród warstw średnich. Ciężką rękę ma człowiek, któremu nie wiedzie się w życiu codziennym; wiara w to niepowodzenie jest powszechna i przypisuje się jakiemś zrządzeniu z góry, jakiejś przyczynie nienaturalnej, wszakże nie woli Boskiej; niektórzy widzą w tym wprost sprawkę ducha złego. Człowiekowi, posiadającemu „ciężką rękę,” nie wiedzie się w gospodarstwie: urodzaje u niego są zawsze gorsze, niżli u jego sąsiadów; krowy dają mało mleka; kury nie niosą się; owce i świnie często zdychają i t. d. Zwierzęta domowe, nabyte od niego, są mało pożyteczne, bo albo posiadają mało siły, np. konie, albo dają mało mleka, np. krowy, oraz zwykle rychło zdychają lub marnieją. Wogóle lud od człowieka z ciężką ręką, niczego nie nabywa, lub przynajmniej stara się o to.

Ten pogląd podziela nawet szlachta, nietylko zaściankowa, lecz i t. zw. średnia. Pewien średni właściciel ziemski, siedzący na kilkunastu włókach, tłumaczył mi, że jego koń zdechł tylko dlatego, że go nabył od właściciela ziemskiego z „ciężką ręką;” w ten sam sposób, czy serjo, czy żartując—tego nie wiem—kś. proboszcz wyjaśniał rychłe zmarnowanie się krowy, nabytej od wspomnianego właściciela ziemskiego.

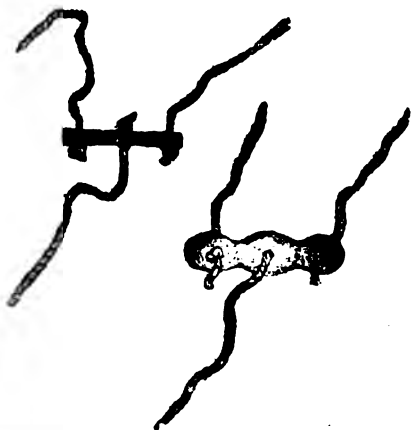
Człowiekowi, posiadającemu ciężką rękę, nigdy nie pozwolą czegokolwiek bądź zrobić, lub wyświadczyć jakiejś usługi, bo to wszystko pójdzie na marne; nawet dary, pochodzące od niego, nie przynoszą zwykle korzyści obdarowanemu, bo zazwyczaj marnieją bezużytecznie.

Natomiast zupełnie odmienne właściwości posiada człowiek o „lekkiej ręce:” wszystko mu wiedzie się w życiu, wszystko mu idzie jak z płatka... Ma on „lekką rękę,” t. j. taką, która zapewnia skutki pożądane; jeżeli np. ostrzyże włosy, to będą one odrastały bardzo szybko. Zdarza się niekiedy, że gdy dziewczęciu źle rosną włosy, wówczas proszą człowieka o „lekkiej ręce,” by je ostrzygł, a włosy wyrosną pięknie; jest to wierzenie bardzo rozpowszechnione. Od takiego człowieka lud chętnie nabywa wszystko, płacąc nawet drożej, bo jest święcie przekonany, że każda rzecz lub zwierzę do mowe, nabyte od niego, przyniesie pożytek niezwykły, np. cielę wyrośnie na bardzo mleczną krowę, żrebak—na silnego wytrwałego konia.

„Lekką rękę“ lud też tłumaczy w sposób nadprzyrodzony; nie wiadomo jednak, czyja to sprawa: złego, czy dobrego ducha? Różne są poglądy w tej kwestji: słyszałem taki, wedle którego djabeł pomagał człowiekowi, który posiadał „lekką rękę“, by tym łatwiej zawładnąć jego duszą, kusząc go do złego. W każdym razie lud nic nie wie i nie próbuje tłumaczyć, w drodze przypuszczeń naturalnych i zrozumiałych, ludzi, posiadających „ciężką“ lub „lekką rękę;“ wedle niego, przyczyny te są nadnaturalne i niezależne od woli ludzkiej.

Nawiasem dodam, iż wierzenia podobne jakoś dotychczas nie zanikają; nawet śladu ich zaniku dostrzec nie można.

Jan Witort.



Jarzemko.

We wsi Przeginia, pomiędzy Olkuszem a Ojcowem, pasące się owce są wiązane parami przez włościan na powyżej wyobrażonych jarzemkach. Sznurek pojedynczy (u dołu rysunku) przywiązuje się do kołka wbitego w ziemię; do pozostałych (u góry rysunku) przywiązuje się po jednej owcy.

Rysował *M. Wawrzyniecki.*

Do art. „Rycerze przy grobie Chrystusa.“

Patrz *Wiśła* XI, 224 i 416; XII, 288—9.

W *Kurjerze Porannym* nr. 106 z d. 18 kwietnia 1898 znajdujemy korespondencję z Rychwału w pow. Konińskim gub. Kaliskiej następującej treści:

„Rychwał 12 kwietnia. (Kor. wł.). Jest u nas zwyczaj, że w Wielki Piątek od g. 5 pp. straż przy grobie Chrystusa pełni 14 młodzianów z oficerem na czele, zmieniając się po kilku co parę godzin, aż do Wielkiej Niedzieli. Ubiór ich stanowią czarne tużurki z naszytymi papierowymi naramiennikami; białe dolne ubranie z czerwonym lampasem, czapki czerwone, nieokreślonej formy i stare pałasze; zowią się oni „Turkami“ (?)¹⁾. Dotychczas wszystko dobrze, ale co znaczy tych 14 drabów podczas sumy w Wielką Niedzielę? Stoją oni 2 rzędami na środku kościoła w czapkach i tylko przeszkadzają modlącym się, gdyż pan oficer od czasu do czasu komenduje na cały głos: „prezentuj broń, prawe kolano skłoń, do pochwy broń“ i t. p.; jeżeli i to zwyczaj, to chyba wyłącznie rychwalski.“

Zwyczaj, który nieświadomemu rzeczy korespondentowi wydaje się „chyba wyłącznie rychwalskim,“ przetrwał tu i owdzie w kraju z czasów dawnych, a niegdyś powszechnym być musiał. Kitowicz w „Pamiętnikach“ pisze: „U grobu w kole

¹⁾ Podobnie, jak w Brdowie; por. *Wiśła* XII, 289.

gjacie św. Jana wartę odbywały drabanty królowej, u św. Trójcy artylerja konna. Karabiny rurą na dół obrócone być musiały.“

Kolberg w „Kaliskim“ cz. I (ser. XXIII, str. 82) z notat o b. województwie Sieradzkim po Pstrokońskim pozostałych, a przez J. Szaniawskiego w *Bibl. Warszaw.*, 1851, t. III, 277 ogłoszonych, cytuje: „Gdzieniegdzie włościanie, przebrani w szaty żołnierskie, pilnują z halabardami lub dobytymi szablami Grobu Pańskiego, a w chwili Podniesienia uderzają pałasz o pałasz, kołpaki zdejmują i na kolana padają, skrucę i zapal powszechny religijny wzbudzając.“ O podobnej straży wspomina Kolberg w „Kraak“ cz. I, str. 280 i w „Mazowszu“ I, 134.

H. Łopaciński.



Okno starej stodoły w Rawle.

(Ob. niżej Poszukiwanie IV).

Rysował *Marjan Wawrzyniecki.*

MATERJAŁY

DO BIBLIOGRAFJI LUDOZNAWSTWA POLSKIEGO.

Dzieła i artykuły z lat 1878—1894.

(Ciąg dalszy).

S.

1664. S. Andrzej. List do redakcji z powodu artykułu p. Czyńskiego. *W.*, tom II, str. 180—185.
1665. — Nieco ze statystyki. *W.*, tom II, str. 335—349, 767—773.
1666. S. E. Humor u ludu. *At.*, 1885, tom III, str. 275—284.
- 1666a. — Noc świętojańska. *Czas* (Kraków), 1883, N. 140 i następne.
- 1666b. — Godne święta w górach. *Tamże* N. 53 i następne z r. 1883.
1667. S. F. Najnowszy podział rodu ludzkiego na rasy) *N.*, 1886, tom II, str. 931—937.
- 1667a. — W sprawie Mazurów pruskich. *Wędrowiec*, z r. 1882.
1668. S. F. M. Jak urządzano niegdyś biesiady w Warszawie *Tyg. il.*, 1878, tom I, str. 226.
- 1668a. S. J. kś. zob. *Bartynowski* (46).
Recenzja.
- 1668b. — W sprawie Mazurów pruskich. *Tyg. ilustr.* z 1881 (XII).
- 1668c. — Podania szląskie. *Tyg. il.* z r. 1882.
1669. S. N. Пѣсня на князя Доминика Заславскаго. *St. A* tom XIII, str. 185.

1670. **S. N.** Къ исторіи пословиць. *St. Kij.*, tom XVIII, str. 779—780.
S-ko A. zob. Neumann (1891).
 Recenzja.
1671. **Sabała.** Sabałowa bajka. Odbitka z *Czasu*. Kraków, druk. Czasu, 1889, w 8-ce, str. 3. Zob. *Dembowski* (323).
1672. **Sakowicz.** 8 пѣсень. *St. Kij.*, 1890, zeszyt I.
- 1672a. **Sammlung** gemeinnütziger Vorträge. Zob. *Lippert* (1112).
- 1672b. **Sanecki** J. Zob. *Majewski* (1209).
1673. **Sarnecki** Mikołaj. Znachory na Ukrainie. *W.*, tom I,
1674. **Satyra** (Małoruska polityczna) na' Polskę z powodu jej podziału. *St. Kij.*, tom XI, str. 791—793.
1675. **Savoir-vivre** (Halicko-ruski). *St. Kij.*, tom XXXII, str. 281—299.
1676. **Sawczenkow** J. Старое и новое. *St. Kij.*, 1890, zesz. 1.
1677. **Sawicz** A. Народные разказы объ Осипѣ Михайловичѣ Гладкомъ. *St. Kij.*, tom XXIV, str. 485—487.
1678. — Замѣтка о малорус. семилѣтнихъ богатыряхъ или близнецахъ. *St. Kij.*, tom XXIV, str. 733—739. Zob. *Kamiński* (791).
1679. **Sbornik** (Сборникъ) матеріаловъ по этнографіи, wydaw. przy Daszkowowskim Muzeum.
 Zawiera 148 bajek łotewskich.
- 1679a. **Sbornik** za narodni umotworenija, nauka i knižnina. Wydawany przez bułgarskie ministerjum oświaty w Sofji. Zob. *Dragomanow* (348), *Wolkow* (2137).
- 1679b. **Sbornik** slovensky. Praga. Zob. *Bystron* (219, 221), *Hanusz* (594), *Kościatkowska* (992), *Perwolf* (1465), *Rzehoż* (1601).
 Recenzje: zob. *Dunovsky* (355), *Kuba* (1038a), *Stadnicka* (1798).
1680. **Sbornik** (Сборникъ) свѣдѣній о Подоль. губ. Kamieniec podolski, 1884, w 8-ce, str. 2 nl., 102 i 8 tablic.
Schack. Zob. *Reicke und Schack* (1608).
1681. **Schiffer** Wolff Benjamin. Sündenkauf. *A. U.*, tom II, str. 165—166, 181—183.
382. — Lilit und ihr Gefolge. *A. U.*, tom II, str. 196.
383. — Abderiten von heute unter den Juden. *A. U.* tom III, str. 27—29
384. — Vergrabene Schätze. *A. U.*, tom III, str. 286—288.
35. — Totenfetische bei den Polen. *A. U.*, tom III, str. 49—

- 54, 87—91, 126—128, 147—151, 199—202, 238—240, 271—273.
1686. **Schiffer** W. B. Altglauben und volkstümliche Heilkunde galizischer Juden. *A. U.*, tom IV, zeszyt 9 i 10.
1687. **Schikowsky** Paul. Die Mahre im Volksglauben der Masuren. *Ausland*, rocznik LXIV (1891), N. 15.
1688. — Das Verhältniss des Masuren zu seinen Hausthieren. *Globus*, N. 14 tomu LXI, z r. 1892.
1689. **Schilderung** (Eine) von Land und Leuten der Gnesen Witkowo'er Gegend vom Jahre 1781. *Posener Provinzial-Blätter*, NN. 8—15 z r. 1888.
- 1689a. **Schlesiens** Vorzeit in Bild und Schrift. Wroclaw. Zob *Nehring* (1377, 1378), *Senf* (1739).
1690. **Schliupas** J. Das Märchen vom Fischer. *Mit. d. l. l. Ges.*, tom I, zeszyt 6, str. 358—386.
1691. — Budwardzei. *Tamże*, str. 386—392.
1692. **Schmidt** Karl. Slavische Geschichtsquellen zur Streitfrage über das „jus primae noctis.“ *Z. d. hist. Ges.* tom I, str. 323—356.
1693. — Toż, odbitka. Posen, Verlag von J. Jolowicz. Druck von E. Schmaedicke, 1886, w 8-ce, str. 34.
Recenzja: *Kw. hist.*, tom I.
1694. **Schmidt** Wilhelm. Die Kinga-Sage. *Ungarische Revue*, 1891, zeszyt I, str. 82—92.
1695. **Schottin** Reinhold. Die Slaven in Thüringen. *Program des Gymnasiums* in Bautzen. Bautzen, 1884, w 4-ce, str. 28.
- 1695a. **Schriften** der naturforschenden Gesellschaft zu Danzig. Zob. *Treichel* (1923, 1926).
Schriften des Institutum Judaicum. Leipzig-Berlin. Zob. *Dallman* (306, 307).
1696. **Schroller** Fr. Dr. Schlesien, Land und Leute, eine Schilderung des Schlesierlandes, illustriert von Th. Blätterbauer. Glogau, Flemming, w 8-ce, tom I, 1885, str. VIII i 384 z 44 stalorytami i 51 drzewor.; tom II, 1887, str. VIII i 410 z ryc.; tom III, 1888, str. VIII i 415 z 10 stalor. i 46 drzewor.
Recenzja: *Kw. hist.*, tom III, str. 335—336 przez dra A. Wagnera.
1697. **Schulenburg**, Wilibald von. Wendisches Volksthum in Sage, Brauch und Sitte. Berlin, Nicolai's Verlag, 1882, w 8-ce, str. X i 208.

1698. **Schulenburg W.** Regenbogen und Wassergalle. *A. U.*, tom I, str. 86—87.
1699. — Weihnachts- und Neujahrsgebräuche aus Ostpreussen. *A. U.*, tom I, str. 104—106.
1700. **Schulte J. W.** Ujazd und Lgota, ein Beitrag zur schlesischen Ortsnamenforschung. *Z. d. V. f. Gesch. und Alt. Schl.*, tom XXV, str. 287—305.
- 1700a. **Schultz E.** Hochzeitsgebräuche in Oberschlesien. *Aus allen Welttheilen*, tom IX, z r. 1878.
1701. **Schulz C.** Schlesisches Ortschafts-Verzeichniss sämtlicher Städte, Flecken, Dörfer und sonstiger Ortschaften in alphabetischer Ordnung, mit Angabe des landrätlichen Kreises i t. d. (Tytuł dłuższy), auf Grund des amtlichen Materials des königl. Ober-Präsidiums zusammengestellt. Breslau, Korn, 1881, w 8-ce, str. III i 312.
1702. **Schwede R.** Zur Geschichte der litauischen Gesangbücher. *Mitth. d. l. l. Ges.*, tom III, st. 396—406.
1703. **Schweiger-Lerchenfeld, A. von.** Życie kobiet na ziemi, w przekładzie polskim L. Kaczyńskiej. Warszawa, nakład i druk Przeglądu Tygodniowego, 1882, w 4-ce, str 481, z ilustracjami.
1704. **Schwela.** Die grosse wendische Hochzeit. *Z. f. V.*, 1891, zesz. 9—12.
1705. **Ściborowski Władysław dr.** Trwanie życia w Krzeszowicach i okolicy, na zasadzie wykazu zmarłych w ciągu lat pięćdziesięciu, 1834—1883. *Zb. wiad.*, tom VIII, dział 2, st. 3—12.
- 1705a. — Toż, odbitka. Kraków, druk Uniw. Jag., 1884, w 8-ce, str. 12.
1706. **Ścięcie śmierci.** *Gazeta Radomska*, 1888, Nr 13; *W.*, tom II, str. 439—440.
1707. **Segel B. W.** Materjały do etnografji Żydów wschodniogalicyskich. *Zb. Wiad.*, tom XVII, str. 261—332.
- 1707a. — Toż, odbitka, nakł. Akad. umiej., Spółka wydawnicza, druk. Uniw. Jag., 1893, w 8-ce, str. 72.
08. — Reiselech und Fahnen der galizischen Juden. *Globus*, tom LXI, Nr. 15 i 16.
09. **Seignobos.** Historia cywilizacji, przełożył z najnowszego wydania francuskiego Adolf Dygasiński. Warszawa, 1888, str. 816.

1710. **Soleckij** Arseni. Кодовство въ юго-западной Руси въ XVIII ст. *St. Kij.*, tom XV (1886), str. 193—236.
- 1710a. — Toż, odbitka, Kijów, 1886, w 8-ce, str. 44.
1711. **Sembrzycki** Jan. O gwarze Mazurów pruskich. *W.*, tom III, str. 72—91, 478.
1712. — Zagadki mazurskie. *W.*, tom V, str. 156—157.
1713. — Ueber masurische Sagen. *Altpr. M.*, tom XXIII, str. 601—612.
1714. — Ueber Ursprung und Bedeutung der Worte: Masur und Masuren. *Altpr. M.*, tom XXIV, str. 256—262.
1715. Przyczynek do narzecza kaszubskiego. *Pr. fil.*, tom III, str. 297.
1716. — Hat eine Kolonisation Litauens durch Polen stattgefunden? *Altpr. M.*, tom XXV, str. 339—361.
Recenzja: *Kw. hist.*, tom III, str. 139—140, przez M. Perlbacha.
1717. — Sitten und Gebräuche in Padrojen von vierzig Jahren. *Altpr. M.*, tom XXVI, str. 491—501.
- 1717a. — Toż, nadbitka, Królewiec, 1889, w 8-ce, str. 10.
1718. — Przyczynki do charakterystyki Mazurów pruskich. *W.*, tom III, str. 551—591; tom IV, str. 799—812.
1719. — Litauische Arzeneinamen. *Mitth. d. l. l. Ges.*, tom III, str. 249—259.
1720. — Toż, nadbitka, Heidelberg, 1890, w 8-ce.
1721. — Die Nord- und Westgebiete der Jadwinger und deren Grenzen. *Altpr. M.*, tom XXVIII, str. 76—89.
- 1721a. — Toż, nadbitka, Königsberg, 1891, w 8-ce str. 76—89.
Recenzja: *Kw. hist.*, tom V, str. 876—877, przez M. Perlbacha.
1722. — Westpreussische Schlösser im XIII-en Jahrhundert. *Altpr. M.*, tom XVIII, str. 209—245.
- 1722a. — Toż, odbitka, Königsberg in Pr., 1891, w 8-ce, str. 37.
1723. — Die Landeskundliche Literatur der Provinzen Ost- und Westpreussen. *Altpr. M.*, tom XXIX, str. 451—453.
- 1723a. — Toż, odbitka, Königsberg in Pr., 1892, w 8-ce, str. 2.
Ocenienie krytyczne, zob. *Reicke und Schack* (1608)
1724. — Ziemie północne i zachodnie kraju Żudwińskiego i ic granice. *W.*, tom V, str. 851—864.
- 1724a. — A. Mierzyński, Mythologiae lituanicae monumenta; Namorski, Kaszuby i Kociewie. *Altpr. M.*, tom XXIX

- 1724b. **Sembrzycki Jan.** Toż. nadbitka, Królewiec, 1893, w 8-ce, str. nl. 5. (Oceny krytyczne, oprócz wymienionych, także i dwu dzieł innych, treści nie dotyczącej folkloru).
1725. — Słownik języka pomorskiego czyli kaszubskiego, zebrał i opracował Stefan Ramult. *Altpr. M.*, tom XXX, str. 365—368. (Ocena krytyczna).
- 1725a. — Toż, odbitka, Königsberg, 1893, w 8-ce, str. nl. 4.
1726. — Wesele na Mazurach: Mowy placmistrzowskie z powiatu Szczycieńskiego. *W.*, tom VI, str. 87—97.
1727. — Ostpreussische Schimpfwörter. *A. U.*, tom II, str. 139.
1728. — Ostpreussische Sprichwörter, Volksreime und Provincialismen. *A. U.*, tom II, str. 16—19, 46—47, 63—64, 77—79, 97—98, 108—109, 122—123, 146, 159—160, 171—172, 194—195, 210—211; tom III, str. 37—38, 105—106.
1729. — Ostpreussische Haus- und Zaubermittel. *A. U.*, tom III, str. 13—16, 66—73.
1730. — Sprichwörter und Reime aus dem Kirchspiel Bersch Kallen, Kreis Insterburg. *Mitth. d. l. l. Ges.*, tom III, str. 446—447.
1731. — Die Litauer bei Memel. *Tamše*, str. 447.
1732. — Eine Schilderung der Litauer von vor 70 Jahren. *Tamše*, str. 449.
1733. — Volksmedizin. *A. U.*, 1890, str. 136—138.
1734. — Rogi jelenie jako pająki. *W.*, t. V, str. 230.
1735. — Starożytnie posągi kamienne. *W.*, t. V, str. 232—233.
1736. — Hermann Frischbier. *Altpr. M.*, tom XXVIII, zeszyt 7 i 8. *A. U.*, tom III, str. 79—80. (Nekrolog).
- 1736a. — Zob. *Frischbier* (448).
- 1736b. — Recenzje, zob. *Mierzyński* (1314), *Nadmorski* (1352, 1352a, 1355), *Ramult* (1595).
1737. **Semenowicz Antoni.** Объ особенностяхъ угро-русскаго говора. Peterzburg, 1883, w 8-ce, str. 27.
Recenzje: *Ar. f. sl. Ph.*, tom VII, str. 496—497, przez V. Jagića.
1738. — Kleine Mittheilungen aus dem Gebiete des Volksglaubens. *Ar. f. sl. Ph.*, tom XI, str. 310—311.
1739. **Senf.** Das Svastika in Schlesien. Wroclawskie *Schlesiens Vorzeit in Bild und Schrift*, w zeszytych

- marcowym z roku 1890 (w 8-ce) str. 113 z rycinami w tekście.
1740. **Senf.** Das heidnische Kreuz und seine Verwandten zwischen Oder und Elbe. *Archiv f. Anthropol.*, tom XX.
1741. **Seredyński** Władysław Dr. Odsiecz Wiednia w pieśni ludowej dalmatyńskiej. Odbitka *Czasu*, 1883, w 8-ce, str. 7 i 1 nl.
1742. **Siarkowski** Władysław ks. Materiały do etnografji ludu polskiego z okolic Kielc. Część I, *Zb. wiad.*, tom II, dział 3, str. 209^o—259; Część II, *tamże*, tom III, dział 3, str. 3—61; Część III, *tamże*, tom IV, dział 3, str. 83—184.
- 1742a. — Toż, odbitka, Kraków, nakł. Akad. Umiej., druk. Uniw. Jag., w 8-ce; Część I, 1878, str. 51; Część II, 1879, str. 53—111.
1743. — Zagadki ludowe z różnych miejscowości gubernji Kieleckiej. *Zb. wiad.*, tom VI, dział 3, str. 3—29.
- 1743a. — Toż, odbitka, Kraków, druk. Uniw. Jag., 1882, w 8-ce, str. 27.
1744. — Podania i legendy o zwierzętach, drzewach i roślinach. *Zb. wiad.*, tom VII, dział 3, str. 106—119.
- 1744a. — Toż, odbitka, Kraków, druk. Uniw. Jag., 1882, w 8-ce, str. 14.
1745. — Materiały do etnografji ludu polskiego z okolic Pińczowa. *Zb. wiad.*, tom IX, dział 3, str. 3—72.
- 1745a. — Toż, odbitka, Kraków, druk. Uniw. Jag., 1885, w 8-ce, str. 72.
1746. — Prawne zwyczaje ludowe. *W.*, t. II, str. 774—779.
1747. — Wyciąg dosłowny procedury karnej z księgi akt wójtowskich b. miasteczka Krzyżanowice od 1528 do 1772, oraz z innych akt dawnych. *W.*, tom IV, str. 812—818.
1748. — Słowniczek gwary ludowej z okolic Pińczowa. *Spr. kom. jęz.*, tom IV, str. 335—340.
- 1748a. — Toż, odbitka, Kraków, druk. Uniw. Jagiel. 1891, w 8-ce, str. 6.
1749. — Potrawy, ciasta i chleby ludowe w okolicach Kielc Pińczowa i Jędrzejowa. *W.*, tom VII, str. 73—79.
1750. — Przyczynek do materiałów o stroju chłopskim ze w Krzyżanowice pod Pińczowem w XVIII w. *W.*, tom V str. 849—851; tom VII, str. 293—296.

1751. **Sicha** K. *Namen und Schwinden der Slaven*. Laibach, 1886, w 8-ce, str. 49.
Recenzja: *Z. d. hist. Ges.*, tom II, str. 125.
1752. **Siemieński** Lucjan. *Podania i legendy polskie, ruskie i litewskie*, ilustrował Władysław Motty. Zeszyt I, Poznań, druk J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński), 1880, fol. wielkie król., karty 4 tekstu polskiego i francuskiego i 4 fotogr.
- 1752a. — Zob. *Belcikowski* (86). *Życiorys*.
1753. **Siemionow** P. P. *Живописная Россія*, t. III. Cz. I: Polesie litewskie. Cz. II: Polesie białoruskie. Peterzburg, M. O. Wolff, 1882, w 4-ce, str. 233, 113 rysunków i 15 kart; str. 233—490 i VI, 80 rysunków i 11 kart.
1754. **Sieniawski** L. Dr. *Biskupstwo Warmińskie, jego założenie i rozwój na ziemi pruskiej, z uwzględnieniem dziejów, ludności i stosunków geograficznych ziem dawniej krzyżackich*, praca konkursowa, uwieńczona pierwszą nagrodą przez Akademię Umiejętności w Krakowie, r. 1876. Dwa tomy. Poznań, nakł. J. K. Żupańskiego, druk J. I. Kraszewskiego (Dr. M. Łebiński), 1878, w 8-ce, str. 2 nl., 272 i 119.
Recenzje: *Dw. n.*, 1878, str. 372, przez M. Chylińskiego; *P. n. i l.*, 1878, str. 1136, przez W. Kętrzyńskiego.
- 1754a. — Zob. *Kętrzyński* (858).
- 1754b. **Sieniecki** A. Zob. *Mátyás* (1891, 1892). Recenzja.
1755. **Sienkiewicz** Henryk. *Osady polskie w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki*. *P. n. i l.*, 1879, str. 577—591, 673—680.
- 1755a. **Silesia**. O narzeczach polskich. *Echo* (Warszawa) z 1882 r., str. 198.
1756. **Simiginowicz-Staufe** L. Ad. *Die Völkergruppen der Bukowina, ethnographisch-cultur-historische Skizzen*. Czernowitz, Pardini, 1884, w 8-ce, st. VII i 203.
1757. — *Kleinrussische Volkslieder*. Leipzig, 1888, O. Wigand, w 8-ce, str. XX i 256.
Recenzja: *Zorja*, Nr 1, przez G. C.
Sitzungsberichte der kaiserlichen Akademie der Wissenschaften in Wien. Zob. *Geisler* (475), *Murko* (1339), *Gloger* (498, 499, 503, 519).

- Skarbczyk** ob. *Gloger* (498, 499, 503, 519).
1758. Сказаніе о Бондаренкѣ. *St. Kij.*, 1882, Nr. 3, str. 530.
1759. **Skladny** Andreas. Zur Geschichte der Schützengilden in Zduny, Strzelno, Schubin und Schwersenz. *Z. d. hist. Ges.*, tom VI, str. 231—233.
- 1759a. — Recenzja: zob. *Polen* (1555), *Ziótkowski* (2198).
1760. **Skrzyńska** Kazimiera. Wieś Krynica w Tomaszowskim. *W.*, tom IV, str. 79.
1761. — Kobieta w pieśni ludowej. *Biblioteka Wisty*, tom VIII. Warszawa, druk E. Skińskiego, 1891, w 8-ce, str. 100. Recenzje: *Przegląd tygodniowy*, 1891, Nr. 36, przez Br. Chrz.; *At.*, 1891, tom IV, str. 161—163.
1762. **Slama** Fr. Dr. Vlastenecké putovani po Slezsku, obrazy národopisné, historické a kulturní z rakouského i pruského Slezska. Z našich a cizích vlasti, ilustrována biblioteka novel a cestopisů. Praha, J. Otto, 1885/6, w 8-ce, str. 584.
1763. — Oesterreichisch Schlesien. Landschafts-, Geschichts- und Culturbilder. Prag, Otto, 1885—1887.
1764. — Zvonte na mraky, obrazky z Tešinska (Kronika Slezska, sešit 15—17), Opava, dr. Fr. Stratil, 1890, w 8-ce, str. 124.
1765. — Slezske pohádky a povesti. V Opave, 1893. Recenzja: *Ar. f. sl. Ph.*, tom XVI, str. 318—319, przez J. Polivkę.
1766. **Slavkovicz** J. Oskar Kolberg. *Literarni Listy* (Berno morawskie), rocznik XI, Nr. 20—22.
- 1766a. **Sławurinski** S. Литовскія предавія и сказки. *Wileński Wiestnik*, Nr. 20 z r. 1888.
- Śliwiński** Z. Zob. *Matuszewski* (1283). Recenzja.
1867. Слова два о Цыганахъ въ предѣлахъ бывшей П'етманщины. *St. Kij.* tom X6I, str. 401—2.
1768. **Słowniczek** z pod Zakrocymia. *W.*, tom I, str. 317 do 320.
1769. **Słownik** geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich, wydany pod redakcją Filipa Sulimierskiego, Bronisława Chlebowskiego i Władysława Walewskiego. Warszawa, druk „Wieku,” tomów XIV w 4-ce, 1880 do 1897.

— Zob. *Callier* (227).

Recenzje tomu I: *B. W.*, 1880, t. IV, str. 313, przez A. W.; *At.*, 1880, t. I, str. 579—589, przez E. Calliera; 1882, tom IV, *At.* 189; 1886, tom IV, str. 182; *Altpr. M.*, tom XIX, str. 151—153, przez dra J. J. Ossowskiego. **Słowo.** Czasopismo wychodzące w Warszawie, zob. *Niedźwiedzki* (1402, 1403), *Ulanowska* (1979).

Recenzja: Zob. *Matuszewski* (1283).

1770. **Smoktij** A. Кармелюкъ. *St. Kij.*, 1882, tom IV, str. 183—189.

1771. — Украинская злополучница. *St. Kij.*, 1883, Nr 1, str. 215.

1772. **Smoleńcówna** Karolina. Wieś Chmielnik w powiecie Lubelskim. *W.*, tom III, str. 237—252.

1773. — Chłopskie dziecko. *W.*, tom IV, str. 48.

1774. — Gry dziecięce. *W.*, tom V, str. 21—24.

1775. — Z metafizyki ludowej. *Up.*, str. 519—520.

1776 **Smoleński** Władysław. Drobną szlachta w Królestwie, studjum społeczne. *At.*, 1879, tom I, str. 213—226, 495 do 509; tom II, str. 103—125.

1776a. — Toż, studjum etnograficzno-społeczne. Warszawa, wydawnictwo Spółki nakładowej, druk. i litogr. warszawska, 1885, w 8-ce, str. 66.

1777. — Walka z przesadami w Polsce wieku XVIII-go. *At.* 1891, tom I, str. 232—273.

Recenzja: *N.*, 1891, Nr. 6.

1777a. — Recenzje, zob. *Kolberg* (927), *Petrow* (1498).

1777a. **Smrtka** Józef, ob. *Kuba* (1037).

1778. **Sobiestiański**. Ученія о національныхъ особенностяхъ характера и юридическаго быта древнихъ Славянъ. Charków, 1892, w 8-ce, str. 336 i XII.

Recenzja: *Ar. f. sl. Ph.*, tom XVI, str. 254—368, przez A. Murkę.

Zob. *Bagalej* (32, 32a).

1779. **Sobotka** Primus. Rostlinstvo v narodnim podani slovenském. V Praze, 1879, w 8-ce, str. 344.

Recenzja: *Ar. f. sl. Ph.*, tom IV, str. 534, przez V. Jagiça.

1780. — Wykłady prostonárodní z oboru jazykozpytu, bájeslovi, psychologie narodni i t. d. Praha, 1882, w 8-ce, str. 124.

1781. **Sobotka** P. Ptactvo v národní poesii slovanské. Czasopismo *Světlozor*, 1880 (XIV), 1881 (XV), 1885 (XIX).
1782. **Sokalski** I. I. Русская народная музыка, великорусская и малорусская. Charków, 1888, w 8-ce, str. 7, VII, 368 i 8 nl.
Recenzja: *St. Kij.*, tom XXIV, str. 752—756, przez A. Stepowicza.
1783. **Sokołowski** Marjan. Legiendy o św. Łukaszu. *Przyjaciel sztuki kościelnej* z r. 1883.
- 1783a. — Recenzja, zob. *Jodko-Narkiewicz* (728).
1784. **Solecki** Leonard. Jasełka (Szopka), oratorium ludowe w sześciu oddziałach, w śpiewach i obrazach scenicznych z kolęd, kantyczek i melodji chorału kościoła polskiego. Lwów, nakł. autora, druk. Ludowa, 1881, w 8-ce, str. 5, 1 nl. i 48.
- 1784a. **Sonder Veröffentlichungen** der historischen Gesellschaft für die Provinz Posen. Zob. *Кноор* (903).
- 1784b. **Sonntagsbeilage** zum Posener Tageblatt. Zob. *Hexenprocess* (605).
1785. **Sorokin** H. Свадьбы и свадебныя пѣсни у Малоруссовъ и Великоруссовъ. (W miasteczku Dmitrowka, pow. Aleksandryjski, gub. Chersońska). *St. Kij.*, dodatek do tomu XXX, str. 193—200.
- 1785a. — Toż, odbitka. Kijów, 1891, w 8-ce, str. 54.
1786. **Sozonowicz** J. Пѣсни и сказки о женихѣ-мертвецѣ. Warszawa, 1890, *Uniw. Wiestnik*, Nr. 1, 2, 3.
1787. **Special-Orts-Repertorium** von Schlesien, herausgegeben von der k.-k. statistischen Central Commission. Oesterreichische Special-Orts-Repertorien, XI. Wien, C. Gerold's Sohn, 1885, w 8-ce, str. 69.
1788. **Sperber - Niborski** Leon. Des Volkes Rede. Löbau Westpr., Druck und Verlag von B. Skrzeczek, 1878, w 8-ce, str. 46.
Recenzja: *Altpr. M.*, tom XVII, str. 257—258, przez A. Thomasa.
1789. **Śpiewnik** polski czyli zbiór arji i dumek narodowych krakowiaków, kujawiaków, pieśni weselnych i t. d. Września, nakład i druk B. Niklasa, (1882), w 16-ce str. XVI, 270 i 1 nl.

1790. **Spinner** I. Jüdische Legenden. *A. U.*, tom II, str. 209—210.
1791. — Bauopfer bei Polen. *A. U.*, tom III, str. 165.
1792. Списокъ населеннымъ мѣстностямъ Калишской губ. Калisz, 1881, w 8-ce, str, 570.
- 1792a. **Sprawozdania** dyrekcji gimnazjów, zob. *Antoniewicz* (19), *Grabowicz* (540), *Matusiak* (1280), *Morawski* (1329, 1330), *Nast* (1367).
- 1792b. **Sprawozdania** Komisji językowej Akademji Umiejętności. Kraków. Nakład Akad. Umiej., druk. Uniw. Jag. Zob. *Biela* (131), *Dembowski* (320, 320a, 322, 322a), *Grzegorzewicz* (560, 560a, 561), *Kosiński* (996, 996a), *Matlakowski* (1261, 1266, 1266a), *Mátyás* (1296, 1296a), *Rzeszkowski* (1662), *Siarkowski* (1748, 1748a), *Wrześniowski* (1142, 1142a), *Złóża* (2201, 2201a).
- 1792c. **Sprawozdania** z posiedzeń Wydziału filologicznego Akademji Umiejętności. Kraków. Zob. *Luboradzki* (1141).
1793. **Sprawozdanie** Komitetu wystawy etnograficznej oddziału Czarnohorskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, otwartej w dniu 15, a zamkniętej w dniu 30 września 1880 r. w Kołomyi. Lwów, nakł. Komitetu, druk. Ludowa, (1881), w 4-ce, str. 12.
Sprawozdanie Towarzystwa Tatrzańskiego. Kraków, Zob. *Dembowski* (321).
1794. **Sprenger**. Zu den Königsberger Zwischenspielen von 1644. *Altpr. M.*, tom XXVIII, str. 102.
1795. **Springborn** A. Mittheilungen aus einem alten Kirchenbuch. *Z. d. hist. Geschichte*, tom II, str. 426—429.
1796. **Sprogis** I. J. Географическій словарь древней Жемойской земли XVI столѣтія (ułożony z 40-u ksiąg aktów sądu ziemskiego). Wilno, 1888.
 — Recenzja: *Russkij filolog. Wiestnik*, 1889 (XXI), str. 124—131, przez G. Uljanowa; *W.*, tom II, str. 891—893, przez J. Karłowicza; *Kw. hist.*, tom IV.
- 796a. **Stachiewicz** Piotr. Zob. *Gawalewicz* (474).
797. **Stadnicka** Lucyna hr. Serbowie łużyccy. *Kr. rodz.* 1883, str. 172—175.
798. — Ze života w Podoli ruském. *Sbornik slov.*, II (1883), číslo 9.

-
1799. **Stadnicka** Lucyna. Pieśni i obrzędy weselne ludu ruskiego z okolic Niemirowa na Podolu rosyjskim. *Zb. wiad.*, tom XII, dział 3, str. 103—116.
- 1799a. — Toż, odbitka, Kraków, druk. Uniw. Jag., 1888, w 8-ce, str. 14.
1800. **Stalmach** Paweł. Księgi rodu słowiańskiego. Cieszyn, druk. K. Prochlawski, Kubaczka i Lang w Białej, 1889, w 8-ce, str. VII, 1 nrb. i 247, z 6 obrazkami.
1801. **Starickoj** L. M. Живая могила. Legiendy małosruska. *St. Kij.*, tom XXVII, str. 70—102.

(D. c. n.)

Adolf Strzelecki.

POSZUKIWANIA.

I. LECZNICTWO LUDOWE.

„Sposoby i Remedia, Lekarstwa czyli Sekreta przeciwko Czarom różnym, które Ludziom szkodzą, i jakie bywają złe razy, wrzody iątrzące się, otwierające się, z których razów końce, włosy, szpilki y tym podobne złe rzeczy wychodzą, inne są co w kłęb czleka zwiną, skurczą, albo schnie, cerę straci, w kąt wciśnie y inne różne złe nastania Czarownic. 1)

1. Pewny oczarowany w lewe ramię, na tym był wrzód tak szpetny, że z niego różne szmatki, szpilki, gadziny wychodziły, każdego dnia coraz więcej tego wychodziło z wielką Jego męką licha, nie można mu nic poradzić, przecież Urząd Mieyski takiego dopadł lekarza, który wraz kazał wyrzut własny tego Pacyenta na te rany przyłożyć, aby do 24 godzin tak były, potym w Wieprzową włożył męcherzynę (pęcherzynę—pęcherz?) y przez dni trzy y nocy w kominie zawiesiwszy podkurzać dymem z ognia, przytym pewnemi Plastrami iak zwyczaj (zwykle) te blizny okładano, prędko się to zło zagoiło y on zdrowym został, osoba ta co mu zaszkodziła przychodziła do owego pacyenta, chcąc go niby z tego leczyć, aleć ten sługa mieyski, przestrzeżony od Doktora, aby nic od tey osoby która przyidzie nie brał, a tak ta czarownica pokoju nie miała, póki w Dymie wyrzut wisiał, znać było na niey, że schorzała y struchlała. Ja-

1) Poradnik powyższy znalazłem na ostatniej karcie jednego z trzech rękopisów z XVIII-go wieku, znajdujących się w posiadaniu p. Tomasza Gorskiego w Szawkianach w pow. Szawelskim na Żmujdzi, a noszącego tytuł: „Selecta Mów, wotów, Listów i innych rotacyi“ (in folio kart numerowanych 188). Rękopis ten, jak i dwa inne pisane wyraźnie po polsku przez jednego z Gorskich, są ciekawym *Silva rerum* przeszłego stulecia, w którym umieszczano wszystko, co tylko się gdzie usłyszało lub przeczytało.

koż zły Duch nie ma wiele mocy y sposobu na to, żeby owę materią zawieszoną w Dymie zdiął y przeszkodził temu, a zli y głupi Ludzie dają mu się zwodzić. Potym sami ciężkie dobrowolnie cierpią choroby y przyiść muszą. Działo się to w Altemburku.

2. Gdyby takie wrzody, zle razy, otworzyły się y gubić nie dały się, a bole srogie były, dostać psiego Sadła Łotów 4, niedzwiedziego 8, kapłuniego sadła Łotów 12. Jemioly z leszczyny dwie garście, utłuc to dobrze na Sok y do Szklanki włożyć, y przyłożyć owe troiakiie sadła, zmieszać to dobrze y w szklanicy związać, niech przez dwa miesiące na słońcu stoi, zrobi się to iak balsam zielony, tym owe skazy okładać, ustana bole y wynidą uczarowane materye. *Leszczynowa Jemiola* (*viscum*) ma w sobie na podziw wszelaką moc na Czary, takoz y sama Leszczyna osobliwe czyni skutki.

3. Virilitatem gdy komu odeymą tak dalece, że będzie Impotens ad coeundum, a używają czarownicy różnych na to Szatańskich Instrumentów, to iest kłotki, wstążki czerwoney, Hufnala, Dębowego Pala, Szpilki i innych Szatańską Sztuką rzeczy, któremi ludzkie zdrowie czarują y Siłę odbiorą wszelką, że schnąć musi człowiek przez czas iaki, a czasem aż do śmierci, zwłaszcza iak takie rzeczy zginą, jak oto kłodka albo wstążka. *Remedium*: Wziąć takiego pacyenta urynę własną garniec nie mały y włożyć garść dobrą ziela nazwanego *D...rant* y zalepiwszy dobrze przystawić do Ognia y zwolna warzyć. Przypadnie na owego Czarownika nagła mdłość, tęsknica, że nigdzie mieysca nie dostanie, y sam nawet przyidzie prosząc, aby go tym dłużej nie trapiono, y zdrowie wraz przywraca. W Giemeydzie w Rakusiech tak się stało, przyszedł Czarownik prosząc, aby już ten garnek był odstawiony, bo to tylko pacyentowi na żart był zrobił, potym przywrócił tamtemu zdrowie. Im (=item) w Lipsku Szlachcica Pomorskiego przez wstążkę oczarowano y w kloakę wstążka wrzucona zginęła, a tak nietylko był impotens, ale cały usechł, na ostatek umrzeć musiał. Sama ta Czarownica potym przyznała się, że po uczynku tę wstążkę w kloakę wrzuciła, z kąd przez niewiadomość niedobyta zginęła.

4. Gdy komu przez Bal Dębowy lub Ufnal czary uczynią, wziąć brzożowego chrostu, Ziela Genisty y *Lam..bun Cervini* y związać iako miotłę y wetchnąć w ziemię, żeby drobne końce do góry stały, a na tę miotłę niech Oczarowany urynę swoją puszcza, a tak owe zginą y zniszczęią szary y szkodzić nie będą. Exorcyzmy, lekarstwa Duchowne najwięcej pomagają przed (nieczytelne).

5. W Turyngiey w Szulm mieście iędnemu młodzieńcowi taką psotę wyrządzono, poradzono mu, żeby do Winnice poszedł a tyczkę z ziemi wyiąwszy; mocz w tę dziurę wpuścił, a potym ową tyczkę wetchnął drugim końcem; iak tak uczynił, przywróciła się n męska Cera. Do tego też i to, dostać gdzie Świeżo Kurzego iak zniesionego, choćby ieszcze y ciepłe y włożyć do garnka w mocz swoim, do Ognia przystawić, niech wre. Kiedy już do połowice w wre, na wodę po prądzie ku dolowi wylać, tylko na cieką

a w iaiu poczyniwszy dziurki w mrowisko włożyć, tak to, maleficium zginie y uzdrowieie ów.

6. Jeden na Czary sekretu użył, poszedł do Dzwonu y od Serca naskrobał co we dzwon uderza y z Pierścienia Szlubnego złotego potrosze uskrobał metalu, a przed wschodem słońca wypił w ciepłym winie, zdrów został y do sił znacznie przyszedł.

7. Takim Czarom co to skurczą, połamią, w kął wetkaią, w niwecz obroczą, albo się wyżej opisaną maścią nasmarować, tylko że w tych razach y gorączki panuią, co iak ogień palí y piecze, wziąć *paproci korzenia*, warzyć to w ługu z Dębowego popiołu uczynionym, przydawszy do niego tak wiele iako ługu wódki distilowanej z ziela tego trzy albo cztery kropelki krwi szczenięcia, z pieska ieśli mężczyzna, ieśli patient Białogłowa to z Sobaczki z lewego ucha, przykładac to bóle uśmierza, ieśliby się rana otworzyła iaka to z Jemioly z Leszczyny maścią układać, czary zginą. *Paracelsus Doctor*¹⁾ ten miał Sekret, że Srebro kruszczowe wyborne albo złoto przyprawne niedoszłe, kazał na Szyi zawieszono nosić, więc oczarowani byli wolni, y oczarować ich nie wolno. Im (item) Korale czerwony y tynktura z niego wyprowadzona, przeciw Czarom pewna obrona i zasłona.

8. Są ziola do tego służące czytaj w *Xiędze Ekonomika Ziemiańska Authora Haura. O czarach Traktat*²⁾. Boże Drzewko wygrzać z *Krzyżownikiem* (Krzyżownica—Polygala?) y omywać Pacyenta, y w piwo kłaść potrosze, aby mokiło y pić to trunkiem, także nosić przy sobie, w obuwie stać, ale nie pod bosc nogi. Czary zginą y zniszczeią do Piekła. Strzedz się potym zlych nalogów y Obyczaiów, zbytków, które są z Obrazą Boską; owo zgola wszelkiego zlego nasienia szatańskiego. Na Czary doświadczono ziółka *Kostki*, na którym ma być kwiat purpurowy, *Koszyzka* ziele czerwono kwitnie. Śgo Jana ziele *Hyrericoni* gęsty kwiatu drobnego, *Boże drzewka*, *Panny Maryey Włoski*, *Ruta* te ziola, ma być zbierana każda przed samym wschodem Słońca, zażywać ich surowych, pokraiawszy, niewarzonych ani distilowanych, pewna pomoc zdrowiu.

9. Czary kto znajdzie pod progiem w mieszkaniu, czy w Oborze, w pościeli, w Browarze i innych miejscach, takie złości zwykly w Śmieciakach znajdować się a przeto znalazzy mocno trzeba związać

¹⁾ *Paracelsus Filip*, przezwany Bombastus, lekarz naturalista, kabalista i astrolog niemiecki, ur. 1493 r. † 1541 r. w Zalsburgu. Odkrył kilka środków lekarskich, oraz wprowadził chemję do lek.

²⁾ *Haur Jakób Kazimierz*, pseudo-ekonomik i lekarz naturalista polski, ur. w 1682, † 1709 r. Napisał i wydał „Oekonomikę z miańską generalną“ w 1675 r. Jest to encyklopedia wiadomości z lizdziejiny wszystkich nauk przyrodniczych i zbiór wszystkich przepisów, zabobonów i wierzeń owoczesnych. Oprócz tego wydał jeszcze „Ekonomikę lekarską, albo domowe lekarstwa.“

y między te ziola włożyć, z tamtąd już Szatan nie ukradnie, y Ludziom szkodzić nie będzie, bo choć spalone będą, to prochem tym czasem szkodzić może, *Initium Salutis hostilio pr...otie Seneca.*

10. Bydło, osobliwie krowy oczarowane, z których miasto mleka krew doią, przeto gdy kto mleko zaraz własnym gnoiem swym w to naczynie narobi, a z tym garnkiem do Ognia przystawi, tedy na tę czarownicę tęsknica przypada y mdłość, że nigdzie nie ostanie się, do tego ie albo piie, tego gnoiu jey smak wydaie się. *Malos omnia Semina requiritia habet Seneca.* Dworniczka iedna krowy doiąc obaczywszy takie czary wraz tak uczyniła, y przybiegła czarownica iakoby czegoś potrzebując, a tak krowy przysły do swoiego pożytku prędko y naprawiły swoje mleko. W Altenburku mieście, pewney gospodyni. że każdą noc niemal wszystkie kury poczarowane były, tak igrzyska robiły iakby iakie szalone, a gdy do nich przychodzono. znaydowano, że wszystkie kury powieszane były u Wierzchu kurnika, a gdy którą oderżnięto, zaraz zdychała, nie wiedziano co to iest, przeto dali pokoy póki się Dyabeł nacieszył, potym poradzono owey kobiecie, aby te sznurki, na których powieszane kury, gnoiem ludzkim nasmarowała, wraz ustąpiły y Czary. Rzeczą pewną, że Dyabeł gnoiu człowieczego nie cierpi y mocy niema y sposobu. *Cito Ignominia fit Superbi gloria Syrus.*

NB. Nie są to gusła ani baśnie na czary, ale są naturalne Sekretne rzeczy, któremi Ludzie ratunku doznią, co się zdają jakby guślarskie. Naprzykład dostać Ogona Wilczego, wkopać go słupem do góry przy Oborze, wilk do tego nie przystąpi mieysca, y szkodzić nie będzie, siła (wiele) y innych rzeczy nayduie się. Więc Dyabła nie wspominać ani Czarownic nie używać y przestawać z nią, byle nieszkodzić bliźniemu, są to nie gusła, ale pewne sekreta.“

Uwaga powyższa, dodana widocznie przez czyniącego owe wyciągi, świadczy, jak dalece w wieku XVIII-ym nawet u tak inteligentnych jednostek na Żmujdzi, jak autor „Selectów“ (o czym wnosić można z samego ich układu i uwag czynionych gdzie niegdzie) znajdował wiarę mistrz Haur ze swym niezawodnym sposobem leczenia czarów.

Michał Eustachy Brensztein.

Maj, 1898 r. Telsze na Żmujdzi.

III. K U L A.

Prof. A. Mierzyński w swym artykule „Nuncius cum baculo mówiąc o używaniu „kuli“ u różnych narodów, wyraził się (str. 5 t. IX *Wiśły* 1895 r.): „Dziwnym jednak nam się wydaje, że wschodniej Słowiańszczyzny, być może, przypadkiem, nie posiadają żadnych wiadomości.“ Otóż kilka wiadomości z tej strony mo-
udzielić. Widziałem w gub. Czernihowskiej, Kurskiej i Permsk

u starostów (sołtysów), a także dziesiętników i setników (niższe policyjne władze z wyboru), chodzących zwykle z kijami w rękę. Na moje pytanie: „Po co wy nosicie te kije?”—odpowiadali, że chodząc ustawicznie w sprawach służbowych po wsi, używają ich dla opędzania się psom. Po wysłużeniu czasu, przepisanego przez prawo, kijów w rękę wspomnianych osób więcej już nie widziałem.

Odbywający stróżę nocną, jak we wsiach, tak i w miastach, używają kolatek, które przechodzą od jednego gospodarza domu do drugiego, zachowując kolej.

We wsiach kozaczych (posiolkach i stanicach) atamani (wójci i sołtysi) obowiązani sprawować swój urząd z *buławą*, która nie jest niczym innym, tylko „kulą,” wyniesioną do godności znaku urzędowego. W paragrafie 21 „Polożenia ob obszczestwiennom uprawnieniu stanic kazaczych wojsk” czytamy: „Dla atamana stаницы ustanawia się wyróżniający jego godność znak — buławę (nasieka), z którą on obowiązany być na zebraniach stanicznych, tudzież podczas urzędowych i uroczystych wypadków.”

Być może, że we wschodniej Słowiańszczyźnie wyparł kulę i przyczynił się prawie do zaniku używania niegdyś szeroko panującego zwyczaju w zachodniej, zwyczaj zwoływania mieszkańców na zebrania gromadzkie odgłosem dzwonu. Zwyczaj ten ustał z chwilą oswobodzenia włościan.

Al. P.

IV. CHATA.

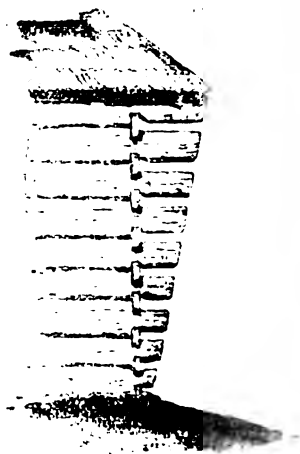
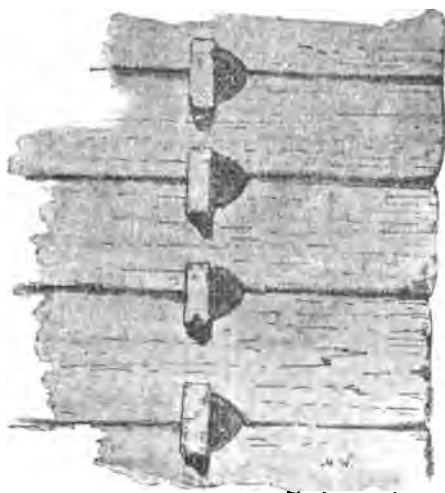
Wierny przyjaciel i współpracownik *Wisty*, p. Marjan Wawrzeński, artysta malarz, członek współpracownik sekcji dla historii sztuki przy Akademii Krakowskiej¹⁾, obdarzył nas sporym zasobem rysunków, zebranych podczas wycieczki do Rawy, oraz gub. Kieleckiej. Część tych rysunków, mianowicie z okolic Rawy, re. produkujemy w niniejszym zeszycie, resztę podamy w przyszłym. Oto własne objaśnienie p. M. W. do podanych rysunków, dotyczących budownictwa ludowego:

„W czasie krótkiej wycieczki do Rawy i jej okolic zdołałem zebrać to, co za charakterystyczne uważam:

1) Ostatnio Akademia Krakowska ogłosiła dwie prace p. M. W.: 1) Ruiny zamku Rawy w Królestwie Polskim, na podstawie rysunków i opisu na miejscu dokonanych w r. 1893 przez Marjana Wawrzeńskiego, artystę malarza, opracował Feliks Kopera. Z 5-ciu ynkotypami w tekście. W Krakowie, nakładem Akademii Umiejętności, 1898. (W tomie VI-ym *Sprawozdań Komisji do badania historii sztuki w Polsce* i w osobnym odbiciu); 2) Poszukiwania archeologiczne w Lelowicach i Mieroszowie w gub. Kieleckiej. Opisał Jarzan, Wawrzeński. (W tomie III *Materiałów antropologiczno-archeologicznych i etnograficznych Akademii Umiejętności w Krakowie*, z w osobnej odbitce, 1898).

W mieście powiatowym Rawie, w nielicznych już starszych zabudowaniach drewnianych (stodoły mieszczan i śpichlerze) zebrałem ciekawy układ „węglów,” okienko (rys. na str. 523), oraz krokiew dosyć oryginalnie zdobioną (rys. na str. 517).

We wsi Stara-Rawa, węgly zabudowań mają niekiedy układ, na innym rysunku wyobrażony.



Układ węglów w Rawie.

Układ węglów w Starej Rawie.

Wieś Łaszczyn w gminie Regnów posiada dość niezwykajne drzwi, z czterech części ruchomych składane.



Drzwi w Łaszczynie.

Strzechy słomiane chat włościańskich przytrzymywane są „konikami“ lub „jeźdźcami;“ podano mi te dwie nazwy. (Wyobraża je rysunek na str. 506).

Niektóre chaty posiadają ozdobę w postaci trzech szeregów plam białych (wapnem) na tle szarych desek; ozdoba to w Rawskim powszechna.



Zdobienie domów we wsi Bogusławki i innych.

Daję wreszcie schematyczny układ łączących się bez przerwy budowli we wsi Wysokiennice w gminie Gluchów:



1. Chata. 2. Stodoła albo chlew. 3. Stodoła albo chlew. 4. Wrota i t. d.

Zaznaczam na koniec, iż w gwarze ludowej z okolic Rawy drzewo sosnowe, zdatne na materiał, zowie się *parszak* lub *parsak*."

V. PRZYSŁOWIA.

Podajemy tu ciąg dalszy przysłówi, nadesłanych nam, ko dopełnienia *Księgi* S. Adalberga, a rozpoczętych na str. 4 niniejszego tomu.

Ladacy.

Ladacy człowiek także się cieszy kiedy niekiedy, ale je-
nie z cudzego smutku i biedy.—*Osip*.

Lamentować.

Nie lamentuj przed ludźmi na swą dolę, bo przyjaciela zafrasujesz, a wroga uradujesz.—*Osip.*

Las.

Las to "ocieć nas, my dzieci jegó, pódziéwa do niegó. (Włóścianie tak tłumaczą siebie z kradzieży leśnych przed sądem, motywując, że do lasu chodzili i chodzić będą, pomimo zakazu prawa. Wiadomo, że na całej Słowiańszczyźnie lasy były uważane jako bonum nullius).—*Wit.*

Lek.

Wszystkie leki—deweldreki.—*Dyb.*

Lekarstwo.

Zażyj lekarstwa na miłość (=purgativum). (Pewna para kochanków, nie mogąc uzyskać zezwolenia rodzicielskiego, postanowiła otruć się, poszła więc do aptekarza z prośbą o truciznę momentalną. Aptekarz nie w ciemną bity udzielił im purgativum; stąd powyższa przenośnia).—*Dyb.*

Lew.

1. Gdzie lew nie może, tam liszki użyć nie zawadzi.—*Siark.* z K. Awedyka *Kazania*, Lwów, 1757.

Leżć.

Lezie, jak cielę za krową.—*Cham.*

Lezie, jak wesz po kozuchu.—*Cham.*

Leżec.

Leży, jak należy.—*Dyb.*

Litanja.

Litanja (rejestr) na łokieć, a pieniądze na cal. (Przysłowie to zdarzyło mi się słyszeć w Lipnowskim. Używa się, gdy ktoś nadaje drugiemu dużo sprawunków, dając na nie zbyt mało pieniędzy).—*Ziel.*

Lucyper.

I sam Lucyper tu nie poradzi.—*Ziel.*

Lulka.

Od lulki i gorzałki się odzwyczaisz, ale nie od łgarstwa.—*Osip.*

Łajać.

Łaje, jak przekupka z Nizkiego rynku. (Nizki Rynek = część miasta w Mińsku).—*Dyb.*

Łakomy.

Łakomy dobra cudzego gorsz psa szalonego.—*Osip.*

Łakomy, jak dziecko.—*Dyb.*

Łatany.

1. Niechaj będzie odzienie łatane, byleby nie chwytało.—*Osip.*

Łeb.

18. Ma kiełbie we łbie, a w d... karasie (o człowi sprytnym).—*Wit.*

Łgarstwo.

Łgarstwo to oszukaństwo; łgarz to złodziej.—*Osip.*

Łotr.

Łotr z pod ciemnej gwiazdy.—*Dyb.*

Łup.

Co łup, to trup (o dobrym myśliwym).—*Ziel.*

Łyktus.

Łyktus benedyktus (o pijaku).—*Dyb.*

Łysa Góra.

5. Świadek z Trojeckiej Góry (=przedajny. Trojecka Góra—część miasta w Mińsku).—*Dyb.*

Łysy.

Łysa wyprawa. (Wyrażenie to, spotykane na Wołyniu i w Królestwie, służy na określenie przedsiębiorstwa awanturczego).—*Siark.*

Maca.

Potrzebny, jak krew w macy. (Jest przesąd, że Żydzi leją krew chrześcijańską do macy na „pejsach“, co weszło w przysłowie).—*Dyb.*

Tyle prawdy, co krwi w macy.—*Dyb.*

Maciej.

12. Krewny, jak żerdź płocie, a Maciek Dorocie.—*Siark.*

Rzecz po płocie, Kaśka Dorocie.—*Z. A. K.*

Żerdź po płocie, Maciek (Maciej) Dorocie.—*Ziel.*

Magdalena.

1. Dogodził, jak Kuba Magdzie.—*Ziel.*

Mak.

7. Siadł makiem (zginął, długo nie wraca).—*Dyb.*

Mak przebiera (tłucze) (=próźnuje, albo robi rzecz nieopłatną).—*Dyb.*

O najśladzszy mak z miodem! (żartobliwy wykrzyknik podziwiania).—*Dyb.*

Malarz.

Malarz, co bryczki maluje (o mierności w sztuce).—*Dyb.*

Maleparta.

Maleparta idą (zawsze) do czarta.—*Dyb.* Por. *Wisła IX*, str. 409.

Mamka.

Wstydzi się być mamką, która stała się matką.—*Siark.* z ks. J. Liberjusza *Gospodyni nieba i ziemi*, 1650.

Marek św.

7. Na św. Marka nie rzucaj szperek do garnka.—*Ziel.*

Marta.

2. Każda Marta znajdzie swego Gotarta.—*Ziel.*

Marzec.

3. Przyjdzie marzec, korknie starzec, a ty, baju, kipniesz maju.—*Adalb.*

Marzenie.

Za zbyt wielkie marzenie Bóg spuszcza oslepienie.—*Ziel.*

Matka.

10. I na rodzoną mać godzi się prawdę wyznać.—
Z. A. K.

Mazur.

16. *Odm.*: Ślepy, jak Mazur. (Prześladują Mazurów, że tak, jak szczenięta, ślepi się rodzą, i że w znaczeniu przenośnym ślepota na zawsze u nich pozostaje).—*Ziel.*

I ja Mazur, i ty Mazur, Pożyczże mi garnka na żur, Tobie garnka nie ubędzie, A mnie żur smakować będzie.—*Cham.*

Mądrość.

4. Mądrość na miękkim przesypiać się łożu nie umie.—
Siark. z Rok święty, Warsz., 1739.

Mądry.

I mądry głupi, gdy go nędza złupi.—*Ziel.*

I mądry zgłupieje, gdy palkę zaleje.—*Ziel.*

Lepiej być nie bardzo mądrym, niż za mądrym łajdakiem.—*Osip.*

Mądry słucha ludzi, ale się nie łudzi, bo ma i swój rozum.—*Osip.*

Ten tylko jest mądry, kogo dwa razy oszukać nie można.—*Osip.*

Mąka.

Ze szpetnej mąki chleb nie biały.—*Siark. ze St. Duńczewskiego Kalendarz na 1766 r.*

Mąż.

Żeby ojciec kazał, matka także, stryj dopomógł, ciotka wsparła, ludzie chcieli, chłopcy wzięli, tobym za mąż poszła (o starej pannie).—*Dyb.*

Medal.

Medal mu dać za to (robotą dobra, nagrody warta).—*Dyb.*

Mężczyzna.

Mężczyzna głowa, kobieta szyja, jak chce, tak głową wywija.—*Odm.*: Mężczyzna to głowa, kobieta szyja, ale szyja według chęci, jak chce, to głową wykręci.—*Siark.*

Miarkować.

Miarkuj długo, a rób krótko.—*Osip.*

Michał św.

Od św. Michała Anioła trąbka myśliwego do boru woła.

Odm.: Od św. Michała trąbka w boru zagrała (przysłowia myśliwskie).—*Ziel.*

Mieć się.

Jak się mają, tak ich znają (według mienia ma człowiek uważanie u ludzi i znajomość).—*Siark.* przysłowie od Szkalmie

Mienić się.

Mieni się, jak kameleon.—*Dyb.*

Miesiąć.

Miesiąć lizun (lizus) nastał (o młodziutkich pannach, które się zaczynają stroić i wdzięczyć).—*Dyb.*

Odm.: Pierwszy, drugi, trzeci bawi tylko dzieci; czwarty, piąty jaki, cały miesiąc taki (przepowiednia pogody). — *Z. A. K.*

Mieszkać.

Mieszka, jak wróbel w pustej stodole. — *Cham.*

Mięso.

20. Tanie mięso psy jedzą. — *Red.*

Milczeć.

Milczy, jak głaz. — *Dyb.*

Milczy, jakby mu język usechł. — *Dyb.*

Milczy, jakby mu kto język uciał. — *Dyb.*

Milczy, jakby swój język połknął. — *Dyb.*

Trudno milczeć, kiady boli. — *Siark.* ze St. Duńczewskiego
Kalendarz na 1766 r.

Miłość.

23. Odnowiana miłość, jak marcowy lód. — *Ziel.*

Miód.

Kto ma miód i owce, ten ma co chce. — *Ziel.* Ob. Adalb. pod wyr. *Owca*, nr. 7.

Miodem częstują, w nim jadem trują (o fałszywych przyjaciółach). — *Siark.* z ks. Pachowskiego *Kazania na niedziele*, 1759.

Miska.

Gdzie miska rządzi, tam wierzimak błądzi. — *Ziel.* — Ob. Adalb. pod wyr. *Donica* i *Makotra*.

Mleko.

Z mlekiem matki wyssał to. — *Dyb.*

Moc.

Gdzie moc panuje, rozum folguje. — *Ziel.*

Mocny.

On mocny, ino letki. — *Wit.*

Moda.

Gdzie moda w głowie, tam pustka w mowie (w słowie). — *Dyb.*

Gdzie moda wiarą, tam cielec bóstwem. — *Dyb.*

Moda głupich dziątek matka. — *Dyb.*

Moda królowa (pani) świata. — *Dyb.*

Moda — małżeńska niezgoda. — *Dyb.*

Moda nie pomaga, gdzie uroda niedomaga. — *Dyb.*

Moda starej panny ozdoba. — *Dyb.*

Moda to zakon kobiecy. — *Dyb.*

Wierzy w modę, jak Żydzi w Talmud. — *Dyb.*

Moneta.

Wszystko przyjmuje za dobrą monetę. — *Dyb.*

Moraczewski.

Gdy niema brylanta, dobry kamień czeski; gdy niema manta, dobry Moraczewski. — *Ziel.* — Ob. Adalb. pod wyr. *Brylant*.

Mól.

2. Kogo gryzie mól skryty, nie w smak mu obiad obfity. — *Ziel.*

Mrzeć.

Nim pomrzemy, to nasze, co teraz użyjemy.—*Siark.*

Msza.

Mszą kupioną zbawienia nie kupisz. *Odm.*: Mszą zbawienia nie okupisz. *Odm.*: Mszę kupisz, a zbawienia nie kupisz.—*Dyb.*

Musztarda.

Odm.: Rychło w czas musztarda po obiedzie.—*Ziel.*

Mysz.

Po pustym domu myszy harczą.—*Ziel.*

Myśl.

Było dawniej i jest przysłowie: iż nikt od myśli myta nie płaci.—*Siark.* ze starej księgi *Medytacje.*

Nabicie.

Twoje życie, moje nabicie (mówią myśliwi, strzelając do zwierzyny na daleką odległość).—*Ziel.*

Nadać się.

16. Nadyma się, jak wesz na kołnierzu.—*Ziel.*

Nadzieja.

Nadzieją bez pracy dyszą durnie i próżniacy.—*Osip.*

Nalożyć się.

Kto się naloży i w piekle mu niezgorzej.—*Ziel.* Ob. Adalb. pod wyr. *Przynalożyć.*

Namawiać.

Długo trza namawiać człeka ladacego do uczynku do brego.—*Osip.*

Napierać się.

Odm.: Zachciało się jej księżej pięty.—*Cham.*

Naprzykrzony.

Odm.: Naprzykrzony, jak gnida (much).—*Ziel.*

Nasz.

Znaj naszych (gdy się kto popisuje bogactwem).—*Dyb.*

Nauczny.

Co komu z tego, że on nauczny (uczony), kiedy dureń.—*Osip.*

Niebo.

Chcesz się dostać do nieba, nie żałuj biednym kęsa chleba.—*Osip.*

Niedźwiedzi.

Uścisk niedźwiedzi.—*Dyb.*

Niedźwiedzia przysługa (usługa).—*Dyb.*

Niemiec.

Essen, essen, a reszta w kieszeń—tak Niemiec robi.—*L.*

Porządny (praktyczny), jak Niemiec.—*Dyb.*

U Niemca ucz się rozumu, u Polaka cnoty.—*Dyb.*

Niemiecki.

Jasne, jak filozofja niemiecka.—*Dyb.*

Siedzi zając na przypiecku, mówi pacierz po niemiec-
ku. — *Dyb.*

Spasły (tłusty), jak piwowar niemiecki. — *Dyb.*

Włożył język pod niecki, umie mówić po niemiecki. —

Wil.

Niewiniątko.

Niewiniątko, świeczkę zjadło i po ciemku broi. — *Ziel.*

Noga.

Dał nogę (umknął). — *Dyb.*

Nogi, jak cepy (chodzi niezgrabnie). — *Dyb.*

Nos.

16. Nie dał sobie grać na nosie. — *Siark.* z Benedykta Schol.

Piar. Kazania świąt. 1702.

21. *Odm.:* Nie wścibiaj tam nosa, bo cię utnie osa. — *Ziel.*

35. Patrz swego nosa, nie cudzego grosza. — *Ziel.*

Nie da się za nos wodzić. — *Ziel.* Ob. Adalb. po wyr. *Nos,*

nr. 43.

Utarł nos ze czterdziestu (marjaszy) (bez chustki). — *Dyb.*

Nudny.

Nudny, jak wielkopostne kazanie. — *Ziel.*

Obchodzić.

3. Obchodzi go tyle, co takroczy (zeszłoroczny) śnieg. —

Dyb.

Obdarzyć.

Obdarzył go nie ubogo, na Wielkanoc kurzą nogą. — *Ziel.*

Obedrzeć.

Obedrzeć, jak lipkę. — *Z. A. K.*

Obora.

2. Biedne tam zboże, gdzie głodno w oborze. — *Ziel.*

Obwarzanek.

Obwarzanek, mój (nasz) kochanek. — *Dyb.*

Oddać.

Oddam ci, jak będę miał i będę chciał. — *Dyb.*

Ostatnią koszulę oddać gotów. — *Dyb.*

Odkładać.

Nie odkładaj roboty, bo nadejdą kłopoty, i nie dojdiesz
do końca. — *Ostip.*

Ogień.

39. Taka zgoda, jak ogień i woda. *Odm.:* Zła to zgoda,
ogień i woda. — *Ziel.*

Ogon.

5. Nakrył się lisim ogonem. — *Ziel.*

Okrągło.

Okrągło tam dają, okrągło tam **wszystkiego.** („Arthurus,
„I szkocki, że się jedynie kochał w męźnych i zręcznych szer-
erzacz, w każdym posiedzeniu, przy każdym stole kazał im w ko-
rę, albo wkoło siadać, ażeby między niemi sporu nie było, i od
o monarchy okrągłe stoły początek swój wzięły. I my podobno
tej okazji szczupłe i skąpe jadlo pospolicie nazywamy okrągłym

stołem, dla czego mówimy zwykle: okrągło tam dają*). — *Siark.* z kś. J. Wolskiego *Dni Pańskie* 1714, str. 122.

Olej.

1. Nie ugasi ten ognia, kto olej nań leje.—*Ziel.*

Oliwa.

2. Oliwa zawsze na wierzch wypływa.—*Ziel.*

Opoczyńskie.

Odw.: Bodaj to, bodaj Opoczyńskie kraje: korzec siał, kopę miał, kopa korzec daje.—*Ziel.*

Organista.

Et haec et ista umie organista.—*Ziel.*

Orzech.

6. Orzech, osieł, niewiasta jednym trybem żyją: nic dobre go nie warte, kiedy ich nie biją.—*Ziel.*

Osa.

Nie tkaj (nie sadzaj) ręki w osie gniazdo.—*Ziel.*

Osmołówski.

Hałasuje jak Osmołowska bryczka (Osmołów — wieś, gdzie się znajduje fabryka bryczek).—*Dyb.*

Ostroga.

Choć bos, ale przy ostrogach.—*Ziel.* Ob. Adalb. pod wyr. *Kord*, nr. 6.

Pac.

Wart pałac ulicy, a Pac szubienicy.—*Z. A. K.*

Pachotek.

Chudego pachotka nie nakarmisz.—*Ziel.*

Pająk.

4. Pająk i z róży truciznę zbiera, pszczoła i z szaleju miód.—*Ziel.* Ob. Adalb. pod wyr. *Pszczoła*, nr. 10.

Palec.

Ani palec (palcem) o palec nie uderzy (nie stuknie, nie zaczepli) (=próżnuje).—*Dyb.*

Czy ja ci to z palca wyłamię? (niepodobna mi tego dostać).—*Red.*

Gdyby nie palec i mowa, niczymby była głowa.—*Dyb.*

Liczyć umie tylko na palcach.—*Dyb.*

Na palcach przed nim chodzi (=lęka się jego).—*Dyb.*

Na palcu upiekę, co on upoluje (o złym myśliwym).—*Dyb.*

Palcami go wytykają (=pogardzają nim).—*Dyb.*

Palce i język świat opanowały.—*Dyb.*

Palce jak grabie (o niezgrabnym).—*Dyb.*

Palce oblizywać (o smakowitej potrawie).—*Dyb.*

Palcem w łeb się stuknął (=domyślił się).—*Dyb.*

Trzeba mu palcem wskazywać (o niepojętnym).—*Dyb.*

Pałuczanie.

Niemasz Pałuczanie bez wina.—*Ziel.* Ob. Adalb. pod w.

Kujawiak.

Pan.

31. Kto się chce przypodobać panu, pańskiego pieśń głąskać powinien.—*Siark.*

112. Łaski pańskie i opieki to szkło.—*Siark. z Rok święty*, Warszawa, 1739.

Kto choruje na pana, umiera na gałgana.—*Ziel.*

Pan z chłopca to człowiek skaleczony na duszy i na ciele: zna mało, a chce wiele.—*Osip.*

Panna.

Panna jé, jak ptásek (kanarek), a s., jak klátka. — *Wit.*

Panowanie.

Co z ludzkiego panowania bez boskiego zmiłowania?—

Osip.

Pantofel.

Trzyma go baba (siedzi u baby) pod pantoflem.—*Ziel.*

Paproć.

Kwiatu paproci szuka (=napróžno coś robi).—*Dyb.*

Para.

Para pięć (=niewiele jest czegoś).—*Dyb.*

Paryż.

Co modne, z Paryża pochodne.—*Dyb.*

Pasierb.

Pasierbom dwa razy macocha, bo nie matka i nie kocha.—*Osip.*

Pasować.

Pasuje, jak wół do karety.—*Ziel.* Ob. Adalb. pod wyr. *Szykowny* nr. 2 i *Wół* nr. 17.

Pasza.

Od zlej paszy i zwierz stroni. — *Siark. ze St. Duńczewskiego Kalendarz na 1766.*

Piaski.

Kto ma piaski, ma laski.—*Ziel.*

Piąty.

Przez piątę dziesiątę (piątę przez....) (o niedbalej robocie). —*Dyb.*

Pić.

Kto pije, ten miewa w czubku.—*Dyb.*

Nie pije (wódki), ale z chlebem je.—*Dyb.*

Pije, jakby miał gębę dziurawą.—*Dyb.*

Pije, jak kaczka (zaraz po jedzeniu).—*Dyb.*

Pije (ciągnie), jak lewar.—*Dyb.*

Pije, jak myśliwy.—*Dyb.*

Pije, jak panienska (dziewczynna) (po trochu).—*Dyb.*

Pije, jak smok.—*Dyb.*

Pieniądze.

28—30. Kto pieniądze ma, je z pierogiem szynkę, a kto ich nie ma, ten połyka slinkę. — Kto pieniądze ma, jeździ kaptami, a kto ich nie ma, zbija bruk piętami. — Kto pieniądze ma, ten pana gra.—*Z. A. K.*

112. Za tanie pieniądze psie mięso jedzą.—*Ziel.*

Pieniek.

Mieć z kim na pienku (=mieć nieporozumienie).—*Ziel.*

Pies. Psi.

24. Co po psie w kościele!—*Osip.*

122. Nie dla psa kielbasa, nie dla kota sadło.—*Cham.*

Dojść psim swędem.—*Ziel.* Na Litwie o czymś zmarnowanym mówią: Poszło psim swędem.—*Red.*

Na swoich śmieciach każdy pies hardy.—*Ziel.* Ob. Adalb. pod wyr. *Żogut* nr. 3; *Pan*, nr. 68; *Śmiały*, nr. 1.

Nie rusz psa, bo cię o..a ((unikaj złego człowieka, bo ciebie spotka z jego racji nieprzyjemność).—*Siark.*

On pies na takie rzeczy (sprytny zdalny do czego).—*Wit.*

Pieśń.

1. Co wieś, to pieśń, co strona, to żona.—*Wit.*

Pietruszka.

Ani pietruszki, ani w co wkruszyć (o zupełnym niedostatku).—*Osip.*

Piękno.

2. Z każdym pięknie, z nikim szczerze (o kobietach zalotnych).—*Siark.* z ks. A. Pachowskiego). *Kazania na niedziele*, 1759.

Pięta.

Piętami świeci (=nosi dziurawe pończochy).—*Dyb.*

Przeżegnaj się prawą piętą (nogą), lewą ręką (czemuś bardzo zaprzeczając).—*Dyb.*

W piętę goni (stary, bez pamięci).—*Dyb.*

Pigułka.

Pigułka to trudna do połknięcia (o rzeczy trudnej).—*Dyb.*

Pigułką go potraktował (=otruł).—*Dyb.*

Pilnować.

Pilnuj pracy, strzeż pieniędzy, a unikniesz biedy, nędzy.—*Osip.*

Piła.

Do piły trzeba siły, do kosy trzeba rosy.—*Czark.* z pow. Bielskiego.

Pińsk.

Pińsk słynie z wjunów, Żydzi z kołtunów, Boćki z naha-jów, Padwa z hultajów.—*Ziel.*

Piotr.

6. Napędzić komu Pietrka.—*Ziel.*

Piotr św.

Na św. Piotra Nolaski (31 stycznia) nie bierz w drogę z wódką flaszki (bywają silne mrozy).—*Z. A. K.*

Wiatr, jak na św. Piatr (Piotr).—*Dyb.*

Pisać.

9. Palcem po ścianie pisano.—*Dyb.*

Piszczaliński.

Mieszka w Piszczalińskim dworku (aresztant). (Dwór all dworek Piszczaliński=ostróg, więzienie w Mińsku, budowany prr pana Piszczalę).—*Dyb.*

Kandydat do Piszczalińskiego dworku (złodziej).—*Dyb.*

Wygodny, jak dworek Piszczaliński.—*Dyb.*

Piwo.

18. Młode piwko wyszumieć musi.—*Ziel.*

Plastr.

Bezpiecznie plastru nie zjesz, dokąd pszczoła nie wybijesz.—*Z. A. K. z Demitrowicza Compendium, str. 64.*

Płasy.

Poszedł w płasy, zakręciwszy wasy (o życiu hulaszczym).—*Dyb.*

Pleść.

Pleść, jak gęś potłuczona.—*Ziel. Ob. Adalb. pod wyr. Gadać, nr. 20.*

Płakać.

Jedno płacze, drugie skacze.—*Dyb.*

Lepiej ze swemi płakać, niż z cudzemi skakać.—*Siark.*

Płot.

9. Płot trzy lata, kot trzy płoty, człek trzy konie, koń trzy koty.—*Cham.*

Pochlebca.

Pochlebcą zawsze zysk włada.—*Ziel.*

Podlaski.

5. Grunta piaski, drwa trzaski, ryby karaski—szlachcic podlaski.—*Ziel.*

Podobny.

Podobny do papy, jak wrona do gapy.—*Ziel.*

Podobny, jakby go djabeł (od)malował.—*Dyb.*

Podróż.

Nie puszczaj się w podróż bez grosza, chleba, smoły, gwoźdźcia i powoza.—*Osip.*

Pohybel.

Na pohybel dziewczka leci, która rada łydką świeci.—*Osip.*

Pokorny.

Im kto pokorniejszy, tym u Boga zacniejszy.—*Siark. z Benedykta Schol. Piar. Kazania święt. 1702.*

Polska.

Polska osłów nie rodzi (Asinos non parit Polonia).—*zżyk. z kś. A. L. Kiersnickiego Klucze do skarbu serdecz., 1725, nr. 203.*

Pomagać.

Pomagaj sobie, dopomogą tobie.—*Osip.*

Pomału.

Pomału dalej stanie.—*Osip.*

Popielica.

Leciały trzy popielice przez trzy pstre kamienice, przez sklep do piwnicy. (Frazes w rodzaju tych, które Adalb. podaje pod wyr. *Chrabąszcz* nr. 2, *Piotr* nr. 5 i t. p.).—*Dyb.*

Post.

Gorzko na krótkość postu narzeka, kogo w Wielkanoc wyplata czeka.—*Ziel.*

Postawić się.

3. Choć zastaw się, ale wystaw się.—*Dyb.*

Postradać.

Jeśli postradasz wszystkiego, broń sławy bliźniego twego.—*Siark.* z *Elementarza Częstochow.*, 1846.

Potęplony.

Potęplonych pokaranie nam ma być na pokajanie.—*Siark.* z kś. M. Muchnowskiego *Chwała Świętych Pańs.*, Sand., 1749.

Poufały.

Poufały, jak Żyd spanoszony.—*Dyb.*

Powodzić się.

4. Idzie, jak Żydowi rola.—*Cham.* Ob. Adalb. pod wyr. *Wieść się*, nr. 6.

Pożyczać.

Ludziom nie wszystkim pożyczać, bo nie wszyscy oddają.—*Osip.*

Praca.

19. Niema płacy bez pracy.—*Ziel.*

Prawo.

Nie każde prawo, nie dla każdego i nie wszędzie sprawiedliwe będzie.—*Osip.*

Prawować się.

Kto lubi się prawować, będzie rychło żebrować.—*Osip.*

Prędkl.

1. Robi, jak mokre pali się.—*Dyb.*

Przeleknąć się.

Przeleknął się, aż pchły na nim podechły. *Odm.:* Ze strachu aż pchły i t. d.—*Dyb.*

Przetak.

1. Przetakiem wodę czerpać.—*Ziel.* Ob. Adalb. pod wyr. *Sito*, nr. 4 i *Woda*, nr. 47.

Przyczepić się.

5. Przyczepił się, jak smoła do woza.—*Ziel.*

Przyczepił się, jak żyd (*kleks*) do papieru.—*Dyb.*

Przyjaźń.

Przyjaźń lepsza, niż złoto.—*Ziel.*

Przyjmować.

Nie przyjmuj kieliszka, ni tabaki, gdy ci daje nieznajmy jaki.—*Osip.*

Przyśnić się.

Co się przyśni, to przycisnij.—*Dyb.*

Ptak.

26. Kto się kocha w pisku, ten ma łajno w zysku.—*Dyb.*

56. Kaduk, nie ptak, co własne gniazdo paskudzi.—

Z. A. K.

Ptasi.

2. Brak mu tylko ptasiego mleka.—*Dyb.*

Na Ptasiej ulicy, w Szczygła kamienicy.—*Ziel. Ob. Wisła*
IX, 413, pod wyr. *Wróbbli.*

Pyszny.

Kto pyszny, ten i głupi. — *Siark. z kś. S. Starowolskiego*
Arka testam., II, 1649 („Dawna ta jest przypowieść między ludźmi,
iż kto...“).

Pytel.

Dał mu pytla (złajał go).—*Dyb.*

PRZYSŁOWIA ŻYDOWSKIE.

(Ze zbioru *J. Bernsteina*).

(C. d.)

Kadzidło.

412. Pomiędzy kadzidłami znajduje się i „chełbno“ (ko-
rzeń o złym zapachu).

Kahał.

413. Biednego kahału niema wcale. — 1067. (Por. „Gro-
mada to wielki człowiek;“ co dla jednego jest trudne, dla całego
kahału jest łatwe).

414. Kahał nie jest rozbójnikiem... (tylko całą bandą
zbójcecką—dodają złośliwi).—1233.

415. Kahał nie ma żony (a skarpetka nie ubranic).—1993.

416. Kahał się kłóci, a „szames“ (służka bóżniczny)
w skórę dostaje.—1995.

417. Klamki kahalnej dobrze jest się trzymać.—1180.

418. Kto kahałowi nic nie daje, nie ma prawa nic ka-
hałowi powiedzieć.—1695.

419. Na cały kahał—choroba, na każdego po krosteczce
wypadnie.—1685.

420. Rubel kahalny ma w sobie magnes.—1994.

Kalendarz.

421. Gdyby się czekało na pogodę według kalendarza,
nigdy by się chleba nie miało.—1804.

Kamień.

422. Gdzie kamień potrzebny, to się znajdzie. — 1572.
 Por. *Ad.*: „Kto chce psa uderzyć, kij znajdzie“).

423. Gdziekolwiek kamień padnie, zawsze we mnie trafi. — 1679.

424. Kamień, gdy na jednym miejscu leży, też trawą porośnie. — 1874. (Por. *Ad.*: „Na miejscu kamyk mchem obrasta“).

Kańczug (dyscyplina).

425. Całuj kańczug, który cię strofuje. — 1724.

Kapać.

426. Z „kap-kap!“ nie z bogacisz się. — 1947.

Karty.

427. Nie pomoże mądrość ani nauka przeciw kiepskim kartom. (Por. *Ad.*: „I świnia burmistrza ograła, kiedy dobre karty miała“).

428. W kartach niema litości. — 1122. (Por. *Ad.*: „W kartach niema brata“).

Kawaler.

429. Kawaler nie może być swatem, a pies rzeźnikiem. — 691.

430. Z kawalera i ze szczupaka różne można potrawy przyrządzić. — 759.

Kieliszek.

431. Przedewszystkim zda się kieliszek. — 1996. (Por. *Ad.*: „Kieliszek wadzi, kieliszek radzi“).

432. Przy kieliszku wielu znajdziesz przyjaciół. — 1303. (Por. *Ad.*: „Przy kieliszku serce się otwiera“).

Kiesa.

433. Ciężka kiesa robi humor lekkim. — 1266.

434. Gdy kiesa pełna, żołądek spokojny. — 824. (Por. *Ad.*: „Komu się kiesa okoci, ten sobie czoła nie poci“).

Kieszeń.

435. Najdalszą jest droga do kieszeni. — 1478.

Kiszki.

436. Kiszki okienka nie mają (co w nie włożysz, nikt nie zobaczy). — 1446. (Por. *Ad.*: „Brzuch nie zwierciadło, nikt nie pozna, co się jadło“).

Klaps.

437. Czego jeden klaps nie zrobi, zrobi drugi. — 1588.

Kłamać.

438. Kłamać nie wolno, ale też prawdy mówić nie należy. — 1767.

Kłamca.

439. Za młodu kłamca, na starość złodziej. — 1115 (Por. *Ad.*: „Kto kłamie, ten kradnie“).

Kłamstwo.

440. Siedem to kłamstwo. — 1729.

Kłaniać się.

441. Lepiej kłaniać się głowie, niż nogom. — 1329. (Por. *Ad.*: „Lepiej kłaniać się głowie, niż ogonowi“).

Kłębek.

442. I kłębek ma swój koniec.—1241. (Por. *Ad.*: „Wszystko ma swój koniec“).

Kobieta.

443. Biada kobiecie, która do domu w czepku wraca.—1640. (t. j. ucieka od męża do rodziców).

444. Dobra sanna—dobra droga dla wozów, dobra córka będzie dobrą synową, ładna dziewczyna to ładna mężatka, a ładna kobieta to ładny trup.—721.

445. Gdy jedna kobieta w połogu umiera, druga do „mikwy“ się wybiera.—796.

446. Już kobieta ma rodzić, a dopiero po akuszerkę posłać zamierzają.—809.

447. Kobiety albo do dobrego, albo do złego prowadzą.—1643.

448. Kogut, co pieje, „goj“, co po żydowsku mówi, i kobieta, która zna Torę—to lichy towar.—742.

Kochać.

449. Gdzie się kochają, tam nie jest ciasno.—1571.

450. Mówić i kochać to pieniądze kosztuje.—1979.

Kogut.

451. Jestem kogutem, więc piąć muszę.—1309.

„Kohen“ (pochodzący z ramienia Lewitów).

452. Każdy „kohen“ jest złośnikiem.—1129.

Koło.

453. Gdy się koła smaruje, to nie skrzypią.—953. (Por. *Ad.*: „Smaruj często koła, a będzie jazda spora“).

454. Patrz zawsze na zadnie koła, —1999. ((Por. *Ad.*: „Oglądaj się na zadnie koła“).

Komar.

455. I komar ból sprawić może.—1157. (Por. *Ad.*: „Mały komar, a przecie guz po nim“).

Koniec.

456. Koniec dobry, wszystko dobre.—831. (Por. *Ad.*: „Koniec uwieńcza dzieło“).

Koń.

457. Gdy się niema konia, wypada iść piechotą.—878.

Kot.

458. Gdyby kot miał skrzydła, wszystkoby ptactwo w powietrzu wydusił.—1226.

459. Gdy kot odchodzi, myszy swawolą.—821. (Por. *Ad.*: „Kot z domu, myszy na pokój“).

460. Kot wie, co łasuje.—1445.

461. Przez kota słodyczy nie przesyłają.—1423.

462. „Sarwerem“ (podającym jedzenie do stołu podczas i t) kota nigdy nie robią.—1227.

Kozieł.

463. Gdy kozieł jest ojcem, a koza matką, to po czemu f t koziego mięsa?—823.

Kradzione.

484. Kradzione szczęścia nie przynosi.—727.

Kraków.

465. Nie za jeden dzień Kraków zbudowano. — 2016.
(Por. *Ad.*: „Nie za jeden dzień Kraków zbudowano“).

Kram.

466. Gdy się ma kramik, jest się jakby kulawym.—867.
(trudno wyjść na chwilę).

467. Kram to złoty łańcuch.—1237.

Kramarz.

468. Gdy kramarz swego kramu nie obliczy, to kram obliczy kramarza.—835.

Kraść.

469. Cygan Cygana nie okradnie. — 1093.

470. Można kraść i rabować, aby tylko uczciwym człowiekiem zostać.—1383. (Tak mówią o ludziach, którzy kradną i rabują i chcą uchodzić za uczciwych, dlatego, że niekiedy dadzą kilka rubli na cele publiczne).

471. Mniejszy wstyd kraść, niż kradzione zwracać.—1384.

472. Nie „ganwaj“, nie „fastaj.“ — 1859. (t. j. nie grzesz, nie pokutuj).

473. Ukradniesz jajko, będziesz siedem lat biedę klepał.—856.

Krawiec.

474. Kiedy krawiec na robotę nie grymasi? — Gdy mu wkładają koszulę śmiertelną.—1662.

475. Żona krawca to nie „szesz-isz“ (żona obcego człowieka).—1286. (Bo „szewcy, krawcy nie ludzie“).

Kreda.

476. Kreda to lek na robaki.—2017.

Kredyt.

477. Kredyt to delikatna materja.—2018 (t. j. nie każdy jej wart).

Krew.

478. Krew nie woda. — 1310. (Por. *Ad.*: „Krew nie woda, wojenne lekarstwo“).

Krewny.

479. Krewnych się poznaje, gdy się zbogacą.—1447.

Kreć.

480. Nie kreć zanadto, bo przekrećisz. — 1549. (Por. *Ad.*: „Kto kreć, to i przekreć“).

481. Tak długo z kimś kreć, aż się sam nie wkrećisz.—1798.

Kropla.

482. Z pojedynczych kropli, cały deszcz.—1915. (Por. *Ad.*: „Kropla do kropli, będzie morze“).

Krowa.

483. Alboż to jedna tylko na świecie czerwona krowa?—1094.

484. Chcesz mieć krowę, musisz mieć i kłopot.—894.
 485. Gdy się krowę wykradło, stajnię się zamyka.—881.
 486. Jeden krowę za rogi trzyma, a drugi ją doi.—1088.
 (Por. *Ad.*: „Jeden krowę za rogi trzyma, a drugi ją doi“).
 487. Lepsza jedna krowa w stajni, niż dziesięć w polu.—1316.
 488. Zdechła krowa mleka nie daje.—997.

Kucharka.

489. Gdzie kucharek wiele, tam jedzenie bywa surowe.—1578. (Por. *Ad.*: „Gdzie kucharek sześć, tam niema co jeść“).
 490. Gdy kucharka umiera, to ją za piecem chowają.—800.
 491. Kucharka o sobie nie zapomina.—1228. (Por. *Ad.*: „Kucharz głodem nie umrze“).

Kupić.

492. Dziesięciu targuje, a jeden kupuje.—1987.
 493. Kota w worku nie kupują.—1822. (Por. *Ad.*: „Kota w worku kupić“).
 494. Polecieć i kupić to nie dobrze.—1766. (Należy przedtem zastanowić się).

Kupiec.

495. Cofać się to nie po kupiecku.—1787.
 496. Kto nie potrafi „rok i srode“ towaru przetrzymać, ten nie jest kupcem.—1715.
 497. Kupiec jedzie na jarmark, żebrak piechotą idzie.—1204.
 498. Kupiec nie powinien być psem, a pies kupcem tym bardziej.—1203.
 499. Niechże się Bóg ulituje, też mi kupiec! - ani kupić, ani sprzedać.—790.
 500. Perspektywa kupca — plajta (bankructwo), a złodzieja — szubienica.—1862.

Kura.

501. Kura powoli do zarzynania się przyzwyczajają.—1410.
 502. Śledź wystarczy na dziesięć osób, a kura tylko na dwie.—747.

(D. c. n.)

*Henryk Lew.***XIV. PISANKI.**

W *Wędrowcu* z r. 1883 w nr. 26-ym znajduje się artykuł t.: „Zwyczaj Wielkanocny w Niemczech“ przez S. S., gdzie czytamy między innymi, iż jaja zastąpiły zajęcia wielkanocnego, zwierzę święcone Ostarze, bogini niemieckiej: ponieważ na wiosnę palić jej ognie, a duchowieństwo tego zwyczaju nie mogło wyrugować, więc uroczystość tę utrzymano, ale polecono obchodzić ją w tym

czasie, co Święta Wielkanocne, którym dano nazwę Ostern. Jaja kraszają na żółto lub czerwono, na pamiątkę blasku wiosennego słońca. W Niemczech Środkowych utrzymał się zwyczaj staczania jaj z pochyłości. Jaja mają znaki, a czyje jaje wyprzedzi wszystkie inne, ten wygrywa. Ta zabawa przypomina pogański zwyczaj staczania kół słomą owiniętych i zapalonych. Inną zabawą jest t. z. „iokanie“ (na Małej Rusi także uprawiane), polegające na uderzaniu jaja o jaje końcami; jaje nadtluczone staje się własnością silniejszego. Jajami wielkanocnymi dziewczęta obdarzają parobków, a wtedy ozdobione są pewnemi napisami, np.:

Ich lieb, was fein ist,—Wenn's auch nicht mein ist; albo: Aus lauter Lieb' und lauter Treu—Schenk' ich dir dies Osterei; albo: So lang ich lebe, lieb' ich dich,'—Wenn ich sterbe, bet für mich.

Jaje pieczone w ogniu, rozpalonym drzewem święconym, ma zapewnić miłość tego, któremu jest darowane.

R. Oczykowski.

XXI. CHLEB.

Od p. Ignacji Piątkowskiej otrzymaliśmy następane odpowiedzi na kwestjonariusz p. Glogera, umieszczony w poprzednim zeszytzie *Wistły*. Szczegóły, dane poniżej przez Szan. współpracowniczkę naszą, dotyczą okolic Sieradzkich.

Dzieża. Jest to naczynie podobne do cebra, szersze nieco u dołu, niż u góry, bez uszu, składa się z klepek i obręczy. Wieśniaczki lubią dzieże dębowe, ale używają też i z innego drzewa, byle było suche i nieżywiczne; przykrycie dzieży bywa drewniane.

Nie lubią gospodynie dzieży swej sąsiadkom pożyczać, bo łatwo może dzieża uroku dostać, i chleb w niej się nie wydarzy. Wiara w uroczenie dzieży jest tak tu rozpowszechniona, jak i wiara w rzucenie uroku na mleko. Dzieżę może uroczyć powąchanie psa, świni, kota, a najgorszy urok rzuca wzrok całowicka, który wszakże temu nie winien, że ma oczy szkodliwe. (Urocznemi bywają ludzie, których po raz drugi matka przysadzała do piersi).

Dzieży nie wymywa się wodą, tylko wyskrobuje; w zimie zostawia się w niej „zakwasę“, czyli kawałek surowego ciasta, do następnego pieczywa. Starannie przykrywają lub odwracają ją dnem do góry.

Dzieże, gdzie chleb się nie udaje, wykadzają ziołami święconymi w ostatnie nieszpory Bożego Ciała.

Rozczynianie. Chleb pieką co tydzień; w piątek zarabiają ręką, to jest mąkę rozczyniają wodą, dzielą ją na dwie części: jedna przeznaczona na rozczynę wieczorną, a druga zostaje na przymieszanie do ranka następnego. Do dzieży leją trochę letniej wody¹⁾, sy

¹⁾ Gdy zboże porosło, biorą do tego wodę gorącą.

mąkę rozczynową i żegnają słowami: „W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego;“ potym mąkę rozbija się, a następnie, aby chleb lepiej wykisł, stawiają dzieżę w ciepłe miejsce, wiejskie gospodynie—najczęściej pod pierzynę i kozuch.

Do chleba biorą czarnuszki, koper. Dzieża z chlebem, ciepło okryta, stoi tak do rana; rano wyspuje się drugą połowę mąki i miesza ciasto na gęsto; wlewają znów letniej wody i ze słowami: „Boże, dopomóż“ wciąż gniołają rękoma; po należytych wymieszaniu, robią w cieście na środku duży krzyż, i przykrywając ciepło, zostawiają chleb do południa.

Piec. Wylepiają go parę razy w roku gliną, jeśli okaże się, iż chleb wypieczony w nim jest niesmaczny. Chleb razowy pozostaje w piecu dwie godziny; żytni biały, tak zwany pytłowy, jedną godzinę. Chcąc się przekonać, czy chleb już upieczony, gospodyni, wyjmując z piecu, puka pod bochen: jeżeli dudni, to znak, że dostatecznie upieczony. Wieśniaczki po wyjęciu chleba z pieca omywają każdy bochenek, aby prędko nie zesechł.

Chleb w piecu. Wsadzając chleb, nad pierwszym robią znak krzyża, a właściwie otwór w piecu, przeżegnają. Podczas wsadzania do pieca, drzwi powinny być od izby zamknięte, aby ktoś obcy nie wszedł i pieczywa nie uroczył. Oprócz zwykłych bochenków, ważących po sześć i siedm funtów, z wyskrobków robią wieśniaczki dla dzieci małe bułeczki, zwane „kukielkami.“

Różne rodzaje pieczywa. Prócz zwyczajnego chleba, z wodą rozczynionego, robią chleb na mleku zsiadłym, słodkim, maślanec i serwatce, a także na tartych kartoflach i na bani.

W czasie karnawałowym lud używa placków, zwanych „raczuchy;“ robią je z mąki gryczanej, albo z pszennej; smaruje się słoniną rozpaloną płytę, i na nią rzuca się owo ciasto; po wyjęciu, gdy się już upiecze, smaruje się ciasto miodem, albo posypuje cukrem.

Na Boże Narodzenie każda wieśniaczka robi strucle z mąki pszennej.

Na Wielkanoc pieką placki ze słoniną; czasem zawierają trochę masła, trochę jaj i cokolwiek cukru.

Pieką też w wiejskich chatach podpłomyki ¹⁾.

Ubogim i żebrakom wieśniacy, zamiast pieniężnych datków, dają kawałek chleba, ze słowami: „Módlcie się za tę a tę duszę.“ Upuszczony chleb, a nawet kruszynki, trzeba zmieść, spalić, lub dać zwierzęciu do zjedzenia, a podnosząc chleb, należy go pocałować.

Z mąki robią też wszelkiego rodzaju kluski; o pierogach, znanych w innych stronach kraju, Sieradzanie nie mają pojęcia.

¹⁾ Jest to kawał uwalkowanego ciasta. W piecu wymiatają pióło, i tam na węglach ciasto się piecze; podpłomyk jest u ludu zysmakiem.

KRYTYKA I BIBLIOGRAFJA.

Greek Folk Poesy: annotated translations, from the whole cycle of Romaic Folk-verse and Folk-Prose. By Lucy M. J. Garnett. Ed. with essays on the Science of Folklore, Greek Folkspech, and the Survival of Paganism, by J. S. Stuart-Glennie, M. A. Tom pierwszy, Londyn, 1896.

Mamy przed sobą pierwszy tom dzieła, dokonanego przez panę Garnett, t. j. przekład greckich pieśni ludowych. Dzieło to poprzedzone jest wstępem i przedmową J. S. Stuart-Glennie. We wstępie autor wypowiada niezadowolenie swoje z dotychczasowych teorii o początku cywilizacji, których głosicielami są Spencer, Tylor i Lubbock. Człowiek pierwotny nie mógł być protoplastą wszystkich ras, które różnią się między sobą zasadniczo tak pod względem fizycznym, jak moralnym. Cywilizacja nie mogła postępować i rozwijać się samodzielnie i niezależnie od przyczyn zewnętrznych, lecz rozszerzała się i przeszczepiała drogą kolonizacji i przyjaznych stosunków wzajemnych wyższych ludów do niższych. Zbyt mało zwrócono uwagi na Egipt i Chaldeję, gdzie szukać należy źródła cywilizacji. Należy zgłębić znowu pierwsze zasady, na których się opiera rozwój myśli filozoficznej i rozwój społeczny. W bajkach o olbrzymach, w podaniach o wędrownkach przedhistorycznych, o potęgach nadprzyrodzonych, znajduje się ślad stosunków między narodami wyższymi a niższymi. Określiwszy dokładnie, jakie znaczenie mieć powinny wyrazy: rasa biała, folklor, mit, religja, cywilizacja, autor proponuje zastąpienie układu dotychczasowego zbiorów folklorystycznych przez następujący:

Wytwory wyobraźni:
Poezja ludowa i kulturna.

Spostrzeżenia:
Kroniki ludowe i kulturne.

Rozumowanie:
Wiedza ludowa i kulturna.

Układ ten, zdaniem autora, doprowadzi do bardziej zadowolającego rozwiązania najżywotniejszych zagadnień folklorystycznych. Autorowi nie udało się jednak przekonać czytelnika o słuszności swych dowodzeń, bo nie rozstrzygnął wielu ważnych kwestji. Pomimo to, pracę tę czyta się z zajęciem dla wniosków śmiałych i niejednokrotnie trafnych.

Pieśni greckie są uporządkowane według układu, proponowanego przez wydawcę. Mamy więc naprzód pieśni, w których występuje ciało niebieskie, zwierzę lub roślina, jak np. pieśń na str. 53: Król założył się z Konstantynem o to, czyj rumak szybciej bieży. Król miał zapłacić w razie przegranej, a K. głowę położyć. Żona K., dowiedziawszy się o tym, pobiegła do rumaka, napełniła mu żłób owsem i przyrzekła, że jeśli wyprzedzi konia królewskiego, to dostanie więcej owsa i złote podkowy. Urządzono wyścigi, konie biegną razem, nagle koń K. staje, przypomina sobie słowa kobiety, puszcza się naprzód jak błyskawica i zwycięża.—Wśród pieśni, objętych nazwą magicznych, znajdujemy wątki bajek czarodziejskich, widzimy walki junaków ze smokami, rusałki przesiadujące w źródłach, czarownice, upiory; spotykamy kilka pieśni o kobietach zamurowanych przy zakładaniu gmachów i mostów (str. 71, 73). Bohaterem wielu pieśni jest Charon, uosobienie śmierci. Charakterystyczną jest pieśń na str. 89: Młoda żona Konstantyna, mająca 9-ciu tęgich braci, przechwalała się, że się Charona nie boi. Ch. dowiedział się o tym od jakiegoś ptaka, ruszył w drogę i zastał całą rodzinę przy stole. Pozdrowił ją, ale na zaproszenie do stołu odparł, że nie po to przyszedł, tylko po tę, która się go nie lęka. I zaraz pochwycił kobietę za włosy i zarzucił ją sobie na plecy. Kobieta prosi, żeby ją puścił, że chce się pożegnać z rodzicami i rodzeństwem; wkońcu błaga matkę, aby nie zasmucała Konstantyna, tylko pamiętała o posiłku dla niego, i oświadcza, że musi iść z Ch. i nigdy już nie wróci. W innej pieśni jednak Ch. zostaje pokonany. Pieśni te są zaliczone do „nadprzyrodzonych.“ Niektórzy bohaterowie wychodzą cało ze spotkania ze smokiem lub wodnicami, dzięki temu, że są „synami błyskawicy.“ Tu także znajdujemy kolędy i pieśni wielkanocne. W pieśniach społecznych widzimy dużo poezji i uczucia. Próbką niech będzie piosenka miłosna, którą dosłownie powtarzamy: „Nie mogę żyć, gdyś nieobecna. A kiedyś przy mnie, tom słabością złożon; ty mi odbierasz życie, tyś mojem uzdrowieniem. Patrzę na ciebie, kocham cię szalenie. Patrzę i patrzę, krew mi dziko płynie, serce me omdlewa i rozum mię odbiega. Tyle, tyle rzeczy chciałbym ci powiedzieć, a niemy jestem, kiedy ciebie widzę, język mój związany i wielbię cię w milczeniu. Gdy patrzę na cię, płonę; gdy ciebie nie widzę, jestem w żalobie. Choć, widząc cię, szaleję, umieram, gdy odchodzisz!“ — W dalszym ciągu czytamy pieśni dziewczęcia, tęskniącego o kochanka, pieśni weselne, pieśni o życiu domowym, złej matki, złej świerkze, skargi żony opuszczonej przez męża i t. p. Między kolysankami znajduje się kilka bardzo ładnych: matka woła syna, aby zabrał jej dziecię i odniósł je duże i tegie (str. 168). Po-

życie małżeńskie stanowi też treść licznych pieśni, jak np. o żonie wiarołomnej, o młodej małżonce starca i t. d. Pieśni taneczne i żartobliwe zamykają 2-gi dział poezji ludowej. Balady historyczne z czasów jarzma tureckiego rzucają światło na tę chwilę dziejów greckich. Garść pieśni epicznych skupia się około postaci bohatera Digenesa Akritasa, który odznaczał się nadludzką siłą i odwagą. Inne pieśni powstańcze i żołnierskie łączą się z nazwą miejscowości, gdzie stoczoną była bitwa. W pieśni o oszukanej dziewczynie, królewicz, rozkochany w królownie, prosi o jej rękę; ona stawia następujące warunki: żeby królewicz wysuszył morze, zasiał dno jego pszenicą, zrobił na środku tok, postawił na nim miecz, umieścił igłę na mieczu i sam siadł na igle. Królewicz ucieka się więc do podstępu, przebiera się za dziewczynę i dostaje się do pałacu (str. 272). Nienawiścią do Żydów tchnie pieśń o zabiciu przez nich dziecka (332). Są też pieśni, opisujące cierpienie rodziców, których dzieci wzięte były do niewoli, wstręt Turków do chrześcijaństwa i odwrotnie. Młodzieńcy przezywani bywają zwykle orłami, dziewczęta przepiórkami. Drzewa bywają też niekiedy uosobieniem niewiast. Starożytny klasycyzm wycisnął niezaprzeczone piętno na poezji greckiej; przebijają też niejednokrotnie dawne wyobrażenia mityczne. Bardzo dobrze opracowane przypisy i odsyłacze przyczyniają się do podniesienia wartości tego zajmującego i pożytecznego zbioru. Stuart-Glennie umieścił na końcu tomu „wycieczkę“ o języku ludowym greckim i o potrzebie ustalenia nowożytnego języka literackiego. Poglądy autora na tę sprawę są bardzo trafne.

Z. A. K.

Zibrt Czeniek dr.: Chozeni s klibnou (s koněm) v době Vanočni a Masopustni. Praga, 1893.

Praca ta porównawczo-folklorystyczna jest odbitką z *Českého Lidu*, rocznika II, pamiętego w sprawozdaniach bibliograficznych *Wisty* ((patrz VI, 968; VIII, 394). Niestrudzony badacz ludu czeskiego dr. Wincenty Zibrt, zebrawszy sporo materiału do zwyczaju, o którym napomknął tylko w pracy swojej *Staročeské výroční obyčjeje* (1889 r.), rozwinął go w oddzielne studjum, ozdobione kilku rysunkami Fr. Racka. Zwyczaj chodzenia z „klibnou“ utkwil w pamięci autora w czasach jego dzieciństwa, gdy w rodzinnej wiosce Kościelcu (Kostelci), gromadka dzieci urządzała tę zabawę, zwykle w wilję Trzech Króli. Jeden z chłopaków trzymał w rękę drzątek omotany w górze grochowinami, które okryte płótnem i odpowiednio uczernione, formować miały łeb koński. Z tyłu, w ślad za pierwszym chłopcem, postępował drugi, pochylony do jego łokci; obaj, przykryci płachtą—naśladować mieli konia (klibnou). Poprzedzał go przewodnik, inny prowadził za uzdę, wreszcie najłżejszy siedział na nim z powagą. Dwa kozły towarzyszyły orszakowi. Byli to równi

chłopcy wiejscy, okryci kozuchami, szerścią nazewnątr, trzymający ponad głowami kije, rozszczipione w kształcie rogów. Gromadka tak przystrojona obchodzi wioski, a gdzie zajdzie, tam koń kłęka, zsiada z niego jeździec, prosząc o nocleg. Rozpoczynają się wtedy wesole żarty, przyczem kozłatka różkami trącając obecnych; gonią zwłaszcza za dziewczętami. Gdy mają już wychodzić, życzy jeździec (klibnań) błogosławieństwa bożego dobytкови gospodarzów i ze słowami „Dobrou noc“ opuszcza zagrodę.—Autor, rozwijając dalej swoją pracę, przebiega zwyczaj podobne u innych ludów słowiańskich, a nawet ogólnoeuropejskich, i wszędzie je od najdawniejszych czasów odnajduje. Najstarożytniejszym tego dowodem służą dla autora Homilje na Nowy Rok Maksyma, biskupa turyngijskiego, żyjącego około 441 r., w których potępił przebieranie się ludzi za zwierzęta, jako zabytek pogański. Że w Polsce i Litwie zwyczaj ten dotąd zachowują, autor powołuje się na świadectwa Glogera i S. Ulanowskiej, którzy spotykali je wśród ludu krakowskiego i Łotyszów—my zaś dodamy, iż przed kilku laty widzieliśmy podobny pochód w Kłodawie, miejscowości leżącej na pograniczu Łęczyckiego i Kujaw. Ostatecznym wynikiem badań dr. Zibrta jest to, iż zwyczaj ów, którego nazwa „s klibnou“ powstała z używanego dotąd w niektórych miejscowościach Czech przezwiska kobyły „chlipna“—bierze swój początek z pogańskiego kultu ognia, który, przeniknąwszy do Rzymian, znalazł się, z rozszerzeniem chrześcijaństwa, z obchodami uroczystości Bożego Narodzenia, w przebranym koniu przypominającym owego wielbłąda, na którym jeden z trzech mędrców Wschodu przybył złożyć pokłon Boskiej Dziecinie.

M. R. Witanowski.

H. Lew: Żydowski humor (ludowy). *Żydowsky dowcipnisie ludowi*. I. Warszawa. Nakład H. Cohna, 1898, str. 70 w 8-ce.

Znany czytelnikom *Wistly* zbieracz rzeczy ludowych żydowskich, jeden z bardzo nielicznych na tym polu pracowników u nas, umyślił zapoznać szerszą publiczność z charakterem dowcipu żydowskiego. Cyfra I na tytule każe nam spodziewać się dalszych w tym przedmiocie zeszytów.

W przedmowie p. Lew słusznie zaznacza, że „folklorystyka żydowska śpi jeszcze w kolebce,“ wymienia usiłowania w celu obudzenia jej, przedsiębrane w *Israelicie* i w *Wisle*, następnie w kilku wyrazach określa naturę dowcipu żydowskiego, któremu „brak części tej pogody i humoru, jaki cechuje dowcip np. polski, ale który zawiera w sobie więcej sarkazmu i satyry.“

Zapoznaje nas autor po kolei z trzema dowcipniami, t. j. hojzekami: Froimem Grajdygierem, Herszkiem Ostropolerem i Motą Chabakiem, przytaczając przypisywane im dowcipy i dykteryjki liczbie kilkudziesięciu. Autor zaznacza, że zbiory dykteryjek tych sołych, choć gołych, dowcipnisiów, wydane są w druku w żargow-

nie. Nie wszystkie jednak przytoczone przez p. L. dowcipy są rodzime żydowskie; nie poszukując bliżej ich źródeł, możemy wskazać np., że anegdota o Herszku, który przed wielkim panem nie zdjął czapki, a na zapytanie: „A czapka?”—odpowiedział: „Czapka? czapka też z Ostropolal“ (str. 34)—wcale nie jest żydowską, gdyż powtarzają ją o chłopie z Wilanowa i z innych miejscowości; do Żydów więc od naszego ludu się dostała. Powszechnie znanym też jest sposób na pchły, aby im w pyszczek wsypać proszek na wytępienie (str. 42), i z pewnością nie Herszek Ostropoler jest tego sposobu autorem. I odpowiedź Motki Chabata na pytanie: dlaczego księżyc się nie pokazuje: „Przyznam się, że nie wiem, bo nie jestem tutejszy“ (str. 49)—polskiego ludowego prostaka naśladuje, który odpowiada, że nie z tej jest parafji. Bardzo ciekawy jest rozdział p. n. „Nasza Abdera,“ drukowany poprzednio w *Izraelicie*. Za bardzo ograniczonych, przysłowiowo głupich uchodzą Żydzi chełmscy; przywiązane są też do nich anegdoty bardzo rozpowszechnione, np. w Niemczech o Szwabach, mieszkańcach Schildy, w Rosji o Poszechońju (por. Szczedrina Sałtykowa „Poszechonskije razskazy,“ w Poznzańskim o wsi Chojnie, na Podlasiu o wsi Wielądkach, wogóle w Polsce o Mazurach i t. p. Nie mało jest w zbiorach baśni ludowych opowiadań o głupich ludziach, i zasługiwałyby na studjum osobne, któreby pokazało ich pokrewieństwo w różnych krajach i czasach. Odmianki takich baśni zebrał skrzętnie p. Lew względem Żydów chełmskich; ale nie jedną jeszcze możnaby do nich dodać. Kilka anegdot o Chełmianach powtórzył zbieracz ze *Zbioru wiadom. do antr. kr. t. XVII, z art. B. W. Segela*.

Witając z przyjemnością wydawnictwo p. Lwa, zaznaczamy, że w przyszłych zeszytach pragnęlibyśmy znaleźć lepszą korektę, która w pierwszym wiele pozostawia do życzenia; zwracamy też uwagę na konieczność unikania błędów językowych i wyrażeń niezręcznych, wkradających się łatwo w przekładzie z żargonu.

H. Ł.

W. Hnatiuk: Ruskie osady w Baczce, w południowych Węgrzech. „Zapyski naukowoho towarystwa im. Szewczenka,“ 1898, XXII, str. 1—58).

Oddawna krążyły, nawet wśród uczonych, wiadomości o pochodzeniu Rusinów, zamieszkujących parę osad w Węgrzech południowych, w komitacie Bacz-Bodrog. Jedni posuwali datę osiedlenia się aż do wieku XII, inni do końca zeszłego stulecia, uważają obecnych mieszkańców za potomków Kozaków zaporoskich (p. „Osady Zaporozców w Banacie,“ *Kijewskaja Starina*, 1881 P. Hnatiuk dopiero, udawszy się na miejsce, przekonał się, iż osnicy ci przyszli w pierwszej połowie XVIII wieku z Węgier p. nocnych, a dowody, które przytacza, zasługują na wiarę. Z wr. tedy i spostrzeżeń, z jednomiesięcznego tam pobytu, złożył ar

rozprawę, która jest szkicem bynajmniej nie pobieżnym całego życia kolonistów.

Wynarodowienie Rusinów tamecznych postępuje szybkim krokiem z powodu obcego otoczenia i obcych wpływów serbsko-węgierskich, tak dalece, że djalekt, o czym można się łatwo przekonać z zapisanych tekstów, zepsuł się bardzo; cudze pojęcia zbyt szybko znalazły dostęp. Wszelako urodzaj, gospodarka racjonalna i skrzętna daje rękojmię, iż wynarodowienie to natrafi wkrótce na opór pod wpływem dobrego bytu.

Wiele materiału zebrał autor do opisu chaty, budynków gospodarskich, uprawy roli i t. p. zajęć ludu wiejskiego. Nie mniej pilnie obserwował p. H. strój mężczyzn i kobiet, który wymownie świadczy o wyrzuceniu się osadników z ojczystych zwyczajów. Co się tyczy życia rodzinnego, zauważyć należy, iż chłopcy żenią się już w 18 roku życia, dziewczęta idą za mąż w 15-tym, stąd też nigdy nie zdarzają się wypadki porodzenia dziecięcia nieprawego łoża. Ciekawym jest też popęd do jak najmniejszego przyrostu w rodzinie; niestety, nie udało się autorowi poznać wiadomości szczegółowej o środkach zaradczych, które wpływają na nieplodność; lud tłumaczył się tym, iż „kto orze, a nie sieje, temu się nie rodzi.“

Co do stosunku z innymi narodami, koloniści żartują z Serbów i z Cyganów; Żydów nie cierpią. Charakterystycznym jest też fakt, jakoby osadnicy ci, z Polakami nie mający żadnej styczności, „nienawidzili ich tak, jak żadnego innego narodu, nawet niesłowiańskiego.“ Przyczyn autor nie podaje, czy też umyślnie pomija milczeniem, jak gdyby pochwałal ten objaw.

Pieśni dawnych bardzo mało; ciekawą jest jednak rzeczą, iż we wsiach każdy ważniejszy wypadek natychmiast staje się przedmiotem pieśni. Autor przytacza tutaj kilka, ile wszakże nam wiadomo, zapisał ich przeszło 300; nie należy wątpić, iż niebawem wyda je na światło dzienne. Źródła zaś tych pieśni są najrozmaitsze: znajdujemy zapożyczenia śpiewów węgierskich, serbskich, rumuńskich i t. p. Obrzędy weselne niemal zupełnie już zaginęły. Pobożność ludu wielka, nie mniejsza też jego zabobonność, o czym autor miał sposobność niejednokrotnie się przekonać sam na sobie, bo kiedy zapisując pieśni i podania, prosił o takie, któreby nie były wzięte z książek, baby wiejskie nie chciały mu ich opowiadać, wietrząc w tym coś złego, „nieczystego.“ P. H. wnet zaawansował na—Antychrysta, którego starannie unikano. Wogóle pogłosek o celu przybycia jego było bardzo wiele, a sam przyjazd uwieczniono w pieśni. Wogóle trudności w zbieraniu materiałów miał autor wiele; raz nawet aresztowano go, jako—szpiega.

Obszerny traktat o sekcie nazaretańskiej, która uznaje jedynie Nowy Testament, odrzuca tradycję kościelną, z Sakramentów i uznaje tylko Chrzest i Komunię, kończy tę rozprawę, która dź co bądź świadczy korzystnie o pracowitości i obserwacyjnym yśle jej autora.

Stanisław Zdziański.

Przegląd Czasopism.

Kijewska Starina, 1896 r. (P. *Wisła* X, 893—7).

Styczeń. Znajdujemy tu z rzeczy, zakresu pisma naszego dotyczących, artykuły następujące: „Ze Lwowa do Kołomyi,“ streszczenie artykułów Fr. Rehoła, umieszczonych w „Svëtozorze“ z r. 1894; są tu szczegóły ciekawe o zwyczajach, wierzeniach i stanie ekonomicznym ludu tamtejszego, gospodarstwie, rolnictwie, wyzysku żydowskim i t. p. Zajmujące obrazki z życia studentów kijowskich z w. XVIII-go kreśli na podstawie dokumentów w art. p. n.: „Z życia studentów dawnej Akademji Kijowskiej“ D. Wiszniewski. Początek pracy A. Łazarewskiego „Łubieńszczyzna i książe Wisnio-wieccy.“ J. Bieńkowski zebrał wierzenia, zwyczaje, obrzędy, przesady i przepowiednie, przywiązane do świąt Bożego Narodzenia, zapisane w pow. Starokonstantynowskim na Wołyniu: jest tu wiele ciekawych zwyczajów, które i u ludu polskiego nieraz spotykamy. W. Naumenko podał z rękopisu z pocz. wieku bieżącego koledę. W dziale sprawozdań A. Krymski omawia wyd. w Kijowie w roku 1895 zeszyt I-y pracy M. Downara-Zapolskiego o Polesiu; książka p. Z. zawiera wstęp, rzecz o mowie Pińczuków, pieśni obrzędowe, opis wesela, pieśni liryczne ze wskazaniem odmianek w językach pokrewnych, oraz opracowań etnograficznych i uwag o każdym wątku pieśni, i słownik; sprawozdawca robi zbieraczowi poważne zarzuty względem strony językowej zbioru, oraz podziału pieśni. Tenże sprawozdawca zastanawia się nad recenzją o tej samej pracy E. Laciego w XXVI zesz. „Etn. Obozr.,“ dowodząc, że p. L. pisał o stronie językowej pracy Zapolskiego, nie znając języka małosruskiego.

Luty. Szczegółowy program konkursu na napisanie zarysu historii Małorosji. N. Wasiljew kreśli przyczynki do życiorysu Szevczenki. W innym artykule opowiedziany jest epizod na groł Szevczenki. Ciąg dalszy art. Bieńkowskiego i Łazarewskie

A. Krymski przytacza podanie ludowe o Szewczence. Z wydanego w r. 1895 tomu XIII „Biblioteki Ordynacji Krasieńskich,” w którym mieści się „Djarjusz wojny moskiewskiej 1633,” przytoczono w przekładzie wstęp, zawierający szczegóły „do charakterystyki kozaków w pierwszej połowie w. XVII” (str. 31—32). W. Naumenko wydobyl z dokumentów współczesnych kilka bardzo ciekawych szczegółów, dotyczących wydawanej w latach 1846—1849 w Peterzburgu przez Zenona Fiszę i w Kijowie przez Benedykta Dołęgę „Gwiazdy.” Ciekawy szczegół o cenzurowaniu w Peterzburgu w r. 1838, dzieła Maciejewskiego p. n.: „Pamiętniki o dziejach, piśmiennictwie i prawodawstwie Słowian,” przytoczył z dokumentów, znajdujących się w Bibliotece Publicznej w Peterzburgu, tenże p. Naumenko. W dziale sprawozdań omówiono między innymi t. VIII wydawnictwa „Zapiski naukowego towarzystwa imienia Szewczenki.”

Marzec. I. Strizewski daje opis wesela ze wsi Swidowok w pow. Czerkaskim gub. Kijowskiej. Dokończenie art. o życiu studentów Akad. Kijowskiej i o ks. Wiśniowieckich. E. Czikałenko przytoczył kilka szczegółów o lirniku Morozie z gub. Chersońskiej i 5 pieśni z jego repertuaru; z nich, pieśń o Żydówce Chajce ma wątek końcowy taki sam, jak w baladzie o Jasiu i Kasi: „...Oj wzięli (chłopcy) Chaję za ręce, za nogi, rzucili Chaję w dunaj głęboki. Niechaj twoje ręce zjedzą gadzinki, niechaj twoje nogi zjedzą stonogi.” W dziale sprawozdań znajdujemy dwie recenzje bardzo pochlebne o „Mapie archeologicznej gub. Kijowskiej,” ułożonej przez B. Antonowicza.

Kwiecień. Art. „Ukraina lewobrzeżna w XV—XVI wiekach” stanowi przekład pracy p. Aleksandra Jabłonowskiego p. n.: „Zadnieprze” z t. XIV „Słownika Geograficznego.” W dziale sprawozdań czytamy o artykułach, dotyczących Ukrainy w „L'Anthropologie” z r. 1895, pióra De Baye'a i Wołkowa, o „Bibliografji haličko-ruskiej w. XIX-go,” wydawanej przez K. Lewickiego.

Maj. Ciąg dalszy „Zadnieprza.” Nekrolog Berszadzkiego. Prof. M. Petrow kreśli dzieje znanej fontanny Samsona w Kijowie, pochodzącej z w. XVII-go, i przytacza podanie ludowe o Samsonie i Iwie. W dziale sprawozdań omówiono, pomiędzy innymi: tomy IX i X „Zapisek naukowego towarzystwa im. Szewczenki,” wydawnictwo „Powszechna wystawa krajowa 1894,” t. II, zes. 7, we Lwowie, „Rocznik kółka naukowego Tarnopolskiego” z r. 1892 i 1893; z etnografji w „Rocznikach” była jedna tylko rozprawa Jana Matijewa p. n.: „Przyczynek do etnografji Podola Galicyjskiego,” zawierający wierzenia miejscowe o djable i śmierci.

Czerwiec. Dokończenie „Zadnieprza.” Początek pracy Mirona pseudonim znanego uczonego galicyjskiego): „Południowo-ruski dramat wielkanocny;” autor ogłosił już na kartach „Kij. Star.” jeden amat religijny południowo-ruski: „Misterja męki Chrystusowej;”

obecnie odnalazł rękopis sztuki o zburzeniu piekła, pochodzeniem swym sięgającej szasów dawniejszych; rękopis posiada autor od włościanina z powiatu Kaluskiego na Podgórze ruskim. Tytuł dramatu: „Słowo o burzeniu piekła i chwalebnym zmartwychwstaniu.” Treść dramatu: Lucyfer w rozmowie z piekłem (Adem) przygotowuje się na przybycie do otchłani Jezusa Chrystusa. Św. Jan Chrzciciel cieszy się, że Chrystus wybawi więźniów z piekła. Lucyfer oświadcza św. Janowi, że nie boi się Pana Jezusa; posłowie Lucypera przynoszą co chwila wiadomości z ziemi, że Żydzi męczą Pana Jezusa, że już skonał, że przyjdzie do piekła i wyprowadzi dusze, poczynając od Adama, że już idzie z chórami anielskimi. Lucyfer wojsko swoje do boju sposobi. Przychodzi Jezus Chrystus i nakazuje wrota piekielne otworzyć. Lucyfer wzbrania się, Chrystus trzy razy chorągwią wrota błogosławi, te rozpadają się. Chrystus wyprowadza dusze sprawiedliwych; pozostaje w piekle tylko Salomon. Ten mądrze z piekła się wykręcił, oświadczając Lucyferowi, że Zbawiciel drugi raz przyjdzie po niego, a wtedy straszniejszym dla piekła będzie. To przeraziło Lucypera tak, iż kazał sługom swoim Salomona z piekła wypędzić. Szczegółowo zestawia następnie autor ten dramat z ogłoszonym w „Osnowie” w 1862, a zapisanym w gub. Charkowskiej wierszem ludowym tej samej treści, i dochodzi do wniosku, że w bardzo bliskim oba te utwory są związku. N. Bielaszewski zastanawia się dość szczegółowo nad tym, jakie usługi badaniu historii i etnografii mogą oddać fotografowie amatorowie. Byłoby rzeczą bardzo pożądaną, aby rozwijające się u nas amatorszwo fotograficzne zwróciło swą działalność do studjów poważniejszych, które nauce bardzo przydatne być mogą. W dziale sprawozdań czytamy wzmiankę o zesz. I-ym cz. II-iej „Bibliografii historii polskiej” dra L. Finkla.

Lipiec i Sierpień. Dokończenie artykułu Mirona jest bardzo interesującym studjum, w którym autor stara się znaleźć źródło i pierwowzór dramatu o burzeniu piekła. Źródłem jest ewangelija Nikodema, a mianowicie część jej, opisująca zejście do piekiel (Descensus). Tu autor wymienia dwa rękopisy tego apokryfu w języku małopolskim i z jednego z nich, znajdującego się w Krakowie, przytacza znaczny ustęp, opowiadający treść dramatu. Że jednak dramat nie wprost z apokryfu, zapewne, był ułożony, lecz z odpowiednich sztuk obcych, p. Miron zwraca się przedewszystkim do literatury polskiej; posiadaliśmy djalogi większe, w które wchodziło i zstąpienie Jezusa Chrystusa do otchłani, a mianowicie djalog dominikański z r. 1533 (p. Juszyńskiego „Dykcjonarz poetów polskich,” II, 403), który, zdaje się, bezpowrotnie zaginął, i szczególnie „Historja o chwalebnym Zmartwychwstaniu Pańskim” Mikołaja z Wilkowiecka z w. XVI-go, znana długo pod nazwą „historji częstochowskiej;” część IV mianowicie dramatu polskiego przedstawia zejście Chrystusa Pana do piekiel (w wyd. dr. St. Windakiewicza w „Bil. pis. pol.” str. 35—55), osnute na ewangeliji Nikodema; tekst jeden polski, dość jest daleki od małopolskiego djalogu; przechodzi wi

autor do widowisk pasyjnych i wielkanocnych, francuskich i niemieckich, ale i w tych nie znajduje tekstów zupełnie odpowiadających utworowi rozbieranemu; dochodzi przeto do wniosku, że dramat małoruski jest utworem w znacznym stopniu oryginalnym, t. j. że autor nie przerobił go wprost z oryginału polskiego, niemieckiego lub francuskiego, lecz ułożył samodzielnie z ewangeliji Nikodema i znanych mu widowisk pasyjnych z pewnemi dodatkami samodzielniemi.—Co do ustępu z Salomonem, autor przytacza dwa podania ludowe tej samej treści; z przedstawienia teatralnego, zapewne lud wziął treść do swej legiendy. Kończy autor piękną swą pracę przypuszczeniem, w jaki sposób utworzyło się podanie o wybawieniu się Salomona z piekła.—Dodać należy szczegół drobny: w wierszu Wielkanocnym w. 75 (zesz. z czerwca, str. 383 i str. 408) św. Jan Chrzciciel nazwany jest Kosmatym; w Historji o „Zmartwychwstaniu“ widzimy, że zjawia się: „Baptysta, ubrawszy się w baranią skórę, wełną na wierzch“ (str. 51). Pań Jezus mówi do niego (str. 52, w. 867—70):

„Aleś *kosmaty*, nieboże,
W tej wielbłądowej siermiędze,
Złękłaćby się ciebie matka;
Nie na poselstwo ta szatka.“

Zapewne z polskiej sztuki epitet ten do ruskiej przeszedł i stał się tu już imieniem własnym. Szczegóły etnograficzne zawiera artykuł N. W.-ckiego p. n.: „Zarysy życia przed uwłaszczeniem włościan w Pobereżu Półtawskim.“ Prof. M. Sumców kreśli w dalszym ciągu pracę swą o „współczesnej etnografji małoruskiej“ (p. *Wiśła* X, 894—5); nowy rozdział poświęca pisarzom polskim, którzy nad etnografją małoruską pracowali. Wspomniawszy, że już oddawna uczeni polscy zajmowali się ludoznawstwem małoruskim, jak oto: Chodakowski, Zaleski (Wacław z Oleska), Żegota Pauli, Wójcicki, Gołębiowski, Nowosielski-Marcinkowski i Turcewicz, zwraca autor uwagę na prace lat ostatnich, mianowicie Rulikowskiego, Kolberga i t. d. Jako rys charakterystyczny etnografji ukraińskopolskiej zaznacza prof. Sumców: 1) znaczną przewagę materiału surowego nad opracowaniami, co zresztą jest dotąd główną wadą folklorystyki polskiej; 2) znaczny udział kobiet w zbieraniu materiałów. Rozpoczynając autor przegląd prac autorów polskich od Edwarda Rulikowskiego, który w r. 1853 wydał „Opis pow. Wasylkowskiego;“ w dużej tej monografji, z 27 rozdziałów, 5 poświęcono etnografji i ogłoszono 51 pieśń małoruską. Dalej zastanawia się autor nad umieszczoną w t. III „Zbioru wiadomości“ pracą jego, obfitującą w materiały ludoznawcze, a mianowicie: 39 podań historycznych apokryficznych; prof. S. wskazuje odmianki tych podań, skądinąd u znane; mity, wierzenia, czarowstwo, medycyna ludowa, zamawiania, wróżby, obrzędy przy chrzcie i weselne, opis zwyczajów, nawy krów, przekleństwa i t. p., dумы i pieśni w liczbie 19, przysłów w liczbie 515 i zagadek 17. Największą wartość, według prof. mają rozdziały 1 i 13; podnosi krytyk dokładność zapisywacza;

słabszą stronę stanowi rozrzucenie materiału. W t. V-ym „Zbioru“ podał Rulikowski wiadomość o paciorkach kamiennych, znajdujących na prawym dorzeczu Dniepru. Następnym kilka stronie poświęcił prof. S. pracom Kolberga, a mianowicie omawia „Pokucie,“ przypominając, że obszerne sprawozdanie o dwu pierwszych tomach napisał Neyman w „Kij. Star.,“ 1884, Nr. 3, stamtąd powtórzył je Pypin w t. III „Hist. etn. ruskiej,“ o tomie zaś 4-ym szczegółowo pisał prof. Sumcow „Etn. Obozr.“ 1894, zes. XXII (p. *Wista* IX, 433-4). Tutaj więc zajmuje się autor głównie tomem 3-im, zawierającym wielki zbiór pieśni z nutami, dalej kosmogonię i demonologję ludową, wierzenia, przesady i pojęcia ludu, przysłowia. Dalej omawia prof. S. ogłoszone przez Kolberga „Pieśni ludu Podola rosyjskiego“ w XII tomie „Zbioru,“ „Baśni poleskie“ i „Zwyczaje i obrzędy weselne z Polesia“ w XIII wreszcie IV tom „Pokucia,“ do którego weszło 77 bajek i 205 zagadek. Nic nie wspomina prof. Sumcow o 2-ch tomach „Chełmskiego“ (tom II-gi wyszedł już po śmierci śp. Kolberga w r. 1891, pod redakcją śp. d-ra Izydora Kopernickiego), oraz o „Przemyskim,“ które również w r. 1891 już przez Kopernickiego wydane zostało. Spodziewać się należy, że prof. Sumcow w ciągu dalszym swej pracy zwróci uwagę i na wymienione 3 tomy puścizny Kolbergowskiej. Dalej podaje autor rozbiór „Pieśni ludu ruskiego ze wsi Zalewańszczyzny,“ zebranych w liczbie 176 przez B. Popowskiego, a wydanych w t. VIII „Zbioru;“ słusznie utyskuje prof. S., że autor nie wskazał, gdzie znajduje się ta Zalewańszczyzna. Z „Pamiętnika 15-letniej działalności Akad. Umiej.“ i ze „Słown. geogr.“ dowiadujemy się, że leży ona w pow. Winnickim na Podolu. Zwraca uwagę na „Pieśni obrzędowe“ z „okolic Pińska,“ zebr. przez p. Bykowskiego w t. II „Zbioru,“ na „Materiały do demonologii ludu ukraińskiego“ przez A. Podbereskiego w t. IV „Zbioru;“ praca ta zawiera cenny i mało skądinąd znany materiał. Krótko dalej wspomina o umieszczonych w „Zbiorze“ pracach ks. Brykczyńskiego, J. Ziemby, B. Gustawicza, J. Kolessy, M. Ciska, Iz. Kopernickiego (powołuje się tu autor na nekrolog w „Kij. Star.“ 1891, zes. XII, na życiorys i wykaz prac w „Bibliograficznym słowniku profesorów uniw. Kijowskiego,“ na sprawozdanie o pracach etnograficznych w „Kij. Star.“ 1891, zes. XI) i Talki-Hryncewicza. W dziale drobnych notatek I. Bieńkowski podaje ciekawy zwyczaj ludowy, zauważony przez siebie w pow. Starokonstantynowskim na Wołyniu: w czasie żniwa na polu włościanin za nic w świecie nie da nikomu bezpośrednio do ręki sierpa, lecz kładzie go na ziemi, a ten, komu jest potrzebny, bierze go z ziemi; ten sam zwyczaj jest u ludu polskiego; por. *Wista* IV, 872, Nr. 106.

Wrzesień. W dość obszernym artykule I. Bieńkowski zasnawia się nad „Śmiercią, pogrzebem i życiem zagrobowym, wedl pojęć i wierzeń ludu;“ zebrał tu autor dość obfity materiał; przy czamy tytuły rozdziałów: sny, przepowiadające śmierć, przepowiadanie śmierci, przecucie śmierci, pojęcie ludu o śmierci, wierze

i obrzędy przy śmierci człowieka, ubieranie nieboszczyka i przygotowania do pogrzebu, zgubny zwyczaj (mowa tu o urządzaniu drogich uczt pogrzebowych), obrzędy przy śmierci i pogrzebie młodzieńca i dziewczyny, oplakiwanie zmarłych, obrzędy i zwyczaje pogrzebowe, pogrzeb, zaduszki, po pogrzebie, pojęcie ludu o życiu zagrobowym. Ciąg dalszy przez prof. Sumcowa o współczesnej etnografii małoruskiej: ocena prac J. Moszyńskiej w t. II, V i IX „Zbioru wiadomości.“ Opis „Kupajły“ w t. V-ym nazywa autor „najdokładniejszym ze wszystkich istniejących obecnie opisów tego rodzaju.“ Bardzo cennym również jest zbiór bajek tejże autorki w IX t. „Zbioru;“ obszernie pisał o nich prof. Sumcow w zesz. XXII „Etn. Obozr.“ 1894 (por. naszą wzmiankę o tej pracy prof. S. w *Wiśle* IX, 433—434). Również przychylnie ocenia autor prace Z. Rokosowskiej w t. VII, XIII i XI „Zbioru.“ Krótko dalej krytyk wzmiankuje o opisach weseł i zbiorach pieśni, obrzędów i gier pp. Tomaszewskiej („Zbiór,“ t. X i XII), Szablewskiej (XII), Malinowskiej (XII), Stadnickiej (XII), Wanke (XIII), Roszkiewiczowej i Franki. Obszerniej zastanawia się nad pracami Czesława Neymana, który naprzód w t. VIII „Zbioru“ wydał zebrane przez pannę Z. D. „Materiały etnograficzne z okolic Pliskowa“ w pow. Lipowieckim. Prof. S. z uznaniem odzywa się o sposobie, w jaki Neyman zredagował dostarczony sobie materiał. P. Neyman jest autorem kilku artykułów w „Kij. Star,“ oraz pracy o dumach małoruskich w „Ateneum“ 1885 r. W art. p. n.: „Z Kołomyi do Kosowa“ znajdujemy przekład notatek podróżniczych F. Rěhořa, umieszczonych w „Světozorze,“ 1893 r., i w tym artykule, równie jak umieszczonym w zesz. styczniowym, mieści się sporo ciekawych szczegółów historycznych, literackich, etnograficznych i ekonomicznych, dotyczących życia Huculów. W. Miłoradowicz wraca do zagadnienia o źródłach powieści Gogola p. n.: „Wij“ (opracował już ten temat prof. Sumcow w „Kij. Star.“ 1892 r.), przytacza zapisane z ust ludu dwa opowiadania te treści i wykazuje różnice pomiędzy utworem Gogola a podaniami ludowemi.

Październik. Prof. Antonowicz podaje „kilka danych o posiadłościach ziemskich na Ukrainie południowej w w. XV-ym.“ W obszernym artykule N. Bielaszewski zdaje sprawę ze „Zjazdu archeologicznego w Rydze.“ Zastanawia się sprawozdawca nad urządzoną tam wystawą archeologiczną, lotewską etnograficzną; z referatów zaś poświęca szczególną uwagę tym, które dotyczyły Rosji południowej, a mianowicie: prof. Antonowicza o zabytkach lat ostatnich, oraz tegoż referenta o grodziskach; Brandenburg zajął się ozważeniem zagadnienia, do jakiego plemienia należały mogiły w gubernii jowskiej, w których razem ze zmarłymi ludźmi chowano szczątki bitych koni, J. Chojnowski—o kurhanach w okolicy Kaniowa, D. nuczyn o krzyżach i obrazkach chrześcijańskich, znajdujących się w mogiłach środkowej i zachodniej Rosji, prof. Malmberg—o czasie miejscu pochodzenia wyrobów greckich i grecko-barbarzyńskich, znalezionych w Rosji południowej, prof. T. Miszczenko dał rozbiór

wiadomości Herodota o krajach poza-scytyjskich Rosji, prof. Bagalej mówił o prawie magdeburskim w miastach Zadnieprza, Efimenko—o archeologicznych formach władania ziemią u Giermanów i Słowian; prof. Mierzyński—o świętym dębnie w Romowe; wzmianki o innych referatach i pracach zjazdu opuszczamy. A. Krymski podaje dopełnienie do broszurki prof. Sumcowa p. n.: „Przyczynek do bibliografji starodawnych legend małosukich“ (poc. nasze sprawozdanie w *Wiśle* X, 392—3): tak p. K. przytacza legendę o przemianie podczas mszy wina w wodę w Brześciu w r. 1596, wspomnianą i u Skargi w „Obronie soboru Brzeskiego“ (Wilno, 1597), o obrazie cudownym w Leśnie na Podlasiu, o ciele samozwańca i t. p. W. Jastrow ogłasza „nowe dane o związkach młodzieży niezonałej na południu Rosji;“ istnieją tam zapewne jako przeżytek czasów dawniejszych tak zwane „parubockie hromady;“ ciekawe przytaczane przez autora szczegóły pozwalają nam porównać je z istniejącymi na Szląsku w okolicach Raciborza bractwami, zwanymi „prawem pacholczym“ (por. rozprawę prof. L. Malinowskiego „Zarysy życia ludowego na Szląsku“ w *Ateneum* 1877, t. II, str. 119—120; obrzędy zaś przy przyjęciu do gromad parobczych przypominają kupowanie się młodych kośników na Kujawach, por. Kolberg: *Kujawy* I, 237—240, Pozn. ser. X, str. 212, *Mazowsze* I, 211—213, Kaliskie 118—120; artykuł Glogera „Frycowe w Korytnicy“ *Wiśła* IX, 765—8 i w „Słowniku rzeczy starożytnych“ str. 83—4 p. n.: Fryc, frycowe; *Lud*, 1897, t. III, 70—71 art. Hnatiuka p. n.: „Frycówka“). W. J. Jastrow podaje opowiadania o dzikich koniach na południu Rosji, jako przyczynek do rozpraw Koppena i Anuczyna w „Żur. Min. Nar. prosw.“ z r. 1896. A. Krymski przytacza zestawienia porównawcze do baśni ludowych o mądrych sędziach. W dziale sprawozdań J. Steszko daje niepoehlebną recenzję o wydanej w Półtawie przez A. Lisowskiego rozprawie p. n.: „Główne motywy w poezji Szewczenki,“ dalej omówiono tomy XI i XII „Zapisek naukowego towarzystwa imienia Szewczenki.“

Listopad. W ciągu dalszym swej pracy prof. Sumcow daje rozbiór artykułów dwóch autorów, którzy ukrywali się pod literami M. T-w i K. G.; prace ich umieszczone były w „Kij. Star.“ i innych wydawnictwach periodycznych. W pracy p. n.: „Wesele małosukie, jako dramat religijno-życiowy“ Chr. Jaszczurzyński podaje obrzędy i pieśni weselne z pow. Elizawetgradzkiego gub. Chersońskiej i próbuje cały obrząd weselny przedstawić według wcho-dzących do niego części, jako akty dramatu: opisuje tedy swaty, zaręczyny, pieczenie korowaja, wieczór dziewiczy, rozpleciny, posad (t. j. miejsce w kącie izby pod obrazami, gdzie stawiają snopki niemłóconego żyta i rozścielają kożuch włosem do góry), ślub, wesele, pokrywanie panny młodej, zwyczaj komory. W przypisku przytoczono bibliografję (niezupełną) opisów wesela małosukiego. W. Miłoradowicz przytacza kilka opowiadań ludowych o żabach. W dziale sprawozdań czytamy o drugim zeszyście „Materiałów etnograficznych, zebranych w gub. Czernihowskiej i sąsiednich“ prze-

B. Grinczenkę (wyd. w Czernihowie, 1896); zeszyt ten o 390 str. zawiera opowiadania, baśni, podania, przysłowia i zagadki; omówiono też „Rocznik kółka naukowego Tarnopolskiego za rok 1895;“ w „Roczniku“ w opisie „Miasta Tarnopola i jego okolicy“ pióra P. Bielińskiego zamieszczono kilka podań o napadach tatarskich.

Grudzień. W. Szczerbina opowiada dzieje życia „Pierwszego archeologa kijowskiego, M. Berlińskiego.“ Kilka ciepłych słów poświęcono znanemu dramaturgowi małoruskiemu, M. Kropiwnickiemu, z powodu 25-lecia jego działalności scenicznej. W dziale sprawozdań czytamy pomiędzy innymi o wydany przez B. Chanenkę „Najdawniejszym planie Kijowa z r. 1638;“ jest to podobizna z dzieła Kalnofojskiego p. n.: „Teraturgema.“

II. Łopaciński.

Gazeta Kaliska informacyjno-anonsowa. Rok V, 1897. (Por. *Wista* XI, 397).

Nr. 1, 2, 3. *Monopol wódczany i wstrzemięźliwość*—napisał Prandota. W artykule tym autor porusza piekącą sprawę, aby z chwilą zamknięcia karczem otworzyć gospody, gdzieby lud znalazł odpowiednie miejsce zebrań. Nr. 3. *Z tematów społecznych.* W. Młynarski żąda otwarcia kancelarii porady prawnej dla włościan, co wyrwałoby ich ze szponów doradców pokątnych. Nr. 5. *Drućciarze w Kaliszu i zarzucenie przez nich charakterystycznego ubioru.* *Monopol wódczany* (c. d.).—wpływ religii na wstrzemięźliwość ludu naszego. Nr. 7. O zwyrodnieniu klasy robotniczej w Łodzi, pochodzącej głównie z włościan kaliskich (str. 2). Nr. 8. *Kaliszanie po za Kaliszem*—pochlebna wzmianka o pracach etnograficznych H. Łopacińskiego w *Wisła* (str. 1). Nr. 10. *Monopol wódczany* (dokoń.)—o działalności w naszym kraju, w celu szerzenia trzeźwości; zasługi w tym prasy ludowej (str. 2—3). Nr. 13. *Służba zdrowia* (według Gaz. Pol.)—o potrzebie ustanowienia lekarzy gminnych. Nr. 19. Podanie o pobycie św. Wojciecha na Zawodziu pod Kaliszem (str. 2). Nr. 24. Wiara w skuteczność rad lekarskich świadczy o szerzeniu się oświaty wśród włościan. Nr. 26. Ks. J. w korespondencji z Sieradza wspomina o tradycji przechowanej we wsi Męka, iż na miejscu, gdzie dziś stoi kościół parafjalny, św. Wojciech w podróży swojej do Gniezna odprawił św. Ofiarę (str. 3). Nr. 32. W kościele N. Marji Panny w Kaliszu „amatorzy w efektownych strojach rzymskich żołnierzy trzymają straż przy grobie Chrystusowym“ (str. 2). Nr. 33. Legiendaria o pobycie św. Wojciecha na Zawodziu pod Kaliszem (str. 1). Nr. 34. *Nieco o pijaństwie* przez X. J. K-ta. Autor wspomina o pijaństwie ludu i mieszczan u nas, w dawnych czasach (str. 2). Nr. 38. W korespondencji z Rudy, pow. Wieluńskiego — podanie o św. Wojciechu. Nr. 42. O czytelnictwie ludowych (według „Wieku“). Nr. 44. Z powodu zjechania do Kalisza Lutnistów Warszawskich, numer ten cały poświęcony

jest muzyce. Z rzeczy, dotyczących ludoznawstwa, czytamy w odcińku pracę Jana Karłowicza p. t. *Niedźwiedź i skrzypek*, osnutą na znanej opowieści „skrzypiciela,” który gdy podchmielony wpadł w dół i znalazł się w towarzystwie niedźwiedzia, muzyce tylko zawdzięczał ocalenie (str. 1—2). Dr. Karol Ernest Muka skreślił w artykule *Śpiew w Łużycach*, dzieje śpiewu Serbów łużyckich. Według słów sz. autora, „dopiero wystawa etnograficzna łużycka, urządzona na saskiej wystawie w Dreźnie 1896 r., zwróciła uwagę nawet cudzoziemców na bogactwo naszej melodji ludowej” (str. 2). Nr. 48. *Boże Ciało*—po Francji, najuroczyściej przez lud nasz obchodzone (str. 1). Nr. 50. *Wianki* w Kaliszu i okolicy. „Okolo godziny 10-ej wieczorem, ze wzniesienia szosy pomiędzy Kaliszem a Opatówkiem, jak okiem zasięgnąć, można widzieć palące się po okolicznych wioskach sobótki, które lud nasz od czasów pogańskich obserwuje” (str. 2). Ignacja Piątkowska, w odpowiedzi na artykuł w *Wiśle* (por. t. X, z. 3): „Urywki dawnej szopki kaliskiej” (t. XI, z. 1), kreśli ciekawe szczegóły *O szopce w Sieradzkich stronach*, powołując się na dawniejszą pracę swoją w „Kłosach” (str. 2—3). Nr. 55. Korespondent z Kłodawy (R.) zaznacza pocieszający objaw ofiarności włościan na pomnik wieszczu Adama (str. 3). Nr. 60. *Oświata ludu* przez Z.—o konieczności spółdziału inteligencji w szerzeniu oświaty wśród sług, dzieci robotników i t. p. Nr. 65. Wzmianka o rozpoczętym w „Głosie” artykule B. K. „Lud i gorzałka” (str. 3). Nr. 67. *Licheń*. Pobożność ludu, znikanie stroju włościańskiego (str. 3). Nr. 68. Niezmordowana w badaniach ludu sieradzkiego, Ignacja Piątkowska kreśli *Podania z nad brzegów Warty*. Rozpoczyna poetyczną legendę o kwiecie *nenufar* (J. Waga—nazywa też *nuphar lutea* II 8), rosnącym na głębiach wodnych. Dziewczę tęskni do młodziana, który przy pożegnaniu dał jej zerwany z brzegów rzeki kwiat nenufara. Gdy rodzice zmuszają do oddania ręki innemu, dziewczę biegnie raz jeszcze na miejsce pełne dla niej wspomnień, a ujrawszy kwiat ulubiony, rzecze: „Gdyby tak kwiat ten rósł dalej w głębi, a gdybym zrywając, mogła w nurtach tej otchłani zginąć, byłabym szczęśliwszą, niż łamać wiarę ukochanemu”—w tej chwili kwiat usuwa się od jej rąk wyciągniętych, ona brodzi za nim coraz głębiej, aż niknie w falach Warty, chwycona przez topielice. „Odtąd kwiat nenufara nie rośnie już na wybrzeżu, lecz tam, gdzie największa głębia.” Temi słowy kończy opowieść swoją autorka. My ze swej strony dodamy, że lud nasz nie zna nazwy łacińskiej *nenuphar*, mając swoją własną „grąźel,” której pochodzenie od grążyć, pograżać, topić—wybornie tłumaczy przytoczona legenda. Inna legenda, zasłyszana we wsi Barochowie wspomina o cudzie bł. Rafała, zakonnika bernardyńskiego w Warcie. „Więcej jeszcze, więcej podobnych poetycznych, bądź to legend, bądź baśni, przytoczyć można z tych okolic—kończy pracę swoją autorka.—Nie brak tu i kościołów zapadłych, i stóp świętych wyrzniętych na kamieniu, i głosów podziemnych dzwonów, a wreszcie co za bogactwo tupilic, wodnic, boginek całe zastępy: słucha zaiste warto tych czarów.” Miejmy nadzieję, że szanowna autor

nie pozostanie obojętną na te głosy fantazji ludowej, lecz skrzętnie zebrane klejnoty zsypie do skarbca naszej wiedzy. Nr. 78. Rozwój przemysłu rolnego u włościan pow. Łęczyckiego (str. 2). Nr. 81. W korespondencji z Kijowa—o nędzy ludu wieśniaczego, przesiadającego się z Rosji. Nr. 82. W korespondencji z Lublina—o projekcie towarzystwa oświaty ludowej przez ks. St. Kucharskiego (str. 2). *Wrażenia z pielgrzymki odbytej z Kalisza do Częstochowy*. Niewyczerpany zapas pieśni nabożnych posiadają przewodnicy, zwykle dobieranie ze starszych ludzi (str. 2—3). Nr. 83. *Przed monopolem na wsi*—podług „Kur. Warszaw.” Nr. 84. *Czytelnie na wsi*—według „War. Dniew.” Nr. 94. Korespondent z Koła (U.) notuje podanie o figurze św. Jana Nepomucena (str. 2). Nr. 96. *Mądrale*—o niezaradności włościan naszych (str. 2). Nr. 98. Pierwsza czytelnia ludowa w Kaliskim, w Złoczowie. *Bibliografia*. Wzmianka pochlebna o nowej pracy A. J. Parczewskiego p. t. *Szczątki Kaszubskie w prowincji Pomorskiej* (str. 3).

M. R. Witanowski.

Zeitschrift des Vereins für Volkskunde im Auftrage des Vereins herausgegeben v. Karl Weinhold. Siebenter Jahrgang, 1897 r. Zeszyt I. (P. *Wiśła*, XII, 357).

P. Wilhelm Schwartz, na zasadzie ćwiczeń stylowych Jeana Paula w opisie obrazowym burzy, tworzy cały system kultu ognia i światła dawnych Giermanów. Nie sądzimy, aby w opisie Jeana Paula było coś nadzwyczajnego, co by mogło być wątkiem do mitologii. W całym dowodzeniu p. Sch. widzimy tylko grę wyrazów, opierającą się sztucznie na zwyczajach ludowych, których początek nie pewnego stanowić nie może.

Pozytywniejszym jest natomiast artykuł p. Bünkera o piecach i kominach na wystawie w Budapeszcie. W chatach madjarskich kuchnia zajmuje środek zabudowania, w rumuńskich natomiast—z boku lewego, środek jest bowiem przeznaczony na izbę ozdobną.

P. Ed. Kück z Rostoku opisuje wesele w Luneburskim. Wieśniacy tamtejsi są potomkami Sasów.

P. Feilberg daje ciekawy art. o ziołach leczniczych w Skandynawji.

Oprócz recenzji, zasługują na uwagę protokoły posiedzeń stowarzyszenia ludoznawczego.

F. J. Gajster.

Od Komitetu Kasy imienia Mianowskiego.

Komitet zarządzający Kasą pomocy naukowej imienia d-ra medycyny J. Mianowskiego ma zaszczyt zawiadomić, że w wykonaniu woli Z. Pileckiego, lekarza, który na rzecz Kasy pomocy zapisał fundusz wieczysty, z przeznaczeniem procentów na coroczne wynagrodzenie autorów prac, ku pożytkowi ogólnemu drukiem ogłoszonych, z dziedziny dziejów narodu polskiego, jego języka, literatury i prawa, jak również matematyki i nauk przyrodniczych, mając do rozporządzenia kwotę rub. 750 kop. 69 z procentów za rok 1897, przyznał panu Adamowi Antoniemu Kryńskiemu nagrodę w kwocie rub. 750 kop. 69 za pracę pod napisem: „Gramatyka języka polskiego,“ w tymże roku drukiem ogłoszoną.

Ze spadku po zmarłej d. 12 września 1876 r. ś. p. Józefie Sierakowskiej, przeznaczoną została przez jej spadkobierców, aktem urzędowym w dniu 18 lutego (2 marca) 1888 r. zeznanym, na własność Kasy pomocy naukowej imienia Józefa Mianowskiego suma 6,600 rubli, jako fundusz żelazny, od którego procenty obracane być mają na zapomogi, stosownie do celów Kasy, dla synów podupadłych lub zubożałych właścicieli ziemskich, wyznania rzymsko-katolickiego z gubernji Płockiej, a w ich braku dla innych osób wedle uznania Zarządu Kasy.

W myśl powyższego przeznaczenia funduszu, zatwierdzonego przez Rząd, Komitet zarządzający Kasą wzywa osoby, pracujące na polu naukowym, a chcące ubiegać się o zapomogę, aby w ciągu trzech miesięcy od daty niniejszego ogłoszenia, złożyły w biurze Komitetu (Niecała, Nr. 7), lub do rąk jednego z członków Komitetu stosowne podanie, z wyszczególnieniem podjętych prac naukowych i miejsca stałego zamieszkania. Kandydaci, roszczeni prawo do pierwszeństwa w otrzymaniu zapomogi, winni dołączyć do podania akt urodzenia i wiarogodne zawiadczenie, że pochodzą od podupadłych lub zubożałych właścicieli majątków ziemskich w gubernji Płockiej. W końcu nadmienia się, że stosownie do § 2 Ustawy Kasy, zapomogi mogą otrzymywać tylko poddani rosyjscy, o ile nie przebywają za granicą bez pozwolenia rządu, i że wedle zastrzeżenia przez władzę postanowionego, zapomoga przyznana kandydatowi, kształcącemu się w jakimś zakładzie naukowym Okręgu naukowego Warszawskiego, będzie wypłacona dopiero po zatwierdzeniu wyboru przez Kuratora tegoż Okręgu.

W Warszawie, d. 16 września 1898 r.

Prezes komitetu, *H. Struwe.*

Członek Komitetu Sekretarz, *Feliks Kucharzewski.*

Słownik języka polskiego.

Nie od dzisiaj uczuwalimy potrzebę obszerniejszego słownika polskiego; nieużyteczność do dzisiejszych potrzeb praktycznych znakomitego na swój czas słownika Lindego, wyczerpanie słownika Wileńskiego i nieodpowiedniość obudwu, wobec wzrostu i wzbogacenia się zasobu językowego, czynią potrzebę tę nader pilną. Dlatego też przed laty dziewięciu, w kółku językoznawców i literatów tutejszych powstała myśl ułożenia nowego, obszernego i ile można odpowiedniego wymaganiom dzisiejszym skarbca mowy ojczystej; obecnie, po skrętnym a mozolnym zgromadzeniu materiałów, przy współudziale kilkudziesięciu współpracowników, rozpoczął się druk tego dzieła.

W Słowniku tym będzie zgromadzona, ile możliwości, zupełna całość bogactwa mowy polskiej, więc nie tylko cały zasób języka żywego i literackiego, lecz także wyrazy dawne i gwarowe. Znaczenie każdego wyrazu jest podawane w jak najzwęższym określeniu, uwydatniane wyrazami blizkoznacznymi i takimi, które w potocznym użyciu najwięcej się z niemi łączą, oraz przytoczeniami z autorów i przysłowiami.

Uznano też za rzecz właściwą wprowadzenie do Słownika żywiołu słoworodowego (etymologicznego): przy każdym wyrazie jest podawany pień (pierwiastek), od którego pochodzi, jeżeli wyraz jest słowiański, albo wyraz obcy, od którego się wywodzi, gdy jest zapożyczony. Na końcu dzieła będzie nadto podany spis wszystkich pni polsko-słowiańskich, z zestawieniem odpowiednich aryjskich.

Słownik powstał usiłowaniami i trudem licznego zastępu pracowników. Zapraszano do współudziału najlepszych znawców rozmaitych specjalności naukowych i technicznych; zapasy wyrazów i przykładów zgromadzono z różnych książek i rękopisów. Najwięcej przyczynili się do ułożenia i opracowania słowozbioru, do części głównej, do wyrazów rodzimych i ich objaśnienia: Władysław Niedźwiedzki, prof. Antoni Kalina, Waclaw Taczanowski, Jan Nitowski, Ludwik Korotyński. Zasobów rękopiśmiennych i wyciągów z autorów dostarczyli: s. p. Józef Bliński, Florjan Czepieliński, Józef Wojno, Kazimierz Król i inni.

Część staropolską opracował Adam Antoni Kryński. Zbioru i objaśnienia wyrazów gwarowych dostarczył Jan Karłowicz. Słoworód wyrazów rodzimych i porównawczy spis pni obrobił prof. Jan Baudouin de Courtenay; słoworód wyrazów zapożyczonych podał Jan Karłowicz. Wyrazy zoologiczne opracował p. prof. August Wrześniowski, botaniczne Karol Drymmer

mineralogiczne prof. Jan Trejdosięwicz; chemiczne Bronisław Znatowicz; matematyczne prof. Samuel Dickstein; geograficzne Wacław Nałkowski; fizyczne i astronomiczne Stanisław Kramsztyk; do wyrazów filozoficznych dostarczył materiału Adam Mahrburg; lekarskie opracował dr. Józef Peszke; weterynaryjne Henryk Kotlubaj; aptekarskie Władysław Wiorogórski; wojskowe ś. p. pułkownik Konstanty Górski; prawnicze Leopold Méyet i Feliks Ochimowski; muzyczne Jan Karłowicz; ekonomiczne Władysław Wścieklica i prof. Stosław Łaguna; rybackie Zygmunt Fiszer; ogrodnicze Edmund Jankowski. Do słowozbioru z dziedziny technologii, handlu, rzemiosł i przemysłu przyczyniło się kilkudziesięciu specjalistów.

Wydawnictwo Słownika polskiego nie jest niczyją spekulacją: redakcja jego pracuje bezinteresownie, a własność dzieła przekazała Kasie imienia dra Mianowskiego; podpisanym niżej redaktorom i wydawcom chodzi tylko o pokrycie kosztów rękopisu, druku, stereotypów i papieru z wpływów przedpłaty. Stąd też i cenę Słownika oznaczyli oni niezwykle niską, bo po 4 kop. za arkusz 16-stronicowy wielkiego formatu, a drobnego druku.

Warunki przedpłaty:

Całość Słownika obejmie około 240 szesnasto-stronicowych arkuszy i podzielona będzie na cztery tomy. Ogłaszanych będzie mniej więcej po pięć zeszytów 10-arkuszowych rocznie.

Cena całości dzieła wynosi w przedpłacie na miejscu **rubli 10**; po ukończeniu druku będzie znacznie podniesiona. Cena jednego zeszytu **kop. 50**. Koszta przesyłki w tomach zwracać sobie będziemy obciążeniem pocztowym prenumeratorów; na przesyłkę jednego zeszytu nadsyłać należy 25 kop.

Zeszyt pierwszy i drugi już się ukazały.

Administracja, ekspedycja i skład główny Słownika w Redakcji „Gazety Handlowej“ w Warszawie, ul. Szpitalna, № 10, gdzie też przyjmuje się przedpłatę.

Jan Karłowicz, Adam Antoni Kryński, Władysław Niedźwiedzki.

Pamiętnik Fizjograficzny.

Wychodzi od r. 1881 corocznie w postaci dużego tomu, ozdobionego wielu ilustracjami.

Dotychczas wyszło tomów 14; na ich treść złożyły się prace następujących badaczy:

W Dziale I Meteorologii i Hydrografji: Choroszewski Wincenty, Cybulski Hipolit, Danielewicz Bolesław, Dziewulski Eugenjusz, Jędrzejewicz Jan, Kowalczyk Jan, Kwietniewski Władysław, Pietkiewicz Apolinary, Rostworowski Jan, Słowikowski Józef, Szystowski Michał, Wałęcki Antoni, Wróblewski Witold.

W Dziale II Geologii z Chemją: Choroszewski W., Doborzyński St., Dunikowski E., Flaum Maksymiljan, Gedroyć Ant., Kaczmarkiewicz Eugenjusz, Kontkiewicz Stanisław, Kosiński Wincenty, Koziorowski K., Michalski Antoni, Morozewicz Józef, Pawlewski Bronisław, Pfaffius Stanisław, Pusch Jerzy Bogumił, Siemiradzki Józef, Ślósarski Ant., Toeplitz, Trejdosiewicz Jan, Zejsner Ludwik, Znatowicz Bronisław, Znatowicz Edmund.

W Dziale III Botaniki z Zoologją: Błoński Franciszek, Bujwid Odo, Chałubiński Tytus, Chełchowski Stanisław, Cybulski Kazimierz, Dmowski Roman, Drymmer Karol, Dziedzicki Henryk, Eichler B., Eismond Józef, Ejsmond Ant., Filipowicz Kaz., Fiszer Zygmunt, Getko-Wydźga Bolesław, Hempel Marja, Hildt L. F., Kamiński Franciszek, Karo Ferd., Kowalewski Mieczysław, Kozłowski Wł., Kruszyński Stanisław, Kwieciński F., Lindenberg H., Łapczyński Kaz., Łopott Witold, Majchrowski Wład., Makowiecki Stefan, Missuna A., Mochlińska A., Nussbaum Józef, Osterloff Fryd., Paczosi Józef, Rostański Józef, Ślósarski Antoni, Sznabl Jan, Taczanowski Władysław, Twardowska Marja, Wałęcki Antoni, Wrzesniowski August, Zalewski A.

W Dziale IV Antropologii: Dowgird Tadeusz, Dudrewicz Leon, Fedorowski Michał, Gloger Zygmunt, Karłowicz Jan, Kozłowski J. L., Luniewski Tymoteusz, Nadmorski dr., Ossowski Gotfryd, Pułaski Kazimierz, Szumowski Aleksander, Tymieniecki Seweryn, Zalewski A., Zawisza Jan.

W Dziale V Miscellanea (oprócz niektórych autorów, wymienionych w poprzednich działach): Massalski Witold, Nałkowski Waclaw, Sobkiewicz Roman.

enumerata **Pamiętnika Fizjograficznego** wynosi rs. 5, z przelką pocztową rs. 5 kop. 50, i może być nadsyłana pod adresem **Wydawnictwo Pamiętnika Fizjograficznego**, Krakowskie Przedmieście N^o 66.

KSIĘGARNIA I SKŁAD NUT

M. ARCTA

w Warszawie, Nowy-Świat № 53 (róg Wareckiej)

poleca następujące nowości:

	Rs. k.
Adalberg S. Mikołaja Reja Zwierciadło. Zeszyt I.	1 50
Aldona. Pieśni kobiecy. Poezje.	— 40
Askenazy Sz. Ministerjum Wielhorskiego 1815—1816.	1 —
Asnyk Ad. Pisma. 5 tomów.	5 —
Bełcikowski A. Dramata i komedje. 3 t.	6 —
Bełza St. W górach Ołbrzymich	1 50
Bersohn M. Kilka słów o Janie Heweliuszu, astronomie gdańskim z XVII wieku, oraz o jego korespondencji	1 80
Brzeziński M. O morzach i lądach	— 30
Chmielowski P. Tadeusz Czacki, jego życie i działalność wychowawcza.	— 30
Chociszewski J. Historia Polski	35
Dombowski L. Moje wspomnienia (tom II)	2 —
Dickstein, Ejemond, Kramsztyk i t. d. Poradnik dla samouków. Cz. I: Matematyka, nauki przyrodnicze.	50
Dickstein S., Gosiewski W., Natansonowie E. i Wl., Witkowski A. i Żorawski K. Prace matematyczno-fizyczne (tom IX).	2 —
Dzierżek. Wycieczka kolarza na Mazury Pruskie	— 30
Dygasiński Ad. Żywot Beldonka. Cz. II.	— 20
Ellis Howelook. Mężczyzna i kobieta, badania nad drugorzędnymi cechami płciowymi człowieka. Przeł. z ang. F. Wermiński	2 40
Gajler J. F. Dzieje Węgier w zarysie. Tom I.	— 75
Galecki Włodz. O kiszonce z łubinu i innych kwestjach, mających związek z rolnictwem.	— 30
Gawroński Rawita Fr. Zorjan Dołęga Chodakowski, jego życie i praca.	1 50
Gloger Zyg. Baśnie i powieści z ust ludu i ksiązek. Wyd. III.	— 20
Gubrynowicz Br. dr. Pamiętniki Jana Chryzostoma Paska. Nowe wydanie krytyczne	2 —
Herrmann. Przyczynki do psychologii ludów.	— 20
Hobson Jan A. Rozwój kapitalizmu współczesnego	3 —
Holewiński St. O kupnie gruntów, o oddawaniu gruntów w zastaw i o dzierżawie do użytku włościan	— 6
Jankowski Ed. Dobre rady co do sadów dla ziemian, a głównie dla włościan	— 10
Kojałowicz Ks. Wojciech Wijuka. Herbarz rycerstwa W. Ks. Litewskiego, tak zwany Compendium, czyli o klejnotach albo herbach, których familje stanu rycerskiego w prowincjach W. Ks. L. zażywają	5 —
Kraśiński Zyg. Wybór pism.	Brosz. rs. 1, opr. 1 50
Kraszewski J. I. Kazimierz Wielki. Z powieści historycznej	—
Kraushar Al. Książę Repnin i Polska w pierwszym czteroleciu panowania Stanisława Augusta (1764—1768), wyd. II. 2 tomy	5
Królikowski St. Tablica pogładowa do rozpoznawania wieku konia	—
Krynieki Konst. O Wiśle, jej dopływach i miastach nad nią leżących, z 4 mapkami i wiele obrazkami, wyd. 4	—
Kruozkiewicz Br. Rojzjusz, jego żywot i pisma	1
Leglenty, czyli cudowne powieści z dawnych czasów, I.	—
Lew H. Żydowski humor (ludowy). Żydowscy dowcipniści ludowi. I.	—

	Rs. k.
Lieder Wacław Rolicz. Wierszów księgi pierwsze, drugie i trzecie, po- wtóre wydane w Krakowie,	na pap. zwyczaj. zeszyt po na welinowym — 30 — 50
Lira polska, tom X.	brosz. 3o, opr. — 50
Łoziński Br. dr. Tytuł, szkic socjologiczny. Wyd. II.	— 60
Łoziński Wł. Sztuka lwowska w XVI i XVII wieku. Architektura i rzeźba, ze 103 rycinami	5 —
Majewski E. Wskazówki do konserwowania przedmiotów starożytnych	— 20
Merczyński H. Mikołaj Kopernik. Życie, działalność i nauka.	— 30
Mislewicz M. dr. Lasy w Królestwie Polskim (studjum statystyczno- higieniczne). Odbitka ze „Zdrowia“	— 50
Morawski S. Lechja, Sarmaty, Puny i szlachta	— 50
Morzycka F. Kuźma Jeź. Opowiadanie z dawnych czasów, z powieści Jeża „Historja o pra-pra-dziadku“	— 15
Nowodworski Witold. Jan Zamojski, jego życie i działalność polityczna.	— 30
Ch. A. O życiu i pismach Kazimierza Brodzińskiego	— 10
Ochorowicz J. Bezwiedne tradycje ludzkości. Studjum z psychologii historji	— 80
Orzeszkowa El. Iskry. Nowele	1 50
Pawliński A. Teki. Księgi sądowe łączycyckie od 1385 do 1419 r. Cz. I.	2 50
	Część II. 3 —
	Część III. 2 —
„Liber Quintantiarum Regis Casimiri ab a. 1484/88. (Księga skarbową króla Kazimierza Jag.)	1 30
Peplowski St. Schnür. Cudzoziemcy w Galicji (1787—1841)	2 20
Pisarze dziejów polskich. Tom XVI: Stanisława Temberskiego roczniki 1647/56 r.	2 70
Prace filologiczne, wydawane przez J. Baudouina de Courtenay, J. Karłowicza, A. A. Kryńskiego i L. Malinowskiego, tom V zeszyt II.	1 —
Prądyński I. Pamiętnik historyczny i wojskowy o wojnie polsko-rosyjskiej w roku 1831. Wyd. II.	1 80
Rogoński J. B. Ziemia obiecana na Sacharze	— 25
Rozprawy Akademji Umiejętności, wydział historyczno-filozoficzny. Serja II, tom XI.	4 50
Sempłowski A. dr. Wyniki prac i doświadczeń, wykonanych od 1 lipca 1896 r. do 1 lipca 1897 r. przez Stację doświadczalną w Sobleszynie	— 50
Sienkiewicz H. Listy z Afryki. Wyd. II.	1 —
Sieroszewski W. (Sirko). Wśród lodów. Powieść dla młodzieży z il- ustracjami	1 20
Słowacki J. Wybór pism	brosz. rs. 1, opr. 1 50
Spencer Herbert. Instytucje zawodowe. Przeł. Jan Stecki.	1 —
Świeżawski Leon. Jan Śniadecki, jego życie i działalność naukowa.	— 30
Świętochowski Al. Pisma, tom III.	1 20
Ujejski Kornel. Poezje. Wyd. nowe.	brosz. rs. 1 kop. 20, opr. 1 70
Wildt E. dr. Katechizm chemji rolnej. Przełożył I. Grabowski.	1 20
Wisłocki dr. Władysław. Acta rectoralia almae universitatis studii craco- viensis inde ab anno MCCCCLXIX. Tomi I fasciculus 4 et ultimus.	2 70
Wojciechowski W. Żywopłot z wierzby koszykarskiej. jej gospodarze znaczenie. Wyd. II.	— 6
Wołoncewski ks. biskup Maciej. Biskupstwo Żmujdzkie. Ze żmujdz- kiego na język polski przełożył M. Hryszkiewicz, z przedmową Stanisława Smolki	2 70
Wspomnienia generała Klemensa Kołaczowskiego. Księga I od roku 1793 do 1813, z 7 rycinami	1 —
Żgliński D. Humor w „Panu Tadeuszu.“ Szkic estetyczny. Wyd. II	— 20
Żipper A. dr. Opowiadania z mitologii Greków i Rzymian dla użytku młodzieży, z 75 rycinami.	1 —

GŁOS

Tygodnik Literacko-Społeczno-Polityczny.

Wychodzi w Warszawie co sobota i zawiera: 1) artykuły naukowe, 2) krytyki i sprawozdania naukowe, literackie i artystyczne, 3) bibliografię i wiadomości bieżące z życia literackiego i artystycznego, 4) utwory powieściowe i poetyckie, 5) szkice i monografie z życia ludu, 6) artykuły publicystyczne w kwestjach politycznych lub społecznych, 7) fejeton, poświęcony sprawom bieżącym ogólnego znaczenia, 8) kronikę prowincjonalną, 9) kronikę zagraniczną, 10) przegląd polityczny, 11) korespondencje z kraju i z za granicą, 12) kronikę powszechną ze stałymi rubrykami: rozporządzenia rządowe, życie społeczne, stosunki ekonomiczne, szkoły, oświata i t. p.

Głos umieszcza utwory powieściowe i poetyckie

G. Daniłowskiego, A. Dygasińskiego, K. Glińskiego, Jerzego Grota, J. Kasprowicza, A. Langego, J. Lemańskiego, A. Niemojewskiego, J. Nowińskiego, Or-Ota, E. Orzeszkowej, Ostoi, Zygmunta Pietkiewicza, W. Reymonta, W. Sieroszewskiego (Sirkł), A. Sygietyńskiego, J. S. Wierzbickiego, St. Zeromskiego i innych.

Oprócz pisma, prenumeratorowie *Głosu* utrzymują:

PREMJA BEZPŁATNE

w postaci dzieł naukowych oryginalnych lub tłumaczonych w objętości około 40 arkuszy rocznie w dużej ósemce, jak np. znakomite dzieło Tylor'a

CYWILIZACJA PIERWOTNA

w tłumaczeniu p. **Z. A. Kowerskiej**, wzbogaconym obszerną przedmową i licznymi przypisami, dotyczącymi rzeczy słowiańskich, a szczególnie polskich, przez **Jana Karłowicza**, oraz z portretem i życiorysem E. Tylor'a, według autobjografji, skreślonej przezeń dla tego wydania.

Oprócz tego dzieła, prenumeratorowie otrzymali bezpłatnie głosne dzieło **J. Payota** *Kształcenie woli*.

Warunki przedpłaty „Głosu“

w Warszawie:

z przesyłką pocztową:

Półrocznie . . .	rs. 3 kop. 50	Rocznie . . .	rs. 9 kop. -
Kwartalnie . . .	„ 1 „ 75	Półrocznie . . .	„ 4 „ 5
Miesięcznie . . .	„ — „ 60	Kwartalnie . . .	„ 2 „ 5

CENA OGŁOSZEŃ w „Głosie:“ za wiersz *petitem*, lub jego miejsce, 10 kop.; dla prenumeratorów 5 kop.

Adres redakcji i administracji „Głosu:“ **Marszałkowska, 99**

ŚWIAT NADZEMYSŁOWY

LUDU KRAKOWSKIEGO,

mieszkającego po prawym brzegu Wisły *).

Chmurnik.



Chmurami kieruje, deszcze i pogody sprowadza, zrzadza ulewy, nawałnice i burze, albo też posuchy — *chmurnik*, nazywany także *planetnikiem*. Wiara w chmurniki jest bardzo silna w ludzie tutejszym, zwłaszcza między starszemi. Nie uznają oni żadnych tłumaczeń, żadnych wywodów naukowych o powstawaniu zjawisk atmosferycznych, lecz przypisują je potędze chmurników. Przytoczę tutaj jedno z licznych opowiadań w tym kierunku, które opisał p. Władysław Różycki, nauczyciel z Lipnika:

„Rozmawiałem raz—mówi—ze starym gospodarzem Piotrem Głębim, że Kamiennik, najwyższa góra w Lipniku zachodniej stronie wsi, jest dla Lipnika ochroną przed na-

*) Patrz *Wisła* XII, 409.

walnicami, bo wiatry, obijając się o niego, nadają chmurom inny kierunek, lub je rozpraszają. Było to zeszłego 1896 r., kiedy od zachodu ciągnęła straszna nawałnica, i długo było słyhać za Kamiennikiem grzmoty, aż nareszcie chmura zerwała się, i większa część nawałnicy poszła ku północy w stronę Glichowa, wsi sąsiedniej, a reszta, przedarszy się między przełęczą, rozdzielającą Kamiennik, pociągnęła na południe, zarwawszy tylko małym brzegiem Lipnik. Z tamtej strony Kamiennika był grad silny, wielkości kurzego jaja, tutaj tylko tu i ówdzie kule lodowe popadały. Ale mój gospodarz na to, co mówiłem, potrząsnął znacząco głową i rzekł:

— Ej, nie to ono, panie, ale jest we wsi taki, co temu umie poradzić.

Chciałem coś więcej wydobyć od niego, ale gospodarz, obawiając się widocznie, abym nie wysmiał jego wiary w chmurników, rzekł:

— Dejmy temu pokój!

Tyle mówi p. Różycki. A to samo powtarza się w każdej wsi, i stwierdza ogólnie rozpowszechniona wiara w chmurniki.

Najdawniejszy, jak sądzę, przeżytek pojęć o chmurniku zapisałem w Tyńcu. W bajce tej chmurnik przedstawia się zupełnie inaczej, niż we wszystkich innych baśniach, inaczej niż go sobie teraz powszechnie wyobrażają w tych stronach. Przytaczam ją tutaj nasamprzód.

116. Płanetnik z nogami gęsiemi.

Tyniec.

W drugie święto wielganocne zeszło się kilkoro małych dzieci u jednego chłopca w Tyńcu i bawiły się. Ni stąd, ni zowąd przyłączył się do nich mały chłopok w białej koszulce, przeposanej poskiem. Z początku nic dzieci nie zauważały i bawiły się z nim. Za chwile spostrzegło jedno dziecko, że ten chłopok ma gęsie nogi, i po cichu pokazało to innym. Powoli zaczęły się dzieci odsuwać od niego i wynosi. Pobiegły do starszych i powiedziały o tem, co zaszło. Przyszedł chłop i patrzy na tego chłopca, a ten chłopiec bledni i niknie, niknie, niknie, aż zniknął. Wszyscy ludzie mówią że to był płanetnik.

Opow. 1897 r. Marjanna Prichnicowa.

Powyższa bajka jest zupełnie odosobniona w zbiorniku moim, gdy tymczasem wszystkie inne łączą się z sobą w całość harmonijną.

Wiadomo jest powszechnie, że pojęcia mitologiczne u wszystkich ludów z wiekami ulegają przemianom. Tak dzieło się u nas i tak dzieje się jeszcze dzisiaj, a przemianę taką najdokładniej można zauważyć tutaj w wyobrażeniach o chmurniku. Istoty te, dawniej zupełnie mityczne, zaczynają się coraz więcej, że się tak wyrażę, uczłowieczać. Nie tylko, że teraz dają planetnikom początek ludzki, lecz nazywają nimi także wszystkich tych ludzi, którzy zwracają więcej uwagi na zjawiska atmosferyczne, którzy starają się, czy to z praktyki życiowej, czy też z zasad meteorologii stawiać jakies prognozy, dotyczące pogody. Potrzeba tylko, żeby komuś kilkakrotnie, choćby na czas bardzo blizki obliczone, udały się przepowiednie, zwiastujące deszcz lub pogodę, aby go nazwano chmurnikiem, planetnikiem. Koło Skawiny nazywają takich planetnikami ziemnymi, dla odróżnienia ich od planetników, przebywających w chmurach. O tych chmurnikach ziemnych, pomówię dopiero na końcu, zastanowiwszy się poprzednio nad chmurnikami właściwymi.

Chmurnik przemieszkuje w chmurach. Ale ponieważ istotę jego nadprzyrodzoną przeistaczają w zwykłego człowieka, więc też opowiadają, że chmurnik mieszka także na ziemi. Albo mieszka na ziemi do 20 lub 24 lat, a potem przenosi się do chmur, albo też mieszka między ludźmi całe życie, a idzie na chmury jedynie wtedy, gdy ma być deszcz, a po deszczu wraca znowu na ziemię. Tylko w Lipniku wyznaczają chmurnikowi stałe miejsce zamieszkania na *Sucej Polanie*, znajdującej się na przełęczy góry Kamiennika.

Gdziekolwiek miesza się chmurników z topielcami; np. w Mogilanach opowiadają, że chmurniki przebywają albo na dnach stawów, albo między ludźmi, a czasu niepogody zbierają się wszyscy na chmurach. Opowiadają tam, że w stawie na *Kozłówkach*, za pańskim lasem, przebywają planetnicy. Wiziano ich tam całkiem nagich, wylegających się do miesiąca na brzegu stawiska, a za zbliżeniem się ludzi chowających się prędko na dno.

Później będziemy jeszcze mieli sposobność zauważyć

niejakie zbliżenie pojęć, względnie pewne pokrewieństwo chmurnika z topielcami.

Chmurnika wyobrażają tu sobie jako chłopą zwykłego, dorosłego, ubranego w górnice, w kapeluszu na głowie. Troki w górnicy są zwykle długie, a fruują za chmurnikiem, gdy leci. W Tyńcu widziano go z lewarem żelaznym w ręce i opasanego powrozem. Rzadko jest cały suchy: to cieknie mu woda z troka prawego, to z obydwóch, — to cała górnica mokra tak, że woda z niej kapie, to znów tylko po jednej stronie. Po deszczu jest przemokły i zabłocony. Niekiedy przychodzi do domu jako chłop podróżny, niekiedy jako dziadek po prośbie. We Wrząsowicach widziano go zmęczonego, z twarzą czerwoną, a w Mogilanach, jak o tym powyżej wspomniałem, mówią o planetnikach nagich.

117. Planetnik z lewarem.

Tyńiec.

Po przejściu planet¹⁾ widziołem ja i inni ludzie widzieli także w trowie na łąkach, co się nazywoją Kąty, człowieka, co miał przy sobie żelaza takie, jak liwory (lewary, przyp. aut.), i był opasany powrozem złożonym w łańcuch tak, jak noszą strożocy (od ognia, przyp. aut.) w Krakowie. Człowiek ten to był planetnik. Potym poszed w doliny tam, gdzie było najwięcej mgły, i z mgłą poszed do góry w chmury.

Opow. 1897 r. Józef Apostoł.

118. Planetnik Wieloch.

Łazany.

Tuż pod ogrodem dworskim w Łazanach jest stow i nazywa się Wielocha, a to dlatego, bo go wybiroł chłop nazwiskiem Wieloch. Ten chłop był planetnikiem i je

¹⁾ Skoro się zdarzy, że jednego dnia po kilka razy to de pada, to znowu zablýśnie pogoda, mówią tu, że „planety prze dzą.“

trok u górnice miał zawsze mokry i woda mu z niego kapiała. W czasie burzy wychodził na pole i kierował chmurami, i gdzie chciół, dęszc sprowadzoł, a w końcu zniknął bez wieści o sobie. Starzy ludzie mówią, że porwała go burza.

Opow. 1897 r. Wrześniaczka.

119. Chmurnik w Rybitwach.

Rybitwy.

Tak rok, gdy mieliśmy obiadować, przyszed jakiś człowiek, stanął przy ścianie, stoi i nic nie mówi. Skorom go tylko użrała, poznałam zaroz, że to chmurnik. Strach mie zbiéroł, alem sie go spytała, czy bedzie co jod.

— Jak chcecie—odpowiedziół mi.

Dałam mu kapusty z ziemniakami. Wzion dwa razy na łyżkę i położył, bo mu sie jeść nie chciało. Kiedy już wychodził, zapytoł sie:

— Downo tu był dęszc?

Odpowiedziałam, że downo. On mi na to:

— To on tu wnet bedzie.

Zaledwie uszed pore kroków, a tu dęszc lunął, jak z cebra.

Opow. 1897 r. Iskrowa.

120. Planetnik prowadzi chmury.

Stryszowa.

Roz zwoziliśmy siano z pola, a tu zaczyno grzmieć, i chmury takie czorne idą. My sie spieszymy, kładziemy siano na fure, patrzymy, a tu bez pola i przykopy pędzi jakiś chłop obcy. Ubiór miał odmienny: taką długą kapote, pod pochą miał ogromny kapelus, a w drugiej ręce trzymoł wielgą książkę. Spocony był bardzo i zgrzony. Jak przyszed ku nom, mówi:

— Niech bedzie pochwolony Jezus Chrystus!

My odpowiedzieli:

— Na wieki wieków!

Ja poznałam zaroz, że to planetnik, i pomyslałam sobie:

„Ale to dolny pŁanetnik, bo idzie z ksiąŹką i Boga chwali.”

A on mówi:

— Nie bójcie sie ludzie: za wode tu nie przydzie burza, nic wom sie złego nie stanie.

I tak teŹ było. Z tamtej strony Raby tak lało i grod zbił strasnie, a u nos ani kropla nie spadła.

Opow. 1897 r. Marja Szewczykowa.

121. PŁanetnik w Stryszowej.

Stryszowa.

Roz byłam pod lasem w polu na trowie. Nazbięrałam juŹ pełny koszyk, ide i spotkałam Kasprzyczkę, która teŹ szła z trowy. Idziemy razem, a tu słyszymy za sobą szum jakiś. Patrzymy, a to pŁanetnik pędzi. Kapota mu tak fruwa, a z prawego troka ciecze mu woda.

— Patrzcie-no! — mówie — widzicie: to jest zły pŁanetnik. Źeby nos Pan Bóg zachował od nieszczęsć!

Pędzimy tak, ale przy wsi Kasprzyczka odeszła do swego domu, a on juŹ przy mnie i wszed ze mną do izby. Loto po izbie, trzyma sie za trok, potrząsa nim, a tu woda ciecze. I mówi:

— Mocie co, dejcie pędko, ale ze sobą nic nie weznie, bo mi ciężko... E, nic nie mocie? — i wylecioł.

A tu jak zacznie grzmieć, błyskać sie, jak deszcz lunie, a grod jak zacznie sypać, to tako burzo trwała aż do nocy i szkoda wielgą zrobił nem grod wtedy.

Opow. 1897 r. Marja Szewczykowa.

W wielu baśniach o pŁanetnikach widzimy, że zjawia sie on skądies i znowu gdzieś znika. Pochodzenie jego jest nieznanne. Dopiero z baśni nowego pochodzenia dowiadujemy się, że pŁanetnik jest człowiekiem, który się urodził w czasie wielkich deszczów i ulew, ma wielką siłę, żyje na świecie, jest zwykły człowiek do pewnego wieku, a potem idzie do pŁanetników na chmury.

122. Płanetnik jest bardzo mocny.

Lipnik.

Opowiadali górole od Mszany Dólnej, że gdzieś tam u nich był chłopok taki strasznie mocny, co jak szed ze szkoły z innymi chłopokami, to choćkiedy z psoty porwoł któremu czopkę, przyskoczył do byle której chałupy, podniós węgiel i czopkę tam wraził. Ale jak mój chłopok był coraz większy, to już dło niego zomku nigdzie nie było, wszędzie wleź potrafił, a nieroz to sie zapuszczoł na plebanję i księdzu choć-co porwoł. Ksiądz poskarżył sie ojcu, a ojciec zwyczajnie był porządny i stały gospodarz, tak go wstyd było takiego porwisia i chcioł sie go pozbyć. Co tedy nie robią? Wrazili go do skrzynie i naznosili kamieni może ze szesnoście cetnorów. Tak tedy ni móg już tego podnieść i tam skończył. Przyjechał potem doktor, obejrzoł tego chłopaka i powiedział ojcu:

— Do dwudziestu styrech lot, tobys go był i tak ni mioł, bo onby był poszed do płanetników.

Opow. 1897 r. Jan Gradek.

(21). Jan Świątek w *Ludzie Nodrabskim* podaje na str. 513 takie dwie baśnie: 1. Przed 50 laty żył w Pierzchowie chłopak, który jako mały pasterz przepowiadał dokładnie deszcz i burze. Gdy dorósł lat 20, znikł bez śladu wśród jednej burzy, to chmury wzięły go do siebie na płanetnika.

(22). Jeden chłopiec, niewiadomo skąd się wziął we wsi, lubił w czasie deszczu i burzy przebywać na dworze, iść nad rzekę lub staw i wpatrywać się w wodę. Raz wpadł do wody pod koła młyńskie, które natychmiast stanęły, a młynarz wyciągnął z wody chłopca i wzioł go do siebie na wychowanie. Ale chłopiec był zawsze nieporządny i leniwy, więc pomiatano nim zwykle. Ponieważ jednak wiedział zawsze kiedy będzie deszcz, a kiedy pogoda, uchodził w całej si za wyrocznie. Gdy doszedł lat 20 i wyszedł w pole robotnikami, wtedy lunął deszcz, spuściła się tęczą wzięła go do chmur na płanetnika.

O życiu płanetnika posiadamy bardzo skąpe wiadomości. Służy niekiedy we wsi za parobka, ale przed burzą znika. Płanetnicy, przemieszkujący na chmurach, gdy są głodni, spuszcza się na ziemię i proszą ludzi o posiłek. Najchętniej jedzą chleb i mleko słodkie. Starzeją się widocznie, bo widziano ich, jako starych dziadów, chodzących niby po prośbie. Zdaje się jednak, że nie umierają, gdyż o tym niema nigdzie wzmianki.

123. Płanetnik nocuje u chłopca.

Mogilany.

Zeszłego lata nocował u Mrowczyka płanetnik, i zaroz w nocy zerwała się burza, a płanetnik gdzieś zniknął.

Opow. 1897 r.

124. Chmurnik w Sierakowie.

Sieraków.

U jednego gospodarza służył parobek, ale jak się godził do służby, wymówił sobie, żeby ni miał żodnej roboty w czasie deszczu i żeby mu wtedy wolno było wychodzić. Zawsze, jak tylko zagrzmiało, rzucił robotę każdą, choćby najpilniejszą, i gdzieś wychodził. Wracał po burzy, a czasem nawet nie było go dni kilka, gdy deszcze trwały dłużej. Powrócił zawsze zmęczony, zbłocony i zbiedzony. Był to chmurnik czyli płanetnik.

Opow. 1894 r. Wojciech Garlik.

125. Płanetnik na służbie.

Mogilany.

U starego Mrowczyka służył za parobka płanetnik, i zawdy podczas burzy uciekał w pole, tam sie tylko pomod i wydostawał sie na chmurę do innych. Potem wracał ca mokry, aż nareście zupełnie zniknął.

Opow. 1897 r.

126. Płanetnik prosi o jedzenie.

Brzezowa.

Pewnego razu przyszedł planetnik do chłopca Siedlaczki i prosił, żeby mu dali co zjeść. Chłop poznał z kim rozmawia po długich trokach od górnicze, z których woda kapiała. Kozół mu doć chleba i mléka. Jak tylko planetnik zjod, gdzieś zniknął tak, że nik nie wiedziół, gdzie sie podziół. Zaroz też nastąpiła okropna burza z grodem. W całej wsi zbił grod wszystko w polach, tylko pole tego gospodarza było nie-
tknięte, a ludzie słyszeli, jak w chmurach wołało:

— Nie puszczój! nie puszczój na Siedloczkowe pole!
Opow. 1897 r.

Chmurnik jest charakteru łagodnego, jest życzliwy ludziom i da się uprosić o deszcz lub pogodę. Jest wdzięczny za otrzymany posiłek i wtedy ostrzega ludzi przed nadchodzącą burzą, albo ochrania ich pola w czasie gradobicia. Ale znowu gdy go kto obrazi, gdy mu kto odmówi posiłku, to się mści i sprowadza ulewy i grady. Wszelako znowu się udobrucha i nie pamięta długo urazy. Jest zmienny i kapryśny, jak żywioł, którym rządzi. Ze zły m nie ma żadnych stosunków, owszem uznaje nad sobą Boga, którego czci i któremu jest posłuszny.

127. Chmurnik sprowadza deszcz.

Wrząsowice.

Rwałaś roz trowe w Olszynie, a tu leży jakiś chłop cёрwony i pyto sie mie:

— Dziewcyno, a downo tu był dёszc?

— Ha, już może ze dwie niedziele jest takie gorąco—odp wiedziałam.

On sie zebroł i idzie, a jak wyszed na droge, to sie o racoł. Poznałam zaroz, że to chmurnik, i poczenam go prosi o dёszc. Wyszła téż baba i także prosi go o dёszc. On n to mówi:

— Jo tam nic nie poradze.

Ale prosiliśmy go bardzo, więc obrócił parasol do góry, i zaraz poczon dęszc loć.

Opow. 1896 r. Luzarowa.

128. Płanetnik w Swoszowicach.

Swoszowice.

Przed paru laty chodziło tu dwóch płanetników. Jeden lubił chodzić koło figury, tam, gdzie się stykają granice Siarek (t. j. Swoszowic, przyp. aut.) i Rakowic (t. j. Siarczanej Góry, przyp. aut.), i na tej górze, gdzie teraz siance budują, siadywoł, coś robił i mówił, i jak tylko poszed, spodoł dęszc duży. Sama go roz widziałam, jak wracałam z Wróblowic. Szed przede mną podczas dęszcu, z jednej strony był całkiem suchy, a z drugiej łoła sie z niego woda. Szed i szed, a potem gdzieś sie podzioł, pewnie do chmur wstąpił. Takiemu nie należy nic mówić, bo jak sie zgniewo, to dęszcu nie będzie i posucha wypoli wszystko. Już ten płanetnik teraz nie przychodzi i teraz go tu nie widują.

Opow. 1897 r. Wojciechowa Trasiowa.

129. Płanetnik ostrzega ludzi przed deszczem.

Lipnik.

U nieboszczyka ojca Wojciecha Habiedy żęli roz w lecie żyto. Na południe przyszli żnocze (żeńcy, przyp. aut.) do domu do obiadu. Kiedy jedli, wszed jakiś dziod w chłopskiej górniczy, zwyczajnie jak po prośbie. Oni mu téż ta dali, co sami jedli, a wtedy dziod tak im powiedzioł:

— Mój gospodarzu, a nie południujcie ta bardzo, bo wom zboże zaleje.

Wszyscy zaczeni sie śmiać z dziada, bo była piękno pogoda i na dęszc nie zanosilo sie wcale. Ale dziod odrędząc powiedzioł:

— Ho, róbcie, jak chceciel

I poszed pod las w strone Kamiennika (najwyższa góra w Lipniku, na której mieszkają płanetnicy, przyp. aut.). Ci si téż już nie dowierzali i pošli zaraz w pole i powiazali

co zżęli, bo było suche. Nie upłynęła godzina, a tu z za Kamiennika wyszła mała chmurka. Jak z tej chmurki zaczęło lać, tak się zdawało, że świat kończy. Dopiero się doznali, że ten dziód prowde im powiedział, bo to był planetnik.

Opow. 1897 r. Wojciech Burkat.

130. Wdzięczność planetnika.

Tyniec.

Do jednej baby w Tyńcu przyszed podróżny i prosił, co by mu się dała napić mleka. I ona dała mu napić się tego mleka. Wtedy ten podróżny tak powiada:

— Wiecie co, gosposiu, za chwilę będzie burza z grodem, ale na waszym gruncie to jej nie będzie.

I tak się stało. Za chwilę była burza z grodem, a na jej polu nie spadła ani kropla dżdżu. Bo ten podróżny to był planetnik.

Opow. 1897 r. Marjanna Prochwicowa.

131. Planetnika można sobie zjednać.

Sieraków.

Do jednej wdowy przychodził czasem przemokły i zbłocony chłop i prosił, żeby mu dała jeść, to w czasie grodu na jej polu wszystko było nietknięte, chociaż grad zbił gdzieindziej okropnie i nic nie ostawił. Jak mu zaś kiedy jeść nie dała, to jej plony w polu były najbardziej zbite grodem.

Opow. 1894 r. Wojciech Garlik.

(23). Jan Świętek w *Ludzie Nadrabskim* podaje taką baśń na str. 513: Planetnicy starzeją się. Do jednego gospodarza przybył raz jakiś staruszek i prosił o gościnę. Gospodarz wypchnął go z domu, za co ten staruszek sprowadził chmurę gradową nad jego pole, a grad zniszczył mu wszystkie plony, a tknąwszy ani ździebełka na polach sąsiednich.

Władza planetników rozciąga się nad chmurami, deszczem i gradem. Sprowadzają je tam, dokąd chcą, ciągnąc chmury icuchami, niby łodzie, albo żeglując na nich, niby flisacy po

Wiśle, przyczym używają wiosła. We Wrząsowicach opowiadają o planetniku, który gwizdaniem kierował chmurami i obracał nimi tak, jak chciał.

Wiktoria Piwowarczyk, kobieta ze Skrzynki, opowiadała, że planetnik, jak chce, to biją pioruny, a jak nie, to się tylko błyska. Jeżeli zaś palcem pogrozi, to słyszymy grzmot. Wszelako opowiadanie to jest zupełnie odosobnione, a ogólna wiara ludowa nie przyznaje chmurnikom władzy nad grzmotami, błyskawicami i piorunami, chociaż znowu w miejsce chmurnika nie stawia już dzisiaj żadnego władcy piorunów, chyba Pana Boga.

132. Chmurnik we Wrząsowicach.

Wrząsowice.

Jeden chłop był we wsi, co miał parasol taki skórzany. Jak miał być deszcz, to ten chłop ni mógł w chałupie wysiedzieć, ino musiał wyjść na jaką górę i tam obrócił się na wszystkie strony. Potem wystawił w górę parasol, i zaczął deszcz łóć i łóć. Gdy chłop znowu opuścił parasol na doł, to deszcz przestał iść. Jak zaś gwizdnoł gębą na lewo, to ze zochodu szły chmury; zreśta, jak chcioł, tak chmury obrócił.

Opow. 1896 r. Luzarowa.

Mając powierzona sobie troskę o deszcz, starają się chmurniki o to, aby mieli potrzebne zapasy wody. Widzieliśmy już poprzednio, że planetnik Wieloch wykopał w Łazanach staw, istniejący do dnia dzisiejszego. W Lipniku mają chmurniki źródło, które ginie przed deszczem, bo planetnicy zabierają z niego wodę. Ciężką pracę mają, gdy im przyjdzie ciągnąć wodę z ziemi do chmur, dlatego też są bardzo silni. Gdy im jednakże nie wystarcza własna siła, chwytają smoka i na nim wyciągają wodę. Wreszcie biorą siłę wszystkim zwierzętom i ludziom, dlatego to przed burzą jest człowiek tak osłabiony. Tęcza, niby smok jaki, ciągnie do chmur wodę z morza, ze stawów, z rzek i źródeł, a wypija ją z żab i ryb, które potem spadają z deszczem na ziemię.

Ci chmurnicy, którzy przebywają na ziemi, spieszą z pomocą towarzyszom, przebywającym na chmurach, i już to

stają się tam po tęczy (tęcza ich wypija), już też wychodzą na wysokie drzewa, a stamtąd do chmur, już też wspinają się tam po linie, którą im spuszczają z chmur planetnicy.

Ciężka ich praca nie ustaje ani na chwilę. Skoro chmury, niby wielkie łodzie, napełnili wodą, ciągną je teraz, gdzie potrzeba łańcuchami, niekiedy srebrnymi, albo wiosłują, przy czym nawołują się wzajemnie do pomocy tak głośno, że ten gwar, to wołanie słychać często na ziemi. Jeżeli jest ich za mało, a chmura zanadto ciężka, iż jej nie zdołają udźwignąć, wtedy następuje oberwanie się chmury i ulewa nagle, olbrzymia. Jeżeli zaś niema zbyt ciężaru, to tylko przez dziurki w chmurach przelewają wodę na ziemię, albo wychlaskują ją z łodzi szuflami. My tę spadającą wodę nazywamy deszczem.

Chmurniki muszą także przysposobić grad. W tym celu zamrażają stawy, gdzieś w górach i lasach położone, lód tłuką na grad, rozwożą go po niebie i puszczają następnie na ziemię.

133. Płanetnicy ciągną wodę do chmur.

Lipnik.

Płanetnicy lubią najbardziej miejsca położone na załamaniu między dwoma pagórkami lub górami. W Lipniku są na Suchej Polanie, w tym miejscu, gdzie rozdziela się Kamiennik (najwyższa góra w Lipniku). Ile razy z tego miejsca podnosi się szary obłok, deszcz pewny, a ludzie powtarzają:

— Oho, płanetniki już nie próżnują!

Tam na Suchej Polanie jest źródelko zawsze bijące, ale wtedy, kiedy ma być deszcz, źródelko gdzieś się podziewa. Płanetnicy mają już taką moc, że chwytają smoka i na tym smoku wyciągają wodę. Jednego razu, gdy kilka dni trwała słota, słyszałem takie zdanie:

— Jak się też to tym płanetnikom nie uprzykrzy tak ciągle wodę wylewać!

Opow. 1897 r. p. Wład. Różycki, nauczyciel.

134. Płanetnik wychodzi po drzewie na chmury.

Tyniec.

W jednej wsi był płanetnik. Przed burzą chodził on zawsze do lasu, wlaźł na wysokie drzewo, a z tego drzewa dopiero dostawoł się do chmur. Sąsiad jego zmiarkował, że on zawsze przed burzą gdzieś chodzi, i udał się raz pokryjomu za nim do lasu. Gdy płanetnik był już w lesie na drzewie i już miał dostać się na chmurę, zobaczył sąsiada pod drzewem. Nie poszedł już na chmurę, ale wymówił sąsiadowi, że go śledzi. Potem przyszły na te wieś wielkie burze i grody.

Opow. 1897 r. Jan Prochwic.

135. Płanetnicy nad Bukowiem.

Mogilany.

19 marca 1897 r., podczas burzy, dzwonili ludzie w Bukowiu, żeby się chmury rozeszły, i słyszeli, jak płanetnicy krzycceli z chmur, żeby nie dzwonić, bo się chmura oberwie, na której przeciągali ponad Bukowiem. Zaraz też ludzie przestali dzwonić, bo się boli. Tej samej nocy podczas burzy krzycceli też coś płanetnicy ponad Mogilanami, ale nie można było zrozumieć, bo bardzo grzmiało.

Opow. 1897 r.

(24). Jan Świętek w *Ludzie Nadrabskim* opowiada na str. 514—515 następującą baśń: Jeden chłop miał darcie w nogach, więc kazali mu moczyć nogi w Morskim Oku. Gdy chłop siedział na brzegu i nogi moczył, przyleciało dziewięciu drabów z brodami szczeciniastymi, w podartych górnicach i z pałkami w rękach. Kazali chłopu wyjąć nogi z wody, boby mu zamrzły, a sami zaczęli biegać wokoło stawu, wołać: „Hola! hola! hola!” i bić pałkami w wodę. Za chwilę był już grut lód, potłukli go pałkami i na perlarzu obrobili na gra. Ponieważ ci płanetnicy powiedzieli chłopu, że ten grad spsobią na wieś jego za karę, że tam dziewczka poroniła dzieci i zakopała je w ziemi niepoświęconej, począł ich prosić, a

jego pole minęli. Dali się uprosić, kazali chłopu natychmiast wrócić do wsi i na rogach własnej roli pozatykać gałązki lipowe. Chłop wrócił natychmiast do wsi, a gdy pod wieczór nadciągnęła burza, siedział spokojnie w domu ¹⁾, bo nie mówiąc nic nikomu, zrobił, jak mu poradzili planetnicy. Gdy grad padał, nad jego polem była jakaś jasność, która zasłaniała pole przed gradem. Po burzy spostrzegli ludzie, że wszystko we wsi stłuczone, tylko zboże na polu tego chłopca nie tknięte; posadzili go o czary i zawiedli przed wójta. Tam opowiedział wszystko, co zaszło, i usprawiedliwił się. Na drugi dzień znaleźli w polu przez grad wydobyte z ziemi ciało dziecka zabitego, odkryto też i matkę jego i ukarano ją śmiercią.

Są znowu ludzie, którzy umieją przepowiedzieć deszcz i pogodę, a nawet tacy, którzy potrafią rozpędzać chmury gradowe, albo znowu sprowadzić deszcze i ulewy. I tych nazywają także chmurnikami lub planetnikami. Niektórym z nich przypisują wielką władzę nad planetnikami rzeczywistymi. Działają oni jednak tylko mocą boską, modlitwami i świętościami.

Opowiadają, że w Lipniku była jedna leśniczyna, która umiała rozganiać chmury, i wtedy, gdy mieszkała w Lipniku, nie bywało tam nigdy deszczu ulewnego.

Za planetnika uważali także nieboszczyka organistę z Wiśniowej, a to dlatego, że zawsze w czasie burzy lubił siadywać na ganku przed domem, patrzeć w chmury i przyglądać się błyskawicom.

Tutaj przytoczę następujące opowiadania:

136. Starszy nad planetnikami.

Lipnik.

Planetnik to jest chłop zwyczajnie, jak każdy, bo on z chłopca jest, tylko ma wielką siłę. Oni ze złem nie narażają. I w Tymbarku był taki chłop, co też miał moc nad

¹⁾ Więc nie był w Tatrach w Morskim Oku, tylko gdzieś bliżej Targowisk, bo Targowiska leżą pod Bochnią, nie mógłby zatem wrócić z Tatr w jednym dniu i przebyć pieszo około 16 mil drogi.

płanetnikami, ale on nie trzymał ze złem, bo nawet ufundował kaplice,—ino jak się na burze zbierało, to zawdy pod gołem niebem klęczał i modlił się. Ludzie mu też składali i dawali mu po kilka snopków, wiele kto mógł, a on za to ozpędził chmury, i potem te chmury zbierały się nojwięcej wele Limanowy.

Chłopi z Limanowy byli źli o to i zaskarżyli go do starostwa. Starosta go wezwał i mówi:

— Kiedyś ty taki mądry, to my cie zamknjemy, a ty po-koż, jaką mosz moc nad chmurami.

A chłop zaraz godo:

— Trzynastego dnia o godzinie drugiej po południu będzie straszno nawalnica z piorunami.—I pyto się starosty:— Jak długo mo być ta nowalnica?

A starosta mówi:

— No, niech będzie godzinie.

— O, toby wom było za dużo!—chłop na to.

— To niech będzie pół godziny.

— Jeszcze i to za dużo—mówi chłop:—niech będzie ćwierć godziny.

No i na tem stanęło, a chłopą zamknęli do kozy. Trzynastego dnia pogoda piękno, ludzie w polu robią. Ale po południu zaczęny się pokazywać małe chmurki na niebie. Jak przyszła druga godzina, jak lunęło, jak wzięny pioruny walić to się zdawało, że będzie koniec świata. Som starosta przecioł do więzienia, do tego chłopą, i prosi go:

— Mojes ty, dej już spokój!

A chłop na to:

— Ni może, bo ćwierć godziny wydane, musi swoje wybyć.

Wyszło ćwierć godziny, a wszystko się pięknie uspokoiło. Chłopa wypuścili zaraz z kozy i już mu więcej nie wzbroniali.

Tego chłopą z Tymbarku, to i od nos ludzie znali i nawet syncérz (chłop żyjący dotąd w Lipniku, który robi figury Świętych, przyp. aut.), co robił w Tymbarku cymborjur do kościoła, o nim opowiadał. Przecie na włosne uszy sły szoł, jak roz przyszed do niego jakiś chłop i mówi:

— Już nos tak nie trzymoj, sfolguj troche, bo ni może my wytrzymać. Zrób tak, żeby my się mogli przecie troch

rozszerzyć, nie tak wszystko na górach. Teraz przecie i zwierząt takich mało, coby my siłę od nich brali.

Bo tak trzeba wiedzieć, że planetnicy to bierają siłę z choć jakich zwierząt i z bądź czego, a najbardziej ze smoków, co to downo bywały, bo przecie i człowiek, jak mo być burza, i tak przez to też osłabnie. Gdzieby mu się ta siła podziała? Ino planetnicy ją zabięrajają.

Opow. 1897 r. Jan Grodek.

137. Planetnik w Rzozowie.

Rzozów.

Roz opowiadali tatuś, temu już jakie 60 lot, że żył w naszej wsi Jantosek, który, kiedy się chmury zbierały, obchodził całą dziedzinę z dzwonkiem i dzwonił, a chmury się rozchodziły i nie było nigdy grodu. Dopiero jak on umar, to taki się szturm zrobił i grad tak bił, że wszystko zboże wybił i wiele chałup się powaliło, a jego trumne wyrzuciło na stow na Żabirowice, blisko styrysta kroków, z chałupy, w której leżał. A to dlatego, bo on był planetnikiem ciemnym i tamtym planetnikom, co ciągli chmury, robił na złość. Za to tak się na nim ucieszyli.

Opow. 1897 r. Jan Pułaj.

138. Mickiewicz planetnikiem.

Tyniec.

Utyskując na mokry rok 1897, tak tłumaczy częste deszcze tegoroczne Marcin Widurak, członek rady gminnej w Tyńcu:

Downiej, to nie były u nos takie mokre lata, jak teraz. Mokre lata rozpoczęły się dopiero od czasu, jak Mićkiewicz z Francyje do nos sprowadzili. Dopóki był we Francyje, to e Francyje były lata mokre, a teraz we Francyje są suche, u nos mokre, bo Mićkiewicz był planetnikiem.

Ażeby zabezpieczyć pola i plony przed nawalą (nawala) i przed gradem, wtykają koło Dobczyc i Gdowa pola na czterech rogach gałązki palmy święconej w Nie-

dzielę Palmową. Koło Wieliczki w Wielki Piątek wnet po północy wstają gospodarze i z palmy święconej z bagienka (tak nazywają trzcinę zwyczajną, z której robią palmy, przyp. aut.) robią krzyżyki, które przed wschodem słońca zatykają na szczytach strzech, aby dom uchronić od pioruna,—i w role, aby je zabezpieczyć przed gradem. W okolicach Mogilan robią te krzyżyki z jednego kawałka leszczyny poświęconej i z drugiego poświęconego w palmie bagienka.

W niektórych wioskach mają dzwonki poświęcone, które rozpedzają chmury burzą brzemienne. Gdy taka czarna chmura zbliża się, dzwonią tym dzwonkiem, wskutek czego muszą płanetnicy ciągnąć chmurę w inną stronę. Jednakże nie każdy może dzwonić skutecznie tym dzwonkiem; zwykle jest we wsi jeden chłop, który spełnia tę czynność i którego boją się płanetnicy. Dzwonić musi bosy i z głową odkrytą przez cały czas, jak ciągną chmury z nawalnicą. Takiego dzwonnika od chmur wynagradzają zwykle wieśniacy. We wsi Skotnikach pod Krakowem pobiera on rocznie 30 złr. od gminy. Jak płanetnicy tego nie lubią, stwierdza, oprócz przytoczonych już poprzednio baśni, jeszcze następująca:

139. Płanetnik o dzwonku na chmury.

Rzozów.

Roz chodził po świecie płanetnik i spotkał się z naszymi ludźmi i zapytał się:

— Skądście są?

Odpowiedzieli:

— Z Rzozowa.

— Cha, cha, znom! znom! Mocie wy tam, mocie te suczke, co wciąż szceko! Znom ją, znom!—i poszed.

Tak godoł o naszym dzwonku, co go mamy w środku wsi i dzwoningi nim, jak idą chmury.

Opow. 1897 r. Piotr Pletnia.

Jeżeli jednak te zwyczajnie używane środki ochronne nie skutkują, jeżeli płanetnicy za często sprowadzają na wś deszcze i grady, a nawet modliwy po kościołach nie zdołają odwrócić kłeski od wioski, wtedy szukają ludzie czarowni,

któryby potrafił ściągnąć planetnika z chmur na ziemię i tym sposobem przeszkodził jego złym dla ludzi czynnościom. Takie zdarzenie opowiada następująca bajka:

140. Czarownik i planetnik.

Gaj.

Roz łoł ciągle deszcz, i ludzie tropili się bardzo i narzekali na planetnika, co w powietrzu przelatywał bez wieś. Chodzili do starego czarownika i prosili go, żeby ściągnął planetnika z nieba na ziemię. Czarownik kozoł sobie przynieść wielgi, długi nóż, wyjon go z trzonka i wepchnął do ziemi. Gdy nadeszły do wsi chmury, co znowu niesły na sobie tego planetnika, a ten planetnik poczuł, że czarownik chce go ściągnąć na ziemię, zaczon się tak ciskać po chmurach, że aż zaczęny pękać. Ale czarownik nie chcioł wyjąć noża, i planetnik spod na ziemię, a taki był rozgniewany, że się wrył do ziemi i przeszed na drugą stronę. Zaroz wypogodziło się na niebie i przestało łoć.

Opow. 1897 r.

Wiatr (powietrze).

Gdy się zerwą silniejsze wichry, a koło strzechy i w kominie wiatr huczy i piszczy na różne tony, robią ludzie uwagę, że musiał się ktoś obwiesić, bo djabli żenią się, to jest: cieszą się i tańczą z radości, porwawszy jedną duszę do piekła.

Wszelako ten djabeł chrześcijański, jako wcielenie wszystkiego złego, musiał i tutaj, jak w innych wypadkach, wziąć na siebie tylko złe skutki gwałtownego wichru, ale właściwym sprawcą wichrów i wogóle wiatru nie jest.

Stare kobiety: Tworzowa, Marjanna Łęźniakowa i Zofja Szabońska z Mogilan—skąd mam prawie wszystkie opowiadania o wiatrach—objasniały mię, że starzy ludzie opowiadają, iż w atrzy to są takie chłopy, których Pan Bóg na to chowa na świecie, aby ruszali i mieszali powietrze w górze, żeby wiało. Te chłopy żyją na świecie tak, jak inni ludzie, mają domostwa po niedostępnych urwiskach i skałach, w lasach gęstych.

Ale jak przyjdzie na nich czas, o czym oni mają osobne poznanie, wtedy „unaszają” się w górę, mieszają powietrze z sobą i dmą w nie, ażeby się ruszało słabiej lub mocniej, według rozkazu, czasu i miejsca, które oznaczają starsi, przełożeni nad niemi.

Wiatry mieszkają także na ziemi, jak się o tym dowiadujemy z następującego opowiadania:

141. Wiatr w Kobielniku.

Lipnik.

Ten wiatr, co jest u nas w Lipniku, to siedzi w Kobielniku (wieś sąsiednia, przyp. aut.) i stamtąd zawsze do nos wieje. Jo nawet wiem, w którym miejscu on siedzi, bom tam był. Na Majdowem (nazwa roli, przyp. aut.) są takie skały (kamienie), a między niemi jest dziura. Tam stanąć, to tak dmucho, jak z miecha, żeby wnet człowieka obaliło. W tej dziurze siedzi wiatr. Ludzie próbowali już te dziury zawalić, ale się zawsze otwiero.

[Opow. 1807 r. Jan Grodek.

Postaci wiatra nie opisuje nam bliżej baśń ludowa. Jest to chłop, a czasem także baba, zapewne żona jego.

W charakterze *wiatra* nie spostrzegamy złych rysów. Dmie słabiej lub silniej, jak musi, według rozkazu wyższego. Lituje się nad ludzką krzywdą, jeśli ją wyrządza, za doznane obelgi nie mści się, lecz napomina winnego po ojcowsku. Jest gościnnie, chociaż nie lubi, aby go ludzie szukali i wynajdowali siedzibę jego.

Jest podwładny wyższej istocie, która nim rządzi i której rozkazy wypełnia ściśle, bez odwołania i zmiany.

Wiatry żyją, jak ludzie, a więc mają żony, zapewne i dzieci, jedzą, piją, śpią, mogą być nawet przez człowieka zgładzeni ze świata.

Wiatr nie czyni szkody temu domowi, na którego alichu zatknięta jest chorągiewka. Dlatego to widzimy nie az na szczytach budynków umieszczoną chorągiewkę blaszaną, poruszającą się za każdym śmielszym powiewem powietrza.

142. Chłop szuka wiatru po świecie.

Mogilany.

Jednemu chłopu obdziroł wicher sześć razy strzeche. Tak się ten chłop zgniwoł i powiedział, że musi naleźć, że jest ten wiatr, co by mu się poskarżyć, że już siódmy raz nie będzie strzechy poszywoł. Daremnie go baba odwodziła—chłop poszed szukać wiatru po świecie. Zaszed do lasa, do jednej chałupy na noclig. Tamok go gospodyni przyjąć nie chciała, bo mówiła, że jój chłop jest wiatr i nikogo nie ściérpi. Ale ten chłop pockoł na tego wiatra, i jak ón przysed, doprosił się sprawiedliwości, za co ón jemu strzeche sześć razy obdziroł. Wiatr się wymowioł, co musi obdziierać, jak mo taki rozkoz. Ale ten chłop się sproszoł, żeby mu téz już tego nie robił, bo nie nastarcy poszywać. Aż się splakoł. Baba wiatrowo przystajała za chłopem. Tak wzion wiatr torbe ze siebie, wyjon z nie chorągiewke i kozoł temu chłopu zawdy, jagby wioło, te chorągwie zatknąć na strzesie, to mu chałupe wyminie, ino o te chorągiewke zadmie. Chłop pięknie dziękowoł, wrócił do chałupy i zawdy tak robił.

Opow. 1897 r. Marja Łężniakowa.

143. Chłop w gościnie u wiatra.

Mogilany.

Roz poszywoł se gospodarz strzeche, aż tu się wzion wiatr. Jak nie weźnie świszceć i świszceć, co chłop poszył, tu mu porwało, i nijak ni mógł ty roboty skończyć. Wzięna go złość, zakłan strasnie i cisnął ten nóż, co mioł, w ten wiatr. Jakosik potym wybroł się ten chłop na węder, bo go zaszła potrzeb. Szed nocą bez los, użroł światelko w chałupie, wloz tom i prosił o noclég. Gospodarz go przyjón i położył przed nim chléb i nóż, co by se pojod. Chłop wzion nóż do ręki, pojrzy, a to jego nóż: ten, co go wtedy cisnął we wiatr! Pyto się gospodarza, a ón mówi:

— To jo jest ten wiatr, coś na mnie klon i ten nóż cisnął. Jo go wzion, a teraz go mos i pamiętaj, cobys nie

kląn na mnie, bo wiatr musi dąć wtedy, kiedy i kej ma rozkoz do tego.

Opow. 1897 r. Zofja Strzebońska.

144. Wiatr—baba.

Mogilany.

Siedział se roz chłop Rusin przed chałupą, aż tu sie zrobił wielki wiatr, i stanęła przed nim baba, a wioło bardzo od nie, wszystkie włosy miała rozrzucone, i ke stanęła, tam najbardziej strzeche wrywało, drzewa łomalo i zboże kładło. Jak to Rusin widzioł, tak wołoł na nią, co ona kce od niego, żeby mu psoty nie robiła. Baba zażądała, żeby ją wzion na plecy i obnosił, to jego chałupie do juz pokój. Chłop nie kcioł, ale co mioł robić? Wzion ją i poszed w świat, a myśloł sobie:

— To ta po drodze zgubie gdzie to lichu.

Ke przysli, to tam juz okropne wichry, zadymki i huragany, aż ludzie już i klęli. Chłopowi sie to juz przykrzyło. Roz mieli is bez rzęke, chłop kcioł babe wewalić do wody, ale ona go pochwyciła za sobą, i oba sie utopili. Od te kwile ucisłyło sie na świecie i długo wiatru nie było.

Opow. 1897 r. Magdalena Wójcikowa.

Ziemia.

Ziemia Krakowska mieści w łonie swoim skarby niewyczerpane. Po prawym brzegu Wisły znajdują się bogate pokłady soli w Wieliczce, a siarki w Swoszowicach i okolicy. Tysiące górników pracują tu lata całe pod ziemią, wydobywając od wieków sól kamienną. Siarkę przestano kopać w 1886 r., gdyż nie opłacała się eksploatacja tutejszych pokładów siarkonośnych.

Nad temi bogactwami ziemi rozpościerają władzę duchy ziemne, o których opowiadają górnicy różne dziwne rzeczy.

Skarbnik.

Panami wszystkich bogactw w ziemi ukrytych są *skarbniki*.

Czasem zjawiają się pojedynczo, a czasami znowu po kilku razem.

Mieszkają w kopalniach we wnętrzu ziemi i nie pokazują się nigdy na jej powierzchni.

Skarbniki mają postać ludzi i chodzą po kopalni z wielkim czerwonym światłem. Kto się ze skarbnikiem spotka, widzi światło i osobę, ale nie może rozpoznać twarzy. Czasem widzieć można tylko rękę ze światłem, a „niekiedy samo tylko światło przeleci w kopalni koło człowieka, a wtedy jakiś zimny wiatr owionie, strach przejmie i nic więcej nie widać. To skarbnik.“

Skarbniki są dobrymi duchami: pomagają górnikom w pracy, wskazują im, gdzie najobfitsze pokłady poszukiwanego minerału, przestrzegają przed niebezpieczeństwem, zbłąkanych w kopalni wyprowadzają na dobrą drogę.

Można ich nieraz słyszeć, jak kuja pod ziemią i pracują, niby górnicy. Zresztą życie ich jest bardzo tajemnicze i zupełnie nieznanne.

Podaję tu następujące opowiadania o skarbnikach:

145. Skarbnik pomaga górnikowi.

Wieliczka.

Jeden górnik, pijak wielki, a robotnik lichy, bardzo był biedny, bo robotę robił kiepsko, i panowie często mu ją odrzucali. Jednego razu przyszedł do niego skarbnik, siadł przy nim, poczęstował go wódką i tytunem i rozmawiał z nim długo. Gdy górnik chciał przerwać rozmowę i wziąć się do roboty, powiedział mu skarbnik, że za niego zrobi potym robotę.

rzeczywiście wstał, oparł się plecami o ścianę solną i pchał ją. Sól ustępowała przed nim, i w jednej chwili był zrobiony jak wielki otwór, że górnik byłby musiał pracować nad nim pół roku. Potym nakazał mu skarbnik, aby mu przyniósł trochę pieniędzy, które otrzyma za robotę, a z drugiej poło-

wy aby nikomu nic nie dał: ani księdzu, ani ubogiemu, lecz żeby wszystkiego użył dla siebie. Górnik zrobił tak, jak mu skarbnik kazał. Idzie z kopalni za drugiemu — a że w dzień wypłaty mnóstwo ubogich zastępuje górnikom drogę i prosi o jałmużnę, i wszyscy dają im wsparcie—więc mu wstyd przejść, aby dziadowi nic nie dał. Zresztą pomyślał sobie, że na świecie nie zobaczy go skarbnik, i dał ubogiemu grosz. Ale skoro tylko to zrobił, wszystkie pieniądze znikły mu z kieszeni.

Opow. 1897 r.

146. Skarbnik pokazuje ukryte skarby.

Wieliczka.

W kopalni wielickiej znajduje się w znacznej głębokości komora, w której przechowują się kosztowności, wyniesione z Krakowa i kościoła Marjackiego i Dominikańskiego w czasach wielkich wojen. W komorze tej stoją beczki pełne złotych i srebrnych pieniędzy, przy ścianach w szafach są monstrancje, kielichy i kosztowne ornaty. Skarbów tych pilnują *skarbniki*. Są one postaci ludzkiej i chodzą po kopalni z wielkim czerwonym światłem. Kto się ze skarbnikiem spotka, widzi światło i osobę, ale twarzy nie może rozpoznać. Do komory ze skarbami nikt nie może się dostać, bo gdy tylko do niej się zbliży, zaraz gaśnie mu światło. Pewnego razu skarbnik obiecał dwom górnikom, że ich zaprowadzi do tej komory. Gdy szli za nim, jeden z nich strugał przez drogę kawałek drzewa, aby potem podług trzasek znaleźć drogę i trafić do skarbów. Obydwaj górnicy widzieli skarby, ale gdy szli z powrotem, trzasek nie było już na drodze. Wtedy wyjął drugi kredę i zoczył nią kreskę na ścianie chodnika. Ale gdy nazajutrz przyszedł tam z kilku urzędnikami, nie zobaczył już ani śladu tej kreski.

Opow. 1897 r.

147. Skarbnik prowadzi górnika z Wieliczki do Bochni.

Wieliczka.

Było raz dwóch górników, pracujących na jednym fi -
rze. Jednemu szła praca bardzo rażno, a drugi nawet w po -

wie nie mógł mu nadażyć, chociaż pracował pilnie, a nawet przy jedzeniu mało tracił czasu. Ale nie było w tym nic dziwnego, bo tamtemu dopomagał w pracy *skarbnik*. Jednego dnia w stroju sztygara przyszedł skarbnik do niego, pozdrowił go górniczym „Szczęść Boże!” i kazał mu iść za sobą. Górnik, zobaczywszy przełożonego, zerwał się od pracy i poszedł za nim. Mijają chodniki jedne za drugimi, a coraz to inne, a jakieś obce górnikowi, chociaż już kilkanaście lat pracował w kopalni wielickiej. Po pewnym czasie odwrócił się sztygar do górnika i zapytał:

— Masz krede?

— Nie—odpowiedział górnik.

— To masz tu kawałeczek i znacz sobie drogę na ścianach, abys trafił z powrotem.

Po długiej wędrówce doszli do pewnego miejsca, w którym znajdowały się ogromne skarby. Przewodnik stanął i rzekł do górnika:

— Ponieważ jesteś uczciwy i pracowity, możesz stąd brać, ile ci się podoba, ale nie wolno ci o tym mówić nikomu. Jeżeli byś przed kimkolwiek zdradził tajemnicę, to już więcej nie znajdziesz skarbów. Teraz chodź dalej, abys wiedział dobrą drogę.

I znowu prowadził go sztygar, aż doszli do sztolni, w której wiodły w górę drabiny.

— Tędy idź w górę—rzekł sztygar i zginął z oczu górnikowi.

Górnik zdumiał się bardzo widokiem drabin w sztolni, bo zawsze dotychczas windą wydostawał się z kopalni. Ale jeszcze bardziej się zdziwił, gdy w sztolni i w cekhauzie zobaczył obcych mu ludzi, których przedtym nie widywał, i obce także budynki, których nie znał. Gdy dozorczy zobaczyli obcego górnika, zaczęli się go dopytywać, skąd się wziął tutaj. Wtedy się wyjaśniło, że wyszedł na świat szybem w Bochni. Przy badaniu opowiedział, że pod szyb przyprowadził go obcy mu sztygar. Gdy mu kazano pokazać drogę, którą

Wieliczki doszedł pod ziemią aż do Bochni, przekonał się, że na ścianach nie było już żadnych znaków, a tym mniej nie mógł odszukać ukrytego skarbu. Stracił ślad na zawsze, że przed innymi wspominał, iż skarbnik był jego przewodnikiem.

148. Skarbniki w Swoszowicach.

Swoszowice.

Nie tylko na wierzchu ziemi widzieć można różne rzeczy niezwykcyjne, ale i w spodku są duchy ziemne. Nieraz widzą je górnicy w Wieliczce, i u nas na Siarkach widywali je. Ja ich ta z łaski Boga nie widział, ale co słyszeć, tom ich słyszał, jak biły i taki huk robiły, jakbyśmy rozsadzali skałę ze siarką. W tem miejscu, gdzie się ich słyszało, to było dużo siarki, i wtedy dużo ludzi stawiali do roboty. Byli i tacy, co ich widzieli, taki ognik, jak gdyby kaganiec, a czasem i rękę. To prędko koło człowieka przeleci, nic złego nie robi, ale taki zimny wiatr owionie i strach przejmie człowieka. A jak takie ogniki zaczęły latać, to już pewnikiem na drugi dzień, albo na trzeci, albo i za tydzień, przydarzyło się coś złego w kopalni. Wtedy nawet hutman w ordynansie (tak nazywano dom, z którego górnicy spuszczały się do kopalni—przyp. aut.) zapowiadał:

— A deście ta pozior jeden na drugiego i uwożecie na siebie, żeby wam się co złego nie stało i nie przyszło jakie nieszczęście, bo już widzieli duchy ziemne, jak latają.

Opow. 1897 r. Wojciech Fraś.

O. Kolberg w „Krakowskim“ tom I, str. 65 — 6, podaje następującą bajkę:

(25). *Uroczystość podziemna*. Pracującemu samotnie żelaznikowi upadł kaganek; ale że w oddaleniu widział kogós nadchodzącego ze światłem, przeto nie kłopotił się i nie trudził, a wyczekiwał idącego. Powoli za pierwszym płomykiem zajaśniał w ciemności drugi, trzeci... dziesiąty... setny; dalej długim sznurem drugie sto, trzecim trzecie... wyraźnie jak gdyby górnicy szli w ordynku paradnym uczcić radcę w wigilję imienin lub innej uroczystości. Pochód coraz się zbliżał, a w miarę zmniejszonego oddalenia, jasność światła wzmagala się. Górnik zdjął czapkę i przypatrywał się pochodowi. Mijały go postacie nieme, choć ruchliwe, istnie ożywione posagi, z soli kute, w czarnych strojach górniczych, gąto osypanych kryształami fioletowego lub żółtego koloru i świecidłami. Otaczały owe postacie króla swojego, który

ukoronowany był mitrą złotą, zdobną w kwiaty solne, a okryty płaszczem przezroczyстым. Przed królem niesiono przymocowaną do oszczepu z kości słoniowej płomienistą chorągiew, na której srebrzyła się kreska i trzy kółka (1000). Każdy z rzeszy niósł złoty kaganek na takimże łańcuchu, a ukoronowany podpierał się świecącym toporkiem i nim tuż obok zdziwionego żelźnika w ścianę solną uderzył, aż się szeroko rozwarła. Wtedy nawrócili się przodem idący i obok górnika po stopniach zstępowali do głębin. Za nimi dawnym porządkiem cała świta ruszyła. Zapalił sobie pokorny górnik kaganek, a przyjazny duch nalał mu nawet ze złotej lampy oleju do naczynia, potem, milczenie mu nakazawszy zaciśnięciem dłoni, za drugimi pomknął, a natychmiast otwór w ścianie znikł bez śladu. Otrzymanym olejem świecił górnik przez lat siedm, i dopiero wtedy mu go zabrakło, kiedy żonie swojej opowiedział cały wypadek. Nie dowiedział się też nigdy żelźnik, czyli cyfra tysiąc (1000) oznaczała epokę istnienia żup, lub też jaką przepowiednię na przyszłość.

Biała pani.

O *białej pani* opowiadają górnicy, jako o opiekunce kopalń i górników. Jednakże skąpe to opowiadania. Chociaż mieszkam w Wieliczce i pragnąłem usłyszeć coś o tej „pani białej,” jednakże nie dowiedziałem się niczego. Zaledwie jedno opowiadanie słyszałem we Wrząsowicach koło Swoszowic, a drugie podaje z Kolberga. Wobec takiego ubóstwa podań trudno określić bliżej ową postać zagadkową, tymbar dziej, iż nie jestem pewien, czy bajka przez Kolberga zapisana jest wiernym powtórzeniem opowiadań górników wielickich, bo mnie (w roku 1897) nie umiał jej tu nikt powtórzyć. Oto owe bajki:

149. Pani kopalń.

Wrząsowice.

Opowiadali mi dziadek, że podczas przednowku, gdy to F osjanie szli na Węgry (w roku 1848), paśli konie na K o p linie (stare kopalnie siarki—przyp. aut.). Babka przyniesli

im jeść, ale oni jeść nie chcieli, bo to był pérz melty w młynku z pokrzywami.

— Weź to, babo, do chałupy, boby mnie z tego brzuch rozbolał.

Już się ściemniło, a tu wychodzi z hałni¹⁾ jakaś pani biała ubrana i pyta się:

— Boisz się mnie, człowieku?

— A jużci boję, boście jak śmierć.

— Nie bój się, bo ja jestem pani tej kopalni i pilnuje tych, co tu potopili się w tym szybie. Ja ci powiem, gdzie są pieniądze, to je weźniesz i kupisz sobie życia (pożywienia). Przy studziencie zobaczysz w nocy światło, to idź do niego. A gdy zobaczysz jaką panią, to jej powiedz, że chcesz wybawić duszę z czyścca i zabrać pieniądze, na których ta dusza siedzi, boś biedny.

Dziadek bali się bardzo, ale gdy nie było co jeść, poszedł w nocy i przyniósł dużo pieniędzy. Widzion tam dużo pańien ładnych, co płakały nad biedą chłopów, a łzy spływały do dużego stawu. Ze strachu rozchorowali się dziadek bardzo i umarli w kielka dni potem. Babka nie chcieli tych pieniędzy, zanieśli je nazod do tej studzienki, z której pochodziły, i wrzucili do wody.

Opow. 1896 r. Józef Krawczyk, 61-letni.

U O. Kolberga w „Krakowskim“ tom I, str. 64—5, czytamy baśń następującą:

(26) *Bieliczka*. Do jednego z lenszowników, zatrudnionego biciem szybików w celu odkrycia soli zdatnej do odkopywania, przysiadwała się od tygodnia biała jak kreda pani w stroju niby ze śniegu lub piany. Mało on uważał na to zjawisko, zajęty uciążliwą robotą. Górnicy oswoili się ze zjawiskami podziemnymi, żyją z niemi dosyć poufale, a mary nie czynią im krzywdy. Biała pani wypytywała: jak to teraz na świecie?—a choć zabawiała górnika, jednak to, co miał odrobić, było zawsze odrobione. Opowiadała mu czasem, jako dawniej mieszkała na morzu, a skoro bałwany morskie zasgały, zasnęła w głębinie. Kiedy się górnik dowiadywał o miano, odrzekła: „Zwę się Bieliczka.“ Prosiła go nawet p

¹⁾ Wzniesienia z deski, wywiezionej z srybów.

nego razu, aby ją wyniósł na słońce. Zgodził się na to lenszownik; więc kiedy miał wychodzić, usiadła mu na ramieniu, nie zadając żadnego ciężaru. Bez zmęczenia górnik z nią do szybu wjechał, i nie brakło wiele, a byłby białą panią wyniósł do świtu, albowiem wzrokiem już dotarł do wizerunku ukrzyżowanego Pana Jezusa, nad wejściem do szybu umieszczonego, i krzyż w świetle dziennym wskazał towarzysze swojej. To omal nie stało się dla niego zgubą: zjawisko nagle zmieniło się w kłopeć soli; ale szczęściem, na chwilę tylko zaciążyła lenszownikowi, bo natychmiast runęła na dno kopalni i rozkruszyła się na śnieg.

Istoty postaci zwierzęcej.

Podaję tu dwa opowiadania górników, w których to opowiadaniach występują istoty podziemne w postaci zwierząt, a których związku ani ze skarbnikami, ani z białą panią nie umiem wykazać. Jedna istota pokazuje się w postaci wołu olbrzymiego, druga w postaci nietoperza. Spisałem je w Wieliczce i we wsi Wrząsowicach, gdzie dawniej także kopano siarkę.

150. Wół olbrzymi w kopalni.

Wieliczka.

Pewnego razu, w przeddzień święta, kiedy już wszyscy górnicy wyszli z kopalni, usłyszeli dzwonienie na znak, że ktoś jest w kopalni i żąda, żeby go wyciągnęli. Spuścili zaraz szalę. Za chwilę zadzwonił dzwonek z dołu trzy razy na wyjazd, i szala poruszyła się do góry. Gdy była w wysokości pierwszego okna, zadzwonił dzwonek raz, na znak, że ma się zatrzymać. Urzędnicy, których wezwano, gdy dzwonienie dało się słyszeć o tak niezwyklej porze, zaciekawieni, o to może znaczyć, kazali maszyniście, aby nie zatrzymywał zali, lecz wyciągnął ją do góry. Maszynista radził, żeby tego nie próbować, bo szala z ogromną trudnością porusza się górę, tak, że maszyna nie może jej uciągnąć. Ale kłali mu, to musiał słuchać. Z wielkim trudem wyciągnęli

szale tak wysoko, że tylko jej szczyt można było zobaczyć. W szali ukazała się głowa olbrzymiego wołu, i w tej chwili liny pękły, i szala z łoskotem wpadła do kopalni.

Opow. 1897 r.

151. Odkrycie kopalni siarki.

Wrząsowice.

Tu, gdzie teraz jest wieś Wrząsowice, były dawniej bory wielkie, a w lasach wilki. Roz szed sobie jakiś człowiek bez ten las, a tam coś się skrobało w dziurze. Zaglądo on, co tam takiego, a tu wilczyca miała siedmioro wilcząt i siedziała na nich. Patrzy on dalej, a tu sie coś skli pod spodem, jak złoto. Wtedy wzion chłop wiecheć słomy, podpolił i wykurzył wilki. Z pod spodu z tej dziury wyszed niedopierz i mówi:

— Człowieku, pode mną jest coś takiego, że jagbyś to wykopał, tobys był bogaty.

Kopie ten wędrowny, a tu mu śmierdzi, bo to była siarka. Tak sie dokopał siarki. Poszed potym po innych ludzi, zaczęni kopać siarkę i budowali domy. A chociaż dzisiaj niema w Wrząsowicach kopalni siarki, to są ślady, że były dawniej.

Opow. 1896 r. Ogórkowa, 80-letnia.

Seweryn Udziela.



Krzyże przydrożne w Kleleckim.

Rys. *M. Wawrzeniecki.*

APOKRYFY JUDAISTYCZNO-CHRZEŚCJAŃSKIE.

Notatka wstępna do literatury apokryficznej polskiej*).

1.

Apokalipsy.

Po Księgach Sybilskich w dziale proroczym literatury apokryficznej następują, jak to sobie przypominamy, Apokalipsy, które razem z Psalmami cały ten dział zapełniają. Otóż, przechodząc od Ksiąg Sybilskich do Apokalips, postawić należy pytanie: czym te ostatnie, będąc treścią i celem do pierwszych zbliżone, a nawet z nimi pod pewnym względem jednakie, różnią się od nich wszelako, skoro stanowią osobną całość?

Chociaż poznanie zawartości Apokalips najlepszej na to pytanie dostarczyłoby odpowiedzi, jednakże, aby ułatwić samo to poznawanie, na cechach różniących jedno od drugich poprzednio się zatrzymamy.

Cechy te z natury rzeczy będą bardziej zewnętrzne, niż wewnętrzne. Przedewszystkiem *widzenia*, stanowiące istotę apokryfów proroczych wogóle, są w Apokalipsach wcielone w więcej zawitych, skomplikowanych i fantastycznych obrazach, niż w Księgach Sybilskich. Przyczyna tego jest prosta. Autorowie Apokalips mieli do tych obrazów wzory gotowe Prorokach hebrajskich, zwłaszcza w takim Ezechjelu i au-

*) Patrz *Wisła*, XII, str. 438.

torze Księgi Daniela, którzy w zbliżonych okolicznościach pisali, gdyż w czasach babilońskich i perskich, a więc podczas podobnych prześladowań politycznych i religijnych. Autorom zaś Ksiąg Sybilskich tylko zwięzłe odpowiedzi greckich Wyroczni, lub pisarze greccy, trzeźwi i zrozumieli, wzorów dostarczali. Dalej, autorowie Apokalips, zwłaszcza tych, które do naszych doszły czasów (pamiętajmy bowiem, że Apokalipsy Zoroastra, Zostrjana, Nikoteasza, króla Medyjskiego Histaspa i t. p. są nam znane tylko z tytułu swego), sami, w większości wypadków Żydzi, przemawiali nadto w imieniu bądź to mitycznych (Adama, Enocha), bądź też historycznych postaci żydowskich; mogli przeto szczerzej czerpać z mitów i dziejów żydowskich, niż autorowie Ksiąg Sybilskich, którzy, pisząc w imieniu Sybilli, z konieczności świat grecki i rzymski zawsze musieli poniekąd uwzględniać. Nakoniec, Księgi Sybilskie doszły do nas w oryginale, gdy tymczasem większość Apokalips w przekładach, ponieważ oryginały ich zaginęły. Ta okoliczność wzmaga jeszcze te trudności, którycheśmy doświadczali przy poznawaniu Ksiąg Sybilskich. Przekłady bowiem dokonywane wobec takich warunków, jakie towarzyszyły wogóle powstawaniu i rozpowszechnianiu się literatury apokryficznej, mogły odstępować od oryginału, a nadto zawrzeć dodatki, których oryginał nie posiadał wcale, przytym obce mu, a nawet sprzeczne pod względem treści.

Poznawać Apokalipsy będziemy po kolei, w porządku wskazanym przez znaczenie ich w literaturze apokryficznej. Wskutek tego rozpoczynamy od Księgi Enocha.

A) *Osoba Enocha.*

W zbiorze zabytków starożytnego piśmiennictwa hebrajskiego czytamy: „Żył też Jared (szósty człowiek na ziemi od stworzenia świata, według mitów hebrajskich) 162 lata i spłodził Enocha. I żył Jared po spłodzeniu Enocha 800 lat i umarł... A Enoch żył lat 65 i spłodził Matuzalema. I chodził Enoch z Bogiem po spłodzeniu Matuzalema 300 lat... I chodził Enoch z Bogiem, a nie było go więcej, bo go wziął Bóg (Gen. V, 3—24).

Był więc Enoch *siódmym* na ziemi po stworzeniu Adama w prostej linii pochodzącym jego potomkiem. Je

nakże przytoczony ustęp zapewnia mu wśród pierwszych ludzi wyjątkowe stanowisko. Skoro bowiem o każdym poprzedniku Enocha czytamy w nim tylko te słowa, że żył tyle a tyle lat przed urodzeniem się mu syna, i tyle a tyle po tym wypadku, jak to widzieliśmy o Jaredzie, *i umarł*, — sucha i całkowicie schematyczna ta wiadomość jest o Enochu uzupełniona słowami: *i chodził Enoch z Bogiem*, co wyrażać tylko może, że sposób życia jego był odmienny od sposobu życia poprzedników; a przytym dalej słowa, że *go wziął Bóg*, będące przeciwstawieniem tylekrotnie powyżej powtórzonej formuły: *i umarł*, niechybnie oznaczają, że go spotkało inne, niż wszystkich poprzednich ludzi, zakończenie żywota, związane z zupełnym zniknięciem, wyrażonym w zakończeniu: *a nie było go więcej*.

Ponieważ to, cośmy tu przeczytali o Enochu, jest najstarszą w czasie wzmianką o nim, i z tłumaczenia jej wypływają późniejsze pojmowania osoby jego, zatrzymamy się na tych słowach: *i chodził Enoch z Bogiem*, *i wziął go Bóg*, *a nie było go więcej*.

Słowa: *i chodził Enoch z Bogiem* (waishalech chanoch es haelohim) dwojakie mają znaczenie: dosłowne i przenośne. Według pierwszego, chodził Enoch z Bogiem, więc z Bogiem przestawał, obcował, porozumiewał się. Według drugiego, szedł za Bogiem w życiu i obyczajach. Według pierwszego, Enoch był mędrce, który czerpał swą mądrość i wiadomości ją stanowiące bezpośrednio od Boga. Według drugiego, Enoch był cnotliwym¹⁾. Tłumaczenie pierwsze otrzymało z czasem przewagę nad drugim.

Cóż przedewszystkim mogło być przedmiotem rozmowy, porozumiewania się Enocha z Bogiem? Niechybnie stan świata. Na co głównie ludzie starożytni zwracali uwagę w stanie świata? Na to, co się ponad głowami ich unosiło: niebo, słońce, gwiazdy. Enoch przeto z obcowania z Bogiem powziął pierwsze i zasadnicze wiadomości astronomiczne. I otóż Enoch w *iwiecie* starożytnym jako astronom zasłynął.

¹⁾ Cum Deo ambulavit, i. e. cum secutus est in vita et moribus. G. Gesenius, *Theos. ling. hebr. et chald.* pod pniem *hkk* (I, 38)

W drugiej połowie drugiego przed erą naszą stulecia żył historyk Eumolpus. Zajmował się on głównie dziejami ludów wschodnich, a prawdopodobnie był Grekiem z pochodzenia, skoro historyk żydowski, Józef Flawjusz, zarzucając mu niektóre błędy w podawanych wiadomościach o Żydach, zarazem go usprawiedliwia i wyjaśnia, że błędy te pochodzić mogą z niedokładnego rozumienia ksiąg, napisanych w języku hebrajskim (Contra Apionem, I, 23). Otóż ów Eumolpus twierdził, że „Enoch pierwszy ze wszystkich ludzi wynalazł naukę o gwiazdach, nie zaś Egipcjanie,“ jak to powszechnie mniemają. I dalej, że „od aniołów bożych, Enoch wszystkiego się nauczył, co tylko do nas i do naszych doszło wiadomości.“ Prace historyczne Eumolpusa zaginęły, jak i większości historyków starożytnych. Twierdzenie to jednakże o Enochu przechował, czerpiąc z Eumolpusa, młodszy od niego o jedno jakie pokolenie Korneljusz Aleksander Polihistor (Fragm. Histor. Graec. III, p. 212, editio Didot). A ponieważ i dzieła Polihistora uległy takiemuż losowi, dowiadujemy się o tym wszystkim od tylekrotnie już na tym miejscu wzmiankowanego Euzebjusza, biskupa cezaryjskiego. Również ów Euzebjusz, zgodnie z poprzednio udzielonemi o Enochu wiadomościami, podaje, że pierwszy niesiąc u Żydów w roku zaczyna się od wiosennego porównania dnia z nocą, co ma wynikać z prawideł astronomicznych w Księdze Enocha zebranych (Hist. Eccl. VII, 32).

Ale od mędrca, astronoma, świat starożytny wymagał jeszcze przepowiadania przyszłości. Z tego więc samego źródła, z którego wypływała wiedza Enocha, pochodził również i dar prorokowania.

Najwcześniejszą wzmiankę o tym darze Enocha znajdujemy w Księgach kanonicznych chrześcijańskich. Judasz apostoł, ostrzegając chrześcijan pierwotnych o grożącym im niebezpieczeństwie ze strony własnych braci, niewierzących tak, jak oni wierzą, i nie postępujących tak, jak oni postępują, powołuje się na Enocha i przytacza jego słowa. Oto jest ten ustęp z Listu Powszechnego Judasza: „Wkradli się niekiedy ludzie, dawno już przedtym naznaczeni na potępienie, nie bożni, którzy łaskę Boga naszego obracają w rozpustę i nie bóg się Boga i panującego Jezusa Chrystusa zapierają... A prorokował i o nich siódmy od Adama Enoch, mówiąc: Oto Pan idzie...“

świętymi tysiącami swojemi, aby uczynił sąd nad wszystkim i karał wszystkie niebożności..." (4, 12—14).

Współczesny prawie z tym Listem utwór, znany jako *Testamenty XII Patrjarchów, synów Jakóba*, dostarcza kilku ważnych wskazówek do objaśnienia tego wyrażenia Judasza: *Enoch prorokował*. W utworze tym każdy z XII synów Jakóba w formie ostatniej swej woli przemawia po kolei do pozostającego potomstwa, nakłania je do życia bogobojnego, ostrzega przed zdróżnościami grożącemi, mówi zarówno o przeszłości, jak i o przyszłości, a otwierając przyszłość, powołuje się, jako na źródło wiadomości o niej, na Księgę Enocha¹⁾.

Tak więc Enoch, według podań żydowskich, był pierwszym mędrce i prorokiem na ziemi, a mądrość swą i dar widzenia przyszłości otrzymał bezpośrednio od Boga, gdy *chodził z Bogiem*. Jako zaś astronom stał się *inicjatorem* wszelkiej wiedzy. Do takiego przedstawienia go nadawało się i samo jego imię²⁾.

Do niemniej ważnych doprowadza wyników objaśnienia słów: *a nie było go więcej, bo go wziął Bóg*.

Fakt zniknięcia tego rodzaju, aczkolwiek jest szczególny, w każdym razie nie jest jedyny w dziejach. W podaniach żydowskich zniknął z ziemi, czyli był wzięty przez Boga, prorok Eljasz. W podaniach rzymskich—założyciel państwa rzymskiego—Romulus. I co większa, historyk rzymski Liwjuusz, podając wiadomość o tym wypadku, dodaje jak w relacji o Enochu: *nec deinde in terris Romulus fuit* (nie było już zatem Romulusa na ziemi).

Słowo hebrajskie *lokach*, wchodzące do tekstu: *a nie było go więcej, bo go wziął Bóg* (*weejnenu kij lokach oso elohim*), które się daje na każdy język tłumaczyć w znaczeniu *wziął*, w starożytnym piśmiennictwie hebrajskim używane bywało w wielorakim znaczeniu.

W Księgach zwanych *Królewskimi*, ponieważ zawierają dzieje Żydów pod rządami Królów, w księdze drugiej, w rozdziale drugim, poświęconym opowiadaniu o ostatnich dniach

¹⁾ Powrócę do tego źródła, mówiąc o *Księdze Enocha*.

²⁾ Pochodzi ono bowiem od pnia *chnk*, który jako słowo oznacza: napelnił, nauczył, wtajemniczył. *Chanach* więc oznacza *initians* vel *initians*, jak twierdzi G. Gesenius (*Theo. I, 498*).

życia Eljasza, czytamy: „Stało się, gdy miał wziąć Pan Eljasza w wicherze do nieba, że wyszedł Eljasz z Elizeuszem z Gałgal. I rzekł Eljasz do Elizeusza: Proszę, siedź tu, bo mię Pan posłał aż do Bethel. I rzekł Elizeusz: Ciebie nie opuszczę. I poszli do Bethel. Wtedy wyszli synowie prorocy, którzy byli w Bethel, do Elizeusza i rzekli do niego: Wiesz-że, iż dziś Pan weźmie od ciebie (dosłownie: z nad głowy twojej) pana twego? A on odpowiedział: Wiem ci, milczcie tylko. Znowu rzekł mu Eljasz: Elizeuszu, proszę, siedź tu, bo mię Pan posłał do Jerycha. A on odpowiedział: Ciebie nie opuszczę. A tak przyszli do Jerycha. Wtedy przystąpiwszy synowie prorocy, którzy byli w Jerychu, do Elizeusza, rzekli do niego: Wiesz-że, że dziś Pan weźmie od ciebie (dosłownie: z nad głowy twojej) pana twego? A on rzekł: Wiem ci, milczcie. Jeszcze mu rzekł Eljasz: Proszę, siedź tu, bo mię Pan posłał do Jordanu. Który odpowiedział: Ciebie nie opuszczę. I szli obydwaj... Stanęli nad Jordanem. A wzięwszy Eljasz płaszcz swój, zwinął go a uderzył nim wody, i rozdzieliły się tam i sam, tak, że przeszli oba po suszy. A gdy przeszli, rzekł Eljasz do Elizeusza: Żądaj, czego chcesz, abym ci uczynił pierwej, niż będę wzięty od Ciebie. Tedy rzekł Elizeusz: Proszę cię, niech będzie dwójnasobny duch twój we mnie. Ale mu on odpowiedział: Trudniejszą rzeczy pożądał. Wszakże ujrzyli mię, gdy będę wzięty od ciebie, tak ci się stanie, ale jeśli nie ujrzyz, nie stanie ci się. I stało się, gdy oni przecie szli rozmawiając, oto wóz ognisty i konie ogniste rozłączyły obudwu. I wstąpił Eljasz w wicherze do nieba. Co Elizeusz widząc, wołał: Ojczy mój! ojczy mój! I nie widział go więcej...”

Ciekawości Elizeusza stało się zadość. Zobaczył, jaki koniec spotkał Eljasza. Natrętne, jak w tym wypadku, przywiązanie zostało wynagrodzone. Ponieważ ujrzał, jak był wzięty Eljasz od niego, otrzymał duch Eljasza, to jest możność robienia cudów. Że ten duch był prawdziwy, a możność wielka, dowodzi fakt następujący: „Potym szedł (Elizeusz, czytamy dalej) stamtąd do Bethel. A gdy szedł drogą, dzieci małe wyszły z miasta i naśmiewały się z niego; mówiły mu: Idź, łysy! idź-że, łysy! Który, obejrzawszy się, ujrzał je, zwrócił im w imieniu Pańskim. Przetoż, wyszedszy dwie niedźwiedzice z lasu, rozdrapały z nich 42 dzieci. I szedł stamtąd na górę Karmel.” (II, 2, 1—12; 23—25).

W tym ustępie, gdzie czytamy: *Pan weźmie od ciebie*, użyte jest słowo *lokach*, naturalnie w stosownym czasie i formie. Ponieważ Eljasz czynami swojemi, niszcząc tysiące nieprzyjaciół Jehowy, zasłużyć mógł na jego osobliwszą łaskę, przeto *lokach* znaczy: wziął, uniósł do nieba, w znaczeniu nagrody¹⁾.

Ale i z innym, wręcz przeciwnym znaczeniem tego słowa również się spotykamy. Prorok Ezechjel w jednym ze swych *widzeń* mówi: „I stało się słowo Pańskie do mnie, mówiąc: Synu człowieczy, oto ja od ciebie odejmę żądność oczu twoich...” (XXIV, 15—16). I tu jest użyte słowo *lokach*, ale widocznie już w znaczeniu odmiennym od poprzedniego. Tu odejmuje się, bierze się przedmiot zły, szkodliwy, więc się wyrządza łaskę temu, od którego się bierze, dopomaga się mu, broni się go.

Dwojakie to znaczenie słowa *lokach* nie uszło uwagi komentatorów.

W *Midraszu* (Komentarzach do Genesis, c. XXV) znajduje się takie objaśnienie do słów: *bo go wziął Bóg*: „Heretycy zadali pytanie rabi Abechu: Nie znajdujemy przecież u Enocha wyrazu *misah* (śmierć), a tylko *lokoach* (zabrał), także wyrażenie, jakie użyte jest gdzieindziej: *dziś Pan weźmie Pana twójego z nad głowy twojej*. Na to im odpowiedział: Jeśli wywód wasz oparty jest na wyrażeniu *sabrać*, to przecież ono użyte jest także gdzieindziej: *Zabiorę ci upragnienie oczu twoich*. Rabi Tauchama odezwał się: Dobrze odpowiedział im rabi Abechu.”

Pogląd ujemny na Enocha, wyrażony w tym ustępie ostrożnie, polegający tylko na podsunięciu drugiego jeszcze znaczenia słowa *lokach*, następny wyjątek, z tegoż rozdziału tejże księgi, uwydatnia zupełnie jasno i dobitnie: Rabi Choma, syn Hoszei, objaśnił: Nie był on (Enoch) zapisany na kartach mężów cnotliwych, lecz na kartach grzeszników. Rabi Ibo powiedział: Enoch był nieszczery, czasami cnotliwy, czasami grzesznik; rzekł więc Święty, Błogosławiony on (by nie wyjawiać imienia Jehowy, tak je omawiali autorowie *Midraszu*): Wówczas, gdy trwa w cnocie, zabiorę go. Powiedział jeszcze

¹⁾ Deus auferre dicitur hominem, quem e medio sublaturum in celum recipit, Gesenius, *Theis*, II, 760.

rabi Ibo: W Nowy Rok go sądził, w czasie, gdy sądzi wszystkich przebywających na ziemi."

Nim treść *Księgi* samej wyjawi nam przyczyny takiego zapatrywania się talmudystów (Midrasz stanowi część Talmudu) na Enocha, w lat tysiąc następnie zwycięża stare. W Księdze Zohar, będącej wyrazem Kabbaly, czytamy: „Z tego świata wziął go (Enocha) Święty, Błogosławiony on, aby mu usługiwał, jak to jest napisane: *wziął go Bóg*. Stąd przekazana została Księga nazwana *Księgą Enocha*. W czasie, gdy odosobnił go Święty, Błogosławiony on, pokazał mu wszystkie skrytości na górze, pokazał mu drzewo życia w środku ogrodu, liście jego i gałęzie jego. I wszystko to widzimy w Księdze jego." (Zohar Gen., wyd. kremonońskie i lubelskie, kol. 114). I dalej: „Znajdujemy w *Księdze Enocha*, że potym, jak go wziął Święty, Błogosławiony on i pokazał mu wszystkie skrytości na górze i na dole, pokazał mu drzewo życia i drzewo, które zakazane zostało Adamowi, pokazał mu miejsce Adama w ogrodzie Eden." (Zohar Exod., l. c., kol. 96).

Jak na historję pojmovania dwóch słów: *chodził* i *wziął*, zawierających cały żywot Enocha, jest ona długa i urozmaiconą.

B. *Dzieje Księgi Enocha.*

Jakkolwiek jest rzeczą trudną do wyjaśnienia, czy istniejący już mit o Enochu, w czasie powstania *Księgi Enocha*; wpłynął na jej autora, że swój utwór związał z jego imieniem czy też odwrotnie, martwy wyraz w starożytnej genealogji dopiero po ukazaniu się *Księgi Enocha* ożył, powstał mit, począł się rozwijać i, wskutek treści samej Księgi, dwa wyrazy, stanowiące cały żywot Enocha, otrzymywały znaczenia różne, któreśmy poznali, — w każdym razie jest konieczne zaznaczyć, *gdzie* i *kiedy* rozpoczyna się mowa nie tylko o osobie Enocha, lecz zarazem i o *Księdze Enocha*.

Otóż tym dokumentem, *gdzie* po raz pierwszy znajdujemy wiadomość o *Księdze Enocha*, jest utwór wzmiankowany już, a noszący nazwę: *Testamenty XII Patrjarchów, synów Jkoba*. Ale ponieważ ów dokument jest sam apokryfem, o *kiedy* obejmie środkowe czasy powstawania literatury apokr

ficznej. Od tych przeto czasów rozpoczynają się dzieje *zewewnętrzne* Księgi Enocha.

a) Dzieje zewnętrzne.

Długość tych dziejów i ich przebieg zmienny wymaga odróżnienia w nich dwu okresów. Pierwszy ciągnąć się będzie do wieku VIII-go. Rozpoczyna go fakt, stwierdzający istnienie Księgi Enocha, kończy zaś zaginięcie samej *Księgi* w tej postaci, w jakiej ona istniała w czasie tego okresu.

Zwracamy się do naszego *dokumentu*.

W Testamencie drugim patriarchy Symeon podaje: „Strzeżcie się porubstwa... Widziałem bowiem w piśmie (*ἐν χαρακτηρισί γραφῆς*, in caractere scripturae) dzieła Enocha, że wy i wasi synowie z wami wpadniecie w porubstwo...” (Testamenta XII patriarcharum, filiorum Jacob, ad filios suos; Test. Simeonis, V). W Testamencie trzecim patriarchy Lewi mówi: „Dom, który Bóg wybierze, zwać się będzie Jeruzalem, jak to zawiera Księga (*βιβλος*, liber) Enocha Sprawiedliwego.” W innym zaś miejscu: „Jednakże, dzieci, dowiedziałem się z pisma (*ἀπὸ γραφῆς*, ex scriptura) Enocha, że pod koniec niepobożnie działać poczniecie...” I jeszcze w innym: „I dowiedziałem się w piśmie (*ἐν βιβλίῳ*, in libro) Enocha, że 70 tygodni błędzić będziecie...” (Test. Levi, X, XIV, XVI). W Testamencie czwartym patriarchy Juda twierdzi: „I czytałem w Księgach (*ἐν βιβλίῳ*, in libris) Enocha Sprawiedliwego, jakie to zło pod koniec uczynicie...” (Test. Judae, XVIII). W szóstym patriarchy Zabulon oświadcza: „Z przyczyny tej w Księdze Prawa (*ἐν γραφῇ νόμου*, in scripturis legis) Enocha napisano: Zwłóczęcemu zastąpić brata swego (po jego śmierci żeniąc się z wdową po nim) należy ściągnąć obuwie i naplwać w twarz.” (Test. Zabulon, III). W siódmym, patriarchy Dan wzmiankuje: „Czytałem bowiem w Księdze (*ἐν βιβλίῳ*, in libro) Enocha Sprawiedliwego, że księciem waszym jest szatan...” (Test. Dan, V). W ósmym, patriarchy Neftali: „Mówię to, dzieci moje, ponieważ czytałem w piśmie świętym (*ἐν γραφῇ ἁγίᾳ*, in scriptura sancta) Enocha, że wy odstąpicie od Boga...” (Test. Nephtalim, IV): „a koniec we dwunastym, Benjamin wypowiada: „że czyni wasze nie będą dobre, dowiaduję się ze słów (*ἀπὸ λόγων*, a sermonibus) Enocha Sprawiedliwego...” (Test. Benjamin, IX).

Mowa tu więc o *Księdze*, czy też *Księgach* Enocha, które wskutek różnorodności w treści noszą jeszcze nazwę *Księgi prawa*, a dla swej powagi i znaczenia wogóle *pisma* lub *pisma świętego*.

Ciekawą kwestję, w jaki sposób tak stara Księga, za jaką poczytywano Księgę Enocha, napisana przez siódmego człowieka na ziemi, mogła przetrwać przez tyle wieków i nawet kataklizmów kosmicznych, jak np. potop, o którym głoszą te same podania, co i o Enochu, podejmuje znakomity pisarz chrześcijański, Quintus Septimus Florens Tertulianus (160—216). Niezależnie od kilku wzmianek o samym Enochu i kilku wyjątków z *Księgi Enocha*, to, co znajdujemy w traktacie tego autora *De cultu feminarum* (O strojach niewieścich), tę kwestję rozwiązuje. Rozwiązanie jej wszakże jest zależne od jej postawienia, postawienie zaś od całego przebiegu myśli autora. Cytata więc nie może być krótka i ująć powinna wszystkie związane z kwestją okoliczności.

W pracy wzmiankowanej, przypomniawszy kobietom współczesnym także pierwszą na ziemi kobietę i jej tragiczne przygody, z żalem i oburzeniem woła Tertuljan do cór Ewy: Kobieto, ty jesteś wrotami, przez które djabeł przedostał się na ten świat. Tyś pierwsza wyszukała drzewo wiadomości dobrego i złego. Tyś przekroczyła zakon boży. Tyś uwiodła tego, do którego djabeł zbliżyć się nawet obawiał. Tyś sponiewierała, nawet bez wielkich wysiłen, człowieka, ów obraz boży. Nakoniec, by zniszczyć skutki twojego przestępstwa, to jest śmierć, Syn Boży sam umrzeć był zmuszony. Ty zaś wszelako wciąż tylko zajętaś myślą, jak przyozdobić przykrycie swojego ciała. (*De cultu feminarum* I, 1).

Po tym, wiele zapowiadającym wstępie, tak dalej przemawia: Dosyć już dotychczas nakorzystałyście się z waszych bogactw i wdzięków... Nadszedł czas zwrócenia bacności na rzeczy zbawienniejsze. My jesteśmy tym ludem ukochanym, który Bóg zesłał pod koniec wieków... Zresztą, sądzicie, że to Bóg nauczył barwić wełnę sokami pewnych roślin i tłuszczem niektórych ryb? Zapewne zapomniał on na początku świata stworzyć owce błękitne lub różowe, i dla tego nauczył następnie sztuki barwienia tkanin... Widocznie sam to Bóg wykonał te przedmioty złote, gdzie błyszczą drogie kamienie... On to sam przeklął końce uszu waszych, by w nie powtykać t

perły wspaniałe... Któż jednakże wprowadził te wszystkie na ziemi odkrycia? Oto zbuntowani aniołowie... Wszelako, według świadectwa Enocha, Bóg skazał na wieczne ciemności złych aniołów za wskazanie tych niebezpiecznych przedmiotów, mówię tu o złocie, srebrze, mówię o wyrabianych z tych metalów ozdobach, a przede wszystkim za nauczanie malowania twarzy i barwienia tkanin do ubrania służących.* (O. c. II, 7—10).

Powoławszy się w tak ważnej sprawie, jak ukaranie zbuntowanych aniołów, na świadectwo Enocha, autor wykazuje wartość i autentyczność *Księgi Enocha*. „Wiem, że pismo Enocha (scriptura E.), które zawiera podział aniołów, przez niektórych nie jest przyjęte (to jest, do rzędu świętych, kanonicznych nie zaliczone), ponieważ do skarbca (armarium) żydowskiego (ksiąg kanonicznych żydowskich) nie jest włączone. Żydzi, jak sądzę, tak rozumują: pismo to, wydane (edita) przed potopem (ante cataclysmum), po nastąpieniu owej przygody ziemi (casus orbis), niszczącej wszystko, co tylko na niej istniało, nie mogło ocaleć. Jeśli oni tak rozumują, pozostaje im tylko przypomnieć sobie, że prawnukiem tego Enocha był Noe, który z potopu wyszedł cało. Noe ten zarazem wskutek związków rodzinnych, jako też i spadkowych tradycji, słyszał i w pamięci przechowywał, że pradziad jego miał u Boga wielką łaskę, i że przepowiadał i co przepowiadał. Enoch bowiem nic innego synowi swojemu Matuzalowi nie zalecał, tylko by wiadomość o tych przepowiedniach przekazał swojemu potomstwu (autor ma na względzie treść ostatnich kilku rozdziałów *Księgi Enocha*). Noe przeto, bez wątpienia, otrzymawszy w spadku to zlecenie, nie zamilczał o przepowiedniach nie tylko dlatego, że one dotyczyły Boga, osobistego jego obrońcy, lecz i dla chwały własnej rodziny. Jeśli wszystkiego nie posiadał w całości, wiele rzeczy przechowało się jednakże w ocalonych częściach dzieła. Nakoniec zniszczone części dzieła przez potop mógł w pamięci na nowo odtworzyć (in spiritu rursus reformare), jak to naprawdę uczynił był Ezdrasz, który, jak to wiemy, po zburzeniu przez Babilończyków Jerozolimy, wszystkie pomniki piśmiennictwa żydowskiego (omne instrumentum judaicae litterae) odtworzył...” (l. c. I, 3). Tak więc Tertuljan w odpowiedzi na zarzuty, przez Żydów stawiane przeciw autentyczności *Księgi Enocha*, stawia i rozwiązuje pytanie, w jaki

sposób przepowiadania Enocha, stanowiące *Księgę Enocha*, przetrwały potop i z niego ocalały. Następnie jednakże inną jeszcze wynajduje przyczynę wrogiego usposobienia Żydów dla *Księgi Enocha*. Przytoczona powyżej, wobec łatwości zbicia jej, wydaje mu się tylko pozorną. Rzeczywista na czym innym polega. Czytamy bowiem dalej: „Przez Żydów *Księga Enocha* wespół z innemi tylko dlatego była odrzucona, że ona, jak i tante, głosiła o Chrystusie. I nic w tym dziwnego, że to, co o Nim napisano, odrzucają, skoro i Jego samego, wśród nich rozprawiającego (loquentem) nie przyjęli. Pamiętajmy wszelako, że Enoch w Judzie Apostole posiada swego świadka“ (l. c. infra).

Pewna część okresu powstawania literatury apokryficznej jest współczesna z okresem powstawania Talmudu. Widzieliśmy początkowo powątpiewanie talmudystów w cnotliwość Enocha, nakoniec stanowcze mu jej zaprzeczenie i zaliczenie go do grzeszników szkodliwych. Mamy więc, przed zwróceniem się jeszcze do tekstu samej *Księgi*, wykazaną w tych słowach Tertuljana przyczynę takiego stosunku tych talmudystów do Enocha.

Stajemy wobec nader ważnego zjawiska psychicznego. Chwytny namacalnie dowód potęgi pewnego zaślepienia, które nawet najbardziej trzeźwe i giętkie umysły ogarnia i pozbawia je poprostu możności sądu. Przebiegli i pomysłowi talmudziści woleli złamać tysiącoletni pogląd na Enocha, naruszyć tradycję widoczną, niż zaprzeczyć autentyczności *Księgi* na innych podstawach niż te, że z potopu ocaleć nie mogła. Z drugiej strony fakt ten wykazuje, jak wielką wagę miały apokryfy, skoro raczej podkopać utrwalony przez wieki sąd o danej osobistości, której były przypisywane, zdołały, niż zasiać podejrzenie zwykle co do ich pochodzenia mniemanego.

Oprócz przytoczonych cytatach o *Księdze Enocha* z *Testamentu XII Patriarchów* i z rozprawy Tertuljana *De cultu feminarum*, znajdujemy wzmianki o niej, a nadto krótkie z nurywki, prawie u większości wybitniejszych pisarzy chrześcijańskich, bądź poprzedzających Tertuljana, bądź od niego późniejszych. Piszą o niej: Ireneusz, Justyn, Klemens Aleksandryjski, Atenagoras, Metodjusz, Cyprjan, Laktancjusz, Ornes, Hieronim, Atanazy, Augustyn. Powołują się na *Ks*

Enocha autorowie nieznani *Listu Barnaby*, *Objawienia Mojżesza* (*Apocalipsis Mosis*), *Wniebowzięcia Mojżesza*.

Z kilku urywków przytoczonych powyżej z kabalistycznej Księgi Zoharu, widzieliśmy, że zajęcie się osobą Enocha wskutek *Księgi Enocha* w społeczeństwie żydowskim przetrwało do końca wieków średnich¹⁾. W społeczeństwie chrześcijańskim ono się przerywa już w wieku VIII. W tym stuleciu żyjący niejaki Grek, Jerzy, wskutek swej godności na patriarchalnym dworze w Konstantynopolu nazywany Syntellus, pisząc swe dzieło znane *Chronographica*, jeszcze czerpie z *Księgi Enocha* podstawy do swego przedmiotu i dla poparcia przytacza całe z niej rozdziały. Sama atoli *Księga* w tej postaci, w jakiej istniała do owego czasu, ginie. Zaginięcie to zamyka okres pierwszy dziejów zewnętrznych *Księgi Enocha*.

Następuje w nich przerwa. Trwa ona wieków dziesięć, do środka XVII-go.

Gdy od końca wieku XV, przez cały wiek XVI i XVII, poczęły się w Europie, wskutek wynalezienia druku już nie w rękopiśmiennej, lecz w nowej postaci pokazywać po kolei. bądź według zdobytego poprzednio rozgłosu, bądź to z trafia wynalezienia, rozmaite zabytki piśmiennictwa trzech, pod względem czasu najbardziej zbliżonych do naszego, narodów świata starożytnego: Żydów, Greków i Rzymian,—w wielu dziełach wydawanych podówczas, a pochodzących z kilku pierwszych wieków ery nowożytnej, czytano o Enochu i jego Księdze, a nawet wyjątki z tej jego Księgi znajdowano, co o istnieniu w czasach współczesnych tym dziełom samej Księgi dokładnie świadczyło. Wzmianki o Księdze Enocha wzbudzały zainteresowanie się ogólne swą dwoistością. Wyłączenie jej ze zbioru zabytków pierwotnego piśmiennictwa chrześcijańskiego, zwanego Nowym Testamentem, podawało w podejrzenie wartość jej i treść. Z drugiej zaś strony przytaczane urywki

¹⁾ Autorstwo Zoharu przypisują obecnie Mojżeszowi ben Sumtobowi z Leonu, żyjącemu w drugiej połowie XIII stulecia w Hiszpanji (Karpeles, *Gesch. d. Jud. Litt.*, II, 685). Ale co w tym wypadku nazywa się autorstwem, właściwie nazwałoby należało reaktorstwem. Jeszcze bowiem niedawno o lat tysiąc i sto cofano powstanie Zoharu i autorstwo jego przypisywano Symonowi ben Johai, żyjącemu w II w. ery naszej (A. Franck, *La Kabbale*, Ch. I: *Authenticité du Zohar*, *passim*).

z tej Księgi podniecały swą zawartością zainteresowanie się owo.

Zainteresowanie się Księgą Enocha w zaciekawienie przeistoczyło prawdziwe wydanie w r. 1652 w Paryżu *Chronografji* Syncellusa¹⁾, gdzie, jak wiemy, obszerniejsze niż gdzieindziej znajdują się urywki.

Głucha wiadomość o istnieniu jakichś Ksiąg Świętych w przekładzie na język etjopski w Abisynji, gdzie się wyjątkowo na lądzie afrykańskim przechowywał jeszcze chrystjanizm, skierowała poszukiwania w tę stronę. Ale Abisynja, przy owoczesnych środkach komunikacji, była za daleką, przy owoczesnych stosunkach międzynarodowych—za mało dostępną. Dopiero pod koniec XVIII stulecia znany podróżnik angielski J. Bruce (1730—1794), przebywszy lat cztery w tym kraju, zdołał zdobyć w 1769 r. w egzemplarzu *Biblii Etjopskiej* Księgę Enocha całkowitą, a nadto dwa jej odpisy oddzielne. W Biblii zajmuje ona miejsce tuż za Księgą Joba.

W roku 1790 wyszły *Podróże* Bruce'a po angielsku, w roku następnym—po francusku. Z nich wiadomość o znalezieniu Księgi Enocha przedostała się do publiczności, a zarazem wskazówki, gdzie znalezionych egzemplarzy szukać należy. Jeden bowiem egzemplarz znalazca złożył w Bibliotecę Królewską w Paryżu, drugi — w Bibliotecę Uniwersyteckiej w Oksfordzie, Biblię zaś Etjopską, zawierającą Księgę Enocha, zatrzymał u siebie.

Najwcześniej skorzystała nauka z egzemplarza paryskiego. Uczony orientalista francuski, Sylvestre de Sacy (1758—1838) już w roku 1800 w *Magasin Encyclopédique* pomieścił rozprawę o tym egzemplarzu, a z nią przekład łaciński kilkunastu rozdziałów. W 1821 r. profesor hebrajszczyzny na uniwersytecie oksfordzkim, Rich. Laurence, wydał przekład angielski Księgi Enocha według egzemplarza oksfordzkiego (*The book of Enoch, an apocryphal production*, Oksford, 2-gie wydanie w 1833, 3-cie w 1838); w 1838 zaś, po raz pierwszy sam tekst etjopski (*Libri Enoch prophetae versio aethiopica*). Naturalnie, skrzętna i sumienna nauka niemiecka nie mogła

¹⁾ Editio Princeps. Georgii Monachi et S. P. N. Tarasii Pa
archae ep. quondam Syncelli Chronographia ab Adamo usque
Diocletianum, etc., cura et studio Jacobi Gvar, Parisiis, typogr. reg
1652. 2 wyd. w Wenecji 1729.

nie skorzystać z wynalezienia oddawna poszukiwanego dzieła, oraz z jego wydania. Oprócz rozpraw o Księdze Enocha i przekładu jej na niemiecki, dokonanego przez A. G. Hoffmanna w 1838 r., i przekładu na łacinę A. F. Gfrörera w 1840, dwa dzieła A. Dillmanna (*Liber Henoch aethiopice ad fidem codicum editus*, 1851, i *Das Buch Henoch übersetzt und erklärt*, 1853) zawierają wszystko, co o księdze tej wypowiedzieć, a nad tekstem wypracować, przy owoczesnych warunkach było można. Z prac angielskich i niemieckich uczonych korzystał Abbé Migne, wydawca znanej światu uczonego Patrologji (*Patrologiae Cursus Completus*) i Encyklopedji Teologicznych (*Encyclopédie Théologique, Nouvelle Encyclopédie Théologique*) i pomieszczony w Trzeciej i Ostatniej Encyklopedji przekład na francuski Księgi Enocha, opatrzył Wstępami i Komentarzami, wyczerpującemi traktowany przedmiot i podnoszone pytania (*Troisième et dernière Enc. Théol.*, tome XXIII, p. 426—514, Paris, 1856). W ostatnich latach pokazał się drugi przekład na angielski w Ameryce (Schoede: *The book of Enoch*, Andever, 1892) i, po próbach J. Halévy (*Journal Asiatique*, 1867: *Sur la langue de la rédaction primitive du livre d'Enoch*), przekład hebrajski (L. Goldschmidt: *Sofer Henoch*, Berlin, 1892).

Wzmiankowane badania Księgi Enocha odbywały się wyłącznie na przekładzie tej księgi na język etjopski, naturalnie z uwzględnieniem urywków w języku greckim, przechowanych przez Syncellusa. I gdy ostatnie jeszcze przekłady jej, dokonywane na języki angielski i hebrajski z tekstu etjopskiego, opuszczały drukarnie, odkrycie w Egipcie na starożytnym cmentarzu chrześcijańskim, pod wioską Akmim, w grobie jednego zakonnika, rękopisu, pochodzącego z czasów objętych VII—XII stuleciami, wśród innych pomników tekstu greckiego, Księgi Enocha—wzbogaciło i tak już bogate dzieje tej księgi. Przechowany rękopis nie obejmuje całej Księgi Enocha, tylko jej początkową część, mianowicie I—XXXIII rozdziałów według tekstu etjopskiego. Ów tekst grecki, krytycznie opracowany i objaśniony, wydał Adolf Lods: *Le livre Henoch, fragments grecs, découverts à Akhmim (Haute Egypte)*. Paris, 392. Zużytkował go R. Charles w cennej monografji: *The book of Enoch*, Oksford, 1893. W związku z Księgą Enocha zostaje odkryta w języku słowiańskim i wydana przez tegoż R. Charles'a *Księga tajemnic Enocha (The book of the*

Secrets of Enoch, Oksford, 1896). W taki sposób, jeszcze o jedno dzieło powiększyła się literatura Księgi Enocha¹⁾.

b) Dzieje wewnętrzne.

Księga Enocha składa się ze 105 rozdziałów rozmaitej długości. Rozdziały te nie stanowią jednej całości. Owszem. Takich całości co najmniej ta księga zawiera pięć, mogących stanowić osobnych pięć dzieł, i to jeszcze niezupełnie jednolitych.

Jedną taką większą całość stanowią, razem ze wstępem, (I—VI), rozdziały, zawierające opowiadanie o aniołach, którzy zamieszkali na ziemi, o skutkach tego zamieszkania i karze, której podlegali (VII—XXXV). Rozwijają one krótką wzmiankę o tym podaniu, przechowaną w innym zabytku piśmiennictwa hebrajskiego, gdzie czytamy: „I stało się, gdy się ludzie poczeli rozmnażać na ziemi, a córki się im zrodziły, że widząc synowie boży córki ludzkie, iż były piękne, brali je sobie za żony, ze wszystkich, które je sobie upodobali... A byli olbrzymowie na ziemi w one dni...” (Gen. VI, 1, 2, 4).

Drugą większą całość stanowią trzy parabole (XXXVII—LXX). Pierwsza zawiera rozdziałów siedem (XXXVIII—XLIV); druga—jedenaście (XLV—LV); trzecia nakoniec—piętnaście (LVI—LXX). Odpowiednie nadpisy na początku rozdziałów wskazują przejście od jednej do drugiej paraboli.

Nad rozdziałem LXXI czytamy nadpis: *Księga ruchu światel niebieskich*. Oznacza to początek nowej całości, już trzeciej. Stanowi ją jedenaście rozdziałów (LXXI—LXXXI). Potym następują widzenia alegoryczne, stanowiące właściwą Apokalipsę. Obejmuje ona rozdziałów jedenaście (LXXXII—XCII). Będzie to całość czwarta. Nakoniec piątą tworzą końcowe rozdziały (XCII—CV), już treści przeważnie dydaktycznej. Jest ich trzynaście.

¹⁾ Według notatki bibliograficznej, pomieszczonej przez t macza na język hebrajski, L. Goldschmidta, w przedmowie do tego tłumaczenia, wszelkich przekładów tej Księgi, oraz dzieł i artykułów, rozsianych po czasopismach i osobno wydanych, a jej wyłącz poświęconych, było od r. 1650 do 1892 *sto siedem*.

Z kolei każda ta większa całość podległa uzupełnieniom rozmaitym, bądź to przez dodanie uwag, napisów, objaśnień, powtórzeń tego samego tekstu w nieco odmiennej formie, bądź też przez łączenie z nią odrębnych epizodów i opowiadań, mających charakter osobnych całości mniejszych, na przykład: opowiadania Noego lub o Noem.

Naturalnie, że wobec tak różnorodnej a skomplikowanej treści Księgi Enocha w terażniejszej jej postaci, mowy być nie może o jednym jej autorze. Być ich mogło co najmniej tylu, ile ta księga zawiera głównych swych części. Przytym obok autorów, których w skutek tego nazywać możemy głównymi, mogli być i pomniejsi, podrzędni, autorowie oderwanych epizodów, włączonych następnie do części głównych. Nadto znać w tej Księdze ręce komentatorów i redaktorów różnych, jak redaktorów każdej większej całości i całej księgi.

Liczba autorów i różnaitość, pod względem chronologicznym, treści ksiąg, składających terażniejszą Księgę Enocha; skłania do przypuszczenia, że powstawanie części składowych tej księgi objęło cały okres powstawania literatury apokryficznej.

Takie dzieje wewnętrzne, dzieje powstania Księgi Enocha, prowadzą do rozwiązania dwóch pytań, które się same przez się następnie nasuwają, a mianowicie: jaki był język oryginału i gdzie ta księga powstała?

Większość krytyków i komentatorów (Scaliger, Laurence, Hoffmann, Langen, Dillmann, Ewald, J. Halévy, I. Derenbourg, Schürer, Schodde) utrzymuje, że był nim hebrajski. Inni, jak oto: Volkmar, Philippi, Hottinger i Fabricius, oświadczają się za greckim. Wszakże mogło się tak stać, że w jednym z tych dwóch języków, hebrajskim lub greckim, powstała część dzieła, która następnie posłużyła za jądro dla całości późniejszej. Ta część główna, w skutek ogólnego zainteresowania się takiego rodzaju utworami, była wkrótce na drugi z tych języków przełożoną. Otóż zarówno w tym języku, na który ją przełożono, jak i w języku oryginału, o język bowiem w tym wypadku mniej, niż o treść choziło, mogły powstawać inne części, które się nakoniec główną złąły i utworzyły całość obecną. Jeżeli językiem ryginału głównej części, co jest możebne, był hebrajski, o przekładzie greckiego już w greckim były dodawane ustępy żniejsze. W taki sposób pogodzić się da słuszność spostrze-

żeń tych, którzy w danych ustępach widzą ślady hebrajszczyzny, ze zdaniem ich przeciwników, którzy znowu w innych czysty grecyzm upatrują. Tego rodzaju uwagi zastosować się również dadzą i do drugiego pytania, tycaącego się miejsca, w którym Księga Enocha powstała. Te ustępy, gdzie widoczna jest dokładna znajomość Palestyny, powstać mogły w Palestynie, jak to utrzymuje większość krytyków i komentatorów. Inne, w których ta znajomość maleje, lub wcale się nie uwydatnia, z przyczyny treści, mogły powstać zewnątrz Palestyny, jak tego dowodzi Faye.

Ale i jeszcze jedno ciśnie się pytanie: Jakaż to przyczyna wywoływała te odrębne utwory, które następnie zlały się w jedną całość? Jaki cel był tych utworów? Otóż przyczyna nie inną była tylko ta, która wywoływała pieśni Sybilli, to jest: były nią różne wypadki dziejowe i zjawiska przyrody, dające się tłumaczyć w pewnym duchu. Również i cel nie inny był, niż pieśni Sybilli. Mianowicie: konieczność, dla ułatwienia życia, wzbudzenia i podtrzymywania we współczesnych wiary, że stosunki społeczne, które wytworzyły dotychczasową nędzę i doświadczane zło, muszą ulec zmianie zupełnej, i to w bardzo niedalekiej przyszłości. Ta wiara ze swej strony miała doprowadzić do uświadomienia sobie nędzy i zła; uświadomienie zaś—do czynów odpowiednich.

C) *Treść Księgi Enocha.*

Następny ustęp, na początku rozdziału 1-go stojący, odsłania nam cel Księgi i osobę nieznanego przepisywacza, czy też redaktora: „Oto słowa Enocha, któremi błogosławi on wybranych i sprawiedliwych, którzy żyć będą w czasach ucisku, kiedy będą doświadczani źli i bezbożni. Enoch, człowiek sprawiedliwy, który chodził z Bogiem, kiedy mu się oczy otwały i ujrzał święte w niebie widzenie, mówił i wypowiedział: Oto co mi pokazali w niebie aniołowie.“ Po nim idzie opowiadanie w pierwszej osobie. Zawiera ono: zapowiedź mającego się dokonać przez Boga sądu, którego wynikiem będzie, że sprawiedliwi otrzymają pokój, a wybrani będą zachowani, poznają łaskę, staną się własnością Boga, ich napełni szczęściem i błogosławieństwem, a światłość będzie ich oświeciła; źli zaś będą zniszczeni (I—II); obraz wszech-

dzy istot, zamieszkujących niebios, a polegającej na rozumieniu prawidłowości zjawisk przyrody (III—V); zwrot do grzeszników o zatwardziałych sercach, nie wypełniających przykazań bożych, przestępujących zakazy, poniewierających wielkość Boga; zagrożenie im przekleństwem, gdy tymczasem wybrani posiadają światło, radość, spokój, ziemię (VI).

Tych sześć rozdziałów stanowi wstęp.

Dalej następuje opowiadanie, co się na ziemi zdarzyło, gdy zeszli na nią aniołowie i zamieszkali wśród ludzi z córkami ludzkimi. Ze związków tych powstałi olbrzymowie. Ci początkowo żywili się pracą rąk ludzkich. Gdy jednakże produkcja pracy mniej się wzmagala, niż plenienie się olbrzymów, ci rzucili się na samych ludzi, pożerali ich, oraz wszystkie inne twory na ziemi. Atoli ludzie zawdzięczali aniołom wiele. Azarjel nauczył ich wyrabiać broń (miecze i noże), a zarazem jak unikać cięć tej broni, nosząc puklerze i zbroje; nauczył wyrabiania i używania ozdób, wydobywania i zastosowywania barw do barwienia nie tylko tkanin różnych, lecz i własnego ciała. Amazarak—nauczył czarodziejstwa, sztuki zaklania i odkrył im własności roślin i ich korzeni. Armar sztukę przeciwdziałania ciosom (szermierkę) wyłożył. Barbajal, Tanjel i Azaradel—podstawy astronomji. Wszelako, jak zawsze, ludzie niewdzięczni, gdy pożarcie grozić im poczęło, podnieśli krzyki, a te aż do niebios dosięgły. Wtedy inni aniołowie: Michał, Gabrjel, Rafał, Surjal i Urjal, na wdzięki cór ludzkich odporniejsi (Gabrjel do swego tylko czasu), spojrzeli z nieba ku ziemi i ujrzeli potoki krwi ją oblewające i niesprawiedliwości na niej dokonywane. Rzekli więc do siebie: To są odgłosy krzyków ludzkich... I oto Bóg przemówił: Wysłał Arsajalajura do syna Lamecha (Noego, prawnuka Enocha), by mu mówił, ale się skrył od oczu jego. Mówić miał mu o potopie i podać zarazem sposoby uniknięcia Go. Wysłał następnie Rafaela, żeby pochwycił Azarjela, związał go i rzucił w ciemności. Wysłał Gabrjela, by wzbudziwszy wojnę pomiędzy olbrzymami, sprawił, by sami ze swych rąk wygineli. Wysłał Michała, by o wyroku wydanym na olbrzymów uwiadomił aniołów, ich ojców, a gdy olbrzymowie w oczach tych wyginą, by samych, powiązawszy, zepchnął do podziemia (VII—X). Rozdziału XI brakuje.

I znowu słowa: „Przed spełnieniem się wszystkich tych rzeczy, Enoch był z ziemi porwany, i nikt nie wiedział, do-

kąd on był porwany i coby z nim się stało. Wszystkie dni swe przepędził on ze świętymi (aniołami) i czuwającymi—wskazują rękę redaktora. Za nimi następuje ponownie opowiadanie w pierwszej osobie.

Enoch odbiera rozkazy od Boga udania się na ziemię i obwieszczenia aniołom, na niej pozostającym wyroku zagłady, na nich wydanego (XII). Udaje się na ziemię. Przemawia do aniołów. Wzbudza w nich trwogę i rozpacz. Uproszony przez nich pisze, wstawiając się za nimi, pokorną prośbę do Boga. Opuszcza aniołów. Idzie w dalszą drogę, niosąc i odczytując, co napisał. Zasypia i otrzymuje widzenia (XIII). Podniesiony do nieba, dosięga przybytku bożego (XIV) i słyzy głos Boga, by ponownie przedstawił aniołom istotę ich występku i niezmienny wyrok potępienia (XV, XVI). Unoszony w przestrzenie, widzi kamień, który podtrzymuje podstawy ziemi; widzi wiatry, które obracają niebo, słońce, gwiazdy, a nad ziemią unoszą obłoki; przygląda się wodom wszystkim zebranych, nakoniec — pustyni, bez firmamentu nad nią, bez ziemi pod nią, bez wody, nic nie mającej na prawo, nic na lewo, a siedem gwiazd błyszczało jako siedem wielkich ogni na tej pustyni. Było to miejsce kary dla gwiazd, które zboczyły z drogi, przez Boga im zakreślonej (XVII, XVIII). Po wtrąconej wzmiance o aniołach złych (XIX), wyliczeniu imion dobrych (XX), widzi Enoch górę wysoką, skałę urwistą i cztery uroczę zagłębienia, gdzie przebywają dusze ludzi zmarłych (XXI, XXII). Dalej, wciąż unoszony, napotyka ogień, pozostający w ciągłym ruchu, i od anioła Raguela otrzymuje objaśnienie, że to jest ogień oświecający niebo (XXIII). Przybywa w inne miejsce i widzi górę ogniem buchającą; przypatrzwszy się, odróżnia ich siedem; wyglądały one niby tron, a wierzchołki ich były pokryte woniejącymi drzewami. Pomiedzy drzewami było zwłaszcza jedno, wspanialszą niż inne woń wydające; liście na nim nie więdły, owoce, na wzór palmowych, były bardzo piękne. Zdumiony obrazem, od Michała otrzymuje objaśnienie, że ogląda tron, na którym osiadzie Bóg, gdy w dobroci swej zwiedzi ziemię, a po dniu sdu owocami tego drzewa zaczną się żywić sprawiedliwi i n dzarze (XXIV). Pośrodku ziemi, obok gór dolina głęboka była przygotowana na miejsce wiecznej kary, jak objaś. anioł Urjel, dla tych, którzy złorzeczą Bogu (XXV—XXV I nastąpiły inne góry, skąd spływały rzeki, gdzie rosły dr

wa, aż jedno uderzyło Enocha swą pięknoscią. Było to, jak mu objaśnił Rafael, drzewo wiedzy, z którego owoce „pożywali jego ojciec stary i stara matka. Owoce te ich oświeciły, oczy się im otworzyły, i poznali, że są nadzy, i byli wypędzeni z Raju ziemskiego (XXVII—XXXI) I dotarł Enoch do krańców ziemi na wszystkich czterech stronach świata i poznawał, co na tych krańcach się znajdowało, a wynikiem poznawania było, że podniósł głos i zaczął chwalić Boga, który stworzył ciała niebieskie, aby umysłem ludzkim i anielskim wystawić wspaniałość swych dzieł, by ludzie i aniołowie sławili cuda Jego potęgi, pracę rąk Jego, a wielbili samego na wieki (XXXI—XXXV). Rozdziału jednego brak (XXXVI). A może wszedł on do poprzedniego, stanowiąc jego zakończenie, jak to widzimy z XI w urywku greckim, znalezionym niedawno.

Taką jest pierwsza większa całość (I—XXXVI).

I jeszcze raz tok opowiadania w pierwszej osobie przerywa niby nadpis: „Oto inne widzenie, drugie widzenie mądrości, które miał Enoch...“ I jeszcze raz powraca Enoch do słowa i zapowiada, że mądrość, otrzymaną w widzeniach, zawarł w trzech przypowieściach (parabolech), które czuje się w obowiązku podać mieszkańcom tego świata (XXXVII).

Pierwsza przypowieść. W niej Enoch powtarza w skróceniu, co był poprzednio powiedział o ludziach, aniołach i sędzię nad nimi, o budowie i rozkładzie świata. Uderza swą nowością to, co mówi o mądrości, uosabiając ją w alegorycznej postaci. Zstąpiła ona z niebios na ziemię, ale nie znalazła miejsca, gdzieby spocząć mogła, powróciła z niej na powrót, skąd była wyszła. Ale gdy na ziemi pokazała się niesprawiedliwość, ludzie ją przyjęli, jak pustynia przyjmuje chętnie deszcz, sucha ziemia—rosę. Gwiazdy noszą nazwy powstałe z imion ludzi sprawiedliwych na ziemi (XXXVIII—XLIV).

Przypowieść druga. Wchodzi w niej na widownię świata *Syn człowieczy, wybrany*, który ma sprawować sąd, a kończy ją widzenie wielkiej liczby wozów, napełnionych wojownikami, nadciągającymi ze wschodu, zachodu i południa (CLV—LV).

Przypowieść trzecia. Przedmiotem jej jest opis szczęśliwości, przygotowanej dla sprawiedliwych, tajemnice gwiazd, gromu, błyskawic; sąd nad świętymi, królami potężnymi

i aniołami zbuntowanemi. W rozdziale LXIV zadziwia nadpis. Oto co on głosi: „W czasy owe Noe ujrzał, iż ziemia się chyli i grozi jej upadek. I wyruszył w drogę i skierował swe kroki ku krańcom ziemi, w stronę przodka swego Enocha. I Noe zawołał po trzykroć głosem strwożonym: Wysłuchaj!— i powiedział mu: Rzeknij, co to się dzieje na ziemi, cierpieć się ona zdaje i być wielce wzburzoną; zapewne zginę razem z nią...” I Noe aż do końca przypowieści przemawia już od siebie, streszczając i powtarzając rzeczy od początku Księgi tej powtarzane i streszczane (LVI—LXX). Na tym się kończy większa całość druga. Następuje trzecia.

Rozdział LXXI nosi nadpis: „Księga ruchów światel niebieskich, według ich porządku, epok, imion, miejsc, skąd rozpoczynają swój bieg, i rozmaitych stanowisk, wszystko, co Urjel, święty anioł, który był ze mną i który rządzi niemi. objaśniał po kolei.” Wielce ciekawe z punktu widzenia historycznego są podstawy astronomji, wyłożone w następnych rozdziałach jedenastu (LXXI—LXXXI).

Po *Księdze ruchu światel niebieskich* idą dwa widzenia, stanowiące nową jeszcze całość, z kolei czwartą.

Widzenie pierwsze zajmuje dwa rozdziały (LXXXII—LXXXIII). Zwraca ono przede wszystkim uwagę domowemi, iż tak rzekę, okolicznościami, towarzyszącemi widzeniu. Było to jeszcze przed ożenieniem się Enocha. Enoch przebywał w domu swego dziada Malaleela. Usnął i widział niebo ogniście i promieniejące. Upadł i zobaczył ziemię rozpadającą się w wielką przepaść. Góry zawieszały się na górach, pagórki padały na pagórki. Drzewa najwyższe łupały się wzdłuż, padały w przepaść i pogrążały się w ciemnościach. Na ten widok wykrzyknął: „Koniec ziemi!” Wówczas dziad jego Malaleel obudził go i rzekł: „Czego krzyczysz, mój synu? czego ty jęczysz?” Wtedy Enoch opowiedział dziadowi, co widział. „Coś widział, rzecz ważna. Widzenie twe mię zdumiewa. Widocznie stosuje się ono do grzechów ziemi, którą przepaść ma pochłonać. Tak, wielka nadejdzie katastrofa.” Miał to być potop.

Widzenie drugie (LXXXIV—LXXXIX) ma znaczenie: gorji dziejowej, ze wstępem mitycznym. Enoch spał. I dzi: wół biały wychodzi z ziemi, za nim wnet jałowica i laków dwa, czarny i ryży. Czarny uderza ryżego i pognał i ryżego nie stało. Jałowica, nie widząc ryżego, jęczeć

częła, aż się zbliżył do niej wół. I porodziła cielaka białego. Biały cielak stał się wołem białym, i z niego powstały inne woły do niego podobne. I oto gwiazda spadła z nieba i zaczęła paść się razem z wołami. I inne gwiazdy spadać zaczęły i przyłączać się do pierwszej. Woły niby w ogniu płonęły, a jałowice rodzić poczęły słonie, wielbłądy i osły. Słonie pożerały woły. Woły bodły rogami słonie. Ziemia z przerażenia jęczała. I pokazał się człowiek biały w towarzystwie trzech innych. Który pierwszy się był pokazał, schwytał gwiazdę, związał jej ręce i nogi i rzucił w przepaść, a jeden ze czterech dał miecz słoniom, wielbłądom i osłom, i mordować same siebie te poczęły, a drugi ze czterech zgromadzał i łowił gwiazdy, wiązał je i rzucał w przepaść. Wtedy jeden ze czterech zbliżył się do wołów, obwieścił im tajemnicę, drzeć poczęły woły. Powstał człowiek inny. Pobudował wielki okręt. Wody zalały ziemię. Człowiek z temi, których zabrał na okręt, pływał po wodach. Wody opadły. Wtedy wół biały, który stał się był człowiekiem, wyszedł z okrętu, a z nim trzy cielaki: biały, czarny i ryży. Biały odłączył się od nich... I zwierzęta polne i ptaki poczęły się rozmnażać, rozmaite gatunki zwierząt gromadzić. A pośród nich powstał wół biały. Zwierzęta poczęły wzajemnie się mordować. Wół biały splodził wołu białego i osła. Ów wół biały—dzika czarnego i owcę białą. Dzik—wiele innych dzików. Owca biała zrodziła owiec białych dwanaście. Kiedy owce podrosły, te sprzedały jedną z pośród siebie osłom. Osły ją sprzedały wilkom. I owca wzrastała wśród wilków...

Przytoczony ustęp powtarza więc rzeczy znane z początkowych rozdziałów Księgi. Gwiazdy są to aniołowie, którzy z niebios zeszli na ziemię i zamieszkali wśród ludzi! Słonie, wielbłądy, osły—to olbrzymi. Czterech ludzi—to inni aniołowie, niszczący ślad pierwszych na ziemi. Człowiek powstały z wołu—Noe. Biały cielak, odłączający się od innych dwóch—Sem. Wół biały—to Abraham. Splodzony przezeń wół biały—to Izaak. Owca biała—to Jakób. Dwanaście owiec białych to 12-u jego synów. Sprzedana owca—to Józef. Osły—Madjanici. Wilki—Egipcjanie,

To, co następuje w dalszej części widzenia, przedstawia w sposób podobny dzieje Żydów, upostaciowanych w białych owcach i jagniętach. Ludy i narody, z którymi Żydzi wchodzili w stosunki i pod których władzę w różnych okresach

czasu podpadali, są wyobrażane w postaciach rozmaitych zwierząt dzikich i krwiożerczych, lub w postaciach ptaków. Wprowadzony na widownię akcyi właściciel owiec, symbolizuje Boga narodowego Żydów; pasterze—panujących nad Żydami monarchów; pisarze, zapisujący czyny pasterzy i liczbę zabijanych owiec, są to historycy i poeci narodowi. I częstokroć właściciel owiec, mając sobie przedstawiony stan rzeczy przez pisarzów, sam zarządzał złemu i zmieniał pasterzy. Ostatni występ tego właściciela, stanowiący ostatni obraz, wykazuje cel całego widzenia. „I widziałem, mówi autor, że właściciel owiec przychodzi do nich. Trzymał on w ręku miecz swojego gniewu. Uderzył nim ziemię, i ta się rozwarła. Zwierzęta i ptaki przestały mordować owce, a wpadły w otchłań ziemi, która się za nimi zawarła. I wielki miecz dał on owcom, a te też rzuciły się na dzikie zwierzęta i tępiły je... I widziałem tron, wzniesiony pośrodku ziemi szczęśliwej. Na tronie zasiadł on i wziął księgi wszystkie i je otworzył. Wtedy zawołał siedmiu pierwszych ludzi białych i rozkazał im, by przywiedli pierwszą gwiazdę, która poprzedziła inne, gdy spadały na ziemię, i przywiedli ją... Rozpoczął się sąd nad gwiazdami. Były za winne uznane... i rzucono je do przepaści, napełnionych ogniem. Z kolei 70 pasterzy było sądzonych. Uznano ich za winnych i rzucono w przepaść ognistą. Tam były rzucone owce ślepe, za winne również uznane... I widziałem, że się owce palą, a kości ich ogień pożera... I widziałem, że właściciel owiec wznosi dom większy i wyższy, niż dawniejszy, tylko na tym samym miejscu. Wszystkie słupy były nowe, kość słoniowa nowa i w większej ilości. I zamieszkał wewnątrz. I wszystkie zwierzęta dzikie, wszystkie ptaki powietrzne kłaniały się owcom, które pozostały, wielbiły je, do nich zwracały swe prośby i słuchały ich we wszystkim... Owce były wszystkie białe, wełna na nich długa i czysta. I wszystkie te, które zginęły i które wymordowano, wszystkie dzikie zwierzęta, wszystkie ptaki powietrzne zebrały się w tym domu. A właściciel owiec drżał z radości, widząc, że owce wróciły do owczarni. I widziałem, że owce złożyły miecz, który im był dany, do owczarni go przyniosły, zapieczętowały w oczach właściciela... Owce były zebrane w domu, zaledwie mieszczącym je wszystkie. A oczy im się otworzyły i widziały Dobrego, i nie było między nimi żadnej któraby Go nie widziała... I oto urodził się cielak biały

rogi jego były duże, wszystkie zwierzęta dzikie, wszystkie ptaki powietrzne wielbiły go i czciły bez ustanku. Wtedy widziałem, że przyroda wszystkich owiec się zmienia; wszystkie stawały się cielakami białymi. A pierwszy wśród nich stał się słowem, i słowo stało się wielkiem zwierzęciem i nosiło na swej głowie wielkie rogi czarne... (LXXXIX, 26—47).

Po dwóch widzeniach Enoch zwraca się do Matuzala ze słowami: „Zbierz wszystkie dzieci twej matki, gdyż głos wewnętrzny mnie ożywia, a duch z góry owłada mną.“ Gdy się zebrały, Enoch począł je nakłaniać, by szły „drogą sprawiedliwych,“ i obwieszcza im sąd nad wszystkimi ludźmi (XC). Potym następuje wzmianka o tym, co Enoch napisał (XCI). Nakoniec jeszcze przepowiada z książki: „Urodziłem się siódmego dnia w pierwszym tygodniu... W trzecim tygodniu będzie wybrany człowiek, by stał się pniem narodu silnego i sprawiedliwego... W czasie szóstego tygodnia, wszyscy, którzy się tylko znajdują, będą osłonięni ciemnością... a pokolenie wybranych będzie rozproszone po całej ziemi... Następnie w siódmym powstanie pokolenie przewrotne, którego czyny będą czynami niesprawiedliwości... Przyjdzie dalej tydzień inny (ósmy), tydzień sprawiedliwości... Wtedy grzesznicy będą oddani w ręce sprawiedliwych, którzy, w czasie tego tygodnia, zasłużą sobie na przybytek swoją sprawiedliwością i pobudują dom dla króla wielkiego. Po tym tygodniu nastąpi dziewiąty, w czasie którego nastąpi sąd powszechny. Czyny niezbożne znikną z oblicza ziemi. Świat będzie skazany na zniszczenie, a wszyscy ludzie chodzić będą drogą sprawiedliwości. Zatym, w siódmym dniu dziesiątego tygodnia odbędzie się sąd wieczny... Pierwsze niebo będzie uniesione i zniknie. Drugie się ukaże, a wszystkie potęgi niebieskie zajaśnieją wspaniałością, siedm razy większą. Zatym nastąpią inne tygodnie, których liczba nie da się policzyć, a przechodzić będą w świętości i sprawiedliwości. Nie będzie już grzechu wtedy... Kto wśród dzieci ludzkich usłyszy głos świętego i nie zadrży? Kto może zliczyć myśli jego? Kto pojąć dzieło stworzenia niebios, zrozumieć cuda? Może zdoła łojrzeć duszę jego, ale nigdy jego ducha. O nim nie potrafi nądrze rozprawiać, ani się wznieść do wysokości jego. Niechaj spojrzy na granice niebios, a zobaczy, że mu niepodobna dosięgnąć jego ogromu. Kto z dzieci ludzkich zmierzyć potrafi szerokość i długość ziemi? Komu jest dane poznać roz-

miary wszystkich rzeczy? Czyż istnieje choćby jeden człowiek, któryby zdołał w swym rozumie objąć niebiosa, zbadać ich głębokość, wniknąć do ich podstaw? Kto wie, jaka jest liczba gwiazd? Kto wie, gdzie miejsce odpoczynku wszystkich tych światel?" (XCII).

Ten ustęp liryczny, przypominający Psalmy, zamyka tę czwartą całość większą.

Wychodząc z tych poglądów, przeniknięty temi uwagami, w trzynastu kończących Księgę rozdziałach (XCIII—CV) autor napomina wciąż, by pamiętano o jego słowach, dlatego, ostrzegając przed temi, którzy inaczej i inne uczyć prawdę zechcą, przypomina wyrzeczone przepowiednie i zapewnienia ziszczenie się ich. Jest to pożegnanie z dziećmi dobrego ojca, któremu jedynym leży brzemięciem na sercu, by go oni posłuchali. Są to słowa na rozstaniu się ze słuchaczami gorliwego a natchnionego propagatora, któremu o nic więcej nie idzie, tylko by mu jak najusilniej wierzone, a jak najmniej roztrząsano słowa jego, więc wciąż zapewnia o ich prawdziwości, ostrzega przed innymi, a powtarza ciągle nieraz już powiedziane i nieraz już powtórzone.

Rozdział przedostatni (CIV, b) składa się z następnego ustępu: „W te czasy Pan rozkaże sprawiedliwym zebrać swe dzieci z ziemi całej, aby wysłuchały słów mądrości Jego i rzeknie im: Pokażcie im tę mądrość, boście ich nauczyciele i wodzowie. Pokażcie im nagrodę, która powinna przypaść tym wszystkim, którzy podążą za przepisami mądrości. Ja bowiem i mój syn uczynimy z nimi wieczny związek na drogach sprawiedliwości. Pokój wam, dzieci sprawiedliwości, radość i szczęśliwość.“ Rozdział ostatni (CV), stanowiący niby epilog, zawiera opowiadanie następane: „Po upływie pewnego czasu, Matuzal, mój syn, dał żonę synowi swemu, Lamechowi. Ta, zostawszy brzemienną, zrodziła syna, którego skóra była biała niby śnieg, a różowa jako róża, włosy były białe i długie jako runo... Za ledwo wyszedł z łona matki, zaczął słać Boga...“ Przerażony niezwykłym zjawiskiem, ojciec biegnie do dziada. Ten do swego ojca. Enoch dowiedziawszy się co się stało, wyrzekł: „Bóg zamierza do końca nowego dzieła na ziemi...“ I począł opowiadać o nastąpić mającym potopie... Kiedy Matuzal usłyszał słowa te, ca swojego Enocha... powrócił upewniony i nazwał dziecko imieniem Noe, ponieważ ono miało stać się pociechą zie-

po takim zniszczeniu. Zamyka rozdział wiadomość o jeszcze jednej Księdze, którą napisał Enoch dla syna swojego, Matuzala. Księga ta zawiera tylokrotnie powtarzane prorocтва. Napis: „Koniec widzenia proroka Enocha...” kończy Księgę Enocha.

Z poznanej treści widzimy, że tylko dwa ustępy: pierwszy, o cielaku białym, którego „wszystkie zwierzęta dzikie, wszystkie ptaki powietrzne wielbiły i czciły bezustannie,” i od którego zjawienia się owce „wszystkie stawały się cielakami białymi,” jakieni były na początku dziejów, i drugi, że „w siódmym dniu dziesiątego tygodnia odbędzie się sąd wieczny,” — dają pewne wskazówki co do czasu, w którym te ustępy powstać mogły. Ale oba one nie są jednakowej wartości przy zastosowaniu. Gdy w drugim niema punktu wyjścia dla odmierzenia czasu, w pierwszym klucz się kryje w symbolu białego cielaka. Należy tylko pod ten symbol podstawić osobę historyczną. Tu atoli dotykamy ogólnej właściwości wszystkich Apokalips. Wykład symbolów może być rozmaity. I tak, w tym wypadku, pod tym symbolem może się ukrywać Joannes Hyrkanus, syn Szymona Makkabeusza, zwycięski bohater z walki o niepodległość, prowadzonej przez Żydów z królami syryjskimi, jak również ukrzyżowany przez Żydów Syn Jehowy. Ten ostatni wykład, wprowadzony w pierwotnych czasach chrystjanizmu przez chrześcijan i wzmocniony wtrąconym ustępem, w którym Jehowa mówi: „Ja i mój syn” (CIV, 6), uczynił właśnie z Księgi Enocha, a właściwie z osoby, której autorstwo jej formalnie było przypisane, przedmiot nienawiści Żydów z czasów talmudycznych, uwydatnionej w przytoczonych ustępach z Midraszu. Ten wszakże szczegół znaczenia całej Księgi lub tego ustępu nie zmniejsza. Owszem, nawet potęguje, gdyż wprowadza ją do piśmiennictwa chrześcijańskiego, w którym do Ksiąg Świętych była zaliczoną i przez to właśnie zaliczenie do naszych przechowała się czasów. I nie mogło być inaczej. Wszak w Księdze tej wiedza płynie bezpośrednio z jej źródła, według pojęć owoczesnych. I chociaż autor nie skorzystał wyczerpująco z wyrażenia: „i chodził Enoch z Bogiem,” lecz między Jehową a Enochem postawił aniołów, którzy mu wszystko, co widział — a widział on wszystko, co tylko we wszechświecie istniało, będąc niesiony przez tych aniołów po przestworzach — dokładnie i stanowczo objaśniali i tłumaczyli. Aniołowie zaś ci nie byli to aniołowie

zbuntowani, lecz Jehowie posłuszni, więc posłowie Jego, narzędzie rąk, tłumacze myśli, wykonawcy Jego woli. Wśród wielu Ksiąg objawionych Księga Enocha wskutek swej treści uchodzić powinna za księgę jakby wyjącznie objawioną.

Księgi czwarte Ezdraszowe.

A) *Osoba Ezdrasza.*

Ezdrasz jest postacią dziejową.

Dzieje starożytne, zwłaszcza zaś monarchji wschodnich, uczą sposobów urządzania krajów przez oręż podbitych. Sposób ten wynikał z niewielkiego zaludnienia owoczesnego świata dziejowego. Zwycięski monarcha wszystkich przedniejszych mieszkańców zdobytego kraju przenosił w głąb swoich posiadłości dawniejszych.

Gdy Nebukadnezar, Nabu-kudur-usur—według napisów klinowych—król babiloński w 586 r. przed erą naszą, pokonał Judeję, zdobywszy poprzednio jej stolicę, Jeruzalem, przeniósł przedniejszych kraju całego i miasta mieszkańców nad brzegi Eufratesu, do Babilonji, pozostawiając na miejscu, jak się wyrażają kroniki hebrajskie, „tylko z ubogich onej ziemi, aby byli winiarzami i oraczami“ (II Król. 25, 12). Gdy z kolei rzeczy, w lat pięćdziesiąt, Cyrus, król perski, pokonał państwo babilońskie i zdobył jego stolicę Babilon (w 537 r.), również i on zastosował do tego kraju znany sposób urzędzenia go i uspokojenia. W tym wypadku dość było sprowadzonym siłą kolonistom pozwolić powracać do swych ziem ojczystych. Skorzystali z możności powrotu do Judei i Żydzi, nagnani do Babilonji przez Nebukadnezara. Ale powrót ciągnął się opieszale. Trwał całe prawie stulecie. Korzystający bezpośrednio z pozwolenia Cyrusa opuścili Babilonję pod dowództwem Zorababela i Jesua. Druga, przynajmniej ze znaczniejszych, partja Żydów, powracających do Judei, opuściła Babilonję, według kronik hebrajskich, w lat 80 po pierwszej (458 r.). Na czele jej stał Ezdrasz. Nakoniec ostatnia, w kronikach za sana, w lat ośm po drugiej, pod dowództwem Nehemja (445).

Przewodnictwo w sprawie narodowej powrotu wygrców do kraju i następnie wybitny udział w zbieraniu pon

ków piśmiennictwa ojczystego i urzędzeniu teokratycznym rządu krajowego zapewniły Ezdraszowi naczelne stanowisko w dziejach żydowskich. To stanowisko w miarę oddalania się od wypadków wzrastało ciągle. Więc, gdy w Zbiorze pomników starożytnego piśmiennictwa hebrajskiego tylko jedna księga treści historycznej związana jest z imieniem Ezdrasza, *Księga Ezdrasza pierwsza*, w późniejszych zbiorach pomników piśmiennictwa żydowsko-greckiego znajdujemy już związanych z imieniem jego, a więc jemu przypisywanych, *cztery*, i to treści rozmaitej. W piśmiennictwie zaś grecko-chrześcijańskim jeszcze innych *trzy*, wśród których jedna nosi nawet tytuł: *Słowo i Apokalipsa świętego proroka Ezdrasza, ulubieńca bożego*.

B) *Dzieje Księgi czwartej Ezdraszowej.*

Żydzi na tej podstawie mogą nazywać księgę historyczną, w przekładzie zwaną *Księgi pierwsze Ezdraszowe*, napisaną po hebrajsku i po części po aramejsku (IV, 8 — VI, 18) *Księgą Ezdrasza*, że do niej weszła część pewna (VII, 27—IX, 15), której autorstwo może być przypisywane samemu Ezdraszowi, lub co najmniej, że ta część jest oparta na bezpośrednio od Ezdrasza pochodzących źródłach, np. jego zapiskach.

Nazwę *Księgi drugiej Ezdraszowej* otrzymała następnie Księga historyczna, w zbiorze pomników starożytnego piśmiennictwa hebrajskiego nosząca tytuł *Księgi Nehemjasza*. Nosi tam ona ten tytuł na tej samej zasadzie, na jakiej poprzednią nazwano *Księgą Ezdrasza*.

Nazwę: *Księgi trzecie Ezdraszowe* nosi zbiór fantastycznych opowiadań, przyczepionych do nazwy Darjusza, króla perskiego. Były one zebrane, niby jako uzupełnienie *Księgi (I) Ezdrasza*, przez Żyda helenistę, prawdopodobnie w ostatnim stuleciu ery starożytnej, kiedy Żydzi, rozpoczynając krzewienie kultu swego Boga narodowego, na podstawie go kultu usiłovali wejść do dziejów powszechnych i zająć w nich naczelne wśród wszystkich ludów i narodów stanowisko.

Księgi czwarte Ezdraszowe zawierają Apokalipsę.

Wywołało ją zgładzenie ze świata Domicjana, ostatniego z Flawjuszów cesarza rzymskiego, w roku 97,—jak twierdzą

Corodi, Gfrörer, Volkmar, Ewald, Colani, Renan, Vernes, Langen, Holtzmann, Kein, Tischendorf, w sprzeczności ze zdaniem A. Hilgenfelda, który wcześniejszy jej przypisuje początek (r. 33 przed erą naszą). Napisał ją Żyd po grecku i prawdopodobnie w Rzymie. Treść jej, odpowiadająca potrzebom chwili, duchowi czasu, była przyczyną, że przetłumaczono ją na język łaciński, syryjski, etjopski, arabski i armeński. Przetłumaczenie na tyle języków spowodowało mniejszą dbałość o oryginał. Jakoż ten z biegiem czasu zaginął.

Odkrycie w bieżącym stuleciu wszystkich czterech przekładów na języki wschodnie pozwala uczonym badaczom na podstawie tych przekładów i porównywania z przekładem łacińskim, od najdawniejszych czasów znanym, przytaczanym i przechowywanym w licznych rękopisach i w druku aż do naszych czasów, odtworzenie pierwotnej postaci *Księgi Ezdrasza*. Dokonał tego z zupełnym powodzeniem Adolf Hilgenfeld, i odtworzenie tekstu greckiego, przekład łaciński, oraz przekłady na łacinę przekładów: syryjskiego, etjopskiego, arabskiego i armeńskiego, pomieścił między innymi apokryfami w dziele p. t. *Messias Judaeorum, libris eorum paulo ante et paulo post Christum natum conscriptis illustratus*, Lipsiae, 1869. Otóż w tej postaci odtworzonej składa się *Księga Ezdrasza* z rozdziałów *dwunastu*.

Najbardziej od pierwszej postaci *Księgi Ezdrasza* oddala się przekład jej na łacinę. A to nie ze względu samego przekładu, który wskutek charakteru obu języków, z którego i na który był dokonany, może być nawet bliższy oryginału, niż przekłady, dokonane na języki wschodnie (syryjski, armeński, arabski i etjopski), lecz dla czego innego. Obecny przekład łaciński składa się z rozdziałów *szesnastu*. Otóż porównanie z przekładami innymi wykazało, że do łacińskiego przekładu weszły dodatkowe dwa rozdziały (I—II) na początku księgi i dwa rozdziały (XV—XVI) na końcu Księgi. Więc pierwotna *Księga Ezdrasza* składała się z rozdziałów III—XIV obecnego jej przekładu na łacinę. Dodatkowe cztery rozdziały utworzone w III wieku naszej ery; I—II na jego początku, około r. 201; XV—XVI w drugiej jego połowie, około 263 r.

Następnie, porównanie z sobą przekładów: łacińskiego syryjskiego, arabskiego i armeńskiego, wykazało, że liczba wersetów w pojedynczych rozdziałach w każdym z tych przek-

dów, z wyjątkiem jednego rozdziału, jest jednaka. Ten wyjątkowy rozdział jest VII. Otóż w tym to rozdziale, po 1—35 następują w przekładach syryjskim, etjopskim, arabskim i armeńskim 83 wersety, których niema w przyjętym i drukowanym przekładzie łacińskim. Po wtrąconych tych wersetach (1—83) idą w dalszym ciągu wersety 36—67, aż do końca rozdziału. Tak więc na łacinę bądź to środkowe wersety oryginału greckiego nie były przetłumaczone, bądź też z czasem z tego rozdziału je wyrzucono. Istnienie tych wersetów w przekładach na języki wschodnie, które to przekłady, jak tego dowodzą krytycy, prawdopodobnie dokonywane były z oryginału, świadczy, że one w oryginale się znajdowały, i tylko wyjątkowo brak ich w przekładzie łacińskim obecnym. W przekładzie etjopskim liczba wersetów w każdym rozdziale jest o kilka większa, niż w czterech innych przekładach.

W wieku XVI po Chrystusie, kiedy na zachodzie Europy powstało dążenie zreformowania niektórych wierzeń i podań dotychczasowego chrystjanizmu, główni na tym polu działacze zwrócili przedewszystkim swą uwagę na podstawę i źródło tych wierzeń i podań, to jest na Księgi chrześcijańskie. Wówczas to z pośród wielu i *Księgi Ezdrasza, trzeciej i czwartej*, z szeregu Ksiąg świętych były wyjęte. Zatrzymali je jednakże w swych Księgach świętych ci chrześcijanie, którzy zostali przy dawniejszych wierzeniach i podaniach. A napis, jaki nad Księgami Ezdrasza *trzecią i czwartą* kłaść poczęli we wszystkich zbiorowych wydaniach swych Ksiąg świętych, świadczy, jakie znaczenie Księgom Ezdraszowym nadawano w początku. ich istnienia... „Dwoje Księgi, które pod imieniem trzecich i czwartych Ksiąg Ezdraszowych udawają (w łacińskim oryginale: *circumferuntur*, więc: krążą, obiegają), tu na końcu, na stronie... położone są, aby do końca nie zginęły: ponieważ je niektórzy święci ojcowie czasem wspominają i w niektórych Biblijach łacińskich, tak ręką pisanych, jako i w drukowanych, się znajdują.“ (Biblia... we Wrocławiu, R. P. 1740; z niej biorę cytaty następne).

C) *Treść Księgi czwartej Ezdraszowej.*

„Roku 30-go po zburzeniu miasta, byłem w Babilonie, sze autor, a frasowałem się, leżąc na łożu moim... iżem wi-

dział opuszczenie Syjonu, a mnóstwo tych, którzy mieszkali w Babilonie. A chwiał się duch mój bardzo, i poczęłem mówić do Najwyższego słowa bojaźliwe...," w których myśl zawierała się taka, że jeśli Żydzi od stworzenia świata postępowali według żądania i wskazówek Jego, więc dlaczego podał on miasto swe w ręce nieprzyjaciół swoich... „I odpowiedział mi anioł, który był do mnie posłan, któremu imię Urjal: ...Idź, zważ mi wagę ognia, albo pomierz mi wianie wiatru, albo wróć mi nazad dzień, który przeminął... I odpowiedziałem mu: Któż z urodzonych to uczynić może, że mię o to pytasz? I rzekł mi: Ty co jest twego, co z tobą zrosło, poznać nie możesz, a jakoż naczynie twoje (*vas tuum*, głowa, umysł) będzie mogło ogarnąć drogę Najwyższego? I rzekłem: Lepiej nam było nie być, niżli jeszcze żyjąc żyć w niezbożnościach i cierpieć, a nie wiedząc dlaczego... Proszę cię, Panie, aby mi był dan umysł ku wyrozumieniu... I odpowiedział mi: Jeśli będziesz wiele badał, często się będziesz dziwował... A o co pytasz, powiem" (III—V). Wynik pierwszego tego widzenia nie zadowolił Ezdrasza, ani go uspokoił. Dowiedział się bowiem tylko tyle, że „nasiało się złości i jeszcze nie przyszło skażenie (*destructio*) jej, bo ziele nasienia złego wsiane jest w serce Adamowe od początku," i po jakich znakach wnioskować można o zbliżaniu się sądu Jehowy.

W drugim widzeniu (V, 14—VI, 31) nastąpiło wyliczenie znaków tych i opisanie mającego rozpocząć się złotego wieku.

Trzecie widzenie Ezdrasz wywołuje przypomnieniem Jehowie stworzenia świata. Wykład ów kosmologii stał się podstawą wiedzy geograficznej w wiekach średnich. Twierdzenie, że woda tylko *siódmą* część świata zajmuje, weszło do dzieła Rogera Bacona: *Opus majus*, do dzieła Piotra d'Ailly: *Imago mundi*, nakoniec do Listu K. Kolumba z Haiti do hiszpańskiego monarchy z roku 1498. „A trzeciego dnia rozkazałeś zebrać się wodom na siódmą część ziemi, a sześć części osuszyłeś i zachowałeś. A po tych Adama... I z niego wychodzimy my wszyscy i lud, któryś obrał... Dla nas świat stworzyłeś. A inne narody, które poszły z Adama, powiedziałeś, że nic nie są i że są podobne ślinie, a do kropki z naczynia porównywałeś dostatek ich. A teraz, Panie, ot narody te, które były za nic poczytywane, poczęły panować nad nami i pożerać. A my, lud twój, któryś nazwał pierw

rodnym, jednorodnym, miłośnikiem (aemulatore carissimum) twoim, poddanychmy są w ręce ich. I jeśli świat jest dla nas stworzon, przecz-że nie mamy dziedzictwa ze światem? A pókiż to?" (VI, 36—39).

Na to, konsekwentnie z teokratycznych poglądów żydowskich wypływające zagadnienie polityczno-społeczne niełatwo było odpowiedzieć. Anioł, znany z poprzednich widzeń, na takie się zdobywa porównanie: „Jest miasto zbudowane, a w polu położone, a jest wszego dobra pełne. Wejście do niego ciasne i na przykrym miejscu, tak, iż po prawej stronie ogień, a po lewej woda głęboka. A tylko jedna ścieżka leży między niemi, to jest między ogniem a wodą, tak, iż może się na ścieżce zmieścić tylko stopa człowiecza. A jeśli miasto będzie dane człowiekowi w dziedzictwo, jeśliby nigdy przed sobą położonego niebezpieczeństwa nie przeszedł, jakoż weźmie dziedzictwo swoje?... Tak jest i część Izraelowa (sic est et Israel pars). Bom dla nich stworzył świat. A gdy Adam przestąpił rozkazanie moje, osądzono jest co się stało (judicatum est quod factum est). I stały się wejścia tego świata ciasne i bolejące i pracowite...” I dalej Anioł otwiera przyszłość: „Oto czas przyjdzie i będzie kiedy przyjdą znaki, którem ci powiedział... i okaże się syn mój, Jezus (w przekładach syryjskim, etjopskim i arabskim: Mesjasz, w armeńskim—pomazaniec boży) z temi, którzy są z nim, i będą się weselili, którzy pozostali (przy życiu) przez 400 lat. I będzie po tych leciech i umrze syn mój Chrystus i wszyscy ludzie, którzy dech mają. I obróci się świat w stare milczenie przez siedem dni, jako i za pierwszych sądów (initis, początków, w łacińskim przekładzie), tak, iż żaden nie pozostanie (przy życiu). A będzie po siedmiu dniach i wiek, który jeszcze nie czuje, będzie wzbudzon i umrze skażony; i ziemia wróci to, co w niej śpi, i proch (wróci tych), którzy w nim milcząc mieszkają, a gmachy (promtuarja, składy, przybytki, gdzie dusze sprawiedliwych ludzi zmarłych, oczekując sądu, przebywały) wrócą dusze, które im są zwierzone. I zjawi się Najwyższy na stolicy sądowej i przeminą nędze i będzie cierpliwość nagrodzona. A tylko sąd zostanie, prawda stać będzie wiara się wzmocni i czyny nastąpią, a zapłata się pokaże czuć będą sprawiedliwości, a nieprawości panować nie będą...” (VII, 1—35).

Następują wersety opuszczone w łacińskim przekładzie. Biorę je z syryjskiego, który zdaniem krytyków jest dokładniejszym od innych; a tylko w razie zupełnego zagnatwania myśli, posługuję się innymi przekładami.

„I okaże się miejsce mąk, a naprzeciw niego schronienie spokoju; otworzy się przepaść piekielna, a obok niej raj szczęśliwości, i rzeknie wtedy Najwyższy do ludów wskrzeszonych: Patrzcie i rozważajcie, kogoście to zaniedbali, komuście to czci odmówili, czyjeście to przykazania odrzucili; oto tu rozkosze i upojenia, tam ogień i męki... Wtedy rzekłem: Panujący Panie... któż jest z tych, którzy przysli na ziemię, którzyby nie grzeszyli? Któż ze zrodzonych nie przestąpił przykazania Twojego? A teraz się okazuje, że tylko dla niewielu nastąpił wiek rozkoszy, dla wielu zaś wiek cierpień. W sercu naszym jest zło, które przeszkadza iść za przekonaniem twym, a skłania do zepsucia... Wtedy mi odpowiedział: Rzeknij do ziemi: zrodziłaś złoto i srebro, miedź i żelazo, ołów i glinę; więcej jest srebra niż złota, miedzi niż srebra, żelaza niż miedzi, ołowiu niż żelaza, gliny niż ołowiu; porównaj to wszystko i uważ, co jest cenne i drogie: czy to, czego jest wiele, czy to, czego mało?.. I odpowiedziałem: Czego jest wiele, nie jest to najlepsze i najcenniejsze; czego jest mało, jest drogie i pożądane. I rzekł mi: Każdy, kto posiada mało, cieszy się tym, czego posiada więcej, niż ten, kto posiada tego bardzo dużo... Ja cieszę się i weselę niewielu, którzy są zbawieni. Oni to są, którzy moją sławę podniosą, z ich przyczyny moje imię jest czczone. A wcale się nie dręczę tym mnóstwem, które ginie. Oni są niby para wodna, niby dym, który się unosi; jest to ogień, który się pali i, sam siebie niszcząc, ginie. Wtedy powiedziałem: O ziemi, cożes ty uczyniła... z ciebie powstał ci, którzy idą na wieczne zatracenie.. jeśli umysł (intellectus) z prochu powstał, jak wszystko stworzenie, lepiejby było, żeby prochem pozostał... teraz umysł z nami wzrasta, i wskutek niego skazaniśmy na męki, gdyż kiedy rozumiemy, ginimy; rodzaj ludzki płacze, cieszą się zwierzęta; wszyscy ludzie zrodzeni boleją, stada, i trzody w skakują z radości,—ponieważ daleko im lepiej niż nam, że nie czekają sądu i nie znają męczarni, a życie po śmierci nie jest im obiecane; cóż nam z tego przychodzi, że żyjąc żyjemy ale mękami zmęczeni być mamy? jeśli byśmy po śmierci na sienie stawali, dalekoby to lepiej nam było...” Wymowne s

prostotą, straszne grozą rozpaczy są te słowa protestu, walczącego z przeznaczeniem ducha ludzkiego, niemocy swej świadomego, w bezradności tonącego. To, co dalej usłyszał, wzmacnia tylko grozę przeznaczenia. Jeszcze się zwraca do Najwyższego i mówi: „Jeślim znalazł łaskę w oczach Twych, powiedz mi, słudze Twojemu: czy w dniu sądu sprawiedliwi mogą się wstawiać za bezbożnymi i błagać za nimi Najwyższego, ojcowie za synów swoich, synowie za swoich ojców, bracia za braćmi, krewni za krewnymi, przyjaciele za przyjaciółmi? I odpowiedział i rzekł mi: Ponieważ posiadłeś łaskę w moich oczach, nawet i o tym ci powiem.... Jako nie mogą ojciec syna swego, syn ojca, pan sługi, przyjaciel przyjaciela swego posłać, by za nich spali, jedli, leczyli się—tak również nikt nie będzie mógł wstawiać się, błagać za kogokolwiek bądź w dzień sądu, ani też jeden drugiego obwiniać; każdy za swoje tylko czyny będzie nagradzany, za swoje tylko karany.“ (1—83).

Na tym się kończy ustęp pozostały w przekładach na języki wschodnie, a wytrącony z łacińskiego. Skoro rozważymy zawarte w nim pojęcia, łatwo będzie zrozumieć przyczyny tego wytrącenia.

Nadaremnie Ezdrasz w dalszym ciągu rozmowy powołuje się na Abrahama, który „pierwszy modlił się za sodomczyki,“ na Mojżesza, Dawida, Eljasza—innej odpowiedzi nie uzyskuje. Powraca więc do swego narzekania, które stopniowo coraz to więcej mocy nabiera. „O Adamie, woła w boleści, cóżeś ty uczynił? bo iżeś ty zgrzeszył, nie stał się upadek twój ciebie samego, ale też i nas, którzyśmy z ciebie poszli. Bo a cóż nam za pożytek z tego, że nam obiecan jest czas nieśmiertelności, a myśmy śmiertelne sprawy czynili?.. I że nam ukazują raj, w którym trwa owoc nienaruszony, w którym jest bezpieczeństwo i uleczenie, a my nie wnidziemy?... I że oblicza tych, którzy powściągliwie żyli, będą jaśniejsze, niż gwiazdy, a twarze nasze będą ciemniejsze niż ciemności!“ (VII, 36—55).

Po rozmowach, które zajmują jeszcze dwa rozdziały (VII, 55—IX, 37) i są poświęcone temuż przedmiotowi, to jest sądowi i znakom mającym ten sąd poprzedzać, następują widzenia, które następnie anioł tłumaczy.

Po widzeniu jednym, zapewniającym odbudowanie Jerozolimy (IX, 38—X, 48), drugie losy Państwa Rzymskiego obryszcza. „I widziałem sen: a oto orzeł wychodził z morza,

który miał skrzydeł dwanaście z pierza i trzy głowy. I widziałem: a oto z pierza jego wyrastało pierze przeciwne, a one się w drobne a w małe pióreczka obracały. Bo głowy jego stały z pokojem, a średnia głowa była większa niż inne głowy, lecz ona z nimi spokojem stała. I widziałem: a oto orzeł latał a królował nad ziemią i nad temi, którzy mieszkają na niej. I widziałem, że wszystko pod niebem było mu poddano, a żaden się mu nie sprzeciwiał, ani jeden ze stworzenia, które jest na ziemi. I widziałem: ano orzeł wstał na paznogy swoje i puszczał głos do pierza swego, mówiąc: Nie wszystkie społu czuwajcie, śpijcie każdy na miejscu swym, a na czas (po kolei) czuwajcie; a głowy niech ku ostatkowi zachowane będą... I policzyłem przeciwne pióra jego: a oto ich było osiem. I widziałem: a oto po prawej stronie powstało jedno pióro i królowało nad wszystką ziemią. I stało się, gdy królowało, a przyszedł mu koniec, i nie było znać miejsca jego. I nastąpiło drugie i królowało, to było przez długi czas. I stało się, gdy królowało, a przyszedł koniec jego, że nie znać było jako pierwszego. A oto głos przypuszczony do niego, mówiąc: Słuchaj ty, któreś przez tak długi czas trzymało ziemię. To oznajmuję tobie pierwej, niż poczniesz nie być widziane. Żaden po tobie nie będzie trzymał czasu twego, ale ani połowicy jego. I wzbilo się trzecie i otrzymało państwo jako pierwsze, i samego też nie było widać. I tak się przydawało wszystkim innym, każdemu z osobna państwo mieć, a potym nigdzie się nie ukazować. I widziałem: a oto za czasem i drugie pióra podnosiły się po prawej stronie, aby i one trzymały panowanie, a z nich było, które trzymały, wszakże prędko nie widać ich było. Bo i niektóre z nich podnosiły się, ale nie panowały. I obaczyłem potym: a oto nie widać było dwanaście piór i dwu piórek. A nic nie zostało na ciele orłowym, jedno dwie głowy odpoczywające i sześć piórek. I ujrzałem: a oto z sześci piórek oddzieliły się dwie i zostały pod głową, która była na prawej stronie, bo cztery z nich zostały na swym miejscu. I widziałem: a oto podskrydłne piórka chciały się podnieść i otrzymać panowanie. I obaczyłem: a oto się jedno podniosło, ale go wnet widać nie było. I drugie prędzej ustały, niż pierwsze. I widziałem: a oto dwie które były pozostały myślały z sobą (apud semetipsas cogitabant), aby i one królowały. O czym gdy myślały, oto jedna głowa z odpoczywających, która była w pośrodku, ocuciła się

bo ta była większa, niż dwie inne głowy. I widziałem, że się spoiły dwie głowy z nią. A oto głowa obróciła się z drugimi, które z nią były, i zjadła dwie podskrzydłne pióra, które myślały królować. A ta głowa przestraszyła wszystką ziemię i panowała na niej nad temi, którzy na ziemi mieszkają z wielką pracą dzierżąc państwo wszego świata, dłużej niż inne skrzydła, które były. I widziałem potym: a oto średniej głowy z prędką widać nie było, a to jako skrzydeł. A dwie głowy pozostały, które też także królowały nad ziemią i nad temi, którzy mieszkają na niej. I ujrzałem: a oto głowa po prawej stronie pożarła ona, co była z lewej strony. I widziałem: a oto jako lew prędko bieżący z lasu, rycząc, i widziałem: iż głos człowieczy puszczał do orła i rzekł, mówiąc: Słuchaj ty, a będę mówił do ciebie, a będziec Najwyższy mówił: Izaliś nie ty jest, któryś pozostał ze czterech zwierząt, którem postanowił, aby królowały na moim świecie, i aby przez nie przyszedł koniec czasów ich? A czwarty, przyszedszy, zwyciężył wszystkie zwierzęta, które minęły, i państwem dzierżał świat ze drżeniem wielkim i wszystką ziemię z ciężkim uciskiem i mieszkał tak długo ze zdradą na świecie. Iż nie według prawdy sądziłeś ziemię. Gdyżes ciche trapił, a spokojnes obrażał, kochałeś się w kłamaczach i psowałeś mieszkania tych, którzy owoc czynili, a poniżałeś mury tych, którzyć nie szkodzili... I wejrzał Najwyższy na pyszne czasy, i oto dokończyły się... A dlategoż ty, orle, więcej się nie ukazuj i groźne skrzydła swoje i złościwe pierze twoje i głowy twe i paznogty najgorsze i wszystko marne ciało twoje, aby ochłodziła wszystka ziemia i wróciła się wolna od gwałtu twego, a spodziewała się sądu i miłosierdzia Tego, który ją uczynił. I stało się, gdy lew mówił te słowa do orła, i widziałem: a ona głowa, która była pozostała, ale one skrzydła, które kniej przystały, a podniosły się były, aby królowały, zniknęły; i było panowanie ich maluczkie, a zamieszania pełne. I widziałem: a oto ich nie było widać, a wszystko ciało orłowe gorzało, a ziemia się lękała...“ (XI—XII, 3).

Według słów anioła (XII, 3 -- 34), stanowiących *wykład* tego *widzenia*, następne imiona własne podstawić pod alegoryczne postacie i obrazy możemy: Orzeł jest to symbol państwa Rzymskiego. Już w Księdze Danjela, na którą powołuje się autor Księgi Ezdrasza, w szeregu czterech państw, poprzedzających Rzymskie, a oznaczanych przez postacie ale-

goryczne, orzeł symbolizuje to państwo. Cesarze rzymscy panowali nad Wschodem i Zachodem, więc każdy z nich podwójną staje się postacią. W widzeniu przeto na jednego cesarza składają się dwa skrzydła. Sześć par skrzydeł przedstawiają sześciu cesarzy z domu Juljusza Cezara, z których druga para „królowała przez długi czas (August), i żaden nie trzymał czasu jego, ale ani połowicy jego.“ Ośm piór podskrzydlnych—czterech chwilowo tylko panujących uzurpatorów i niby cesarzy (Galba, Otto, Witeljusz, Nerwa). Trzy głowy oznaczają trzech cesarzów z domu Flawjuszów. Po śmierci Wespazjana „dwie głowy pozostały (Tytus i Domicjan), i oto głowa po prawej stronie (Domicjan) pożarła ona, co była z lewej strony (Tytusa; Domicjan był obwiniony o bratobójstwo). Ale i owa głowa, która była pozostała (Domicjan), zniknęła. I owe dwa pióra podskrzydlna, które były zachowane do końca (Nerwa). przeszły do głowy,“ to jest: zastąpiły ją (Domicjana) w panowaniu. Ale panowanie ich miało być „maluczkie i zamieszania pełne.“ Za dni więc Nerwy miały się ziścić wszelkie obietnice, czynione Żydom przez ich Boga narodowego.

W jaki zaś sposób one ziścić się miały, przedstawia widzenie trzecie (XIII): „I śnił się mi sen w nocy. A oto wiatr powstawał z morza, że wzruszył wszystkie nawałności jego. I widziałem: a oto zmacniał się on człowiek z tysiącami niebieskimi, a gdzie obrócił twarz swoją ku wejrzeniu, trzęsło się wszystko, co pod nim widać było. A gdziekolwiek głos wychodził z ust jego, rozpalali się wszyscy, którzy słuchali głosu jego, jako się pali ziemia, gdy ogień poczuje. I widziałem potym: a oto się zgromadzał wielki lud, któremu liczby nie było, od czterech wiatrów niebieskich, aby zwalczyli człowieka, który był wyszedł z morza. I widziałem: a ono sam sobie wykopał górę wielką i wleciał na nią, a gdy ujrzał gwałt przychodzącego mnóstwa, nie podniósł ręki swej, ani dzierżał miecza, ani żadnej broni wojennej, tylko, jakiem widział, iż wypuszczał z ust swych jako parę ognistą, a z warg swoich dech płomienisty, a z języka swego wypuszczał iskry i burze; i pomieszało się pospołu wszystko: ta para ognista i dech promienisty, i wielkość burzy; i spadło z trzaskiem i wielki lud, który był gotów walczyć, i popaliło wszystko, tak iż natychmiast z wielkości niezliczonej nic nie zostało, jedno proch a smród dymu. Potymem widział człowieka onego, z góry zstępował, a wzywał ku sobie innej wielkości ludu:

kojnego. I przychodziły do niego osoby wielu ludzi, niektórych weselących się, niektórych smęcących się, a niektórzy związani, a inni wiodąc te, którzy się im nagadzali (qui offerbantur).⁴

Ciekawym jest *wykład* tego *widzenia*. Anioł, który od początku tych widzeń stawał przed nim, i w tym razie go nie zawiódł i tak mu widziane rzeczy wyklada: „Żeś widział męża, wychodzącego z serca morza, tenci jest, którego Najwyższy chowa od wielu czasów, który sam przez się wybawi stworzenie swoje... A iżeś widział, że z ust jego pochodzi jakoby duch i ogień i niepogoda, a iż nie miał w ręku miecza ani bronii wojennej... ten jest wykład: Oto dni przychodzą, gdy Najwyższy pocznie wybawiać te, którzy mieszkają na ziemi... I będą myśleć jedni drugich zwojować, miasto — drugie miasto, miejsce — drugie miejsce (et locus — locum), naród przeciw narodowi i królestwo przeciw królestwu. A gdy się to dzieć będzie... na ten czas się okaże syn mój (tu anioł poczyną mówić niby sam Jehowa; *filius meus* w przekładach łacińskim, syryjskim i arabskim, *ille vir* — w etjopskim i armeńskim), któregoś widział jako męża wychodzącego. I będzie, gdy usłyszą wszyscy narodowie głos jego, i opuści każdy walkę swą w krainie swojej, którą wiodą jedni przeciw drugim, i zbieży się w kupę lud niezliczony, jako chcący przyjść i zwalczyć go, ale on stanie na wierzchu góry Syjonu, a Syjon wystąpi i pokaże się wszystkim gotowy i zbudowany .., a ten syn mój (*ipse autem filius meus* w przekładach łacińskim, syryjskim, arabskim; *is filius* — w etjopskim; wprost *ille* — w armeńskim) będzie karał... a potraci je bez pracy, przez zakon, który jest ogniewi podobny...¹⁾. A iżeś widział, że ku sobie zbierał inny lud spokojny, te są dziesięcioro pokolenia, które zagrane są w niewolę z ziemi swej za czasów Ozeasa króla,

¹⁾ Uderza tu myśl, we wcześniejszych przechowana zabytkach: „Nie mniemajcie, żebym przyszedł, mówi Jezus do uczniów swoich, puszczać pokój na ziemię: nie przyszedłem puszczać pokoju, ale miecz. Bom przyszedł rozłączyć człowieka przeciw ojcu jego i córkę przeciw matce jej i niewiastkę przeciw świekrze jej. I będą nieprzyjacielem człowieka domownicy jego.“ (Mat. X, 34—36). Lub w innym: „Przyszedłem, mówi także Jezus, puścić ogień na ziemię: a czegoż chce, jedno, aby był zapalony?“ (Łuk. XII, 49 nn.).

którego Salmanasar, król asyryjski, wziął w pojmanie i przeniósł je za rzekę, i przeniesieni są do obcej ziemi... Stanie się tedy, gdy pocznie gubić mnóstwo narodów tych, które się zebrało, obroni tych, którzy pozostali z ludu. Tedy im okaże bardzo wiele cudów." (XIII, 1—50).

I jeszcze jedno widzenie, a Księga skończona. Ma ono na celu wyjaśnić początek mądrości Ezdrasza: „Oto głos wyszedł ku mnie ze krza i rzekł: Ezdraszu, Ezdraszu! I rzekłem: Owom ja, Panie... I rzekł do mnie: Znaki, którem pokazał, i sny, któreś widział, i wykłady... zachowaj w sercu twoim... A ty sobie nagotuj wiele bukszpanów (*buxos multos*, piór do pisania), a weźmij z sobą... pięciu, którzy, którzy gotowi są na pisanie prędkie... I wziąłem z sobą pięciu mężów, jako mi rozkazał, i szliśmy na pole i tameśmy zostali. A nazajutrz oto zawołał mię, mówiąc: Ezdraszu, otwórz usta twoje, a pij to, czym cię napoje... A oto mi podano kubek pełny. Ten był pełny jakoby wody, ale barwa jego była ogniewi podobna. I wziąłem i wypilem. A gdym ono wypił, serce moje męczyło się rozumem, a w piersiach moich rozrastała się mądrość, bo duch mój był w pamięci zachowan (*spiritus meus conservabat memoriam*). I otworzyły się usta moje, a więcej nie były zamknięte. Najwyższy dał rozum pięciu mężom i pisali zachwycenia nocne, które były powiedane, a których nie rozumieli. A w nocy jadali chleb, a jam mówił we dnie, a nie milczałem w nocy. A przez 40 dni napisane są 204 ksiąg. I stało się, gdy wypełnili 40 dni, mówił Najwyższy, rzekąc: Pierwsze, któreś napisał, wydaj na jawię, a niech czytają godni i niegodni. Ale te 70 późniejszych zachowasz, abys je podał mądrym z ludu twego. Bo w tych jest źródło zrozumienia i źródło mądrości i rzeka umiejętności. I takem uczynił"—kończy autor (XIV). Podział ów piśmiennictwa żydowskiego na dwie części, dla „godnych i niegodnych” i dla „mądrych,” wykazuje istnienie współcześnie nauki *ezoterycznej* i *egzoterycznej*. Czyżby to miała być Kabbala? Czy tylko mniej dostępne dla ogółu doktryny talmudystów? Trudno zawyro-kować w obec braku dalszych w piśmiennictwie tym wsł-zówek co do tego przedmiotu.

Dwa rozdziały, podane na początku Księgi Ezdrasza w | cińskim przekładzie (I—II), i dwa na jej końcu (XV—XV | zawierają, jak głoszą napisy na nich — nad I: Ezdrasz pos

ny od Pana wielkie dobrodziejstwa boże, Żydom niewdzięcznym uczynione, na oczy wyrzuca; nad II: Bóżnicę pod figurą Matki odwodzi od złości jej ku lepszemu żywotowi; nad XV: Opowiada wiele ciężkości, które przyjsć mają na świat; nad XVI: Straszne spustoszenie świata, które być ma na końcu. Treść ich przeto stanowi powtórzenie rzeczy znanych i niejednokrotnie powtarzanych.

Pomimo tych uzupełnień późniejszych, Księga Ezdrasza z trzech poznanych dotychczas Ksiąg apokryficznych proroczych jest jednakże najbardziej jednolita. Przeróbka wymienianego Messjasza na Syna Bożego, co nadaje jej pozór chrześcijański, dokonana przez chrześcijan, nie zmienia jej charakteru wyłącznie żydowskiego. Wszystkie mające zajść przewroty polityczno-kosmiczne stać się miały tylko przez Żydów i dla Żydów. Te jednakże cechy wyłączności i bezwzględności nie odbierają tej Księdze wielkiego jej znaczenia społecznego, jako śmiałego protestu przeciw współczesnemu stanowi rzeczy.

Ignacy Radliński.



Krzyże przydrożne*).

Na całej drodze od Kielc ku Bodzentynowi, Słupi Nowej, Łagowowi i Daleszycom, stoją po granicach liczne, małe, wzrostu człowieka, krzyże z nieoblupanego z kory osikowego drzewa. Postawiono je w czasie cholery 1892—1894 r. Jak objaśniał leśniczy strażnik, mieszczanin Nowej Słupi, nazwiskiem Suchecki, osika jest drzewem nie przepuszczającym złego powietrza, i dlatego krzyże takie po granicach wsi, jako ochronę od cholery, lud stawiał.

Marjan Wawrzyniecki.

*) P. też rysunek na str. 614.

Z przeszłości gwar polskich.

W „Wiśle,” VI, 1892, str. 865 i nn., umieszciliśmy szereg wzmianek o narzeczach polskich, które z dawnej literatury, drukowanej i rękopiśmiennej, wydobyć się dało; wracamy do przedmiotu, korzystając z nowo uzbieranego materiału i z publikacji obcych.

Najstarszą zapiskę o prowincjonalizmach mazowieckich znajdujemy w aktach sądu rektorskiego w Krakowie. Trzy zapiski, z 31 stycznia, 4 i 11 lutego 1513 r., dotyczą następującej sprawy: Studenci z bursy *pauperum*, p. Erazm, p. Szymon Łopuski z Krakowa i dwaj Litwini, Jakób z Kroszynowa starszy i Jakób młodszy, są oskarżeni przez studentów Mazurów, mieszkających w tejże bursie, o rozmaite przezwiska i wyzwiska; wymyślali słowa mazurskie; pytali o naród mazowiecki w ten sposób: „Czy Judasz, czy inny apostoł posłani byli dla nawracania Mazurów?” Dalej pytał jeden drugiego: ile samogłosek u Mazurów? Jedni mówili, że pięć: *stęk, pęk, mięk, pok, tutka*; inni, że siedm, dodając: *sieno, topka*; takie to rzeczy rozgłaszali, chodząc po izbach bursy, żeby się obity o uszy Mazurów. Rektor skazał wyżej wymienionych, ale na wstawienie się i prośby innych uwolnił ich tym razem od

kary, zapowiadając na przyszłość, gdyby który z oskarżonych poważył się czegoś podobnego, że niechybnie kopę groszy przepadnie. Tak przywrócono naruszony pokój w bursie. Inny Mazur, obrażony o to, że przezwiska wypisano wyraźnie w Aktach, dodał na boku zapiski: „To pisał w... łotr i o-szczerca i zdrajca.“

Streściliśmy rzecz wedle *Acta rectoralia*, wydania p. Wi-słockiego (1894, I, str. 500). Wyśmiewano mazowieckie „interjeksje“ i słowa charakterystyczne. *Sieno, tułka* zam. *siano, tułaj*, znamy już z literatury; *stęk, pęk, mięk* (zamiast *jęk?*), *pok* (zamiast *puk?*) słowami mazowieckimi zowie i Strykowski, chociaż ich dziś powszechnie używamy, np. *stuk, stukać*, jeszcze w r. 1640 nazywa je Zygmunt Lubieniecki mazowieckimi: „i w bębny, że zażyję mazowieckiego słówka, stukano“ (*Djarjusz legacji tureckiej*, str. 37, rękopis Bibl. Jagiel., nr. 2274). Wyraz *topka*, *topka soli*, znajdujemy już w r. 1464 (*peciam* alias *topka salis*).

Ślady prowincjonalnej wymowy znaleźliśmy i w (rękopiśmiennym) tłumaczeniu *Regimen sanitatis* przez Macieja Stancła (w odpisie Piotra Chowirałki, Ossolineum, nr. 1159, z połowy XVI wieku), gdzie *a* w wyrazach: *rak*, *rano*—pisano takąż ligaturą, jaką *e* przed *m*, *n*, lub *ę* wyrażano, np.: w ręku in *cancro*, *reño* wstawszy, gdyżżeż się już *reño* ubrał i t. d. Zresztą obfituje język p. Sztancla w giermanizmy, stąd nazwy miesięcy: *siennik* = lipiec, *jesiennik* = wrzesień (Heumonat, Herbstmonat); za to *sierzpień*. Drugie spólczesne tłumaczenie słynnego *Regimen*, innego Niemca, Mimerę, pisane wprawdzie gorszą polszczyzną, ale bez prowincjonalizmów podobnych.

Dwie z przytoczonych przez nas próbek gwarowych humorystycznych, „Peregrynację Maćkową“ i „Relację mazowiecką“ (z *Biesiad uciesznych* Bałtyzera z powiatu Kaliskiego), przedrukował w całości p. Kaz. Bartoszewicz w *Księgach humoru polskiego* (i dawniej w *Perłach*) I, 137 i nn.; zwracam uwagę na przestawkę *zr* z *rz*, np. *ozrechow luscakow* w *Relacji*, ponieważ znajdujemy w średniowiecznych tekstach takąż pisownię, np. w rotach, wydanych przez Hubego.

„Psalmu mazowieckiego“ odnaleźliśmy trzeci odpis, w rękopisie Biblioteki Jagiellońskiej, nr. 116, str. 561, p. t.: „Orati Mazowiecka do Pana Boga,“ odpis zgodny z tekstem petersburskim, nie ze lwowskim; uderza tylko pisownia *au* zamiast np.: *przypaudła*, *płausał mę* (*płaszał mię*), *łauzę* (*łazę*).

Teksty i słowniki mazowieckie przedrukowali pp. B. Erzepki („Próbki gwary mazowieckiej,” „Masovita”) i H. Łopaciński („Dwa ustępy w gwarze mazowieckiej”); ale właściwą treść i sól tych tekstów stanowią mniej istotne „mazowiecczyzny,” prowincjonalizmy, raczej śmieszne lokucje; bo *koci orzask* zamiast *rzepy*, albo *boże poszycie* zamiast *czupryny*—to nie są gwarowe, lecz humorystyczne wyrażenia, jakie i dziś jeszcze między ludem krążą (np. „umarła baba” zam. *pieryny* i t. p.), znane i używane niegdyś powszechnie dla komicznego efektu, choćby u W. Potockiego. Krz. Fr. Falibogowski w znakomitym *Dyskursie marnotractwa i zbytku Korony Polskiej* (1625, a z nową kartką tytułową: w Jarosławiu, 1626 r.) opowiada o p. Gromackim, że synowi dał w twarz, ten mu oddał, *zatył obadwa jęli się za boże poszycia*.¹⁾ Ten sam Falibogowski nieco niżej porównywa syna głupca „onemu Mazurkowi, co się doma dylągiem uchował i wielkim mazgajem urósł;” ojciec, widząc, „że czysty *dyląg*,” wysyła go w świat; on napiera się *do Zimu* (Rzymu), na co ojciec pozwala, bo słyszał, że to miasteczko „cudniejsze, niż nasza Werszewka” (zdrobniale, jak i dziś Warszawianie mawiają); siodłają mu konia, matka dała mu kilka *wiardonk*, i wziął z sobą gień chleba. Wyjechał; niebawem jazda mu się sprzykrzyła, więc pyta chłopca przy drodze o Zim; ten mówi, że nigdy o nim nie słyszał, a nasz Mazurek: „*O przysięboru* (zamiast: przysięgam Bogu, jak i u Serbów, *bora mi* zam. Boga mi, u Niemców Potz zam. Gotts i t. d.), *żem ci go już minął!*” — więc wraca z tryumfem do domu, a gdy wyżeł na niego szczeka, woła z radością: *Poznałeś mię, sachu!* (sach, sasek zam. szaszek, nazwa psa, stąd żarty mazurskie o saskiej, luterskiej wierze). Drugi z rozmawiających zauważył na to: Dajmy żartom z Mazurów spokój: „z głupiać oni mówią, ale bez rozmysłu uderzy.”

Wracamy jednak do owego „bożego poszycia.” Żarty tego rodzaju częste po dawnych rękopisach i „miscellaneach.”

¹⁾ Dopowiedzmy koniec anegdoty: *Zdużał* młodszy starszego, i gdy już do drzwi przyszło, a ojciec się obawiał, że będą przenosiny za próg, zawołał na syna: „Stój, zdrajca!... pótym ja swego ojca wodził!” Ile wiem, i ta anegdota, mimo wymienionego nazwiska, nie jest polskiego pochodzenia; czytałem ją po łacinie u Niemca *Lorichiusa* (wiek XVI).

Tak powtarza się nieraz „Strój kwarcianego żołnierza dawnych czasów,” np. w rękopisie Jagiellońskim, nr. 2274, pisany około r. 1640, k. 67. Wyliczywszy części stroju i zbroi („czapka urumelska, czupryna kozubaska, broda na sznurach katańska, wąs bałabański, kurta dzyndzilowa, pas mukadjowy, biczak abo jandżar za niem, szawłok przy szable... sylwianasz galenaszem pod szyją chytremi bestjami, kataniaasz kindjalowy, podszyty *darmolegiem*, *timor domini* w rękę” i t. d., i t. d.), „przytym obiad takowy ma być: Naprzód co kwaśnego, potem trzoda mięsa. Zwierzę, co rogiem trawę jada, a na łopatach chodzi [por. zagadkę ludową: „Na łopach siada, rogiem trawę zjada” (geś); Gustawicz, nr. 89], żółto z grzybami urobione. Zaś pieczenia z ryczącj bestjej ostrym toporem wycięta. Pieczenia, z *żydowskiego nieprzyjaciela* wyrąbana, z cebulą, a konew wina starego, aż się oczy stulą. Para *wycięgaczów* czosnkiem zaprawnych.”

W innym rękopisie tejże Biblioteki, również z połowy XVII wieku, nr. 116, str. 235, czytamy: „Wybór polszczyzny iuxta Barscium stylum,” np.: Syn — wypychalczyk, co ojca ze świata zbywa, koadjutor, podjadek, Baba — stary gwizdź, stara chwirajska, stara kopruha, stary ospergał, stare bre, stare zgi, stara czechuga, stara mercha. Temonia (szubienica) — duszennica, z gałęzia południa wyglądać, w ramy kogo oprawić, wstać bożym ptaszkiem, umrzeć na dębie, pogrzebiony na powietrzu, wrota na on świat, trzy drzewa. Kat — suchy balwierz i t. d. Żołnierz — zarebacz wojskowy, krajczy na boży stół i t. d. Pijanica — łapikufel, liżyczopek, sieczypiwo; wytarli kufel, jak ptaszą rusznicę i t. d. Starzec — stary jaźwiec, opleśnialec, siwokłes, tłucze się w nim dusza jako stary kapłan w sadzu (kojcu) i t. d. W tymże rękopisie, k. 634: „Oratia po Kasztelaniej Warczaby (?)” powtarza tylko Knapjusza „verba effutitia,” takie jak: sidłu-widłu, krętu-wętu i t. d.¹⁾

¹⁾ Tenże rękopis, str. 285, tłumaczy humorystycznie łacińskie frazesy, np.: In medio ignis combustus non est — *przez sobótkę ska kał*; Linguas infantium fecit disertus — *co wołały za nim: tata!* Clau sis ianuis ingressus est — *oknem wlaźł do amarów* i t. d. Przytacz anegdoty, przysłowia, np. (str. 286): „Łaska u pana - róży. urodzi Panieńska miłość — marcowa pogoda, Karty grać — szczęście na fary nie: Wszystko to za pół godziny ginie.” Zagadki, na str. 23 i 237 *Gadki rozmaite ucieszne*, z których kilka powtarzamy, bo i

Otóż w podobnie śmieszne lokucje obfitują teksty pp. Erzepkiego i Łopacińskiego; rzadziej są w tekstach tych rzeczywiste mazuryzmy, najwięcej jeszcze w pierwszym uniwersale, bardzo ciekawym pod względem językowym. Do tekstów gwarowych, w rodzaju *Peregrynacji Maćkowej*, możemy dać

półtrzecia wieku minęło, np.: Moje mile siostry mają koniec ostry; W każdą dziurkę wlezie, flak za sobą wiezie (igła). Czego Pan Bóg nigdy nie widzi, król rzadko, mnich zawždy? (równego). Dwa chlewiki o jednym słupku (nos). Są między nimi i biblijne, znane (o Lotowej żonie, pierwszym rodzicu i t. d.); jest i takie: Który syn zabił ojca swego w żywocie matki swojej? (Bolesław—św. Stanisława, dodać pewnie: w kościele). Warto zaznaczyć, że niejedna z tych zagadek i dziś, po 250 latach, dosłownie między ludem się powtarza, np. w *Zbiorze wiadom. do antropol. kraj.* XIV, 1890, str. 249, z Tarnobrzeskiego: „Dwa chlewiki na jednym słupku“ (nos); u Świętka, *Lud nadrabski*, str. 653, czytamy: Dwoje stoi na polu, dwoje pod strzechą; tych, co na polu stoją, desc nie mocy, ino tych, co pod strzechą (kądziel); w naszym rękopisie: Pięć braci stoją pod brogiem a mokną, a pięć drugich podle broga a nie mokną. Por. w zbiorze Br. Gustawicza (*Wiad. do antr.* XVII, 1893, nr. 292): Piąci chłopców jest pod dachem a są mokrzy, a piąci po polu lata a są suši—palce przy kądzieli podczas przedzenia. Tamże nr. 563: Syn ojca w matce zabił (Bolesław—św. Stanisława w kościele na Skalce). Dla wielkiej rzadkości zagadek, zapisywanych u nas wcale późno, przytaczamy z tego rękopisu jeszcze następane:

1. Jako poleć leży, każdy po nim bieży,
I Panny tak śmiałe, lażą nań, choć małe. (Most)
2. Wyleci wzgórze, otworzy dziurę,
Sknie między oczy, potym odskoczy. (Smród).
3. Ni ciała ni kości, tylko zwierzchności,
Wpadnie duch człowieczy, okrutnie zabeczy.
4. Kosmate wkoło, w pośrodku golo,
Ustawnie w rosole, wygląda na pole.
5. Pelen człowiek (!) białych owieczek, jedna czerwona między nimi. (Zęby i język, por. Gustawicza nr. 437: Pelný chlewiczek białych cieliczek, a między nimi czerwony byczek).
6. Żywe chodzi, niemasz w nim krwie ani kości, a jeść się godzi. (Węgórz).
7. Naszego duszkę ciągną za ogon, a on ryczy jako wól.
8. Dwie głowy, cztery uszy, cztery oczy, dwa nosy, dwie gębie, dwie ręce, sześć nóg, dwa ząbki, dwa ogony.
9. Kto na świecie najochędźniejszy? (Zdun.)
10. Daleko z nieba do ziemi? — Pytać czarta, bo lecąc przemierzył.
11. Co się wielkiego w małej rzeczy zamyka?—Animusz w ludzkim ciele. (Książkowe, jak i inne biblijne, które pomijamy).

nowy przyczynek. Z papierów po ś. p. Żegocie Paulim (dziś w Bibliotece Jagiellońskiej, rękopis nr. 5423) pochodzi odpis broszury p. t.: *Prawdziwa jazda Bartosa Mazura jednego do Litwy*, na służbę podczas Trybunału r. 1643 wyprawiającego się, gdzie się dostatecznie opisuje przypowieść: Ze dżdzu pod rynnę. Na końcu: Drukowano w Łukowie r. 1643. Wobec fantastyki bajki ludowej, zapełniającej *Peregrynację Maćkową*,

Rękopis wypisuje i odpowiedzi, ale należy je również odgadywać. W tymże rękopisie, str. 182, czytamy gadki inne, które tu również powtarzamy:

Czterej rzeźnicy zabili krowę, z której był wóz flaków, nóg drugi, głów trzeci—gadaj, czego najwięcej?—Nieprawdy.

Czerwony koral białą rolę orał, gęsią włóczył, czarnym makiem siał, każdemu ziarnka inaczej nadział.—Scriptura; por. u Gustawicza nr. 319: Czerwony koral gęsiami orał, czarne ziarnka na roli siał, wiedział jak się zwał.

Posłał panic pannie picia rozmaitego, nie w szklenicy, nie w konwi, nie we flasie, nie w naczyniu, jeno w Bożej lasce.—W gronach.

Dwa razy się rodził, dwa razy krzczon, trzeci raz umęczon dla człowieka.—Kaplön pieczony.

Gdzie pod jajcy gładko?—Tygiel, a jajca w tyglu (por. Gustawicza nr. 298: Co to za zagadka, co pod jajcami gładka? — Patelnia).

Od białej szyje złoty blask bije.—Łańcuch na pannie.

Ulatane, uplatane, choć igła w nim nie powstała.—Pstre ciele (Por. Gustawicz, nr. 177: Poszywane, polatane, nigdzie igłą nietykane.—Krowa srokata).

Co po śmierci pięknego?—Rak. (Gustawicz, 342).

Po czym lezie nędza do wsi?—Po odłogu, gdy nie zasiewają.

Są i obszerniejsze zagadki, wskazujące „poete;“ przytoczymy jedną:

Gadaj com jest, jeżeli nie chcesz być mian za głupiego.

Żaden mądry przeze mnie, choćem coś małego;

Gdy mnie z domu wywloką, gdy odetną głowę,

Język martwy wywloką, dopiero mam mowę.

Żaden głupi nie zgadnie, nauczeni znają,

Co przez nie drugim tajemnice powiedają.

A gdy wejrzy na znak z miodowego domu (wosku),

Tam snadnie wyrozumie, co należy komu. (Pióro).

Podobnemi, tylko kunsztowniejszemi, gadkami słynął A. Morsztyn ofiarujący zbiór ich, często przepisywany, swojej siostrze. — Kilka gadek przytoczyć nie możemy; rozwiązanie ich wcale skromne (np. robienie masła), ale wyłożenie nieprzyzwoite, jak nieraz u lud bywa.

mamy tu opis realnej przygody wileńskiej Mazura z pod ciemnej gwiazdy, który powtarzamy własnymi słowami, zachowując charakterystyczne zwroty:

Bartosowi, jak Maćkowi, uprzykrzyła się ciągła robota; skoro świt — pądz woły w pole na pasą, pilnuje ich, żeby którego wilk nie posamotał, abo żeby tkórego w trzęsawicy dusycka odbiegła... Przyjdzie do domu, azci maci zaraz okrzyknie: „A korfantegozes sie tam tak długo bawił, drew niemas, przy cymże uwarzę pościgalków?“ I tak ciągle — więc zaprzęć sobie Siwosa i Gniadosa, pojedęć do Litwy, gdzie nas Matysek tak się oporządził, zem go po powrocie nie poznał: co przedtym w burej samodziałce chadzał, azci przywandrował w sukience, co się cerwieniła jak krew gęściuchna, bociki tak zółte jak jajesnica, kiedy się najlepiej wysmazy... owo zgoła był pięknie srodze przybrany, jak p. Przykidala na weselu, abo jesce gorzej. Wymknął się więc Bartek na kolasce, zaprzągszy byczków, i rozparszy się na drabce, jak pan, pojechał na Litwę; przebył pusczę, co tak wysoko urosła, że ledwie go z niej widać było, a gęściuchna jako owo najgęstszy owiesek. Znalazł się niebawem na Litwie, lecz tu, za górecką, na tkórej stała cierpiałka (szubienica)¹⁾, zaczął srodze błądzić; przyjechał do jakiegoś chróśniacka niziuskiego, ze wierzchołków nie widać było; przestraszył go tam srogi zwierz, carny, nogi takuśkie jak u człowieka, a wielkosny jak proch pod nogą; miałci Bartosek ze sobą wujowy ręcnicek (kij) opalony i sękowaty, ale byłoby co złego, gdyby nie jego sucka, tkóra za wozem sła; kiedy jacy (tylko) ta zascekała, zwierz ów jak ptasek na niemałą chojeckę wleźł.

Ochłonawszy z przestrichu, przeleciał Bartos przez ten gajek jako scygielek i dostał się do jakiegoś ślicznego miasteczka, tkóre płotem z cegły cerwonej uplecione zewsząd otocono, i spytał jednego chłopka: „Wm. prosię, moje ucliwe paniatecko, jako mam znać to miasteczko?“ Aż Wilno. Więc jedzie dalej, naprzeciw jedzie JMP. Deputat, jako mu pedział ciura: sidzi sobie w kadłubie, brodecka jak najpiękniejszy lenek, przed kadłubem sześć kobeł przy hołobli, przed tkóremi wsytko ciory da, zaden statecny, jedni w długich refezyach, zółtą skórą

¹⁾ Czy nie Męka Pańska, którą lud w niektórych okolicach do rchczas tak nazywa? (Red.)

nogi obsywszy, drudzy łopatki sobie do pasa przywiązawsy, insi zaś nogawki opuściwszy, a fartuski to pstre to białe za pas zatknawsy, wciorko ciorowie; ale za samym kadłubem, to tam jacy (tylko) starsi sładzy w cerwonych deljach i t. d., jako najpiękniejsza twarz sobie postępują. I on za nimi pojechał do kościoła, wołki u słupa uwiązał, a sam z ręcznikiem połażł do kościoła: wciornek z gliny a mlekiem zewsząd pomazany, pstremi płachetkami ściany obito, rozmaitemi rogozkami i guńkami ławy obesłano — owo jednym słowem, przystojna boza chałupka. Sporzię na policę barzo seroką i wysoką, ize, ize, Matuchnicko Boza, alis tam w boze dudy grają (w tkóre grają, kiedy się owo jaki slehcic bogaty zeni, tkóry to ma przecie ctery wołki i seść jakich Maćków); a drugi kózi róg gryzł, a on wrzescał; a trzeci w niewielkie korytecko kijkiem rzepolił, a ono piscało; czwarty żółtą kielbasę pomatawsy co wyrzygnie, to zaś polknie; piąty kiedy co pocnie w stołową nogę, ale więcej posło na cerwony kijec p....., to to wrzescy, jakoby go wciornascy, co w piekle są, łupieli; małe zaś zaby, na papier pozierając, jak prosięta kwicą; a jeden z wielką syją garzcią kiwa i baka na nichze: Nie wołajcie, nie wołajcie!—a sam wrzescy, jakoby go satani darli.

Zmówiwszy pacierz, wyszedł Bartos, siadł na kolaskę i pojechał dalej; aliści jakiś frant pyta: „Cy nie powieziess gnoju? Dobrze zapłacę.“ Na co Bartos śmiało: „A bodajze cieś, Walanty ciskał! wzdyc ja z łaski Bozej slehcic, idźze sobie do wciornastkich, co cię pomiotają!“ Posed-ze to mój miłek jak nie pysny, a Bartos jedzie dalej; az tu lezie jedno paniątecko, bardzo się Bartosowi spodobało, więc on zsiadysy chućko z kolaski, pogłaskawsy cupryny i ukłoniwsy się, jak na niego przystojało, posepnoł mu do ucha, z daleka stojąc: cy go paniątko nie przyjmie za starszego sługę? Aliści zamiast podzięki, sładzy. pokolaławsy go trochę obuskami o łopatki, w carny doł go wepchną, gdzie mu nawet Margoška nasego wojta z mysli wypadła. Ledwie wyskocywsy z onego dołu na cwornog pojechał on przed wysoki domecek; tu wstąpił, i kupiwsy sobie za seląg tazbieru i trochę nie do zdechu sie obzgawsy, podziękował paniej gospodyni za uctę i wysedł d. kolaski, alić ani bysków, ani kolaski niemas: pyta różnych obiecuje im na tazbier całe siedm kwartnik (po wasemu: gros) aż usłyszysy kogosik, że wołki drogą pobiegły. Bartos myśli że pobiegły same do domu, dalejże za nimi, kwapiąc się

chociaś ze się od niego słońce skryje, nie uładzie się, aż w domu. Po szesciu dniach przybył nakoniec, nocą, do obory, ale tu Siwosa niemas, ni Gniadosa. „Bodajzebym ja był korfantego zjadł abo wypił, nizelim kiedy do Litwy na służbę jechał!“ Maci i Nanusko, rozumiejąc, że złodziej, przybieżą z wierciochem i juz juzby mie był piznoł, bym był nie zawolał: „Zmiełuj sie, nanusko, jać to Bartosek, synacek twój!“ Gorzyj sie jako satan rozjussywy, ociec na mie wierciochem a mać kopyścią, ledwim juz nieborak dusycką nie piard! Skoro jacy dzionecek zawitał, polazłem do moich towarzysów i przed Litwą ich przestrzegalem, bo tam-ci to nędza, tam! bo to tam sami panowie jadają, na co nase świnie nie patrzą, nieszczęsną, plugawą boćwinie! U nas warzą garnusek w kolano na kielku, a u Litwy tylko w pitwackach na kielkanaście. U nas naleją pyzow miske, śnies (zjesz) drugą i trzecią, le si zmozes; a u nieszczęsniej Litwy tylko boćwinę chlip, chlip leją w się, a po staremu w końcu grzbieta pustki... Zarwona kaźni Litwa, dała mi się znać.

Ale postojcie jeno troskę, zabacyłem wam dziwnej rzecy pedzieć. Na dzień Bozego Ciała w temze miasteczku stały stery ołtarze, jeden przed Bozym Janem wsystek cerwony, drugi za ratussem, trzeci przed ratussem; to tam wisiała guńka złota, na niej Zydzki książki rozłozywszy stali, carni jak carci, brody jak u kozłów. Siedzi paniątko na wysokiej kolasce, tkórá carne skapska jak ciągną, tak ciągną, a przecie z mjejsca by: rozjadysy ja sie ściałem je wujowym ręcnickiem przepasać, jacy m się tego pana obawiał; za nim wciorko słudzy, między tkóremi jeden, ani no maluj satanie, własny moj rata (tata?), z tkórym ściałem sie obznać. Porzie na stronę, alic idą zołnierze, na ramionach niosąc kije opętane, tkóre jak zywe tak barzo pierdziały, jazem musiał miasto nosa usy zatykać; a jeden to jak pocwara jaki zawiesiwszy na sobie dzieze, jak to kijami pocnie ją prać, to to tak becy, jak kiedy owo Pan Bóg po niebie z kołacami jeździ. A było takich pocwar pod dwadzieścia set, przy tkórych płachetki rozwiesano rozmaite: na jednej bót zółty, sydło, na drugiej satan wie co pomachlowano; był na nietkórej chłop z kuspielem, kozły, barany, woły, tkórem ściał bicykiem pognać, jacy ze wysoko stały, nie mogłech dosiąć; tkórá to płachtą jak pocał soldra wykręcać, to to jak ptasek latała, a przecie z niej zaden wół ani skop nie spad. Stało tez chłopów mocki na

wysokim kominie, tkórzy zółte kiski poplątawsy jako pocwary wrzesceli.

Śli zaś potym jacysi pobożni ludzie... w kosulach długich, biesagi przes się rozłożywszy, głównie z ciasta złotego ugniecione rozpalone trzymają. Rozumiałem, że są już wciornastko miastecko spalić, a ludu, ludu za nimi nieprzelicona gromada, było pod sezdziesiąt. Jak się też już nałazili i nogi ich zabolaly, zwrócili się do Bożego domu. Staną ku mnie jacys w czerwieni sładzy, tkórym niebacny jeden człowiek kazał zdjąć kije z ramion i z nich pukać, jaz drzał dom Boży; więc ja co wskok w nogi. A wy też ni z tego ni z owego, braciskowie moi mieli, miejcie się dobrze, boć już odchodzę.

Kończy „Thren Bartosow” po zgubionym Siwosu i Gniadosu, wierszami: Gdzież ja was teras znajde, ojciec wrzescy, macierz krzycy, a po plecach kijem licy... Nic inzego twoje (Bartosza) zycie, jacy kłopot, jacy bicie, as ku tobie śmierć sie psymknie, a dusyckę z zadku wymknie.

Tekst skróciliśmy niemal o połowę, opuszczając co obojętne. Że gwara nie wszędzie ściśle zachowana, rozumie się w tych starych drukach zawsze. Formy i słowa znane nam z innych tekstów; do ciekawszych należą: *ścięć* zam. *chcieć* (ściąłem, ściał, są); *porzię* (pojrzę); *korfanty* djabeł; *tkóry*, *wciorki*, *ręcnił* i t. d., używane powszechnie w tego rodzaju tekstach. Szyderstwa z boćwiny litewskiej w XVII wieku częste; są i wiersze w tej materji; i Pasek (str. 235 wyd. Gubrynowicza) na nią oburzony: „Bo to świńska potrawa i jeść się jej nie godzi...” Po litewskich Sylwach (rerum) są skargi boćwini na Mazurków, że jej nie szanują, świniom podrzucają, a przecież: „Lepsza ja, niż wasze pery” (Iocoseria z 1630 r., rękopis Woynów niegdyś, dziś w Berlinie). *Kuspiel* por. *Kuszpziel*, rodzaj noża, w Słowniku obcych słów Karłowicza. Dodajemy z tekstu: *wołaskami* (wołki); „podobnego nasemu Matyskowi Boże go tam *stykaj* gdzie jest—” w innych tekstach byłoby: *śrątaj* zamiast tego. Z potraw wymienione *pościgatki*, *pyzy* i in. Najlepiej jeszcze odłaje tekst to, co najłatwiej zachować się dało: owo „szeplunienie z mazowiecka jak chłop” (wedł-spółczesnego wyrażenia).

A. Brückner.

ISTOTY MITYCZNE SERBÓW ŁUŻYCKICH.

(Dokończenie).

Wjelkoraz (Wilkołak).

Baśni o zmorze, przybierającej rozmaite postaci zwierzęce, tworzą przejście do baśni o „wielkorazach“ (wilkołakach), rozpowszechnionych po całym świecie. Prawie u wszystkich ludów na świecie znajdujemy wierzenie, że niektórzy ludzie mogą zmieniać się w rozmaite postaci zwierzęce. U ludów indo-europejskich i północno-azjatyckich wymieniają jako takie zwierzę najczęściej wilka—i dlatego taka istota mityczna zowie się vlkodlak (po czesku), wilkołak, wilkołek (po polsku), wovkun albo wovkułak (po małorus.), vukodlak (po chorw.-serb.) vḷkolak, vṛkolak albo f̣rkuljak (po bułg.) i t. d., Werwolf (po niemiecku), werewolf (po ang.), loup garon (po franc.), wilkacis (po łotewsku), Βροχόλακας (po nowogr., widocznie wzięte z bułg.) i t. d. Zamiast wilka baśnie ludów afrykańskich wymieniają lwa, hjenę, lamparta, w Indjach tygrysa i t. d.; również w baśniach innych, a szczególnie europejskich ludów, wymieniają inne zwierzęta zamiast wilka, tak naprz. u Małorusów konia, psa, kota i t. d. O podobnych wierzeniach u Słowian mamy bardzo stare podania. Już Herodot mówi o Neurach (którzy mieszkali od źródeł Dniestru aż do Dniepru, a dalej nad rzeką Bugiem), że każdy z nich raz na rok na kilka dni w wil-

ka się zamienia¹⁾). Najstarsze podanie słowiańskie czytamy w *Słowie o pułku Igora*. Książę Wsesław podobno w nocy biegał jako wilk w okolicach Kijowa²⁾). Baśni tego rodzaju są najbardziej rozpowszechnione pomiędzy Małorusami i Słowianami południowemi; u Serbo-Chorwatów mieszają się z wampirami.

U Serbów łużyckich znajdują się jeszcze szczątki tego wierzenia. Baśnie o nim pochodzą to z Łużyc Dolnych, to z okolic Czarnego Kholmca; wogóle jednak możemy podać tylko 3 baśni. Jedna, zapisana przez H. Jordana, podaje nam nazwę istoty *wjelkoraz*, którą ma także J. B. Nyczka w swoich *Dodatkach dolno-łużyckich do słownika* (*Čas. M. S.*, 1876, 88); nazwa ta dzisiaj jest już prawie zapomniana. W Bielej naprz. znają ją, ale nie wiedzą, co oznacza; niektórzy mi tam powiadali, że „wjelkoraz“ był to „człowiek od spodu, a wilk z wierzchu.“³⁾

W Smogorjowie znowu tłumaczono mi, że „wjelkorazy były to piskleta od wilka i suki.“ Schulenburg zapisał w Myszyńcu: „Pod Myszyńcem były w dawnych czasach dzikie zwierzęta, wjelkorazy, wilkorazy... Przychodziły pod okna i gwizdały, przyczym trzymały palec przedniej nogi przy ustach, tak, jak to człowiek robi przy gwizdaniu.“ Znowu widzimy, że tylko nazwa zachowała się w pamięci ludu, ale znaczenia zapomniano.

Wspomniana baśń H. Jordana była pierwszym i aż dotąd jedynym przyczynkiem z Łużyc o tej istocie mitycznej. Starsi zbieracze nic o niej nie zapisali. Jedyny Gräve wspomina o niej, mówiąc, że w dawnych czasach „wjelkorazy“ (nie zna jednak tej nazwy) znajdowały się w lesie Mużakowskim i Wojerowskim, że czatowały na przechodniów iskrzącemi oczyma i że matki i nianki ich imieniem dzieci straszły⁴⁾). Tym sposobem pisze tylko ogólnie, nie podając żadnej baśni.

¹⁾ Szafarzik, *Slovanské starožitnosti*, 164.

²⁾ Máchal, *Nákres sl. baj.* 18o. (Autor snadž, podobnie jak Máchal, uznaje starożytność „Słowa o pułku.“ *Red.*)

³⁾ To samo wierzenie mamy u Słowiańców (Máchal, *Nákres* 181).

⁴⁾ In der Muskauer und Hoyerswerdaer Heide wurde... nicht selten angetroffen, wo er die Wanderer mit seinen Feueraugen anglotzte, manche Unbilde verübte und dessen Erwähnung von Müttern und Ammen, um trotzige Kinder zu beschwichtigen, nicht ohne Erfolg angewendet wurde (str. 192).

Z baśni, które niżej podamy, wypływa, że według wierzenia ludu serbo-łużyckiego, wilkołaki w południe zmieniają się w wilki; taki wilk-człowiek jest potym taki dziki i straszny, jak wilk prawdziwy; szarpie i pożera inne zwierzęta, nawet na ludzi się rzuca. Taki wilkołak musi zostać przemienionym w wilka całą godzinę od 12 aż do 1, gdy zaś godzina upłynie, odzyskuje znowu postać ludzką. Którzy ludzie są wilkołakami, lud nie powiada¹⁾.

224. Wilkołak.

Niegdyś gospodarz 'Gjardy w Wierbnie miał dwu służących. Jeden z nich był wilkołakiem. Drugi nie wiedział o tym. Raz na wiosnę obaj byli razem na polu i kopali. Skoro nadeszło południe, jeden chciał iść do domu, ale drugi go namawiał, aby pozostał. Przez chwilę jeszcze kopali, potym jeden kopać przestał i szedł przez miedzę; tam pasło się w trawie młode źrebię. Drugi obejrzał się i zobaczył, że z towarzysza zrobił się wilk, źrebię rozszarpał i pożerał. Wielki strach go ogarnął, poznał bowiem, że towarzysz jego jest wilkołakiem. Skoro pierwsza wybiła, tamten, jak gdyby nic, powrócił do niego. Nie pisał ani słówka, ale pomyślał sobie: „Na ten raz zostałem z tobą przez południe na polu, ale tego nigdy więcej nie będzie!“²⁾.

¹⁾ Polacy (Mazurzy) wierzą, że ludzie, którzy mają dwa wiry we włosach na głowie są wilkołakami. Gdy kuma przy chrzcie myśli o wilkołakach, dziecko będzie wilkołakiem. (Toeppen, *Abergl. aus Masuren*, przekład w *Wiśle* VI, 180). Rusini galicyjscy wierzą, że ludzie, pod pewnym znakiem niebieskim urodzeni, są wilkołakami; tacy potym na każdym nowiu muszą zamieniać się w wilki. Również człowiek, który napił się z wilczego śladu, zostanie wilkołakiem. (Fr. Rzehorz *Vlkođlak v podani haličských Rusinů. Lumir* 1890, 395). Małorusowie wierzą, że czarownice mają moc zamieniania ludzi w wilkołaków. Dlatego czarownica „łyka krutyla z lipiny i warila i tutaj wodou podlila pid lude.“ (Wójcicki, *Zarysy domowe*, II, 288, P. Sobotka, *Rostlinstvo* 100).

²⁾ Podobną baśń, niemiecką podaje Strackerjan (*Abergl. und Sage aus dem Herzogthum Oldenburg*, I, 391), a po nim Andree (*Ethnographische Parallelen und Vergleiche*, I, 64). Trzej młodzieńcy żęli. W południe położyli się spać; pierwszy usnął, drugi

H. Jórdan *Dolno-łużyckie baśnie ludowe*, Čas. M. S. 1876, 15.

225. Raniony wilkołak.

Parobek i dziewczyna w południe o dwunastej grabili pościółkę w lasku. Parobek mówił dziewczynie, że, jeśli wilk do niej przyjdzie, to niech się broni. Parobek odszedł, i potem przyszedł wilk. Ten chciał gryźć dziewczynę, ale ta broniła się grabiami i biła wilka po pysku, aż ten uciekł. Po chwili parobek powrócił i miał całe usta rozbite.

Opowiadał Jan Hablik z Kórjenia, mający 54 lata.

226. Mąż wilkołak.

Raz mąż z żoną poszli gnój rozrzucać. Skoro dwunasta wybiła, mąż mówił: „Rozrzucaj ty, ja odejdę kawałek”—i szedł do lasku. O dwunastej przyszło z lasku na nią zwierzę i poczęło ją szarpać za suknię, ona zaś broniła się grabiami. Skoro godzina minęła, zwierzę odeszło. Mąż powrócił, i żona zobaczyła, że miał jeszcze w zębach czerwoną tasiemkę z jej czerwonej spódnicy. Poznała więc, że to był jej mąż¹⁾.

Opowiadała Helena Bałcar (mniej więcej 20-letnia) z Czarnego Kholmca.

udawał, że śpi, trzeci zaś wziął pas, opasał się nim, stał się wilkiem i pożarł żrebię, które pasło się niedaleko. Potym, odwiązawszy pas, powrócił jako człowiek do swych towarzyszków. Wieczorem skarżył się, że jest głodny. Drugi, który nie był spał, rzekł: „Jeszcze ci nie dosyć? Wszakżeś zeżarł całe żrebię!” Wilkołak rozgniewany odpowiedział: „Trzeba było rzec mi to wprzód, byłbym tobie to samo uczynił!” I w baśniach dolno-niemieckich na Pomorzu jest mowa o rzemieniu, który ma władzę przemieniania ludzi w wilki, gdy się nim opaszą. Porów. Jahn, l. c. n. 488, 490, 491 i t. d.

¹⁾ Całkiem podobną baśń opowiadają sobie Rusini galicyjscy. Raz mąż i żona w Utoropach kopili siano. Około południa przyszedł na męża „byha” (pragnienie) przemienić się w wilka. Odszedł w krzaki, obrócił się trzykrotnie na ziemi i stał się wilkiem. Chciał rozszarpać żonę, ta jednak broniła się widłami. Na krzyk żony przybiegli ludzie z pól okolicznych i wilka odpędzili. Wkrótce p

Wampir.

Szczątki wampiryzmu w wierzeniach ludu serbo-łużyckiego są bardzo skąpe; nawet nazwa serbo-łużycka owej istoty mitycznej nie jest znana. Przyjęliśmy tutaj najwięcej rozpowszechnioną nazwę, używaną w bułgarskim, serbskim, polskim, rosyjskim i małopolskim; niemniej rozpowszechnioną jest druga forma tego słowa „upir“ (czes.), „upyr“ (ros., małop.), „upiór“ (pol.), „wupi“ (kaszub.) i t. d. Pochodzenie tego wyrazu jest najprędzej tureckie¹⁾. Inne nazwy słowiańskie są: wieszczy, strzygón (pol.), vědomec (słowien.), krvo pijac, ustrět (bułg.) i t. d.

Wampir, według wierzenia ludowego, jest to człowiek zmarły, który wychodzi z grobu i ludziom krew z ciała wysysa, przez co ciało jego pozostaje ciągle czerstwe, miękkie, czerwone i nie gnije. Niekiedy tylko w grobie wszystko dokoła siebie gryzie, ubiór, nawet swoje własne ciało, wskutek czego jego krewni umierać muszą. Gdy wszyscy powymierają, wychodzi (według wierzenia kaszubskiego) z grobu i dzwoni, a dokąd głos dzwonu doleci, mrą ludzie²⁾. W wierzeniach rosyjskich i małopolskich wampiry zbliżają się do czarownic, w południowo-serbskich do zmor. Wierzenie w wampiry było bardzo rozpowszechnione w XVII, a zwłaszcza w pierwszych dziesiątkach lat XVIII stulecia; wtedy sama zwierchność świecka i duchowna używały srogich środków ludowych przeciwko wampirom; według wierzenia ludowego, ciało wampira musi

tym mąż powrócił cały zbity na twarzy, z niemi z sukni żony w zębach. Żona, spostrzegszy to, rzekła: „Niech cię Bóg ma w swej opiece, kiedy to ty jesteś!“—i nie chciała więcej żyć z nim pod jednym dachem. (Rzehorz, l. c.).—Schulenburg (*Volkssag.* 91) ma podobną baśń o wicherze. Mąż odszedł i wszczął się wielki wicher; żona trzymała się mocno żerdzi, około której stóg kopła. Naraz poczuła, jakby ją coś za spódnicę chwyciło i chciało ją ściągnąć ze stogu. Skoro wicher uspokoił się i mąż powrócił, pokazało się, że mąż ma w zębach szmaty z jej spódnicy. Przegląd literatury o wilkołakach zob. we wspomnianej broszurze Sumcowa, *Czarownicy, więdmy i upiory.*

¹⁾ Mikloszic, *Etym. Wörterb.*

²⁾ St. Ramult, *Słownik jęz. pomor.* 284.

być wykopane, głowa jego łopata odcięta (według wierzenia Słowian luneburskich), albo serce kołem (ćwiekiem) lipowym przekłóte (w wierzeniu polskim i t. d.)¹⁾.

Baśni o wampirach mają źródło swe w wierze ludowej o powrocie zmarłych na świat, a wiara ta wypływa z pierwotnego poglądu na śmierć jako na sen, jak to we wstępie wspomnieliśmy. Przypadki pozornej śmierci, ma się rozumieć, były także podstawą baśni o wampirach.

U Serbów łużyckich, jak mówiłem, zostały tylko bardzo skąpe szczątki tych baśni i wierzeń. Smoler' o wampirze wcale nie wspomina. Gräve (str. 113, a po nim Haupt, I, n. 60), nakreśliwszy ogólną charakterystykę wampira (wcale nie według baśni albo wierzeń serbo-łużyckich), podaje następującą opowieść: „W szesnastym stuleciu podobno wampir niewieści, nazwiskiem hrabina Villambrosa, nawiedził rozmaite dwory pańskie w Łużycach Dolnych i w tych rodzinach wielkie spustoszenie uczynił.“ Skąd ma to podanie, nie wiem²⁾.

Ślad wampiryzmu znajdujemy w baśniach o księżniczce, której ciało co noc z trumny wstaje i w kościele dusi żołnie-

¹⁾ Smutny przykład takiego obłędu podaje z jednej kroniki rękopiśmiennej Chrystjan d'Elvert w rozprawie *Geschichte der Heil- und Humanitäts-Anstalten in Mähren und Oesterr.-Schlesien (Schriften der hist.-stat. Sect. der k.-k. Mähr.-Schl. Ges. zur Beförderung des Ackerbaues der Natur- und Landeskunde, t. XI, str. 413)*: W roku 1720, 9 stycznia w nocy umarła kobieta. Skoro chciano ją 11 stycznia pochować, ciało jej nie było jeszcze stężałe (verstarret). Książdz dziekan dał o tym znać konsystorzowi, który nakazał, aby ciało poddano próbie klócia i krajania. To stało się dnia 16 t. m. Obecni przy tym byli ks. dziekan i p. naczelnik v. Janowitz, dalej p. burmistrz, sędzia miejski i radcy. Grabarz na rozkaz sądu miejskiego począł krajać ciało, naprzód na twarzy, potem na ręku, ale nic się nie pokazało. Skoro poczęto krajać spodnią część ciała, wnet się pokazała świeża krew. Zaraz potem władza duchowna oddała ciało władzy świeckiej i na spalenie skazała. Kat odciął głowę, ręce i nogi, i krew na wsze strony popłynęła. Potym ciało spalono, a popiół do bieżącej wody rzucono.

²⁾ Drugie podanie pochodzi z Łużyc ziemczonych. Zapisał je Marcin Bohemus w *Chronik von Lauban*. (Przedrukował je Haupt, I, n. 70). W r. 1567 w Lubaniu umarła niewiasta, którą podejrzewano, że była czarownicą. Ta w trumnie cmokała ustami. Grabarz włożył jej w usta kamień i pieniędzy, aby zlego robić nie mogła.

rza, stojącego na straży. Baśń tego rodzaju podaliśmy już w rozdziale „Mór“ n. (33).

Haupt powiada, że w Łużycach Górnych jest wierzenie: Gdy ciało ma twarz czerwoną, pociągnie za sobą wszystkich krewnych jednego za drugim. Ani kawałek szaty nie powinien dotknąć się ust zmarłego, inaczej go gryzie i cała rodzina wymrze. Podobnież podaje Schulenburg ze Słepogo: Przed probostwem stają z umarłymi, odkrywają trumnę i ciało raz jeszcze przeglądają...; gdy ponownie wieko kładą na trumnę, muszą dawać baczenie, aby żadna wstążka ust zmarłego nie dotknęła. (*W. Volksth.*, 113)¹⁾. Tutaj należy także notatka Müllera (l. c. 141) z Łużyc Dolnych. Końce ubrania i rogi chustek na głowie przypinają się igłami; gdy bowiem dotkną ust zmarłego, ten je gryzie dopóty, dopóki wszyscy krewni za nim do grobu nie pójdą. W Szkodowie w jednej rodzinie umarły prędko po sobie dwie córki. Rodzice przypomnieli sobie, że przez niedopatrzenie w trumnie wprzód zmarłej pozostawiono chusteczkę, którą twarz była zakryta. Żeby dalsi nie wymierali, potajemnie grób i trumnę otwarto i chusteczkę zabrano²⁾.

Wreszcie podaję tutaj koniec baśni, którą zapisałem w Lutolu, gdzie jest mowa, „żeby ludzie nie dali nikogo zakopywać w starej śmiejtnicy (koszuli śmiertelnej), ponieważ taki umarły nie ma prawego spokoju.“ To przypomina wierzenie polskie, że człowiek, pogrzebany w starej koszuli, staje się „upiołem“³⁾.

X.

Smoler, pomiędzy istotami mitycznymi Serbów łużyckich wymienia jeszcze rawsa, bobaka (bobo), trzacha, dremotkę, hermana, honidło, bambora (bamborę),

1) Podobnież zapisał w blizkich, zniemczonych Wielkich Żdziarach: Wenn die Leiche weich ist, holt sie einen anderen nach. Dem Toden soll nichts über Mund oder Gesicht hängen, sondern alles frei sein. *W. Volksth.* 110.

2) Podobne wierzenia i baśni zniemczonych Słowian hanowerskich opisuje K. Henning w dziele *Das Hannoversche Wendenland Lüchow* 1862, 70.

3) Kolberg, *Lud* XV, 35. Máchal, *Nákres* 184.

mjerę i lado. Atoli sam dodaje, że nie wie, „czy słowa bambor, bambora, mjera, lado, według zdania niektórych, są naprawdę nazwami, które nam zachowały się ze starej mitologii;“ a dalej, że te słowa przywykły w ludzie znać tylko w następnych znaczeniach: bambor—ein unnütze Dinge schwatzender Mensch, bambora—eine dergleichen Frauensperson, mjera—ein ausgelassenes Weib, lado—ein garstiges, lumpiges Frauenzimmer. I o honidle również powiada, że nie wie, „czy teraz jeszcze tu lub ówdzie wyobrażają go sobie jako obrońcę pasterzy;“ Smoler' zna to słowo jedynie w znaczeniu „Hirtenstab.“

Rzeczywiście, o słowach bambor, bambora, mjera i lado nie możemy powiedzieć, że to są nazwy istot mitycznych, obecnie zapomnianych. Mjera jest zapewne inną formą wyrazu „wjera“ („Stara Wjera“).

Co się tycze wyrazu honidło, rzeczywiście nie zna czy ono nic więcej, tylko „kij pasterski.“ Niektórzy ¹⁾ wyraz „honidło“ łączą z wyrazem „henil,“ który czytamy u Dytmara. Ten mianowicie, mówiąc o Słowianach łużyckich, wspomina, że słyszał o jakimś kiju z rączką na jednym końcu, która trzymała żelazne, kółeczko; kij nosił pasterz gminny od chaty do chaty i wszędzie na progu wołał: „Bacznóść, henil, bacznóść!“ (*Vigila, Hennil, vigila!*) Do tego Dytmar dodaje: A lud głupi mniemał, że *henil* będzie go bronił.²⁾ Tym opaczonym wykładem zwiedzeni, niektórzy tłumaczyli: honidło = henil = jakieś bóstwo opiekuńcze. Henil widocznie nie jest to nic innego, tylko gminna „heja,“ dotychczas w niektórych stronach u Serbów łużyckich używaną, którą przedstawiciele gminy (wsi) wzywano na gromadę. Słowa „bacznóść, henil“ znaczyły: „bacznóść, heja (idzie)“ (dotychczas mówią: „heja dże wokoło, heja khodzi). Komentator Dytmara Ursinus już w r. 1790 dobrze to poznał i wyjaśnił³⁾.

¹⁾ Frenzel, *De diis Sorab.* cap. 23. Preusker, *Blicke* III, 227 i za niemi inni.

²⁾ *Dittmari Chronicon*, ed. Wagner, 1807, str. 242.

³⁾ Ostatnio o prawdziwym znaczeniu tych wyrazów pisał Ar Mierzyński w wyborzym studjum: „*Nuncius cum baculo*“ (*Wiśi IX, 376*). Dalej dr. Czeniek Zibrz w również wyborzym studju *Rychtárské právo, palice, kluka* str. 14—16 (odbitka z *Věstníka kr. čes. společnosti nauk*, 1896). Obaj pisali też o „heji“ serbo-łużyck według mego studjum (*Různé listy o Lužici*, 61).

Wyraz *raws* znany jest jako obelżywe przezwisko (ty rawso! ty sy hlupy raws!) Smoler' mówi, że niekiedy znaczy „Unhold.“ Pfu! w *Słowniku* ma: Sappermenter, i zaznacza: porównaj z czeskim „ras,“ opravca. Hórnik wyklada raws=ra-buś (pol.), rawus, raws, podobnie jak hałuz—hałza; albo hrabus od hrabać. W Czechach wschodnich mówią „rabas“ (rabáč, rabiák=niecny człowiek) człowiek, który lubi bić się (=der Galgenvogel)¹⁾.

Dolno-łużyckie *tř a c h* znaczą to samo, co polskie „strach“ (třachy, pol. strachy), albo co górno-łużyckie *šerjenje* (straszydło). Tym sposobem nie jest to nazwa jakiejś osobnej istoty²⁾.

Również *boba*, *bobak*, *bobo* (Slepo), *b'ubak* (Wojerece) znaczą tylko jakieś straszdyło, którym się dzieci straszy, a któremu się żadnej osobistości nie przypisuje. W Białej słyszałem tylko: Bobek jest czarny, ma czapkę futrzaną, na oczy nasuniętą³⁾.

Drěmota (w stronach Mużakowskich i w Łużycach Dolnych), *drěmotka* (w Łużycach Górnych), *drěmotawka* (we wsiach katolickich); *Drěmak* (Bószojce), *Herman*.—*Drěmotka* (*Driemak*) zdaje się być raczej szczątkami uosobionego drzemania (spania). Atoli dzisiaj nazwa *drěmotka* i t. d. trafia się tylko w wyrażeniach o tym, kto się drzemce obronić nie może i kiwać się poczyna: „drěmotka na jeho dze,“ „Herman na njogo dobywa“ (w okolicach Mużakowa), „Ty maś Hermana“ i t. d. Zaspanej dziewczynie mówią: „Ty sy kaź drěmota.“ Gdy na prządkach dziewczęta poczną się kiwać, przedstawiają *drěmotkę* w taki sposób: jedna bierze kozuch męski na wywrót, głowę, pierś i ręce owija chustą, a przy głowie trzyma biało owinięte wrzeciono. „Ubiera się jak południca“—zapisał

¹⁾ Porównaj także to, co było mówione w przypisku do wyrazu *grab*, *grabs*.

²⁾ H. Jórdan *Delnjótuž. słowa*, Č. M. S. 1876, 76; Nyczka, *Delnjótužiske dodawki*, tamże, str. 88.

³⁾ W takim przebraniu u Serbów łużyckich straszą dzieci przed Bożym Narodzeniem. Często taki bobak chodzi razem z „Bożym dziecięciem,“ pierwszy bije laską niepięknę dzieci, kobieta zaś, przebrana za „Boże dziecię“ (anioła), daje pięknym dzieciom orzechy, jabłka i t. p. w podarunku. (E. Muka).—Bobak trafia się u Serbów łużyckich bardzo często jako nazwisko rodowe.

Schulenburg w Slepym. Tak ubrana driemotka klęka (w Slepym) przed prządka i mówi: „Ciotka, musicie iść na pogrzeb, nasz kintruszk¹⁾ utopił się w katuszy (kapuśniaku). Czy pójdziecie?” Gdy dziewczyna odpowie: „tak,” driemotka idzie dalej; jeśli „nie,” kole ją tak długo przesłica, póki nie odpowie: „tak.” Niekiedy driemotka tak zapraszała: „Nasz Hansko (Janek) żeni się, musicie iść na wesele.” W Jabłońcu i Jemielicy „driemotką” nazywają lalkę ze słomy i gałganków, którą chłopcy robią w czasie prządek i dla żartu rzucają do izby, gdzie dziewczęta przędą.²⁾ Są to widocznie zabawki, z których nie należy wcale sądzić o jakiejś dawnej istocie mitycznej.

Dodatki.

W spisie zbiorów brakuje:

10. G. Liebusch, *Sagen und Bilder aus Muskau* 1860.
Do tego jeszcze w ostatnich latach przybyły.
11. Aleksander Rabenau, *Originalmärchen der Wenden*, w książce *Der Spreewald und seine Bewohner* przez E. Kühna, 1889.
12. Ewald Müller, *Das Wendentum in der Niederlausitz*, 1894. (Str. 156 — 168: *Überreste der Altslavischen Mythologie unter den heutigen Wenden der Niederlausitz*).

Kubotcik.

227. Zaczarowany woreczek.

Do n. (3) i (4).

Służący Pawlików w Wjerbnie był raz w towarzystwie z innemi. Gdy pili i rozprawiali, przyszedł do niego towarzysz i rzekł, że mu da ładny woreczek, byle tylko nie otwierał go pierwej, aż będzie w domu. Ten wziął woreczek, a

¹⁾ Żartobliwe imię osobowe. (Przyp. tłum.).

²⁾ Smoler', *Pěsnicki*, II, 269; Šolta, l. c.; Schulenburg, *Wen Volkst.*, 67—68.

od tej chwili nie miał spokoju i szedł do domu. Skoro w domu otworzył woreczek, siedział w nim straszny ptaszek, czego wielce się przeląkł, ponieważ to nie było nic dobrego. Chętnie pozbyłby się woreczka, ale to mu się nie udawało. Skoro go odrzucił, zawsze po chwili miał go znowu w kieszeni. Raz rzucił go do ognia, ale to na nic się nie zdało: [zawsze miał go w kieszeni. Wszędzie pytał o radę i w końcu ktoś mu poradził, aby woreczek w nocy o dwunastej zaniósł na rozstajne drogi, ale nie obejrzał się przytym, to go się pozbędzie. W nocy o godzinie dwunastej poszedł na rozstajne drogi, rzucił woreczek i pędził, co miał sił, do domu. Za nim pędziło coś i rehotoła, aż strach ogarniał. On jednak nie obejrzał się wcale i szczęśliwie przyszedł do domu i po schodach na górę. Właśnie biła dwunasta. Sięgnął do kieszeni: i nieszczęsnego woreczka już tam nie było.

H. Jördan, *Dolno-łużyckie baśni ludowe*, *Čas. M. S.* 1876, 19.

W niemczonych Łużycach Dolnych (w okolicach Radowańka i innych) na „Boży wieczór“ (wilje) zatykają resztki jedzenia (kości i t. d.) pod kozły, gdzie „kobold“ siedzi¹⁾.

Zmij, plon.

228. Plony w Zaspach i Łakomej.

Do nr. 7, 11, 12 i (10).

a) Znaną jest rzeczą, iż Sz. w Zaspach od dawnych czasów mają plona. Gdy raz chłopcy bawili się tam w chowanego, szukający chłopiec zajrzał do jednej beczki—i zobaczył w niej pstre ciele. Natychmiast popędził do innych chłopców i powiedział im, co tam zobaczył. Chłopiec Sz...ów odpowiedział, że wczoraj zarznięto ciele i skórę rzucono do beczki. Chłopiec sądził, że to nie prawda, gdyż to ciele miało błyszczące oczy. Skoro Sz., trochę podpiły, jechał z innemi do domu, niepytany począł powiadać: „Wszyscy ludzie powiadają, że mamy „plona,“ ale to wcale nie prawda.“—Syn

¹⁾ *Mitteil. der Niederl. Ges. für Antrop. u. Urgeschichte*. Tom I, str. 502. Różne w innych rocznikach *Mitteilungen* pomieszczone baśni prawie wszystkie pochodzą ze niemczonych Łużyc Dolnych.

Małków widział w biały dzień plona, wijącego się niby czarny postronek. Gdy raz Małkowa z innymi ludźmi szła w niedzielę do domu, zobaczyła szarą kulę nad głowami, lecącą do domu.—Sz...owie są bardzo bogaci. Jeden ich syn ożenił się w Łakomej z córką C...nów, którzy także plona mają.

b) Sąsiadka tych C...nów przyszła o 10-ej wieczorem do domu i zobaczyła plona nad dworem C...nów; szybko weszła pod strzechę i pokazała plonowi nagą rzyć, wołając nań. Na to plon bił za nią ogonem, ale zgubił sporą ilość żyta, które padło na drogę przed dworem C...nów. Gdy nazajutrz pastuch pędził świnię, pozwolił im jeść to żyto, ale tylko świnię C...nów je żarty.

c) Gospodarz chciał mieć plona, ale żona jego nie chciała, ponieważ nikt, kto go dostanie, pozbyć go się nie może. Tak wahali się oboje. Mężczyzna pytał kobietę, jakiego chce mieć, zbożowego czy pieniężnego—ona odpowiedziała: „Us..nego!” Plon, który już czatował w pobliżu, usłyszał to, i nazajutrz cały dwór pełen był gnoju.

Podał p. G. Szwejla ze Skjarboszca.

229. Zmij w postaci kota.

W dawnych czasach powiadano, a nawet i dzisiaj jeszcze niekiedy daje się słyszeć, że ludzie mają zmija, który im nosi pieniądze i zboże, że tam słyszano w nocy, jak worki rzucały, sypano pieniądze, albo ludzie widzieli, jak z ogniem do domu wlatuje. W Nieswaczidlu był raz obywatel ziemski C.ż, który był bogaty i miał wszystkiego dowoli; zmij mu nosił wszystkiego, a jeszcze miał go w postaci wielkiego czarnego kota; wtedy u gospodarzów był obyczaj, że często w niedzielę nie jedzono mięsnych potraw, ale za to z mlekiem jagły gotowano. Ów zmij-kot niesłuchanie je lubił. C.żowa często mu je gotowała, albo robiła papkę na mleku. Pewnej niedzieli małżeństwo C.żowie chcieli iść razem do kościoła. C.żowa poleciła córce, aby za nią w mleku jagły gotowała, zarazem zakazała jej, aby, póki ona nie powróci sama żadnego jedzenia kotowi nie dawała. Córka robiła swoje robotę i gotowała jagły w mleku, jak miała nakazane. Skoro jagły z pieca wyciągnęła, aby je zamieszać, gdyż inaczej przyswędzą, kot przybiegł do niej i koło niej się ocier

Córka, dobra dusza, nie mając nic złego na myśli, nie mogła się powstrzymać, wzięła warząchwę z garnka trochę jagieł, które były bardzo gorące, rzuciła je na miskę kotowi, aby jadł. Kot schwycił jagły, zaskrzeczał i wybiegł drzwiami. W tejże chwili C...wą w kościele strach ogarnął; była niespokojna, jak gdyby w domu coś się stało. I tak było rzeczywiście. Śpiesznie biegła do domu, ale przyszła za późno; nim przybiegła, wszystkie budynki już się paliły. Kot, rozściekłony gorącymi jagłami, wyplunął ogień na budynki i zapalił je. Całe gospodarstwo spaliło się do szczytu, i kot także zniknął. Skoro odbudowano się nanowo i przeniesiono do nowego domu, i kot też powrócił, ale C...owie już niechętnie patrzali nań i chcieli go się pozbyć. Raz C.ż wziął wielką wiązkę słomy, pochwylił kota, związał go mocno w słomę i szedł z nim śpiesznie do Kosłowej, do swego lasku. Tam wiązkę położył na ziemi i zapalił, myśląc, że się kot w niej spali. Nie czekając, aż się wiązka dopali, biegł śpiesznie do domu, aż tu przed dworem widzi, że kot pędzi ze dworu na spotkanie i mówi do niego: „Jakże musieliśmy śpieszyć się do domu, abyśmy się razem nie spalili!” To rzekszy, wszedł z nim razem do domu, gdzie C.ż gniewnie zawołał: „Musisz mi ruszać precz z oczu!” Kot mu odpowiedział: „Jeśli tylko pójde sobie!”—i wielkie oczy nań wywalił. Nie można powiedzieć, czy go się pozbył. To tylko wiadomo, że w rok potem C.ż umarł, pozostawivszy żonę i dwu synów.

Z Nieswaczydła, podał E. Helas, *Łużica* 1891, 62.

Jako dowód, jak zakorzenioną jest jeszcze w ludzie wiara w smoki, może służyć następujące zdarzenie, które mi w swoim czasie opowiadał p. redaktor Szwejla. Przy końcu wiosny r. 1890 gospodarz M. w Liszkowie (w Łużycach Dolnych) wstał raz wcześniej, wziął długą żerdź, przywiązał na końcu wiecheć słomy, zapalił go i niszczył gniazda gąsienic po drzewach. Widzieli to sąsiad B. i sąsiadka i powiadali po wsi: „U M. musi być plon!” Z tego zażartował M. i wszystko opisał w *Casniku*, co sąsiada B. wielce rozgniewało. Zerwał się i napisał do redaktora *Casnika* mniej więcej taki list: „M. swoim listem do *Casnika* chciał tylko zmyć z siebie winę, ale tego nie dokaże. Cośmy widzieli, temu zaprzeczyć nie zdoła. Moja żona była chora i musiała wyjść na świeże powietrze. Ledwie na próg stąpiła, zawołała: „W pobliżu stodo-

ły M. lata jakaś kula ognista (plona dotąd nigdy nie widziałem) i zleciała u drzwi chałupy....” Później M. przyszedł do mnie po siekiere i powróż—szczekał zębami, jak gdyby na mrozie; nieuczciwość go męczyła. Potym jeszcze przyszedł dwa razy, a jeszcze raz jego żona—każdy raz o coś prosili. Nie potrzebuję chodzić do żadnej mądrej niewiasty, żeby mi powiedziała, co te odwiedziny oznaczają inaję. M. zbiera wiele, bardzo wiele!... Za to, co powiedziałem o nim, wstydzić się nie potrzebuję; niech się ten wstydzi, kto coś podobnego czyni.”

Boże sedleszko.

Do uwagi na str. 672—673 (*Wista*, VIII) dodaje, że Liebusch (*Sagen und Bilder aus Muskau und dem Parke*, 1860, str. 13) tylko z początku powiada: „In jenem Gebüsche hat der Sage nach die Wehklage oft ihre Stimme erhoben vor einem Unglücke.“ Z tym zgadza się zupełnie to, co w owej uwadze napisałem: „Lud z pewnością w owym czasie powiadał tylko, że tam Boże sedleszko płakało przed nieszczęściem, a nie mówił wcale, by tam stale przebywało.“ Dopiero niżej sam Liebusch (nie zaś lud) sądzi: „Wie ein Heiligthum jenes Schutzgeistes war das wilde, dichte Gebüsch der Neisseinsel im Parke.“

Lutki.

Nazwa. W Smogorzowie (Ł. D.) nymphaea (nuphar) lutea (lilja wodna) zowie się *lutki*, *lutki*.

Postać. Lutki były tylko tak wielkie, że ich sześciu mogło w jednym piecu młócić. (Skjarboszc).

Mieszkanie. W Bórkowach znajdowały się na górze „wiliścach.“ Lutki mieszkaly w górach piaskowych i były bardzo bogate. (Janszojce).

Gospodarstwo. Lutki w lasku proboszcza miały piec. (Skjarboszc).

230. Mowa lutków.

a) W górze Maryjnej były niegdys lutki. Chodziły Strażowa do Nowaków. Nowakowie mieli jabłonce przed

mem; na nią wlał jeden lutek i mówił: „My się boimy waszego szczerzyka nieszczerzyka (psa szczerzącego zęby), my chcemy dzieżki niedzieżki, my chcemy sobie upiec kołaczek niekołaczek.“ Potym wszedł do izby, załazł na murek i mówił: „Ich puterlich warlich—ja się baldy z tego muru zwarlich.“

Opowiadała stara Kopacka ze Strzażowa.

b) Do Kórjenia także lutki chodziły pożyczyć sobie „sztampałki“ i mówiły: „Bądźcie tak dobrzy i pożyczcie nam swojej sztampałki, my chcemy troszkę niesłuszności przefystać, jutro przyjdą do nas enochacy.“ To miało znaczyć: „Pożyczcie nam stągiewki, my chcemy trochę śmietany przerobić (zrobić masła), do nas przyjdą frajerzy (chłopy).“ Staremu Nuzie w Kórjeniu rzepę w gumnie kopały. Nuza zbił jednego. Potym przyszły inne lutki i pytały go, kto bił tego „redenjaśka.“ Nuza mówił, że bił go ten, komu rzepę kopał. Skoro nastały dzwony, lutki mówiły: „To mówią czarci.“ Wskutek tego wygięły.

Opowiadał Jan Hablik z Kórjenia, mający 54 lata wieku.

Lutki i skarby. Müller (166) ma baśń następującą: Gdy jeszcze ogień rozpalano za pomocą stali i hubki, wróciła raz kobieta z pola i daremnie się trudziła, aby ogień rozpalić. Spojrzawszy przez okno, spostrzegła płomień na polu. Śpieszyła tam z garnkiem, pełnym hubki, i prosiła lutków, które siedziały przy ogniu, aby jej kilka płonących węgielków podarowały. Jeden mały człowieczek nasypał jej trochę węgla do garnka, ale rzekł jej, aby wracając, nie oglądała się za siebie. Niewiasta zrobiła tak, jak jej zalecono, i nazajutrz znalazła w garnku złoto. Jeszcze na drugi, a także na trzeci dzień poszła do lutków i za każdym razem dostała węgla, który w złoto się zamienił. Atoli na trzeci dzień lutki powiedziały, żeby więcej nie przychodziła, bo inaczej umrze. (Szkodow).

Wykłada d. Liebusch pisze obszerniej o lutkach w *Chronik der Stadt und der Amts Senftenberg* 1827, str. 14—28; potem w *Sagen und Bilder von Muskau* str. 17; *Skythika* 141. O lutków wprowadza nazwę wsi—Luty!

Aug. Meitzen, w artykule *Land und Leute der Saalegegenden* (*Zeitschrift der Vereins für Volkskunde*, 1891), powiada-

jąc, że po epoce lodowej w okolicach około rzeki Solawy, były trzęsawiska i lasy, w których mogli żyć jedynie myśliwscy Finnowie—przypuszcza, że snadź z tych czasów pochodzą podania o lutkach.

Hobry (Olbrzymi).

Dla porównania czytaj podanie ze zniemczonych Łużyc, z okolic Gubina, które ma Haupt, *Sagenb.* II, n. 326. Przed potopem świata w Łużycy mieszkali hobry. Sam potop nie mógł im zaszkodzić, ponieważ były wielkie, że głowy jeszcze z wody wystawały. Dlatego były bardzo samowolne, tak, iż w końcu Bóg postanowił ich wytępić. Posłał więc archanioła Michała, ażeby ich porąbał. Tylko jednego św. Michał zabić nie mógł; tego sam Pan Bóg poraził piorunem, zwałił na jego głowę górę Landskrone, a na jego ciało ziemię kamienistą, która ciągnie się aż do Gubina. Pod nią leży żywy aż do dnia dzisiejszego, ponieważ umrzeć nie może. Gdy czuje pragnienie, wypija rzeki i jeziora; gdy wodę puszcza, całą okolicę zalewa; gdy się przewróci, ziemia drży.

Najzupełniej podobną baśń o hobrzu (po kaszubsku stolém), który znalazł człowieka i myślał, że to jest pełnia ziemi, jak w naszej baśni n. 41, znajdujemy u Kaszubów; podaje ją Hilferding w dziele *Szczątki Słowian na południowym brzegu morza Bałtyckiego*, a po nim E. Jelinek na str. 38 książki *Zapomenutý kout slovanský*.

Dzicy ludzie.

Na końcu studjum o grabach dodałem uwagę o dzikich ludziach; do tego mogę dodać baśń następującą:

231. Dzika niewiasta.

Wyśpiarz Szorad (=Wszorad) zrobił sobie piecyk i gotował ryby. Przyszła dzika niewiasta, łapała żaby i rzuciła je Wszoradowi między ryby. Chwycił więc zapaloną szczypce i rzucił na nią, a ta poczęła drzeć się okrutnie. Potym przy

szło ich więcej, a on sobie śpiesznie czółno przewrócił i wlaź pod nie. Dzikie niewiasty zgryzły mu czółno i podarły na nim ubranie. Skoro już odeszły, on uciekł. Potym przez pewien czas nie jeździł tam wcale. Potym, gdy znów tam przybył, dzikie niewiasty nie pokazały się wcale. I on dalej piecyk budował i ryby łowił i nosił korcem do miasta. A przez tego człowieka Bórkowy powstały,

Opowiadała Hanna Bobowkova (70-letnia) z Bórków.

Dziwica.

Ponieważ nie mogłem dowiedzieć się, czy baśń n. 46 rzeczywiście ze wszystkimi szczegółami od ludu pochodzi, spoglądam na nią teraz nieco sceptycznie.

Południca.

Zejler' (w rękopiśmiennej *Nowinie* Towarzystwa Kaznodziejskiego Łużyckiego w Lipsku, 1827, n. 5) ma szczegół, że ludzie, którzy południcy całą godzinę opowiadali, musieli jej bardzo często przyobiecywać nadto chleb z twarogiem, który jej gdzieś kładli i drugi raz z sobą przynosili—tym sposobem podobnie jak błędnemu ognikowi.

Ze Skjarboszcza mam szczegół: Południca była cała w bieli z wielką chustą na głowie i miała ładne oblicze.

W Strzażowie znają *serpową szyję*. W Bobowie mi powiadano, że południca podobno groziła: „Sierpem szyję—sierpem szyję!“

W Janszojcach mówiono mi, że serpownica groziła: „Sierpem—derpem, szyję precz!“ W Strzażowie zapisałem baśń następującą:

232. Oszukana południca.

Serpowa szyja to była ta południca. Raz stary ojciec Tonów robił drabinę; gdy wywiercał dziurki, przyszła serpowa szyja i pytała go: „Na co to?“ On jej powiedział, że na to, aby tam palec wsadzić do tej dziurki. Ona wsadziła tam palec, a ten szybko przybił go klinem i uciekł do izby¹⁾.

Na „Babinej górcie“ pod Błoboszojcami podobno południca siedziała i odpoczywała.

W uwadze do baśni o serpaszyi (pod n. 56) mówiłem o baśni, gdzie występuje istota nazwiskiem „serp.“ Myślałem, że Máchal baśń tę wziął od Veckenstedta, ale przekonałem się, że ma ją ze zbioru Erbena *Sto prstonárodních pohádek a pověstí slovanských v nářečích původních*. Wspomnianej baśni dostarczył Erbenowi Henryk Kopf.

233. Serp (I).

Jak ogniki na łąkach, tak mieszkala i działała na polach niewiasta. Ta była ubrana w długą białą szatę; oczu jej nie było widać, w rękę miała wielki ostry sierp, skąd też nosiła nazwę „Serp.“ Zaledwie nastalo południe, pędziła wszystkich ludzi do domu, a kto nie poszedł zaraz, tego swoim sierpem cięła dopóty, póki go do domu nie wypędziła. Zresztą mieszkala w brózdach i czatowała na dzieci, które na strączki chodziły, ucinala im głowy i wsadzała do worka.

Erben, *Sto prost. poh.*, str. 93.

Kopf urodził się w dość zniemczonym Husztanie i pracował jako nauczyciel w Lutolu, a zatym w okolicy, gdzie się wielce niemczono i gdzie niemieckość coraz bardziej się szerzy. Tym sposobem można sobie tłumaczyć używanie nazwy „serp“ (zamiast: serpownica), której nie spotyka się w czysto serbskich stronach Łużyc Dolnych. Nie słyszałem też jej w pomienionej, prawie już zniemczonej okolicy; podobnież ludzie, od których miałem podania z tamtej okolicy (naprz. p. red. Szwejela ze Skjarboszca), o takiej nazwie nic wiedzą). Mamy więc przed sobą wyraz, który powstał przez zapomnienie, przez skażenie tamecznego dolno-łużyckiego, pod wpływem niemczyzny.

Uderzające jest przytym podobienstwo baśni czeskiej o „kosiřkách“, która właściwie jest prawie dosłownym przekładem baśni serbo-łużyckiej. Czyżby ta baśń z książki Erbena przeszła do ludu czeskiego? Albo też tekst czeski te baśni nie pochodzi od ludu, lecz jest podrobiony? Trudn rozstrzygnąć.

¹⁾ Porówn. n. (53), gdzie coś podobnego mówi się o wodny meżu.

Ze Skjarboszca mam notatkę: Gdy dzieci chodzą w zboże rwać kwiatki, grożą im temi słowy: „Sierpownica głowę wam utnie!” Albo: „Zębata Anna zbiera się na was, ma białą chustę, sierp, jest straszna i ma wielkie zęby.”

Smierkawa.

Od redaktora Szwejli mam wiadomość, że smierkawę znają w Skjarboszcu; rozumie się, nazywają ją „zmjerkawa” (nie „smarkawa”).

Wórawy.

Podobnie jak w baśniach serbo-łużyckich wórawa, w baśniach niemieckich karze prządki Frau Berchta albo Perchta. Gdy kobieta przędzie w nocy na Trzy Króle, przychodzi Perchta i rzuca jej do izby przez okno próżne wrzeciono z poleceniem, aby jej za godzinę naprząść pełne. Kobiety ją eż w rozmaity sposób oszukują. (Grimm, *D. Myth.* 252).

Odmieniec.

Aby zły duch nie odmienił dziecka, powinna matka dziecko krzyżem przeżegnać i odśpiewać pacierz—albo psa (wogóle jakieś zwierzę czworonożne), lub ptaka, zostawić przy dziecku w izbie; wtedy zły duch nie ma nad nim władzy. (Schulenb. *W. Volkssag.* 233, *W. Volkst.* 107).

Jak pozbyć się odmieńca? Do tego dodajemy to, co Müller ze Strjażowa podaje (str. 167): Odmieniec podobno w nocy przybiera postać kota, psa albo kuny. Skoro się uda chwycić zwierzę i ranić je ciężko, właściwe dziecko powróci.

Mór.

234. Mór w Strjażowie.

(Do przypisku przy n. 76).

Gdy niegdyś wielka śmiertelność panowała, oborano jazów i zrobiono trzy bróždy. Gospodarz Kopac jechał

z miasta, śmierć wsunęła mu się na wóz i pytała: ilu jest ludzi u niego w domu? Gospodarz wszystkich wyliczył, tylko o parobku zapomniał. Gdy jedli wieczerzę i siedzieli za stołem, śmierć weszła do izby. Gospodarz ją widział; widział także, jak parobka lupiną trzy razy w głowę uderzyła. Parobek zawołał: „Mnie głowa zabolęła!”—i jeszcze tejże nocy umarł.

Opowiadała stara Kopacowa ze Strzażowa.

Śmierć.

Do wierzeń i frazesów, które okazują, że lud serbo-lużycki wyobraża sobie śmierć jako osobną istotę, dodajemy: Przy jedzeniu w domach gospodarskich dbają o to, aby stoły były na wsze strony obsadzone; jeśli jeden zostanie pusty, siedzi tam śmierć i je. (Z Baciona).—Kto je leżąc, temu śmierć zęby liczy. (*Łużica*, 1895, 7).

Do oznak śmierci dodajemy: Od kogo w wilję przy wieczerzy cień nie pada, ten w roku bieżącym umrze. (Z Hózká).—Gdy pajak krzyżak po prawej stronie człowieka lezie w górę, przepowiada to albo śmierć, albo wielkie szczęście; gdy z lewej strony—nieszczęście. (Tamże).—W którym domu ples wyje i wielkie dziury wygrzebuje, tam ktoś umrze. (Tamże).

Księżyc.

234. Człowiek w miesiącu.

(Piosnka ludowa; Smoler', I, str. 273).

„Cóżeś tak smutny, Dawidzie,
że nie grasz sobie?”

„Och, jakżebym nie miał smutnym być,
kiedy nię mam nikogo!

Ojciec i matka mi umarli,
oboje w piekle goreją.“

„Och, Dawidzie, och, Dawidzie,
weź sobie tylko skrzypeczki!

Weź sobie tylko skrzypce
i trzy melodie graj na nich!*

Pierwszą melodię grał
samemu Bogu;

Drugą melodię grał
Pannie Marji;

Trzecią melodię grał
Duchowi świętemu.

„Och, zostań, zostań, Dawidzie,
ty już zwyciężyłeś!“

Kto hymnom wierzyć nie zechce,
ten niechaj spojrzy na księżyc:

Tam będzie widział Dawida
w bzowej rękawicy,

W bzowej rękawicy,
w olszowej kapocie,

W wierzbowej pończosze,
w brzozowych spodniach.

Wicher.

Gdy wicher włosy przewieje, stają się kędzierzawe. U Serbów łużyckich włosy kędzierzawe są niepoczciwe. O tym, kto ma włosy kędzierzawe, mówią, że jest zły. — I „zawile drzewa“ są przez wicher uszkodzone. — Gdy wicher przez owce przewieje, dostają kołowacizny. (Z Żyłowa).

236. Wicher i nieustraszony chałupnik.

Raz wichry leciały i jednemu budkę przewaliły. Ten zucił żabkę (nóż) na wicher i trafił go w rzyć. Potym przyzedł do niego wicher i pogroził mu, powiadając, aby żabkę ryjął z niego, to on mu budkę odbuduje. Zrobił to, i wicher udkę mu odbudował.

Opowiadała stara Arnatka (86-letnia) z Janszojec.

Nocny strzelec. Dyterbiernat.

Pokazywał się w nocy pomiędzy 12 a 1 godziną.

237. Nocni strzelcy.

Wielu ludzi widziało i słyszało nocnych strzelców. Ci siedzą na wozach, a także jadą konno. Cztery konie wzdłuż idą w zaprzęgu. Ludzie i konie nie mają głów. Około wozu i koni pędzą psy, także bez głowy, i gryzą się. Nocny strzelec nie jedzie w powietrzu, tylko po ziemi. Gdy w Gółkojcach konie paśli jeszcze w nocy po dwunastej, jeden chłopiec o godzinie dwunastej leżał na dworze przed wrotami. Słyszał rżenie koni i jazdę wozu. Skoro spojrział, aby zobaczyć, co to takiego, widział nocnego strzelca, ten miał zaprząg w cztery konie, a wielki pies pędził obok, na koniach zaś i na psie nie widział wcale głowy. Pod cmentarzem nocny strzelec zawrócił i jechał napowrót. Chłopiec tak się przeląkł, iż nie patrzył za nim więcej. U Kuzierków w Gółkojcach, gdy jeszcze we wsi mieszkali, nocny strzelec często jeździł przez dwór, ale go tam nie widziano; słyszano jednak dobrze, jak drzwi otwierał i skrzypiał niemi, a w otwartej stajni rury przerzucał. Dlatego też tam żadna młoda dziewczyna służyć nie chciała: każda bała się. I przez stodołę Muslików nocny strzelec miał swoją drogę, a raz u Muslików drzwiczki od pieca wyrwał i ogień zagasił.

H. Jórdan *Delnojužiske lud. bajki, Čas. M. S. 1876, 16*

238. Łup od nocnych strzelców.

U stawów Bzieskich blisko Libniowa raz w nocy szedł pewien człowiek do domu. Wtym usłyszał naganekę i wrzaski, jakby na jakim polowaniu, więc też darł się, co tylko mógł. Skoro tylko przyszedł do domu i położył się, padł na stół grzbiet koński z temi słowy: „Oto masz także coś z swoją naganekę!” Człowiek wielce się przeląkł; wstał i chciał ten grzbiet wyrzucić, ale to mu się nie udawało. Kilka razy go wyrzucano, ale zawsze powracał. Nie widziano innej ra-

tylko zawołano proboszcza, ten dom pobłogosławił, i potem już ten grzbiet wyrzucono.

H. Jórdan, *Delnjołužiške lud. bajki*, Čas. M. S. 1876, 16.

239. Dyterbianat.

Góry pomiędzy Budestecami a Huską, Górną Hórką i Wielecinem, od wschodu na zachód, mają swoje osobne nazwy: Mniszonc, albo Mniszońska góra, Dyterbianatowa góra, Ździarska góra, Wielki Pichow i Mały Pichow. Dyterbianatowa góra ma swą nazwę od dzikiego myśliwca, który, według podania ludowego, ma tam swoją siedzibę. W noce wiosenne i jesienne często ze swym dzikim orszakiem puszcza się w powietrze i ciągnie tędy owędy po górach aż do Czornoboha i przez Sokolnicę do ogromnego ciemnego Wysokiego lasu, i jeszcze dalej, z wielkim hałasem i szczekaniem, gwizdaniem i krzykiem, że aż samotnego wędrowca nocnego strach ogarnia. A gdy tam w górach wieczorem i w nocy wicher wyje i świszczy, często zabobonni okoliczni Serbowie lużyccy powiadają: „Dyterbianat tam właśnie zajeżdża“—a Wiazonczeniemieccy: „Pandietrich wyje w kościelnym lesie, pogoda się zmieni.“

Dr. Jerzy Pilik, *Łužica*, 1895, 47. Porównaj baśń n. (38).

Błędne ogniki.

Postać. Ogniki są ciemne i jasne (Strzażow).—Ogniki są ciemne i świecące; pierwsze są to psy, które to żrą, to piszczą, albo zresztą coś gotują, ale człowieka pędzą na opaczną drogę. (Skjarboszc).—W taki sposób błędne ogniki w wierzeniu dolno-łużyckim przybierają także postać psów, które starają się zbłąkać człowieka. Ogniki mają troszkę niebieskawe światło. (Biela).

Müller (str. 158) mówi, że lud wyobraża sobie błędny ognek jako małego człowieka w niebieskawej kapotce, na której światło połyska; wyobrażają go sobie także w postaci zkieletu, który w ręce niesie świecznik. Nie mówi jednak, czy to zaczerpnął.

Pochodzenie. Błędne ogniki są to dzieci zabite. (Skjarboszc).

W wierze ludowej światło jest symbolem duszy zmarłego; dusza, po śmierci człowieka, zjawia się na niebie jako nowa gwiazda; dusza niechrzczonego pozostaje na ziemi jako błędne światło (błędny ognek). (Müller, l. c.).

Wodny mąż i wodna niewiasta.

240. Córki wodnego męża w Czarnym stawie pod Smielną.

Przy podnóżu południowym Wysokiego Honaka albo Haja pod Smielną leży czarny staw, który już od lat wielu jest zapuszczony i gęstym, długim sitowiem zarosły. W dawnych czasach był pełen wody, a w nim mieszkał wodny mąż z dwiema milutkami córeczkami. Te chętnie i często obcowały z wesołą młodzieżą serbo-łużycką we wsiach okolicznych. Każdy ładne dziewczęta wodne poznawał po wiecznie mokrym obrętku przepysznych icł spódniczek. Często przychodziły także na swoje najmilsze miejsce: na wielki kamień z wyrąbanymi siedzeniami na górze Klasztornej pod Ziemicami, który dotychczas u ludu zowie się „stołem panińskim.“ W niedzielę wieczorem tańcowały z wesołemi młodemi chłopcami, ale zawsze około północy znikwały. Jednego razu przyszły znowu na tańce do Tucic albo Tupic. Tutaj umówili się niektórzy odważni parobcy, że dłużej je zatrzymają. Skoro wodne dziewczęta chciały w milczeniu wysunąć się drzwiami, zastąpili im drogę. Prosiły gorąco, ale napróżno. Nakoniec ze śmiertelnym strachem na pięknych obliczach mówiły żałośnie: „Puście nas! dziś jest Wielkanoc, a gdy my po północy dotkniemy się wody, będzie to dla nas nieszczęściem!“ — „Wielkanoc już dawno minęła“ — mówili parobcy. — „Ależ bynajmniej! — zaprzeczały wodne dziewczęta: dziś jest prawdziwa, rzeczywista Wielkanoc, której wy, nieświadome dzieci ludzkie, nie znac. Idźcie do obory i zobaczą, jak niespokojne są tam bydle z których rodu niegdyś jeden niósł na męki Syna Bożego. Patcie, jak tam osłarz siedzi z rękoma pobożnie do modlit złożonemi: po zachowaniu się swoich osłów poznaje, że d jest prawdziwa Wielkanoc. Puście nas!“ Usłyszawszy

chłopcy w końcu je puścili. Atoli dwaj z nich z ciekawości poszli za dziewczętami, które lotem ptaka śpieszyły do Czarnego stawu. Naprzeciwko nich wyszedł już stary wodny ojciec i niełaskawie je przywitał. Przystąpiwszy ra brzeg stawu, jedna z tych dziewcząt uderzyła laską na krzyż wodę, która natychmiast się rozstała. Wtym z wieży kościelnej w Smielnie wybiła dwunasta. Naraz zerwał się silny wichur. Groźnie zaszumiało sitowie w stawie i skrzypiąc gięły się na wzgórzach silne, stare świerki. Wkrótce ucichł wichur, i księżyc wyszedł z po za czarnej chmury. Zniknęli wodny, mąż i jego córki. Tylko żalony krzyk z mokrej głębi obić się o uszy parobków, ze drzeniem na brzegu stawu stojących. Po chwili usłyszeli jeszcze jeden krzyk długi, żalony. Smutno mówił jeden do drugiego: „Ot, to już nigdy nie powrócą!“ I miał słuszość: wodne dziewczęta nie przysły już nigdy; istota ich się zmieniła. W pobliżu Czarnego stawu często później ukazywały się dwie białe postacie. Woźnice widzieli je, a ich konie nie chciały jechać około tych duchów, a popędzone biczem, strachały się i, nie słuchając woźnicy, zawracały i pędziły daleko od straszego Czarnego stawu.

Dr. Jerzy Pilk, *Łużica*, 1895, 5. (Porównaj podobne podanie ze zniemczonoj okolicy Drezna, *Łużica*, 1895, 31).

Czart.

241. Córka Popielów.

Córka Popielów była bardzo ładna i bardzo zamożna, ale zarazem dumna i pyszna. Wkrótce zalotnicy poczęli ubiegać się o jej rękę. Ona wprawdzie wydać się chciała, ale żaden nie przypadła jej do gustu. Skoro pierwszy przyszedł po nią, dała mu odpowiedź: „Jeśli ja pójdę z tobą do ołtarza, to czart od ołtarza mię weźmie.“ Skoro potym drugi odważył się pomyśleć o ślubie z nią, ona mu odpowiedziała: „Przebac mi, Boże, ale mi krety takich w ogrodzie nasypią.“ Znowu kiedyś potym jeden odważył się prosić o jej rękę, ale ona ciągle groźnie odpowiadała, aż nareszcie ze strachu nikt więcej nie przyszedł. Tak minął rok jeden i drugi, i nikt więcej nożę do niej nie ruszył. Widząc potym, że nikt już o nią się

nie kłopotce, córka Popielów poszła po owego, który pierwszy prosił o jej rękę; o tym jednak, co mu wtedy powiedziała, nie wspomniała nawet. Ten sobie powiedział: „Tyś długo wybierała; ale ponieważ przeczekałem wszystkich, pójdę; teraz ja będę dobry dla ciebie.“ Tak więc przyjechał na zamek panny, gdzie był, rozumie się—mile powitany. Ślub odbył się niezwłocznie. Na wesele sproszono drużbów, drużki, starościny, przyjaciół i sąsiadów. Pan młody i goście przyjechali do domu weselnego, gdzie była wielka zabawa, picie, okrzyki aż do chwili ślubu. Potym wyruszono w tę ważną podróż. Gdy już zbliżali się do samego ołtarza, wszczął się krzyk żallosny: za panną młodą stał czart, który ją pochwycił i z nią wyleciał przez dach kościelny, gdzie jest dziura aż do dnia dzisiejszego.

Dr. Krz. Pful, *Łużica*, 1887, 21.

Adolf Czerny.

(Z lużyckiego przełożył *Bronisław Grabowski*). •

KRONIKA GEOGRAFICZNA

za rok 1897.

Kartografja. Jeden z kartografów niemieckich, *A. Bludau*, zajął się pytaniem: *jakie rzuty są najodpowiedniejsze przy sporządzaniu map poszczególnych krajów w atlasach?* Jest to kwestja bardzo ważna i bardzo na czasie, gdyż obecnie, po epokach *Ptolemeusza* i *Merkatora*, kartografja rozpoczęła nową, trzecią epokę dzięki przewrotowym pracom *Tissota* (*Mémoire sur la représentation des surfaces et les projections des cartes géographiques*, 1891; w niemieckim obrobieniu *Hammera: Die Netzentwürfe geogr. Karten*, 1897). Mimo to, że wyżej zatytułowana praca *Tissota* wyszła już kilkanaście lat temu, w praktycznej kartografji pozostało wszystko prawie po dawnemu; tylko dwa najnowsze atlasy niemieckie: *Lüddeckego (Deutscher Schulatlas, 1895)* i *Debesa (Neuer Handatlas, 1895)* zaczęły się liczyć po części z badaniami *Tissota*, nie objaśniając jednak swego wyboru rzutów.

Bludau, stwierdziwszy konieczność praktycznego zużycowania teoretycznych badań *Tissota*, zastanawia się, w jakim kierunku, w jaki sposób należy to uskutecznić. Wiadomo, że zadaniem kartografji jest przenoszenie obrazów z powierzchni kuli na powierzchnię płaską, i że to przenoszenie nie da się uskutecznić tak, aby obraz na płaszczyźnie (mapa) był we wszystkich częściach do pierwowzoru podobny i we wszystkich częściach jemu równy (pominąwszy zmniejszenie, uważane skalą). Obraz więc na mapie przedstawia w porównaniu z pierwowzorem pewne przesunięcie punktów, pewne

zdefigurowanie, których wielkość zależy od gatunku obranego rzutu. Stosunek obrazu na mapie do pierwowzoru da się prócz tego określić dwiema następującymi ogólnymi zasadami: 1) Im większy jest obszar kraju przedstawionego na mapie, tym większe będzie zdefigurowanie obrazu (bo tymbardziej powierzchnia płaska mapy odstaje od powierzchni kulistej kraju; przy rysowaniu bardzo małych obszarów, t. j. na mapach topograficznych o wielkiej skali, defiguracja prawie nie zachodzi). 2) Im mniejszą jest skala mapy tym mniej różni się od siebie obrazy tego samego kraju w różnych rzutach (naturalnie nie teoretycznie, lecz w praktycznym wykonaniu). Stąd możnaby zaraz wyprowadzić wniosek, że przy mapach małej skali wybór rzutu jest rzeczą obojętną. Ale nawet w stosunku do atlasów szkolnych, do map części świata o skali 1 : 50,000,000, wniosek ten nie jest słuszny: mapy, te, rysowane według różnych rzutów, przedstawiają bardzo dostrzegalne różnice kształtów. Tym wyraźniej naturalnie występują różnice na mapach atlasów wielkich; nie dość na tym: atlasy wielkie mają jeszcze służyć za podstawę różnych pomiarów, a w tym względzie wybór rzutu nie jest bynajmniej rzeczą obojętną.

Nim rozbierzemy kwestję pomiarów na mapach, musimy przeprowadzić podział rzutów nie według sposobów rysowania lub według płaszczyzn rzutu, lecz według własności samych rzutów. Obraz taki, któryby we wszystkich częściach był do swego pierwowzoru podobny i we wszystkich kierunkach jemu równy (pominąwszy zmniejszenie skali); któryby więc był pierwowzorowi równy zarazem co do kątów (conform, winkeltreu), co do długości (aequidistant, längentreu) i co do powierzchni (aequivalent, flächentreu), nie da się wyrysować, wyjąwszy globus i sekcje map topograficznych, które przedstawiają bardzo małe cząstki powierzchni kuli ziemskiej, mogące uchodzić za płaszczyzny. Wogóle na mapach geograficznych równość kątów wyłącza równość powierzchni i odwrotnie, a map oddających wiernie długości, biorąc ściśle, nie ma zupełnie.

Na *mapie równokątnej* wszystkie znajdujące się lub pomyślane linje przecinają się pod temi samymi kątami, co i na ziemi, rzut więc równokątny daje obrazy geometryczne podobne—jednak zasada ta ma ważność tylko dla małych części powierzchni mapy, tak małych, że i na pierwowzorze na powierzchni kuli, mogą one uchodzić za płaskie. O taki

drobnych cząstkach można mówić też, że są one równolinijne (längentreu) i równoważne (flächentreu), gdyż na takiej mapie równokątnej wszystkie kierunki, wychodzące z pewnego punktu, przy bardzo małych rozmiarach, są zmniejszone w tym samym stosunku: tylko że ten stosunek zmienia się od punktu do punktu. Z tej ciągłej zmiany stosunku skali okazuje się, iż równość kątów jest ograniczona.

Mapa równolinijna w nieograniczonym znaczeniu, jak powiedzieliśmy, nie istnieje; takie mapy byłyby przecież zarazem równokątnymi i równoważnymi. Możliwą jest tylko mapa spełniająca ten warunek, aby wszystkie linje proste, z pewnego punktu (punktu głównego) wychodzące, były zredukowane w jednakowym, przez skalę określonym, stosunku.

Trzeci gatunek rzutów obejmuje *mapy równoważne*; tutaj nazwa odpowiada zupełnie pojęciu: mapy te są we wszystkich swych najdrobniejszych częściach równe (pominąwszy zmniejszenie skal) pierwowzorowi, a więc są mu też równe i w całości.

Wartość mapy zależy w znacznej części od tego, w jakim stopniu *pomiary* na niej dokonywane dadzą się zużytkować do celów naukowych lub praktycznych. Pomiary, dokonywane na mapach, mogą być trojaki: pomiary kątów, odległości, powierzchni. Jakkolwiek na pozór dziwnym się to wydaje, jednak pomiar kątów i odległości nastęrcza większą trudność, niż pomiar powierzchni.

Dla zrozumienia tego musimy naprzód rozpatrzyć dwie, bardzo ważne dla pomiaru kątów i odległości, linje powierzchni ziemi, oraz ich obrazy na mapach, mianowicie: *ortodromję* i *loksodromję*. Ortodromja jest to koło wielkie kuli, lub część jego, która dwa punkty powierzchni ziemi, A i B, łączy po drodze najkrótszej. Jeżeli A jest początkiem, a B końcem Pewnej ortodromji, to łuk AB na powierzchni kuli tworzy z południkiem punktu A (względnie dwie styczne poprowadzone w punkcie A do ortodromji i południka) kąt, który nazywamy *azymutem* B względem A. Każdy południk, leżący między A i B, jest przecięty przez ortodromję pod innym kątem niż przy A, a naturalnie i przy B, albowiem południki nie są względem siebie równoległe, lecz przecinają się na biegunach.

Stąd już wynika, że przez proste połączenie na mapie punktów A i B linją prostą nie otrzymamy jeszcze ortodromji j. najkrótszej; odległości; tak np. na normalnych rzutach wal-

cowych, gdzie równoleżniki są przedstawione jako linje proste, równoległe względem siebie, prostolinijne połączenie A—B przecinałoby, jako sieczna, wszystkie południki, jako równoległe, pod równymi kątami. Jeden tylko rzut posiada własność przedstawienia każdej ortodromji w kształcie linii prostej, mianowicie rzut centralny albo gnomoniczny. Inne rzuty posiadają tę własność tylko w ograniczonym zakresie: tylko pewne koła wielkie wypadają tam jako linje proste. Jeżeli więc na mapie takiej mamy narysować najkrótszą odległość A—B, to będzie to zawsze prawie jakaś linja krzywa, którą trzeba bądź obliczać za pomocą rozwlekłych rachunków, bądź też znaleźć ją geometrycznie przez narysowanie ortodromji na mapie w rzucie gnomonicznym, a następnie mechaniczne przeniesienie tej linii na mapę w rzucie innym.

Loksodromja jest to linja, która wszystkie południki przecina pod jednakowym kątem i która z tego powodu ma ważne znaczenie w sztuce żeglarskiej: nie jest ona kołem wielkim, wyjąwszy południki i równik, które są kołami wielkimi, a zarazem i loksodromjami, albowiem pierwsze czynią z południkami (t. j. z sobą) kąt = 0, a drugi — kąt = 90°. Jak ortodromje jeden tylko rzut, centralny, przedstawia w kształcie linii prostej, tak dla loksodromji istnieje też tylko jeden rzut, posiadający tę własność, mianowicie rzut równokątny walcowy Merkatora. Chcąc loksodromję narysować na innym rzucie, trzeba również albo mozolnych obliczeń, albo mechanicznego przeniesienia z rzutu Merkatora.

Co do *pomiarów kątów*, to może tu chodzić tylko o kąty poziome, np. o różnicę kierunku punktu B względem południka punktu A. Według tego, co wyżej powiedziano zadanie to można rozwiązać w sensie albo ortodromicznym (azymut), albo loksodromicznym. W geografji chodzi o pierwszy, w żeglarstwie o drugi. W jakimkolwiek jednak sensie rozwiązywaliśmy to zadanie i choćbyśmy za podstawę przyjęli mapę równokątną, jednakże, jak to z powyższego wynika, nie dośćby w tym celu było połączyć B i A linją prostą i zmierzyć przenośnikiem kąt, jaki ta prosta czyni z południkiem (względnie równoleżnikiem) punktu B. Mapa Merkatora daje bezpośrednio tylko kąt południka z loksodromją, nie zaś z ortodromją, nie azymut; inne mapy równokątne nie dają ani jednego, ani drugiego. Jeżeli chodzi jedynie o ocenę z gruba

to takie postępowanie może wystarczyć, ale w takim razie można użyć jakiegobądź rzutu, nie koniecznie równokątnego.

W drugim rzędzie idą *pomiary odległości*, pomiary linii, bądź prawidłowych, bądź nieprawidłowych. Tu przedewszystkim trzeba pamiętać, że mapy przedstawiają wiernie odległości tylko przy punkcie środkowym (w rzutach azymutalnych), albo też tylko wzdłuż pewnych linii (w rzutach walcowych i stożkowych); podawana na mapach skala ma dla odległości wartość tylko w pewnych miejscach mapy, to też często mówi się: „skala średnia,“ albo: „skala punktu środkowego.“ W większej części map skala długości jest zmienna, jakkolwiek zwykle zmienność ta jest niewielka i da się dla każdego punktu mapy obliczyć (podobnie jak i zmienność kątów i powierzchni). Na mapach równokątnych, zmiana długości jest zawsze dodatnia, to jest począwszy od pewnego punktu, lub od pewnych linii, zmiana długości rośnie we wszystkich kierunkach, i to jak w niektórych rzutach, mianowicie w rzucie Merkatora i w równokątnym azymutalnym (stereograficznym), rośnie bardzo znacznie. Na mapach równolinijnych niektóre linje są przedstawione w stosunkach niezmiennych. W rzutach równoważnych skala długości zmienia się od punktu do punktu mapy w ten sposób, że linje pewnego kierunku są zawsze zwiększane, a linje do nich prostopadłe—zmniejszane, ale zawsze tak, że iloczyn tych zmian pozostaje niezmienny i odpowiada rzeczywistej wartości powierzchni.

Stąd wynika, że dla pomiarów długości żaden rzut nie może służyć bezpośrednio dla wszystkich możliwych przypadków, że na pewnych rzutach tylko pewne linje mogą być bezpośrednio mierzone; we wszystkich innych wypadkach otrzymane bezpośrednio rezultaty pomiarów muszą być odpowiednio korygowane. Korygowanie to odbywa się w ten sposób, że na danej do mierzenia mapie rysuje się linje jednakowej zmiany długości (Aequideformaty) i na tej podstawie oblicza się średnią zmienność dla linii, danej do zmierzenia. Na mapach geograficznych najczęściej mierzone długości są w kierunku ortodromicznym; odległość dwóch punktów mierzy się w kierunku najkrótszym, t. j. wzdłuż łuku koła wielkiego, przechodzącego przez oba punkty; odległość tę zowią zwykle „powietrzną.“ Jeżeli oba punkty leżą na jednym południku, to odległości ich nie potrzeba mierzyć, gdyż można ją obliczyć z liczby stopni szerokości, awartych między dwoma danymi punktami. Podobne obli-

czenie można zrobić, gdy dwa punkty leżą na równoleżniku, tylko że w takim razie (wyjawszy równik) nie otrzymamy odległości ortodromicznej (najkrótszej), lecz loksodromiczną, która jest większą. Jeżeli odległość dana do zmierzenia nie leży ani na południku, ani na równoleżniku, to wielkość jej może być zmierzona dwojakim sposobem: graficznym lub rachunkowym.

Co do pierwszego, to połączenie dwóch danych punktów na mapie linią prostą i zmierzenie jej przy pomocy skali jest, jak to z powyższych roztrząsań wynika, błędne, wyjawszy dwa (a ściśle biorąc tylko jeden) rzuty: centralny i Merkatora; na pierwszym linia prosta daje rzeczywiście odległość najkrótszą, ortodromiczną, na drugim — nieco tylko większą, loksodromiczną. Na wszystkich innych mapach trzeba między danymi punktami dopiero konstruować ortodromję lub loksodromję (stosownie do tego, która z nich ma być mierzona), a zmierzony jej długość za pomocą cyrkla lub przyrządu do mierzenia linii krzywej, trzeba otrzymany rezultat skorygować, jak to wyżej było powiedziane (t. j. z uwzględnieniem zmian skali).

Co do drugiego, to jest sposobu rachunkowego, mając geograficzne współrzędne dwu punktów, najkrótszą odległość między nimi, to jest odległość ortodromiczną, oblicza się za pomocą znanego wzoru trygonometrii sferycznej. Mniej znany wzór na odległość loksodromiczną podaje Bludau: niech szerokości geograficzne danych punktów, A i B, będą φ i φ_1 , ich szerokości zaś powiększone podawane w tablicach rzutu Merkatora, niech będą F i F₁, różnica długości geograficznych λ , szukana odległość loksodromiczna — x. Kładąc $\varphi - \varphi_1 = d$ i $F - F_1 = D$, wzór na odległość loksodromiczną będzie:

$$x = \frac{d}{D} \sqrt{\lambda^2 + D^2}$$

Bludau, jako przykład, wziął do pomiaru odległość: La Guayra—przyłądek Lizard. Wiedząc, iż geograficzne współrzędne tych punktów są: pierwszego 10° 30' szer. pn. 67° dł. zac. Gr., drugiego 50° szer. pn. 5° 15' dł. zach. Gr., otrzymamy sposobem rachunkowym trygonometrycznym na odległość ortodromiczną 63° 58' = 7110 km. (przy promieniu ziemi = 637 km.); na odległość zaś loksodromiczną 64° 55' = 7210 km.).

Pomiary zaś na mapach różnych rzutów dały autorowi następujące rezultaty:

<i>Rzuty</i>	<i>Ortodromja</i>	<i>Loksodromja</i>	<i>Linja prosta</i>
Centralny	8000 km.	8090 km.	8000 km.
Merkatora	8800 "	8660 "	8660 "
Równokątny stożkowy . .	7320 "	7380 "	7280 "
„ azymutalny	7340 "	7420 "	7320 "
Równoliniwny walcowy . .	8380 "	8140 "	8120 "
„ stożkowy	7220 "	7320 "	7180 "
„ azymutalny	7100 "	7200 "	7080 "
Równoważny walcowy . .	8040 "	7840 "	7780 "
„ stożkowy	7000 "	7260 "	6920 "
„ azymutalny	7000 "	7060 "	6980 "

Z powyższych cyfr widzimy, że pomiary odległości na mapach (zwłaszcza małej skali) są bardzo niedokładne: naprzód w samym już mierzeniu niepodobno uniknąć błędów (jak to pokazuje mniejsza wielkość loksodromji niż ortodromji, mierzonych na rzutach walcowych); powtóre niektóre rzuty, mianowicie walcowe, dają rezultaty tak bardzo różniące się od rzeczywistości, że są prosto nieużyteczne do takich pomiarów.

Tym większe muszą być naturalnie błędy, gdy idzie o zmierzenie linii nieregularnych, jak linje brzegowe, rzeczne, drogowe i t. p.

Teraz co do *pomiarów powierzchni*, to pod względem ważności nie ustępują one pomiarom odległości, a przenoszą je o wiele pod względem łatwości i dokładności. Kiedy linje nieregularne na mapach niewielkiej skali, wskutek uogólnienia (opuszczenia drobnych załamów) doznają skrócenia, to powierzchnie figur ograniczonych takimi linjami nie doznają prawie żadnej zmiany: błędy uogólnienia znoszą się mniej więcej wzajemnie, tak, iż nawet mapy małej skali mogą być użyte do pomiarów powierzchni. W tym celu używają się różne przyrządy i różne metody. Tak np. można siatkę geograficzną na danej do mierzenia powierzchni dowolnie zgęścić, a powierzchnie pól tej siatki dadzą się łatwo albo obliczyć, albo wziąć [gotowe z tablic, zawierających wymiary] pól. Następnie należy policzyć całe pola, zawarte danej do mierzenia powierzchni, a kawałki pól, przecię-

tych granicą ocenić na oko, lub przez podział jeszcze drobniejszy. Można też użyć innej metody: pokryć daną powierzchnię nie siatką geograficzną, której pola zmieniają się z szerokością geograficzną, lecz siatką jednakowych kwadratów, i dalej postępować jak wyżej. Jeżeli przytym chodzi o oszczerzenie mapy, to można użyć przezroczystego papieru lub tafli szklanych. Gdy powierzchnia dana do mierzenia jest duża i liczenie pól jest mozolne, wówczas używa się planimetru. Dwa ostatnie sposoby pomiaru powierzchni trzeba przedsięwziąć na mapach równoważnych, w przeciwnym razie potrzebne są różne, bardzo skomplikowane poprawki.

Z powyższego wynika, że najkorzystniejszymi do studjów geograficznych są rzuty równoważne, a z tych wybierać należy znowu te, które przedstawiają najmniejsze deformacje kątowe i liniowe.

Teraz co do wyboru między rzutami równoważnymi, używane dotąd rzuty Sansona i Bonne'a straciły wskutek badań Tissota na znaczeniu¹⁾, gdyż istnieją lepsze.

Jako punkt wyjścia do podziału rzutów może służyć stożek opisany na kuli tak, aby przystawał do niej w tym miejscu, które mamy przenieść z kuli na jego powierzchnię (jako dającą się rozplaszczyc). Najprostszym przypadkiem jest stożek współosiowy z kulą ziemską (choć mogą być i skośnoosiowe, oraz poprzeczno-osiowe). Gdy kąt u wierzchołka stożka zmniejsza się i staje zerem, stożek przechodzi w walec: gdy kąt się zwiększa i staje $=180^\circ$, powierzchnia stożka przechodzi w płaszczyznę styczną do kuli; walec i płaszczyzna są granicznymi przypadkami stożka. Według tego otrzymujemy trzy główne działy rzutów: stożkowe, walcowe i azymutalne, a każdy z nich może być albo współosiowy (normalny), albo skośno-osiowy i poprzeczno-osiowy (gdy oś stożka jest prostopadła do osi ziemi), wogóle nienormalne. Rzuty walcowe używają się dla krajów leżących wzdłuż równika (względnie—koła wielkiego), stożkowe—dla krajów wzdłuż równoleżnika

¹⁾ Wiadomo, iż oba te rzuty, z których pierwszy jest modyfikacją walcowego, a drugi stożkowego, polegają na jednej zasadzie mianowicie: że stopnie równoleżników są odcięte w ich prawdziwej długości, a południki powstają przez połączenie punktów podziału równoleżników; różnią się zaś od siebie te rzuty tym, że w pierwszym równoleżniki są linjami prostymi, w drugim kołami. Ref.

(względnie—koła małego), azymutalne—dla krajów, leżących dokoła bieguna (względnie—na odcinku kuli).

Z powyższego wynika, że istnieją pewne stałe normy do wyboru rodzaju rzutu dla przedstawienia danego kraju. Widoczną jest rzeczą np., że dla takich części świata, jak Azja, Europa i Australia, które prawie całkowicie wypełniają powierzchnię skośno-osiowego odcinka kuli ziemskiej, odpowiednim jest rzut azymutalny. Dla mapy Afryki można wybierać między nienormalnymi rzutami azymutalnymi i stożkowymi, dla map Ameryki północnej i południowej są prócz powyższych do wyboru rzuty nienormalne walcowe. Dla każdego kraju można obrać rzut najodpowiedniejszy, gdyż dzięki badaniom Tissota, Hammera i innych, można zgóry obliczyć wielkość deformacji przy zastosowaniu różnych rzutów i tym sposobem orjentować się zgóry w wyborze. Zresztą, prócz wielkości deformacji, przy wyborze rzutu wchodzi w grę i inne względy, jak np. łatwość obliczenia i konstrukcji siatki, a w atlasach szkolnych — także względy pedagogiczne, mianowicie zrozumiałość.

Owe „inne względy“ nabierają jednak pierwszorzędного znaczenia, gdy chodzi o wybór rzutu nie dla map poszczególnych krajów, lecz dla *map całej ziemi*. Różnorodność map całej ziemi pod względem ich zawartości, która jest zwykle obrazowym przedstawieniem zjawisk, należących do różnych działów „geografji ogólnej“ (rozkład roślin, zwierząt, temperatury i t. p.), nasuwa już myśl, że tutaj przy wyborze rzutu muszą być brane w rachubę bardzo rozmaite względy, bo treść mapy, oraz jej cel muszą wywierać wielki wpływ na obranie rzutu.

Pod względem swej zawartości mapy całej ziemi rozpadają się na geograficzne, hydrograficzne, klimatologiczne i meteorologiczne, magnetyczne, mapy rozprzestrzenienia roślin i zwierząt, a dalej—ludzi według ras, języków, wyznań i t. d.

Z powyższego, choć niezupełnego wyliczenia widać, do jak różnorodnych celów służyć mogą mapy całej ziemi. Wobec tych różnych celów i wobec małej skali takich map, element topograficzny, rysunek terenu, schodzi tu na drugi plan, lub bywa całkiem pomijany, a wobec tego znów wielkość deformacji nie gra tu przy wyborze rzutu tak ważnej roli, jak w mapach poszczególnych krajów. Nim zajmiemy się pytaniem, jakie rzuty dla różnych map całej ziemi są najodpowiedniejsze,

przypomnijmy sobie, jakie są zwykle w tym celu używane. Jeżeli do map całej ziemi zaliczymy nie tylko te, które przedstawiają niepodzielny obraz całej ziemi, lecz i te, które ją przedstawiają w dwóch oddzielnych obrazach (planiglobach), to znajdziemy, że w celach tych są dotychczas używane rzuty następujące:

1) Rzut równokątny walcowy *Merkatora*. 2) Rzut równoważny (tak zwany homalograficzny) *Mollweidego-Babineta*. 3) Rzut równoważny azymutalny *Lamberta* w położeniu normalnym, poprzecznym lub skośno-osiowym. 4) Rzut równokątny azymutalny (*stereograficzny*). 5) Rzut równoliniyny azymutalny *Postela*. 6) Rzut zwyczajny globularny *Nikolosiego*. 7) Rzut globularny zmodyfikowany *Nella*. 8) Rzut *Aitoffa*, wyprowadzony z Postela (nr. 5). 9. Rzut ortograficzny używany szczególnie w geografii matematycznej¹⁾. Najbardziej ze wszystkich jednak używany jest rzut Merkatora.

Dla przekonania się, czy wszystkie powyższe rzuty są odpowiednie do przedstawienia map całej ziemi, zastanówmy się, do jakich celów mapy te służyć są przeznaczone. Jak wszystkie inne mapy, tak i mapy całej ziemi powinny przedstawiać możliwie wierny obraz rzeczywistości, powinny być możliwie najpodobniejsze do swego rzeczywistego wzoru; jednak przy mapach całej ziemi, warunek ten jest jeszcze dalszy od ideału, niż przy mapach poszczególnych krajów, albowiem im większy jest obszar kraju, przedstawiony na mapie danej skali, tym większą jest deformacja.

Rzuty perspektywiczne mogą przedstawić obraz tylko półkuli, więc dla przedstawienia całej ziemi za pomocą tych rzutów, trzeba dwóch obrazów, planiglobów. Rzuty nieperspektywiczne mogą przedstawić całą ziemię w jednym obrazie. Wprawdzie i perspektywicznie można przedstawić całą ziemię, obierając oko w środku kuli, a za powierzchnię rzutów walec opisany na kuli; ale ta centralna walcowa perspektywa nie jest używana w praktyce. Tym sposobem z rzutów perspektywicznych do przedstawienia planiglobów pozostają dwa rzuty na płaszczyznę, mianowicie rzut równokątny azymutalny, czyli stereograficzny, i rzut ortograficzny; ten ostatni

¹⁾ Objasnienia i siatki tych rzutów znajdzie czytelnik w atlasie Schradera.

zresztą bywa używany tylko do map księżycy i map z dziedziny geografii matematycznej.

Rzuty nieperspektywiczne mogą być wykonywane albo na płaszczyźnie stycznej do kuli, albo na powierzchni rozwijalnej, która bądź styka się z kulą wzdłuż pewnego okręgu koła, bądź przecina ją wzdłuż dwóch okręgów. Rysunek na płaszczyźnie, która tylko w jednym punkcie styka się z kulą, nie może dać tak wiernego obrazu ziemi, jak rysunek na powierzchniach rozwijalnych, które stykają się wzdłuż okręgów, a więc całego szeregu (lub dwóch szeregów) punktów. Takie powierzchnie rozwijalne, które przystają do kuli, a dadzą się rozplaszczyc bez pogarbień i poszarpań, są dwie: walec i stożek. Te są też używane do rzutów kartograficznych. Dla map całej ziemi używa się tylko walca, i to mianowicie w położeniu normalnym, współosiowym z kulą ziemską.

We wszystkich rzutach na płaszczyznę styczną deformacja rośnie w miarę oddalenia od punktu styczności, środka mapy, albo punktu głównego, a mianowicie: we wszystkich rzutach azymutalnych, do których należą wszystkie perspektywiczne, deformacja rośnie równomiernie w kierunku radialnym, to jest wraz z kołami współśrodkowymi mającymi za wspólny środek punkt główny mapy; w rzutach walcowych, gdzie walec bądź styka się z kulą ziemską w jednym okręgu koła, bądź przecina ją w dwóch, deformacja rośnie tylko w jednym kierunku, prostopadłym do tych kół; w rzutach więc walcowych normalnych, jedynie używanych do map całej ziemi, deformacja rośnie w kierunku północno-południowym, od równika ku biegunom. Jak daleko zaś rzut ten posuniemy w kierunku wschodnio-zachodnim, jest rzeczą obojętną; już ta okoliczność objaśnia, częste używanie tego rzutu w mapach całej ziemi.

Co do rzutów walcowych nie prawdziwych, lecz zmodyfikowanych, konwencjonalnych, jak i co do wszystkich rzutów konwencjonalnych, nie można podać tak ogólnej formuły deformacyjnej: każdy taki rzut ulega innym zasadom deformacji. Kiedy w rzutach walcowych prawdziwych wielkość deformacji zależy od szerokości geograficznej, nie od długości, a w rzutach azymutalnych (perspektywicznych)—od odległości względem punktu głównego mapy, to przy innych rzutach deformacja zależy tak od szerokości, jak i od długości geograficznej. To też w rzutach walcowych prawdziwych i we wszystkich azymutalnych ekwidformaty są bardzo łatwe do

wykreslenia: w pierwszych są linjami prostymi, w drugich—kołami współśrodkowymi; tymczasem w innych rzutach są one linjami krzywymi, których punkty muszą być po kolei obliczane, i wtedy dopiero linje te dadzą się nakreślić.

Jednak wielkość deformacji, jakkolwiek znaczniejsza przy mapach całej ziemi, niż przy mapach krajów, jest w pierwszym razie mniej ważna; natomiast należy się teraz zastanowić, jakie to są te inne względy, których ważność przy mapach całej ziemi bierze górę nad ważnością deformacji, i które z tego powodu są decydującymi przy wyborze rzutu.

Względy te to cele mapy, czyli treść, którą one graficznie przedstawiają; podział jednak map według różnych działów geografji nie ma dla kwestji wyboru rzutu znaczenia; należy w tym celu podzielić mapy na pewne grupy bez względu na podziały nauki geograficznej.

I tak, rozpatrując różne mapy całej ziemi, przychodzimy do przekonania, że podstawą rozmieszczenia zjawisk jest w jednych łąd, w innych woda, w innych wreszcie oba te elementy. Obie pierwsze grupy, a szczególnie pierwsza, zawierają tak zwane „martwe powierzchnie,” których znaczenie, a nawet istnienie jest rzeczą podrzędną dla całego obrazu. Do pierwszej grupy należą z małemi wyjątkami mapy geologiczne, florystyczne i faunistyczne, antropologiczne, etnologiczne i t. d. Do drugiej, również z niewielu wyjątkami, mapy oceanograficzne. Trzecia grupa wreszcie obejmuje mapy meteorologiczne, magnetyczne, klimatologiczne i komunikacyjne.

Dla pierwszej i drugiej grupy Bludau radzi stanowczo używanie planiglobów i w rzutach równoważnych, zamiast mapy Merkatora, gdzie rozmiary rosną olbrzymio ku biegunom tak, iż niezmiernie trudno na tej mapie orjentować się w stosunkach powierzchni. Wprawdzie w rzucie Merkatora powierzchnia ziemi jest przecięta wzdłuż linii prostej (południ, ka), a więc łatwo sobie w wyobraźni odtworzyć jej całość—ale przy pewnym nawyku nie sprawi to trudności i przy kołowym przecięciu, jakie mamy w planiglobach.

Dla trzeciej grupy, mianowicie dla map klimatologicznych (izotermy i t. p.), gdzie równoważność nie ma takiego znaczenia, a stosunki okolic biegunowych są nieznanne, Bludau zgadza się na używanie map Merkatora, ale i to tylko do czasu, gdyż badania geograficzne coraz bardziej zmniejszają obszary nieznanne pod biegunami, a przytym porównanie obszarów p

sów klimatycznych i izotermicznych i tutaj nie jest bez znaczenia. Bludau więc stawia kwestję: czy nie lepiejby było rysować mapy izoterm w planiglobach, w rzutach równoważnych, biegunowych? Co zaś do należących do tejże grupy map komunikacyjnych, to dotychczasowe używanie rzutu Merkatora uważa Bludau stanowczo za niewłaściwe, gdyż daje ono fałszywe wyobrażenie o stosunkowej długości dróg. Zamiast rzutu Merkatora zaleca tu Bludau inny rzut walcowy, mianowicie równolinijny (Platkarte); przytym powierzchnia walca nie opasuje ziemi, lecz przecina ją wzdłuż równoleżników 30° (lub 25°) szer. pn. i pd. Niema potrzeby rozszerzać tej mapy po za 60° szer. pn. i pd., gdyż po za temi równoleżnikami stosunki komunikacyjne nie mają znaczenia.

*

* *

Wysokość ładu. *Wagner* rozróżnia następujące stopnie wzniesienia ładu:

	Powierzchnia		Średnia
	Mil. km. ²	Procent.	wysok.
1. Obszar kulminacyjny ponad +1000 ^m	31	6	+2200 ^m
2. Tafla kontynentalna od +1000 do —200 ^m	144	28,3	+250
3. Pochyłość łądowa od —200 do —2300 ^m	46	9	—1300
Kloc kontyent. ponad —2300 ^m	221	43,3	—
4. Tafla głębinowa od —2300 do —5000 ^m	274	53,7	—4100
5. Depresja głębinowa poniżej —5000 ^m	15	3	(—6000)
Kotlina głębinowa poniżej —2300 ^m	289	56,7	—
Skorupa ziemiska	510	100	—2300

*

* *

Doliny. *Früh*, wbrew Foerstlemu, który *wylomowe doliny Jury Szwajcarskiej* uważa jako powstałe drogą przepiło-

wania (Antecedenztheorie), przemawia za powstaniem ich w Jurze północnej drogą erozji wstecznej: Ren mianowicie w czasie pliocenu płynął od Bazylei na zachód przez Bramę Burgundzką na poziomie o 270^m wyższym, niż obecnie. Odwrócenie się Renu na północ i w związku z tym będące obniżenie podstawy erozyjnej pod Bazyleją wywołało energiczne ożywienie erozji Birsa i innych dopływów. Jednak Früh sam przyznaje, że kwestja powstania wyłomów wymaga jeszcze dokładniejszego zbadania.

H. Cramer badał tak zwane *Karren*, t. j. głębokie wyżłobienia w wapiennych Alpach Salzburskich, i znalazł, iż wyżłobienia te są dwojakiego rodzaju: *proste* i *kręte*.

Pierwsze występują zawsze na pochyłościach stromych, drugie na łagodnych. Gdzie stykały się z sobą pochyłości różne, tam również występowały naprzemian różne rodzaje karren, przyczym wyżłobienia kręte były zawsze głębsze.

Podczas gdy wyżłobienia prostolinijne zawsze zgadzały się z kierunkiem największego spadku, kręte zbaczały od tego kierunku nawet do 45°. Na dnie wyżłobień krytych widać było nieraz wązkie szczeliny lub pęknięcia, biegnące w kierunku wyżłobień.

Z faktów tych wyprowadza Cramer następujące wnioski:

1) Karren powstają pod działaniem wody deszczowej lub śniegowej, spływającej po nagiej powierzchni skał.

2) Gdy pochyłość skał jest znaczna, woda spływa w kierunku największego spadku, nie dając się zwrócić z drogi drobnym przeszkodom; dlatego powstają wtedy wyżłobienia prostolinijne.

3) Gdy pochyłość jest mała, wówczas spływająca woda zbacza z drogi pod wpływem różnych przeszkód, szczególnie pod wpływem szczelin i pęknięć, biegnących nie w kierunku największego spadku; tym sposobem powstają wyżłobienia kręte. Wyżłabiająca woda może sięgnąć głębiej, niż pierwotna szczelina lub rysa pęknięcia, i wtedy na dnie wyżłobienia nie spotykamy ich śladów.

4) Woda przy wyżłobieniu działa tu po części mechanicznie, po części chemicznie; ale erozja chemiczna musi być silniejsza od mechanicznej, gdyż w przeciwnym razie wyżłobienia prostolinijne, na znacznych pochyłościach, byłyby głębsze niż kręte, tymczasem jest odwrotnie: widocznie wo-

wolno ciekąca w tych ostatnich ma więcej czasu na działanie chemicznie rozpuszczające.

*

*

*

Jeziora. Wiadomo, że we wszystkich prawie podręcznikach geologicznych i fizyko-geograficznych dla wyjaśnienia niejako pogładowego, w jaki sposób powstały w dawnych epokach geologicznych wielkie pokłady soli, przytaczaną bywa zatoka Karabugas na wschodnich brzegach morza Kaspijskiego, jako wzór obecny tego, co się odbywało niegdyś; uchodziło bowiem dotychczas za rzecz pewną, że na dnie tej zatoki osadza się potężny pokład soli.

Obecnie *Andrussow* czyni wszystkim wielką niespodziankę twierdzeniem, że „*tworzenie się soli na dnie zatoki Karabugas nie jest bynajmniej dowiedzione.*“

Nie było ono stwierdzone bezpośrednią obserwacją, albowiem skorupa, tworząca się na mulistym dnie zatoki, składa się, według badań *Abicha*, przeważnie z gipsu (który osadza się i na wybrzeżach), soli zawiera niewiele. Wniosek zaś, wyprowadzony ze znacznej słoności wody, miał zbyt niepewną przesłankę: butelkę wody, zaczerpniętą przez wysłanego w tym celu kozaka, który wziął ją widocznie z jakiegoś małego słonego jeziora nadbrzeżnego; badanie *Andrussowa* nie wykazało bowiem w samej zatoce Karabugas tak znacznej słoności, ażeby z niej można było przypuścić wydzielanie się soli na dnie. Zresztą woda w zatoce jest 10 razy słodsza od wody morza Kaspijskiego, i organizmy tego ostatniego, które z prądem dostają się do zatoki, giną w jej wodach. Trupy „naturalnie“ solonych ryb, wyrzucane na brzegi, służą ludziom na pożywienie. Niektórzy sądzą, że przez osadzanie się tych trupów na dnie mogą z czasem powstać źródła nafty.

W każdym razie i *Andrussow* sądzi, że zatoka Karabugas znajduje się na drodze do osadzania soli na dnie.

*

*

*

Zboczenie wiatrów. Zboczenie wiatrów pod wpływem wirowego ruchu ziemi można doskonale uzmysłowić eksperymentalnie na globusie, wymyślonym przez *Ehrenburga*: na czarnym globusie miejsce, w którym chcemy przeprowadzić eksperyment, posypujemy jednostajnie proszkiem likopodjum.

Na globusie tym, w kierunku stycznej, znajduje się dmuchawka, którą można ustawić w dowolnym miejscu i w dowolnym kierunku. Dmuchając przy nieruchomym globusie, wydmuchamy linję w kierunku dmuchawki, przy obracaniu zaś globusa około osi, linja wydmuchana okaże zboczenie wymagane przez teorię.

*

*

*

Karstowe oechy lodowców. *Sieger* zwrócił uwagę na *zjawiska lodowcowe, analogiczne do zjawisk karstowych*, jak „doliny” (lejkowate zagłębienia), jaskinie i t. p. Podobieństwo lodowców do nagich skał wapiennych polega na następujących cechach wspólnych: rozpuszczalność w wodzie, szczelinowatość, a stąd znikanie wód powierzchniowych i ich cyrkulacja podziemna (podlodowa). Że rozpuszczająca siła wody w jednym razie działa chemicznie, w drugim termicznie, to nic nie zmienia podobieństwa skutków. Ważną natomiast różnicą jest to, że na lodowiec, prócz wody, działa rozpuszczająco także i ciepło powietrzne, oraz promienie słońca, dopomagając działaniu wody. Prawidłowemu działaniu tych czynników na lodowiec często przeszkadzają nagromadzone na nim moreny, oraz „tektoniczne” siły lodowca, t. j. jego ruch i tworzenie się szczelin; to też w najczystszej formie karstowe zjawiska występują na lodowcach polarnych, posuwających się wolno i pozbawionych moren.

Sieger przechodzi kolejno różne zjawiska lodowcowe, analogiczne z karstowemi, i tak:

1. „Doliny.” Znany badacz zjawisk karstowych, *Cvijić*, dzieli „doliny,” albo wanny karstowe, na dwie grupy: „prawdziwe doliny,” będące utworami powierzchniowymi, i „kominy,” które łączą się z jaskiniami. Morfologicznie obie grupy niewiele się różnią: mogą one mieć kształt miskowaty, lejkowaty, lub walcowy; w każdym razie, w dolinach prawdziwych przeważa forma lejkowa, w „kominach” — walcowa. „Kominy” dzielą się znowu na takie, które kończą się w „jaskiniach ślepych,” i takie, które prowadzą do korytarzy jaskiniowych i rzek jaskiniowych; pierwsze, zwane „Avens,” ni grają wielkiej roli w danej kwestji, gdyż nie mamy pewnych wiadomości o ślepych jaskiniach lodowcowych; natomiast „kominy,” prowadzące do korytarzy podlodowych, nabiera tym większego znaczenia w przeciwstawieniu do prawdziwy

„dolin“ lodowcowych, że wywołana przez takie „kominy“ cyrkulacja powietrza działa rozpuszczająco na lód, a przeto nie pozostaje bez wpływu na ich kształt.

Do najmniejszych i najnieatrważszych utworów powierzchni lodowcowej należą dolki piaskowe, t. j. walcowe zagłębienia, które powstanie swe zawdzięczają zatapianiu się w lód ciemnych, rozgrzewanych przez słońce przedmiotów, leżących na powierzchni lodowca. Przypominają one małe walcowe „dolino“ gór Dachstein i mają z niemi tę cechę wspólną, że występują tam, gdzie czynnik rozpuszczający (na lodowcu słońce, na wapieniu woda) jest lokalnie wzmocniony.

Gdzie takie dolki walcowe dosięgają na lodowcu znacznej głębokości, tam zawdzięczają to one cyrkulacji wody, powstałej ze stopienia lodu: jej górna ogrzana warstwa opada na dno, podczas gdy warstwa dolna, oziębiona do 0°, podnosi się na powierzchnię. Jeżeli proces ten powtarza się dość długo, to powstają dolki wodne albo *baignoirs*, zagłębienia formy eliptycznej ze ścianami pionowymi, dosięgające 20 stóp głębokości. Takie głębsze dolki wodne mają większą trwałość i odpowiadają prawdziwym „dolinom“ walcowym, nie mającym połączenia z jaskiniami.

Prócz tych zagłębień walcowych napotyka się na lodowcach zagłębienia lejkowate, to jest typowe „dolino“, bądź napełnione wodą, bądź próżne.

Dla wyjaśnienia powstania tych lejków lodowcowych istnieje kilka teorii, a mianowicie:

1. *Teoria erozyjna* objaśnia powstanie tych zagłębień lejkowatych tak samo, jak wyżej wymienionych *baignoirów*.
2. *Teoria zapadnięcia* objaśnia powstanie tych utworów przez podmycie lodowca wodą morską, lub wodą ciepłych źródeł.
3. *Teoria młynów lodowcowych* uważa lejki lodowcowe jako powstałe z młynów lodowcowych, które przez posuwanie się lodowca bądź uległy zgnieceniu, bądź obtopieniu krawędzi, przyczym współdziałała erozja potoków wpadających, które wrzynały się w krawędzie, a pozostałe między temi wyżłobieniami karby szybko ulegały topnieniu.

Recenzent pracy Siegera, Richter, sądzi, że te zagłębienia lejkowe na lodowcach należy podzielić na dwa gatunki: prawdziwe lejki ze ścianami 40—45°, nie sięgające do dna lodowca, lecz kończące się jeszcze wśród lodu, mające dno lodowe, i *amfiteatry* ze stromymi ścianami (do 60°—90°), sięgające aż do

dna lodowca. Pierwsze są produktami erozji wód spływających ku jednemu miejscu, odpowiadają więc w zupełności prawdziwym erozyjnym „dolinom“ karstu.

Drugie są produktami zapadnięcia wskutek tego, że pułap tunelu potoku podlodowcowego nie wytrzymał nacisku, i odpowiadają karstowym „dolinom“ zapadnięcia nad podziemnymi rzekami.

Dalsza analogja między lodowcami a karstem wyraża się podobieństwem między tak zwanymi *Penitentes*, dziwacznymi figurami topnienia firnu, oraz karstowymi *Karren* (ob. wyżej), ostremi poszczerbionymi grzbietami między głębokimi wyżłobieniami.

Znana cecha karstu, „ślepe doliny“ (nie mające wyjścia), napotyka się i na lodowcach, powstałe bądź wskutek zanikania potoku lodowcowego w szczelinie, bądź wskutek długiego zapadnięcia nad tunelem i t. d.

Tylko tak zwane polja, nieckowate doliny tektoniczne, między grzbietami fałd, jak to łatwo zrozumieć, nie mają odpowiednika na powierzchni lodowców.

* * *

Osady dyluwjalne, moreny. *J. Martin* dzieli osady dyluwjalne na zachód Wezery na trzy główne gienetyczne grupy: *rzeczne*, t. j. osady rzek płynących z południa, *hvitaglacjalne*, t. j. osady wód spływających z pokrywy lodowej, i wreszcie—*morenowo-glacjalne*, t. j. osady, pochodzące bezpośrednio z lodowca.

Śród pierwszych osadów *Martin* rozróżnia jeszcze *wczesne* i *późne* rzeczne, stosownie do tego, czy pochodzą z czasu przed czy po zlodowaceniu. Śród osadów *hvitaglacjalnych* rozróżnia *dolne* i *górne*, stosownie do tego, czy pochodzą z lodów następujących, czy cofających się. Śród *morenowych* wreszcie—*subglacjalne*, to jest morenę denną, i *inglacjalne*, to jest morenę wewnętrzną. Całkowita serja warstw byłaby więc następująca:

6. Osady późno-rzeczne.
5. „ górne *hvitaglacjalne*.
4. „ *inglacjalne*.
3. „ *subglacjalne*.
2. „ *dolne* *hvitaglacjalne*.
1. „ *wczesno-rzeczne*.

Berendt i *Keilhach* znaleźli moreny końcowe w Poznańskim od okolic Kalisza, na zachód do okolic Leszna. Prócz tego na południe Gniezna.

Jentsch, badając wiele otworów świdrowych w prowincji Pruskiej, znalazł, iż najgłębsze z nich sięgnęły do kredy; tylko pod Kłajpedą znaleziono bezpośrednio pod diluvium jurę. Kreda przedstawia powierzchnię falistą, denudacyjną. Z oligocenu i miocenu utrzymały się tylko słabe resztki. Znalezienie warstw słodkowodnych aluwjalnych w delcie Wisły i dolinie Pregla na głębokości 12, względnie 10^m poniżej poziomu morza, świadczy o świeżym obniżeniu się tych okolic.

* * *

Oceanografia. Według badań *Schotta*, wody prądu Labradorskiego przy spotkaniu się z wodami Golfstromu nurtują pod nimi (jako znacznie zimniejsze i dość słone); prąd zaś zimny, płynący wzdłuż wybrzeży Stanów Zjednoczonych między nimi a Golfstromem, nie stanowi dalszego ciągu prądu Labradorskiego, albo tylko w małej części (albowiem na ławicy New-Foundlandzkiej prądy są niezdecydowane, zależą od wiatrów i wykazują tylko słabą przewagę ku południo-zachodowi). Głównym zaś źródłem prądu tego są zimne wody rzeki św. Wawrzyńca, a być może i wypływ zimnych wód z głębi wskutek częstych wiatrów północno-zachodnich.

Według badań *Makarowa*, zimny pas wody w okolicy wysp Kurylskich nie jest też prądem polarnym, lecz wynika z silnych tutaj przyływów i odpływów, przyczym wydostaje się na powierzchnię woda z głębi, a ta jest w tych okolicach bardzo zimna.

* * *

Badania polarne. Podróż *Nansena*, który choć nie dosięgnął bieguna, ale zbliżył się do niego bardziej niż którykolwiek z poprzedników (86° 13,6 szerk.), przyniosła już dziś ważne rezultaty naukowe, jakkolwiek materiały, przywiezione przez *Nansena*, nie są jeszcze opracowane, i lata zapewne upłyną, nim to nastąpi przy pomocy całego szeregu specjalistów. *Nansen* napotkał na wybrzeżach Syberji (półwyspu Tajmyr) ślady dawnego zlodowacenia w zaokrągleniach skał i kamieniach eratycznych; zachodni półwysep Tajmyr posiada wybrzeża o charakterze fjordowym z drobnymi skalistymi wysepkami nadbrzeżnymi i znakami polodowego podniesienia.

Droga okrętu („Frama“), porwanego przez lody płynące, stwierdziła istnienie *arktycznego prądu zachodniego* (na zachód płynącego), którego początek znajduje się gdzieś w pobliżu cieśniny Beringa.

Franz-Josef-Land okazał się jako archipelag *drobnych* wysp, gdyż nawet Kraj Wilczka nie jest o wiele większy od wyspy Gotland i nie może być porównany do głównych wysp Szpicberga. Podobnie zachodzi różnica co do budowy. Podczas gdy Szpicberg składa się, według Suessa, po większej części ze skał archaicznych, paleozoicznych i trjasowych, we Franz-Josef-Landzie fundament ten nigdzie, zdaje się, nie występuje na jaw. Nansen twierdzi zgodnie ze świadectwami Payera i Smitha, że panującą skałę stanowi tu płasko rozlany gruboziarnisty bazalt (doleryt; według Nansena, nie jest on starszy od jury, gdyż leży na jej warstwach lub pośród nich. Znalezione przez Nansena świeże muszle i kości wielorybów na tarasach nadbrzeżnych do 16^m nad poziomem morza dowodzą podniesienia w epoce geologicznej obecnej.

Lodowce tych wysp rzadko zstępują aż do morza, góry lodowe są nieznaczne.

Lody na morzu polarnym pod wpływem wiatrów i przyływów uderzają o siebie, piętrzą się i tworzą wały do 9 m. wysokie. Wały te, ulegszy następnie spękaniu, rozpadają się na kostkowe masy, podobne do gór lodowych.

Wiadomo, że Peterman w 1876 r. rozróżnił dwa obszary morza polarnego: morze z lodem stałym (Packed) i morze z lodem płynącym (Treibeis), pierwsze na zachód, drugie na wschód Grenlandji, która przedłużając się jakoby po za biegun, dzieli te zasadniczo różne części oceanu Arktycznego. Myśl tę dzielają dotąd badacze angielscy. Mc Clintock, nestor angielskich badaczy polarnych, twierdzi, że po amerykańskiej stronie oceanu nie napotkano nigdy lodów płynących, że lód tamtejszy, sparty przez lądy, przechowuje się z roku na rok i osiąga tym sposobem olbrzymiej grubości („morze Paleokrystyczne“). Nansen nie uznaje tej różnicy: twierdzi, że lód przez wzrost naturalny nie może nigdy osiągać 15 i grubości, jaka była mierzona na zachodnim wybrzeżu wysp Prinz Patrick, gdyż ciepła woda od spodu przeszkadza temu. Grubość taka może pochodzić tylko stąd, że przyparte o brzegu pola lodowe piętrzą się na sobie; lód paleokrystyczny

jest tylko facjeseem brzegowym tej części oceanu Arktycznego, gdzie nagromadzenie lodu przeszkadza swobodnemu odpływowi lodów ku oceanowi Atlantyckiemu. Gdyby na północ Ameryki posunięto się dalej ku biegunowi, to prawdopodobnie znalazłoby się lód tego samego rodzaju, jaki napotkał Nansen: najstarszy lód, przezeń napotykanym, nie był starszy nad 5—6 lat. Największą grubość lodu, narosłego w sposób naturalny, przenosiła nie o wiele 4 metry.

Najniższą temperaturę miał lód na początku wiosny; w głębokości 0,8 m. była temperatura -30° , w głębokości 2,2 m. -16° . W lecie lód zbliża się do punktu topnienia i staje się wtedy plastycznym, tak, że wskutek parcia bocznego ulega nie tylko popękaniu i połamaniu, ale też pogięciu, przypominającemu fałdowanie warstw.

Badania głębokości wykazały, że ocean Arktyczny nie jest tak płytki, jak dawniej przypuszczano; płytkie nadbrzeżne morze Syberyjskie kończy się około 80° szerokości, gdzie Nansen znajdował głębokości 3,000—3,900 m., a ponieważ poprzednio znaleziono znaczne głębokości na zachód i północ Szpicbergu, więc stąd Supan wnosi, że bródza Atlantyku znajduje przedłużenie w oceanie Arktycznym, który więc jest morfologicznie związany z oceanem Atlantyckim, podobnie jak i fizjologicznie, t. j. systematem prądów. Okolice oceanu Arktycznego na północ obszaru znanego zdają się nie posiadać znaczniejszych wysp; biegun, jak sądzi Nansen, musi leżeć wśród morza, albowiem z jednej strony prąd grenlandzki, płynący z północy, prowadzi masę płynących lodów (które nie mogą pochodzić z prądu zachodniego, lecz z wyższych szerokości); z drugiej strony, Nansen zauważył, iż podczas wiatrów południowych lody arktyczne z wielką łatwością odpływały ku północy, niema więc tam widocznie żadnej zapory.

Co do temperatury wody morskiej, Nansen znalazł, że między warstwami wody o temperaturze niższej od zera znajduje się warstwa pośrednia z temperaturą wyższą od zera; warstwa ta, najślonsza, pochodzi bez wątpienia od wód Golfstromu, które dzięki swej słoności są cięższe i zanurzają się w wodę polarną, zimniejszą, ale mniej słoną.

Z materiałów meteorologicznych Supan wyprowadza średnią temperaturę roczną na północ delty Leny (około 80° szer.) na -18.5° ; takąż temperaturę ma Franz-Joseph-Land pod 81° sz. -13° , podczas gdy wyprawa Weyprechta i Paye-

ra w 1873 r. pod 80° szer. otrzymała -16.2° . Supan stawia pytanie: czy syberyjski biegun zimna utrzyma swe stanowisko dla średniej rocznej? Średnia Werchojańska (pod 67° 34' szer.), obliczona z 10¹/₂ lat, jest wprawdzie wyższa (-17.2°), aniżeli otrzymana powyżej z obserwacji Nansena pod 80° szer., ale ta ostatnia jest obliczona z obserwacji jednego tylko roku, a Werchojańsk miał już lata zimniejsze, mianowicie rok 1885 z temperaturą -19.6° . Co się zaś tycze zimy, to wyjątkowe stanowisko wschodniej Syberji pod tym względem może już dziś być uważane za niewątpliwe: nie tylko w Werchojańsku, ale nawet w Jakucku pod 62° szer., styczeń był tylko raz jeden w ciągu 36 lat cieplejszy, aniżeli na „Framie“ pod 85° szer. Najniższa temperatura, notowana przez Nansena, była -52° ; ale zdarzało się wiele dni, podczas których temperatura nie wznosiła się ponad -40° . Najniższe temperatury zdarzały się we wschodniej części morza polarnego przy ciszach, przy wysokim stanie barometru. Przy silnym wietrze termometr szedł prawie zawsze w górę, nawet przy wietrze północnym; tylko przy słabym wietrze południowym (więc od syberyjskiego centrum zimna) termometr opadał. To samo obserwowano w Jakucku, tylko że tutaj odpowiednio do położenia izoterm nie wiatr południowy, lecz północny przynosi nieco zimna.

Maksimum, obserwowane na „Framie“ w pierwszej zimie, wynosiło -9.7° ; ekstremy zimowe na Franz-Joseph-Landzie były: -43.3 i -1.1° .

Najcieplejszym miesiącem jest lipiec, w czasie którego średnia temperatura na morzu Arktycznym wznosi się ponad zero ($+0.3$), tak więc i pod tym względem istnieje kontrast z morzem Antarktycznym. Ale prócz tego istnieje też kontrast między morzem Arktycznym a lądem arktycznym: temperatura lipca na Franz-Joseph-Landzie wynosi tylko 0° . To obniżenie temperatury lipca na lądzie wynika z topnienia lodowców; prawdopodobnie we wnętrzu Grenlandji temperatura lipca spada też poniżej zera.

Opady arktyczne występują naturalnie przeważnie w formie śniegu, ale i deszcz napotymano nawet pod 85° szer., i w początkach września. Ilość opadów jest bardzo skąpa, szczególnie w zimie. Mimo to Nansen wbrew badaczom angielskim sądzi, że w okolicach tych kondensacja przeważa

ulatnianiem, tylko, że odbywa się przeważnie w formie szronu, który osiada na powierzchni lodowców.

*

*

*

Organizmy. Jak wiadomo, Haeckel nazwał naukę o stosunkach organizmów do świata zewnętrznego „ekologią” (Ökologie). Warming odróżnia więc *gieografję roślin ekologiczną* od florystycznej i traktuje ją oddzielnie w osobnym dziele. Podczas gdy *gieografja florystyczna* ma za zadanie zbadać skład flory oddzielnych obszarów według rodzajów, i na tej podstawie przeprowadzić naturalny podział ziemi na obszary florystyczne, *gieografja roślin ekologiczna* zajmuje się pytaniem: jak zachowują się rośliny i zbiorowiska roślin (Pflanzenvereine) wobec różnych czynników zewnętrznych, jak ciepło, światło, pokarm, woda i t. d.? Pierwszym więc zadaniem tej części *gieografji* jest oznaczyć, jakie rodzaje występują gromadnie na jednakowych stanowiskach, a następnie nakreślić fizjognomję roślinną krajobrazu. Trudniejszym zadaniem jest zbadać, dlaczego rodzaje łączą się w pewne towarzystwa.

Warming wprowadza termin *zbiorowiska roślin* (Pflanzenvereine), oznaczający gromadnie występowanie jednakowych form, co dotąd zwykle nazywano *formacją roślinną*, i rozróżnia następujące zbiorowiska: hidrofity, kserofity, halofity i mezofity, a w tych znów: lasy, krzaki, zioła i t. d.

Podziały takie muszą naturalnie zawsze posiadać pewne braki i niekonsekwencje: krytyka zarzuca Warmingowi, że np. zbiorowisko roślin mangrowiowych, zaliczył nie do lasów hidrofitycznych, lecz do haloftów, które zwykle mają wiele pokrewieństwa z kserofitami. Lasy znów dębowe, na sze i śródziemnomorskie, są rozdzielone i zaliczone do dwu różnych zbiorowisk: pierwsze do lasów mezofitycznych, drugie do kserofitycznych.

Stoll dla wyjaśnienia podobieństw faunistycznych między południową Afryką a południową Ameryką przypuszcza dawne połączenie lądowe między temi lądami.

*

*

*

Etnologia. Ciemna kwestja *kanibalizmu* została znacznie rozjaśniona przez *Steinmetza* w rozprawie o *endokanibalizmie*. Już sam tytuł tej rozprawy, mówi Schurtz, pokazuje, że Steinmetz głębiej pojął kwestję ludożerstwa, niż jego poprzednicy, albowiem dotychczasowe mieszanie dwu rzeczy tak różnych, jak pożeranie krewnych z jednej, a zabitych nieprzyjaciół z drugiej strony, utrudniało niezmiernie wniknięcie w przyczynę ludożerstwa. Steinmetz przez ostre odróżnienie endo i egzokanibalizmu zyskał szeroką podstawę do zrozumienia kwestji. Zasadnicze pytanie w danej kwestji jest następujące: „czy endokanibalizm, jako ogólne pożeranie trupów, jest związany z naturą człowieka pierwotnego, czy też jest to dalsze stadium kultury i jakie mianowicie?” Ale nim możliwą będzie odpowiedź na to pytanie, trzeba naprzód załatwić się z innym: czy człowiek pierwotny był istotą mięsożerną, czy roślinożerną? Steinmetz przychodzi do przekonania, że człowiek pierwotny był mięsożernym, albo raczej wszystkożernym, i na to przytacza liczne dowody (jednak, zdaniem Schurtza, nie zdołał dostatecznie zbić argumentu przeciwników, mianowicie tego faktu, że wszystkie prawie zakazy potraw stosują się do mięsnych). Na tej podstawie, oraz na podstawie wielu przykładów, że liczne rzeczy budzące w człowieku kultury wstręt, bywają chętnie spożywane przez człowieka pierwotnego, Steinmetz przychodzi do wniosku, że tak endo, jak i egzokanibalizm był regułą u człowieka pierwotnego.

*

*

*

Bibliografja.

Jordan W. Handbuch der Vermessungskunde. 3 Band. Landesvermessung und Grundaufgaben der Erdmessung. 4 Aufl. 1896.

Lapparent A. Leçons de Géographie Physique. 1896.

Keilhack K. Lehrbuch der praktischen Geologie. 1896.

Hellprin A. The Earth and its Story. 1897.

Marcuse A. Die atmosphaerische Luft. 1896.

Gockel A. Das Gewitter. 1895.

Hondaille F. Météorologie agricole. 1895.

Warming J. Lehrbuch der oekologischen Pflanzengeographie. Deutsche Ausgabe von **Knoblauch**. 1896.

Achelis Th. Moderne Völkerkunde. 1896.

Vierkandt A. Naturvölker und Kulturvölker. Ein Beitrag zur Sozialpsychologie. 1896.

Ratzel F. Der Staat und sein Boden, geographisch betrachtet. 1896.

Günther S. u. **Kirchhoff** A. Didaktik und Methodik des geographischen Unterrichts, 1895.

Sievers W. (Philippsohn und Neumann) Europa. Eine allgemeine Landeskunde. 1894.

Schweiger-Lerchenfeld. Die Donau. 1896.

Hölzels. Geographische Charakterbilder. 1896.

Schrader F. Atlas de géographie historique. 1896.

Johnston. Handy Royal Atlas of modern Geography. 1896.

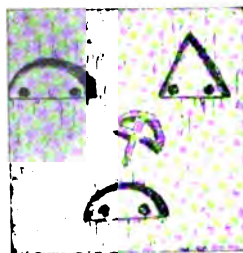
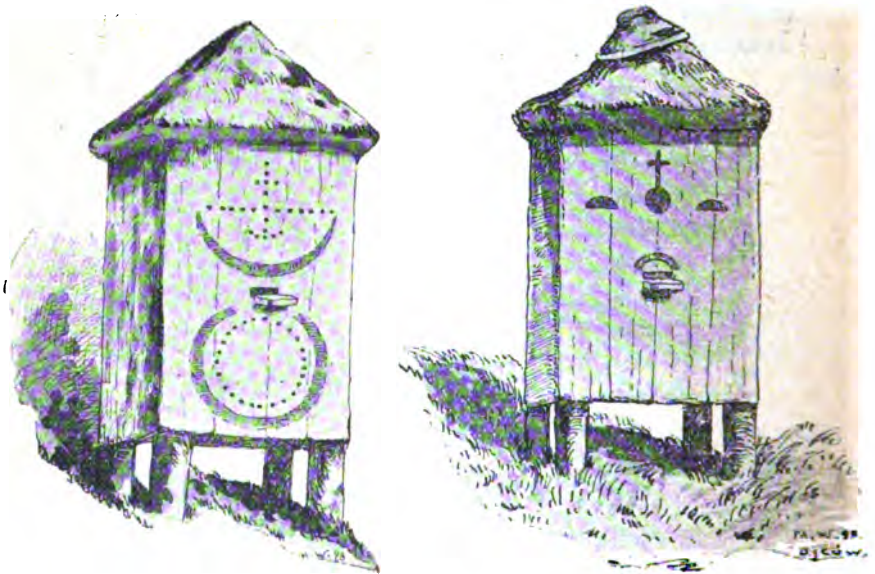
Wacław Natkowski.

Ule w Ojcowie.

Załączone rysunki wyobrażają dwa ule włościanina Zawiszy w Ojcowie (pow. Olkuski). Oba są ozdobione wypalaniem na drzewie. Trzeci rysunek wyobraża typowe wejścia dla pszczół do ula okrągłego (pnia) u tegoż Zawiszy; jedno z nich posiada malowaną niedołącznie ozdobę w kształcie krzyża.

1898 r.

M. Wawrzeniecki.



LUD WIEJSKI

W OKOLICY PRZEWORSKA.*)

VI. Klechdy, gadki i bajki.

1. O parobku.

Gospodorz z parobkiem pojechali do lasa. Gospodorz poszed obirać sąga, a parobek jod chléb na wozie. Gospodorz wróciuu**) i mówi:—Ty isz chléb! Czegoś nie nakuadon drzewa?—Jo tu wnet nauoze—powiedziou parobek. Wydar 7 dembów z korzeniami i pouożuu na wóz. Jado nazod z tego lasu, nadjechou powozym pon; miau tuuste konie, które z powozym puś nie kciany. Parobek powiedziou, żeby się pon z nim pominou na konie. Pominiali się i jado. Parobek pana prosiuu, żeby mu dou siana lo koni. Pon kozou mu sie udać do karbowego. Karbowy kozou mu wyjść na góre i robić powrósuo. Parobek zrobiuu powrósuo jedno z trzech kóp suomy. Jak zloz z góry, okręciuu cano styрте powrósuem, zadou se na siebie i poszou. Ale ni móg sie zmieścić w bramie. Wydar brame i bechnou na siano. Pan to widziou i wypuściuu na niego dwa psy, żeby go pokonsauy. Ale on

*) Patrz *Wista* XII, 508.

**) Litera *u* oznacza tu i dalej samogłoskowo wymówione *ł*,

zuapou psy i wrzuciuu na siebie. Potem wypuściu pon byka, żeby go pobód; ale on i byka zuapou za ogon i wyrzuciuu na siebie. Jak przyszed do domu, byka zagnou do stajni, psy powiązou, brame wyrzuciuu pod ścione, siano zhozou na górze. Pochwoluu sie potem przed gospodarzem, co dostou. Gospodorz pochwaluu go za to.

2. O starym żołnierzu.

Stary żoumirz wyszou w dróge. Mion przy sobie tylko kowouek chleba, syra i kubek na wodę. Spotkou trzech ubogich. Jeden prosiuu go chleba, drugi syra, trzeci mu mówiu o kubek na wodę. Żoumirz dou im to wszystko. Idzie dali i spotyka znów trzech ubogich. To ci pytajo sie go, co on kce za to, co jem dou chleb, syr i kubek. Żoumirz prosiuu pirszego, żeby mu dou kalite, któraby zawsze miana piniądze zuote, od drugiego chciou wór „samochwyty“ od trzeciego fajke niewykurke. To ci dali mu to wszystko. Żoumirz podzienkowou i poszed. Idzie, idzie, i przyszed do jednego miasta. Tam wznosiuu sie na górze zomek zaczarowany. W tym zomku mieszkou król. Byua jedno sala niezamieszka-no, co w niej djabli co noc hulali. Król martwiuu sie tem bardzénko, ale niczem ni móg zaradzić. Kozou wybembnić, że jak go kto „od tych strachów uwolni, to mu do dużo piniendzy. Ten stary żoumirz dowiedzou się „o tem, poszed do króla i powiedziou, że „on te strochy wypendzi. Wieczór wzion sobie wody świencony i krydy, i fajke niewykurke. Siod se w sali na zielaznem krzesle i okryśluu sie krydo świencono. O punocy przyszou djabuu i powiedziou: „Czego ty tu kcesz? Idź stąd prędko, bo cie zabije!“ Żoumirz prosiuu, żeby mu fajke pozwoluu wypolić. Poli, poli, djabuu czeko, bierze som fajke i poli, ale hody skończyć. Zowouou se wiency djabłów, polo wszyscy—a żoumirz otworzou wór i powiedziou: „Worze, worze, samochodycie, tu chodzi „o moje życie—chodźcie szatani do wora!“ I tak wyuapanu wszystkie djabuów i zamknou w worze. Djabuuy go prosiny, „że“ ich wypuściu, ale „on puszczou jacy po jednemu. Tak wszystkie „ozleciay, że do ty sali żoden nie przyszed. K chciou dać żoumirzowi dużo piniendzy, ale „on nie chci brać.

Poszon potem do jednego miasta, co go nieprzyjaciele oblegali. Stanon se na murze, "otworzum wór samochwyty i wyuapou wszystkich nieprzyjacieli. To ci z miasta chcieli mu znów dać dużo piniendzy, ale "on nie chciou, bo mion dosyć piniendzy z kality. Żyu długo. Jak zachorowou, przyszua do niego śmierć. "On jej dawou dużo piniendzy, ale "ona nie chciaua. Wtedy otworzum wór i powiedziou: „Worze, worze samochwycie, tu chodzi o moje życie!“—i wpakowou śmierć do woru. Śmierć sie prosina, żeby jo wypuściu, ale "on nie chciou, jaż mu "objęcana, że go nie weźmie. Chodziu długo po świecie, jaż zaszed do nieba. Zapukou w brame; wyszed święty Piotr i pytał sie go, czego "on kce. "On powiedziou, że kce pódć do nieba. Świnty Piotr mu powiedziou, że trza pirwy "umrzeć. Ale "on "otworzum wór i wpakowou do niego świntego Pietra i nie wypuściu przódy, jaż mu obiecou, że go puści do nieba.

3. O chłopcu.

"Ojciec mion chuopoka. Kozou mu chodzić do wszystkich lasów, tylko do jednego ni. Ale "on poszon. Jak przyszed do domu, "ojciec sie go pyto: czy byu w tym lesie, do którego nie kozou mu chodzić? Chuopiec powiedziou za pierwszym razem, że ni; za drugim razem także, że ni; a za trzecim razem powiedziou: „No to co, choćbym i byu?“ "Ojciec pyton sie go: co tam widziou? Chuopok powiedziou, że widziou trzy panienki, jak sie kompany.—Któro ci sie podobana?—pyton go "ojciec. Chuopok powiedziou, że najmłodszo. "Ojciec mu kozou, żeby jak pódzie do tego lasu, porwou ji (=jej) uachy. Chuopok poszon i wzion uachy z poza pnioka i wróciuu do domu. W nocy "ona przyszua za nim do chaupy. "Ozeniu sie z nio i miany chuopoka, Stasia. Roz w nocy "odpiena ta panna klucze mężowi "od pasa, poszua do kómory i wziena uachy, wyfurkneua z tym Stasiem na dach, i poleciauy na skłano górę. Mąż przystawiu drabine do dachu, ale ich nie zuapou. "Ojciec kozou mu iść do lasa i trombić. "On poszon, zatrombiuu roz—przyleciauy maue ptaki. "On ich prosiuu, żeby go wyniesuy na skłano górę, ale nie chciauy. Trombi drugi roz—przyleciauy wienksze ptoki i powiedziany, że wiedzo o takim ptoku, coby go wyniós na

šklano góre, ale ten ptok mo wielgie kouo. Jak mu zdymie to kouo, to "on z nim polecí. "On poszon, zdymnou temu ptokowi to kouo, dou mu dwa wouy, ptok zjod te dwa wouy i wynióš go na šklano góre. Tam przyszed do zomku; jego chuopiec otworzou mu dźwirze, cieszou sie i wouou: „Tata! tata!“ — Potem pušciou go do zomku. Źona uszyna mu takie "ubranie, jak sama miaua, i ostał tam juź.

4. O kulawym djable.

We źniwa žon chuop w polu żyto. Jego żona przyniesua mu obiod. W polu byua taka studnia, z kótry ludzie, jak ženi, brali wode. Chuop przykryu te studnio puótnionko. Jak baba szua, godou ji chuop: „Nie loź, bo tam je studnio!“ Ale baba go nie usuuchaua, wlazua na te puótnionke i wpadua do studnie.

Chuop przyszou w wieczór z pola, dzieci sie go pytajo: „Dzie mama?“ A "on godo tak: „Ido, nieso krowom trawę.“ Siod se odrobine w chauupie, potem wzion "ósenke i poleciou w pole. Rusza tam "ósenkom w studnie i zmapou cosi. Drze do góry, poziro: a tu djabóu kulawy. Ten djabóu powiada: „Dobrze, żeš mie wydar. Nos byuo tamojki siedmiuch; wszystkich nos baba zbíua. Tamte nie byny kulawe, to pouciekauy, a jo jezdem kulawy, to ni mógem "ucic. Co jo ci tu dom za to? Piniendzy ni mom. Ale wiesz co? Jo wloze w jednego pana, ty mie wypendzisz i dostaniesz od tego pana duźo piniendzy. Jak jo w drugiego wloze, to żebyš sie nie woźou wyganiać mie, bobym ci ueb "ukrenciou.“

Chuop wygnou djabua z jednego pana i dostał duźo piniendzy.

Jak djabóu wloz w drugiego pana, zawouali chuopa, bo wiedzieli, że "umi djabua wygoniać. "On poszed, ale sie bou. bo djabóu mu zaroz powiedzou: „Jo ci juź downo powiedzou, że ci ueb "ukrence, jak mie wygonisz z tego pana.“

— To nie ja jezdem,—powiedzou chuop — ino ta bał co wos w studni bíua.

Djabóu sie zlonk i poleciou ze strachu jaź do Amery Chuop dostou duźo piniendzy, wróciou do domu i żyu z ni dziećmi.

5. O czarownicy.

Parobek *suużyu* u czarownicy. Dziwiu sie, że czarownica krów ni miaua, ja miaua dużo syra, masua i wszyskiego dosyć. "On widziou, jak ona poszua na rose z chustkom i poszurneua chustkom po tej rosi. Przyszua do domu, wykrenciua chustke, i byuo z kworte ty rosy. W ścianie byu taki zamurowany kocieu; ona te rose wloua do tego kotua i za chwile kozaua parobkowi puszczać mléko. Roz wziena "ożóg, nasmarowaua go maściami, siadua na niego powiedziaua: „Heca—kieca" i pojechaua. Parobek se godo: „Coby to byuo?"

W koncie chaupy stouo ciele. Parobek nasmarowou go temi maściami, siod se na niego, zawouou: „Heca—kieca!"—i pojechaou za czarownico. Poziro—a czarownica z czarownikami i czarownicami stanouy na granice i wouauy: „Wróc sie stond, bo śmierć twoja! Wróc sie i jedź, a nie mów cieleńciu: „Heca—kieca," ale tprrr!" Ale "on mówiuu ciongle: heca kieca—i jechou ciagle. Jak byu ze trzy mile "od domu, myślou sobie: Coby to byuo, jakby jo powiedziou tprrr? I powiedziou. Ciele stanouo i już nie poszuo. Czarownica byua już w domu, jak "on z cielenciem wróciuu do domu.

6. O jednym synu.

Chuop miou dwunastu synów. Miou tako kobyue, co nikomu nie daua sie zuapać. Wszyscy syny jo uapali, ale żoden jo nie zuapou. A dwunasty zakopou sie w kope siana; kobyua przyszua jeść, a "on jo chwyciuu i przywiód jo do domu. Kobyua sie ożrebiua i miaua dwanaście żrybienta. "Ojciec dou koźdemu synowi po jednemu żrybieńciu. Synowie mówili, że wszyscy majom piekne żrybienta, a z dwunastego śmiauy sie, że mo krzywe, nijokie. Ale on nic se z tego nie robiuu, ino poszou z cielenciem w świat. Szou i nadybou zuote piórko. Potem kazauo mu ciele zdjonć zuoto podkowe. Jechou, jechou i przyjechaou do jednego dworu i tam sie zgodziuu za parobka. Suużuu ze dwa lata, a pon nie chcious go już trzymać.—Jedź tam, dzie suonce zachodzi

i schodzi,—powiedzic*u* pon—to ci dom córke za żone i pouowe królestwa.

Chuopok poszo*ł* do konika i puacze. Ten kozon mu si*ę* na siebie i powiedziou, że go zawiezie tam, dzie suo*ń*ce schodzi i zachodzi. Jechali koto*ł*o lasa. Baba siedzia*ła* i pyta*ła* sie:—Dzie jedziesz?

— Tam, dzie suo*ń*ce schodzi i zachodzi—powiedz*iu* chuopok.—Jo cie przepuszcz*e*, ino sie ta dowidz o mnie—powiedz*ia*ła baba.

Przyjechali do morza. Rybka pu*y*waua, a "on jo prosiu*ł*:—Przewie*ź* nos, rybko, bez morze. — "Ona ich przewiez*ła* i mowi*ła*:—Dowidz sie ta i o mnie tamojki.—Jechou dali i przyjechou do dwu gó*r* i mowi*ł* do tych gó*r*, żeby go przepuściu*ł*y. "Ony go przepuściu*ł*y i mowi*ły*: — Dowidz sie ta i o nos. — Potem przyjechauy tam, dzie suo*ń*ce schodzi i zachodzi. Tam pyta*ła* sie ich suo*ń*ca (sługa s*ł*o*ń*ca): poco "oni? przyjechali? Ony powiedziau*y*:—Przyjechauy my tu po to, żeby widzie*ć*, jak suo*ń*ce schodzi i zachodzi.

Ta suo*ń*ca wrazi*ła* ich pod "uó*ł*ko, przykryu*a* poduszko i pokazaua im schó*d* i zachó*d*. Stamtod wyjechauy i jechauy i jechauy, ja*ż* przyjechauy do tych dwu gó*r*. "Ony mowi*ły*:—Dowiedziou*e*s sie ta i o nos?

On powiedziou:—Dowiedziou*e*m sie, ino nos przepuście.

Przepuściu*ł* go gó*ry*, a "on jem powiedziou: „Będziecie tu stouy, ja*ż* kogo zabijecie.“ —Gó*ry* powiedziau*y*:—Żeby my byu*y* wiedziau*y*, toby my cie byu*y* zabiu*y*.

Potem przyjechou do tego morza. Pyta*ła* sie ich rybka, czy sie o ni dowiedziau*y*. "On powiedziou:—Dowiedziau*y* my sie, ino przewie*ź* nos na drugo strone.—Przewiez*ła* ich rybka, a "ony ji mowi*ły*: — Ty tu będziesz po tym morzu pu*y*wać, ja*ż* kogo zatopisz.

"Ona wziena, jak ruszyu*a* "ogonkiem, to ju*ż* konikowi byu*o* po kolana.

Przyjechali potem do tej baby, co tam siedzia*ła* koto*ł*o tego lasu, i powiedziau*y*, żeby ich przepuściu*ła* przez te droge jak przejechou, powiedziou ji:—Ty tu będziesz siedzie*ć*, do póki sie prochem nie "osypiesz.

Przyjechou do tego dworu. Pon sie go pyto, czy sie dowiedziou o suo*ń*cu. "On powiedziou, że sie dowiedziou, że tu dzie suo*ń*ce schodzi, je schó*d*; ta dzie zachodzi — zachó*d*.

Potem pokazou zuote piórko panu; drugi roz znów zuote podkowe. Ten pon powiedziou:—Idź mi zuap zuotego ptoka.

On puakou i poszou do konika. Ten kozou mu żondać "od pana saganek masua i trombke kuaków. Pon mu dou to.

Konik kozou mu puść pod gruszkę (drzewo), że ten ptok tam siedzi. — Pouóż masuo kouto gruszki, a kuaki kouo tego masua. Ptok zleci jeść masuo, okrenci sie w kuaki, wtedy go zuap.

Zrobiuu tak, jak mu konik kozou; zuapou tego ptoka i zaniós do pana.

Wtedy kozou mu pon przyprowadzić cztery konie ze zuotemi podkowami. Konik znou mu powiedziou:

— Niech ci pon do bezke smouy.

Jak mu pon dou te bezke smouy, kozou sie konik oblepić cauy i pojechaou z nim na górę, dzie te konie latauy. Przylotywaay do tego konika i użyraay kawouek. Jak konik powracou do dwora, konie za nim przyleciaay, i parobki ich pochytaay.

Potem kozou pon nawarzyć wody, jaź bedzie kipiaa.

— Jak będziesz godzinie siedziou w ty wodzie,—powiedziou pon do niego—to dostaniesz mojo córke i caue królestwo.

Konik mu poradziuu:—Jak woda roz zawrze, to zdym czopke i portki; jak drugi roz, to zdym koszule; jak trzeci roz, to sie przeżegnój i skożz do wody.

Chuopok tak zrobiuu i siedziou godzinie. Potem kozou panu siedzieć godzinie we wrzoncy wodzie. Pon skoczou w te wode i ugotowou sie.

Chuopok ożeniuu sie z jego córko i dostał caue królestwo.

7. O żelaznym chłopaku.

Jeden kowol zrobiuu se chuopaka ze żelaza. Zostawiuu go w kuźnie, a sam poszou do domu powiedzieć, że zrobiuu chuopoka. Jak przyszou potem do kuźnie, to chuopok już hodziuu.

Chuopok powiedziou: „Dej mi jako majętność.“ — „Oj-jeć mu mówiu, że ni mo nic, ino kuźnie.—„To nakup spi-k i zrób mi loske“—powiedziou chuopok. „Ojciec mówiu, nie umi taki loski robić.

— Dej mi piniendzy, to jo som kupie śpilek i zrobie loske—mówiuu znowu chuopok.

„Ojciec dou mu piniendzy. Chuopok nakupiuu śpilek, po„obrzynou pauki, robiuu. se loske i poszou w świat.

Idzie, idzie, nadybou drugiego. Ten sie go pyto: — Dzie idziesz?—Ide w świat, chodź i ty ze mno.—I pošli obydwu. Ido dali; nadybali trzeciego: — Dzie idziecie?—powiedziou.—Idziemy w świat, chodź i ty z nami.—I pošli we trzech.

Przysli do taki kamienice, co w ni nikt nie siedziou, i wleżli do ni. Dwuch chodziuo na robote, a jeden „ostawou i jeść gotowou.

Jak pierwszy „ostou, przyszou do niego dziou. Ten mu dou chleba, ale „on cis chlib; z gorków mu wszystko powyliwou i poszou. Na drugi dzień drugi „ostou. Jak przyszou dziou, dou mu jeszcze wienksze kromke chleba, ale dziou robiuu tak samo. Na trzeci dzień „ostou ten chuopok żelazny. Jak przyszou dziou, to dou mu chleba; ale dziou wzion i cis go. „On zuapou logi i wzion bić; potem za brode przybiuu go do studni. To ci dwóch przychodzo i pytajo sie: — Dzie dziou?—A stoi ta przy studni—powiedziou chuopok. To ci przychodzo, pozirajo—a tu ino broda i krew, bo dziou ucik bez brody.

— Chodźmy za tem ślodem, za tom krwiom—powiadają.

Jak pošli, tak przysli do taki jaskini. Tam nastawiali uyka i spuścili żelaznego chuopoka. W ty jaskini byuo trzy córek dziada. Chciauy go zabić za to, że im „ojca zabiuu, ale „on ich wzion i kozou powyciongać. Tamte powyciongauy te córki, a jego w pouowie puściuy.

W jaskini byu wielki dąb, a na nim kruczycu z muode-mi. Roz byu grod, to on wzion te muode i poprzykrywou. Jak kruczycu przyleciaua, mowiua: — Co jo ci tu dom za to, żeś mi urotowou muode?— „On mówiuu, żeby go tylko wyniesua na wirzch. „Ona mu powiedziaua, że jest suabo, żeby ji dou mięsa. „On ji dowou mięsa bez dróge, a „ona go ńiosua. Ale w dródze brakuo mu mięsa. Po„obrzynou se pienty i dawou ji, jaź go na wirzch wyniesua. Pytaua sie potem kruczycu: skond „on wzion takiego dobrego mięsa? — Ji pokozou pienty po„obrzynane. Wtedy „ona wyżygaa pi ty, a on se przylepiuu. Przyszed do dom, pozabijou ws: kich i som żyu.

8. O czarnoksiężniku.

Jedna bidna kobita miała chuopoka. Czarnoksiężnik kupił go u ni i dał jej wór piniendzy. Wziął go do domu i powiedział mu tak:—Wiesz ty, jeden strych będzie się otwierał o północy. Jak się otworzy, wyłiz na ten strych. Tam jest dużo złota i dyamentów, ale ich nie bierz. Jest tam także lampka; jak się poruszy, to ja zdam i przyniosę ci.

Chuopok wyłożył na strych i przebił sobie dyamenty, co wadniejsze. Wtem strych się zamknął. Chuopok położył się, wisi lampka, poruszył ją, — a tu strych się na nowo otworzył; przyszedł do niego jakiś inny czarnoksiężnik i zapytał się: — Czego chcesz, najjaśniejszy pryncie? — Chuopiec mówił, żeby mu dał złote dyamenty. „On mu przyniosł.

Chuopiec poszedł z lampką i z tym złotym dyamentem do cesarza, który miał piękno córkę. Chuopiec chciał się z nią ożenić. Cesarz mu mówi: „Co mi dasz, to się ożenisz.“ Chuopiec mówił: „Co pan cesarz chce?“ — Cesarz kazał sobie dać złote dyamenty, a jak pojedzie do pałacu, żeby miał powóz złoty; konie karał, żeby miały na wierzchu polskie błona, a na ułotkach po obu stronach złote gwoźdźdźki.

Chuopiec poszedł, zarządził lampkę, czarnoksiężnik przyszedł i mówi:—Co chcesz, najjaśniejszy pryncie? — Chuopiec powiedział, że chce mieć to wszystko, co mu cesarz mieć kazał. Czarnoksiężnik dał mu to wszystko. Jak przyjechali do pałacu, cesarz nie chciał mu dać tej córki na nowo. Chuopok mówił:— „To mi oddaj ten dyament, co ci dał.“ Nie chciał cesarz oddać mu tego dyamentu i córki nie chciał mu dać inaczej, ino żeby do ślubu miał gościć wyłożony srebrem, złotem i dyamentami; żeby po obu stronach były drzewa, każde inaczej wyłożone, i żeby na każdym drzewie był ptak śpiewający. O powozie i koniach zapomniał cesarz. Chuopok zarządził lampkę, i zaraz przyszedł czarnoksiężnik i powiedział mu to wszystko. Jak na drugi dzień mieli jechać do ślubu, poszedł chuopok spytać się do cesarza: jakie ma mieć konie powóz?

Cesarz powiedział, żeby miał powóz dyamentowy, a kołki z czernem na piersiach i z ogonami na końcu białe.

uemi. Chuopok poruszou lampko. Przyszed czornoksiężnik i dou mu to wszystko zaroz. Po ślubie pojechou chuopok w świat tak na spacer. Wtedy przyszed do jego żony ten pirszy czornoksiężnik, co to "od matki kupiuu tego chuopoka, i wzion ji te lampke. Jak nio poruszou, przyszuu inne czornoksiężniki. Wtedy kozou wzionś kamienice tego chłopca i z jego żono i przenieś za Czerwone morze. Chuopok przyjechou ze świata, a tu już nic nie byuo. Przedou konie i powóz, szed gościńcem i puakou. Nadybou dziodka i dou mu grajcor.—Czemu puączesz?—spytou sie go dziodek.

Chuopok "opowiedziou mu wszystko. Dziodek nie wzion centa, ino poradziuu mu jeszcze, żeby poszou do Czerwonego morza, tam je domb, a w tym dembie czcina; żeby wzion te czcine i przeżegnou nio morze na krzyż. "On tak robiuu, woda mu sie "ostompiuu i robiuu mu sie gościniec. Chuopok wraziuu te czcine nazod do demba, a som poszou gościńcem. Jak szed, to woda sie za nim nazod zaliwaua. Przyszed do swoji kamienice, poznou żone i żona go poznaua. Czornoksiężnik byu wtedy w lesie. Jak miou przyś, zamkneua go do szofy. Czornoksiężnik, jak przyszed, mówiuu, że śmierdzi surowo dusza. "Ona mu mówiua: „Meżu, to ci sie ino tak zdaje, to nie śmierdzi; inoś przyszed z feterów z lasu."

Ale "on pluu i mówiuu, że śmierdzi surowo dusza. "Ona sobie siadua, a "on sie ji kozou iskać. "Ona wziena mu guowe na podouek i usnou. Jak kwardo zasnou, to ona podaua chuopcowi miecz do szofy. Chuopok otworzou troche szofe: na szofie staua ta lampka, i on se wzion te lampke. Poruszou nio, a czornoksiężnik zerwou sie na proste nogi i pytou sie: „Czego chcesz, najjaśniejszy pryncie?"

Chuopok mówiuu, żeby mu te kamienice przenieś tam, dzie byua. Czornoksiężnik nazwouywu z całego świata czornoksiężników, i przeniesu te wszystkie czornoksiężniki te kamienice tam, dzie byua. Czornoksiężnik poszou z temi czornoksiężnikami, a chuopiec ze swojo żono żyli sami.

9. O czarnoksiężniku.

Czornoksiężnik jechou na koniu, który miou podko obrócone do zadu tem, co naprzód być powinno. Spotk chuopca, który sie bawiuu w piosku. Czornoksiężnik py

się go, czy pódzie, do niego na służbę. Chuopok powiedział, że pódzie. Wzion go czornoksiężnik i zawióz do siebie. Kozou mi póść do piwnice i mówiu: „Bedo tam dyjamenty, zuoto i srybro, ale nie ruszej niczego, bo bedziesz nieszczęśliwy. W drugi piwnice bedo pieniądze, tych tagże nie rusz. Dopiro w trzeci bedzie Chińczyk, co już trzysta lat leży i wyglóndo tak jasno, jak zuoto. Na polcu mo pieścien, to mu go zdym i wuóz na swój.“

Chuopok poszed do pirszy piwnice, braua go ochota wzionść se dyjamentów, ale jakby mu cosi do ucha mowiuo, żeby nie ruszou,—i nic nie wzion. Poszed do drugi piwnice i tagże nic nie ruszou. Dopiro w trzeci zdjon pieścien Chińczykowi, który sie w popióu osypou Chuopok ucik. Jak sie tylko dotknou pieścienia, zaroz miou, czego tylko kcious. Przyszed do rodziców i prosiu „ojca, żeby mu sie pozwolou ożenić.

Ale „ojciec odrzek: „Kiedy ni mosz żodnego majątku.“

„Nie turbuj sie, „ojcze, bedzie wnet majątek, jaki tylko zekcesz“ — powiedziałou chuopok i dotknou sie pieścionka. Miou zaro kupe dyjamentów. Kozou „ojcu wzionść koszyk tych dyjamentów, zaniść do cysorza i prosić o córke lo niego. Cysorz kozou przysć „ojcu za trzy dni. Jak przyszed za trzy dni, kozou mu znou przysć za dwa dni. Jak przyszed za dwa dni, kozou mu przysć ze synem. Z tom córkom cysorza kciau sie żenić trzech mistrzów. Jednej nocy scion chuopok guowe jednemu, drugi nocy scion guowe drugiemu, a trzeci nocy trzeciemu. Na czworto noc przyszou sam do tej córki cysorza i na drugi dzień pojechou z nio do pocirza. Ruszou pieścieniem i miou zaro do ślubu srybny powóz i konie czerwone. Niezaduugo po ślubie „ostawiuu żone, a sam pojechou na spacer. Do żony przyszed czornoksiężnik, zabrou ji pieścionek, poruszou go i przeniós kaminice na najwienkszo góre. Chuopok wróciuu ze spaceru, a tu kaminice nima. Puakou i narzykou. Spotkou babke, która sie go pytaua, czego puacze. Jak ji opowiedziou, kozaua sie przebrać i póść pod te kaminice. „On tak zrobiuu. kaminice wyszua jego żona i cisua mu brylanty. Jak „on dzienkowou, poznaua go po guosie. „On sie ji spytou, dzie n pieścien. Jak mu powiedziaua, że w szofie, to „on szed, wzion go, dotknou sie, i kaminica przeniesua sie

na to mijsce, co przódy. Jak czornoksiężnik przyszedł, ścion mu chuopok guowe i wrzuciuu do pjewnice.

10. O muzyce.

Byu chuop pijok i umiou grać. Szou roz w nocy, za buondziuu i wszed na krzyżowo dróge. Przyszed do niego taki wielgi czorny chuop i pytou sie go, czy pódzie do niego grać. "On mówiuu, że pódzie. Chuop mu powiedziou, że mu do wszyskiego jeść, i za jeden toniec kapelus z piniendzy. Chuop poszed, a tam byuo dużo takich czornych chuopów. Mówili mu oni, żeby jak dostanie piniondze, nie mówiuu: „Niech wom Bóg nagrodził!“—ino: „Żeby wom sie, bracia, szczensciuo!“ Jak dostou jeden kapelus z piniendzy, mówiuu jem: „Niech wom sie, bracia, szczenscił!“—tak do trzech razy. Za czwórtym rozem powiedziou: „Bracia, niech wom Bóg wynagrodził!“—Piniondze obróciuy mu sie w gnój, a "on w skaue.

11. O czarnoksiężniku.

Jeden chuopiec byu taki bidny. Mrou ino "ojca. Siedzou se w piasku i pisou takie litery palcem. Skuadou je i nauczuu sie czytać. Roz szed czornoksiężnik i pyto sie go: „Nie poszedbys ty do mnie w suuzbe na cztery lata?“—„Poszedbym“—powiedziou chuopiec.—„A "umisz ty czytać?“—pytou sie go czornoksiężnik.—„A "umie.“—„To cie nie kce na suuzbe“—powiedziou czornoksiężnik i poszed dali.

Chuopiec przeniós sie w insze miejsce w piosek. Szou znowu ten som czornoksiężnik i spytou sie go: „A "umisz ty czytać?“—„Nie "umie“—powiedziou chuopok.—„A pódziesz do mnie na suuzbe na cztery lata?“—„A póde.“—Wzion go czornoksiężnik do swoi chaupy, dou mu psa i kota na "ozrywke, żeby sie bawiuu, jakby mu sie cneuo. Dou mu potem klu-cze "od wszyskich pokoi i kozou mu chodzić po wszyskich pokojach, ino do jednego póc mu nie kozou. Chuopok rzondziuu pokoje i bez cawy rok nie chodziuu do tego jć go. Skończuu mu sie rok; czornoksiężnik sie go pyto, czy stanie u niego na drugi rok. On powiedziou, że "ost Przy końcu drugiego roku poszou do tego pokoiku. Byu

ino stolik, a w nim ino książka. "On wzion te książkę, wyjon i "otworzou i jak przeczytou jedne kartke, stou sie wouem. Odwróciuu drugo kartke—stou sie znowu na czuowieka.

Jak mu sie drugi rok suużby skończuu, pytou sie go czornoksiężnik, czy "ostanie na trzeci rok, ale "on mówiuu, że pódzie do domu. Czornoksiężnik go puściuu, a "on poszed do "ojca i powiedziou: „Skrećcie se powróz! Jo sie stane świniu tako wielgo. Wygonicie mie na jarmark i weźmiecie ino sto ryńskich. A powróz zdymcie, jak przedociel" — "Ojciec tak zrobiuu. Ludzie sie go pytali, co chce za te świnię; "on mówiuu, że 100 r. "Oni poszli nazod. Potem przyszed czornoksiężnik i dou za niego 100 r. Chuop zdjou powróz i puściuu świnię tak. Czornoksiężnik zagnou jo do dom, do chliwa i zamknou. Za godzinę zaglondo—a tu już świni nima. Potem mówiuu chuopiec do "ojca, żeby kupiuu "uzde, bo "on sie stanie koniem—i żeby go pognou na jarmark i przedou go znowu czornoksiężnikowi za 200 r. "Ojciec tak zrobiuu. Ale zapomniou zdjonć "uzde. Czornoksiężnik poprowadziuu go zaro do kowolo kuć. Chuop se przypomniou, poszed do kowolo i mówiuu chuopokowi, co tam terminowau, żeby zdjon uzde. Chuopok mu zdjon te "uzde, a koń przemieniuu sie w gouembia i "uciekou. Chuopok mówiuu czornoksiężnikowi: „Panie, panie, koń "uciekou!“ Czornoksiężnik przemieniuu sie w jastrzembia i goniuu go. Przylecieli do lasu, gouomb przemieniuu sie w lisa, a jastrzomb w wilka. Przylecieli do gaju, lis sie przemieniuu w skowronka, a wilk w gouembia, i ścigali sie. Skowronek przyleciou nad ogródek hrabiego. Tam byua hrabiego córka. Skowronek zaśpiwou se pięknie, ona wyciongneua ręce do niego i mówiuu: „Kochany skowroneczku!“—a tu skowronek przemieniuu sie w pieścionek i spod ji na palec. "Ona poszua do "ojca i pokazaua ten pieścionek.

"Ojciec, jak popatrzuu na pieścionek, zachorowou zaroz. Żoden dochtór ni móg wyliczyć ty suabości. Przyszed czornoksiężnik i powiedziou, że wyliczy ji ojca, ino żeby mu dać ten pieścionek. "Ona nie chciaua mu dać pieścionka, i "on zed nazod do dom. Przyszed drugi roz — tagże dać nie chciaua, ino kozaua mu przyjść w piontek. "Ojciec ji powiedziou, żeby mu nie dawaua pieścionka do renki, ino żeby go ziuu na ziem. Jak przyszed czorownik, "ona rzuciua mu pieścionek, a tu z niego zrobiuu sie jaguy. Czorno-

księżnik przemienił się w indyka i żar te jagły. Córka hrabiego stała blisko, i jedno ziorko wpuściła jej w trzewik. Jak czornoksiężnik „ostatnie ziorko zjadł, przemienił się w lisa i wzion pana na kark i wodził go po izbie; puścił go potem, i pon zaro był zdrowy. Potem zniknął. To ziorko jagię przemieniło się w chłopaka, który poszedł do „ojca.

12. O czterech braciach.

(Urywek z klechdy, której dokończenia nie mogłem się dopytać).

Jeden brat był najstarszy. „Ojciec kazał mu bez trzy nocy chodzić do czornoksiężnika bić się. Na jedno noc wzion ze sobą młodszego brata, nalał wody w szklonkę i powiedział mu: „Jak ja się będę bił, to uwożej na wodę; jak się będzie warzyła, to dolej zimny wody.“—Położył harap na stole i mówił: „Jak będzie z harapa krew kipieć, to nic nie rób.“ Brat młodszy się zaspował i nic nie widział.—Na drugi dzień rano pytał się go brat: „Coś widział?“ — „On powiedział, że nic.

Na drugo noc wzion ze sobą jeszcze młodszego brata. „On zaspował sobie także i nic nie widział. Potem wzion najmłodszego brata. Ten nie zaspował sobie i widział, jak się bili. Jak czornoksiężnik bił brata, to woda ze szklonki kipiała. „On dolewał zimny, i wtedy brat bił czornoksiężnika, a z harapa krew kipiała. Potem pytał się go brat najstarszy, co widział. „On powiedział, że widział, jak się dwa chłopcy biły i doliwał wody zimny, jak we szklonce woda kipiała. Brat podziękował mu za to.

13. O dwu chłopach.

Było dwóch chłopów: jeden bogaty, drugi bidny. Bogaty miał kaminicę, bidny przedawał drzewo. Bidny kupił sobie konia i wózek, i jeździł do lasa. W tym lesie była pniaka, w której mieszkali zbójcy. Jak powiedzieli: „Otwórz się!“—to się otworzyła; jak powiedzieli: „Zamknij się!“—to zamknęła. Ten chłop bidny podsłuchał ich, i jak poszedł do lasa, wszedł do pniaki, nabierał się piniendzy, konia zaprzoną

do wózka i pojechou. Wystawiuu se jeszcze pieknijsze kaminice, jak miou bogaty. Bogaty sie go pytou, skond "on wzion tyła piniendzy. "On mu wszystko powiedziou. Bogaty pojechou do lasu, powiedziou przed piwnico: „Otwórz sie!“ — piwnica sie "otworzyua, a "on wloz do ni i powiedziou: „Zaprzyj sie!“ — piwnica sie zaparuu, i "on ni móg wyłóć. Przyszli zbójcy i zabili go.

14. O parobku.

Parobek ze Żydem jechali po szkło. Jado, jado, tak i przyjechali do takiego lasu i napotkali chuopa, co gnuu byduo. Parobek straszuu Żyda, który miou na to szkuo duzo piniendzy, że to zbójcy jido. Żyd powiedziou: „Wisz ty co? Wuóć mie do wora; jak ci sie zbójcy bedo pytać, co wiesz, to im powidz, że szkuo. A jakby mie bili, to bede wouou: bzięk, bzięk, bzięk!“

Ujechali kawouek, parobek zaczon Żyda bić, a Żyd wouou: bzięk, bzięk, bzięk! Parobek biuu, jaż zabiuu Żyda. Zabrou mu piniondze, wrzuciuu go do wody, a som nakupiuu se gruntu i dom se postawiuu.

15. O chłopie.

Szou chuop z gaci (gałęzie drzew szpilkowych). Napotkou zbójców, którzy sie go pytali: skond idzie? „Z lasa“ — powiedziou chuop. — „Pódziesz z nami?“ — „A póde.“ — I poszed ten chuop ze zbójcami. I tak przyšli do wsi, wykopali tako dziure do kómory, kazali temu chuopu wleźć i wydawać sobie wszystko, prócz mlika. "On tam wloz i wydawou jem wszystko, tylko sobie "ostawiuu jedne kieubase. Jak jem powiedziau, że już niema nic i chciou wyuazić, zawalili dziure kamieniem, tak, że ten chuop "ostou w kómorze. Tymczasem chaupie krzyczauo dziecko. Gospodyni kozauu kuchiennyść do kómory przynieść mlika. Kuchienno wlazua do kómory i drzwi "ostawiuu "otwarte. Chuop sie wykrod, ino kuchenno go kopneua i powiedziaua: „O jakiesi psisko wlazuo kómory!“ "On tymczasem poszou. Drugi roz zuapali go bity i przyšli z nim do swojego domu. Kouo domu stauu

beczka z mazi; do ty beczki wsadzili go zbójcy i zabili dnem. Siedziou chuop w ty beczce, jaż przyszed wilk i czochou sie o nio. Wraziuu bez dziure uogon do beczki, chuop go zua-pou za uogon, a wilk poniós go do lasa, uderzyu beczko uo sośnie i rozbiuu jo. Chuop wyloz z beczki i poszou do chaupy.

16. O głupim chłopaku.

Byuo dwóch chuopców, mondry i guupi. Mondry pas owce, a guupi nosiu mu jeść. Roz szed z obiadem kouo rzyki. Żaby rechtauy, a on im rzuciuu wszystko, co miou. Przyszed do brata, a ten sie go pyto: „Dzieś podziou jedzynie?“ „On mu powiedziou, że jak szed z obiadeni, to panienki krzycauy, i on jem dou wszystko. Mondry kozou mu paść uowce i zgarniać na kupe, a som poszed do dom jeść. Guupi pozabijou uowce i poskuadou na kupe. Przyszed ten mondry i swarzuu na niego. Potem pozanosili uowce do stajni, nakuadli im siana do pyska, wzieni dźwirze, wynieśli na sośnie i tam siedzieli. W nocy przyšli zbójcy i polili pod sośnio. Sośnia sie przewróciua i zbójców pozabijaua.

17. O leśnym.

Miou leśny tysiąc morgów lasu i nigdy do kościoua nie chodziuu. Pyszniuu sie bardzo, bo chodziuu do lasu zajonce strzylać. Pon Bóg mu tak dou, że w jego lesie nie byuo ani jednego zwierzeta. Miou ten leśny dwoje dzieci i mówiuu do żony, że trzeba te dzieci zarznąć, bo nima co jeść. Som poszed po drzewo do lasu, a jego żona po wode na te dzieci. Dzieci spauy na piecu. Chuopok usuyszou to i powiedziou do dziewczyny: „Pódź, bo nas chco zabić.“ „Ony poszuy i zdybauy jeszcze większy las, niż ten, co ojciec miou. Szuy i zdybauy w tym lesie kaminice na trzy pietra.

Chuopok kozou dziewczynie stać, a sam poszou do chaupy prosić chleba. Zastou tam 12 zbójców, a wszys byuy pijane. Nojstarszy miou szable przy sobie. „On mi piou te szable, pozabijou niom wszystkich i powrzou do nice, których tam byuo dwanaście. Potem wyszou i w-

siostry: „Pódź, bedziemy jeść i pić!“ „Ona przyszuu. „On ji pokozou jedynaście piwnic, a dwunasty ni. Jak „on usnou, „ona wziena mu klucz i poszuu zajrzeć do ty dwunasty piwnice. Tam stou „niedobry“ i kozou ji wzionść te maść, co na pólce leży i posmarować kark najstarszemu zbójcowi. Jak „ona mu posmarowauu, tak ten zbój wstou. Zbój ostou w piwnice, a ji kozou pódź do brata i powiedzieć mu, żeby poszou do lasa do wszystkich zwirzont po „maue“ (młode), bo zbój myslou, że go zwirzeta zjedzą, a „on sie z dziewczyno „ożeni. Jak chuopiec poszed do zwirząt, kuźde mu powiedziauo: „Wim, żeś przyszed po mojego synka. Dom ci go, ale go nie poniewiroj.“

I wszystkie mu dauy, a „on wróciuu do chaupy. Dziewczyna powiedziaua zbójowi, że mu nic nie zrobi. Zbój ji powiedziou: „Zwiąż mu nitkom pale. Jak se „ozerwie, to mu już nic nie zrobie.“ „Ona związaua bratu nitkom palec, a „on ni móg tej nitki „ozerwać. Wtedy zbój przyszou i chciou go zabić. „On go prosiuu, żeby mu pozwoluu jeszcze roz na palcach zagwizdać. Jak zagwizdou, zleciauy sie wszystkie zwirzeta i „ozdaruy tego zbója. Wtedy „on mówiu do dziewczyny: „Jo ciebie „od śmierci wybawiuu, a ty mie znów chcesz śmiercio zgubić?“ Ukrzyżowou jo i powiedziou: „Jak pewno wande uzów napuaczysz, to cie wtedy zdymne z krzyża.“

Poszou do jednego kraju, a tam byu wielgi żaub (żałoba). Wloz do jednej chaupy i pytou sie: loczego to tak? Kobieta mu powiedziaua, że je jeden smok w jamie, co musi codzień zjeść jednego czuowieka. Wtedy wypadauo na cysarzowo córke. Furmon przywióz jo już do smokowy dziury. Chuopok powiedziou ji, że jak pódzie za niego, to „on jo „od śmierci wybawi. „Ona sie zgodziua. Smok już wyuaziuu jeść córke cysarzowo, a on: co smok ueb wystawiuu, to mu „ucion. I tak „ucion mu dwanaście ubów. Powyrzynou z ubów języki i schowou, a furmanowi kozou wzionść uby. Jak chuopok spou, to furmon wzion mu szable i „ucion gtuowe. Som poszed do cysorza i powiedziou, że „on smozabiiu i pokozou te dwanaście ubów. Cysorz obiecou mu ke za to. Tymczasem temu chuopcu posmarowauy te zwita kark tako maścio, że ożyu. Jak furman jechou do słuchuopok przyszed i powiedziou, że „on zabiuu smoka kozou języki. Furmana kazou cysorz powiesić, a chu-

pok ożeniu się z jego córką. Żył długo. Jak umar, to się te zwierzęta porozlatowały.

18. O złodziejach.

Złodzieje szły kraść i wzięli jednego. Ale on nie chciał pójść i mówił, że chory. Zachęcali go, że tam, gdzie idą, jest dużo pieniędzy; ale on nie poszedł, tylko oni sami. Jak poszli, to on kazał se żonie uszyć śmiertelne koszule i portki, poszedł do trupiarni i lig se w trumnie. Jak złodzieje nakradli pieniędzy, przyszli do tej trupiarni rachować. Zobaczyli umarłego, i jeden wyjął nóż i powiedział: „Jo tego umarłego przebiję.”—Drugi powiedział: „Chodź, chodź, będziesz pieniądze rachował; umarły ta nie wstanie.”—„Ale ja go muszę przebić”—powiedział pierwszy. Drugi na to: „Będziesz se ta jeszcze w nim nóż tuż! Chodź, rachuj pieniądze.”—I poszli rachować pieniądze. Tymczasem umarły zapukał nogami w trumnę; oni się przelękli i uciekli. Ten wszedł z trumny, zabrał pieniądze i poszedł do domu. Jak złodzieje pozirali potem bez okna do trupiarni, to nie było umarłego, ani pieniędzy.

19. O siedmiu złodziejach.

W jednym wsi poszli rodzice do gospodarza jednego na chłopciny, a córce zostawili w domu. Wieczorem przyszedł do nich sąsiadka, i obie rozmówiły. Pod noc poszła sąsiadka do swojej chałupy, a dziewczyna mówiła, że będzie jeść. Zawołała se kotkę i pieska i z nimi jadła. Z pod pieca obeszła się złodziej: „I ja póde jeść.” „Ona powiedziała: „Jagęś dobry, to chodź; jak zły, to ni.” „On wyszedł, a ona mu dała ułże i jód z nio. Jak zjedli, on wyszedł do sieni, a ona myła grotę. „On wydobyl puszczoukę i gwizdnou na drugich, ale ona wypchnęła go za drzwi i zasunęła. Przyszedł jeszcze sześciu złodziejów i chcieli wliść do chałupy. „Ona poszła górze (strych), wzięła tasokę i poszła do komory. Co kto włożył, to mu ucięła guzow, wciągnęła i wzięła innych. Ciorem ucięła, a piąty łoz; „ona mu także guzow ucięła, ale był gruby, ni mógł się zmniejsić bez dziure. Złodziej ostatni

wydobyu, przestraszuu sie i "ucik. Za pów roku przyszed do ni jeden żenić sie. Wziou jo tam do siebie, a "ojcu powiedziou, że kiedyindzi przyjdzie wziońść z nio słub. Powióz jo do kaminicy, oddou ji wszystkie klucze, tylko "od jedny kómory ni. Dziewczyna pytaua sie jego matki, loczego to, ale ta ji nie powiedziaua.

Kozali ji wode nosić. "Ona nosiua duugo i pytaua sie matki, na co tak duzo wody potrzeba.—„Żebyś mie nie wydaua, tobym ci powiedziaua. Ty sama na siebie te wode nosisz.“ — "Ona się zlékua i mówiua, że ji nie wydo. Matka kazaua ji wziońść konew i "obręcz, przykryć chustko, a sama żeby uciekua. "Ona tak zrobiua. Jak zbój wróciuu i pytou się "o nio, to matka powiedziaua, że nosi wode. "On poleciou z mieczem i urznuu w obręcz, jaż wpadua do studnie. Przyleciou nazod, siod na konia z drugim i pojechali za nio. "Ona już byua w lesie. Jak usuyszaua, że za nio jado, wylazua na sońnie. Zbój puściuu miecz i ucion ji palec, a krew padua na niego.—„Wróćmy sie — powiedziou drugi:—Bóg nos skorze, bo krwisty dyszcz idzie.“

Wrócili się zbóje, a "ona zlazua ze sońnie i szua dali. Nadybaua chuopa, co jechou ze skóro i prosiua go, żeby jo wzion i przykryu skórami. Chuop jo wzion i przywióz blisko domu. "Ona poszua, wlazua do chliwka i tuukua sie. Matka mówiua do męża: „Czys świniom jeść nie dou, co sie tak tuuko?“—Poszli "oboje do chliwka i noleźli córke. Wzieni jo i zamkneli do kómory.

Na drugi dzień, jak zbój przyjehou, posuali po szanderrów, i zbója zawiesili.

20. O młynarczyku.

Jeden młynorz miou wiela młynów, kaminice na trzy piętra i duzo piniędzy. Zbóje dowiedzieli sie o tem, a byuo ich trzydziestu i jeden najstarszy. Najstarszego przebrali za baka i dali mu koszyk i kazali mu póc prosić o noclik do go młynarza. Młynorz kozou mu sie pouożyć do słabanka. Młynarczyk poznau po wuosach, że to nie babka, i jak wszyscy pošli spać, wloz pod słabanek. O dwunasty godzinie wstou bój, powykuadou z koszyka sztylety na stóu, "otworzuu "okno wstou sie: czy so zbóje? "Oni powiedzieli, że so. Jak zbój

spuściu powróz do drugich, wyleciu młynarczyk z pod ślabanka i strąciu zbója z okna tak, że sie zabiu, inne zbóje wzieny go i zanesu do lasu.

Rano powstawali wszyscy, i młynarczyk opowiedziem wszystko. Młynorz kozou mu sie "ożenić ze swojo córko i dou mu pouowe majątku.

21. O młynarzu.

Jeden młynorz miou córke, a byu bardzo bogaty. Ta córka ni mogua se wybrać męża.

Jak rodzice wyjechali roz z domu, dobywali sie do ni zuodzieje. Włoz jeden, "ona mu guowe "uciena, i tak jaż dwunastom, a trzynastemu czaszke "odciena.

Jak rodzice przyjechali, to "ona jem powiedziaua, że sie wydo za takiego, co mo wasy zielone. Zbój to usuyszou i pomalowou se wasy na zielono i poszed do kościoua. "Ona go widziaua i powiedziaua, że sie za niego wyda. "On poszou do rodziców, wzion jo na wóz i powiedziou, żeby dali na zapowiedzi, a jak bedzie miou być ślub, to "on jo przywiezie. "Ona se wziena kila worów pszenice i wysypaua po dródze, żeby wiedziaua, któro drugo mo póść do domu. "On ji sie kozou iskać po dródze. Przestraszyua sie bardzo, bo zobaczyua, że "on mo czaszke przecięto. Jak przyjechali, wzion jo do dom i ostawiou samo. "Ona poszua do jednego pokoju, a tam byu same pieścienie; w drugim ludzie pozabijani. Złęka sie bardzo i wlazua pod uóžko. O dwunasty godzinie przyszed zbój z drugimi. Przyprowadziou panio z dyjamentowym pieścieniem i powiedziou ji, żeby zmówiua pocirz, bo ji guowe "utnie. Jak sie pani pomodliua, "ucion ji guowe i palce. Jeden palec wpod pod uóžko, i dziewczyna go wziena. Drugie zbóje zbieraui palce, i byuo ich dziewiń. Chciauy szukać dziesiątego, ale najstarszy jem powiedziou: "Jeden palec, to nie majątek! Jutro sie go poszuko." Zjedli kolacyjo, pošli spać, a przy dźwirzach "ostawili dwa wiepsy. Dziewczyna wylazua z pod uóžka, daua psom to, co stauo z kolacyji, a sama poszua.

Na drugi dzień popatrzu zbój do pokoju, dzie "ona ua, i zoboczou, że ji nima. Poleciou za nio ze zbójami. "Cuciekaua i nie spoczena, jaż w jednym wandole. Siedzi

w jednym kącie, a zbóje siedziały na brzegu. Jak się porozchodziny, "ona poszła do domu i powiedziała rodzicom wszystko.

Rodzice kozali, żeby wojsko poprzebirauo się na cywilnych. Jak miou być ślub, i przyszli poprzebirani zbóje, wojsko jich otoczyuo i pozabijauo.

22. O bracie i o siostrze.

Brat i siostra grali w karty. Brat przegrou do siostry majątek i zabirou się w świat. Siostra chciała mu oddać majątek i mówiła, że grała z nim na żarty, ale "on nie chciou, tylko poszed do cysarza i "ostou pierszym ministrem. Cysorz byu kawalerem i jechou się żenić. Szukou dziewczyny bidny, ale uadny. Brat powiedziou do cysarza: „Żeby pon cysorz wiedziou, jako moja siostra uadno!“—Cysorz kozou napisać po nie. Brat napisou po nie, żeby przyjechała, ale "ona nie przyjechała, tylko szła na piechotę ze sużoncom.

Przyszły na jedno łonke, i sużonco mówiła, żeby się próbowały, która kóro ciśnie. Próbowały się, i sużonco ciśła te siostrę. Wiedziała, że jest mocnijszo, wziena i wydubawa jej "oczy. Ta puakawa, i co jej miały uży lecić, to jej dyjamenty leciały. Sużonco sama poszła do cysarza. Ta bez "oczku szła i zdybawa pastucha. Mówiła mu, żeby ją wzion do siebie. Pastuch się przestraszu i pyta się jej, co jej: zue, czy dobre? "Ona powiedziała: „Jo jezdem dobro, ino mie weź.“ Pastuch ją wzion, a "ona dała mu pieniądze i kozawa kupić wuóczki (włóczki). Jak jej kupiu wuóczki, kozawa mu robić "obrus.

Sużonco tymczasem przysła do cysarza, ale minister powiedziou, że to nie jego siostra. "Ona mówiła, że jest jego siostra, spodobała się cysorzowi, który i ożeniou się z nią.

Stary pastuch zrobiou obrus i zaniós do cysarza. Ten go się pyta, co chce za "obrus. "On powiedziou, że chce jeść o "oko. Cysorz mówiu: „Skond jej ci weźmie "oka?“—ta sużonco powiedziała: „Mężusiu, nie turbuj się! ja mam jedno "oko.“—I dała mu "oko, a "on dou go za "obrus pastuchowi. Pastuch wróciou i dou ty ślepy jedno "oko. "Ona się wytychneła, przyrosła jej, i widziała na niego.

Drugi raz mu kazała pójść kupić wuóczki. "On kupiła i zrobiła jeszcze ładniejszy obrus i poszed z nim znowu do cysarza i zondou drugiego oka. Cysorz dou mu drugie oko (bo dostou od żony), a "on przyniós ty ślepy. "Ona se przytchneła, przyrosła ji, i widziała na oba oczy. Sama se kupiła wuóczki, zrobiła obrus i poszła do cysarza. Minister powiedziou cysorzowi: „To je moja siostra.“—Cysorzowa, jak zoboczyła jo z oboma oczyma, upadła i zemgląła. Jak cysorz zoboczou, co jego żona zemgląła, kazał te siostrze ministra zastrzelić. Minister prosił, żeby mu pozwolił pochować siostrze w pałacowym ogrodzie. W nocy przyszła ta zabito do cysorza i mówiła: „Skoż swoje żone na śmierć, bo bedziesz potempiony.“

W dzień zawouou cysorz sztyruch żoumirzy i kozoł swy żonie strzelić w ręce i nogi kulami. Żoumirze ji strzelili i porobili ji dziury w renkach i nogach.

Na drugo noc przyszła znowu siostra ministra i mówiła: „Skoż swoje żone wnet, bo bedziesz bardzo potempiony.“—Cysorz kozoł przyprzongnąć żonie do rąk i nóg sztyry ogiery, i ozdaruł jo te ogiery. Cysorz kozoł jo pochować, a ta siostra ministra wstała i przez sześć dni z nim była, a siódmego poszła do grobu. Cysorz kozoł jo wyjonć i w srybny trumnie postawić na korytorzu. W nocy ona mówiła do cysorza: „Wroź mie tam, dzie byuam.“—"On jo tam wraził, i ty nocy wyrosła trzy róże. Na jedny róży była kartka, a na ni napisane, żeby se porozsadzou po ogrodzie te róże. Ale "on nie rozsadzou, ino tak ostauy.

23. O jednym chłopie i złodziejach.

Szou bogocz jeden do miasta i spotkou zuodziei. "Oni sie go pytajo: dzie on idzie?—A "on godo: „Tam, dzie i wy. ponowie!“ "Oni godajo: „Chodź pon z nami!“ "On poszou z nimi, a "oni go zaprowadzili do jęgo chaupy. Wzieni, raptem wywolili dzwirze ze zowijosów, "otworzyli drzwi do l mory i kozali temu bogaczowi lożć. "On powiedziou: „I cie wy, ponowie, jo bede odbirou.“—Toci wleźli, a "on jic! trzask! zamknou. Wtedy pozganiou parobków wszystkich, zou mięsa nagotować, kieubas; potem zaświciuły i zawouy tych zuodzieji, a byuo ich dziesięci. Toci zuodzieje ki-

na storszego. coby temu gospodarzowi zrobić? czyby go zabić, czy co? Ten gospodarz mówi: „Chodźcie, panowie!”— A toci mówi: „Po nos tu insi panowie przydo.” A „on godo: „Nie bójcie sie nic! Nie przydo po was. Nic wam sie nie stanie, żebyście ino panowie wiencyl do mnie nie przysli.” Zuodzieje jedzo a wciąż kiwajo: coby temu gospodarzowi zrobić? czyby go zabić, czy co?—Wtedy gospodarz godo: „Jobym wam panowie dou dużo piniendzy, żebyście wiencyl do mnie nie przyszu.”—Toci godajo: „Nie powidzcie nikomu, to my tu nigdy nie przydziemy. Ino nom dojcie po kawouku chleba ze solo i kupcie suupek soli, a szpulnijcie za nami, to my nigdy nie przydziemy. Bedziema chodźć kouo waszego domu, i jeszcze co wy nom mocie dać, to my wam damy!” Chuop zrobiuu tak, i już toci zuodzieje do niego nie przysli.

25. O skowronku i o wilku.

Miou skowronek muode w gniezdku na ziemi. Kret mu powiedziou: „Wynis mi sie ty z temi bliźniętami, bo ci podkopie.”—Skowronek poszou wieczór do lasa i tam sie dar na drzewie. Wilk usuyszou i pytou sie: „Czego tu tak piszczysz, bo ni moge przesuuchać.” A „on powiada, że mo maue, a kret go chce przekopać. Wilk powiedziou, że jak mu do jeść, to zabije tego kreta.

Skowronek poszou na wesele, a wilk stou pod „oknem. Ludzie ścigali za skowronkiem, a wilk wpod do chaupy, najod sie i „ucik. Potem godou do skowronka: „Najodem sie, żebym sie jeszcze napiuu!”

Jechou chuop z piwem. Skowronek mu siod na rączce (biczysku). „On powoli ściągaou rączke i chciou zuapać skowronka, ale „on „ucik i siod na beczce. Chuop sie „ozgniwou, jak wyrznou sikiro w beczke—beczka sie „ozleciaua. Chuop poleciou za skowronkiem, a wilk sie napiuu.

„Jużem sie najod i napiuu, jeszcze żeby my sie zabawiuy!”—godou wilk.

Syn z ojcem muuciuu w stodole. Skowronek siod na uotwie, i syn go chciou zuapać. Skowronek siod „ojcu na uowie, a syn powiada: „Cicho, cicho, tatulu, jo go zabije.”— Jak wyrznou „ojca cepami w ueb, jaż go i zabiuu. Wilk ou troche dali i śmiou sie z tego.

Wilk potem zabiuu tego kreta, co kopou, i poleciou do lasu, a skowronek wychowou se muode.

25. O psie.

Miouu gospodarz psa, a nic mu jeść nie dawou. Pies poszou na zajace do lasu, i wilk go nadybou. Mówiuu mu, że go zji; a pies powiadou: „Jaż sie wypase, to mnie wtedy zjisz. Patrzój, tam moi gospodarze robio w polu. Idź, porwij dziecko! Jak jo cie bede ścigou, to ty pouóź to dziecko. Jo bede nad nim szczekou, !za to bedo mi dobrze dawać jeść, wypase sie, to mie wtedy zjisz.“ Wilk tak zrobiuu, i psu dawali dobrze jeść.

Jak sie ten pies wypas, poszou do lasu. Wilk go nadybou i powiado: „Jo cie tero już zjim, boś sie wypas.“—Pies mówi: „Wisz ty co? Jo se przyprowadze troje zwirząt i ty troje. Bedziemy sie bić; jak mie zwyciężysz, to mie zjisz.“—Pies se wzion: koguta, kota i kaczke; a wilk znów z dzikich zwirząt wzion se suonia, lewa i tygrysa. Te wilkowe leżauy w liściach, a te szuy. Pies z wilkiem stary na boku, a toci trzech i toci trzech miauy sie bić. Szou pirszy kogut i zapiou: „kukuryku!“ suoń sie zlonk i ućik. Potem szua kaczka po liściach: czapu, czapu, i zadarua sie: ka-ka-kal—i ućik tygrysa. Potem szou znów kot i zamiauczou; znów sie zlonk lew i ućik. Jak wszystkie pouciekauy, to pies i toci troje zjaduy wilka.

26. O wilku i lisie.

Zaprosiuu wilk lisa na bole (zabawę). Wilk go dobrze ukontentowou (ugościł). Potem lis zaprosiuu wilka, a wilk godou: „Jak mie dobrze nie ukontentujesz, to cie zjim.“—A ten godo: „Chodź do sąsiedowego stawu, tam so ryby.“—Wilk godo:— „Wytnij przeromb (otwór w lodzie), to bedziemy uapać. Lis wyciou przeromb, a wilk mu kozou uogon trzymać. I powiedziou, że już ryby jego ogon znajo, toby uiekuy, i k zou wilkowi wrazić uogon do wody. Ten wraziuu uogoc a byu wtedy taki mróz, że sie jaż gwiazdy na niebie jaskr wo świciuy. Wilkowi uogon już przymorz, jak sie pyt-

lisa: czy już? Lis mu powiedziou, że jeszcze ni. Jak wilkowi "ogon dobrze przymorz, list powiedziou, że już. Wilk sie siepnou, jaż mu sie w krzyżach posuneuo. Drugi roz jak sie siepnou, jaż mu oczy na wierzch wyskoczyuy. Lis wyleciou w pole i śmiou sie. Wilk, jak zaczon wyć, tak wyu, jaż sie ludzie zlecieli i zabili go. A lis poleciou.

27. O chłopie i wilku.

Przszed wilk do stajni po baranka. Wykopou dziure i dobywou barana; wtem gospodarz jak zobaczou, jak zua-pou pouki, jak mu zaszed ze zadu, jak siod na grzbiecie, jak zacznie bić!—"A tuś, wilku, a tuś, wilku! pocoś ty tu przszed! a pocoś ty tu przszed!" — Jak go gnou, jak go gnou, tak go i biu. Byua wielgo woda. Ten go nagnou na Son, siod se na nim lepi a bije, a wilk puywo po Sonie. Co chce do brzegu, to ten go pouko naganio na środek. Już wilk dochodziu zdychać, wtedy chuop go pognou w inszo strone, do brzegu. Dojechou do brzegu, zloz z niego, a bije. I buchou go na wode i bije, jaż zdech.

28. O cielęciu.

Jechauy chuopy z lasa. Jado, patrzou, a tu ciele związane u sośnie. Jeden zloz i przyprowadziou to ciele. Jak go przyprowadziou, wsadziou go na wóz i pojechauy. Jado, jado i wyjechauy na koniec lasu, a tu konie nie mogo "uciągnąć. „Co to takiego: czy ciele takie ciężkie? Jo go wsadziou som na wóz, a teroby takie ciężkie byuo? Konie nie kco pewnie drzyć.“—Bije te konie, a konie cugujo i nie kco pōś. Konie ruszyuy, a tu wóz zaczyno trzeszczeć. Godajo jeden do drugiego: „Ciele nie byuo takie ciężkie -- może wóz sua-by.“—„To pewnie djabóu—powiada drugi i pyto sie: A mosz osyk?“ Tamten powiada: „Mom.“—Ten godo: „Jak to nie je 'abóu, to nie bedzie uciekać, a jak djabóu, to "ucieknie.“ Idzie > cielencia z posykiem—a tu ciele zeskoczyuo, wóz sie pomou, a ciele "uciekauo i kozauo im sie jeszcze w d... cawać.

VII. Zagadki.

1. Czerwony kogucik popod ziemio pieje.
(Burak).
2. Jedna baba miaua 12 córek, a te córki miauy po 4 córek, a te 4 córki miauy po 6 synów.
(Rok ma 12 miesięcy, miesiąc 4 tygodnie, tydzień 6 dni).
3. Stoi w beczce, pewno wina,
a w ni dziurki nima.
Albo:
4. W jednej beczce dwa trunki,
a w ni nima dziurki.
(Jajo).
5. Pewno stajnia tuustych koni,
przydzie suchy i wygoni.
(Chleb w piecu i łopata).
6. Pewno stajnia biowych "owieczek,
a między nimi czerwony byczek.
(Zęby i język).
7. Sztzyry kule u rogule, a u zorzy dwa.
(Wymiona u krowy i kobyły).
8. Malutki, krzywiutki, caue pole zjedzie.
(Sierp).
9. Dwie dziurawo puochty po polu lotajo.
(Brony).
10. Leco, leco sztyry wrony,
jedna drugi nie dogoni.
(Koła u wozu).
11. Mnijsze jak świnią, wienksze jak koń.
(Siodło).
12. Duuzszo zosówa, niżeli kómora.
(Sroka).
13. Jak idzie w pole, to dom rogami:
jak idzie z pola, to w pole rogami.
(Pług).

14. Leci ptoşzek popod doszek,
sypie mu sie z d... pioşek.
(Żarna).
15. Miendzy grochem wielgi, ta jak chleba bochenek.
(Księżyc gwiazdy).
16. Sztyry tyki, dwa patyki, jedno ... wygo.
(Krowa).
17. Jest jedna gdowa, ma dwoje dzieci:
córeczka czorno, a synek świeci.
(Doba, składająca się z dnia i nocy).
(Do wyrachowania).
18. Byua baba z Babic,
miaua siedem polic,
a na tych policach byuo po 7 senków, na kuźdym senku po
7 koszouek, w koźdy koszouce po 7 kocic, a te kocice majo
po 7 kociąt, a lo koźdego kocienca je po kworcie mlika. Ile
to je razem?

Godka.

— Skondeście? — Z Wielgi Polski. — Jak sie nazywocie?
— Barchanoski. — Kto wos tu przywiód? — Sroka na "ogonie.
— Dzie wos posadziua? — W kościele na dzwonie. — Dzie
ten dzwon? — Pod uawkami. — Dzie te uawki? — Pleśnianina (?)
wziena. — Dzie ta pleśnianina? — Z wodo popuynua. — Dzie
ta woda? — Gouembie wypiuu. — Dzie te gouembie? — W lesie
na dembie. — Dzie ten domb? — Sikira go ściena. — Dzie ta
sikira? — U kowola. — Dzie ten kowol? — Umar. — Dzie go po-
chowali? — Pod świńskim progiem. — Czemu mu dzwonili? —
Baranim rogiem.

VIII. Zabawy.

1. Gospodarze zajmują się w dni świąteczne poważną
mową o gospodarstwie, lub też, na wzór młodszych, zasia-
a do gry w karty lub domino. Grywają o pieniądze; staw-

ka wynosi nieraz więcej niż dziesięć, a wygrana więcej niż kilkadziesiąt centów.

2. Często umawiają się parobcy, sprowadzają muzykę i w wynajętej izbie hulają z dziewczętami, które zwabił dźwięk skrzypiec, basetli i klarynetu. Właścicielowi chaty opłaca każdy z uczestników „szóstkę.“

3. Kładą dziesiątaka na ławie. Ten, któryby go chciał zdobyć, przegina się przodem przez ławę, wkłada pod nią głowę i przesuwa się tak, żeby z drugiej strony pieniądz ustami pochwycić. Przytym nie wolno mu dotknąć ziemi nogami.

4. Jeden występuje z twierdzeniem, że ten lub ów nie potrafi zdjąć ustami „szóstki“ z kolana. Interpelowany usiada na ziemi z podniesionymi kolanami i, rękoma objawszy je poniżej, przekonywa się, że zdobycie „szóstki“ nie jest niepodobienstwem. Wówczas pozwala założyć sobie kij pod kolana i w zgięcia rąk i ręce związać. Dowcipnisie nie kładą mu wtedy dziesiątaka na kolano, lecz skrępowanego taczają na wszystkie strony ku ogólnej ucieście.

5. Zakłada się jeden z drugim, że nie przyniesie miotły, ustawionej w kącie stodoły. W stodole jest ukryty współnik zakładającego się. Gdy przeciwnik wejdzie do stodoły, wypada tamten z miotłą i bije. Przerażony przeciwnik ucieka i opowiada potem, że „nie dawo mu wziońś mietuy i jeszcze go zbiuo.“

6. Wyrostki „bija krąga.“ Jest to kolisty kawałek drzewa, z okrągłego pnia ucięty. Bawiący się, zaopatrzeni w kije, rozdzielają się na dwie gromady i odrzucają krąg sobie nawzajem. Jest to pospolicie zabawa chłopców, chociaż w Gorleczynie i Studzianie nie gardzą nią i parobcy. W niektórych chatach stale przechowują kręgi, służące do zabawy.

Do zabaw chłopięcych należą jeszcze: gra w świnię, kampe, pietruszkę, wilka, złodziei, odbijanekę i kłódkę.

7. *Gra w świnię.* Większy dołek w środku, mniejsze naokoło. Grający wkładają „powki“ (kije) do większego i mówią: „Szudru—mudru, kocio dziuro, roz; szudru—mudru, kocio dziuro, dwa“—i trzeci raz tak samo. Następnie rozbiegają się, i każdy stara się włożyć kij do jednego z mniejszych dołków, których jest o jeden mniej niż grających. Komu nie uda, musi zaganiać „krąga“ do większego dołka, w cię przeszkadzają mu inni kijami. Jeżeli mu się uda włożyć, a mającemu kij do dołka, nieostrożny gracz musi zagani-

zie nieudania, śmieją się z niego, mówiąc: „Zmaczoł sobie kij w douku.“

8. *Gra w kampe*. Kawaleczek drewnienka zakłada się na kij, ukośnie w ziemię wbity, i wyrzuca się go przez silne uderzenie kijem. Grający, którzy są podzieleni na dwie partje, łapią „kampe“ w czapki, co w razie udania liczy się 100. Odrzucają następnie ku „placowi,“ a zrzucający stara się odbić drewnienko jak najdalej od kołka wbitego w ziemię. Odległość mierzy się kijem, licząc dziesiątkami. Grywają do 500 lub tysiąca. (Gra ta przypomina warszawską grę chłopców w „kliwe.“ *Red.*)

9. *Pietruszka*. Chłopcy siadają z rozszerzonymi nogami jeden za drugim; każdy obejmuje poprzednika „w pów“ rękoma. Gospodarz stoi na uboczu; rolnik po pietruszkę przychodzi: „Przysuata mie tu pani pietruszki do czorny juszki.“ Gospodarz odpowiada: „Kiedy dopiro posiona.“ Rolnik mówi jak poprzednio, a gospodarz odpowiada, że „dopiero schodzi,“ „dopiro mo korzonki,“ „że tylo urosua, co kawouek palca,“ „co wrzeciono;“ wreszcie powiada, że można kopać. Wtedy kopie rolnik patykiem ziemię przed każdym z siedzących, następnie chwyta pierwszego za ręce i ciągnie. Jeżeli poprzednik słaby puści go, wyciąga wtedy drugiego i następnych; gdy wszystkich wyciągnie, skrobie ich patykiem i udaje, że zjada.

10. *Gra w złodziei* idzie zwykłym trybem. Są złodzieje, żandarmi, oskarżyciel i sędzia. Winowajcę „zabirają“ do drugiej izby, a w polu wyganiają za zboże. Gdy ucieknie, łapią go znowu.

11. *Odbijanka*. Chłopcy siadają w dwu, dosyć od siebie odległych szeregach, w szyku frontowym, i trzymają się za ręce. To z tej, to z owej strony biegnie jeden i stara się przerwać utworzony łańcuch. Część oderwaną zabiera na swoją stronę.

12. *Kłodka*. Stoją w kółko i silnie trzymają się za ręce. Jeden obchodzi w kółko, i wskazując ręce, mówi a razy: „Tu kuodka, tu zomek, tu pański pieścionek“—a następnie: „Bota, rota, kto mie przepuści bez wrota?“—Jeden odpowiada: „Nima pana.“ Ten, co w kółku: „Beczke wibeczke śledzi, a ten pon, co w pokoju siedzi.“ Obcho-

dzi dokoła i próbuje rozerwać sobą, bez użycia rąk. Jeżeli mu się uda rozerwać, ucieka naokoło, bo jeden z tych, którzy dali się rozerwać, ściga go. Jeżeli go złapie, staje ten sam w kółku, w przeciwnym razie ścigający.

Dowcip. Chłopiec mówi: „Pisze list.“ Drugi go pyta: „Do kogo?“—„Do Jaśka.“—„Dzie go posadzisz: czy na stouku, czy na uawie, czy na piecu, czy na sroczu?“ — Pytany odpowiada według tego, jak ceni adresata.

(Dok. n.).

Aleksander Saloni.

POSZUKIWANIA.

I. LECZNICTWO LUDOWE.

W „Wiśle“ z r. 1897 (str. 771) umieszczono w poszukiwaniach „Nazwy ludowe niektórych chorób z wymienieniem środków, używanych po wsiach na ich leczenie w dawnym Augustowskim.“ Chcę skreślić tutaj słów kilka o innych wierzeniach lekarskich ludu litewskiego, boć i wierzenia, przytoczone w pracy wspomnianej, są przeważnie wierzeniami litewskimi. Przedewszystkim trzeba się zgodzić z wnioskami autora, zawierającymi się w kilku słowach wstępnych; jest jednak ta różnica, że lud tu u nas nic nie wie o oku na palcu, któreby pozwoliło lekarzowi zbadać stan wnętrzości. Pomimo ogólnego niedowierzania lekarzom, powoli jednak wiara w potęgę wiedzy ludzkiej i nauki lekarskiej zaczyna rozpowszechniać się wśród ludu, zwłaszcza w okolicach większych miast i miasteczek, lub też majątków, w których mieszkają lekarze. Stopniowo zaczynają zanikać uprzednie wierzenia ludowo-przyrodnicze i lekarskie; tak w okolicach miast, przynajmniej w okolicach Poniewieża, już nie można spotykać włościan, którzyby wierzyli, iż posiadają macię (gumbas), jak kobiety, chociaż wierzenie podobne jest głęboko zakorzenione wśród ludu litewskiego. Często można słyszeć mężczyznę, uskarżającego się na cierpienie maciczne; gdy raz przemywano podobnego pacjenta, odparł: „Tylko tak mówią, ale nieprawda, bo każdy ją ma!“ Wierzenie to gorliwie podymują nie tylko znachorki i znachorzy, ale nawet osoby nieco eznanie z medycyną, a nawet, jak utrzymywano, niektórzy lekarze profesjonalni, dzieci ludu, w ten sposób starali się pozyskać cjentów wśród włościan. Opowiadano mi, że do pewnego lekarza

zgłosił się włościanin, cierpiący na tasiemca, tłumacząc swoją niemoc „podniesieniem się macicy;“ lekarz potwierdził to przypuszczenie, mówiąc: „Masz słuszność.“ Oczywiście ów lekarz w ten sposób jednak sobie pacjentów wśród ludu; zresztą był to człowiek sprytny w sprawie skutecznego oczyszczania kieszeni chłopskich. Znaleźli się i inni podobni, którzy w dobrej wierze posuwali tę pobłażliwość dla wierzeń ludowych do granic ostatecznych, byle nie szkodliwych; tak np. postępował zmarły już lekarz około Poniewieża, syn włościanina miejscowego. W razie róży, lekarstwem ludowym jest zwykle gruby, siny papier, w który owijają głowy cukru; otóż ów lekarz uwzględniał to wierzenie, pozwalając robić okłady, przepisane nie na szmatkach, lecz na papierze cudownym, byle czystym. Takie zachowanie się do pewnego stopnia rozumieli i tolerowali lekarze inni, ludzie uczciwi i wykształceni, potępiając stanowczo postępowanie lekarzy takie, o jakim wspominałem przedtem. Wogóle lekarze z ludu tylko w wypadkach rzadkich oddziałują dodatnio na lud, oświecając go i umoralniając; najczęściej ze względów na zaciętą walkę o byt, starają się o możliwie największą liczbę pacjentów, nie gardząc środkami żadnymi; to też zdarzało się słyszeć, że podtrzymują oni przesądne wierzenia ludowo-lekarskie. Krzewią je też znachorzy i znachorki, oraz samozwańcy lekarze i lekarki; to wierzeń ludowych ogarnia nawet niższe warstwy ziemiańskie, oraz inteligencji miejskiej. Wiara w opętanie, w różę z przeleknienia, w padaczkę z przetrachu i t. d. jest bardzo rozpowszechniona; w Poniewieżu mieszka znachorka, słynna z umiejętności leczenia opętanych i wypędzania duchów nieczystych. Ma ona praktykę rozległą, w której jej nikt nie przeszkadza. W r. 1897 zdarzył się wypadek, że z woli rodziców zdejmowała ona uroki z ucznia I klasy miejscowej szkoły realnej, który zapadł na rozstrój nerwowy. Przed rokiem też wypędzała podkurzaniem asafetjowem ducha, który przyczepił się do jednej szwaczki, targając ją ustawicznie. Leczenie to nie poskutkowało. Dopiero po pewnym przeciągu czasu udało się krewnym oddać ją w opiekę lekarza; medycyna współczesna pomogła, usuwając napady hysterji. Często się zdarza, że włościanki przynoszą do księży dzieci drobne, bardzo znerwowane i niespokojne, prosząc, by odpędzono od nich ducha złego, który je trapi i niepokoji; w takich razach księża zwykle odczytują modlitwy nad chorym, nie zaś wypędzają złego egzorcyzmami, bo to ostatnie mogą robić tylko za pozwoleniem biskupa; ale w życiu potocznym nazywają zwykle te modlitwy egzorcyzmami. W takich wypadkach ludność protestancka, kalwińska, ucieka się też do księży katolickich; duchowni protestanccy, lubo wiedzą o tym, patrzą jednak na to przez szpary.

Zamawianie jest bardzo rozpowszechnione i cieszy się powszechną nietylko wśród ludu, ale nawet niekiedy wśród szlachy i niby inteligencji, zwłaszcza wśród kobiet. Pewien lekarz mówił, że wezwano go do dziewczynki chorej na różę; po kilku odwiedzeniach z zadziwieniem przekonał się, że jej ojciec, dymisjonowany urzędnik, zwywał znachorkę, by jego córce zamówiła różę

padki podobne zdarzają się często. Zamawianie od bólu zębów jest też powszechne; wierzą w nie i praktykują nawet ludzie skądinąd bardzo rozsądni i jakby wolni od wierzeń przesądnych. Sposobów zamawiania jest bardzo dużo; są osobne sposoby zamawiania od bólu zębów, zimnicy i t. d. Znam właścicielkę ziemską, która leczy lud od zimnicy, pisząc atramentem wyrazy kabalistyczne na skórcie chleba i wymawiając jakieś niezrozumiałe słowa przy wręczaniu lekarstwa; nadmieniam — jest to osoba mająca pretensję do inteligencji, b. nauczycielka z profesji. Zresztą niema czemu się dziwić: niby bardzo wykształcona kobieta, należąca do wyższych warstw społecznych, kładła swym dzieciom do kolebek gwoździe żelazne, by rosły „krzepko i mocno,“ ale w gruncie rzeczy, by odpędzić drobne, nocne duchy złe, t. z. nocnice, które obawiają się żelaza, bo pochodzą z okresu krzemięcia lupanego. Opowiadano mi, że aby dzieciom dobrze wyrzynały się ząbki, trzeba na szyjkę powiesić zaszyte w szmatkę t. z. oczki rakowe, t. j. kamyczki, znajduwane niekiedy w przewodzie pokarmowym raka; niekiedy wieszano na szyjkę korale czerwone, należące do środków sympatycznych. Są one też środkiem leczniczym, bo w razie blednicy wierzenie powszechne nakazuje wkładać je dziewczętom na szyję. Wogóle, nawet wśród klas półwykształconych, przeżytki animizmu, tej prastarej filozofii pierwotnej, możemy spotkać nader często, wśród ludu zaś — na każdym kroku. Na wiosnę 1898 szerzyła się epidemia odry (płonica); otóż w niektórych okolicach wypędzano odrę, używając do tego środków stosownych. Znachorka odmawiała jakieś zaklęcia w języku litewskim, ale tak niewyraźnie, że nikt nie rozumiał; potem kropiła chatę wodą, w której ugasiła 9 węgielków; otwarszy drzwi kijem, wypędzała kogoś, stukając wszędzie. Niekiedy dzieci chore odlewano, t. j. wystawiano je na deszcz majowy, który miał być bardzo skuteczny.

Jan Witort.

W *Wędrowcu* z r. 1883 w Nr. 45, w artykule: „Z teki miłośnika przyrody, luźne szkice i notatki“ przez Franciszka Glińskiego, czytamy: „Skóra, ze łba żubra zdjęta, używana była niegdyś na pasy czy też bandaże, jako środek mający przynosić kobietom brzemennym pewną ulgę i koić cierpienia porodowe, dzięki być może zapachowi piżma, którym, jak wiadomo, łeb żubra się odznacza. Dwa takie pasy, jeśli mamy wierzyć kronikarzowi, otrzymał był w darze od królowej Bony—Herberstein, a w następstwie, jeden z nich, jako rzecz nader cenną, ofiarował swej cesarzowej.“

R. Oczykowski.

III. K U L A.

We wsiach Czernikowo i Zębowie (pow. Lipnowski) noszą się przed wieczorem od domu do domu sznarę (grzechotkę),

jako znak, że z chaty gospodarz ma iść na nocną stróżę, zwaną w gwarze miejscowej z niemieckiego wachą. Na zebrania gminne zwołuje sołtys tych wsi przez obesłanie od chaty do chaty sękatą laski, której jeden koniec jest rozszczepiony. W rozszczepieniu to sołtys wkłada piśmienne zawiadomienie wójta gminy o zebraniu. Laskę tę nazywają kulą lub klubą.

4. V. 1898.

G. J. Zieliński.

W *Gazecie Kaliskiej* z r. 1898, w Nr. 27, czytamy, iż gdzie niema stałego stróża nocnego, przyjęty jest zwyczaj oddawania kija, a raczej drążka, nazwanego wachą, przez sąsiada sąsiadowi na wsi, w okolicy Kalisza—lecz gdzie mianowicie nie podano.

R. Oczykowski.

IV. CHATA.

Podając tu i na rycinie naczelnej dalszy ciąg rysunków p. Marjana Wawrzeńskiego, dołączamy do nich objaśnienia, według własnych notat artysty.

Na rysunku naczelnym widzimy od góry trzy strzechy, które zwróciły uwagę wiernego współpracownika *Wisły* swojemi ozdoba-



Belka zamykająca odrzwia.

mi (przez ucięcie pionowe snopka, służącego do zszywki). N i 2 są pospolite w okolicach Miechowa i Jędrzejowa w

Kieleckiej; Nr. 3, ozdoby bardzo osobliwe, pospolite w okolicach gór Święto-Krzyskich, a zrysowane we wsi Dębno pod Św. Krzyżem.—Poniżej strzech, Nr. 1 wyobraża zakończenie górne odrzwi chaty włościańskiej we wsi Chodów w powiecie Miechowskim gub. Kieleckiej; Nr. 2, 3 i 4—takież zakończenia ze wsi Przeginia mię-



Zakończenia stragarzy.

Olkuszem a Ojcowem; Nr. 5 układ węglów i ozdoby, z nich wstała, domostwa drewnianego we wsi Daleszyce pod Św. Krzyżem.

W tekście niniejszego poszukiwania dajemy:

Nr. 1. Ciekawy układ belki, zamykającej odrzwia od góry, mianowicie z jednej sztuki przez całą chatę, we wsi Radlin pod Kielcami, na drodze do góry Św. Katarzyny i Bodzentyna. Pospolite w tamtej okolicy.

Nr. 2. Typowe zdobienie wapnem samych przekrojów węglów u chaty, w okolicy gór Święto-Krzyskich, tak od strony Bodzentyna, jak Słupi.

Osiem zakończeń stragarzów czyli belek domostwa poprzecznych, w Ojcowie, w pow. Olkuskim; są to zakończenia typowo powtarzające się w Ojcowie, brane ze starych domostw.



Ozdoba węglów.

V. PRZYSŁOWIA.

Racja.

4. Nie wskrzesi racja zguby, nie zapłaci szkody.—*Ziel.*

Rada.

Dobra rada uda się—nie podziękują, a nie uda się—powinują (= strzeż się radzić).—*Osip.*

Kto nie słucha zdrowej rady, nie wart w nieszczęściu porady.—*Ziel.*

Zła rada nieszczęście zada.—*Ziel.*

Radość.

W życiu ludzkim na tym świecie radość się z troską plecie.—*Ziel.*

Radzić.

10. Łatwiej komu radzić, niżeli dopomóc.—*Ziel.*

Rak.

I rak zczerwienieje, gdy go ukropem poleje.—*Ziel.*
Rakiem wstać (w złym humorze).—*Dyb.*

Ramy.

Choć go w złote ramki oprawić.—*Dyb.*

Respekt.

Kto siedzi na respekcie, temu i chleb dławki, albo: tego i chleb dławi (bo mu często załują).—*Dyb.*

Respekt—despekt.—*Dyb.*

Reut.

Chwyta się, jak Reut za mięso.—*Dyb.*

Rewera.

Podług mądrego zdania hetmana Rewery, lepiej zajrzeć psu pod ogon, niż w cudze papiery.—*Ziel.*

Jest to przysłowie pana Rewery: Lepiej psu w d..., niż w cudze papiery.—*Red.*

Ręka.

Jak ręka wystawiła, tak ręka obaliła (Bohdan Chmielnicki o Kudaku).—*Oczyk.* z ks. A. L. Kiersnickiego: *Klucze do skarbu serdecz.*, 1725, str. 514.

W ręce twoje, w gardło moje.—*Cham.*

Robić.

16. Jako kto robi, tak mu też płacą.—*Siark.* z ks. S. Starowolskiego. *Arka testam.* II, 1649 („Stara to przypowieść: Jako...“).

Co kto robi, to sobie.—*Wił.*

Kiep ten, co zrobi lepiej, niż może (umie).—*Dyb.*

Robi, aż pył kurzy się.—*Dyb.*

Robi, jak bez rąk.—*Dyb.*

Robota.

Ludzi, jak maku, a roboty ani znaku.—*Dyb.*

Rosnąć.

4. Dużys waspan uros? — A tak, jak rżysko na wiosnę (wyrazy, często używane przez witających się).—*Czark.* z pow. Bielskiego.

Rozbicki.

Tyle sensu, co w bajkach Rozbickiego.—*Dyb.*

Rozkoszować się.

Rozkoszuje się, jak żuk (krówka) w krowim łajnie.—*Ziel.*

Rozum.

46. Ma więcej rozumu w kolanie (w małym palcu), niż ty w głowie.—*Dyb.*

Nie straci rozumu, kto go nie ma.—*Osip.*

Rubel.

Każdy rubla lubi, ale rubel lubi nie każdego: do jednego sam lezie, a ucieka od drugiego (utrącjuszów i marnotrawców — dze się nie trzymają).—*Osip.*

Rubel dopóty jest rublem, dopóki nie zmieniony.—*Osip*

ura.

ury mu zmiękły (złoć przeszła).—*Dyb.*

Ruski.

Długi, jak ruski miesiąc.—*Dyb.*

Poczekasz ty z ruski miesiąc (=długo).—*Dyb.*

Popamiętasz ruski miesiąc (=rok, długi czas).—*Ziel.*

Skrzypi, by ruska kolasa.—*Ziel.*

Rwać.

Nie rwij, bo się poderwiesz.—*Osip.*

Ryba.

15. Jeśli stało na ryby, niech stanie i na pieprz.—*Ziel.*

Ryga.

Pojechał do Rygi po figi (bez celu).—*Dyb.*

Rypin.

Z pod Rypina (Rypin—miasteczko powiatowe w gub. Płockiej. Przysłowie to bardzo niedawno powstało, coraz się więcej rozpowszechnia na oznaczenie pochodzenia z okolicy zabitej deskami. „Szlachcic z pod Rypina“ ma oznaczać człowieka zacofanego, chociaż bardzo niesłusznie. Rypińskie bowiem liczy wielu obywateli bardzo wykształconych, a gospodarstwa są w tej okolicy wzorowe i postępowe. Jedynie brak dobrych komunikacji i znaczna odległość od kolei mogły dać początek powyższemu przysłowiu).—*Ziel.*

Rządzić się.

6. Rządzi się, jak szara gęś po morzu.—*Cham.*

Rzeka.

Rzeczka niecieczka, wody po kolana wróblowi.—*Dyb.*

Salata.

Puścić co na salatę (=zaniedbać, zaniechać).—*Dyb.*

Sas.

1. Ja sasa, on do lasa.—*Ziel.*

Ja do Sasa, on du lasa.—*Ziel.*

Sen.

Sen przyjaciel leniwych (strapionych).—*Dyb.*

Seneka.

Wszak i Seneka, mędrzec wsławiony, wielbił ubóstwo. a kradł miljony.—*Ziel.*

Ser.

Ser suchy, a mak szary. (Frazes w rodzaju tych, które Adalb. podaje pod wyr. *Chrabąszcz*, nr. 2, *Piotr* nr. 5, i t. p.)—*Dyb.*

Serce.

Człowiek żyje, póki serce bije.—*Dyb.*

Serce na dłoni nosi.—*Dyb.*

W sercu pióro umoczył.—*Dyb.*

Siać.

10. Kto gęsto sieje, temu się dobrze dzieje.—*Cham.*

19. Kto sieje owies w marcu, to zbiera w garncu, a i w maju, to w jaju.—*Z. A. K.*

Siedzieć.

15. Siedzi, jak Żyd na chomącie. (Żydzi po stracie bliz osoby „odsiadują“ tygodniową żałobę w następujący sposób: i dzierają sukmanę, chodzą boso (w pończochach, bez obuwia) i siadają *tylko* na niskich sprzątach, jak stoleczek, kłódka drewni

kuferek i t. p. Dowcip ludowy każe im siedzieć na chomącie, stąd przysłowie powyższe.—*Dyb.*

85. Siedzi, jak kura na jajach. - *Czam.*

Sinieć.

Zsinał, jak pep kurzy (jak śliwka) (zziąbł).—*Dyb.*

Zsinał, jak wątroba.—*Ziel.*

Siwizna.

Nie uważaj na siwiznę, Tak mi zagraj, jak ci gwizdnę.—*Siark.* z pieśni lud.

Siwy.

Choć siwy, to poćciwy.—*Z. A. K.*

Skakać.

Skacz(y), wraże (wrogu), jak pan każe.—*Ziel.*

Ski.

„Ski” —szlachcic polski, „wicz” - popowicz.—*Dyb.*

Skończyć.

Póki nie skończysz roboty, nie wkładaj na krzybiet (grzbiet) kapoty.—*Osip.*

Póki nie wszystko skończone, to nic jeszcze nie zrobione.—*Osip.*

Skromny.

3. Wstydzi się, jak kobiałka za wozem.—*Chaw.*

Słonina.

Słonina i jagły—dosyc na czas nagły.—*Ziel.*

Słowo.

19. Kiedy nie przekonasz słowy, to pomoże kij dębowy.—*Ziel.*

77. Słowo się rzekło, kobyła stoi u płotu. Podanie patrz *Okolice Warszawy K. Wł. Wójcickiego (Bibl. Warsz., grudzień 1876).* —*Ziel.*

78. Słowo, jak wróbel: wypuść, to nie złapiesz.—*Dyb.*

Sypie słowa, jak z rogu obfitości (jak z rękawa).— *Dyb.*

Słuchać.

Słuchaj, co gadają, a miarkuj, co dumają.—*Osip.*

Sługa.

51. *Odm.* Wyleż, służka, z pod łóżka: podaj panu stołek! (służ sobie sam).—*Z. A. K.*

Służyć.

Służ panu wiernie, on na ciebie p.....e.—*Ziel.*

Słyszeć.

5. Co słyszać?—Stare baby nie chcą zdychać, a młode za mąż iść.—*Dyb.*

7. Słuchaj uchem, a nie brzuchem.—*Ziel.*

Smorgoński.

6. Zgrabny, jak akademik smorgoński.—*Ziel.*

Akademik smorgoński.—*Adalb.*

Sobieski.

Ma oczy Sobieskiego (chciwy).—*Dyb.*

Pan Sobieski z niego (egoista). — *Dyb.* Ob. Adalb. p. w. *Sobek.*

Sól.

Stoi, jak solą w oku, szydłem w worku, kolką w boku. — *Ziel.* Ob. Adalb. p. w. *Kość*, nr. 14.

Spać.

32. Spi jednym okiem, jak zając. — *Dyb.*

Kto długo spi, temu koza b..zi. — *Ziel.*

Spi, jak na kołku (roźnie). — *Dyb.*

Spi snem sprawiedliwego. — *Dyb.*

Spią wszyscy, jakby kto rękę trupią (gromnicę) około domu obniósł. (Jest przesąd, że ręka trupia i gromnica mocno usypiają). — *Dyb.*

Spływać.

Spływa, jak woda po skale (bez śladu). — *Ż. A. K.*

Spocić się.

Odm. Spocił się, jak mysz (szczur) w pułapce. — *Ziel.*

Stać. Stanać.

Staneły woły pod górą. — *Ziel.*

Stoi, jak na jarmarku (gapi się). — *Siark.*

Stary.

Stary płacze po młodości, młody wzdycha do starości. —

Dyb.

Stawiać się.

Stawia się, jak fajka za grejcar. — *Wit.*

Stokłosa.

Gdzie stokłosa (chwast w zbożu), tam chleba do nosa.

Odm.: Stokłosa, będzie chleba do nosa. — *Wit.*

Stroić się.

Przystroił się, jak wiatrak w płócienny lach(man). (W wielu miejscowościach na Litwie nie obijają śmig wiatraka klepkami, lecz zaciągają płótnem). — *Ziel.*

Struna.

Trafił mu w najstarszą strunę (zniewolił, rozrzewnił). — *Dyb.*

Strzec się.

Strzeż się głupiego i darów jego, bo się nie odczepisz od niego. — *Osip.*

Strzeż się lenować (lenić się), bo pójdiesz zebrować. — *Osip.*

Strzeż się nielitościwego dla zwierza swojego (bo to okrutnik). — *Osip.*

Strzeż się pijanego, głupiego i zarażonego. — *Osip.*

Sumienie.

10. Czego nie weźmiesz na sumienie, nie będziesz nosił na grzbiecie. — *Cham.* Ob. Adalb. p. w. *Grzbięt*, nr. 3.

Swój.

Swój zawsze za swoim (obstaje). — *Siark.*

Szaluta.

Każdy marszałek ma swego Szalutę (Szaluta—były szwarz marszałka w Słucku). — *Dyb.*

Szanek.

Co szanek, to nie dzbanek (Szanek = litewska miara zboża, odpowiadająca korcowi).—*Ziel.*

Szanować.

Kto szanuje stół, ten i jego nogi.—*Wit.*

Szanuj żywinę, bo ona ciebie żywi i przyodziewa. (Żywiną = zwierzęta domowe, nie zaś zwierzyna, jak objaśniono u Adalb. na str. 683).—*Osip.*

Szary.

Siedzieć na szarym końcu (ostatni u stołu).—*Dyb.*

Szczekać.

1. Szczeka, jak pies, a łże, jak człowiek.—*Osip.*

Szczęście.

Niema szczęścia bez zgryzot, a róży bez kolców.—*Ziel.*
Ob. Adalb. p. w. *Róża*, nr. 4 odm.

Takież to i szczęście: skacze po drodze i nosem łajno bodzie. (Ksiądz proboszcz wygłaszał kazanie na temat: „Ptaki niebieskie nie sieją...” Usłyszawszy to, chłopiec powiedział: „Takież to i szczęście tych ptaków: skaczą...” Zdanie to weszło w przysłowie na wyrażenie politowania nad temi, co będą klepią).—*Dyb.*

Szczupak.

Dać szczupaka (skoczyć).—*Dyb.*

Szczupak nie zbawi, wół nie potępi (aluzja do postu).—*Dyb.* Ob. Adalb. p. w. *Kapłon*, nr. 2.

Wpadł, jak szczupak do wody. *Odm.:* Zginął, jak szczupak w wodzie.—*Dyb.*

Szkapa.

Qui *szkapkas* (*konikos*) non habet, *piechotare* debet.—*Ziel.*

Szkodować.

Szkoduj swojej babie wódki, bo i tak ma rozum krótki.—*Osip.*

Szlachcic.

Szlachcic herbu „Pieczeń Wołowa.” (O dorobkowiczach. Mińsk posiadał ongi jedną tylko porządną jadalnię pod firmą „Cybulski;” stolowanie się u Cybulskiego należało do dobrego tonu. Właściciel tej firmy, nie mając żadnej konkurencji, zrobił dobry interes i w końcu kupił sobie piękną wioskę. Jako obywatel ziemski, żartobliwie tytułował sam siebie „z panów panem,” co miało znaczyć, że fundusz swój zawdzięcza panom. Panowie zaś przypisywali mu, również żartobliwie, herb powyższy, następnie przysłowowo nadawany każdemu dorobkowiczowi).—*Dyb.*

Szlachcic herbu „Sarnia Łapka” (sarnia łapka = bizun; aluzja pochodzenia od ekonoma).—*Dyb.*

Szparki.

Nie szparki pędszy, ale wytrzymały.—*Osip.*

Sztuka.

Człowiek na wszystkie psie sztuki.—*Dyb.*

Szukać.

9. Szuka igły w furze siana.—*Ziel.*

Szuka szczęścia za górami.—*Ziel.*

Szydło.

4. Igły i szydła w worze chować nie pomoże.—*Ziel.*

7. Wylazło (wyszło) szydło z worka (miecha).—*Ziel.*

Szynder.

Gra, jak Szynder na cymbałach.—*Ziel.*

Śledź.

Ma powodzenie, jak śledziowa głowa w Wielką Niedzielę.—*Red.*

Ślepy.

Ślepy muru się trzyma.—*Ziel.*

Ślub.

9. Ślub majowy, grób gotowy.—*Z. A. K.*

Śmiać się.

Śmiać się, płakać bez przyczyny umieją wszystkie dziewczyny.—*Dyb.*

Śmieje się, jak kizia do sieczki.—*Cham.*

Śmiałek.

3. Śmiałków psi kásają zawsze.—*Siark. z A. Stefanowicza Dzieło zbawienia ludz. 1678.*

Śmiecie.

Nasze śmiecie umiatajmy, a na cudze nie zachodźmy (każdy niech pilnuje swoich czynności).—*Siark. z ks. Wolskiego Dni Pańskie 1714.*

Śpiewać.

Śpiewać nie robota, śpiewka nie sromota.—*Cham.*

Zaspiewasz ty kiedy baraním głosem (spotka cię kiedyś odpowiedzialność, na jaką zasłużyłeś).—*Osip.*

Świadek.

1. Niedobry (niepewny) to świadek, co ma bity pośladek.—*Dyb.*

4. Świadek za kruczek (miarę) wódki.—*Dyb.*

Obustronny świadek.—*Dyb.*

Świadek na wszelki wypadek (przypadek) (=przedajny).—*Dyb.*

Świat.

Tak to na tym świecie bywa: kto na wierzchu, ten się kiwa.—*Dyb.*

Świnia.

52. Nie za pan-brat świnia z pastuchą.—*Siark.*

52. Świnia pastuchowi nie równa.—*Cham.*

Świnia świniąby nie była, żeby świństwa nie rob.

Osip.

Tańcować. Tańczyć.

9. Tańczy, jak marucha (niedźwiedz) ze smorgoi akademji.—*Dyb.*

12. Tańczy, jak Żyd na weselu.—*Dyb.*

Tańczyła ryba z rakiem, a pietruszka z pasternakiem, a cebula dziwowała, że pietruszka tańczyła.—*Dyb.*

Tańczy, jakby go św. Wit nawiedził.—*Dyb.* Ob. Adalb. p. w. *Św. Wit.*, nr. 13.

Tańczyła, tańczyła i udygnąć zapomniała.—*Dyb.*

Tylko od pieca tańczyć umie.—*Dyb.*

Tebieńki.

Dał mu po tebieńkach (obił go).—*Dyb.*

Terefere.

Terefere bomba, na kościele trąba.—*Dyb.* Ob. Adalb. p. w. *Baba*, nr. 106.

To.

3. Ni to, ni owo, ni tamto, ni sio.—*Cham.*

Tomasz.

1. A ja powiadam: lepszy Tomasz, niż Jadam.—*Osip.*

Topielec.

Topielca, wisielca na rozstajnych drogach grzebią.—*Dyb.*

Turbator.

Turbator chóru (gderacz, zrzęda).—*Dyb.*

Twardowski.

Trafił, jak Twardowski do Rzymu.—*Ziel.*

Twarz.

Na twarzy mu djabeł groch młócił. *Odm.*: Twarz jak czeczotka (ospowaty).—*Dyb.*

Ty.

W tyczki bawić się (=być z kim na „ty“).—*Dyb.*

Ubogi.

To masz, co ubogiemu dasz.—*Siark.* z ks. M. Muchnowskiego *Chwała Św. Pańs.* Sand. 1749.

Ubogi tego nie ma, o czym bogaty nie wie (o swych karbach).—*Siark.*

Wspomożyciel ubogiego nie dozna niedostatku żadnego.—*Siark.* z ks. M. Muchnowskiego *Chwała Św. Pańs.* Sand. 1749.

Ubóstwo.

Dwie najkrótsze drogi przyjscia do ostatniego ubóstwa: prawo częste i budowania.—*Siark.* z K. Awedyka *Kazania*, Lwów, 1757.

Ubrać się.

Ubrać się z igły (=w nowe szaty).—*Siark.*

Ucho.

1. Jedno a jedno, aż uszy wędną.—*Dyb.*

Uciec.

Uciekł, jakby go kto ukropem oparzył.—*Cham.*

Uczony.

7. Mądry jak rabin.—*Ziel.*

Kto w dziewiątym roku nie uczon, w trzydziestym nie żonat, w czterdziestym nie bogat, ten jest dureń (od Lublina).—*Siark.* z *Gaz. Codz.* 1846, nr. 215.

Udawać.

Udawaj głuchego i ślepego na sprawy sąsiada swego.—
Osip.

Umieć.

Nie dosyć umieć dla siebie, trzeba i dla drugich.—*Siark.*
z Benedykta Schol. Piar. *Kazania święt.* 1702.

Umrzeć.

9. Nie umiera latowy, ale czasowy.—*Z. A. K.*

Nie ten umarł, co pogrzebion, ale ten, co dobrego wspomnienia nie zostawił.—*Osip.*

Upatrywać.

Dalekie upatrujemy, a bliższego nie widzimy.—*Ziel.*

Upór.

2. Na upór babski niema lekarstwa.—*Dyb.*

3. Różga na upór dziecinny jest najlepszym lekarstwem.

Odm.: Brzozowa kasza upór rozprasza.—*Dyb.*

Urwać.

2. Tu urwie, tu załata.—*Adalb.*

Walić.

Odm. Wałą nań, jak na osła (gdy kogo pracami obciążają).—*Oczyk.* z ks. A. L. Kiersznickiego *Klucze do skarbu serdecznego*, 1723, str. 203.

Warszawa.

Nie tylko w Warszawie śni się ludziom na jawie.—*Ziel.*

Wart.

1. Niucha tabaki nie wart.—*Cham.*

Wąbrzeźno.

Stoi, jak mur pod Wąbrzeźnem (pod Kowalewem).—*Ziel.*

Wąs.

Wąsy połamać. („Wąsy połamiesz“—mówi się do osoby dojrzałej, która swawoli, jak dziecko).—*Dyb.*

Wdowa.

Ot ja sobie wdowuleńka, Ot ja sobie pani! Sypiam sobie do południa, A nikt mię nie zgani.—*Dyb.*

Wdowi.

Wdowi grosz (=pokrzywdzenie) nikogo nie zбоgaci.—
Dyb.

Wełna.

5. Wełna, nie wełna, byle kieszeń była pełna.—*Ziel.*

Węgiel.

Odm.: Węgłem i głównią pisać (mówią o czynie rzadkim, o rzeczy niespodziewanej).—*Siark.* z A. Stefanowicza *Dzieło zbawienia ludzk.* 1678.

Wiatr.

Kłóca się o wiatr, jak młynarz z ogrodnikiem. *Dyb.*

Puścił go na cztery wiatry.—*Dyb.*

Wiatr przestrzelić (=spudłować).—*Dyb.*

Wiatrem podszyty (=plochy).—*Dyb.*

Wiatru nie dogonisz.—*Dyb.*

Wiatry goni (łowi) (=próżnuje).—*Dyb.*

Z wiatrem w zapasy nie pójdiesz.—*Dyb.*

Wiatrak.

Z wiatrakiem wojuje.—*Dyb.*

Widzieć.

1. Prędzej ty uszy (łokcie) zobaczysz swoje, niż to.—*Dyb.*

22. Widz, nie widząc, słysz, nie słysząc.—*Siark.* z ks. S. Starowolskiego *Arka testam.* II, 1649 („Dobra nasza polska przy-
powieść, lubo z prosta powiedziana: Widz...“).

Nie każdy widzi to, co potrzeba, choć nie ślepy.—*Osip.*

Nie widziała d... słońca, ogorzała od miesiąca.—*Wit.*

Wiedzieć.

Wiedzą dziad i baba, że w niedzielę święto.—*Z. A. K.*

Wierzbowy.

Wierzbowe drzewo gdzie posadzisz, tam rośnie (o czło-
wieku bez charakteru).—*Osip.*

Wilczy.

Wilcza skóra zawsze bura.—*Ziel.*

Wilk.

68. Nosił wilk razy kilka, ponieśli wreszcie i wilka.—*Ziel.*

76. Głośny wilk za górami (=wróg oddalony nie straszny).—

Osip.

94. Nie puszczaj wilka do obory, to ci baranów nie wy-
dusi.—*Osip.*

Na to wilk jest w lesie, żeby pasterz strzegł żywinę.—

Osip.

Naści, wilczku, siana, oddaj mi barana.—*Ziel.*

Wilka dusi (udaje chorego).—*Dyb.*

Wilka, Żyda i tłuka nikt poczciwy nie szuka.—*Osip.*

Wino.

Jakie wino, taki koncept (tak poeta Kochowski, spróbo-
wawszy wina).—*Oczyk.* z ks. F. Rowalickiego *Post stary polski,*
1718.

Wlec się.

13. Włóczy się, jak Cygan po jarmarku.—*Ziel.*

Wleźć.

Wlaził, jak śliwka w łąjno (do łąjna).—*Dyb.*

Włocławek.

Włocławek księżmi sławny. (Katedra kujawska szczególnie
pięknie urządzone mi nabożeństwami dała powód do tego przysło-
wia).—*Siark.* z *Dziew. Warsz.* 1853, art. E. Iwanowskiego: *Kilka*
rysów.

Włos.

Aż włosy mu na głowie powstały (ze zgrozy, strachu).—
Dyb. Ob. Adalb. p. w. *Strach.*, nr. 2.

Kto włosa siwego nie szanuje, ten sam szacunku nie wart.—

Dyb.

Wisi na włosku.—*Dyb.*

Włos kręcony u filuta.—*Dyb.*

Włos mu z głowy nie spadnie (=jest bezpieczny).—*Dyb.*

Włos siwieje, rozwiewa (adje) nadzieje.—*Dyb.*

Włosy (paznogie) mu popuchły (o udanej chorobie).—*Dyb.*

Woda.

Dobra woda w kale, jak się chce pić wcale.—*Z. A. K.*

Wola.

Gromadnie, jak pod Wolą.—*Ziel. z Wójc. Bibl. War. 1876.*

Wolno.

Wolno d...ce w swej chałupce.—*Ziel.*

Wołk.

Obchodzi się, jak Wołk z chłopami. (Wołk=pan na Ługomowicach w Nowogródzkim).—*Dyb.*

Wołyński.

Bogaty, jak wołyński obywatel.—*Wit.*

Długi, jak mila wołyńska.—*Dyb.*

Wosk.

Co z wosku kapnie, co nierządnicą chapnie, co adwokat niesprawiedliwie wyszczeka, tego trzecie pokolenie nie doczeka (majątki księżę, majątki nabyte ze złego życia lub niesprawiedliwie, wkrótce marnieją).—*Siark.*

Wozic.

Rano wozi wodę, po południu wojewodę.—*Z. A. K.*

Wół

9. Od wołu tylko mięsa i rogów żądaj.—*Ziel.*

47. Z jednego wołu radby dwie skóry drzeć.—*Ziel.*

54. Wół ma długi język, a milczeć musi.—*Red.*

Wóz.

20. Nie mój wóz, nie mnie wiózł (nie trzeba się wtrącać w cudze interesa).—*Osip.*

Wpaść.

Wpaść mimochodem po śmigę do wiatraka.—*Cham.*

Wrzosek.

Wrzosek ma pełny trzosek, (Przysł. to stosowało się do ks. Stanisława Wrzoska, plebana w Kocinie, pow. Pińczowski, zmarłego r. 1870, który słynął w swoim czasie z dobrej gospodarki i zabiegliwości).—*Siark.*

Wstawać.

26. Wstawaj rano, a będzie ci dano.—*Osip.*

Wstydzic się.

Nie wstydz się chodzić we własnych łapciach, kiedy skórznie nie masz.—*Osip.*

Nie wstydz się tego, żeś ty chłop, ale wstydz się, żeż kiep lub galgan.—*Osip.*

Wszyc się.

Wszyl się w psią skórę.—*Dyb.*

Wścibić.

Nie wścibiaj nosa, gdzie nie trzeba. *Odm.*: ...do cudzego trzosa (prosa).—*Dyb.*

Wścibski.

Pan Wścibski (= natręt).—*Dyb.*

Wyglądać.

41. Wygląda, jak mysz przy płocie.—*Z. A. K.*

75. Wygląda, jak mysz z nory.—*Dyb.*

84. Wygląda, jak żaba z pod łopucha (pod łopuchem).—

Dyb.

Chcesz ładnie wyglądać, zrób sobie czopek z mydła.—

Dyb.

Wygląda, jak mara piekielna.—*Dyb.*

Wygląda, jak po sliwkach (=blady).—*Dyb.*

Wygląda, jak Żyd w bogomolach (bogomole = żydowskie przybory żydowskie do modlitwy: tales i tfilen).—*Dyb.*

Wylizać.

Wylizany, jak cieleę (kotka).—*Ziel.*

Wypić.

1. Co wypiję i zjem, gdzie idzie to wiem; co komu dam, na przyszłość mam; co po mnie zostanie, djabli wiedzą, komu się dostanie.—*Ziel.*

Wypitka.

Dobry do wypitki i do wybitki.—*Ziel.*

Wysadzać się.

4. Wybrał się, jak lisy pod wiatr.—*Ziel.*

Wysłouch.

Itē, missa est—pan Wysłouch jest. (Przysłowie, znane w Kobryńskim, przytacza się spóźniającemu. Dał powód powyższemu przysłowiu w początku b. stulecia jeden z Wysłouchów, opóźniający się zawsze do kościoła parafjalnego i przybywający zwykle na koniec mszy).—*Ziel.*

Zabłocki.

Odm.: Wyszedł, jak Zabłocki na mydle.—*Ziel.*

Zacząć.

Nie zaczynają stawiać domu od dachu, bo od fundamentów początek.—*Osip.*

Zaczął od pogody, skończył na sercu.—*Wił.*

Zagraniczny.

U nas dobre i praktyczne wszystko to, co zagraniczne.—*Ziel.*

Zająć.

Biegają mu zajączki po głowie (o mającym bzika, niespełni rozumu).—*Ziel.*

Zamek.

Zamku niema dla złodzieja, a dla świni płotu.—*Osip.*

Zasie.

Zasie mu do tego (nic mu do tego).—*Siark.*

Zasiewek.

Mizerny zasiewek, mizerne z pola sprzątanie.—*Siark.*
z Benedykta Schol. Piar. *Kazania święt.* 1702.

Zawziąć się.

3. Zapędził się, jak Żyd w tańcu.—*Ziel.*

Zażyć.

Zażyć kogo z mańki (wybiegiem, fortelem; właściwie: ciąć w pojedynku lewą ręką).—*Ziel.*

Ząb.

Choćbys zęby na policę położył (nie nie wskórasz).—
Z. A. K.

Zęby na tym zjadł (długo nad czym pracował).—*Dyb.*

Zdrada.

Zdradę opłacają, a zdrajców wieszają.—*Ziel.*

Zdradzić.

Kto zdradzi sekret bliźniego, jakby okradł jego.—*Osip.*

Zepsuć.

2. Łatwiej zburzyć, niż postawić; łatwiej zepsuć, niż naprawić.—*Ziel.*

Zez.

W radzie ciemnych (ślepych) zez przyduje.—*Ziel.*

Zgoda.

11. Lepsza słomiana zgoda, niż rzemienny proces.—
Ziel.

Ziarno.

7. Ziarnko do ziarnka, zbierze się miarka.—*Ziel.*

Z małych ziarenek piasku wielkie góry stoją w polu.—
Osip.

Ziemia.

Jego więcej pod ziemią, niż na ziemi (o człowieku skrytym i nietowarzystym).—*Osip.*

Ziębnąć.

Zziąbnął, jak śliwka.—*Dyb.*

Zziąbnął (trzęsie się), jak krowice.—*Dyb.*

Zły.

74. Zły dobrego nie lubi.—*Osip.*

Zły dobrego, a dobry złego nie lubi.—*Dyb.*

Znać. Znać się.

7. Znam, jak swoje pięć palców.—*Dyb.*

18. Zna się, jak ślepy na kolorach.—*Cham.*

Znak.

Dał mu się we znaki (=wielce dokuczyl).—*Dyb.*

Żaba.

11. Żaba pragnie swego błota, choć ją wsadzisz na złotą.—*Ziel.*

Żałować.

Nie pożałował, kto nie poszedł do karczmy i w dzień nocował.—*Osip.*

Żart.

1. Taki żart djabła wart.—*Ziel.*

Żona.

78. Z żoną i kucharzem nie kłóć się przed obiadem.—*Ziel.*

Nie mam żony, nie mam dzieci, niech moja praca w gardło leci (przemowa do kieliszka).—*Cham.*

Żóraw.

Zapuścić żórawia (wyrażenie szkolne=zezem podpatrywać do książki przy recytowaniu lekcji; używa się też, gdy kto niedyskretnie zagląda do czytającego).—*Dyb.*

Życie.

Życie ludzkie, jak bańka na wodzie.—*Siark.*

Żyć.

Ten tylko po ludzku żyje, co pracuje i nie pije.—*Osip.*

Żyd.

65. Żyd chrzczony, baran kradziony, chłop proszony jedną drogą chodzą.—*Z. A. K.*

Co Żydek, to Dawidek. *Odm.:* Wszystkie Żydki—Dawidki.—*Dyb.*

Dlatego Żyd bogaty, że żyje z cudzej biedy i straty.—*Osip.*

Gdy djabeł nie może, Żyd mu dopomoże(aluzja do lichwy).—*Dyb.*

Jak Żyd ciebie w oczy wychwala, uciekaj, bo to lala.—*Osip.*

Jak Żyd kłania się nisko, wielka bieda gdzieś blisko.—*Osip.*

Koszerzy się, jak Żyd na pejsach.—*Dyb.*

Ma Żyda w kieszeni (skąpy).—*Dyb.*

Nie jedź w drogę z Żydem nieznajomym, rozpustną kobietą, pijakiem i włóczęgą, bo pożałujesz.—*Osip.*

Nie pokazuj Żydowi, co masz w komorze, stajni, gumnic i oborze, bo pożałujesz.—*Osip.*

Nie znaj karczmy, ni Żyda, nie dokuczy ci bieda.—*Osip.*

Powiedz Żydowi: „Tyś poczciwy”—zawstydzi się; powiedz mu: „Szelma!”—obliże się.—*Osip.*

Pytasz, jak Żyd o drogę.—*Z. A. K.*

Siedzi u Żyda w kieszeni (=jest zadłużony).—*Dyb.*

Trzyma się (ima się), jak Żyd za facilkę. (Facilka=chustka w żarg. żyd. Po wykonaniu przysięgi przez Żyda, rabin podaje mu niec chustki do nosa, za który ten wziąć się ręką musi; stąd przysłowie).—*Dyb.*

Trzyma się (ima się), jak Żyd świnięgo ucha. (W braku chustki (facilki), rabin podaje sfaldowany koniec chałatu, w czym antyja ludowa upatrzyła podobieństwo do ucha).—*Dyb.*

Ty trzymasz krowę za rogi, a Żyd doi.—*Osip.*

Unikaj pomocy Żyda, głupiego rady, z sąsiadem zwady, a będziesz bezpieczny.—*Osip.*

Unikaj z daleka od człowieka, co Żydów wychwala, bo to lala.—*Osip.*

Zawział się, jak Żyd w tańcu (do tańca).—*Dyb.*

Żeby tobie Żyd „majofis“ śpiewał.—*Dyb.*

Żyd nie orze i nie sieje, a młóci i wieje.—*Osip.*

Żyd okpiwa i polskiego i żydowskiego Boga.—*Osip.*

Żyd uczciwym, warjat szczęśliwym, a nieboszczyk żywym być nie może.—*Dyb.*

Żydem pachnie (śmierdzi) (jest żydowskiego pochodzenia).—*Dyb.*

Żydów wozi (śpi jadąc).—*Dyb.*

Żydowski.

Wrzeszczy, jak kantor żydowski.—*Dyb.*

Żydowska czystość (=brudy, niechlujstwo).—*Dyb.*

Żydowska natura (podłość).—*Dyb.*

Żydowski rozum (przebiegłość).—*Dyb.*

Żyto.

11. Za moje żyto (myto) jeszcze mnie obito.—*Ziel. Ob. Adalb. p. w. Myto, nr. 4.*

PRZYSŁOWIA ŻYDOWSKIE.

(Ze zbioru J. Bernsteina).

(C. d.)

Leniwy.

503. Leniwego dobrze posłać po anioła śmierci.—1212.
504. Leniwemu ani ojciec, ani matka nie pomoże.—
1213.

505. Leniwemu droga pod nogami rośnie.—1300.

506. Leniwy posłaniec to pół proroka. — 1214. (Zgóry przewiduje rozmaite przeszkody). (Por. *Ad.*: „Każdy leniwy wieszcz” i „Leniwy wrózek najlepszy”).

507. Leniwy posłaniec tylko buty drze.—1215.

508. Leniwy pilnym się staje, gdy wszyscy spać już idą.—1515.

Leżeć.

509. Kto na piecu leży, obwarzanka nie dostaje
1707.

List.

510. List można czytać, ale też go i śpiewać może
1817.

Litość.

511. Kto chce, by dla niego litość miano, musi ją przede wszystkim mieć dla innych.

Loterja.

512. Loterja to odwrotny młyn papierowy.—1240. (t. j. tam wkłada się szmaty, a wyjmuje się papier, na loterji przeciwnie—wkłada się papier (pieniądze), a wyjmuje się szmaty (puste kartki).

Lutwak (Żyd litewski).

513. Lutwak nie umiera.—1143. (Żydzi z Królestwa utrzymują, że Żyd litewski Lutwakiem nigdy nie umiera: albo chrzci się i umiera jako chrześcijanin, albo bywa zesłany na Syberję i umiera tam jako aresztant i t. p.).

514. Lutwak wszystkiego się podejmuje, w potrzebie gotów mamką zostać.—1142.

Luty.

515. W lutym wół do sytu pije.—1123. (Por. *Ad.*: „Luty czasem się zlituje, że się i wół z kolei napije“).

Ładny.

516. Nie to ładne, co ładne, tylko co się komu podoba.—1850.

517. Gdy ładna kura po pokoju chodzi, to też ładnie jest.—801.

518. W ładnym jabłku często robaka znajdziesz.—1104.

Łakomy.

519. Ten łakomy na wygraną, ten na stawkę.—1089.

Łapać.

520. Kto łapie, ten po łapach dostaje.—921.

Łapówka.

521. Łapówka nigdy nie zaszkodzi.—1731.

Łata.

522. Ładniejsza brzydka łata od ładnej dziury.—2043.

Łatwo.

523. Łatwo nabyte, łatwo się traci.—849.

Łaźnia.

524. Gdy się łaźnię opala, w mieście gorąco się robi.—889.

525. W łaźni niema przed kim się wstydzić.—1106.

Łza.

1619. 526. Cóż po srebrnym kielichu, gdy pełen jest łez?—

527. Łzy z cebuli żadnego serca nie wzruszą.—1986.

Macocha.

8. Jak niema miotły bez różeg, tak niema dobrej ma—839.

9. Macocha daje dziecku pierwsze z herbaty i ostatni—awy.—1271.

30. Macocha daje dziecku tylko rzadkie.—1272.

1 Macocha to matka koląca.—1270.

Matka.

532. Matka jest niewolnicą, a ojciec zawsze ma rację.—1158.

533. Matka to pokrywka, zakrywa sobą błędy dzieci i wstyd męża.—1159.

534. Od uderzenia matki dziecku dziura w głowie się nie zrobi.—1931.

Mądrość.

535. Cóż komu po mądrości, gdy głupstwo uchodzi?—1600.

Mądry.

536. Bękartem można być, ale mądrym być należy.—1169.

537. Mądry buduje dom, a głupi burzy.—1483.

538. Mądry mędrkuje nawet na szubienicy.—1484.

539. Mądry najczęściej milczy.—984. (Por. *Ad.*: „Mądry nie wielomówny“).

540. Mądry swą mądrość ukrywa, a głupi głupotę wykazuje.—1521.

541. Mądry z jednego słowa dwóch się domysli.—1236. (Por. *Ad.*: „Mądrymu dosyć namienić, reszty się domysli“).

Mąż.

542. Gdy mąż głupi, żona panem domu.—830. (Por. *Ad.*: „Kędy sam głupi, a zaś mądra ona,—tam niech mąż żonę, mężem będzie żona“).

543. Gdy mąż z żoną się biją, dzieci na sobie ubranie rozdzierają.—843.

544. Gdy się mąż z żoną biją, to się je „kreplech“—pie-rogi z mięsem.—1681.

545. Mąż jak dom, żona jak mysz, to nie wszystko jeszcze jedno.—1162.

546. Mąż wielkości palca, a brodę ma na lokieć.—1161.

547. Z własnym mężem wypada nawet na drugą stronę Jordanu pojechać.—1781.

Me!

548. Me! — to koza.—1796.

Medytować.

549. Gdy za długo będziesz medytował, drugi ci z przed nosa chleb zabierze.—906.

Mężczyzna.

550. Gdy mężczyzna z kobietą sami w domu zostają, nic z tego wyjść nie może dobrego.—908.

Miasteczko.

551. Małe miasteczko to jest latarnia.—1239. (t. j. wszęko, co się u kogo dzieje, widać).

Mieć.

552. Gdy się ma w rękę, ma się spokój w kieszeń 1543.

553. Lepiej nic nie mieć, aniżeli być pochowanym.—1332.

554. Mieć w garści—to najlepsza modlitwa.—1542.

555. Nie mam, więc nie odpowiadam. — 1121. (To jest: gdy kto winien i nie oddaje, dlatego, że nie ma, nie należy do niego mieć żadnej pretensji).

556. Nie masz czego beczkami, masz za to łyżkami.—1546.

Mięso.

557. Gdzie mięso i ryba, tam uczta wesoła.—1577.

558. Tanie mięso psy jedzą.—1584. (Por. *Ad.*: „Tanie mięso psi jadają“).

Milczec.

559. Kto milczy, najwięcej dostaje.—948.

560. Kto milczy, też coś myśli.—1476.

Miły.

561. Co miłe, to drogie.—1617.

562. Nie to miłe co ładne, a to ładne co miłe. — 1849.

Miłość.

563. Do dawania jałmużny i do miłości nikogo nie zmusisz.—1972. (Por. *Ad.*: „Przymuszona miłość się nie darzy“).

564. Miłość jest słodka, ale najbardziej smakuje, gdy się nią chleb wysmaruje.—1432. (Por. *Ad.*: „Bez chleba i bez soli zła miłość“).

Miotła.

565. Gdy się miotłę ładnie ubierze, to też będzie ładnie wyglądała (albo:... to też będzie wyglądała, jak człowiek).—904.

Młody.

566. Przygotuj sobie za młodu, będziesz miał na starość.—1398. (Por. *Ad.*: „Czego się młody nie uczy, tego stary nie umie“).

Młyn.

567. Gdy się miele w młynie, to w domu cicho i spokojnie.—966.

Mocny.

568. Mocniejszym od żelaza nikt nie jest. - 2041.

Modlitwa.

569. Modlitwa wznosi się na niebo, a błogosławieństwo schodzi.—1450. (Por. *Ad.*: „Kto swe modlitwy odprawi, Pan Bóg temu błogosławi“).

Mojsze.

570. Rabi Mojsze—może, a Moszkowi nie wolno.—2024. (Por. „Quod licet Jovi, non licet bovi“).

Morze.

571. Co słyszać w morzu? -- Ryby łowią.—1597.

Mówić.

572. Co się mówi w dzień, to się śni w nocy.— 1611.

573. Czego nie wiem, tego nie mówię.—1586.

574. Dopóki się żyje, mówić nie wolno, a po śmierci owu—nie można.—841.

575. Gdy się mówi za wiele, mówi się najczęściej od rzeczy.—946. (Por. *Ad.*: „Kto siła mówi, ten się wymówi“).
 576. Idź, mów, kiedy język w niewoli.—1389.
 577. Im się mniej mówi, tym zdrowiej.—1599.
 578. Mało mówi, a wiele myśli.—697.
 579. Milczeć dobrze, mówić jeszcze lepiej.—2038.
 580. Mówić znaczy mówić, ale nie robić.—1396. (Por. *Ad.*: „Insze mówić, a insze czynić“).
 581. Nie mów „hoc!“—nim przeskoczyłeś przez kloc.—1722. (Por. *Ad.*: „Nie mów „hoc“—aż przeskoczysz przez kloc“).
 582. Nie mów hop, aż przeskoczysz.—1723. (Por. *Ad.*: „Nie mów hop, aż przeskoczysz“).
 583. Nie wszystko się mówi, co się wie.—1844. (Por. *Ad.*: „Nie wszystko się mówi, co się wie“).
 584. O czymkolwiekby się mówiło, na śmierci się zawsze kończy.—1936.
 585. W dobrej godzinie—mówić, a w złej—milczeć.—1098. (Por. *Ad.*: „Daj Boże w dobry czas mówić, a w zły milczeć“).
 586. Wszystkie członki mówiłoby chciały, ale jeden tylko język wystawiają—1138.
- Mówienie.**
587. Z dużego mówienia często bywa nieszczęście.—1945.
 588. Z jednego mówienia ciężarną się nie staniesz.
- Mróz.**
589. Mróz odrazu silny prędko kark skręci.—832.
- Myśl.**
590. Co myśl, to nie czyn.—1778.
 591. Mniejsza o słowo, aby myśl była dobra.—2031.
 592. Nie tak łatwo staje się, co się myśli.—1843.

(D. n.)

Henryk Lew.

XVI. MAK.

W Lipnowskim dość często wieśniaczki dają dzieciom, by dobrze spały, na noc mleko, w którym moczone makówki. Odwar z maku służy jako lekarstwo w bólach żołądka.

G. J. Zieliński.

XVIII. SOBÓTKA.

W dziele p. t.: „Biskupstwo Żmujdzkie, opisał ks. biskupiej Wołoncewski“ (Kraków, 1898) w § 2+3 (Zwyczaj, po z wiary bałwochwalczej, str. 201—204) czytamy:

„Z dawnych, aż do teraźniejszych czasów, w nocy *Świętojańskiej*, młodzi chłopcy z dziewczętami zwykli schodzić się do poblizszych brzożowych lub dębowych gajów; idąc, nieśli uschłe brzożki, któremi w dzień Bożego Ciała zdobili domy swoje. Przyszedszy, z tychże brzożek rozkładali wielki ogień. Wówczas ten lub ów z chłopców, gęśle lub skrzypki przyniósszy, zaczęli brząkać i rzępolić. Wesołe ich głosy rozlegały się po gaju, żadna struna nie odpoczywała, póki wszyscy około ognia płasy odbywali. Zmordowani, siadali przy ogniu, pili kolejno piwo albo wódkę, którą stawiali chłopcy, a dziewczęta wraz szukały zakąsek w węzełkach swoich. Kobiety, nie zachęcane, marszczyły się, nie piły; lecz zachęcane, łykały szczególnie piwo tak, jak mężczyźni. Zamożnych mieszkańców córki zwykły przynosić nietylko pieróg, lecz jeszcze miski napełnione twarogowemi kluskami, ciepłe, tylko co ugotowane. Niejedna służąca wołałaby kilka dni nie jeść, aby tylko idąc na wieczorek, dostać od gospodyni serek z kromką pieroga; było bowiem nieprzyzwoicie przychodzić na płasy *Świętojańskie* i nic z sobą nie przynosić. Odpocząwszy, znowu do skoków wracali, i tak hulali, aż kur zapiał. Usłyszawszy głos tego ptaka, wszyscy do domów wracali. W wielu miejscach na *Żmudzzi* młodzież zwykła tak czynić, nietylko za dawnych czasów, lecz jeszcze i za naszej pamięci. W r. 1815 w kościele *Korciańskim*, ksiądz z ambony gromił, że na górach odprawiano *Świętojańską* zabawę. Zabawa ta przypominała im pogańskie święto *Rossy*, które ku końcowi czerwca obchodzili *Żmudzini*, aż do przyjęcia wiary chrześcijańskiej. Też nocy, przy świetle księżycy, ludzie wychodzili dla szukania kwiatu ziela paproci, sądząc, że go znalazzszy, nabędą wielkich własności, zwłaszcza: widzenie we wnętrzu ziemi, gdzie pieniądze są zakopane, w oka mgnieniu poznanie czarownic...“

R. Oczykowski.

W książeczce K. Kościńskiego „*Kościół i kaplice w Nowym, pow. Świeckim, Prusiech Zachodnich*“ (Gdańsk, 1897) na str. 150-ej czytamy: „Z pogańskich jeszcze czasów zachował się zwyczaj palenia ognia w wigilję św. Jana. Ogniki, których wznieceniem głównie zajmuje się dziatwa, świecą się ze zmrokiem w nizinach i na grobli wzdłuż *Wisły*, miły dla oka sprawiając widok.“

L. S. K.

Przegląd Czasopism.

Żurnal Ministerstwa Narod. Prosw. z r. 1897 (p. *Wiola* XI, 608—613).

Styczeń. W art. p. n.: „Terytorjum Litwy przedhistorycznej“ A. Koczubiński podaje próbę określenia dawnego siedliska Litwy i dochodzi do wniosku, że granicami jej były: od południa—dorzecze Prypeci, od wschodu—dorzecze Berezyny, od zachodu—Narew, a nawet Bug. Rozpoczyna autor od Lotyszów i stwierdza, że dane językowe dowodzą, iż chrześcijaństwo przyjęli oni od Rusi (dotknął teje kwestji mimochodem świeżo prof. A. Brückner w rozprawie „O Piaście,“ gdzie na str. 40 wskazując, iż Prusowie zapożyczyli terminologję chrześcijańską od Polaków, wspomina, skąd otrzymała ją Łotwa). Przechodzi dalej do obszaru dzisiejszej gub. Mińskiej i z nomenklatury rzek i jezior dochodzi do wniosku, że była ona pierwotnie przez plemię litewskie zamieszкана.

Luty. W dziale recenzji N. Nekrasow obszernie mówi o cennej pracy prof. Władimirowa: „Wstęp do historii literatury ruskiej,“ praca ta wychodziła w r. 1895 w „Żur. Min. Nar. Prosw.“ (por. nasze sprawozdanie), w r. 1896 w rozszerzonej postaci wyszła zaś w Kijowie. Obszerne wspomnienie pośmiertne o zmarłym historyku, K. Bestużewie-Riuminie.

Marzec. Prof. Modestow w art. „Poezja w historii rzymskiej“ daje rozbiór podania o Korjolanie w następujących rozdziałach: tr. podania, rozbiór podania w literaturze naukowej od czasów Niełra. W dziale recenzji Jastrebow z uznaniem odzywa się o prawie d-ra Lubora Niederlego „O původu Slovanů“ (Praga, 1895). N. Marr zaś polemizuje z Chachanowem z powodu pracy o wplyw literatury perskiej na gruzińską.

Kwiecień. Akad. A. Weselowski kreśli obszerne studjum o „Powtarzaniach epicznych.“ Autor uważa badania dziejów stylu za nadzwyczaj przydatne do określenia chronologii twórczości poetyckiej; do tego rodzaju prac należy i poprzednie jego studjum o historii epitetu. — Prof. J. Baudouin de Courtenay w obszernej rozprawie p. n.: „Język kaszubski, naród kaszubski i kwestja kaszubska“ zastanawia się nad temi przedmiotami. Ponieważ kto inny na kartach *Wisty* podał rozbiór tej rozprawy, przytaczamy tylko nagłówki rozdziałów: I. Statystyka ludności kaszubskiej. Rozdział ten opracowany jest na podstawie niewydanego dotąd dzieła p. Stefana Ramuła „Statystyka ludności kaszubskiej“ i streszczenia jej przez autora w zesz. czerwcowym r. 1896 „Sprawozdań z czynności i posiedzeń Akad. Um. w Krakowie.“ Liczba wszystkich Kaszubów, na podstawie tej statystyki, wynosi prawie 250,000. Rozd. II. Słownik kaszubski p. Ramuła. III. Pogląd p. Ramuła na stosunek języka kaszubskiego do polskiego i na stanowisko języka kaszubskiego w świecie słowiańskim wogóle. IV. Własny mój (t. j. prof. B. de C.) pogląd na stosunek wzajemny obszarów językowych: pomorskiego (kaszubskiego) i polskiego.—A. Czebyszew napisał studjum p. n.: „Komedja angielska z końca w. XVII i połowy XVIII.“ T. Leontowicz daje ciąg dalszy rozpoczętej w r. 1896 obszernej pracy p. n.: „Dwór włościański w państwie litewsko-ruskim.“ W dziele sprawozdań Marr mówi o rozprawie Conybeare'a o Barlaamie i Josafacie w starożytnych literaturach gruzińskiej i ormiańskiej (wyszła w „Folk-Lore“ londyńskim 1896), N. Jastrebów obszerne referuje I tom wydanego w Pradze dzieła w r. 1896 przez znanego badacza dziejów kultury pierwotnej, Juljusza Lipperta¹⁾ p. n.: „Social-Geschichte Böhmens in vorhussitischer Zeit;“ wspomniano też o czeskim dziele dr. Z. Wintera „Život cirkevni v Čechach z XV a XVI st.“ Z działu statystyki wymienimy: „Szkoly ludowe kraju Nadbałtyckiego“ przez M. Stolarowa.

Maj. Dokończenie pracy Leontowicza. W drobnych urywkach p. n.: „Z historii języka ruskiego“ prof. A. Sobolewski dotyka często i zjawisk współczesnego lub dawnego języka polskiego. Dokończenie pierwszego artykułu prof. Baudouin'a de Courtenay o języku kaszubskim. Dokończenie art. Czebyszewa. W dziele sprawozdań B. Turajew krytykuje książkę Dołganiewa o Abisynji („Strana Etiopow,“ Peterzburg, 1896); A. Sobolewski — pracę L. Zmiejewa o dawnych ruskich poradnikach lekarskich. Notujemy, że piśmiennictwo ruskie posiadało w przekładach z polskiego Zielnik Śpiczyńskiego w w. XVI-ym; oprócz tego dla Rusi służyły za źródła wiedzy lekarskiej książki naszych Falimierzów, Sienników, Syjuszów, Śleszkowskich, różnych „Lekarstw domowych,“ „Poradów,“ „Regimen sanitatis“ i in. Jastrebów zdaje sprawę z dzie-

¹⁾ Posiadamy w przekładzie polskim tegoż autora „Historje vilizacji w zarysach,“ z niem. przelożył H. K..., Warszawa, 1892.

ła d-ra M. Murki „Deutsche Einflüsse auf die Anfänge der böhmischen Romantik“ (w Hradcu 1897); tenże autor wydał (Wiedeń, 1897) „Die ersten Schrifte des russischen Romanes,“ gdzie rozwiódł się o powieściach średniowiecznych, które do Rusi dochodziły i przez pośrednictwo Polski. Sprawozdanie o działalności Moskiewskiego Tow. Archeologicznego w r. 1896. Początek rozprawy prof. Bazinera o starorzyskich zabawach wiekowych (ludi saeculares).

Czerwiec. J. Łappo „Sąd ziemski w W. Ks. Litewskim.“ W. Francuz z powodu pięćdziesięciolecia istnienia Macicy Serbskiej w Budzysynie (1847—1897) obszernie skreślił dzieje tej instytucji. W dziale sprawozdań A. Pogodiń pisze o dwóch najnowszych pracach z dziedziny starożytności fińskich, S. Oldenburger wspomina o wydanych w Strasburgu 1896—1897 sześciu tomach znakomitego wydawnictwa, wychodzącego pod red. G. Bühlera p. n.: „Grundriss der Indo-arischen Philologie u. Alterthumskunde.“ Jastrebów omawia wydane w przekładzie z niemieckiego dwie książki o kulturze pierwotnej J. Honeggera i M. Hörnes'a. Sprawozdanie z działalności Muzeum Rumiancewowskiego w r. 1895 i 1896. Ciąg dalszy rozprawy Bazinera.

Lipiec. D. Pozdniejew „Główne prądy państwowego życia w Chinach w w. XIX.“ A. Kirpicznikow „Przegląd historyczny wizerunków ikonograficznych Bogarodźicy“ M. Downar-Zapolskij „Zachodnio-ruska gmina wiejska w w. XVI-ym.“ E. Pietuchow „Ślady wpływu bezpośredniego literatury niemieckiej na staroruską.“ W dziale sprawozdań, Ajnalow z uznaniem wita I-szy tom znakomitego dzieła prof. Kondakowa p. n.: „Russkije klady“ (Peterzb. 1896); pochlebną wzmiankę otrzymała książka Nikiforowskiego (Witebsk, 1897) „Ludowe wróżby i wierzenia.“

Sierpień. P. Rowinskij: „Czarnogórze w historii i literaturze Włoch i wzajemne ich położenie polityczne.“

Wrzesień. J. Grews: „Zarysy z dziejów władania ziemią u Rzymian, szczególnie w czasach cesarstwa,“ zarys III. W dziale sprawozdań E. Wolter mówi o odnalezionym i wydanym przez d-ra Zygmunta Celichowskiego zabytku języka litewskiego: „M. Mosswida Waitkuna—Przekład litewski pieśni Te Deum laudamus z r. 1549“ (Poznań, 1897). Tenże sprawozdawca omawia 4 artykuły, w których znajdują się nowe materiały do studjów nad poezją i życiem znanego poety litewskiego Donalisa. Omówiono w tymże dziale dwa tomy „Zbioru materiałów do historii oświaty w Rosji.“ Tom I otmuje zakłady naukowe w gubernjach Zachodnich przed urządzeniem Wileńskiego Okręgu Naukowego 1783—1803, t. II zaś zakłady ukowe tamże w r. 1802—1804. Pochlebną oceną odznaczono-r (III) wydanie „Narodnych russkich skazek“ Afanasjewa pod red. Gruzzińskiego (Moskwa, 1897).

Październik. Dokończenie art. Grewsa. Prof. W. Miller zdaje sprawę z zesz. XXI i XXII „Zbioru materiałów do opisu miejscowości i plemion Kaukazu.“ E. Karskij omawia 2 książki, dotyczące etnografji Białorusi: A. Z-cza „Białoruskie weselne obrzędy i pieśni w porównaniu z wielkoruskimi“ (Peterzb. 1897) i Nikiforowskiego „Prostonarodnyja primiety i powierija“ (Witebsk 1897). Nekrolog T. Busłajewa pióra akad. A. Byczkowa.

Listopad. „Zarysy życia prawnego według Ruskiej Prawdy“ J. Rożkowa. Ciąg dalszy notatek prof. A. Sobolewskiego „z dziejów jęz. rosyjskiego.“ Prof. Modestow zastanawia się nad pochodzeniem Sykulów na podstawie danych literackich, archeologicznych i antropologicznych. Prawozdanie Pozdniejewa o zajęciach sekcji Chin i Japonji na XI kongresie orientalistów w Paryżu. Ciąg dalszy rozprawy Bazinera.

Grudzień. Dokończenie artykułów Rożkowa i Modestowa.

II. Lopaciński.

Tydzień, dodatek literacki „Kurjera Lwowskiego.“ Lwów, 1896—1897.

Niezwykłym jest to wypadkiem w piśmiennictwie galicyjskim, ażeby tygodnik tak minjaturowy pod względem swoich rozmiarów, będący niejako literackim dopełnieniem programu pisma codziennego, umieszczał w swoich szpaltach tyle etnograficznych artykułów—niekiedy nawet bardzo cennych zarówno co do materiałów, jak najmniej doskonałego traktowania rzeczy. Idźmy porządkiem numerów. Już w n-rze 3-im napotykamy „Przyczynek do genezy Ucieczki,“ którego autor zwraca uwagę na baśń Lenorową łotewską, drukowaną w XVIII tomie „Zbioru wiadom. do antr. kraj,“ przyczym przeprowadza paralelę między tą baśnią a baładą Mickiewicza. Cztery numery (6—9) zawierają szkic socjologiczny d-ra K. J. Górzyckiego p. t. *O niewolnictwie starożytnym.* W n-rze znowu 7-ym pomieszczono odezwę komitetu higieny ludowej, dotyczącą medycyny ludowej. Ciekawe też szczegóły zawiera artykuł: *Z krajny zaniedbanej* (n-ra 14 - 16), którego autor słusznie zwraca uwagę na Śpiż, na brak chęci do bliższego zajęcia się tym krajem, a raczej zakątkiem, dziś bowiem nikt o nim nie pamięta. A przecież na tym iżu żywił rdzennie polski zachował się niezmienny, choć ślad wien pozostawili Niemcy, osadzeni tu przez Polaków i Węgrów; kawy i zmienny fakt notuje szan. autor—mianowicie, iż mimo kowitej niemieckości centrów miejskich, mimo kulturalnej przeważności Niemców—lud wieśniaczy nie uległ zgiermanizowaniu, co większa, założone przez Niemców, zmieniły obecnie nazwę giermańską

na polską. A jednak nikt nie wie o tym żywiole na Śpiżu, wielu nawet jest takich, którzy sączą, że lud śpiski jest pochodzenia słowackiego; jeden nawet uczony naturalista nie wahał się tej enuncjacji wydrukować, mówiąc o wsi *Żdziar*. Tej to wsi poświęca autor omawianego artykułu nieco uwagi i przytacza parę piosnek góralskich—na dowód czystości polszczyzny. Piosnki zaś te wskazują razem z innymi cechami etnograficznymi wspólność z Podhalem, a nawet częściowo z Sandeczyzną, W n-rze 16-ym nadto znajdujemy artykuł o *Barlaamie i Józefacie*, a raczej sprawozdanie z odczytu, jaki wygłosił dr. Franko w Towarzystwie ludoznawczym; dość wyraźnie zaznaczono tu wędrówkę opowieści w świecie pogańskim i chrześcijańskim, tudzież wpływ legiendy budaistycznej na chrześcijańską. Nr. 25 przynosi krótkie streszczenie wyników badań d-ra Górzyckiego w dziedzinie rodziny pierwotnej; autor zbija tu twierdzenie d-ra Muckego wypowiedziane w dziele „*Horde und Familie in ihrer urgeschichtlichen Entwicklung.*“ Artykuł znowu (nr. 26) anonimowy p. n.: *Ludność słowiańska w królestwie Włoskim*, zajmuje się losem chłopów fryulskich, otoczonych wpływami obcymi i odciętych od właściwego rdzenia narodu. Nadzwyczaj ciekawa jest rzecz, pomieszczona w n-rach 33—38, p. t. *Ze statyki i dynamiki ludowej*, gdzie autor, stwierdzając niechęć górala do „polityki,“ przechodzi kolejno stroje góralskie, które mimo konserwatyzmu ludu, coraz nowe kształty przybierają ze szkodą wzorów i krojów, przyczym osobiście kobiety najwięcej się przyczyniają do ich zatury. Najbardziej, zdaniem autora, indywidualność góralska przebija się w tańcu i legendach; lud ten wszelakoż zdolny jest do wspólnej akcji obecnie, jak był za lat dawnych, na co autor nie jeden dowód przytacza. Uwagi o temperamentie i powodach deprawacji wśród górali, zamieszkujących okolice bliską miejsc kąpielowych, kończy tę rozprawkę. Rzecz p. L. Wasilewskiego p. n.: *Słowacy na Węgrzech* (nr. 35—38) kreśli obraz walki Słowaków z narzucaną im kulturą madziarską. Niemniej udatne są recenzje prac: p. Falkiewicza „*Monografji powiatu Gródeckiego*“ (str. 30), Satkego „*Powiatu Tarnopolskiego*“ (nr. 33) i Gawrońskiego „*Ustroju państwowo-społecznego Rusi*“ (nr. 43). Niemalże też surowego materiału (podań o górach, rozbójnikach i t. p. z powiatu Stryjskiego) przynosi artykuł d-ra Górzyckiego p. n.: *Z wakacji* (nr. 39). Najciekawszą bezsprzecznie zarówno w tym roczniku, jak i następnym, rzeczą — jest studjum p. Marji Wyslouchowej p. t. *Ze śląskiej ziemi*, ciągnące się przez 16 numerów (1896 nr. 47—51 i 1897 nr. 4—6, 10—17), a napisane z wielkim nakładem sumiennosci i bystrą obserwacją. Nie sposób dokładnie streszczać tu spostrzeżeń szan. autorki; jedynie parę wybitniejszych podniesiemy szczegółów. I tak: we Izdebnej, rodzina pochodząca od jednego protoplasty, mieszka ob siebie, tworząc t. z. dwory, składające się z kilku zabudowań; opró wspólnego nazwiska, mieszkańcy poszczególnych dworów korzystają ze wspólnych pastwisk, lasów, zbiorowemi też siłami przyprowadją do skutku trudniejsze przedsięwzięcia; takie gromadne z

rozwiła wielce poczucie solidarności. Żywą jest wśród ludu śląskiego tradycja stara o zbójnikach, których dowódcą był Ondraszek, postać jego wszelako niewiele inna od Janosika tatrzańskiego, jakkolwiek nie jest pozbawiona barw oryginalnych. Dzięki swej zręczności, ocalał skazanych z pod szubienicy, nigdy krwi niewinnej nie przelał, a nawet chętnie przychodził ubogim z pomocą materialną; padł ofiarą zdrady, pamięć czynów jego atoli żyje w pieśniach, których p. Wysłouchowa nie omieszkała zapisać. Niemniej żywą jest tradycja o innym wodzu zbójnickim, Proszpaku, zdradzonym przez kochankę. Ciekawe jest też podanie o dzwonie fryszackim, który przeniesiony w inne miejsce, wrócił sam do dawnej dzwonnicy, oryginalnością zaś kolorytu odznacza się legenda o początku Wisły, a raczej dwu Wiselek. Nie szczędziła w tym studjum p. Wysłouchowa ni trudu ni pracy; zapisała wiele pieśni góralskich, skreśliła też barwnie opis życia tego ludu, jego stroju i zabawy—to też pierwsze miejsce w całym szeregu pokrewnych artykułów w obu rocznikach należy przyznać właśnie tej rzeczy. W roczniku z 1897 r. idzie z kolei rzecz p. L. Wasilewskiego p. t. *Niemadziarskie narodowości Węgier* (Nr. 20, 21). Odezwały się i tutaj echa sprowadzenia zwłok Vuka Karadžića w artykule: *Podwójna uroczystość słowiańska* (nr. 42); mamy też i nekrolog Gotfryda Ossowskiego (nr. 46). Sporo też nowego materiału zawierają notatki z *Zapadłych kątów*, omawiające okolice Czortkowa i Brzeżan (nr. 38—42); niemało też napotykałyśmy recenzji: w nr. 35 — Koczubińskiego „Terytorjum Litwy przedhistorycznej,“ Damrotha „Die älteren Ortsnamen Schlesiens“ (nr. 36), Niedźwiedzkiego „Powiat Podhajecki“ (nr. 44) i Krzywickiego „Kurs systematyczny antropologii“ (nr. 50). Oto co te dwa roczniki zawarły; życzyłyby sobie należało, ażeby redakcja „Tygodnia“ i dalej nie skąpiła miejsca dla etnografji, o której inteligencja galicyjska¹⁾ tak mało wie jeszcze.

Stanisław Zdziarski.

Echa Płockie i Łomżyńskie, pismo poświęcone głównie sprawom miejscowym. Wychodzi od 1 kwietnia 1898 r., we wtorki i piątki, w Płocku, pod redakcją Adama Grabowskiego.

W pierwszym roczniku pisma, pod powyższym tytułem powstałego w roku ubiegłym, po kilkunastoletniej przerwie, wywołanej upadkiem *Korespondenta Płockiego*, mieszczą się następujące prace, mające związek z etnografją: Nr. 1. W korespondencji z *Płońską* L. przedstawia obecny stan przemysłu drobnego w pow. Płońskim. Nr. 2. Wincenty Ślepowron Ronisz w artykule „*Folwark na przed-*

¹⁾ Nietylko galicyjska... (Red.)

mieściu," podaje historję nieistniejącego folwarku Jędrzejewo, gniazda Jędrzejewiczów, z których pochodził znany astronom, dr. Jan Jędrzejewicz z Płońska. Nr. 3. L. Ch. w korespondencji „z Rypińskiego” charakteryzuje miejscową ludność wiejską. Nr. 4. „Puste noce,” artykułik opisujący zwyczaj spędzania zbiorowo nocy przy umarłych; z punktu higienicznego ostro go krytykuje. M. W. w korespondencji ze *Szeńskiego* daje charakterystykę usposobienia i zajęć ludu miejscowego. Nr. 12. *Wiadomość o cmentarzu pogańskim w Gilinie* (pow. Płocki). Nr. 15. Ad. Niemirowski podaje informację: „*Słowno o malarstwie i malarzach w Płocku.*” Nr. 16. Dr. R. Wnorowski w korespondencji „z Ractąża” opisuje ludność miejscową pod względem higieniczno-lekarskim. Nr. 19. L. R. Turowski w korespondencji „z Płońska” przedstawia rys stosunków włościńskich i rozwój przemysłu drobnego wśród ludu. Nr. 22. G. J. Zieliński w artykule „*Mapa archeologiczna gub. Płockiej*” podnosi konieczność zbierania i ogłaszania materiałów, niezbędnych do ułożenia mapy archeologicznej. Nr. 25. Fr. Tarczyński w notatce: „*Kilka słów wyjaśnienie w sprawie mapy archeologicznej gub. Płockiej,*” uzupełnia projekt p. Zielińskiego wiadomościami o usiłowaniach Gembarzewskiego i ks. A. Brykczyńskiego w ogłoszeniu podobnej mapy. Nr. 26. A. W. podaje „*Wziankę historyczną o kompasie i plantacjach płockich.*” Nr. 28 i 70. A. Zagroba w korespondencjach „z nad Płonki” charakteryzuje drobną szlachtę, zamieszkałą w okolicy Starożreb. Nr. 31. Dr. L. Rutkowski w „*Przyczynku do mapy archeologicznej gub. Płockiej*” notuje wiadomości o wykopaliskach w Cieślach, Wrogocinie i Setropiu pod Drobinem. Nr. 32. Fr. Tarczyński w „*Poszukiwaniach archeologicznych w gub. Płockiej*” uzupełnia wiadomości przez dr. Rutkowskiego podane o wykopaliskach w Setropiu. Komitet wystawowy w Łomży ogłasza „*Zaproszenie do udziału w wystawie sztuk pięknych i starożytności w Łomży.*” Nr. 33. S. Worobjew opisuje „*Bóżnicę starożytną w Jedwabnie*” w Łomżyńskim, zabytek starodawnego budownictwa. Nr. 34. Mateusz Perzon w korespondencji „z okolic Kadzidla” daje rys ludności kurpiowskiej z tych okolic. Nr. 36. Łubek w wiadomości „*Lekarka w Rypinie*” wspomina o kobiecie leczącej guzlami i zabobonnemi środkami. Nr. 37. Makowiak w korespondencji „z Makowskiego” opisuje urządzenie muzeum etnograficzno-rolniczego ludowego w Szelkowie. Nr. 40. Łęgowski (Nadmorski) w artykule „*Z archeologii gub. Płockiej*” wspomina o wykopaliskach w Komoninie i Rokicinach. Nr. 47. *Wystawa archeologiczna w Łomży* zawiera spis najważniejszych przedmiotów wystawionych w Łomży w początkach września. Nr. 48. Mazur z nad Narwi w artykule „*Do Skępego*” daje wrażenia ze zbiorowej pielgrzymki na odpust do Skępego. Nr. 56. Suus w korespondencji „z Kolneńskiego” podaje przyczynek do znajomości tamtejszych znachorów. Nr. 61. „*Wśród mogił*” zawiera opis kawszych pomników na cmentarzach w Łomży (F. Bernatowicza Wagi) i Płocku. W Nr. 62, 67, 73 i 76, F. Tarczyński ogłasza „*Notatki do mapy archeologicznej gub. Płockiej,*” w których wymi-

wykopaliska, z następujących miejscowości: Płock, Grabówka, Ośnica, Borowiczki, Imielnica, Bielino, Cekanowo, Słupno, Wykowo, Miszewo Murowane, Kępę Polską, Cieśle, Zakrzewo, Wyszogród, Drwały, Orszymowo, Nakwasin, Bogusín, Radzikowo, Grodkowo, Bierkowice, Bulkowo, kol. Czerwińsk, Czerwińsk, Zakroczym, Glinno, Radzano-wo, Wołową, Badurki i Blichowo. W Nr. 74 artykułik „Z przeszłości“ podaje wiadomości historyczne o zakładach fotograficznych w Płocku. Nr. 77. Służka w korespondencji „Z nad Buga“ daje rys stosunków włościańskich w pow. Ostrowskim.

Stanisław Chelchowski.

NOWOŚCI.

Światowit. Rocznik, poświęcony archeologii przeddziejowej i badaniom pierwotnej kultury polskiej i słowiańskiej, wydawany staraniem *Erazma Majewskiego*. Tom I. 1899. 57 ilustracji w tekście i XI tablic. Warszawa, skład główny w księgarni E. Wendego i S-ki, Krakowskie-Przedmieście Nr. 9. 1899. Str. 2. nlb. +VI+2 nlb. +120 w 4-ce.

Z radością witamy nowego towarzysza na sąsiednim, a po części i tym samym zagonie uprawianej przez *Wisłę* niwy, i szczerze życzymy mu powodzenia i przychylnego przez ogół przyjęcia. Jak widzimy z tytułu, na czele wydawnictwu stoi dobrze znany czytelnikom naszym, wierny przyjaciel *Wisty*, znany archeolog i przyrodnik, p. Erazm Majewski; w rzędzie jego współpracowników widzimy też nazwiska, które i na kartach *Wisty* chlubnie się zapisywały i zapisują, jak: H. Łopaciński (R. Lubicz), S. Jastrzębowski, Z. Gloger, W. Szukiewicz, K. Chamiec i in. Odkładając do przyszłego zeszytu zamieszczenie obszerniejszego referatu o „Światowicie,” podajemy teraz wykaz obfitej treści pierwszego rocznika:

Jaskinie okolic Ojcowa przez St. J. Czarnowskiego, Grociki dłótowate polskie do strzał przedhistorycznych przez E. Majewskiego, Kurhany kamienne w pow. Lidzkim przez W. Szukiewicza, Zabytki przeddziejowe w Jastrzębcu i Żernikach Dolnych (pow. Stopnicki) przez E. Majewskiego, Sprawozdanie z wycieczek archeologicznych w Kieleckim 1897 r. przez E. Majewskiego, Wykopaliska w Horodnicy na Pokuciu przez Z. Glogera, Toporki ze wsi Borowe na Kurpiach przez E. Majewskiego, Przedmioty bronzowe, znalezione nad Niemcem i Merezanką, przez W. Szukiewicza, Odkrycia archeologiczne w Prusiech w r. 1895 i 1896 przez E. Majewskie, Wiek miedziany w Chaldei i zagadka bronzu przez E. M., Rozb chemiczny bronzów przeddziejowych zachodnio-pruskich przez Helma, O właściwej metodzie badania starożytności słowiańskich przez E. Majewskiego, Kilka wiadomości o wykopaliskach przez Łopacińskiego, Nóż Syberyjski przez W. Sieroszewskiego, Biblij

ka badacza starożytności przeddziejowych przez E. Majewskiego, rozbiory i sprawozdania z ośmiu dzieł, wiadomości dotyczące muzeów archeologicznych, drobne wiadomości, bibliografja, oraz skorowidz treści i autorów. (Cena 1 rub. 80 kop.).

Ludoznawstwo i rzeczy ludowe.

Kościński Konstanty. Kilka słów o wsi Komorsku w pow. Świeckim w Prusiech Zachodnich. Grudziądz, 1896, str. 20 w 16-ce.

Legiendy czyli cudowne powieści z dawnych czasów. Tomik II. Warszawa, 1898, str. 99+1 nlb. w 8-ce. 15 kop.

Stopka Andrzej. Rycerze śpiący w Tatrach, fantazje na tle podań ludowych, Kraków, 1898, str. 179 w 16-ce.

Glavić Baldo Melkov. Narodne pjesme. Raguz, 1897, str. 210 w 8-ce.

Sbornik za narodni umotvorenija, nauka i knižnina. Wydawnictwo bułgarskiego ministerjum oświaty. Tom XV. Sofja, 1898.

Commentationes philologicae. Zbiór prac uczniów i słuchaczy prof. uniwersytetu petersburskiego, Jana Pomiałowskiego, na uczczenie 30-lecia jego działalności naukowej i pedagogicznej. Z portretem jubilata. Petersburg, 1897, str. 224 w 8-ce.

Między innemi są tu rozprawy: T. Batuszkowa o kwestji Homerskiej w literaturze francuskiej w. XVII; T. Brauna o granicach Polesia według Herodota; R. Lepera o bogu Panie; Ch. Łoparewa o radzie zwierząt w literaturze powszechnej. *b. k.*

Mitakowski M. G. Очеркъ Бѣлостока въ историческомъ этнографическомъ и бытовомъ отношеніяхъ. Kijów, 1897.

Nikiforowski N. J. Простонародныя примѣты и повѣрья, суевѣрные обряды и обычаи, легендарныя сказанія о лицахъ и мѣстахъ. Zebrane na Białej Rusi Witebskiej. Witebsk, 1897.

Sumcow Mikołaj. Современная малорусская этнографія. Oddbitka z „Kijew. Stariny.“ Kijów, 1897.

Szimanowski W. Звуковыя и формальныя особенности народныхъ говоровъ Холмской Руси. Warszawa, 1897.

Timoszenko J. E. Литературные первоисточники и прототипы 300 русских пословиц и поговорок. Kijów, 1897.

Z-cz A. Бѣлорусскіе свадебные обряды и пѣсни сравнительно съ великорусскими. Peterzburg, 1897.

Beauquier Karol. Blason populaire de Franche-Comté. Sobriquets, dictons, contes, relatifs aux villages du Doubs, du Jura et de la Haute-Saône. Paryż, 1897, str. 301.

Sébillot Paweł. Petite légende dorée de la Haute-Bretagne. Wydanie towarzystwa „Société des bibliophiles Brétons.“ Nantes, 1897, str. XII + 230.

Pitré Józef. Indovinelli, dubbi, scioglilingua del popolo Siciliano, preceduti da uno studio sull' indovinello. Turyn i Palermo. 1897, str. CCXII + 469 w 8-ce.

Abercromby Jan. The pre- and proto-historic Finns, both Eastern and Western, with the Magic Songs of the West Finns. Z wielu mapami i rysunkami. 2 tomy. Londyn, 1898, str. XXIV + 363, XVI + 400.

Alger L. In Indian Tents. Stories told by Penobscot, Pessamaquoddy, and Micmac Indians to Abby L. Alger. Boston, 1897, str. VIII + 139.

Bower Herbert M. The Elevation and Procession of the Ceri at Gubbio. An account of the ceremonies, together with some suggestions as to their origin, and an Appendix consisting of the Iguvine Lustration in English. (Publications of the Folk-Lore Society, XXXIX). Londyn, 1897, str. X + 146.

Brinton Danjel G. Maria Candelaria. An historic drama from american aboriginal life. Filadelfja, 1897, str. XXX + 98 w 8-ce.

Bugge Sophus. The Home of the Eddic Poems, with especial reference to the Helgi Lays. Revised Edition, with a new Introduction, concerning „Old Norse Mythology“ by the Author. Przekład z norweskiego przez W. H. Schofield'a. Londyn, 1899, str. LXXIX + 408.

Hamlet in Iceland, being the Icelandic Romantic Ambales : ga. Przełożył i objaśnił Izrael Gollancz. Londyn, Nutt, str. XCV + 284.

The Cuchullin Saga in Irish Literature. Being a Collect of Stories relating to the Hero Cuchullin, translated from the I

by various scholars. Compiled and edited, with Introduction and Notes, by Eleanor Hull. Z mapą dawnej Irlandji. Londyn, str. XXX+316.

The Saga of King Olaf Tryggwason. Przekład J. Sephton'a. Londyn, Nutt, str. XXVIII+500.

The Saga of King Sverri of Norway. Przekład ze staro-islandzkiego przez J. Sephton'a. Londyn, Nutt, 1899, str. XXX+288 w 4-ce. Z 8-u mapami.

The Tale of Throand of Gate, commonly called Faereyinga Saga. Przełożył F. York Powell. Londyn, Nutt, str. XLVIII+84.

Washington, Matthews. Navaho Legends. Collected and translated by ... With Introduction, Notes, Illustrations, Texts, Interlinear Translations, and Melodies. Boston i New-York, 1897, str. VIII+299.

Dzielo to wyszło jako tom piąty wydawnictwa *Memoirs of the American Folk-Lore Society*.

Westen Jessie L. The Legend of sir Gawain. Studies upon its Original Scope and Significance. Londyn, 1898, str. XIV+117.

Ben Avigdor. Jüdinnen. Zwei Novellen von... Autorisierte Übersetzung aus dem Hebräischen von Beniamin Segel. Praga, 1897, str. 180 w 12-ce.

Nowele te osnute są na tle życia niższych warstw żydowskich. b. k.

Bieneman Fr. dr. (jun.) Livländisches Sagenbuch. Rewel, 1897.

Böhme Franciszek Magnus. Deutsches Kinderlied und Kinderspiel. Volksüberlieferungen aus allen Landen deutscher Zunge, gesammelt, geordnet und mit Angaben der Quellen, erläuternden Anmerkungen und den zugehörigen Melodien herausgegeben. Lipsk, 1897, str. LXVI+756 w 8-ce.

Curti Teodor. Geflügelte Worte. Zurych, 1897, str. 67 w 8-ce w.

Kaindl R. Fr. Ethnographische Streifzüge in den Ost-Karpathen... Beiträge zur Hausbau — Forschung in Oesterreich. Odbitka z „Mittheilungen der anthropolog. Gesellschaft in Wien.“ Wiedeń, A. Hölder, 1898, str. 27 w 4-ce, 74 ryciny w tekście. 1 zlr.

Luncz A. M. Litterarischer Palaestina-Almanach für d. Jahr 5658—1897/98. Wydawnictwa rok III. Z 3 drzeworytami. Jeruzolima, 1897, str. 168 w 8-ce.

Są tu rzeczy ludowe hebrajskie.

b. k.

Suttner A. G. Wiener Kalender für Stadt und Land für d. Jahr 1898. Wiedeń, 1897.

Zawiera między innymi artykuły: „Wie man in Niederösterreich hochzeitet“ przez Ed. J. Freunthallera (str. 24—26); „Wie sich die Wilden schmücken“ (str. 125—128); „Australische Schönheiten“ (str. 153—154). Pierwszy z tych artykułów jest z ilustracjami.

b. k.

Wissendorf H. Materialien zur Etnographie des lettischen Volksstammes des Witebskischen gouvernements. Eine kritische Beleuchtung. Mitawa, 1897.

Wiarnoznawstwo.

Nowakowski Wacław, ks. Kapucyn. O cudownych obrazach Matki Bożej w Nowogródku na Litwie, wiadomość historyczna, Kraków, 1899, str. 8 w 4-ce, z ryciną.

Podlewski Wincenty Marja ks. N. Panna Marja cudowna w Jarosławiu w kościele polnym OO. Dominikanów, Jej cuda i łaski... z dokumentów autentycznych... Kraków, 1898, str. 167+1 nrb, w 16-ce, z ryciną.

Blinow Mikołaj. Языческій культъ Вѣтяковъ. Wiatka, 1898

Palmow Michał. Идолопоклонство у древнихъ Евреевъ. Peterzburg, 1897.

Włastow Jerzy. Теогонія Гезіода и Прометей. Peterzburg, 1897, str. XX+579 w 8-ce. 3 rub.

Verdun Paweł. Le diable dans la vie des Saints. Tom I: „Du X au XIV siècle.“ Tom II: „Du XV au XVIII siècle.“ Par i Lugdun, 1897.

Bendall C. prof. Bibliotheca Buddhica. Çikshasamuccaya, compendium of buddhistic teaching, compiled by Çantideva Chie from earlier Mahayanasutras. Peterzburg, 1897.

Winternitz M. dr. Anecdota Oxoniensia. The Mantrapatha or the prayer book of the Apastambins, edited together with the commentary of Haradatta and translated. Część pierwsza: „Introduction Sanskrit text, varietas lectionis et appendices.“ Oksford, 1897, str. 110 w 4-ce.

Plant Fridolin. Eine Volkshelige (St. Kummernus). Eine Studie. Z rysunkami. Meran, 1897, str. 34 w 8-ce m.

Dzieje cywilizacji i kultury.

Dąbkowski Przemysław. Zemsta i pokora na Rusi Halickiej w wieku XV. Lwów, 1898, str. 55 w 8-ce,

Kościński Konstanty. Arcybractwo Różańca św. w Nowem w pow. Świeckim Prus Zachodnich. Grudziądz, 1896, str. 56 + 4 nlb. w 8-ce m.

Kościński Konstanty. Sławetne bractwo rybackie Barbary św. w Nowem, pow. Świeckim Prus Zachodnich. Grudziądz, 1897, str. 14 w 16-ce.

Kościński Konstanty. Kościoły i kaplice w Nowem, pow. Świeckim, Prusiech Zachodnich. Gdańsk, 1897, str. 150 w 16-ce.

Kunik E. Lęchica. Pogląd krytyczny na dotychczasowe traktowanie kwestji lechickiej. (Odb. z „Kwartalnika historycznego“). Lwów, 1898.

Lewenstim A. A. Сувѣріе въ его отношеніи къ уголовному праву. Peterzburg, 1897. (Drukowane poprzednio w „Żurnalnie ministerjum sprawiedliwości“, zesz. I i II z r. 1897).

Michajłow P. P. Роль и значеніе первобытной женщины. Peterzburg, 1897, str. 40.

* **Runkiewicz S.** Описание документовъ Архива западно-русскихъ митрополитовъ 1470—1700. Том I. Peterzburg, 1897.

Stern E. О поддѣлкѣ предметовъ классической древности на югѣ Россіи. (Odczyt, wypowiedziany na X zjeździe archeologicznym w Rydze). Peterzburg, 1897.

Letourneau Ch. L'évolution du commerce dans les diverses races humaines. Paryż, 1898.

Piètrement C. A. Les chevaux dans les temps préhistoriques et historiques. Paryż, 1898, str. 775 w 8-ce.

Pothier. Les populations primitives. Essai d'interprétation des documents archéologiques par la géologie et les textes. Paryż, 1898, w 8-ce w., z dwiema tablicami kolorowemi.

Corrispondenza archeologica fra Matteo Capor da Curzola e Pietro Nisiteo da Cittavecchia. Wydane staraniem Vida Vuletića—Vukasovića. Zadar, 1897, str. XXIV+82 w 8-ce.

Lindwurm Arn. Ueber die Geschlechtsliebe in social-ethischer Beziehung. Ein Beitrag zur Bevölkerungslehre. Lipsk, 1897, w 8-ce.

Mandl Leopold. Ein Staatsstreich im alten Beleuchtung der Geschichte Josefs. Wiedeń, 1897, str. 19 w 8-ce.

Mucke J. R. Urgeschichte des Ackerbaues und der Viehzucht. Greifswald, 1898.

Sergi G. Ursprung und Verbreitung des Mittelländischen Stammes. Z upoważnienia autora przełożył dr. A. Byhan. Z 30 ilustracjami w tekście, dwiema mapami i dodatkiem p. t.: „Die Arier in Italien.“ Lipsk, 1897, str. VIII+163 w 8-ce.

Geografia i podróże.

Antoszka. Słowianie południowi: Bułgarzy, Serbowie, Czarnogórcy, Bośniacy i Hercegowińcy. Warszawa, 1898, str. 112 w 8-ce, z mapą i rysunkami. 20 kop.

Bełza Stanisław. W kraju tysiąca jezior. Z podróży i przechadzek po Finlandji. Wydanie drugie. Z ilustracjami. Warszawa, Kraków i Peterzburg, 1897.

Bełza Stanisław. W stolicy padyszacha. Wrażenia z podróży do Konstantynopola. Z ilustracjami. Warszawa, 1898.

Bernsztajnowa Emilja Topas. Tomaszów Rawski, miasto fabryczne. Nadbitka z „Ateneum.“ Warszawa, 1898, str. 115—1 w 8-ce w. 40 kop.

Jankowski Czesław. Powiat Oszmiański, materjały do dziejów ziemi i ludzi. Część I—III. Peterzburg—Kraków, 1896—1897 z ilustracjami.

Romer Eugenjusz. Spis prac odnoszących się do fizjografji ziem polskich za rok 1896. Odbitka z „Kosmosu.” Lwów, 1898.

Schematyzm Królestwa Galicji i Lodomerji z W. Ks. Krakowskim na r. 1899. Lwów, 1899, str. XXV + 1135 w 8-ce. 3. zlr.

Stępnicki Teodor. Higjena podróży. Odbitka ze „Zdrowia.” Warszawa, 1898, str. 48 w 8-ce.

Engelhardt A. P. Русскій сѣверъ. Путевыя записки. Peterzburg, 1897.

Jochelson. По рѣкамъ Ясачной и Коркодону. Peterzburg, 1898.

Korzeńewskij B. По Востоку. Путевые очерки и картины. Trzy części. Ze 117 ilustracjami. Moskwa, 1897.

Melik-Sarkisian S. A. Муганская степь. Естественно-историческій и сельско-хозяйственный очеркъ. (Wydanie ministerjum rolnictwa i dóbr państwa). Peterzburg, 1897.

Sawetow L. M. Коротоякскій уѣздъ въ историко-географическомъ отношеніи. Moskwa, 1897.

Сборникъ матеріаловъ для описанія мѣстностей и племенъ Кавказа. Zeszyty I—XXIII. (Wydanie zarządu kaukaskiego okręgu naukowego). Tyflis, 1897.

Swijagin N. S. По русской и китайской Манчжуріи отъ Хабаровска до Нингуты. Впечатлѣнія и замѣтки. Peterzburg, 1897, str. 1897, str. 94 w 8-ce. 75 kop.

Szczerbatowa O. A. kś. Въ странѣ вулкановъ. Путевыя замѣтки на Явѣ 1893 г. съ географическимъ, историческимъ и политическимъ обзоромъ Малайскаго архипелага. Z 10 fototypami, 100 rysunkami i 1 mapą. Peterzburg, 1897.

Das Reichsland Elsass-Lothringen, Landen- und Ortsbeschreibung, herausgegeben vom Statistischen Bureau des Ministeriums für Elsass-Lothringen. Strasburg, 1898. Cena zeszytów I—VI po 2 marki, VII-go 3 m. 40 f.

Fischer Edward. Handkarte der Bukowina. Czerniowce, H. Pardini, 1899, fol., 1: 600,000, chromolit. 10 centów.

Freytag Gustaw. General- und Strassen-Karte von West-Russland nebst [den öster.-ungarischen und deutschen Grenzgebieten. Wydanie II. Wiedeń, Artaria et Comp., 1899, fol. wielkie, 1 : 1,500,000, kolorow. 2 zlr.

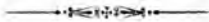
Kentman Paweł. Ceylon—Honkong—Japan. Reiseerinnerungen aus dem Fernen Osten. Moskwa, 1897.

Krahmer G. Sibirien und die grosse sibirische Eisenbahn. Mit einer Skizze. Lipsk, 1897.

Miller K. Mappae mundi. Die ältesten Weltkarten. Sztutgard, 1895—1898, w 4-cz.

St. Fr. Nach Westsibirien. Reiseskizze. (Odbitka z *Reval. Beobacht.*). Rewel, 1897.

(*Por. też str. 716--717 niniejszego zeszytu.*)



SPROSTOWANIE.

W tomie III-cim „Materiałów antropologiczno-archeologicznych i etnograficznych,“ wydanych w r. 1898 nakładem Akademji Umiejętności w Krakowie, zwraca uwagę obfitością statystycznego materiału praca p. Anonima, p. t.: „Obszar języka litewskiego w gub. Wileńskiej.“ W pracy tej autor, posiłkując się wyłącznie prawie nieznanym źródłem: spisem mieszkańców gub. Wileńskiej, dokonany z polecenia marszałka gubernjalnego szlachty, hr. A. Platera, przedstawił nam na 72 stronicach tysiące nazw miejscowości, zamieszkałych przez Litwinów, wraz z zestawieniem ich liczebnego stosunku do innych współmieszkańców rzeczonyj gubernji.

Jest to praca, mogąca z czasem stać się nader cennym źródłem do etnografji i geografji Litwy właściwej, tymbar dziej, że, jak to wnioskuje sam autor, cytując dane ze „Starożytnej Polski“ M. Balińskiego, granice języka litewskiego ulegają i ulegać muszą nadal ciągłym zmianom pod naciskiem Słowiańszczyzny. To też tym większa szkoda, że autor, czerpiąc do swojej pracy materiał ze spisu hr. Platera, nie miał pod ręką nic, według czego mógłby sprawdzić jego wiarygodność, przez co niechcący powtórzył wszystkie niedokładności i omyłki, jakimi prawdopodobnie cały ten spis jest przepełniony, jako owoc pracy zbiorowej, dokonanej przez niepojmujących jej celu i zgoła niechętnych subalternów wiejskich. Szczególniej daje się to widzieć w nazwach wiosek litewskich, poprzejnaczanych nieraz z iście francuską ignorancją, tak, że wiele z nich, oprócz początkowej litery, żadnym dźwiękiem nie przypomina rzeczywistego swego brzmienia.

Poniżej postaram się uzasadnić te zarzuty przykładami, wziętymi z jednego tylko powiatu Lidzkiego, znanego mi lepiej niż inne, a który najgorzej jakoś w opisie p. Anonima wygląda.

Na str. 5-ej, autor, opisując dzisiejszą granicę południową Litwy, wymienia nazwy: jeziora *Dap*, oraz rzeki i jeziora *Pelussy* przy wsi *Dubiczy*, dalej zaś majątność *Pelusę* i wieś *Podworońcowo* w parafji *Rdańskiej*. Otóż, pierwsze w rzeczywistości nazywa się *Duba*, dwie drugie i czwarta brzmią: *Pielasa*, trzecia *Dubicze*, piąta *Podworańce*, szósta zaś jest parafją *Raduńską*. Dalej na str. 66 i 67 znajdujemy następujące omyłkowo wydrukowane nazwy, które dla porównania zestawiam poniżej w szeregu obok nazw rzeczywistych.

*Wydrukowano:**Powinno być:*

Raciszki	Raciuny
Wojdacze	Wojdagi
Pozole	Posolcza
Poutrymańce	Butrymańce
Niewone	Niewojniańce
Poszana	Ponacza
Kazinkowicze	Kaziukonie
Półkolbiel	Półkabele
Żyżcejtyzki	Żemojtyzki
Smilgiszki	Smilginie
Jatowicze	Jatowty
Berczówka	Brzozówka
Pozgrunda	Pozgrynda
Kiryliczki	Kierszyszki
Dowidańce	Daugidańce
Górnostale	Hornostaiszki
Bratolozce	Bratomierz
Powołoupie	Porsupie
Sinnice	Linnica
Krakiszki	Krakszle
Bieduńce	Bieluńce
Pajsze	Pujsze
Rozczonka	Rozumna
Matuny	Maguny
Gołomontyszki	Golmonciszki
Rauczy	Raki.

Jak widzimy przeto, po większej części nie są to omyłki, powstałe wskutek niedbałej korekty, więc podejrzenia moje, że zostały powtórzone według pisowni spisu hr. Platera, mają za sobą wiele cech prawdopodobieństwa. Zresztą jakabykolwiek była geneza zjawienia się omyłek w artykule, mającym znaczenie pracy naukowej, nie powinny się one tam znajdować. Ale nie koniec na tym: i dokładność podanych cyfr również tu szwankuje. Tak np. we włościach Koniawskiej i Raduńskiej opuszczono wsie z ludnością czysto litewską: Staje, Buda, Kowalki, Jasowszczyzna i Gotówka, oraz z ludnością mieszaną: Sołtaniszki, Mieżańce, Lipkuńce, Lilańce, Pałaszkki i inne. Również tak zwanych „okolic” z ludnością polską w Koniawskiej włości jest nie 9, jak podaje p. Anonim (str. 67), lecz 19, a mianowicie: Gaworskie, Gierwielance, Janiszki, Joczce, Jurele, Kadziuńce, Kijuciszki, Lubiańce, Mickańce, Nackiewiczce, Paszyszki, Puziele, Podubicze, Rakucieniszki, Smilginie, Szarkucie, Stamierowszczyzna i Talmonty.

Kończąc na tym pobieżny przegląd omyłek i wogóle niedokładności, dostarczonych w pracy p. Anonima, o innych powiatach gub. Wileńskiej nie mogę tymczasem, w braku danych, nic powiedzieć. Prawdopodobnie jednak i one nie lepiej są opracowane, jak to mamy prawo sądzić z następujących, dziwacznie jakos i nieswojsko brzmiących nazw wsi powiatu Wileńskiego: Wazung, Kicztasze, Rokiertuke, podanych na str. 14 i 15.

Wandalin Szukiewicz.

List p. Ramuła w sprawie Kaszubszczyzny.

W rozprawie swojej p. t. „Gwara Kaszubska,” zamieszczonej w zesz. 1 i 2 tomu XII *Wisły*, a wydanej także w osobnej odbitce, potrafił dr. Karłowicz wielokrotnie i o mój „Słownik języka pomorskiego czyli kaszubskiego.” Z wywodami autora, zawartemi w rzeczonyj rozprawie, będę miał sposobność rozprawić się na innym miejscu; tutaj poprzestaję na sprostowaniu jednego tylko twierdzenia, które wprost uwłacza mojemu charakterowi. Przyzwyczajony już do tego rodzaju wystąpień d-ra Karłowicza przeciwko mojej osobie, nie miałem początkowo zamiaru zabierania głosu w *Wisle*, spostrzegszy jednak, że ubliżające mi twierdzenie powtórzone zostało z zacytowaniem źródła przez innego autora, widzę się zniewolonym założyć protest na tym samym miejscu, z którego puszczono w świat bezpodstawną przeciwko mnie insynuację.

Sprawa jest następująca: W słowniku moim zanotowałem parokrotnie, iż rzeczowniki rodzaju nijakiego, zakończone na -*ě* (długie, pochylone *e*), odmieniają się także na wzór przymiotników, że więc od *žécě* (życie) 2. przyp. brzmi *žécěgoe* (dialekt. *žécěwoe*, *žéciwe* i t. p.), 3 przyp. *žécěmu* i t. d. Według tego wzoru odmieniają się *zeliě* (ziele), *šćescě* (szczęście), *poedwoeřě* (podwórze), *jabkoeviě* (jabłoń) i t. d. Prof. Baudouin de Courtenay uznał to za jedną z cech, odróżniających obszar językowy pomorski od polskiego, i ta to okoliczność spowodowała d-ra Karłowicza do wysłania pod moim adresem następujących uwag: „Jeżeli deklinacja podobna nie jest *wytworem bujnej wyobraźni* albo mylnego posłyszenia przez p. Ramuła, to...” i t. d. Dalej zaś: „Należy więc przypuszczać, że *bałamuctwo to pu w obieg S. Ramuła*, i tylko dziwić się można, jak pośpiesz i niekrytycznie p. Baudouin utworzył z niego prawidłowość i jedną z cech wyróżniających dla języka pomorskiego” (13 i 14 odbitki).

Twierdzeniami powyższemi, które należy jeszcze uzupełnić stosującem się i do niniejszego wypadku wyrażeniem „o różnicach kaszubszczyzny od polszczyzny, *wymyślonych przez S. Ramułta*“ (str. 7 odbitki), dr. Karłowicz dał chyba niedwuznacznie do zrozumienia, że mówiąc krótko i węzłowato, „zmyśliłem“ fakt istnienia deklinacji przymiotnikowej rzeczowników rodzaju nijakiego na -*ě*, i że na fałszerstwo to, „puszczone w obieg“ przeze mnie, dał się złapać niefortunny prof. Baudouin de Courtenay. Zobaczmy, ile w tym jest prawdy.

Jeżeliby było tak istotnie, jak utrzymuje dr. Karłowicz, w takim razie dopuściłbym się poprostu oszustwa. *W jakim celu* miałbym to uczynić, autor „Gwary kaszubskiej“ nie powiada wcale, muszę zatem wyreczyć go oświadczeniem ze swej strony, że imputowanego mi przez niego czynu mógłbym się dopuścić chyba tylko w przystępie... obłąkania, narażając się samochcąc na kompromitację. Toć przecie Kaszuby nie za światem i gwary kaszubskie tętnią pełnym życiem, ktokolwiek-bądź tedy może łącno stwierdzić na miejscu, czy i o ile zanotowane przeze mnie fakty językowe są zgodne z rzeczywistością. Pozwolę sobie nawet wyrazić mniemanie, że dr. K., nim uznał za potrzebne dla siebie zarzucić mi fałszerstwo, powinien był wpieryw pojechać na Kaszuby, gdzie (dajmy na to w okolicy Żarnowca lub Pucka) byłby się przekonał, że nie moje spostrzeżenia, lecz jego insynuacje mijają się z prawdą.

Autor „Gwary kaszubskiej“ nie badał jednak gwar kaszubskich na miejscu, wołał natomiast powołać się na fakt, że „ani Cenóva, ani Hilferding, ani Bronisch nie wspominali o tej osobliwszej deklinacji.“ Zdaje mi się, że okoliczność ta nie dowodziłaby niczego nawet w takim razie, gdyby była prawdziwą, wymienieni bowiem autorowie nie wspominają o wielu innych rzeczach, o których ja pisałem. Aby jednak i tego jedyne go argumentu nie pozostawić bez odparcia, stwierdzam, że w „Kaschubische Dialectstudien“ Bronischa znaleźć można między innymi następujące przykłady deklinacji przymiotnikowej rzeczowników rodz. nij. na -*ě*: 7 przyp. v u^ě kum^ě r-^ě ōńim (w oka mgnieniu, str. 11), 3 przyp. ku^ě lova^ě žiny (kolei, str. 64), 2 przyp. ž^ě ci we (życia), buylwevi we (naci kartoflanej, str. 79) i t. d.

Lwów, d. 20 marca 1899 r.

Stefan Ramułt.

Parę uwag z powodu listu pana S. Ramułka.

„Vous vous fâchez, donc Vous avez tort“—powiada Francuz. Trzeba być bardzo „do gniewu łatwym,“ żeby we frazesie moim, poczynającym się od słów: „Jeżeli deklinacja podobna...“ upatrzeć chęć ubliżenia panu Ramułtowi; ani „bujna wyobraźnia,“ ani „mylne posłyszenie,“ zarzucane komuś, nie były dotychczas poczytywane za obrazę. Wielka też zachodzi różnica pomiędzy „wymyślić“ a „zmyślić,“ a ja użyłem pierwszego z tych wyrazów; że pan R. podsuwa „zmyślić“ i „fałszerstwo,“ to już czystą jest ze strony jego insynuacją.

Zarzucałem i zarzucam panu R. coś innego, a co mianowicie, tego niech mi wolno będzie nie kwalifikować, gdyż nie miałem i nie mam zamiaru obrażać pana R., lecz chcę tylko wyswietlić prawdę; niech więc czytelnik i sam pan R. ocenić i nazwać raczą niżej podane fakta.

W powyższym liście pan R. pisze i podkreśla, iż wyraził w *Słowniku* swoim, że na Kaszubach rzeczowniki rodzaju nijakiego, zakończone na é, odmieniają się tak że na wzór przymiotników; ma to znaczyć, że np. życie miewa dalsze przypadki albo: życia, życiu..., albo życiego, życiemu.

Chodzi tu o owo *także!* Nadaremniebyśmy go szukali w *Słowniku języka pomorskiego* p. Ramułka; tam na str. XXVI wyraźnie stoi: W deklinacji „rzeczowników nijakich, zakończonych na é, drugi przypadek kończy się „w narzeczach pomorskich“ na -égö, więc np. z elégö (ziela), a więc i życégö (życia). O trzecim zaś przypadku równie stanowczo mówi pan R. na str. XXIX *Słownika*, że się kończy na -ému, więc kázaniému, zbóżému i t. d.

Każdy czytelnik zrozumie prawidła powyższe, jako siłujące się do *wszystkich narzeczy pomorskich* (t. j. kaszkich). Tak też pojął to i prof. Baudouin de Courtenay w r. prawie swojej, o czym pisałem w *Wiśle* (XII, 86—87).

Dlaczego więc obecnie pisze pan R. *także*?

Ale nie koniec na tym. Tenże sam pan R. w samym *Słowniku języka pomorskiego* też same wyrazy, którym na str. XXVI i XXIX każe mieć „w narzeczach pomorskich“ końcówki *-ého, -ému* i t. d., pisze je z końcówkami *-a, u*, więc: ziela, szczęścia, kazania, życia, zboża itd., itd.

Rodzi się więc pytanie, któremu panu Stefanowi Ramułtowi trzeba wierzyć: czy temu, który napisał *Wstęp* do *Słownika*, czy też temu, który sam *Słownik* ułożył?

Pod koniec listu, pan R., przytaczając przykłady z Bronischa, opuszcza (zapewne niedogodne dla siebie) *także*; Bronischa np. (w *Archiv Jagicza*, XVIII, 384) powiada o wyrazie *życie*, że miewa zakończenia w dalszych przypadkach: *życiá, życiu* albo *życiowi*, lub też *życiému*, w 2 zaś przypadku nie przytacza nawet zakończenia *-ého*, lecz pisze: *życiá, weselá, podwórzá, mieszkaniá, kołoważá* (kolei na drodze) i t. d.

Wynika stąd, że zwykła, zasadnicza na Kaszubach deklinacja imion nijakich na *-ie* nie różni się od powszechnie polskiej i że sporadycznie spotyka się *obok* niej przymiotnikowa, w rodzaju przytoczonych przeze mnie na str. 86 *Wisły*: *chorążego, podkomorzego, przypominających sędziego hrabiego* itd., a także *rządcego i organistego*.

Pan Ramułt z kilku odosobnionych zjawisk błędnie wysnuł tu prawo ogólne i tym wprowadził w błąd osoby, które mu na słowo zawierzyły. Jaki miał w tym cel i czy to uczynił w stanie zupełnej przytomności umysłu, to już do mnie nie należy. Mnie się zdaje, że „obłąkania“ niema po co tu wspominać, i dosyć jest niekrytyczności i zaciętrzewienia, aby bałamuctwo spłodzić i w obieg puścić.

Za radę, której mi udziela pan R., abym się przejechał, jak on, na Kaszuby, bardzo dziękuję, lecz zarazem nadmieniam, że rada wtedy bywa stosowna i pożądana, kiedy o nią proszono.

Jan Karłowicz.

KOMITET ZARZĄDZAJĄCY

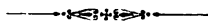
Kasę pomocy dla osób pracujących na polu naukowym

imienia d-ra Mianowskiego

ma zaszczyt podać do powszechnej wiadomości, iż zmarły dnia 9 listopada 1891 r. Władysław Pełowski uczynił Kasę Pomocy spadkobierczynią swego majątku, od którego dochody przeznaczył na popieranie wydawnictwa broszur i podręczników naukowych, zawierających najlepsze i najnowsze wskazówki rozwoju rolnictwa, rzemiosł i rękodzieł w kraju naszym, wyłożone jasno, popularnie, poprawnym językiem polskim, przystępnie dla ogółu rolników, rzemieślników i rękodzielników. zastosowane do potrzeb miejscowych, na czasie, tudzież na pomoc dla autorów rzeczonych broszur lub podręczników i osób na tym polu pracujących. W wykonaniu zapisu tego, na którego przyjęcie Kasa pomocy właściwe zezwolenie Władzy rządowej uzyskała, Komitet Zarządzający Kasą oświadcza gotowość wejścia w bliższy stosunek z pp. wydawcami lub autorami dzieł, odpowiadających wyżej wyłuszczonej określeniom i warunkom, celem zapewnienia dziełom tym lub wydawnictwom poparcia, jakieby się okazało potrzebne i możliwe. Osoby, pragnące uzyskać dla swych dzieł czy nakładów pomoc pieniężną, proszone są o zgłaszanie się osobiste do biura Komitetu Kasy Pomocy w Warszawie, przy ulicy Niecałej Nr. 7, lub o nadsyłanie pod tymże adresem żądań, wyłuszczonych na piśmie.

Prezes Komitetu, *H. Struve.*

Członek Komitetu Sekretarz, *Feliks Kucharzewski.*



Słownik języka polskiego.

Nie od dzisiaj uczuwalimy potrzebę obszerniejszego słownika polskiego; nieużyteczność do dzisiejszych potrzeb praktycznych znakomitego na swój czas słownika Lindego, wyczerpanie słownika Wileńskiego i nieodpowiedniość obudwu, wobec wzrostu i wzbogacenia się zasobu językowego, czyniły potrzebę tę nader pilną. Dlatego też przed laty dziewięciu, w kółku językoznawców i literatów tutejszych powstała myśl ułożenia nowego, obszernego i ile można odpowiedniego wymaganiom dzisiejszym skarbcza mowy ojczystej; obecnie, po skrzętnym a możolnym zgromadzeniu materiałów, przy współudziale kilkudziesięciu współpracowników, rozpoczął się druk tego dzieła.

W Słowniku tym będzie zgromadzona, ile możności, zupełna całość bogactwa mowy polskiej, więc nietylko cały zasób języka żywego i literackiego, lecz także wyrazy dawne i gwarowe. Znaczenie każdego wyrazu jest podawane w jak najwęższym określeniu, uwydatniane wyrazami blizkoznacznymi i takimi, które w potocznym użyciu najczęściej się z nimi łączą, oraz przytoczeniami z autorów i przysłówiami.

Uznano też za rzecz właściwą wprowadzenie do Słownika żywiołu słoworodowego (etymologicznego): przy każdym wyrazie jest podawany pień (pierwiastek), od którego pochodzi, jeżeli wyraz jest słowiański, albo wyraz obcy, od którego się wywodzi, gdy jest zapożyczony. Na końcu dzieła będzie nadto podany spis wszystkich pni polsko-słowiańskich, z zestawieniem odpowiednich aryjskich.

Słownik powstał usiłowaniami i trudem licznego zastępu pracowników. Zapraszano do współudziału najlepszych znawców rozmaitych specjalności naukowych i technicznych; zapasy wyrazów i przykładów zgromadzono z różnych książek i rękopisów. Najwięcej przyczynili się do ułożenia i opracowania słowozbioru, do części głównej, do wyrazów rodzimych i ich objaśnienia: Władysław Niedźwiedzki, prof. Antoni Kalina, Wacław Taczanowski, Jan Nitowski, Ludwik Korotyński. Zasobów rękopiśmiennych i wyciągów z autorów dostarczyli: s. p. Józef Bliziński, Florjan Czepieliński, Józef Wojno, Kazimierz Król i inni.

Część staropolską opracował Adam Antoni Kryński. Zbioru i objaśnienia wyrazów gwarowych dostarczył Jan Karłowicz. Słoworód wyrazów rodzimych i porównawczy spis pni obrobił prof. Jan Baudouin de Courtenay; słoworód wyrazów zapożyczonych podał Jan Karłowicz. Wyrazy zoologiczne opracował s. p. prof. August Wrześniowski, botaniczne Karol Drymmer,

mineralogiczne prof. Jan Trejdosiewicz; chemiczne Bronisław Znatowicz; matematyczne prof. Samuel Dickstein; geograficzne Wacław Nałkowski; fizyczne i astronomiczne Stanisław Kramsztyk; do wyrazów filozoficznych dostarczył materiału Adam Mahrburg; lekarskie opracował dr. Józef Peszke; weterynaryjne Henryk Kotłubaj; aptekarskie Władysław Wiorogórski; wojskowe ś. p. pułkownik Konstanty Górski; prawnicze Leopold Méyet i Feliks Ochimowski; muzyczne Jan Karłowicz; ekonomiczne Władysław Wścieklica i prof. Stosław Łaguna; rybne Zygmunt Fiszer; ogrodnicze Edmund Jankowski. Do słowozbioru z dziedziny technologii, handlu, rzemiosł i przemysłu przyczyniło się kilkudziesięciu specjalistów.

Wydawnictwo Słownika polskiego nie jest niczyją spekulacją: redakcja jego pracuje bezinteresownie, a własność dzieła przekazała Kasie imienia dra Mianowskiego; podpisanym niżej redaktorom i wydawcom chodzi tylko o pokrycie kosztów rękopisu, druku, stereotypów i papieru z wpływów przedpłaty. Stąd też i cenę Słownika oznaczyli oni niezwykle niską, bo po 4 kop. za arkusz 16-stronicowy wielkiego formatu, a drobnego druku.

Warunki przedpłaty:

Całość Słownika obejmie około 240 szesnasto-stronicowych arkuszy i podzielona będzie na cztery tomy. Ogłaszanych będzie mniej więcej po pięć zeszytów 10-arkuszowych rocznie.

Cena całości dzieła wynosi w przedpłacie na miejscu **rubli 10**; po ukończeniu druku będzie znacznie podniesiona. Cena jednego zeszytu **kop. 50**. Koszta przesyłki w tomach zwracać sobie będziemy obciążeniem pocztowym prenumeratorów; na przesyłkę jednego zeszytu nadsyłać należy 25 kop.

Pierwsze trzy zeszyty już się ukazały.

Administracja, ekspedycja i skład główny Słownika w Redakcji „Gazety Handlowej” w Warszawie, ul. Szpitalna, № 10, gdzie też przyjmuje się przedpłatę.

Jan Karłowicz, Adam Antoni Kryński, Władysław Niedźwiedz

Przegląd Filozoficzny.

Pismo nasze ma następujący cel przed sobą:

- 1) Dać ogółowi inteligentnemu poważną lekturę, oraz informować go o ruchu filozoficzno-naukowym w kraju i za granicą.
- 2) Zachęcić młode siły do badań filozoficzno-naukowych.
- 3) Zachęcić specjalistów do uwzględniania zasadniczych teoretycznych podstaw ich specjalności.
- 4) Przyczynić się do skupienia sił naukowych.

W imię powyższych zadań *Przegląd filozoficzny* nie jest organem żadnego z obozów, czy szkół, istniejących w dziedzinie filozofji, i wszelkie metodycznie opracowane poglądy filozoficzne znajdują w tym organie uwzględnienie.

Treść pisma stanowią:

I. Artykuły oryginalne z psychologii, razem z anatomją i fizjologją, z teorii poznania, logiki, metodologii, etyki, estetyki, socjologii, historii filozofji, oraz ze wszystkich nauk specjalnych, jeśli w nich zawiera się pewne uogólnienie syntetyczne, krytyka pojęć i metod, albo też jeżeli jest rozważany stosunek do nauk pokrewnych, wogóle: jeżeli są badane podstawy i prawa, normujące ich rozwój.

Jednym z głównych zadań *Przeglądu filozoficznego* jest roztrząsanie kwestji, wywołanych życiem praktycznym, jeśli te kwestje znajdują się w ściślejszym związku z zagadnieniami filozofji. Stosownie do tego, np. rozprawy pedagogiczne wtedy tylko są uwzględniane, jeśli w nich podstawa filozoficzna pedagogji omawianą być może.

II. Wyjątki z najnowszych dzieł, dające pojęcie o całości, oraz wyróżniające się artykuły z czasopism filozoficznych i naukowych.

III. Dział sprawozdawczy, obejmujący cały ruch filozoficzno-naukowy z wyżej wymienionych dziedzin umysłowości ludzkiej i zawierający: Krytykę i Sprawozdania rzeczowe, *Przegląd czasopism*, *Wiadomości bieżące*, *Notatki filozoficzne*, *Bibliografję*.

Przegląd filozoficzny wychodzi co kwartał, obejmując od 8 do 10 arkuszy druku.

Prenumeratoremie roczni otrzymują, dodatki bezpłatne.

Redaktor i wydawca, dr. *Władysław Weryho*.

Warszawa, Krucza 46.

KSIĘGARNIA I SKŁAD NUT

M. ARCTA

w Warszawie, Nowy-Świat № 53 (róg Wareckiej)

poleca następujące nowości:

	Rs. k.
Adalberg S. Mikołaja Reja Zwierciadło. Zeszyt I.	1 50
Aldona. Pieśni koblety. Poezje.	— 40
Askenazy Sz. Ministerjum Wielhorskiego 1815—1816.	1 —
Asnyk Ad. Pisma. 5 tomów.	5 —
Bełcikowski A. Dramata i komedje. 3 t.	6 —
Belza St. W górach Olbrzymich	1 50
Bersohn M. Kilka słów o Janie Heweliuszu, astronomie gdańskim z XVII wieku, oraz o jego korespondencji	1 80
Brzeziński M. O morzach i lądach	— 30
Chmielewski P. Tadeusz Czacki, jego życie i działalność wychowawcza.	— 30
Chociszewski J. Historia Polski	35
Dembowski L. Moje wspomnienia (tom II)	2 —
Dickstein, Ejsmond, Kramsztyk i t. d. Poradnik dla samouków. Cz. I: Matematyka, nauki przyrodnicze.	— 50
Dickstein S., Gosiewski Wl., Natansonowie E. i Wl., Witkowski A. i Żorawski K. Prace matematyczno-fizyczne (tom IX).	2 —
Dzierżek. Wycieczka kolarza na Mazury Pruskie	— 30
Dygasiński Ad. Żywot Beldonka. Cz. II.	— 20
Ellis Howelock. Mężczyzna i kobieta, badania nad drugorzędnymi cechami płciowemi człowieka. Przeł. z ang. F. Wermiński	2 40
Gajler J. F. Dzieje Węgler w zarysie. Tom I.	— 75
Galecki Włodz. O kiszonce z łubinu i innych kwestjach, mających związek z rolnictwem.	— 30
Gawronski Rawita Fr. Zorjan Dołęga Chodakowski, jego życie i praca.	1 50
Gloger Zyg. Baśnie i powieści z ust ludu i ksiązek. Wyd. III.	— 20
Gubrynowicz Br. dr. Pamiętniki Jana Chryzostoma Paska. Nowe wydanie krytyczne	2 —
Herrmann. Przyczynek do psychologii ludów.	— 20
Hobson Jan A. Rozwój kapitalizmu współczesnego	3 —
Holewiński St. O kupnie gruntów, o oddawaniu gruntów w zastaw i o dzierżawie do użytku włościan	— 6
Jankowski Ed. Dobre rady co do sadów dla ziemian, a głównie dla włościan	— 10
Kojałowicz Ks. Wojciech Wijk. Herbarz rycerstwa W. Ks. Litewskiego, tak zwany Compendium, czyli o klejnotach albo herbach, których familje stanu rycerskiego w prowincjach W. Ks. L. zażywają	5 —
Krasieński Zyg. Wybór pism.	Brosz. rs. 1, opr. 1 50
Kraszewski J. I. Kazimierz Wielki. Z powieści historycznej	— 10
Kraushar Al. Książę Repnin i Polska w pierwszym czteroleciu panowania Stanisława Augusta (1764—1768), wyd. II. 2 tomy	—
Królikowski St. Tablica pogładowa do rozpoznawania wieku konia	—
Kryncki Konst. O Wiśle, jej dopływach i młastach nad nią leżących, z 4 mapkami i wielu obrazkami, wyd. 4	—
Kruczkiewicz Br. Rojzjusz, jego żywot i pisma	1
Leglenty, czyli cudowne powieści z dawnych czasów, I.	—
Lew H. Żydowski humor (ludowy). Żydowscy dowcipnicy ludowi. I.	— 4

	Rs. k.
Lieder Wacław Rolisz. Wierszów księgi pierwsze, drugie i trzecie, po- wtóre wydane w Krakowie, na pap. zwyczaj. zeszyt po- na welinowym	— 30 — 50
Lira polska, tom X. brosz. 30, opr.	— 50
Łoziński Br. dr. Tłum. szkic socjologiczny. Wyd. II.	— 60
Łoziński Wl. Sztuka lwowska w XVI i XVII wieku. Architektura i rzeźba, ze 103 rycinami	5 —
Majewski E. Wskazówki do konserwowania przedmiotów starożytnych	— 20
Merczyng H. Mikołaj Kopernik. Życie, działalność i nauka.	— 30
Misiewicz M. dr. Lasy w Królestwie Polskim (studjum statystyczno- hygieniczne). Odbitka ze „Zdrowia“	— 50
Morawski S. Lechja, Sarmaty, Puny i szlachta	— 50
Morzycka F. Kuźma Jeż. Opowiadanie z dawnych czasów, z powieści Jeża „Historja o pra-pradziadku“	— 15
Nowodworski Witold. Jan Zamojski, jego życie i działalność polityczna.	— 30
Ch. A. O życiu i pismach Kazimierza Brodzińskiego	— 10
Oohorowicz J. Bezwiedne tradycje ludzkości. Studjum z psychologii historji	80
Orzeszkowa El. Iskry. Nowele	1 50
Pawliński A. Teki. Księgi sądowe łączyckie od 1385 do 1419 r. Cz. I.	2 50
	Część II. 3 —
	Część III. 2 —
„ (Księga „ Liber Quintanarum Regis Casimiri ab a. 1484/88. (Księga skarbowa króla Kazimierza Jag.)	1 30
Pepłowski St. Schnür. Cudzoziemcy w Galicji (1787—1841)	2 20
Pisarze dziejów polskich. Tom XVI: Stanisława Temberskiego roczniki 1647/56 r.	2 70
Prace filologiczne, wydawane przez J. Baudouina de Courtenay, J. Karlo- wicza, A. A. Kryńskiego i L. Malinowskiego, tom V zeszyt II.	1 —
Prądzyński I. Pamiętnik historyczny i wojskowy o wojnie polsko-rosyj- skiej w roku 1831. Wyd. II.	1 80
Rogojski J. B. Ziemia oblecana na Sacharze	— 25
Rozprawy Akademji Umiejętności, wydział historyczno-filozoficzny. Serja II, tom XI.	4 50
Sempolowski A. dr. Wyniki prac i doświadczeń, wykonanych od 1 lipca 1896 r. do 1 lipca 1897 r. przez Stację doświadczalną w Sobieszynie	— 50
Sienkiewicz H. Listy z Afryki. Wyd. II.	1 —
Sieroszewski W. (Sirko). Wśród lodów. Powieść dla młodzieży z il- lustracjami	1 20
Słowacki J. Wybór pism brosz. rs. 1, opr.	1 50
Spencer Herbert. Instytucje zawodowe. Przeł. Jan Stecki.	1 —
Świeżawski Leon. Jan Śniadecki, jego życie i działalność naukowa.	— 30
Świętochowski Al. Pisma, tom III.	1 20
Ujejski Kornel. Poezje. Wyd. nowe. brosz. rs. 1 kop. 20, opr.	1 70
Wildt E. dr. Katechizm chemji rolnej. Przełożył I. Grabowski.	1 20
Wisłocki dr. Władysław. Acta rectoralia almae universitatis studii craco- viensis inde ab anno MCCCCLXIX. Tom I fasciculus 4 et ultimus.	2 70
Wojciechowski W. Żywopłot z wierzby koszykarskiej. jej gospodarce znaczenie. Wyd. II.	— 6
Wolenczewski ks. biskup Maciej. Biskupstwo Żmujdzkie. Ze żmujdz- kiego na język polski przełożył M. Hryszkiewicz, z przedmową Stanisława Smółki	2 70
Wspomnienia generała Klemensa Kołaczowskiego. Księga I od roku 1793 do 1813, z 7 rycinami	1 —
Wiśniewski D. Humor w „Panu Tadeuszu.“ Szkic estetyczny. Wyd. II	— 20
Wiper A. dr. Opowiadania z mitologii Greków i Rzymian dla użytku młodzieży, z 75 rycinami.	1 —

GŁOS tygodnik społeczny, polityczny i literacki

wychodzi co sobota w objętości 24 stronice dużego formatu, w okładce.

Wyróżnia się od innych tygodników, pod względem informacyjnym, obszerną rubryką korespondencji, dotyczących życia polskiego w kraju i za granicą.

W roku 1899 od N-ru 1-go rozpoczął druk powieści, nagrodzonej na konkursie „GŁOSU“ *Ludwiki Godlewskiej* (Extensusa) p. t. „**Dobrane pary.**“

Prenumeratorowie, którzy przybywają na kw. II, otrzymają początek tej powieści **bezpłatnie.**

W dodatku bezpłatnym prenumeratorowie otrzymali w kwartale I słynne dzieło *Robertsona* „**Humanieści nowożytni**“ (Carlyle, Spencer, Mill, Emerson) w przekładzie Jana Steckiego; na kw. II i III „Głos“ przygotowuje książkę o „**Finlandji.**“

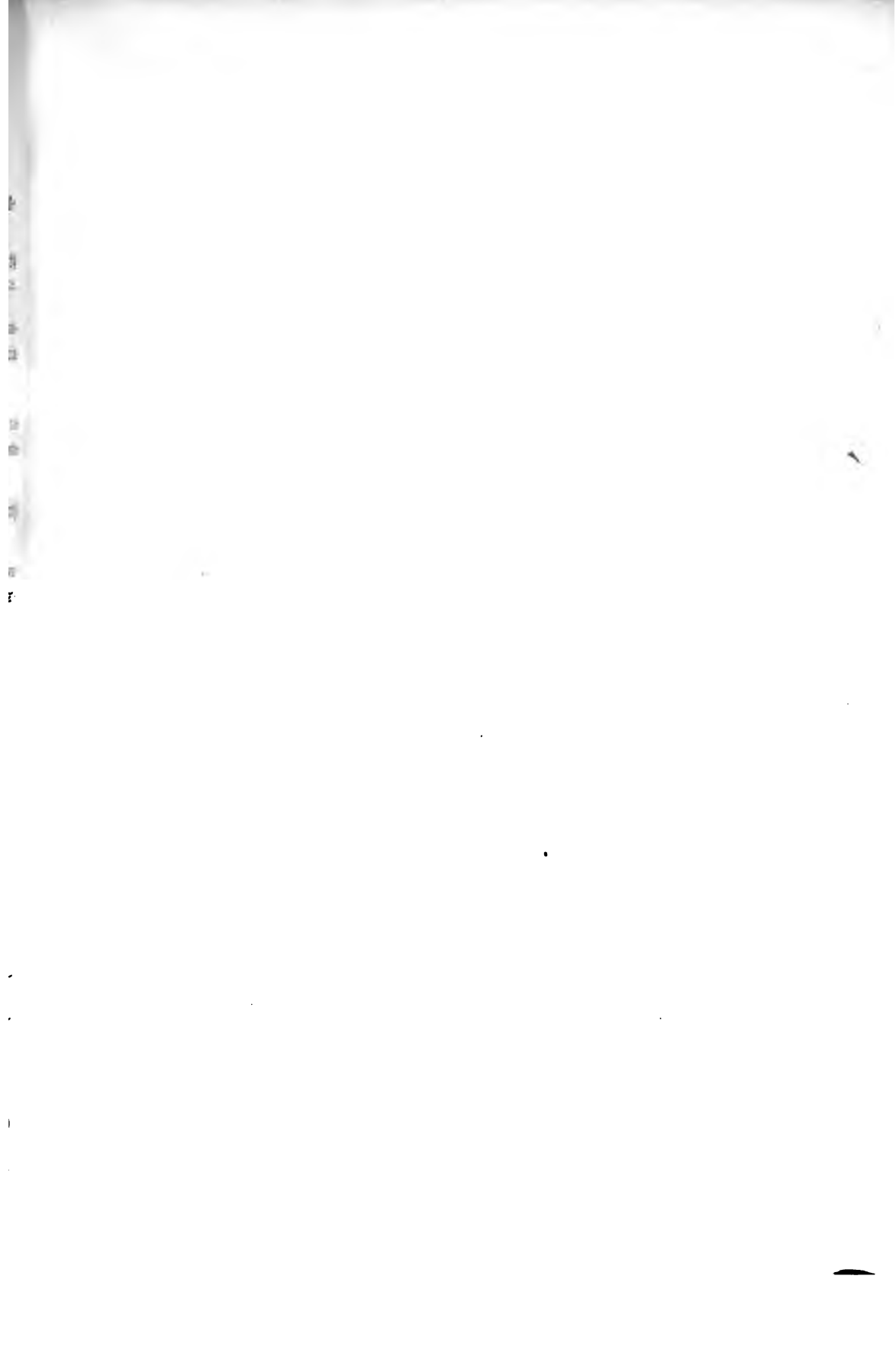
Warunki prenumeraty „Głosu:“ w Warszawie—miesięcznie kop. 60, kwart. rub. 1.75; przesyłką poczt. — kwart. rub. 2.25, rocznie rub. 9.

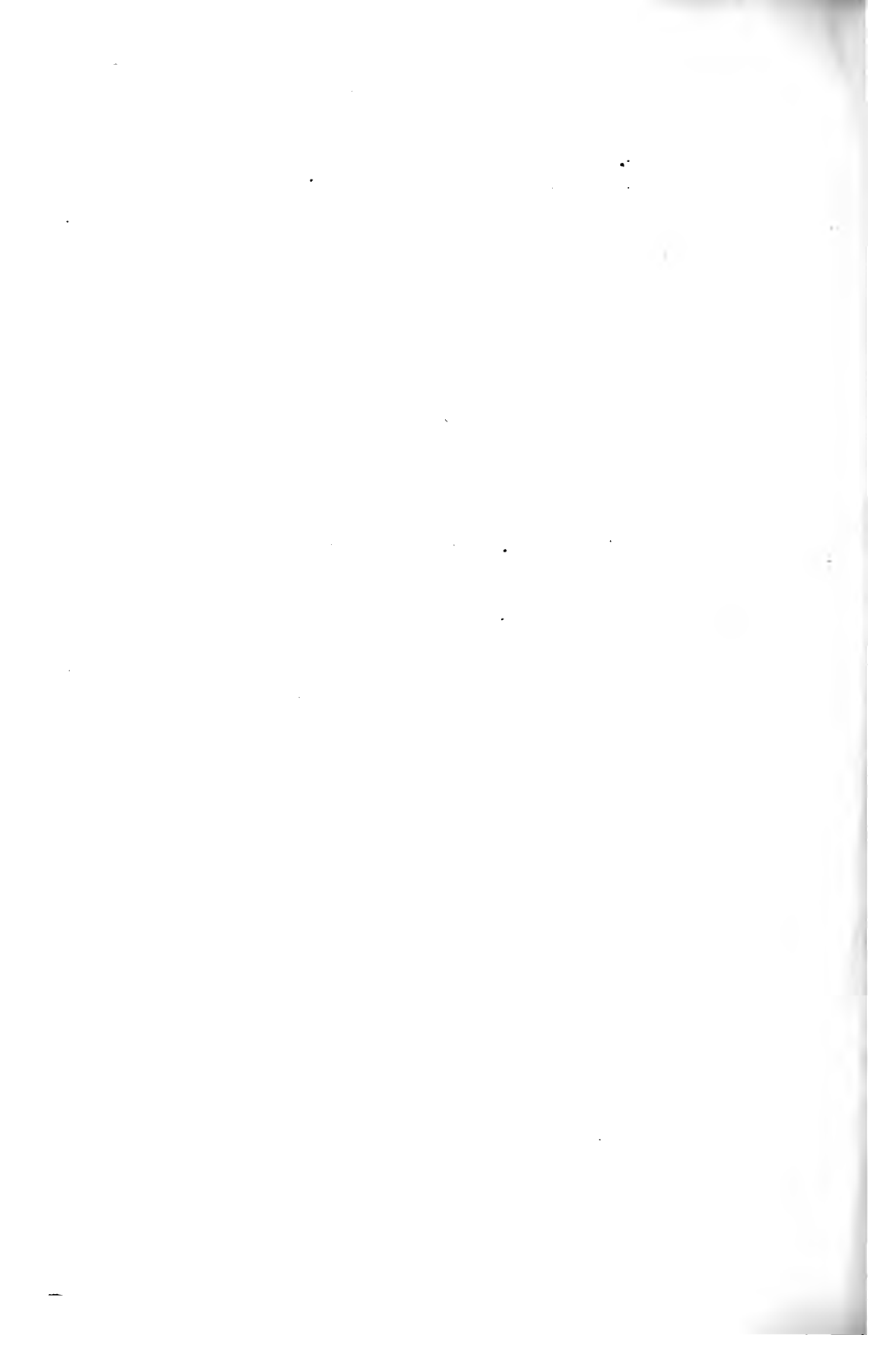
ADRES „Głosu:“ **Warszawa, Marszałkowska 99.**

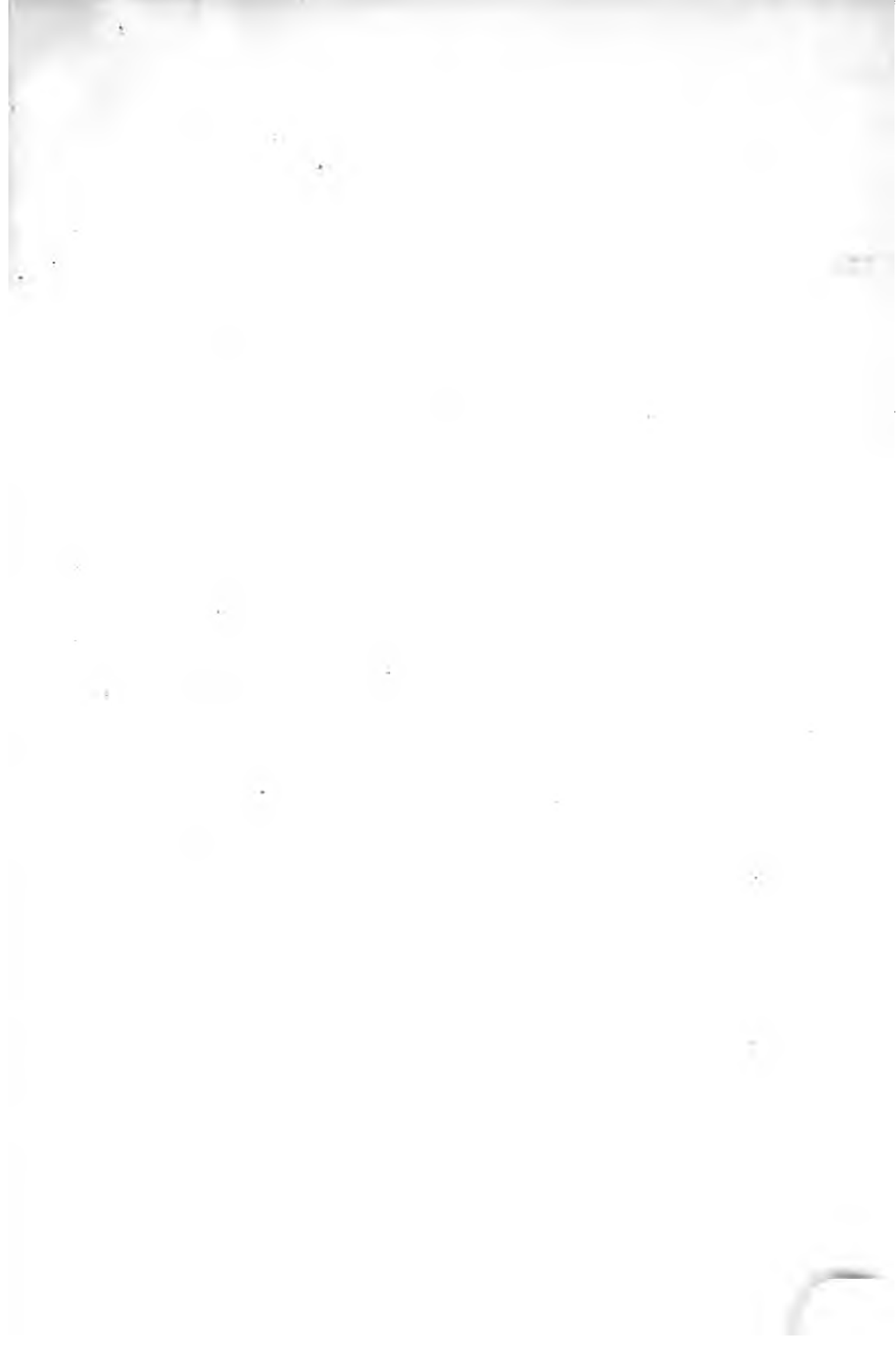
Najnowsze wydawnictwa „GŁOSU:“

- | | | |
|---|--|--|
| L. Godlewska. Kato. Powieść. 2 tomy Cena Rb. 2.— | | tyczne Europy współczesnej (1814 — 1899). Całość z 4 zeszytów w prenumeracie Rub. 3.50, z przesyłką Rub. 4. Wysłyżesz. I i II po Rub. 1.— |
| Z. Heryng. Logika ekonomji. Zasadnicze pojęcia ekonomiczne ze stanowiska nauki o energii Rub. 1.80 | | |
| J. Hobson. Rozwój kapitalizmu współczesnego. Rub. 3.— | | H. Spencer. Instytucje zawodowe Rub. 1.— |
| St. Karpiński. Zasady działalności banków (Podręcznik) kop. 60 | | |
| J. Robertson. Humanieści nowożytni. Rub. 1.50 | | E. Tylor. Cywilizacja pierwotna. Badanie rozwoju mitologii, wiary, mowy, sztuki i zwyczajów. Z przypisami J. Karłowicza, 2 tomy . Rub. 4.80 |
| K. Seignobos. Dzieje poli- | | |

Do nabycia w redakcji i we wszystkich księgarniach.









NOV - 1 1954 H

267.2

